

w kręgu  
paryskiej **KULTURY**

*Zamiłowanie  
do spraw  
beznadziejnych*

Ukraina w „Kulturze”  
1947–2000



**KULTURA-UKRAINA**

*Zamiłowanie  
do spraw  
beznadziejnych*

PATRONAT NAD SERIĄ OBJĘLI

*Prezydent Miasta Gdańska Paweł Adamowicz*  
*Prezydent Miasta Lublina Krzysztof Żuk*  
*Prezydent Miasta Wrocławia Rafał Dutkiewicz*

DOTYCHCZAS W SERII UKAZAŁY SIĘ

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

**Listy z Wyspy**

ALEKSANDER JANTA-POLCZYŃSKI

**Wracam z Polski**

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI

**Agonia komunizmu**

JERZY STEMPOWSKI

**Po powodzi**

ANDRZEJ BOBKOWSKI

**Coco de Oro**

MICHAŁ HELLER

**Maszyna i śrubki**

LEO LIPSKI

**Powrót**

WACŁAW A. ZBYSZEWSKI

**Zagubieni romantycy i inni**

**Kościół na łamach paryskiej  
Kultury w latach 1946–2000**

wybór, opracowanie i posłowie TOMASZ DOSTATNI OP

STANISŁAW VINCENZ

**Po stronie pamięci**

w kręgu  
paryskiej **KULTURY** ■

*Zamiłowanie  
do spraw  
beznadziejnych*

Ukraina w „Kulturze”  
1947–2000

WYBÓR, OPRACOWANIE I POSŁOWIE  
Bogumiła Berdychowska



# Ukraina w „Kulturze”

Sprawa ukraińska znajdowała się w centrum zainteresowania Jerzego Giedroycia, począwszy od lat trzydziestych XX wieku, aż do jego śmierci w 2000 roku. Mówił o tym wielokrotnie sam Redaktor<sup>1</sup>. Próbę skonstruowania „ukraińskiej” biografii Giedroycia podjęłam we wstępie do jego korespondencji z przedstawicielami ukraińskiej emigracji<sup>2</sup>. Ważną pozycją rekonstruującą intelektualną mapę ukraińskich inspiracji Giedroycia, pokazującą jego protoplastów i współtowarzyszy (również tych, z którymi redaktor z Maisons-Laffitte nigdy się nie spotkał) w dziele tworzenia nowej polityki wschodniej jest książka *Giedroyc a Ukraina*<sup>3</sup>. Ostatnią pozycją dotyczącą interesującego nas tematu jest niewielki tom korespondencji Giedroycia z wybitnym ukraińskim poetą Jewhenem Małaniukiem<sup>4</sup>.

Na łamach „Kultury” i „Zeszytów Literackich” opublikowano kilkadziesiąt tekstów i notatek poświęconych sprawom ukraińskim. Nie byłoby to możliwe bez szerokiego kręgu współpracowników, który tworzyli, co oczywiste, Polacy zainteresowani sprawami ukraińskimi, i, co już oczywiste nie było, intelektualści ukraińscy, którzy po II wojnie światowej pozostali na Zachodzie.

Ukraińcy z tego kręgu to w pierwszym rządzie Bohdan Osadczyk<sup>5</sup> i Borys Łewycki<sup>6</sup>. Obaj zaczęli współpracę z Jerzym Giedroyciem na

<sup>1</sup> Zob. m.in. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, „Archiwum Kultury”, oprac. i posłowiem opatrzył K. Pomian, Czytelnik, Warszawa 1996; M. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroyciem*, Towarzystwo Przyjaciół Archiwum Emigracji, Toruń 2011; M. Żebrowski, *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012.

<sup>2</sup> *Jerzy Giedroyc. Emigracja ukraińska. Listy 1950–1982*, wybrała, wstępem i przypisami opatrzyła B. Berdychowska, listy autorów ukraińskich przełożyła O. Hnatiuk, „Archiwum Kultury”, Czytelnik, Warszawa 2004.

<sup>3</sup> *Giedroyc a Ukraina. Ukraińska perspektywa Jerzego Giedroycia i środowiska paryskiej „Kultury”*, red. M. Semczyszyn, M. Zajączkowski, Warszawa–Lublin–Szczecin 2014.

<sup>4</sup> *Jerzy Giedroyc – Jewhen Małaniuk. Listy 1948–1963*, „Archiwum Kultury”, wstęp i przypisy H. Dubyk, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2014.

<sup>5</sup> Bohdan Osadczyk był bodaj najlepiej znanym w naszym kraju ukraińskim współpracownikiem Giedroycia. Wynikało to z faktu, że po roku 1989 aktywnie włączył się w polskie debaty polityczne (w tym na temat polityki wschodniej), był stałym felietonistą „Rzeczpospolitej” i częstym gościem studiów radiowych i telewizyjnych. Ponadto opublikowano z nim wywiad-rzekę: *Wiek polsko-ukraiński. Rozmowy z Bohdanem Osadczykiem*, rozmowy przeprowadzili B. Kerski i A. S. Kowalczyk, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2001; w rok po śmierci prof. Bohdana Osadczyka ukazał się tom poświęcony jego pamięci: *Ukraiński polonofil. Pamięci Bohdana Osadczyka*, red. I. Hofman, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2012.

<sup>6</sup> Obszerny szkic biograficzny mojego autorstwa *Od nacjonalisty do lewicowca (przypadek Borysa Łewyckiego)* był opublikowany w „Zeszytach Historycznych” 2003, nr 145.

początku lat pięćdziesiątych i kontynuowali (czasami z burzliwymi przerwami) do swojej śmierci (Łewycki) lub do śmierci Redaktora (Osadczyk). Ważnymi współpracownikami byli: Iwan Łysiak-Rudnycki<sup>7</sup>, Jurij Szerech-Szewelow<sup>8</sup>, Jurij Ławrinenko i Iwan Koszeliweć. Z niektórymi przedwojennymi jeszcze znajomymi (Iwan Kedryn-Rudnycki, Jewhen Małaniuk) udało się nawiązać zaledwie incydentalną współpracę. Incydentalna okazała się również współpraca z Leonidem Mosendzem i Mykołą Hłobenką. Mosendz zmarł wkrótce po wojnie, natomiast Hłobenko bez reszty zaangażował się w monumentalny projekt ukraińskiej emigracji – *Encyklopedię ukraïnoznanstwa*, zostając jej sekretarzem. Oczywiście wymienieni nie wyczerpują listy ukraińskich autorów „Kultury”. Na niej koniecznie powinni się znaleźć: Ihor Szewczenko, Paul Robert Magocsi, Bohdan Strumiński, Wasyl Wytwycki, Swiatosław Hordynski, Jewhen Wreciona, Walerian Rewucki. Autorami „Kultury” w ścisłym sensie słowa nie byli ukraińscy historycy Omelian Pricak, Roman Szporluk i Frank Sysyn, niemniej rozmowy z nimi to jedne z najważniejszych wypowiedzi dotyczących polsko-ukraińskiego dziedzictwa historycznego, jakie ukazały się na łamach paryskich czasopism.

Jeżeli chodzi o Polaków, to trudno sobie wyobrazić ukraińską (i szerzej – wschodnioeuropejską) strategię „Kultury” bez Juliusza Mieroszewskiego. Jego teksty *Polska „Ostpolitik”* czy *Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB* odegrały trudną do przecenienia rolę w zmianie myślenia polskich elit o stosunku Polski do wschodnich sąsiadów. Z dzisiejszej perspektywy wskazania Mieroszewskiego (prawo do niezależnego bytu państwowego dla krajów ULB, postulat solidarnego oporu wobec imperializmu rosyjskiego zakładający rezygnację przez Polaków z roszczeń terytorialnych wobec wschodnich sąsiadów, bo – jak pisał Mieroszewski – „Nie możemy walczyć z sowieckim imperializmem pod sztandarem polskiego imperializmu”, oraz wymóg elementarnej lojalności wobec najbliższych wschodnich sąsiadów wyrażający się powstrzymaniem się od rozmów z Moskwą ponad głowami i kosztem „pobratymczych narodów”) zdają się oczywiście, niemniej w okresie, w którym powstawały, były zaskakującym, wyprzedzającym swój czas programem politycznym.

Trudno też mówić o ukraińskiej publicystyce paryskiego miesięcznika bez Józefa Łobodowskiego, który był nie tylko krewkim publicystą politycznym, ale i nieocenionym znawcą literatury ukraińskiej

<sup>7</sup> Szerzej o Iwanie Łysiaku-Rudnyckim można przeczytać w: J. Hrycak, *Iwan Łysiak-Rudnycki: biografia intelektualna*, [w:] I. Łysiak-Rudnycki, *Między historią a polityką*, Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław 2012.

<sup>8</sup> Obszerny szkic biograficzny mojego autorstwa *Odejskie Szewelowa* był opublikowany w „Zeszytach Historycznych” 2002, nr 142.

i jej tłumaczem. Jego tekst *Przeciw upiorom przeszłości*<sup>9</sup>, choć w sensie programu politycznego spóźniony, odegrał sporą rolę w dochodzeniu do nowej wizji relacji polsko-ukraińskich. Ważną rolę w nawiązywaniu współpracy z Ukraińcami w okresie tużpowojennym odegrał Jerzy Stempowski. Pierwsze ukraińskie teksty w „Kulturze” Mosendza, Małaniuka, Hłobenki i Szerecha były plonem jego poszukiwań. Benedykt Heydenkorn, Andrzej Vincenz, Jerzy Targalski (pod pseudonimem Józef Darski) i Bogusław Bakuła całymi latami prowadzili w „Kulturze” kronikę ukraińską. Dominik Morawski prezentował polskiemu czytelnikowi sprawy Kościoła greckokatolickiego, Józef Lewandowski zajmował się historią, Monika Agopsowicz w latach dziewięćdziesiątych przybliżyła sytuację polityczną niepodległej Ukrainy. Również w latach dziewięćdziesiątych wielkie freski przedstawiające sytuację społeczno-polityczną Ukrainy na łamach paryskiego miesięcznika publikowała Anna Strońska<sup>10</sup>. Bardzo ważny był głos Józefa Czapskiego, nie dlatego że dotyczył Ukrainy, lecz dlatego że przedstawiał najgłębsze przekonanie całego środowiska „Kultury” o jedności kulturalnej całej Europy. Na berlińskim Kongresie Wolności Kultury w 1950 roku Czapski mówił między innymi:

Wiarą w rozwój połowy wolnej Europy, podczas gdy druga jest totalizowana i dławiona – jest wiarą w fikcję. Jestem pewny, że wszyscy uczestnicy Kongresu wiedzą wraz ze mną, że nie wystarczy jedność w walce o kulturę Europy, ale że jeszcze musi być walka o jedność przyszłej, wolnej Europy<sup>11</sup>.

Zaangażowanie intelektualne i organizacyjne wspomnianych autorów z kręgu polsko-ukraińskiego sprawiło, że „Kultura” była fenomenem zarówno na rynku idei (program polskiej polityki wschodniej), jak i na rynku czasopism (było to i pozostaje do dziś jedyne polskie pismo, które tak wszechstronnie przedstawiało ukraińskie życie społeczne, polityczne, literackie, kulturalne itp.). Nie ma analogii w kontekście nie tylko polskim, ale również ukraińskim.

Ukraińska strategia Giedroycia składała się z następujących postulatów:

– konieczność zmiany porządku pojałtańskiego zgodnie z poszanowaniem prawa narodów do samostanowienia; aby jednak było to możliwe, konieczne jest między innymi solidarne działanie wszystkich – jak pisano w „Kulturze” – narodów ujarzmionych przez imperializm sowiecki;

<sup>9</sup> J. Łobodowski, *Przeciw upiorom przeszłości*, „Kultura” 1952, nr 2–3.

<sup>10</sup> Złożyły się one na książkę *Dopóki milczy Ukraina*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 1998. Publicystyka Strońskiej wywołała negatywną reakcję sekretarza Związku Ukraińców w Polsce Piotra Tymy, zob. *List do Redakcji*, „Kultura” 1997, nr 1–2.

<sup>11</sup> *Przemówienie J. Czapskiego na otwarciu Kongresu wygłoszone w języku polskim i niemieckim*, „Kultura” 1950, nr 7–8.



- uznanie Europy za pełnowartościową, szczególnie w aspekcie kulturalnym, tylko wraz z jej wschodnią częścią, stąd w wypowiedziach osobistości związanych z paryskim miesięcznikiem stała obecność postulatu, by narody podsowieckie, w szczególności Białorusini, Litwini i Ukraińcy, były reprezentowane w różnych międzynarodowych gremiach (na przykład na Kongresie Wolności Kultury<sup>12</sup>);
- powstrzymanie się od rewizji powojennych granic jako warunek wstępny dalszej normalizacji stosunków polsko-ukraińskich (tu najsławniejsza była dyskusja z 1952 roku zapoczątkowana tekstem Łobodowskiego *Przeciw upiorom przeszłości* i list do redakcji alumna Majewskiego<sup>13</sup>);
- wszechstronna prezentacja kultury ukraińskiej, ponieważ tylko w ten sposób można zdekonstruować stereotyp kultury ukraińskiej jako kultury niepełnowartościowej;
- krytyczna refleksja nad polsko-ukraińskim dziedzictwem historycznym;
- systematyczna obserwacja przemian zachodzących na Ukrainie oraz próby wpływania na procesy w niej zachodzące;
- przedstawianie wysiłku politycznego, edukacyjnego i kulturalnego ukraińskiej emigracji;
- troska o mniejszości narodowe – polską na Ukrainie i ukraińską w Polsce.

Strategia ukraińska na łamach paryskiego czasopisma była realizowana w bardzo przemyślany sposób. Przede wszystkim Giedroyc uważał, że należy oddać głos samym Ukraińcom, w szczególności gdy dotyczyło to tak zwanych ciemnych kart historii (stąd na przykład Lubomyr Ortyński pisał o Dywizji SS-Galizien, Pawło Szandruk o Ukraińskiej Armii Narodowej, Borys Łewycki demaskował mit o udziale Ukraińców w stłumieniu powstania warszawskiego). Czasami o ukraińskich autorów było bardzo trudno, tak jak w przypadku antypolskiej akcji OUN–UPA. Poszukiwanie autora zaczął Redaktor w 1952 roku, kiedy to uzyskał nawet wstępną zgodę napisania takiego tekstu od Borysa Łewyckiego<sup>14</sup>, jednak pierwsze ukraińskie głosy w tej sprawie – Romana Szporluka i Franka Sysyna – zostały opublikowane na łamach „Zeszytów Historycznych” dopiero w 1989 roku.

Inicjatywami bez precedensu były apel „Kultury” do ukraińskich wydawnictw o nadsyłanie książek<sup>15</sup> oraz Nagroda im. Janiny Ławruk dla osób zasłużonych na polu zbliżenia polsko-ukraińskiego. Funda-

<sup>12</sup> O wysiłkach podejmowanych przez Giedroycia w tej sprawie czytaj: *Giedroyc i Ukraińcy*, [w:] Jerzy Giedroyc. *Emigracja ukraińska...*, s. 12 i 44.

<sup>13</sup> Ks. J. Majewski, *List do redakcji*, „Kultura” 1952, nr II.

<sup>14</sup> List Jerzego Giedroycia do Borysa Łewyckiego z 8 maja 1952 r.

<sup>15</sup> „Kultura” 1952, nr 4.

torem nagrody był dr Bohdan Ławruk, przyznawana była raz na trzy lata, a jej laureatami byli: w roku 1976 Wadym Łesycz (tłumacz literatury polskiej) i Józef Łobodowski, w roku 1979 prof. Petro Poticzny (historyk kanadyjski, jeden z redaktorów „Litopysu UPa” i organizator pierwszych polsko-ukraińskich konferencji na emigracji) oraz bp Ignacy Tokarczuk, ordynariusz rzymskokatolicki diecezji przemyskiej, w roku 1982 prof. Roman Szporluk (jeden z najwybitniejszych ukraińskich historyków idei) i redakcja podziemnych „Spotkań” (pismo przywiązujące niezwykle wagę do omawiania problematyki polsko-ukraińskiej) oraz w 1985 roku Bohdan Osadczyk i Tadeusz Żychiewicz (pisarz katolicki, autor biografii św. Jozafata Kuncewicza – pierwszego świętego unickiego). Unikatowe było też wprowadzenie do „Kultury” specjalnej rubryki zajmującej się sprawami ukraińskimi. *Kronika ukraińska*, bo o niej mowa, po raz pierwszy pojawiła się na łamach paryskiego miesięcznika w maju 1952, czyli prawie pół roku przed przełomowym listem alumna Majewskiego w sprawie powojennego granicznego status quo.

Na osobną wzmiankę zasługują ukraińskie inicjatywy wydawnicze Jerzego Giedroycia. Oczywiście najważniejszą było zamówienie w 1957 roku u Jurija Ławrienki antologii *Rozstrilane widrodżennia*. Książka, która początkowo miała być przedsięwzięciem dość skromnym (około 300 stron), stopniowo, dzięki pasji ukraińskiego redaktora, przekształciła się w monumentalne (prawie tysięcznocyfrowe) dzieło poświęcone ukraińskiej literaturze lat dwudziestych i trzydziestych. Unikatowość przedsięwzięcia polegała również na tym, że to wielkie dzieło zostało wydane przez polskie wydawnictwo emigracyjne po ukraińsku. O niezwyklej randze świadczy też fakt, że antologia Ławrienki (wydana w 1959 roku) jest do dzisiaj wznawiana oraz rekomendowana do użytku szkolnego. W ukraińskiej prasie emigracyjnej ukazały się o niej liczne wzmianki i recenzje. Ukraińska redakcja Radia Swoboda wyemitowała cykle audycji w całości poświęcone *Rozstrzelanemu odrodzeniu*, pewna liczba egzemplarzy trafiła na Ukrainę, gdzie były przekazywane z rąk do rąk<sup>16</sup>. Pozycja okazała się na tyle ważna, że również oficjalny Kijów postanowił na nią zareagować, oczywiście w charakterystycznym dla siebie stylu, czyli gromiąc „fałszerzy” i „prymitywnych politykierów”<sup>17</sup>. Z dzisiejszej perspektywy interesujące jest, że projekt ten znalazł również krytyków w naj-

<sup>16</sup> Zob. List Romana Szporluka do Jerzego Giedroycia z 21 listopada 1961 r.; ciekawe świadectwo docierania *Rozstrilanego widrodżennia* za żelazną kurtynę przynoszą wspomnienia Switłany Kyryczenko (żony jednego z bardziej znanych ukraińskich dysydentów Jurija Badzia) *Liudynezi strachu. Ukrainska saha. Spohady*, Smołoskyp, Kyjiw 2013, s. 45.

<sup>17</sup> O. Mazurkewycz, *Zarubizni falsyfikatory ukrajinskoji literatury*, Derżawne Wydawnictwo Chudożnoji Literatury, Kyjiw 1961.

bliższym otoczeniu Redaktora: Konstancy Jeleński miał go uważać za skandal, bo „to drażni Sowiety”<sup>18</sup>.

W Bibliotece „Kultury” ukazały się też dwie książki jednego z głównych ukraińskich współpracowników Redaktora – Borysa Łewyckiego. O ile pierwsza z nich – *Terror i rewolucja*<sup>19</sup> – była tłumaczeniem pracy, która wcześniej została wydana po niemiecku, to pomysł drugiej był autorstwa Giedroycia<sup>20</sup>. *Polityka narodowościowa ZSRR w dobie Chruszczowa* – bo o niej mowa – ukazała się w 1966 roku. Ostatnią książką ukraińskiego autora wydaną przez Instytut Literacki była *Ukraina 1956–1968*<sup>21</sup>, która prezentowała literaturę ukraińskiego pokolenia lat sześćdziesiątych. Do ukraińskiej serii wydawnictw „Kultury” trzeba by dodać dwa tomy poezji Józefa Łobodowskiego<sup>22</sup>, nie tylko dlatego że w centrum tych utworów była Ukraina, ale również dlatego że oba tomiki były dwujęzyczne (*Pieśń o Ukrainie* w całości, *Złota Hramota* częściowo).

Ukraińska aktywność Redaktora nie wyczerpywała się w pracy redaktorskiej. Giedroyc nie stronił od gestów natury politycznej. Tak było w 1958 roku, kiedy telewizja francuska wyemitowała program *Proces Szwarcbarda*, który atakował ukraiński ruch niepodległościowy jako z gruntu antysemicki. „Kultura” wydała oświadczenie broniące Petlury<sup>23</sup>, a delegacja czasopisma złożyła kwiaty na jego grobie.

Inną spektakularną inicjatywą Jerzego Giedroycia była tak zwana deklaracja w sprawie ukraińskiej<sup>24</sup>, w której napisano między innymi:

W strukturze imperialnej ZSRR istnieją dwa stopnie podległości: status „suwerenności ograniczonej” w tzw. demokracjach ludowych Europy Środkowo-Wschodniej oraz status pełnej niesuwerenności w inkorporowanych republikach związkowych. Polacy, Czeši czy Węgrzy mają bez porównania większe możliwości zachowania swej tożsamości narodowej i kulturalnej niż Ukraińcy, Białorusini, Bałtowie czy narody muzułmańskie. Pierwsi są poddawani procesom sowietyzacji, lecz wciąż jeszcze nie rusyfikacji. Drugi są sowietyzowani i z każdym rokiem intensywniej rusyfikowani. Ale losy jednych i drugich są ze sobą ściśle związane: nie będzie wolnych naprawdę Polaków, Czechów czy Węgrów bez wolnych Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. I, w ostatecznym rozrachunku, bez wolnych Rosjan. Bez Rosjan wolnych od ambicji imperialnych, rozwijających własne życie narodowe, szanujących prawo do samostanowienia innych narodów.

Wysunęliśmy w naszej deklaracji na czoło Ukraińców jako największy w ramach ZSRR naród podbity; i jako naród najuparciej – obok Litwinów – dążący do wywalczenia sobie niezależnego bytu państwowego. W każdym razie dążymy do stworzenia

<sup>18</sup> Zobacz: A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 160.

<sup>19</sup> B. Lewicki, *Terror i rewolucja*, Instytut Literacki, Paryż 1965.

<sup>20</sup> List Jerzego Giedroycia do Borysa Łewickiego z 27 sierpnia 1962 r.

<sup>21</sup> *Ukraina 1956–1968*, oprac. I. Koszeliweć, przekł. J. Łobodowski, Instytut Literacki, Paryż 1969.

<sup>22</sup> J. Łobodowski, *Złota Hramota*, Instytut Literacki, Paryż 1954 oraz *idem*, *Pieśń o Ukrainie*, Instytut Literacki, Paryż 1959.

<sup>23</sup> *Ataman Petlura*, „Kultura” 1958, nr 4.

<sup>24</sup> „Kultura” 1977, nr 5.

takiej sytuacji, w której Ukraińcy mogliby wypowiedzieć się swobodnie, czy chcą niezależnego bytu państwowego.

Dokument podpisali przedstawiciele emigracji polskiej, czeskiej i węgierskiej. Jednak z oczywistych powodów najważniejsze były podpisy rosyjskich emigrantów: Andrieja Amalrika, Władimira Bukowskiego, Natalii Gorbaniewskiej, Władimira Maksimowa i Wiktora Niekrasowa. Była to bodajże pierwsza międzynarodowa akcja, w czasie której intelektualiści rosyjscy dopuścili myśl o ewentualnej niepodległości Ukrainy.

„Kultura” odegrała wyjątkową rolę w przebudowie myślenia polskich elit o wschodnich sąsiadach. Siłą rzeczy pojawia się więc pytanie: Czy także po stronie ukraińskiej mogła liczyć na odzew? Sam Giedroyc miał chwile frustracji, tak jak na przykład po zbojkotowaniu przez Ukraińców polskich głosów na jubileuszu stulecia urodzin Symona Petlury. Poirytowany Redaktor pisał wówczas do Bohdana Osadczyka: „[...] po tylu latach wysiłków i przykrości chciałoby się, by był jakikolwiek odzew i z drugiej strony. I jakaś reakcja”<sup>25</sup>. Oczywiście wpływ „Kultury” na ukraińską emigrację czy ukraińską elitę intelektualną był mniejszy, jednak i na tym polu nie brakuje osiągnięć redakcji z Maisons-Laffitte. Przede wszystkim poprzez konsekwentne zajmowanie się problematyką ukraińską było to jedyne polskie czasopismo uważnie czytane przez Ukraińców<sup>26</sup>, dla wielu było pismem, które pokazywało, że bycie wschodnim Europejczykiem nie oznacza bycia prowincjonalnym konsumentem debat „właściwej” Europy. „Kultura” otwierała przed nimi świat najważniejszych debat intelektualnych epoki. Żadne inne polskie czasopismo nie było tak często i tak obficie omawiane w ukraińskiej prasie emigracyjnej. Nie było przypadku w tym, że kiedy liberalni emigranci ukraińscy zakładali „Widnowę” (i dodajmy: kiedy Rosjanie zakładali „Kontinent”), Giedroyc i jego krąg byli naturalnym adresatem oferty współpracy.

W odpowiedzi z kolei na *Deklarację w sprawie ukraińskiej* ukraińscy intelektualiści emigracyjni oraz działacze polityczni wystosowali *Deklarację solidarności*, w której wyrażali nadzieję, iż będzie ona katalizatorem, dzięki któremu siły demokratyczne w ZSRR, krajach demokracji ludowej oraz na emigracji staną „jednym frontem w walce o wyzwolenie narodowe, społeczne i polityczne”<sup>27</sup>. Z kolei w maju 1978

<sup>25</sup> List Jerzego Giedroycia do Bohdana Osadczyka z 15 czerwca 1979 r.

<sup>26</sup> Z szeroką prezentacją ukraińskich głosów odnośnie do „Kultury” można się zapoznać w tekście Mykoły Genyka, *Ukraińska recepcja „Kultury”*, [w:] *Giedroyc a Ukraina...*, s. 164–184.

<sup>27</sup> *Deklaracja solidarnosti (Z pryvodu „Deklaraciji w ukrajinskoji sprawi” pidpysanoji dijaczami polskoji, rossijskoji, uhoriskoji i czeškoji emihraciji)*, „Suczasnist” 1977, nr 10. Deklarację podpisali m.in.: Mychajło Semkowicz-Dobrianski, Roman Ilnycki, Anatol

roku międzynarodowy zjazd naukowców ukraińskich odbywający się w Kanadzie wystosował list do władz USRR, w którym domagał się między innymi poszanowania praw mniejszości narodowych, w tym Polaków na Ukrainie, oraz ich dziedzictwa kulturowego<sup>28</sup>.

Jest symptomatyczne, że kiedy George Grabowicz i Mykoła Riabczuk przystępowali w roku pięćdziesięciolecia „Kultury” do wydawania niezwykle opiniotwórczego w swoim czasie miesięcznika „Krytyka”, ten pierwszy w editoriale pisał:

Jak widać z pięćdziesięcioletniego doświadczenia paryskiej „Kultury”, nawet jedno czasopismo może mieć decydujący wpływ na swoje społeczeństwo, jego wartości i samoocenę, pod warunkiem że wykonuje swoje zadanie uczciwie, profesjonalnie i z głębokim poczuciem słuszności wizji, którą stara się realizować. To również będzie celem „Krytyki”<sup>29</sup>.

Z inicjatywy intelektualistów kijowskich w pięćdziesiąt rocznicę powstania paryskiego miesięcznika w dniach 5–7 czerwca 1997 roku w stolicy niepodległej Ukrainy zorganizowano wielką konferencję „Intelektualiści, kultura, polityka: doświadczenie Polski i Ukrainy”. Wśród uczestników ukraińskich były najwybitniejsze osobistości ukraińskiej humanistyki, między innymi: Roman Szporluk, Mirosław Popowycz, Wołodymyr Połochało (wówczas redaktor naczelny opiniotwórczego pisma „Polityczna Dumka”), Jewhen Bystrycki (obecnie prezes Fundacji Widroždennia), Jarosław Hrycak, Sołomija Pawłyczko, Taras Wozniak (redaktor naczelny czasopisma „JI”), Oksana Zabużko i Mykoła Riabczuk. To właśnie w czasie tej konferencji Roman Szporluk porównał wschodnioeuropejski projekt „Kultury” do powojennego planu Marshalla dla Europy Zachodniej. Według Szporluka „plan Giedroycia”, proponujący partnerskie i dobrosąsiedzkie relacje między Polską a suwerennymi Litwą, Białorusią i Ukrainą, był przeciwieństwem planu Stalina, polegającego na sowietyzacji Europy Wschodniej<sup>30</sup>. Dodajmy, że uczestnicy wspomnianej konferencji wystosowali list do Redaktora, w którym napisali między innymi, że jego czasopismo zapoczątkowało dialog, który wyznaczył nowe podejście

---

Kaminski, Wołodymyr Kubijowycz, Jurij Ławrinenko, Lubomyr Makaruszka, Omelian Pricak, Myrosław Prokop, Iwan Łysiak-Rudnycki, Jurij Szewelow, Mychajło Woskobijnyk, Wasyl Wytwycki.

<sup>28</sup> Dokument ten, zatytułowany „Apel historyków i naukowców ukraińskich”, przedrukowała również „Kultura” 1978, nr 7–8. Został on podpisany m.in. przez: Martę Bochaczewską-Chomiak, Tarasa Hunczaka, Marko Carynnyka, Iwana Łysiaka-Rudnyckiego, Petro Poticznego, Bohdana Osadcuka, Franka Sysyna, Romana Szporluka i Lubomyra Wynara.

<sup>29</sup> Wid hołownoho redaktora, „Krytyka”: *Dla czoho? Dla koho? I jaka?*, „Krytyka” 1997, nr 1.

<sup>30</sup> Zob. M. Riabczuk, *U Kyjewi pobuwała paryz'ka*, „Kultura”, „Deń”, 10 czerwca 1997. Artykuł Riabczuka można również znaleźć pod adresem: [www.day.kiev.ua/uk/article/kultura/u-kiievi-pobuvala-parizka-kultura](http://www.day.kiev.ua/uk/article/kultura/u-kiievi-pobuvala-parizka-kultura).

do stosunków polsko-ukraińskich. O ile wspomniana konferencja była w istocie pierwszym na Ukrainie publicznym omówieniem dorobku paryskiej „Kultury”, to z okazji setnej rocznicy urodzin Redaktora, w dniach 24–26 listopada 2006 roku w Kijowie odbyła się wielka konferencja, która na trwałe wpisała „Kulturę” w kontekst ukraińskich debat<sup>31</sup>.

Do dorobku Jerzego Giedroycia często wracał jeden z najbardziej błyskotliwych ukraińskich intelektualistów Jarosław Hrycak<sup>32</sup>. Jego troską było nade wszystko, by dzieło Redaktora z Maisons-Laffitte nie zastygło w brązie, lecz było żywym źródłem intelektualnych i politycznych inspiracji. I to jest być może najważniejsze wyzwanie, jakie stoi przed intelektualnymi dziedzicami Księcia z Maisons-Laffitte.

\* \* \*

Przygotowując niniejszy wybór „ukraińskich” tekstów z „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”, starałam się, by możliwie najlepiej przedstawiał strategię Jerzego Giedroycia wobec Ukrainy. Są więc w nim teksty dotyczące polsko-ukraińskiego i ukraińskiego dziedzictwa historycznego (Łobodowski, Bączkowski, Kedryn-Rudnycki, Magocsi, Szewczenko, rozmowy Jerzego Jastrzębowskiego z Romanem Szporlukiem i Frankiem Sysynem oraz rozmowa Bohdana Strumińskiego z Omelianem Pricakiem), pokazujące kulturę ukraińską jako równoprawną część dziedzictwa kulturowego Europy (Korzon, Kardosz, Łobodowski, Ławrinenko, Koszeliweć, Vincenz, Wytwycki), przedstawiające sytuację na podsowieckiej Ukrainie (Słobożanin, Szerech, Łysiak-Rudnycki, Łewycki), prezentujące sytuację mniejszości ukraińskiej w Polsce (Czech), Kościoła greckokatolickiego (Morawski). W antologii musiały się znaleźć teksty dotyczące najbardziej burzliwych dyskusji w „Kulturze”, jak dotyczące powojennych granic (Łobodowski, ks. Majewski, oświadczenie redakcji *Nieporozumienie czy tani patriotyzm?*, Osadczuk) czy sprawy gen. Szandruka<sup>33</sup> (Dziewanowski

<sup>31</sup> W konferencji „Europa – przeszłość i przyszłość” wzięli udział m.in.: Bohdan Osadczuk, Iwan Dziuba, Jewhen Swerstiuk, George Grabowicz, Jurij Andruchowycz, Jarosław Pełeński, Heorhij Kasjanow, Marta Bochaczewska-Chomiak, Ołeksandr Suszko, Witalij Portnikow, Jurko Prochaśko, Wachtang Kipiani, Jurij Szapował, Wiaczesław Briuchowiecki, Myrosław Marynowycz, Jurij Ruban, Natalia Jakowenko, Mykoła Riabczuk, Julia Mostowa, Myrosław Popowycz i Taras Wozniak.

<sup>32</sup> J. Hrycak, *To shcho po Giedroyciu*, „Postup”, 26 grudnia 2003.

<sup>33</sup> Giedroyc zdecydował się na publikację tekstu Pawła Szandruka *Historyczna prawda o Ukraińskiej Armii Narodowej* („Kultura” 1965, nr 6), kiedy po przyznaniu mu w roku 1964 orderu *Virtuti Militari* za udział w kampanii wrześniowej (Szandruk był oficerem kontraktowym Wojska Polskiego) został bardzo ostro zaatakowany przez prasę krajową i część emigracyjnej jako niemiecki kolaborant. Powodem ataku był fakt, że od 17 marca 1945 Szandruk był dowódcą utworzonej pod patronatem Niemców Ukraińskiej

i oświadczenie redakcji *Za co gen. Szandruk dostał Virtuti Militari*). Nie mogło zabraknąć *Deklaracji w sprawie ukraińskiej* – jednej z najważniejszych politycznych inicjatyw Redaktora, oraz oświadczenia „Kultury” w sprawie atamana Petlury, świadectwa lojalności Redaktora wobec ukraińskiego ruchu niepodległościowego. Są też teksty ilustrujące ukraińską recepcję „Kultury” (poświęcone polskim numerom „Widnowy”, „Suczasnosti” oraz o reakcji radzieckiego Kijowa na antologię Ławrinenki). Na osobne przywołanie zasługuje wywiad Macieja Kozłowskiego z Włodzimierzem Mokrym, ponieważ to, że Mokry został pierwszym posłem Ukraińcem po II wojnie światowej, było możliwe także dzięki wieloletniemu wysiłkowi Redaktora.

W wyborze znalazł się też tekst wyjątkowy, ponieważ definiujący jedno z podstawowych przekonań intelektualistów kręgu „Kultury” – o tym że pełnowartościowa kultura europejska jest nie do pomyślenia bez wschodniej części kontynentu; taką też tematykę podejmuje Józef Czapski w artykule *W Berlinie o zjednoczonej Europie*.

Z uwagi na mnogość tekstów dotyczących spraw ukraińskich konieczna była bolesna selekcja. W antologii nie znalazły się artykuły Juliusza Mieroszewskiego, ponieważ ich wybór ukazał się niedawno w tej samej serii, w której ukazuje się niniejszy tom<sup>34</sup>. Szczątkowo obecna jest publicystyka Bohdana Osadczyka, gdyż dwa tomy jego tekstów z „Kultury” zostały wydane staraniem Fundacji Pogranicze<sup>35</sup>.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że z tekstów opublikowanych w „Kulturze” i „Zeszytach Historycznych” można by złożyć niejedną książkę poświęconą sprawom ukraińskim. Mam nadzieję, że ten wybrany przeze mnie wariant okaże się dla czytelnika interesujący.

Bogumiła Berdychowska

---

Armii Narodowej (w skład której weszły m.in. przeformowane jednostki SS-Galizen, które odpowiadały m.in. za krwawą pacyfikację polskiej wsi Huta Pieniacka). Szczególnie ostro zaatakował Szandruka i Giedroycia Karol Lewkowicz – redaktor naczelny pisma „Oblicza Tygodnia”. Lewkowicz opublikował następujące teksty: *Czy generał SS zastąpił na order Virtuti Militari?* („Oblicza Tygodnia”, nr 331) oraz *Hitlerowski generał i jego obrońcy z paryskiej „Kultury”* („Oblicza Tygodnia”, cz. I, nr 332, cz. II, nr 333, cz. III, nr 334, cz. IV, nr 335, cz. V, nr 337). Nowe światło na postawę Karola Lewkowicza rzucają najnowsze badania Krzysztofa Tarki, z których wynika, że był on od 1957 współpracownikiem wywiadu PRL (co zresztą podejrzewał Jerzy Giedroyc), zob. K. Tarka, *Działalność Karola Lewkowicza – przyczynek do powstania orientacji prokrajowej na emigracji*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, t. 9, nr 1 (15), s. 139–169.

<sup>34</sup> J. Mieroszewski, *Listy z Wyspy. ABC polityki „Kultury”*, „W Kręgu Paryskiej »Kultury«”, wybór, oprac. i posłowie R. Habielski, Instytut Książki, Warszawa 2012.

<sup>35</sup> B. Osadczyk, *Ukraina. Polska. Świat*, wybrał i przedmową opatrzył A. S. Kowalczyk, wstęp J. Giedroyc, C. Miłosz, Fundacja Pogranicze, Sejny 2000; *idem, Niepodległa Ukraina*, Fundacja Pogranicze, Sejny 2006.

## Ukraińscy neoklasycy-parnasiści

Ważność funkcji własnej państwowości w rozwoju literatury nigdy jeszcze nie wystąpiła z taką siłą dowodową jak w stosunku do narodów rosyjskiego imperium po rewolucji 1917 roku. Ze specjalną jaskrawością zaznaczyła się jej doniosłość na Ukrainie.

W roku 1916 na ziemiach ukraińskich, opanowanych przez Rosję, istniały zaledwie cztery pozycje wydawnicze w języku ukraińskim, w roku następnym było ich około 1700, a w roku 1919 ponad 5000. W Austrii, gdzie język ukraiński nie był zabroniony, życie wydawnicze rozwijało się, rzecz prosta, znacznie bujniej. Jednakże i tam supremacja polskiej i niemieckiej mowy utrudniała rozwój ukraińskiej literatury. I tu, i tam problem analizy i zastosowania form literackich nie tylko nie został rozstrzygnięty, ale nawet postawiony. Było to zagadnienie tym donioślejsze, że język ukraiński ze względu na swoją fonetyczną strukturę nadaje się do tworzenia poetyckich form i stylów w tak wielkim stopniu jak mało który język europejskiego kontynentu. Bez własnej państwowości rozwiązanie tego zagadnienia i wprowadzenie go w życie było prawie niemożliwe.

Aby zostać ukraińskim pisarzem przed rewolucją 1917 roku, trzeba było poza posiadaniem talentu odznaczać się wielką odwagą i siłą charakteru, zdobyć się na decyzję pójścia przeciw prądom politycznym. Ukraiński pisarz tych przedrewolucyjnych czasów był nie tylko swojego rodzaju cyganem w sensie artystycznym i społecznym, ale ponadto musiał odgrywać rolę polityczną, niezależnie od tego, czy zdradzał jakiegokolwiek uzdolnienia w tym kierunku. Poświęcenie się ówczesnie pracy literackiej w języku ukraińskim oznaczało nie tylko wstąpienie na drogę dwuznaczną pod względem społecznym, jak to

---

\* [Leonid Korzon (pseudonim Leonida Mosendza) (1897–1948) – ukraiński poeta, prozaik i eseista; w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, następnie w armii Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL); po porażce walk narodowowyzwoleńczych najpierw w Polsce (Częstochowa), od 1922 w Czechosłowacji; 1924–1928 studia na Ukraińskiej Akademii Gospodarczej (UAG) w Podebradach; 1931 doktorat na UAG; od 1945 w Austrii. Autor m.in.: *Liudyna pokirna* (Lwów 1937), *Widpłata* (Lwów 1939), *Wicznyj Korabel* (Praga 1940), *Zasiw* (Praga 1941), *Kanitfersztan* (Innsbruck 1945), *Wołyński rik* (Monachium 1948).]



się zdarzyło np. Iwanowi France<sup>1</sup>, ale również usytuowanie się na terenie podejrzanym dla polityczno-administracyjnej racji stanu, zatem niebezpiecznym osobiście, jak to było ze wszystkimi pisarzami we wschodniej Ukrainie.

Odrodzenie ukraińskiej państwowości w roku 1917 otworzyło nowy okres. Język ukraiński, który dotychczas zajmował stanowisko ledwie tolerowanego „małorosyjskiego dialektu”, staje się językiem szkoły, administracji i polityki. Na miejsce poety-cygana, literata znajdującego się pod inwigilacją policji i administracji, przychodzi pisarz-obywatel, który nie ma powodu kryć się z artystycznymi przejawami swej ukraińskiej duszy ani naginać swego talentu do służby wrogiej, politycznej racji i obcej idei narodowej; istniejąca w potencji ukraińska inteligencja udziela swego poparcia procesom literackim.

Klasycy starożytności i nowoczesnych literatur świata stają się obiektem studiów i znajdują otwartą drogę do ukraińskiej literatury. Doskonałość formalna ich utworów dostarcza potężnych podniet ukraińskim pracownikom literackim i oto już od pierwszych chwil rewolucyjnych zaznacza się istnienie kierunku, który w europejskich klasycznych tradycjach ujrzał najlepszą drogę, prowadzącą twórczego ducha ukraińskiego ku wartościom uniwersalnym, niedostępnym mu na przestrzeni całego stulecia.

Założycielami i wyrazicielami ideowymi tej grupy, która otrzymała później nazwę neoklasyków, było pięć osób: Mykoła Zerow, Maksym Rylski, Pawło Fyłypowycz, Mychajło Draj-Chmara i Jurij Kłen.

\* \* \*

Mykoła Zerow (1890–1934), profesor ukraińskiej literatury na Uniwersytecie Kijowskim, stał się teoretykiem kierunku. W roku 1920 Zerow, który był wybitnym znawcą antycznej literatury, wydał tom mistrzowskich przekładów z poetów starożytnych. Świat antyczny nie ograniczał się dla niego do umarłych form artystycznych. Harmonijny i zrównoważony duch starych Greków i Rzymian był dlań drogowskazem w estetycznej i filozoficznej dziedzinie. O ich wpływie i znaczeniu mówi Zerow w sonecie pt. *Klasycy*, pochodzącym z roku 1921:

Już przestąpiłście od dawna próg  
ziemskiego życia, piewcy-półbogowie,  
i rytm rapsodów w waszej dźwięcznej mowie  
spowiały mroki hadesowych dróg.

<sup>1</sup> [Iwan Franko (1856–1916) – ukraiński poeta, pisarz, sławista, działacz społeczny i polityczny. Obok Tarasa Szewczenki uważany za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli ukraińskiej myśli politycznej i literatury.]

A tutaj troska – i niepokój zmógł  
 scytyjskie brzegi, mglistych pól pustkowie,  
 i żaden wróż zaklęcia nie wypowie,  
 którym by was przywrócić życiu mógł.

I wasze słowo, styl, kalakagatija  
 marzeniem jeno w naszych snach przemija,  
 w ostrej udźce rozpaczliwych chwil.

I tylko czasem duch estety spotka  
 w sonetu świetnych i przejrzystych zwrotkach  
 dźwięcznej jasności odrodzony styl.

Autora o takich poglądach i upodobaniach dzielił tylko jeden krok od zachodnioeuropejskiego klasycyzmu, a zwłaszcza była mu bliska twórczość francuskich parnasistów, wśród których Leconte de Lisle i Heredia należeli do ulubionych poetów Zerowa. Jego stosunek do antycznego i nowoczesnego klasycyzmu na tle ówczesnych zagadnień ukraińskiego życia artystycznego najlepiej uwydatnia następujący urywek z sonetu pt. *Młoda Ukraina*:

Plastyczny kształt, poddany jasnym liniom,  
 w metalu kuty zarys, zwarty styl –  
 oto jest twoja droga, Ukraino:

José Heredia i Leconte de Lisle,  
 parnaskich wzorów przykład znakomity  
 zawiedzie cię na niebosiężne szczyty.

W roku 1924 Zerow wydał zbiór wierszy oryginalnych i przekładów pt. *Kamena*. Książka ta określiła ostatecznie stanowisko poety jako przewodnika nowej grupy pisarskiej i sprecyzowała jego negatywny stosunek do komunistyczno-bolszewickiej rzeczywistości. Jeśli dodamy, że ponadto Zerow wywierał olbrzymi wpływ na młode pokolenie uniwersyteckie, jasne staną się konsekwencje jego działalności. Ruch kulturalny stawał się doniosłym czynnikiem narodowo-politycznym.

Z chwilą, gdy Ukraina po zawarciu pokoju w Rydze stała się częścią Związku Radzieckiego, nastąpiła utrata wszystkich przywilejów kulturalnej wolności, jaką zapewniało jej przedtem istnienie własnego państwa. Ukraińska władza komunistyczna dążyła nie do podkreślania różnic między Ukrainą i Moskwą, ale do ponownego wciągnięcia narodu w zasięg duchowości rosyjskiej. Najbardziej niedoświadczona, stojąca najniżej pod względem kulturalnym, niepiśmienna część społeczeństwa stała się podporą reżimu. Pociągając za sobą owe niepiśmienne i niedoświadczone, ale dążące do odgrywania wielkiej roli elementy, system rządzący musiał basować nowym literackim wielkościami, które wprawdzie nie odznaczały się ani wiedzą, ani talentem, ale za to były bezgranicznie oddane partii, reżimowi i jego ideologii. W następstwie przyszło literackie barbarzyństwo i obniże-

nie artystycznego poziomu. Do literatury ukraińskiej, która ledwie zaczęła podnosić się ze swej wielowiekowej konspiracyjnej poniewierki, wtargnęła artystyczna anarchia, chaos i formalne niechlujstwo. Jeśli za carskich czasów niebezpiecznie było stać się pisarzem, obecnie jeszcze większe niebezpieczeństwo zagroziło pisarzom dbającym o zachowanie wysokiego poziomu kulturalnego. A już jeśli taki pisarz nie tylko ośmielał się wielbić klasyczne wzory, ale, broń Boże, wysuwać je na pierwszy plan, jako godne naśladowania, wówczas jego postawa zamieniała się w polityczno-społeczną zbrodnię.

Jurij Kłen cytuje w swojej książce *Wspomnienia o neoklasykach*<sup>2</sup> przykłady typowego dla tzw. literatury proletariackiej nieuctwa, politycznej nikczemności i grafomańskich nałogów. Oto pierwszy lepszy przykład, zaczerpnięty z wiersza stuprocentowo proletariackiego poety, Pierwomajskiego<sup>3</sup>, pt. *Fakt pierwszy i drugi*:

Republika nie śpi po nocach, pracuje na akord,  
wyrasta jak dąb, potężne wypuszcza konary,  
a fabryczne warsztaty nie tylko dym wyrzucają,  
lecz wykonują z nadwyżką swój gospodarczy plan.

Albo taka „poezja”:

Samson sapie,  
sen sam sapaniem sypie...

I znowu w tym samym stylu:

Nam by bomby,  
łbem by i amba,  
a babom obwarzanki...

Na takiej słownej abrakadabrze, produkowanej przez różnych semenków<sup>4</sup>, michajluków<sup>5</sup>, karskich, lisowych<sup>6</sup> i innych „poetów”, wychowały się, przy zachęcającej aprobacie bolszewickiej krytyki, kadry czerwonych grafomanów, dla których literatura była jedynie szczeb-

<sup>2</sup> [J. Kłen, *Spohady pro neoklasykiw*, Monachium 1947.]

<sup>3</sup> [Leonid Pierwomajski (właśc. Ilja Sołomonowicz Gurewicz) (1908–1973), ukraiński pisarz, poeta, dramaturg, tłumacz; największą popularność zyskała jego liryczno-epicka powieść o wojnie *Gorzki miód* (1962); wybór utworów w polskich przekładach *Czarny bród* (1971).]

<sup>4</sup> [Mychajło Semenko (1892–1937) – poeta ukraiński; główny przedstawiciel ukraińskiego futuryzmu; założyciel futurystycznych ugrupowań literackich Aspanfut, Komunkult, Nowa heneracja; aresztowany pod sfingowanymi zarzutami – udział w Ukraińskiej Faszystowskiej Organizacji Nacjonalistycznej i planowanie zamachu na ówczesnego sekretarza KC KP(b)U Stanisława Kosiora, skazany na rozstrzelanie, wyrok wykonano.]

<sup>5</sup> [Andrij Michajluk (1912–1937) – poeta ukraiński, autor poezji poświęconych budownictwu socjalistycznemu; zamordowany w czasie wielkiego terroru.]

<sup>6</sup> [Petro Lisowy (1892–1943) – pisarz ukraiński, swoje utwory publikował w „Literaturnym Jarmarku”; w połowie lat 30. na zesłaniu.]

lem do polityczno-społecznych stanowisk w sowieckim państwie. Jurij Kłen celnie ich charakteryzuje we wspomnianej książce:

Czytając te rymowane i nierymowane, najczęściej pozbawione rytmu wierszyki, nietrudno zdać sobie sprawę z olbrzymiej pracy, przeprowadzonej w ostatnich latach nad umysłami młodzieży, aby ostatecznie usunąć z nich świadomość tego, czym jest dusza i sztuka, i aby zamienić skomplikowany aparat psychiczny w ordynarną płytę gramofonową, wykrzykującą szablonowe połączenia słów, pozbawionych jakiegokolwiek znaczenia i mających jedynie transmitować kakofonię skłębionego chaosu. Przypomnijmy receptę dadaisty Tristana Tzary na pisanie wierszy: wziąć gazetę, drobno pokrajać, przemieszać kawałeczki papieru w kapeluszu, wyciągać i zapisywać słowa po kolei. Jestem pewny, że wiersze, pisane na podstawie takiej recepty, byłyby o wiele lepsze od zacytowanych, gdyż wierzę w mądrą logikę ślepego przypadku, wobec którego logika wykastrowanego intelektu jest niczym.

Dlatego też twórczość neoklasyckiej grupy była już nie tylko świadomym, ale wprost organicznym protestem konstruktywnych sił ukraińskiej literatury przeciw karierowiczostwu i „politgramocie” proletariackich poetów. Publiczne wystąpienie grupy w roku 1925 zmobilizowało natychmiast wszystkie wrogie moce. Wtedy to właśnie ze strony wrogięgo „proletariackiego” obozu padła nazwa „neoklasyków”, którą grupa poetycka podniosła i zaakceptowała.

O jakimś „neoklasyckim programie” nie może być w ogóle mowy, gdyż grupa nie wysuwała żadnego programu, zaś nazwa, jak to słusznie zaznacza Kłen, wskazywała, że poeci, którym ją przyczepiono, pragnęli uczyć się u klasyków, tzn. mistrzów, autorów nieśmiertelnego poetyckiego dziedzictwa, a to oczywiście było nie na rękę „poetom”, którzy niczego nie chcieli się uczyć, nie uznawali żadnych norm i nie nawidzili wszystkiego, co stało wyżej od nich. Zazdrość, kariera i pieniądze były jedynymi podnietami ich „twórczości”.

Jeszcze precyzyjniej charakteryzuje neoklasyków Wiktor Petrow<sup>7</sup>:

Pozostawiając każdemu pełną swobodę, nigdy nie określali wspólnych dla wszystkich ramek. Równie dobrze tłumaczyli „żelazne sonety” niemieckiej poezji robotniczej jak starych Rzymian i polskich romantyków. Pisali równie dobrze heksametrem jak oktawą, czterostopowym jambem jak wierszem wolnym. Swoboda w traktowaniu formalnych chwytów i sposobów poetyckich w większym stopniu charakteryzuje przedstawicieli tej grupy niż „neoklasykiem” w pełnym znaczeniu tego terminu.

– O cóż w takim razie chodziło – zapyta zdziwiony czytelnik zachodnioeuropejski – i jak to się stało, że tak bezprogramowa i ideowo, zdawałoby się, nieszkodliwa grupa poetycka mogła wywołać taki sprzeciw reżimowi i okrutne prześladowania? Na to jest tylko jedna odpowiedź: właśnie ta artystyczna bezprogramowość, twórcza swoboda, szacunek dla tradycji i narodowy charakter twórczości poetyckiej stanowiły największą groźbę dla reżimu.

<sup>7</sup> [Wiktor Petrow (W. Domontowicz, Wiktor Ber) (1894–1969) – ukraiński filolog, etnograf, historyk, pisarz; w czasie II wojny światowej i okresie tużpowojennym najprawdopodobniej agent sowieckiego wywiadu.]

W trzydziestych latach Mykoła Zerow wydał zbiór krytycznych esejów pod wspólnym tytułem *Ad fontes*<sup>8</sup>, w którym jeszcze wyraźniej podkreślił i pogłębił swoje negatywne stanowisko wobec „proletariackiej” literatury. W następstwie przysły deportacje. Wraz z dwoma innymi członkami grupy Zerow został skazany na ciężkie roboty. W potwornych warunkach życia za kręgiem polarnym i wyniszczającej pracy fizycznej poeta nie przestał pisać, prowadząc dalej rozpoczęte uprzednio przekłady Wergiliuszowej *Eneidy* i Homera. Prace te zaginęły wraz z autorem. Jedynie część uratował jeden z przyjaciół, wykleiwszy arkuszami zapisanego papieru wewnątrz swojej walizki.

Bodaj żaden krytyczny zarys nie jest w stanie dać tak wyczerpującego i dokładnego portretu pisarza co jeden z wierszy, w którym Zerow, pragnąc scharakteryzować swego przyjaciela i poetę, Borysa Jakubskiego<sup>9</sup>, nieświadomie scharakteryzował samego siebie i duchową istotę ukraińskiego parnasizmu. Wiersz ten fatalnie zaciążył na losie poety, zamieniwszy się natychmiast w najcięższe oskarżenie o „kontrewolucyjność i wrogie nastawienie do proletariatu”.

W świętej stolicy tej, na idee targowisku,  
wśród muzealnych sal i śród ładnego ścisku,  
aleksandryjskich muz niegodni potomkowie  
poeci i kapłanki snuli się jak mrowie.  
Łowili krok ostatni literackiej mody,  
splatali dla tyranów niewolnicze ody,  
swarzyli się, godzili, znowu szli w zapasy.  
I był zakątek, dokąd gwarne ich hałasy  
nie docierały; tam wieczystych sztuk patriarcha  
pracował i samotnym wzorem Arystarcha,  
w zysk przyszłym pokoleniom, wbrew przelotnej chwili  
nad homerowym tekstem skroń rozumną chylił.

\* \* \*

Maksym Rylski<sup>10</sup> (ur. 1893) jest najwybitniejszym, jeśli chodzi o zakres jego poezji, przedstawicielem neoklasycznej grupy. W roku 1918 debiutował zbiorem wierszy *Pod gwiazdami jesieni*, a w roku 1922 wydał tom pt. *Błękitne oddale*. Ta druga książka wysunęła go na pierwsze miejsce wśród ukraińskich młodych poetów i utorowała drogę do neoklasycznej gromadki. Właśnie wtedy nad Ukrainą zawisła ciężka

<sup>8</sup> [M. Zerow, *Do dżereł. Literaturno-krytyczni statki*, Kyjiw 1926.]

<sup>9</sup> [Borys Jakubski (1889–?) – literaturoznawca ukraiński; współpracownik Komisji ds. Wydania Zabytków Nowożytnej Literatury Ukraińskiej WUAN; 1941 wyjechał z Kijowa, dalsze losy są nieznane.]

<sup>10</sup> [Maksym Rylski (1895–1964) – ukraiński poeta, tłumacz, publicysta, językoznawca, historyk literatury, działacz społeczny wywodzący się ze spolonizowanej rodziny; aresztowany w 1931 spędził w więzieniu niemal rok; autor kilkudziesięciu zbiorów poezji.]

atmosfera całkowitego oderwania od świata kultury europejskiej. Podobnie jak w życiu codziennym brakowało artykułów pierwszej potrzeby, gnębiła nędza, głód i epidemie, tak nad życiem kulturalnym ciążył brak duchowej strawy, czerwona reglamentacja ducha, dusząca atmosfera partyjnej swawoli i poczucie całkowitej bezsilności. Dlatego to tematykę zbioru przesycła tęsknota za czarującymi krajami niedosiętego Zachodu, za jego kulturą i duchową swobodą. Poecie przywidują się Francja i Włochy, Paryż i Wenecja, miasta i kraje nieprzymuszonej twórczości i wolności artystycznej. Autor obcuje z przedstawicielami zachodniej kultury jak z przyjaciółmi, znajdując ucieczkę od straszliwej proletariackiej rzeczywistości przynajmniej w stworzonym przez siebie świecie imaginacji:

Otoś się nachlał samogonu  
i leżysz, snem zwalony twardym,  
a tam – tam muzy i gołębie,  
tam Paryż w słońcu i mansardy.

Tęsknota ta wyraziła się również w zamiłowaniu, z jakim Ryłski tłumaczył francuskich, niemieckich i angielskich poetów. Jego zainteresowania przekładowcze objęły również poezję polską (tłumaczenia z Mickiewicza uważane są za kongenialne) i gruzińską. Ryłskiemu zawdzięcza literatura ukraińska przyswojenie zdobyczy nowoczesnej poezji zachodnioeuropejskiej.

Z jeszcze większą energią niż jego literaccy przyjaciele Ryłski usiłował uniknąć udziału w procesie tworzenia proletariackiej literatury. Jego marzeniem było, jak sam napisał w jednym z wierszy, „nieść swoje życie nietknięte, aż do końca”. Ale to była taka sama zbrodnia jak bezpośrednio przyzywanie Zerowa *ad fontes* światowej kultury. Następne zbiory wierszy, jak *Białe ostrowy*, *Przez burzę i śnieg* (1925), *Trzynasta wiosna* (1926), *Rozstaje* (1929), a zwłaszcza poemat *Czumacy* (1923), jeszcze bardziej pogłębiły „występki” poety przeciw proletariackiej sztuce. Ryłski nie teoretyzował jak Zerow na temat nieśmiertelnych wartości antycznego świata, nie miał w sobie klasycznego chłodu i nieco suchej, arystokratycznej wstrzemięźliwości przywódcy neoklasyków, ale całą swoją twórczością zaszczepiał klasycyzm w ukraińskiej poezji, jednocześnie podnosząc ją do poziomu europejskiego. Jakaż ciężka zbrodnia w oczach reżimu!

Ryłskiego czekał więc ten sam los co jego towarzyszy. Jednakże pisarz zdążył na czas zmienić orientację. Z marzeń o „nietkniętym życiu” nic nie pozostało: poeta poszedł do bolszewickiej Kanossy, został członkiem komunistycznej partii, napisał kilka ód pod adresem Stalina, poprzerał swoje dawne wiersze według sowieckich wzorów, a w nowych zaczął śpiewać hymny już nie „błękitnym oddalom”

i „białym ostrowom” piękna i wolności, lecz stali i żelazobetonowi, industrializacji i kolektywizacji, a głównie „genialnemu” prowadzeniu państwa przez osobę „wodza i ojca”.

Dzięki temu „przerodzeniu się” i pokajaniu Ryłski nie tylko pozostał przy życiu, ale stał się akademikiem i kawalerem wielu orderów. Nie przyszło mu to łatwo, bodaj znacznie ciężiej, niż kiedyś przy pomocy samogonu odgradzać się od brudnej rzeczywistości. Zmuszony nieprzerwanie zaświadczać twórczością swe oddanie reżimowi i wodzowi Ryłski znacznie podupadł na poetyckiej sile i wartości artystycznej. Ostatnie jego zbiory, jak *Kijów* (1935), *Ukraina* (1938), *Winobranie* (1940), poematy *Maryna* (1932) i *Miłość* (1940), a zwłaszcza tom *Partia prowadzi*, uczyniły z poety megafon partii i politycznego systemu. Lata minionej wojny jeszcze bardziej obniżyły poziom jego poezji. Używa się go do reklamy komunistycznej, do zwalczania „błękitno-żółtego faszyzmu” i zachodnioeuropejskiego kapitalizmu, do propagowania jedności „braterskich kultur” moskiewskiego i ukraińskiego narodu, a głównie do wypisywania panegiryków na cześć „wodza”.

Chociaż pisarz sumiennie wykonuje wszystkie partyjne zamówienia, od czasu do czasu talent poetycki daje znać o sobie i wówczas Ryłskiemu wymykają się słowa i zwroty nawracające ku dawnym twórczym wyżynom. Zaczynają więc sypać się oskarżenia o niewytrzymywanie linii i staczanie się ku „nacjonalistycznym tendencjom” i „błękitno-żółtemu faszyzmowi”. Zazdrość i nieuctwo dawnych towarzyszy po partii, rzemiosłe i kierunku nie zostawiają Ryłskiego w spokoju. Dla przykładu garść zarzutów, wysuniętych przez jakiegoś Jenewicza w zbiorze denuncjacji zatytułowanym *O nacjonalistycznych błędach Ryłskiego* („Radianska Ukraina” z 2 X 47 – cytuję za Ukr. Pres. Służbą 25 XI 47):

Maksym Ryłski wszedł do radzieckiej literatury obciążony bagażem burżuazyjnego światopoglądu, jako jeden z leaderów neoklasycyzmu, który był w literaturze ukraińskiej prądem burżuazyjno-nacjonalistycznym. Wydawało się, że pisarz zerwał z przeszłością i stanął na drodze socjalistycznego realizmu. Jednak w ostatnich latach Ryłski ogłosił wiele utworów artystycznych i publicystycznych artykułów, w których znalazły się poważne błędy polityczne i ideologiczne. W wielu utworach poetyckich i artykułach Ryłski idealizuje przeszłość Ukrainy i emigruje z socjalistycznej rzeczywistości... Ryłski oświatła historię ukraińskiej kultury ze stanowisk nacjonalistycznych falsyfikatorów... Ryłski nie zgadza się z lenińskim określeniem klasowego charakteru ukraińskiej kultury... Ryłski przemilczał takie wydarzenie, jak połączenie Ukrainy z Rosją, i nic nie wie o walce robotniczej klasy z caratem, kapitalizmem i narodowym prześladowaniem. Ryłski przemilczał rolę partii Lenina–Stalina w zwycięstwie socjalizmu na Ukrainie... Na tej omylnej i śliskiej drodze idealizacji burżuazyjnych ideologii Ryłski logicznym biegiem rzeczy doszedł do kontrrewolucyjnej teorii o samodzielności ukraińskiego marksizmu... Towarzysz Ryłski powinien przyznać się publicznie do swoich błędów i szczerze je skrytykować, raz na zawsze skończyć z przeżytkami burżuazyjnego nacjonalizmu, idealizmu i formalizmu, i nawrócić na jedynie słuszną drogę, na szlak określony przez bolszewicką partię, na szlak socjalistycznego realizmu.

Znając praktykę sowieckiego życia i słabą odporność duchową poety, nie należy wątpić, że nie tylko „przyzna się publicznie” i skrytykuje swoje błędy, ale odpowiednią odą na „mądrego wodza” umocni zachwiane stanowisko wybitnego członka partii i akademika.

\* \* \*

Pawło Fyłypowycz (1891–1934) debiutował jeszcze w okresie studiów uniwersyteckich tomem rosyjskich wierszy i dopiero odrodzenie ukraińskiej państwowości zwróciło go poezji narodowej. Również jego twórczość stoi pod znakiem formalnej doskonałości, precyzji wyrazu, czystości stylu. Celem poetyckiej twórczości jest dla niego znalezienie słowa, które miałyby moc ożywiania ludzkich serc, moc Orfeusza, o którym pisze w jednym ze swych wierszy:

A słowo z ust Orfeusza  
nie dym, co w przelocie zgasł,  
lecz siła, która porusza  
ku życiu bezwładny głaz.

Zajmując stanowisko profesora ukraińskiej literatury na uniwersytecie kijowskim, Fyłypowycz został nieco zaćmiony blaskiem popularności i wpływu swego kolegi, Mykoły Zerowa. Jego dwa zbiory poetyckie, *Ziemia i wiatr* (1922) i *Przestrzeń* (1925), nie miały takiego powodzenia, na jakie zasługiwały z uwagi na swą artystyczną jasność i czystość klasyczną. Ich intymny związek z parnasistami francuskimi nie ulega wątpliwości.

Jak wszyscy jego przyjaciele Fyłypowycz przekładał po mistrzowsku francuskich poetów, głównie Baudelaire’a. Większość tych przekładów, jeśli nie zaginęły, znajduje się w archiwach „Dierżwydaw”<sup>11</sup>, dla którego w swoim czasie poeta wraz z innymi neoklasykami przygotował antologię poezji francuskiej. Jednocześnie Fyłypowycz pracował w kontakcie z inną grupą tłumaczy nad obszernym wydawnictwem wypisów z literatur zachodnioeuropejskich. Obydwa zbiory wywołały, choć jeszcze niewydane drukiem, wielkie poruszenie w partyjnych kołach. Rzecz ciekawa, że wpłynęły na to nie tylko powody ideologiczno-klasowe; ten wielki wysiłek kulturalny spotkał się z zazdrością ze strony moskiewskich guwernerów ukraińskiej literatury. Chodziło o to, że podobne wypisy z literatur zachodnioeuropejskich w prze-

<sup>11</sup> [Państwowe Wydawnictwo Ukrainy – powstało w maju 1919 w Kijowie; od sierpnia 1922 w Charkowie; wydawało literaturę społeczno-polityczną, naukową i artystyczną oraz wiele czasopism literackich („Hart”, „Płuh”, „Czerwonyj Szlach”, „Żyttia i Rewolucja”, „Krytyka”, „Krasnoje Słowo”); w 1919 szefem sekcji ukraińskiej został Pawło Tyczyna; w 1930 na bazie Państwowego Wydawnictwa Ukrainy powstał Państwowy Związek Wydawniczy Ukrainy.]



kładach na rosyjski język ukazały się w czterech tomach, przy czym znaczna część tłumaczeń daleka była od doskonałości; natomiast wypisy w języku ukraińskim miały objąć dwanaście dużych tomów, a przekłady, które wyszły spod pióra najlepszych znawców i specjalistów od obcych literatur, stały na bardzo wysokim poziomie. Moskwa przestraszyła się i zabroniła wydania zbioru. W związku z tym jeden z wybitniejszych rosyjskich pisarzy, daleki zresztą od komunistycznych poglądów, wyraźnie opowiedział się na korzyść tej decyzji, gdyż według jego opinii, gdyby chochł<sup>12</sup> dano pełną swobodę, w krótkim czasie dogoniliby i przegonili Rosjan... Sprawa została postawiona jasno i niedwuznacznie!

Jeśli wspomniane wypisy były owocem wyteźonej pracy większej ilości ukraińskich pisarzy, to antologia poezji francuskiej, obejmująca najwybitniejszych poetów Francji i Belgii, powstała wyłącznym wysiłkiem neoklasyków. Znalazły się w niej przekłady z Leconte de Lisle'a, Heredii, Baudelaire'a, Verhaerena, Maeterlincka, Mallarmégo, Rimbauda, Verlaine'a, Moréasa, Valéry'ego, Samaina, Gautiera, nawet Apollinaire'a i Cocteau. Praca ta została potraktowana jako nowa zbrodnia przeciw reżimowi i, oczywiście, nigdy nie ukazała się w druku.

Fylypowycz nie mógł więc uniknąć losu Zerowa. Aresztowany jednocześnie ze swoim przyjacielem, sądzony zaocznie za „przestępstwa”, których nie popełnił, został skazany na przymusowe roboty początkowo na Wyspach Sołowieckich, następnie w polarnej tundrze, gdzie zginął, nie wytrzymałszy pracy ponad siły i systematycznego głodu. Wraz z nim przepadły jego utwory, nad którymi nie przestawał pracować mimo straszliwych warunków obozowych.

\* \* \*

Mychajło Draj-Chmara (1889–1938) zginął tą samą śmiercią co tamci dwaj, podobnie jak za życia dzielił ich losy i pracę. Wykładowca sławistyki na uniwersytecie kijowskim wystąpił z pierwszym zbiorem oryginalnych poezji (pt. *Siew*) dość późno, bo dopiero w roku 1926, ale poprzednio sporo drukował po czasopismach, głównie w „Czerwonym Szlaku”<sup>13</sup>. Jego ulubionym poetą był Mallarmé, z którego sporo przekładał. Ta predylekcja do francuskiego poety tłumaczy się tym, że Draj-Chmara lubował się w dźwięcznych i wyszukanych słowach,

<sup>12</sup> [Pogardliwe określenie Ukraińców.]

<sup>13</sup> [„Czerwonyj Szlach” – ukraińsko-radziecki miesięcznik społeczno-polityczny i literacko-artystyczny ukazujący się w latach 1923–1936 w Charkowie; od stycznia 1931 organ Federacji Związków Pisarzy Sowieckich; w 1936 przekształcony w „Literaturnyj Żurnał”.]

znajdujących się już na granicy muzycznego elementu. Sam poeta przyznaje się do tego w następującym urywku:

Kocham te słowa rozspiewane,  
sytne jak miód, jak piany czad,  
słowa co w głębi oceanów  
leżały od zamierzchłych lat.

A oto inny wiersz, niezwykle typowy dla jego stylu poetyckiego:

Jęczała noc. Poranku bielmom  
ktoś ciskał strzały, światłem rósł  
i sino-złotej burzy celność  
drażniła konia ostry kłus.

Raniły chmury krwawe sople,  
a ty – miłości czad i szal –  
cała spalona w ogniu, oklep  
leciałaś na rumaku w cwał.

Trzeszczały pod kopytem żebra,  
przecinał przestrzeń wzroku nóż,  
a tyś rozchlusztowała cebry  
przedświtaniowych groźnych burz.

I z burzy, o, łowczyni młoda,  
wylałaś jasność dnia na bruk,  
i wrzawna szła na świat pogoda  
w dźwięcznym tętentcie końskich nóg.

Wśród przekładów z Mallarmégo pióra Draj-Chmury znalazł się we wspomnianej antologii słynny *Łabędź*. Pod inspiracją tego wiersza poeta napisał sonet pt. *Łabędzie*, potraktowany przez krytykę, jako gloryfikacja antybolszewickiej działalności pięcioosobowej gromadki neoklasyków. Odradzano mu drukowanie tego wiersza, ale poeta nie posłuchał. *Łabędzie* ukazały się w roku 1931 w „Jarmarku Literackim”<sup>14</sup>, wywołując prawdziwą burzę. Jedni szaleli z wściekłości, inni, zdający sobie sprawę z możliwych konsekwencji, byli zdumieni. Oto tekst tego wiersza:

<sup>14</sup> [„Literaturnyj Jarmarok” – almanach ukazujący się w Charkowie w latach 1928–1929 pod redakcją Mykoły Chwyłowego; nieformalnie było to pismo byłych waplitan; publikowali w nim m.in. Mykoła Kulisz, Iwan Senczenko, Wołodymyr Sosiura, Majk Johansen, Ostap Wysznia.]

Wolna Akademia Literatury Proletariackiej (Wilna Akademia Proletarśkoji Literatury WAPLITE) – stowarzyszenie literackie działające w Charkowie w latach 1926–1928; inicjatorem i liderem organizacji był Mykoła Chwyłowy, formalnymi przewodniczącymi zaś Mychajło Jałowiy i Mykoła Kulisz; celem WAPLITE było tworzenie nowej literatury ukraińskiej przez adaptację najlepszych osiągnięć kultury zachodnioeuropejskiej; wśród członków byli najciekawszy literaci ukraińscy lat 20., m.in.: Pawło Tyczyna, Mykoła Bażan, Jurij Janowski, Iwan Senczenko, Majk Johansen, Ołeksia Slisarenko, Ołeś Doswitny, Hryhorij Epik, Petro Pancz, Jurij Smołyecz; w 1927 wydawała magazyn „WAPLITE”; po rozwiązaniu pisarze związani z tą organizacją kontynuowali działalność literacką w almanachu „Literaturnyj Jarmarok” (1928–1929) i w organizacji Prolifront.]

Gdzie liście czułych iw śpią na jeziornym brzegu,  
 pływały cicho po powierzchni gładkich wód,  
 gnąc smukłe szyje swe, i był ich wdzięczny trud  
 niezmienny w każdy czas i wszelkich dni obiegu.

A kiedy mróz nadchodził z kraju północnego  
 i rozmarzone wody ścinał dźwięczny chłód,  
 pływacy raz po raz łamali ostry lód,  
 ni gniewnej zimy gróźb nie trwożąc się, ni śniegu.

O, niepodległe grono pięciu piewców! Niech  
 dźwięczy pieśń wasza poprzez burze i przez śnieg,  
 niechaj rozbija lód niewiary i goryczy.

Bez trwogi, białe ptaki! Dziś w niewoli, w biedzie,  
 a jutro na ocean życia tajemniczy  
 jasny gwiazdozbiór Liry was wywiedzie.

Krytyka proletariacka natychmiast rzuciła się na autora, wyśmiewając go w prostacki sposób, co oczywiście nie miało znaczenia, ale, co gorsza, oskarżając o jawną kontrrewolucję. Wykręcić się było trudno, gdyż alegoria, dotycząca „pięciu piewców”, była zbyt przejrzysta. Odtąd zaczęła się nagonka na pisarza, a chociaż Draj-Chmara zrobił się ostrożniejszy zarówno w wykładach uniwersyteckich, jak i w publikacjach, nie uniknął aresztowania, choć przyszło ono znacznie później, dopiero w roku 1936. Zresztą, może udałoby mu się uniknąć losu swoich towarzyszy (takie absurdalne przypadki zdarzają się niekiedy w ZSRR), ale na nieszczęście poeta miał piękne mieszkanie, które wpadło w oko któremuś z wpływowych członków partii.

W czasie aresztowania i śledztwa Draj-Chmara zachowywał się zupełnie inaczej niż jego towarzysze. Rylski pokajał się i został przywrócony do łaski. Zerow zaakceptował pogardliwie wszystkie nonsensowne zarzuty, podpisując, nawet nie przeczytawszy, podsuwane mu protokoły zeznań, Fyłypowycz uczynił to samo. Draj-Chmara odrzucił uporczywie wszystkie oskarżenia, nie przyznając się do niepopelnionych win, za co otrzymał cięższy wymiar kary. Skazano go zaocznie na pięć lat ciężkich robót w kopalniach złota w Kołymie. Warunki pracy są tam tak ciężkie, że nawet sowiecka administracja uznała za konieczne liczyć podwójnie czas przepracowany w kołymskich łagrach. Draj-Chmara, który odznaczał się herkulesową siłą i żelaznym zdrowiem, spodziewał się wytrzymać lata zesłania, ale okazało się, że był w błędzie. Wystarczyły dwa lata życia w obozie koncentracyjnym, położonym gdzieś pod kręgiem polarnym, aby wyniszczyć jego potężny organizm, i pisarz zmarł na skutek głodowego wyczerpania.

Tragiczne losy poety znalazły jaskrawy wyraz w jego listach, pisanych do rodziny, która została w Kijowie. Z tych samych czasów pochodzi jego jedyny katorżniczy wiersz, przejmujący dokument tragedii człowieka i artysty.

I znów obwegłonymi zapałkami  
na szarych murach znacę szare dnie,  
i depczę w krąg więzienny, twardy kamień,  
i swą tęsknotą upijam się we śnie.

Zapręgam konie – żal się burzy we krwi –  
doganiam widma moich dawnych lat  
i pędzę w przestrzeń, gdzie na zawsze przekwitł  
młodości złotej utracony świat.

– Powróćcie – błagam – przyjdźcie chociaż w goście!  
– Nie powrócimy – odkrzyknęła dal.  
Na kalinowym zapłakałem moście  
i znów ujrzałem ciemny mur i stal.

posepnych krat, i skrawek nieba szary,  
w judaszu wzrok, wilgotny głaz u stóp...  
Nie, nie, już koni nie zaprzęgnę karych,  
kamienny mnie, kamienny zamknął grób.

Z kamiennego grobu lodowatej Kołomy poeta słał podania o skrócenie kary. Ale skoro Moskwa skazała go niewinnie na zgubę, nie mogło już być mowy o żadnej amnestii. Wina poety polegała nie tylko na przeciwstawianiu zasad twórczej swobody proletariackiemu zamówieniu społecznemu, ale głównie na tym, że był on przedstawicielem ukraińskiego narodowego żywiołu, samą swoją istotą wrogiem duchowi moskiewskiej niwelacji. Nie wolno było ustosunkowywać się nawet neutralnie wobec ingerencji wrogiego moskiewskiego elementu w życie ukraińskie. Nawet zachowywanie milczenia stawało się zbrodnią ze strony ukraińskiego poety, który – by zasłużyć przynajmniej na prawo biologicznej wegetacji – powinien był, jak Rylski, głosić chwałę wrogom swego narodu. O tej stronie charakteru moskiewskiej tyranii, która współcześnie przybrała formę proletariacko-komunistycznej dyktatury, pisze Jurij Kłen w swoim poemacie *Przekłęte lata*:

Trzeba mu oddać duszę swą aż do dna,  
aby jej obciął resztki wolnych skrzydeł...  
aby, rozciąwszy swym skalpelem czoło,  
myśl każdą zbadać mógł pod mikroskopem...  
Nie wolno milczeć: śpiewaj mu, jak ptacy,  
otrąbuj chwałę i głośno w bęben bij...

W listach z wiosny i lata 1938 roku Draj-Chmara opisuje swoje ostatnie chwile. Warto zacytować je z uwagi na to, że są one charakterystyczne nie tylko dla jego przeżyć, ale i dla przeżyć jego towarzyszy, którzy zginęli w podobny sposób, i tej części ukraińskiej twórczej inteligencji, która miała odwagę walczyć o swą ukraińskość.

16 IV 38. Bardzo spadłem na ciele. Na piersiach tylko skóra i kości: widać wszystkie żebra. Na rękach i nogach wzdęły się żyły, jak u starca. Organizm osłabł niezmiernie, chociaż nie przeszedł żadnej ciężkiej choroby... Często śnią się smaczne rzeczy i przede

wszystkim myślę o jedzeniu. Dawniej rozmyślałem o różnych poetyckich sprawach, teraz wciąż myślę o żarciu – tak oto wszystko się zmienia.

2 VI 38. Wciąż cierpię na bezsenność. Przez trzy tygodnie prawie wcale nie spałem, bo nie było legowiska ani sposobu. Spędzałem noce w lekkim namiocie przy 30-stopniowym mrozie. Wicher wstrząsała płótnianym dachem, przewiewał na przestrzal, obejmując śpiących na ziemi lodowatym tchem. Odżywiałem się na wzór świętego Antoniego, spożywając dziennie 400 gramów chleba, 50 gramów ryby i talerz polewki...

16 VI 38. Z rzeczy, które wziąłem z domu, nic mi nie zostało. Okradziono mnie. Zostały mi tylko dwa Wasze listy. Strzegłem ich, choć palacze bardzo prosili, aby dać im te listy na kręcenie papierosów. Jednak nie dałem, gdyż wybierałem się już z nimi... ale los zdecydował inaczej... i teraz te listy są mi jeszcze droższe...

Ostatni list już bez dokładnej daty, pochodzący z końca 1938 roku, zawierał takie słowa:

...Nie mogę więcej pisać... Zmuszają mnie do dźwignia ciężkich kamieni... Gdy padam przy pracy, podwieszają mnie pod pachy... Nogi mam spuchnięte...

Wkrótce przyszedł koniec.

\* \* \*

Jurij Kłen (1891–1947), którego można scharakteryzować ogólnie jako liryczno-epickiego neoromantyka, również był profesorem kijowskiego uniwersytetu, na którym wykładał anglistykę i germanistykę.

Pierwotnie Kłen publikował wyłącznie przekłady prozy i poezji z literatury niemieckiej, angielskiej i francuskiej. Jako tłumacz doszedł do takiego wirtuozostwa, że w humorystycznym, wspólnie ułożonym hymnie „neoklasyków” przypisano mu następujące samochwalne słowa: „Z żelaza wykuwam sonety, wszystko, czego tylko zapragniesz, przetłumaczę”.

Przekłady Kłena śmiało można postawić na równi z oryginałami. Wszystkie jego literackie i artystyczne upodobania predysponowały go do ścisłego związku z grupą neoklasyczną, do której wszedł z czasem. Gdy z początkiem trzydziestych lat zaczęły się aresztowania, Kłenowi udało się w roku 1931 wyjechać za granicę, co go uratowało od zesłania i śmierci. Już za granicą poeta debiutował w roku 1937 zbiorem *Przekłęte lata* o tematyce zacerpniętej z życia ukraińskiego pod Sowietami. Tom ten wyszedł we Lwowie nakładem „Wistnyka”<sup>15</sup> D. Doncowa<sup>16</sup>. Podczas wojny w roku 1943 Kłen wydał swój drugi

<sup>15</sup> [„Literaturno-Naukowy Wistnyk” – jedno z najważniejszych ukraińskich czasopism kulturalnych; miesięcznik ukraiński ukazujący się w latach 1898–1906 i 1922–1932 we Lwowie od 1907 do 1914 i od 1917 do 1919 w Kijowie; w okresie 1948–1949 wydano jeszcze 2 numery; miesięcznik powstał z inicjatywy Mychała Hruszewskiego, który był również pierwszym redaktorem.]

<sup>16</sup> [Dmytro Doncow (1883–1973) – ukraiński pisarz, dziennikarz, działacz polityczny; główny ideolog ukraińskiego integralnego nacjonalizmu; 1914 jeden z organizatorów i pierwszy przewodniczący Związku Wyzwolenia Ukrainy; 1922–1939 redaktor

zbiór pt. *Karawele*, w którym ostatecznie wykrystalizował się jego artystyczny styl i poetycki światopogląd. Na tle ukraińskiej literatury Kłena uważać można za niezrównanego, i, być może, ostatniego przedstawiciela wzniosłego romantyzmu, którym nawiązuje do swoich właściwych duchowych przodków, prowansalskich trubadurów, tak bardzo przez niego ukochanych. Dla ukraińskiego ducha, który w ostatnich latach walki musi wyęźać wszystkie swoje siły twórcze, aby nie dać się pochłonać falam Wschodu, poezja Jurija Kłena personifikuje najpiękniejsze cechy wojującego romantyzmu: miłość życia, wiarę w wieczne prawdy, a przede wszystkim nieprzejednaną decyzję oparcia się przemocy. Wzucie się w najgłębszą treść wieczystych spraw życia i śmierci nadaje jego romantycznej liryce piętno prawdziwej nieśmiertelności. Jako przykład niech posłuży wiersz *Sofija* (chodzi o katedrę świętej Zofii w Kijowie), w którym z całą wyrazistością i pełnią zarysowuje się osobowość poetycka autora.

Choć samoloty zgłuszą twoje dzwony,  
choć zburzą cię, minionych chwał niepomni,  
i na twym miejscu, czasem uświęconym,  
na cześć przekłętą doby wznoszą pomnik;  
choć wybudują czarny drapacz chmur,  
gdzie stała twoja blade-złota zjawa,  
o, smukła lilio, której urok rósł  
w cieniu potężnej myśli Jarosława!  
I choćby mongoł nowoczesny zwłóknął  
na końską uprzęż kopuł twoich złoto,  
wdeptując w zgłiszczą ślad bluźnierczych nóg...  
– To tylko nam się przywidzenia plotą,  
lecz złudy zginą i przypadnie wróg!

Kiedy zbudują betonowy gmach  
i tam, gdzie śni odwieczne swoje dzieje  
Bizancjum, pogrążone w złotych mgłach,  
wicher elektrycznych światła rozszaleje,  
wiedz: wszystko to rozwieje się bez sił;  
tak samo niegdyś śnili się Tatarzy,  
i oto zatrął cię czarownik wraży,  
byś znowu mary i widziadła śnił.

Skrzydłami płomień tnąc, w jasności szat,  
na szalach dłoni groźni aniołowie  
unoszą, oczom niewidoczny, świat,  
prawdziwy świat, co z wolą duchów w znowie  
dojrzewa wolno, obiecany owoc,  
nalany płynem niewidzialnych łon,  
i w ciemnym wnętrzu śpiewa Boże Słowo,  
jak sok pienisty rajskich gron.  
Lecz kiedyś sens ukryty ziemskich rzeczy  
objawi się cudownie w każdym z nas.

„Literaturno-Naukowego Wisnyka”, „Zahrawy” i „Wisnyka”; po II wojnie światowej w Kanadzie.]

Nadejdzie dzień... i z naszych oczu zwlecze  
 łuskę ślepoty płomienisty blask.  
 Jakby ktoś w wieczność okno ci otworzył  
 przerażonego wyrwał z snów na jaw,  
 zobaczysz w światła rozpalonej zorzy  
 prawdziwą wizję wiekuiстых spraw:  
 – W urodzie, której język nie wypowie,  
 nad dym i mrok uniósłszy złoty krzyż,  
 Katedra niezniszczalna świętej Zofii  
 jasną legendą rośnie wzwyż.

Ostatnie lata swego życia Kłen poświęcił pracy nad potężnym poematem epicko-lirycznym pt. *Popiół imperiów*. Z czterech części, z których składa się poemat, ostatnia pozostała we fragmentach. Jest to udana próba epickiego spojrzenia na grę historycznych sił naszego wieku. Imperium rosyjskie, niemieckie, austriackie toczą się ku zagładzie, ale z ich popiołów podnosi się wieczny Człowiek, oczyszczony przez walkę i cierpienie.

Głębokie odczucie spraw wiecznych, które z niespotykaną w ukraińskiej poezji siłą przesycą całą twórczość Kłena, w *Popiele imperiów* otrzymuje historiozoficzne uzasadnienie. Los człowieka, wieczny i niezmienny pod kierowniczą władzą nakazów prawdy i sprawiedliwości, jest również losem Niemiec, Austrii, Rosji, Polski i Ukrainy. Droga ludzkiego odkupienia staje się również drogą, na której państwa i narody przechodzą kolejno przez upadki, pokutę i oczyszczenie. W perspektywie wieczności niewzruszoność tych praw nabiera mistycznego ładu i niemal biblijnej wielkości. Poeta osiąga te wyżyny nie poprzez pasywną kontemplację ani zrezygnowane wyczekiwanie. Dla tego potomka obcych emigrantów, co w dążeniu do swej niezawisłości znaleźli przed wiekami przytułek na Ukrainie, wzmacniając swego wolnego ducha niepodległym instynktem etnicznym przybranej ojczyzny, daleka jest nirwana bezwolnego akceptowania „kresu wszystkich kresów”. Czynne wpływianie na bieg spraw i rzeczy, nieustanne dążenie do pełni życiowej, odważne i świadome zastawianie się przed Ananke tarczą twórczej woli – oto filozoficzny sens poezji Jurija Kłena.

Fizyczne warunki życia na wygnaniu, które poznał nie po raz pierwszy, złamały jego organizm. Poeta zmarł z wycieńczenia w listopadzie 1947 roku w Niemczech, dzieląc na wolności los swoich przyjaciół, którzy zginęli w polarnych śniegach Sybiru. Swoją twórczością zostawił duchowi ukraińskiemu niewzruszony testament, którego wyraz bodaj najpełniejszy znajdziemy w poniższych tercynach z poematu *Popiół imperiów*:

...nie życie swe ratuj,  
 lecz duszę i, w szeroką idąc przestrzeń,

nieznanym losom, jak własnemu bratu,  
rzuć pozdrowienie. Wicher swobody wchłaniaj,  
ustami proch z pustyni głązów zmiataj;

bezdolnym duchem bądź aż do skonania,  
jedz gorzki chleb niedoli i zagaśnij,  
jak dumny florentyńczyk, na wygnaniu.

Przed śmiercią dzieciom przekaz słowa baśni  
prastarej, co żyć będzie wiekopomnie,  
o smoku, z którym żaden się zapaśnik

nie ważył zmierzyć, aż w burzy i gromie  
poczwarę straszną Święty Jerzy zmógł  
i wstała jasność na zwycięskim szłomie,

gdy smok zabity padł u świętych nóg.

Tekst artykułu oraz zacytowane w nim wiersze przełożył Józef Łobodowski.

[„Kultura” 1948, nr 7]



## Naród w wędrówce

Jak to pięknie i ściśle opisał już P. Hostowiec<sup>1</sup> w swym świetnym reportażu z roku 1945/1946, emigracja ukraińska robi na tle innych wrażenie bardziej „rutynowanej”. Ma ona za sobą bądź co bądź doświadczenie niemal trzydziestoletnie – a ten okres wystarczył dla opanowania swoistej „techniki” tego rodzaju egzystencji.

Życie społeczno-organizacyjne, opieka nad młodzieżą, szkolnictwo, teatr, instytucje kulturalne i charytatywne – wszystko to robi na pierwszy rzut oka wrażenie solidne, a nawet imponujące. Dostyc przypomnieć, że np. uniwersytet ukraiński<sup>2</sup> (jedyne na kuli ziemskiej) będzie niedługo obchodził trzydziestolecie swego wędrownego żywota. Co prawda dłuższy okres tego żywota przypadają na stosunkowo ustabilizowany okres pobytu w Pradze czeskiej.

Regularnie wychodzi kilka dzienników, systematycznie ukazują się książki, istnieje nawet – i to na dosyć wysokim poziomie – pismo humorystyczne (znany czytelnikowi polskiemu z przedruków „Łys Mykyta”<sup>3</sup>). Gorzej przedstawia się sprawa z miesięcznikiem – dotychczas były tu tylko próby... A szkoda...

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że za tym wszystkim nie ma ani tradycji niedawnej państwowości (wspomnienia jej z lat 1917–1920 z konieczności zbladły), ani żadnych źródeł finansowych i że to, co nazywamy społeczeństwem ukraińskim na emigracji, jest materialnie na ogół biedne, a ponadto poważnie nadszarpnięte wydarzeniami lat ostat-

---

\* [Julian Kardosz (pseudonim Jewhena Małaniuka) (1897–1968) – ukraiński poeta, kulturoznawca i krytyk literacki; w czasie walk o niepodległość Ukrainy służył w Sztabie Generalnym Ukrainy, następnie adiutant generała Wasyla Tiutiunyka głównodowodzącego Armią URL; po klęsce URL w obozie internowania w Kaliszu, Piotrkowie Trybunalskim, następnie w Czechosłowacji; po ukończeniu Wydziału Hydrotechnicznego Ukraińskiej Akademii Gospodarczej w Podiebradach przeniósł się do Warszawy; po II wojny światowej w Europie Zachodniej; od 1949 w Stanach Zjednoczonych.]

<sup>1</sup> [Paweł Hostowiec – pseudonim Jerzego Stempowskiego.]

<sup>2</sup> [Ukraiński Wolny Uniwersytet powstał 17 stycznia 1921 w Wiedniu, w tym samym roku został przeniesiony do Pragi; był finansowany przez rząd czechosłowacki przy wsparciu prezydenta Czechosłowacji Tomasza Masaryka; po II wojnie światowej Uniwersytet został przeniesiony do Monachium; w szczątkowej formie istnieje do dziś.]

<sup>3</sup> [„Łys Mykyta” – ukraiński magazyn satyryczny ukazujący się w latach 1948–1990, redagowany przez Edwarda Kozaka; początkowo wychodził w Monachium, następnie w USA; nazwa pochodziła od tytułu utworu Iwana Franki.]

nich, to patrząc na ten obraz, nie możemy się oprzeć uczuciu pewnego podziwu. Jednakże jeśli zważymy z drugiej strony, że wśród emigracji tej poważny odsetek stanowi element mniej lub więcej inteligencki i że obecna fala emigracji spotkała na obczyźnie emigrację poprzednią z jej gotowymi niejako formami organizacyjnymi, to zrozumiemy, że działała w tym wypadku już swoista tradycja emigracyjna.

\* \* \*

Ten fakt spotkania się starszej i młodszej emigracji nie odbył się, z wielu rozmaitych przyczyn, tak idyllicznie, jakby to się mogło wydawać. A mamy tu raczej do czynienia z zakrojonym na dłuższą metę procesem, który można by nazwać rodzajem osmozy. I choć formalnie scalenie obu emigracji już nastąpiło (istnieje wspólne centrum reprezentacji politycznej), to jednak scalenie pod względem psychicznym i kulturalnym trwa w dalszym ciągu. Ten fakt położył piętno na życiu kulturalnym emigracji ukraińskiej. Jest to zjawisko ciekawe, a może i obiektywnie pouczające.

Należy pamiętać, że tak zwana żelazna kurtyna, z którą narody Europy Zachodniej zaznajomiły się bliżej dopiero w roku 1945, stanowiła przez długie dziesięciolecia potężny czynnik w życiu narodu ukraińskiego, co nie mogło nie pociągnąć za sobą poważnych następstw. Dopiero ostatnie trzy lata emigracji pokazały całą wagę i doniosłość zmian dokonanych na człowieku w laboratoriach ludzkich ZSRR – i to na przestrzeni całego pokolenia.

Powiemy to od razu: znalezienie wspólnego języka dla ludzi z tej i z tamtej strony żelaznej kurtyny nie było i nie jest – jeśli pominiemy poszczególne wyjątki – rzeczą prostą i łatwą. Żelazna kurtyna i znajdujące się za nią laboratoria sowieckiej wiwisekcji potrafiły zmienić przeciętnego mieszkańca Ukrainy nawet pod względem fizycznym: inny wzrost, inne oczy nawet...

Dużo znikło z zewnętrznej ukraińskości tak jaskrawej jeszcze przed dwudziestu laty. Ale dużo się zmieniło i wewnątrz. Nie znaczy to bynajmniej, że poziom intelektualny czy duchowy Ukraińca z tej lub z tamtej strony Zbrucza jest wyższy czy niższy. Chodzi tu o coś bardziej subtelnego i nieuchwytnego. Byłoby grubą nieściłością powtarzanie stereotypowych twierdzeń o „obniżeniu świadomości narodowej” itd. Zresztą temat ten wymagałby specjalnego studium, przerastającego rozmiary niniejszego artykułu.

Nie można jednak nie podkreślić takiego na przykład szczegółu: stosunkowo nieliczne pewniki, z których składa się katechizm tzw. świadomości narodowej każdego człowieka, jest dla „wschodniego” Ukraińca przeważnie szeregiem tez, które trzeba by dopiero udowod-

nić. Formalnie – można by było zapisać to na rachunek sowieckich zdobyczy z dziedziny „niezrównanej leninowsko-stalinowskiej polityki narodowościowej”. Ale taki wniosek byłby co najmniej zbyt pośpieszny i w gruncie rzeczy błędny. W tym wypadku chodzi bodajże o rzeczy z dziedziny terminologii, a nie o samą istotę sprawy.

Bardziej niepokojące wrażenie robi swoisty kompleks niższości w stosunku do kultury sowieckiej (a więc, ostatecznie, rosyjskiej), która w pojęciu tych ludzi jest mimo wszystko kulturą „bardziej postępową”. Oczywiście wkorzenie tego kompleksu kosztowało sowiecki aparat państwowy dużo wysiłku. Wszczepiany za pomocą terroru przez długie dziesięciolecia kompleks ten nabrał charakteru „wyznania wiary” człowieka sowieckiego. Z drugiej strony – i to jest najboleśniej – człowiek ten, spragniony od lat Europy Zachodniej i przez pewien czas karmiony jej mitem, wpatrzony w jej wizję – ujrzał nareszcie tę Europę... ze stanowiska Ostarbeitera, kacetowca i w ogóle Untermenscha. Ujrzał, zamiast opiewanych prozą i wierszem wspańiałości – rzeczywiste ruiny i zgliszcza. A odczuł straszną próżnię moralną i ideową.

O ile z przesądem „wyższości” („postępowości”) kultury sowiecko-rosyjskiej można dyskutować, o tyle z realnym doświadczeniem untergangu europejskiego trudniej sobie dać radę, gdyż tu argumentów – po wyczynach hitleryzmu – pozostało dosyć, i to przeważnie ze sfery nie rozsądku, a urazów.

Przeciętny intelektualista niemiecki, nawet z tych przedwojennych, niestety nie zdaje sobie po dziś dzień sprawy, jak wiele zrobił dla zdyskredytowania Zachodu na Wschodzie Europy właśnie niemiecki nacjonalizm. Jakże prorocza była i w swoim czasie niedoceniana książka Masissa (*Défense de l'Occident*) i jak często przypominały się w ciągu lat 1939–1945 jej fragmenty poświęcone psychologii narodu, którego „geokulturalną” predyspozycją była obrona Zachodu...

Ale czas robi swoje i niedawny komsomolec lub były inteligent sowiecki nawet najbardziej „spreparowany” lub „reedukowany” zaczyna przychodzić do zdrowia po tej chorobie „moskwocentryzmu” psychicznego i kulturalnego, która nawiasem mówiąc, połączona była nieraz z chorobą „moskwocentryzmu” psychiczno-politycznego, to znaczy z wiarą w istnienie – „mimo wszystko” – prawdziwego, czystego, porywającego „komunizmu antystalinowskiego”. Jak to do złudzenia przypomina wiarę ich ojców i dziadów w prawdziwą, odrodzoną, wspańiałą „Rosję antycarską”!

Ten proces wewnętrznego scalania psychiczno-kulturalnego współczesnej emigracji ukraińskiej, aczkolwiek rozciągnął się na lata, to postępuje naprzód tym gruntowniej, że odbywa się on nie przy pomocy

„uświadamiania” lub propagandy, lecz wewnętrznym codziennym wysiłkiem samych emigrantów, „szarego człowieka” emigracji.

Mimo całego „preparowania” i „reedukacji” dokonywanej przez Sowiety, gros nowej emigracji ukraińskiej przyjmuje życie wśród zgliszcz i ruin Europy jako wielkie i niespodziewane, a przy tym nieco niepewne, szczęście osobiste (powodów dla powstania tego uczucia niepewności było aż nadto w latach 1945–1946, a częściowo i 1947).

Można by przytoczyć tutaj przykłady wzruszające, zwłaszcza wśród inteligentów zawodowych starszej generacji. Profesor M. z Kijowa już od trzech lat znajduje się w stanie „upojenia wolnością”: wolno pisać, co się chce, można robić, co się chce, można myśleć bez obaw i głośno... Toteż, mimo że mieszka w jednym pokoju wraz z czterema rodzinami, to od rana do wieczora opętany jest istnym szałem pracy naukowej i organizacyjnej. Udało mu się wyprosić od administracji obozu część piwnicy, gdzie urządził prawdziwe muzeum historyczne wraz z klubem dla naukowców i biblioteką, pismami, ogromną korespondencją... Takich „pijanych wolnością” ludzi jest niemało także wśród przedstawicieli innych warstw społecznych, które są jakby odrodzeniem po długich strasznych latach sowieckiego zglajchsztaltowania.

O, nie wszystko zostało zniszczone w człowieku przez sowiecką maszynę zabijania duszy podczas długich lat przebywania w sowieckich fabrykach śmierci! Zdeformowano do pewnego stopnia rozum, wypaczono logikę, wszczepiono pewne kompleksy i przesady, wreszcie – i to najboleśniejsze – przyćmiono pamięć narodowohistoryczną<sup>4</sup>, ale osobowość narodowa i ludzka, choćby okaleczona i zmniejszona, choćby ściśnięta do minimum, pozostała w swej substancji żywa i zdolna do rozwoju, tak jak najmniejszy kryształik zachowuje zdolność do rozrostu w odpowiednich warunkach.

Istnieją więc pewne granice, których nie może przekroczyć nawet tak doskonały aparat jak nastawiony na wytrzebiecie indywidualności ludzkiej państwowy aparat sowiecki.

\* \* \*

Tą substancją nie do zniszczenia w psychice ukraińskiej okazało się przede wszystkim serce, gdyż naród ukraiński był od niepamiętnych czasów narodem, że tak powiem, „kordocentrycznym”.

<sup>4</sup> W pokoleniu liczącym obecnie 20–30 lat, w rezultacie odpowiednich wykładów, np. historii w szkołach sowieckich, znajomość historii i kultury własnego narodu przedstawia się bardzo smutno. Co więcej, pokolenie to zupełnie nie zna wybitniejszych działaczy i pisarzy, głośnych jeszcze w latach 20., gdyż utwory np. Chwyłowego, Zerowa, Pidmohylnego (prozaika wysokiej klasy) i wielu, wielu innych zostały usunięte z bibliotek i życia sowieckiego automatycznie, wraz z fizyczną likwidacją całego pokolenia twórców tej doby. Stąd nieunikniony „moskwocentryzm” literacki i kulturalny tego pokolenia. Wszystko co lepsze – to rosyjskie.

I to ocalałe „serce” ukraińskie, przyniesione przez nową emigrację, stanowi jak gdyby drogocenny dar Ojczyzny dla starej emigracji, dar i przypomnienie.

Fakt ten odbił się wyraźnie w dziedzinie twórczości, toczącej się bezpośrednio z sercem i psychiką ukraińską, a więc twórczości artystycznej. Twórczość ta otrzymała jak gdyby nowy impuls. Najjaskrawiej da się to zaobserwować w plastyce, którą trzeba by w hierarchii ukraińskich osiągnięć artystycznych na emigracji postawić na pierwszym miejscu. Właśnie w dziedzinie rzeźby, malarstwa i (tradycyjnej) grafiki zetknięcie się ukraińskich artystów z „Zachodu” i „Wschodu” odbyło się najbardziej harmonijnie i dało najbardziej konstruktywne wyniki. Nawet na odcinku czysto organizacyjnym: plastycy zdążyli opublikować już monografię o rzeźbiarzach i wydali jak dotychczas dwa niemal luksusowe numery czasopisma „Ukraińskie Mystectwo” („Sztuka Ukraińska”) w Monachium. Mają oni też za sobą już kilka wystaw – nawet jak na Monachium bardzo reprezentacyjnych.

Rzecz ciekawa: rzeźba z braku państwowości nigdy nie była silną stroną plastyki ukraińskiej, grafika i malarstwo zawsze przeważały i oto stoimy wobec paradoksu: olbrzymi wprost postęp rzeźby w ostatnim okresie. Jeżeli kilka dziesiątek lat temu głośny – na skalę światową co prawda – był jedynie Aleksander Archipenko<sup>5</sup> (obecnie w Ameryce), artysta raczej eksperymentu niż do końca doprowadzonych osiągnięć, to dzisiaj rzeźbę ukraińską reprezentują utwory całego szeregu dojrzałych artystów. Jeżeli nazwiska ich nie są głośne, to przyczyn tego nie należy szukać w ich twórczości, są one inne – nic ze sztuką niemającej wspólnego – natury.

Oto B o h d a n M u c h y n<sup>6</sup>, artysta może najbardziej rasowy – tyle w nim istic ukraińskiej, nieco „stepowej” ekspresji, poeta ruchu, który potrafi jakoś dziwnie połączyć majestatyczny naturalizm z niemal zdematerializowanym impresjonizmem, do czego nadaje się oryginalny jego materiał – воск.

Całkowitym jego przeciwieństwem jest G r z e g o r z K r u k<sup>7</sup>, produkt szkoły europejskiego Zachodu, zapatrzony w monumentalizm i świat antyczny, ale stawiający sobie jednocześnie zadania kategorii czysto psychologicznej.

<sup>5</sup> [Ołeksandr Archipenko (1887–1964) – ukraiński rzeźbiarz, rysownik, malarz, grafik i pedagog tworzący we Francji i Stanach Zjednoczonych.]

<sup>6</sup> [Bohdan Muchyn (1916–1962) – rzeźbiarz ukraiński; 1947 współtwórca Ukraińskiego Związku Artystów Sztuk Wizualnych w Ameryce.]

<sup>7</sup> [Hryhorij Kruk (1911–1988) – rzeźbiarz ukraiński; 1947 współtwórca Ukraińskiego Związku Artystów Sztuk Wizualnych w Ameryce.]

Na uboczu od nich stoi chełmianin A n t o n i P a w ł o<sup>8</sup>, liryk ciała raczej dziewczęcego niż kobiecego, mistrz śpiewno-nieuchwytnych linii, subtelny i harmonijny. W aktach jego odczuwamy coś muzycznego.

To są nazwiska nowe. Bardziej znany jest W a s y ł M a s i u t y n<sup>9</sup>, zasłużony twórca medalionów, który w małym medalionie potrafi zamknąć cały ogrom temperamentu, myśli i ekspresji postaci historycznych (zwłaszcza Mazepy<sup>10</sup>). Medaliony jego to arcydzieła tej „małej”, lecz jakże trudnej i wymagającej formy. Należy jeszcze wspomnieć T e o d o r a J e m c a<sup>11</sup>, przed laty profesora berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych, mistrza przeważnie brązu i artysty, którego dojrzała pewność ma za sobą długą i żmudną drogę poszukiwań i rozwoju.

Grafika i malarstwo ukraińskie mają długą i wielką tradycję. To też trudno się dziwić wysokiemu stosunkowo poziomowi współczesnego malarstwa, a tym bardziej grafiki, który reprezentuje emigracja. Jeśli zdamy sobie sprawę z warunków, w jakich znalazła się plastyka ukraińska za żelazną kurtyną, to zrozumiemy, że na emigracji znalazł się każdy, kto mógł się uratować. Nie znaczy to bynajmniej, że w kraju nie pozostało nic, ale plastyka ukraińska ma tam oczywiście życie bardzo ciężkie i skomplikowane.

Wymienimy tu pobieżnie tylko kilka nazwisk. Jeden z mistrzów starszej generacji to W a s y ł K r y c z e w s k i<sup>12</sup>, znany pejzażysta i profesor kijowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Znany przedtem jako grafik N i k o ł a B u t o w y c z<sup>13</sup> obecnie przeszedł niespodziewanie

<sup>8</sup> [Antin Pawłos' (1905–1954) – rzeźbiarz ukraiński; 1947 współtwórca Ukraińskiego Związku Artystów Sztuk Wizualnych w Ameryce.]

<sup>9</sup> [Wasył Masiutyn (1884–1955) – ukraiński rysownik, rzeźbiarz, malarz i grafik.]

<sup>10</sup> [Iwan Mazepa (Jan Mazepa Kołodyski) (1639–1709) – szlachcic, dyplomata, hetman Ukrainy Lewobrzeżnej w latach 1687–1709; w 1705, wobec planów Piotra I likwidacji Hetmanatu, Mazepa zaczął prowadzić tajne rozmowy z Rzeczpospolitą i Szwecją, które doprowadziły do zawarcia w 1708 umowy między Mazepą i Stanisławem Leszczyńskim, której gwarantem był Karol XII Gustaw; po ujawnieniu porozumienia wojska Piotra I spaliły stolicę Hetmanatu – Baturyn – i wymordowały mieszkańców, Rosyjska Cerkiew Prawosławna obłożyła zaś Mazepę klątwą, formalnie nieodwołaną do dnia dzisiejszego; po przyłączeniu się do Szwedów wojska kozackie wzięły udział w bitwie pod Połtawą, gdzie 8 lipca 1709 rozegrało się decydujące starcie, zakończone wielką klęską wojsk szwedzkich. Mazepa wraz z Karolem XII schronił się na terytorium Imperium Osmańskiego.]

<sup>11</sup> [Fedir Jemec (1894–?) – rzeźbiarz ukraiński; wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie; od 1945 w Austrii, następnie w Wenezueli.]

<sup>12</sup> [Wasył Kryczewski (1873–1952) – architekt, historyk sztuki, malarz, grafik; po rewolucji lutowej jeden z organizatorów Ukraińskiej Akademii Sztuk Pięknych; zaprojektował wielki i mały herb państwowy Ukrainy; od 1922 profesor w Instytucie Architektury; od 1925 konsultant studia filmowego w Odessie; w 1943 wyjechał do Czechosłowacji, następnie Austrii, Niemiec i Francji; w 1948 wyemigrował do Wenezueli.]

<sup>13</sup> [Mykoła Butowycz (1895–1961) – ukraiński malarz i grafik, autor literatury wspomnieniowej; 1917–1921 adiutant sztabu i Kozackiej Dywizji Armii URL; po klęsce URL

na malarstwo olejne, dając szereg ciekawych kompozycji o dużym temperamencie kolorystycznym. Nadzwyczaj płodny kontynuator neobizantynizmu to Edward Kozak<sup>14</sup>, lepiej znany jako doskonały karykaturzysta.

Z młodszej generacji na pierwszym miejscu trzeba by wymienić Mychajła Dmytrenkę<sup>15</sup>, który rozwiązuje z rozmachem problemy portretu monumentalnego. Następnie bujny i nie całkiem jeszcze zrównoważony kolorysta Mychajło Moroz<sup>16</sup> oraz subtelniejszy w barwach i ściślejszy w rysunku Stepan Łucyk<sup>17</sup> (obaj pejzażyści).

Ciekawe są stylizacje typu fresku u Mychajłyny Stefanowycz i kompozycje byłego „paryżanina” Boraczka<sup>18</sup>.

Z grafiki pod względem osiągnięć stylistycznych i zdecydowanego wyrazu zwraca uwagę Jakub Hnizdowski<sup>19</sup>. Wśród krytyków i jednocześnie organizatorów plastyki na emigracji wybitne miejsce zajmuje malarz i pisarz jednocześnie – Swiatosław Hordynski<sup>20</sup>.

\* \* \*

Bezpośrednio po plastyce – jeśli chodzi o skalę osiągnięć i stopień zorganizowania – stoi teatr. Nie biorąc pod uwagę mniejszych zespołów, które zazwyczaj nie stawiają sobie zadań czysto artystycznych, istnieją na emigracji dwa zespoły o wyraźnym obliczu teatralno-ideologicznym. Istnienie ich zawdzięczamy niemal wyłącznie „drugiej” emigracji, która przyniosła ze sobą żywe tchnienie olbrzymich osiągnięć współczesnego teatru ukraińskiego, dokonanych w drugiej połowie

internowany na terytorium Polski; po II wojnie światowej w zachodnich Niemczech; od 1948 w USA.]

<sup>14</sup> [Edward Kozak (1902–1992) – ukraiński grafik, karykaturzysta, malarz, pisarz; w czasie wojny polsko-ukraińskiej żołnierz Armii ZURL; 1922 jeden z oskarżonych w procesie Ukraińskiej Organizacji Wojskowej; 1928–1931 ilustrator i redaktor pisma „Zyz”; 1933–1939 w czasopiśmie „Komar”; twórca grafik wszystkich publikacji ukazujących się w domu wydawniczym I. Tyktora; od 1944 w Niemczech; od 1948 redagował czasopismo satyryczne „Łys Mykyta”; od 1949 w USA.]

<sup>15</sup> [Mychajło Dmytrenko (1908–1997) – malarz ukraiński i amerykański.]

<sup>16</sup> [Mychajło Moroz (1904–1992) – malarz ukraiński i amerykański; od 1944 w Niemczech; od 1949 w USA.]

<sup>17</sup> [Stepan Łucyk (1906–1963) – malarz ukraiński; 1931 wziął udział w wielkiej wystawie Ukraińskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk we Lwowie i wystawie Stowarzyszenia Niezależnych Artystów Ukraińskich; współzałożyciel ukraińskiego stowarzyszenia artystów „Rub”; brał udział w wystawach lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych; od 1945 w Niemczech; od 1950 w USA.]

<sup>18</sup> [Seweryn Boraczok (1898–1975) – malarz ukraiński, przyjaciel Józefa Czapskiego.]

<sup>19</sup> [Jakub Hnizdowski (1915–1985) – amerykański grafik i malarz pochodzenia ukraińskiego.]

<sup>20</sup> [Swiatosław Hordynski (1906–1993) – ukraiński malarz, grafik, znawca ukraińskiego i światowego malarstwa; poeta i literaturoznawca; od 1947 w USA; założyciel i przewodniczący Związku Artystów Ukraińców w Ameryce.]

wie lat dwudziestych, kiedy teatr w kraju miał stosunkowo duże możliwości rozwoju (jeśli nie duchowe, to w każdym razie materialne). Okres ten w historii teatru ukraińskiego wiąże się ściśle z nazwiskami teatrologa i reżysera Łesia Kurbasa<sup>21</sup> i dramaturga Mykoły Kulisza<sup>22</sup>, dawno już przez władze sowieckie „zlikwidowanych” wraz z teatrem „Berezil”<sup>23</sup>, który wspólnie stworzyli.

Na emigracji znalazł się cudem jeden z najbliższych współpracowników Kurbasa – Josyp Hirniak<sup>24</sup>, czołowy aktor „Berezila”. Mówimy „cudem”, gdyż udało mu się wrócić z dalekiego zesłania do Kijowa w przededniu wojny, by stamtąd przedostać się następnie do Lwowa i dalej na Zachód. Jeszcze będąc w kraju, Hirniak zorganizował swe „Studio”, czyli szkołę teatralną, gdzie krzewi i rozwija tradycję „Berezila”. Obecnie „Studio” Hirniaka, będąc jednocześnie szkołą, przedstawia mocny zespół młodych aktorów z niemałym już repertuarem, pokazywanym od czasu do czasu. Są to prawdziwe święta sztuki teatralnej. Obok klasycznych rzeczy (*Orgia Łesi Ukrainki*<sup>25</sup>, *Sługa dwóch panów* Goldoniego) są tam zarówno subtelne parodie sztuk starego ludowego teatru ukraińskiego, jak i udane próby stworzenia aktualnej rewii satyryczno-politycznej z zastosowaniem wszystkich zdobyczy nowoczesnego teatru.

Teatrem o bardziej ustabilizowanym charakterze, mniej eksperymentatorskim i niestawiającym sobie zadań specjalnych, jest zespół ze znanym lwowskim aktorem i reżyserem Wołodymyrem Bławackim<sup>26</sup> na czele. Jeżeli zespół ten nie jest tak bezpośrednio zwią-

<sup>21</sup> [Łeś Kurbas (1887–1937) – ukraiński reżyser teatralny i teoretyk teatru; twórca m.in. Małego Teatru i teatru Berezil; 1933 aresztowany i zesłany na Sołowki, gdzie został rozstrzelany.]

<sup>22</sup> [Mykoła Kulisz (1892–1937) – dramaturg ukraiński, członek WAPLITE, współpracownik Teatru „Berezil” i Łesia Kurbasa; 1934 aresztowany i zesłany na Sołowki, gdzie został rozstrzelany.]

<sup>23</sup> [„Berezil” – teatr eksperymentalny, 1922–1926 działał w Kijowie; od 1926 w Charkowie; ambicją „Berezila” było zjednoczenie w jeden język teatralny ruchu, gestu, muzyki, światła, oprawy plastycznej zgodnie z zasadą, że teatr nie odtwarza życia, lecz je formuje; w 1933, po aresztowaniu twórcy teatru Kurbasa, „Berezil” został przekształcony w Teatr im. Tarasa Szewczenki.]

<sup>24</sup> [Josyp Hirniak (1895–1989) – ukraiński aktor i reżyser; członek zespołu teatru „Berezil”; 1933 represjonowany; po II wojnie światowej na emigracji.]

<sup>25</sup> [Łesia Ukrainka [Łarysa Kosacz] (1871–1913) – ukraińska poetka, dramatopisarka i publicystka; jedna z najwybitniejszych postaci kultury ukraińskiej przełomu XIX i XX w.]

<sup>26</sup> [Wołodymyr Bławacki (1900–1953) – ukraiński aktor i reżyser teatralny; karierę zaczął w teatrze „Ruśka besida”, został reżyserem Teatru Ludowego we Lwowie; w latach 1927–1928 aktor teatru „Berezil”; następnie kierownik Teatru im. Iwana Tobiłewycza; 1933 założyciel młodzieżowego teatru „Zahrawa”; 1938 objął Teatr im. Iwana Kotlarewskiego; po zajęciu Lwowa przez wojska niemieckie latem 1941 utworzył lwowski Teatr Operowy; od 1944 w Zespole Aktorów Ukraińskich w Niemczech; od 1949 w USA.]



zany z Berezilem (choć Bławacki też był przez pewien czas aktorem teatru Kurbasa), to jednak i on kontynuuje osiągnięcia tego wielkiego teatru ukraińskiego. W repertuarze jego wybitne miejsce zajmują utwory Mykoły Kulisza, z tłumaczonych zaś rzeczy na pierwszym miejscu wymienić trzeba *Antygonę* Anouilha, którą należy zaliczyć do najbardziej interesujących osiągnięć tego teatru.

Dla tych, co nie znając drogi rozwojowej teatru ukraińskiego w ciągu ostatnich dziesięcioleci, wyobrażają go sobie jako pewną mniej lub bardziej interesującą odmianę teatru ludowego, współczesny teatr ukraiński byłby zupełną niespodzianką. Gdyby mogły powstać warunki umożliwiające ujrzenie go widzowi europejskiemu, to niewątpliwie zupełną niespodzianką dla tego ostatniego byłyby takie utwory bez precedensu w historii teatru europejskiego, jak *Sonata patetyczna* Kulisza, która zresztą na Ukrainie nie ujrzała światła dziennego i którą odważył się pokazać reżyser Tairow<sup>27</sup> jedynie w... Moskwie, w Teatrze Kameralnym, w świetnym zresztą przekładzie i wykonaniu.

Aby powyższe twierdzenia nie wydawały się czytelnikowi polskiemu nieco przesadzone, warto wspomnieć, że sławny reżyser moskiewski Meyerhold<sup>28</sup> przyjeżdżał do Kijowa na każdą premierę Berezila, podziwiając i ceniąc talenty nowatorskie Kurbasa i osiągnięcia jego teatru. Trwało to tak długo, aż ówczesnemu NKWD te podróże Meyerholda do Kijowa wydały się zbyt poniżające dla godności teatru rosyjskiego i, zawezwawszy go do NKWD, zabroniono mu oficjalnie odwiedzania stołecznego teatru sowieckiej Ukrainy.

\* \* \*

W literaturze (jak i w muzyce – a dodać należy, że na emigracji istnieje nawet zespół operowy, nie licząc kilku tradycyjnych chórów i jednej kapeli bandurzystów) nie widzimy jak dotychczas nowych zjawisk na dużą miarę. Tak samo jak istnieje kilku śpiewaków i muzyków o dobrym, lecz nie nadzwyczajnym poziomie, istnieje i pracuje kilku pisarzy utalentowanych i kulturalnych, których utwory ukazują się nawet od czasu do czasu, ale żadnych „niespodzianek”, żadnych utworów o większej doniosłości lub na większą skalę – jeszcze nie ma.

Różne są tego przyczyny lub, ściślej mówiąc, istnieje cały splot przyczyn, wśród których momenty psychologiczne odgrywają rolę nie mniejszą od materialnych. Muzyka albowiem milczą nie tylko *inter*

<sup>27</sup> [Aleksandr Tairow (1885–1950) – aktor i reżyser rosyjski; w 1914 założyciel Teatru Kameralnego w Moskwie, który istniał do 1949; idea Tairowa był „teatr wyzwolony” jako synteza wszystkich sztuk.]

<sup>28</sup> [Wsiewołod Meyerhold (1874–1940) – rosyjski reżyser, aktor teatralny, twórca nowatorskiego teatru sowieckiego; 1922–1938 kierował teatrem swojego imienia; aresztowany w 1939 i skazany na karę śmierci; w 1955 zrehabilitowany.]

*arma*<sup>29</sup>... Zbyt wielki ciężar spadł na barki literatury ukraińskiej – jednego z najbardziej naturalnych przejawów życia narodu bez państwa – w ciągu kilkunastu ostatnich lat, a zwłaszcza lat wojny. Ciężar ten – na tle duchowego kryzysu i ogólnoeuropejskiej ruiny – przygniata i dusi pisarza ukraińskiego bardziej może niż pisarza innego narodu.

W dziedzinie literatury nowa, świeża emigracja jakoś nie przyniosła z sobą mocniejszego tchnienia Ojczyzny. A jeżeli i przyniosła to tchnienie, trudno byłoby nazwać je ożywczym. Może nigdzie tak ostro jak w literaturze i w twórcach literatury, nie dała się we znaki długoletnia sowietyzacja, jej demoralizująca i degradująca „przebudowa człowieka”, jej kompleksy i przesady, jej okropna mechanizacja twórczości, jej śmiertcionośny wpływ. Generacja dwudziestych i trzydziestych lat została pod Sowietami wyniszczona kompletnie, wraz z utworami, tak że młodsze pokolenie, nawet literackie – nie czytało „woryginał” pisarzy poprzedniego pokolenia. Pisarze starej emigracji starzeją się fizycznie, wielu z nich umarło bądź śmiercią naturalną, bądź z ręki gestapo (przy współpracy NKWD) w czasie wojny – tak zginęli w celach gestapo najwybitniejsi współcześni poeci: Ołeh Olżycz<sup>30</sup> i Ołena Teliha<sup>31</sup>.

Liczej reprezentowani są na emigracji ukraińscy pisarze terenów zachodnich, w pierwszym rzędzie ze Lwowa.

Jeżeli wziąć pod uwagę całokształt ukraińskiego życia kulturalnego, to trzeba stwierdzić, że właśnie w literaturze emigracji najbardziej odczuwa się rozerwanie tego życia: niemal całkowicie brakuje „wschodnich” przedstawicieli daty końca dwudziestych, początku trzydziestych lat, a więc doby najbardziej płodnej i interesującej. Dwóch przedstawicieli tej doby zmarło już na emigracji: mistrz noweli Arkadij Lubczenko<sup>32</sup> (1945) i poeta neoklasyk oraz

<sup>29</sup> [Łac. – wśród szczęku oręża.]

<sup>30</sup> [Ołeh Olżycz (Ołeh Kandyba) (1907–1944) – ukraiński poeta, archeolog, działacz OUN, syn poety Ołeksandra Ołesia; od 1937 kierował pracą referatu kulturalno-oświatowego OUN; w latach 1938–1939 brał aktywny udział w ustanawianiu Ukrainy Karpackiej; po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 powrócił na Ukrainę; w październiku 1941 został jednym z organizatorów Ukraińskiej Rady Narodowej w Kijowie; w styczniu 1944, po aresztowaniu Andrija Melnyka, objął stanowisko Prowidnyka OUN-M; w 1944 aresztowany i uwięziony w obozie Sachsenhausen, gdzie w 1944 został zamordowany.]

<sup>31</sup> [Ołena Teliha (1906–1942) – ukraińska poetka i krytyk literacki; należała do tzw. praskiej szkoły ukraińskiej poezji, reprezentując nurt neoromantyczny; od 1929 do 1939 w Warszawie; od 1939 członek OUN; po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej wyjechała do Kijowa, gdzie założyła Związek Pisarzy Ukraińskich i współpracowała z oficjalnie ukazującą się gazetą „Ukrajinskie Słowo”; wydawała tygodnik literacko-artystyczny „Litawry”; 1942 aresztowana i rozstrzelana w Babim Jarze.]

<sup>32</sup> [Arkadij Lubczenko (1899–1945) – pisarz ukraiński; sekretarz grupy literackiej „Hart”; współzałożyciel i stały sekretarz WAPLITE; współzałożyciel „Literaturnego Jar-

światny tłumacz z angielskiej i francuskiej literatury, profesor uniwersytetu, Oswald Burghardt (1947), znany jako poeta pod pseudonimem Jurij Kłen.

Dnia 13 października roku ubiegłego zmarł w Szwajcarii przedstawiciel tejże doby w pierwszej emigracji, nowelista i poeta Leonid Mosenz.

Możliwe, że właśnie na skutek tego braku pisarzy owej doby nie powstało dotychczas na emigracji żadne ugrupowanie, żadne pismo, które by mogło stać się ośrodkiem krystalizacyjnym intensywniejszego życia literackiego, a więc i literacko-wydawniczego. Książki ukazują się przeważnie przypadkowo, choć związek zawodowy pisarzy (tzw. MUR<sup>33</sup>) starał się sprawy wydawnicze, jeżeli nie zorganizować, to przynajmniej uregulować. Wydawanie książek z dziedziny literatury związane jest dotychczas z „mecenasostwem” poszczególnych czasopism-dzienników, tych czy innych ugrupowań politycznych i tylko w ostatnim czasie zjawia się inicjatywa prywatna. Rozumie się, że takie „mecenasostwo” nie zawsze ułatwia normalny bieg publikacji dzieł literatury, aczkolwiek np. „Ukraińska Trybuna”<sup>34</sup> ma pod tym względem niemałe zasługi.

Właśnie przy tym organie prasy wydawany jest (z przerwami) inteligentnie redagowany zeszyt „Arka”<sup>35</sup>, poświęcony całości życia kulturalnego bez wyraźnej linii „ideologicznej” w sprawach literatury i sztuki. Jest to pismo eklektyczne i raczej informacyjne, widocznie na skutek braku zharmonizowanego zespołu współpracowników lub bardziej zdecydowanego charakteru redakcji.

Inne próby wydawania czasopism pozostały próbami („Suczasyk” i „Zahrawa”<sup>36</sup>, zeszyty „MUR” i in.).

Toteż większość tego, co dotychczas się ukazało na emigracji z dziedziny literatury pięknej, nie dorównuje przeważnie poziomowi

---

marku” i „Prolitfrontu”; 1941–1942 w redakcji charkowskiej gazety „Nowaja Ukrajina”; zmarł w Niemczech.]

<sup>33</sup> [Ukraiński Ruch Artystyczny (Mysteckij Ukrajinśkyj Ruch, MUR) – związek pisarzy ukraińskich, którzy po II wojnie światowej znaleźli się na emigracji; istniał w latach 1945–1949, skupiał wybitnych pisarzy ukraińskich m.in.: Iwana Bahrianyego, W. Domontowycza, Jurija Kosacza, Ihora Kosteckiego, Iwana Majstrenkę, Jurija Szerech-Szewelowa; przewodniczącym MUR był Ułas Samczuk.]

<sup>34</sup> [„Ukraińska Trybuna” – tygodnik społeczno-polityczny znajdujący się pod wpływem OUN(b), ukazujący się w Monachium od 1946 do 1949; jedna z najważniejszych gazet ukraińskich w Niemczech, początkowo redaktorem naczelnym był Zynowij Pełenski.]

<sup>35</sup> [„Arka” – miesięcznik literatury pięknej, sztuki i krytyki; ukazywał się w Monachium w latach 1946–1947; redaktorami byli Wiktor Petrow i Jurij Szerech-Szewelow.]

<sup>36</sup> [„Zahrawa” – czasopismo literacko-artystyczne wydawane przez Związek Ukraińskich Pisarzy i Dziennikarzy w Augsburgu; ukazywało się w 1946.]

literatury ukraińskiej z lat dwudziestych i trzydziestych i tylko w niektórych wypadkach poziom ten osiąga.

Z liczby poetów, wśród których przeważa młodzież, w większości początkująca, dwa–trzy nazwiska rokują pewne nadzieje. Ścisłej osądzić na razie trudno, gdyż ich utwory liryczne są porozrzucane po czasopismach. Indywidualnością dojrzałą wśród poetów nowej emigracji jest Mychajło Orest<sup>37</sup>, pisarz doświadczony i posiadający swe oblicze, mający za sobą dobrą i niewątpliwie długoletnią szkołę. Ściszony, jak gdyby nieco ściśnięty, „zdławiony” głos tego liryka równoważą świadome mistrzostwo strofy, określone słownictwo, subtelnie stonowany epitet i brak najmniejszego banału. Szczególnie interesująco w jego poezjach jest ujęty temat „lata” jako majestatycznego triumfu przyrody. Dla tego tematu Orest znalazł zupełnie nowe i głębokie obrazy, nacechowane swoistym i – na tle naszej doby – niespodziewanym i cennym optymizmem.

Wśród utworów beletrystycznych należy wymienić dwie powieści W. Domontowycza<sup>38</sup> (*Doktor Seraphicus i Bez ziemi*) oraz bardzo interesujące dzieło znanego poety Teodosia Ośmaczki<sup>39</sup> *Starszy druźba*.

Obaj pisarze (emigranci świeżej daty) nie są nowicjuszami w literaturze. W. Domontowycz ma już od lat dwudziestu całkiem ustaloną pozycję literacką a to, jako chyba pierwszy – we współczesnej literaturze ukraińskiej – autor powieści biograficznych (o Kostomarowie i Kuliszu<sup>40</sup>). Obie najnowsze powieści Domontowycza są utworami par excellence intelektualnymi nie tylko ze względu na tematykę i środowisko bohaterów jak przede wszystkim ze względu na styl autora.

Co do powieści T. Ośmaczki, jest to raczej odważna i ciekawa próba nie tyle odrodzenia, ale odnowienia prozy młodego Hohola, Hohola *Wieczorów na futorze*<sup>41</sup>, Hohola wściekle hiperbolicznego, romantycznie patetycznego, ale i magicznie czarownego, wiedźmowsko kuszącego fosforescencją swego niezbadanego słowa. Trzeba uznać próbę T. Ośmaczki za całkiem udaną, gdyż nie ma w niej ani krzty jakiegokolwiek „stylizacji pod Hohola”, która u innego mniej utalentowanego pisarza byłaby nie do uniknięcia.

<sup>37</sup> [Mychajło Orest (Zerow) (1901–1963) – ukraiński poeta i tłumacz, brat Mykoły Zerowa; od 1944 na emigracji w Niemczech; założyciel i kierownik Instytutu Literatury w Monachium.]

<sup>38</sup> [Pseudonim Wiktora Petrowa.]

<sup>39</sup> [Teodozj Ośmaczka (1895–1962) – ukraiński poeta i pisarz; w latach 20. członek kilku ugrupowań literackich m.in. „Łanka”, „Mars”; w czasie represji lat 30., chroniąc się przed prześladowaniami, udawał chorego psychicznie; po II wojnie światowej najpierw w Niemczech, następnie w USA.]

<sup>40</sup> [Chodzi o książki: *Alina i Kostomarow* (1929) i *Romany Kulisza* (1930).]

<sup>41</sup> [Chodzi o opowiadanie Mikołaja Gogola, *Wieczory na futorze koło Dikańki*.]

Wymienieni są tutaj, rozumie się, pisarze najważniejsi. Nie zostały uwzględnione inne, czasem bardzo interesujące, publikacje (np. literatura o „kazetach”), wspomnienia oraz bardzo żywo napisana podróżnicza powieść I w a n a B a h r i a n e g o<sup>42</sup> pt. *Łowcy tygrysów*<sup>43</sup> z życia ukraińskich kolonii w Azji. Ramy tego artykułu nie pozwalają niestety również na uwzględnienie pracy naukowej emigracji ukraińskiej.

[„Kultura” 1949, nr 15]

---

<sup>42</sup> [Iwan Bahriany (Iwan Łozowiahin) (1906–1963) – ukraiński pisarz, publicysta i działacz polityczny; członek grupy literackiej „Mars”; 1932 aresztowany i zesłany do łagru; od 1943 w Niemczech; 1945 założyciel i redaktor „Ukrajńskich Wistej”, twórca Ukraińskiej Rewolucyjno-Demokratycznej Partii (URDP); 1947–1954 wiceprzewodniczący Ukraińskiej Rady Narodowej.]

<sup>43</sup> [Wydana w latach 1946/1947 książka *Tygrołowy* była drugim wydaniem powieści *Zwirołowy*, która ukazała się w 1944.]

## W żelaznym pierścieniu

### Urywki ze wspomnień

Miasto przesunęło się ku północy, zagarniając wczorajsze pustki i pola. Na początku NEP-u<sup>1</sup> były tam ziemianki, do których w nocy chowali się dorośli włóczędzy i bezdomne dzieci, za dnia wążsające się po bazarach i kolejowych dworcach stolicy. Nawet milicjanci bali się zaglądać w te strony w pojedynkę. Teraz tam wznosiła się betonowo-szklana góra budynku Państwowego Przemysłu. Spośród chaosu rozkopanego czarnoziemiu i gliny wynurzały się zarysy olbrzymiego placu imienia Dzierżyńskiego, z racji porywistych charkowskich wiatrów zwanego „wszechwiązkowym przeciągiem”. Jeszcze go nie zabudowano blokami wielkich na wzór amerykańskich drapaczy i staroświeckie, przysadziste skrzydła Instytutu Weterynarii nadawały mu charakter arakczejewskiego<sup>2</sup> placu dla wojskowych ćwiczeń. Przez jakiś czas ulice tonęły w niezbrodzonym błocie, aby nieco później przywabiać łatwowiernych „inturistów” doskonałym oświetleniem, czystością i gładkością asfaltu. Nawet stare gmachy zaczęły rosnać do góry o dwa, nieraz trzy piętra. Młodej stolicy Ukrainy było ciasno.

W powietrzu widniała zhora pierwszej pięciolatki. Po kilku latach odpoczynku i dość zasobnego życia zhora ta wprowadzała trwoęę, zapowiadając wielkie przemiany. Aż rok 1929 przyniósł ofensywę na wsie. Zamożny chłop przekonał się z rozpaczą, że teraz go ostatecznie chwytają za gardło. Miasto niezupełnie jeszcze uświadamiało sobie, że zaczyna się tragedia wsi. Pozornie miasto żyło jeszcze NEP-em. Ale i na nie zapadł już wyrok.

W 1929 roku zaczęły się nagle aresztowania wśród ukraińskiej inteligencji. Z początkowej dezorientacji wyprowadziła prasa, w której

---

\* [M. Słobożanin (pseudonim Mykoła Hłobenko, Mykoła Ohłobłyn) (1902–1957) – ukraiński literaturoznawca, pedagog i redaktor; w czasie okupacji niemieckiej redaktor wychodzącej w Charkowie „Nowej Ukrainy”; tuż po wojnie sekretarz „Ukraińskoji Trybuny”; sekretarz *Encyklopedii ukrajinoznawstwa*.]

<sup>1</sup> [Nowa Polityka Ekonomiczna (NEP) – określenie doktryny polityki gospodarczej Rosji Radzieckiej i ZSRR w latach 1921–1929; NEP oznaczał rezygnację z komunizmu wojennego i wprowadzenie rynkowych mechanizmów gospodarczych.]

<sup>2</sup> [Aleksiej Arakczejew (1769–1834) – generał armii Imperium Rosyjskiego, minister wojny Rosji, jeden z najbliższych współpracowników cara Aleksandra I w drugim okresie jego rządów.]

ukazały się urywki z aktu oskarżenia w procesie Związku Wyzwolenia Ukrainy<sup>3</sup>. Stawało się oczywiste, że od uchwał partyjnych, od rezolucji, przy pomocy których kompartia usiłowała kierować kulturalnymi zjawiskami, Kreml przechodzi do ataku na prawdziwą, realną Ukrainę, ukrytą pod szyldem USRR. Ukraina nie chciała żyć pod bolszewickim płaszczem, jakim komuniści przykrywali swą akcję w dziedzinie narodowokulturalnej. Tym bardziej nie mogła uznać za swoją generalnej linii KP(b)U, choć – nauczona gorzkim doświadczeniem – wyraźnie niby przeciw niej nie występowała.

Sytuacja stawała się jasna. Bolszewicy postanowili sparaliżować starsze pokolenie ukraińskiej inteligencji. Proces Związku Wyzwolenia Ukrainy (Spółka Wyzwoleńca Ukrainy) miał przynieść rozwiązanie. W gmachu charkowskiej opery przy ulicy Rymarskiej przez cały Wielki Post 1930 roku toczył się proces. Związki zawodowe, sowieckie organizacje i fabryczne komitety rozdzielały bilety wstępu do wielkiej sali. Cały czas starano się zapędniać teatr ludźmi niemającymi nic wspólnego z sądzonymi. Poruszony sensacją ostatnich tygodni obywatel szedł przez ożywione wiosennym ruchem ulice na wieczorne posiedzenie sądu w gmachu Akademickiej Opery. Po prawej stronie sceny oglądał ponad czterdziestu dobrze ubranych, wygolonych i uczesanych „wrogów ludu”.

Oto podczas przerwy b. minister Ukraińskiej Republiki Ludowej, A. Nikowski<sup>4</sup>, wstaje i, jak gdyby nie dostrzegając tysięcznego tłumu widzów, podchodzi do dobrze znanej starszemu pokoleniu pisarki Ludmyły Staryckiej-Czerniachowskiej<sup>5</sup>, całuje ją w rękę i przysiada się

<sup>3</sup> [Związek Wyzwolenia Ukrainy – fikcyjna organizacja „o charakterze nacjonalistyczno-kontrewolucyjnym” powstała w wyniku mistyfikacji GPU USRR; przynależność do niej była podstawą masowych aresztowań tzw. starej inteligencji ukraińskiej w latach 1929–1930, procesu pokazowego w Charkowie w marcu–kwietniu 1930 i kolejnych masowych represji wobec inteligencji naukowej i studentów; głównymi oskarżonymi w procesie byli: Serhij Jefremow, Andrij Nikowski, Wołodymyr Czechiwski, Ludmyła Starycka-Czerniachowska, Mychajło Słabczenko i Wołodymyr Durdakiwski, ogółem oskarżono i skazano 45 osób; w związku ze sprawą ZWU aresztowano łącznie 700 osób; wszystkich oskarżonych w procesie ZWP zrehabilitowano w 1989.]

<sup>4</sup> [Andrij Nikowski (A. Wasylenko) (1885–1942) – ukraiński historyk, dziennikarz, działacz społeczny i polityczny; członek Towarzystwa Postępowców i Ukraińskiej Partii Socjalistów-Federalistów; 1913–1914 redaktor gazety „Rada”; 1917–1918 „Nowa Rada”; 1918 pierwszy przewodniczący Ukraińskiego Związku Narodowego; 1920 minister spraw zagranicznych rządu URL na wychodźstwie; 1924 powrócił na Ukrainę; 1930 oskarżony w procesie ZWU i skazany na 8 lat więzienia, gdzie zmarł.]

<sup>5</sup> [Ludmyła Starycka-Czerniachowska (1868–1941) – ukraińska pisarka, dramaturg, tłumaczka, krytyk literacki i działaczka społeczna; 1888–1893 członek grupy literackiej „Plejada”; 1917 członek Centralnej Rady; 1919 współzałożycielka Narodowej Rady Ukraińskich Kobiet w Kamieńcu Podolskim; 1929 aresztowana i oskarżona o przynależność do ZWU; skazana na 5 lat więzienia, po 5 miesiącach zwolniona; w końcu lipca 1941 rozstrzelana przez agentów NKWD.]

na chwilę nieprzymuszonej rozmowy. Oto z zakłopotaniem coś mówi do swego sąsiada członek Akademii, Serhij Jefremow<sup>6</sup>, który dzięki swym artykułom i niezmiernie popularnej w latach rewolucji *Historii ukraińskiej literatury*<sup>7</sup> uratował od wynarodowienia tysiące Ukraińców, zwracając ich ojczyźnie. Mychajło Iwczenko<sup>8</sup> bierze z przyniesionej tacy szklankę herbaty. Jeszcze tak niedawno jego powieść *Pracownicze siły*<sup>9</sup> przyjęła entuzjastycznie cała krytyka, aby nagle zaatakować go gwałtownie za „nieprzejednanie nacjonalistyczny” stosunek do zagadnienia młodych kadr nowej Ukrainy.

Sesja zostaje wznowiona. Oskarżeni zeznają. Nie o czynach, ale o rozmowach, myślach, marzeniach... Przewodniczący sądu i prokuratorzy, nawet nie-Ukraińcy, mówią po ukraińsku. Rosyjskiego języka używają jedynie obrońcy, znani moskiewscy adwokaci. Przebieg rozprawy, nadawanej przez radio, śledzą z uwagą tysiące i miliony. Przysłuchują się, nie wróżąc niczego dobrego. Spoza pozornego spokoju wyzierała niespokojna przyszłość. Na tle tego, co już mówiono o „rozkurkułowaniu” (wydziedziczeniu zamożniejszych chłopów), każde słowo oskarżonych nabierało tragicznego dźwięku.

Tej wiosny wszyscy pracownicy telegrafu na głównej poczcie stołecznej zostali nagle odprawieni. Chwilowo zastępowali ich wojskowi telegrafici znający język ukraiński. Mój znajomy Sz. został przysłany w tym celu aż z Kaukazu Południowego, gdzie znajdował się jego oddział. Wojskowi pewnie dotrzymują służbowej tajemnicy. Tajemnicę stanowiły wyroki śmierci przesyłane do zatwierdzenia, oraz podania o łaskę, kierowane na ręce przewodniczącego WUCWK, Petrowskiego<sup>10</sup>. Wyroki te, przesyłane codziennie, świadczyły o innej rozprawie

<sup>6</sup> [Serhij Jefremow (1876–1939) – ukraiński dziennikarz, historyk literatury i krytyk literacki, działacz polityczny; 1904 współtworzył Ukraińską Partię Radykalną; 1908 współtworzył Towarzystwo Ukraińskich Postępców (TUP); wielokrotnie aresztowany przez władze carskie za wygłaszanie przemówień w obronie kultury narodowej i swobód politycznych w okresie przedrewolucyjnym; w marcu 1917 wszedł w skład Ukraińskiej Centralnej Rady; od czerwca do lipca 1917 sekretarz generalny spraw międzynarodowych w nowo utworzonym rządzie ukraińskim – Generalnym Sekretariacie Centralnej Rady; od września 1917 przewodniczący Ukraińskiej Partii Socjalistów-Federalistów; po zajęciu Kijowa przez bolszewików ukrywał się przed Czeką; w 1921 na prośbę Ukraińskiej Akademii Nauk uzyskał amnestię; od 1922 do 1928 był wiceprezesem Wszchukraińskiej Akademii Nauk (WUAN); w 1928 zwolniony ze wszystkich funkcji w Akademii; w 1929 aresztowany; w 1930 był głównym oskarżonym podczas procesu pokazowego ZWU; skazany na 10 lat więzienia, które odbywał początkowo w odizolowaniu we Włodzimierzu nad Kłajmą, później w Jarosławlu, gdzie zmarł.]

<sup>7</sup> [S. Jefremow, *Istoria ukrajinśkoho pyśmenstwa*, Kyjiw–Lajpcig 1910.]

<sup>8</sup> [Mychajło Iwczenko (1890–1939) – pisarz ukraiński; 1930 oskarżony w procesie ZWU; niewinny; 1936 wyjechał z Ukrainy.]

<sup>9</sup> [M. Iwczenko, *Robitnyczy syły*, b.m.w. 1929.]

<sup>10</sup> [Hryhorij Petrowski (1878–1958) – ukraińsko-radziecki działacz polityczny; 1919–1939 przewodniczący Wszchukraińskiego Centralnego Wykonawczego Komitetu (WUCWK).]



sądowej, bezlitosnej rozprawie w suterynach, bez widzów, bez radia, bez jawnych badań i przemówień obrońców.

Atmosfera tego procesu, atmosfera początku pięciolatki z jej hasłami „industrializacji, likwidacji warstwy bogatych chłopów i całkowitej kolektywizacji” odbiła się niszcząco na literaturze.

W życiu Charkowa, ówczesnej stolicy USRR, literackie wydarzenia w latach 1920–1930 wywoływały zawsze gwałtowną reakcję. Przez jakiś kaprys historii to mało poetyckie, stepowe miasto, położone nad zupełnie niepoetyczną Łopanią, wówczas jeszcze zabłoconą i nieozdobną, jak później, kamiennym strojem, po raz drugi w ciągu stulecia stawało się ogniskiem romantycznego ruchu.

Skromni poprzednicy Szewczenki, gromadzący się dokoła stworzonego przez uczniów Skoworody<sup>11</sup> uniwersytetu, wznoszącego się nad brzegiem rzeki wśród niedostępnych na wiosnę bagnisk, żyli w latach 1830–1840 marzeniami o przebrzmiałej sławie poprzedniego stulecia. Po wsiach Słobożańszczyzny, rozrzuconych w nieobjętych stepach, zbierali skarby ludowej mowy. Schodząc się na wykłady do byłego gubernatorskiego pałacu, z którego balkonu Katarzyna II oglądała niegdyś okolicę, młodzi profesorowie i słuchacze rozmawiali przede wszystkim o przeszłości. W ich widzeniu ojczyście stepy ożywały obrazem tej przeszłości, stając się „godne pióra Waltera Scotta”. Ukraińska inteligencja na nowo odkrywała ojczyznę. Dokoła uniwersytetu skupiła się charkowska szkoła romantyków – taką nazwę dano jej później – bez której byłoby niemożliwe ukraińskie odrodzenie XIX wieku. Ale romantycy ci nie mieli szczęścia jako pisarze. Rosyjska władza, głucha prowincja, beznadziejność zmagania się z oficjalnie popieranymi wpływami Północy – wszystko to głużyło ich głos. Po przekazaniu swego testamentu następcom głosy charkowskich romantyków milkły jeden po drugim. Do urzeczywistnienia marzeń było jeszcze daleko.

I oto obecnie, wprawdzie pod innymi hasłami, pod inną maską, nastąpiło ponownie niespodziewane odrodzenie romantyzmu. W swoich nowelach i impresjonistycznych *Niebieskich szkicach* Mykoła Chwyłowy<sup>12</sup> odczuł romantyczność nie tylko w burzliwych dniach rewolucji, gdy „po borach błędziły niedosłyszalne cienie średniowiecznych rycerzy”, ale i w takiej dla większości współczesnych nieromantycznej codzienności:

O czymże ci mam opowiedzieć? Czy mam ci opowiedzieć, jak śpiewają nasze dziewczęta koło szwedzkich mogił, gdy ta pieśń buraczana, jako żal siwooki, jak genialny Leontowicz w burzanach mego stepowego kraju? Czy opowiem ci, jak powolnym krokiem

<sup>11</sup> [Hryhorij Skoworoda (1722–1794) – ukraiński poeta, filozof i kompozytor.]

<sup>12</sup> [Mykoła Chwyłowy (Nikołaj Fitolow) (1893–1933) – ukraiński pisarz, publicysta; sztandarowa postać komunizmu narodowego lat 20. na Ukrainie; twórca grupy WAPLITE; popełnił samobójstwo.]

włoką się z mleczarskiej fermy woły o rozłożonych rogach? Czy mam ci spleść wieniec z polnych dzwoneczków, z wydarzeń: o tym jak grzmiała, jak przeszła, jak rodziła się młoda epoka?

Ten niespokojny potomek zbiedniałego szlacheckiego rodu, niewielki, śniady, o głębokich oczach pod szeroką i ciemną brwią, stawał się władcą myśli części młodego pokolenia. Innych odrzucała od niego partyjna legitymacja, ale i w tych nie mogły nie wzbudzić sympatii jego szczerość, zapał i świeżość. Gdy w odważnym pamflecie oświadczył: „[...] według której z literatur świata powinna orientować się ukraińska literatura? W każdym razie nie według rosyjskiej. Kategorycznie i bez żadnych zastrzeżeń” – podtrzymali go nawet ci, których dotychczas odrzucał od Chwyłowego jego szynel krasnoarmiejca, impresjonistyczny, „rozchełstany” styl i nowa frazelogia sowieckich czasów.

Hasła Chwyłowego: „Precz od Moskwy” i „Dawaj Europę” – wypowiedziane w jaskrawej rewolucyjnej formie, która tak bardzo harmonizowała z powierzchownością wczorajszego krasnoarmiejca, zawsze ubranego w niebieską bluzę, wzburzyły całą Ukrainę. W Charkowie gorączka literackich dyskusji porwała pisarzy wszystkich kierunków, młodzież uniwersytecką, publicystów, profesorów...

W gmachu przy spokojnej ulicy Kapłuniwskiej, w mieszkaniu zajmowanym niegdyś przez sumskiego wikariusza, a teraz zamienionym na Klub Literacki im. Błakytynego<sup>13</sup>, toczyły się namiętne i ostre dyskusje. „Książeczki na stół!” – wołał na publicznym zebraniu w odpowiedzi na partyjną deklamację na gwałt stworzonego do walki z rebeliantami Związku Proletariackich Pisarzy<sup>14</sup> humorysta Ostap Wysznia<sup>15</sup>, zbliżony do Chwyłowego i jeszcze niepoddany represjom.

W okresie największego natężenia literackiej pracy charkowskich romantyków, w roku 1927, powstała piąta kolumna, której kompartia poleciła wniesienie rozkładu i ruiny do ukraińskiego środowiska

<sup>13</sup> [Wasył Ełhan-Błakytyn (1894–1925) – ukraińsko-radziecki poeta i działacz polityczny, reprezentant nurtu określanego mianem komunizmu narodowego; 1918 jeden z założycieli Ukraińskiej Komunistycznej Partii (borotbistów); 1920 członek KP(b)U; 1921 szef Państwowego Wydawnictwa Ukrainy i redaktor gazety „Wisti WUCWK”; organizator Związku Ukraińskich Pisarzy Proletariackich „Hart”.]

<sup>14</sup> [Wszzechukraiński Związek Pisarzy Proletariackich (Wseukrajnińska Spiłka Proletarskich Pyśmennykiw) – organizacja literacka założona w 1927 w Charkowie; organami literackimi były: „Literaturna Hazeta”, „Hart”, „Krasnoje Słow”, „Prolit” (w języku jidysz); wśród członków byli m.in.: Ołeksandr Kornijuczuk, W. Koriak, Iwan Le, Wołodymyr Sosiura, Leonid Pierwomajski; obok „Mołodniaka” odegrała bardzo negatywną rolę dla kultury ukraińskiej lat 20. i 30. – atakowała Ostapę Wysznę, Jurija Janowskiego, Jurija Smołyca, Mykołę Kulisza, Jewhena Płużnyka; działalność zakończyła w 1932.]

<sup>15</sup> [Ostap Wysznia (Pawło Hubenko) (1889–1956) – ukraiński pisarz, satyryk; członek grupy literackiej „Prolitfront”; 1933–1943 na zesłaniu.]

literackiego. Głównymi wrogami świeżo upieczonego Związku Pisarzy Proletariackich byli najzdolniejsi młodzi pisarze, którzy wnosili do literatury pełną narodową treść. Partia komunistyczna, tolerująca dotychczas pewną niezależność kulturalną Ukrainy z uwagi na możliwość nowego wybuchu rozbudzonych w latach 1917–1920 sił narodowych, przyglądała się temu procesowi literackiemu z podejrzliwą uwagą. Rebeliancką grupę stanowili: M. Chwyłowy, M. Jałowcy<sup>16</sup>, M. Kulisz, M. Johansen<sup>17</sup>, O. Slisarenko<sup>18</sup>, A. Lubczenko, zjednoczeni w WAPLITE (Niezależna Akademia Proletariackiej Literatury), którą po przymusowej likwidacji przekształcono na „Jarmark Literacki”, a jeszcze później na „Prolitfront”<sup>19</sup>. W Kijowie pod nieustannym ostrzałem znalazła się grupa neoklasyków, z M. Zerowem i M. Rylskim na czele, oraz grupa pisarzy „Łanka”<sup>20</sup>, zwana później „Mars”, do której wchodził W. Pidmohylny, J. Płużnyk, M. Iwczenko, B. Antonenko-Dawydowycz, D. Falkiński i H. Kosynka<sup>21</sup>.

<sup>16</sup> [Mychajło Jałowcy (Julian Szpoł) (189?–1934) – ukraiński poeta, prozaik, dramaturg, najbliższy przyjaciel Mykoły Chwyłowego; członek grupy literackiej HART i WAPLITE (pierwszy prezydent tej ostatniej); na początku 1933 aresztowany i rozstrzelany.]

<sup>17</sup> [Majk Johansen (Mychałó Wecelius) (1895–1937) – ukraiński poeta, tłumacz i krytyk literacki; jeden ze współtwórców WAPLITE; 1937 aresztowany i rozstrzelany.]

<sup>18</sup> [Ołeksza Slisarenko (1891–1937) – ukraiński poeta i prozaik; od 1924 redaktor wydawnictwa „Knyhospiłka”; w latach 1928–1929 współredagował czasopismo „Uniwersalny Żurnał”; 1930 oskarżyciel społeczny w procesie Związku Wyzwolenia Ukrainy; w 1934 aresztowany; rok później skazany na 10 lat łągru (Sołowki), gdzie 3 listopada 1937 został rozstrzelany.]

<sup>19</sup> [Prolitfront (Proletarskýj literaturnyj front) – grupa literacka stworzona w Charkowie przez Mykołó Chwyłowego i byłych waplitan; istniała od kwietnia 1930 do stycznia 1931, kiedy to pod naciskiem WSPPP rozwiązała się; była to ostatnia próba stworzenia organizacji literackiej niezależnej od WUSPP.]

<sup>20</sup> [Łanka–MARS (Majsternija rewolucijnoho słowa) – organizacja literacka utworzona w 1924 w Kijowie (początkowo pod nazwą „Łanka”, od 1926 MARS); skupiła małe grono bardzo utalentowanych pisarzy, m.in.: Borysa Antonenke–Dawydowycza, Mychajłó Iwczenkę, Hryhorija Kosynkę, Teodozija Ośmaczkę, Waleriana Pidmohylnego, Jewhena Płużnyka, Jakiwa Sawczenkę; pisarze skupieni w organizacji współpracowali z pismem „Żyttia ji Rewolucija”; organizacja została zlikwidowana w 1929, Kosynka, Pidmohylny, Płużnyk i Sawczenko zostali zamordowani.]

<sup>21</sup> [Walerian Pidmohylny (1901–1937) – ukraiński pisarz i tłumacz; członek grupy literackiej MARS; 1934 aresztowany, oskarżony o przynależność do fikcyjnych organizacji terrorystycznych; mimo że nie przyznał się do winy, skazany i zesłany na Sołowki, gdzie został rozstrzelany.]

Jewhen Płużnyk (1898–1936) – ukraiński poeta i dramaturg; członek grupy literackiej MARS; 1934 aresztowany i zesłany na Sołowki, gdzie zmarł.

Borys Antonenko-Dawydowycz (1899–1984) – pisarz ukraiński; w latach 1935–1957 w obozie i na zesłaniu; po powrocie na Ukrainę jeden z patronów pokolenia lat 60.

Dmytro Falkiński (Łewczuk) (1898–1934) – poeta ukraiński, członek grupy literackiej MARS; 1934 aresztowany i rozstrzelany.

Hryhorij Kosynka (1899–1934) – pisarz ukraiński, członek grup literackiej „Grono” i MARS; 1934 aresztowany i rozstrzelany.]

W smutnej sławy WUSPP-ie (Wszzechukraiński Związek Pisarzy Proletariackich) połączyli się ludzie o różnej wartości literackiej. Kilku starszych pisarzy, którzy z tych czy innych powodów nie znaleźli się w organizacjach o wyraźnym obliczu, przeważnie zaś młodzi partyjni karierowicze, rzadziej – z talentem, najczęściej – bez talentu... Prawie wszyscy milcząco uznawali wyższość tych, przeciw którym kazano im wystąpić do walki. Ale u wszystkich górowała zaszczipiona przez partię podejrzliwość w stosunku do Chwyłowego i jego przyznania się do „błędnej działalności”. Dla świadków i uczestników literackich wydarzeń tych lat nieszczerłość wymuszonego „pokajania” Chwyłowego była rzeczą zrozumiałą samą przez się. Pokajanie to było formalnie konieczne, dokładniej: była to ubezpieczająca zbroja. Używano jej, choć pod przymusem, dopóki jeszcze była skuteczna. Tylko ci, co żyli i pracowali ówczesnie w Charkowie, są w stanie zrozumieć podobną sytuację. Nie podrywało to w niczym szacunku i sympatii, jaką cieszył się Chwyłowy w swym otoczeniu.

Mieli oni wszyscy własny styl i sposób bycia, odróżniający gromadę owych romantyków od szarej sowieckiej codzienności. Nieliczna grupa WAPLITE, przekształcona później na „Prolitfront”, nie znała szablonowych sowieckich form organizacyjnych, wtłoczonych w ramy ciągłych konferencji, posiedzeń, plenów itd. Ludzi łączyła wzajemna sympatia i przejęcie się sprawą. Umiano znajdować w otoczeniu rzeczy nowe, głęboko istotne dla tragicznej epoki, a niedostępne dla tych, którzy przyzwyczaili się patrzeć na życie przez sowieckie okulary. Romantycy kochali przyrodę i odznaczali się niezwykłą w stosunku do niej wrażliwością. Nie na próżno Chwyłowy i jego przyjaciele tak bardzo pasjonowali się polowaniem. Worskła, Doniec i Oskół nie raz jeden budziły się o świcie od ich strzałów. Nikt dotychczas tak nie odczuwał pejzażu Słobożańszczyzny jak Chwyłowy i Johansen... Był autentyczny romantyzm, niepodrabiane uczucie i zawzięta praca nad artystycznym wyrazem.

Mimo nawału zajęć znajdowano jeszcze czas na przekłady i pracę redakcyjną. Ołeksia Slisarenko nadawał ton monumentalnemu wydawnictwu „Knyhospilka”<sup>22</sup>. Dla omawiania nowych planów wydawniczych „chwyłowości” zbierali się zazwyczaj w gabinecie Arkadija Lubczenki. Pisarze tego pokolenia starali się swoją miłość do arcydzieł literatury zachodniej przekazać również ukraińskiemu czytelnikowi,

---

<sup>22</sup> [„Knyhospilka” (Ukraińskij Kooperacyjnej Wydawnyczyj Sojuz) – wydawnictwo i sieć sprzedaży książek zorganizowane w Kijowie w latach 1918–1920 przez M. Stasiuka; wydawało książki z dziedziny literatury, przyrodoznawstwa, popularnonaukowe, podręczniki szkolne itp.; zamknięte przez władze bolszewickie odnowiło działalność w 1923 z centrum w Charkowie i filiami w Kijowie i Odessie; w 1931 zlikwidowane.]

skazanemu dotychczas na poznawanie ich w rosyjskich przekładach. W. Pidmohylny całymi latami pracował nad przekładami francuskich prozaików XVIII i XIX wieku; niezwykle płodna i wielostronna była praca tłumaczeniowa Zerowa i Burgharda, Rylski przekładał francuskich klasyków, Mickiewicza i Puszkina. W Charkowie Lubczenko pracował nad przekładami z literatury francuskiej; Majk Johansen, zukrainizowany bałtycki Niemiec, filolog i poliglota, wkładał niezwykły wysiłek w przekłady z niemieckiego i zwłaszcza angielskiego. W serii studiów o teorii nowoczesnej noweli, w sposób tak namiętny, że niekiedy prawie komiczny, zwalcza niegdysiejsze bóstwo wielu pokoleń rosyjskiej inteligencji, Iwana Turgieniewa. Oto go widzę, jak – wysoki, chudy i nastroszony, o powierzchowności ruchliwego bursza – siedzi na stole w którymś z pokojów wydawnictwa i ze zjadliwym uśmiechem recytuje z pamięci *Wiersze w prozie swego „wroga”*. Rzutki i niespokojny epatował, zarówno starsze pokolenie, jak i bolszewickich ortodoksów, swoim sportowym ubraniem, przejęciem się zagadnieniami techniki literackiej i pociąganiem do eksperymentów w literaturze. Nowele i artystyczne reportaże Johansena, wydrukowane na krótko przed aresztowaniem (1937)<sup>23</sup>, już nie zdążyły wydostać się za granicę, a w ojczyźnie, jak zwykle, uległy konfiskacie. Ostry i często niesprawiedliwy, w swojej autobiograficznej powieści *Jugurta* rozprawił się bezlitośnie z profesorskim środowiskiem w Charkowie, z którego sam pochodził, dając szereg jaskrawych i łatwych do odcyfrowania portretów. Ale cenzura nie pozwoliła wydrukować powieści, zarzucając autorowi, że w Charkowie z roku 1910 „nie dojrzał istnienia rewolucyjnego proletariatu”.

Dla historyka ukraińskiej literatury zginęły bezpowrotnie teksty rozmów i dyskusji „chwyłowistów” z ich wyjazdów na polowania, które tak pociągały i samego Chwyłowego, i Doswitnego<sup>24</sup>, Johansena i ówczesnego Wysznę.

M. Kulisz, M. Chwyłowy, M. Jałowy używali – zanim zeszli z pola widzenia – ubiorów, które przywoływały lata burz rewolucyjnych i wojen, czym odróżniali się jaskrawo od swych „zeuropeizowanych” przyjaciół, Lubczenki i Slisarenki. Płacili daninę panującemu ówczesnie smakowi, ginąc bez śladu w takim samym tłumie partyjnym. Natomiast różnił ich i odgraniczał od całej reszty zupełny brak „amiko-szonerii”, tak charakterystycznej dla artystycznego środowiska owych lat. Nikt nie był z Chwyłowym na „ty”... Bardzo specjalne, niekiedy

<sup>23</sup> [M. Johansen, *Dżan ta inszi opowidannia*, Charkiw 1937.]

<sup>24</sup> [Ołeś Doswitny (1891–?) – pisarz ukraiński, jeden z najbliższych współpracowników Mykoły Chwyłowego; członek WAPLITE; za „nacjonalistyczny przechyl” wykluczony z KP(b)U; w latach 30. na zesłaniu, gdzie zmarł.]

zamaskowane, było ustosunkowanie się do niego przeciwników i wrogów. Jeden z głównych przywódców WUSPP-u, który zawsze ostro występował w obronie „partyjnej linii”, rudawy, podziobany ospą K., często mówił: „A jednak ten Mykoła Hryhorowycz, to – wiecie – prawdziwy...” – i nigdy nie kończył zdania. W tym stosunku zaznaczała się mimo woli różnica między pisarzami z prawdziwego zdarzenia i partyjnymi urzędnikami od literatury...

Każdy nowy numer „Prolitfrontu”, głównego organu „chwylowistów”, wywoływał skwapliwą i podejrzliwą uwagę, w znacznie większym jeszcze stopniu niż uprzednio „WAPLITE” czy „Jarmark Literacki”. Każda premiera zbliżonego do grupy teatru „Berezil”, z niezrównanym Łesiem Kurbasem na czele, ściągała na siebie tę samą niebezpieczną uwagę partii. Z pianą na ustach urzędowi krytycy omawiali sztuki sceniczne Mykoły Kulisza. Podczas gdy jego ostatni i najodważniejszy dramat, *Patetyczną sonatę*, wystawiono w Moskwie i Leningradzie, scena ukraińska już go nie zobaczyła. Na niewielkim, zawsze opanowanym Kuliszu skupił się taki ogień przeciwnika, że nie rozumieliśmy, jak on to wszystko wytrzymuje. Ale artyści umieli go ocenić. Pamiętam rozmowę, jaką miałem w 1934 roku z pewną wybitną aktorką leningradzką. Mówiła mi o tym, jak wysoko oceniono Kulisza na podstawie samej tylko *Patetycznej sonaty*. Leningradzcy aktorzy zostali zachwyceni i oczarowani, odkrywszy głębokiego artystę w skromnym, niepozornym Kuliszu.

Dokoła wybitniejszych utworów zrywała się burza. Już i przedtem oficjalna krytyka z WUSPP-u dosłownie szczuła na *Miasto Pidmohylnego*<sup>25</sup>, *Śmierć Antonenki-Dawydowycza*<sup>26</sup> i *Pracownicze siły Iwczenki*, nie mówiąc już o *Waldsznepach* Chwylowego<sup>27</sup>.

Obecnie pod ostrzał dostawał się każdy nowy numer „Prolitfrontu”. Przez cały rok krytyka nie mogła się uspokoić po ukazaniu się *Czterech szabel* Janowskiego<sup>28</sup>. Od pisarzy żądano natychmiastowego przedstawienia „osiągnięć” kolektywizacji. Atak szedł przeciw futurystom i Mykole Bażanowi<sup>29</sup>.

Ale również nie zostawiono w spokoju komunisty Sosiury<sup>30</sup>. Impulsywny i niezrównoważony coraz to zaskakiwał wszystkich niespodziankami i naiwną bezpośredniością. W poemacie *Dwa Wołodky*

<sup>25</sup> [W. Pidmohylny, *Miasto*, Charkiw 1927.]

<sup>26</sup> [B. Antonenko-Dawydowycz, *Smert'*, Kyjiw 1928.]

<sup>27</sup> [M. Chwylowy, *Waldsznepy*, „WAPLITE” 1927, nr 5.]

<sup>28</sup> [J. Janowski, *Czotyry szabli*, Kyjiw 1930.]

<sup>29</sup> [Mykoła Bażan (1904–1983) – ukraiński poeta, tłumacz, działacz społeczny; 1951 członek Akademii Nauk USRR; redaktor naczelny *Ukraińskiej radzieckiej encyklopedii*.]

<sup>30</sup> [Wołodymyr Sosiura (1898–1965) – poeta ukraiński; 1917–1921 uczestnik ukraińskich walk o niepodległość, oficer Armii URL, następnie w Armii Czerwonej.]

(1930) Sosiura oświadczył, że współżyje w nim „komunista i czerwony faszysta”, za co spotkała go długotrwała nagonka. W kilka miesięcy później Sosiura wydał sensacyjny tomik *Serce*, w którym oświadczył, że urzędowi krytycy z WUSPP-u, jak Kowałenko<sup>31</sup> i Koriak<sup>32</sup>, szczują go dlatego że:

[...] nie z duszą niewolniczą  
do Edenu komuny wędruje;  
że i ból mu i radość podniętą  
zawsze były przez życie, i przeto,  
że się nie był urodził chołujem.

Jak na górniką z pochodzenia, czerwoarmiejca, komunistę i członka popieranej oficjalnie grupy WUSPP było to więcej niż za wiele. Urzędowa „opieka” doprowadziła go na początku trzydziestych lat do nerwowej choroby. Podobnie jak w skonfiskowanym zbiorze *Serce*, Sosiura ze łzami w oczach mówił do znajomych o niezrozumieniu poetów przez współczesnych, o losie Byrona, Szewczenki, Franki...

Dopiero po kilku miesiącach leczenia Sosiura wyzdrowiał i ostatecznie poszedł tą smutną drogą, która zaprowadziła go do zeszłorocznego jubileuszu, hucznie świętowanego w Kijowie.

WUSPP stawał się coraz aktywniejszy, usiłując w ten sposób usprawiedliwić zaufanie, jakim darzyła go partia. Zacieśniał się jego kontakt z moskiewską centralą WOAPP (Wszeczchwiazkowe Zjednoczenie Organizacji Pisarzy Proletariackich). Z ukraińskich grup literackich należała do WOAPP jeszcze jedynie organizacja komsomolska, „Mołodniak”<sup>33</sup>, z której wyszedł później urzędowy dramaturg, Kornijczuk<sup>34</sup>. Organizacje, które nie chciały przystąpić do WOAPP, podejrzewano o zamaskowany nacjonalizm. Same o wyraźnym charakterze proletariackim, organizacje te zdawały sobie jednak sprawę, że przyjaźń z moskiewskimi pisarzami to sprawa bardzo wątpliwa. W lecie 1930 roku kierow-

<sup>31</sup> [Borys Kowałenko – ukraińsko-radziecki krytyk literacki, pierwszy redaktor naczelny „Literaturnoji Hazety” (1927); organizator i ideolog komsomolskiej organizacji literackiej „Mołodniak”; w połowie lat 30. represjonowany.]

<sup>32</sup> [Wołodmyr Koriak (1889–?) – ukraińsko-radziecki literaturoznawca i krytyk literacki; członek grupy literackiej HART i WUSPP, borotbista; w dyskusji literackiej, która miała miejsce w latach 1925–1927, wystąpił przeciwko Mykole Chwyłowemu; autor wulgarnie marksistowskich prac z dziedziny literatury; 1939 aresztowany jako „nacjonalista, trockista i wróg ludu”; dalszy los niezany.]

<sup>33</sup> [„Mołodniak” – organizacja literacka pisarzy komsomolców funkcjonująca w latach 1926–1932, założona w Charkowie przez P. Usenkę; do grupy należeli: W. Kuźmycz, D. Hordijenko, I. Momot, P. Hołota, O. Kundzycz, J. Hrymajło; obok WUSPP-u „Mołodniak” odegrał bardzo negatywną rolę dla kultury ukraińskiej lat 20.; organem prasowym organizacji był „Mołodyj Bilzowik”.]

<sup>34</sup> [Ołeksandr Kornijczuk (1905–1972) – ukraińsko-radziecki dramaturg i działacz społeczno-polityczny, mąż Wandy Wasilewskiej; przedstawiciel realizmu socjalistycznego w sztuce; w okresie luty–lipiec 1944 minister spraw zagranicznych USRR.]

nicy WUSPP, powracając z plenum WOAPP, przywieźli ze sobą kolejny epigramat oficjalnego wierszopisa, „małorusa” Demiana Biednego<sup>35</sup>. Stanowiła ona wymowną ilustrację do właśnie ogłoszonego przez Stalina programu tworzenia kultury „o narodowej formie i socjalistycznej treści”:

Raz usłyszałem ukraińską  
mowę i wam otwarcie wyznam,  
że serce wstrętem wypełniła  
ta językowa pstrokaczna.

Nawet tak ortodoksyjnie proletariacki krytyk, jak W. Koriak, krzywo uśmiechał się, opowiadając nowinę o „występie” Demiana Biednego.

\* \* \*

Żelazny pierścień dokoła ukraińskiej literatury zaczynał zwężać się. Literatura ta za wszelką cenę musiała „zinternacjonalizować się”. WUSPP otrzymał rozkaz przygotowania się do przyjęcia drogich gości: Drugiego Międzynarodowego Kongresu Rewolucyjnych Pisarzy.

W listopadzie 1930 roku, w przeddzień „październikowych świąt”, teatr „Berezil” stał się świadkiem uroczystego otwarcia owego Kongresu. Białym płomieniem wybuchał magnez, było co niemiara przemówień i powitań. Oficjalnie witał Kongres prezes Radnarkomu Ukrainy, W. Czubar<sup>36</sup>, którego wkrótce potem wykończono.

Odpowiadał w imieniu gości Bruno Jasieński<sup>37</sup>, wygłaszając przemówienie w języku rosyjskim. Na Kongresie był on bohaterem dnia i najświeższą ozdobą. Najwidoczniej jeszcze się nie spodziewał, że po tak szybkim wzniesieniu się na proletariacki olimp spadnie z niego jeszcze szybciej oskarżony o szpiegostwo.

Oficjalne wydawnictwa reklamowały gorliwie jego powieść *Pałę Paryż*, która ukazała się w kilku językach i uznana została za jedną

<sup>35</sup> [Demian Biedny (Jefim Pridworow) (1883–1945) – poeta radziecki; autor tysięcy komentarzy komentujących bieżącą sytuację polityczną.]

<sup>36</sup> [Włas Czubar (1891–1939) – ukraiński działacz komunistyczny; od lipca 1923 przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych USRR; występował przeciwko zwolennikom komunizmu narodowego (m.in. Ołeksandrowi Szumskiemu, Mykole Chwyłowemu, Mykole Skrypnikowi); wprowadzał w życie stalinowską politykę intensywnej industrializacji, choć występował przeciwko przyspieszeniu kolektywizacji; 1934 odwołany z funkcji i przeniesiony do Moskwy; 1935 jako pierwszy Ukrainiec został członkiem Biura Politycznego KC WKP(b); 1937 komisarz ludowy finansów ZSRR; tego samego roku aresztowany, 2 lata później rozstrzelany.]

<sup>37</sup> [Bruno Jasieński (1901–1939) – pisarz, czołowy przedstawiciel polskiego futurizmu; 1926–1929 w Paryżu, następnie w ZSRR; 1937 aresztowany, skazany i rozstrzelany.]



z pereł proletariackiej literatury. Wciąż jednak nie udawało się sprecyzować definicji tej ostatniej. Ledwie wydrukowano artykuł, w którym podnoszono na tarczy nowego sojusznika, a już trzeba było wycofywać się; sojusznik okazywał się niepewny; skoczywszy w burżuazyjny owies, tracił proletariacką aureolę, i trzeba było obrzucać go błotem. Jak wiadomo, sprawcą jednego z największych rozczarowań stał się na krótko przedtem Panait Istrati<sup>38</sup>. Wyrzucony z Paryża Bruno Jasiński reprezentował jednocześnie polską i francuską literaturę „proletariacką”. Jednakże Henri Barbusse<sup>39</sup>, zawsze ciepło przyjmowany, nie przyjechał ze względu na chorobę, zaś delikatny Louis Aragon<sup>40</sup>, który przybył w towarzystwie wielce ekstrawaganckiej pani, był bardzo daleki od ideału stuprocentowego proletariusza.

Poczynając od drugiego dnia, posiedzenia odbywały się w gmachu literatury imienia Błaktynego. Dostać się do środka można było jedynie za przepustką. Dwa razy na dzień przed gmach, spowity listopadowym mrokiem, podjeżdżał, wypełniony gośćmi, autobus „Inturystu”. Delegaci na Kongres mieszkali w hotelu „Inturystu”, korzystając ze specjalnych zarządzeń, które nie dawały im odczuć kryzysu żywnościowego, jaki w konsekwencji „industrializacji i kolektywizacji” spadł nagle na ośrodek najbogatszego w zboże kraju świata. W klubie mrowiło się od tłumaczy i stenotypistów, przysyłanych z Moskwy przez Wykonawczy Komitet Kominternu i specjalnie trenowanych dla wszechstronnego „obsłużenia” zagranicznych gości.

Na zewnątrz główny ton nadawali przewodniczący zebrań, ogłaszający porządek dzienny w kilku językach: okrągłutki, ambitny sekretarz WUSPP-u, Iwan Mykytenko<sup>41</sup>, który zleciał z olimpu bodajże w tym samym czasie co Bruno Jasiński, Johannes Becher<sup>42</sup>, spokojny i zadowolony ze siebie, zawsze w wojskowym uniformie, dopiero uczący się swej dzisiejszej roli; łysawy, starannie ubrany Bruno Jasiński, i któryś z węgierskich emigrantów, najczęściej beznadziejnie ponury Béla Illés<sup>43</sup>, autor rozreklamowanej książki *Cisa w płomieniach*,

<sup>38</sup> [Panait Istrati (1884–1935) – pisarz rumuński tworzący w języku francuskim.]

<sup>39</sup> [Henri Barbusse (1873–1935) – francuski pisarz, dziennikarz; od 1923 członek Francuskiej Partii Komunistycznej.]

<sup>40</sup> [Louis Aragon (1897–1982) – pisarz i poeta; od 1927 członek Francuskiej Partii Komunistycznej; 1953–1972 redaktor naczelny tygodnika „Les Lettres Françaises”.]

<sup>41</sup> [Iwan Mykytenko (1897–1937) – ukraiński pisarz, dramaturg, publicysta i działacz społeczny; członek ugrupowania Potoki Oktabrja i przewodniczący filii HART w Odessie; 1927 uczestniczył w przygotowaniach zjazdu pisarzy proletariackich; 1937 aresztowany i rozstrzelany.]

<sup>42</sup> [Johannes Robert Becher (1891–1958) – niemiecki poeta, krytyk literacki, redaktor i polityk; w 1919 wstąpił do niemieckiej partii komunistycznej.]

<sup>43</sup> [Béla Illés (1895–1974) – węgierski pisarz komunistyczny i dziennikarz; wiele lat spędził w ZSRR.]

albo kędzierzawy Anatol Gidas<sup>44</sup>. Czasem rolę tę wypełniał przysadkowaty, wesoły blondyn w mundurze dowódcy dywizji, Máté Zalka<sup>45</sup>. Były oficer węgierskiej kawalerii dostał się do obozu jeńców na Syberii i, porwany przez mętny potok bolszewickiej rewolucji, bił się jako dowódca czerwonego oddziału na kołczakowskim froncie, wynagrodzony orderami i rangą odpowiadającą generalskiej. W latach NEP-u wydał kilka opowiadań o wątpliwej wartości literackiej i został uznany oficjalnie za „jedną z gwiazd” proletariackiej literatury, którą starano się stworzyć na gwałt. Ruchliwy Zalka niezmiennie brał udział we wszystkich kongresach i zjazdach, stając się popularną postacią wśród pisarzy „proletariackich”. Następne lata gwałtownych „czystek” mało sprzyjały jego działalności. Po wydaniu bardzo prymitywnej powieści, *Wieś za mgłą*, poświęconej kolektywizacji na zachodnim Sybirze, pisał i wydawał bardzo niewiele. Podczas wojny domowej w Hiszpanii Máté Zalka zginął od zabłąkanej kuli, gdy jechał samochodem do swej „międzynarodowej brygady”; ówczesnie występował pod nazwiskiem generał Lukacz.

W Klubie Pisarzy panował duży ruch. Wymusztrowane w Kominternie stenotypistki żwawo hałasowały na maszynach do pisania, biegli fotografowie, wciąż wybuchał zapalony magnez. Ale było nudnie i nieciekawie. Powszechną uwagę przyciągnęły jedynie dwa długie przemówienia: ludowego komisarza oświaty, Mykoły Skrypnyka<sup>46</sup>, i moskowicza, Leopolda Awerbacha<sup>47</sup>. Inni ograniczali się do krótkich szablonowych oświadczeń albo naiwnych zachwyków, które wywoływały dobrze ukryte kpiny. Z ironią przyglądali się urzędowej galówce ukraińscy pisarze, którzy niekiedy zaglądali do swego klubu. Ci do brze znali kulisy tej uroczystości.

Wśród pstrokacizny uczestników wyróżniali się: żyłasty, ostry sangwinik, Ludwig Renn<sup>48</sup>, w swoim uniformie „rotfrontowca”; infantylny Franz Weiskopf<sup>49</sup>, naiwny, zachwycony wspaniałością „potiom-

<sup>44</sup> [Powinno być: Antal Hidas (1899–1980) – pisarz węgierski, członek Węgierskiej Partii Komunistycznej (KMP); w latach 1926–1936 w Moskwie.]

<sup>45</sup> [Máté Zalka (1896–1937) – węgierski pisarz i rewolucjonista; od 1920 członek Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików); podczas wojny domowej w Hiszpanii znany jako Paul Lukács i General Lukács.]

<sup>46</sup> [Mykoła Skrypnyk (1872–1933) – ukraiński radziecki działacz partyjny i państwowo; współtwórca polityki ukrainizacji; 1927–1933 ludowy komisarz oświaty; popełnił samobójstwo.]

<sup>47</sup> [Leopold Awerbach (Jakow Swerdłow) (1903–1937) – rosyjski pisarz radziecki.]

<sup>48</sup> [Ludwig Renn (1889–1979) – niemiecki pisarz, komunista, członek Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii.]

<sup>49</sup> [Franz Carl Weiskopf (1900–1955) – niemieckojęzyczny pisarz czeskosłowacki; po II wojnie światowej w służbie dyplomatycznej Czechosłowacji.]

kinowskich wsi”; śniady Amerykanin, Mike Gold<sup>50</sup>, redaktor komunistycznego „New Masses”. Rzuciła się w oczy elegancka sylwetka Ernsta Glaesera<sup>51</sup>, który, jak się wydawało, przyglądał się wszystkiemu ze sceptycyzmem, nie szukając kontaktu z obecnymi; jego książki wychodziły właśnie wtedy po ukraińsku, w przekładach Jurija Janowskiego. Widać było od pierwszego spojrzenia, że Glaeser znalazł się „w nieswoim sosie”. Na podstawie powierzchownej obserwacji łatwo było dojść do wniosku, że obecność paru prawdziwych pisarzy zachodnich była zwykłym nieporozumieniem. Główną masę zjazdowiczów stanowili ludzie, których stosunek do literatury był bardziej niż wątpliwy: komunistyczni funkcjonariusze z niemieckiej „Linkskurve”, zupełnie już oswojeni ze środowiskiem, mocno zagadkowe postacie kominternowskich utrzymanków, jak węgierska grupa, jak znany już z moskiewskiej „Gazety Literackiej” pochmurny Włoch Germanetto<sup>52</sup>, jak „przedstawiciel chińskiej rewolucyjnej literatury”, student z Moskwy, Emi-Siao<sup>53</sup>, jak wreszcie Bułgar Bokałow. Kiedyś zaczęliśmy go na osobności, zapytując o bułgarskie sprawy kulturalne. Bokałow uchylił się od odpowiedzi, oświadczając mi bez ogródek, że już od wielu lat mieszka w Moskwie.

Podczas któregoś z nudnych porannych posiedzeń zapowiedziano w trzech językach, co następuje: „Głos ma przedstawiciel brazylijskich pisarzy rewolucyjnych, towarzysz Salvador Borges; będzie mówił po portugalsku!”.

Na trybunie ukazał się dobrze ubrany brunecik o wielkich smutnych oczach. Spiesząc się, odczytał krótkie przemówienie, złożone z samych ogólników. Kominternowska tłumaczka z farbowanymi włosami i wielkimi okularami przełożyła przemówienie. Dali brawo, jak należy. Nie wiem, czemu zapamiętałem go; widocznie sprawiła to Brazylia i portugalski język. Trzy miesiące później, idąc Sumską ulicą w mroźny lutowy dzień, zauważyłem znajomą postać pisarza. Brazylijczyk szedł z pośpiechem, cały siny z zimna. Wyglądał dość mizernie i miał na sobie skózaną kurtkę, która stała się dla wszystkich, prócz szoferów, zupełnym anachronizmem. Na drugi dzień zobaczyłem znowu zmarzniętego Brazylijczyka w gmachu Państwowego Wydawnictwa. „Borges został tu po kongresie?” – zapytałem przypadkowego rozmówcę, zdolnego żydowskiego pisarza. „At, nieszczęście z tym Borgesem! – odparł tamten. – Muszę przekładać jego niedołączną pisa-

<sup>50</sup> [Mike Gold (1894–1967) – pisarz amerykański.]

<sup>51</sup> [Ernst Glaeser (1902–1963) – niemiecki pisarz lewicowy.]

<sup>52</sup> [Giovanni Germanetto (1885–1959) – włoski pisarz i działacz polityczny; od 1921 członek Włoskiej Partii Komunistycznej, wielokrotnie aresztowany za swoją działalność; w latach 1930–1946 mieszkał w ZSRR; w 1946 wrócił do Włoch.]

<sup>53</sup> [Emi-Siao (Xiao) (1896–1983) – chiński działacz komunistyczny.]

nię dla tygodniczka MOPR-u”. „A dlaczego właśnie wy?”. – „Przecież on pisze, i to kiepsko, wyłącznie po żydowsku. Urodził się w Berdyczowie i przez krótki czas mieszkał w Brazylii. Teraz już wiecie...” – mój rozmówca po kpiarsku błysnął rozumnymi oczami spod okularów.

W takim to towarzystwie znaleźli się na Kongresie 1930 roku Louis Aragon i Ludwig Renn.

Jak zwykle doskonale czuli się moskiewscy pisarze „proletariacy” (inne ośrodki na Kongresie reprezentowane nie były), jak A. Fadijew<sup>54</sup>, Bezymiński<sup>55</sup>, Serafimowicz<sup>56</sup>, Panferow<sup>57</sup>, Czumandrin i inni.

Ale prawdziwym gospodarzem był karykaturalnie mały, całkowicie łysy, ruchliwy i pewny siebie Leopold Awerbach, ówczesny „wódz” skrajnie proletariackiej grupy RAPP, który ani się spodziewał, że wkrótce utraci cały swój wpływ. Jego trzygodzinne przemówienie, wygłoszone w tempie karabinu maszynowego, dawało „nastawienia” proletariackiej literaturze.

Inni proletariacy pisarze, jak również krytykowani przeciwnicy przysłuchiwali się uważnie tym ostrym wypadom przeciw zajmującym inne stanowisko, groźbom pod adresem „burżuazyjnego nacjonalizmu” i naukom wygłaszanym przez przywódcę Międzynarodowego Biura Rewolucyjnej Literatury. Ci o b c y stali na balkonie wśród publiczności, spokojnie słuchając aluzji i bezpośrednich oskarżeń. To właśnie do walki z nimi był zwołany Kongres Charkowski. Tymi obywatelami na Kongresie Rewolucyjnej Literatury w stolicy Sowieckiej Ukrainy byli najwybitniejsi ukraińscy pisarze swego pokolenia...

[„Kultura” 1950, nr 5]

---

<sup>54</sup> [Aleksandr Fadijew (1901–1956) – rosyjski pisarz, krytyk literacki; w latach 1938–1944 i 1946–1954 przewodniczący Związku Pisarzy ZSRR.]

<sup>55</sup> [Aleksandr Bezymiński (1898–1973) – radziecki poeta rosyjski.]

<sup>56</sup> [Serafimowicz Aleksandr (Aleksandr Popow) (1863 – 1949) – radziecki pisarz rosyjski; organizator (z M. Gorkim) Związku Pisarzy ZSRR.]

<sup>57</sup> [Fiodor Panferow (1896-1960) – rosyjski pisarz radziecki, reprezentant prozy wiejskiej.]

## Młodzież czwartego Charkowa

Piękne miasto Charków – wielkie, wesołe; ile świątyń Pańskich, ile pałaców, ile domów rządowych, jakie gmachy, szkoły wszelakie – i dla paniczów, i dla panienek, jaki pałac biskupi, poczta, zamek więzienny – ojczulkowie moi, jakich tylko domów tam nie ma! Piękne, wielkie, wszystkie murowane, a dachy wymalowane zieloną farbą... Albo dzwonnica na środku miasta! Jeśli chcesz jej szczyt zobaczyć, to najpierw mocno czapkę naciśnij, a wtedy dopiero głowę zadzieraj, szukaj, aż dojrzysz szczyt ze świętym krzyżem; a i wtedy bacz, że choć czapka ci nie zleci, ale sam potoczysz się do tyłu: taka wysoka nasza dzwonnica! A ile w tym Charkowie ulic, ojczulkowie moi! Długie i proste, a trafiają się i brukowane: w największe nawet błoto niestraszno – nie ugrzęźniesz, choćby wołki nie wiem jak były nikczemne! Takie to jest nasze miasto!

Takim to niesłychanym cudem, wywołującym – trudno odróżnić – bardziej strach czy zachwyt, wydaje się Charków początków XIX stulecia Grzegorzowi Kwitce-Osnowianence<sup>1</sup>, piewcy nietkniętej, patriarchalnej wsi ukraińskiej. Było to wówczas małe gubernialne miasto.

Nieznany jest rok jego narodzin. Gdzieś koło połowy XVII wieku, znużeni wojnami Bohdana Chmielnickiego i początkiem Wielkiej Ruiny, osiedlili się tutaj ci, co pragnęli ciężar kozackiego życia zmienić na idyllę spokojnego rolniczego ładu stosunkowo zacisznej Słobożańszczyzny. Ale idylle w historii trwają niedługo. Powoli, lecz zdecydowanie na łagodne slobody pada od północy cień żarłocznej Moskwy. Majdany łączą się w miasto. Wyrastają rzemieślnicze dzielnice. Jeszcze naucza ukraińskiej mądrości Hryćko Skoworoda, a już obok, na górze nad Łopanią rosną urzędy carskie, a z drugiej strony rzeczki, za cichymi ulicami Czobotarską, Kocarską, obok spokojnej Gonczarówki rośnie inny symbol reżimu – więzienie: zamek więzienny, jak go nazywa Kwitka. Patriarchalny ukraiński świat ze strachem i niezrozumieniem patrzy na potwora, co wyrasta obok, na jego własnej ziemi, jego własną pracą i kosztem...

Mija jakieś czterdzieści–pięćdziesiąt lat i literatura przynosi nam nowe świadectwo o Charkowie. Nie ma w tym nic dziwnego, że tym

---

\* [Jurij Szerech (pseudonim Jurija Szewelowa) (1908–2002) – ukraiński językoznawca, eseista i krytyk literacki; w latach 30. wykładowca w charkowskim Technikum Prasowym i pracownik Instytutu Językoznawstwa Akademii Nauk; po wojnie na emigracji; 1945 współzałożyciel organizacji literackiej Ukraiński Ruch Artystyczny (MUR – Mysteckij Ukrajinśkyj Ruch); w latach 50. wyjechał do USA, gdzie m.in. był wykładowcą Uniwersytetu Harvarda.]

<sup>1</sup> [Hryhorij Kwitka-Osnowianenko (1778–1843) – ukraiński prozaik, dramaturg, dziennikarz, krytyk literacki i działacz kulturalno-społeczny.]

razem wyszło ono spod pióra rosyjskiego pisarza. Bowiem Charków coraz wyraźniej staje się wypadową bramą moskiewskiej ofensywy na Ukrainie. Antoni Czechow opisuje Charków jako brudne, niebrukowane miasto, zaludnione przez rosyjskie kupiectwo. Wciągnięte już zostały w orbitę miasta okoliczne ukraińskie wsie: Panasówka, Żurawiówka, Zaikówka, Osnowa, Zimna Góra – to już nazwy poszczególnych dzielnic miejskich. Powstają nowe podmiejskie ośrodki i noszą one nieukraińskie już nazwy; fabryki skupiają się na Petince; a dalej Raszkina Dacza, Tiurina Dacza... W mieście nadają ton kupieckie dynastie: Żerewzewowie, Ponomariowowie, Ryzowowie, Utkinowie, Serikowowie, Ignatowowie, Sokołowowie... Ciągną się z północy, przynęceni bogactwem ukraińskiej ziemi. Rozbudowuje się nowe centrum miasta. Rosyjski kapitał razem z francuskim i belgijskim rozbudowuje Donbas. Wrota otwarte na oścież ku północy. Charków wydaje się wrogiem ziemi ukraińskiej.

Ale oto, po wybuchu Ukraińskiej Narodowej Rewolucji w latach 1917–1920, ukraiński żywioł znowu wdziera się do miasta. Wdziera się krótkimi zrywami, za każdym razem odrzucany siłami Północy. Ale już wdziera się. Obca moc, zmuszona do nominalnego uznania Ukrainy, umyślnie ogłasza Charków jej stolicą: skoro dotychczas był on bramą otwartą na ścieżkę ku północy, dlaczegoż by nie miał spełniać tej roli i teraz? Ale ukraińskich żywiołów, co wystąpiły z brzegów, już nie można zapędzić z powrotem do spokojnych brzegów patriarchalnego wieśniactwa z czasów Kwitki. Te żywioły przyjmują wyzwanie. Charków stolicą Ukrainy? Niech będzie. W takim razie uczynimy z Charkowa ukraińską stolicę. Więcej: uczynimy z niego ośrodek i symbol nowej Ukrainy. Odwrotu więcej już nie będzie. Charków stanie się ukraińską stolicą ukraińskiej Ukrainy.

Był Charków slobód, chutorów i rzemieślników. Był Charków – prowincjonalne miasto nieschodzonego i beznadziejnie szarego, rosyjskiego imperium. Teraz Mykoła Chwyłowy ogłasza narodziny trzeciego Charkowa: symbolu ukraińskiego urbanizmu. Symbolu buntowniczej, stającej dęba Ukrainy. O tak, Chwyłowy dobrze zna życiorys miasta: „[...] śmierdzące, przemysłowe miasto, wielkie, lecz pozbawione wielkości – zapomniało o swych słobożańskich narodzinach, zapomniało o słobożańskich pułkach, i bajki amerykańskiej również nie stworzyło: nie poszły gmachy ku chmurom, i kryje miasto w swoich zaułkach krwawe legendy, co trwać będą wieki wieczne”. Razem z Pawłem Tyczyną<sup>2</sup> Chwyłowy mógłby zapytać:

<sup>2</sup> [Pawło Tyczyna (1891–1957) – jeden z najwybitniejszych poetów ukraińskich I połowy XX wieku; 1936–1939 i 1941–1943 dyrektor Instytutu Literatury Ukraińskiej; 1943–1948 minister oświaty; 1953–1959 przewodniczący Rady Najwyższej USRR.]

– Charków, Charków, gdzie twoje oblicze?  
Do kogo twój zew?  
Ugrzążeś w glinie wielostłowia,  
czarny jak noc.

Ale wraz z Tyczyną dobrze wiedział, dokąd wrywa się nowo powstała stolica: w ukraiński step, ku ukraińskim żywiolom.

I nagle przerwał się przez mosty  
– i już jest w stepie!  
I już na wichrach –  
W zrywy, podrywy, w gon...  
I diabelskiego syna  
już nie uspokoisz...

To nic, że „nad twoją wiosną jeszcze wicher i śnieg. Mokry śnieg, kwietniowy deszcz”. Niech tylko „zegar płonie w górze nad tobą, nad twoją, nad naszą głową”. Ten zegar mierzy godziny historii. Historia pracuje na nas. I zegar wciąż płonie nad głową. I już kwiecień. Przyjdzie lato. Odnowi się kraj. I wówczas Chwyłowy woła: „Kocham to miasto do szaleństwa... Noc. Wiosna. Huczą wezbrane wody”.

Pokolenie zapalczywych romantyków, pokolenie młodzieńców o błękitnych, przezroczystych źrenicach wyruszyło na podbój Charkowa. Na zdobycie prowincjonalnego spokoju. Wyście ogłosili Charków stolicą Ukrainy? Niech będzie, my go tą stolicą uczynimy. Wypełnimy go ukraińską treścią. Trzeci Charków – Charków Chwyłowego i WAPLITE, Kurbasowego „Berezila”, wystaw ARMU<sup>3</sup> w salach dawnego klasztoru, bezkompromisowo płomiennych dyskusji w Gmachu Literatury imienia W. Błakytneho na ulicy Kapluniwskiej, Kursów Wschodoznawstwa, ukraińskiej studenterii, ukraińskiej pochodzeniem, duszą, programem i pragnieniem, powoli ukrainizowanych fabryk i urzędów, twórczy, kipiący życiem i szaleńczą odwagą Charków. Trzeci Charków, Charków ukraińskiej młodej młodzieży.

Pod względem administracyjnym trzeci Charków był stolicą ot takiej USRR. Ale jego ideolodzy i jego pokolenie duchowo podniosili go do rangi stolicy, czynili go w twórczym marzeniu ośrodkiem światowym. Na to Moskwa przystać nie mogła. Ideolodzy pokolenia i samo pokolenie, które odważyło się myśleć, musieli ulec zniszczeniu. W dniu 13 maja 1933 roku rozlega się wystrzał w gabinecie Chwyłowego. Przestaje bić serce Mykoły Skrypnyka. Do sprawy zabiera się

<sup>3</sup> [Asocjacja Rewolucyjnej Sztuki Ukrainy (Asocjacja Rewolucyjnego Mystectwa Ukrainy, ARMU) – jedno z największych stowarzyszeń artystycznych w USRR; istniało w latach 1922–1932; 1927–1930 zorganizowało kilka wystaw swoich członków; pielęgnowało sztukę w ukraińskiej tradycji narodowej; członkami ARMU byli m.in.: Mychajło Bojczuk, Wasyl Sedlar, Iwan Padałka, Mykoła Buraczek, Mychajło Szaronow, Wasyl Kasijan; teoretykiem ARMU był Iwan Wrona; ARMU było krytykowane za „nacjonalistyczne tendencje” i „formalizm”.]

GPU. Setki, tysiące i dziesiątki tysięcy charkowian po badaniach na Sownarkomiwskiej i Czerniszewskiej żegnają się z życiem, rozstrzelani przez czekistów lub przetransportowywani na Północ i Wschód. W nocy w tajemniczy sposób znika z placu pomnik Błakytneho. „Berezil” przekształca się w Państwowy Teatr imienia Szewczenki i wystawia folklorystyczne sztuki w rodzaju *Daj sercu wolę – zaprowadzi w niewolę*. Obok powstaje Rosyjski Teatr Dramatyczny. Zaczyna wychodzić rosyjski dziennik „Czerwony Sztandar”, a ukraiński „Proletariusz Charkowski” zostaje z czasem przechrzczony na „Socjalistyczną Charkowszczyznę”; chłopci niech jeszcze czytają ukraińską gazetę, ale miastu – jak każdemu miastu nieschodzonego rosyjskiego imperium – potrzebna jest gazeta rosyjska. Żadnych stolic. Ukraina tylko na papierze. Wyrok na buntowniczy trzeci Charków spełnia się do reszty poprzez dwa akty: jawne, publiczne przeniesienie stolicy do Kijowa i – dokonane cichaczem, w nocy – zrównanie z ziemią grobów Błakytneho, Skrypnika, Chwyłowego. Trzeci Charków, z taką namiętnością i czułością, z taką mocą i tak po ludzku, tak dumnie i lirycznie wyśpiewany przez Chwyłowego, został pochowany. Bez nekrologów, bez nadgrobnych przemówień. Wśród grobowego milczenia. Wśród hekatomb zameczonych, rozstrzelanych, wymorzonych głodem.

Ale wszystkich rozstrzelać nie można. Któż został? Czym był, co stanowił c z w a r t y Charków: gniazdo świadomych buntowników czy stado uczciwych obywateli nowego reżimu? Kto wypełniał aule uniwersytetów i instytutów, dokąd dostać się można było teraz wyłącznie za przepustką specoddziału – filii NKWD przy wyższych uczelniach? Jak ci ludzie żyli, czym oddychali? O tym podsowiecka literatura niczego dotąd nie powiedziała. (Mówimy o literaturze, a nie o makulaturze – ta ostatnia plotła coś, rzecz prosta, o stachanowcach, o tym, że życie stało się piękniejsze, weselsze, o kwitnących miastach kwitnącej Ukrainy – ale, chwalić Boga, są słowa i całe książki i nawet całe biblioteki, niby wypowiedziane, napisane, a jednocześnie nieistniejące. Po prostu nieistniejące!). O tym podsowiecka literatura nigdy niczego nie powie. Bowiem czwartemu Charkowowi wyznaczono rolę prowincji. Gdy prowincja zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że jest prowincją, to już jest pierwszy krok do tego, ażeby przestała być prowincją. Czyż można na to pozwolić? A sytuacja czwartego Charkowa – to sytuacja całej dzisiejszej Ukrainy. Ale jak o tym powiedzieć? Jak dowiedzieć się, co myślą i przeżywają ludzie w kraju, gdzie każdy myśli tylko o tym, by nie pomyśleć czegoś na głos, gdzie rodzice boją się dzieci, a dzieci – rodziców, gdzie stawiane są pomniki chłopcu, który chciał zniszczyć własnego ojca? Na próżno liczyć na jakieś oficjalne materiały. Gdy się czyta jakikolwiek sowiecki dziennik, aż dziw chwy-



ta, że niczego z niego dowiedzieć się nie można. W kraju, gdzie w listach nie pisze się nigdy o swych prawdziwych myślach, a i w ogóle stara się tych listów pisać jak najmniej. W kraju, gdzie już od dawna zaprzestano prowadzenia pamiętników, bo te przydawały się wyłącznie NKWD.

Autor tych słów przez piętnaście lat wykładał na wyższych sowieckich uczelniach, miał ożywione kontakty ze studentami i wielu przyjaciół wśród młodzieży. Nigdy nie poruszano politycznych tematów. Nigdy nie mówiono o ujemnych stronach życia. Ale to i owo można było uchwycić. Potem na emigracji przyszły rozmowy ze studentami, którzy uciekli z kraju. O, tu mówili oni zupełnie inaczej niż tam... Wreszcie niezwykle wiele przynosi utwór młodego emigracyjnego pisarza, Leonida Łymana<sup>4</sup>, zatytułowany *Opowieść o Charkowie*. Można by go nazwać *Opowieścią o czwartym Charkowie*. To utwór człowieka, który sam należał do najmłodszej generacji akademickiej. Wojna 1941 roku zastała go w połowie studiów uniwersyteckich. To utwór odznaczający się niezwykle jasnym widzeniem szczegółów, wielką szczerością i odwagą nazywania rzeczy po imieniu – a przy tym bez żadnych emigranckich kompleksów, bez najmniejszej politycznej tendencji. Jego spostrzeżenia i oceny pokrywają się z ocenami autora tego artykułu. To już dużo, i to daje prawo do zabierania głosu.

Tak więc jesteśmy w czerwcu 1941 roku, w auli charkowskiego uniwersytetu czy innej wyższej uczelni. Przed nami pokolenie dwudziestolatków. Tu trochę arytmetyki, która pomoże nam wiele zrozumieć. Ludzie ci urodzili się gdzieś koło roku 1919. Sowiecka kliszologia wśród wielu innych klisz zna i taką: „rówieśnicy października”. Ale to pokolenie jest jeszcze młodsze. Ono nie znało dziesięciu lat rozpaczliwej walki ukraińskiego narodu z Sowietami – z Moskwą. Ono nie wie, w jaki sposób „proletaryzowano” wyższe uczelnie. Strzał Chwyłowego rozległ się, gdy im było trzynaście–czternaście lat. Trzeci Charków przeszedł koło nich – nie znali go za jego życia, a po jego likwidacji władze sowieckie dobrze postarały się, ażeby się o nim niczego nie dowiedzieli. Pokolenie to bodaj już nie znało obyczajowości starej ukraińskiej wsi; kolektywizacja, podcinająca tradycje chłopskiego bytowania, zastała ich w wieku dziesięciu, jedenastu lat. To pokolenie nie znało bujnego renesansu ukraińskiego ducha w dwudziestych latach. Starsi zaś, rzecz rozumiała, nigdy z nimi o tym nie mówili. Nie znali już historii Ukrainy, a nawet historii rosyjskiej; pokolenie to bowiem wyrosło na „historii ZSRR”. Ukraińską literaturę poznało

---

<sup>4</sup> [Leonid Łyman (1922) – poeta ukraiński; po II wojnie światowej na emigracji.]

w granicach narzuconych przez podręczniki Nowickiego<sup>5</sup>, Pilhuka<sup>6</sup> i Szachowskiego<sup>7</sup>, dla których 80 procent ukraińskich pisarzy w ogóle nigdy nie istniało, zaś utwory pozostałej reszty podane są jedynie w urywkach lub wycyzszczonych przez cenzurę wydaniach. W wieku lat osiemnastu przez pokolenie to przetoczył się straszliwy huragan „jeżowszczyzny”, a duchowe szczenie było tym straszniejsze, że pokolenie to nie było w stanie zrozumieć jego przyczyn ani dojrzeć korzeni. Pokolenie to wyrosło na politycznej propagandzie, na komsomolskich zebraniach, na nauce swoistego mówienia i zachowania, wyrosło bez dyskusji, jego filozofia ograniczała się do haseł partyjnych, a jedynymi autorytetami stali się Marks – Engels – Lenin – Stalin, bo do nikogo więcej go nie dopuszczano.

O, to była straszna szkoła. W jej następstwie młodzież nie była młoda w całym tego słowa znaczeniu. W swoim czasie Chwyłowy zwracał się z całą namiętnością romantycznego entuzjazmu do m ł o d e j młodzieży. To nie była gra słów. Już wówczas przenikliwe jego spojrzenie dostrzegało starzenie się młodzieży. Już wtedy widział, że młodzież traci zdolność do przemieniania świata. Cóż warta jest młodzież, która nie chce przemieniać świata? Chwyłowy nawoływał młodzież, by była m ł o d a. Ale właśnie tego reżim bał się najbardziej. I reżim zrobił wszystko, by uczynić młodzież starą. I miał na tym polu osiągnięcia.

Młoda młodzież wszystkich epok niewstrzymanym naporem szturmowała świat. Jej hasłem było: iść na barykady. Postarzała młodzież czwartego Charkowa stara się przejść przez świat niczego nie dotykając, niczego nie ruszając, niczego nie zaczepiając. Boi się pytań o siebie i nie zadaje pytań nikomu. Woli wiedzieć jak najmniej o innych. Tak jest bezpieczniej. Ta młodzież nie lubi ludzi i boi się ich. W głębi duszy to samotnicy, chociaż udają ludzi uspołecznionych, aktywistów i żyją stadnie. Ta młodzież wyrosła wśród ciągłych ograniczeń: żywności, odzienia, elektrycznego światła... a przede wszystkim: szczerości. Ratuje się ucieczką w szablon: nie wyróżniać się, być taka jak wszyscy, mówić cudzymi słowami, szablonowe ubranie, szablonowe książki, portret Stalina nad łóżkiem. Tak jest bezpieczniej. Lepiej nie wymagać zbyt wiele od życia. Nikt oficjalnie ascetyzmu nie ogłaszał,

<sup>5</sup> [Prawdopodobnie chodzi o Mychajła Nowyckiego (1892–1964) – literaturoznawca ukraiński; autor prac poświęconych tekstologii i biografii Tarasa Szewczenki; 1937 zesłany na Sołowki; powrócił z zesłania w II połowie lat 50. i podjął pracę w Muzeum Tarasa Szewczenki.]

<sup>6</sup> [Iwan Pilhuk (1899–?) – ukraiński historyk literatury i pedagog; autor prac o twórczości Tarasa Szewczenki, Iwana Kotlarewskiego i Stepana Rudnyckiego.]

<sup>7</sup> [Semen Szachowski (1909–1984) – ukraiński literaturoznawca i krytyk literacki; redaktor kilkutomowych wypisów z literatury ukraińskiej; autor prac m.in. o twórczości Tarasa Szewczenki, Mychajła Kociubynskiego, Pawła Tyczyny i Wasyla Stefanyka.]

ale w praktyce niedaleko do niego. Ideałem człowieka stał się ślimak: każdej chwili móc schować się.

A to jest łatwe. W wieku dwudziestu czy dwudziestu dwóch lat być ślimakiem! Wyrzec się uczuć. Aż do bólu, aż do bezwstydu chce się niekiedy być szczerym. Ale nie można. Szczerość innych trzeba traktować jako prowokację. W tym kraju nawet miłość „podszywają” pod politykę i omawiają na partyjnych zebraniach. Jednak mimo wszystko uczucia są potrzebne. Człowiek nie może żyć bez nich. I tu system przychodzi z pomocą. System stwarza namiastki uczuć. Jak w specjalnej rozdzielni towarów dla uprzywilejowanych, tak jest kształtowane i planowo rozdzielane sztuczne szczęście. W niewielkiej, urzędowo reglamentowanej proporcji państwo wypuszcza kupony sztucznego szczęścia, kupony imitowanych uczuć. Wolno uczyć się tańczyć. Można obejrzeć wiedeński film *Wielki walc*. Stawia się na sentymentalizm: cygańskie romanse, słodkawe uliczne piosenki, poddane surowej cenzurze. Wzruszające historyjki o krasnoarmiejcu, który ustąpił z kładki „wyzwolonej” galicyjskiej chłopce. Oficjalnie wprowadzone szablonowe oceny: nikt nie potrafi tak kochać jak sowiecki człowiek; nigdzie nie ma takich harmonijnych rodzin, takiego szczęśliwego życia. Gdy ślimak już nie ma więcej sił do siedzenia w swej skorupce, gdy młodzieniec już nie jest w stanie wygłaszać urzędowych przemówień, wówczas może na krótki czas zanurzyć się w tym świecie uczuciowych namiastek: posłuchać romansów Izabełli Jurjewoj<sup>8</sup> albo łzawych piosenek Wadima Kozina<sup>9</sup> w oryginalnym wykonaniu lub na gramofonowych płytach.

Ślimakowate życie duchowe i zmechanizowanie życia społecznego zrodziły namiastki uczuć. Ale z tego rodzi się poczucie fałszu. Za pięknymi i całkowicie skompromitowanymi słowami o czystości, miłości i przyjaźni kryje się pustka, kryje się brutalność, koszary i brud. Tak powstaje n i h i l i z m sowieckiej młodzieży. Myśli się tak, a mówi się inaczej. Mówi się tak, a postępuje się inaczej. Nawet na emigracji jakże często nas uderza, jak łatwo przychodzi kłamstwo ludziom o sowieckim wychowaniu. Niekiedy kłamie się bez potrzeby ani celu. To nie jest ich wina, a w tamtych warunkach nawet nie jest wadą. To przyrodzona, ogólna cecha, to jeden z głównych sposobów samoobrony, wchodzący z czasem w krew i ciało. W tym kraju, gdzie prawa jedynie zabraniają i na nic nie pozwalają (chyba że zakaz czegokolwiek określa się jako pozwolenie: tak np. zakaz niepracowania nazywa się – prawem do pracy), można działać tylko nieszczerze. Zwyciężają tam

<sup>8</sup> [Izabełla Jurjewaja (1899–2000) – pieśniarka rosyjska niezwykle popularna w latach 20. i 30. XX w.]

<sup>9</sup> [Wadim Kozin (1903–1994) – tenor rosyjski.]

silni i chytry, nie powinni oni udawać strachopłochów, podszywać się pod zwykłych i przeciętnych. Na skutek wiecznego powtarzania szablonów, na skutek ogólnego zakłamania treść słów zużyła się i sprowadziła do zera. Wszystko jest zunifikowane i jednostajne, jak w robotniczej jadłodajni. (Autor tych słów wszedł kiedyś do restauracji w Chersoniu. Wszyscy jedli to samo. Na zapytanie – czy nie ma czegoś innego za dopłatą? – zarządzający jadłodajnią odpowiedział nie bez poczucia dumy: „U nas dla wszystkich t e n s a m jadłospis”). Bankructwo i taniość słów pociągnęły za sobą bankructwo i taniość treści. Każdy dba tylko o siebie. Człowiek człowiekowi jest tu tysiącrotnie gorszy od wilka. Ale o tym się nie mówi. I niemłodemu młodzieńcowi, który od dzieciństwa (dzieciństwa na podwórku kolektywnego domu i w musztrze zmilitaryzowanej szkoły) przechodzi od razu do starości, takie pojęcia, jak miłość, szlachetność, patriotyzm – wydają się marnymi szablonami, materiałem do taniej demagogii. Sam przed sobą może się do tego nie przyznaje – ale w rzeczywistości tak właśnie to odczuwa.

Ostrożność, zakłamanie, cynizm, nihilizm... A w głębi duszy człowiek czuje: szczęścia nie ma, narodu nie ma, ojczyzny nie ma. Cóż jest? Jest tylko łgarstwo, łgarstwo, łgarstwo. I jedyna rzecz realna – to j a. I jedyne, co można i trzeba uczynić, to uratować owe j a w tym strasznym, tym nieprzytulnym, tym na wskroś fałszywym świecie. Nihilizm prowadzi do karierowiczostwa. Spryciarza, który potrafi przystosować się, oczekują order i medale, własne auto i specjalne przydziały, willa w Soczi i stalinowskie nagrody. Trzeba więc skierować całą energię nie ku walce z systemem, ale ku zduszeniu konkurentów, przebicciu dobrej drogi do kariery, ku najlepszemu przystosowaniu się. Podstawiaj innym nogę (ale po kryjomu), działaj chytrze i podstępnie (ale cichcem), pchaj się za wszelką cenę do góry, obalając innych (ale bez krzyku). Tak wyrasta k a r i e r o w i c z o s t w o i e g o i z m tego pokolenia. Okrucieństwo i rozmiłowanie w zaszczytach.

A stąd najniespodziewaniej rodzi się jego absolutna a p o l i t y c z n o ś ć. To może się wydać paradoksem. Jakże to? Ludzie, których życie jest bez reszty naszpikowane polityką, ludzie, którzy nawet w chwilach najbardziej osobistych porozumiewają się przy pomocy partyjnych haseł i gazeciarskich szablonów – ci ludzie mieliby być apolityczni? A jednak tak jest. Społeczne życie wraz ze wszystkimi politycznymi „zobowiązaniami” budzi w tych ludziach głęboki wstręt. Gdzie można – tam ratują się kłamstwem. Gdzie [się] nie poszczęści – ze wstrętem ciągną dokuczliwe jarzmo.

A poza tym – nic, próżnia. Jesteśmy w czerwcu 1941 roku.

Za granicami ZSRR toczy się straszliwa wojna. Lada chwila pożar przeczuci się na wschodnią Europę. Ale prasa, która otrzymała odpo-

wiednie instrukcje jeszcze we wrześniu 1939 roku, o tym nie pisze. Ludzie dbają tylko o to, żeby nie stracić widoków, nie trafić na prowincję, uniknąć mobilizacji do lotniczych szkół, jednym słowem o to, żeby się wykręcić i jakoś urządzić swoje prywatne, osobiste życie. Wybuch wojny przychodzi znienacka, nie wywołując żadnego entuzjazmu ani bohaterstwa, ba, nawet specjalnego zdziwienia. Jest to pokolenie apolityczne, bo polityka też zamieniła się w łgarstwo, bo pokolenie to uległo rozbiciu na a t o m y. Każdy za siebie, o sobie, w sobie.

Krąg naszej analizy zamknął się. Zaczęliśmy od ślimakowatości i na ślimakowatości skończyliśmy. Świat zamyka się w muszli. Poza muszlą nie szukaj niczego jasnego, przyzwoitego, czystego.

Gdyby postawić na tym kropkę – byłaby ona znakiem rozpaczy i śmierci. Oznaczałaby „Finis Ucrainae”. Na szczęście kropki tu nie ma. Ani w opowieści o życiu, ani w samym życiu.

Żadne pokolenie – nawet najbardziej zmechanizowane i poddane szablonom – nie stanowi zwartej całości. Istnieją w nim liczne luki. Wychowankowie wsi nie pokryją się z wychowankami miasta, ani robotnicy z nową partyjną i biurokratyczną górą. Nawet studenci z pierwszego roku są różni od kolegów z ostatniego. A co najważniejsze: pokolenie składa się z ludzi. Ludzi z tego samego pokolenia łączą wspólne cechy, ale bądź co bądź są to indywidualności. Jeszcze nigdy żaden system nie zrównał ludzi dogłębnie pod względem duchowym. Pokolenie czwartego Charkowa to nie protoplazma. To ludzie.

Są tacy, którzy czują się w sowieckim systemie jak ryba w wodzie. Zmieniają poglądy stosownie do każdego skreślenia partyjno-politycznej linii, znajdując przyjemność w odgadywaniu każdego kolejnego zwrotu i żyjąc zawsze w pogotowiu. Ale to jednostki. Wszyscy inni – w mniejszym lub większym stopniu, w ostry sposób lub przytępiony, rozpaczliwie lub półmartwo, w trzeźwym stanie lub po pijanemu – choć czasem, choć niekiedy odczuwają fałsz życia i fałsz systemu. Jedni histerycznie płaczą – ot tak, bez żadnej przyczyny. Inni myślą o samobójstwie. Jeszcze inni rzucają się na drogę „pięknych katastrof”, z naiwną szczerością wykładając jakąś część swoich intymnych myśli i pomysłów w sprawozdaniach dla... komsomolców i partyjnych swego instytutu czy uniwersytetu.

Swoich intymnych myśli i pomysłów... Tak, z małymi wyjątkami młodzież czwartego Charkowa uratowała jednak swoje myśli i pomysły. Reżim ich nie wykorzenił i nie wykorzeni. I to jest niesłychanie ważne. Może tu właśnie znajduje się ziarno przyszłości. Nie należy jednak przesadzać w ocenie stopnia dojrzałości, harmonijności tych zatajonych myśli. Ale to prawda – z wyjątkiem jednostek, o których była już mowa – każdy zdaje sobie sprawę: coś jest nie w porząd-

ku. Każdy zdaje sobie z tego sprawę, ale tylko w sobie i dla siebie, bo w czwartym Charkowie wszystko jest rozbite na atomy i otoczone szklanym murem wzajemnej nieufności, murem, jakiego żaden dźwięk nie przebije; po drugie, nikt nie jest w stanie dobrać się do korzeni zła, bo nie ma dostępu do źródeł krytyki, nie ma dojścia do innej, poza oficjalną, płaszczyzny myślenia. Jednym wydaje się, że rzecz polega na konflikcie pokoleń. Inni tak przyzwyczaili się do myślenia kategoriami klasowymi, że do innego myślenia w ogóle już nie są zdolni. Problem sowieckiego systemu i roli, jaką odgrywa w nim Moskwa, dla nich nie istnieje, jest tylko problem tzw. i n s e k t ó w. Tak właśnie wygląda w różnych swoich odcieniach program własowszczyzny, koniunkturalny i krótkowzroczny, taniutki, poprawione wydanie sowieckich haseł dla tych, którzy nie umieją myśleć albo też pragną za wszelką cenę uratować imperium. Ale nawet najrozumniejsi i najprzystwoitsi, ci, co zdają sobie sprawę, że reżim zdeptał i gnębi człowieka, że sama idea człowieka znajduje się w Rosji sowieckiej – jak to określa Łyman – „w stadium teoretyzowania”, nawet ci, marząc o idealnym społeczeństwie, w którym wszyscy będą mieli równe możliwości, chociaż inne osiągnięcia, i wysuwając ideał „pięknych katastrof”, nawet ci nie rozumieją, albo nie odpowiadają samym sobie, że urzeczywistnić taki ideał to znaczy przede wszystkim powalić sowiecki ustrój i rozbić Rosję.

Przypatrując się z boku, łatwo dostrzec, że za tymi wszystkimi marzeniami o przewodnictwie „włociańskiej klasy” czy też sprawiedliwości i idealnym społeczeństwie tkwi w gruncie rzeczy ideał niezależnej ukraińskiej (w sensie zbieżności społecznego ustroju z narodowym typem psychologicznym i jego ideałami) Ukrainy. Młodzież ta czuje bowiem kategoriami narodowymi. Słowo *Ukraina* i jego treść wyciśnięte są w ich duszach o wiele silniej niż u pokolenia, które robiło rewolucję 1917 roku. To słowo i jego treść stały się organicznym składnikiem nawet u wielu Rosjan i Żydów od lat mieszkających na Ukrainie. Ale bohaterów czwartego Charkowa nie uczono *myślenia* narodowymi kategoriami. Świadomość i podświadomość idą różnymi drogami. Oto jeszcze jedna przyczyna duchowej rozterki i niezadowolonia z życia, głuchego i często niejasnego dla nich samych. Bo nauczono ich *myśleć* wyłącznie kategoriami klasowymi. Życie zaś uczy myślenia kategoriami materialnymi, co często sprowadza się po prostu do zagadnienia kałdunu. Poczucie narodowe jest w nich silniejsze niż niegdyś, ale istnieje ono głównie w podświadomości.

W powieści Łymana bohater mówi o „pociągach *m o j e g o* kraju”. To nie pomyłka. To bardzo trafnie podchwycony szczegół. Cały ZSRR wydaje mu się *j e g o* krajem. I gdy mówi on o miłości do swego Char-

kowa, to wypływa u niego z narodowego poczucia, ale rozumowo nie chwytą w owej chwili, że ten Charków i jest jego, i nie jest („Na naszej nie swojej ziemi” – mawiał Szewczenko). Po powrocie z Galicji, bohaterka stwierdza nie bez zdziwienia, że nigdzie w świecie „nas” nie lubią, bo u „nas” nieinteligentna władza. Tu uczyniono już krok do odcięcia się od władzy, ale to „my” i „nas” to znowu danina, spłacona oficjalnemu pojęciu sowieckiego narodu.

Bardzo ostre poczucie narodowej odrębności i pojęcie „jedynego sowieckiego narodu” mogą współżyć w świadomości, właśnie dlatego że nie ma tu programu, a tylko półmyśl, półodczucie. Bardzo jednak naiwni są ci obcy dziennikarze i obserwatorzy, którzy, poddając się hipnozie oficjalnej sowieckiej propagandy, sądzą, że kwestia naroduwa w ogóle w ZSRR nie istnieje. Gdyby nie istniała, dawno byłyby zlikwidowane fikcje odrębnych republik. O nie, właśnie kwestia naroduwa najbardziej niepokoi Kreml, a niepokój ten coraz to przejawia się w najrozmaitszych formach: a to w „językoznawczych” dyskusjach, a to w osłabieniu lub zwiększeniu rusyfikacyjnego nacisku. Ale prawdą jest i to, że narodowa kwestia na Ukrainie nie wyraża się w prymitywne formy wrogości i nienawiści, jak to nierzadko zdarzało się np. w Galicji; nikt tu nie uważa innych narodów za mniej wartościowe ani nie nadaje im ośmieszających nazw. Środek ciężkości narodowej kwestii przeniósł się ze sfery zewnętrznoemocjonalnej do społeczno-politycznej. Czy na skutek tego problem uległ złagodzeniu? Raczej przeciwnie.

Wszystkie te problemy dojrzały już do ostatecznego kształtu, ale w warunkach sowieckiego życia przed drugą wojną światową nie mogły skryształizować się w kompletny system ideologiczny. Tu właśnie leży przyczyna, dla której to pokolenie nie było wówczas w stanie pójść do decydującej walki z okupacyjnym reżimem. Nie można wydać bitwy, nie mając pola walki. Takim polem walki z sowieckim reżimem może być jedynie myślenie narodowymi kategoriami. Na takie myślenie zdobył się trzeci Charków. Zabrakło go pokoleniu czwartego Charkowa.

Tak, reżim nauczył tę młodzież kłamstwa i okrucieństwa, zaszczepił jej ślimakowatość, dbałość o kałdun, egoizm i nihilizm. Ale z wyjątkiem jednostek cechy te nie wrosły organicznie w istotę pokolenia. Wyniosło ono i uchowało poczucie fałszu tego wszystkiego, w czym je wychowywano. A to niezwykle wiele. Bo wycucie fałszu oznacza brak wiary. A brak wiary w sowiecki system przy braku wiary w coś innego (na skutek stuprocentowej nieznajomości czegoś innego) oznacza, że duchowe siły pokolenia spały nieużyte. I jeśli w przystosowaniu się pokolenia do systemu znajdujemy klucz do jednego aspektu duchowe-

go życia tego pokolenia, niezużycie jego duchowych sił otwiera nam drugi aspekt tego życia. Jeden klucz otwiera negatywy, drugi – pozytyw. Te pozytyw, które napełniają wiarą w przyszłość, które zapewniają odrodzenie najpiękniejszych tradycji trzeciego Charkowa.

Jeśli zasoby skumulowanej, niezużytej energii nie są w stanie wyładować się w działaniu i w słowie, czy nie należy się spodziewać, że pójdą one na wewnętrzne zbogacenie człowieka? Można pozbawić człowieka majątku i zerwać jego związki z innymi ludźmi. Ale nie można „rozkułaczyć” mózgu – powiada profesor w sztuce Afinogenowa<sup>10</sup> *Strach*. Prawda, nie wszystko tu jest jasne, łatwe i prostolinijne. Można bowiem postawić człowieka w takich warunkach duchowej izolacji, że proces jego myślenia wprawdzie się nie zatrzyma, ale będzie hamowany, systematycznie wykrzywiany i, co najważniejsze, nie zdoła wykrystalizować się w jasny, samodzielny system. Jużesmy widzieli, jakie sukcesy odniósł reżim w tym kierunku.

A jednak mózgu „rozkułaczyć” nie można. Ogromna chciwość życia, olbrzymie zasoby nieużytego duchowego zdrowia, jakie młodzież czwartego Charkowa w sobie niesie – spadek po ukraińskiej przeszłości – nie znalazły rozumnego i celowego zastosowania w okaleczonym życiu i zostały zużyte na intensywne bogacenie się wiedzą. Pod tym względem drogi są również pozagradzane, i tu również młodzież znajduje wyłącznie preparaty i namiastki, ustalone przez partię i rząd. Ale może nigdy jeszcze młodzież ukraińska nie przejawiała takiej namiętności, takiej nienasyconej chciwości poznania własnego i obcego świata, i nie rwała się tak do wzbogacenia swego umysłu. Takiego zjawiska nie dostrzegłem na wyższych uczelniach Zachodu. Skrępowana w swym rozwoju, skierowana w wąskie koryto praktycznego życia, odgradzona od abstrakcji, ta chciwość życia i wiedzy wytwarza pokolenia ludzi sprawnych technicznie, o wielkiej praktycznej orientacji, umiejących znajdować wyjście z najcięższych nawet sytuacji, myślących konkretami i odznaczających się dużą koncentracją woli. Pokolenie to niekoniecznie jest materialistyczne, ale na pewno bardzo z tego świata. Łakomie czepia się życia, mgliste dale są mu obce, ale – choć często nieświadomie – wyczuwa ono idealne w konkretnym; jego poezja to poezja żywo wyczutyh szczegółów żywego istnienia, a nie nieokreślonych, pozaświatowych spekulacji. Są w nim cechy twórców, zdobywców i budowniczych państwa, aczkolwiek cechy te na razie – podkreślam: na razie – wykorzystywane są w pracy inżynieryjnej w cudzych przedsiębiorstwach.

<sup>10</sup> [Aleksandr Afinogenow (1904–1941) – dramaturg rosyjski; w latach 1926–1929 kierownik literacki teatru Proletkultu; na początku lat 30. jeden z przywódców i teoretyków grupy RAPP, której założenia ideowe w zakresie sztuki scenicznej przedstawił w pracy *Twórczeskiej metod teatru* (1931).]



Niezużyte duchowe siły, niewyczerpana chciwość poznania świata i opanowania go rodzą nienawiść tego pokolenia do ograniczeń i ramek. W istocie swej i z charakteru, i ze sposobu myślenia jest to pokolenie nie prowincjonalne, lecz imperialne. Mam na myśli imperialność psychologiczną i w żadnym wypadku nie jako symbol obecnego Związku Sowieckiego. Dlatego też pokolenie to nigdy nie zgodzi się na jakiegokolwiek rasowe ograniczenia, na narodowe odosobnienie, na musztrę i zadowoloną z siebie jednostronność. Te właśnie cechy dostrzega na Zachodzie i jakże obca wydaje mu się wymierzona jednostajność i nudna, ciasna reglamentacja niemieckiego mieszczańskiego życia. Nie na papierze, sercem i obnażoną piersią pokolenie to otwiera się na wichry z czterech stron świata, przyjmuje i akceptuje te wichry, więcej: pochłania je.

To pokolenie nienawidzi musztry i ograniczenia. Wyrośliło ono w warunkach całkowitej likwidacji feudalnych przeżytków, które po dziś dzień ciężą nad młodzieżą Europy. Nie zna ono rang ani tytułów; nie całuje rączek i nie mówi ugrzeczionych a beztreściwych słów, ale podchodzi do każdego człowieka jak do swojego i równego sobie. Co może najbardziej rozczarowywało u Niemców, to fakt, że oficerowie bili żołnierzy po twarzy – zjawisko absolutnie niemożliwe w Związku Sowieckim, gdzie całkowita niewola człowieka idzie w parze z zewnętrznym szacunkiem i gdzie na pierwszy rzut oka ciężar państwowy gniecie wszystkich w równym stopniu: tortury i egzekucje z jednej strony, a przywileje z drugiej nie są wystawione na pokaz, lecz głęboko schowane: te pierwsze w niedostępnych celach NKWD, te drugie w zamkniętych sklepach przydziałowych dla uprzywilejowanych. Pokolenie czwartego Charkowa pragnie szczerości i wiary, poezji i ludzkości, czystej miłości i przyjaźni. Instynktownie ciąży ku takiej swojszczyźnie, jaka byłaby otwarta na wszystko co dobre u obcych. Jest zdolne do przyjęcia wszystkiego, prócz zakłamania, wąskości, obrzędowości. Jego oczy są chciwie otwarte i patrzą. Ale są zwrócone ku przodowi, nie do tyłu. To pokolenie nie wróci w opłotki starego prowincjonalizmu, choćby ten prowincjonalizm odznaczał się największą ilością pozytywnych cech i choćby się osłaniał najbardziej współczesnymi hasłami. Temu pokoleniu brakuje jedynie twórczego kontaktu z trzecim Charkowem. Jego światopoczucie jeszcze nie stało się światopoglądem. Wciąż jeszcze znajduje się w szlejach strasznego, obcego systemu.

I tu raz jeszcze zamyka się krąg naszych spostrzeżeń i uwag. Stwierdziliśmy na początku przedwczesne zestarzenie się młodzieży czwartego Charkowa, a teraz mówimy o tym, że zachowała ona swą młodość niezużyta. Stwierdziliśmy, że żyje ona namiastkami uczuć –

teraz widzimy, że kryje się za tym prawdziwa siła i głębia przeżyć. Zauważyliśmy nihilizm – teraz widzimy miłość życia i ziarna wiary. Podkreśliliśmy zakłamanie i cynizm – ale teraz widzimy, że to zewnętrzna błona, za którą kryje się pożądanie szczerości, skłonność do przyjaźni i miłości, koleżeństwo i ludzkość.

Sprzeczności? Tak. Cóż, takie jest życie. Człowiek nigdy nie jest schematem. Człowiek to zawsze kontrasty i współzycie wykluczających się sprzeczności. Tak musi być w warunkach, które nie dają człowiekowi możliwości odkrycia się i wyjawienia. Rozbieżność? O nie, zbieżność w teorii i zbieżność w praktyce. Pokolenie żywych i silnych, choć jeszcze z błoną na oczach. Spadkobiercy trzeciego Charkowa, chociaż nawet nie wiedzą o jego istnieniu. A to znaczy, że jeśli temu pokoleniu otworzą się oczy, jeśli będzie mogło widzieć, a jego myślenie dostanie się w dziedzinę innych kategorii, które dotąd były mu niedostępne, wówczas w duszach tego pokolenia zapali się nowa wiara. I siła wybuchu tej nowej wiary będzie wprost proporcjonalna do siły tej opresji, która dotąd wszelką wiarę miażdżyła. I będzie to siła nadludzka.

Wtedy otworzy się pole bitwy, wtedy przezwyciężone zostaną powoli nihilizm i egoizm, samolubstwo i przedczesna starcza obojętność. Wtedy to pokolenie wyda bitwę i będzie miało szanse jej wygrania.

Ten proces zaczął się już w roku 1939. To było zetknięcie się z innym ustrojem na „wyzwolonych” ziemiach, ustrojem, bynajmniej nie we wszystkim lepszym, pod wieloma względami dla tej młodzieży śmiesznym i nie do przyjęcia, ale – innym, a to dużo. To było wrażenie raptownego rozkładu sowieckiej władzy w 1941 roku i ogólnej demoralizacji podczas niemieckiej ofensywy. To była okrutna prawda niszczenia jednych narodów przez drugie w czasie wojny, gdy sowiecka prasa nawoływała do zabijania wszystkich bez wyjątku Niemców, a nie tylko niemieckiej burżuazji. To było ponowne tworzenie ukraińskich zbrojnych sił w latach wojny i po wojnie. To był coraz wyraźniejszy obraz rozpadania się sowieckiego społeczeństwa na kasty, proces, jaki reżim usiłuje zamaskować patosem podbojów i ekspansji na przetrzeniach Europy i Azji.

Mówiąc innymi słowami, wszystko to są początki, bolesne i trudne początki powstawania piątego Charkowa, co wraz z niezliczoną liczbą innych miast ukraińskich uzna siebie za stolicę ukraińskiej ziemi, a nie prowincję sowieckiego imperium. Ten proces dopiero się zaczyna, nie wolno go przeceniać, jeszcze nie raz zbroczy on na manowce. Ale jeszcze większy błąd popełni ten, kto go nie dojrzy lub dojrzeć nie zechce. Nie programowe postulaty i nie życzenia, które tak często mat-

kują myślom, ale konkretne fakty dowodzą bezsprzecznie, że w łonie sowieckiego systemu dojrzewają siły, które go zrujnują i położą kres wszelkim formom rosyjskiego imperium. Nazwalismy to piątym Charkowem. Z takim samym prawem można by to nazwać nowym Tbilisi czy nowym Taszkientem. Ale temat piątego Charkowa należy do przyszłego rozwoju historycznego, a nie do niniejszego artykułu.

Przełożył z ukraińskiego Józef Łobodowski

[„Kultura” 1951, nr 1]

## W Berlinie o Zjednoczonej Europie

Równoległe z Festiwałem Młodzieży Komunistycznej w Berlinie Wschodnim zmontowano na terenie Berlina Zachodniego szereg kontrmanifestacji, na które zaproszono, poprzez Kongres Obrony Wolności Kultury, przedstawiciele krajów zza żelaznej kurtyny. Pomiedzy zaproszonymi była również Redakcja „Kultury”. Na dwóch manifestacyjnych zebraniach w Titania Palace zorganizowanych przez Kampfgruppe gegen die Unmenschlichkeit, poświęconych zagadnieniom przyjaźni z narodami na Wschodzie oraz wolności narodów na Wschodzie, przemawiało również dwóch Polaków obok Rosjan, Rumunów, Węgrów, Czechów i Niemców.

Na pierwszym zebraniu wygłosił przemówienie prezes Związku Młodzieży Socjalistycznej, Leszek Talko<sup>1</sup>. Mówił on o konieczności budowania zjednoczonej Europy, jak również o konieczności wszczęcia rzeczowych rozmów między wolnymi Polakami i wolnymi Niemcami. Na drugim zebraniu przemawiał Józef Czapski, jego przemówienie podajemy poniżej.

Grupa „Kultury” zetknęła się w Berlinie z całym wachlarzem politycznej myśli niemieckiej. Z grubsza można by tu podkreślić dwa główne kierunki. Postawa pierwsza z akcentem na ogólnoeuropejską federację, ze świadomą próbą niewykorzystywania argumentów nacjonalistycznych dla walki z bolszewizmem. Postawa druga, w której głównym nurtem jest właśnie rewizjonizm i tradycyjne marzenia nacjonalistyczne, nie tylko połączone z akcentem prorosyjskim, ale podkreślające jeszcze, że wszelkie sprawy za linią Curzona nie należą już do spraw europejskich, lecz są sprawą wewnętrzną narodów ZSRR – jak mówią jedni (tak się wyraził burmistrz Berlina, Reuter<sup>2</sup>, w swym przemówieniu na pierwszym zebraniu w Titania’s Palace), a krajów

---

\* [Józef Czapski (1896–1993) – malarz, pisarz, eseista, teoretyk sztuki; 1939–1941 w łagrach, następnie w Armii Polskiej na Wschodzie; szef Wydziału Propagandy i Informacji II Korpusu; członek zespołu „Kultury”.]

<sup>1</sup> [Leszek Talko (1916–2003) – przewodniczący Związku Młodzieży Socjalistycznej na uchodźstwie; redaktor naczelny „Robotnika”; długoletni prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego i dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu.]

<sup>2</sup> [Ernst Reuter (1889–1953) – polityk niemiecki; 1931 burmistrz Magdeburga; 1947 burmistrz Berlina; 1951 burmistrz Berlina Zachodniego.]

Rosji – jak mówią drudzy. Przemówienie Józefa Czapskiego było polemiką z tego rodzaju stanowiskiem oraz próbą sformułowania stanowiska „Kultury” w tej sprawie.

\* \* \*

W jednym z wielkich pism zachodniej Europy czytałem artykuł, w którym bardzo znany pisarz polityczny, podróżnik i znawca paru kontynentów stwierdzał, że linia Elby jest granicą Europy właściwie bardzo szczęśliwą, bo to jest przecież granica cesarstwa Karola Wielkiego.

Spotkałem niedawno sympatyczną grupę młodych federalistów europejskich. Był Belg, Francuz, Szwajcar. Opowiadali mi z niekłamanym entuzjazmem, jak to zrywali słupy graniczne między Niemcami a Francją, jak w akcji tej byli popierani przez niektórych ministrów, jak policja patrzyła na to życzliwie przez palce. Zapewniali mnie, że będą tę akcję rozszerzać, gwałcić granice, jak i gdzie się da. Kiedy ich spytałem, co myślą o granicy, która nazywa się popularnie żelazną kurtyną byli zaskoczeni i powiedzieli mi, że nad tą granicą nie zastanawiali się. Gdybym ich spytał, co myślą o granicach na Księżycu, mieliby pewno takie same zaskoczone miny...

Rozumiem, że można walczyć o Europę i o połowie Europy nie mówić ze względów taktycznych czy dlatego że w danej chwili nie jest się w stanie w niczym tej połowie Europy pomóc, ale jakże można o niej w ogóle nie myśleć, to znaczy z lekkim sercem jej się wyrzekać, a jednocześnie wierzyć i w sens akcji federacji europejskiej, i w żywotność tej koncepcji?

Dlatego z radością wysłuchałem przemówienia p. Buber-Neumann<sup>3</sup> na ostatnim zebraniu w Titania's Palace w Berlinie, bo podkreśliła ona prostą prawdę, że Europa nie kończy się na Elbie.

Gotowość, z którą się liczni ludzie na Zachodzie godzą na dzisiejszy podział Europy – nie do przyjęcia dla nikogo z nas, pochodzących zza żelaznej kurtyny – świadczy chyba, jak Europa Zachodnia jest zagrożona, nie tylko przez piątą kolumnę sowiecką, ale moralnie od wewnątrz; do jakiego stopnia zgubić ją mogą elementy skostniałe, zdolne tylko do płochliwej, krótkooddechowej defensywy, do posta-

---

<sup>3</sup> [Margareta Buber-Neumann (1901–1989) – w Republice Weimarskiej członkini Komunistycznej Partii Niemiec; po dojściu Hitlera do władzy, w ZSRR poddana represjom, zesłana do łagru w Karagandzie; w 1940 przekazana III Rzeszy; więźniarka Ravensbrück; w 1949 główny świadek Wiktora Krawczenki, który pozwał magazyn związany z Francuską Partią Komunistyczną za zniesławienie po tym, jak ten oskarżył go o fabrykowanie informacji na temat sowieckich obozów pracy.]

wy, która jeszcze w historii nigdzie nigdy nie zwyciężyła. Świadczy to, jak ginie świadomość jedności Europy.

Tak jeszcze niedawno – jeżeli patrzeć pod kątem historycznym, a tak strasznie dawno, jeżeli przypomnieć cośmy od tego czasu przeżyli, w okresie, który się nam zdaje przedhistorycznym, przed 1914 rokiem – jakże murowane było poczucie wspólnoty europejskiej. Pamiętam tak wiele z dzieciństwa opowiadań starszych nie tylko o Paryżu, ale i o Weimarze, Monachium czy Goettingen. Przecie istniała wtedy walka polityczna. My, Polacy, byliśmy wrogami krajów, które odebrały nam niepodległość, a więc i Niemiec. Niemniej wszyscy wiedzieliśmy, że należymy do jednego pnia kulturowego. To było jasne nie tylko w Warszawie czy w Budapeszcie, ale nawet w Odessie. Mój przyjaciel, który kończył gimnazjum w tym mieście, opowiadał mi, że w dzień, kiedy przychodził nowy numer „Mercure de France”<sup>4</sup>, około pięćdziesięciu abonentów tego pisma krążyło, jak głodne lwy, koło księgarni, by numer ten otrzymać. Kto czyta dziś w Budapeszcie czy Warszawie, już nie mówiąc o Odessie „La Table Ronde” czy „Les Temps Modernes”<sup>5</sup>, które do pewnego stopnia można uważać za odpowiedniki „Mercure de France”?

Jestem już dość stary, żeby nie według książek czy opowiadań, ale według własnych wspomnień konstatować nie wzrost, ale zwątlenie świadomości europejskiej. W 1924 roku wylądowałem z grupą malarzy krakowskich w Paryżu. W naszej grupie byli Polacy ze wszystkich dzielnic, dwóch Żydów, jeden Ukrainiec, a najzdolniejszy z nas wszystkich był Polakiem aż z Kaukazu. Nie z Paryża, ale z Kaukazu właśnie przywiózł kult Maneta, van Gogha i nawet Picassa. W tym samym czasie takie same żywe strugi młodości wszystkich zawodów, bez pieniędzy, nieraz bez języka, docierały do uniwersytetów i akademii zachodniej Europy. Głodni wiedzy i kultury mieszkali w nieopalanym pracowniach i nędznych hotelikach, spędzali tłumnie wieczory w kawiarniach i byli szczęśliwi, że są w tej mekce świata. Ileż spotkań, ile orzeźwiających i ożywiających skrzyżowań poglądów najróżniejszych warstw, najróżniejszych tradycji krajów wschodniej i zachodniej Europy, wzajemnego na siebie działania. Każdy z tych młodych

---

<sup>4</sup> [„Mercure de France” – gazeta francuska, którą założył Jean Donneau de Visé; początkowo w formie tygodnika „Mercure Galant” przekazującego czytelnikom plotki i nowości w poezji; pierwsze wydanie miało miejsce w 1672; w 1724 zmieniono tytuł na „Mercure de France”; przez 20 lat redaktorem był Jean-François de La Harpe; gazeta wychodziła aż do 1825, była tubą francuskiego oświecenia.]

<sup>5</sup> [„Les Temps Modernes” – francuskie czasopismo ukazujące się od 1945; pierwszą redakcję tworzyli: Jean-Paul Sartre, Raymond Aron, Simone de Beauvoir, Michel Leiris, Maurice Merleau-Ponty, Albert Olivier i Jean Paulhan; szczyt popularności przypadł na lata 60.; obecnie redaktorem naczelnym jest Claude Lanzmann.]

wracał potem do swego kraju, do swego rzemiosła i do śmierci był, czy przynajmniej starał się być, wyrazicielem kultury europejskiej, więzią, która te różne światy łączyła.

Giraudoux w jednej ze swoich książek opisuje serdecznie, ze szczyptą ironii, rumuńską studentkę na bruku paryskim. Dla niej każdy adwokat, który odegrał drobną rolę w zapomnianym procesie politycznym XIX wieku (żaden Francuz już o nim nie pamiętał), był postacią na miarę Cycerona i Demostenesa.

Kiedy po wojnie wróciłem do Europy, do Paryża, poszedłem na stary Montparnasse. Nie poznałem tej, jeszcze piętnaście lat temu przelewającej się młodzieżą z naszych krajów dzielnicy. Pompea. I dziś jeszcze niewiele się tam zmieniło – tyle że stała się z powrotem dzielnicą senną, mieszczańską. Tak samo dzielnica uniwersytecka jest nie do poznania. Tam jest ruch i ożywienie, ale dopływ młodzieży niefrancuskiej jest o wiele bardziej azjatycki, afrykański niż europejski. Są także emigranci z naszych krajów, o ileż jednak ten element jest bardziej zatruty, mniej dynamiczny. Odcięci od kraju, od swoich korzeni, z zamkniętymi przed sobą możliwościami pracy, poza najcięższą fizyczną, z głęboką świadomością obywateli trzeciej klasy, emigranci, których już wszyscy mają dosyć, na których się tak chętnie zwała odpowiedzialność za wszystkie trudności, bo to przecież obcy, ci emigranci albo zamykają się w swoich gettach, w swojej nędzy, albo emigrują jak najdalej od Europy. Ci którzy wchodzą w życie krajów europejskich nie jako pariasi, są wyjątkiem, który potwierdza regułę.

Widziałem na własne oczy pociągi wysyłanych przez IRO<sup>6</sup> emigrantów odjeżdżających do Argentyny i Kanady, Stanów Zjednoczonych i Australii. „Gdyby Stany Zjednoczone wpuszczały wszystkich, którzy chcą tam jechać, wyemigrowałoby do Stanów 30–40 milionów Europejczyków”, powiedział wielki pisarz, bacznie przyglądający się życiu Europy. Te pociągi, o których mówię, były przeładowane Węgrami, Bałtami, Polakami, Czechami. Patrzałem na tych ludzi wynędzniałych, przerażonych, z workami i tobołkami, z gromadą dzieci i starców. Wszyscy gnani jedną myślą – dalej, dalej od granicy sowieckiej. Zdawało mi się, że widzę żywą krew Europy, która z jej żył wypływa. Ludzie Zachodu patrzyli na te rzesze wyjeżdżających zupełnie obojętnie, może nawet z satysfakcją: będzie mniej kłopotu, gwaru obcej mowy, mniej ludzi do utrzymania. A ja myślałem, czy to nie jest śmierć Europy.

---

<sup>6</sup> [Międzynarodowa Organizacja Uchodźców (International Refugees Organization, IRO) – powstała 15 grudnia 1946 organizacja opieki nad uchodźcami; istniała do 1951; powołana na miejsce Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy, zastąpiona z kolei przez Urząd Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców.]

Tak – krew Europy upływa ku dalekim kontynentom, a tu w Europie zrywają się nie tylko więzy kulturalne i ekonomiczne, dzieją się rzeczy ważniejsze – to próby kolejnego zrywania więzi religijnych, które od wieków wiązały szerokie masy naszego kontynentu. Jak mało się wie tu, na Zachodzie, o fakcie tak kapitalnym jak zniszczenie Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, w Rumunii, Czechach i na Węgrzech i dostarczeniu do parafii, skąd zesłano kapłanów, następców z Moskwy. Poważny działacz ukraiński zaręczał mi, że ogromna większość tych księży na Ukrainę wysłanych została zidentyfikowana jako funkcjonariusze NKWD, których spisy znajdowały się w Pradze. A przecież Kościół ten, który przetrwał wieki, był próbą syntezy Wschodu z Zachodem.

Na każdym odcinku świadome urywanie nici, kopanie wyrwy poprzez środek Europy (już ocena obiektywna każdej zdobyczy Zachodu jest uważana za kontrrewolucję), ale również wyniszczenie biologiczne jest na rozkładzie. To Bismarck powiedział, że Polacy muszą być wyniszczeni (*ausgerottet*), rozmnażają się przecież jak króliki. Ale Bismarck jeszcze nie znał metod współczesnych. Jakże się dzisiaj nam zdaje „delikatny”. Dziś cała Europa Środkowowschodnia jest zamieniona na teren tępionych królików. „Litwa – miał powiedzieć komisarz sowiecki w 1940 roku – Litwa będzie istniała, ale bez Litwinów”. Czy po tysiącach transportów wywiezionych z krajów bałtyckich zostało się tam wielu Litwinów, Łotyszów, Estończyków? To tylko Sowiety dzisiaj mają naprawdę szanse pod szum frazesów na pokojowych festiwalach, pod szum skrzydeł gołębi pokoju zlikwidować te wszystkie kraje z ich wiekową historyczną tradycją i zdolnością organicznego rozwoju.

A, czy możemy wierzyć, że zachodnia Europa, która by wyrzekała się obojętnie krajów poza Elbą i tylko defensywną próbowała ratować się od wyroku śmierci, że ta połowa Europy będzie w stanie obronić się, kiedy nasze kraje już będą definitywnie zlikwidowane i kiedy kolej przyjdzie na kraje leżące na zachód od żelaznej kurtyny?

\* \* \*

Nie chcę wcale wylewać na widownię kubłów pesymizmu. Sam pesymistą nie jestem. Ale musimy postawić bezwzględna diagnozę, przyjąć fakt, że wisi nad nami groza śmiertelna i wtedy dopiero możemy znaleźć drogę wyjścia. Europa nie pierwszy raz była zagrożona i każde dziecko uczyło się o najazdach Hunów, Tatarów i Turków. Nie pierwszy raz ratunek Europy zależał od paru jednostek zdecydowanych i od narodów, które nie chciały umrzeć. Chodzi o jedno: nie przestać myśleć, nie przestać działać i nie ulec marom, marom strachu,



praktykom magicznym, które propaganda sowiecka na świat rzuca, by Europa przede wszystkim straciła poczucie swej racji, swej siły potencjalnej. Mówię praktyk magicznych, bo jak nazwać inaczej powtarzanie miliony razy sloganów, których kłamliwość, nieuctwo zostały już dawno stwierdzone, a które przecie działać nie przestają, bo są cynicznie wtlaczone w pseudoreligijne formy oddziaływania.

Pewien dziennikarz zagraniczny tu, w Berlinie, tłumaczył mi, że chyba nie ma rady przeciw tej przemożnej sile magii stalinowskiej rewolucji światowej. „Kiedy młotem się bije w głowę Murzyna, nie można jej rozbić – taka jest twarda”, rzekł w formie porównania. To jest defetystyczny absurd. Jedną z cech magii jest to, że jej działanie może nagle szczeznąć nieskończenie szybciej, niż powstało, zginąć doprawdy jak sen, prędzej niż koszmar. Nie mówię tego gołosłownie. Sam widziałem dwukrotnie tego rodzaju zjawiska: wybuch rewolucji w 1917 roku. Nie zapominajmy, że magia potęgi Rosji carskiej i jej policji, ochrony, była bardzo silna. Narastała przez wieki. Po trzech dniach rewolucji wypasieni, pewni siebie policjanci zamienili się w tłum uciekających szczurów. Patrzałem na to, sam oczom swoim nie wierząc. Ale widziałem więcej: we wrześniu 1941 roku, jadąc tydzień wagonem kolejowym z Wołogdy do stepów nadwożańskich, patrzałem po raz drugi na ten sam fenomen zniknięcia magii, ale już wtedy sowieckiej, w każdym mieście, w każdej wsi, przez którą przejeżdżaliśmy. Stalin rzucił wówczas na front większość NKWD. Armia sowiecka milionami poddawała się Niemcom. „Niemiec? Niech przyjdzie!!!” – wołały mi chłopki. „Wszyscy nasi ze wsi, trzystu ludzi poszło na front. Nałożyli krzyże na szyje i wszyscy się poddadzą”. „Precz ze Stalinem!” – słyszałem wszędzie. Widzę dzisiaj jeszcze przerażony wzrok jednego enkawudysty, który nie śmiał w obecności rekrutów nalać sobie wrzątku z lokomotywy, by zrobić herbatę. Miał oczy uciekających przed tłumem policjantów ochrony z 1917 roku. Trzeba było żyć w Rosji, żeby wiedzieć, co to był za nagły przewrót psychiczny. Ci ludzie nienawidzili Stalina, ale nie wiedzieli, co ich czeka: zbrodnicze, bezmyślne okrucieństwo, które wytepi miliony ludzi, będzie dziełem tych właśnie, na których czekali jak na zbawców. Wtedy dopiero Hitler zrobił największą usługę Stalinowi: uratował Stalina.

Cóż za oportunizm, coś za defetyzm – ten stosunek bezsilny Europejczyków w rodzaju mojego korespondenta wobec magii, już dzisiaj rozwodnionej, jako zwykle szarlataństwo zdemaskowanej, ale rozprawdanej wciąż jeszcze cynicznie po kongresach szokholmskich i festiwalach berlińskich.

Ta magia jednak może runąć ostatecznie tylko wtedy, jeżeli Europa się zdobędzie na koncepcję, o którą walczyć będzie chociażby na razie

garstka ludzi ze wszystkich krajów Europy Zachodniej i Wschodniej, garstka świadoma tego, że trzeba zorganizować Europę w federację wolnych narodów na nowych podstawach i że te nowe podstawy wymagać będą wielkich ofiar od każdego. Nie ma polityki bez wzajemnych ofiar.

Lawa zalewa Stary Kontynent. Biedni starcy chcą ratować zmurzałe meble i stare poduszki. Musimy sobie powiedzieć, że nie o stare meble chodzi, ale o coś nieskończenie ważniejszego: stare rewizjonizmy, stare odgrzewane nacjonalizmy nie mogą być punktem wyjścia odbudowy Europy. Ale również nie wystarczą ogólnikowe frazesy o ludzkości. Michelet<sup>7</sup> płakał, zobaczywszy w Paryżu sztandar młodych Niemiec. Dziś już nie wystarcza manifestacja ze sztandarem Europy, by nam wyciskać łzy radości. Wiemy dobrze wszyscy, że ułożenie stosunków między narodami Europy jest bardzo trudne i że im dalej idziemy na Wschód, tym jest trudniejsze, tym bardziej granice przypominają krwawiące rany.

Sorel<sup>8</sup> powiedział o Bałkanach, że jest to kosz z krabami. Kiedy kucharka niesie kraby, by je za chwilę wszystkie wrzucić do wrzątku – kraby ze sobą jeszcze walczą, obcinają sobie szczypcę. Tego porównania można użyć w odniesieniu do całej Europy Wschodniej. Znawca spraw europejskich mówił mi, że poza żelazną kurtyną istnieje jeszcze trzydzieści osiem zatargów granicznych. Za przesunięcie tych granic o parę kilometrów rzesze ludzi gotowe są zabijać i umierać, zawsze pewne, że prawda historii, że sprawiedliwość są po ich stronie.

Myśleć optymistycznie może tylko ten, który fatamorganom szarlatanów sowieckich, niosących w rezultacie niewolnictwo i śmierć może przeciwstawić nie kosz z krabami, nie chaos europejski, gdzie wszyscy się będą wzajemnie wyrzynać w imię takich czy innych rewizjonizmów, ale gdzie w ramach ogólnej federacji europejskiej będziemy zdecydowani spory nasze między sobą i w imię wspólnych interesów pokojowo rozwiązywać.

Jak to zrobimy? Metoda europejska to wybrać cel i kierunek, a potem działanie kontrolować i korygować praktyką. Nieustannie próby realizacji metodami kompromisu, a nie narzucone z góry, sztywne, abstrakcyjne „planifikacje”.

Aby słowa moje nie brzmiały zbyt ogólnikowo, chciałbym ustalić trzy przesłanki, które, zdaje mi się, wszyscy przyjąć musimy.

---

<sup>7</sup> [Jules Michelet (1798–1874) – historyk, pisarz i filozof francuski okresu romantyzmu.]

<sup>8</sup> [Georges Eugene Sorel (1847–1922) – francuski myśliciel społeczny, socjolog, początkowo zwolennik syndykalizmu, następnie teoretyk narodowego syndykalizmu.]

Nacjonaliści wmówili ludziom w wielu krajach, że współzycie na jednej ziemi ludzi narodowości różnej i różnej religii jest niemożliwością, że najprostsze rozwiązanie – przerzucenie setek tysięcy czy nawet milionów ludzi, by stworzyć masy narodowościowo jednolite – jest rozwiązaniem najlepszym, nawet jedynym. Gdy patrzę na wysiedlonych ze Wschodu Niemców, myślę, że ich los jest prawie tak samo tragiczny jak Polaków, których Hitler, a potem Stalin z ich domów i wsi wysiedlał. Dla nas, ludzi zza kurtyny, sprawa przesiedleń nie jest abstrakcją. Ogromna część ludności tych krajów ginęła jako niewolnicy w fabrykach wojennych i w obozach pracy, rozrzuconych od Wławy do Hamburga. I dziś jeszcze, oderwana od wszystkiego co jej drogie, umiera po obozach sowieckich lub wegetuje beznadziejnie w resztkach obozów IRO. Musimy dzisiaj stwierdzić, że nie ma gorszej zbrodni historycznej jak wykorzenianie przymusowe ludzi z miejsc, gdzie tkwią od pokoleń, gdzie są groby ich przodków i gdzie rosną stare lipy i stare dęby, które ci ludzie wygnani widzieli jeszcze oczami dzieciństwa.

Pamiętać musimy również i o tych ludziach, gwałtem przerzuconych, którzy po paru latach rozpaczliwego wysiłku już zaczęli znów w nową ziemię wrastać i niejednen z nich już pokochał to nowe dla niego niebo nad głową, te nowe dla niego drzewa. Ci ludzie również nie mogą być skazani na jeszcze jeden przymusowy przerzut, który by się dla wielu z nich równał śmierci. Nie możemy dalej prowadzić tych metod, dzięki którym człowiek zamienia się w numer, w robota nadającego się tylko do pracy niewolniczej, do totalistycznych masówek. I to wszystko dzięki fikcji narzuconej, że nie możemy żyć wspólnie i kochać wspólnie tej samej ziemi, jakby nasze własne wspomnienia i nasze własne doświadczenia nie zadawały tysiąc razy kłamu tym zmyślonym teoriom.

Druga przesłanka, którą chciałbym podkreślić: sprawa federacji ogólnoeuropejskiej ma przed sobą jedną przeszkodę psychologiczną. Niezależnie od czystości naszych intencji ręka wyciągnięta narodu proponującego federację może zawisnąć w próżni. Idea jagiellońska – unia Polski z Litwą – nie tylko dla Polaków wzór unii wolnych z wolnymi (nawet wasz pisarz-pedagog Foerster<sup>9</sup> pisze o niej z entuzjazmem), ta sama unia jest dla Litwinów przykładem odstraszającym, stwierdzającym, jak bardzo grozi krajowi wsiąknięcie w inną, bardziej wyewoluowaną kulturę. Litwini, Ukraińcy mają głęboką podejrzliwość w stosunku do federacyjnych propozycji równie polskich, jak i rosyjskich, widząc w tym zamaskowany imperializm. My,

---

<sup>9</sup> [Friedrich Wilhelm Foerster (1869–1966) – niemiecki etyk, pedagog.]

Polacy, mamy te same odruchy podejrzliwości, historycznie również wytłumaczalne, przeciw imperializmowi Niemiec i Rosji. Rapallo<sup>10</sup>, o którym z takim uznaniem mówił parę dni temu w swym wywiadzie w Berlinie Wschodnim, pan Walter Ulbricht, jak również rozmowa Ribbentropa ze Stalinem, w której ci panowie w kwadrans dogadali się co do decyzji rozbioru Polski, stwarza u nas uporczywą i równie zrozumiałą nieufność. Sprawa przedstawia się podobnie w krajach naddunajskich. Jak przeskoczyć te urazy?

Jest jedna tylko droga, by te nieufności przezwyciężyć: sprawy sporne muszą być rozwiązywane dopiero po stworzeniu federacji europejskiej i nie na podstawie ambicji historycznych poszczególnych narodów, ale według zasad sprawiedliwości i dobra całości europejskiej oraz ekonomicznej i społecznej równowagi między poszczególnymi członkami tej federacji.

Chciałbym tutaj poruszyć trzeci punkt i tym zakończyć moje przemówienie. Starałem się uzasadnić absurd tezy, że linia Elby jest granicą Europy. Spotkałem się jednak tutaj, w Berlinie, z innym stwierdzeniem: że linia Curzona, to znaczy linia Ribbentrop–Mołotow, ma być linią układu federacyjnego Europy. Wszystko poza nią to jest już sprawa urządzenia się narodów ZSRR, a jak niektórzy to nazywają „narodów Rosji”, od nich to zależy, w jakiej formie między sobą, ale zawsze między sobą, przyszłość swoją będą budować. Czy te kraje nie należą do Europy? Czy możemy kwestionować europejskość Ukrainy na przykład? Gdy mówię o tym, nie chodzi mi wcale o rozczłonkowanie Rosji, ale chcielibyśmy usłyszeć wyraźny głos wolnych Rosjan, który zapewni narodom, wchodzącym obecnie w skład Związku Sowieckiego, nie tylko autonomię, nie tylko zgodę na wewnętrzną federację narodów ZSRR, ale na wolność wyboru, jak i z kim chcą się federować. Sprawa ta nie jest sprawą wewnętrzną Rosji, obchodzi ona całą Europę, z którą kraje, jak Ukraina właśnie, mają więcej historycznych związków, niż o tym wie przeciętny Europejczyk. Problem ten jest nie mniej trudny i bolesny [zarówno] dla Polaka, jak i dla Rosjanina, ale zdaje mi się, że postawa wobec tej sprawy może być najlepszym

---

<sup>10</sup> [Układ w Rapallo – umowa zawarta 16 kwietnia 1922 pomiędzy Rzeszą Niemiecką a RFSRR w Rapallo, przerwano tym samym międzynarodową izolację RFSRR; najważniejszymi postanowieniami traktatu były: wzajemna rezygnacja z roszczeń z tytułu poniesionych kosztów wojennych i odszkodowań wojennych z okresu 1914–1918 i powojennego, przywrócenie dyplomatycznych i konsularnych stosunków między Rzeszą Niemiecką i RFSRR; układ umożliwił podpisanie 11 sierpnia 1922 porozumienia o współpracy wojskowej, jej przedmiotem było zaopatrzenie Armii Czerwonej w broń i amunicję oraz pomoc niemieckich specjalistów i inżynierów wojskowych w rozbudowie przemysłu zbrojeniowego ZSRR.]

sprawdzianem dobrej woli federacyjnej, niecofającej się nawet przed ofiarami.

Jakże łatwo mówić o sprawach ogólnych, o wzniosłych marzeniach braterstwa ludów, nie dotykając konkretnych punktów newralgicznych. Ale mszczą się prawdy niedomyślane i niedopowiedziane. Sto lat temu wielki poeta polski w liście pełnym gorzkich zarzutów wobec swych współrodaków pisał: „[...] oni gotowi wylać morze krwi, ale kilku wyrazów prawdy nie powiedzą”<sup>11</sup>, kilku wyrazów prawdy – jeżeli dotknąć mogą miękką wrażliwość jakiejś opinii publicznej. Nie czułbym się w prawie tu, w Berlinie, mówić o sprawach najdrażliwszych, szczczędając miękką wrażliwość. Bo właśnie w Berlinie spotkałem ludzi, i to przeważnie wśród młodzieży, którzy konsekwentnie walczą, narażając nieustannie swoje życie, nie w imię nacjonalistycznych, rewizjonistycznych ideałów, ale w imię wspólnoty wolnych Europejczyków.

Berlin zawdzięcza Hitlerowi, że dla milionów ludzi był w latach jeszcze tak niedawnych symbolem znieawidzonej idei Herrenvolku<sup>12</sup> i gwałtu narodu nad narodem i człowieka nad człowiekiem, ale Berlin jest dziś najbardziej zagrożonym odcinkiem wolnej Europy i dzięki swej postawie walczącej stać się może symbolem wolności.

[„Kultura” 1951, nr 9]

---

<sup>11</sup> [C. K. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, t. 9, PIW, Warszawa 1971–1976, s. 222.]

<sup>12</sup> [Niem. – rasa panów.]

## Przeciw upiorom przeszłości

Mój artykuł pt. *Między Muszalskim i Zagłobą*, drukowany ubiegłego lata w „Wiadomościach”<sup>1</sup>, podsycił i rozszerzył dyskusję toczącą się uprzednio na łamach tegoż pisma, zresztą dyskusję dość marginesową, bo ograniczoną niemal w całości do działu „Korespondencja”. Tym razem jednak Jędrzej Giertych wystąpił z obszernymi uwagami, dołączył się Zbyszewski, napisali listy profesor Studnicki i Jan Tokarski. Żywo zareagowała strona ukraińska. Szereg czasopism, wychodzących w Europie i Ameryce, ogłosiło przekład mojej pracy w całości lub obszernych wyciągach, zaopatrując je w komentarze; zasadniczo odpowiedziało paryskie „Ukraińskie Słowo”<sup>2</sup>. Wreszcie otrzymałem sporo prywatnych listów, przeważnie od osób mi nieznanych.

Niektórzy korespondenci zwrócili uwagę, że artykuł mój był prawie w całości polemiczny, natomiast zabrakło w nim konkretnego programu ugody polsko-ukraińskiej.

Bo przecież – słusznie pisze jeden z nich – praktycznie biorąc, cała sprawa sprowadza się do pogranicznych ziem spornych. Gdyby któraś ze stron zrezygnowała na rzecz drugiej ze Lwowa, nic nie stałoby porozumieniu na przeszkodzie. Ci z Polaków, którzy usiłują udowodnić, że Ukraina powstać nie może, a gdyby nawet powstała, nie utrzyma się pod naporem Rosji, bardziej wpatrują się w Lwów i Tarnopol niż w Kijów i Połtawę. Ukraińcy znów wszystkie problemy, łączące się z Polską, rozpatrują w skali: Zbrucz–San. Skoro ustępstwo którejkolwiek ze stron wydaje się, przynajmniej w chwili obecnej, niemożliwe, pisanie na ten temat ma sens tylko wtedy, gdy autor widzi i proponuje trzecie rozwiązanie i to bardzo konkretnie sprecyzowane. Cała reszta, włącznie ze

---

Stanowisko J. Łobodowskiego w sprawie ukraińskiej, sprecyzowane w tym artykule – odpowiada poglądom zespołu „Kultury”.

\* [Józef Łobodowski (1909–1988) – poeta, tłumacz, publicysta; 1937–1938 współpracownik „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”; redaktor tygodnika „Wołyń”; 1940–1943 internowany we Francji i Hiszpanii; 1945–1975 współtwórca i redaktor audycji polskich w Radiu Madryt.]

<sup>1</sup> [„Wiadomości” – polski emigracyjny tygodnik społeczno-kulturalny wydawany w latach 1946–1981 w Londynie; założycielami pisma byli Mieczysław Grydzewski i Antoni Borman, redaktorami naczelnymi kolejno: Mieczysław Grydzewski (oficjalnie do śmierci w 1970, de facto do 1966, kiedy został częściowo sparaliżowany), Michał Chmielowiec (do 1974) i Stefania Kossowska; pismo nawiązywało do tradycji przedwojennych „Wiadomości Literackich”.]

<sup>2</sup> [„Ukraińskie Słowo” – tygodnik społeczno-polityczny, nieoficjalny organ OUN-M; wychodził od 1933 w Paryżu (z przerwą na lata 1941–1948); redaktorzy naczelni: O. Bojkiw (1933–1934), W. Martynec (1934–1940), O. Sztul-Żdanowycz (1948–1977), od 1977 M. Styranka; po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości przeniósł się do Kijowa.]

szlachetnym wzywaniem do nieprzelewania krwi w bratobójczych walkach, nosi charakter zdecydowanie utopijny i z politycznego punktu widzenia – obojętny.

Jest w takim sformułowaniu sporo racji, ale nie całkowita. Myślę, że nawet w wypadku nieznaalezienia trzeciego rozwiązania wzajemne rozmowy i rozładowywanie sąsiedzkiej nienawiści nie stanowią utopii i mogą okazać się pozytywne. Nie znaczy to jednak, abym innych możliwości nie widział. Zanim dojdę do sedna zagadnienia, trzeba podsumować dotychczasową dyskusję i odeprzeć wysunięte zarzuty. Nawet marginesowa polemika miewa niekiedy swą pozytywną podszewkę. Gdy się kompromituje fałszywą argumentacją, przyczepioną do niesłusznej i szkodliwej tezy, również i sama teza zaczyna chwiać się w oczach czytelnika. Teren, na którym odbywają się nieliczne spotkania polsko-ukraińskie, jest tak najeżony kolczastymi zasiekami, przekopany wilczymi dołami, zaśmiecony wzajemnymi uprzedzeniami i podejrzeniami, przesiąknięty stęchłą wodą anachronicznych opinii, że trzeba go choćby częściowo oczyścić i zdrenować, bo inaczej zagubimy się w nim bez ratunku. Oczywiście po obydwu stronach barykady są ludzie, którym już nic nie pomoże. Jedni zawsze oświadczają: „Ty sobie gadaj, co chcesz, a ja wiem, że Ukraińcy to czarnopodniebienne gady!” – a inni odpowiedzą: „Lach, Żyd i sobaka – wira odinaka”.

Zatem spróbujmy raz jeszcze podsumować zarzuty, z różnych stron pod moim adresem wysunięte, i cierpliwie na nie odpowiedzieć, choć w wielu wypadkach należałoby ich autorów odesłać do szkoły, by trochę posłęczeli nad logiką, historią, a nawet nad podręcznikiem elementarnej geografii. Innym znowu – i to przeważnie tym, co najgłośniejszy krzyczą o katolicyzmie i moralności, przydałby się i katechizm.

#### Studnicki – pierwszy

Zacznę od profesora Studnickiego. Z wieku mu i urzędu ten zaszczyt [się] należy. Powołując się na moje własne wyznanie, że czytałem jego artykuł z uczuciem „oburzenia i wściekłości”, profesor w liście do „Wiadomości” przygwaźdza mnie spokojnie i lakonicznie: „Te stany uczuciowe nie pozwoliły mu ocenić mych zasadniczych twierdzeń, opartych na obiektywnych danych...”. Inaczej mówiąc – wpadł we wściekłość, o logicznym rozumowaniu nie ma mowy. Opowiem tu autentyczną anegdotę, dotyczącą znakomitego pisarza hiszpańskiego Miguela Unamuny. Był on wielkim śpiochem, co mu zresztą nie przeszkadzało w bardzo intensywnej pracy. „Don Miguel – zagadnął go kiedyś na wszechnicy w Salamance pewien młody żartowniś – czy to prawda, że pan przesypia po kilkanaście godzin na dobę?”. „Tak, to prawda – odparł żywo Unamuno – ale pamiętaj, młodzieńcze, że ja nawet we śnie bywam czujniejszy niż ty na jawie!”. Trawestując

powiedzenie znakomitego Hiszpana, mógłbym i ja oświadczyć przy nadarżającej się okazji: „Tak jest, często dają się ponosić uczuciom oburzenia i wściekłości, ale nawet wówczas, gdy wpadam we wściekłość, lepiej panuję nad moimi argumentami niż pan profesor nad swoimi na spokojno”.

„Zasadnicze twierdzenia, oparte na obiektywnych danych”. Badajmyż te twierdzenia, a może czegoś się nauczymy. Pan profesor operuje zarówno czasem teraźniejszym, jak i przeszłym. Czas teraźniejszy mówi mu, że „Ukraińcy na terytorium Ukrainy stanowią mniejszość”. Na jakich „obiektywnych danych”, na jakich statystykach Studnicki się oparł, nie wiemy. Nie cytuje żadnego źródła, i słusznie, bo nawet praca Stanisława Skrzyпка<sup>3</sup>, ostrożna i solidna, choć miejscami zbyt daleko idąca, nie wypadłaby po jego myśli. Więc po prostu „obiektywne dane”, bez bliższych, najwidoczniej zbędnych, wyjaśnień.

Czas przeszły powiada mu znowu, że na Ukrainie „nigdy nie było woli niepodległości”. Cytuje Hruszewskiego<sup>4</sup>, a z cytowanego tekstu wynika, że „żołnierze pochodzenia ukraińskiego rozjeżdżali się do domów” i o niepodległość Ukrainy walczyć nie chcieli. To samo w wieku XIX. „Kulisz<sup>5</sup> był politycznie Rosjaninem”. Zatrzymajmy się nad sprawą Kulisza, bo tu, jak na dłoni, cały profesor Studnicki. Zresztą on sam tego chciał, jak ów bohater Molierowskiej komedii albo Fredrowski szambelan z *Pana Jowialskiego*.

„Pan Łobodowski – pisze Studnicki – oburza się, że nazwałem Kulisza i Kostomarowa<sup>6</sup> Rosjanami. Pisze, że Kulisz należał do stare-

<sup>3</sup> [Stanisław Tadeusz Skrzypek (1911–2007) – polsko-amerykański historyk, prawnik i ekonomista; od 1933 w Młodzieży Wszepolskiej; następnie członek Stronnictwa Narodowego; w listopadzie 1939 aresztowany przez NKWD; skazany na 10 lat obozu pracy; zwolniony w wyniku amnestii we wrześniu 1941; następnie w Armii Polskiej w ZSRR i w 2. Korpusie; od 1951 w USA; w latach 1951–1956 analityk w Free Europe Committee; w latach 1956–1981 analityk United States Information Agency (USIA) w Waszyngtonie; członek m.in. Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku. Zapewne chodzi o pracę *Ukraiński program państwowy na tle rzeczywistości*, Londyn 1948.]

<sup>4</sup> [Mychajło Hruszewski (1866–1934) – jeden z najwybitniejszych historyków ukraińskich, polityk; 1894–1914 kierownik katedry historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie Lwowskim; 1897–1913 przewodniczący Naukowego Towarzystwa im. Tarasa Szewczenki we Lwowie; 1907 twórca Towarzystwa Naukowego w Kijowie; 1908 przewodniczący Towarzystwa Postępowców; 1917–1918 przewodniczący Centralnej Rady; 1919–1924 na emigracji; po powrocie na Ukrainę kierownik sekcji historii Ukrainy Wydziału Historycznego Akademii Nauk; 1931 aresztowany, niebawem zwolniony i wysłany przymusowo do Moskwy, gdzie zmarł.]

<sup>5</sup> [Pantelejmon Kulisz (1819–1897) – ukraiński pisarz, poeta, folklorysta, etnograf, tłumacz, krytyk, redaktor, wydawca; autor pierwszej ukraińskiej powieści historycznej *Czorna rada* (1857); w 1847 aresztowany za przynależność do Bractwa Cyryla i Metodego; zwolennik porozumienia z Polakami.]

<sup>6</sup> [Mykoła Kostomarow (1817–1885) – ukraiński historyk, pisarz i etnograf, jeden z pierwszych krytyków literatury; w latach 1845–1846 współzałożyciel Bractwa Cyryla



go rodu ukraińskiego i że pisał wiersze ukraińskie. Wierszy tych nie znam, lecz znam i cytowałem memoriał Kulisza, zalecający środki rusyfikacyjne na Litwie”. A więc nareszcie coś konkretnego. Studnicki „wierszy Kulisza nie zna”. Niech się czytelnik wczuje w te słowa. „Wierszy Kulisza nie zna”, natomiast „zna jego memoriał” antypolski. Wielkim poetom zdarzało się pisywać różne memoriały i nie według nich przywykliśmy oceniać ich rolę we własnym narodzie. Wyobraźmy sobie, że jakiś cudzoziemiec insynuuje sfałszowany wizerunek Mickiewicza, a gdy mu się wskaże na *Dziady*, *Konrada Wallenroda*, *Pana Tadeusza*, odpowie z czarującą studnicką dezynwolturą: „Wierszy Mickiewicza nie znam, natomiast znam taki a taki artykuł z »Trybuny Ludów«”.

Kulisz nie miał Mickiewiczowskiego geniuszu, ale w rozwoju literatury ukraińskiej i myśli politycznej odegrał rolę zasadniczą. Tłumaczył Szekspira, Goethego, również pisarzy polskich, z intencją zbliżenia Ukrainy do Zachodu. Był namiętym szermierzem pojednania polsko-ukraińskiego. W książce *Malowana Hajdamaczyna*<sup>7</sup> gwałtownie zaatakował anarchiczne instynkty ukraińskiego stepu. Ujemnie ocenił kozaczyznę, przez co wszedł w konflikt z niejednym współczesnym Ukraińcem. Ostro przeciwstawiał się pisarzom idealizującym ślepa nienawiść do Polaków. Cóż z tego wyszło? We własnym obozie spotkał się z niechęcią, po stronie polskiej, gdy zaczął działać we Lwowie, z całkowitym lekceważeniem. Wtedy przecież „Rusinów” w Galicji nie brano na serio. Cóż tam Kulisz i jego dłoń wyciągnięta do Polaków! Rozgoryczony pisarz zaczął szukać porozumienia gdzie indziej. Stąd jego przejściowy flirt z Rosją. Ale i na tym się nie zatrzymał, umieszczając swe nadzieje w innym kierunku. W każdym razie, choćbyśmy najsurowiej oceniali pomyłki i złudzenia polityczne Kulisza, opinia Studnickiego nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Jeśli Kulisz w okresie swej orientacji prorosyjskiej był „politycznie Rosjaninem”, w takim razie w latach orientacji propolskiej musiał być „politycznie Polakiem”. Ani jedno, ani drugie. Był Ukraińcem i szukał takich rozwiązań, jakie mu w danej chwili wydawały się dla jego ojczyzny najkorzystniejsze. I czy nie wystarczy fakt, że w czasach gdy

---

i Metodego, współautor programowej *Knyha buttia ukrajinskocho narodu* i odezwo: *Do bratw-ukrajinciw*, *Do bratw-rosijan*, *Do bratw-polakiw*; wiosną 1847 aresztowany i więziony w Twierdzy Pietropawłowskiej, następnie w Saratowie; w 1856 amnestionowany; 1859–1862 kierował katedrą historii Rosji uniwersytetu w Petersburgu; w 1862 zrezygnował z pracy wykładowcy i skupił się na badaniach naukowych; w latach 1860–1885 członek-redaktor Archeologicznej Komisji w Kijowie; pod jego redakcją w latach 1863–1884 wydano dwanaście tomów *Aktow Jużnoj i Zapadnoj Rossii*; Kostomarow był fundatorem tzw. narodnickiego nurtu w ukraińskiej historiografii; był współorganizatorem czasopisma „Osnowa”.]

<sup>7</sup> [P. Kulisz, *Malowana Hajdamaczyna*, „Prawda” 1876, nr 9–12.]

taki Hohol-Janowskiy stawał się Gogolem i oddawał swój geniusz w służbę literatury rosyjskiej, Kulisz pisał po u k r a i ń s k u, a przede wszystkim, że całą swą twórczość pisarską wypełniał narodową treścią ukraińską?<sup>8</sup> A co do pomyłek... Czy Mickiewicz w okresie ideologicznych szaleństw, poczętych z towiańszczyzny, nie wyskakiwał z dziwacznymi pomysłami, które tyle krwi napsuły Krasińskiemu, a Słowackiego odstręczyły raz na zawsze od towiańczyków? Czy nie zamierzał nawrócić cara Mikołaja? A cóż powiemy o Czajkowskim<sup>9</sup>? Sturczył się, więc przestał być Polakiem. Gdy zaś na starość „pokajał się” w upokarzającej formie i błagał o pozwolenie na powrót w ojczyste strony, stał się Rosjaninem? To są wolne żarty ichmościów ani biorących pod uwagę ówczesną sytuację polityczną, ani umiejących wnikać w psychologię pisarzy, o których wydają arbitralne sądy.

Jeśli profesor Studnicki powróci kiedykolwiek do tego tematu, z góry zapowiadam, że nie będę z nim więcej dyskutował, jeśli uprzednio nie pofatyguje się sprawdzić, kim był Kulisz, podobnie jak nie polemizowałbym z Ukraińcem, który by wydawał lekkomyślne sądy o Mickiewiczu, oświadczając bez żenady: „Wierszy Mickiewicza nie znam”.

„Patrioci ukraińscy pragnęli chwilowego zerwania z Moskwą... trwałej woli oderwania się od Rosji nie było...” – twierdzi Studnicki, pisząc o latach 1917–1920. Ma rację o tyle, że istotnie pewne frakcje czy partie myślały o zachowaniu związku federacyjnego z Rosją. Ale nie wszystkie. Petlura<sup>10</sup> był niepodległościowcem. Anarchiści Nestora Machny<sup>11</sup> bili się tak samo z bolszewikami jak z Denikinem i Wranglem. Ale istota rzeczy na pewno nie tkwi w tym, jaką orientację wy-

<sup>8</sup> Polecam profesorowi Studnickiemu, a również Giertychowi, który dla odmiany widzi w Kuliszu „tajemniczą postać” i wielką figurę międzynarodowej masonerii, moje obszerne studium o pisarzu ukraińskim drukowane w miesięczniku „Problemy Europy Wschodniej”, styczeń 1939, Tam znajdują wszystkie interesujące ich szczegóły.

<sup>9</sup> [Michał Czajkowski (Sadyk Pasza) (1804–1886) – działacz niepodległościowy, pisarz i poeta zaliczany do szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu; w 1850 przeszedł na służbę turecką i przyjął islam; w latach 70. XIX w. zaczął ulegać panslawizmowi; zdymisjonowany w końcu 1872; w tym samym roku uzyskał carską amnestię i udał się do Kijowa; nawoływał do pojednania z Rosją i zjednoczenia wszystkich Słowian pod berłem Aleksandra II – bez rezultatu; popełnił samobójstwo.]

<sup>10</sup> [Symon Petlura (1879–1926) – ukraiński polityk, mąż stanu; 1912 redaktor czasopisma „Ukrainskaja Żyżń” (Moskwa); 1917 jeden z przywódców Ukraińskiej Centralnej Rady, jej sekretarz ds. wojskowych; 1918 przywódca powstania przeciwko hetmanowi P. Skoropadskiemu; członek Dyrektoriatu, główny ataman Armii URL; 1919–1926 przewodniczący Dyrektoriatu; 1920 podpisał układ z Polską; po porażce walk narodowowyzwoleńskich udał się na emigrację najpierw do Polski, następnie do Francji; zabyty przez żydowskiego zamachowca Szlomo Szwarzbarda.]

<sup>11</sup> [Nestor Machno (1888–1934) – ukraiński anarchista i rewolucjonista; w czasie rewolucji lutowej 1917 w rodzinnym Hulajpolu utworzył oddział zbrojny, który walczył z Niemcami i oddziałami podlegającymi hetmanowi Skoropadskiemu; w latach 1919–1920 walczył z oddziałami Białych i Petlury; później był przywódcą anarchizującej Re-

znawały poszczególne partie ukraińskie przed trzydziestoma przeszło laty. Dla trzeźwego polityka, który szuka właściwej drogi w stosunkach polsko-ukraińskich, najważniejsza jest terażniejszość. Nie to czego Ukraińcy kiedykolwiek chcieli czy co robili, ale czego chcą i do czego dążą w chwili obecnej. Pawło Kotowycz<sup>12</sup> słusznie wskazał w swym liście do „Wiadomości”, iż fakt, że sto tysięcy Ukraińców z Ukrainy sowieckiej, którzy znaleźli się w Niemczech w charakterze dipisów, zorganizowało się w ukraińskim obozie niepodległościowym, jest bardziej wymowny niż dziesiątki pseudohistorycznych spekulacji. Ktoś powie: „To są po prostu ludzie niechący wracać pod sowieckie panowanie, wrogowie Stalina i jego systemu, a nie Rosji”. Świetnie. Dlaczego więc nie idą do obozu Kiereńskiego<sup>13</sup>, choć ich tam zapraszają czapką i papką, dlaczego nie chcą słyszeć o federacji z Rosją, dlaczego psują krew rosyjskim „jedino-niedielimowcom”?

„Pan Łobodowski nie rozumie zasadniczego antagonizmu polsko-ukraińskiego. Ten antagonizm ma podstawy bardzo realne, sprawę Małopolski Wschodniej. Czym jest historia Ukrainy, tak jak ją ujmują Ukraińcy? Historią rzezi Polaków, walk polsko-ukraińskich. Bohaterami jej są Gonta<sup>14</sup> i Bandera<sup>15</sup>”. Trudno w kilkunastu słowach zmieścić więcej nonsensów i fałszów historycznych. Spór polsko-ukraiński nie zaczął się od Małopolski Wschodniej. To raz. Rzezie Polaków przez Ukraińców nie wyczerpują dziejów tego sporu ani w pracach historyków naszych, ani ukraińskich. Poza tym ten medal miał odwrotną stronę, gdyż rzezie były wzajemne. Nie wiem, czy profesor Studnicki słyszał o krwawej pacyfikacji „prewencyjnej” na Wołyniu, tuż przed pierwszym rozbiorem, pacyfikacji niczym przez chłopów wołyńskich niesprowokowanej. Mam na to koronnego świadka w osobie króla Stanisława Augusta, który gorzko skarżył się na samowolę szlachty na własną rękę przeprowadzającej masowe egzekucje Bogu ducha win-

wolucyjnej Powstańczej Armii Ukrainy (machnowców); 1921 przedostał się do Rumunii, następnie do Polski i w końcu do Francji.]

<sup>12</sup> [Pawło Kotowycz (1900–1960) – dziennikarz ukraiński; 1930–1938 korespondent w Pradze największej gazety ukraińskiej w II Rzeczypospolitej „Diło”.]

<sup>13</sup> [Aleksander Kiereński (1881–1970) – polityk rosyjski, działacz partii eserów; 1917 premier Rządu Tymczasowego; od 1918 na emigracji; 1949 jeden z organizatorów Ligi Walki o Wolność Ludową i redaktor czasopisma „Griaduszczaja Rossija”; 1951 przewodniczący Rosyjskiego Ruchu Ludowego.]

<sup>14</sup> [Iwan Gonta (?–1768) – jeden z przywódców koliszczyzny w 1768 na Ukrainie Prawobrzeżnej.]

<sup>15</sup> [Stepan Bandera (1909–1959) – ukraiński polityk i ideolog; od 1929 członek Organizacji Ukraińskich Nationalistów; 1934 współorganizator zamachu na ministra spraw wewnętrznych II RP Bronisława Pierackiego; 1934–1939 w więzieniu; 1940 przewodniczący Frakcji Rewolucyjnej OUN (od jego nazwiska zwanej „banderowską”); inicjator Aktu Ogłoszenia Państwowości Ukraińskiej z 30 czerwca 1941; wkrótce potem aresztowany i więziony przez Niemców do 1944 w obozie w Sachsenhausen; po II wojnie światowej objął przywództwo tzw. Zagranicznych Oddziałów OUN; zabity przez agenta KGB.]

nych chłopów. Pisałem już o Kuliszu, że w swych pracach historycznych stanowczo potępia cały ruch hajdamacki wraz z Gontą. A co do Bandery... No, nie wszyscy Ukraińcy uważają go za bohatera. Niechby pan profesor pofatygował się i poczytał sobie, co o Banderze piszą na przykład melnykowcy<sup>16</sup>, ci sami, z których Studnicki już kiedyś w polemice, toczącej się na łamach „Lwowa i Wilna”, zrobił mi e l g u n o w c ó w<sup>17</sup>, za jednym pociągnięciem pióra mianując nacjonalistą ukraińskim jednego z szefów „Sojuza bor’by za swabodu Rassiji”. He, he... jeśli Kulisz był Rosjaninem, dlaczego Mielgunow nie ma być Ukraińcem? Tak to się panu profesorowi beztrzesko mylą nazwiska, sprawy i fakty.

Natomiast o walkach ukraińsko-rosyjskich Studnicki woli nie wspominać. Nawet gdy chodzi o walki, w których malinowy sztandar kozacki szedł obok złotego sztandaru polskiej Korony. Nie mówi, jakiego zerwania z Rosją chciał hetman Mazepa, „chwilowego” czy „po wieczne czasy”. Żadnych rewelacji na temat stosunku Szewczenki do „Małopolski Wschodniej” nie ogłasza, Symona Petlury indygenatem rosyjskim nie obdarza. Szkoda! Bo gdyby przypomniał sobie, że jednak istnieli Konaszewicze<sup>18</sup>, Kisiele<sup>19</sup> i Niemirydze<sup>20</sup>, a w bliższej prze-

<sup>16</sup> [Melnykowcy – nazwa frakcji (później niezależnej organizacji) Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, powstałej ostatecznie w lipcu 1940 w Krakowie; nazwa pochodzi od nazwiska przywódcy Andrija Melnyka; opowiadali się za współpracą z Niemcami; po II wojnie światowej działali na Zachodzie; od 1990 OUN-M działa na Ukrainie; w maju 1993 w Irpeniu pod Kijowem odbył się XII zjazd organizacji; na przewodniczącą wybrano Mykołę Pławiuka.]

<sup>17</sup> [Siergiej Mielgunow (1879 lub 1880–1956) – rosyjski historyk i działacz społeczno-polityczny; 1919 i 1921–1922 redaktor miesięcznika historycznego „Gołos Minuwszego”; 1920 na sfginowanym procesie skazany na karę śmierci zamienioną na więzienie; 1922 wydalony z Rosji; 1926–1928 współredaktor pisma „Gołos Minuwszego na Czuzoj Storonie”; 1926–1931 redaktor pisma „Borba za Rosiju”; 1946–1956 przewodniczący Związku Walki o Wolność Rosji; 1949–1954 redaktor czasopisma „Wozrożdżenie”; od 1952 przewodniczący Koordynacyjnego Centrum Antybolszewickiego.]

<sup>18</sup> [Petro Konaszewicz-Sahajdaczny (1570–1622) – hetman kozaków rejestrowych; jeden z najwybitniejszych wodzów kozackich w historii; w 1616 dowodził wyprawą morską na Morze Czarne, w czasie której kozacy zwyciężyli turecką eskadrę pod Ocza-kowem i zdobyli twierdzę w Kaffie; w 1618, podczas wojny polsko-rosyjskiej, Sahajdaczny dowodził armią kozacką, która doszła do Moskwy, gdzie połączyła się z siłami głównymi królewicza Władysława IV; we wrześniu 1621 wyruszył na czele Korpusu Kozaków na odsiecz wojskom polskim obleganym pod Chocimiem przez ok. 100-tysięczną armię turecką; kozacy wnieśli decydujący wkład w zwycięstwo.]

<sup>19</sup> [Adam z Brusłowa Świętołdycz-Swiatołd Kisiel (1600–1653) – od 1649 wojewoda kijowski; odegrał pewną rolę podczas powstań kozackich jako przedstawiciel obozu ugodowego; ostatni prawosławny senator I Rzeczypospolitej.]

<sup>20</sup> [Jerzy Niemirydz (1612–1659) – podkomorzy kijowski, kanclerz ruski, polityk Rzeczypospolitej Obojga Narodów pochodzenia ruskiego, jeden z najbardziej wpływowych arian Rzeczypospolitej; bronił praw innowierców i żądał odrębnego statusu dla ziem ruskich w ramach Rzeczypospolitej; w 1658 Niemirydz doprowadził do zawarcia i ratyfikacji unii hadziackiej, która w formie traktatu pomiędzy Rzeczpospolitą Obojga

szości inni Ukraińcy, którzy pragnęli porozumienia z Polakami, może by nie napisał, że wszystko sprowadzało się do „rzezi”. I gdyby mnie po przeczytaniu tej haniebną bzdury nie dławił wstyd za Studnickiego, gdyby nie to, że nie chcę obrażać ani tych Polaków, którzy dalecy są od podobnego stanowiska, ani tych Ukraińców, którzy portretu Gonty nad łóżkiem nie wieszają, miałbym prawo powiedzieć wszystkim upiorom bratobójczej przeszłości: „Rzeź Polaków? Tak! Bo macie Ukraińców właśnie takich, jakimi chcecie ich mieć!”.

Najzabawniejsze, że pisząc w roku Pańskim 1951 o ziemiach, będących przedmiotem sporu, Studnicki sięga do argumentów niemal typu biologicznego. „Małopolska Wschodnia była krajem rolniczo przeludnionym. Walka o ziemię była ważnym elementem”. Była przeludniona... Ale teraz chyba już nie jest. Jeden ważny element ubył. Może więc zacniemy używać argumentów nieco mniej pachnących niemieckim „Blut und Boden”<sup>21</sup>, byśmy się zaś nie wykirowali na drogi raczej niespodziewane.

Profesor Studnicki jest człowiekiem starym i ma za sobą niejedną piękną kartę polityczną i pisarską. Ale sprawa, o którą toczy się spór, to nie fraszka. Zbyt wiele krwi lepi się nam na rękach, abyśmy tracili czas na wzajemnych reweransach, podczas gdy nieodpowiedzialni ludzie przygotowują grunt pod nową, być może jeszcze straszniejszą walkę. Więc powiem Studnickiemu twardo: zarówno on, jak i inni, którzy dmą w miechy przy ogniu polsko-ukraińskiej nienawiści, będą współodpowiedzialni za tę krew, która się jeszcze w przyszłości poleje. I lepiej nie zapisywać ostatnich rozdziałów długiej pracy publicystycznej słowami, które poczęła ślepa niechęć, a trzymała do chrztu zarozumiała ignorancja.

Pozostaje mi tylko zapewnić pana profesora, że nie poczułem się dotknięty jego lekceważącym zwrotem końcowym, w którym odmawia mi, jako poecie, prawa do szukania leków na konflikty historyczne. Ale przypomnę mu jego własne słowa, jakimi uważał za możliwe podsumować swe wspomnienia sprzede dnia wojny, drukowane w 1947 roku w „Wiadomościach”. Oto po omówieniu tego, co by się stało lub stać mogło, gdyby armia polska uderzyła wraz z Niemcami na Rosję, Studnicki dodał: „Po zwycięstwie na Wschodzie nastąpić by musiał kompromisowy pokój na Zachodzie. Rosja bolszewicka zwyciężona. Europa sfederowana”. Postawić takie twierdzenie w roku 1939 mógł człowiek nieorientujący się, czym jest bestia hitlerowska; powrócić do

---

Narodów a wojskiem zaporoskim ustanawiała równorzędny podmiot prawny – Księstwo Ruskie – na obszarze województw: kijowskiego, braclawskiego i czernichowskiego, i przyznanie Cerkwi prawosławnej na tych terenach uprzywilejowanej pozycji.]

<sup>21</sup> [Niem. – krew i ziemia.]

niego w osiem lat później – jedynie ktoś, dla kogo doświadczenia historyczne nie mają żadnej wartości, jeśli nie potwierdzają jego własnej tezy. A jeśli nie potwierdziły, tym gorzej dla tych doświadczeń. Czy więc na podstawie podobnego oświadczenia, wydrukowanego czarno na białym w dwa lata po zgaśnięciu ostatniego pieca krematoryjnego, nie mógłbym, chociaż tylko poeta, zarzucić profesorowi Studnickiemu właśnie... „poetyzowania”?

Być może, że – jak pisze pan profesor – nigdy „nie znajdę lekarstwa” na „zasadnicze prawo biologiczne”, jakim jest „walka o ziemię”, w danym wypadku o ziemię czerwieńską. Pozostanie mi pociecha, że go szukałem. Natomiast profesor Studnicki chce nam sprzedać truciznę, blekot polityczny, szalejącej nienawiści, odwieczną, dobrze znaną otrutę w pseudohistoriozoficznym opakowaniu. Jego list, który obecnie kwituję, przekonał mnie o jednym: że po przeczytaniu mego artykułu, bądź co bądź dostatecznie nabitego argumentami i faktami historycznymi, dowiedział się tylko tego, jak się poprawnie pisze nazwisko Bandery. To wiele. Pogratiulować!

#### Z kolei – Giertych

Jędrzej Giertych odpowiedział mi nie krótkim listem, jak profesor Studnicki, ale obszernym artykułem. Okazuje się jednak, że miejsca było za mało. „Aby odeprzeć skutecznie – pisze Giertych – zbiorową proukraińską sugestię – a więc na przykład aby odpowiedzieć p. Józefowi Łobodowskiemu – nie wystarczy artykuł, lecz potrzebna jest właściwie książka”. Niestety jednak na książkę w sprawie ukraińskiej Giertych „zdobyć się w tej chwili nie jest w stanie”. Ha, trudno! Oczekując z niecierpliwością, że publicystyka polska wzbogaci się o nowe dzieło, porzestańmy na razie na artykule.

Giertych zaczyna od oświadczenia, że zabierając czasem głos w sprawie ukraińskiej, występuje nie tyle przeciw Ukraińcom, ile przeciw polskiemu obozowi proukraińskiemu. Mówi, że nie ma nic przeciw powstaniu niepodległej Ukrainy, byleby polscy ukrainofile nie angażowali żywych sił narodu w tej sprawie, która jest sprawą „nie tylko cudzą, lecz i niedwuznacznie wrogą”. Inaczej mówiąc, Ukraińcy mogą spać spokojnie – ze strony Giertycha nic im nie grozi. Kogo chce zniszczyć – to właśnie nas, niepoprawnych, niczego nierozumiejących, dążących do samobójstwa narodowego, zwariowanych „ukraińców”. „Trwoniliśmy już siły – powiada Giertych – na budowanie Ukrainy wielokrotnie. Owo budowanie zawsze kosztowało nas wiele, a czasem wręcz groziło nam katastrofą lub wręcz katastrofę na nas sprowadzało. Oby nie sprowadziło na nas nowych katastrof w przyszłości!”. Po czym omawia plusy i minusy, jakie w jego pojęciu miałyby z polskiego

punktu widzenia niepodległa Ukraina, i dochodzi do kategorycznego wniosku, że minusy stanowczo przeważają.

Zdawałoby się, to powinno wystarczyć. I nawet stanowisko Giertycha, choć w moim przekonaniu całkowicie błędne, należałoby uszanować. Uważa, że powstanie niepodległej Ukrainy stanowić będzie poważne niebezpieczeństwo dla Polski, a że polska koszula bliższa ciału niż ukraińskie hajdawery, więc dbajmy przede wszystkim o koszulę. *Punctum*. Nie ma o czym gadać. Ale nie – to dla Giertycha za mało. Chce mieć czyste sumienie i wyjść z polemiki w godowej szacie niepokalanego anioła. Więc swój ściśle polityczny wywód podbudowuje rozważaniami natury historycznej, kulturotwórczej, nawet lingwistycznej, by ostatecznie oświadczyć, że naród ukraiński w gruncie rzeczy nie istnieje i prawa do niepodległości nie posiada.

I tu zaczyna się zwykły mętlik, stawanie na głowie, szastanie faktami historycznymi w najbardziej bezceremonialny sposób, reprezentacyjny popis ignorancji, a także wyraźnie złą wolą nacechowane fałszowanie wydarzeń z najbliższej, a więc bardzo łatwo sprawdzalnej przeszłości.

Pisze Giertych, że między dwoma ośrodkami narodowego ruchu ukraińskiego – na Zadnieprzu i na ziemi czerwieńskiej – ruch ten albo w ogóle nie istnieje, albo jest „niezmiernie nikłą roślinką”. Między Lwowem i Kijowem rozpościera się „etnograficzna mgławica, wśród której proklamują przynależność do tego narodu tylko doktrynerzy, podobni do naszego Floriana Ceynowy<sup>22</sup>, który głosił ideę kaszubskiej odrębności narodowej”. A naród „nie może składać się z kilku luźnych ośrodków, przedzielonych” ową mgławicą. Zaiste, rewelacyjna teoria! Przypuśćmy, że istotnie poza „kilku luźnymi ośrodkami” na wschód od Bugu i Zbrucza – bo Ukraińcom halickim Giertych świadomości narodowej łaskawie nie odmawia – rozciąga się ziemia niczyja pod względem narodościowym. Ale wszędzie na tej „ziemi niczyjej” mówi się tym samym językiem, śpiewa się te same pieśni, czyta się tych samych pisarzy, tańczy się te same tańce. „Doktrynerów” coraz więcej i wcale zwawo sobie poczynających. W „mgławicy” odbywa się ciągły ruch. Nasz specjalista od narodowej astronomii i kosmologii powinien wiedzieć, że z takiej „mgławicy” musi prędzej czy później wyłonić się jakaś planeta, kometa choćby. Niestety, muszę Giertycha rozczarować. Zapomniał on w swoim historiozoficznym ferworze, że na przykład Wołyń już przed wojną szybko nadrabiał swe opóźnienia

<sup>22</sup> [Florian Ceynowa (1817–1881) – pierwszy kaszubski działacz społeczny i narodowy, pisarz, publicysta, wydawca, badacz folkloru i języka kaszubskiego, twórca piśmiowni kaszubskiej i pierwszych kaszubskich utworów literackich, zwany „budzicielem Kaszub”.]

w świadomości narodowej w stosunku do ziemi czerwieńskiej. Krwawy pług wojny przeorał go do głębi i przyspieszył ten proces. Chłop wołyński masowo szedł do szeregów UPA<sup>23</sup>, która była zbrojnym ramieniem obozu niepodległościowego. To samo działo się na sąsiednim Podolu, a nawet – *horrible dictu*, do czego dożyliśmy! – na Polesiu! Giertych opisuje z rozrzewnieniem swoje wycieczki kajakiem po Łużycach. Ja też jeździłem kajakiem, ale po Styrcy, Horyniu i Prypeci. Bywał tam i Giertych, ale nigdy go nie spotkałem. Natomiast często spotykałem różnych grzesiów, kubek w kubek, jak z Giertychowej powieści, i wiem, jak niewiele ze swych kresowych wycieczek wynosili. Zapewniam Giertycha, że dzisiejszy Wołyń do jego mgławicowej teorii już nie pasuje. Mgławica kurczy się, coraz liczniejszy zastęp „doktrynerów” i to nie takich jak poczciwy Ceynowa, ale takich, którzy w razie potrzeby strzelają. Ejże, panie Onufry herbu Wczele, czy to waszmości nie przerywa słodkich snów o „etnograficznej mgławicy”?

Giertych raz jeszcze rozwija tezę, że w latach 1917–1920 narodu ukraińskiego nie było. „Była partia polityczna – jeden z prądów politycznych na Ukrainie, i to wcale nie najsilniejszy”. Giertych nie rozumie mechaniki rewolucji społecznej, która nastąpiła na Ukrainie jednocześnie ze zrywem niepodległościowym. Zawsze w takich okolicznościach następuje zatarcie ostrych linii, zamęt ideologiczny, rozbitcie, a przynajmniej osłabienie ośrodków krystalizacyjnych. Przypomnijmy czasy napoleońskie. Nawet narody o takiej historii i kulturze, jak niemiecki i włoski, znalazły się w stanie wrzenia na poły rewolucyjnego i na żadne zwarte działanie nie zdobyły się. Czy lud wenecki bronił sztandaru świętego Marka przed najazdem francuskim? Aby mnie nie posądzono o dobieranie wygodnych przykładów, wezmę przykład inny, właśnie najmniej mojej tezie odpowiadający: Hiszpanię. Gdyby nie bezceremonialność, z jaką Napoleon potraktował rodzinę królewską, nie bezwzględność generałów i brutalne zachowanie się żołnierzy francuskich, wypadki potoczyłyby się zapewne inaczej. Ogromną rolę odegrał kler katolicki, który widział w Napoleonie przede wszystkim wroga religii i Kościoła. A i tak spora ilość intelektualistów i tych wszystkich, którzy znajdowali się pod wpływami osiemnastowiecznego racjonalizmu, stanęła po stronie najeźdźcy, a w każdym razie „kolaborowała”. Pierwsza polityczna emigracja hiszpańska to przecież właśnie emigracja „profrancuska”. Zrobię Giertychowi przy-

---

<sup>23</sup> [Ukraińska Powstańcza Armia – formacja zbrojna stworzona przez frakcję banderowską OUN pod koniec 1942; celem UPA było powstanie niepodległego, monoetnicznego i zjednoczonego państwa ukraińskiego; walczyła z Niemcami, radzieckimi partyzantami, Armią Czerwoną i NKWD; w 1943 przeprowadziła antypolską akcję na Wołyniu i w 1944 w Galicji Wschodniej; głównodowodzącym UPA był gen. Roman Szuchewycz; ostatnie oddziały UPA przestały istnieć w połowie lat 50.]



jemność i dam jeszcze jeden przykład, na pewno bardzo miły jego sercu: zachowanie się szlachty ariańskiej i kalwińskiej podczas najazdu szwedzkiego. Wówczas, jak utrzymuje sam Giertych, działała w Polsce piąta kolumna protestancka. Więc na Ukrainie działała piąta kolumna komunistyczna. Lubię wybitnych świadków. Przed chwilą w polemice ze Studnickim powołałem się na Stanisława Augusta. Obecnie powołałem się na Lwa Trockiego<sup>24</sup>. To właśnie on w przemówieniu pożegnalnym do agitatorów, po ukończeniu specjalnego kursu wyruszających na Ukrainę, by siał zamęt ideologiczny, oświadczył: „Pamiętajcie, że wpływy niepodległościowców na Ukrainie są bardzo silne. Niekiedy powinniście udawać, że jesteście petlurowcami, by tym łatwiej zdobyć zaufanie”. Omawiałem kiedyś szczegółowo to przemówienie na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”<sup>25</sup>. Giertych, oczywista, go nie zna. A może... może Trocki był również ukrainofilem?

Co bodaj najbardziej zaważyło na losach Ukrainy w owych przełomowych latach, to zjawisko „atamańszczyzny”. Typu anarchistycznego, jak Nestor Machno, bolszewickiego, jak Kotowski<sup>26</sup>, najczęściej zaś po prostu „tutejszego”, w granicach jednego powiatu czy gminy. I w Polsce były takie tendencje, że przypomnę czerwony sztandar na wieży magistratu lubelskiego czy ogłoszenie „republiki tarnobrzesckiej”. Tyle że inna była struktura społeczna, inne okoliczności, inne tradycje, no i różny stopień uświadomienia narodowego. Na marginesie zabawna anegdota – za republiki hiszpańskiej pewna zabita gmina andaluzyjska ogłosiła „niepodległość i suwerenność”, zaznaczając

<sup>24</sup> [Lew Dawidowicz Trocki (Lejba Dawidowicz Bronsztejn) (1879–1940) – rewolucjonista rosyjski; w czasie rewolucji październikowej przewodniczący Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego w Piotrogradzie; Ludowy Komisarz Spraw Zagranicznych RFSRR, następnie Ludowy Komisarz do Spraw Wojskowych i Marynarki Wojennej w rządzie RFSRR i ZSRR (do 1925); po śmierci Lenina przywódca Lewicowej Opozycji w ZSRR; w 1927 został usunięty z WKP(b) i z Kominternu i zesłany do Alma Aty, rok później wygnany z kraju; w 1938 założył IV Międzynarodówkę; oparty na jego myśli politycznej trockizm stał się najpoważniejszym odłamem marksizmu krytycznym wobec ZSRR; zginął w zamachu przeprowadzonym na rozkaz Stalina.]

<sup>25</sup> [„Biuletyn Polsko-Ukraiński” – polskie czasopismo reprezentujące idee pojednania polsko-ukraińskiego, ukazujące się w latach 1932–1939; inicjatorami utworzenia czasopisma były środowiska piłsudczykowski związane z ruchem prometejskim i dążące do zbliżenia z Ukraińcami; redaktorem naczelnym był Włodzimierz Bączkowski, wśród współpracowników znaleźli się m.in. Leon Wasilewski, Stanisław Łoś, Marcei Handelsman, Adolf Maria Bocheński, Aleksander Bocheński, Stanisław Paprocki, Józef Łobodowski, Piotr Dunin-Borkowski, Bohdan Łepki, Stepan Baran, Wołodmyr Doroszenko, Pawło Szandrak, Roman Smal-Stocki, Pawło Kowżun, Myron Korduba, Iwan Kedryn-Rudnycki i Wołodmyr Kubijowicz; po zamknięciu „BPU” na jego miejsce pojawiły się „Problemy Europy Wschodniej”.]

<sup>26</sup> [Hryhorij Kotowski (1881–1925) – ukraiński działacz komunistyczny; 1905 przywódca powstania chłopskiego w Besarabii; potem w Armii Czerwonej (1920 walczył m.in. przeciwko Polsce); współorganizator Mołdawskiej ASRR; zamordowany w niejasnych okolicznościach.]

w wydanym manifeście, że pragnie żyć w zgodzie i pokoju z okolicznymi gminami i „państwami całego świata”. Znów zastanawiająca analogia, którą trzeba wziąć pod uwagę. Zjawisko dość powszechne, a jeśli je pomnożymy przez step, przez Hulaj-Pole, przez Czarny Szlak, przez niezagasłe, czy choćby we krwi drzemiące tradycje Zaporozża, otrzymamy to, co działo się wówczas na Ukrainie.

Giertych wąpi, aby na Ukrainie było wielu ludzi umiejących napisać list poprawną pisownią, ba, w ogóle znających język ukraiński i nieodnoszących się do niego z drwinami. Jako do lingwisty nie mam do Giertycha zaufania od czasu, gdy z poważną miną napisał, że dłuższy czas po rewolucji Rosjanie mówili z akcentem żydowskim. Sam słyszał w pociągu, gdy jeździł do Sowieców, jako urzędnik MSZ-tu, zanim go brzydki Beck posłał na zieloną trawkę. Z równą racją mógłby Giertych napisać, że mówiono – *ach, dusza łubeznyj, ty znajisz paczamu Tyftys samyj gławnyj gorod?* – z akcentem ormiańskim. Jeśli wszystkie wiadomości, które Giertych przywoził z urzędowych wyjazdów do Rosji, były na tym samym poziomie, trzeba przyznać, że Beck słusznie ocenił jego kwalifikacje.

Ale do rzeczy. „Wolne żarty!” – wykrzykuje Giertych pod adresem tych, którzy, jak niżej podpisany, twierdzą, że nie było tak źle z literackim językiem ukraińskim w omawianym okresie. To prawda. Żarty. Bardzo kiepskie żarty. Niestety, żartownisem jest właśnie sam Giertych. Czy słyszał on o tych wszystkich pisarzach, filologach, historykach, naukowcach ukraińskich pierwszej połowy XX wieku, którzy w najbardziej niesprzyjających warunkach pisali w języku ojczystym? Przecież intensywniejszy ruch artystyczny i kulturalny nie jest możliwy, jeśli nie istnieje odpowiednie środowisko i zainteresowanie. Jeśli nie istnieje odbiorca. Jakże sobie wyobrazić bujny renesans kultury ukraińskiej, począwszy od 1921 roku, gdyby nic się przedtem nie działo w samym społeczeństwie, gdyby nie było wytworzonej już uprzednio przychylniej atmosfery! Teatr, publicystyka, poeci przekładający na język ukraiński – i jak przekładający! – największych pisarzy świata, od Greków i Rzymian poczynając – toż to nie wyskakuje jak murawa spod ziemi, na ugorze się nie rodzi, ale wymaga długiej pracy przygotowawczej. Giertych tego wszystkiego nie wie. To jeszcze nie grzech. Grzech powstaje z chwilą, gdy nie tylko wygłasza on absurdalne i krzywdzące adwersarzy sądy, ale wygłasza je *ex cathedra*, owinięty w togę nieomyślności.

Nie od dziś Giertych zabawia się w poprawianie i rewizję historii. Już mu kiedyś Tadeusz Siuta<sup>27</sup> w bardzo spokojnej i delikatnej for-

<sup>27</sup> [Tadeusz Siuta – dziennikarz; od 1978 redaktor naczelny czasopisma historycznego „Niepodległość” wydawanego przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce; członek Rady tegoż Instytutu.]

mie wytknął całkowite nieliczenie się z rzeczywistością historyczną oraz bezceremonialne naginanie jej do własnych tez politycznych. To w stosunku do historii Polski. Ale włosy stają dęba na głowie dopiero z chwilą, gdy Giertych „rewiduje” historię Ukrainy.

„Ukraina nie została przez Moskwę podbita, lecz w Perejasławiu dobrowolnie się pod władzę cara oddała”. Hłowajski<sup>28</sup> twierdził to samo. Ale mnie w szkole uczono, że perejasławska umowa nie została dotrzymana przez żadną z umawiających się stron. Że istniało pewien czas niezależne państwo pod buławą Chmielnickiego. Z polskiego punktu widzenia tylko de facto, dla niektórych państw, jak Porta Osmąńska, Chanat Krymski i Multany – również de iure. Że po Perejasławiu był Hadziacz<sup>29</sup>. I bitwa pod Konotopem<sup>30</sup>. I Doroszenko<sup>31</sup>. Że Ukraina Lewobrzeżna dostała się pod władzę Moskwy – zresztą przy zachowaniu hetmanatu – dopiero na mocy pokoju w Andruszowie<sup>32</sup>. Że wreszcie opór przeciw włączeniu definitywnemu trwał odąd kilkadziesiąt lat i to opór w wielu momentach zbrojny. Czego mnie jeszcze uczono? Że kto te sprawy ignoruje, powinien siedzieć cicho jak mysz pod miotłą i głosu publicznie nie zabierać. Więc do tego dobrnęliśmy, że na łamach poważnych czasopism emigracyjnych mamy wyklądać szkolny kurs historii?

<sup>28</sup> [Dmitrij Hłowajski (1832–1920) – historyk rosyjski, autor podręczników dla szkół średnich i podstawowych obowiązujących w Królestwie Polskim.]

<sup>29</sup> [Unia hadziacka – zawarta 16 września 1658 w Hadziaczu umowa między Rzecząpospolitą Obojga Narodów a Kozackim Wojskiem Zaporoskim, reprezentowanym przez hetmana Iwana Wyhowskiego; przewidywała przekształcenie Rzeczypospolitej w unię trzech równorzędnych podmiotów prawnych: Korony, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Księstwa Ruskiego; unia zakładała m.in. traktatowe ustanowienie odrębnych urzędów dla Rusi, dopuszczenie posłów ruskich do Sejmu, a biskupów prawosławnych do Senatu; unia brzeska miała zostać wykluczona na terenie Księstwa Ruskiego; w województwie kijowskim urzędy senatorskie zostały zarezerwowane dla prawosławnych; postanowienia unii obejmowały również przyjęcie do rejestru kozackiego 30 000 Kozaków; unię hadziacką zatwierdził Sejm Rzeczypospolitej i zaprzysiął król Jan II Kazimierz Waza; ostatecznie nie weszła w życie.]

<sup>30</sup> [Bitwa pod Konotopem – miała miejsce 8 lipca 1659 podczas wojny polsko-rosyjskiej 1654–1667, w jej trakcie wojska kozacko-polsko-tatarskie pod dowództwem hetmana Iwana Wyhowskiego pokonały wojska rosyjskie pod dowództwem księcia Aleksieja Trubeckiego.]

<sup>31</sup> [Petro Doroszenko (1627–1698) – w latach 1665–1676 hetman Ukrainy Prawobrzeżnej; dążył do uniezależnienia Hetmanatu od Rzeczypospolitej i Carstwa Rosyjskiego, opierał się na sojuszu z imperium osmańskim i Chanatem Krymskim; przeciwstawiał się podziałowi Ukrainy Naddnieprzańskiej pomiędzy Rzeczpospolitą i Rosję, dokonaniem w rozejmie andruszowskim, i chciał zachować jej integralność przez podporządkowanie jako protektorat imperium osmańskiemu.]

<sup>32</sup> [Rozejm w Andruszowie – rozejm zawarty 30 stycznia 1667 kończący wojnę Rzeczypospolitej z Carstwem Rosyjskim toczoną od 1658, w jego rezultacie Ukraina została podzielona między Rzeczpospolitą i Carstwo Rosyjskie (Korona straciła województwo czernihowskie i połowę województwa kijowskiego wraz z Kijowem).]

Tak, tak... Gdyby Giertych był Turkiem, napisałby zapewne, że w końcu wieku XVII Polska była lennem tureckim, ponieważ po upadku Kamieńca komisarze Rzeczypospolitej, by zyskać na czasie, zgodzili się na coroczny okup i sultan posłał królowi Michałowi<sup>33</sup> kaftan lennika. Ale Giertych tego nie napisze, bo jest Polakiem. Historiografia turecka straciła nie byle jakie pióro.

Według Giertycha ukraiński nacjonalizm nie ma żadnego prawa do spadku po dawnej Rusi Kijowskiej i Halickiej. To tylko „polscy ukrainofile dobudowują narodowi ukraińskiemu genealogię tysiącletnią”. Czyli starym rosyjskim systemem: ukrainizm – *polската интрига*. Ukrainofile niczego nie muszą „dobudowywać”, bo Ukraińcy sami sobie dawno tę genealogię zbudowali. Kozaccy przywódcy XVII wieku mieli już jasną tego świadomość i na książąt kijowskich stale powoływali się jako na swych antenatów. Nie tylko ludzie miary Chmielnickiego i Konaszewicza-Sahajdacznego, ale i pomniejsi, typu Ostriany<sup>34</sup> czy Nalewajki<sup>35</sup>, choć większość polskich dziejopisów uważa ich za ciemnych i niepiśmiennych watażków. Na przykład w *Kronice Samiły Wełyczki*<sup>36</sup> można sobie teksty odpowiednich uniwersałów i hramot<sup>37</sup> z pożytkiem przeczytać i słuszność słów moich sprawdzić.

O poziomie wywodów Giertycha najlepiej niech zaświadczy opinia, że „wspólny między polskimi Rusinami i Rosją alfabet” jest „moskiewskiej proveniencji”. Daję słowo honoru, że profesor Stanisław Horyszewski z gimnazjum hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie nie puściłby mnie z szóstej do siódmej klasy, gdybym powyższe zdanie napisał. Przecież to są czyste kpiny z historii, chronologii, elementarnej znajomości dziejów cywilizacji na wschodzie Europy! Alfabet na Ukrainie proveniencji moskiewskiej! Musiałby Giertych przedtem udowodnić, że w Moskwie kwitły nauki, gdy na miejscu przyszłego Kijowa był pusty majdan, że kultura szła znad Kłajmy nad Dniepr, a nie odwrotnie. Jakim alfabetem posługiwał się Jarosław Mądry? Jakim – poza łaciną – posługiwano się w akademiach kijowskich? Jakich czcionek używano do druku książek, przeznaczonych na eksport do Moskwy? Niech się Giertych nie krępuje. Niech wygarnie tym samym tchem, że święty Cyryl urodził się w Suzdału, a wynalazku swego dokonał w Solwyczegodskiej Pustelni. I znów trzeba siadać na szkolnej

<sup>33</sup> [Michał Korybut Wiśniowiecki (1640–1673) – król Polski w latach 1669–1673; syn wojewody ruskiego, księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.]

<sup>34</sup> [Jakiv Ostriany (Ostrianyca) (?–1642) – hetman zaporoski, przywódca powstania kozackiego przeciw Polsce w 1638.]

<sup>35</sup> [Seweryn Nalewajko (?–1597) – kozacki ataman, przywódca powstania kozacko-chłopskiego na Ukrainie w latach 1595–1596.]

<sup>36</sup> [Samiło Wełyczko (1670–po 1728) – ukraiński historiograf i pisarz, autor latopisu, który obejmuje wydarzenia z lat 1648–1700.]

ławce, otwierać podręcznik i dowiadywać się, że na Białorusi i Ukrainie powstawały drukarnie w tym samym czasie, gdy w Moskwie iwanów srogich i groźnych drukarzy, przybyłych z zagranicy, palono na stosach. Zaś rosyjska g r a ż d a n k a stanowiła taki sam wynalazek, jak dorobienie nowego ucha do starego czajnika. Ot, wam i „moskiewska proweniencja”!

Na deser Giertych używa typowego chwytu spod znaku *jedinoj i niedielimoj*, porównując Ukrainę do Prowansji, a Szewczenkę do Mistrala<sup>37</sup>. Przed paru laty jużśmy na ten temat polemizowali w „Wiadomościach”, przy czym, jak mi się wydało, kwestię wyczerpałem w artykule pt. *Masońskim dyszlem z Kreszczatiku na Ramblas*. Giertych, choć zwykle chętny do dyskusji, wówczas z dalszego ciągu zrezygnował. Teraz powraca do starych i dawno obalonych argumentów. „Prawo Prowansji do niepodległości – pisze z całą powagą – mierzyć trzeba nie prowansalską dwutysiącletnią historią, ale siłą lub słabością ruchu prowansalskiego od czasu założenia »Félibrige«<sup>38</sup>. Podobną miarą mierzyć trzeba sprawę Ukrainy”.

Mierzmy. Prowansja utraciła niezależność bardzo wcześnie. Stała się obiektem walk feudalnych i dynastycznych – Andegawenowie, królowie aragońscy, później francuscy, a nawet książęta sabaudzcy, którzy od czasu do czasu również wtrącali trzy grosze. Właściwie już za Walezjuszów, nie mówiąc o Burbonach, kwestia ta nie istnieje. Rewolucja francuska zmiata resztki politycznych tradycji. Odrodzenie języka langwedockiego w literaturze, zainicjowane przez Jeana Jasmina, a kontynuowane przez felibryzistów z Mistralem na czele, skutków politycznych nie miało. Gdzież tu analogia z Ukrainą? Gdzież zrywy niepodległościowe, choćby w przybliżeniu dające się porównać z ukraińskim XVII i XVIII wiekiem? Również analogia Mistral–Szewczenko świadczy jedynie o tym, że Giertych nie bardzo wie, o czym pisze. Na Szewczenkę wychowały się i modliły całe pokolenia, jak u nas na Mickiewiczu i Słowackim – *Mirellę* Mistrala czytywano jako piękny poemat i ciekawostkę językową. Ukraina w czasie drugiej wojny światowej dała potężny ruch narodowy i armię powstańczą: Prowansja – *marché noir* między Marsylią i Niceą i zjazd dam z półświatka do Juan-les-Pins na wywczasy z amerykańskimi żołnierzami. Jeśli zaś dała również Résistance, to pod sztandarem ogólnofrancuskim, a nie prowansalskim. Oto i Giertychowe analogie!

<sup>37</sup> [Frédéric Mistral (1830–1914) – francuski poeta, filolog i leksykograf tworzący w dialekcie prowansalskim języka oksytańskiego. Najwybitniejszy pisarz grupy felibrów, dążącej do odnowy dziedzictwa kulturowego Prowansji.]

<sup>38</sup> [„Félibrige” – stowarzyszenie literackie i kulturalne założone 21 maja 1854 przez Frédérica Mistrala w celu obrony i promocji języka oksytańskiego.]

A teraz sprawa umowy warszawskiej i pokoju w Rydze. Giertych podtrzymuje swe stanowisko, twierdząc, że „nie pogwałciliśmy żadnego z artykułów umowy”. Zgadzam się, że wyprawa kijowska skończyła się „aktem siły wyższej, zamykającym sprawę”. Prowadzić wojnę po bitwie niemeńskiej ani przygotowywać się do nowej wyprawy na wiosnę 1921 nie mogliśmy. Ale uznawać w Rydze Rakowskiego<sup>39</sup> i Joffego<sup>40</sup> jako przedstawicieli Ukrainy nie mieliśmy prawa. Oddziały Petlury dotrzymały wierności do końca. W krytycznych momentach bitwy warszawskiej odegrały swoją rolę, broniąc uporczywie Zamościa, co nie było bez znaczenia dla powodzenia kontrataku znad Wieprza. Dla całego świata różnica między Rygą i Jałtą jest właśnie taka jak między szarżą pułku ułanów pod Komarowem a wybuchem bomby atomowej w Hiroszimie. A dla Ukraińców Ryga miała identyczną wymowę co Jałta dla nas. W tym sensie analogia jest pełna.

Wśród fint i chwytów stosowanych przez Giertycha są i takie, za które na ringu groziłaby natychmiastowa dyskwalifikacja. Giertych przyznał rację memu oskarżeniu niepoczytalnej polityki kresowej stosowanej w Polsce przedwojennej. Ale zarzuca mi nielojalność, twierdząc, że metody gwałtu wobec Ukraińców nie mają nic wspólnego z polskim obozem antyukraińskim, czytaj: Stronnictwem Narodowym i samym Giertychem. Albo Giertych cierpi na amnezję, albo liczy na krótką pamięć u innych. Według niego „metody gwałtu były ubocznym wytworem kierunku proukraińskiego”. Zrodziły się one z irytacji, że z Ukraińcami nie można się dogadać, i wyrażały odruchową reakcję: „Jeśli jesteście tacy, to my wam pokażemy!”. A więc coś w rodzaju krwawej zemsty zawiedzionego kochanka.

Chętnie wierzę Giertychowi na słowo, że jeśli nie protestował przeciw polityce kresowej, to wyłącznie ze względów cenzuralnych, natomiast protestował w formie mu dostępnej, między innymi tłumacząc lwowskiej młodzieży akademickiej, że „pacyfikacja jest zarówno niepoczytalnością, jak zbrodnią”. Jeśli tak było – a powtarzam, że wierzę mu na słowo – Giertych jest pod tym względem w porządku. Ale, wiadać, miał w swym obozie nikłe wpływy, skoro interwencje jego żadnego skutku nie odniosły.

---

<sup>39</sup> [Chrystian Rakowski (1873–1941) – rumuński i ukraiński działacz komunistyczny pochodzenia bułgarskiego, trockista; 1919–1923 przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i minister spraw zagranicznych Ukrainy radzieckiej; 1927 usunięty z partii komunistycznej i zesłany do Astrachania; 1936 aresztowany i w 1938 skazany na 20 lat więzienia; po ataku Niemiec na ZSRR rozstrzelany w więzieniu w Orle.]

<sup>40</sup> [Adolf Joffe (1883–1927) – sowiecki polityk, dyplomata, zwolennik trockizmu; brał udział w rokowaniach z Polską po wojnie polsko-bolszewickiej, gdzie reprezentował interesy RFSRR i USRR, w następstwie których podpisano traktat ryski.]

Co się działo na zamkniętych konwentyklach lwowskiej młodzieży narodowej, oczywiście, wiedzieć nie mogłem. Ale jakie były nastroje i poglądy wśród o g ó ł u młodzieży narodowej, wiem bardzo dobrze. Byłem stałym i gorliwym czytelnikiem prasy narodowej, od stołecznej poczynając, a na lokalnych czasopismach kończąc. Chyba się jeszcze znajdują gdzieś roczniki tych pism – łatwo sprawdzić, czy Giertych ma rację. Bo dzieją się rzeczy, zaiste, rewelacyjne. Okazuje się, że zwolennicy „polityki gwałtów” ograniczali się do grupki „istniejącej na peryerii obozu narodowego, ze Stanisławem Grabskim i Klaudiuszem Hrabym na czele”. Zaś cała reszta była czysta jak łąza.

Pomówmy więc o faktach konkretnych. Czy Giertych pamięta reakcję prasy swego obozu, gdy wybuchła „rewindykacja wołyńska”? Właśnie główne organy prorządowe zachowywały raczej kłopotliwe milczenie, a taki „Głos Lubelski”, że wezmę przykład mi najbliższy, dał we wszystkie surmy i złote rogi zwycięstwa. Przypomnę, że nagonka, rozpętana przeciw wojewodzie Józewskiemu<sup>41</sup>, który rewindykacji usiłował przeciwdziałać, miała gorliwych pomocników, a w wielu wypadkach inicjatorów wśród publicystów obozu narodowego. Akurat w tym czasie byłem na Wołyniu i widziałem z bliska, co się działo.

Społeczeństwo polskie w Łucku i innych miastach Wołynia to był koktail ideologiczny zupełnie specjalnego rodzaju. Różnice polityczne zacierały się i ustępowały miejsca pełnej harmonii, gdy chodziło o „świętą wojnę” przeciw Ukraińcom i „zdradzającemu sprawę polską” wojewodzie. Przysięgły sanator był za pan brat z miejscowym prezesem Stronnictwa Narodowego; były legionista całował się z dubeltówki z Januszajtisem<sup>42</sup>; czule patronował im ksiądz Tokarzewski<sup>43</sup>, który z tej racji, że przez pewien czas był kapłanem w Belwederze, uważał siebie za najbardziej autoryzowanego wykładnika ideologii

<sup>41</sup> [Henryk Jan Józewski (1892–1981) – polityk, publicysta, malarz; 1919–1920 komendant Polskiej Organizacji Wojskowej w Kijowie; 1920 wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie URL; 1929–1930 i 1930–1938 wojewoda wołyński; 1938–1939 wojewoda łódzki; 1939–1940 komendant okręgu Warszawa-Miasto Służby Zwycięstwu Polski, następnie Związku Walki Zbrojnej okręgu Warszawa-Województwo; współzałożyciel „Biuletynu Informacyjnego”; od 1940 redaktor dwutygodnika „Polska Walczy”, po wojnie ukrywał się; 1953 aresztowany i w 1954 skazany na karę dożywotniego więzienia; 1956 zwolniony ze względu na stan zdrowia.]

<sup>42</sup> [Marian Józef Żegota Januszajtis (1889–1973) – polski dowódca wojskowy, sympatyk Stronnictwa Narodowego; 1916–1917 ostatni dowódca I Brygady Legionów Polskich, generał dywizji Wojska Polskiego.]

<sup>43</sup> [Ks. Marian Tokarzewski (1874–1941) – duchowny katolicki; od 1920 roku sprawował funkcję kapłana naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego (25 października 1921 udzielił ślubu Józefowi Piłsudskiemu i Aleksandrze Szczerbińskiej), następnie prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego; 1940 aresztowany przez NKWD i skazany na karę śmierci.]

Piłsudskiego; do tego dochodził KOP<sup>44</sup> i Sąd Okręgowy, a wszystko znajdowało swój wyraz publicystyczny w dymiącym kociołku „Kuriera Wołyńskiego”<sup>45</sup>, gdzie pewien pułkownik w stanie spoczynku, w asyście pewnego kaprała na emeryturze i dziennikarza spod ciemnej gwiazdy, szkalował co tydzień Józewskiego i nawoływał do „ratowania polskość”. Otóż bardzo mi przykro, ale muszę stwierdzić, że w tej równie brudnej co samobójczej robocie brało czynny udział Stronnictwo Narodowe, i na to Giertych poniewczasie nic nie poradzi. Trzymało się z dala od tej akcji kilku wyższych wojskowych, którzy widzieli rzeczywistość inaczej, ale wpłynąć na nią nie mogli czy nie chcieli, spora część duchowieństwa i ziemiaństwa, wreszcie w miarę swych sił starało się ratować dobre imię narodu polskiego nauczycielstwo, a przynajmniej jego duży odłam, ośrodek krzemieniecki, „Rocznik Wołyński” Hoffmana<sup>46</sup>, poszczególni działacze ze Związku Młodzieży Wiejskiej<sup>47</sup>, ten i ów ze starostów.

Nigdy nie miałem zwyczaju potępiania wszystkiego w czambuł, więc chętnie się zgodzę, że niejedyn z członków Stronnictwa Narodowego, gdyby wiedział dokładnie, co się dzieje na Wołyniu, zaprotestowałby z oburzeniem. Szkoda więc, że Giertych nie zawadził wówczas o Łuck. Miałby wdzięczne pole do działania w uśmierzaniu miejscowych entuzjastów pałki i kolby, jako uniwersalnego środka na spolszczenie i skatolicyzowanie Wołynia.

Powiem więcej, skoro się już o tym zgadało. W ostatnich latach przedwojennych reżim sanacyjny poszedł na kokietowanie skrajniejszej młodzieży narodowej, uważając, że jest to najwartościowszy element z wojskowego punktu widzenia. Na pewnych odcinkach życia społecznego powstało zjawisko wzajemnej osmozy, którą ktoś celnie określił jako „endeczenie się sanacji”. Papierek lakmusowy tej tendencji stanowiły choćby zmiany w zespole współpracowników „Polski Zbrojnej”<sup>48</sup>, a barometr publicystyczny – osławiony „Merkuriusz Or-

<sup>44</sup> [Korpus Ochrony Pogranicza (KOP) – formacja wojskowa czasu pokoju utworzona w 1924 do ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej przed penetracją agentów, terrorystów i zwartych uzbrojonych oddziałów dywersyjnych przerzucanych przez sowieckie służby specjalne z terenu ZSRR na terytorium Polski.]

<sup>45</sup> [„Kurier Wołyński” – gazeta ukazująca się w Łucku w latach 1922–1938.]

<sup>46</sup> [„Rocznik Wołyński” – czasopismo wydawane staraniem Wołyńskiego Zarządu Okręgowego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, ukazywało się w Równem w latach 1930–1939 (łącznie ukazało się 8 tomów); redaktorem naczelnym był Jakub Hoffman.]

<sup>47</sup> [Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej (WZMW) – organizacja społeczna istniejąca od 1922 do 1939; powstała z inicjatywy PSL Wyzwolenie; po objęciu stanowiska wojewody wołyńskiego przez Henryka Józewskiego władze wojewódzkie przejęły organizację i zaangażowały ją w działania na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego.]

<sup>48</sup> [„Polska Zbrojna” – gazeta ukazująca się od października 1921; półoficjalny organ Ministerstwa Spraw Wojskowych; wydawana nieprzerwanie do wybuchu II wojny światowej.]



dynaryjny”<sup>49</sup>. Między moim kolegą szkolnym, korporantem z KUL-u, który po powrocie ze ślubowania w Częstochowie, gdzie krzyczał w pochodzie: „Precz z sanacją!”, oświadczał mi kategorycznie: „Co? Ukraińcy? Trzymać za mordę! Za mordę!”, a sanacyjnym starostą w Tomaszowie Lubelskim, wysadzającym dynamitem cerkwie prawosławne, nie było już żadnej różnicy.

Zanotujmy inny niedozwolony chwyt: Giertych daje do zrozumienia, że sanacja a „obóz ukrajinofilski” to jedno i to samo. Giertych był i jest wojującym członkiem swojej partii; moje partyjnictwo trwało krótko, choć intensywnie, i skończyło się przeszło szesnaście lat temu. Byłem przed wojną takim „ukrajinofilem”, który artykuły polityczne w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim” musiał pisywać pod pseudonimem, bo dla „opiekunów” byłem trefny. Włodzimierz Bączkowski<sup>50</sup>, nie chcąc rezygnować ze współpracy ze mną, musiał trzymać mnie pod korcem. Łatki sanatora Giertych mi nie przypnie, chociaż wiem, że mnie uważa za człowieka, którego mentalność ukształtowała się w kręgu „piłsudczyzny”. Mego pozytywnego, a nawet, jeśli ktoś chce, entuzjastycznego stosunku do Marszałka nie ukrywałem nawet wobec dygnitarzy paryskiej „Reginy”<sup>51</sup>, tym bardziej nie będę ukrywał go dziś. Ale od tego do „sanacji” daleko. Nieszczęście Polski przedwojennej polegało głównie na tym, że obóz Piłsudskiego nie stworzył zwartej ideologii, nie stał się partią polityczną w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Gdy dawne orliki legionowe zaczęły obrastać tłuszczem, została już tylko siuchta, z niedojrzałych jajek ideowych wykluwały się hasła rocznicowe, a z liści, obsypujących się z wieńca wędnącej legendy, można było uwarzyć już tylko zupkę osobistej kariery. Polski obóz ukrajinofilski to były jednostki. Jedni, jak Hołówko<sup>52</sup>, Wasilewski<sup>53</sup>, odchodzili na zawsze; inni, jak Łoś<sup>54</sup>, Dunin-Borkowski<sup>55</sup>, coraz

<sup>49</sup> [„Merkuriusz Polski Ordynaryjny” – tygodnik ukazujący się z inicjatywy Władysława Zambrzyckiego w latach 1933–1939. Tytuł nawiązywał do nazwy najstarszej polskiej gazety.]

<sup>50</sup> [Włodzimierz Bączkowski (1905–2000) – publicysta, znawca problemów wschodnich; redaktor kwartalnika „Wschód”; 1932–1939 redaktor „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”; 1946 współzałożyciel i sekretarz Instytutu Wschodniego „Reduta”; 1948–1952 redaktor „The Eastern Quarterly”.]

<sup>51</sup> [Hotel de Regina – siedziba rządu gen. Władysława Sikorskiego we Francji.]

<sup>52</sup> [Tadeusz Hołówko (1889–1931) – polski polityk, działacz państwowy II Rzeczypospolitej, publicysta, działacz ruchu prometejskiego; został zastrzelony przez członków OUN Dmytra Danyłyszyna i Wasyla Biłasa.]

<sup>53</sup> [Leon Wasilewski (1870–1936) – działacz PPS, bliski współpracownik Piłsudskiego, architekt polskiej polityki wschodniej u progu niepodległości, ojciec Wandy Wasilewskiej.]

<sup>54</sup> [Jan Stanisław Łoś (1890–1974) – polski historyk, polityk, dyplomata, publicysta związany ze środowiskami konserwatywnymi, znawca problematyki ukraińskiej.]

<sup>55</sup> [Piotr Dunin-Borkowski (1890–1949) – polski polityk konserwatywny, działacz państwowy, pisarz polityczny; należał do grupy konserwatystów lwowskich, którzy

rzadziej brali pióro do ręki; jeszcze inni, jak Pruszyński, zdradzali; reszta szamotała się bezsilnie w narzuconych ograniczeniach i sieciach. A teraz przychodzi Giertych i powiada, że to właśnie „ukrainofile”, obrażeni na Ukraińców za ich upór, wymyślili pacyfikację, Berezę, rewindykację i palenie świątyń prawosławnych.

A wreszcie pomówmy i o tym, jak wyglądały sprawy przed rokiem 1926. Czy Giertych zna różne wyczyny na Wołyniu za czasów wojewody Aleksandra Dąbskiego<sup>56</sup>, który przecież piłsudczykiem nie był? Czy słyszał o słynnych wypadkach w Łucku, na które musiały reagować aż czynniki wojskowe w Warszawie, a zareagowały tak, że kilkunastu funkcjonariuszy policji wyleciało ze służby państwowej? Czy zna okoliczności śmierci Olhy Basarab<sup>57</sup> w więzieniu lwowskim? I dziesiątki, i setki innych wypadków. Tego „sanacyjnym ukrainofilem” nie podrzuci. To przecież było za czasów „demokracji” i „parlamentaryzmu”!

W tym moim wodzeniu się za czuby z Giertychem pozostaje sprawa najtragiczniejsza: lata 1939–1945. „Ukraińcy – pisze Giertych – zastosowali wobec nas metodę rzezi. Rzeź ta nie była nieopanowanym wybrykiem motłochu, ale planową operacją... odpowiada jej w zupełności wynaleziona przez kilku laty słowo: »genocide«”.

Ciężko mi pisać o tej sprawie, o której wolałbym zapomnieć. Ale zapomnieć można by tylko pod warunkiem, że obydwie strony przeprowadzą rachunek sumienia i, wyznawszy wzajemne winy, będą prosiły o wzajemne wybaczenie. Ton, w jakim pisze Giertych, ton, jakiego używa niejedno pismo ukraińskie, świadczy, że jeszcze daleka droga do Jordanu, którego świętą wodą zmylibyśmy piętno kainów

---

w II połowie lat 20. poparł politykę Józefa Piłsudskiego; 1927 prezes Klubu Zachowawczej Pracy Państwowej we Lwowie; działał także w ramach tzw. Lwowskiej Grupy Konserwatystów; od sierpnia 1927 do kwietnia 1928 wojewoda lwowski; w czasie urzędowania poszukiwał porozumienia z działaczami ukraińskimi; od maja 1928 do września 1929 wojewoda poznański.]

<sup>56</sup> [Aleksander Dąbski (1890–1942) – prawnik, polityk związany z obozem Narodowej Demokracji; 1925–1926 wojewoda wołyński; 1926–1933 przewodniczący Wydziału Wykonawczego Obozu Wielkiej Polski; 1928–1930 poseł na Sejm; we wrześniu 1930 uwięziony w twierdzy brzeskiej z działaczami Centrolewu; 1935–1939 członek Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowego; od 1940 przedstawiciel Stronnictwa Narodowego w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym; w czerwcu 1941 aresztowany przez Niemców i w pół roku później rozstrzelany.]

<sup>57</sup> [Olha Basarab (1889–1924) – ukraińska działaczka społeczno-polityczna; podczas I wojny światowej współorganizatorka pierwszego żeńskiego plutonu Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych; działaczka organizacji charytatywnych: Komitetu Pomocy Rannym i Wziętym do Niewoli w Wiedniu oraz Komitetu Pomocy Ludności Cywilnej, za co była odznaczona przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż; jedna z organizatorek i członka Zarządu Głównego Związku Ukrainek; 1924 aresztowana przez polską policję za przynależność do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej; zmarła w więzieniu; jej śmierć wywołała duże wzburzenie w ukraińskiej społeczności Galicji i zwiększyła opór przeciw władzom polskim.]

z naszych czoł. Materiał, jakim rozporządzam, jest tylko drobnym ułamkiem tego, co się działo, ale i on wystarczy, by móc zabierać głos z pewnym poczuciem odpowiedzialności za swoje słowa. Więc w innej części artykułu omówię i tę hańbiącą sprawę dokładnie.

#### Między Kijowem i Moskwą

A teraz przejdźmy do kwestii zasadniczej. Czy powstanie niepodległej Ukrainy leży w interesie Polski, czy nie? Jeżeli tak, warto dalej prowadzić dyskusję, jeżeli nie – cała reszta traci znaczenie. Bo jeśli prawdą jest, jak utrzymują Giertych, Studnicki, Zbyszewski, że przykładanie przez nas ręki do budowania ukraińskiej niepodległości lub choćby nieprzeszkadzanie temu budowaniu grozi narodowi polskiemu całkowitą zagładą, cóż któregośkolwiek Polaka mogą obchodzić zagadnienia, które tu zostały poruszone! Są Ukraińcy narodem czy nie, mają prawo czy nie mają do spadku po Rusi Kijowskiej, był Szewczenko prorokiem czy rodzajem ukraińskiego Mistrała – wszystko to przesuwają się na płaszczyznę zainteresowań czysto akademickich. A jeśli Giertych ma rację? Jak tu ratować, a choćby tylko współczuć tonącemu, jeśli natychmiast po uratowaniu przebiję mnie nożem albo inni, silniejsi ode mnie, rozgniewani, że wtrącam się do nie swoich spraw, mnie samego wrzucą do rzeki? Rzeczywiście, niepodobna! Więc czy nie lepiej, otarłszy „ukrainofilską” łezkę z powieki, dać sobie spokój i rodakom czulej wątroby nie jątrzyć?

Właśnie takie stanowisko zajął Zbyszewski w artykule *Wedle stawu grobla*. Nie interesuje go „nastawienie sentymentalne p. Łobodowskiego” ani „strona historyczna polemiki”. Natomiast w zgodzie z Giertychem twierdzi, że nasza czynna interwencja w walce narodu ukraińskiego o swój niepodległy byt skończyć się może straszliwą katastrofą, ponieważ Zachód utwierdziłby się w przekonaniu, że „jesteśmy narodem awanturczym, którego nie można brać na serio”, no i dlatego że „dla Rosji kwestia Ukrainy jest kwestią życia i śmierci”. Giertych przytacza argumenty bardzo zbliżone. Stanowisko proukraińskie mogą poprzeć wyłącznie Niemcy, ale będzie to poparcie zdradzieckie, zaś „Rosji narazimy się na śmiertelną nienawiść i zemstę”.

Przede wszystkim wyrażę przekonanie, że w sprawie ukraińskiej, jak i w każdej innej musimy zdobyć się na stanowisko czynne. Zbyszewski sugeruje zachowanie się wręcz odwrotne. Ponieważ nie mamy sił na rozbijanie Rosji, a nasze urojenia mocarstwowe i tak już nam wiele szkody przyniosły, więc „nie wkładać palca między drzwi”, pamiętać, że „wedle stawu grobla”, i w ogóle trzymać się przysłowia ukraińskiego: *Moja chata skraju, ja niczoho ne znaju*. Gdyż „maksimum czego w najpomyślniejszym wypadku możemy oczekiwać, to to, że będziemy p r z e s ł u c h i w a n i w sprawie naszych granic”.

To wszystko brzmi wielce rozsądnie, ale ma jeden logiczny mankament. Oto wcale nie jesteśmy w sytuacji owego gospodarza, którego chata stoi *skraj*u. Nigdy nie stała. Dziś mniej niż kiedykolwiek. Więc albo Zbyszewski zmieni geografę, przesunie na wzór genialnego Stalina góry i zmieni kierunek rzek, albo przeniesie polską „chatę” na inne wygodniejsze miejsce. Mamy spór z Niemcami, mamy spory ze wszystkimi wschodnimi sąsiadami i musimy się zdecydować, na którym froncie pójdziemy na ugodę. Natomiast nie stać nas, jak proponuje Zbyszewski, na czekanie, aż zwycięscy jankesi zawołają nas do stołu przykrytego zielonym sukniem i łaskawie zapytają: „No, a ty, pę-taczyno, coś przykucnął pod miedzą, czego właściwie sobie życzysz?”.

Tragedia polega jeszcze i na tym, że zanim możni tego świata zaczną nas „przesłuchiwać”, już cegły polecą nam na głowy. Zanim zaczęła się konferencja w Wersalu, już był front ukraiński, a potem awantury z Grenzschutzem, kłopoty z Litwinami i nawała bolszewicka od wschodniej ściany. Tym razem może to wyglądać jeszcze groźniej.

Więc gdy Zbyszewski twierdzi, że nie stać nas na politykę w większym stylu, ja postawię tezę wręcz przeciwną: jeśli na co nas nie stać, to na bierność, na koncepcje połowiczne, na przeczekiwanie burzy pod dziurawym parasolem oportunistów. Jeśli stoimy na stanowisku, że idealne dla nas rozwiązanie na Wschodzie to granica ryska z przyszłą Rosją – chcą tego i Giertych, i Zbyszewski, choć widzą trudności – zaś niepodległej Ukrainy trzeba się strzec, jak diabeł święconej wody, czemuż zwlekamy? Jest Kiereński, są inne grupy emigracyjne, większość przyjmie nasze oferty z wyciągniętymi rękami. Zbyszewski jednak w ogóle z Rosjanami zadawać się nie chce, bo to raby i kraj nadający się wyłącznie pod okupację i kolonie; Giertych chciałby, ale konkretnego programu w tej mierze również nie precyzuje.

Gdzież wzór dla ogarniętych duchem Don Kichota Polaków? Zbyszewski już go znalazł. W Sztokholmie. „Szwecja też pewno wolałaby, by Rosja była pokawałkowana, ale mimo to przezornie zapomniała o Karolu XII i Mazepie i pary z ust nie puszcza na temat Ukraińców”. Ja wiem, że Zbyszewski jest dowcipnym człowiekiem, ale gdzie Kijów, gdzie Moskwa, gdzie karczmy sztokholmskie? Szwecja miała konflikty z Rosją, dopóki chciała odgrywać rolę głównego mocarstwa w północnej Europie i panować nad Bałtykiem. Wyprawa ukraińska, zakończona katastrofą połtawską, była funkcją tych dążeń. Skończyło się! Szwedzi fabrykują zapałki, sprzedają żelazo, jeżdżą raz na tydzień na wycieczki za miasto, co czwartek folgują sentymentom, wódkę piją na naparstki, do nikogo pretensji nie mają ani nikt do nich – i tyle. Tu rzeczywiście *moja chata skraj*u ma pełne zastosowanie. Niech Zbyszewski odgrodzi nas Bałtykiem od Moskali i też będzie spokój. Ale zamiast

Bałytku równinka i trzeba się do przyszłego „przesłuchiwania” jako przygotować.

Giertych grozi „śmiertelną nienawiścią i zemstą Rosji”, Zbyszewski poszukał straszaka w postaci Żydów. To Żydzi decydują o wszystkich posunięciach w skali światowej i oni „nigdy przenigdy do powstania niepodległej Ukrainy nie dopuszczą”. Dotychczas Zbyszewski zgadzał się we wszystkim z Giertychem, tu wynikła poważna kontrowersja. Bo ten drugi twierdził przecież przy innej okazji, że ukraiński ruch niepodległościowy powstał z natchnienia masonerii. A masoneria – wiadomo. Zabawne, jak to się wszystko plecie. Paru Rosjan przekonywało mnie niedawno, że największym wrogiem *jedynoj i niedielimoj* jest żydowska masoneria, działająca za parawanem Białego Domu. Gdyby nie ona, już dawno Truman zaprosiłby Władimira Kiriłłowicza<sup>58</sup> na weekend nad brzegi Potomacu. Dziwni ci Żydzi i masoni – ciągle cierpią na rozdwojenie jaźni.

Inny argument: „Żadna Ukraina wobec Rosji nie utrzyma się trzech miesięcy bez obcej okupacji”. Tak przecież było w roku 1918. Wprawdzie Dniepr wielka rzeka, ale dla wielu osób woda w niej stała najwidoczniej na miejscu w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Nie zamierzam bawić się w prorocтва, bo nie wiem, w jakich okolicznościach zewnętrznych i wewnętrznych nastąpi krach sowiecki. Od tego i od zachowania się Zachodu, Stanów Zjednoczonych przede wszystkim, zależeć będzie niemal wszystko. Ale coś zostanie i dla nas. Pewnie że jeśli naród ukraiński nie wykaże dostatecznej decyzji i siły w owym momencie, to i nasza ewentualna pomoc na nic się zda. Ale chodzi o co innego, o to mianowicie, by nie powtórzyła się wojna rozbijająca nasze siły, by Ukraińcy mieli rozwiązane ręce na Północy, a my na innych, żywotnych dla nas odcinkach. A do tego nie dojdzie bez uprzedniego porozumienia.

We wszystkich polemikach z przeciwnikami tezy proukraińskiej zauważyłem uparte przechodzenie do porządku dziennego nad głównym argumentem adwersarzy. Tak i tym razem. Giertych w ogóle go ignoruje, Studnicki również, Zbyszewski ledwie o niego potrąca. Tego argumentu nie wymyśliłem ani go [nie] podaję po raz pierwszy. W „Biuletynie Polsko-Ukraińskim”, w „Myśli Polskiej”<sup>59</sup>, w „Problemach Europy Wschodniej”<sup>60</sup> zapisaliśmy na ten temat tony papieru,

<sup>58</sup> [Władimir Kiriłłowicz Romanow (1917–1992) – wielki książę Rosji, głowa rosyjskiej rodziny carskiej i tytularny imperator Wszzechrosji od 1938 do śmierci.]

<sup>59</sup> [„Myśl Polska” – dwutygodnik społeczno-polityczny wydawany w latach 1936–1939; redaktorem odpowiedzialnym był Mieczysław Jaculewicz.]

<sup>60</sup> [„Problemy Europy Wschodniej” – miesięcznik ukazujący się od stycznia do września 1939; powstał w miejsce pisma „Biuletyn Polsko-Ukraiński”; redaktorem naczelnym był Włodzimierz Bączkowski.]

a tu nic, szanowni przeciwnicy wciąż udają, że nic o tym nie wiedzą. Więc Giertych mówi: „Ukraina byłaby nieuchronnie sojuszniczką Niemiec, a więc brałaby nas wraz z Niemcami nieuchronnie w kleszczę”. Pamiętam, w roku 1938 identyczny argument wysunął po odczycie Bączkowskiego w Równem świeżo z pułkownika zaawansowany generał brygady Korytowski. „Być może, panie generale – odparł Bączkowski – ale wówczas Rosja stałaby się naszym naturalnym sprzymierzeńcem, neutralizując ukraińskie ramię tych kleszczy; mielibyśmy tylko jednego przeciwnika – na Zachodzie”. Po namyśle Korytowski przyznał mu rację.

Zdawałoby się: proste. Rosja, usunięta z basenu czarnomorsko-kaspijskiego, będzie dążyć do powrotu. Ukraina będzie więc miała zbyt wiele kłopotów z obroną własnej niepodległości, aby myśleć o atakowaniu Polski. Natomiast w razie sojuszu Berlina z Moskwą Kijów stałby się natychmiast naszym sprzymierzeńcem, nawet w wypadku rozstrzygnięcia spornych granic nie po myśli ukraińskiej. Nieprześlągani nacjonałiści ukraińscy mogą mówić i pisać dzisiaj inaczej. To nie zmienia faktu, że w razie powstania przedstawionej powyżej sytuacji Ukraina byłaby naszym sprzymierzeńcem. Takie były od początku tezy zwolenników niepodległej Ukrainy, do których niżej podpisany ma zaszczyt zaliczać się. Powtórzmy: niepodległa Ukraina będzie neutralizować niebezpieczeństwo rosyjskie. I osłabiać tym samym skuteczność ewentualnego porozumienia Moskwy z Berlinem. Takie są rozumowe podstawy mego „ukrainofilstwa”. A to, że podobają mi się pieśni ukraińskie, że staję się lirycznie roztkliwiony, gdy słyszę granie bandury, że mam we krwi pewne tradycje stepowe, to już jest moja sprawa prywatna, w niczym nieosłabiająca przedstawionego wyżej argumentu. To dla amatorów wyłapywania moich sentymentów osobistych.

No dobrze, odpowiedzą stratedzy, ale co nam po takim sojuszniku, który nie utrzyma się w walce z Rosją nawet trzech miesięcy, jak zapowiada Zbyszewski. Wtedy czeka nas straszna zemsta Rosji, jak zapowiada Giertych. Teraz ja powiem: Wolne żarty, panowie! Po wojnie przegranej przez Sowiety Rosjanie utrzymają się na Ukrainie lub nie. Jeszcze raz: wszystko zależy od okoliczności, w jakich nastąpi przełomowy moment. Ale Ukraina, która będzie miała za sobą choćby kilka lat samodzielnego życia, stanie się orzechem niełatwym do zgryzienia nawet przez Rosję i skuteczną przeciwwagą eurazjatyckiego olbrzyma. Moi adwersarze widzą wszystko w perspektywie kilku miesięcy powojennych; ja uparłem się patrzeć – cóż za niepoprawny romantyk! – w perspektywie historycznej.

Przy okazji trzeba wywrócić na nice jeszcze jeden argument Giertycha i Zbyszewskiego. Obydwaj są zgodni w tym, że dla Rosji „kwestia

Ukrainy jest kwestią życia i śmierci, a nie zachłanności imperialistycznej”, a nawet jakby się umówili, formułując tę opinię w identycznych słowach. Dlaczego kwestią życia i śmierci? Czy Rosja nie ma dość bogactw na Uralu i Syberii, dość obszarów rolniczych, dość terenów pod kolonizację w miarę wzrostu ludności? Naród rosyjski może żyć, rozwijać się i prosperować zarówno bez Ukrainy, jak i bez Kaukazu i Turkiestanu. Tyle że gdy nareszcie zrozumie, iż jego sąsiedzi mają prawo do rządzenia się samodzielnie, zrezygnuje ze swych planów hegemonicznych i straci niezdrowe apetyty, może i w tej części świata zapanuje nareszcie spokój i jako takie współżycie narodów. Bardzo zabawnie wyglądają ci Polacy, którzy wyrażają dziwną pewność, że kuracja odtłuszczająca musi zabić nażartego rekina.

Boją się oni sojuszu Berlin–Kijów, zapominając, że sojusz Berlin–Moskwa działa już od dwustu lat. „Kleszcze niemiecko-ukraińskie” będą stanowić wielkie niebezpieczeństwo. Będą dopiero, bo dotychczas ich nie było. Natomiast był sojusz Fryderyka z Katarzyną, Bismarcka z Aleksandrem, Ribbentropa z Mołotowem. Było Rapallo. Ciekawe, że osoby tak bardzo wyczulone na sojusz niemiecko-ukraiński, zawsze zapominają w polemice o sojuszu niemiecko-rosyjskim. Profesor Studnicki zagalopował się tak bardzo, że uznał niepodległą Ukrainę za przyszły wysunięty posterunek imperializmu rosyjskiego. Napisałem mu, że Ukraina, włączona do imperium rosyjskiego, jest takim samym posterunkiem, tyle że o większej potencji, a więc zwiększającym możliwości porozumienia Prus z Moskwą. W swej odpowiedzi Studnicki raczył tego argumentu nie zauważyć.

A cała dyskusja sprawia takie wrażenie, jak gdyby moi adwersarze zatrzymali się w swej „znajomości” problemu ukraińskiego na jakiejś bardzo zamierzchłej reminiscencji historycznej. Przypomina się anegdota o tym diaku, co to zaczął czytać gazety dopiero na starość. Zbierał więc chłopów wieczorami i czytał im stare pisma, które do niego dotarły. Przez kilka dni cała wieś była niesłychanie przejęta wiadomościami z frontu bałkańskiego. Aż znalazł się ktoś, bardziej wprowadzony w rzeczywistość, kto wytłumaczył pobożnym parafianom, że wojna rosyjsko-turecka skończyła się przed dwudziestu laty. Proszę nie mieć do mnie pretensji, jeśli wyznam, że nie mam najmniejszego pojęcia, w którym roku skończyła się dla giertychów i studnickich historia wojen polsko-kozackich.

Giertych przewiduje następującą możliwość. Oto jeśli w świecie zwycięży koncepcja budowania nowej Europy, jako systemu niemieckiego, wówczas może powstać sprzymierzone z Niemcami państwo ukraińskie nie nad Dnieprem bynajmniej, lecz na ziemi czerwieńskiej, „ewentualnie z Bukowiną, Rusią Zakarpacką, Wołyniem, może

Chełmszczyzną, Przemyślem itd.”. Jak widzimy, Giertych ma nie być jaką fantazją. Liczy się poważnie z powstaniem niepodległej Ukrainy ze Lwowem, a bez Kijowa, Połtawy, Charkowa i Odessy. Gdy Giertych któregoś dnia zamiast artykułów zacznie pisać romantyczne wiersze, będzie to niepowetowana strata dla publicystyki narodowej.

Muszę jeszcze pokwitować pewną uwagę zwróconą pod moim osobistym adresem. Giertych wyraża z lekka ironiczne przeświadczenie, że dobrze znam jego książkę *O program polityki kresowej*, wydaną w roku 1932. Niestety, nie znam. Mimo to znam dostatecznie poglądy Giertycha w sprawie ukraińskiej na podstawie tego, co napisał na emigracji, podobnie jak on zna poglądy moje, choć na pewno tego, co pisałem przed wojną, nie czytał.

Giertych jest dumny z tego, że w swoim czasie zwalczał metody gwałtu stosowane wobec Ukraińców. Właśnie we wspomnianej książce opowiedział się przeciw „uciskowi ludności ruskiej i nietolerancji wobec jej dóbr, takich jak obrządek czy mowa ojczysta”. To bardzo ładnie. Ten liberalizm nie przeszkodził mu jednak twierdzić, że „musimy n a r z u c i ć naszym Rusinom alfabet łaćniński” i w ogóle „włączyć społeczność ruską w nasze życie narodowe w podobny sposób, jak Walia włączona jest ze swoją odrębnością językową w życie brytyjskie, a Bretania w życie francuskie”. Czyli – modlił się pod figurą, a diabła miał za skórą. Przecież program taki z góry implikował zastosowanie metod gwałtu, od których Giertych tak żarliwie się odżegnaje. A wreszcie jest to typowe bujanie w obłokach oraz bujanie czytelników i samego siebie. Dla Giertycha Ukraińcy są czymś w rodzaju polskich Walijczyków czy rosyjskich Szkotów. A jakże, toż napisał, że między Kijowem i Moskwą jest akurat taki dystans jak między Edynburgiem i Londynem. Rozumiem, że panu Onufremu Zagłobie mogą się śnić przy kominku bardzo smaczne sny, ale po cóż po przebudzeniu się podawać te sny za rzeczywistość! Jako bajkopisarz Giertych mógłby być zabawny; jako publicysta i historyk jest niepoważny, nieuczciwy<sup>61</sup> i szkodliwy.

### Reakcja Ukraińców

Jak zaznaczyłem na wstępie, artykuł mój *Między Muszalskim i Zagłobą* odbił się dość szerokim echem wśród Ukraińców. Regularnie dochodzą do mnie tylko nieliczne pisma ukraińskie, inne od przypadku

---

<sup>61</sup> Dla uniknięcia nieporozumień od razu zastrzegam się, że słowo „nieuczciwy” stosuję wyłącznie do publicystyki Giertycha i nie jest moim zamiarem obrażać go osobiście. „Nieuczciwością publicystyczną” nazywam zabieranie głosu autorytatywnym tonem w sprawach, których się nie zna. W sprawie ukraińskiej Giertych musiałby dopiero postudiować stronę rzeczową zagadnienia.



do przypadku, zapewne więc nie rozporządzam całym materiałem. „Soborna Ukraina”, wychodząca w Paryżu, zamieściła skrót artykułu, zaopatrując go krótkim komentarzem, w którym między innymi zwraca uwagę na to, że „Łobodowski traktuje skomplikowane i drastryczne sprawy w sposób nieznieważający ukraińskich sentymentów narodowych”. Katolicki dziennik „Ameryka”<sup>62</sup>, wychodzący w Filadelfii, ograniczył się do przedrukowania artykułu w całości, nie dodając żadnego omówienia. Dał je natomiast monachijski dwutygodnik „Suczasa Ukraina”<sup>63</sup>. Komentarz ten podaję w całości, gdyż dobrze precyzuje ukraińskie stanowisko i nie ujmuje sprawy fanatycznie, jak to często zdarza się Ukraińcom. Napisał go Jewhen Wreciona<sup>64</sup>, wybitny publicysta, znany czytelnikom „Kultury” z przełożonych przeze mnie wspomnień z Berezy Kartuskiej.

Ogłosiliśmy artykuł Józefa Łobodowskiego, jako rzeczowy i bezstronny głos w tak doniosłej ukraińsko-polskiej dyskusji. W dyskusji tej istnieje pewien zasadniczy moment, nad którym osoby dyskutujące zwykle pragną przechodzić do porządku dziennego: wyjściowe pozycje Polaków i Ukraińców są różne, aczkolwiek nie są całkowicie przeciwstawne. Polacy wciąż jeszcze pragną rozpatrywać ukraińskie walki wyzwolenicze wyłącznie z punktu widzenia polskich interesów państwowych, Ukraińcy – z punktu widzenia interesów ukraińskich. Nie możemy zgłaszać do Polaków żadnych zastrzeżeń z tego powodu, że sprawy własne i obce rozpatrują właśnie z takiego punktu widzenia, ale mamy prawo wymagać, aby rozumieli i nas. Cały czas po roku 1918 (oczywista, również i przedtem) Polacy widzieli w nas wyłącznie zbuntowanych obywateli polskiego państwa, podczas gdy moralnie myśmy się nimi nie czuli i czuć nie mogli. Nie chodzi o to, jaka była nasza sytuacja prawna, gdyż wynikała ona z organicznego faktu przegranej wojny, o czym w dyskusji nie wolno zapominać. Dlatego też nie warto powtarzać słusznych uwag autora artykułu o polskiej polityce w latach 1818–1939. O wiele bardziej istotną rzeczą jest zrozumieć, że po roku 1939 widzieliśmy dla naszych wyzwoleniczych zmagani całkowicie określoną polityczną koniunkturę, którą chcieliśmy wykorzystać, co prawda, bez natychmiastowego powodzenia. Czy celowe jest powracanie do tych czasów tylko po to, aby nawzajem przypominać sobie pomyłki? Polacy prowadzili wojnę z Niemcami, ale ta wojna nie była i nie mogła być naszą wojną. Po roku 1941 i my znaleźliśmy się w wojnie z Niemcami, ale wówczas Polacy byli sojusznikami bolszewików, naszych wrogów.

Kwestia odpowiedzialności jest bardziej skomplikowana niż jej prawne sformułowanie. Oprócz indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności istnieje również odpowiedzialność historyczna. Zgadamy się, że okres 1941–1945 nie zapisał się w naszej

<sup>62</sup> [„Ameryka” – ukraińskie katolickie czasopismo ukazujące się od 1912; organ Związku Ukraińców – Katolików „Prowydinnia”; pierwszym redaktorem naczelnym pisma był ks. Myron Zalitzak.]

<sup>63</sup> [„Suczasa Ukrajina” – dwutygodnik ukazujący się w latach 1951–1960 w Monachium; wydawcą były Zagraniczne Przedstawicielstwo Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleniczej (1951–1956) i Ukraińskie Towarzystwo Studiów Zagranicznych (1956–1960); redaktorem naczelnym był Wołodimir Stachiw; w latach 1955–1960 jako dodatek do pisma ukazywał się miesięcznik „Ukrajinska Literatura Hazeta” pod redakcją Iwana Koszeliwcia i Jurija Ławrinenki.]

<sup>64</sup> [Jewhen Wreciona (1907–1975) – ukraiński działacz wojskowy; jeden z liderów Ukraińskiej Organizacji Wojskowej; od 1929 w OUN; 1934–1936 więzień Berezy Kartuskiej; 1942 jeden z organizatorów UPA; 1943 członek UHWR; na emigracji prezydent Zagranicznego Przedstawicielstwa UHWR.]

wspólnej historii złotymi literami. Ale czy szanowny autor zadał sobie trud przeprowadzenia chronologicznej rekonstrukcji faktów? Nie ma wielkiego znaczenia, ile ofiar padło z obydwu stron, bo to jest kwestia stosunku sił w danym okresie. W każdym zdarzeniu ktoś wygrywa i ktoś przegrywa. Przypomnijmy, że zanim doszło do pożałowania godnych wydarzeń na Wołyniu i w Galicji, miał miejsce powszechny terror Polaków przeciw Ukraińcom na terenach obsadzonych przez Niemców przed 1941. Wystrzeliwaniu wiejskich nauczycieli, pracowników spółdzielni, palenie cerkwi i nawet „podziemne” pacyfikacje całych miejscowości w Hrubieszowszczyźnie i Chełmszczyźnie – takie były preliminaria smutnych wydarzeń. Ukraińcy byli wówczas bezbronni, zaś Polacy wykorzystywali dziwną bezczynność niemieckiej żandarmerii i policji, wymierzając karę „zdrajcom”. Janowa Dolina to osobny rozdział. Ale czy wiedzą nasi polemisi, że przed Janową Doliną był Dermań, gdzie ludzi wbijano na pal, a dzieci rzucano do studni? Czy wiedzą nasi polemisi, że po odejściu ukraińskiej policji w las zjawiała się na Wołyniu policja polska i słynny oddział „wołyńskiej żandarmerii” w niemieckich mundurach? Nie możemy zgodzić się z twierdzeniem autora, że odezwy OUN przeciw terrorowi były spóźnione i że nie można było przeprowadzić odpowiedniej kontroli. Przypomnijmy jednak, że identycznych odezwy, choćby i spóźnionych i niekontrolowanych, ze strony polskiej nie było.

Możliwe, że próby dogadania się były spóźnione, ale nie należy ich nie doceniać. Od roku 1942 toczyły się między miejscowymi Polakami i Ukraińcami rozmowy, które dały nawet poważne praktyczne wyniki, co więcej, doprowadziły do nienotowanego od stuleci polsko-ukraińskiego braterstwa broni. Niestety, nie z naszej winy rozmowy te nie mogły rozwinąć się na szerszej politycznej płaszczyźnie. Polacy wciąż jeszcze chcieli widzieć w nas buntowników, z którymi trzeba rozmawiać w terenie, ale nie przy okrągłym stole. Ukraińscy rozmówcy dobrze to wyczuwali i zrozumieli całą nienaturalność polskiej sytuacji. Być może, że i wówczas gdzieś od góry burczał głos Zagłoby i przeszkadzał miejscowym Muszalskim być sobą.

Jesteśmy dalecy od pobrząkiwania szabelką, ale gdy nam przypominają Tucholę, Dąbie, Brześć, trudno nam milczeć i, chociaż nie chcielibyśmy tego, wracamy do starych urazów. To niedobrze. Ale jakie inne wyjście? Do platonicznej miłości jeszcześmy politycznie nie dojrzeli i co najwyżej staramy się nie iść drogą dawnych pomyłek.

Istnieje inne jeszcze zagadnienie, związane z kwestią pokojowego współzycia dwóch sąsiednich narodów – zagadnienie etnograficznych granic. Na naszej ziemi chcemy być gospodarzami i w tej sprawie próżne są powoływania się na rozsądne kompromisy. Ale nie odmawiamy Polakom dawno osiadłym na Ukrainie prawa do pozostania na tej ziemi. Teraz jest jeszcze za wcześnie, ale gdy przyjdzie czas, powiemy owym z dawna osiadłym Polakom: wracajcie, żyjcie, mieszkaście wraz z nami jako ukraińscy obywatele. Wówczas przyjdzie czas nie tylko na rozwiązanie sprawy pokojowego współzycia dwóch narodów i dwóch państw, ale i na kładzenie trwałych podwalin pod wspólne wysiłki dla zabezpieczenia istnienia i potęgi tych dwóch narodów, które stojąc ramię przy ramieniu, będą bronić nowego, sprawiedliwego porządku w Europie. Nie wiemy jak daleko jeszcze do tego czasu, ale chcemy wierzyć, że ani Sanem, ani Dniestrem nie popłyną polskie i ukraińskie trupy, a jeśli, to trupy tych, którzy padną we wspólnym boju za wspólną sprawę.

Jak widzimy, Wreciona słusznie kładzie nacisk na dwa momenty, które nasi „wąskotorowi” konduktorzy polityki kresowej stale przeczcali: na kwestię odpowiedzialności historycznej i psychologiczny kompleks Polaków widzących w niepodległościowcach ukraińskich zwykłych „buntowników” i zdrajców obywatelskiego obowiązku. W dalszym ciągu pomówimy zarówno o tym, jak i o sposobie postawienia sprawy wydarzeń z lat 1939–1945. Wreciona docenia w całej pełni znaczenie porozumienia polsko-ukraińskiego, ale jak wszyscy

Ukraińcy zagadnienie ziemi czerwieńskiej stawia sztywno i bezkompromisowo.

Jeśli jednak odpowiedź Wreciony utrzymana jest w tonie, który nie tylko nie zamyka dalszych rozmów, ale wręcz do nich zachęca, trudno powiedzieć to samo o obszernym artykule zamieszczonym na naczelnym miejscu w paryskim „Ukraińskim Słowie”. Jest to wystąpienie ściśle i wszechstronnie anonimowe. Nie wiadomo, kto pisze ani też komu i na co odpowiada. Ukraińiec, który poza tym pismem niczego więcej nie czytuje, nie dowiedział się wiele. Tyle tylko że toczyła się jakaś dyskusja i że była ona całkowicie „chybiona”. Po prostu

[...] w polskiej prasie zjawilo się kilka artykułów na ukraińskie tematy. Natychmiast to podchwyciła część ukraińskiej prasy, a nawet ten i ów przedrukowywuje te i owe artykuły, które przy użyciu taktyki Łosia i Hołówki usiłowały uspokajać („usmiriwały”) Ukraińców. Poniektóry Polak [to niby ja – J. Ł.] nawet obraża się, żeśmy swego czasu napisali, że „Polacy niczego nie nauczyli się i niczego nie zapomnieli”. Poniektóry [to znowu ja – J. Ł.] przy pomocy taktyki Hołówki pragnie przekonać Ukraińców, że możliwości powstania niepodległej Ukrainy są niezbyt duże i że, chcemy czy nie, trzeba chwycić się za polską połą.

*Duże welmizanohnoho pana redaktora pereproszuju!*<sup>65</sup> Ja takiej dywowyży<sup>66</sup> nie napisałem. Twierdziłem natomiast, że spokój od zachodniej granicy może stać się warunkiem powstania ukraińskiej niepodległości. I żeby nikt nie miał najlżejszej wątpliwości, sprecyzowałem moją myśl raz jeszcze w tych niedwuznacznych słowach: „Nie musi, ale może”. Jeżeli się z czyjąś opinią polemizuje, to trzeba ją przedstawiać w relacji autentycznej. Więc *b u d' ł a s k a*<sup>67</sup>, moich twierdzeń nie przekreślać.

„Polacy niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli”. Pragnę zwrócić uwagę Ukraińców dobrej woli i niezaslepionych nienawiścią, że jednak ci i owi sporo się nauczyli. Ukrainożercze artykuły Giertycha spotkały się na łamach „Wiadomości” z niejedną zdecydowaną odprawą i to bynajmniej nie ze strony osób znanych z dotychczasowej pracy w dziedzinie ukrainoznawczej. Szkoda, że polakożercze artykuły, drukowane bardzo często właśnie na łamach „Ukraińskiego Słowa”, nie spotykają się z podobną reakcją ze strony swych czytelników. I czy „Ukraińskie Słowo” wydrukowałoby odpowiedź na nie, jak redaktor „Wiadomości” wydrukował listy Kosarenki-Kosarewycza<sup>68</sup> i Pawła Kotowycza?

<sup>65</sup> [Ukr. – Bardzo wielce szanownego pana redaktora przepraszam.]

<sup>66</sup> [Neologizm od ukraińskiego przymiotnika *dywowyżnyj* – zadziwiający.]

<sup>67</sup> [Ukr. – z łaski swojej.]

<sup>68</sup> [Wasył Kosarenko-Kosarewycz (1891–1964) – działacz polityczny i publicysta; 1918 urzędnik MSZ URL; członek delegacji ukraińskiej na rozmowy w Brześciu Litewskim; 1943 aresztowany przez Niemców; do 1945 w obozie; od 1952 w USA.]

Ale mniejsza o galanterię. Streszczę rozumowanie autora zacze-pionego artykułu już choćby z tego względu, że „Ukraińskie Słowo” reprezentuje wcale poważny odłam politycznej emigracji ukraińskiej.

Punkt wyjścia jest następujący. Sytuacja Ukrainy nie jest gorsza niż Polski. Bliska jest ta chwila, gdy Niemcy „znów wdzieją buty”. Nikt na Zachodzie, nawet Francja, nie uznał i nie uzna granicy na Odrze i Nysie. Podczas trzeciej wojny światowej Polska spłynie krwią, podobnie jak Ukraina spływała podczas drugiej. Przyszła walka polsko-niemiecka nie będzie łatwiejsza niż ukraińsko-rosyjska. Straszyc zatar-giem z Rumunią również nie ma sensu, bo Rumuni będą mieli dość kłopotu z Węgrami. Polska znalazła się między dwiema potęgami i jej los bardziej jest od nich zależny niż los Ukrainy. „Szans na trwałą nie-podległość” Polska nie ma. Wniosek, którego autor artykułu nie dopo-wiada, ale który wynika logicznie z całego rozumowania: Ukrainie na ugodzie z Polską zbytnio nie zależy. I drugi wniosek, sformułowany w sposób niepodlegający wątpliwości: „Prowadzenie dyskusji z Pola-kami jest rzeczą zbędną, bo do niczego nie prowadzi”.

Na tym można by właściwie skończyć. Jak Giertych nie chce sły-szeć o Ukrainie, bo to sprawa stracona i może nam najwyżej popsuć dobre sąsiedzkie stosunki z przyszłą Rosją i narazić na straty na Za-chodzie, tak „Ukraińskie Słowo” nie chce słyszeć nawet o rozmowach, bo i tak „Polska na niepodległość nie ma szans”. Poza tym wszystko przewidziane i jasne. Wehrmacht „wdzieje buty” lada dzień, Polska spłynie krwią i będzie bezsilna, Rumuni podrą się z Węgrami i ani im będzie w głowie Besarabia i Bukowina. Nad Kijowem zwycięski znak tryzuba, o Lwów w ogóle żadnych kłopotów nie będzie. „Otom Papkin, Lew Północy, rotmistrz sławny i kawaler!” – jak powiada stary Fredro.

No, dobrze, a *podywysia druże*<sup>69</sup>, co się stanie, jeśli wszystko potoczy się innym torem, niż to sobie wykoncypował publicysta z „Ukraiń-skiego Słowa”? Jeśli wojna wybuchnie i Moskale pomaszerują przez Paryż ku Pirenejom, zanim Amerykanie zdążą wyładować w Hambur-gu pierwszą partię butów dla odrodzonego Wehrmachtu? Jeśli wojna obejdzie Polskę? Jeśli powtórzy się na wielką skalę operacja krymska i nie Polska, ale Ukraina spłynie krwią? Jeśli bomby atomowe posypią się na Donbas i Zaporozże? Jeśli Moskwa poprosi o zawieszenie broni w chwili, gdy front będzie o tysiące kilometrów od granic sowieckich? Jeśli sztab amerykański pójdzie w pewnym momencie na wysuwaną już w projekcie operację spadochronową na węzeł warszawski i Pol-ska stanie pod bronią, gdy na Ukrainie będą jeszcze stały garnizony sowieckie? Ja tu niczego nie twierdzę, nie prorokuję ani bawię się we

---

<sup>69</sup> [Ukr. – popatrz, przyjacielu.]

wrózenie ze szklanej kuli, ja tylko przewiduję i n n e wersje wojenne, równie logiczne i prawdopodobne jak podana przez mego adwersarza. Takich wersji można ułożyć jeszcze kilka i nie wiadomo, która z nich stanie się rzeczywistością.

Więc może jednak, szykując się na najgorsze, lepiej nie urządzać sobie kpin z tych Polaków, którzy pragną powstania niepodległej Ukrainy i trwałej z nią ugody? Bo właśnie rok 1919 może się powtórzyć. Powtarzam, jak uprzednio: n i e m u s i, a l e m o ż e. A wiadomo, kto z ówczesnej wojny polsko-ukraińskiej wyciągnął największe korzyści.

Taka pewność siebie gubiła już wielokrotnie i nas, i Ukraińców. „I Lachów rozbijemy i Tatarów zniszczymy i na tureckiego sułtana wojną pójdziemy i przy pożarze Galaty lulki będziemy zapalać”. „Hej – jak krzyknął Hamalija – bracia, będziemy żyli, będziemy żyli, wino pili, bisurmanów bili, a kurenie aksamitem aż po dach ścielili!”. A Polacy z drugiej strony dziarsko odkrzykują: „Ani jednego guzika! I to obrońmy i tamto odbierzemy, kupą, mości panowie!”. Prawda, jakie to wszystko proste, łatwe i zabawne?

Pewni publicyści polscy nie są w stanie napisać dwóch słów, nie uraziwszy boleśnie ukraińskiej ambicji narodowej. Pewni publicyści ukraińscy nie chcą pozostać w tyle i godnie stają do licytacji. Ktoś, cytując francuskiego durnia, przyświadcza mu z przekonaniem: „Polska istnieje tylko po to, by było kogo rozbierać”. Ktoś napisał, że w czasie pierwszej wojny światowej Polacy kolaborowali z Niemcami, a w czasie drugiej z bolszewikami. Ktoś dodał, że podczas, gdy UPA trwa w walce, Polacy wysługują się Rokossowskiemu. A w ogóle byli oni, „jak dotychczas, politykami w skali sezonowej”. Połknijmy z pokorą tę gorzką pigułkę w przeświadczeniu, że pochodzi ona od polityków nie w skali sezonowej, lecz epokowej. Poczekajmy tylko, a przekonamy się do jakich epokowych wyników doprowadzi myśl polityczna, podążająca przedstawionymi powyżej szlakami.

Trzeźwi Ukraińcy wiedzą doskonale, że sprawa ukraińska na terenie międzynarodowym dobrze nie stoi. Na niektórych jego odcinkach w ogóle nie stoi. Oczywiście, od czasu wojny wiele uległo zmianie na lepsze, ale do optymizmu wciąż jeszcze powodu nie ma. Wpływy polskie na świecie są bardzo niewielkie, wpływy ukraińskie znacznie mniejsze. Niedawno jedno z pism emigracyjnych wystąpiło ze skrajnie pesymistyczną tezą, że amerykańska polityka zewnętrzna musi być, jeśli chodzi o „plan prometejski”, zawsze i stale prorosyjska, a tym samym wrogo nastawiona do ukraińskich postulatów niepodległościowych. Sądzę, że autor tej tezy przesolił, ale faktem jest, że bardzo wiele musiałyby się zmienić na szerokim świecie, aby Waszyngton zaczął

myśleć na serio o niepodległej Ukrainie. „Ukraińskie Słowo” twierdzi, że sytuacja Polski wcale nie jest lepsza od sytuacji Ukrainy. To jest polityczna ślepota, zrodzona chyba tylko z antypolskiego urazu. Prawo Polski do niepodległości nie kwestionuje nikt. Najwyżej poddawana jest dyskusji kwestia granic. Te same prawa Ukrainy są kwestionowane na każdym kroku. Nawet George Kennan<sup>70</sup>, który napisał niedawno w emigracyjnym piśmie rosyjskim „Nowy Żurnal”<sup>71</sup>, że w zasadzie Ukraina zasługuje na pełną niepodległość, dodał natychmiast, że jednak z punktu widzenia gospodarczego Ukraina stanowi część składową Rosji w takim samym stopniu, w jakim Pensylwania stanowi część składową Stanów Zjednoczonych. A nie zapominajmy, że jankesi myślały przede wszystkim kategoriami gospodarczymi i że forma wielkich zgrupowań federacyjnych jest ich ideałem również dla Europy. Stąd koncepcje Kiereńskiego zawsze będą rozpatrywane w Białym Domu w sposób raczej przychylny. Zresztą ten sam Kennan, będący w Departamencie Stanu rzeczoznawcą od spraw rosyjskich, ostrzega Amerykanów przed mieszaniem się w „separatystyczne konflikty”, jakie powstaną po upadku sowieckiego reżimu. „Amerykanie – oświadcza Kennan – nie powinni brać na siebie odpowiedzialności za określone stanowisko w tej dziedzinie”.

Czy Ukraińcy nie zdają sobie z tego sprawy? Zdają i to jak najbardziej. Niektórzy tak wzięli na serio flirt Amerykanów z Kiereńskim, że wpadli w nastrój nieledwie graniczący z paniką. Toć są już i tacy, którzy zakładają możliwość zbrojnego wystąpienia (na Ukrainie) przeciw wojskom amerykańskim, gdyby Waszyngton miał nie uznać postulatów niepodległościowych. Czy w tych warunkach jakikolwiek sprzymierzeniec, a choćby sąsiad, z którym dogadało się do wzajemnej neutralności, będzie do pogardzenia?

Ale jak się tu do takiej c h o b y n e u t r a l n o ś c i dogadać? Przekleństwem wszystkich emigracji politycznych jest ich rozbitcie. Sądzę, że się na mnie Ukraińcy nie obrażą, jeśli napiszę, iż rozbitcie wśród emigracji ukraińskiej jest jeszcze większe niż w innych środowiskach. Nie ulega wątpliwości, że skuteczność ich działania i oddziaływania na opinię międzynarodową byłaby znacznie większa, gdyby nie walka partii i koterii, wzajemne podstawianie sobie nogi, rozwalanie silniejszych ośrodków. Jota w jotę można powiedzieć to samo o Polakach.

<sup>70</sup> [George Kennan (1904–2005) – amerykański dyplomata, historyk, sowietolog; w lutym 1942 ogłosił tzw. długi telegram będący analizą polityki zagranicznej ZSRR, w którym sformułował koncepcję polityki powstrzymywania; przyjęta na początku 1947 przez prezydenta Harry’ego Trumana jako doktryna amerykańskiej polityki zagranicznej.]

<sup>71</sup> [„Nowy Żurnal” – kwartalnik literacko-publicystyczny ukazujący się od 1942 do dnia dzisiejszego; założycielami pisma byli: M. Aldanow i M. Cetlin; w latach 1946–1959 redaktorem pisma był Michaił Karpowicz, w latach 1959–1986 Roman Gul.]

Z tych samych powodów rozmowy między nami muszą ograniczać się do publicystycznych dyskusji. Nie można usiąść do okrągłego stołu, nawet gdyby znaleźli się partnerzy. Bo okrągłego stołu nie ma ani po tej, ani po tamtej stronie. Jest kilkanaście czy kilkadziesiąt kawiarniarnych stolików, przy których siedzą nabunduczeni i poodwracani plecami ichmoście i, grzebiąc łyżeczkami w gorzkiej emigracyjnej kawie, udają, że robią w wielkiej polityce.

#### Sąsiedzkie kompleksy i urazy

Jednak i w tych rozmowach, które się toczą, rzadko kiedy obywa się bez wzajemnego przydeptywania obolałych nagniotków. I trudno żeby było inaczej, skoro zjawisko nie powstało wczoraj ani przedwczoraj, ale tkwi głęboko w przeszłości. Każdy Ukrainiec nosi w sobie zadawnione poczucie krzywdy, a sentyment ten podsycany był systematycznie z jednej strony przez literaturę i historię polską pewnego typu, z drugiej – przez pisarzy i historyków ukraińskich. Wśród Polaków panowała się ignorancja, zupełna niezajomość przemian odbywających się tuż o miedzę; ukraiński nacjonalizm celowo odgradzał się od wszystkiego co polskie szczelnym murem zasadniczej wrogości. Wojna 1918–1919 zamiast stać się dla strony polskiej źródłem dociekań, dlaczego do niej w ogóle doszło, pogłębiła jeszcze bardziej wspólnie wykopaną przepaść. Wreszcie przyszły mity jurnej krzepy, które tyle złego narobiły jednym i drugim: u Ukraińców „doncowszczyzna”, u nas – mocarstwowa frazeologia.

Świetne ziarno, rzucone przez romantyków ze „szkoły ukraińskiej”, nie znalazło w następnych pokoleniach czujnych i starannych ogrodników; zdrowe tendencje, tkwiące w „bałagulstwie”, rozeszły się po kościach; jak przystało na społeczeństwo naskórkowych wzruszeniowców, problem ukraiński widziany był głównie od strony swej „malowniczości” i tradycyjnych legend i legendek. No, jakżeby inaczej! Przecież Chmielnicki powstał przeciw Rzeczypospolitej, bo mu Czaplinski<sup>72</sup> zabrał „rudą kosę”, a Bohun<sup>73</sup>, gdyby Helena Kurcewiczówna nie zapatrzyła się w pięknego husarza, już by zwołał swych kozaków i rozniósł Chmiela na kopytach. A poza tym: „Ej, ty na szybkim koniu...”, „nie masz bo rady dla duszy kozackiej...”, „Bat’ku Josype, na armaty wiedz!” – i cała reszta poetyckiego sztafażu, za który nie wychodzono. Dopieroż potem zdumienie: – Jak to, to ci Rusini uważają siebie za odrębny naród a nie za „l u d”, więc żądają niepodleg-

<sup>72</sup> [Daniel Czaplinski – podstarości czechryński, rotmistrz wojsk polskich.]

<sup>73</sup> [Iwan Bohun (ok. 1608–1664) – pułkownik kozacki, jeden z przywódców powstania Chmielnickiego.]

łości? Ale jeszcze i po 1920 roku był czas na odrobienie błędów przeszłości. Był czas, nie było programu. Ani złego, ani dobrego. Naiwność pewnych ludzi była, zaiste, bezgraniczna, ale gdy chodzi o polityków odpowiedzialnych za losy dużego państwa, naiwność jest gorszym grzechem niż zła wola.

Toż dla byłego, a wieloletniego premiera Rzeczypospolitej jeszcze dziś, po dwunastu latach, nacjonalizm ukraiński wypłynął w y ł ą c z - n i e z niemieckiego natchnienia. To tak, jakby pan doktor Składkowski chciał leczyć chorego na gruźlicę przez wycinanie wyrostka robaczkowego. W roku 1937 toczył się w Łucku proces z oskarżenia Stronnictwa Narodowego przeciw tygodnikowi „Wołyń”<sup>74</sup>, oficjalnie wydawanemu przez prywatne towarzystwo, a faktycznie, co było publiczną tajemnicą, kierowanego przez wojewodę Józewskiego. Na rozprawie doszło do gorszącego wywlekania prochów Piłsudskiego. Wspomniany już przeze mnie ksiądz prałat Tokarzewski wręcz określił wojewodę jako zdrającą ideologii Piłsudskiego. Przewodniczący sądu zadał odpowiednie pytanie Waleremu Sławkowi, który występował jako świadek. „Marszałek mianował Józewskiego wojewodą, Marszałek trzymał go na Wołyniu przez cały czas” – odparł lakonicznie Sławek. Nazajutrz „Kurier Wołyński” również i Sławka mianował „zdrającą”.

A w gruncie rzeczy, o co chodziło tym wszystkim obrońcom polskości „zagrożonej na Kresach”? Prawdziwie poważną sprawą, o którą Józewski się przewrócił, była dopiero rewindykacja<sup>75</sup>. Ale kochanym rodakom nie mogło pomieścić się w zakutych łbach, że wojewoda rozmawia z Ukraińcami „po rusku” i chętnie chadza do „Ridnej Chaty”<sup>76</sup>, gdzie mu śpiewają przy bandurze pieśni o Bajdzie Wyszneweckym<sup>77</sup>. A ten Bajda... już samo imię wskazuje, że rznął Polaków. A przy tym,

<sup>74</sup> [„Wołyń” – tygodnik związany z wojewodą Henrykiem Józewskim ukazujący się w latach 1937–1938 pod redakcją Józefa Łobodowskiego.]

<sup>75</sup> [Akcja polonizacyjno-rewindykacyjna 1938 roku – akcja pacyfikacyjna skierowana przeciw ludności prawosławnej na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu, przeprowadzona przez władze od połowy maja do połowy lipca 1938, mająca na celu „ograniczenie wpływów prawosławia”; jej skutkiem było zburzenie ponad stu cerkwi prawosławnych oraz represje wobec duchownych prawosławnych; w jej trakcie zmuszano wiernych do przechodzenia na katolicyzm.]

<sup>76</sup> [„Ridna Chata” – ukraińskie towarzystwo oświatowe działające na Chełmszczyźnie i Podlasiu, założone w 1920; 1921 zakazane przez polskie władze; 1922 zezwolono na jego działalność pod nazwą „Rusynskie dobrodziejne towarzystwo Ridna Chata”.]

<sup>77</sup> [Dmytro Bajda Wiśniowiecki (ok. 1535–1563) – ataman kozacki; sławny awanturnik; przewodził wielu wyprawom łupieskim przeciw Tatarom krymskim i Turkom; w latach 1554–1555 ufortyfikował na własne potrzeby Małą Chortycę, dając początek Sycy Zaporoskiej.]



czyż Józewski nie przeforsował na posła do Sejmu Skrypnika<sup>78</sup>, który był adiutantem „tego Petlury”?

Napisałem wówczas wierszyk satyryczny pt. *Lament polskiego patrioty*, który mógł ukazać się dopiero po poważnych retuszach. Było to krzywe, ale wiernie odbijające zwierciadło.

O, ty polski narodzie,  
czy ty wiesz, co się dzieje?!  
Że już ku twojej szkodzie  
zmawiają się złodzieje,  
by w masonskim niewodzie  
zagmatwać twe koleje  
i na manowce zwabić,  
oszukać i oszwabić.

Bo sprzedał cię wojewoda  
przedwczoraj w mieście Łucku  
Żydom o długich brodach.  
Gadali nie po ludzku,  
po chińsku, po kałmucku,  
nim stanęła ugoda,  
grzebali w długich sakwach,  
szeptali: K u k a r a k w a!

Wołali: R e p i d e n t o r  
p s t r i k u n d i p a m a ł w a j e m!  
A potem hostię świętą  
– tak mi się zdaje –  
dawali jeść Żydziętom  
i ponad całym krajem  
rzucali czar żydowski...  
– Cóż na to pan Składkowski?

Widziałem wreszcie, przebóg!  
jak wśród masonów ścisku  
ukazał się Belzebub  
z pianą na rudym pysku,  
podskakiwał ku niebu,  
połączony w uścisku  
z sprzedawczykiem Józewskim.  
O, mój Królu Niebieski!

Tak plugawili żartem  
kraj polski, katolicki.  
Przyszła do nich Astarte  
z długimi cycki,  
sprawował straszną wartę  
Bohdan Chmielnicki,

<sup>78</sup> [Stepan Skrypnik (1898–1993) – ukraiński działacz polityczny, siostrzeniec Symona Petlury; w czasie walk narodowowyzwoleńczych jego adiutant; 1930–1939 poseł na Sejm; 1942 został wyświęcony w Kijowie na biskupa połtawskiego Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, przybierając imię Mstysław; od 1947 metropolita Winnipeg i całej Kanady; na Wszechukraińskim Soborze Prawosławnym 6 czerwca 1990 obrany patriarchą Kijowa i całej Ukrainy niekanonicznego Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.]

pluli i rechotali,  
świętość szargali.

I znów pejsaty łajdak,  
włazłszy na gazet stertę,  
głosił, że w i t e r a j d a  
r e d i n t a c h p e t e r w e r t e r  
że rezun i że B a j d a  
złożyli mu ofertę...  
Szczekał godziny całe.  
Niewiele zrozumiałem.

Lecz, choć masońską mową  
– niechaj ich gromy trzasną! –  
dość mi było pół słowa,  
by pojąć całkiem jasno,  
że szlachtę zagrodową  
i całą polską własność  
sprzedano – albow ślepiec? –  
Petlurze i Mazepie.

O, panie generale!  
Czy słyszysz jako bluźnią  
Polsce, Bogu i chwale  
i w swych szatańskich kuźniach  
szczekają jak szakale?!

...Dopóki nie za późno,  
oczyść Wołyn z tych zakał:  
przyszlij Hauke-Nowaka!!!

Patriotyczny lament został wysłuchany. Józewski pojechał do Łodzi. W Łucku zainstalował się Hauke-Nowak<sup>79</sup>. Rewindykacja rozszerzała się jak trąd. Coraz więcej złotych krzyży zasługi zdobiło piersi „obronców polskości”.

Wreciona napisał w zacytowanym uprzednio artykule, że Ukraińcy moralnie nie czuli się zbuntowanymi obywatelami. Zastanówmy się spokojnie nad tym oświadczeniem. Jaki był stan faktyczny? Na terenie pięciu województw południowo-wschodnich Ukraińcy stanowili większość. Przygniatającą na Wołyniu i ukraińskiej części Polesia. Zdecydowaną na Podkarpaciu. Większa równowaga była we Lwowskim i Tarnopolskim, głównie dzięki znacznieszemu procentowi ludności miejskiej. Stopień uświadczenia narodowego – bardzo nierówny. Najwyższy w byłej Galicji, najniższy – na Polesiu. Niewątpliwie przy mądrej – jeśli kto woli: sprytnej – polityce można było w ciągu dwudziestu lat część chłopów poleskich i wołyńskich spolonizować. Ale pod dwoma zasadniczymi warunkami: posyłając do administracji, szkolnictwa, handlu element najwartościowszy i dobrze rozumiejący złożoność problemu oraz systematycznie podnosząc poziom gospo-

<sup>79</sup> [Aleksander Hauke-Nowak (1896–1956) – działacz społeczny i polityczny; 1933–1938 wojewoda łódzki; od marca do września 1938 wojewoda wołyński.]

darczy najbardziej zacofanych regionów Polski B. I jedno, i drugie, było w ówczesnych warunkach marzeniem ściętej głowy. Żywiołowego procesu ukrainizacyjnego „Rusinów” i „tutejszych” nawet Mahomet nie potrafiłby zatrzymać.

Ukraińcy haliacy ogłosili w roku 1918 niepodległość i doszło do walki o Lwów. Ukraińcy naddnieprzańscy również ogłosili niepodległość i doszło do walki o Kijów. Jedni i drudzy przegrali. Ale niepodległości nie wyrzekli się. Skoro program federacyjny zawalił się zarówno na skutek klęsk wojennych, jak i zupełnej niedojrzałości obydwu narodów do wprowadzenia w rzeczywistość tej idei, Rzeczpospolita Polska miała do wyboru trzy drogi. Ogłoszenie szerokiej autonomii przy zrównaniu w prawach miejscowej ludności polskiej i ukraińskiej. W tym wypadku moralna sytuacja Ukraińców, idących do podziemia i strzelających do Polaków, byłaby zupełnie inna. W tym wypadku – naturalnie przy dotrzymaniu przez nas owej autonomii – walka z Rzeczpospolitą byłaby robotą w stu procentach prosowiecką i samobójstwem nawet ze stanowiska Ukrainy Sobornej<sup>80</sup>.

Na drogę prowadzącą w kierunku wręcz odwrotnym weszlibyśmy, gdyby ster państwa znalazł się na stałe w rękach Stronnictwa Narodowego. Ta droga to program Giertycha. Nie ma Ukraińców, są Rusini, których trzeba odciąć od kontaktu ze Wschodem, narzucić im alfabet łaciński, związać mocno z kulturą polską, aż wreszcie zaczną patrzeć na Warszawę tak, jak patrzą Szkoci na Londyn lub Bretończycy na Paryż. Program o tyle dobry, że w razie jego zrealizowania załatwił sprawę raz na zawsze. O tyle zły, że łatwiejszy do zrealizowania na Księżycu niż – powiedzmy – w Kopyczyńcach.

Rzeczpospolita poszła drogą trzecią, której na imię: zupełny bałagan. Ideowy, polityczny, administracyjny. Od wypadku do wypadku, od pomysłu do pomysłu, od wojewody do wojewody. Program kresowy tworzony był przez miejscowych wojskowych, komisarzy policji, starostów, a często po prostu przez przodowników policji i starszych sierżantów KOP-u. Panowie w Warszawie budzili się od czasu do czasu na odgłos strzałów w Gródku Jagiellońskim lub na odbłask pożarów w majątkach polskich pod Lwowem. Słynna pacyfikacja<sup>81</sup>, po dwudziestu latach nazwana przez Sławoja po wersalsku „bezkrwawą”, przysłała w chwili, gdy trzeźwiejsza część społeczeństwa ukraińskiego, przerażona skutkami masowej akcji sabotażowej, zaczęła na-

<sup>80</sup> Ukrainy Zjednoczonej.

<sup>81</sup> [Akcja represyjna uzasadniana akcjami sabotażowymi Ukraińskiej Organizacji Wojskowej w rzeczywistości skierowana przeciwko ludności ukraińskiej i jej organizacjom społecznym, na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, przeprowadzona w 1930 przez polskie władze administracyjne, policję i wojsko na rozkaz ówczesnego premiera Józefa Piłsudskiego.]

woływać do opamiętania. Prawdziwą pacyfikację można więc było przeprowadzić bez dragonad, w rozmowach z Ukraińcami. Chciano zgnieść podziemie, a uczyniono wszystko, by zyskać mu nowych zwolenników.

To są wszystko biadania poniewczasie, ale jednak konieczne, bo jeśli ma dojść do jakiegoś porozumienia, Polacy muszą zrozumieć psychiczne nastawienie strony przeciwnej. Nie może być skutecznego leczenia urazów, jeśli się nie zna ich przyczyn.

Wreciona pisze o „odpowiedzialności historycznej”. Tak, ona również istnieje. Ta odpowiedzialność historyczna istnieje i działa również w sporze polsko-ukraińskim.

Wychowaliśmy się na tym, że, jak mówi poeta, epoka jagiellońska była „złotym wiekiem pogody ludów” Rzeczypospolitej, dumni jesteśmy z dzieła unijnego, a przecież po tamtej stronie barykady unia przedstawiana jest jako nadużycie i oszustwo, jako kres niepodległości i zamknięcie dróg harmonijnego rozwoju narodowego. Gdzie jest prawda, kto ma rację? Jak zwykle, prawda leży pośrodku.

Wielkie Księstwo nie było państwem jednolitym narodowo. Ruszcza się szybko dynastia złączyła pod swym kołpakiem, poza Litwą historyczną, dzisiejszą Białoruś i Ukrainę oraz szereg ziem, które wcześniej padły ofiarą imperialistycznej Moskwy i których ludność wchłonięta została bez reszty przez naród rosyjski. Gdy za Olgierda państwo litewskie sięga niemal do rogatek miejskich Moskwy, już za jego prawnuków nie tylko Kozielsk, Siewiersk, Drohobuż, ale nawet Smoleńsk i nieco później Połock znajdują się pod ciężką ręką carów moskiewskich. Zwycięstwa Batorego i Wazów zahamują i odrzucą ten pochód ku Wschodowi. Nieprzeprowadzenie na czas rekonstrukcji państwa Jagiellonów, bo Hadziacz był spóźniony o dobre kilkadziesiąt lat, powoduje wojny kozackie, Wielką Ruinę – i historyczna walka jest przesądzona na rzecz Moskwy, przekształcającej się właśnie w imperium rosyjskie.

Związek Księstwa z Polską miał sporo stron ujemnych, o których nie miejsce tu mówić szczegółowo. Większość ukraińskich historyków wyolbrzymia je, wielu historyków polskich grzeszy tendencją odwrotną. Że sprawa jest mocno skomplikowana i tylko bezstronna rewizja historyczna mogłaby oddać Bogu co boskie i cesarzowi co cesarskie, niech zaświadczy fakt, iż najbardziej zainteresowani: Ukraińcy, Białorusini, Litwini – nie mogą po dziś dzień pogodzić się co do wielu zagadnień, przypisując sobie pierwsze miejsca w minionym koncercie i zgłaszając się po lwią część historycznego spadku. W jednym są zgodni – w negatywnej ocenie trzywiekowego współżycia z Polską. Próby retrospektywnej rekonstrukcji „ciągów” dziejowych mają wartość względną, bo nigdy nie ma się w rękę wszystkich elementów.

Ukraińcy w swych rozważaniach lubią jednak dywagować na te tematy i opisywać, co by się stało, gdyby Ukraina nie połączyła się w końcu XIV wieku z Polską. Gdyby... *Kaby da kaby, tak wo rtu roslib griby, i byłby to nie rot, a cały agorot!*<sup>82</sup> No cóż, popuszczę i ja wodzów poetyckiej fantazji i oświadczę, że jednak w ostatecznym rozrachunku wyniki nie były najgorsze. Nie będę powtarzał truizmów o kulturalnej roli Polski na Wschodzie. Negować ją w całości mogą jedynie ludzie, o których powiedziałem, że obolałe nagniotki nie pozwalają im rozumować spokojnie. Chodzi mi o co innego. Postawię mianowicie twierdzenie, które zresztą nie jest moim wynalazkiem, że mapa etnograficzna na olbrzymiej przestrzeni między Bugiem a Dońcem od wschodu i Dźwiną od północy wyglądałaby dziś zupełnie inaczej, gdyby nie unia horodelska, a później lubelska. Ryzykowne? Postarajmy się udowodnić.

Dzięki małżeństwu Jadwigi z Jagiełłą podcięte zostały korzenie potęgi krzyżackiej. W świetle nowszych badań historycznych okazuje się, że inicjatywa tego związku wyszła nie tyle od panów małopolskich, jak dotychczas sądzono, co od bojarów litewskich, co niewątpliwie świadczy, że zdawali sobie jasno sprawę z takich rzeczy, z jakich nie zdaje jej sobie niejedyn „polityk” emigracyjny. Można sobie łatwo wyobrazić, co by się stało, gdyby Niemcy utrzymali Żmudź na stałe w swoich rękach. Powstałoby potężne państwo teutońskie od Noteci po Zatokę Fińską.

Z narodu litewskiego zostałyby strzępy. Białoruś znalazłaby się w kleszczach niemiecko-moskiewskich już w wieku XV i nolens volens musiałaby schronić się w cieniu „biełokamiennoj”. Polska spadłaby do roli wasalnego państewka. Mazowsze i Kujawy pod krzyżacką ostrogą. A Ukraina? Czy zdana na własne siły obroniłaby się Półksiężycowi od południa, Moskwie od północy? Przed Moskwicinami Wielkie Księstwo bronić się samo nie umiało. Ani za Iwanów i Wasylów, ani za Romanowych. Były zwycięstwa, jak pod Orszą<sup>83</sup>, ale w ciągu stulecia zaledwie ziemia po ziemi, miasto po mieście wpadały jak dojrzałe gruszki do podstawionej czapki Monomacha<sup>84</sup>. Dopiero unia lubelska odwróciła kolej rzeczy. Nie spostrzeżono niebezpieczeństwa tatarsko-tureckiego i książęta ruscy, wówczas jeszcze niespolszczeni, nie tylko nie udzielili pomocy Polsce, gdy usiłowała utrzymać się w Kili i Białogrodzie, ale czynnie, z bronią w rękę przeciwdziałali próbom ratowania genueńczyków na Krymie. Wampir tatarski, który tyle krwi

<sup>82</sup> [Ros. – Gdyby, gdyby, to w ustach rosłyby grzyby i byłyby to nie usta, lecz cały ogród.]

<sup>83</sup> [Bitwa pod Orszą – rozegrała się 8 września 1514, w czasie wojny litewsko-moskiewskiej 1512–1522, pomiędzy wojskami litewsko-polskimi pod dowództwem hetmana wielkiego litewskiego księcia Konstantego Ostrońskiego a wojskami moskiewskimi pod dowództwem Iwana Czeladnina; zwycięstwo odniosły siły litewsko-polskie.]

<sup>84</sup> [Czapka Monomacha – insygnium wielkich książąt moskiewskich i carów Rosji.]

wysłał później z narodu ukraińskiego, nie został zlikwidowany na czas. Sicz Zaporoska – przy całym szacunku dla jej cnót wojennych – umiała jedynie prowokować wojny z Turcją w najmniej odpowiednich chwilach. Ukraińcy mogą mi na to odpowiedzieć, że bitwa pod Chocimiem<sup>85</sup> – jedna z najważniejszych w historii Europy, choć głucho o niej w zachodnich annałach – wygrana była dzięki pomocy kozackiej. Słusznie, ale czy wygrałby ją Konaszewicz bez Chodkiewicza i Lubomirskiego?

Myron Korduba<sup>86</sup> postawił kiedyś tezę, że granice etnograficzne ukraińsko-rosyjska i białorusko-rosyjska ustaliły się dość dokładnie na linii granic Rzeczypospolitej sprzed Andruszowa, za co dostał wielkie zmywanie głowy od innych ukraińskich historyków. A jednak... Gdyby nie związek Księstwa z Polską, Moskwa wdarłaby się na ziemie białoruskie i ukraińskie znacznie wcześniej i miałyby czas na dokonanie większych zniszczeń, niż dokonała. I znów słyszę odpowiedź: Potrafił stary Chmiel wyrzucić Lachów z Ukrainy, dałby rady i Moskalom. Albo: Nie udało się Petersburgowi narzucić sztancy wszechrosyjskiej w wieku XIX, gdy Rosjanie kulturalnie mogli imponować wielu Ukraińcom, tym bardziej nie daliby rady w wiekach poprzednich. Otóż Moskwa działałaby znacznie sprytniej i skuteczniej niż Polacy. Nie miałyby przeciw sobie patriarchy konstantynopolitańskiego i Porty Otomańskiej ani obciążeń w postaci jezuitów i Żydów. Wyłuskiwałaby miasto po mieście, powiat po powiecie. A opory miejscowej ludności... Przypomnijmy sobie losy Tweru, Wielkiego Nowogrodu, Pskowa.

Po co te wszystkie rozważania? Bo była mowa o odpowiedzialności historycznej. Więc tak! – Polska popełniła wiele błędów, pomyłek, grzechów nawet. Nie wpadajmy tylko w powszechną przesadę i nie miermy tamtych czasów miarką dzisiejszą. Już kiedyś proponowałem, by zechciano porównać zachowanie się Polaków na Ukrainie – w iluż wypadkach spolszczonych Rusinów! – z zachowaniem się Anglików w Irlandii, Niemców w zachodniej Słowiańszczyźnie i Prusach, Francuzów w Katalonii, dokąd przyszli jako sprzymierzeńcy, Węgrów w Słowacji... Jeszcze nie wypadniemy tak źle!

Grzechy grzechami, ale trzystuletni kontakt z kulturą zachodnią, idącą wprawdzie nie tylko przez Polskę, ale głównie przez nią i z niej, to również nie były co. Bo – jak słusznie w swym zarysie literatury

---

<sup>85</sup> [Bitwa pod Chocimiem – stoczona w dniach 2 września–9 października 1621 pomiędzy armią Rzeczypospolitej pod dowództwem Jana Karola Chodkiewicza, a armią turecką pod dowództwem sułtana Osmana II; zakończyła się taktycznym zwycięstwem armii Rzeczypospolitej.]

<sup>86</sup> [Myron Korduba (1876–1947) – ukraiński historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Lwowskiego, członek Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki.]

ukraińskiej pisał Bohdan Łepki<sup>87</sup> – Ukraina dawała Polsce wielkie bogactwa i ludzi, Polska dawała Ukrainie idee.

Ale, niestety, historia obydwu narodów pisana była w czasie, gdy nad Ukrainą i Polską stała czarna noc niewoli. Nie najważniejsza to atmosfera dla bezstronnych badań i beznamiętnych sformułowań. I tak oto dla nas przewodnikiem po odwiecznym pobjowisku stało się *Ogniem i mieczem*, dla nich – podrzucony przez tragicznego chłopa<sup>88</sup> *Taras Bulba*<sup>89</sup>.

Więc u nich powstał kompleks krzywdy, u nas kompleks wielkopolskiego zdziwienia, że ktoś, kto otrzymywał same niemal „dobrodziejstwa”, ośmiela się zgłaszać pretensje. Nauka historii w szkole kompleksu tego nie łagodziła, choć w niektórych podręcznikach przyuczyny powstań kozackich przedstawiane były dość przyzwoicie. Ale większość młodzieży odklepywała historię, byle dalej, a na wyobraźnię działali Sienkiewicz, Małaczewski<sup>90</sup>, Kossak-Szczucka. Inteligencja obydwu społeczeństw właściwie kontaktu ze sobą nie miała. Na Wołyniu w każdym razie polskie środowiska miejskie żyły w szczelnie zamkniętych gettach, na co inicjatywa nielicznych jednostek wpłynąć nie mogła. A żyli przecież jedni od drugich na wyciągnięcie ręki. Spotkali się też na wyciągnięcie ręki w latach wojennych, ale wtedy w rękach były noże i karabiny.

Poczucie krzywdy i rozdrażniona ambicja narodowa. Przeciętny Ukrainiec nie czytywał pism wschodnioznawczych ani książek takich historyków, jak Bobrzyński czy Konopczyński. Natomiast w każdym kiosku ulicznym znajdował „Ilustrowany Kurier Codzienny” i „Słowo Lwowskie”, a w nich artykuły, które już samymi nagłówkami raniły jego dumę narodową, upokarzały i budziły nienawiść. Cenzura dbała o poprawny ton prasy w stosunku do Niemiec, bo mieliśmy pakt o nieagresji. Ale żaden cenzor nie położył kresu dzikiej hecy antyukraińskiej, prowadzonej systematycznie przez „Ikaca”, żaden prokurator nie wystąpił przeciw codziennemu poniewieraniu godności tych, od których żądało się przecież, aby byli lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej. A nienawiść, narastająca latami, sączona kropla po kropli od najwcześniejszych lat, zwykła wyładowywać się właśnie tak, jak się wyładowała podczas wojny.

<sup>87</sup> [Bohdan Łepki (1872–1941) – ukraiński prozaik, poeta i literaturoznawca; od 1938 senator. Książka, o której mowa, to: *Ukraina. Zarys literatury. Podręcznik informacyjny*, Warszawa–Kraków 1930.]

<sup>88</sup> [Mowa o Mikołaju Gogolu.]

<sup>89</sup> [Powieść Gogola *Taras Bulba* istnieje w dwóch redakcjach autorskich – z 1835 i 1842; po polsku ukazała się po raz pierwszy w 1850; autorem przekładu był Piotr Głowacki (zm. 1853), galicyjski nauczyciel ludowy; w 2002 w wydawnictwie „Czytelnik” ukazało się kolejne tłumaczenie powieści autorstwa Aleksandra Ziemięckiego.]

<sup>90</sup> [Eugeniusz Małaczewski (1895–1922) – prozaik i liryk.]

Stąd dalsze kompleksy i urazy. Brak własnej państwowości, zapóźnienie w osiągnięciach kulturalnych w stosunku do innych narodów przy jednoczesnym poczuciu własnej wartości i wielkich możliwości w innych, pomyślniejszych warunkach musiały podniecać wyobraźnię i dawać asumpt do podrabiania antenatów świetniejszych niż byli w przeszłości. Społeczeństwa zbyt długo żyjące w stanie tłumionego gniewu dobrze znają te fenomeny. Więc w broszurkach propagandowych, przeznaczonych dla zagranicy, pisało się, że Szewczenko jest pierwszym poetą Słowiańszczyzny, a czumacy stanowili potężną organizację, na miarę bałtyckiej Hanzy. Zjawisko psychologicznie dobrze zrozumiałe, jego skutki – raczej negatywne.

Wreszcie – podejrzliwość. Gdy się od paruset lat ponosi stale klęski, gdy się jest wielokrotnie wywodzonym w pole, instynktowna nieufność słabszego osiąga stopień chorobliwego natężenia, przeradza się właśnie w skrajną podejrzliwość. Stąd przy całej wrażliwości na każde dobre słowo i przyjazny gest Ukraińcy instynktownie otaczają się ostrokołem nieufności: – „A nuż to podstęp, a nuż znowu nas oszukają...”. To dlatego, gdy ze strony polskiej zjawia się próba lojalnego dogadania się, pierwsza reakcja jest następująca: „Oho, chcą nas ugłaskać, dostać w swoje ręce, wykorzystać i »zostawić w durniach«”. Znowu reakcja psychologicznie uzasadniona, choć niekiedy wręcz denerwująca. Grupa Rosjan w Madrycie urządziła w rocznicę katyńską panichidę za *polskich woinow, ubijonnych bolszewikami w Katynie*. Odprowadził mszę ksiądz gruziński, wygłosił piękne propolskie przemówienie. Na mszy byli przedstawiciele polskiej kolonii z posłem Rzeczypospolitej na czele. Przecież zbojkotowanie mszy, która nie miała żadnej politycznej wymowy, byłoby zwykłą nieprzyzwoitością. A jednak od razu podejrzenie: Polacy zwąchują się z Moskalami. A skoro jednocześnie wiadomo, że Rosjanie wyłażą ze skóry, by nie dopuścić do powstania ukraińskiej audycji w radiostacji madryckiej, dalszy wniosek: „Trudności, jakie mamy z audycją, są zasługą wspólnej akcji polsko-rosyjskiej”. W rzeczywistości było akurat odwrotnie i Polacy zachowali się w tej sprawie z całkowitą lojalnością wobec Ukraińców. Ale byli na mszy i to wystarczyło.

Naród, walczący od wieków o swój niezawisły byt, co więcej, o prawo do własnej kultury, ba, nawet do nazwy, musi egzaltować się patriotycznie. Polakowi najłatwiej to zrozumieć, bo my również mamy skłonność do przyciskania pedałów, bicia w bębny i trąbienia we wszystkie możliwe surmy. Do tkliwej łezki i patetycznego frazesu. Ta ukraińska *naprużennost*<sup>91</sup>, jakże bruźdząca w literaturze i publicystyce, w nie mniejszym stopniu utrudnia zbliżenie i porozumie-

---

<sup>91</sup> [Ukr. – napięcie.]



nie, ponieważ wpływa hamująco na samokrytycyzm, i to pomimo że Ukraińcy są narodem o bardzo żywym poczuciu humoru. Ale bywają sytuacje, w których nawet humor zawodzi.

Inną niebezpieczną cechą w działaniu politycznym – też nieobcą Polakom – stanowi łatwość przerzucania się z jednego nastroju w drugi, z jednej skrajności w drugą, zazwyczaj jeszcze większą. Ciągła huśtawka między niczym nieusprawiedliwionym optymizmem i najczarniejszym pesymizmem. „Ukraina została uznana w Organizacji Narodów Zjednoczonych za państwo niezawisłe o własnej reprezentacji zagranicznej – dobra nasza, teraz tylko zaczekać, aż przewróci się Stalin”. „Prasa amerykańska pisze o oddziałach »upowców« przedzierających się zbrojnie do Bawarii – cudownie, cały świat o nas wie”. Prasa amerykańska wyłapuje każdą sensację, a na drugi dzień o niej zapomina. Emigrantom, marzącym o rychłym powrocie do ojczyzny, zbyt szybko zakręciło się w głowie, więc tym silniejszy jest katzenjammer. I już zapowiada się partyzantkę przeciw Amerykanom, gdy ci dotrą na Ukrainę.

Czas byłby najwyższy, aby Polacy zrozumieli, że Ukraińcy są odrębnym narodem o takim samym prawie do samoistności, jakie przysługuje każdemu innemu narodowi. Że szereg cech ujemnych, które nas rażą albo dają się nam dotkliwie we znaki, powstało na skutek tragicznej historii i nienormalnego rozwoju kultury narodowej, stale krępowanej przez nieprzyjazne okoliczności. Że wreszcie zły to patriota, który sąsiadowi zza miedzy odmawia takich samych uczuć patriotycznych, choćby z tym sąsiadem miał sto razy na pieńku. A przede wszystkim trzeba skończyć z fałszywym jaśniepaństwem, które widzi w innych narodach „hetki-pętelki” tylko dlatego, że odegrali mniejszą rolę w historii albo nie mają Kopernika i Szopena. Bo prawdziwe „państwo”, oparte na spokojnej świadomości własnych walorów, nie wyżywa się w śmiesznej pysze ani wzgardliwej niechęci. Te uczucia cechują tylko *nuworiszów*<sup>92</sup>.

Ukraińcom zaś wyszłoby na dobre, gdyby przeprowadzili chociaż częściową rewizję swych poglądów na dawną Rzeczpospolitą, a na międzywojenne dwudziestolecie spojrzeli także od strony polskiej. Ja tu nikogo nie chcę rozgrzeszać ani niczego usprawiedliwiać, chcę po ludzku dojść do wytłumaczenia każdego zjawiska. Polacy też przez sto kilkadziesiąt lat znajdowali się w nienormalnej sytuacji, a obciążeń stąd powstałych tak łatwo się nie usuwa. Ukraińcy dobrze wiedzą, co to jest system rosyjski, zwłaszcza system rosyjski w „poprawionym” sowieckim wydaniu; z systemami niemieckimi również mieli okazję zapoznać się. Bo jednak, bo mimo wszystko – a wolno mi to chyba

<sup>92</sup> [Ukr. – nowobogackich.]

po wypowiedzeniu tylu gorzkich słów pod adresem własnej ojczyzny podkreślić – fakt, że ekscesy antyukraińskie działy się w ramach administracyjnego i politycznego bezhołowania, a nie sztywnego, konsekwentnego systemu, świadczy, że – Bogu dzięki – „nie dorosiliśmy” ani do moskiewskiej tyranii, ani do zimnego teutońskiego okrucieństwa.

Więc popatrzmy sobie w oczy i przyznajmy nawzajem, że ani jedni nie są tylko „rezunami”, jak tego chce pan Zagłoba, któremu bielmo przesłoniło rzeczywistość, ani drudzy tylko „lackimi zajmancami”, jak tego chce ukraiński nie mniej ślepy Zagłobienko czy Zagłobiuk.

### Hałczyzna czy Małopolska Wschodnia?

Tamto były wszystko orzeszki, teraz dotarliśmy do prawdziwego orzecha. Hałczyzna czy Małopolska Wschodnia? Czytelnik już zapewne zauważył, że stale używam w tym artykule nazwy ziemia czerwieńska. W ten sposób nie urażam uczuć narodowych żadnej ze stron, a z historią jestem w zgodzie, skoro określenia: Chrobaci Czerwoni, Grody Czerwieńskie, Ruś Czerwona – mają a l k u r n i ę nie byle jaką, bo tysiącletnią.

Nie będę wdawać się w akademickie rozważania, co to za jedni byli ci Chrobaci, ani kto zamieszkiwał te ziemie w czasie, gdy, jak zanotował Nestor<sup>93</sup>, książę Włodzimierz<sup>94</sup> „wybrał się na Lachy”. W zaraniu naszych dziejów Grody Czerwieńskie przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk, faktem jest jednak, że już od drugiej połowy XI wieku istniały tu niezależne księstwa ruskie. Polska władza państwa ustali się tu dopiero w wieku XIV. W średniowieczu granica etnograficzna polsko-ruska odpowiadała mniej więcej linii Wieprza w jego górnym i środkowym biegu i bardziej ku południowi – Wisłoku. Lublin i Sandomierz były wówczas miastami prawie pogranicznymi.

Od Kazimierza Wielkiego zaczyna się intensywna kolonizacja zarówno ziemi czerwieńskiej, jak nieco później Podola, Wołyńia i Kijowszczyzny. Logicznie kierowała się ona ku obszarom żyzniejszym, stąd procent Polaków na przykład na wschodnim Wołyńiu, w Żytomierszczyźnie i Zaslawskim, był wyższy niż w powiatach nadbużańskich. Ale proces ten, jako spontaniczny i niekontrolowany przez państwo ani poddany przemyślanemu systemowi, przynosił wiele niespodzianek. Polonizowały się rody książęce, bojarskie i szlacheckie, natomiast mieszczanin, a zwłaszcza chłop trwał przy języku i religii.

<sup>93</sup> [Nestor (ok. 1050–ok. 1114) – kronikarz, mnich Ławry Peczerskiej; autor jednego z najstarszych ruskich latopisów *Powieść minionych lat*; dzieło zostało napisane ok. 1113; w swym latopisie Nestor opisał historię Rusi od IX do XII wieku.]

<sup>94</sup> [Włodzimierz I Wielki (?–1015) – wielki książę kijowski; 988 przyjął chrzest; święty Kościoła prawosławnego i Kościoła katolickiego.]

Z drugiej zaś strony kolonista polski z łatwością ruszczył się, jeśli nie był szlacheckiego pochodzenia. Tak trwało aż do naszych czasów, choć oblicze społeczne procesu było już zupełnie inne. Niedaleko od prawdy znalazł się ten, kto oświadczył, że granica etnograficzna polsko-ukraińska przechodzi przez łoża małżeńskie. Niejeden Polak, który skoczyłby z pazurami do oczu, gdyby mu to powiedzieć, nosił nazwisko wyraźnie ukraińskiego pochodzenia; kiedy indziej nazwisko szczerego Ukraińca wskazywało nie mniej wyraźnie na mazurską proweniencję. Wreszcie zjawisko jedyne w swoim rodzaju: rodziny dwujęzyczne i dwuobrzędowe, rozchodzenie się dróg narodowych dzieci tego samego małżeństwa – Szeptyccy, Antonowicze, Siedleccy, Tokarzewscy<sup>95</sup>. Ale podczas gdy w ciągu wieków żywioł polski na ziemi czerwieńskiej, Chełmszczyźnie i Podlasiu wzmacniał się, katastrofy historyczne powodowały jego gwałtowne kurczenie się na terenach bardziej wysuniętych ku wschodowi. Pierwszy cios przyszedł wraz z wojnami kozackimi, drugi w epoce rozbiorowej. Powstania listopadowe i styczniowe dokonały nowych wyrw. Tu i ówdzie chłopały i prawosławiły się resztki szlachty zagrodowej, a w okresie „chłopomańskim” przyszło zjawisko reukranizacji wielu rodzin spolszczonych już od pokoleń. Mimo to jeszcze w roku rewolucji bolszewickiej mniejszość polska na wschód od Zbrucza liczyła około miliona głów, zaś jej rola społeczna i kulturalna była niewspółmiernie doniosła do jej liczebności. Nie wdając się w tej chwili w dalsze rozważania, stwierdzić wypada, że obecność tych Polaków na Ukrainie Prawobrzeżnej powstała dzięki metodom różniącym się bardzo mocno od stosowanych przez Niemców wobec Słowian czy przez Rosjan wobec ich mniejszości narodowych.

Gdyby w roku 1920 Rosja poniosła klęskę totalną i nastąpiło rozgraniczenie niepodległej Ukrainy z Polską na podstawie konwencji warszawskiej, kto wie, czy z biegiem czasu nie doszłoby do częściowej przynajmniej wymiany ludności, co – zakładając, że tyłuż Ukraińców wymigrowałoby za Zbrucz, ilu Polaków przybyło z Podola i Naddnieprza – dałoby żywiołowi polskiemu w ziemi czerwieńskiej wyraźną przewagę i poważnie wzmocniło go na Wołyniu. Wypadki potoczyły się inaczej, powstała typowo sowiecka tragifarsa z autonomicznym terytorium dokoła Marchlewska<sup>96</sup>, zaś druga wojna światowa dokona-

<sup>95</sup> [Rody, w których dokonywano różnych opcji narodowych; np. z Szeptyckich wywodził się z jednej strony metropolita Andrej Szeptycki będący świadomym Ukraińcem, a z drugiej strony gen. Stanisław Szeptycki, który w 1922 dowodził oddziałami Wojska Polskiego zajmującymi przyznaną Polsce część Śląska.]

<sup>96</sup> [Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego, tzw. Marchlewszczyzna – autonomiczna polska jednostka administracyjna utworzona w ZSRR, w obwodzie wołyńskim Ukraińskiej SRR; istniała w latach 1925–1935; krótko po rozwiązaniu autonomii

ła dzieła zniszczenia również między Zbruczem i Sanem. Aby w tym okresie nie zabrakło żadnej ciemnej barwy, komuniści zniszczyli żywioł ukraiński na Chełmszczyźnie, Łemkowszczyźnie, w powiatach przysańskich. Siedzimy w tym samym worku, oni ze swą „niepodległością” trzydziestoletnią, my – z siedmioletnią.

Sprecyzujmy obydwa skrajne punkty widzenia. Ukraińcy powiadają: „Ziemia Halicka jest nasza od wieków; utraciliśmy ją na rzecz Polski, aleśmy nigdy z niej nie zrezygnowali. Była okupacja polska, potem austriacka, znowu polska, wreszcie sowiecka. Ale oblicze tej ziemi, mimo polonizacji i opanowania wielu miast przez polską ludność napływową, pozostało ukraińskie. Gotowi jesteśmy w imię zgody sąsiedzkiej przystać na obecną granicę, i to jest już z naszej strony poświęcenie, gdyż w ten sposób tracimy Chełm, Hrubieszów, Jarosław i Przemyśl. Ale to maksimum, na jakie możemy się zgodzić. I jeśli chodzi o tę sprawę, wszelkie powoływanie się na rozumne kompromisy jest nadaremne”.

Polacy odpowiadają: „Małopolska Wschodnia była najpierw nasza. Utraciliśmy ją za pierwszych Piastów, odzyskaliśmy za ostatniego. Odtąd nieprzerwanie należała ona do nas, nawet wówczas gdy znaleźliśmy się pod zaborem austriackim. Lwów jest polski. Podnieśliśmy go z gruzów w wieku XIV i stał się najwierniejszym miastem Rzeczypospolitej. Nasze prawa historyczne i moralne nie podlegają wątpliwości. To, że nas na tej ziemi częściowo wymordowano, a resztę wysiedlono siłą, niczego nie przesądza. Przeciwnie, za tę krzywdę należy się nam zadośćuczynienie. I wreszcie nie możemy zrezygnować ze wspólnej granicy z Rumunią. *Non possumus!*”.

Zanim podam mój osobisty punkt widzenia – a z góry oświadczam, że żadne z tych skrajnych stanowisk do mnie nie przemawia – trzeba z lekka przeegzaminować racje historyczne, etnograficzne i moralne wysuwane przez piniaczące się strony.

Co od razu uderza we wszystkich polemikach tego rodzaju, to fakt, że argumenty dobierane są zawsze według własnej wygody. Raz wysuwa się rację historyczną, kiedy indziej etnograficzną. Wyjątkowo tylko zbiegają się one ze sobą. Ale historia i polityka to nie brydź, w którym wybiera się raz kiery, a kiedy indziej piki, bo tak graczowi wypada z układu kart. Prawo bezsporne i w y ł ą c z n e do jakiejś ziemi posiada się tylko wówczas, gdy wszystkie racje działają na naszą korzyść. Jeśli n i e – powinno się myśleć o kompromisie. Oczywiście istnieje jeszcze jedna racja. Racja silniejszego w danej chwili historycznej, racja faktów dokonanych. Ale i Ukraińcom, i Polakom nie bardzo przystoi uciekać się do takich racji.

---

poddano represjom inteligencję i elity polityczne Marchlewszczyzny, a ok. 10 000 osób zostało wysiedlonych do azjatyckiej części ZSRR.]

Polaków na wschód od Sanu nie ma, a jeśli są, to jakieś mizerne strzępy. To jest fakt dokonany. Pisałem już kiedyś, że nie wiadomo, czy nie powstaną inne fakty dokonane, czy w latach definitywnych rozstrzygnięć nie spotka to samo Ukraińców. Może bowiem dojść do przesiedleń i zsyłek w skali, jakiej jeszcze ludzkość nie widziała. Już dziś Lwów jest bardziej miastem rosyjskim niż ukraińskim, bardziej L w o w o m niż L w i w e m. Stwierdzić więc trzeba, że usunięcie Polaków z tej ziemi ma taką samą wartość prawną i moralną jak w identycznej formie przeprowadzone usunięcie Ukraińców z Chełmszczyzny i Łemkowszczyzny. I gdy skrajni nacjonałiści z obu stron barykady tęsknią do s z t y w n e j granicy, choć nie mogą się co do niej pogodzić, ja będę stał uparcie przy twierdzeniu, że osiągnięcie prawdziwej historycznej ugody będzie możliwe dopiero wówczas, gdy się fakty dokonane przekreśli, wyrządzone krzywdy naprawi, popełnione zbrodnie odrobi.

Jeżeli do terytorium narodowo mieszanego chce się stosować zasadę sztywnej granicy etnograficznej, jedynym rozstrzygnięciem słusznym może być przesiedlenie ludności. Obliczyć, ile jest jednych, ile drugich, i podzielić sporny obszar proporcjonalnie. Przyzna mi każdy znający jako tako stosunki narodowościowe na ziemi czerwieńskiej, w chwili wybuchu minionej wojny, że granica nie wypadłaby wówczas na Sanie. Określając granice narodowego terytorium, Ukraińcy czynią to według najdalszego zasięgu swego osiedlenia, koincydującego mniej więcej z granicą zachodnią księstwa halickiego w średniowieczu. Dążą oni do suwerenności niepodzielnej i nie życzą sobie nosić obywatelstwa polskiego. Pięknie, ale również Polacy mają prawo nie życzyć sobie obywatelstwa ukraińskiego, które im proponuje Jewhen Wreciona, nie wiem, czy w zgodzie z większą ilością swych rodaków na emigracji.

Więc jeśli prawo etnograficzne, to dla wszystkich, a jeśli sztywne granice, to wyznaczone proporcjonalnie. Oczywiście według stanu z roku 1939, bo wysiedleńcy zechcą powrócić, a głosu umarłych i pomordowanych po obu stronach również należy wysłuchać.

Spór o ziemię czerwieńską nie jest jedynym sporem granicznym ani dla nas, ani dla Ukraińców. Jakie prawa historyczne mają Ukraińcy do Besarabii i Bukowiny? Mniejsze od rumuńskich. Etnograficznie są one usprawiedliwione tylko do części tych terenów, ale wówczas Rumunia może zgłaszać pretensje do skrawka Zadniestrza. Jakie prawa historyczne ma Ukraina do Kubania? Żadnych, jeśli nie wywoływać z mroku dziejów Księstwa Tmutorakańskiego, tzn. dzisiejszego Temriuka i Tamania. Co prawda, do północnego Kubania nikt praw historycznych zgłaszać nie może, gdyż nieboszczycy Nogajcy głosu nie

mają. Ale co z Kubaniem południowym, z dorzeczem Urupu, Białej i Łaby, z Armawirem, Majkopem i Neftiogorskiem? Co wreszcie z Pogórzem Stawropolskim, nie tak dawno jeszcze domeną Kabardyńców? Czy górskie ludy Kaukazu nie będą mogły zgłosić się z żądaniem oddania im ich odwiecznych dziedzin, do których pierwszy ukraiński kolonista przybył zaledwie przed kilkudziesięciu laty? Pamiętam, pamiętam ostre starcia między Kaukazykami i Ukraińcami na ten temat na terenie warszawskiego klubu „Prometeusz”<sup>97</sup>. Do tych ziem Ukraińcy nie mają najmniejszych praw historycznych i moralnych, gdyż ich zjawienie się tam było funkcją rosyjskiego imperializmu. Mają natomiast prawa etnograficzne. Czy i tu rozsądny kompromis nie byłby wskazany?

„Ukraińskie Słowo” napisało mi ironicznie, że zamiast martwić się o Majkop i krymski Dżankoj, lepiej pomyśleć o Szczecinie i Wrocławiu. Nie pierwszy to raz ukraińscy publicyści oskarżają nas o hipokryzję, wskazując na rozbieżne jakoby stanowiska w sprawie ziemi czerwieńskiej i Pomorza oraz Śląska. Otóż istotnie stanowiska są zupełnie różne, bo też i zagadnienia te nic wspólnego ze sobą nie mają. Przed wojną żaden Polak o zdrowych zmysłach pretensji do granicy na Odrze i Nysie nie zgłaszał. Mogliśmy wskazywać na całą nienaturalność sytuacji Gdańska, upominać się o Śląsk Opolski, Warmię i Pojezierze Pruskie, ale i nic ponadto.

Wojna i okupacja niemiecka zmieniły wszystko. Niemcy udowodniły światu, a i dziś to potwierdzają na każdym kroku, że tak długo, dopóki dwa ramiona, którymi głęboko wdarły się w krwawe trzewia Słowiańszczyzny, nie zostaną odcięte na stałe, nie zarzucą swych snów o „Drang nach Osten”. A są to sny nie tylko o mazowieckim piaseczku i lubelskiej borowinie, ale również o chersońskim czarnoziemiu, krzyworoskiej stali i węgłu donieckim. Byłoby niesprawiedliwością wystawiać dzisiejszym Niemcom ciężki rachunek za Henryka Lwa, Albrechta Niedźwiedzia i mistrzów krzyżackich, gdyby nie fakt, że nie tylko w Warszawie, Oświęcimiu i Majdanku, ale również w Kijowie, Połtawie i Mariupolu wykazali, że w całości ten rachunek żyrują i biorą za niego pełną odpowiedzialność. Jeśli ktoś nie chce wyrzec się zbójczej części swej historii narodowej, to mu się tę część wy-

---

<sup>97</sup> [Klub „Prometeusz” – ośrodek ruchu prometejskiego utworzony pod koniec 1928 w Warszawie z inicjatywy polskiego wywiadu wojskowego; szczególną rolę w organizacji ośrodka odegrali przedstawiciele ukraińskiej emigracji „petlurowskiej”, a przede wszystkim Isaak Baziak, który organizował wcześniej Klub „Niepodległość” w Paryżu; na jego czele stał Ukrainiec prof. Roman Smal-Stocki, pełniący funkcję ministra spraw zagranicznych Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej na Emigracji, zastępcami byli: Azer Mustafa-bek Wekilow i Gruzin Grigorij Nakaszdyde.]

krawuje żywcem z jego własnego terytorium<sup>98</sup>. Etnograficznych praw do Wrocławia i Szczecina Polska nie miała, historyczne prawa uległy przedawnieniu, ale sami Niemcy je odnowili, moralne zaś wypisane zostały dymami krematoriów na nierychliwym, ale sprawiedliwym niebie. I dlatego Wrocławia ze Lwowem, jak Szczecina i Gdańska z Wilnem zestawiać nie należy.

Tu jeszcze jedna uwaga na marginesie. Niezależnie od tego, jak zostanie rozstrzygnięty spór o ziemię czerwieńską, w interesie narodu ukraińskiego, w interesie całej Europy Środkowo-Wschodniej leży utrzymanie granicy na Odrze, jako najlepszej gwarancji, że stary prusko-teutoński duch ulegnie osłabieniu i z czasem całkowitej likwidacji. Toteż bardzo dziwnie wyglądają ci Ukraińcy, którzy z nieukrywaną satysfakcją wróżą rychły marsz niemiecki *nach Breslau, Stettin und Danzig*. Równie dziwnie jak ci Polacy, którzy radzi, by po wieki wieczne widzieć rosyjskich generałów-gubernatorów w Kijowie i Odessie.

Wracajmy do sprawy zasadniczej. Trzeba konkretyzować. Wiem, że posypią się na mnie gromy z jednej i drugiej strony, jak zawsze, gdy jakiś wariat uparł się siedzieć okrakiem na barykadzie. Bo cóż to, u licha, za przyjaciel Ukrainy, który nie zgadza się na granicę na Sanie, i cóż to za Polak, który nie żąda granicy na Zbruczu? Ziemia czerwieńska historycznie, etnograficznie i kulturalnie nie jest ziemią ukraińską tylko ani polską tylko. Jest ziemią w s p ó l n ą, o wspólnych zazębiających się o siebie osiągnięciach cywilizacyjnych i kulturalnych i wspólnej sześćsetletniej historii. Od wieków lwowska katedra łańcińska i kaplica Boimów, i Świąty Jur, i cerkiew wołoska stoją obok siebie i przez przyszłe wieki zgodnie stać obok siebie powinny. Prochy polskie i ukraińskie przemieszały się ze sobą na cmentarzach i niech nikt nie próbuje oddzielić ich od siebie chociażby wymyśloną granicą. Można się nawzajem wymordowywać, jeśli taka wola. Można przeciąć tę krwawą, prawdziwie c z e r w i ę n s k ą ziemię na pół, można raz jeszcze położyć profesorskie podpisy pod niegodnym Europejczyka i chrześcijanina: m y a l b o o n i. Można bić żelazne słupy na Zbruczu lub na Sanie, można wyżenać precz za graniczne miedze tych albo owych. Zobaczymy, czy i o ile wzbogacą się przez to ludzkie dusze i serca. Jedni i drudzy nagrzeszyli ponad miarę, jedni i drudzy cierpią dziś również ponad miarę. Ale jeśli to cierpienie ma być prawdziwą e k s p i a c j ą, musi mu towarzyszyć twórcza myśl historyczna

<sup>98</sup> Zgadając się z autorem co do meritum, uważamy jego uzasadnienie praw polskich do Ziem Odzyskanych i za zbyt emocjonalne, a przede wszystkim za zbyt wąskie. Nie można rozpatrywać tej sprawy bez uwzględnienia Europy jako całości, bez wizji jej regeneracji i uporządkowania. Mówiliśmy już o tym w Berlinie jesienią ub. roku („Kultura” nr 47) i powrócimy do tego problemu w najbliższej przyszłości (Red.).

i głębokie czucie moralne, które uczynią, aby to, co było kamieniem obrazy, kością niezgody i zachętą do bratobójczych czynów, stało się zarzewiem porozumienia, współpracy i wspólnego władania tą samą ojczyzną.

Więc nie starcie się dwóch skrajnych stanowisk, nie kompromis graniczny ani przesiedlanie ludności, nie fakty dokonane, które nazajutrz mogą być obalone przez rywala lub trzeciego mediatora, i nie nowa, nieuchronnie takim rozwiązaniom towarzysząca rzeź. A wreszcie tu chodzi nie o Lwów tylko i nie o to, czy w Husiatynie i Trembowli będzie powiewać sztandar biało-czerwony czy żółto-błękitny. Konwulsje miotające światem spychają go do wielkiego konfliktu, z którego wyłoni się coś zupełnie nowego, innego, niż było uprzednio. Dla dwóch emigrantów, wygrażających sobie pięściami gdzieś na paryskim czy manchesterskim bruku, kwestia, czy jego rodzinne przedmieście będzie nazywało się Lewandówką czy Lewandiwką, może być najważniejsza. Ale w tych ośrodkach, gdzie ważą się losy ludzkości, taka postawa nie popłaca. Tylko ślepiec może się łudzić, że w Waszyngtonie i Londynie będą zadawać sobie trud wnikania w racje narodów, których akcje na politycznej giełdzie są prawie nienotowane albo notowane bardzo nisko, lub troszczyć się o narodowe postulaty jednego powiatu czy gminy. Ukraińcy skarżą się na popieranie Kiereńskiego przez Amerykanów. Otóż Kiereński ma koncepcję – z naszego punktu widzenia złą, szkodliwą, dla nas wrogą – ale ją ma, i to w takiej skali, do jakiej przywykł szeroki rozmach amerykański. Ukraińcy przeciwstawiają tej koncepcji własną niepodległość, a wraz z nią i szereg sporów granicznych. Takie same obciążenia wloką się młyńskim kamieniem, uwiązany u nogi każdej emigracji środkowo- i wschodnioeuropejskiej. Ukraina nie chce federacyjnego związku z Rosją, bo się boi – i słusznie. Ale wielkim koncepcjom trzeba przeciwstawiać również koncepcje w zbliżonej choćby skali, bo rzewnych skarg dwóch pokłóconych obywateli z Lewandówki nikt słuchać nie będzie. Jeśli spory graniczne przeszkadzają zainteresowanym narodom w synchronizowaniu ich działalności politycznej, konieczna jest uprzednia likwidacja tych sporów na drodze prowadzącej do wielkiego programu federacyjnego nie pod kierownictwem Rosji, ale bez niej i poza nią.

Liczyć na to, że wiatry wiejące w Stanach Zjednoczonych zmienią kierunek same przez się lub że Waszyngton pójdzie pod wpływem polskiej czy ukraińskiej propagandy na konsekwentny program rozbijania Rosji – raczej nie należy. Gdyby jednak doszło do porozumienia choćby paru narodów, a przede wszystkim porozumienia polsko-ukraińskiego, szanse zainteresowania Amerykanów i nną, nierosyjską koncepcją federacyjną wzrosłyby niepomiaralnie. Sama Ukraina, jak sama



Polska, Rumunia czy Węgry – to dla waszyngtońskich businessmanów żaden kontrahent, zwłaszcza w zestawieniu z Rosją. Minęły czasy, kiedy z kilkoma taczankami i dwustu jazdy można było uganiać się po stepie, i również minęły czasy powersalskiej „bałkanizacji” Europy. UPA może w odpowiednim momencie odrodzić się jeszcze liczniejsza i silniejsza, niż była za poprzedniej wojny, dokonać najbardziej bohater-skich czynów, a nawet postrzelać z kozacką fantazją do Amerykanów, jeśli ci w ogóle na tych terenach się zjawią, ale koncepcji politycznej, która by w Stanach Zjednoczonych przypadła do smaku, to nie zastąpi.

Narody, tak długo bezpieczne jak Ukraińcy, czują instynktowną obawę i niechęć w stosunku do pomysłów federacyjnych. To zrozumiałe. Tym, co już wyżyli się suwerennie i państwowo, łatwiej pójść na takie koncepcje, a poza tym działa tu tradycyjna podejrzliwość narodu tylekroć oszukiwanego i rozczarowanego. Ale Ukraina jako członek federacji, obejmującej kraje Europy Środkowo-Wschodniej, nie powinna żywić obaw tak daleko idących. Jej potencjał ludzki i gospodarczy, niewystarczający wobec Rosji, byłby w takim układzie dostatecznie wysoki, aby czuła się ona pewna siebie. Niewątpliwie pewniejsza niż w najbardziej nawet demokratycznym sam na sam z Rosją.

Ale żadna federacja nie jest w stanie wykluczyć automatycznie konieczności jakiegoś rozgraniczenia, skoro nawet państwo narodowo zwarte musi mieć jakiś podział administracyjny. Ziemia czerwieńska, jako członek terytorialnie pośredni, powinna otrzymać swój własny statut na podstawie całkowitego równouprawnienia ludności i zachowania identycznych form związkowych z Warszawą i Kijowem. Wówczas miałyby pełną szansę stać się pomostem między dwoma narodami i ich cywilizacją i kulturą, zamiast, jak było w czasach ostatnich, przepaścią. Niechby na rogu „baciarskiej” ulicy zawisły dwie tabliczki – obok siebie, a nie, broń Boże, jedna pod drugą! – „Łyczakowska” i „Łyczakiwska”. A na Wałach Hetmańskich można by wystawić pomniki na przykład atamana Mazepy i króla Leszczyńskiego. Niech i zakuci w brąz spiskują przeciw Moskwie. Albo nawet pomniki Żółkiewskiego i Chmielnickiego. Byli przecież razem pod Cecorą!

Jak taki statut miałyby wyglądać w swoim ujęciu prawnym, tego nie podejmuję się rozstrzygać. Od tego są fachowcy, prawnicy, socjolog-dzy, ekonomiści, i do nich należałoby ostatnie słowo. W każdym razie byłyby to obszar dwujęzyczny w szkolnictwie, sądach i administracji, podobnie jak dwujęzyczne było Wielkie Księstwo Litewskie, a współ-cześnie Królestwo Belgijskie.

Ale samo oswojenie się z myślą o tak „rewolucyjnym” rozstrzygnięciu konfliktu kosztowałyby i nas, i Ukraińców wysiłek, zaiste, heroiczny. Trzeba by przeskoczyć przez wszystkie uprzedzenia, urazy i kompleksy, zrezygnować z nacjonalistycznej pychy i zapomnieć

o dzielących nas reminiscencjach historycznych. Dlatego właśnie pisałem tyle o podłożu psychologicznym zjawiska, by dotrzeć do samych źródeł choroby. Istnieje jednak jeszcze jedna bolesna sprawa, uprzednio zaledwie dotknięta, a ze stanowiska etycznego najważniejsza. Sprawa, która tylekroć nas dzieliła w przeszłości i rozdzieliła jeszcze bardziej obecnie. Świeżo przelana krew...

„Z kurzem krwi bratniej...”

W toczącej się niedawno dyskusji, której podsumowanie dałem w pierwszych częściach tego artykułu, najwyraźniej określili swe stanowiska wobec tragicznych wydarzeń w latach 1939–1945 ze strony polskiej Jędrzej Giertych, ze strony ukraińskiej – Jewhen Wreciona. Pierwszy całą winą obciąża Ukraińców, drugi wskazuje na chronologię faktów.

Stanowisko Giertycha jest nie do przyjęcia, gdyż pisze on takim tonem, jak gdyby rzeź nie była w z a j e m n a. W identyczny sposób wypowiadali się w różnych okolicznościach i różnym czasie Tadeusz Piszczkowski<sup>99</sup>, Wojciech Wasiutyński<sup>100</sup>, Władysław Studnicki. A jednak wina jest obopólna i nie zrobimy ani kroku w tej sprawie, jeśli będziemy smutnej prawdzie zaprzeczać.

Giertych podkreśla, że Polacy nie zapłacili Niemcom za oświęcimy i majdanki powszechną rzezią ludności cywilnej. Ten argument jest również nie do przyjęcia. Okoliczności bowiem były najzupełniej inne. Analogia byłaby pełna, gdyby Śląsk i Pomorze znalazły się podczas wojny pod okupacją sowiecką i działała tam jednocześnie partyzantka polska i niemiecka. Czy i w tym wypadku nie doszłoby do wzajemnej rzezi ludności?

Ze strony ukraińskiej spotykałem się często z twierdzeniem, że walki, a następnie rzezie zrodziły się z prowokacji sowieckiej. Oddział spadochroniarzy sowieckich przychodził do wsi ukraińskiej i robił „porządek”, udając Polaków, albo wycinał ludność polską, udając Ukraińców. Wreciona znów oddaje pierwszeństwo i inicjatywę stronie polskiej. Bo „przed Janową Doliną był Dermań”, a wcześniej jeszcze „powszechny terror Polaków przeciw Ukraińcom na terenach obsadzonych przez Niemców przed 1941”. Chodzi więc o chronologię: kto zaczął? Gdybyśmy chcieli ustalić chronologię bardzo ścisłą, musielibyśmy cofnąć się głęboko w historię. Natomiast chronologia minionej wojny rozpoczyna się wypadkami we wrześniu 1939 roku. Jeśli nasiona przyszłej rzezi zasadzone zostały w ciągu dwudziesto-

<sup>99</sup> [Tadeusz Piszczkowski (1904–1990) – polski historyk emigracyjny, badacz dziejów najnowszych, prawnik, dyplomata.]

<sup>100</sup> [Wojciech Wasiutyński (1910–1994) – polski prawnik, publicysta i działacz katolicko-narodowy.]

lecia, to w czasie kampanii wrześniowej zbieraliśmy pierwsze żniwo tej „zbożnej” pracy ogrodniczej. W odpowiedzi na dywersję ukraińską w Samborszczyźnie i Drohobyckiem, której ofiarą padli zresztą głównie maruderzy z rozbitych oddziałów, Polacy spalili parę wsi, między innymi bodajże przedmieście Mikołajowa. Było sporo zbrojnych napaść na polskie domy ziemiańskie. Pod Sokalem wycięto w pień obóz uciekinierów. Na Wołyniu zamordowano wielu osadników wraz z rodzinami. Doszło do bezmyślnych wybryków i ze strony polskiej. Oto jeden z przykładów. Jadący motocyklem oficer spotkał po drodze uciętą i wbitą na żerdź ogrodzenia głowę w kapitańskiej rogatywce, wszedł do pierwszej z brzegu chaty i na stół, przy którym siedziała rodzina ukraińska, rzucił odbezpieczony granat. Tak to się zaczynało.

Przeszedłem kampanię wrześniową w oddziale, który do końca zachował zwartość i trzymany był żelazną ręką dowódców. Wyłącznie dlatego nie doszło w paru wsiach do krwawych represji. Żołnierze z mego szwadronu (akurat Poznaniacy), wchodzący do chałupy i proszący o sprzedaż żywności, nie wiedzieli, czy i jakie krzywdy spotkały mieszkańców tej wsi w swoim czasie. Wiedzieli tylko, że „nie ma jaj”, „nie ma masła”, „nie ma mleka”, choć wieś była zasobna jak rzadko i zamożność biła w oczy na każdym kroku. Jak by się zachowali w takim wypadku Niemcy lub sowieciarze? Ale był wyraźny rozkaz poprawnego traktowania ludności i żołnierze, zacinając zęby, wychodzili z chałup jak niepyszni. Dopiero moja interwencja w języku ukraińskim odniosła skutek. Zaraz znalazły się jaja, masło i mleko.

A po skończonej kampanii wrześniowej zaczęły szaleć emocje. Obecność Ukraińców wśród strażników więziennych na Pawiaku, pomocnicza służba ukraińska w zbrojnej ochronie zakładów w Stalowej Woli, inne objawy kolaboracji z Niemcami na terenie Gubernatorstwa – wszystko to, w połączeniu z wyolbrzymionymi zresztą wiadomościami o zachowaniu się Ukraińców podczas kampanii wrześniowej, wystarczyło, by rozhuścić nienawiść, której ofiarą padło, jak zgodnie z prawdą informuje Wreciona, tylu działaczy ukraińskich na Chełmszczyźnie.

W takich warunkach wzajemna rzeź w powszechnej skali była już tylko kwestią czasu. Cytowałem przy innej okazji słowa metropolity Szeptyckiego, który, nawołując do zaprzestania bratobójczej walki, mówił: „Gdy dżungla płonie, zwierzęta się nie gryzą”. To zwierzęta – ale ludzie!... Wstyd powiedzieć, ale póty było względnie spokojnie, póki we Lwowie i na Wołyniu rządziło NKWD. I wina spada nie tyle na zwykłych prostych obywateli co na środki kierownicze. Znam Polkę, której męża zabili na jej oczach chłopci gdzieś pod Kowlem. Jeszcze dziś, po tylu latach dostaje niemal hysterii na sam dźwięk ukraińskiego imienia. Ale od polityków wolno wymagać, by nie kierowali się wyłącz-

nie emocjami. Z góry przyjmuję, że przy największych wysiłkach ze strony ośrodków politycznych i tak doszłoby do krwawych wydarzeń. Ale na pewno nie w takich rozmiarach. No, cóż... w Paryżu ani później w Londynie o zapobieżeniu zbliżającej się tragedii nie myślano, bo były ważniejsze sprawy. Ważniejsza była walka z cieniem Piłsudskiego, reforma hymnu narodowego polegająca na zamianie „Marsz, marsz, Dąbrowski” na „Marsz, marsz, Sikorski”, spory o konstytucję i prerogatywy prezydenta. Dołączył się automatyzm myślenia politycznego. Po cóż wchodzić w jakieś układy z Ukraińcami, po cóż szukać dróg porozumienia, skoro i tak wszystko idzie jak po maśle. Mamy pakt z Wielką Brytanią, jesteśmy sojusznikami Francji, zawarliśmy porozumienie z towarzyszem Majskim<sup>101</sup>. „Córuś, córuś, czegoż ty jeszcze chcesz”? Przewidywania i inicjatywy nielicznych sprawiedliwych odrzucano z najwyższym lekceważeniem i pogardą. We *Wspomnieniach ukrajinofila*, drukowanych przed kilku laty w „Wiadomościach”, opowiedziałem o zupełnie operetkowej historii z ulotkami, zamówionymi u mnie przez słynną „Reginę”. Chodziło o rodzaj proklamacji do ludności na terenach okupowanych przez Sowiety, proklamacji wzywającej Polaków i Ukraińców do zgody i współdziałania. Pośpiech był straszny, bo miano je zrzucać z samolotów. Drukowały się te ulotki i drukowały aż do dnia ewakuacji z Libourne. Czy drukowały się jeszcze w Anglii, nie wiem, gdyż dzięki czujności hiszpańskiej Guardia Civil, patrolującej na szosie między Figueras i Geroną, oszczędziłem sobie widoków wojennego Londynu.

Przeciwdziałać skutecznie można tylko zawczasu. Gdy żywioły raz wystąpią z brzegów, żadna straż pożarna ich nie opanuje. Na wiosnę 1943 roku rozmawiałem o tych sprawach z młodym socjalistą, wystanym z kraju do Londynu, a zatrzymanym przez siły wyższe na parę tygodni w Hiszpanii. „Nie byłem w Małopolsce Wschodniej – oświadczył mi – i nie wiem, czy jest jeszcze coś do zrobienia. Ale znając dobrze nastroje w kraju, mogę pana zapewnić, że wszelkie próby łagodzenia są już raczej spóźnione. A nawet sądzę, że ktoś, kto by wystąpił z taką inicjatywą, mógłby za nią drogo zapłacić”. Po wojnie pewien oficer AK, który przeszło dwa lata trwał w walce w województwie lwowskim, potwierdził w całej rozciągłości opinię owego emisariusza. „Może jeszcze w roku 1942, a i to wątpię. Ale już w rok później taki kandydat na mediatora najprawdopodobniej dostałby kulę od pierwszego lepszego Polaka...”. Oto do czego doprowadza zatruty posiew nienawiści!

---

<sup>101</sup> [Iwan Majski [Jan Lachowiecki] (1884–1975) – sowiecki dyplomata i historyk; w latach 1932–1943 ambasador ZSRR w Wielkiej Brytanii; w tym charakterze podpisał w imieniu ZSRR 30 lipca 1941 tzw. układ Sikorski–Majski o wznowieniu polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych.]

Wreciona pisze, że były próby porozumienia ze strony czynników miejscowych, ale najwidoczniej „od góry burczał głos Zagłoby” i uniemożliwiał rozwinięcie się dobrej inicjatywy na szerszej płaszczyźnie politycznej. Wreciona orientuje się lepiej, bo ja czerpię informacje z drugiej ręki, on zaś był świadkiem naocznym. Czy jednak ci Ukraińcy, którzy chcieli zapobiec rzezi, wyczerpali wszystkie środki? „Przed Janową Doliną był Dermań”. Wiem ci ja dobrze, że w Janowej Dolinie stały oddziały polskie, które przedtem dobrze „pohulały” z ludnością ukraińską. Rozumiem, że chciano wziąć na nich zemstę, choć i one do zemsty miały powody. Ale kobiety i dzieci polskie, które poszły pod nóż, Dermania nie zawiniły. Ślepa nienawiść nie rozumuje. Czy jednak nie można było zapobiec właśnie t e j rzezi, skoro rozpaczliwa obrona Janowej Doliny trwała kilka długich dni? Wiedziano o toczącej się walce i w Równem, i w Kostopolu. Kierownictwo OUN, które wydawało odezwy uspakajające, miało w tym wypadku okazję udowodnić, że również potrafi opanować konkretną sytuację. Szkoda, że tego dowodu nie złożyło.

Zdziczenie stało się powszechne. Nie lękano się śmierci, lękano się wpadnięcia żywcem w ręce przeciwnika, bo to oznaczało śmierć bardzo powolną i urozmaiconą. Jak w Arizonie przed stu laty w walkach między białymi kolonistami i Apaczami. Amatorom nowej walki, nienawistnikom wszelkiego kalibru i „niezlomnym” z tej i tamtej strony opowiem taką pouczającą historię. Młody chłopiec traci we Lwowskim całą rodzinę. Ukraińcy zamordowali mu rodziców, brata, dwie nieletnie siostry. Wygląd trupów świadczył o zadawaniu tortur przed śmiercią. Młodzieniec zaciąga się do oddziału leśnego Armii Krajowej, wybija się szybko jako dzielny żołnierz i odznacza się skrajnym okrucieństwem. Któregoś dnia, już zaawansowany na podoficera, wpada z patrolem do mieszanej, polsko-ukraińskiej wsi, a raczej jej resztek, gdyż większość domów spłonęła podczas uprzednich walk. Mężczyzn prawie nie ma. Starcy, kobiety i dzieci. Akowcy wpadają do chałupy, w której ukryło się kilkanaście osób. „Ukraińcy na lewo, Polacy na prawo!”. Kilka serii z automatu. Ale Polacy informują poniewczasie, że wśród zamordowanych znajduje się Polka z dzieckiem, która w przeobrażeniu, widząc zbrojnych ludzi, czy to nie dosłyszawszy dobrze o co chodzi, czy też sądząc, że do izby weszli upowcy, i chcąc się ratować, przeszła na stronę ukraińską. Zabójca załamał się. Nazajutrz napisał pożegnalny list do swego dowódcy i odebrał sobie życie. Oto skutki ślepej zemsty, oto skutki dawania „odstrasżających przykładów”!

Jakież jest wyjście z krwawego kręgu tej nienawiści, która potrafi rodić podobne tragedie? Spierać się bez końca o to, kto pierwszy zaczął, kto bardziej zawinił, kto przelał więcej krwi? Czy może właśnie

pokusić się o inne p i e r w s z e ń s t w o, o pierwszeństwo wyciągniętej dłoni?

Dziesięć lat temu, siedząc w więzieniu, nie wiedząc, kiedy z niego wyjdę, i nie wiedząc prawie nic o tym, co dzieje się w kraju, ale przeczuwając nieomylnie dalszy rozwój wydarzeń, pisałem te strofy:

Więc nie powtarzaj słów nienawistnych w malignie,  
zawołaj raczej:  
– Ten z nas zwycięży, który się pierwszy wydzwignie  
w Anielską Łaskę Przebaczeń!

Może przez ową nienawiść poddaniśmy anathemom  
przez straszliwego Sędzie, a ręka, która nas gniecie, i barbarzyńców przemoc  
to tylko kary narzędzie.

I nie usłyszą nas Święci, gdy nie dochodzi do nich  
w bluźnierstwie poczęty pacierz,  
aż ci wypadnie pozew z ściśniętej dłoni  
i szepniesz: Bracie!

A jeśli takie słowa nie mają żadnego znaczenia wobec „doniosłych” racji politycznych, jeśli mają nadal rządzić żelazne prawa – my albo oni – zaś faktami dokonanymi kierować serie z automatów, oddawane do bezbronnych kobiet i dzieci, Dermanie i Janowe Doliny, to przynajmniej nie bądźmy hipokrytami, przynajmniej nie uzurpujmy sobie nazwy chrześcijan! To widać, Święty Jur i katedra lwowska, kolegiata w Ołyce i Ławra Poczajowska stoją nadaremnie od tyłu wieków na ziemi czerwieńsko-wołyńskiej. I widać, mają rację barbarzyńcy ze Wschodu, gdy nasze kościoły i cerkwie zamieniają na kina i kluby komsomolskie!

#### Na pięć przed dwunasta

Czas nie stoi na miejscu. Gdy się zestawi doniosłe przemiany, jakie zaszły w świecie od zakończenia wojny, z dokonaniem naszych emigracji, wnioski nasuwa się tylko jeden: znowu pozwalamy dystansować się wydarzeniom. Sprawa porozumienia polsko-ukraińskiego nie posunęła się ani o jedną piędź naprzód, choć tyle już „natchnionego” atramentu wsiąkło w cierpliwy papier. Gesty pojednania – i tyle! Ach, piękne gesty! Nie brakowało ich przecież i w Polsce, gdy przed trumną petlurowskiego generała, zmarłego w Warszawie, szła kompania honorowa, gdy grupa polskich oficerów zgłaszała się na audiencję do metropolity Szeptyckiego, by go przeproszać za niepoczytalne wyczyny „rewindykatorów”. Ale gesty takie, nawet jeśli ratują honor jednostek czy pewnych zespołów, burzy dziejowej nie odwrócą, kierunku nie nadadzą, wichrów w żagle, by niosły ku upragnionym wybrzeżom Itaki, nie nabiorą.

Wystarczy wskazać na fakt, że pismo, noszące wymowny i ze wszech miar obowiązujący tytuł „Lwów i Wilno”<sup>102</sup> (czynię ten zarzut mimo całego szacunku i uznania, jakie zawsze żywiłem dla Stanisława Mackiewicza), przez całe lata swego istnienia nie poruszyło żadnej z sąsiedzkich bolączek, nie przeprowadziło rewizji żadnego z anachronicznych poglądów w dziedzinie polityki wschodniej, nie wyszło naprzeciw jednemu choćby zagadnieniu z kręgu polsko-ukraińskich i polsko-białoruskich stosunków. I to samo trzeba powiedzieć o ludziach skupionych pod znakiem kresowego pochodzenia i obrony ich mniejszej ojczyzny, których sentymenty patriotyczne nie podlegają zakwestionowaniu, ale którym zabrakło twórczej myśli ożywiającej każde działanie. Przedsiónek piekła jest wybrukowany patriotycznymi sentymentami, ale do nieba można się dostać jedynie na skrzydłach jasnej myśli i świadomego czynu.

Po jednej i drugiej stronie jest mnóstwo ludzi organicznie niezdolnych do otrząśnięcia się z urazów i zapiekłych wspomnień. Ci aż do śmierci będą trwali na starych stanowiskach, zapatrzeni w upiory przeszłości. Będą grać rolę „bohaterów” i „ojców ojczyzny”, składać huczne deklaracje, potrząsać woreczkiem żółciowym z braku lepszego sztandaru, zachowywać się jak pijany parobek na weselu, co to i rywala nożem porżnie, i do kryminału zawędruje, świstać w puste orzechy i puszczać łódeczki z papieru na jeszcze krwią dymiące kałuże. Napoleony z szablami z pozłacanego łuczywa, burmistrze miast dawno pobitych przez zarazę, zakatarzeni buchalterzy prawdziwych i urojonych krzywd, szamani tańczący dokoła parafialnych totemów, obleśni starcy nadaremnie wdzięczący się do dziewiczej Pallady, manekiny wypchane trocinami frazesów i zaklęć!

Od siedmiu lat nie słabnie prasowa kampania nienawiści. Co gorzej, okresami przybiera na nateżeniu. Nie jest to zarzut odnoszący się do wszystkich, ale na pewno do bardzo wielu. Są pisma, są publicyści, którzy sprawiają takie wrażenie, jakby im specjalnie zależało na tym, by ognisko tej nienawiści nigdy nie zagasło. Niechże grzeją swe wychłódłe serca przy jego płomieniu. Ale nigdy nie uwierzę, aby poza nimi nie znaleźli się w szeregach naszych emigracji ludzie skłonni do patrzenia w przyszłość, mający dość odwagi cywilnej, by nie dać się sterroryzować własnemu środowisku, i świadomi niebezpieczeństw, jakie znów nam wyjdą naprzeciw, jeśli będziemy trwali przy starym uporze i wrogości.

Siedem lat emigracji zmarnowaliśmy właściwie bez reszty. „Ustąp się z drogi, bo to moje!” – oto jedyne słowa, jakie słyszy się po obydwu

<sup>102</sup> [„Lwów i Wilno” – tygodnik polityczno-kulturalny wydawany w latach 1946–1950 w Londynie, poświęcony problematyce przedwojennych polskich ziem wschodnich; redaktorem naczelnym był Stanisław Cat-Mackiewicz.]

stronach barykady. Ledwie zmyli z siebie bojowy kurz i krew, ledwie wyrwali się z dipisowskich<sup>103</sup> baraków, ledwie uchwycili w ręce kromkę emigranckiego chleba, a już im się zachciewa nowej walki, za którą nieuchronnie wlecze się cień nowej klęski, a w najlepszym razie kilkudniowego zwycięstwa.

A czas leci. Nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć, kiedy nowy huragan zerwie się nad światem. Może mamy jeszcze przed sobą długie lata. Ale na wzajemne rozmowy, na znalezienie przyszłego modus vivendi, na wypracowanie form sąsiedzkiego współżycia, na prowizoryczne choćby porozumienie się zostało już nam bardzo niewiele czasu. To już naprawdę zbliża się północ, naprawdę mamy pięć minut na zakreślenie święconą kredą magicznego koła, zanim znów zlecą się czarownice i zaczną podnosić ciężkie powieki Gogolowskiemu Wjowi, by nas uderzył ślepiami śmiertelnego przerażenia.

Nie jestem optymistą. Zdaję sobie dobrze sprawę z wszystkich trudności piętujących się na proponowanej drodze. A jednak trzeba na nią wejść, abyśmy nie zachowali się ponownie jak skorpiony zamknięte w szklanym słoju, które miast szukać sposobu na odzyskanie wolności, grożą sobie zatrutymi kolcami. Mówił mi kiedyś młody ukraiński publicysta, siedząc w tawernie przy zycznym hiszpańskim winie: „Tak, my tu rozmawiamy przyjaźnie, czujemy się dobrze ze sobą, zgadzamy się w wielu sprawach, ale myślę, że za kilka lat spotkamy się na moście w Przemyślu i będziemy strzelać do siebie”. Może to i prawda. A przecież, i takie możliwości biorąc pod uwagę, każdy z nas, noszący poczucie odpowiedzialności wobec Boga i swego narodu, winien uczynić wszystko, by przynajmniej w drobnej części przyczynić się do rozładowania wzajemnej nienawiści. Jeśli fatalizm historyczny ciąży nad nami do tego stopnia, że do ugody nie dojdzie, że pozostaniemy wrogami, jeśli mamy w przyszłości spotkać się nie na odległość przyjaźnie wyciągniętej dłoni, ale na odległość miecza, to niechże to będzie naprawdę miecz, naprawdę rycerska szpada, a nie zbójceki nóż i siekiera!

Dzieli nas morze krwi i wieki zacieklej walki. Ale czy nic nas nie łączy? Czyż nie ma w przyszłości i takich wydarzeń, takich zjawisk, o które mógłby się zahaczyć wąty bluszcz przyszłej przyjaźni i z czasem, w przychylniejszych warunkach, rozrósć się w potężne drzewo? A nawet i w latach ostatnich. Oto cmentarz na Monte Cassino. Śpią

<sup>103</sup> [Dipisi (ang. – *displaced persons*, w skrócie DP) – określenie stosowane przez aliantów wobec osób, które w „wyniku wojny znalazły się poza swoim państwem i chcą albo wrócić do kraju, albo znaleźć nową ojczyznę”; po zakończeniu II wojny światowej dipisami byli robotnicy przymusowi III Rzeszy, jeńcy wojenni i więźniowie uwolnieni z obozów koncentracyjnych; osoby te zostały umieszczone w specjalnych obozach, pod koniec 1945 w takich obozach przebywało ponad 7 mln osób.]



tam snem wiecznym pod ramionami tego samego krzyża obok Polaków również Ukraińcy. Czy nikt z pielgrzymów do pobożowiska na Monte Cassino tego nie zauważył? Więc jeśli żywych, jeśli żywych nie stać na wyrwanie się z objęć przedwiecznych widm, niech chociaż ten żołnierski cmentarz zastąpi drogę powracającym upiorom przeszłości!

\* \* \*

Cóż... prorokowanie na puszczy nigdy nie było zajęciem łatwym ani przyjemnym. Gdy się jednak wybrało swój sztandar, trzeba przy nim trwać, nawet gdyby wojsko miało się składać wyłącznie z chorążego. Gdy nie ma szans na zwycięstwo, zawsze pozostaje duma płynąca z przeświadczenia, że się swej idei broniło nawet w sytuacji beznadziejnej. „Moja walka jest mojem zwycięstwem, moja klęska mojej prawdzie niech świadczy”. Donkiszoteria? Być może... Ale wiatraki, o które wyszczerbił swą kopię rycerz z La Manczy, dawno rozsypały się w proch, a pomnik błędnego wariata po dziś dzień stoi na madryckiej Plaza de España. Gdy przepiszę na czysto te ostatnie słowa, pójdę posiedzieć przy nim na ławeczce i popatrzeć na jego głupio natchnioną twarz. Może mi poradzi, jak ukraińskich „rezunów” i lackich „pacyfikatorów” namówić, by wstąpili do rycerskiego zakonu.

#### Post scriptum rymem

Jak ryba, w piach rzucona, kiedy w dyszących skrzelach  
czarna krew się przesącza, tak ja, nassawszy się trójziela  
zatrutego, przed mrocznym skarżę się obliczem  
nieubłaganym sądów i twardych kondemnat.  
Natarczywy jest głos mój. Mowa nadaremna  
i krtań zaschnięta, którą w pustkę krzyczę.

Tylko echo,  
dalekie echo w mej ojczyźnie głuchej.  
Któryś wiódł mnie w tę głuszę,  
raz jeszcze wysłuchaj!

#### I

Oto się głos wzruszony na półsłowie zaciął  
i ciepłe dłonie słońca muskają po twarzy.  
Przed wieczorem, w ogrodzie, w gromadzie przyjaciół  
dobrze o sprawach minionych pogwarzyć,  
dobrze odpędzić natrętą tęsknotę  
wspomnieniem chwili, której dawno nie ma,  
a wdzięczne rymy, przeświecane złotem,  
układają się same w najczulsze poema.

Lecz nie potem wziął pióro, by śniedzią elegij  
zarosły słowa rwące się do bitwy.  
Któryś mnie wywiódł przed pierwsze szeregi

i nauczyłeś żołnierskiej modlitwy,  
do ciebie krzyczę, mroczny wywoływacz  
umarłych duchów, zapomnianych wieków;  
– W rwącej zawiei, Chrzcicielu, przybywaj,  
daj nam znak Boga i zbudź go w człowieku!

Ochraniałeś nas w wojennych okazjach,  
zbliżałeś chwile szczęścia ku gorzkim zgryzotom.  
Przed Twoją twarzą upadała Azja,  
wstecz odrzucana starorzymską cnotą.  
Usłysz i dziś nas, kiedy moc sprzedajna  
błuzni Ci co dzień, w błyskawicach stań się,  
porwij wichurę i oczyść i daj nam  
raz jeszcze walczyć w Twoim ordynansie.

W imię potrzeby rycerskiej i męstwa  
odpuść nikczemnym bratobójczym czynom,  
wielkim tchem odkupienia, płomieniem zwycięstwa  
Wstań ponad Polszcza i nad Ukrainą,  
objaw się w chmurach łyskającą twarzą,  
uchwycić dłonią za włosy wylękle i dyktuj.  
Niech nas nawiedzą i ogniem porażą  
złote litery Twojego werdyktu!

Z ręką na szabli, z modlitwą na wargach  
czekają jasne duchy na ostatnie larum,  
ufne, że wicher, co dziejami targa,  
nienadaremnie wzywa ku sztandarom  
i manifesty, z których wiek ich długi starł już  
bukwy, złożone mądrością najstarszą,  
objawia światu i w wojenny diariusz  
wpisuje datę pierwszego wymarszu.

G ł o s y   w o ł a j a :

Ziemia leśna i wodna, zagubiona wśród pól,  
płynna od mleka i miodu,  
wysrebrzona od wiosennych świtań,  
jedne na szlaku czumackim  
były nam biały chleb i sól  
i jedna od Wschodu do Zachodu  
ojczysta Rzeczpospolita.

Przelatywały niżowe wiatry przez Perejasław,  
kłębiły orły nad Beresteczkiem i Hadziaczem.  
Zapaliła się wielka zorza wolności  
i krwawo zgasła,  
nie tak nocką ciemną zachmurzona,  
jak lamentem ludzkim i płaczem.

Na nic nie zda się stepowa ukraińska uroda,  
jeden dzień się przepalił,  
do drugiego już śmierć się uśmiecha...  
Oj, popiła się szlachta i kozactwo  
po slobodach i grodach,  
popili się, na ziemię popadali,  
zaplątani w kainowych grzechach.

Naleciała horda mongolska,  
 jak szarańcza obsiadła,  
 nadciągnął chan tatarski, świątynie złupił,  
 poszedł jęk i rozpacz po narodzie,  
 zrównały się w niewoli Ukraina i Polska  
 i jak głupi  
 teraz radzą po szkodzie.  
 Ziemia leśna i wodna, zagubiona wśród pól,  
 złota od słońca zachodów,  
 wysrebrzona od wiosennych świtań,  
 czas podzielić raz jeszcze biały chleb i miód i sól,  
 nim cię znowu przemierzają i zdepczą  
 zbliżających się jeźdźców kopyta.

Były znaki na starych kurhanach,  
 tętent niósł się po Rosi,  
 od samego, od białego rana  
 zajęczały w niebie stada żurawi,  
 już nad stepem z północy czarna mgła się podnosi  
 i Zbawiciel na krzyżu  
 krwią najświętszą z ran pięciorga krwawi.

Którzy w piśmie uczeni, niech dadzą Słowo,  
 niechaj piszą nowe hramoty –  
 lud je przyjmie, uzna i wysłucha,  
 i z kozacką chorągwią malinową  
 znowu zbrata się sztandar złoty  
 w imię  
 Ojca i Syna i Ducha.

## II

Przebrzmiały słowa, grzmiące na pustyni,  
 i mroczny step odkrzyknął się głuchym tętentem.  
 Jedni śmieli się głośno po izbach, a inni  
 krzywili usta niechętnie wydęte.  
 Trzykroć zawołał gniewny głos i trzykroć  
 pustka odpowiedziała i znów było cicho,  
 jak gdyby już do głosu Bożych trąb przywykło  
 urągające i pyszne Jerycho.

Tak wiatr przerzuca karty cesarskim edyktom,  
 a nie chce oddać chwały swemu Bogu.  
 Zmilknie złamane pióro i żelazny liktor  
 stopę nieprzebraną zatrzyma na progu.  
 Gwizd spali usta biegnącym gawroszom,  
 tłum uniesie bożyszczą, z połączonej gliny  
 ulepione niezdarne, i konie się spłoszą,  
 tratując w tłoku wczorajsze wawrzyny.

Jeszcze chcieliśmy śpiewać krzyczącej gawiedzi,  
 bieć przez ulice z innymi na równi,  
 lecz słowa nam zgłuszyło larmo pustej miedzi  
 głoszące chwałę jednodniowych mównic;  
 jeszcze nas nawiedziły duchów gniewne posły,  
 rozpytując się mową ciemną i zawiłą...  
 Wybiegliśmy przed domy, ręce się uniosły  
 do werbla, ale obok nikogo nie było.

I oto się od wieków powtarza to samo:  
 wciąż wróżymy, natchnieni i śmieszni prorocy,  
 szepczemy słowa zesłowiecznych hramot,  
 manifestów spóźnionych, a kiedy dłoń nocy  
 kładzie się na daremnych i mrocznych zaklęciach,  
 boleśnie bardzo wołać wyciężonym płucem,  
 że była zdobycz i sława do wzięcia,  
 i pominięto je i już nie wróca.

## III

Kończy się gorzka pieśń, nim ramię ją przedłuży,  
 i czeka synów księga, co była testamentem.  
 Jeszcze ostatnie słowa, płomieniem złotym zdjęte,  
 jak ptactwo na spotkanie nadchodzącej burzy  
 wzlatują i daleki odzywa się chór.

Mrok podstępnie bliżej, szumiący jak bór,  
 i chłód wieczorny idzie, lecz wargi nie stygną.  
 Wczoraj jeszcze gorączką, dzisiaj już maligną  
 porwane mroczne nuty jednostajnych wyznań.

O, nieprzekupna dumo tego fanatyzmu,  
 co płomień miast powietrza wciąż w chore płuca  
 i w krzyk natrętny powszedniego obłąkania  
 zamienia ludzkie życie.

Jak ptak, co porzuca  
 rodzinną ciszę gniazda i wiatrom nie wzbrania  
 podsadzać się pod skrzydła smutkiem ocieżałe,  
 tak pieśń...

Który żeś poznał niepodjętą chwałę,  
 uniwersał mogilny, zbutwiały depozyt  
 i ślepo patrzysz w oczy otworzone grozy,  
 zaklinaczu przyszłości, spadkobierco prochów!

Przyschnie ręka znużona do drzewa posochu,  
 przepędzi własne miasto i wyśmieję uczeń.  
 Pył żrenice zasypie, deszcz ciało opłucze,  
 boleśnie szarpną włosom przydrożne gałęzie...

Będziesz szedł, nocnych marzeń wiekuisty więzień,  
 i głosił swoją prawdę.

A jest w tym najwyższa  
 duma, gdy głos odrzuca obojętna cisza  
 i śmiech szydarczy wpada w pieśni interwale  
 i więcej mrocznym tłumom nad twą mękę znaczy.

Jeno Anioł unosi ku niebieskiej chwale  
 pismo bez czytelników i śpiew bez słuchaczy.

## Ukraińska literatura emigracyjna

Zorientowanie się w ukraińskim ruchu wydawniczym na emigracji jest o tyle niełatwe, że od czasu masowego exodusu z Niemiec, w gruncie rzeczy nie istnieje żaden większy ośrodek centralizujący ani żadne czasopismo literackie, które by odgrywało rolę wystarczającej busoli czy drogowskazu. Polska literatura emigracyjna skupia się właściwie bez reszty dokoła londyńskich „Wiadomości” i paryskiej „Kultury”; inne pisma, nie wyłączając tygodnika „Życie”<sup>1</sup>, który zajmuje się przede wszystkim zagadnieniami religijno-moralnymi, mogą uzupełniać orientację, ale nic ponadto. Otóż takich właśnie pism, ogniskujących ruch literacki, skupiających w s z y s t k i c h pisarzy, którzy posiadają istotne znaczenie, Ukraińcom zabrakło. Usiłowań w tym kierunku było bardzo wiele, przeważnie jednak kończyło się na efemerydach, często interesujących, niestety, uwiędłych, zanim zaczęły owocować. Było to zjawisko zrozumiałe. Polska emigracja miała swoje instytucje państwowe, placówki dyplomatyczne, wreszcie wojsko, co dało potrzebną odskocznnię na początku; ukraińska znalazła się wraz z zakończeniem wojny w obozach dla dipisów i dopiero zaczynała mozolnie wydobywać z nich swoich intelektualistów, artystów i pisarzy, gdy w Londynie już odradzały się „Wiadomości”, a w Rzymie drukował się pierwszy numer „Kultury”, zanim przeniosła się ona do Paryża i następnie do Maisons-Laffitte.

Poza tym wydaje się – być może jest to błąd obserwatora patrzącego z dość dalekiej perspektywy i nie zawsze rozporządzającego całością materiału – że przy organizacji ukraińskiego piśmiennictwa emigracyjnego zabrakło również i autorytetów, już to ze względu na animozje polityczne, już to z tej racji, że niektórzy starsi pisarze trzymali się raczej na uboczu. Przedwczesna śmierć Jurija Kłena, jednego z piątki słynnych kijowskich „neoklasyków”, któremu jeszcze przed wojną udało się wydostać za granicę, zabrała pisarza dużej klasy i wielkiego prestiżu – strata, jak dotychczas, niezastąpiona.

---

<sup>1</sup> [„Życie” – tygodnik katolicki powstały po likwidacji w 1946 wydawanego przez 2. Korpus tygodnika religijnego „W Imię Boże”; inicjatorem był ks. Tadeusz Kirschke; w latach 1951–1955 redaktorem naczelnym był pisarz Jan Bielatowicz; przestało się ukazywać w 1959.]

Proces doszlusowywania nowych, naddnieprzańskich emigrantów do tych, którzy Zachód europejski poznali wcześniej i nie tylko z baraków obozowych i przedpokojów UNRRA<sup>2</sup>, wymagał pewnego czasu i nie mógł odbyć się bezboleśnie. Zbyt inna była atmosfera psychiczna, w której przez całe lata trwali ci ludzie, aby pierwsze kontakty obeszły się bez zgrzytów. Po wstępnym okresie, który można by określić jako „zachłyśnięcie się” swobodą myślenia, a zwłaszcza mówienia i pisania, musiał przyjść następny etap „aklimatyzacyjny”, a wszelka aklimatyzacja tego typu nie jest nigdy rzeczą prostą ani łatwą. W tej grupie „nowych”, mniej zresztą licznej od pisarzy pochodzących z ziem zachodnich, nie brak kilku wybitnych indywidualności. Są wśród nich i ludzie stosunkowo młodzi, którzy w roku 1941 wprost z ławy szkolnej poszli na front lub do partyzantki.

Wojna dokonała szeregu bolesnych wyrw w szeregach ukraińskiego piśmiennictwa. Ofiarą gestapo padł poeta Ołeh Olżycz, jeden z najwybitniejszych liryków ostatniej doby<sup>3</sup>. Wczesną wiosną 1942 roku zginęła w Kijowie rozstrzelana przez Niemców znakomita poetka Ołena Teliha. O Juriju Klenie (właściwe nazwisko Oswald Burghardt) już wspominałem. Również na emigracji zmarli w skrajnej nędzy prozaik i poeta, Leonid Mosendz, oraz dobrze kiedyś zapowiadający się dramaturg, przedwcześnie zmarnowany przez ciężkie życie, Awenir Kołomyjeć<sup>4</sup>.

Zaraz po wojnie, jeszcze w roku 1945, powstał w Niemczech tak zwany MUR, czyli Mystećkyj (Artystyczny) Ukraińskij Ruch, organizacja pisarzy, która od początku usiłowała uporządkować i zorganizować sprawy zawodowe i wydawnicze. Pod jej auspicjami odbyło się parę zjazdów, na których poza kwestiami ściśle organizacyjnymi żywo dyskutowano przyszłe drogi rozwojowe literatury emigracyjnej. Obszerne sprawozdania z tych zjazdów i polemik pojawiały się w periodycznych zeszytach, wydawanych na cyklotypu. Ukazało się ich bodaj cztery czy pięć.

O ile można się zorientować, większość książek, które ukazały się w owych gorączkowych latach, zawdzięczała wyjście na świat mece-

<sup>2</sup> [United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) – organizacja międzynarodowa utworzona w 1943 w Waszyngtonie z inicjatywy USA, Wielkiej Brytanii, ZSRR i Chin w celu udzielenia pomocy obszarom wyzwolonym w Europie oraz Azji po zakończeniu II wojny światowej.]

<sup>3</sup> Sporo wierszy Olżycza z przedwojennego tomu *Riń* przełożyli na polski Józef Czechowicz, Tadeusz Hollender, Czesław Jastrzębiec Kozłowski, niżej podpisani i inni. Drukowane były w „Skamandrze”, „Biuletynie Polsko-Ukraińskim”, „Kamienie”, „Wołyniu”, we lwowskich „Sygnałach” i kolumnie literackiej „Kurier Porannego”.

<sup>4</sup> [Awenir Kołomyjeć (1905–1946) – ukraiński dziennikarz i pisarz; zadebiutował w „Literaturno-Naukowym Wisnyku”; 1930–1933 współpracownik prasy komunistycznej we Lwowie; po II wojnie światowej w Austrii.]

nasowskim gestom bardziej niż jakiejś określonej polityce wydawniczej. Niekiedy decydowała przynależność partyjna zainteresowanego pisarza. Zresztą panowała dość daleko idąca dowolność, w wyniku czego wyszło drukiem sporo utworów pozbawionych jakiejkolwiek wartości literackiej, podczas gdy zabrakło wydawców dla książek, które od dawna powinny były dostać się do rąk czytelnika. Fakt, że spadek literacki Jurija Kłena, zmarłego w 1947 roku, nie doczekał się jeszcze prasy drukarskiej, dowodzi, że ukraińska emigracja nie potrafiła dotąd właściwie zorganizować swego ruchu wydawniczego. Ale nie polskiemu pisarzowi, który zbyt dobrze zna pod tym względem własne podwórko, krytykować Ukraińców.

Z pism literackich, wychodzących w pierwszym powojennym okresie, bodaj żadne nie przetrwało do naszych dni. Było ich stanowczo za dużo. Gdziekolwiek zebrało się kilku pisarzy, powstawała inicjatywa wydawnicza. Najbardziej może wyrównany poziom reprezentowała „Arka”, dalej szły wydawane w Salzburgu „Litwary”<sup>5</sup>, „Chors”, wreszcie „Suczasyk”, „Zahrawa”, „Kerma”, „Zweno”<sup>6</sup>, „Ridne Słowo”, „Switannia”, „Literaturno-Naukowyj Wistnyk”, „Orłyk”<sup>7</sup>... Już sam nadmiar tych czasopism, rodzących się z lekkiej ręki i przeważnie przestających wychodzić po kilku numerach, świadczył o braku koordynacji i rozbiściu życia literackiego. Intensywna emigracja za ocean szybko położyła kres tej wydawniczej rozrzutności.

Z pism ukazujących się obecnie zanotujemy przede wszystkim fiладельський dwumiesięcznik „Kijów”<sup>8</sup> i niedawno założony w Nowym Jorku pod redakcją Jurija Kosacza<sup>9</sup> miesięcznik „Obrii” („Horyzonty”)<sup>10</sup>. W Argentynie wychodzą dwa pisma – „Porohy”<sup>11</sup> i „Owyd”<sup>12</sup>; w Ka-

<sup>5</sup> [„Litwary” – czasopismo literacko-artystyczne ukazujące się w 1947; redaktorem naczelnym był Jurij Kłen.]

<sup>6</sup> [„Zweno” – czasopismo literackie ukazujące się w Innsbrucku w latach 1946–1947 pod auspicjami Centralnego Związku Ukraińskich Studentów, następnie Związku Ukraińskich Pisarzy MUR; redaktorem naczelnym był W. Krymski.]

<sup>7</sup> [„Orłyk” – miesięcznik kulturalno-społeczny ukazujący się w obozie dla przemieszczonych osób w Berchtensgaden w latach 1946–1948; ukazały się 22 numery; redaktorem był T. Łapyczak.]

<sup>8</sup> [„Kyjiw” – literacki dwumiesięcznik ukazujący się od 1950 r.; redaktorem naczelnym był B. Romanenczuk.]

<sup>9</sup> [Jurij Kosacz (1909–1990) – ukraiński poeta, pisarz i dramaturg, krewny Łesi Ukrainki; 1930–1933 w polskim więzieniu; 1933 wyjechał do Czechosłowacji, Francji i Niemiec; 1943–1945 w obozie; od 1949 w USA; w Nowym Jorku wydawał czasopismo „Za synim okeanom”.]

<sup>10</sup> [„Obrii” – powstałe w 1949 czasopismo literackie wydawane w USA.]

<sup>11</sup> [„Porohy” – miesięcznik literacko-artystyczny (od 1957 kwartalnik) wychodzący w Buenos Aires w latach 1949–1957; redaktorami naczelnymi byli: A. Hałan i I. Kaczurowski.]

<sup>12</sup> [„Owyd” – czasopismo ilustrowane o charakterze literacko-artystycznym ukazujące się w latach 1949–1955 w Buenos Aires; od 1957 w Chicago; do 1961 miesięcznik, później kwartalnik; redaktorem był M. Denysiuk.]

nadzie – „Kultura i Oswita”<sup>13</sup> i „Nowe Dni”<sup>14</sup>. Od dwóch do czterech kolumn poświęca literaturze i sztuce monachijski dwutygodnik „Suczasa Ukrainajina”; dodatek ten skupił sporo wybitnych piór i utrzymuje się na dobrym poziomie. Paryska „Ukrajina”<sup>15</sup>, redagowana od 1949 roku przez Ilkę Borszczaka<sup>16</sup>, ma charakter raczej naukowy, poświęcając dużo miejsca historii i filologii, ale i tam znajdziemy sporo materiałów literackich. Wszystkie te pisma walczą z poważnymi trudnościami finansowymi. Stara emigracja, urządzona życiowo, nie zdradza większego zainteresowania literaturą. Wystarczają jej stare pisma, założone przed dziesięciu czy piętnastu laty i jakże często udzielające przytułku i popierające zdecydowanych grafomanów<sup>17</sup>.

Prawie wszystkie dotychczas istniejące czasopisma literackie chorowały na eklektyzm artystyczny. Tu konieczny jest rzut oka wstecz, aby zrozumieć, co oznacza i jakie niebezpieczeństwa w sobie zawiera postawa eklektyczna na terenie ukraińskim.

Bujny rozkwit piśmiennictwa na Ukrainie sowieckiej w latach dwudziestych sprowokował brutalny terror Moskwy. Grupa neoklasyków została rozbita, jej członkowie, z wyjątkiem Ryłskiego i Kłena, zlikwidowani fizycznie. Chwyłowy popełnił samobójstwo. Również zlikwidowano świetnie rozwijający się teatr Łesia Kurbasa. Mykoła Kulisz, pisarz dramatyczny o olbrzymich możliwościach, powędrował do więzienia i na zesłanie. Wspaniały fajerwerk twórczy liryki młodego Pawła Tyczyny zgasł w mrokach socrealistycznej grafomanii. Może jeden Mykoła Bażan, poeta o dużej kulturze i znakomity tłumacz, potrafił znaleźć pewne *modus vivendi* między rzetelną sztuką poetycką i codzienną ingerencją partii. Niekiedy w jakimś fragmencie dłuższego epickiego poematu zadźwięczy rytm i rozbłyśnie metafora dawnego Maksyma Ryłskiego. Nie daje po dziś dzień za wygraną Wołodimir Sosiura, uchowany jakimś cudem, mimo wciąż ponawiających się ataków bonzów marksistowskiej ortodoksji, oskarżających go o nacjona-

<sup>13</sup> [„Kultura i Oswita” – wydawnictwo Ośrodka Ukraińskiej Kultury i Oświaty w Winnipeg ukazujące się od 1944.]

<sup>14</sup> [„Nowi Dni” – miesięcznik ukraiński ukazujący się w Toronto od 1950; redaktorem naczelnym i wydawcą był Petro Wołyniak.]

<sup>15</sup> [„Ukrajina” – nieregularnie ukazujące się almanachy z dziedziny ukrajoznawstwa; najpierw w 1947 pod nazwą „Soborna Ukrainajina”, a w latach 1949–1953 pod tytułem „Ukrajina”; redaktorem był Ilko Borszczak; finansowe wsparcie pochodziło od bp. Iwana Buczki.]

<sup>16</sup> [Ilko Borszczak (1895–1959) – ukraiński historyk literatury, publicysta; 1926–1928 redaktor wychodzących w Paryżu „Ukrajinskich Wisti”; 1943–1953 redaktor almanachu naukowego „Ukrajina”; ostro atakowany przez środowiska banderowskie za zbyt ni sowietofilizm.]

<sup>17</sup> Autor zastrzega się, że jego orientacja w ukraińskim ruchu wydawniczym nie jest całkowita, stąd możliwe przeoczenia i nieuniknione uogólnienia.



lizm. Ale to już nieliczne ogniki, jeszcze pełgające w martwym popiele pogorzeliiska. Moskwa żąda politgramoty i jej nakazów trzyma się ściśle młody narybek literacki. Czytając wiersze takiego Małyszki<sup>18</sup>, „bohatera Związku Sowieckiego” z czasów minionej wojny, wielokrotnego *ordienonosca* i niedawnego laureata Stalina, widać jak na dłoni proces marnowania się autentycznych talentów, wprzężonych w chomąto bezdusznej p r o p a g i t k i.

W konsekwencji żelaznej polityki sowieckiej literatura ukraińska mogła rozwijać się organicznie. Tradycja rwała się co chwilę, aż doszło do tego, że największe osiągnięcia poprzedniego pokolenia stawały się niedostępne młodym pisarzom, jak to było z utworami Chwyłowego, Zerowa i Kulisza. Pozostawało piśmiennictwo za kordonem. Ale przy całej żywości ruchu literackiego Lwów nie mógł zastąpić Kijowa i Charkowa, jak powstałych strat nie były w stanie odrobić ośrodki emigracyjne w Pradze czy Warszawie, chociaż działali tam pisarze tej miary co Jewhen Małaniuk, Jurij Łypa<sup>19</sup>, Ołeksza Stefanowycz<sup>20</sup>, Ołeh Olżycz, Ołena Teliha... Z drugiej strony i mimo niewątpliwych osiągnięć szeregu wybitnych jednostek literatura halicka z trudem tylko i za cenę wielu upadków pozbywała się piętna prowincjonalizmu, zaściankowości, tego co krytyczny Ukrainiec określa jako małomiasteczkowe *proswitlanstwo*. Byli znakomici pisarze – nie było n o r m a l n e g o życia literackiego.

Gdy przegrzmiała krwawa epopeja drugiej wojny, a wraz z jej zakończeniem rozwiały się nadzieje natychmiastowej odbudowy wolnego państwa, piśmiennictwo ukraińskie znalazło się niemal w całości na emigracji. Jak już pisałem, nastąpił proces zlania się dwóch fal emigracyjnych, proces – być może – jeszcze nie całkowicie zakończony, ale jak najbardziej oczywisty. Ale właśnie dlatego że tyle elementów heterogenicznych spotkało się ze sobą i to w warunkach zupełnego oderwania od kraju, jeszcze bardziej hermetycznego niż w wypadku polskim; właśnie dlatego że i jedni, i drudzy mieli za sobą dwadzieścia kilka lat nienormalnego bytowania, przy wszelkich pozorach zewnętrznej normalności, potrzeba – więcej: konieczność! – wypracowania i wytyczenia pewnych punktów triangulacyjnych stawała się ze

<sup>18</sup> [Andrij Małyszko (1912–1970) – ukraiński poeta, tłumacz i dziennikarz.]

<sup>19</sup> [Jurij Łypa (1900–1944) – ukraiński pisarz i poeta, z wykształcenia lekarz; 1929 wraz z Jewhenem Małaniukiem twórca grupy literackiej „Tank” („Czołg”), do której należeli m.in.: Łewko Czykałenko, Natalia Liwycka-Chołodna, Jurij Kosacz, Ołena Teliha, Pawło Zajcew, Petro Chołodny (młodszy); celem grupy było propagowanie wartości zachodnich w kulturze ukraińskiej, radykalna separacja od kultury rosyjskiej i kult heroizmu.]

<sup>20</sup> [Ołeksza Stefanowycz (1899–1970) – ukraiński poeta, członek tzw. praskiej szkoły poetów; 1928–1930 wykładowca na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie; od 1949 w USA.]

wszech miar czytelnik. Literatura ukraińska od 1921 roku rozwijała się w warunkach emigracji fizycznej – na Zachodzie, emigracji wewnętrznej, psychicznej na Wschodzie. Ponadto jest ona od dłuższego już czasu literaturą par excellence polityczną, nie w prymitywnym, tendencyjno-agitatorskim znaczeniu tego słowa, ale w takim, w jakim nią była twórczość polskich poetów romantycznych, Wyspiańskiego i Żeromskiego. Otóż nie ma i nie może być pisarza prawdziwie z a n g a ż o w a n e g o, który by mógł sobie pozwolić na eklektyzm artystyczny. Eklektyzm i zaangażowanie się – to para źle dobrana, która musi płodzić bastardów.

A więc tak, ukraińska prasa literacka chorowała od początku na eklektyzm. Rozumiano dobrze całą nienormalność tego zjawiska, ale, chcąc złemu zaradzić, przerzucono się w drugą ostateczność: zaczęto walić kłodę przez pień. W słusznym dążeniu do utrzymania za wszelką cenę jakiejś tradycyjnej linii rozwojowej i jednoczesnego zbliżenia się do Europy, „uzachodnienia”, zaczęto na gwałt szuflakować pisarzy, segregować ich między różne kierunki i szkoły, często w ogóle nieistniejące, podawać ad hoc ukute definicje; rozdawać generalskie szlify lub nakładać *san-benita* estetyczne – swoista biurokracja literacka, poczęta z najlepszych intencji, ale nolens volens jeszcze bardziej dezorientująca pisarzy i czytelników i dezorganizująca ruch piśmienniczy. „Nowy romantyzm”, „styl organiczny”, „neoklasycyzm”, „tragiczny humanizm” – od wszelkiego rodzaju i z m ó w aż roiło się na łamach czasopism, przy czym niejednokrotnie używano tych samych określeń w znaczeniu bardzo różnym, a nawet wręcz odwrotnym. Idąc za niewątpliwie zdrową tendencją szybkiego odrobienia opóźnień w stosunku do Zachodu, proklamowano pewnego poranka surrealizm, jako kierunek najbardziej nowoczesny, to znów, wpadając w inną przesadę, równie anachroniczną, cofano się ku „WAPLITE”<sup>21</sup> i dawno przebrzmiałemu symbolizmowi à la Wołodimir Swidziński<sup>22</sup> czy impresjonizmowi typu Jewhena Płużnyka. Kiedy indziej sypały się gromy na kontynuatorów kijowskiego neoklasycyzmu i Wasyl Barka<sup>23</sup>, niewątpliwie bardzo utalentowany, ale i mocno grzęznący w manierze sentymentalista-mystyk, awansował z czwartku na poniedziałek

<sup>21</sup> „WAPLITE” – organizacja literacka założona w Charkowie przed rozgromem środowiska pisarskiego na początku lat 30. Przewodził jej Mykoła Chwyłow. Usiłowała pogodzić postulaty literatury narodowej z porewolucyjnym romantyzmem społecznym – próba zlikwidowana, rzecz prosta, przez NKWD.

<sup>22</sup> [Wołodimir Swidziński (1885–1941) – ukraiński poeta i tłumacz, zginął w czasie ewakuacji z charkowskiego więzienia (prawdopodobnie wraz ze współwięźniami spalony).]

<sup>23</sup> [Wasyl Barka (Wasyl Oczeret) (1908–2003) – ukraiński poeta, tłumacz i literaturoznawca; od 1943 na emigracji.]

na godnego spadkobiercę Szewczenki i Tyczyzny. Inflacja haseł i programów obok inflacji czasopism literackich stała się jedną z głównych cech tego gorączkowego okresu.

Ze wszystkich rodzajów literackich warunki emigracyjne najmniej sprzyjają rozwojowi rzetelnej krytyki. Jej brak stanowi poważną bolączkę polskiej literatury emigracyjnej i na tę samą przypadłość cierpi w może jeszcze większym stopniu środowisko ukraińskie. Oczywiście, zawsze znajdują się wolontariusze, przy każdej okazji parający się wystawianiem cenzurek, potępianiem jednych i wynoszeniem pod niebiosy innych, ale z prawdziwą krytyką ma to niewiele wspólnego. Taki wolontariusz nie liczy się z reguły z autonomicznymi prawami każdej autentycznej twórczości, szukając u krytykowanego autora nie tego, co on sam chciał powiedzieć, ale tego, czego pragnie zaimprovizowany krytyk. Nie znając zakulisowych zakamarków, trudno zorientować się w przyczynach licznych złośliwych wystąpień, a nawet systematycznie przeprowadzanych nagonek, to pewne przecież, że krytyczne porachunki, bardzo częste na łamach czasopism literackich, sprawiają takie wrażenie, jakby ich autorom bardziej chodziło o animozje personalne czy rozgrywki wewnętrzzopartyjne niż o lojalną walkę na idee i koncepcje. Zapewne z tych samych względów nie doszło do powstania jednego centralnego organu literackiego o mocnych podstawach finansowych i dostatecznym prestiżu wobec czytelnika.

Niekiedy do krytyki zabierają się zupełni dyletanci, a gdy do braku kompetencji dochodzi jakiś ukryty kompleksik, wyniki bywają prawdziwie niespodziewane. Tak np. omawiając utwór epicki młodego poety i wykazując formalne wpływy Puszkina, krytyk wyraża przypuszczenie, że autor pragnął w ten sposób „zemścić się na Puszkinnie za jego ideową ukraińofobię” i, wykorzystując technikę puszkiniowską, stworzył wartościowy poemat ukraiński. Wychodząc z tego założenia, poeci francuscy powinni byli po roku 1871 pisać techniką Goethego i Schillera.

Nie znaczy to jednak, aby w czasopismach ukraińskich nie pojawiały się recenzje inteligentne i nie toczyły interesujące dyskusje na dobrym intelektualnym poziomie. Ale właśnie podkreślone już parokrotnie rozbieżności środowisk literackich sprawia, iż czytelnik zaledwie jest pozostawiony samemu sobie i często bywa wyprowadzany w pole przez osoby niepowołane.

Z ukazujących się obecnie czasopism wyróżniłem dwumiesięcznik „Kijów”, „Obrii” oraz dział literacki w „Suczasnej Ukrainie”. „Kijów”, w którego komitecie redakcyjnym zasiadają Swiatosław Hordynski i Bohdan Krawciw<sup>24</sup>, poeci znani i uznani jeszcze przed wojną, ma,

<sup>24</sup> [Bohdan Krawciw (1904–1975) – ukraiński poeta, działacz OUN; w latach 20. członek UW; 1928–1929 przewodniczący Związku Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalis-

z grubsza biorąc, charakter magazynu typu „Skamander” z jego drugiej epoki. Zbyt szczupłą objętością (jak na dwumiesięcznik) przynosi w każdym numerze oryginalne poezje o wyrównanym na ogół poziomie, wartościowe studia literackie<sup>25</sup>, noty krytyczne. Dużą zasługę „Kijowa” stanowi jubileuszowe wydanie (w 150. rocznicę) *Słowa o pułku Ihora* w pięknej bibliofilskiej postaci, z obszernymi komentarzami, uzupełnione fragmentami przekładów na obce języki.

Z temperamentem i rozmachem redagowane „Obrii” (pierwszy numer ukazał się w maju ub. roku) postawiły sobie ambitny cel pójszcia „po linii największego oporu” w przekonaniu, że „nasza trudna epoka stawia wszystkim swym uczestnikom wymagania najcięższe, a nie najlżejsze”. Ton pisma bojowy, a chwilami nawet zaczepny, sporo młodych współpracowników, rozległa skala zainteresowań, widoczne próby rewizjonizmu. Ale właśnie bogactwo tematyki powoduje niekiedy pewną zdawkowość w omawianiu stawianych problemów: szczupłość miejsca zmusza do przesadnego streszczania i wiele pozycji, aż proszących się o rozmiary artykułu, sprowadza się do krótkich notatek. „Obrii” walczą energicznie o podniesienie poziomu literatury emigracyjnej, nie krępują się w ostrych atakach, i zdaje się, że już odgrywają rolę przysłowiowego kija w mrowisku.

Również solidną pozycję stanowią kolumny politycznego dwutygodnika „Suczasa Ukraina” poświęcone „Literaturze – Sztuce – Krytyce”. Inne pisma tego typu udzielają miejsca sprawom literackim raczej skąpo i niesystematycznie.

Co uderza w czasopiśmiennictwie ukraińskim, to duża ilość przekładów z literatur zachodnioeuropejskich. Baudelaire, Mallarmé, Rimbaud, Valéry, Supervielle, Gide i Malraux; Novalis, Rilke, George i Hesse; Lorea i Ortega y Gasset; Whitman, Lovell, Sendberg i Spender. Również spotykamy obfitą informację (w „Obrijach” zwłaszcza) o życiu literackim i artystycznym na Zachodzie. Bardzo dużo przekłada z kilku języków Mychajło Orest, poeta-filozof, którego pięćdziesięciolecie obchodziły niedawno ukraińskie sfery kulturalne. W „Suczasnej Ukrainie” ukazał się w ubiegłym listopadzie jego przekład Mickiewicza *Alpuhary*.

---

tycznej oraz kierownik Ukraińskiej Studenckiej Gromady we Lwowie; w okresie 1929–1930 pierwszy przewodnik krajowy OUN; działacz grupy literackiej „Łystopad”; w 1930 aresztowany, w więzieniu spędził 3 lata; w latach 30. redagował nacjonalistyczne czasopisma „Wisti”, „Hołos”, „Hołos Naciji” oraz czasopisma literackie „Dażboh”, „Obriji” i „Naperedodni”; w latach 1940–1945 redaktor czasopism dla ukraińskich robotników przymusowych w Niemczech; od 1949 w USA.]

<sup>25</sup> Warto zwrócić uwagę na doskonały esej Małaniuka o twórczości Maksyma Rylskiego, chociaż marginesowa ocena Puszkina wydaje się przesadzona, i na rzetelnie opracowany szkic Jurija Szerecha *Dwa style literackiej krytyki*.

\* \* \*

Przypuśćmy, iż okoliczności tak się złożyły, że jutro wrócimy do wyzwolonej Ukrainy. I tam zażądają od nas sprawozdania: Coście robili? Co przyniosicie?

[...] Czas już byłoby zdać sobie sprawę: znajdujemy się na emigracji. W naszej działalności znaczenie i pozytywną wartość ma tylko to, co przynosi korzyść naszemu narodowi... Emigracyjne sprawy go nie interesują. Naród nie będzie czytał naszych gazeciarskich polemik. Zażąda od nas jasnego, niedwuznacznego sprawozdania: gdzie wasze duchowe wartości?

I czy będziemy zmuszeni pochylić głowy i odpowiedzieć milczeniem?

Takimi słowami otworzył Jurij Szerech pierwszy numer „Obrijów”. Słowami, jakie mogłyby do siebie zastosować również inne emigracje. Bo każdy – obojętnie, z własnej woli czy w wyniku okoliczności – kto znalazł się za granicą, zaciągał dług wobec swego narodu i, jeśli się z niego nie wywiązuje w należyty sposób, jest zwykłym zbiegiem, nie emigrantem.

Pisarza odpowiedzialność ta dotyczy bardziej niż kogokolwiek. Ale zanim w każdym poszczególnym wypadku wydamy osąd, trzeba wziąć pod uwagę warunki, w jakich znalazła się emigracyjna literatura. I gdy społeczeństwo zapytuje pisarzy: Jak się wywiązujecie ze swych obowiązków? – ci mają pełne prawo odpowiedzieć również zapytaniem: Co uczyniliście, aby nam przyjść z pomocą?

Otóż literatura ukraińska na emigracji rozwija się właśnie z taką intensywnością, na jaką pozwalają nieprzychylnie warunki zewnętrzne. Wiemy, że w zaraniu tułaczki powojennej wielu pisarzy znalazło się niemal w zupełnej nędzy. Być może, Kłen, Mosendz, Kołomyjec żyliby po dziś dzień, gdyby udzielono im na czas odpowiedniej pomocy. A i obecnie, choć ogólna sytuacja uległa znacznej poprawie, walka o chleb powszedni utrudnia pracę literacką w nie mniejszym stopniu niż oddalenie od kraju, słaby kontakt z czytelnikiem, rozproszkowanie ośrodków kulturalnych. No, ale to są zjawiska nieodłącznie związane z każdą emigracją, niezależnie od narodu i epoki.

Stosunkowo najlepsza jest sytuacja poetów. Warsztat liryczny nie zajmuje tyle „miejsca” co twórczość prozaika i dramaturga. Poza tym zawsze łatwiej wypchnąć w świat tomik wierszy, niż wydrukować powieść albo ujrzyć swój dramat na scenie.

Na ogół biorąc, po wojnie nie było żadnych większych rewelacji poetyckich. Liryka kontynuuje tradycje dawniejsze i, jak dotychczas, nie zanoszą na bliski przełom. Trudno mi w tym pobieżnym szkicu mówić o związkach, jakie łączyły lirykę pierwszej emigracji z „neoklasycyzmem” kijowskim. Są one często zaprzeczane lub podawane w wątpliwość, a przecież, jeśli nie psychiką poetycką, jeśli nie klimatem, to w każdym razie formalnie, Olżycz, Teliha, Hordynski, a nawet Małaniuk, Stefanowycz i Laturynska<sup>26</sup> znaleźli się bardzo blisko kijo-

<sup>26</sup> [Oksana Laturynska (1902–1970) – ukraińska pisarka i rzeźbiarka.]

wian. Romantyczna i barokowa poezja Kosacza, przeładowany metaforyką imażynizm młodo zmarłego, a świetnie zapowiadającego się, choć zagrożonego manieryzmem, Antonycza<sup>27</sup> – to były raczej peryferie, o pełnym wydziwisku artystycznym, ale peryferie.

I oto okazuje się, że młodzież poetycka, przybyła z Ukrainy sowieckiej – Łyman, Sławutycz<sup>28</sup>, Połtawa<sup>29</sup> – idzie tą samą klasycyzującą, czy nawet zbliżoną do postawy parnasistowskiej drogą. Nie chcę, by mnie źle zrozumiano: klimat psychiczny wielu z nich – starszych i młodszych – nie ma nic wspólnego z zimnym, intelektualnym artystostwem, np. Zerowa, ale tyrania klasycystycznego stylu wciąż ciąży nad większością. Cóż na to poradzić, że taki Zujewski<sup>30</sup>, utalentowany młody poeta, którego tom *Złote wrota* Wołodymyr Derżawin<sup>31</sup> powitał jako „odrodzenie symbolizmu” i który istotnie jest urodzonym symbolistą, nie potrafił dotąd odciąć się całkowicie od obcego mu stylu i zdobyć się na adekwatny wyraz własnych treści poetyckich.

Ta przewlekająca się tyrania klasycyzmu powoduje pewną jednostajność formalną w rytmie, metryce i budowie strofy przede wszystkim. Wiersz wolny w emigracyjnej liryce prawie nie istnieje. Bodaj nie ma poety, który by nie składał hołdu sonetowi (o świetnych zresztą tradycjach w ukraińskiej nowoczesnej poezji), a nawet aleksandrynom. Liryka ukraińska nie przeszła głównym nurtem przez rewolucyjne wstrząsy awangardowe, które wprawdzie mocno zaśmiecały w ubiegłym trzydziestoleciu literatury europejskie, ale i dokonały tylu doniosłych i płodnych eksperymentów artystycznych. Największy i najbardziej konsekwentny nowator w osobie Mykoły Bażana własnej szkoły w warunkach sowieckiego życia nie stworzył, a na emigracji nie miał kontynuatorów ani nawet naśladowców.

Całkowicie poza zasięgiem neoklasycyzmu znaleźli się Wasyl Barka i Iwan Bahriany. Pierwszy dał we wcześniejszym okresie swej twórczości zastanawiająco świeże, oryginalne i bardzo odrębne od wszystkiego, co się czytało w tym czasie, próbki liryki, żywo przypominającej (ale nie naśladowniczej) młodego Tyczynę i nawiązującej do szewczenkowskiej ludowości, jak to słusznie podkreślił ówczesnie

<sup>27</sup> [Bohdan Ihor Antonycz (1909–1937) – poeta i prozaik ukraiński pochodzący z Łemkowszczyzny.]

<sup>28</sup> [Jar Sławutycz (1918) – ukraiński poeta i tłumacz; po II wojnie światowej na emigracji; od 1960 w Kanadzie, profesor Uniwersytetu Alberta.]

<sup>29</sup> [Leonid Połtawa (1921–1990) – poeta ukraiński; dziennikarz Radia „Swoboda” i „Głosu Ameryki”; redaktor emigracyjnych wydawnictw OUB-B; członek Organizacji Ukraińskich Pisarzy „Słowo” oraz Asocjacji Działaczy Kultury Ukraińskiej (ADUK).]

<sup>30</sup> [Ołeh Zujewski (1920) – ukraiński poeta i tłumacz; od 1944 w Niemczech; profesor w Instytucie Studiów Ukraińskich na Uniwersytecie Alberta w Kanadzie.]

<sup>31</sup> [Wołodymyr Derżawin (1899–1964) – jeden z najwybitniejszych ukraińskich krytyków literackich pierwszej połowy XX w., językoznawca i tłumacz.]

Jurij Szerech. Ale nie wiadomo, dlaczego poeta zszedł z prostej drogi przyrodzonych możliwości twórczych i wpadł w skrajną manierę, w której infantylny sentymentalizm łączy się z rozdętym bombastycznie barokiem, a niezbyt udana stylizacja tradycyjnej kozackiej dumy z przeładowanym zdobnictwem szczegółów.

Bahriany po wydaniu obszernego tomu *Złoty bumerang*<sup>32</sup>, w którym zebrał swe młodzieńcze utwory sprzed wojny, odszedł od poezji, jak się zdaje, na stałe, poświęcając się prozie, teatrowi, malarstwu i polityce. Duży talent, jeszcze większy temperament<sup>33</sup>, grzeszy nadmierną deklaratywnością i estradowością oraz brakiem kontroli nad własnymi – nie byle jakimi! – zasobami poetyckimi.

Deklaratywność, poetycka publicystyka często bruźdzą w utworach młodego pokolenia. I tu trzeba oddać sprawiedliwość krytyce emigracyjnej, wobec której tyle zastrzeżeń zgłosiłem na wstępie, a która energicznie zwalcza objawy patriotycznego tromtadactwa i łatwej pseudopoetyckiej „plakatowości”.

Przedwojenna liryka ukraińska nosiła w sobie przeczucie zbliżających się historycznych katastrof, huczał w niej stłumiony grzmot nadciągającej burzy, z którą łączyły się nadzieje uciemięzonego narodu, ale na dnie tej nadziei tkwiło gorzkie ziarno tragicznych, choć niejasnych obaw. Klasyczny koturn potykał się raz po raz o kamienie drogi, której ostry zakręt już się przywidywał w mroku epoki; nateżony do bólu głos przełamywał się w powstrzymanym spazmie; przyszłe ruiny dymiły czadem pogorzeli i niepokoiły w złowróżbnych snach. Znała ten katastrofizm i młoda poezja polska, również chwytająca w nagłym, olśniewającym skrócie nędzę i wielkość naszych czasów. Ale katastrofizm poetów ukraińskich miał nieco inny wydźwięk, gdyż inaczej przeżywana rzeczywistość narodowa i osobista narzucała takim samym przeczuciom i wizjom swą nieuniknioną korektę. Zbliżająca się apokalipsa osiągnęła najpiękniejszy i najpełniejszy wyraz artystyczny w szczytowym tomie Jewhena Małaniuka, *Pierścień Polikratesa*<sup>34</sup>, wydany na krótko przed wojną. Gdy zapowiadana katastrofa nadeszła, poeta przywitał ją jak znajomego, choć straszego gościa i na jego tragiczną lirykę zeszło uspokojenie człowieka, który wie, że „wiek nasz – to oślepy Homer, że wiek nasz to Beethoven głuchy”.

Katastrofizm, uszlachetniony głębokim poczuciem religijno-moralnym, stanowi główną cechę nowej twórczości Hordynskiego (*Ogniem*

<sup>32</sup> [I. Bahriany, *Zołotyj bumeranh*, b.m.w. 1946.]

<sup>33</sup> O Iwanie Bahrianym pisałem szczegółowo w „Kulturze” w obszernej recenzji z powieści *Ogród Getsemański*.

<sup>34</sup> [J. Małaniuk, *Persteń Polikratesa*, Lwów 1939.]

i *wichrem*<sup>35</sup>) i Ołeksy Stefanowycza, jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów, dobrze umiającego ważyć wartość każdego słowa, twórcy, dla którego odpowiedzialność artystyczna i moralna to jedno. Miłośnik ukraińskiego średniowiecza – „książęcej epoki” – sięga chętnie do starego eposu kijowskiego, kronik i mitów, traktując je jako pendant do naszych czasów. Ze zbliżonych źródeł pije zarówno Oksana Laturynska – Wołynianka, jak i Stefanowycz. Ciekawe i war-te zanotowania zjawisko: w swoim czasie mawiano o Łesi Ukraince, że jest najbardziej męska z ówczesnych pisarzy ukraińskich. Dwie czołowe poetki współczesne – zamordowana przez Niemców Ołena Teliha i Laturynska – godnie kontynuują tradycję Łesi Ukrainki. Heroiczna, natchniona patosem walki liryka Telihi i przesycona history-zmem w najlepszym tego słowa znaczeniu poezja Laturynskiej są tego wymownym dowodem i z całą słusnością zaliczane były przed laty do przebrzmiałego już kierunku, tzw. literackiego imperializmu. Nie próżno ktoś oświadczył, zresztą w formie nieco przesadzonej, że jeśli który naród zbliżył się do matriarchatu, to właśnie ukraiński.

Utalentowana poetka żywiołowego sensualizmu, mniej szczęśliwa w tematyce patriotycznej, Natalia Liwycka-Chołodna<sup>36</sup>, umilkła po wojnie całkowicie.

Zaduma filozoficzna, czysty spiritualizm, moralna samowiedza charakteryzują w wysokim stopniu poezję Mychały Oresta, ponadto niestrudzonego – jak już zaznaczyłem – tłumacza wielkich twórców zachodnioeuropejskich. Do tego samego rodzaju należy poetycka twórczość Wołodymyra Szajana<sup>37</sup>, dalekiego zresztą od klasycznego opanowania Oresta (*Hymny ziemi, Powstań Perunie*). Mistyczna, po-trącająca o panteizm liryka i proza Szajana, stojącego w ukraińskim życiu literackim zupełnie na uboczu, wraca do mitologii prasłowiań-skiej, szuka natchnienia w filozofii staroindyjskiej, wreszcie nieobcy jej są polscy romantyczni mesjaniści, Słowacki przede wszystkim.

Podobnie jak w Polsce przed wojną ukraińska poezja emigracyjna zdradza wyraźne tęsknoty za wielką formą epicką. Olbrzymi poemat historiozoficzny, dotąd niewydrukowany w całości, Jurija Kłena, pt. *Popiół imperiów; Wołyński rok* Mosendza, pisany tradycyjną oktawą,

<sup>35</sup> [S. Hordynski, *Wohnem i smerczem*, b.m.w. 1947.]

<sup>36</sup> [Natalia Liwycka-Chołodna (1902–2005) – poetka ukraińska; 1919 wyemigrowa-ła wraz z ojcem do Tarnowa, potem do Warszawy; współorganizowała, wspólnie z Juri-jem Łypą i Jewhenem Małaniukiem, ugrupowanie literackie „Tank”; 1944 wyjechała na Zachód, po II wojnie światowej członek ugrupowania literackiego MUR; w 1950 wyje-chała do USA, następnie do Kanady; należy do poetów tzw. szkoły praskiej.]

<sup>37</sup> [Wołodymyr Szajan (1908–1974) – ukraiński filozof, religioznawca, pedagog, poeta, prozaik, tłumacz, działacz społeczny; jeden z inicjatorów odrodzenia ukraiń-skich wierzeń pogańskich.]



trochę w stylu *Beniowskiego* lub *Podróży na Wschód*; ogłaszany obecnie we fragmentach poemat wojenny Hordynskiego, *Oksana*; *Poeta* Todosia Ośmaczki, wreczcie *Córka bez imienia* Jara Sławutycza i epickie, ambitnie zakrojone próby Leonida Połtawy – oto bogaty plon tych kilku lat emigracyjnych.

Z ostateczną oceną poematu Kłena, mającego wszelkie dane na wielką epopeję narodową, trzeba poczekać do czasu ukazania się całości. Co do innych prób, od razu rzuca się w oczy ich anachroniczny charakter poetycki, z czego zresztą musiał zdawać sobie sprawę Hordynski, skoro w podtytule nazwał swój utwór „powieścią”, jak za najlepszych romantycznych czasów. *Córka bez imienia* Sławutycza nie wychodzi, jeśli wolno sądzić ze znanych mi urywków, poza rymowaną gawędę, mimo całej tragiczności tematu. Obszerny poemat (oktawa!) Ośmaczki – to zupełny chaos, gdzie wszystko jest ze sobą skłębione i poplątane: hipermetafory z makabryczną parodią, słowne eksperymenty z tyradami i wypadami w stylu Byrona, podniesionego do sześcianu, *elephantiasis* rozszalałego ekspresjonizmu z najbardziej pospolitymi banałami – a obok tego rozsiane tu i ówdzie doskonałe artystycznie obrazy, udane poszczególne strofy, a nawet całe ustępy, słowem „ogród nieplewiony, wszelkiego ziela pełny”. Szczęśliwszą drogą, przynajmniej w założeniu, poszedł Połtawa; stylizacja pod epos staroruski wydaje się przy próbach tego rodzaju bardziej usprawiedliwiona, ale ogłoszone krótkie fragmenty nie dają jeszcze podstaw do obowiązującej oceny.

Z ostatnich debiutów zanotuję tylko jeden, podający jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Mam na myśli szczupły zbiorek młodziutkiej Emmy Andijewskiej<sup>38</sup>, który ukazał się przy końcu ubiegłego roku. Kilkanaście lirycznych miniaturek nosi wszelkie znamiona ciekawego i oryginalnego talentu, śmiałość obrazowania, delikatność uczuć, autentycznie poetycka atmosfera. Trochę ciężą niezbyt szczęśliwe reminiscencje spóźnionego imażynizmu i symbolizmu, nieco nieporadne naiwności. Ale w sumie i zważywszy wiek autorki – poważna zapowiedź. Dla przykładu poemacik pt. *Jesień*:

## I

W złocistych wodach szerniały listowie,  
jak w zmarszczkach błagalne żebraków dłonie  
minionych, zbolałych dni.

Na dnie falami zbłąkanymi ryby.  
Prąd wody precz je goni –  
napływają na ich miejsce wciąż nowe.

<sup>38</sup> [Emma Andijewska (1931) – ukraińska poetka, prozaik i malarka.]

Promień słońca na wodzie – nim do brzegu przybił,  
już tonie.  
I tylko prąd i ryby.

## II

[...] I trzciny jako surmy serafinów  
gną się nad wodnym rozlewiskiem.  
Zabłąsną cienie z gęstniejącego dymu:  
„Chodź do nas” – i już giną ślady wszystkie,  
przepadły – białym makiem szczyły we śnie.  
Rozkwitną lilie, ledwie rozbudzone.

Zbłąkany świetlik wpośród liście pełznie.  
A woda mieni się  
kameleonem.

Tak by wyglądała z lotu ptaka ukraińska poezja emigracyjna. Są w tym obrazie nieuniknione luki, gdyż uwzględnienie wszystkich piszących i drukujących poetów zamieniłoby krótki szkic w rodzaj książki telefonicznej. Z pominiętych wspomnę jeszcze Bohdana Krawciwa, który przed wojną zdobył sobie dobrą pozycję cyklem wierszy więziennych, a na emigracji wydał tom *Korable*<sup>39</sup>, gdzie m.in. czytelnik znajdzie szereg tęgich sonetów. Wreszcie trzeba choćby wymienić Bohdana Nyżankińskiego<sup>40</sup>, zmarłego w 1947 roku, w pełni twórczej młodości Andrija Harasewycza<sup>41</sup>, Petra Karpenkę-Kryncię<sup>42</sup>, Marynę Prychodźko, Wadyma Łesycza<sup>43</sup>, Teodora Kurpity<sup>44</sup>, Jurija Czornego...

Osobna wzmianka należy się dość bujnie rozwijającej się poezji satyryczno-parodystycznej. Przepyszne *Diaboliczne parabole* Porfirija Horotaka (pseudonim Kłena) to prawdziwe arcydzieło w swoim rodzaju; nie brak szczęśliwych momentów satyrycznych w poemacie Mosendza *Kanitfersztan*; doskonałe parodie literackie zawiera zbiorek *Karykatury z literatury* Tecka (wieść gminna niesie, że głównym autorem jest Teodor Kurpita); parodie albo satyryczną burleskę uprawiają Ośmaczka, Barka, Połtawa, Żdan Krycia, Roksolana Czerłeniwna...

\* \* \*

Przystępując do omówienia innych działów twórczości literackiej, autor z góry zapowiada, że jego orientacja w dziedzinie prozy i teatru emigracyjnego jest znacznie słabsza, a w każdym razie grubo niedo-

<sup>39</sup> [B. Krawciw, *Korable*, b.m.w. 1948.]

<sup>40</sup> [Bohdan Nyżankiński (1909–?) – pisarz ukraiński; po II wojnie światowej w USA; współpracownik czasopisma „Łys Mykyta”.]

<sup>41</sup> [Andrij Harasewycz (1917–1947) – poeta ukraiński pochodzący z Zakarpacia; po II wojnie światowej w Niemczech.]

<sup>42</sup> [Petro Karpenko-Kryncia (1917) – poeta ukraiński.]

<sup>43</sup> [Wadym Łesycz (Wołodymyr Kirszak) (1909–1982) – ukraiński poeta i tłumacz.]

<sup>44</sup> [Teodor Kurpita (1913–1974) – ukraiński poeta emigracyjny.]

stateczna. Tu nawet trudno brać odpowiedzialność za oceny, gdyż w wielu wypadkach trzeba je brać z drugiej i trzeciej ręki. Stąd też trzeba się ograniczyć do przeglądu bardzo ogólnego, zatrzymując się szczególnie nad kilkoma tylko pisarzami.

Tak więc zupełnie nie znam noweli i powieści Domontowycza, Ihora Kosteckiego<sup>45</sup>, Dokii Humennej<sup>46</sup>, nie znam też powojennej twórczości Ułasa Samczuka<sup>47</sup>, którego doskonałą powieść *Wołyń*<sup>48</sup> wydał, bodajże w 1938 roku, warszawski „Rój” w tłumaczeniu Tadeusza Hollendra. Proza ukraińska walczy o wyjście z kręgu etnograficzno-zaściankowej i społecznej rodzajowości, o ogólnonarodową syntezę, o uniwersalną problematykę. *Doktor Seraphicus* i historyczne nowele Domontowycza, beletrystyka Kosteckiego, którego niektórzy krytycy uważają za najbardziej „zachodniego”, najbardziej europejskiego pisarza, wreszcie *Młodość Wasyla Szeremety* Samczuka i w szerokiej epickiej skali pomysłana powieść tegoż autora, *Ost*, przedstawiająca proces konsolidacyjny narodowej świadomości ukraińskiej w latach wojny – to, sądząc z powszechnej opinii, pozycje najważniejsze.

O powieściach Czapłenki<sup>49</sup>, tyle dyskutowanej Humennej, jak również o *Starszym bojarzynie* Todosia Ośmaczki trudno mi – nie czytając ich – powiedzieć coś obowiązującego, skoro sama krytyka ukraińska nie może się dotychczas pogodzić: jedni odmawiają tym utworom wszelkiej wartości, inni uważają za poważne osiągnięcia.

*Ogród Getsemański* Bahrianego (wcześniejszych *Łowców tygrysów* nie znam) potraktowany został przez krytyków niesprawiedliwie. Przy wszystkich swoich wadach artystycznych jest to wstrząsający dokument walczącego człowieka, a przy wszystkich przerostach i opuchlinach formalnych i treściowych daje stronie i rozdziału na wysokim narracyjnym i psychologicznym poziomie. Ale cóż... skoro niektórzy podają w wątpliwość nawet jej wartość dokumentalną...

<sup>45</sup> [Ihor Kostecki (Ihor Merzliakow) (1913–1983) – ukraiński pisarz, historyk literatury, tłumacz i wydawca; w 1942 wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, pozostał na Zachodzie.]

<sup>46</sup> [Dokia Humenna (1904–1997) – ukraińska pisarka, członkini grupy literackiej „Płuh”; w latach 30. poddana ostrej krytyce za „rozmiękanie się z rzeczywistością radziecką”; po II wojnie światowej na emigracji.]

<sup>47</sup> [Ułas Samczuk (1905–1987) – ukraiński pisarz, dziennikarz i działacz polityczny; od 1927 w Niemczech; 1941 powrócił na Wołyń, gdzie wydawał czasopismo „Wołyń”; 1943 aresztowany przez Niemców; po wojnie na emigracji; założyciel i przewodniczący organizacji MUR – Artystycznego Ukraińskiego Ruchu i Organizacji Ukraińskich Pisarzy „Słowo”.]

<sup>48</sup> [U. Samczuk, *Wołyń*, z upoważnienia autora przełożył T. Hollender, przedmowa K. Pruszyński, Warszawa 1938.]

<sup>49</sup> [Wasyl Czapłenko (1900–?) – ukraiński pisarz, językoznawca i krytyk literacki; od 1945 w Niemczech, następnie w USA; autor powieści historycznych.]

Temperament publicystyczny Kosacza narobił mu tylu wrogów, że każda nowa książka tego płodnego i ambitnego pisarza budzi najsprzeczniesze opinie i oceny. Bujny i barokowy, chętnie goniący za zewnętrznymi efektami nie zawsze znajduje jednolity styl artystycznego wyrazu i okręt jego prozy, unoszony żaglami ekspresjonistycznego liryzmu, równie dobrze przybija zwycięsko do portu, jak osiada na pierwszej lepszej mieliźnie. Ale te nowele i fragmenty większych całości, które znam (*Rubikon Chmielnickiego*, *Cezar stepów*, *Zaproszenie na Cyterę*), stanowią niewątpliwie wartościowe zdobycze, a przede wszystkim noszą zdecydowane piętno silnej i krwistej osobowości. Niektóre jego utwory doczekały się przekładu na język niemiecki, przy czym krytyka potraktowała je przychylniej niż własni współrodacy.

Tradycjonalistyczną, niekiedy przeładowaną szczegółami archeologicznymi, powieść historyczną uprawiają Fedir Dudko<sup>50</sup> (*Wielki hetman*<sup>51</sup>) i Panas Fedenko<sup>52</sup> (*Hetman Sahajdacznij*); w poetyckiej prozie, niepozbawionej pewnych ech nietscheańskich wybija się wspomniany uprzednio Wołodymyr Szajan; dobrą prozę wspomnieniową ogłasza Mychajło Bażanski<sup>53</sup>; doskonałe, jeśli wierzyć krytyce, studium psychologii dziecka dał w powieści *Poranek Ołeksza Izarski*<sup>54</sup>.

Ze zrozumiałych względów jeszcze mniej może autor powiedzieć o emigracyjnym teatrze. Żaden z utworów dramatycznych, wydanych w tych latach, do mnie nie dotarł; również czasopisma „Teatr”, drukującego urywki nowych dramatów, nie udało mi się wydostać. Więc tylko z drugiej ręki wzięta garść telegraficznych informacji. Sztuka Samczuka *Huczą żarna* oparta jest na tematyce wojny i zbrojnego oporu na Ukrainie; poetycka baśń Hordynskiego *Włodarz gór* wykorzystuje całe bogactwo legend huculskich; trzy dramaty (*Wróg*, *Zuzula* i *Rzecz o Jerzym Zwycięzcy*) napisał Kosacz; *Generał*, *Pogrom*, *Morituri* – to tytuły sztuk teatralnych Bahrianego; feministyczna komedia Ludmyły Ko-

<sup>50</sup> [Fedir Dudko (1885–1962) – ukraiński pisarz i dziennikarz; w czasie II wojny światowej pracował w oficjalnie ukazującej się prasie ukraińskiej, m.in. w „Krakowskich Wistiach”; od 1944 w Niemczech; od 1949 w USA; redaktor czasopisma „Samopomicz”.]

<sup>51</sup> [F. Dudko, *Wełykyj hetman*, Lwów 1936.]

<sup>52</sup> [Panas Fedenko (1893–1981) – ukraiński działacz polityczny, historyk, publicysta i pisarz; 1917–1918 członek Centralnej Rady; od 1921 na emigracji, wykładowca Ukraińskiego Wolnego Uniwersytetu w Pradze; po II wojnie światowej w Niemczech.]

<sup>53</sup> [Mychajło Bażanski (1910–1994) – ukraiński polityk i działacz społeczny, pisarz, publicysta, krajoznawca, autor około 100 publikacji z dziedziny socjologii; 1927–1928 przebywał w polskim więzieniu jako więzień polityczny; redaktor czasopisma „Mołode Żyttia”; 1941–1943 dyrektor Ukraińskiego Instytutu Badawczego we Lwowie, w 1943 aresztowany i uwięziony w obozie koncentracyjnym; od 1946 w USA.]

<sup>54</sup> O doskonałym, choć w warunkach sowieckich zmuszonym do ciągłych artystycznych i ideowych kompromisów, prozaiku Arkadiju Lubczence, autorze *Wertepu*, nie piszę, gdyż zmarł on w roku 1945, na progu drugiej emigracji i tym samym do omawianego okresu nie należy.

wańko<sup>55</sup>, *Ksantypa*, została mocno skrytykowana, natomiast pisarka zdobyła uznanie dla swoich dramatów naturalistycznych (*Domacha*); Kostecki w *Bliźnięta jeszcze spotkają się* poszedł po linii zachodnioeuropejskiej komedii intrygi; dramat historyczny uprawia Łedian (trylogia *Hetman Bohdan Chmielnicki*).

\* \* \*

Stawiając czoło wszystkim obciążeniom wynikającym z nienormalnej sytuacji, emigracyjna literatura ukraińska idzie naprzód i mimo wszystko tworzy poważne wartości. „Znajdujemy się w niekulturalnych warunkach – pisał przed pięcioma laty Jurij Kłen – w ciasnocie, często nie mając własnego kąta, często wśród ruin najbardziej zniszczonych miast, pod grozą utraty nawet tego kąta z twardym łozem, gdzie prowizorycznie przytuliliśmy głowy. Jesteśmy ludźmi bez imienia i państwa, bez określonego obywatelstwa. A jednak uparcie trwamy na naszym wędrownym szlaku i nie chcemy z niego zbroczyć... I w tych ciężkich warunkach życiowych, zdani na łaskę obcych narodów, nadal tworzymy swoją kulturę”.

Istotnie, tułactwa na taką skalę, w takich rozmiarach żaden naród prócz polskiego w dziejach nowożytnych nie zaznał. „Narodem w wędrowce” nazwał drugą emigrację ukraińską Julian Kardosz w jednym z numerów „Kultury”. A przy tym naród, dla znakomitej większości mieszkańców krajów, w których rozbija swoje wędrowne namioty, nieznany nawet z imienia. Na ukraińskich emigrantów spadł więc podwójny obowiązek: nie tylko „nadal tworzyć swoją kulturę”, ale i złożyć przekonujące świadectwo swego istnienia, swej obecności narodom szerokiego świata. Trudne to zadanie, bo nie wystarczy przyjść do intelektualistów amerykańskich ze – znakomicie zresztą redagowanym – „Kwartalnikiem Ukraińskim”<sup>56</sup> w języku angielskim ani podjąć inicjatywy angielskiego wydania ukraińskiej encyklopedii. W naszej przełomowej epoce nie dość bowiem walczyć o prawo do samodzielnego życia, choćby się na to prawo po tysiącokroć zasłużyło; trzeba dźwignąć je do ideału, to znaczy nadać swym narodowym racjom sens uniwersalny. Emigracyjny smutek, tęsknota za utraconą ojczyzną, jakże ludzkie i usprawiedliwione, ważą same przez się niewiele. To, o co wołali i rozbijali się wszyscy wielcy Ukraińcy, od

<sup>55</sup> [Ludmyła Kowańko (1898–1969) – ukraińska pisarka, dramaturg, tłumaczka, dziennikarka radiowa; członkini Organizacji Ukraińskich Pisarzy „Słowo”; po II wojnie światowej na emigracji, początkowo w Niemczech, następnie w USA.]

<sup>56</sup> [„The Ukrainian Quarterly” – czasopismo w języku angielskim ukazujące się od 1944, poświęcone Ukrainie i Europie Wschodniej; wydawcą jest Ukraiński Kongresowy Komitet Ameryki; pierwszym redaktorem naczelnym był Mykoła Czubyty.]

Pantelejmona Kulisza po współczesnych: wyjście z własnego regionu w świat – może się udać tylko pod znakiem odważnego włączenia się w prądy myślowe tym światem wstrząsające, podjęcia ogólnoludzkich problemów w najszerszych perspektywach i wreszcie – choćby tu podnosiły się najostre sprzeczności – rewizji „ukrainizmu”, jeśli można tak się wyrazić, w skali geograficznej i historycznej, zdecydowanie przekraczającej magiczny krąg własnej ojcowizny. Bez zaściankowej pruderii i kompleksów, bez demagogii patriotycznej i ulegania frazesom, bez uciekania w „wiśniowe gaje” i pod cień naddnieprzańskich topoli, nawet gdyby były one najpiękniejsze na ziemi. Zachować wierność swemu sztandarowi potrafi każdy, kto mężny; ale aby dotrzymać kroku historii, trzeba się zdobyć na coś więcej, niż męstwo.

Sądzę, że czytelnik polski zastosuje bez trudu niejedną z rozsia-  
nych tu uwag i do naszej własnej sytuacji emigracyjnej. Zaś ci Polacy,  
którym wzajemna nienawiść nie zamąciła jasnego widzenia rzeczy  
i spraw i którzy nie pozbyli się tradycji polskiej rycerskości, będą wraz  
z niżej podpisanym życzyli powodzenia w wysiłku kulturotwórczym  
naszemu wschodniemu sąsiadowi. Temu sąsiadowi, od którego dzieli-  
ło nas tyle i dzieli po dzisiejszy dzień, ile łączy wspólna klęska i wspól-  
na tragiczna dola.

[„Kultura” 1952, nr 4]

## Pokój nr 101

Na uniwersytetach zachodnich wykład trwa 45 minut, zaś przerwa między wykładami minut piętnaście. W Sowietach wykład trwa 50 minut, przerwa – zaledwie pięć. Jeśli aula znajduje się na innym piętrze, nie ma sensu opuszczać jej podczas przerwy, bo czasu wystarcza jedynie na zejście na dół i wejście z powrotem. Wraz z końcem dzwonka trzeba już być w auli. Jeden z moich uniwersyteckich kolegów, Rosjanin, powiedział kiedyś, że profesorowie są to *pozwonocznyje żywotnyje*, co w przekładzie znaczy – zwierzęta kręgowce. Kalambur polegał na tym, że słowo *pozwonocznyje* można równie dobrze wyprowadzać od *pozwonok* – krąg, jak i od *po zwonku* – po dzwonku, według dzwonka. Byliśmy zwierzętami, poruszającymi się na dźwięk dzwonka. Inna sprawa, że aby osiągnąć pełną charakterystykę sowieckiego naukowca, raczej należałoby go nazwać zwierzęciem bezkręgowym, pozbawionym stosu pacierzowego. Może nawet tak pomyśleliśmy, ale żaden tego nie powiedział, bo to stanowiłoby już akt polityczny.

Tak czy owak, od połowy trzydziestych lat wykładowcy na sowieckich wyższych uczelniach stali się zwierzętami w podwójnym tego słowa znaczeniu. Obliczono, że system jednego dzwonka, zapowiadającego początek wykładu, jest niewłaściwy, gdyż za każdym razem okrada państwo pracującego ludu o kilka sekund, co w pomnożeniu przez ilość wykładów i wszystkich istniejących w Sowietach wyższych uczelni, a następnie przez ilość studentów stwarza olbrzymią nieproduktywną stratę roboczych godzin. W ciągu tego straconego czasu można by wychować dziesiątki tysięcy tak bardzo potrzebnych państwu wykwalifikowanych fachowców, a tym samym system ów jest nie tylko szkodliwy, ale wręcz podpadający pod określenie „szkodnictwa”. Wobec tego uchwalono, że początek każdego wykładu mają zwiastować dwa dzwonki: na pierwszy – wszyscy studenci powinni znajdować się na swoich miejscach, zaś profesorowie wyruszać w kierunku auli; na drugi – otwierają się drzwi, wchodzi profesor i zaczyna wykladać.

O tym mało się wie, wygląda to na anegdotę, ale tak jest w rzeczywistości. Z natury rzeczy może powstać pytanie: Czy system ten stworzono na serio, aby zaoszczędzić czas, czy też miano na celu efekt psychologiczny – przeprowadzić tak daleko idącą reglamentację każ-

dego szczegółu uniwersyteckiego życia, aby ludzie stale odczuwali, że są tylko kółkami maszyny? Myślę, że raczej to pierwsze, choćby i wydawało się największym nonsensem. Kierownicy Związku Sowieckiego, ze Stalinem na czele, są całkowicie pozbawieni zmysłu humoru. W tym ich siła, choć to samo może stać się w pewnej chwili ich słabością. Nie potrafili tego zrozumieć i wykorzystać ludzie Zachodu. Co prawda, w walce z systemami i ludźmi, pozbawionymi tego poczucia humoru, oni sami również go zatracają. Jako dowód – chociażby żądanie bezwarunkowej kapitulacji postawione Niemcom w roku 1945. Ale ta sprawa nie należy do tematu.

System dwóch dzwonek lub – jeśli ktoś chce – symbolika dwóch dzwonek była rozszerzeniem na życie uniwersyteckie wszechwiązkowych posunięć mających na celu wzmocnienie dyscypliny pracy. To właśnie wtedy wydano dekrety o sądowej odpowiedzialności za bumelanctwo i spóźnienia w fabrykach i warsztatach, jak również o przywiązaniu do miejsca pracy. Te same rozporządzenia dotyczyły wyższych uczelni. Osobliwością było to, że każdy wykład potraktowano jako pewną określoną formalnie całość, i tak oto powstał ów dwudzwonkowy system.

Istota sowieckiego systemu polega na tym, że w zasadzie wszystko rozszerza się na wszystkich. Uchwała o ideologicznych odchyleniach w muzyce musi być omówiona nie tylko – to by się rozumiało samo przez się – przez wszystkich muzyków, ale również przez chemików i fizyków, bowiem w s z y s t k o, co wychodzi z centrali, musi stosować się do wszystkich. Po opublikowaniu artykułów Stalina o językoznawstwie czasopisma ze wszystkich dziedzin zamieszczały wstępne artykuły redakcyjne: *Archeologia i wystąpienie towarzysza Stalina na temat językoznawstwa*, *Geologia i wystąpienie towarzysza Stalina na temat językoznawstwa*, *Medycyna i wystąpienie towarzysza Stalina na temat językoznawstwa*. Dziwić się temu – znaczy nie rozumieć istoty sowieckiego systemu. Znaczy – patrzeć na niego oczami Orwella.

1984 Orwella przedstawia historię aresztu i „pokajania” Winstona Smitha, który psychicznie zbuntował się przeciw systemowi panowania Wielkiego Brata. Wszystko razem polega na całkowitym niezrozumieniu sowieckiego systemu. Najpierw Smithowi przyszywają przynależność do antyrządowego spisku. Całkowicie nieprawdopodobne. Aby zostać aresztowanym, wcale nie trzeba czytać zabronionych książek ani dyktować do ukrytego fonografu przyrzeczeń walki wszelkimi sposobami przeciw systemowi. Potem, w lochach i celach NKWD – Ministerstwa Miłości – Smitha doprowadzają do pokajania i wewnętrznego bankructwa przy użyciu indywidualnych metod. Całkowicie nieprawdopodobne. Metody NKWD nigdy nie są indywidualne.



Od jednostki zależy jedynie, czy podda się ona i w której fazie tortur. Ale kolejność tortur, a nawet rodzaj oskarżeń są zawsze te same. Najstraszniejszą rzeczą w orwellowskim Ministerstwie Miłości jest pokój numer 101. Jest to pokój pusty, nie ma w nim niczego stałego. Taki lub inny sposób stosuje się według charakteru jednostki. Ale za każdym razem jest to coś z istniejących rzeczy najgorszego. „Najgorsza rzecz na świecie – filozofuje teoretyk i mistrz od nawracania heretyków, O’Brien – wygląda zawsze inaczej, zawsze zależnie od osoby. Może to być pogrzebanie żywcem, spalenie, utopienie, wbicie na pal albo pięćdziesiąt innych rodzajów śmierci. Zdarzają się wypadki, że śmierć taka jest rzeczą zupełnie zwyczajną, wcale nie straszną”.

Otóż takie rozumowanie stanowi największe nieprawdopodobieństwo. Pokoju nr 101 tego typu nie tylko nie ma, ale i być nie może. Istota systemu zarówno w ZSRR, jak i – w znacznie mniej doskonałym kształcie – w dawnej Rosji polega właśnie na braku indywidualnego podejścia, na traktowaniu wszystkich w sposób mechaniczny, jako istot obojętnych i pozbawionych indywidualności. Gdyby chodziło o literacki obraz tego systemu, znajdziemy go w najpełniejszej postaci w poemacie Tarasa Szewczenki pt. *Sen*. Jest to swoiste p o d a j d a l e j mordobicia zainicjowanego z góry.

Patrzę: car do najstarszego  
idzie i po pysku  
jak nie trzepnie. A nieborak  
oblizął się i młodszego  
w brzuch, aż ten odskoczy.  
Więc ten znowu następnego  
bykiem między oczy.  
Więc z kolei ten małego,  
a tamten mniejszego;  
mniejszy mniejszych...

Wszystko to są uwagi ogólnego typu, zaś literackie analogie mogą wydać się zbędne; jednakże prowadzą nas one prosto do głównego tematu: polityki Sowietów wobec nauki i naukowców. Może to i paradoks, ale ściśle odpowiadający rzeczywistości: polityki takiej n i e m a. Istnieje jedynie mechaniczne zastosowanie ogólnopolitycznej linii wobec życia we wszystkich jego objawach. Pewna specyficzność zjawisk w dziedzinie nauki powstaje nie w wyniku jakiejś specjalnej polityki, lecz w wyniku zetknięcia się ogólnego kursu politycznego z materiałem ludzkim, bądź co bądź dość osobliwym.

Nie zawsze jest łatwo dostosować powszechnie przyjętą politykę do uniwersyteckiego życia. Ot, na przykład, choćby współzawodnicstwo socjalistyczne. W fabrykach, warsztatach, kołchozach jego sens jest jasny i zrozumiały. Robotnik ma zwiększać produkcję, dbać o jej jakość i oszczędzać maszyny. Ale na uniwersytecie? Cóż dla profesora

ra oznacza zwrot o „jak najwyższej produkcji”? Większa czy mniejsza ilość studentów i skończonych fachowców od niego nie zależy. Co oznacza dobra jakość? Według jakich konkretnych sprawdzianów oceniać poziom wykładów? „Dbałość o maszyny”? Czyżby miał walczyć o najmniejsze zużycie kredy lub o zachowanie gładkiej powierzchni tablicy do pisania? Ale każdy wykładowca, profesor czy docent musiał co semestr podpisywać indywidualne zobowiązania na socjalistyczne współzawodnictwo z którymś ze swych kolegów.

Robotnicy w Sowieciech nienawidzą „socjalistycznego współzawodnictwa”, gdyż zmusza ono do używania nadmiaru sił. Pracownicy uniwersyteccy nienawidzą „socjalistycznego współzawodnictwa”, bo w tych warunkach nie posiada ono najmniejszego sensu, bo często trzeba łamać głowę, co wypisać na jakimś papierku, aby treść nie wyglądała na kpiny. Ale system nie ma poczucia humoru i co semestr komedia z całą powagą zaczyna się na nowo, organizacja zawodowa oświadcza, przy powszechnej owacji, że sto procent wykładowców bierze udział w socjalistycznym wyścigu pracy, po czym odpowiednie dane idą do okręgowych raportów, a stamtąd do stolic republik i do Moskwy. Jedyny praktyczny skutek to poczucie oplucia samego siebie, bo ostatecznie nawet w ZSRR robienie rzeczy nonsensownych przy jednoczesnej świadomości ich bezsensu równa się samoopluwaniu. A zresztą, czyż efekt, wywoływany przez system dwóch dzwonek, nie prowadzi do tego samego? System dwudzwonekowego życia – oto ZSRR. Oto tajemnica autentycznego pokoju nr 101.

To samo stosuje się nie tylko do pozostających na wolności, a raczej, przepraszam, jeszcze niezaaresztowanych profesorów wyższych uczelni. Identyczne zasady stosowane są również wobec już aresztowanych... Pewien profesor ukraińskiej filologii opowiadał mi, że na badaniu w NKWD oświadczone mu co następuje: „Wiemy, że jesteście ukraińskim nacjonalistą. Wiemy np., żeście przemilczali rewolucyjno-demokratyczną twórczość Szewczenki, natomiast omawiali pozytywne burżuazyjno-nacjonalistyczną twórczość Pańka Kulisza...”. Profesor musiał przyznać się. Cała ironia polegała na tym, że ów filolog nigdy nie wykladał ani o Szewczence, ani o Kuliszu. Być może śledczy pomylił kolejność oskarżeń przeznaczonych dla profesorów literatury i filologii. Najprawdopodobniej jednak przyjęto a priori, że wszyscy, którzy wykładali dyscypliny ukrainistyczne, musieli być nacjonalistami, zaś wszyscy nacjonałiści musieli chwalić Kulisza i usuwać w cień Szewczenkę, bo tak robił Chwyłowy<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Mykoła Chwyłowy, wybitny pisarz ukraiński, przy końcu lat dwudziestych stanął na czele literackiej opozycji na Ukrainie. Nazwisko jego stało się dla bolszewików sym-

Tak w tym wypadku, jak i we wszystkich innych śledczemu wcale nie chodziło o zdanie sobie sprawy z indywidualnych cech badanej osoby. Chodziło wyłącznie o podciągnięcie jej pod jedną ze znanych mu, a przysyłanych z centrali, ogólnych kategorii. Następnie człowieka włączano automatycznie w „p o d a j d a l e j” mordobicia, i wszystko było w porządku.

Często uważa się – tak uważa i Orwell – że w Sowietach nie ma swobody myślenia. W powieści Orwella śledczy O'Brien żąda od aresztowanego, aby nie tylko uznał, że słusność jest po stronie Wielkiego Brata i jego systemu, ale i uwierzył w nią. Trudno o większy absurd. W rzeczywistości nikogo w ZSRR nie obchodzi, co człowiek myśli, i nikt nie ma zamiaru go przekonywać. System, na którym opiera się sowiecka propaganda, pozostanie niezrozumiały, jeśli będzie się sądziło, że w granicach swego kraju pragnie ona kogoś przekonywać, cokolwiek mu sugerować. Istota polega na tym, aby nauczyć człowieka, co i jak ma mówić. Tylko to jest ważne. Aby człowiek nie milczał i mówił to, co należy. Co on przy tym myśli, to już jego osobista sprawa, nikogo nieobchodząca. To właśnie dlatego w tym samym czasie, gdy na ulicach leżą trupy zmarłych z głodu, radio krzyczy o szczęśliwym, zamożnym życiu. Właśnie dlatego, gdy niemiecka armia stoi o sześć kilometrów od Kijowa, komunikaty Głównego Sztabu mówią o zacieklej walkach „na Zwiahelskim (Nowogród Wołyński) kierunku”. Na ulicy, pod własnym oknem, widzicie opuchnięte zwłoki, ale jednocześnie musicie opowiadać o wesołym, zamożnym życiu. Możecie w swoim kijowskim mieszkaniu słyszeć trzask karabinowych wystrzałów, ale znajomemu, który wpadł na chwilę, musicie opowiadać, że, chwała Bogu, Czerwona Armia trzyma Niemców „na Zwiahelskim kierunku” i że noga niemieckiego żołnierza nigdy nie postoi w Kijowie. Ale myśleć wolno, co się podoba. Myślenie jest swobodne.

Inna sprawa, czy można stale żyć pod ciężarem podwójnego systemu, czy można stale i każdej konkretnej chwili oddzielić swoją myśl od swoich słów i swego postępowania. Każdej konkretnej chwili, na jawie i we śnie. Bo będzie źle, jeśli ta myśl wyjawi się w słowie albo w czynie. Ta w i l c z a myśl. A z drugiej strony nie mniej trudne od niewyjawienia swej myśli ustrzeżenie jej przed wpływem własnych słów i własnych czynów. Tu właśnie i tylko tu zaczyna się wpływ sowieckiej propagandy na duszę człowieka: ta propaganda nie przekonywa człowieka, ale rozłamuje go na połowy, a później – później mimo woli zaczyna się wzajemna rozgrywka tych połówek. Z praktyki przesłuchiwania więźniów w sowieckich więzieniach powstał charak-

---

bolem nacjonalizmu ukraińskiego. Stąd oskarżenie o „chwyłowizm” należało w owych latach do najcięższych. Sam pisarz skończył samobójstwem. (Przypisek tłumacza).

terystyczny zwrot-określenie: *razkałolsia* – rozłamał się, r o z s z c z e - p i ł s i ę. Rozszczepił się to znaczy przyznał się do wszystkiego, czego żądał śledczy, obojętnie, czy to odpowiadało rzeczywistości, czy nie. Ten charakterystyczny zwrot sięga głębiej, niżby mogło się wydawać: obejmuje on nie tylko więźniów, ale i „wolnych” obywateli.

W największym jednak stopniu dotyczy on naukowców, a to z tej prostej przyczyny, że ich praca wymaga wyjawienia poprzez słowo. Od robotnika, od kołchoźnika żąda się przede wszystkim pracy, ręcznej, fizycznej pracy. Oni również muszą mówić, ale tylko na zebraniach, wiecach, na godzinach politycznego wychowania – jest tego sporo, ale bądź co bądź w ciągu ośmiu godzin pracy mogą oni milczeć, jak również w ciągu ośmiu godzin snu. Czas, w ciągu którego musi mówić naukowiec, jest znacznie większy, jak również większa odpowiedzialność. Stąd większa ilość załamujących się. Ale, pamiętam, pewien stary profesor, który dojrzał jeszcze przed rewolucją, mówił mi tak: „Jeśli zająca dobrze wykształcić, to nauczy się nawet zapalać zapalniczkę”. Historia sowieckiego naukowca w latach 1917–1937 to właśnie historia tych zajęczych studiów. Zwłaszcza ciężko przychodziła ta nauka poza Rosją, bo na Ukrainie na przykład do programu należało nie tylko wyrzeczenie się siebie jako osobowości, ale również i jako członka narodu, czego nikt nie żądał w Moskwie czy Leningradzie. To, z czego wyśmiewał się Turgieniew: „Niektóre zuchy nawet rosyjską naukę wynaleźli; u nas, powiadają, dwa razy dwa – także cztery, ale wychodzi jakoś z większym fasonem” – musieli z największą siłą wyrażać przedstawicieli nierosyjskich i wrogich Rosji narodów. Ale fakt faktem: wszyscy współczesni naukowcy przeszli przez zajęcze studia. Wszyscy oni nauczyli się zapalać zapalniczkę, jak tego żądali od nich trenerzy.

Nie, nie zamierzam rzucać w nich kamieniem. Niech to uczyni, kto sam jest bez grzechu. Nie wiem, kto został ukarany ciężiej: ci, co wyrzekli się zajęczych studiów, co nie chcieli upokorzyć się i pokutują w dalekich obozach, czy też ci, co dzisiaj należą do uprzywilejowanej klasy, otrzymali odznaczenia, a nawet mają prawo do osobnego pokoju we własnym mieszkaniu. W kalamburze o *pozwonoczných żywotnyh* tkwi podwójna prawda: nie tylko o musztrze przy pomocy dzwonek, ale i to drugie: *żywotnyje* – z w i e r z ę t a. To właśnie nic innego jak tylko przekształcenie człowieka w zwierzę, całkowita d e z i n d y w i - d u a l i z a c j a. Ale być zwierzęciem, które myśli, a więc zdaje sobie sprawę, że jest zwierzęciem, a jednocześnie ma świadomość, że nie może nie być zwierzęciem!... O tak, łatwo rzucić kamieniem, ale warto pomyśleć, zanim się to uczyni...

Historia zajęczych studiów naukowców sowieckiej Ukrainy – oto temat na całą księgę. Dzielią się one na kilka etapów, na kilka klas.

Na początku ludzie sami nie dostrzegali, że ich posadzono na szkolnej ławie, myśleli, że wciąż jeszcze są wolni.

To były lata dwudzieste. Ukraina wydawała się ukraińska, ukraińska nauka szła naprzód według praw swego własnego rozwoju. Na nowo, po upadku w XVIII wieku, rozbudowana przez wielkie jednostki, poczynając od połowy XIX stulecia, weszła w nasz wiek naukowymi szkołami, fakt decydujący dla samego istnienia nauki w ogóle. To w nich, w tych szkołach, nagromadzone doświadczenie pokoleń i tradycja przekazywana uczniom przez nauczycieli zapewniają powodzenie buntom i rewolucjom, podnoszonym przez uczniów przeciw nauczycielom. Przypomnę dla przykładu szkołę W. Antonowycza – M. Hruszewskiego w historii, Potebni<sup>2</sup> w językoznawstwie, Peretza<sup>3</sup> w historii literatury, Miecznikowa<sup>4</sup> w medycynie... Tak powstały realne podstawy do nadania naukowemu ruchowi wyższej formy, jaką jest akademia naukowa. A chociaż polityczne okoliczności opóźniały jej powstanie, to gdy rewolucja zmiotła zewnętrzne przeszkody, gdy w Kijowie w dniu 14 listopada 1918 roku nastąpiło otwarcie Ukraińskiej Akademii Naukowej, było to, przy całej niedostateczności czasu na organizację, zjawisko uzasadnione i słuszne.

Dojrzałość i poziom prawdziwej nauki wyraża się przede wszystkim jej obiektywizmem oraz tym że rozwija się ona według własnej logiki, niezależnie od praktycznych czy politycznych zadań, jakie zawsze jej gotowa narzucać praktyka chwili bieżącej. Nauka ukraińska owego okresu wykazała jasno swą całkowitą suwerenność. Oczywiście, były objawy prowincjonalizmu, nie brakowało walki z wiatrakami, jak na przykład udowadnianie, że Ukraińcy są narodem albo że stanowią naród przodujący w Słowiańszczyźnie, że są oni jedynymi prawowitymi spadkobiercami Prасłowian, że żadni Germanowie – Gotowie czy Waregowie – nie odegrali żadnej roli w historii ukraińskiego narodu, że ukraiński język jest najdźwięczniejszy w świecie i tak dalej, i tak dalej. Nie ma zresztą potrzeby podawać polskiemu czytelnikowi takich przykładów, boć dla nich analogii nie brak i w historii polskiej nauki. Natomiast warto podkreślić, że w owych latach objawy takie grają rolę drugorzędną i nie wyznaczają kierunku w rozwoju prawdziwej nauki,

<sup>2</sup> [Oleksandr Potebnia (1835–1891) – ukraiński i rosyjski językoznawca, tłumacz, etnograf, pedagog, filozof; jeden z najważniejszych przedstawicieli teorii lingwistyki w Rosji.]

<sup>3</sup> [Władimir Peretz (1870–1935) – filolog, historyk literatury rosyjskiej i ukraińskiej; 1907–1914 twórca i kierownik seminarium z filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Kijowskim; w WUAN kierował katedrą i komisją literatury staroukraińskiej; 1921–1933 stworzył Leningradzkie Towarzystwo Badaczy Języka i Literatury Ukraińskiej.]

<sup>4</sup> [Ilija Miecznikow (1845–1916) – rosyjski i francuski zoolog i mikrobiolog, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii lub medycyny w 1908.]

ogarniętej patosem potwierdzenia narodowego bytu poprzez obiektywne poznanie prawdy, a nie przez dowolność w jej naświetlaniu.

Ograniczę się do jednego przykładu – z dziedziny językoznawstwa. W. Hancow<sup>5</sup> i O. Kuryło<sup>6</sup> wystąpili z nowym poglądem na genezę ukraińskiej mowy. W przeciwieństwie do starych teorii o pierwotnym, prasłowiańskim pochodzeniu i absolutnej słowiańskiej czystości ukraińskiego języka doszli oni do wniosku, że właśnie nie jest on pierwotny, gdyż powstał z połączenia się dwóch pierwotnie odmiennych dialektycznych grup, z których pierwsza znajdowała się blisko języka białoruskiego, a druga prawdopodobnie polskiego (ciekawie, że te poglądy najenergiczniej zbijał polski uczone W. Kuraszkiewicz<sup>7</sup>). Nie chodzi mi tu o miarę słuszności tych poglądów – przytaczam je jako ilustrację niezależności ukraińskiej nauki owych lat od dyktanda polityczno-patriotycznego, jako ilustrację jej suwerenności, oczywista, w objawach na wyższym szczeblu, ale też one decydowały i nadawały kierunek w tym okresie.

Również tematycznie nauka ukraińska wychodzi daleko poza granice problemów ukrajinoznawczych, obejmując swym zainteresowaniem, głównie w dyscyplinach humanistycznych, zarówno Zachód (specjalna seria „Zbirnyky zachodoznawstwa”), jak i Wschód: Iran, Arabię, Turcję, kraje, budzące zainteresowanie w związku z hasłami Chwyłowego, który w nich szukał „towarzyszy wspólnego losu”, i z realną oceną tego samego zagrożenia przez Rosję.

Ukraińska Akademia Naukowa powstała przed opanowaniem Ukrainy przez Sowiety, potem zaś nie korzystała z żadnej ich pomocy. Pamiętniki pracowników Akademii mówią o pracy w ciasnych, nieopalanym pokojach, o na wpół głodnym istnieniu, o braku środków na najprymitywniejsze potrzeby osobiste i naukowe, o zaciekłości w pracy, o entuzjazmie i płonących oczach, o powstawaniu wielkich bibliotek i muzeów, o przygotowaniu do druku setek naukowych prac, i to we wszystkich dziedzinach, od arabistyki do oftalmologii, od teorii oporu materiałów do numizmatyki i etnografii.

Działalność Akademii sięga szczytu w latach 1927–1929, i już wówczas gromadzi się przesłanki, z których wyniknie jej późniejszy

<sup>5</sup> [Wsewołod Hancow (1892–?) – wybitny językoznawca ukraiński; 1924–1932 współredaktor akademickiego słownika języka ukraińskiego; 1930 skazany w ramach tzw. procesu Związku Wyzwolenia Ukrainy na 8 lat więzienia; późniejszy los nieznany.]

<sup>6</sup> [Ołena Kuryło (1890–ok. 1946) – językoznawczyni ukraińska; autorka popularnego podręcznika gramatyki ukraińskiej dla dzieci; 1937 aresztowana, po jakimś czasie zwolniona, osiedliła się na północy Rosji.]

<sup>7</sup> [Władysław Kuraszkiewicz (1905–1997) – językoznawca, sławista, autor prac dotyczących historii i dialektów języka polskiego; zajmował się gwarami przejściowymi białorusko-ukraińskimi.]

pogrom. Aby rozbić Akademię, trzeba było najpierw przygotować kadry, które by mogły przeprowadzić oraz opanować jej kierownictwo. To drugie było najłatwiejsze, gdyż wystarczyło przeprowadzić „wybory” nowych akademików spośród osób dalekich od nauki, ale bliskich komunistycznej partii. Marszałek Rokossowski użyty został po raz pierwszy nie w Warszawie, ani w polskim wojsku. Ukraińska Akademia Naukowa wcześniej miała swego Rokossowskiego czy też swoich rokossowskich.

Rozumie się samo przez się, że – jak zwykle w takich wypadkach – polityka ta pozorowana była pomocą udzielaną Akademii. Staje się ona instytucją oficjalną, otrzymuje nowe, pierwszorzędne budynki, jej budżet wzrasta dziesięciokrotnie. Terror w Sowietach jest nieodłączny od przekupstwa, medal ma dwie strony, a stare powiedzenie o darach Danajów potwierdza się raz po raz.

Jeśli chodzi o „swoje”, „pewne” komunistyczne kadry naukowe, również i one były przygotowane mniej więcej na koniec dwudziestych lat. Wychowano je w aulach dawnych uniwersytetów, które najpierw nosiły nazwę Wolnych Akademii, a następnie INO – Instytutów Ludowej Oświaty.

Uniwersytety starego typu były dla nowej władzy zjawiskiem niezrozumiałym i wrogim. Teologia? Sanskryt? Gramatyka porównawcza? Po co to wszystko? Studenci – toż to byli po prostu białorączki stroniący od fizycznej pracy. Dyplomy, egzaminy – chwytły, stosowane przez burżuazję dla utrzymania swej władzy. Otwórzmy drzwi tych instytucji dla wszystkich, niech spokojne audytoria zaludnią robotnicy i chłopcy i niech wniosą tam życie, rzecz prosta, nowe życie, bowiem wszystko było albo miało być nowe. Jeśli nie rozumieją profesorskich wykładów, to nie ich wina, dość pustej gadaniny o jakimś tam przygotowaniu, niech profesorowie przystosują się do nowego audytorium, a jeśli nie, mamy na to sposoby czerwonego terroru!

Wolne Akademie trwały krótko, zaledwie rok–dwa w romantycznym okresie rewolucji. Nonsens był tak oczywisty, że szybko zastąpiono je Instytutami Ludowej Oświaty, w których wszystko podporządkowano praktycznemu zadaniu przygotowania kadry nauczycielskiej. A że profesorom nie można było zaufać, wykłady praktycznie skasowano, zapanowały „metody laboratoryjne”: studenci otrzymywali tematy, opracowywali je w Instytucie (w żadnym wypadku w domu) w godzinach z góry wyznaczonych, po czym odczytywali swe prace na zebraniach odczytowych. Rola profesora sprowadzała się do odpowiedzi na pytania dotyczące rzeczy niejasnych i do reasumowania. Słuchaczy ostro przesiewano według politycznego klucza, zgodnie z rekomendacją związków zawodowych; kandydatów na naukowców

polecały ośrodki partyjne. Profesorów trzeba było wykorzystać, ale im nie dowierzano i nie polegano na nich.

Już to samo stanowiło szkołę dla profesorów, było wstępną klasą ich studiów na dojrzałość. Decydującą osobą w wyższych szkołach był nie profesor, lecz student. Los profesora zależał od nastawienia studiujących. Zaś studenci byli w swej masie zupełnie inni niż dotychczas, nie rozumieli profesorów i ustosunkowywali się do nich z podejrzliwością, jeśli nie z nienawiścią. (Burżuazyjną inteligencję – powiedział Lenin – należy wykorzystać; wykorzystać – znaczy: po wykorzystaniu odrzucić). Między sobą profesorowie jeszcze opowiadali anegdoty o tępotcie własnych studentów, ale ziarna strachu już były posiane w ich duszach. Co prawda w owych latach lęk i kontrola osób niewykwalifikowanych i niekompetentnych dotyczyły tylko pracy wykładowczej, a nie ściśle naukowej. Ale nowi „proletariacy” naukowcy wychowywani byli ostatecznie w tym celu, by dojść do słowa i w dziedzinie naukowo-badawczej. Wstępna klasa musiała się skończyć i zacząć pierwsza.

I oto tych „proletariackich naukowców” wypuszczono przeciw starszym uczonym na pograniczu dwudziestych i trzydziestych lat. To była pierwsza klasa zajętych studiów pod hasłem: czystość markso-leninowskiej ideologii w nauce. Metoda: zestawienie prac każdego naukowca z cytatami z klasyków marksizmu. Najohydniejsze było to, że nikt nie śmiał zachować milczenia. Przemawiać na „zebraniach poświęconych samokrytycyzmowi” musieli wszyscy uczestnicy, a ponadto wszyscy przyjaciele krytykowanego. Następnie on sam. Przysiąc się do błędów to było za mało; żądano „pokazania ich metodologicznych korzeni”, a to znaczyło publicznie określić samego siebie agentem burżuazji w nauce, mimowolnym szkodnikiem, oświadczyć, że wszystkie dawne prace nie mają żadnej naukowej wartości, obiecać uroczycie „przebudowę” samego siebie. Ale nie, krytyka była zawsze niedostateczna, wczorajsi uczniowie nadal występowali z groźnymi oskarżeniami, mechanizm raz puszczony w ruch kręcił się dalej. Prasa drukowała nowe odkrycia, po nocach przychodzili do domu enkawudyści, uczeni znikali bez śladu jeden za drugim, ich krewnych wyrzucano z posad i mieszkań, krytyka trwała nieustannie, bez przerwy. Nikt nie śmiał milczeć, milczenie było gorsze niż otwarte wystąpienia przeciw systemowi, a w każdym razie nie lepsze.

Oskarżenia były najczęściej prymitywnie niepiśmienne. Czasopismo KC, ukraińskiej kompartii, „Komunista”<sup>8</sup>, zarzuciło pewnemu

---

<sup>8</sup> [„Komunist” – organ KC KP(b)U oraz charkowskiego (następnie kijowskiego) obwodowego komitetu KP(b)U ukazujący się od 1926, początkowo pod tytułem „Bilshowyk Ukrainy”, od 1952 pod tytułem „Komunist”.]



filologowi ukraiński nacjonalizm na tej podstawie, iż filolog odważył się napisać, że północno-ukraińskie dyftongi są innego pochodzenia niż rzazańskie w Rosji. Jak śmie powstać na Ukrainie coś odmiennego niż w Rosji? Oskarżenie było humorystyczne: każdy uczeń filologii wie, że owe dyftongi istotnie są innego pochodzenia, i każdy normalny człowiek widzi jasno, że w takim stwierdzeniu nie ma ani krzty ukraińskiego nacjonalizmu. Ale na takim mniej więcej poziomie były wszystkie oskarżenia i największy może dramat naukowców polegał na tym, że w ł a ś n i e t a k i e o s k a r ż e n i a trzeba było uznawać za słuszne i kajać się. Ludzi, którzy wierzyli w naukę, zaczęto uczyć, że żadnej obiektywnej nauki nie ma, a są jedynie dyrektywy z centrali i one zawsze mają rację. Dziś zbiera się na śmiech, gdy się czyta na nowo stenogramy z „samokrytycznych” zebrań uczonych tego okresu albo literackie utwory przedstawiające ów proces: *Kadry* Iwana Mykytenki<sup>9</sup>, sztuka teatralna, w której jakiś parobas krytykuje profesorów ze stanowiska „zdrowego proletariackiego rozumu”, albo *Strach* Afinogenowa, dramat o nieprzypadkowo charakterystycznym tytule. Ale wówczas wcale nie było do śmiechu i niejeden stracił się wtedy dla nauki, stając się człowiekiem psychicznie nienormalnym, alkoholikiem, schizofrenikiem. Bowiem nielekkko pozwolić opluwać się i prowadzić na Golgotę, ale jeszcze ciężiej opluwać samego siebie i prowadzić na Golgotę swych własnych przyjaciół i ukochanych nauczycieli.

Gdzieś koło 1933 roku praca była zakończona. Młody narybek sowieckich naukowców zajmował wszystkie kierownicze stanowiska, zaś starzy, którzy jeszcze zostali, trzymali się przy nich w roli doradców opanowanych ciągłym strachem, doradców rzadko zapytywanych o ich opinię, a jeszcze mniej słuchanych, przy czym stale im dawano do zrozumienia, że uchowali się przez jakieś nieporozumienie, ale – rzecz prosta – nie na długo. Były to lata największego upadku nauki w Sowietach. Szybko dojrzali wychowankowie na praktycyzm nastawionych wyższych uczelni sowieckich niczego nie umieli, robili lekkie kariery, nauka ich nie obchodziła, karierę zrobili, kierownicze stanowiska obsiedli, teraz trzeba było jedynie pilnować, żeby nie wypaść z ram ortodoksji.

Dziw dziwów: sowiecka literatura odbiła w sobie ten stan i te procesy. Takim zwierciadłem stała się sztuka Iwana Mykytenki *Solo na flecie*. Historia karierowicza w naukowo-badawczym instytucie. Nie musi on uczyć się, musi zorientować się, gdzie są słabe struny wybitnego komunisty, od którego zależy jego kariera, musi sam na sam grać na tych strunach, i tak oto powstaje owe „solo na flecie”, istniejące tylko dla dwóch

<sup>9</sup> [Iwan Mykytenko (1897–1937) – ukraiński pisarz, publicysta, dramaturg i działacz społeczny; w 1937 aresztowany i rozstrzelany.]

osób i otwierające szeroką drogę mistrzowi tego muzycznego rodzaju. Sztuka przez jakieś nieporozumienie trafiła nawet na scenę, wywołała olbrzymi skandal i po kilku wieczorach została zdjęta z afisza i zabroniona, zaś gwiazda „proletariackiego dramaturga” i stałego dostawcy sztuk na temat ostatnich uchwał partyjnych zaczęła szybko zachodzić. Ale sztuka została jako jaskrawy dokument epoki, w której naukowcom narzucali swe rządy parweniusze i karierowicze.

Ponieważ jednak ich nieporadność dorównywała karierowiczostwu, taki stan rzeczy nie mógł trwać długo; trzeba się było do nich zabrać, jeśli nauka miała jako tako rozwijać się, tym bardziej że zajęce nauczyły się już obchodzić z zapalkami. Rok 1937 zniósł ich prawie wszystkich; swoje zadanie spełnili, więc nie byli już więcej potrzebni, a że w sowieckim systemie nie istnieje zwykłe odsunięcie człowieka od pracy, musi on zniknąć, więc znikli i oni, te kilkudniowe kalify.

Wówczas na Ukrainie odnowiono uniwersytety, wówczas proklamowano zaufanie do starych, ocalałych naukowców, zaczęto im sprzyjać, przekupując nagrodami, premiami, orderami, życiowymi przywilejami. Już nie potrzeba było nadzwyczajnych zachodów, by utrzymać ich w pokorze. Wystarczyły pracownicze narady, na których każdy mógł krytykować i demaskować, denuncjatorskie notatki w uniwersyteckiej prasie i ściennych gazetkach, niezapowiedziane wizyty na wykładach kontrolerów-dziekanów (w Sowietach dziekani nie są wybierani, ale mianowani), nasyłanie na wykłady stenografistek, co pociągało za sobą omawianie wykładu – czy był dostatecznie ortodoksyjny i czy odpowiada programom – a trzeba dodać, że wszystkie programy przychodzą z moskiewskiej centrali. Ideologiczne odchylenia zdarzały się rzadko, naukowcy lękali się może jeszcze bardziej niż sami kontrolerzy i dobrze pilnowali. Zapalki płonęły dokładnie według programu i planu. Nauka rozwijała się według planu, służąc reżimowi i ze strachu, i z przekonania. Niech żyje towarzysz Stalin, największy uczony Sowieckiego Związku i całego świata! Niech żyje wielka nauka rosyjska!

Nie, żadnego indywidualnego podejścia do naukowców w Sowietach nie było. Nie było pokoju 101, gdzie każdy otrzymuje w łasną karę i reedukację dostosowaną do jego charakteru. Nie dążono do tego, by ludzie nie myśleli. Był standard metod skierowanych ku temu, by ludzie zrozumieli, co w każdej chwili trzeba mówić i jak się zachować. To wystarczało. Pokojem nr 101 był cały Związek Sowiecki, wszystko było dla wszystkich takie samo, i właśnie to było najstraszniejsze.

Lecz element zwycięstwa nad systemem, element przyszłego wyjścia z obecnego stanu polegał właśnie na tym, że jednak zniszczyć in-

dywidualności do reszty nie udało się. W życiu społecznym decydują nie tylko wartości absolutne, lecz i system wzajemnego stosunku tych wartości. System zmusił uczonych do przyjęcia jego wartości absolutnych, ale nie dał rady – i żaden system na świecie nigdy rady nie da – by narzucił swój stosunek do wartości. Okazało się, że profesorowie mogą cytować Lenina i Stalina i mówić ściśle według programu narzuconego z Moskwy, a przecież zostają jakieś imponderabilia, zrozumiałe same przez się, jakich nie zanotuje żaden stenogram i nie potrafi skrytykować żaden dziekan, ale odczuje je każdy student. Okazało się, że w granicach oficjalnie wymaganego zespołu zdań istnieją jakieś niuanse niepoddające się określeniu, ale wyraźnie świadczące o uczciwości lub nieuczciwości profesora, jego indywidualności lub braku indywidualności (ślimakowatości). Okazało się, że studenci rozumieją to podświadomie i na tym rośnie osobisty autorytet jednych profesorów, pogarda wobec ślimakowatości drugich. Odcienie za każdym razem są inne. Tego roku wystarcza cytat ze Stalina i trzy zdania przeciw „burżuazyjnym nacjonalistom”. Jeśli się ich nie wygłosi, wywołuje się podejrzenia i studenci nie uwierzą profesorowi – co więcej, pomyślą, że zachowuje się tak, aby wypróbować ich pilność, że to jest dla nich niebezpieczne i że trzeba zabezpieczyć się. Jeśli profesor przeholuje, to oznacza chęć podlizania się, podłość, brak osobowości, i studenci będą pogardzać takim profesorem. Ale w następnym roku proporcja może ulec zmianie. Nikt ich nie wyznacza, nikt nie potrafiłby ich sformułować, ale istnieją, każdy je odczuwa, są w powietrzu, stanowią samo życie.

Oto słowa Goethego:

Es ist doch lange hergebracht,  
das in der grossen Welt  
man kleine Welte macht<sup>10</sup>.

Te maleńkie światy, zabarykadowane od zewnątrz i pomalowane na kolor ochronny – oto ratunek sowieckiego człowieka. W nich przechowuje się narodowe, w nich przechowuje się indywidualne. Nic w tym dziwnego. Dziwne jest to, że te zamknięte w sobie, małe światy, nie mając najmniejszej możliwości zetknięcia się, porozumienia ze sobą, jednocześnie odczuwają się wzajemnie, żyją nie tylko samymi sobą, ale w zespole, porozumiewają się językiem podświadomości, i że odbywają się w nich równoległe zjawiska. Imponderabilia, jakich nie pojmie postronny obserwator – całe życie buduje się na nich, i dzięki nim, a wbrew oficjalnemu planowaniu, wbrew oficjalnej frazeologii, wbrew oficjalnym zachętom, przywilejom i nagrodom,

<sup>10</sup> „Jest to stara prawda, / że w wielkim świecie / można tworzyć małe światy”.

nauka w Sowietach mimo wszystko rozwija się, chociaż z ogromnymi zahamowaniami, i niekiedy z kupy urzędowego motłochu wyblýsku ją światła prawdziwych naukowych osiągnięć i autentycznego patosu naukowych odkryć. Nie tylko w technice i medycynie, ale nawet w humanistyce. Niezaprzeczalne osiągnięcia sowieckiej archeologii, nawet sowieckiego językoznawstwa, choć tyle dziedzin po prostu zamknięto przed badaczem, zwłaszcza gdy chodzi o wszystko, co ma związek z życiem narodów ZSRR, wyjąwszy Rosjan i ich prawdziwe czy symulowane wpływy. Inną dziką przeszkodę stanowi zakaz nawet wspomnienia uczonych, na których spadły represje – a są ich tysiące! – co uniemożliwia ciągłość i wreszcie uczciwość, gdyż mimo woli zdarza się przypisywanie samemu sobie odkryć poczynionych przez tamtych.

Nie chcę przez to powiedzieć, że uczeni w Związku Sowieckim trwają w swych maleńkich, wewnętrznych światach, w niewyczuwalnym, ale realnym sojuszu tych światów, w świadomej, przemyślanej opozycji wobec sowieckiego systemu. Byłoby to zbyt wielkim uproszczeniem. Zbyt zrosli się oni z tym systemem. Zbyt długo ich uczono zapalać zapałki według moskiewskich programów. Są dostatecznie uprzywilejowani i nagradzani. Od dawna i mocno odgradzono ich od życia, również od naukowego życia na Zachodzie; wątpliwe, czy poczuliby się tam jak u siebie w domu, to wymagałoby reedukacji na wielką skalę. Niewola ma swoje słodycze, zaś uniwersalność metod pokoju nr 101, obejmującego obszary od Wysp Kurylskich do Łaby, imponuje jednostkom właśnie swą powszechnością. Nie, wśród naukowców w ZSRR niewielu jest świadomych i konsekwentnych, p r o g r a m o w y c h wrogów systemu. Rozkład, tym systemem spowodowany, sięgnął w nich głębiej niż wśród innych grup ludności. Jest ich więcej, rzecz prosta, wśród uczonych nie-Rosjan, z racji związania ze swą narodową kulturą, ale to nie znaczy, by stanowili większość.

To może najważniejsze, że w Związku Sowieckim nie ma się prawa do zachowania godności uczonego, że uczeni każdej chwili muszą się oglądać, czy na jedno machnięcie ręki niepiśmiennego partyjniaka nie trzeba będzie odwołać swej koncepcji, że na rozkaz powinni powtarzać każdą bzdurę ogłoszoną przez Stalina, jak na przykład twierdzenie, że literacki język rosyjski rozwinął się z gwary kursko-orłowskiej, chociaż wszystkim wiadomo, że powstał on z gwary moskiewskiej. Toteż w dziełach uczonych sowieckich znaleźć można oświadczenie, że pokrewieństwo języków słowiańskich odkrył... genialny Stalin. To nie żart, takie twierdzenie wydrukowano na s. 208 książki W. Mawrodina<sup>11</sup>, *Powstanie państwa rosyjskiego*, wydanej w 1951 roku przez

---

<sup>11</sup> [Władimir Mawrodin (1908–1987) – historyk radziecki.]

Leningradzki Państwowy Uniwersytet imienia Żdanowa (też kpiny: dlaczego imienia Żdanowa, skoro ten nigdy nie miał nic wspólnego z nauką?). Uczony, pozbyty szacunku do siebie samego, a przede wszystkim szacunku dla nauki – czyż może być prawdziwym uczonym?

Jednakże w uniwersalnym pokoju nr 101 najsilniejsza opozycja polega właśnie na zachowaniu swego własnego małego świata. Może to być jakaś myśl, jakieś uczucie, nawet małe uczucie, ale w ł a s n e, ale niezależne od systemu. Tu Orwell miał rację, gdy napisał: „Jeśli kochacie kogoś, kochacie j e g o, i jeśli nie możecie niczego mu ofiarować, dajecie mu swoją miłość”. Przenieśmy to ze sfery osobistych uczuć w sferę twórczości – bo nauka to przede wszystkim twórczość – a przekonamy się, że zachowanie niepodległości w swoim małym świecie znaczy pozostanie człowiekiem, uratowanie się przed całkowitą zamianą na *pozwonocznój* zwierzę. Tylko że zbyt boli zakaz poruszania tylu ciekawych tematów, zakaz cytowania „wrogów ludu”, a obecnie również zachodnich uczonych.

Prosta to i powszechnie znana prawda: nie ma zawsze jednakowego człowieka. Nie ma człowieka, który zawsze byłby tylko bohaterem. Albo zawsze tylko tchórzem. Człowiek to i n d y w i d u a l n a odpowiedź w czasie na głos życia i otoczenia. Człowieka można przemienić w zająca. Zająca można nauczyć pocierać zapałki. Jeśli ten zając zachowuje w sobie choćby najmniejszy, samodzielny ludzki świat, jeśli istnieje irracjonalny związek tych światów, pewnego pięknego dnia zając może podpalić swą zapałką wspaniałą budowę sowieckiego pokoju nr 101. Nieprawdaż, że to będzie niezwykle efektowny pożar?

Przełożył z ukraińskiego Józef Łobodowski

[„Kultura” 1952, nr 5]

## Polonica w prasie ukraińskiej

W szerokim wachlarzu ukraińskich pism emigracyjnych, skupiających się, jak dotąd, wciąż jeszcze na terenie Niemiec, sprawom polskim i zagadnieniom stosunków polsko-ukraińskich poświęcają najwięcej uwagi „Suczasa Ukraina” w Monachium, będąca organem Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (UHWR)<sup>1</sup>, grupy politycznej, która wyszła ze środowiska nacjonalistycznego i odbyła ewolucję w kierunku demokratycznym, oraz ukazujące się dwa razy w tygodniu pismo nowej emigracji ukraińskiej z Ukrainy Sowieckiej „Ukraiński Wisti”<sup>2</sup> w Ulm.

„Suczasa Ukraina” opublikowała m.in. na tematy polskie: *Przed zmianą stosunków polsko-niemieckich?* (nr 2/1951), *Niemieckie propozycje – polskie milczenie* (nr 6/1951), *Rewizjonizm niemiecki odżywa* (nr 11/1951), *Proces Warszawski* (nr 18/1951) – (artykuł J. Prirwy<sup>3</sup> o procesie przeciwko generałom polskim w Warszawie. Autor pisze

---

\* [BEO – pseudonim Bohdana Osadczyka. Bohdan Osadczyk (Alexander Korab, Jurij Czornomorśkyj, Berlińczyk) (1920–2011) – ukraiński publicysta i dziennikarz, socjolog, badacz historii Europy Środkowo-Wschodniej; współpracownik „Kultury” od 1950 do końca istnienia pisma.]

<sup>1</sup> [Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza (Ukrajinska Hołowna Wyzwolna Rada, UHWR) – rodzaj podziemnego parlamentu, utworzona 11–15 lipca 1944 z inicjatywy kierownictwa OUN-B i UPA; przewodniczącym UHWR został Kyryło Ośmak, wiceprzewodniczącymi Wasyl Mudry, ks. Iwan Hrynioc i Iwan Wowczuk, sekretarzem generalnym Roman Szuchewycz; w Zjeździe Założycielskim, oprócz osób wymienionych, wzięli udział: J. Biłecky, Mykoła Duży, Mykoła Łebed, Omelian Łohusz, Kateryna Meszko-Łohusz, Zynowij Pełenski, Josyp Pozyczaniuk, W. Potiszko, Myrośław Prokop, Daria Rebet, P. Turuła, P. Czujko, Łew Szankowski, P. Szumowski; wyrazili zgodę na członkostwo w Radzie, ale nie mogli wziąć udziału w obradach: Iwan Bahriany, Jewhen Wreciona, M. Haliant, Ołeksandr Małynowski, Wasyl Ochrymowycz; później dokooptowano: O. Djakiwa, H. Zełenego, Wasyla Kuka, Petra Feduna, M. Chmilowskiego; UHWR uchwaliła demokratyczny program państwowo-polityczny oraz społeczno-ekonomiczny przyszłego ustroju Ukrainy.]

<sup>2</sup> [„Ukrajński Wisti” – tygodnik polityczno-ekonomiczno-kulturalny ukazujący się od 1945 (najpierw w Niemczech, następnie w USA); organ Ukraińskiej Radykalno-Demokratycznej Partii; założycielem i pierwszym redaktorem był Iwan Bahriany.]

<sup>3</sup> [Jewhen Sztendera (Jewhen Prirwa) (1924) – ukraiński działacz niepodległościowy, dziennikarz, major UPA, dowódca kurenia „Wowky”; był współorganizatorem jedyne go porozumienia między UPA i WiN, które skutkowało wspólnym atakiem na Hrubieszów 28 maja 1946; od 1947 w Niemczech, następnie w Kanadzie; od 1975 główny redaktor „Litopysu UPA”.]

m.in.: „Dla nas Ukraińców wiele rzeczy z dziedziny polskiej taktyki politycznej w czasie i po drugiej wojnie światowej pozostaje niezrozumiałych. Chociażby powrót polskich wpływowych polityków i oficerów z emigracji do kraju, przejście WIN-u<sup>4</sup> z podziemia na amnestię w nadziei, że będzie można zupełnie legalnie walczyć z bolszewizmem. Przypominam sobie nasze rozmowy z polskimi oficerami WIN-u na Chełmszczyźnie w 1946 r. Z pewnego rodzaju pogardą wysłuchiwali oni naszych argumentów o konieczności walki zbrojnej – niby to Polacy – naród państwowy i nie można ich porównywać z Ukraińcami. Ale historia pokazuje, że środki stosowane wobec Ukraińców w dwudziestych latach dają nie gorsze wyniki i w innych krajach”); *Kreml „leczy” rany polsko-niemieckie* (nr 20/1951) – (W artykule tym wyświetlono kulisy stosunków między Warszawą a wschodnim Berlinem. Reasumując, autor stwierdza: „Stosunki polsko-niemieckie, mimo ostatecznych pociągnięć Kremla, pozostają zagadnieniem otwartym nierozwiązanym. Nie rozwiążą tego problemu ani aranżerowane przez Moskwę towarzystwa, ani imperialistyczno-nacjonalistyczne koła obydwu narodów. Sprawa ta może być w jakiś sposób pozytywnie rozwiązana tylko wówczas, kiedy z obydwu stron wystąpią wolne i postępowe siły polityczne obydwu narodów. Sprawy tej szczególnie nigdy nie rozwiąże jednostronny rewizjonizm niemieckich uchodźców ani też rozkaz Kremla, dyktujący wschodnim Niemcom i warszawskim Polakom wzajemną miłość”).

Spośród artykułów o tematyce polskiej na łamach „Ukraińskich Wiestej” należy wymienić: *Katyń przedmiotem dyskusji* (nr 9/1947), *Znowu Katyń* (nr 61/1949), *Generał Bór-Komorowski o powstaniu* (nr 38/1949), *Dalekosiężne zmiany wśród emigracji polskiej* (nr 104/1949), *Gospodarka Polski współczesnej* (6.2.49), *Koniec „przyjaźni” polsko-francuskiej – uwagi w związku z napiętymi stosunkami między Paryżem a Warszawą* (nr 100/1949), *W Warszawie urzęduje sowiecki potpred* (nr 21/1951); w artykule gazeta przypomina rolę, jaką odgrywali namiestnicy i generałowie-gubernatorzy carscy w Warszawie, analizując następnie stosunki i robotę ambasady sowieckiej w Warszawie pod kierownictwem „połpreda” Lebediewa<sup>5</sup>; *Wiosenne zmartwienia mieszkańców Warszawy – przekrój życia w zsovietyzowanej stolicy Polski* (nr 43/1951), *Konflikty Polski komunistycznej z Zachodem*, artykuł ilustrujący pierwsze lata flirtu reżimu warszawskiego z Zachodem i obecne hermetyczne izolowanie od wpływów zachodnich, na tle konfliktu z USA i spo-

<sup>4</sup> [Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (pełna nazwa: Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”) – polska cywilno-wojskowa organizacja antykomunistyczna założona 2 września 1945.]

<sup>5</sup> [Wiktor Lebediew (1900–1968) – dyplomata radziecki; w okresie od 5 stycznia 1945 do 2 marca 1951 ambasador ZSRR w Polsce.]

ru ze Szwecją (nr 96/1951), *Przyszła kolej na Osóbkę i Żymierskiego* (nr 97/1951). Z dziedziny aktualnej ukazał się ciekawy artykuł, poświęcony pamięci Józefa Konrada Korzeniowskiego *Emigrant-zdobycyca*, analizujący słowiańskie i polskie pierwiastki w twórczości Konrada i porównujący go z Hoholem (nr 65/1949). Wreszcie bardzo wnikliwy artykuł *Trójpodział polskiej emigracji politycznej* (nr 72, 73/1951).

Jeśli chodzi o inne głosy prasy ukraińskiej w sprawach polskich, to w pierwszej mierze trzeba wspomnieć o artykule *Przyczyny klęski polskiego ruchu wyzwolenczego* w lewicowym czasopiśmie ukraińskim „Wpered”<sup>6</sup> (nr 9–10/1950) pióra Jewhena Prirwy, dowódcy oddziału Ukraińskiej Armii Powstańczej, który w końcu 1948 roku przedarł się na Zachód. Prirwa dał szeroką analizę polskiej walki podziemnej przeciwko Sowietaom, zastanawiając się szczególnie nad przyczynami upadku zbrojnego ruchu oporu w Polsce. Główną przyczynę tych niepowodzeń Prirwa widzi w braku programu społecznego, który by mógł skutecznie być przeciwstawiony komunistycznym reformom społecznym. Autor opowiada, jak przed wspólnym natarciem oddziałów UPA i WIN-u na Hrubieszów obecny na naradzie przedstawiciel głównej komendy WIN-u, Ostoja<sup>7</sup>, zaznajomiwszy się z programem ukraińskiego ruchu wyzwolenczego, był nim wyraźnie przejęty. Wśród dołów ruchu oporu podnosiły się coraz częściej żądania zmiany programu. Prirwa pisze, że w lipcu 1946 roku jakaś oddzielna grupa podziemna wydała na własną rękę *Program Polski Podziemnej*, z którego autor przytacza następujące fragmenty: „W czasie naszych kilkuletnich cierpień zaginęły w naszym narodzie stare formy społeczne. Stajemy się społeczeństwem społecznie jednorodnym. Uważamy to za wielkie i powszechne osiągnięcie i nie oddamy go nigdy i nikomu. Do starych form społecznych już nie powrócimy. Chociaż zmiany te nastąpiły pod ciosami naszych wrogów, jesteśmy świadomi tego, że historia wybiera rozmaite drogi w pochodzie do sprawiedliwości..., jesteśmy świadomi, że nasze siły są za słabe, abyśmy sami mogli wywalczyć swe prawa. Musimy szukać sojuszników pośród narodów podbitych, a przede wszystkim wśród naszych najbliższych sąsiadów: Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Słowaków, Czechów, Rumunów, Węgrów, Jugosłowian, Bułgarów – w całej środkowo-wschodniej Europie”. Ale były to tylko próby oddolne, za którymi nie umiała pójść kierownicza

<sup>6</sup> „Wpered” – ukazujący się od 1949 organ prasowy Ukraińskiej Rewolucyjno-Demokratycznej Partii (lewicy).]

<sup>7</sup> [Jan Zadrąg („Znicz”, „Ostoja”, „Bronisław”) (1910–1991) – od maja 1944 kierował Biurem Informacji i Propagandy w Obwodzie Krasnystaw AK; od czerwca 1945 do stycznia 1946 kierownik BIP w Okręgu Lublin DSZ-WiN; zatrzymany w 1949 przez urząd bezpieczeństwa w Lublinie jako podejrzany o przynależność do konspiracji; postanowieniem sądu w Lublinie śledztwo umorzono; wyjechał na Pomorze.]



góra w Polsce i, jak powiada Prirwa, „londyński rząd emigracyjny, który ostatecznie oderwał się od kraju”. Drugą przyczynę porażek ruchu wyzwolenczego w Polsce autor widzi w fałszywej taktyce tego ruchu w stosunku do bolszewików, a mianowicie w paktowaniu z nimi i operowaniu przy pomocy aparatu zalegalizowanego, do którego łatwo było przeniknąć bolszewickiemu systemowi policyjnemu w Polsce.

#### Bilans dyskusji 1947–1948

Zagadnienie znormalizowania stosunków polsko-ukraińskich, celem nawiązania koniecznej z punktu widzenia obopólnych interesów współpracy, było przedmiotem ożywionej dyskusji prasowej na łamach polskich i ukraińskich pism dipisowskich w Niemczech w okresie 1947/1948. W dyskusji tej, prowadzonej początkowo przez „Kronikę”<sup>8</sup> Klaudiusza Hrabyka ze strony polskiej oraz przez „Czas” Romana Ilnyckiego<sup>9</sup> ze strony ukraińskiej, wzięły z czasem również udział inne pisma ukraińskie: „Nedila”<sup>10</sup>, „Nasze Żyttia”<sup>11</sup>, „Ukraińska Trybuna”, ze strony polskiej zaś „D.P.-Express”<sup>12</sup>, a nawet londyński „Orzeł Biały”<sup>13</sup>. Podczas gdy polskimi partnerami w tej dyskusji byli Klaudiusz Hrabyk, Wojciech Zaleski, Jerzy Bielski i Jarosław Zagórski, stanowisko ukraińskie reprezentowali Roman Ilnyckij, Petro Bałej<sup>14</sup>, dr Lew Rebet<sup>15</sup>, Radowycz,

<sup>8</sup> [„Kronika” – emigracyjny tygodnik społeczno-polityczny, ukazujący się 1947–1949 we Frankfurcie n. Menem; prezentowało informacje z życia Polaków w Niemczech, wiadomości z kraju, problematykę polityczną (m.in. stosunki polsko-ukraińskie); redaktorem naczelnym był Klaudiusz Hrabyk.]

<sup>9</sup> [Roman Ilnycki (1915) – dziennikarz ukraiński, działacz OUN, a po 1940 OUN-B; współtwórca Aktu Odnowienia Państwa Ukraińskiego z 30 czerwca 1941 i członek rządu Jarosława Stečki; aresztowany, został osadzony w Sachsenhausen; po wojnie na emigracji; w latach 1945–1949 był wydawcą i redaktorem tygodnika „Czas”; od 1957 przewodniczący Rady Politycznej OUN-B (Za Granicą).]

<sup>10</sup> [„Nedila” – tygodnik przeznaczony dla ukraińskich dipisów, który ukazywał się w latach 1945–1949 w Salzburgu i Aschaffenburgu; redaktorem naczelnym był Hennadij Kotorowycz.]

<sup>11</sup> [„Nasze Żyttia” – miesięcznik artystyczno-publicystyczny ukazujący się od 1944; pierwszym redaktorem naczelnym była Kławdia Olesnycka.]

<sup>12</sup> [„D.P. Express” – tygodnik informacyjny przeznaczony dla polskich uchodźców, ukazujący się w Monachium 1945–1948, wydawany przez wydawnictwo o tej samej nazwie; pismo było finansowane przez UNRRA; redaktorem był Jerzy Szwede.]

<sup>13</sup> [„Orzeł Biały” – tygodnik społeczno-polityczny, które ukazywał się od grudnia 1941 do 1959; redaktorem naczelnym był m.in. Gustaw Herling-Grudziński.]

<sup>14</sup> [Petro Bałej (1912–2003) – pisarz ukraiński, tłumacz, dziennikarz, działacz polityczny; 1934 więzień Berezy Kartuskiej; 1941 aresztowany przez Niemców, więzień obozu w Auschwitz; 1946–1948 dyrektor i współredaktor tygodnika „Ukraińska Trybuna”; od 1949 w USA.]

<sup>15</sup> [Lew Rebet (1912–1957) – publicysta i adwokat ukraiński, działacz nacjonalistyczny; od 1928 członek UWU; w 1934 objął kierownictwo okręgu OUN w Stryju; w latach 1935–1938 przewodnik krajowy OUN; 30 czerwca 1941 wicepremier w rządzie Jarosława Stečki; aresztowany przez Niemców i więziony we Lwowie, Krakowie i Auschwitz-Birke-

inż. Dmytro Andrijewski<sup>16</sup>, Mykoła Liwicki<sup>17</sup> i Pawło Kotowycz. Cała ówczesna dyskusja wykazała, jak rozbieżne i przeciwstawne są poglądy obu stron. Ukraińcy bronili Jałty i granicy Bug–San, Polacy zaś Rygi i Zbrucza. Dyskusja toczyła się na temat roli Polski i Ukrainy w koncepcji federalistycznej „Międzymorza”. Były w tej dyskusji tu i tam wyłomy ze sztywnych, nieprzejednanych frontów, np. w wypadku publicysty polskiego Bielskiego, ale w ostatecznym bilansie dwuletnia dyskusja nie pozostawiła nawet śladu w postaci jakiegoś koordynacyjnego ośrodka polsko-ukraińskiego lub nawet jakiegoś centrum dla wymiany prasowo-informacyjnej. Patrząc dziś retrospektywnie na ówczesną dyskusję polsko-ukraińską, dochodzi się do wniosku, że rozwinęła się ona nieorganicznie, sięgając od razu po rozwiązanie spraw kluczowych i hierarchicznie najwyższych (np. form federacji), a pozostawiając wiele spraw i zadrażnień podstawowych. Wydaje się dziś pewne, że taki nagły skok na wierzchołek piramidy skomplikowanych i nawarstwionych wzajemnymi żałami i urazami psychicznymi zagadnień polsko-ukraińskich był fałszywą metodą, która już w zaraniu dyskusji przesądziła o jej jałowości. Miejmy nadzieję, że rozwijająca się na nowo dyskusja polsko-ukraińska uniknie błędów z lat 1947/1948 i skoncentruje się najpierw na żmudnym rozbijaniu uprzedzeń i urazów, na wyjaśnianiu spraw zasadniczych, nawiązaniu stałego kontaktu dla wymiany myśli i poglądów, aby tą drogą wspinać się na szczyty naszych wspólnych spraw i budować długotrwały kompromis.

#### Czym są dla Ukraińców ziemie sporne?

W celu naprawdę twórczej i owocnej dyskusji trzeba w pierwszej mierze i możliwie jak najdokładniej wiedzieć, jakie są poglądy ukraińskie w sprawie tej ziemi, która jest kością niezgody i przeszkodą w osiągnięciu tak potrzebnej współpracy polsko-ukraińskiej.

Doktor B. Hałyniak ogłosił w tej sprawie wyczerpujące wyjaśnienie na łamach miesięcznika ukraińskiego w Argentynie „Owyd” (nr 6/1951). Polemizuje on przeciwko terminowi „Małopolska Wschodnia”, stwierdzając, że tym terminem można by nazwać chyba Lubelskie i Rzeszowskie. Po unii w 1569 roku Polska czyli Koro-

---

nau, gdzie przebywał do grudnia 1944; od 1948 w Radzie Politycznej OUN (Za Granicą); zamordowany przez agenta KGB.]

<sup>16</sup> [Dmytro Andrijewski (1893–1976) – ukraiński działacz polityczny; członek pierwszego przewodu Ukraińskich Nacjonalistów, uczestnik I Kongresu OUN; po rozłamie w OUN w 1940 członek OUN-M; 1944 aresztowany przez Niemców; od 1948 na emigracji; członek Ukraińskiej Partii Radykalno-Narodowej i Ukraińskiej Rady Narodowej.]

<sup>17</sup> [Mykoła Liwicki (1907–1989) – polityk ukraiński, działacz społeczny, dziennikarz, prezydent Ukraińskiej Republiki Ludowej na emigracji w latach 1967–1989.]

na – pisze Hałyniak – dzieliła się na Wielkopolskę i Małopolskę. Ta ostatnia obejmowała, oprócz właściwej pierwotnej, historycznej Małopolski, a więc dzisiejszych województw: krakowskiego, kieleckiego i zachodniej części rzeszowskiego i lubelskiego, również wszystkie ziemie ukraińskie, z wyjątkiem Polesia i Podlasia, a więc województwa: ruskie (dawne Królestwo Halickie), bełskie, wołyńskie, podolskie, braclawskie, kijowskie i czernihowskie. W tym drugim, szerszym znaczeniu ziemia halicka zasługuje na nazwę „Małopolski” nie więcej aniżeli Czernihowszczyzna lub Kijowszczyzna. Publicysta ukraiński, pisząc następnie o dziejach ziemi halickiej pod panowaniem Austrii, stwierdza, że Polacy, dzięki swej szlachcie, zdołali opanować nieomal całkowicie administrację halicką, tak że ziemia ta stała się „prawdziwym polskim państwem w państwie”. Aby się uwolnić od tej dominacji polskiej, Ukraińcy stale domagali się podziału ziemi halickiej na dwie odrębne prowincje: wschodnioukraińską i zachodnią, krakowską – polską. Dopiero w roku 1918 – już za późno – zgodziła się Austria na ów podział. Doktor Hałyniak utrzymuje, że Polacy, korzystając, w odróżnieniu od swych rodaków uciskanych pod rządami Niemiec i Rosji, z szerokiej swobody politycznej i kulturalnej, dopiero za Franciszka Józefa I zaczęli uważać ukraińską ziemię halicką za kraj polski i nazywać ją „Wschodnią Małopolską”. „Hałyczynę nazywają Małopolską Wschodnią, bo w niej mało Polaków” – mawiano kiedyś u nas, powiada dr Hałyniak, konkludując następnie: „Polacy haliccy zasiedlili pradziadowskie ziemie piastowskie nad Odrą i Nysą. Polacy lwowscy przesiedlili się do Wrocławia, zabierając ze sobą lwowskie muzea, biblioteki i inne dobra kultury, nawet nazwy ulic – a razem z tym i legendę polskiego Lwowa. Wierzymy, że z tą chwilą zakończył się tragiczny spór między dwoma sąsiednimi narodami – spór, którego wyrazem była sama nazwa: Małopolska Wschodnia.

Inny Ukrainiec halicki, publicysta dr Iwan Łysiak-Rudnycki<sup>18</sup>, analizując swego czasu na łamach pisma „Ukraiński Wisti” (nr 21/1948) *Wszzechukraińskie znaczenie halickiego zrywu 1918/1919*, pisał, że wartość tego zrywu polega przede wszystkim na tym, że „Ziemia halicka dała w latach 1918/1919 jedyny w nowoczesnej historii przykład ukraińskiej państwowej praworządności... Przez cały okres niepodległości i wojny polsko-ukraińskiej, na całym terytorium zachodniej Ukrainy, polskiej ludności cywilnej nie spadł włos z głowy. Nie było ani jednego pogromu żydowskiego, a kiedy ukraińska armia halicka odeszła za Zbrucz, tamtejsze miasteczka żydowskie prosiły o załogę halicką, widząc w niej najpewniejszą ochronę przeciwko wszelkiego

<sup>18</sup> [Iwan Łysiak-Rudnycki (1919–1984) – historyk ukraińskiej myśli społeczno-politycznej, politolog i publicysta; syn ukraińskiej działaczki społecznej i politycznej Mileny Rudnyckiej i polityka ukraińskiego Pawła Łysiaka.]

rodzaju grabieżcom i maruderom. Chłop halicki, zamiast palić dwory i rozkradać obce dobro, czekał na załatwienie kwestii agrarnej drogą ustawodawczą, dając tym samym dowód zaufania do władzy ukraińskiej, którą równie społecznie uważał za swoją. Rząd Zachodniej Republiki Ukraińskiej<sup>19</sup>, opierający się na plejadzie owych Łewyckich, Petruszewyczów, Oleśnickich, Makuchów, Hankewyczów<sup>20</sup> i dwupartyjnym systemie narodowych demokratów i socjalistów, miał ogólny autorytet w społeczeństwie. Słowem: w zachodniej Ukrainie w latach 1918/1919 stwierdzamy istnienie zasadniczych warunków realnego życia państwowego... Halicki przykład lat 1918/1919 krzepi wiarę w ukraińską przyszłość i państwo ukraińskie praworzadne”.

Jakież jest tedy stanowisko Ukraińców halickich wobec Kijowa i Ukrainy Naddnieprzańskiej? Odpowiedź na to pytanie daje nam S. Czernecki, również na łamach „Ukraińskich Wistej” (nr 55/56 – 1948): „Nie zapominajmy, że gdyby nie Naddnieprze, nie byłoby na ziemi halickiej naszego narodowego rozwoju w stylu ukraińskim, nie byłoby halickiego Piemontu. Gdyby nie Kotlarewski<sup>21</sup> i literackie dzieła z Naddnieprza nie byłoby ukraińskiego M. Szaszkewycza i jego towarzyszy<sup>22</sup>, Szewczenko<sup>23</sup> i Drahomanow<sup>24</sup> dali Frankę<sup>25</sup>, Łysenko<sup>26</sup>

<sup>19</sup> [Zachodnioukraińska Republika Ludowa (Zachidnioukraińska Narodna Respublika ZURL) – jedno z dwóch państw ukraińskich powstałych w wyniku I wojny światowej; sprawowało kontrolę nad większością terytorium Galicji Wschodniej pomiędzy 1 listopada 1918 a 16 lipca 1919, przy czym jego granice, w związku z toczącą się wojną polsko-ukraińską, nie miały w tym czasie charakteru trwałego.]

<sup>20</sup> [Wpływowo ukraińskie rodziny inteligentkie w Galicji Wschodniej.]

<sup>21</sup> Iwan Kotlarewski (1769–1838) – autor *Eneidy*, satyry na ówczesną ukraińską rzeczywistość, napisanej według klasycznych wzorów w ukraińskim języku ludowym i dlatego uważany za „ojca” nowej literatury ukraińskiej.

<sup>22</sup> Markijan Szaszkewycz wraz z Iwanem Wahylewyczem i Jakiwem Hołowackim występuje w 30. latach XIX stulecia jako pionier odrodzenia ukraińskiego życia literackiego w ziemi halickiej. W 1837 ukazuje się „Rusałka Dnistrowaja”, almanach poetycki, napisany przez tę grupę. Jest to pierwsze dzieło literackie na ziemi halickiej wydane w ludowym języku ukraińskim.

<sup>23</sup> Taras Szewczenko (1814–1861) – ukraiński poeta i wieszcz narodowy, którego dzieła stały się ewangelią w walce o odrodzenie polityczne i kulturalne Ukrainy.

<sup>24</sup> Mychajło Drahomanow (1841–1895) – prof. Uniwersytetu Kijowskiego, przebywał jakiś czas we Lwowie, następnie na emigracji w Genewie i w Bułgarii jako profesor uniwersytetu w Sofii. Już w czasie studiów w Niemczech i Austrii doszedł Drahomanow do wniosku, że niemieckiemu parciu na wschód należy przeciwstawić federację narodów Europy Wschodniej. We Lwowie wywarł Drahomanow wielki wpływ na młodych działaczy ukraińskich i przyczynił się do utworzenia stronnictwa radykalnego. Na emigracji, w Genewie, Drahomanow głosił ideę światowej federacji poprzez federację europejską, czyli, jak wówczas pisał, „Spółkę Europejską”.

<sup>25</sup> Iwan Franko (1856–1916) – poeta, naukowiec i polityk o socjalistycznych przekonaniach. Odegrał on olbrzymią rolę w odrodzeniu życia ukraińskiego na ziemi halickiej, współpracował z postępowymi kołami polskiego życia politycznego i naukowego.

<sup>26</sup> Mykoła Łysenko (1842–1912) – kompozytor, po studiach muzycznych w Lipsku rozpoczął nowy okres rozwoju muzyki ukraińskiej.

dał Ludkewycza, Barwińskiego i innych<sup>27</sup>, Antonowycz<sup>28</sup> i Hruszewski<sup>29</sup> – Stefana Tomaszewskiego, Myrona Kordubę, Iwana Krypjakewycza<sup>30</sup>; Symerenko<sup>31</sup>, Myłoradowycz<sup>32</sup>, Czykałenko<sup>33</sup> ufundowali towarzystwo im. T. Szewczenki we Lwowie<sup>34</sup>. A czyż Cehłyński<sup>35</sup>, Worobkewycz<sup>36</sup>, Wasyl Paczowski<sup>37</sup> nawet z Iwanem Franko stworzyliby ukraiński narodowy repertuar teatralny? Czyż to nie Ukraińcy naddnieprzańscy dali naszemu teatrowi ukraiński koloryt, styl i ducha? Rodzina Barwińskich, pierwsza na ziemi halickiej, poprowadziła rzeczywiście ukraińskie życie i politykę w wielkiej mierze dzięki P. Kuliszowi<sup>38</sup>. Nawet młodzi nasi nacjonaści odczuwają, że J. Konowalec<sup>39</sup> bez Michnow-

<sup>27</sup> [Stanisław Ludkewicz (ur. 1879) i Wasyl Barwiński (ur. 1888) – kompozytorzy, którzy przybliżyli ukraińską twórczość muzyczną na ziemi halickiej do ogólnego nurtu muzyki europejskiej.]

<sup>28</sup> Wołodmyr Antonowycz (1834–1908) – profesor uniwersytetu kijowskiego, historyk, położył fundamenty pod nowoczesną historiografię ukraińską.

<sup>29</sup> [Mychajło Hruszewskij (1866–1934) – autor monumentalnej historii Ukrainy, pierwszy zwierzchnik odrodzonego państwa ukraińskiego w 1918 r. Organizator Wszuchukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie, zamęczony przez bolszewików.]

<sup>30</sup> Stefan Tomaszewskij, Myron Korduba, Iwan Krypjakewycz – historycy ukraińscy na ziemi halickiej, po I wojnie światowej.

<sup>31</sup> [Wasyl Symerenko (1835–1915) – ukraiński przemysłowiec, inżynier konstruktor i technolog cukrownictwa, mecenas kultury ukraińskiej; przez 40 lat regularnie przekazywał jedną dziesiątą swoich dochodów na cele społeczne, m.in. wspierał Mychajła Drahomanowa, Mychajła Kociubynskiego, a w 1912 ofiarował za pośrednictwem Mychajła Hruszewskiego sto tysięcy rubli dla Naukowego Towarzystwa im. T. Szewczenki.]

<sup>32</sup> [Elizawieta Skoropadska-Myłoradowycz (1899–1975) – rzeźbiarka ukraińska, córka hetmana Pawła Skoropadskiego; wspierała finansowo Naukowe Towarzystwo im. T. Szewczenki.]

<sup>33</sup> [Jewhen Czykałenko (1861–1929) – polityk ukraiński, publicysta, ziemianin; inicjator i protektor wielu przedsięwzięć kulturalnych, finansował ukraińską prasę i wydawnictwa.]

<sup>34</sup> [Towarzystwo Naukowe im. Tarasa Szewczenki – najstarsza ukraińska instytucja naukowa powstała 11 grudnia 1873 we Lwowie z inicjatywy Ołeksandra Konyskiego i Ołeksandra Barwińskiego; pełniło funkcję pierwszej ukraińskiej akademii nauk; finansowane przez E. Skoropadką-Myłoradowycz i O. Konyskiego; po agresji ZSRR na Polskę Towarzystwo zostało zlikwidowane przez władze sowieckie; ponownie odtworzone w 1947 w Europie Zachodniej i Ameryce, we Lwowie reaktywowane w 1989.]

<sup>35</sup> [Hryhorij Cehłyński (1853–1912) – polityk ukraiński, działacz społeczny i gospodarczy, pedagog, pisarz, publicysta; w latach 1887–1888 redaktor „Zorii” i organizator teatru „Ruśka Besida”; od 1895 pierwszy dyrektor gimnazjum ukraińskiego w Przemysłu; od 1907 poseł do parlamentu austriackiego.]

<sup>36</sup> [Sydir Worobkewycz (1836–1903) – kompozytor ukraiński, pisarz, redaktor, duchowny prawosławny.]

<sup>37</sup> [Wasyl Paczowski (1878–1942) – poeta ukraiński, dramaturg, przedstawiciel modernistycznego ugrupowania „Mołoda Muza” skupionego w latach 1906–1909 wokół wydawnictwa Swit, pedagog.]

<sup>38</sup> Pantelejmon Kulisz (1819–1897) – poeta, historyk, etnograf, krytyk i tłumacz (patrz „Kultura” 1952, nr 2/3 – *Przeciw upiorom przeszłości*, s. 16–17).

<sup>39</sup> Jewhen Konowalec – pułkownik Korpusu Ukraińskich Strzelców Siczowych w czasie I wojny światowej, organizator i komendant podziemnej Ukraińskiej Organi-

skiego<sup>40</sup>, bez Łesi Ukrainki<sup>41</sup>, a nawet Chwyłowego<sup>42</sup> i jego towarzyszy nie mogliby samodzielnie egzystować. Bowiem bez Połtawy i Kijowa nie ma i ukraińskiego Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa i Kołomyi. Bez Ukrainy Naddnieprzańskiej ziemia halicka – to tylko Prowansalia, ale nigdy państwo ukraińskie”.

Były to wyznania wiary Ukraińców halickich, ale i publicyści wschodnioukraińscy, wyraziciele opinii tej stutysięcznej masy, o której Pawło Kotowycz w liście do londyńskich „Wiadomości” podkreślał, że masa ta nie zdezerterowała do obozu rosyjskiego, ale trwa na pozycjach ukraińskich, dając wyraz uczuciom i poglądom Ukrainy Naddnieprzańskiej na ziemię halicką. Z okazji 30-lecia wybuchu powstania ukraińskiego na ziemi halickiej jeden z czołowych publicystów tzw. podsowieckiej emigracji Jurij Dywnycz<sup>43</sup> pisał na łamach „Ukraińskich Wistię” (nr 88/1948), że ziemia halicka, która od dziesiątego stulecia ma typowy ukraińsko-macierzysty, a nie polski charakter, nigdy w ciągu tysiąclecia nie straciła związku z całą Ukrainą. W roku 1918 Zachód, poprzez Polskę, ugodził sztyletem w plecy Ukrainy, której młodzież krwawiła się wówczas w tragicznej walce przeciwko bolszewickiej Moskwie. To uderzenie sztyletem z Zachodu było wymierzone właśnie przeciwko tej ziemi ukraińskiej, która była najbardziej związana z Zachodem, któremu najbardziej wierzyła i zbyt ufała. W oświadczeniu tym Dywnycz stwierdził, że „pragnąc jak najlepszych, przyjacielskich stosunków z naszymi zachodnimi sąsiadami, nie pozwolimy sobie nigdy na traktowanie ziemi halickiej jako odrębnego problemu”. Tenże autor rozpatruje w „Ukraińskich Wistiach” (nr 24/1948) specjalnie sprawę ziemi halickiej w ramach

---

zacji Wojskowej w 20. latach na ziemi halickiej, przywódca Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, zginął w zamachu bombowym dn. 23 maja 1938 w Rotterdamie.

<sup>40</sup> Mykoła Michnowski – współorganizator pierwszej ukraińskiej partii socjalistycznej (Rewolucyjna Ukraińska Partia) w 1900 r. w Charkowie i autor broszury *Samostijna Ukraina*. W kilka lat później opuścił obóz socjalistyczny, skłaniając się ku ideom narodowym. Przez nacjonalistów uważany za ojca ideowego ich ruchu.

<sup>41</sup> Łesia Ukrainka (1872–1913) – największa poetka Ukrainy, autorka przepięknych liryk oraz wielu dzieł dramatycznych. Jej prawdziwe nazwisko brzmiało Laryssa Kosacz. Patriotyczne wiersze Łesi Ukrainki, których dewiza było *Contra spem spero*, odegrały wielką rolę w uświadamianiu ukraińskich mas ludowych.

<sup>42</sup> Mykoła Chwyłowyj (1893–1933) – wybitny ukraiński pisarz Ukrainy sowieckiej, prozaik, eseista, członek partii komunistycznej, który rzucił hasło „Precz z Moskwą, orientacja na Europę psychologiczną”. Chwyłowyj został zmuszony przez Moskwę do samobójstwa.

<sup>43</sup> [Jurij Ławrinenko (Jurij Dywnycz) (1905–1987) – ukraiński krytyk i historyk literatury, publicysta; 1925–1931 członek ugrupowania literackiego „Pluh”; 1932–1933 w redakcji gazety „Wisti”; 1935 aresztowany i zesłany do łagru, gdzie przebywał do 1942; od 1944 na emigracji w Austrii i Niemczech; od 1950 w USA; 1959 w Instytucie Literackim wyszła antologia literatury lat 20. jego autorstwa pod tytułem *Rozstrilane widrodzenia*.]

rozprawy „przed nowym etapem” i dochodzi do takich oto wniosków: „Na skutek pierwszej wojny światowej i rewolucji ukraińskiej problem ukraiński wyszedł od razu, w ciągu kilku miesięcy 1917 roku, poza regionalne granice i stał się wszechukraińskim, a zarazem światowym zagadnieniem. Różnice regionalne odeszły na drugi plan, ba, stały się nawet zastarzałymi, szkodliwymi przeżytkami. Dziś nie ma już halickiego, bukowińskiego, zakarpackiego problemu. Dziś istnieje ukraiński problem światowy, a z peryferyjnych – chyba zagadnienia Kubania, Taganrogu, Podonia, północnego Kaukazu i Krymu, w których kwestionuje się nasze prawa zasadniczo i formalnie... Można powiedzieć, że ziemia halicka, nie mając możliwości przeżycia w całej głębi ogólnonarodowej rewolucji lat 1917–1920, przeżywała ją jakby wtórnie w szczuplejszej formie budowania państwa w państwie metodami spółdzielczo-oświatowymi jako też tak zwanym rewolucyjnym czynem OUN. Ta stronica życia halickiego ma takie same wszechukraińskie znaczenie jak i halickie zbrojne walki wyzwolenicze w latach 1918–1920. Byłoby zbrodnią tego nie doceniać. W wyniku bowiem tej roboty powstała jednolita świadomość narodowa całej ludności ziemi halickiej, czego nie było jeszcze 1 listopada 1918 roku.

Inny publicysta z emigracji wschodnioukraińskiej, Jurij Koszelnyk<sup>44</sup>, podnosi znaczenie kontynuacji kontaktów między Kijowem a Lwowem w minionych 10-letniach („Ukraiński Wisti”, nr 98/1948). Píše on, że „nawet wtedy, kiedy Zbrucz jeszcze istniał jako państwowy kordon między rosyjskim i austro-węgierskim imperium, a później między USRR i Polską, ta materialna przeszkoda nie doprowadziła w ukraińskim świecie politycznym do budowy jakichś dwu linii polityki narodowej, dwu koncepcji jej polityki zagranicznej. Psychologiczne zasypywanie kordonu na Zbruczu rozpoczęło się już dawno, jeszcze wówczas, kiedy ukraińscy działacze kulturalni i polityczni z podrosyjskiej Ukrainy (Kulisz, Konyski<sup>45</sup>), później M. Hruszewski, M. Kociubynski<sup>46</sup>, przebywali długo na ziemi halickiej, pracując pośród tamtejszego społeczeństwa”. Upadek imperium rosyjskiego i utworzenie państwa ukraińskiego nad Dnieprem wzmocniło dyfuzję ukraińskiego wschodu i zachodu i połączenie w sensie państwowotwórczym. (Pro-

<sup>44</sup> [Jurij Koszelnyk (1902–?) – ukraiński pisarz i publicysta; po II wojnie światowej w USA.]

<sup>45</sup> O. Konyski – pisarz ukraiński, przy końcu XIX i na początku XX stulecia wywarł poważny wpływ na rozwój życia kulturalnego Ukraińców ziemi halickiej. W 1890 r. Konyski wystąpił z inicjatywą kompromisu między Ukraińcami a Polakami na ziemi halickiej.]

<sup>46</sup> Mychajło Kociubynski (1864–1913) – utalentowany nowelista ukraiński, pionier realizmu w literaturze ukraińskiej. Urodzony w Winnicy na Podolu, przebywał dłuższy czas we Lwowie i na Huculszczyźnie.

klamowanie połączenia Zachodniej Ukraińskiej Republiki Ludowej z Republiką UNR dn. 3 stycznia 1919 i akt ujednoczenia państwa ukraińskiego ogłoszony 22 stycznia 1919 w Kijowie). Koszelnyk podkreśla w dalszym ciągu, że „po naszej klęsce i ostatecznym utworzeniu USRR kontakty kulturalno-polityczne między zachodnimi i wschodnimi ziemiami Ukrainy nie uległy przerwie i wielu Ukraińców halickich, bukowińskich i zakarpackich pracowało nad rozbudową ukraińskiego życia kulturalno-artystycznego w USRR, czyniąc wydatny wkład do wspólnej skarbnicy naszej kultury. Wystarczy przypomnieć imiona takich działaczy (formalna przynależność części spośród nich do kompartii nie powinna zamydlać nam oczu i obniżać ich zasługi w rozwoju naszej kultury narodowej), jak: Sijak<sup>47</sup>, Demczuk<sup>48</sup>, Juryneć<sup>49</sup>, Jaworski, Matwij Baran, Łeś Kurbas, Kruszelnicki<sup>50</sup> i inni<sup>51</sup>. Wspomnijmy również wszechukraińską Komisję Pisowni i konferencję w 1928 roku w Charkowie, która ustaliła pisownię ukraińską przy aktywnym udziale zachodnioukraińskich uczonych i literatów: W. Simonowicza<sup>52</sup>, S. Smal-Stockiego<sup>53</sup>, W. Stefanyka<sup>54</sup> i innych. Dzień 17 września 1939 roku, kiedy sowieckie dywizje kijowskiego, charkowskiego i ode-

<sup>47</sup> [Daria Sijak (1908–1977) – żona prof. Wołodymyra Kubijowycza, bibliotekarka w Towarzystwie Naukowym im. T. Szewczeni w Sarcelles pod Paryżem.]

<sup>48</sup> [Prawdopodobnie chodzi o Dmytro Demczuka (1895–1963) – ukraińskiego działacza społeczno-politycznego, jednego z liderów Ligi Ukraińskich Nacjonalistów; 1926–1927 redaktora czasopisma „Derżawna Nacija”.]

<sup>49</sup> [Wołodymyr Juryneć (1891–1937) – ukraiński filozof-marksista, publicysta, poeta, krytyk literacki i artystyczny; 1926–1934 współredaktor czasopisma „Bilszowyk Ukrainy”; 1927–1933 „Praporu Marksizmu”; członek grupy literackiej „Zachidnia Ukraina”; 1936 aresztowany, zmarł na zesłaniu; 1960 zrehabilitowany.]

<sup>50</sup> [Antin Kruszelnicki (1878–1937) – ukraiński pisarz, krytyk literacki i historyk literatury; 1919 minister oświaty Ukraińskiej Republiki Ludowej; redaktor i wydawca sowietofilskich czasopism: „Nowi Szliachy” i „Krytyka”; w lipcu 1934 wyjechał wraz z rodziną do ZSRR; w listopadzie 1934 aresztowany, w roku następnym skazany na 10 lat obozu (pod zarzutem członkostwa w OUN), rozstrzelany w 1937; wraz z nim aresztowano jego żonę i pięcioro dzieci – wszyscy zginęli.]

<sup>51</sup> Działacze kulturalni, pisarze, aktorzy, którzy w 20. latach porzucili ziemię halicką, oddając swój talent i siły budownictwu państwowości Ukrainy sowieckiej. W pierwszych latach stalinizmu zostali zlikwidowani.

<sup>52</sup> [Wasyl Simonowycz (1880–1944) – ukraiński dziennikarz, wydawca, działacz oświatowy; 1904–1906 redaktor naczelny gazety „Bukowyna”; 1923–1933 profesor filologii ukraińskiej na Ukraińskim Instytucie Pedagogicznym im. M. Drahomanowa; 1927 członek państwowej komisji ds. prawopisu ukraińskiego w Charkowie; 1939–1941 kierownik katedry filologii ukraińskiej na Uniwersytecie Lwowskim; 1942–1943 przewodniczący Funduszu Naukowego Ukraińskiego Komitetu Centralnego.]

<sup>53</sup> [Stepan Smal-Stocki (1859–1938) – ukraiński sławista, historyk literatury i polityk, ojciec Romana Smal-Stockiego; jako pierwszy zastąpił przymiotnik „rusiński” przymiotnikiem „ukraiński”; stworzył fonetyczną pisownię języka ukraińskiego obowiązującą w szkołach monarchii austro-węgierskiej; był działaczem społecznym, popierał ruch spółdzielczy, wydawał czasopismo „Ruska Szkoła”.]

<sup>54</sup> [Wasyl Stefanyk (1871–1936) – ukraiński prozaik i polityk.]



skiego okręgu wojskowego, złożone przeważnie z Ukraińców, wkroczyły na ziemię halicką i zachodni Wołyń, był – podkreśla publicysta wschodnioukraiński – „zarówno dla Ukraińców, służących w armii sowieckiej, jak również dla »podpolskich Ukraińców« (mimo że z nakazu czerwonej Moskwy) – aktem o olbrzymim ogólnonarodowym znaczeniu, który położył koniec wiekowemu podziałowi terytorium i narodu Ukrainy”.

#### Przeciwko „salonce Piłsudskiego i ciepłuszce Petlury”

W toku dyskusji polsko-ukraińskiej w roku 1947/1948 któryś z polemistów ukraińskich wysunął twierdzenie, że Polacy wyobrażają sobie wciąż jeszcze federację polsko-ukraińską w podobnej formie, jak to było, gdy Piłsudski i Petlurą szli na Kijów i kiedy to Piłsudski jechał zarekwirowaną salonką Petlury, Szymon Petlura zaś ordynarną ciepłuszką. O ile wiem, twierdzenie to nie odpowiada faktom historycznym, w każdym razie jednak ilustruje ono znakomicie obawy ukraińskie przed polskimi koncepcjami federacyjnymi. Ta wrażliwość, granicząca niejednokrotnie, w niektórych środowiskach ukraińskich, nieomal z egzaltacją, sprawia, że organ nacjonalistów ukraińskich grupy Bandery „Ukrainiec–Czas”<sup>55</sup> (nr 48/1951) węszył imperializm polski nawet w grupie „Kultury”. W artykule pt. *Federalistyczni imperialiści* pismo to dopatruje się w wysuniętym przez londyńskiego korespondenta „Kultury” p. Mieroszewskiego projekcie utworzenia międzynarodowej brygady wschodnioeuropejskiej przy europejskich siłach zbrojnych zakamuflowanego imperializmu polskiego. Ekstremiści ukraińscy widzą ten imperializm w sformułowaniu, że sporne sprawy terytorialne mają być rozwiązane dopiero po utworzeniu federacji europejskiej i to nie na podstawie historycznych ambicji, ale na zasadach sprawiedliwości, dla dobra wspólnoty europejskiej oraz na zasadach równowagi gospodarczej między poszczególnymi członkami federacji. Uważają oni, że „równowaga gospodarcza” to w rozumowaniu Polaków „podolska i wołyńska pszenica, białoruskie lasy i wody, bo na kaszubskich piaskach tego wszystkiego nie ma”. Ukraińskie pismo nacjonalistyczne zapytuje, co powiedzieliby ci federalistyczni imperialiści, gdyby Ukraina żądała (dla równowagi gospodarczej!) bodaj części Śląska i jego węgla, gdyż transport na zachodnie ziemie ukraińskie aż z Donieckiego Zagłębia może poważnie podwyższyć cenę tego tak ważnego produktu. Gazeta banderowska doradza

<sup>55</sup> [„Ukrainiec-Czas” – tygodnik ukraiński ukazujący się w Paryżu w latach 1945–1960; organ Zjednoczenia Ukraińskich Robotników we Francji, pod ideowym wpływem OUN (za granicą); pierwszym redaktorem był D. Szykało.]

w końcu Polakom, aby zrozumieli wreszcie, że ich miejsce jest tylko w szeregach narodów, które tworzą ABN<sup>56</sup>!

Oczywiście nie wszystkie zastrzeżenia ukraińskie są tak przesadzane jak zacytowany przykład. Publicyści środowiska reprezentowanego przez „Ukraiński Wisti”, wysuwając zastrzeżenia, podkreślają głównie dwie myśli, a mianowicie to, że Ukraińcy w rozmaitych koncepcjach regionalnej federacji Europy Środkowo-Wschodniej widzą niebezpieczne tendencje neutralistyczne w stosunku do problemu rozbitcia imperium rosyjskiego i włączenia narodów podbitych przez Rosję sowiecką – Białorusi, Kaukazu i Ukrainy, do federacji europejskiej z jednej strony, a hegemonistyczne tendencje federalistów polskich w stosunku do Białorusi i Ukrainy z drugiej strony („Ukraiński Wisti”, nr 20, 42, 96/1948). W tym kontekście nawet idea „zmodernizowanej” unii jagiellońskiej jest straszakiem dla demokratów ukraińskich. Właśnie w tej sprawie ogłosił swe krytyczne uwagi cytowany już poprzednio socjalista Czernecki („Ukraiński Wisti”, nr 18/1952). Nawiązuje on do uchwał grudniowego zjazdu PSL-Jedność Narodowa w Londynie, gdzie podobno wysunięto koncepcję unowocześnionej idei jagiellońskiej. Czernecki stwierdza, że dziś za późno już lansować narzuconą kiedyś Litwie i Ukrainie przez szlachecki imperializm polską ideę jagiellońską, która skończyła się fiaskiem. Zresztą kto z Ukraińców może uwierzyć dziś Polsce, zapytuje Czernecki i przypomina, że „Polacy podpisywali kiedyś ugodę z Chmielnickim i Wyhowskim<sup>57</sup> i co z tego wyszło? Wyhowskiego nawet rozstrzelali. Podpisywali umowę z Petlurą, a potem rozfrymarczyli ją z bolszewikami w Rydze. Godzili się i z Antonim Wasylczukiem, i z Włodzimierzem Baczyńskim i z Sewerynem Danyłowyczem i Wasylem Mudrym<sup>58</sup> i czy choć jednej umowy dotrzykali?... Wedle stawu grobla, powiada przysłowie polskie, w miarę sił i możliwości winni Polacy dążyć do odbudowy swego niezawisłego państwa narodowego, a nie oszukiwać siebie samych faktami minionej, kolonialnej polityki imperialistycznej na ziemiach ukraińskich... Drugiej Armii Hallera Francja Polsce już nie da, choćby i chciała. Paderewskiego nie ma, a zresztą Truman i Eisenhower to nie profesor Wilson<sup>59</sup>. Na cóż i na kogo liczą więc Polacy dziś

<sup>56</sup> ABN – Antybolszewicki Blok Narodów, organizacja międzynarodowa prawicowych ugrupowań emigracji wschodnioeuropejskiej i bałkańskiej, utworzona z inicjatywy ukraińskich nacjonalistów grupy Bandery.

<sup>57</sup> [Iwan Wyhowski (?–1664) – pisarz wojska zaporoskiego, następnie hetman kozacki i wojewoda kijowski.]

<sup>58</sup> Ukraińscy politycy parlamentarni z okresu między dwiema wojnami światowymi, którzy prowadzili pertraktacje z polskimi czynnikami w Warszawie.

<sup>59</sup> [Woodrow Wilson (1856–1924) – prezydent USA; z jego inicjatywy USA przystąpiły do I wojny światowej; w styczniu 1918 przedstawił przed Kongresem cele, które USA chcą osiągnąć w tej wojnie – są znane jako 14 punktów Wilsona i stały się podstawą

ze swym imperializmem w stosunku do ziem ukraińskich? Na porozumienie z Moskwą? Zapominają, że po umowie andruszowskiej, w której Polska i Rosja podzieliły między siebie ziemie ukraińskie, nastąpił rozbiór Polski przez Moskwę i Niemcy, że po traktacie z bolszewikami w Rydze przyszło niemiecko-moskiewskie porozumienie w Rapallo, a później pakt Stalin–Hitler i zniszczenie Polski w 1939 roku”. Na pomoc i opiekę Francji, Anglii czy Rumunii albo „braci Węgrów” Polacy – zdaniem Czerneckiego – po doświadczeniach 1939 roku liczyć nie powinni. Między Niemcami a Rosją Polska niepodległa się nie utrzyma, ale Polska w przymierzu z uciemiężonymi dziś, wraz z nią, przez moskiewski bolszewizm narodami może się utrzymać jako państwo niezawisłe, nasamprzód przeciwko Niemcom, a odgradzona innymi państwami – i przed Rosją. I dlatego czyż nie warto zgodzić się na projekt, który wysunęła Ukraińska Rada Narodowa<sup>60</sup>, i nie przystąpić do bloku narodów od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne, do którego weszłyby: Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś, Polska, Czechy, Słowacja, Ukraina, ziemie kozackie i narody Kaukazu? Tylko taka koncepcja jest realna i zabezpiecza istnienie Polski niepodległej jako państwa. Ale Polska nie może tu realizować swej idei jagiellońskiej i kolonizować tych ziem. Idea jagiellońska to stara idea, to dawno minione słupy przydrożne, jak to słusznie określił niegdyś polski malarz i pisarz Stanisław Witkiewicz. Polska w takim bloku narodów może być tylko jako równa pośród równych, ale nigdy jako pierwsza wśród „pierwszych”! Takie polskie aspiracje to nierealna, chimeryczna utopia. Polska jest dziś za słaba, aby mogła negocjować naród ukraiński. Nie uda się jej spolonizować i skolonizować ukraińskich ziem polskim elementem. Polacy powinni rozumnie gospodarzyć na własnych ziemiach, a nie spozierać na cudzy grunt, nie powinni zaorywać sąsiadom miedź i włązić nieproszeni do chaty, aby tam zaprowadzać swoje porządki. My nie jesteśmy wrogami narodu polskiego i jego niepodległego państwa. My nie zawojowaliśmy ani Krakowa, ani Warszawy, ani Poznania, my nie rozdzieliliśmy Polaków na Kaszubów, górali, Ślązaków, Mazurów, tak jak to Polacy robili z nami. Niech sobie i to przypomną polscy ludowcy. Kiedy przed pierwszą wojną światową krakowska krytyka przeprowadziła wśród polityków europejskich ankietę w sprawie niepodległego państwa polskiego, Ukraińcy – prof. Mychajło Hruszewski, późniejszy przewodniczący Centralnej Rady UNR<sup>61</sup>, pisarz Borys traktatu wersalskiego (pkt 13 mówił o konieczności stworzenia niepodległego państwa polskiego).]

<sup>60</sup> [Ukraińska Rada Narodowa – rodzaj parlamentu ukraińskiego na emigracji; utworzona wiosną 1947 dzięki porozumieniu ukraińskich partii emigracyjnych.]

<sup>61</sup> Centralna Rada – rodzaj parlamentu, reprezentacja Ukrainy wyłoniona po rewolucji lutowej w Rosji; po przewrocie bolszewickim suwerenny organ państwowy

Hrinczenko<sup>62</sup> i przywódca chłopów ukraińskich Kyryło Tryłowski<sup>63</sup> wypowiedzieli się za niepodległym państwem polskim. W obronie niezawisłości Polski przywódca socjalistów ukraińskich Mykoła Hankewycz napisał książkę *Niepodległość Polski*. Było to wówczas, kiedy Polacy nie uznawali Ukraińców, kiedy nie pozwalali na utworzenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie... Przypominamy to dziś obecnej młodej generacji ludowców polskich. Jak widać z rezolucji ich ostatniego zjazdu, znają oni swą partię tylko z czasów Wincentego Witosa, Rataja, Thugutta i Gruszki. Zapominają dzisiejsi ludowcy polscy, że u kołyski polskiego ruchu chłopskiego stali i Bolesław Wysłouch, i Henryk Rewakowycz<sup>64</sup>, i Iwan Franko. Ten Ukrainiec Iwan Franko był autorem i twórcą pierwszego partyjnego programu ludowców polskich. On też był przez długie lata współpracownikiem polskiej prasy ludowej („Kurier Lwowski”<sup>65</sup>)... Na zakończenie Czernecki przytacza, jako pouczający przykład, Turcję, która wyrzekła się dawnej imperialistycznej idei ottomańskiej, i dziś, wraz z Grekami i Jugosłowianami zajmuje wspólny front przeciw czerwonej Moskwie. Czyż to do Polaków nie przemawia, zapytuje autor, apelując do ludowców polskich, aby nie upierali się przy starych i dziś już nierealnych metodach szlacheckich, które skazane są na zagładę?

---

Ukraińskiej Republiki Ludowej; przewodniczącym był wybitny historyk Mychajło Hruszewski.]

<sup>62</sup> Borys Hrinczenko (1863–1910) – prozaik, filolog, autor i wydawca wielkiego słownika języka ukraińskiego oraz działacz polityczny, który w 1884 r. opracował program „świadomych Ukraińców” i w broszurze pod rosyjsku i po francusku, domagał się od Europy obrony uciśnionej przez Rosję ludności ukraińskiej. Hrinczenko uważał, że „Ukraińcy z Lachami muszą się pogodzić..., tylko wówczas potrafią szczęśliwie i pewnie walczyć ze wspólnym wrogiem, który jednakowo, i z Lacha, i z Ukraińca, chce zrobić Moskala. Jednego mamy wroga, razem też musimy się bronić przed nim, a nie spierać się z sobą”.

<sup>63</sup> [Kyryło Tryłowski (1864–1941) – ukraiński działacz społeczny i polityczny, adwokat, publicysta, wydawca; 1902 jeden z organizatorów strajków chłopskich w Galicji Wschodniej; 1914 szef Ukraińskiego Zarządu Wojskowego kierującego formowaniem Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych; po upadku ZURL na emigracji w Wiedniu, po powrocie do Galicji w 1927 wycofał się z życia publicznego.]

<sup>64</sup> [Henryk Rewakowycz (1837–1907) – galicyjski działacz ruchu ludowego, polityk, dziennikarz, uczestnik powstania styczniowego; 1862–1868 współpracował z „Gazetą Narodową”; 1884 redagował „Kurier Lwowski”; w 1894 współtworzył Towarzystwo Demokratyczne Polskie; od 1895 wiceprezes nowo powstałego Stronnictwa Ludowego; od 1897 prezes partii (od 1903 działającej pod nazwą Polskie Stronnictwo Ludowe).]

<sup>65</sup> [„Kurier Lwowski” – dziennik poranny związany z ruchem ludowym, wydawany w latach 1883–1935; początkowo współwłaścicielem był Karol Groman; od 1887 redaktorem naczelnym był publicysta i współorganizator ruchu ludowego w Galicji Bolesław Wysłouch; z pismem współpracowali m.in. Iwan Franko, Bolesław Limanowski i Eliza Orzeszkowa; po odzyskaniu niepodległości w 1918 pismo było organem demokratycznej inteligencji zbliżonej politycznie do ugrupowania PSL „Piast”; w 1930 pismo zostało przejęte przez endecję, zamknięte w 1935.]

Jakiż tedy program wysuwają Ukraińcy pod adresem Polaków? Czernecki wspomina o bloku narodów od Morza Bałtyckiego po Kaukaz. W roku 1948 członek Ukraińskiej Partii Rewolucyjno-Demokratycznej<sup>66</sup>, która jednoczy w swych szeregach emigrację z Ukrainy podsowieckiej, Mychajło Woskobijnyk<sup>67</sup>, w następujący sposób przedstawił problem stosunków polsko-ukraińskich: „Lewe skrzydło Ukrainy w jej walce z Rosją tworzą w pierwszym rządzie Białoruś i Polska... niezwykle ważnym czynnikiem dla Ukrainy, w jej walce z Rosją, jest wszechstronny rozwój dobrosąsiedzkich, a nawet wojenno-sojuszniczych stosunków z Polską, tak samo jak dla Polski ważna jest nasza przyjaźń wobec potencjonalnego niebezpieczeństwa niemieckiego. Podstawą do pielęgnowania stosunków dobrosąsiedzkich jest uregulowanie wiekowego terytorialnego sporu ukraińsko-polskiego. Obecne zachodnie granice Ukrainy z roku 1945, ustanowione odpowiednimi aktami międzynarodowymi, w gruncie rzeczy sprawiedliwie rozwiązują dawne spory z naszymi zachodnimi sąsiadami. Granice z Polską, ustalone wzdłuż tzw. linii Curzona, pozostawiają na zachód od niej jeszcze znaczne tereny ukraińskie z wyraźnie ukraińską przeszłością (jak np. Łemkowszczyzna, Chełmszczyzna) i z liczną ludnością. Jednak na wschód od linii Curzona żyła tak samo poważna ilość polskich osiedleńców. Wymiana ludności między Polską a Ukrainą po tej wojnie, chociaż przeprowadzona niezwykle okrutnymi metodami, dała podstawę do wyczerpania wzajemnych pretensji co do spornych terytoriów. Linia Curzona lub dzisiejsza granica polsko-ukraińska stała się w ten sposób linią maksymalnie sprawiedliwych strat wzajemnych. W naszym ukraińskim interesie jest widzieć Polskę silną i zdolną do obrony przed przyszłym niebezpieczeństwem niemieckim. Nasze zbyt dalekie posuwanie się w kierunku Warszawy wywoływałoby zawsze spojrzenia Polaków w stronę rosyjską, a to osłabiałoby nas wzajemnie w obliczu niebezpieczeństwa rosyjskiego i niemieckiego.

[„Kultura” 1952, nr 6]

<sup>66</sup> [Ukraińska Partia Rewolucyjno-Demokratyczna – ukraińska emigracyjna partia polityczna, utworzona w 1946 w Niemczech przez emigrantów z terenów przedwojennej USRR oraz z dawnych członków OUN (z grupy Iwana Mityryngi); założycielami byli: Iwan Bahriany, Hryhorij Kostiuk, Iwan Majstrenko, Borys Lewycki, Semen Pidhajny, Jurij Horodianyn-Lisowski; pierwszym przewodniczącym był Hryhorij Kostiuk; najdłużej na czele URDP stał I. Bahriany; od 1975 przewodniczącym partii był Mychajło Woskobijnyk; partia uważała, że konieczna jest walka przeciw reżimowi radzieckiemu i utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego o ustroju demokratycznym; URDP była reprezentowana w Ukraińskiej Radzie Narodowej (do 1968), następnie działała w Kongresie Ukraińskiej Wolnej Myśli Politycznej (KUWPD) i Ukraińskim Ruchu Demokratycznym (UDR); organami prasowymi były: „Ukrajński Wisti”, „Ukrajński Prometej”, nieregularny magazyn „Naszi Pozycji” (od 1948).]

<sup>67</sup> [Mychajło Woskobijnyk (1918) – dziennikarz ukraiński, działacz społeczno-polityczny; 1951–1953 członek organu wykonawczego (rządu) Ukraińskiej Rady Narodowej; od 1975 przewodniczący Ukraińskiej Partii Rewolucyjno-Demokratycznej.]

## Sprawa ukraińska

### *Pro domo sua*

W naszej przedwojennej pracy publicystycznej łączyliśmy ideały mocarstwowej Polski z romantycznym hasłem wolności ludów. Symbol trójjedyny, unowocześniony na wzór szwajcarski lub brytyjsko-dominialny, obejmujący Polskę, Ukrainę, Litwę i Białoruś, wydawał się najwłaściwszym ratunkiem przed naporem dwóch młyńskich kamieni – niemieckiego i rosyjskiego – nieustannie grożących zgnieceniem małej etnograficznej Polski.

Wierzyliśmy, iż w warunkach rosnącej potęgi sąsiadów, przy rusofilizmie Francji i oddaleniu Anglosasów, tylko wielki „szaleńczy” w swym rozmachu aktywizm polityczny mógłby uchronić państwo przed pochłonięciem przez sąsiadów. Narastający, jak się nam wówczas zdawało, konflikt światowy, nadawał naszym tezom proukraińskim piętno aktualności i praktyczności. Jeszcze w atmosferze urzędowego optymizmu i wiary we własną potęgę, w połowie 1936 roku pisaliśmy:

Fakt gorączkowego zbrojenia się całego świata, wespół z faktem istnienia szeregu spornych kwestii [...] zwiastują zbliżanie się konfliktu zbrojnego, w którym Polska [...] nie będzie mogła nie wziąć udziału [...]. Nie mamy czasu na zdobycze polonizacyjne. Minimalne sukcesy w tym kierunku, jakie nam mogą rokować krótkie lata niepewnego pokoju, nie zmienią na kresach układu sił na naszą korzyść, zmobilizują zaś element rusko-ukraiński przeciwko nam [...]. Polityka pojednawcza jest jedyną polityką, jaką dyktują nam dzieje jagiellońskie, aktualne przesłanki naszej idei mocarstwowej oraz perspektywy najbliższych przemian na horyzoncie politycznym. Albo staniemy się wielkim mocarstwem w środkowo-wschodniej Europie [...], albo podminowani od wewnątrz i niezdolni do zwycięskiego reprezentowania odwiecznej polskiej „wolności dżumy” rozpoczniemy ponownie wiek XVIII w Polsce<sup>1</sup>.

Polityka pojednania zakładała uznanie Ukraińców jako narodu odrębnego. Dyskusje prowadzone przez szereg lat na ten temat nie dawały pełnych wyników. Toteż chwytałyśmy się taktycznej formułki, mającej zbliżyć rozbieżne opinie. Pisaliśmy:

Na pytanie, czy naród ukraiński istnieje, odpowiadamy: gdyby nie istniał naród, lecz ukraińska masa etnograficzna, to należałoby jej pomóc w osiągnięciu świadomości

---

<sup>1</sup> W. Bączkowski, *Założenia wyściewe*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” (BPU) z 12 VII 1936 r. oraz *Grunwald czy Pilawce?*, Warszawa 1938, s. 138–140.

narodowej. Dlaczego i po co? Po to, by na Wschodzie nie mieć do czynienia z 90 milionami Wielkorusów plus 40 milionów „Małorusów”<sup>2</sup>.

Na wiążący się z tym problem niepowodzenia wyprawy kijowskiej odpowiadaliśmy, iż z jednej strony wpłynęła tu geografia Ukrainy i jej gospodarcze znaczenie, zmuszające Moskwę do najwyższego wysiłku reokupacji tych terenów, z drugiej strony fatalna polityka i wpływy Polaków, głównie właścicieli ziemskich na Ukrainie. Tłumaczyliśmy:

Wielka własność polska na Ukrainie Prawobrzeżnej stanowiła około 30–40% całej prywatnej własności ziemi. Ta własność widziała rację Polski na Wschodzie w restytucji za wszelką cenę polskiego stanu posiadania. Armii polskiej i jej reprezentantom w owym czasie, gdy warunkiem zwycięstwa polskiego była „polityka wolności”, narzucano nieustannie i w opinii masy ukraińskiej przyklejano żółtą łatę kondotierów właścicieli majątków ziemskich<sup>3</sup>.

Cytowaliśmy z pamiętnika T. Hołówki *Przez dwa fronty* opisy rozmów w pałacu Potockich w Antoninach na temat wyroków na chłopów i palonych chałup, powoływaliśmy się na innych świadków, jak np. księdza Mariana Tokarzewskiego (*Straż przednia*), podających fakty zaniku patriotyzmu polskiego u magnaterii na Ukrainie w owym czasie. Sumując nasze wywody, stwierdzaliśmy:

[Ś]wietna propaganda rosyjsko-bolszewicka wykorzystywała refleksje chłopów ukraińskiego i rzuciła je na wspaniały plakat o „awanturycznej wyprawie potomka magnatów J. Piłsudskiego na Ukrainę dla przywrócenia władzy panów”. Propaganda ta trafiła na złotą żyłę odczucia masy ukraińskiej i w dobie wyprawy kijowskiej zneutralizowała wolnościowe, petlurowskie, propolskie nastroje [...]. Sparaliżowała insurrekcję ukraińską na tyłach Armii Czerwonej i organizacji armii ukraińskiej narzuciła żółtawe tempo [...]. Błędna, od wieków egoistyczna polityka identyfikowania racji Rzeczypospolitej Polskiej z materialną i materialistyczną racją polskiego stanu posiadania na Wschodzie legła przede wszystkim u źródeł niepowodzenia wyprawy<sup>4</sup>.

Bliższe jednak były opinii polskiej sprawy stosunków polsko-ukraińskich w granicach państwa. Codzienne nieporozumienia oraz gwałtowne wystąpienia podziemia ukraińskiego i idące w ślad za nimi represje władz przesłaniały nie tylko ideę wyprawy kijowskiej, lecz i zasadniczą sprawę organizacji Europy Wschodniej w interesie obu narodów. Broniliśmy się przed uleganiem atmosferze wewnętrznego napięcia i na pierwsze miejsce wysuwaliśmy międzynarodowy aspekt stosunków polsko-ukraińskich. Propagowaliśmy tezę Leona Wasilewskiego, iż nie Lwów i Warszawa, lecz Warszawa i niepodległy Kijów są w stanie uregulować istniejące spory:

Problem walki polsko-ukraińskiej – pisaliśmy – istnieje jako realność namacalna i codziennie doświadczalna [...]. Czy istnienie tej walki nie przekreśla wymowy politycznej naszych tez i twierdzeń? Nim odpowiemy na to pytanie, musimy uświadomić sobie

<sup>2</sup> *Idem, Abecadło problemu polsko-ukraińskiego*, BPU z 26 VI 1938 r., t. 2.

<sup>3</sup> *Idem, Grunwald czy...*, s. 201.

<sup>4</sup> *Ibid.*, s. 203.

następujące prawdy: a) teren walki polsko-ukraińskiej obejmuje plus minus 16–17% masy ukraińskiej; b) główny ciężar ukraińskiej walki niepodległościowej w ogóle znajduje się za Zbruczem; c) kierunek organicznej ekspansji ukraińskiej jest kierunkiem wschodnim. Wobec Zachodu Ukraińcy są w defensywie [...]. Obrona Kresów przed (samodzielną) 35-milionową, skłóconą z Rosją o Donbas i dostęp do Czarnego Morza, Ukrainą, będzie rzeczą łatwiejszą niżeli przed wielką Rosją. Łatwiejszą o tyle, o ile ukraińskie możliwości agresji (miarkowane możliwościami polsko-moskiewskiej współpracy przeciwko Ukrainie) mniejsze są od możliwości rosyjskich [...]. Istnienie walki polsko-ukraińskiej na Kresach nie przekreśla więc politycznej wymowy naszych tez<sup>5</sup>.

\* \* \*

Poglądy nasze propagowaliśmy na łamach tygodnika „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, miesięcznika „Problemy Europy Wschodniej”, kwartalnika „Wschód”, dwutygodnika „Myśl Polska”. Na szerokiej płaszczyźnie zagadnień ogólnopolskich i międzynarodowych te same idee głosiły „Bunt Młodych” oraz „Polityka”, wydawane i redagowane przez Jerzego W. Giedroycia<sup>6</sup>. Wymienione wydawnictwa od czasu do czasu poświęcały sprawom wschodniopolskim specjalne książki. Na przykład „Polityka” wydała duży tom *Problem polsko-ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej* A. Bocheńskiego, S. Łosia i W. Bączkowskiego; „Wschód” – studium M. Kowalewskiego *Polityka narodowościowa na Ukrainie Sowieckiej* w języku ukraińskim; „Biuletyn Polsko-Ukraiński” – studium P. Zajcewa *Szewczenko i Polacy*; „Myśl Polska” – W. Bączkowskiego *Grunwald czy Pilawce?* oraz *W obliczu wydarzeń* itd.

\* \* \*

Na samym początku obóz piłsudczyków był dla nas tym piecem, od którego uczyliśmy się stawiać pierwsze kroki. Wśród piłsudczyków było kilku doskonałych znawców zagadnień narodowościowych i wschodnich i z ich inicjatywy powstały po 1926 roku trzy instytuty zajmujące się badaniami narodowościowymi Polski i Europy Wschodniej. W ścisłym tego słowa znaczeniu sprawami narodowościowymi opiekował się Instytut Spraw Narodowościowych<sup>7</sup> w Warszawie, wy-

<sup>5</sup> *Ibid.*, s. 202–203.

<sup>6</sup> „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, tygodnik, Warszawa 1932–1938. Ukazało się około 290 numerów, objętości około 3000 stron; „Problemy Europy Wschodniej”, miesięcznik, Warszawa, styczeń–wrzesień 1939. Ukazało się 6 małych tomów; „Wschód”, kwartalnik, Warszawa, 1930–1939, 7 tomów, około 2000 stron; „Myśl Polska”, dwutygodnik, Warszawa 1936–1939, 4 tomy; „Bunt Młodych”, dwutygodnik, Warszawa 1929–1937, w marcu 1937 r. przekształcony na tygodnik „Polityka”. Ukazywał się do ostatnich dni sierpnia 1939. Ogólna ilość numerów 201.

<sup>7</sup> [Instytut Badań Spraw Narodowościowych – stowarzyszenie powstałe w 1921, którego celem było prowadzenie badań naukowych nad sytuacją mniejszości narodowych, przede wszystkim na terenie Polski; działał do września 1939; Instytut wydawał w latach 1927–1939 znany kwartalnik/dwumiesięcznik „Sprawy Narodowościowe”,



dający dwumiesięcznik „Sprawy Narodowościowe” pod redakcją sekretarza generalnego Instytutu Stanisława J. Paprockiego<sup>8</sup>. Instytut Wschodni<sup>9</sup> w Warszawie pod przewodnictwem senatora S. Siedleckiego<sup>10</sup> i pod koniec swego istnienia – Jana Kucharzewskiego specjalizował się w zagadnieniach ludów Rosji i w sprawach Azji w ogóle; wileński Instytut Badań Europy Wschodniej<sup>11</sup> główną uwagę poświęcał wszechstronnym studiom Sowietów, ludom tureckim, kresom północno-wschodnim oraz państwom bałtyckim. W roku 1930 powstał państwowy Ukraiński Instytut Naukowy<sup>12</sup> w Warszawie, stając się wkrótce poważną placówką badawczą i wydawniczą. Między innymi Instytut ten wydał najnowocześniejszą bodaj *Historię Ukrainy* prof. Doroszenki<sup>13</sup> oraz podjął wydawnictwo najpełniejszego zbioru dzieł T. Szewczenki. Do chwili wybuchu wojny ukazało się 15 czy też 16 tomów tego zbioru. Zebrane publikacje wszystkich tych instytutów złożyłyby się na pokazną specjalną bibliotekę.

Nie tylko w kołach obozu piłsudczyków i wśród specjalistów zgromadzonych wokół tych instytutów znajdowaliśmy przyjaciół lub bardzo rozumnych krytyków. Mieliśmy ich i po drugiej stronie barykady ideo-

---

który szybko zdobył renomę jednego z najlepszych polskich czasopism poświęconych tematyce antropologicznej.]

<sup>8</sup> [Stanisław J. Paprocki (1895–1976) – sowietolog polski; współtwórca Instytutu Badań Spraw Narodowościowych (sekretarz generalny od 1927); redaktor pism: „Les Questions Minoritaires” (1928–1937), „Sprawy Narodowościowe” (1927–1939); po wojnie na emigracji.]

<sup>9</sup> [Instytut Wschodni – polska instytucja naukowa z siedzibą w Warszawie działająca od marca 1926 do września 1939; jeden z pierwszych na świecie ośrodków badań sowietologicznych, kluczowy element organizacyjny struktury ruchu prometejskiego.]

<sup>10</sup> [Stanisław Siedlecki (1877–1939) – polityk, działacz społeczny, jeden z czołowych działaczy ruchu prometejskiego; w 1920 został współtwórcą tygodnika „Przymierze” (1920–1921), następnie wraz z tzw. grupą „Przymierza” zainicjował w 1921 Związek Zbliżenia Narodów Odrodzonych; w 1926 wraz ze Stanisławem Korwin-Pawłowskim stworzył Instytut Wschodni w Warszawie, którego był prezesem do maja 1939.]

<sup>11</sup> [Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej – wschodoznawczy i sowietologiczny ośrodek naukowo-badawczy działający w latach 1930–1939 w Wilnie; twórcami byli: Stefan Ehrenkreutz (historyk prawa), Janusz Jędrzejewicz (podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów) i Witold Staniewicz (minister reform rolnych w latach 1926–1928, rektor USB w latach 1934–1935); prezesem Instytutu został profesor Jan Michał Rozwadowski, a po jego śmierci (1935) profesor Stanisław Kętrzyński.]

<sup>12</sup> [Ukraiński Instytut Naukowy – placówka istniejąca w latach 1930–1939 przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zajmująca się prowadzeniem badań nad szeroko rozumianą tematyką ukraińską; powołany z inicjatywy ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Rzeczypospolitej Sławomira Czerwińskiego oraz władz Ukraińskiej Republiki Ludowej, z aprobatą Tadeusza Hołówki i Janusza Jędrzejewicza; łącznie Instytut wydał ponad 70 publikacji naukowych, w tym 54 z serii „Prace” oraz pełne wydanie utworów Tarasa Szewczenki.]

<sup>13</sup> [Dmytro Doroszenko (1882–1951) – ukraiński historyk, działacz polityczny, minister spraw zagranicznych Hetmanatu (1918); w latach 1936–1939 profesor Uniwersytetu Warszawskiego.]

logicznej, wśród młodszych przedstawicieli Narodowej Demokracji. K. S. Frycz z „Myśli Narodowej”<sup>14</sup> oraz W. Wasiutyński zdradzali duże zrozumienie dla naszego podejścia do sprawy ukraińskiej i wschodniej. Pierwszy napisał głębokie studium o analogiach w odrodzeniu narodów węgierskiego i ukraińskiego. Mur, jaki – zdawało się – przedzielał nas od „Prosto z Mostu”<sup>15</sup>, zniżał się nieustannie. „Kuznica”<sup>16</sup> czy wileński „Pax”<sup>17</sup>, „Zet”<sup>18</sup> czy młodzietka „Polska Chrobra” i wiele innych grup w mniejszym czy większym stopniu solidaryzowały się z nami. Od czasu do czasu nawet w puszczy wielkich żubrów odzywały się głosy walcie nas wspierające. Gdy generał Denikin na łamach rosyjskiego dziennika w Paryżu „Poslednije Nowosti”<sup>19</sup> napisał, iż na Kresach Wschodnich zamieszkuje nie mniej nie więcej jak tylko 6 380 000 „Ruskich”, oburzony Bolesław Koskowski<sup>20</sup> pouczył rosyjskiego generała na łamach „Kuriera Warszawskiego”<sup>21</sup> (nr 69 z 1937), iż „naród ukraiński nie jest produktem sztucznym”. Wypowiadał się interesująco A. Nowaczyński, sędziwy „Tygodnik Ilustrowany”<sup>22</sup> zamieścił doskonały artykuł A. Kawałkowskiego<sup>23</sup> na nasze tematy. Właściwie bardzo nieliczne grono spośród wybitniejszych publicystów i działaczy polskich odnosiło się do nas całkowicie negatywnie.

<sup>14</sup> [„Myśl Narodowa” – organ teoretyczny Związku Ludowo-Narodowego, następnie Stronnictwa Narodowego, ukazujący się od 1926.]

<sup>15</sup> [„Prosto z Mostu. Tygodnik Literacko-Artystyczny” – wydawany w latach 1935–1939 w Warszawie przez Stanisława Piaseckiego.]

<sup>16</sup> [„Kuznica – Pismo Narodowo-Radykalne” – miesięcznik, a następnie dwutygodnik ukazujący się w latach 1935–1939 w Katowicach; redaktorem pisma był Paweł Musioł.]

<sup>17</sup> [„Pax. Miesięcznik Porozumienia Akademickich Katolickich Stowarzyszeń” – czasopismo ukazujące się w latach 1933–1938 w Wilnie; współtwórcami i kolejnymi redaktorami byli: Witold Rodziński, Wacław Tarasiewicz, Marian Pruba i Zbigniew Cieślik.]

<sup>18</sup> [„Zet. Sztuka, Kultura, Sprawy Społeczne” – dwutygodnik ukazujący się w Warszawie w latach 1932–1939; redaktorem naczelnym był Jerzy Braun.]

<sup>19</sup> [„Poslednije Nowosti” – najbardziej wpływowa gazeta rosyjskiej emigracji wydawana przez Zjednoczenie Republikańsko-Demokratyczne; ukazywała się w Paryżu w latach 1920–1940; pierwszym redaktorem naczelnym był Maksym Winawer.]

<sup>20</sup> [Bolesław Koskowski (1870–1938) – ekonomista, dziennikarz, publicysta, senator; w latach 1896–1899 członek Komisji Krajowej Ligi Narodowej w Królestwie Polskim; od 1889 dziennikarz „Gazety Lubelskiej” i „Głosu”.]

<sup>21</sup> [„Kurier Warszawski” – gazeta codzienna wydawana w Warszawie w latach 1821–1939 związana ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Narodowym; w dwudziestolecu międzywojennym popularna wśród urzędników państwowych i warstwy inteligenckiej stolicy.]

<sup>22</sup> [„Tygodnik Ilustrowany” – warszawskie czasopismo kulturalno-społeczne wydawane w latach 1859–1939, założone przez Józefa Ungera; pismo nie było związane z żadną opcją polityczną; w okresie pozytywizmu był to najpopularniejszy w Polsce tygodnik ilustrowany.]

<sup>23</sup> [Aleksander Kawałkowski (1899–1965) – dyplomata; 1934–1940 konsul generalny w Paryżu i Lille; 1943–1944 delegat rządu we Francji; 1944–1945 radca ambasady we Francji.]

Do zupełnie głuchych na nasze idee zawsze należał Jędrzej Giertych, zagadką pozostał Władysław Studnicki. Pomimo ostrej postawy antyrosyjskiej zdradzał on wybitną niechęć do Ukraińców. Nie wzruszały go uderzające analogie, zachodzące między jego *Sprawą polską* z 1910 roku a *Pidstawamy naszoj połytyki* Dymitra Doncowa z 1921 roku. I Giertych, i Studnicki stali na antypodach politycznych, lecz łączył ich wspólny charakter „ludzi jednej idei”.

Opinie nasze powoli zdobywały młodszą inteligencję, a zwłaszcza jej elitę intelektualną, lecz coraz niechętniej traktował nas aparat państwowy, inspirowany głównie przez żywioły kresowe – przede wszystkim z ziemi czerwieńskiej. Fatalne zmiany na stanowiskach państwowych przyspieszały ten proces. Wydział Narodowościowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych po odejściu Henryka Suchanka-Suceckiego<sup>24</sup> zamienił się w dużym stopniu w przybudówkę Bezpieczeństwa. Fotel po T. Hołówce, E. Raczyńskim i T. Schaetzlu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zajął zawodowy urzędnik. Ministerstwo Oświaty opuścił A. Kawałkowski, z Wołynia wyszczuto H. Józewskiego, tolerowano jeno dyspozycyjnych wojewodów, nad słuchujących pilnie nastrojów miejscowych polskich nacjonalistów i pilnujących telefonu z Warszawy. Wielu byłych żołnierzy wielkiej idei osiadało na chlebie dobrze zasłużonych, niejeden z dawnych szermierzy koncepcji 1920 roku „robił” w szlachcie zagrodowej, klecił narodek huculski, produkował „tutejszych” na Polesiu, tworzył polityczny paszalyk brzeski, nasadzał małe powiatowe laski potiomkinowskie. Iluż popełniło samobójstwo moralne, przechodząc do szeregów jawnego lub tajnego frontu ludowego, jak Wincenty Rzymowski, autor wspaniałej książki *W walce i burzy – Tadeusz Hołówko na tle epoki* (Warszawa 1933). Na najognistszego patriotę i obrońcę „Małopolski sprzedawanej Rusinom przez Warszawę” urósł gen. Paszkiewicz<sup>25</sup> w Tarnopolu, organizator bojówki dla walki ze zwolennikami zgody narodowościowej w Polsce, typ rodzimego hajdamaki uzbrojonego w autorytet państwa.

Z coraz większym trudem znajdowaliśmy przychylnie ucho u władz wyższych. Trzymaliśmy się w dużym stopniu rozpędem pierwszych lat, legendą tajemniczego poparcia. Z końcem roku 1938 musieliśmy zawiesić wydawnictwo tygodnika „Biuletyn Polsko-Ukraiński” i na jego miejsce założyć miesięcznik „Problemy Europy Wschodniej”, na-

<sup>24</sup> [Henryk Suchanek-Sucecki (1887–1941) – specjalista do spraw wyznaniowych; od 1928 prezes Związku Sybiraków; naczelnik Wydziału Narodowościowego w Departamencie Politycznym MSW.]

<sup>25</sup> [Gustaw Paszkiewicz (1892–1955) – generał dywizji Wojska Polskiego; w okresie II Rzeczypospolitej osadnik wojskowy w powiecie lidzkim.]

dając mu mniej polityczny i bardziej naukowy charakter. Przerazająco kurczyły się wpływy obrońców naszej pracy. („Bunt Młodych”, potem „Polityka” stają się jednym z najczęściej konfiskowanych periodyków). Trawił ich paraliż woli, pacyfizm polityczny, anemiczna uczciwość. Gwałtowna śmierć od samego początku zabierała najlepszych. W 1931 roku sowiecka agentura w organizacji nacjonalistów ukraińskich wykonała wyrok na Tadeuszu Hołowce. W niejasnych okolicznościach, w pełni zdrowia, w grudniu 1935 roku zmarł Leon Wasilewski. Na dwa miesiące przed zgonem zdążył wydać testamentarną broszurę *O drogę do socjalizmu i pokoju*. „Imperializm Rosji sowieckiej – pisał w niej – odziedziczony po caracie, stanowi jedno z najgroźniejszych źródeł możliwości zatargów wojennych”, podkreślał okrucieństwo sowieckich obozów pracy przymusowej, dzieła Lenina i Stalina porównywał z *Mein Kampf*. Wkrótce po próbach zbliżenia z Ukraińcami zamordowany został minister spraw wewnętrznych Pieracki<sup>26</sup>. W codziennej praktyce politycznej zwyciężała zasada „im gorzej, tym lepiej”. Podtrzymywało ją nie tylko podziemie ukraińskie, lecz i skrajny nacjonalizm polski, wspierał podsycany przez hitleryzm coraz aktywniejszy antysemityzm oraz żywiony strachem przed Niemcami prosowiecki żydowski, wzmagająca się powszechna ksenofobia: nie tylko przeciwko Niemcom i Rosji, lecz i Litwie, i Czechom, i wszystkim w czambuł mniejszościom. Osamotniona Polska niepostrzeżenie podejmowała wojnę przeciwko wszystkim. Prym w tej wojnie prowadziły Kresy, jej głównym ogniskiem była sprawa ukraińska. Fatalnemu biegowi spraw wewnątrz państwa towarzyszył narastający kryzys w całym świecie. Zbliżał się wybuch wojny światowej.

#### Ukraina w dziejach Polski

W gmachu państwa polskiego, poczynając od XIV–XV stulecia, zagadnienie Litwy, Rusi i Ukrainy było zawsze zwornikiem głównego i najwyższego sklepienia. Jedna jego ściana wyrastała z podglebia polityki ruskiej Kazimierza Wielkiego i szła w górę, ku szczytom unii horodelskiej i lubelskiej. Druga ściana od początku XVI wieku schodziła powoli i w linii nieomal prostopadłej spadała gwałtownie od Chmielnickiego i pierwszej próby podziału Polski za potopu szwedzkiego.

<sup>26</sup> [Bronisław Pieracki (1895–1934) – polski polityk, wojskowy (dowódca jednego z odcinków obrony Lwowa podczas wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919); 1928 i 1930–1934 poseł na Sejm; 1928–1929 II zastępca szefa Sztabu Generalnego; 1930–1932 minister bez teki i wicepremier; 1932–1934 minister spraw wewnętrznych; jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego po przewrocie majowym, zaliczany do tzw. grupy pułkowników; zamordowany przez członka OUN.]

Zwycięska walka z niemczyzną opierała się o to sklepienie. Grunwald, który w swych skutkach stabilizował od połowy XV stulecia na trzy i pół wieku naszą granicę zachodnią i stwarzał mocny punkt oparcia dla państwa na zachodzie, tylko w części był dziełem Polaków. Walkę z niebezpieczeństwem zakonu podjęło nie jedynie małe i odosobnione państwo polskie, lecz połączone państwa, Polska i Litwa. Pod nazwą Litwy krył się w tym czasie czynnik o wielkich możliwościach potencjalnych. Imperium Jagiełły i Witolda obejmowało olbrzymie terytoria i leżało w najważniejszym strategicznie obszarze Europy Wschodniej. Połączenie wysiłków polsko-litewskich dało nam nie tylko niezbędne dla zwycięstwa: jazdę litewską, tatarską i twardej smoleńszczan, lecz może przede wszystkim najnowocześniejszą w owym czasie azjatycką szkołę sztuki wojennej.

Dziś może nam się wydawać, iż sprawy litewsko-ruskie niewiele mają wspólnego z kozacko-ukraińskimi. Tak jednak nie jest. Pas ziem łączących Morze Czarne z Bałtykiem jest rządzony naporem jednego zwartego mocarstwa – Rosji – i tylko punkt ciężkości tego obszaru przesunął się stale w dziejach Kresów. Na początku leżał na północy. Litwa, walcząca z naporem niemczyzny i granicząca z Moskwą i Tatarami, była głównym ośrodkiem problemu. Z czasem punkt ciężkości przesunął się na południe i powstały dwa ośrodki: litewsko-białoruski i rusko-kozacki, przedzielone obszarem Polesia. Wreszcie w trzecim okresie powrócił, jak za Kazimierza Wielkiego, na Ruś-Ukrainę i pozostał tu aż do chwili narodzenia współczesnej sprawy ukraińskiej.

\* \* \*

Związek sprawy ukraińskiej z białoruską i litewską rzuca się w oczy i obecnie. Bez problemu Ukrainy zagadnienie Białorusi zredukowałoby się do poziomu sprawy Walii lub Szkocji w Anglii, napięcie zaś w sprawach polsko-litewskich straciłoby swoje ostrze.

Prymat spraw wschodnich nad zachodnimi, znamieny dla dziejów naszych od Krewa do rozbiorów, zaciążył również i nad naszym dwudziestowieciem. Upadek trzech zaborów stwarzał tylko przejściową koniunkturę. Idea rewanzu oraz podbojów nurtowała głęboko Niemcy i Rosję, lecz nie ze strony Niemiec, ale Rosji przyszedł zasadniczy atak na Polskę. Już w początkach 1919 roku czerwone oddziały okupowały Wilno i posunęły się dalej na zachód. Od południowego wschodu Sowiety zajmowały Ukrainę i sunęły ku linii Zbrucz. Białe armie traciły powoli grunt pod nogami, upadała zaporę ukraińska zarówno na Wielkiej Ukrainie, jak i w Galicji. Nastąpił moment rozpoczęcia właściwej walki o wolność. Po zajęciu Wilna w styczniu 1919 roku czerwone wojska napotkały na oddziały organizującego się

wojska polskiego. Na drugim krańcu, na linii Zbrucza, stały również wojska Rzplitej. Ofensywa sowiecka została odrzucona i zastąpiona kontrofensywą polską. Zajęto Mińsk, Bobrujsk, Borysów, Wilno. Rydz-Śmigły zdobył Dyneburg i wsparł Łotyszów. Moskwa zażądała pokoju, by wygrać na czasie i zbudować silne armie uderzeniowe. Kuszający pokój zawarty w tym czasie byłby początkiem klęski. J. Piłsudski decyduje się na uprzedzenie przyszłej ofensywy sowieckiej oraz dąży do zabezpieczenia na przyszłość przez zorganizowanie polsko-litewsko-ukraińsko-białoruskiej federacji. Wyprawa kijowska jest tu tylko wykonawczym szczegółem, otwierającym duże szanse polityczne. Przyznają to nawet źródła sowieckie. Stenograficzne sprawozdanie z posiedzenia Centralnego Komitetu Wykonawczego Moskiewskiej Rady Delegatów Związków Zawodowych i Komitetów Fabrycznych z 5 maja 1920 roku zawiera przemówienie Sokolnikowa, dowódcy 8. armii, który – jak pisze T. Teslar<sup>27</sup> – „chcąc wywołać nastrój antypolski... i podkreślić bezwzględność działań polskich, stwierdził, że Polska wiedziała, co robi, sprzedając ofensywę rosyjską. Wypowiedział zaś to w następujących słowach”:

[...] dlatego powiedziałem, towarzysze, że nie bez racji dowództwo polskie na nas napada i nie bez racji śpieszy zadać nam cios, zanim [...] przerzucenie i uporządkowanie naszych armii osiągnie całkowity skutek.

Tłumacząc mowę Sokolnikowa, T. Teslar określa ją jako przyznanie się sowieckie do znanego wywiadowi polskiemu faktu przygotowań Moskwy do ataku na Polskę, uprzedzonych przez obronną ofensywę<sup>28</sup>.

Skutki wyprawy zadecydowały o przyszłości państwa. Wypad aż pod Kijów zdeorganizował bazę sowiecką i skurczył sowieckie możliwości ataku na Polskę. Historyk wyprawy, generał T. Kutrzeba, precyzuje:

Wojska polskie, zaangażowane na czas pewien na ukraińskim terenie operacyjnym, potrafiły na czas, w odpowiedniej sile i w dużej wartości stanąć do rozprawy rozstrzygającej się nad Wisłą. A zwycięskie dotąd na Ukrainie i Wołyniu armie sowieckie? Czy one wzięły i mogły wziąć udział w tej bitwie? Nie wzięły i nie mogły wziąć udziału we właściwym czasie. Ani XII armia sowiecka, ani szybka konna armia Budionnego w bitwie nad Wisłą udziału nie wzięły<sup>29</sup>.

„Cud nad Wisłą” był przygotowany pod Kijowem.

Niemcy w tym czasie budowały nadzieje na rewanż na potęgde czerwonych armii, maszerujących po trupie Polski razem z armiami niemieckimi na Paryż.

<sup>27</sup> [Tadeusz Teslar (1894–1969) – publicysta polityczny i tłumacz.]

<sup>28</sup> T. Teslar, *Propaganda bolszewicka podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku*, Warszawa 1938, s. 105.

<sup>29</sup> T. Kutrzeba, *Wyprawa kijowska 1920 roku*, Warszawa 1937, s. 342.

Plany federacyjne nie powiodły się, lecz niepodległość została utrwalona z naddatkiem – przyczółkiem ziem wschodnich. W granicach państwa znalazło się około 4 milionów Ukraińców i ponad milion Białorusinów. W strategiczno-politycznym zasięgu Polski umacniały swą wolność państwa bałtyckie, Rumunia, nawet Czechosłowacja. Jest jasne, że bez zwycięstwa polskiego w roku 1920 los ówczesnej Europy byłby podobny do Europy pojałtańskiej. Dziś już jest jałowym dociekaniem, co by było, gdyby Polska, idąc w ślady federacyjnej koncepcji sowieckiej (nie jej praktyki) i wyprzedzając powstanie brytyjskiej wspólnoty ludów – przebudowała państwo na federację. Może przyłączyłaby się do niej Rumunia, Bałtyka, Finlandia, Czechy, Węgry, Bułgaria? Może dzieje 1939–1945 wyglądałyby inaczej?

\* \* \*

Nikłe, zawieszone w próżni widma Horodła, Lublina, nieskrystalizowane ciągoty do „braterstwa ludów” rychło się roztopiły w powietrzu. Odradzała się dawna, tak dobrze znana z XVI i XVII wieku rzeczywistość. Jak za owych lat popłynęły ze Wschodu pokorne skargi na krzywdy, rażąco przypominające ową, cześnika wołyńskiego Ławrentego Drewińskiego, złożoną przed sejmem w roku 1623:

Nie jest tajne – pisał w niej – wielmożności Waszej Przeoświeconej Jaśnie Wielmożny Senacie, to nieszczęsne od lat dwudziestu ośmiu dla religii w narodzie naszym Ruskim powstałe rozróżnienie [...]. Cierpimy wielkie praeludicia, cierpimy okrutne opresye, a kto by nas w Ojczyźnie naszej ratował, nikt się znajdować nie chce. Wydarte nam prawa, wydarte swobody i wolność każą nam służyć i ciałem, i duszą ci, którzy do nas żadnego prawa, żadnej władzy nie mają [...]. Dlatego z tą naszą prośbą [...] pokornie a uniżenie prosimy *communi legum sorti* condescendować raczcie: nad prawo naszych swobód i wolności łamaniną ulitujcie się, rękę pomocy utrapionym dajcie<sup>30</sup>.

I znowu jak za dawnych wieków zjawiają się głosy ostrzegawcze, jak ów zmarłego w 1616 roku Jana Szczęsnego Herburt z ziemi przemyskiej, gromiącego w swych wydawnictwach dobromińskich złe skutki polityki ruskiej. W *Zdaniu o Narodzie Ruskim* tego autora czytamy:

A co jest przeszkodą do uspokojenia Moskwy? Jedno urażona wiara ruska. A co pomogło do pobicia Potockiego? Jedno też niechęć Narodu Ruskiego ku narodowi naszemu. Siadło kilkadziesiąt tysięcy Rusnaków poborami wypędzonych około Egru i Solnoka, a czego się spodziewać od nich? Jedno, że łupiestwa łupiestwem oddać zechcą, naruszenie wiary swej naruszeniem worków, wozów i dostatków naszych wetować zechcą. Ktokolwiek notliwy jest, ktokolwiek swobody i pokój Polski miłuje, miałyby do tego skłonić, żeby stare prawa i zwyczaje wcale zostawały<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> *Z dziejów Ukrainy*, praca zbiorowa, Kijów 1912, s. 99.

<sup>31</sup> *Ibid.*, s. 92.

\* \* \*

Pokorne, sentymentalne głosy drewińskich i herburtów tonęły coraz bardziej w napięciu uczuć budzonych przez propagandę i terror skrajnie nacjonalistycznych organizacji ukraińskich. Sytuacja w pewnym stopniu przypominała w zmniejszeniu rok 1905 w zaborze rosyjskim. Polska walka niepodległościowa, jeszcze od powstań, podniecała Ukraińców do aktywizmu niepodległościowego. W latach 1920–1939 historia akcji bojowej PPS była popularną literaturą nacjonalistów. Między rewolucyjnym podziemiem polskim a ukraińskim zachodziły jednak duże różnice. Podziemie polskie sprzed pierwszej wojny światowej górowało techniką konspiracji i napięciem ideowym nad władzami bezpieczeństwa rosyjskiego. Było więc i mogło być suwerenne w swej pracy. Podziemie ukraińskie ukształtowało się w czasach, gdy dawni rewolucjoniści rosyjscy, zwycięzcy znakomitej ochrony i genialni praktycy sztuki przewrotu, z łatwością przenikali do wnętrza ugrupowań rewolucyjnych i terrorystycznych nieomal w całym świecie. W pierwszym rządzie interesowało ich podziemie ukraińskie w Polsce, mogące objąć swym zasięgiem, zwłaszcza przy pomocy polskiej, obszary Wielkiej Ukrainy. Celem i zadaniem inspiracji sowieckiej było więc skierowanie jego ostrza przeciwko Polsce i zniweczenie tym samym zarówno możliwości współpracy polsko-ukraińskiej, jak i uniemożliwienie przeniknięcia jego działalności na własny teren. Zadanie to nie było zbyt trudne, gdyż przez długi czas w społeczeństwie ukraińskim w Polsce pokutowała fałszywa wizja Ukrainy sowieckiej, jako „bądź co bądź państwa ukraińskiego nad Dnieprem”. Walkę z okupacyjnymi władzami Ukrainy uważano więc za niepotrzebną. Później twierdzono, że Ukraińcy naddnieprzańscy sami walczą o wyzwolenie i nie powinno się im przeszkadzać. Stale i z naciskiem podkreślano, iż zadaniem Ukraińców na Zachodzie winna być walka z Polską i niedopuszczenie do zgody z państwem na jakichkolwiek warunkach. Jeden z wodzów nacjonalizmu ukraińskiego w dyplomatycznej rozmowie z korespondentem londyńskiego „Time” w roku 1930 powiedział wyraźnie:

„Nie dążymy do pokoju. Jeśli byśmy pozwolili naszemu narodowi na przyjazną współpracę z Polakami, wyrzekliby się niezależnej Ukrainy, którą mamy nadzieję zbudować w czasie od 30 do 40 lat. Cokolwiek byłoby dla nas uczynione, ze wszystkiego musimy być niezadowoleni<sup>32</sup>.”

Oddziaływania sowieckie ułatwiło porozumienie Moskwy z Berlinem datujące się od umowy 1922 roku w Rapallo. Sens tego porozumienia w stosunkach polsko-ukraińskich polegał na tym, aby akcję

---

<sup>32</sup> H. P. Vowles, *Ukraine and Its People*, London, May 1939, s. 153–154.



nacjonalistów ukraińskich zamknąć w granicach Polski i nie dopuścić do jej rozszerzenia na terytorium Wielkiej Ukrainy. W dążeniu do tego celu nie przebierano w środkach. Morderstwo Tadeusza Hołównki, wielkiego zwolennika niepodległości Ukrainy i obrońcy praw kulturalnego i niepodległościowego *place d'arme* ukraińskiego w Polsce – powzięte zostało z inicjatywy sowieckiej i technicznie wykonane przez centrum niemiecko-sowieckie, zajmujące się sprawami podziemia ukraińskiego w Polsce.

Nawet przy tego rodzaju układzie stosunków skrajni nacjonaści mogli przegrać kampanię i zaniechać metod terroru, gdyby nie pomogła im bezradność polskiej polityki narodowościowej. Warszawa bardzo rzadko próbowała reagować na nielegalne akcje ukraińskie w sposób pozytywny i rozumny. Na przykład po zabójstwie Hołównki dążono do rozładowania napięcia i podjęto propagandę na rzecz zgody w imię wspólnego interesu. Przeważnie jednak walczone metodami represji, stwarzając błędne koło bez wyjścia. Najjaskrawszym przykładem takiego zamkniętego koła była pacyfikacja 1930 roku, gdy w odpowiedzi na masowe przeciwpolskie wystąpienia sabotażowe w trzech województwach południowo-wschodnich rząd odpowiedział represjami, używając do tego celu oddziałów wojskowych. Stosowano zasady zbiorowej odpowiedzialności, niszczone dobytek chłopski i instytucji ukraińskich, bito masowo mężczyzn. Pacyfikacja zahamowała wystąpienia przeciwpolskie, lecz potencjał wrogości do państwa u ludności ukraińskiej wzrósł wybitnie, możliwości konstruktywnej ugody zredukowały się w tym czasie praktycznie do zera, nadzieje na wspólne akcje przeciwkomunistyczne załamały się w dużym stopniu, petlurowcy skryli się pod ziemię lub potajemnie wyrażali współczucie pod adresem nacjonalistów. Propaganda sowiecka i niemiecka rozwinęły niebywałą aktywność. Odwoływano się do opinii światowej za pośrednictwem bardzo silnych i emocjonalnych chwytów, wyzyskując w tym celu ukraińskie organizacje rozrzucone po całym świecie. Prowid Ukraińskich Nacjonalistów<sup>33</sup> wydał grubą książkę w czarnej okładce pt. *Na wicznu hańbu Polsczy, twerdyni warwarstwa u Ewropi* (Praga 1931). Zawierała setki fotografii pobitych chłopów, poniszczonego dobytku, reprodukcje świadectw lekarskich, adresy itd. Jej skrócona wersja ukazała się w języku francuskim *La plus sombre Pologne* (publié par le Comité des organisations ukrainiennes des Etats-Unis et du Canada, Lausanne 1931), angielskim *Polish Atrocities in Ukraine* (New York 1931), nieco później w niemieckim i... hiszpańskim. Nie zatarły się w pamięci wspomnienia pacyfikacji, jak przyszły wypadki na Chełmszczyźnie, gdzie martwa zasada prawna odebrała miejscowej

<sup>33</sup> [Prowid Ukraińskich Nacjonalistów (PUN) – organ wykonawczy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.]

ludności prawosławnej około 250 cerkwi pounickich i pokatolickich, oddając je nieistniejącej w dostatecznej liczbie ludności katolickiej. Około połowy tych cerkwi stojących pustkami rozwalono, czasami nawet przy pomocy dynamitu. Protesty metropolity Szeptyckiego zbyt milczeniem. O wspaniałym przykładzie miłości do innowierców biskupa pińskiego Łozińskiego<sup>34</sup>, pozostawiające pokatolickie kościoły w rękach prawosławnych, aby nie pozbawiać ludności domów modlitwy, zapomniano.

Równoległe z wypadkami na Kresach i ziemi czerwieńskiej rosły nastroje antysemickie oraz skrajnie nacjonalistyczne. W radykalnych odłamach obozu rządzącego następował podział na skrajną prawicę i zwolenników ludowego frontu. Jednocześnie z wewnętrzną dezintegracją budowano w pośpiechu fasady potęgi: piękne gmachy ministerialne, sypał się grad zarządzeń, niekiedy słusznych, lecz spóźnionych, innym razem czysto porządkowych. Coraz mniej liczone na politykę i coraz więcej na policję. Wchodziliśmy w okres głębokiego napięcia i kryzysu. Myśl o katastrofie nurtowała coraz więcej umysły polskie. Punktem wyjścia tych przewidywań była jeszcze z lat 1918–1920 pochodząca wizja odradzającej się Polski, która „albo będzie wielka, albo jej nie będzie wcale”. Po śmierci Józefa Piłsudskiego zrozumiano, że ani za ówczesnego, ani za najbliższego pokolenia Polska mocarstwem nie będzie. Wyzierała zewsząd małość patriotycznej tęczycy oraz niedorośnięcie do zadań okresu elity. W magicznych słowach wiersza zamknął J. Łobodowski obraz tak dawnej i tak współczesnej Rzeczypospolitej: „uczynków nie czynów”, w której znowu się

uherbiony motłoch rozwieliłmożnił,  
gdy czekający jutra statyści ostrożni,  
czerep dudniący pustką, w gałęzie wawrzynu  
strojąc, na własne barki rwą królewski szkarłat.

*(Noc pod Cecorą)*

Głęboko wnikliwy, o umyśle bystrym jak brzytwa, Adolf Bocheński, mówił do autora tych słów (w roku 1937?) o konieczności założenia pisma w Szwajcarii, nieskrępowanego w biciu na alarm. „W czarnych barwach widzę losy tej ziemi”, podkreślił na kilka tygodni przed śmiercią (październik 1938?) arcybiskup Teodorowicz<sup>35</sup>. Godził się razem z metropolitą Szeptyckim podpisać zbiorowy list pasterski do wiernych ziemi czerwieńskiej, nawołujący do zgody w obliczu groźby bezbożnego mocarstwa, znajdującego się o miedzę, lecz obaj z góry

<sup>34</sup> [Zygmunt Łoziński (1870–1932) – duchowny katolicki; 1917–1925 biskup miński; 1925–1932 biskup piński.]

<sup>35</sup> [Józef Teodorowicz (1864–1938) – duchowny, teolog, polityk; 1901–1938 arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego, 1919 poseł na Sejm Ustawodawczy, 1922–1923 senator II RP.]

nie wierzyli w otrzymanie podpisu od arcybiskupa Twardowskiego<sup>36</sup>. List się nie ukazał. Na kilka godzin przed strzałem samobójczym, 2 kwietnia 1939 roku, mówił Walery Sławek o „straszliwej katastrofie czekającej Polskę”<sup>37</sup>.

\* \* \*

Lata 1918–1939 przypomniały nam o głębokich związkach istniejących między zagadnieniami Wschodu a losami naszego narodu. Przypomniały obraz powstawania na szlakach polityki wschodniej imperium jagiellońskiego i odsłoniły kulisy dwukrotnego upadku, głównie dzięki błędom i niezaradności w tej dziedzinie wschodniej. Czy wobec tego powinniśmy byli wyrzec się zainteresowań Wschodem? Bez tej polityki nie byłoby Grunwaldu oraz Horodła i w konsekwencji naród polski już przed wiekami stałby się etniczną masą, trawioną powoli przez Niemcy. Spokój na Wschodzie kupiony za taką cenę byłby spokojem śmierci.

#### Tło cywilizacyjne

W stosunkach polsko-ukraińskich zastanawia pewna powtarzalność tych samych sytuacji. Nie sposób wytłumaczyć tego zjawiska zewnętrznymi przyczynami, takimi jak błędy administracji czy agitacje grup partyjnych. Wyczuwa się działanie czynników głębszych, silniejszych od naszych politycznych intencji – złych czy dobrych. Co to jest i jak to podglebie wykryć i zbadać?

W wierszu T. Szewczenki *Do Polaków* uderza skupienie uwagi wieszczka na różnicach religijnych i walkach Kościołów wschodniego i zachodniego. W każdym z czterech urywków wiersza wraca on do tego motywu, jak gdyby w nim lokując główny ciężar zagadnienia<sup>38</sup>. W pierwszej chwili wydaje się, że z faktu tego wyciąga w zakończeniu fałszywy wniosek. Zamiast podkreślenia nieuniknionego i permanentnego charakteru konfliktu, wypływającego z różnic religijnych (czyli cywilizacyjnych), nawołuje do zgody pod egidą Chrystusa: *Poddajże ruku kozakowy I serce czysteje podaj I snowu imenem Chrystowym My osnowym nasz tychyj raj*.

<sup>36</sup> [Bolesław Twardowski (1864–1944) – duchowny katolicki; 1923–1944 arcybiskup metropolita lwowski.]

<sup>37</sup> T. Schaetzel, *Putkownik Walery Sławek*, Jerozolima 1947, s. 35.

<sup>38</sup> 1. *Szcze jak buły my kozakamy, A unji nie czut buło...*, 2. *Prijszły ksiondzy i zapahyły nasz tychyj raj... A syrit imenem Chrystowym Zamorduwały, rozpiały*, 3. *A ksiondz skażenym jazykom Kryczyt: Te Deum, Allelujah...*, 4. *Nesytti Ksiondzy, mahnaty...*

Spróbujmy więc rozpatrzyć zagadnienie w płaszczyźnie cywilizacji, posługując się teoriami i pracami takich autorów, jak: O. Spengler, Dawson, Sorokin, a przede wszystkim A. J. Toynbee, z którego sześciotomowej pracy *A Study of History* czerpać będziemy materiał historyczny. Na wstępie uwaga. Zakładamy, iż życie narodu nie jest zrozumiałe bez powiązania go w całość z rozwojem lub upadkiem tej cywilizacji, do jakiej należy. Jest to właściwie truizm. Dzieje Polski nie byłyby jasne bez związania ich z historią chrześcijaństwa i Zachodu. Nie można w pełni zrozumieć odrębności Ukrainy od Polski bez uwzględnienia jej związków z grecko-helleńską odmianą chrześcijaństwa. Używanie więc pojęcia cywilizacji ukraińskiej lub polskiej jest błędne, gdyż w dziejach obu narodów tkwią głęboko pierwiastki wspólne innym pokrewnym cywilizacyjnie narodom.

Co stanowi kryterium określające cywilizację w ogóle? Większość badaczy uważa, iż religia jest duszą cywilizacji. Zasada ta obowiązuje nawet w społeczeństwie zwalczającym religię. W tym wypadku żyje ona w tradycyjnym układzie stosunków rodzinnych, w zasadach moralnych, socjalnych, a nawet politycznych, niezależnych formalnie od religii, lecz bezpośrednio z niej się wywodzących.

Cywilizacja Ukrainy w myśl powyższych zasad ukształtowała się jako gałąź wielkiej cywilizacji wschodniochrześcijańskiej. Ten jej charakter przypominał o sobie z reguły w momentach najwyższych kryzysów w sposób najbardziej głośny i tragiczny. Bohdan Chmielnicki szedł pod cara *wostocznoho, prawosławnoho*, opór przeciwko niesprawiedliwościom władz krzewił się w prawosławnych klasztorach na Ukrainie, zaś apele patriarchów Jerozolimy, Konstantynopola czy Moskwy głęboko zapadały w serca ludzkie na Ukrainie czy Białorusi.

Z kolei Polska należy do Zachodu i czynnik potępienia „schizmatyków” i uczucia niechęci czy pogardy do nich nie były ani mniejsze, ani bardziej wzniosłe od ukraińskiej negacji łaciństwa. Lecz mimo dużego napięcia momentu religijno-cywilizacyjnego nie tu musimy szukać głównej przyczyny dominacji polskiej nad Ukrainą oraz Litwą-Rusią i płynących stąd skutków. Najważniejszym elementem w naszych stosunkach była i częściowo jeszcze istnieje różnica „wieku” naszych cywilizacji: uwiad wschodniego chrześcijaństwa na Wschodzie i na Ukrainie i względna świeżość i dynamiczność cywilizacji na Zachodzie i w Polsce. Już w czasie, gdy Włodzimierz Święty wprowadzał chrześcijaństwo – Konstantynopol wkraczał w okres upadku. W Bizancjum panował teokratyzm, Cerkiew podporządkowano władzy świeckiej, państwo było totalne, nauka urzędowa, chrześcijaństwo szerzono dla zwiększenia wpływów politycznych, hierarchia narzucana podbijanym religijnie krajom posiadała cechy greckiej agentury i nie cieszyła

się autorytetem. Od samego też początku rozpoczęto w Kijowie walki o unarodowienie Kościoła. Równoległe z duchowym upadkiem Konstantynopola szedł w parze i upadek polityczny, rozpoczynający się od wielkiej wojny bułgarskiej (977–1019); jej wynikiem było zdobycie nowych obszarów na Bałkanach, ale jednocześnie stracenie oparcia w podstawowym dla bytu imperium zapleczu w Małej Azji i otworzenie w ten sposób bram dla przyszłych najazdów nomadów.

Od zajęcia Konstantynopola przez Turków rozkład przybrał wybitnie demoralizujące formy. Turcy, podbijając Konstantynopol, doprowadzili do modus vivendi z Cerkwią grecką. Nadali jej rodzaj autonomii, obciążając w zamian obowiązkami zajmowania się sprawami chrześcijan w imperium. Mianowali patriarchów, traktując ich jako wysokich dygnitarzy, stracali ich według swego widzimisie, wyznaczając innych, jeszcze bardziej uległych. Polityka ta przynosiła duże korzyści. Popierając dążenia Fanaru do zjednoczenia pod jego egidą autonomicznych Cerkwi prawosławnych – rozszerzali jednocześnie swoje własne wpływy. Tą drogą opanowali politycznie obszary arcybiskupstw Ochrydy i Pecy, zwiększyli wpływy nad patriarchatami Antiochii, Jerozolimy, Aleksandrii oraz na obszarze autonomicznej Cerkwi Cypru. „Skrajna ironia losu spowodowała, iż patriarchat konstantynopolitański osiągnął swój ekumeniczny charakter za cenę stania się niewolnikiem mużułmańskiej potęgi”<sup>39</sup>.

Przyjrzyjmy się z kolei losom cywilizacji wschodniochrześcijańskiej na samej Ukrainie. Toynbee dopatruje się jej załamania już w XI wieku i od tego czasu datuje początek tzw. doby niepokojów. Objawami tego załamania był podział socjalny: na rządzącą elitę i masy opierające się ich gwałtom i narzucanej im obcej religii. Rozdźwięk musiał być silniejszy aniżeli w innych, podobnych sytuacjach wskutek obcoplemiennego pochodzenia Waregów. Wybuchały więc bunt pogańskie i powstania ludności nawet w samym Kijowie. Drugim źródłem załamania były napady nomadów odgrywających decydującą rolę w klęskach wielu społeczeństw. W omawianym wypadku napady te świadczyły o głębokości rozkładu socjalnego i zaniku siły magnetycznej Kijowa, ośmielających koczowników do ataków na osiedle i kulturalne ośrodki. Iż tak właśnie było, wynika z dobrych dotychczas stosunków Rusi z nomadami i ich poddawania się kulturze Kijowa. Czynnikiem załamania Rusi były więc: a) moment socjalno-wewnętrzny (mniejszość dominująca i masy); b) socjalnozewnętrzny (Waregowie–Słowianie); c) narodowo zewnętrzny (Ruś–nomadzi). Między obu rodzajami „mas”, a mianowicie ruskimi i nomadów, za-

<sup>39</sup> Położenie Cerkwi pod Turkami przypomina niekiedy omal w drobnych szczegółach położenie Cerkwi w Sowietach.

chodziły objawy współdziałania przeciwko Waregom. Tak na przykład w 1068 roku wybuchł bunt ludności Kijowa, która opanowała miasto i ogłosiła księciem wypuszczonego z więzienia chana Połowców. Swary między książętami i wciąganie poszczególnych wodzów nomadycznych w wewnętrzne walki dynastyczne dolewały oliwy do ognia. Opierając się na historykach rosyjskich – Toynbee podkreśla, że zwrotnym punktem w historii Kijowa w końcu XI wieku była chwila, gdy Kumanowie, wyzyskując te walki, zapewnili sobie władztwo na stepach. Zniszczenie Kijowa w roku 1169 i odmowa księcia Andrzeja przeniesienia stolicy z Włodzimierza do Kijowa stały się dramatycznym epilogiem w długim procesie degradacji. Najazd mongolski był już tylko rozlaniem roztopów wiosennych po kraju ze zniszczonymi uprzednio tamami. Przypisywanie im źródła klęsk jest błędem wynikającym z ułomności ludzkiej przypisywania własnych klęsk siłom zewnętrznym.

I tak metropolia wschodniego chrześcijaństwa oraz jej gałąź ruska załamały się prawie jednocześnie i w dość podobny sposób. Można by również powiedzieć, że Włodzimierz Świąty sprowadził na Ruś cywilizację już chorą i zdegenerowaną. Jest to bardzo prawdopodobne. Cywilizacja w stanie dezintegracji rozpowszechnia się często łatwiej niżeli zdrowa i młoda. Wynika to stąd, że młoda i dynamiczna kultura narzuca się zwykle całym swym ciężarem duchowym, politycznym i materialnym. Żąda całej duszy i pragnie podbić inne społeczeństwo bez reszty. (Na przykład wczesne chrześcijaństwo i islam lub obecny komunizm rosyjski). Natomiast cywilizacja zdeintegrowana rozpowszechnia się oddzielnymi składowymi elementami i udostępnia obcym ludom przede wszystkim to, co im najbardziej odpowiada: jednym zdobycze techniczne, innym sztukę, trzecim wreszcie religię. Przyjmowana jest więc bez obaw jako czynnik powiększający wygody życia i nieobciążający nowymi obowiązkami. Włodzimierz Świąty przyjął wiarę Greków dlatego, że byli odlegli i nie grozili najazdem, a jednocześnie imponowali siłą materialną. Waregowie sześciokrotnie usiłowali rozgromić Bizancjum i za każdym razem bezskutecznie. Przyjęcie chrześcijaństwa łączyło się również z wielkimi koncesjami: ręką księżniczki bizantyjskiej i uznaniem zdobyczy Chersonia na Krymie.

Sytuację na Ukrainie pogarszało sąsiedztwo z Moskwą, w której cywilizacja wschodniochrześcijańska uległa zwyrodnieniu wskutek bardzo płytkiego rozlania się na olbrzymich przestrzeniach zamieszkałych przez ludy eurazyjskie, posiadające własne kultury i żyjące w zasięgu sąsiednich cywilizacji azjatyckich. Warunki fizycznego otoczenia, diametralnie odmienne od śródziemnomorskich i bardzo różne od kijowskich, potęgowały proces wewnętrznej transformacji.

Zachowując formy bizantyńskie, wylała się więc w rodzaj pseudo-chrześcijańskiego szintoizmu, z całkowitym podporządkowaniem Cerkwi państwu i od czasu reform Piotra Wielkiego powoli zanika. Proces ten przybrał z początku formy laicyzacji oraz europeizacji Petersburga i inteligencji imperialnej, od drugiej zaś połowy XIX wieku następuje zdecydowana likwidacja cywilizacji wschodniochrześcijańskiej przez rosyjskie prądy rewolucyjne i późniejszy bolszewizm.

Ukraina znalazła się w ten sposób między dwoma ogniami: rosyjsko-eurazyjskim i polsko-zachodnim. Napór od strony Zachodu łączył się z niwelującym rozkładem płynącym od Północy i Wschodu.

Unia polsko-litewska w pierwszym okresie stwarzała w swych granicach możliwości uchronienia południowo-ruskiej gałęzi wschodniego chrześcijaństwa. Liberalna polityka Kazimierza Wielkiego wobec prawosławia i zasady polityczne Horodła były doskonałym punktem wyjścia. O dużych perspektywach świadczy przykład Greków pod Osmanami. Jednak wzajemny stosunek sił cywilizacyjnych w Polsce i na Ukrainie był odmienny aniżeli w Azji Mniejszej. Tam prymitywnym Osmanom przeciwstawił się świat zdegenerowany, lecz wielki. Tu cywilizacji zachodniej nie mogła się oprzeć część upadającego świata wschodniochrześcijańskiego.

\* \* \*

Nakreślony obraz ilustruje tylko część zagadnienia. Wschodniochrześcijańska cywilizacja stanowi pierwszy i wstępny pokład duchowych wartości. Ponad nim nawet w nim samym występuje i rozpowszechnia się cywilizacja zachodnia. Elita ukraińska od początku chyba swej historii odczuwała wartość Zachodu i proces westernizacji Ukrainy datować musimy od tych samych Waregów, którzy z motywów politycznych wprowadzili prawosławie na Ruś. Zresztą uleganie Zachodowi od pewnego okresu jest powszechne w całym wschodnim chrześcijaństwie. W Turcji pozycja Greków na początku opierała się na antyzachodnich reminiscencjach pokrzyżowcowych i na bronieniu wpływów osmańskich, jako tarczy przed łacinizmem. Od XVIII wieku przyszła moda na hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Zachód w ogóle, prowadzące do zerwania przyjaznych stosunków turecko-greckich. Bałkany od XIX wieku powoli wstępują w ramy zachodniego społeczeństwa. W Rumunii nastąpiła nawet pseudołacinizacja (rumunizacja) języka liturgicznego, przedtem cerkiewnosłowiańskiego. Bułgaria od wieków zaciekle walczy z Fanarem. Na Ukrainie proces uzachodnienia rozpoczął się najwcześniej i na wielką skalę – od czasów unii polsko-litewskiej. Gdyby w tym czasie Zachód sunął na Wschód w formie międzynarodowego katolicyzmu, Ukraina była-

by dziś czysto zachodnim i, możliwe, katolickim krajem. Łącząca się jednak z wpływami Zachodu polityczna i kulturalna polonizacja wywoływała walkę o zachowanie własnych form tradycyjnych, zasłaniając podstawową prawdę życia duchowego Ukrainy, iż uzachodnienie stanowi najwyższą konieczność. Tylko na tej drodze mogła Ukraina uniknąć degradacji cywilizacyjnej i nie zamienić się w etniczny nawóz rosyjskiej Eurazji. W tym świetle polskie dążenia do osłabienia cywilizacji wschodniochrześcijańskiej na Ukrainie zbiegały się z interesem narodu ukraińskiego i spór w tej dziedzinie nie dotyczył istoty sprawy, lecz metod wcielania w życie.

Nie patrząc na wymienione przeszkody, na Ukrainie rozwijały się i rozbudowywały wszystkie te czynniki, które były związane z Zachodem i dążyły do Zachodu; upadał i moskwiczył się kompleks wschodniochrześcijański. Pierwszy proces postępował szybko dzięki codziennym i życiowym aliazom polsko-ukraińskim oraz wpływom idącym z Zachodu, m.in. via Petersburg. W wiekach XVII i XVIII już się skryształizował barwny, podobny może do hiszpańskiego czy południowo-włoskiego styl ukraińskiego okcydentalizmu, z Akademią Mohylańską<sup>40</sup> i zamiłowaniem do wszystkiego, co reprezentuje Zachód. Drzeworyt *Iwan Mazepa* W. Masiutyna charakteryzuje ten styl. O wiele wcześniej narodziły się na Ukrainie składniki indywidualnej, ciągnącej ku Zachodowi Cerkwi prawosławnej, której zewnętrzne formy Rosja carska niszczyła dekretami od początku XIX wieku.

\* \* \*

Wróćmy na chwilę do sprawy cywilizacyjnej roli Polski na Wschodzie. Skłonni jesteśmy przyznać się do faktu, iż nie spełniliśmy należycie funkcji reprezentantów Zachodu w świecie wschodniochrześcijańskim. Ekspansja religijno-cywilizacyjna, prowadzona przez nas, w większym stopniu jednoczyła przeciwko nam świat wschodniosłowiański, niżeli go pozyskiwała. Świat ten widział w unii główny kamień obrazy. Wyprawa na Moskwę, zamiast ją zbliżyć kulturalnie i politycznie, zregenerowała jej antyzachodnie i antypolskie pierwiastki.

Nie sposób tego wytłumaczyć błędami politycznymi, anarchią szlachty, nadużyciami władzy. Odpowiedzi musimy szukać w głębokich pokładach upadku polskiej myśli politycznej – w kryzysie cywilizacji. Analizując pod tym względem nasze dzieje, ujrzymy, iż Polska wskutek bliskiego współżycia ze Wschodem i relatywnej słabości swej

---

<sup>40</sup> [Akademia Mohylańska – szkoła wyższa utworzona w 1658 w Kijowie w wyniku postanowień unii hadziackiej, z przekształcenia prawosławnego Kolegium Kijowsko-Mohylańskiego założonego w 1632 przez metropolitę kijowskiego Piotra Mohylę; Akademia była zorganizowana według wzorów kolegiów jezuitów; istniała do 1817.]



cywilizacji zachodniej w poważnym stopniu uległa rozkładowym wpływom społeczeństw wschodniosłowiańskich. Bezpośrednią przyczyną tego faktu stała się ekspansja terytorialna. Szybkie i w dużym stopniu mechaniczno-polityczne obejmowanie olbrzymich obszarów i nieuniknione wchłanianie ich pierwiastków cywilizacyjnych z reguły powoduje, iż społeczeństwo prowadzące ekspansję różniczkuje się wewnątrznie ponad granice wytrzymałości. W łonie jednego narodu powstają różne sposoby życia, określane przez F. Konecznego<sup>41</sup> jako główne źródło rozkładu<sup>42</sup>.

Polska miała swój okres ekspansji na Wschód, przyczyniający się do jej wewnętrznego osłabienia. Nim jednak ujemne wpływy tej ekspansji dały się odczuć, występowały dodatnie jej skutki – zradzane przez „stymulujące czynniki nowego terenu”. Tak oto powstała teza o Polsce podobnej do obwarzanka, silnej swymi kresami, lecz o słabym i pustawym wnętrzu. W myśli tej kryła się tylko cząsteczka prawdy, znacznie zaś silniej wystąpiły ujemne czynniki ekspansji prowadzonej wszertz, a nie w głąb. Przekonanie tego rodzaju zawsze bardzo silnie występowało w Polsce. Profesor Jan Kochanowski<sup>43</sup> twierdził, iż Polska zagubiła załążki jak najpomyślniej zapowiadającej się państwowości przez ekspansję na Wschodzie wskutek unii z Litwą. Marian Zdziechowski potwierdza, że Ruś wniosła w pozytywnie nastrojoną duszę polską dużo zabłąkanego marzycielstwa. O unii nas wewnątrznie trawiącej czytamy u Michała Bobrzyńskiego. Henryk Sienkiewicz pisał, iż „twardy i wytrwały, z jasną myślą i silną wolą... zbudował Polak w wiekach średnich państwo swoje, ale nastąpiła unia z Litwą i zmysł państwowy zaczął zanikać, rozcieńczyła się męskość od napływu owych pierwiastków, które Wschodem nazywamy i w których łączą się i kłóćą kontrasty górnołotnego marzenia i gnuśnej obojętności na zło, mistycznych wzlotów i grubego materializmu, niewolniczej bierności i anarchistycznej swawoli”.

Polak, osiadły przez szereg pokoleń na Wschodzie i zlewający się z otoczeniem, bardzo rzadko zatracał związki z Polską, lecz z reguły przestawał być konstruktywnym człowiekiem Zachodu. Ekspansja na Wschód zabrała nam wiele wartościowego elementu i zniżyła jego wartość kulturalną do poziomu otoczenia na Wschodzie. Taka jest geneza sylwetki duchowej przeciętnego Polaka ze Wschodu, pełnego patriotycznych uniesień, lecz niezdolnego do zrozumienia zimnej

<sup>41</sup> [Feliks Koneczny (1862–1949) – polski historyk i historyk, bibliotekarz i dziennikarz.]

<sup>42</sup> Por. F. Koneczny, *O wielości cywilizacji*, Kraków 1935.

<sup>43</sup> [Jan Karol Kochanowski (1869–1949) – historyk; 1920/1921 rektor Uniwersytetu Warszawskiego, 1918–1930 poseł na Sejm II RP.]

racji ani swej dzielnicy, ani państwa w całości. Wschód, zarażając go silną wyobraźnią, nierozważną odwagą, dynamizmem, poczuciem arcyzmu – dawał mu szanse pozornej wyższości nad bardziej skupionym, pracowitym, lecz mniej atrakcyjnym Polakiem zachodnim. Polska upodabniała się do Wschodu i odsuwała od Zachodu. W wyniku mieliśmy spadek naszego potencjału cywilizacyjnego w skali ogólnonarodowej. Praktyczne konsekwencje nie dały długo czekać na siebie. Horyzonty polityczne zacieśniały się coraz bardziej i życie państwowe upadało poniżej poziomu, wymaganego przez położenie geograficzne i potrzeby chwili.

I tak degradacji politycznej Ukrainy, wypływającej z rozkładu jej pierwotnej cywilizacji wschodniochrześcijańskiej, towarzyszył wybitny kryzys cywilizacji w Polsce. Nie dość silny potencjał Zachodu u obu partnerów nie stwarzał dostatecznej przeciwwagi wobec czynnika rozkładu. W wyniku, w codziennym życiu politycznym, w historii naszej, nieustannie zwyciężał typ – jak pisał J. Łobodowski – ukraińskiego rezuna i lackiego pacyfikatora, których tak trudno namówić, aby wstąpili do rycerskiego zakonu.

Reasumując – w stosunkach między naszymi narodami ścierają się ze sobą dwa sprzeczne prądy: wcześniejszy – upadającej cywilizacji wschodniochrześcijańskiej, wpływający degradująco na losy polityczne Ukrainy, jak i w bardzo poważnym stopniu Polski, oraz późniejszy – Zachodu, przeistaczający Ukrainę i będący podstawą cywilizacji w Polsce. W obu tych płaszczyznach cywilizacyjnych toczyła się i toczy walka polsko-ukraińska, lecz szczerze i głębokie warunki porozumienia leżą w płaszczyźnie wspólnej nam cywilizacji zachodniej.

W tym świetle wiersz T. Szewczenki *Do Polaków* tchnie wieczystą prawdą. Beznadziejność historycznego motywu walki dwóch Kościołów nie niweczy wiary w możliwość porozumienia. Jest to czynnik odchodzący do przeszłości i coraz mniej krepujący zwycięstwo wspólnych ideałów zachodnich.

### Posłowie

Rozpatrywaliśmy dotychczas sprawę polsko-ukraińską z perspektywy wydarzeń zachodzących wewnątrz granic Polski przedrozbiorowej i odrodzonej. Spójrzmy jednak na nie i od strony problemów polsko-ukraińsko-rosyjskich, rzutowanych na tło sytuacji światowej. W tej nowej płaszczyźnie, pomimo fatalnego doświadczenia, mimo krzywd i wzajemnych zbrodni, zabłyśnie nam światło szczerzej nadziei. Oto ujrzymy niezrozumiałą w pierwszej chwili organiczną tendencję do wzajemnego wspierania się, dyktowaną przez ukryty zmysł historyczny i instynkt samozachowawczy.

Te właśnie czynniki podyktowały J. Piłsudskiemu i jego otoczeniu, iż po dziesiątkach lat walki za czasów austriackich i po wojnie polsko-ukraińskiej 1918–1919 roku doszło do umowy polsko-ukraińskiej i wyprawy kijowskiej. O mały włos nie osiągnięto wówczas zasadniczego celu odbudowy niepodległej Ukrainy, przekreślającej na zawsze fatalny kompleks nierówności partnerów.

Ten sam instynkt dyktował polskiej polityce zagranicznej i wojsku polskiemu, iż niezależnie od wewnętrznej sytuacji rozwijała się na wół utajonym nurtem współpraca polsko-ukraińska w przygotowywaniu wspólnego wystąpienia w wypadku powtórzenia sytuacji z 1920 roku i wybuchu wojny na Wschodzie. Ukraiński rząd emigracyjny, jako tajny sojusznik rządu polskiego, prowadził wszechstronną pracę we wszystkich głównych krajach Zachodu.

Niejasne i nieskrystalizowane rudymenty tego instynktu rozlewały się właściwie po całym narodzie polskim, dyktując najbardziej zaślepionym nieprzyjaciołom Ukraińców myśl, iż lepiej mieć ukraiński Piemont, niż dopuścić do zamienienia Kresów w jednolity obóz moskalofilski. Ukraińcy – rozumował – są lepsi od moskalofilów, gdyż do Rosji nie pójdą i muszą się trzymać państwa polskiego jak tonący brzytwy. A oto przykład wspierania się biernego i politycznie nieświadomego. Ukraińcy posiadali w Polsce swój narodowy pied-à-terre. Niewygodny, ciasny, z oknami wychodzącymi na wysoką ścianę sąsiedniej kamienicy, ale jedyny i niezastąpiony. Jest faktem niezaprzeczalnym, iż około 5 milionów Ukraińców w państwie polskim żyło duchowo życiem suwerennego narodu, prowadząc walkę o polityczną suwerenność. Wyjątkowość sytuacji Ukraińców w państwie naszym polegała na tym, iż był to jedyny kraj, w którym Ukraińcy coraz bardziej i w najszerszych warstwach pogłębiali własną świadomość narodową, trawiąc w szybkim tempie regionalizmy łemkowski czy huculski, kompleks moskalofilski czy też *gente Ruthenus, natione Polonus*. Pod wpływem ziemi czerwieńskiej ten sam proces toczył się na Bukowinie i Zakarpaciu i wpływał hamująco na nieuniknioną denacjonalizację wśród emigrantów w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych itd.

Instynkt samozachowawczy, zmuszający do podświadomego spoglądania ku sobie w momentach kryzysów, ujawnił się tuż przed wybuchem wojny 1939 roku. W dniu zawarcia paktu sowiecko-niemieckiego z 23 sierpnia 1939 roku piszący te słowa był w jednej z uczęszczanych przez Ukraińców kawiarni we Lwowie i na własne oczy widział pierwszą, niekłamana reakcję poważnych ukraińskich polityków. Zrozumieli oni natychmiast, może nawet lepiej niż Polacy, iż między Niemcami i Sowietami doszło do porozumienia w sprawie podziału Polski. Nie mieli najmniejszych złudzeń, iż ziemia czerwień-

ska, Wołyń itd. przypadły w tym podziale Sowiecom. Uczuciowo i instynktownie stanęli po stronie państwa polskiego. Znalazło to wyraz w konkretnych decyzjach. Ukraińskie organizacje sportowe, za zgodą najpoważniejszych stronnictw politycznych, zwróciły się do rządu polskiego z propozycją stworzenia rodzaju milicji ukraińskiej, uzbrojonej w broń zimną dla zwalczania ewentualnych odruchów antypolskich na swym terenie w wypadku wojny. Specjalna delegacja przybyła w tym celu na rozmowy do Warszawy. Wypadki potoczyły się jednak szybko i do porozumienia nie doszło.

Zachowanie się Ukraińców było wytłumaczalne i w kategoriach czystej teorii polityki. Kolonia ukraińska w Berlinie od szeregu lat sygnalizowała, iż zainteresowanie Niemiec sprawami ukraińskimi jest płytkie i zamyka się w granicach wyzyskiwania ich dla walki z Polską oraz tylko w wypadku wojny z Rosją dojść może do wykorzystania ich na większą skalę przeciwko Rosji. Poważnych planów odbudowy Ukrainy Niemcy nie mieli, głęboko natomiast ulegali inspiracjom białorusyjskim. Dochodziło do paradoksalnych sytuacji, gdy umiarkowane koła ukraińskie w Berlinie zwracały się pośrednio z sugestiami pod adresem Warszawy, by w drodze dyplomatycznej poparła u Niemców postulat niepodległości ukraińskiej na wypadek wojny.

Nawet wśród skrajnych nacjonalistów pakt niemiecko-sowiecki wywołał konsternację i zredukował ostrze ich zamierzeń antypolskich na wypadek wojny. Plan niemieckiej dywersji w ziemi czerwieńskiej i na Wołyniu w dużym stopniu załamał się i do walki z państwem po pierwszym września 1939 roku wystąpiła przede wszystkim piąta kolumna niemiecka i w sporadycznych wypadkach anarchiczne bandy chłopskie.

I jeśli tak było po pacyfikacji, po wielu błędach i nieporozumieniach, po wybuchu wojny na Zachodzie, to łatwo sobie wyobrazić, jak potężnie ujawniłby się instynkt wzajemnego wspierania się, gdyby wojna wybuchła na granicy sowieckiej i była wielką rozprawą Zachodu i Wschodu. Nie byłoby wówczas siły mogącej powstrzymać *place d'arme* ukraiński w Polsce na czele ze skrajnymi nacjonalistami przed udziałem w nowej wyprawie na Kijów. Cały potencjał ukraiński w Polsce stanąłby do wojny po stronie Polski i Zachodu.

\* \* \*

Tak oto dwoma torami rozwijały się nasze stosunki. Z jednej strony otwarta i głośna walka polsko-ukraińska, z drugiej strony współpraca w podglebiu, zmierzająca ku przyszłym rozstrzygnięciom historycznym. I, jeśli ten drugi czynnik skurczył się z biegiem czasu – wina w tym leży przede wszystkim w rozwoju sytuacji międzynarodowej.

Od 1933 roku polityka mocarstw coraz wyraźniej zmierzała do zbliżenia z Sowietami wstępującymi do Ligi Narodów. Polska polityka prometejska nabierała cech donkiszoterii, prowadząc państwo do izolacji politycznej w świecie. Pierwszy września 1939 roku zadał tej polityce decydujący cios. Wojna wybuchła na Zachodzie i Niemcy wystąpiły do działań jako sojusznik Moskwy, o której względy nie przestał zabiegać obóz antyniemiecki. Reszta wydarzeń potoczyła się znanym torem. Niemcy nie przejęły w spadku polityki wolnościowej po Polsce. Nie mogli go odziedziczyć alianci z początku potencjalni, a po 1941 roku aktywni sojusznicy Moskwy. Razem z Polską upadła wielka idea wolności i jej upadek stał się wielkim sukcesem Moskwy. Historia wykaże, że była to zarazem największa, w latach 1939–1945, klęska polityczna Ukraińców i innych narodów uciśnionych Rosji.

[„Kultura” 1952, nr 7–8]

## List do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,

Dnia 1 czerwca br. odbył się Zjazd Polonii Amerykańskiej w Atlantic City, N.J., na który zjechało około 800 delegatów różnych organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie oraz liczni przedstawiciele emigracyjni z Europy Zachodniej. Między innymi Zjazd zaszczylicili swą obecnością dwaj księża biskupi polskiego pochodzenia: J. E. A. M. Zalewski i J. E. H. T. Klonowski. Miło nam stwierdzić, iż Polonia w Ameryce pamięta o swej roli i przywiązaniu względem dawnej ojczyzny, Polski, manifestując je na takich czy innych zjazdach. Wszystko to wygląda bardzo pięknie, ale niejednemu Polakowi zapatrującemu się na obecne sprawy polskie w świecie z międzynarodowego punktu widzenia, gdy zanalizuje niezliczone przemówienia, odczyty i deklaracje, które zwykle sypią się z ust delegatów czy dyplomatów jak z rękawa, na pewno niełatwo przyjdzie wyrobić sobie jednolity pogląd na te sprawy. I tak na Zjeździe w Atlantic City, N.J. przemawiali pp. dr T. Bielecki, K. Bagiński, S. Pyzik, Sznajder i wielu innych. Panowie ci przypomnieli zachodniemu światu politycznemu Sybir i Katyń, wezwali władze amerykańskie do położenia kresu okupacji sowieckiej w Europie Środkowo-Wschodniej, dodali ducha i nadziei Rodakom w Kraju, ostrzegając ich, by na razie nie podejmowali akcji antykomunistycznej, gdyż krok tego rodzaju przyczyniłby się raczej do zupełnej utraty dotychczasowego cienia wolności. Następnie była mowa o granicach Polski, której charakterystyczny urywek przytaczam:

Domagamy się uznania granicy Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie, a linii traktatu ryskiego ze Lwowem i Wilnem na wschodzie oraz całymi Prusami Wschodnimi i Królewcem na północy.

Czyż nie są to marzenia ściętej głowy? I może Churchill miał rację, gdy w roku 1945 powiedział: *Poles have every virtue, except political sense*<sup>1</sup>. Jesteśmy chyba jedynym narodem, który żyje wspomnieniami przeszłości i patrzymy na rzeczywistość obecną przez szkła XIX wieku,

---

\* [Józef Z. Majewski (1928) – alumn seminarium duchownego w Pretorii; 1940 wywieziony na Syberię; 1942 w Persji; od 1943 w Afryce Południowej.]

<sup>1</sup> [Ang. – Polacy mają wszelkie cnoty oprócz zmysłu politycznego.]

kiedy to słowa Rzeczpospolita Polska oznaczały Koronę, Litwę i Ruś. Granice obecne są najkorzystniejsze dla Polski. Ziemie Odzyskane są naszą własnością, o których polskości nie tylko mówią fakty historyczne, lecz świadczą o nich nawet odkrycia prehistoryczne. A więc strzeżmy naszych granic na zachodzie; przekonajmy świat, iż mamy pełne prawo do Ziem Odzyskanych.

Polacy lubią domagać się sprawiedliwości i wiedzą, jak ją ocenić, ale gdy przyjdzie nam wymierzyć sprawiedliwość dla kogoś, to używamy bardzo skąpej i kto wie czy nie wręcz fałszywej miary. Niemal  $\frac{3}{4}$  Polaków znajdujących się na emigracji pochodzi z tak zwanych Kresów Wschodnich. Znaczna część osiedliła się na Wołyniu, Polesiu i Podolu jako „koloniści” polscy po reformie rolnej, inni to potomkowie od wieków zamieszkujących tu rodzin polskich – dawnej szlachty. Kresy Wschodnie wraz z kilku milionami Rusinów (Ukraińców), Białorusinów i Litwinów przypadły Polsce Odrodzonej w wyniku traktatu ryskiego. Wilno na północy, Lwów na południu – te tak „szczeropolskie” miasta sprawiły nam najwięcej kłopotów i narobiły wrogów. Tak jak my Polacy mamy prawo do Wrocławia, Szczecina i Gdańska, tak Litwini słusznie się domagają Wilna, a Ukraińcy Lwowa. Dowody historyczne wykazują, iż miasta te nigdy nie były rdzennie polskie. Jakkolwiek faktem jest, że większość mieszkańców Lwowa i Wilna uważała się za Polaków przed rokiem 1939, to jednak grubo myli się ten, kto utrzymuje, iż miasta te muszą być kiedyś Polsce zwrócone. Litwini nigdy nie zapomną o Wilnie i dopóty nie będzie zgody między nami, dopóki nie oddamy im tego Wilna. Z drugiej zaś strony Ukraińcy nie podarują nam Lwowa. Po zakończeniu ostatniej wojny Kresy Wschodnie zostały „oczyszczone” z Polaków. Gdy dojdzie do trzeciej wojny światowej i do ewentualnej klęski Rosji sowieckiej, nasze apetyty na Lwów i Wilno powinny być już zupełnie wygasnąć. Niech Litwini, którzy gorszy niż my los przeżywają, cieszą się swym Wilnem, a we Lwowie niech powiewa sinożółty sztandar. My zaś zwróćmy oczy na Wrocław, Gdańsk i Szczecin i budujmy Polskę na jej własnej glebie. Wtedy na pewno sąsiedzi nasi ze wschodu i północy obdarzą nas zaufaniem. Przy współpracy Ukrainy i Litwy Federacja Europy Środkowo-Wschodniej stanie się faktem dokonanym.

Ślę wyrazy wysokiego poważania.

## Nieporozumienie czy tani patriotyzm?

W związku z listem ks. Józefa Z. Majewskiego i serią spowodowanych tym listem wypowiedzi naszych Czytelników, które drukujemy poniżej – pragniemy zaznaczyć, co następuje:

1. Kolumna *Listów do Redakcji* jest „wolną trybuną” i poglądy wyrażane w listach są wyrazem prywatnych opinii Czytelników, a nie Redakcji „Kultury”. Wystarczy pobieżnie przejrzeć ten dział, by stwierdzić, że zamieszczamy przeważnie listy, które wyrażają krytykę naszych poglądów, względnie reprezentują stanowisko odmienne od tego, które w danej sprawie zajmuje Zespół „Kultury”. Nie drukujemy listów z pochwałami i komplementami, bo uważamy, że na to szkoda miejsca.

2. Odnosnie [do] meritum sprawy pragniemy przypomnieć naszym Czytelnikom, że pogląd Zespołu „Kultury” na zagadnienie ziem wschodnich sformulowaliśmy kilkakrotnie, omawiając te sprawy w artykułach J. Łobodowskiego i J. Mieroszewskiego. Celem uniknięcia nieporozumień definiujemy nasze stanowisko powtórnie:

Polska może odzyskać i utrzymać byt niepodległy tylko w ramach sfederalizowanej całej Europy. Twierdzimy, że prawo udziału w przyszłym europejskim federacyjnym związku mają nie tylko narody, które tworzyły niepodległe państwa w roku 1939, lecz również Ukraińcy i Białorusini. Z uwagi na niebezpieczeństwo imperializmu rosyjskiego, obecne i przyszłe – powstanie niepodległej Ukrainy i jej uczestnictwo w europejskim związku federacyjnym dla Polski jest sprawą pierwszorzędного znaczenia.

Jest nonsensem i złą wolą, każdemu, który usiłuje wyprostować tragiczny splot stosunków polsko-ukraińskich, zarzucanie sprzedawczykowstwa i handlowanie ziemią Rzpltej. Na emigracji nikt nie jest upoważniony do zaciągania jakichkolwiek zobowiązań dotyczących zmiany granic. Nie zwalnia nas to jednak od obowiązku usiłowań zmierzających do wypracowania nowych form i koncepcji – zwłaszcza że od roku 1939 zaszły wielkie zmiany i odbudowa sytuacji przedwojennej na ziemiach wschodnich wydaje się nam zarówno niemożliwa, jak i niepożądana.

Wychodząc z takich założeń, artykuł J. Łobodowskiego *Przeciw upiorom przeszłości* („Kultura” nr 2/52–3/53) zaopatrzyliśmy notą od



redakcji z zaznaczeniem, że pogląd autora w tej sprawie pokrywa się z opinią Zespołu „Kultury”.

Niestety istnieje spory odłam polskich polityków i publicystów na emigracji, którzy sądzą, że obrona Polski obejmuje również konserwację sporu polsko-ukraińskiego, i w rozumieniu tej grupy każdy krok zmierzający do porozumienia pomiędzy Polakami a Ukraińcami jest zdradą i zbrodnią stanu.

Sytuacji polsko-ukraińskiej z roku 1939 ani w jej aspekcie politycznym, ani terytorialnym nie uważamy za ideał, który bez zmian należy odbudować. Wręcz przeciwnie. Ponieważ w chwili obecnej istnieje ponad 30 zatargów granicznych w Europie Wschodniej i Środkowo-Wschodniej – nie ulega wątpliwości, że gdy przyjdzie do organizowania nowego systemu europejskiego, wiele granic – w tym i wschodnia granica Polski z roku 1939 – musi być poddanych rewizji. Istotna w tym zagadnieniu jest tylko jedna sprawa, a mianowicie, by ewentualne zmiany czy korektury nie były narzucone czy podyktowane, lecz by opierały się o swobodnie powziętą decyzję narodów polskiego i ukraińskiego. Jesteśmy zwolennikami zmian, ale zwolennikami tylko takich zmian, za którymi wypowiedzą się w przyszłości upoważnione reprezentacje narodów polskiego i ukraińskiego.

Uważamy natomiast, że tu na emigracji jest naszym obowiązkiem przedyskutowanie w przyjaznej atmosferze całości tych spraw w nadziei wypracowania koncepcji, która posłużyć by mogła w przyszłości za podstawę rozmów polsko-ukraińskich.

[„Kultura” 1953, nr 1]

## Scylle i Charybdy ukraińskiej poezji

### I

„Francja to klasycyzm!”, wołał niegdyś w najwyższym uniesieniu Charles Maurras<sup>1</sup>. „Klasycyzm to twoja droga, Ukraino” – pisał w tym samym czasie Mykoła Zerow, zanim go barbarzyńscy Septentrioni wyprowadzili utartym zwyczajem na Wyspy Sołowieckie, gdzie ukradkiem i aż do śmierci z katorżniczej pracy, wyczerpania, głodu i cyngi przekładał Horacego i Wergiliusza.

Hasło w zasadzie takie samo, ale jakie olbrzymie dysproporcje! Maurras apoteozował klasycyzm, ponieważ widział w nim dziejową dumę i zarazem misję starej, tradycyjnej Francji, jej namacalną rzeczywistość i spełnienie przeznaczeń. Dla Zerowa klasycyzm miał być odtrutką na rozkładowe wpływy Moskwy, na wampira stepowej przeszłości, wysysającego krew i mózg ukraińskiego narodu, gwarancją uzyskania niepodległości i niezakwestionowaną legitymacją powrotu do kultury zachodniej.

Plastyczny kształt, poddany jasnym liniom,  
w metalu kuty zarys, zwarty styl –  
oto jest twoja droga, Ukraino...

Brzmiało to na pozór, zwłaszcza w ustach szczerego wielbiciela i świetnego tłumacza Heredii i Leconte de Lisle’a, jako niewinny manifest poetycki, coś jakby kijowskie echo Gautierowskiego wiersza w wersji Miriama<sup>2</sup>:

[...] i by swobodnym był krok twój,  
na nogi  
obcisły koturn lekko wzuj!

Ale w ówczesnych warunkach Zerow, rzecz prosta, nie mógł ograniczać się do poezji tylko. Hermetyczna, zwarta, oszczędna forma sonetu była dlań całym programem narodowym i politycznym. Energicznym odcięciem się od malowniczych hajdawerów z saroczyńskiego

<sup>1</sup> [Charles Maurras (1868–1952) – francuski myśliciel polityczny i filozof, monarchista i klerykał, rzecznik autorytaryzmu.]

<sup>2</sup> [Zenon Przesmycki (Miriam) (1861–1944) – poeta i tłumacz, przedstawiciel parnasizmu, krytyk literacki i artystyczny okresu Młodej Polski, odkrywca i wydawca twórczości Cypriana Kamila Norwida.]

jarmarku i od monotonnego śpiewu bandurzystów. Banicją, wydaną zarówno na epileptyczną dostojewszczyznę, jak i czumacko-małoro-syjski romantyzm. Skuteczną szczepionką przeciw dzumie wichrów eurazjatyckich. Wskazaniem kierunku *ad fontes* cywilizacji śródziemnomorskiej i zachodnioeuropejskiej. A nade wszystko odważnym aż do prowokacji odrzuceniem słynnej teorii „inżynierów dusz”, pomnożonej przez marksizm i elektryczność. Sonet stawał się w rękach tego skromnego profesora filologii klasycznej czternastostrzałową bronią, wymierzoną przeciw panowaniu Moskwy w Złotym Kijowie. Toteż czujni opiekunowie „młodsze brata” bardzo szybko to zrozumieli.

Funkcja literatury – i to właśnie w jej społecznym i politycznym aspekcie – przejawia się niekiedy w sposób jak najbardziej niespodziewany. Mogło się wydawać, że klasycyzujący poeta, przekładający Rzymian i Greków, a sam piszący wytrzymałe do ostatnich granic technicznej surowości aleksandryny i „zimne”, „suche” sonety o herkulesach i nauzykaach, astreach i owidiuszach, stał całkowicie poza jakąkolwiek walką i konfliktami bieżącego dnia. Ukraina ówczesna przechodziła przecież przez ostre zmagania narodowe i społeczne; bliski już był proces Związku Wyzwolenia, przymusowa kolektywizacja, połączona ze sztucznym głodem, a na terenie literackim pogrom neoklasyków, zesłanie Mykoły Kuliszka i samobójcza śmierć Chwyłowego. A jednak Zerow był pisarzem zaangażowanym w całym znaczeniu tego słowa.

Wdzięczna Nauzyka, jasny kwiat Feaków!  
Złotym promieniem na ziemię zesłana!  
Przed tobą pielgrzym w wędrownych łachmanach  
i bezgraniczna przestrzeń morskich szlaków.

Królewskim gestem rozpierzchłą gromadę  
służebnic wołasz i strach uspokajasz,  
a nimb świetlisty głowę twą przystraja  
i wdzięcznie świeci ponad czołem bladym.

A Odysseusz na twarzy się mieni  
i już jest gotów pod czarem jej źrenic  
zapomnieć bezmiar smutków, trosk i zdrady.

Jasna i prosta, jak żywiąca rosa,  
rózowym pluskiem cichych mórg Hellady  
śmieje się ufnie Piękność złotowłosa.

Wprowadzając artystyczny ład i równowagę marmurowego posągu do rozwichrzonej i cierpiącej na wszelkiego rodzaju przerosty poezji ukraińskiej, kładąc fundamenty surowej dyscypliny na piachu, wciąż podmywanym przez propagitki wojującej majakowszczyzny, a najczęściej po prostu przez wzburzone bałwany partyjnej grafomanii, Zerow działał z pełną świadomością. Nie chodziło mu o to, aby

współcześni Ukraińcy „śmieli się śmiechem Rzymian, płakali łzami Greków”, ale o przeciwstawienie klasycznego ładu stepowej anarchii, zorganizowanej architektury – rozplywającej się w palcach bolszewickiej „małorosyjszczyźnie”, tradycji antycznego artystostwa – kolektywnej użyteczności „społecznego zamówienia”. Rekonstruując na papierze ruiny Chersonesu Taurydzkiego, wskazywał Ukrainie drogę do Europy. I być może właśnie ta świadomość wzmogła w nim przyrodzony spokój, jakże lekkomyślnie utożsamiany niekiedy z brakiem większego temperamentu.

Kiedy majowa wstanie noc bezchmurna,  
gdy się rozwija kwiat i rosą żyta,  
wówczas i ona najczyściej rozkwita,  
jako w miniony, stary wiek Saturna.

Spoglądasz: gaje i rozlew spokojny  
przypominają tamte lata złote,  
gdy tarczą lud nie zbroił się, ni grotem  
i spały dzikie a bezsławne wojny.

Aż krew spłynęła w hucznych surm rozgwarze,  
stapają woły pod ciężarem jarzem,  
więc z ziemi grzesznej Astrea odlata.  
I tylko w niebie dalekim, o wiosnie  
gwiazdami srebrzy się jej wiotka szata  
i zgody kłos w wzniesionej dłoni rośnie<sup>3</sup>.

Spuścizna Zerowa jest bardzo szczupła rozmiarami. Wydany jeszcze za życia zbiorek *Kamena*<sup>4</sup> zawiera poza przekładami, przeważnie mistrzowskimi, garść sonetów i aleksandrynów; na emigracji ukazał się ostatnio *Katalepton*<sup>5</sup>, w którym wydawca, brat Zerowa, również poeta i tłumacz, piszący pod pseudonimem Orest, zebrał całą resztę skąpej twórczości przywódcy kijowskich neoklasyków. Ale wpływ Zerowa na współczesną poezję ukraińską był olbrzymi, działa po dziś dzień i jest utrwalany świadomie przez niektóre odłamy krytyki emigracyjnej. Jak później zobaczymy, nie zawsze z pozytywnymi wynikami.

Krytyka ta nie od dziś grzeszy skrajnością swoich ocen i tez, nic więc dziwnego, że dla jednych Zerow stał się niemal największym poetą ukraińskim XX wieku, dla innych – w ogóle poetą nie jest. Prawda leży, oczywista, pośrodku. Niewątpliwie Zerow był poetą ograniczo-

<sup>3</sup> W obydwu przekładach tłumacz zgrzeszył dowolnością formalną, mianowicie nie zachował poczwórnych rymów w pierwszych zwrotkach. Przeszkody były nie do pokonania, a mając do wyboru: zachowanie wierności filologicznej i obrazowej albo odejście zbyt daleko od treści za cenę zachowania rymów oryginału, wybrałem to pierwsze. Wiem zresztą, że sam Zerow byłby wielce zgorszony tak daleko posuniętym liberalizmem.

<sup>4</sup> [M. Zerow, *Kamena*, Kyjiw 1924.]

<sup>5</sup> [*Idem*, *Catalepton*, Filadelfia 1952.]

nym w swoich możliwościach, poetą w pewnym sensie gabinetowym, choć i o tym nie trzeba zapominać, że okna takich gabinetów nierzadko wychodzą na szerokie drogi i że widać z nich dalekie perspektywy. Znał zbyt dobrze swój własny warsztat i nie szukał nowych narzędzi. Jego szklanka mogła być niewielka, ale „pił tylko ze swojej szklanki”. Ale w jego na pierwszy rzut oka beznamiętnych wierszach, „przeintelektualizowanych”, jak chcą niektórzy, czujniejsze ucho uchwyci bez trudu przyspieszony rytm owych tragicznych lat, w których rozwijała się twórczość poety aż do zwykłej w sowieckich warunkach katastrofy.

Wysoka w stepie wznosi się mogiła:  
ziemskie w niej ziemi oddano opiece.  
Tam wieczny sen po dni burzliwych spiece  
wreszcie znalazła zniweczona siła.

Lecz czymże śmierć, gdy pieśń rozlewa w żyłach  
ognisty napój, blask z wichurą miece  
i wolne duchy zwołuje na wiece,  
jakimi bujnie stara przeszłość żyła.

Pobożny gościu, na ziem padnij czołem!  
Z swej duszy hymny wyśpiewaj wesołe,  
choć łza powieki twe i rzęsy klei:

Tam pradziad-Dniepr, stepowych dał rozstajów,  
a tutaj góra, szum szerokich gajów  
i krzyż, jak symbol męki i nadziei.

Ten poetycko wcale nie najlepszy, pod względem treści wielce wymowny sonet stanowi jeden z nielicznych wyjątków w liryce Zerowa. Głównie przez nadmierną, jak na twórcę tego typu, bezpośredniość i więcej: deklaratywność. Zerow nie musiał pisać o „Mogile Szewczenki”, by celnie wyrazić sens swojej epoki. Gdy w jednym z jego aleksandrynow czytelnik trafił na skargę Owidiusza, rzuconego między barbarzyńskie otoczenie, wiedziano dobrze, o co chodzi. Bohdan Krawciw, nie krytyk, ale właśnie poeta, najpełniej scharakteryzował tę cechę Zerowa:

I żal, i ostry ból, i trwożnych dni niepokój  
tyś umiał wcielić w rytm, nie nagłąc swego kroku,  
w sonetów zwarty gest, w aleksandrynow ład...

Nie n a g ł ą c swego kroku. Inni spieszyli się nadmiernie, potykając się, myląc drogę i tracąc oddech. Większość ich ulegnie zasłużonemu zapomnieniu, podczas gdy nieliczne wiersze Zerowa pozostaną w antologii ukraińskiej poezji. I nie tylko jako świadectwo przebycia ważnego etapu rozwojowego na drodze do ostatecznego wyklarowania własnej osobowości.

## II

Zerow nie był sam. Jeśli neoklasycyzm kijowski związany jest przede wszystkim z jego imieniem, stało się tak dlatego, że był on najbardziej konsekwentny i skoncentrowany w jednym kierunku. Jednak narzucenie liryce ukraińskiej koniecznej dyscypliny, klarowności i wyrazistych konturów było dziełem wielu pisarzy. I tu paść musi przede wszystkim nazwisko Maksyma Rylskiego, którego sam Zerow, oficjalny przywódca kierunku, nazywał *p o e t a m a x i m u s*.

Rylski, podobnie jak autor *Kameny*, otrzymał staranne wykształcenie klasyczne. Syn ziemianina-chłopomana, który zdecydował się, jak tyłu innych, na „reukrainizację”, przeszedł na prawosławie i ożenił się z wiejską dziewczyną, ale tkwił nadal w kręgu kultury polskiej z wszystkimi jej zachodnimi powiązaniem, Maksym wychował się w atmosferze rozległych zainteresowań literackich i niewątpliwie posiadał wszechstronne odczytanie. Dokładna znajomość starożytnych, bliski kontakt z francuskimi parnasistami, dobrze przetrawione wpływy Mickiewicza i Puszkina ułatwiły mu, a w pewnym sensie i predysponowały do odegrania zasadniczej roli w rozwoju ukraińskiej poezji. Większej niż rola Tyczyzny, bo ten po wspaniałym fajerwerku *Słonecznych klarinetów*<sup>6</sup> stoczył się w objęcia partyjnej grafomanii i zaczął parodiować sam siebie; większej niż rola Zerowa, bo ten ani talentem, ani zasięgiem nie dorównywał autorowi *Pod gwiazdami jesieni*. Podkreśliłem już wysoką kulturę literacką Rylskiego. Czytelnikowi zachodniemu takie podkreślenie może wydać się najzupełniej zbędne, bo jakże wyobrazić sobie poetę dużej miary, miary bezwzględnie europejskiej, bez literackiej kultury! Ale w kraju takim, jak Ukraina, gdzie życie narodowe jest systematycznie i od lat niszczone, gdzie celowe obniżanie poziomu intelektualnego i artystycznego stanowi zasadniczy punkt realizowanego programu, ważkość bagażu literackiego nabiera zupełnie innych proporcji. I Zerow posiadał dużą kulturę, ale trąciła ona u niego biblioteczną erudycją; u Rylskiego jest czymś zrozumiałym samo przez się. Nie ma w nim nic z ludowego etnografizmu, nawet w skali Szewczenki, parafialnego zasklepienia, upartego wieszania poetyckiego garnka na kołku chruścianego płotu od wiśniowego i słowiczego ogrodu. Nie jest przypadkiem, że zarówno Zerow, jak i Rylski – i to w jeszcze silniejszym stopniu – świadomie, programowo odeszli od Szewczenki: w studium o poetach słowiańskich, które narobiło wiele hałasu, Rylski wysunął na pierwsze miejsce Puszkina i Mickiewicza; Szewczenko znalazł się zaraz po nich, ale jak gdyby od niechcienia, „dla honoru domu”. Złośliwi twierdzili, że Rylski najchę-

<sup>6</sup> [P. Tyczyzna, *Soniaszni klarnety*, Kyjiw 1918.]

niej zastąpiłby autora *Kobzarza* własnym nazwiskiem. Nie lękajmy się herezji i oświadczmy bez ogródek: ze stanowiska ściśle artystycznego miałyby całkowitą rację.

W pogodny dzień wczesnego winobrania  
spotkali się. Na mułach dwóch powolnych  
zobaczył ją, gdy zaprząg swój pogania,  
cała radosny blask i śmiech swawolny.

Więc spytał pannę: Jakich uczuć grzywną  
mam płacić, abym poznał tve słodycze?  
A ona na to: – Lampkę pal wotywną  
Cyprydzie dobrej... I klasnęła biczem

i popędziła z śmiechem zaprząg muli,  
aż jeden z nich po sobie uszy stulił,  
i złoty pył spod kopyt poszedł gęściej.

A on przeciągnął się, iż wzrok mu mgła przesłania  
rozkoszy, i pomyślał: Jakie szczęście  
być młodym w dniu wczesnego winobrania!

W tej miniaturze, której nie mógłby niczego zarzucić sam surowy poetycki matematyk Heredia ani autor *Pieśni Bilitis*, a która sprawia wrażenie odłamka antycznego marmuru, naświetlonego złotym słońcem pogodnej jesieni, jest cały Rylski. Wrażliwość na urodę świata, afirmacja życia, harmonijna pogoda, celność nieomylnie dopasowanego do ekspresji słowa. Jeśli czytelnik polski odniesie inne wrażenie, proszę zapisać całkowitą winę na konto nieudolności tłumacza.

W interesującym artykule o Rylskim, wydrukowanym w czasopiśmie „Kijów” (nr 4, lipiec–sierpień 1951), Jewhen Małaniuk oddaje co należne wielkiemu talentowi i poetyckiej sztuce pisarza, ale jednocześnie podkreśla, że zabrakło mu tego wewnętrznego żaru, tego duchowego potencjału, jaki sprawia, że możemy mówić o wielkim poecie. Według Małaniuka Rylski był i pozostał poetą „bez problemu”. On sam określił siebie bez reszty jako „mnicha bez Boga i kapłana bez modlitwy”. Rylski odkrzykuje się jak echo na świat i jego zjawiska; tak, Rylski, jak może nikt inny w takiej formie, umie odczuć i wierzbę, co „zrzuca srebrne bazie na staw”, i ową Hanusię, co „płacze, bo już pora”. Można twierdzić, że nie potrafił kochać ani nienawidzić – d o k o ń c a. I może niezupełnie przypadkowo zjawilo się u Rylskiego to aż do doskonałości wykończone sformułowanie:

I martwy gniew, i miłość niezjąca...

„Maksym Rylski – dodaje Małaniuk – pomimo całego diapazonu swoich możliwości poetyckich, pomimo całego bogactwa tematycznego, pomimo całej potęgi tak wczesnie dojrzałego artystostwa, pozostał poetą niezbyt wielkiego napięcia, indywidualnością o słabym potencjale duchowym”.

Ale motto umieszczone przez Małaniuka przed artykułem budzi w czytelniku dość energiczne zastrzeżenie w stosunku do nazbyt już surowych osądów końcowych. „Wiedz, że najczęściej na świecie nosić jest serce wyziębłe. Niech już będzie lepiej szalone, spowite w czułość i gniew”. Te wiersze ukazały się w roku 1944, po wszystkich załamaniach i gorzkich kompromisach, po „reedukacji” łagrowej, po stracie przyjaciół, po ustępstwach na rzecz żądań partyjnych. Przyznanie się do klęski – zapewne – ale i pełna ś w i a d o m o ś ć u p a d k u. To nie nasi tuwimowie i słonimscy, którzy wrócili dobrowolnie, a po powrocie nie stać ich było nawet na milczenie. W Polsce można j e s z c z e milczeć. Na Ukrainie nie można – już od dawna. Rylski ma obecnie pięćdziesiąt siedem lat. Gdy otwarta walka z kulturą ukraińską nabrała drastycznego charakteru, miał lat trzydzieści parę. To znaczy, że martwa glina przymusu, któremu można było przeciwstawić jedynie postawę bohaterską (a w tych warunkach postawa bohaterska oznacza śmierć fizyczną), spadła na poetę w okresie dochodzenia do pełni dojrzałości twórczej. Więc nie wolno nam przesądzać niczego. Bowiem człowiek w kajdanach porusza się inaczej niż człowiek wolny.

Polskiego czytelnika poezji Rylskiego zainteresować musi zarówno jego pochodzenie, jak i intymny stosunek do Mickiewicza. Rylscy byli rodziną ukraińską, całkowicie w ciągu wieków spolonizowaną. Wśród ziemian na Prawobrzeżnej Ukrainie było takich rodzin wiele. W okresie ruchu „chłopomańskiego” niejednym stawał się Ukraińcem – Tadeusz Rylski<sup>7</sup> właśnie, Włodzimierz Antonowicz, młodszy Siedlecki – przy czym rola ich w budzeniu świadomości narodowej była poważna, gdyż nadawali oni charakter p o l i t y c z n y wezbranemu nurtowi ludowemu („narodnictwo”). Jak już zanotowałem, ojciec Maksyma porzucił katolicyzm i ożenił się z Ukrainką. Stanowiło to akt świadomego wyboru, ale oczywista nie mogło przekreślić psychicznego i kulturalnego spadku. Tym samym Rylski-syn, będąc Ukraińcem, musiał częściowo tkwić w kręgu kultury polskiej. Jego kult Mickiewicza (z czasem nazwie go największym poetą epickim ludzkości) i kongenialny przekład *Pana Tadeusza* świadczą o tym najwymowniej. Pamiętam, w roku 1937 Henryk Józewski zdjął z półki *Pana Tadeusza* w przekładzie Rylskiego i, pokazując mi, powiedział, wyraźnie wzruszony: „Gdy czytam tę książkę po ukraińsku, czuję się dumny, że jestem Polakiem”. Niewątpliwie przekład ten był jednym z niematerialnych mostów zawieszonych między Warszawą i Kijowem. Jednym z mostów zawieszonych nad przepaścią i coraz bardziej kruszejących.

<sup>7</sup> [Tadej Rylski (Tadeusz Tomasz Zbigniew Rylski) (1841–1902) – ukraiński działacz społeczny i kulturalny wywodzący się z polskiej rodziny szlacheckiej, etnograf, ekonomista, „chłopoman”; ojciec Maksyma Rylskiego.]



„Domyślamy się – pisze Małaniuk w cytowanym już artykule – że Mickiewicz Rylskiego to przede wszystkim autor *Sonetów krymskich* i *Pana Tadeusza*. Mickiewicz-romantyk i Mickiewicz-mystyk pozostali dlań, jeśli wolno sądzić, jeśli nie obcy, to obojętni. Logicznie naprasza się jeszcze jeden wniosek, mianowicie, że Mickiewicz Rylskiego mieścił w sobie bardzo niewiele tego, co popularnie biorąc, składa się na jego »polskość«. W istocie rzeczy był to Mickiewicz, który p r z e k r o c z y ł granice owej »polskości«. Czy to nie krew matki usunęła z psychiki Rylskiego »mesjanistyczne« elementy mickiewiczowskie?».

Myślę, że Małaniuk poszedł zbyt daleko. Dla Polaków Mickiewicz to przede wszystkim właśnie autor *Pana Tadeusza*, ukochanej książki na całe życie (obok *Trylogii!*). *Dziady* stanowiły obowiązkową (i nudną!) lekturę w szkole i poza szkołę nie wychodziły. Gdy się czyta przekład ukraiński Mickiewiczowskiej epopei, widać od pierwszej strony, jak bardzo tłumacz cieszy się swoją pracą, jak smakuje – i to nie tylko po artystowsku – każde zdanie, jak bardzo czuje się u s i e b i e wśród kłótlivej szlachty dobrzyńskiej i pod walącymi się stropami zamku Horeszków. Ciekawe – zwraca na to słuszną uwagę Małaniuk – że na twórczości Rylskiego nie znać najmniejszego wpływu Słowackiego, którego na pewno przecież czytał. Widocznie liryczne uniesienie i mistyczne głębie krzemienieckiego archanioła, który przyznawał się do synostwa „Matki-Ukrainy”, mało odpowiadały klasycznie zrównoważonej postawie tłumacza nie tylko *Pana Tadeusza*, ale i – nie zapominał najmy! – *Dziewicy Orleańskiej* Woltera.

A jednak pod tą równowagą krył się od początku niepokój. Gdy Rylski uciekał od rzeczywistości w egzotykę i antyczną przeszłość, powstawały utwory przesycone słońcem i łagodnym uśmiechem, jak sonet cytowany uprzednio lub taka reminiscencja lektury Wergiliusza:

Syn Anchizesa schylił się w ukłonie  
i w ślad bogini patrzył: sina przystań  
tonęła w słońcu, a w obłoku mglista  
postać ginęła w cichym nieboskłonie.

Z złotej pogody cały świat korzystał,  
łabędzie stada modliły się do niej,  
do tej, co z piennej zrodziła się toni  
i rządzi ludźmi, pani wiekuista.

Zamarł Eneusz. Dłoni jej dotykem  
płonęły skronie. A pod wiatrem zwawym  
fale gonily się jak konie dzikie,

na grzbietach swych trojańskie niosąc nawy,  
i dwa spojrzenia – przyjazne i wrogie –  
patrzyły na nie za niebiańskim progiem.

Ale kiedy indziej tragiczna rzeczywistość wdzieriała się w opanowane ścisłym rygorem strofy i „żądała odpowiedzi” od artysty rozmi-

łowanego w harmonii i odgradzającego się światem grecko-rzymskich bogów od powszedniej ohydy niewolniczego bytowania.

I znowu Sfinks i żąda odpowiedzi.  
Stepami pełźnie zmij żelaznostopy.  
Chytrym przemysłem Dedalowy dziedzić  
jak ptak wylata pod niebieskie stropy.

Idziesz, człowieku. Skry z pochodni sypiesz.  
Lecz coraz głębsza stoi mgła nad światem.  
Czyliż i tobie, nowych dni Edypie,  
ślepą wędrówkę wyznaczyło Fatum?!

Fatum nie oślepiło poety, ale za jego własną zgodą zawiązało mu oczy i kłamstwem oniemiło usta. Za cenę życia. I, co gorsze, za cenę śmierci artystycznej. Ale, pokażcie mi, ilu jest na Zachodzie pisarzy i artystów, którzy mieliby prawo rzucić w Rylskiego kamieniem!

### III

Klasycyzm nie stanowił narzuconej mody literackiej, lecz wynikł z logicznego rozwoju pewnych tendencji zaznaczających się wyraźnie na całej przestrzeni dziejów ukraińskich. Jego zjawienie się było przygotowane znacznie solidniej niż narodziny impresjonizmu czy symbolizmu, nie mówiąc już o futuryzmie. Kijowscy neoklasycy nie stanowili „szkoły” poetyckiej w prawdziwym tego słowa znaczeniu ani nawet pretendowali do tej nazwy. Zresztą Jurij Kłen (Oswald Burgardt) wyraźnie wyłamuje się z granic „neoklasycyzmu”. Fyłypowycz i Draj-Chmara zostali aresztowani i zesłani w okresie dochodzenia do krystalizacji twórczej, a spuścizna przez nich pozostawiona jest bardzo szczupła.

Tych dwóch zniszczono fizycznie, podobnie jak Zerowa; jedyny Kłen zdołał wydostać się za granicę; Rylski załamał się. A jednak warsztat poetycki autora *Przez burzę i śnieg* nie uległ całkowitemu zniszczeniu, choć zaczął służyć celom niemającym nic wspólnego ze sztuką. Bagaż kulturalny i samowiedza artystyczna ochroniły jego literacki okręt od definitywnej katastrofy. Nie uniknął jej Pawło Tyczyna, który zapowiadał się jako poeta genialny, a przynajmniej, jak słusznie określa Małaniuk, „graniczący z genialnością”, a po kilku zaledwie latach stoczył się w objęcia skrajnej grafomanii. W przeciwieństwie do Rylskiego zabrakło mu fundamentu tradycji kulturalnej, kontroli intelektualnej<sup>8</sup>, a zatem gdy poddał się fizycznemu gwałtowi, zawieść

<sup>8</sup> Ze zdziwieniem czytałem opinie niektórych krytyków, którzy Tyczynę uważają za „wysoce intelektualnego poetę”. Właśnie trudno o przykład poezji bardziej samorodnej i spontanicznej, a jednocześnie w tak dużym stopniu pozbawionej hierarchii środków artystycznych i wyrobienia myślowego. Tyczyna wszedł do literatury jak nikt przed nim

musiała nawet technika formy, nawet sprawność językowa. Zerow powiedział kiedyś, że „Tyczyna wyłożył wszystkie swoje atuty w *Słonecznych klarnetach*, a następnie przeszedł na grę bezatutową”. Można by dodać, że zmuszono go do gry fałszywymi kartami, więc zaczął iść od jednej przegranej do drugiej. Wszystkie jego późniejsze książki cechuje całkowita „atrofia najbardziej elementarnego smaku i zupełny brak śladu jakiegokolwiek kultury”. A początki graniczyły z genialnością!

Debiut młodego Tyczyny był triumfalnym wtargnięciem żywiołu muzycznego, wpisywanego niezbyt świadomą, ale pewną ręką w partytury oryginalnego i świeżego symbolizmu. Taka sama świeżość i siła, ale podparte o wiele większą świadomością artystyczną, cechowały wystąpienie Mykoły Bażana, najmłodszego z pokolenia „ukraińskiego renesansu” (ur. w 1904). Nawiązał on wyraźnie do zeszlowiecznego romantyzmu, co zresztą nie przeszkodziło mu stać się poetą całkowicie współczesnym. Romantyzm na Ukrainie wyżywał się niemal całkowicie w kręgu ludowości, która po raz pierwszy została przełamana w twórczości Iwana Franki i Łesi Ukrainki, ale bruździła jeszcze przez czas dłuższy; toteż, gdy poeta dużej bezsprzecznie miary wchodził na drogę romantyczną, mógł opierać się tylko częściowo na rodzimej tradycji, pod tym względem na pewno niewystarczającej. Stąd nieuniknione koligacje obce, niekiedy świadome, kiedy indziej przypadkowe. Nie sądzę, aby Bażan znał romantyczną poezję hiszpańską, ale jakże bardzo jego *Nocny rejs* przypomina korsarskie wiersze Esproncedy<sup>9</sup>! Ten „neoromantyzm” (spłaćmy wspaniałomyślną dań zwolennikom klasyfikacji i „szufladkowości”) wyglądał bardzo swoiście, skoro znajdujemy w nim oczywiste wpływy ekspresjonistyczne, futurystyczne, a nawet formistyczne. Na skutek żywiołowej tendencji do szybkiego wyrównania zaległości i opóźnień w stosunku do literatur zachodnich, w piśmiennictwie ukraińskim owego okresu powstał następujący fenomen: poszczególne prądy, tendencje i szkoły występowały obok siebie bez żadnego związku przyczynowego i często mieszały się nawet w twórczości poszczególnych pisarzy. Anachronizmy szły w parze z nowatorstwem, niekiedy najskrajniejszym, parnasizm przeplatał się z futuryzmem, krzyżowały się style i epoki. Opóźnienie było oczywiście, bujność i dynamizm owych przełomowych lat nadawały mu

---

ani po nim. *Słoneczne klarnety* są arcydziełem muzyczności tak swoiście ukraińskiej, że powiedzenie, iż „przemówił przez nie duch narodu”, nie wydaje się najmniejszą przesadą, ale gdzież owe „głębie intelektualne”? Gdy sterroryzowany poeta dał się ostrzyć marksistowskim filistynom, utracił to, co było jego prawdziwą siłą: szczerłość, bezpośredniość i żywiołowość. Słowikowi kazano kuć dziobem w bęben. Oczywiście nic z tego nie wyszło.

<sup>9</sup> [José Ignacio Javier Oriol Encarnación de Espronceda y Delgado (1808–1842) – hiszpański poeta i dramaturg epoki romantyzmu.]

skrajny charakter. Przypomnijmy, że fenomeny takie znała i kultura polska; już przekwitał renesans, budził się do życia barok, a po miastach Rzeczypospolitej wznoszono jeszcze gotyckie kościoły. Najpiękniejsza bodaj pamiątka tego spóźnionego gotyku w polskim wydaniu, wileńska Święta Anna, powstała przecież mniej więcej w tym samym czasie co podwórzec wawelski i kaplica Boimów.

Mykoła Bażan debiutował dopiero w roku 1926, gdy Ryłski miał już za sobą sześć tomów wierszy i ustaloną pozycję literacką, zaś Tytczyna, który skończył się na *Złotej wrzawie*<sup>10</sup>, od dawna już grzązał aż po uszy w grafomańskiej propagitce. Romantyczny rewolucjonizm, telluryczne widzenie świata, organiczna ukraińskość, tragiczny patos, a jednocześnie nowatorstwo stylistyczne, ocierające się o futuryzm, ale w istocie niemające z nim wiele wspólnego – oto bardzo ogólna charakterystyka Bażana. Nazywano go przez pewien czas „ukraińskim Majakowskim<sup>11</sup>”, niewątpliwe nadużycie, choć pozornie usprawiedliwione pewnymi zbieżnościami. Oto bardzo charakterystyczne dla młodego Bażana urywki poematu *Imobe z Halamu*:

Gdy ptaki złęcznione  
krzykną  
w papirusach znojnyc  
i czarnym muskusem zgęstnieje niebo,  
w gąszczach lasu

kryje się wojownik  
starożytnego zakonu Maghrebu.  
W niebo gwiazdy wpiły się jak kraby,  
w ziemię wsącza się namuł cieni,  
a pod liśćmi rudych baobabów  
rozkwita emalia źrenic.

Imobe z krainy Halamu,  
a z nim czarnych niewolników ławy  
w noc powstańczą i pod wtór tam-tamu  
nabijają karabin rdzawy.

Nie marabut to od rzeki krzyczy,  
nie kobiety biją w piersi bukłaki,  
to tam-tam dudnieniem tajemniczym  
niewolnikom podaje znaki.

W noc powstańczą, w noc ślepiów tygrysich  
przez sitowia przemyka Murzyn.  
I nie wiedzą biali spahisi,  
czemu mrok krwawe gody wróży.

W noc powstańczą, w noc tęsknej żałoby,  
kiedy księżyc banany cmoktał,

<sup>10</sup> [P. Tytczyna, *Zołotyj homin*, Kyjiw 1922.]

<sup>11</sup> [Władimir Majakowski (1893–1930) – rosyjski poeta i dramaturg, przedstawiciel kubofuturizmu.]

podpełził czarny niewolnik Imobe  
pod biały francuski blokhauz.

-----

Groźny jęk mroczne niebo rozkrywał,  
Z łona nocy pełźnie wycie hyjen.  
To dla ciebie, Halam, czarny kraju,  
Imobe w bagnisku gnije.

Wiosną znowu zapachnie bambuli  
i czad żeńskich piersi nieprzytomny.  
Znojna noc kraj Halamu otuli  
i o wszystkim jego serce zapomni.

Któż spamięta w noc zmysłowej zawieruchy,  
kiedy zapach bambuli żądzą chlusta,  
jak wpełzały sinawe muchy  
w zakrwawione Imobe usta?

-----

Ale Murzyn

sam się stanie

samumem,

bojownicy wstaną z rabów rzeszy  
i rebelia rozjarzonym szumem  
w twarz blokhauzu uderzy.

Poemat powstał w roku 1926. Był to okres sielankowy dla literatury w zestawieniu z późniejszymi czasami. Toczyły się żywe, niekiedy gwałtowne dyskusje literackie, różne tendencje i kierunki miały pełne prawa obywatelskie. Dopiero w kilka lat potem zaczęło się przyciskanie śruby, ustawianie pisarzy w szeregu i rozciąganie ich na prokrustowym łożu doktryny marksistowskiej. Od biedy *Imobe z Halamu* zmieścićby się nawet w ramach socrealizmu jako poetycki wyraz „współczucia w stosunku do walki ludów kolonialnych” i dowód „marksistowskiego internacjonalizmu”. Nie potrzeba zresztą wielkiej przenikliwości, by odkryć w zacytowanych urywkach takie ciężkie grzechy, jak „dowolność ideowa” i „nadmiar estetyzmu”. Bażan z roku 1936 już by tego wiersza nie wydrukował. A oto sonet z tego samego, wczesnego okresu: *Noc Żalziaka*.

Zbliżyli się do jaru. Cień ponury płynie  
za każdym, jak ponocna czarna mara.  
Skrzyp wozów – muzyka stepowa stara –  
i koła grzęzną w rozmieszanej glinie.

Snuje się nurt odwiecznych groźnych narad  
na śmierć i pomstę szlachcie w Ukrainie.  
Do cerkwi zimnojarskiej ściąga w tej godzinie  
hreczkosiej, mnich, koniokrad i psawiara.

I wzburzył się i zacichł naród w lasach bujnych.  
Chłop, kozak, mnich ponury i rozbójnik  
wśluchani w wieszce krzyki kurów trzecich.

Aż na zbudzone cerkwie spadł spiżowy alarm  
i cieni buntowniczych rozjuszona fala  
od jaru urocznego w mroczne stepy leci.

Ujęcie ludowej rebelii od strony bujnej malowniczości, jakże przypominającej *Zamek kaniowski* Goszczyńskiego i *Sen srebrny Salomei*, nie ma oczywiście nic wspólnego z marksistowskim widzeniem historii. Co więcej, nawiązanie do anarchistycznych, hajdamackich tradycji miało dla czytelnika, nieostyglęgo jeszcze od ognia rewolucyjnej „atmańszczyzny”, specjalny posmak, na pewno bardzo daleki od wszelkich socrealizmów. Gdy zacznie się systematyczne przyciskanie śruby, Bazan wierszy tego typu pisać już nie będzie. Ucieknie we wschodnią filologię i prace przekładowe, schroni się za malowniczym murem gruzińskich i uzbeckich motywów. Oczywiście nawet i tam musi odklepywać urzędowy paciorek, wspomnieć o młodym Stalinie, spacerującym po górach kaukaskich (*Poranek w Gori*), zapewnić o szczęściu i braterstwie narodów żyjących w granicach Związku Sowieckiego. Za tę cenę udaje mu się w innych wierszach być sobą. Najczęściej jednak marksistowski dydaktyzm narzuca się natrętnie i podcina żyły, wypuszczając krew poetycką.

Poemacik *Tancerka* zaczyna się świetnym opisem. Żywiół tańca porywa uzbecką dziewczynę. Żywiół muzyki. Zawierucha gestów i barw.

Z śpiewu i złota spienione jedwabie,  
ramiona jak płomienie, pnące się ku górze,  
zastygły w niemym geście – i coraz im słabiej.  
I bębna rytm. Wpatrzona, bezwiednie mu wtórzę.  
To dziewczyna z odwiecznych wybrzeży Egiptu  
przechodzi przez księżycy cienie srebrnolite.  
A szaty moje są, jak strony manuskryptu,  
na których usnął Hafis w skrętach liter.

Khorezmu stary zew w porywach bębna głuchych  
potężnym echem przestrzeń wskroś przerabiał.  
Drżąc, czekam. Muzyka, jak płomień zawieruchy  
wyrasta w górę. Huk we wściekłych trąbach.  
I w lesie dźwięków, po orkiestry śladach,  
gdy stopy me ogarnia płomień barwnych watr,  
unoszę się i lecę, wstaję i upadam!  
I wplątam życie w tańca znojny wiatr!

Ale żywiół tańca i muzyki nie zdołał zagłuszyć „świadomości proletariackiej”. Poeta przypomniał sobie na czas, że w Sowietach życie jest „zamożne i szczęśliwe” i że trzeba to jakoś uczcić. To co zapowiadało się jako doskonały poemat, roztapia się w obowiązkowym dydaktyzmie.

Ach, znam zwyczaję wszystkie stare i podstepy  
pramatek moich, smutnych, niemych i bez siły.  
Tak samo dla nich grzmiały niegdyś bębny,

tak samo trąby hucznie zawodziły.  
 Noszę je w sobie, niepoznane, ale żywe,  
 ich czar, ich chytrość we mnie znów wyzwala taniec,  
 tych, co ginęły wśród pól gliniastych Chiwy,  
 w sogdiańskich piachach, w stepach i Ferganie.  
 Widzę ich ciała, gesty rąk powolnych,  
 zwichrzone, ciemne włosy, ich spojrzenia chyże;  
 czuję ich wzrok – nałożnic i niewolnic,  
 dręczących się do śmierci w służbie i jasyrze.  
 Każdym krokiem ich starą boleść śledzę  
 i tańca mego pieśnią uroczystą  
 dziś wypowiadam całą życia wiedzę  
 o szczęściu i miłości wolnych ludzkich istot.

Aż dźwięk zwycięskiej trąby, idąc po mych śladach,  
 skończy ten taniec: – Serce, spocznij już!  
 Tak radość spowiadając, widzom opowiadam  
 kobiece dzieje, dzieje naszych dusz!

W tomie *Budowle*, wydanym w roku 1929, Bażan osiągnął punkt kulminacyjny swego rozwoju. *Ghetto w Humaniu, Noc Hoffmana* – to prawdziwe arcydzieła, w których niesamowita wyobraźnia, ostry, do karykatury prowadzący zmysł satyry, brutalna, a zarazem niezwykle celna metafora, maksymalna kondensacja treści i rozpalona do białości mowa łączą się harmonijnie w zamierzony kształt architektoniczny. Potem – zwykła dola sowieckiego pisarza! – przyszło nocne przesłuchanie w NKWD, załamanie się i postępowy paraliż wielkiego poetyckiego talentu.

#### IV

Rozwój poezji ukraińskiej na emigracji, z głównym ośrodkiem w Pradze czeskiej (Małaniuk, Łypa, Darahan<sup>12</sup>, Olżycz, Laturyńska, Stefanowycz, Teliha, Mosendz) i na ziemi czerwieńskiej (była ona w stosunku do Kijowa i Charkowa literacką prowincją, trącą swoistą parafianśszczyzną) – szedł własnymi drogami. Z biegiem lat, zwłaszcza po wojnie, wpływy klasycystyczne przybierały systematycznie na nasileniu. Jeśli ów klasycyzm był u późniejszego Małaniuka wynikiem naturalnego uspokojenia i dojrzałości, a u Stefanowycza i Olżycza przyrodzonym żywiołem, w innych wypadkach stanowił tyranię mody literackiej albo po prostu terror krytyki, zanadto zapatrzonej w Zerowskie nauzyki i astreje.

Nietrudno odróżnić, gdzie mamy do czynienia z autentycznym przeżyciem i świadomą, samodzielnie wypracowaną postawą artystyczną, a gdzie z mozolną kopią pilnych uczniów, którym sztywna pedagogia utrudnia odnalezienie własnej drogi.

<sup>12</sup> [Jurij Darahan (1894 – 1926) – poeta ukraiński, sotnyk Armii URL, internowany w Kaliszu; następnie w Czechosłowacji.]

Największym wydarzeniem poetyckim ostatnich lat było ukazanie się dwóch tomów wierszy: Małaniuka *Władza*<sup>13</sup> i Oresta *Gość i gospoda*<sup>14</sup>. Dla czytelnika polskiego, który śledził przekłady poezji ukraińskiej, często ukazujące się na łamach prasy literackiej przed wojną (Hollendera<sup>15</sup>, Jastrzębca-Kozłowskiego<sup>16</sup>, Czechowicza<sup>17</sup>, niżej podpisanego), Małaniuk jest starym znajomym. Autor *Pierścienia Polikratesa* wypełnił osobny rozdział w historii współczesnej poezji ukraińskiej. Po wyzwoleniu się spod silnych niegdyś wpływów rosyjskich (wpływ Błoka<sup>18</sup> był raczej ujemny, bo zbyt powierzchowny; Gumilowa<sup>19</sup> – dodatni) Małaniuk zdobył się na własną wizję historiozoficzną i artystyczną Ukrainy i pod tym względem jedynie Ołeh Olżycz mógłby się z nim mierzyć. Ale ten zginął zbyt młodo w nazistowskiej katowni i jego wielkie możliwości nie doczekały się pełnej realizacji. W jednostronnym i krzywdzącym pamflocie, wydanym przed samą wojną w Warszawie, Andrij Kryżaniwski<sup>20</sup> nazwał Małaniuka ironicznie „wieszczem”. Możemy śmiało przystać na to określenie, odarłszy je uprzednio z ironicznego cudzysłowu. Jeśli bowiem wieszczowanie narodowi w romantycznym tego słowa znaczeniu polega na odkrywaniu mrocznego sensu dziejów, prostowaniu dróg przyszłości i poddawaniu bezlitosnej chłości „rubaszego czerepu”, by wyzwolić z niego „duszę anielską”, Małaniuk istotnie jest wieszczem. Bez cudzysłowu.

O *Pierścieniu Polikratesa* pisałem już przy innej okazji, że stanowi szczytowe osiągnięcie poezji Małaniuka i zarazem punkt triangulacyjny poezji ukraińskiej XX wieku. Ostatnio wydany tom, *Władza* (w ł a d a w języku ukraińskim brzmi silniej i ostrzej, posiada pewien posmak archaiczny), nie rozszerzył zakresu tej liryki, najwyżej bardziej uwypuklił ton apokaliptyczny, akcenty katastrofizmu dziejowego w „czasach pogardy i lęku”. Ból i cierpienie z rzadka tylko wybuchają w rozpacz i gniew; melancholia i rezygnacja coraz częściej przecinają

<sup>13</sup> [J. Małaniuk, *Władza*, Filadelfia 1951.]

<sup>14</sup> [M. Orest, *Hist' i hospoda*, Filadelfia 1952.]

<sup>15</sup> [Tadeusz Hollender (1910–1943) – polski poeta, satyryk, niezwykle zasłużony tłumacz poezji ukraińskiej na język polski.]

<sup>16</sup> [Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (1894–1956) – tłumacz, poeta.]

<sup>17</sup> [Józef Czechowicz (1903–1939) – wybitny poeta awangardowy; w latach 30. skupił wokół siebie pokaźne grono młodych poetów zaliczanych do Drugiej Awangardy.]

<sup>18</sup> [Aleksander Błok (1880–1921) – rosyjski poeta-symbolista epoki srebrnego wieku, dramaturg; klasyk literatury rosyjskiej, jeden z największych poetów rosyjskich XX w.]

<sup>19</sup> [Nikołaj Gumilow (1886–1921) – jeden z czołowych rosyjskich poetów srebrnego wieku, współtwórca akmeizmu, współzałożyciel czasopisma „Apołhon”; ofiara represji stalinowskich.]

<sup>20</sup> [Andrij Kryżaniwski (Swiatosław Dołenha) (1907–1950?) – pisarz ukraiński; 1933–1937 współredaktor czasopisma „My”; współpracował z Dmytrem Doncowem; pisywał w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim”; po II wojnie światowej w Niemczech. Chodzi o tekst: S. Dołenha, *Poet t'my i chaosu*, „My” 1935, nr 4.]



drogę wierszom, zawsze zachowującym tę samą równowagę formalną, jaka przejawiała się w pełni dojrzałości już w zbiorze poprzednim. Wielkie uspokojenie – tak by można nazwać ten zbiór. To nic, że jest ono zaprawione goryczą tragicznych przeżyć, klęsk i rozczarowań; smak piołunu nie wykrzywia ust do grymasu, ale układa je w spokojnym, choć bolesnym uśmiechu w obliczu nędzy i upadku naszej epoki.

Charakterystyka ta dotyczy przede wszystkim wierszy pisanych po wojnie. Liryki wojenne (niektóre z nich były drukowane na łamach „Kultury”) przypominają bardziej dawnego Małaniuka, który nie stronił od inwektywy i persyflażu ani od publicystyki poetyckiej, w najszlachetniejszej zresztą odmianie tego rodzaju, który legitymuje się przeciw *Piekle* Dantego i *Grobem Agamemnona* Słowackiego.

O, jakież trudny wiosny poród –  
w załości, plusze i tumanach.  
Jak jad niedopełnionej zmory  
ta noc, od łez i kwiatów pijana.

A dni jak martwe wody świecą,  
trzeźwości w nich i grzechu tyle.  
I sił już brak. Zaczekaj nieco –  
jeszcze słoneczne przyjdą chwile.

W błękit się zmieni niebo szare  
i nurt rozleje się szeroki  
Więc połącz znak modlitwy starej  
przeciw zatracie złej epoki.

-----

Nie ma ruin. Huk wojny tu nigdy nie gościł.  
Nikt przez góry jej ognia na miasto nie rzucił.  
Siwy Heidelberg śni o wesołej przeszłości,  
co minęła i już nie powróci.

Tak i my powtarzamy naszą młodość i radość,  
tak i my, zagubieni, błądzimy bolesnie.  
I te noce i dni, ogarnięte złą zdradą,  
przeżywamy nie na jawie, a we śnie.

-----

I oto radość z wiatrem się poniosła,  
zmroczył się dzień, choć w kwiatkach stoi ziemia.  
Rytmicznie w wodę zanurzone wiosła  
i śpiewa fala... Ale wiosny nie ma.

Spłoszony ptak odleciał gdzieś na wyraj.  
Daremnie wołać i powrotu czekać.

I płynie rzeka w obojętnych wirach.  
Czas płynie, obojętny jak ta rzeka.

Małaniuk drukuje ostatnio bardzo niewiele i nie bierze żadnego prawie udziału w życiu literackim. A szkoda, gdyż ma wszelkie dane

po temu, aby odegrać rolę przewodniczą w stosunku do młodszych generacji poetyckich, przeważnie zdanych na własny brak doświadczenia w niełatwej żegludze między mieliznami i podwodnymi rafami wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw. Trudno przewidzieć dalszy rozwój poetycki Małaniuka, dobiegającego już sześćdziesiątki. Ale jako eseista i krytyk literacki miałyby wiele do zrobienia.

## V

Najbardziej konsekwentnym kontynuatorem kijowskiego „neoklasycyzmu” jest niewątpliwie młodszy brat Zerowa, pisujący – jak już zazaczyłem uprzednio – pod pseudonimem Mychajło Orest. Urodzony w roku 1901 przeszedł (nieodłączny los ukraińskiego pisarza!) przez aresztowania, badania w NKWD, więzienia i deportacje. Był zbyt młody, jako pisarz, w latach generalnej eksterminacji i to prawdopodobnie pozwoliło mu uratować się przed fatalnym końcem. Pierwszy jego zbiór wierszy, *Echa lat*<sup>21</sup> wyszedł we Lwowie pod okupacją niemiecką, ostatni, najdojrzałszy, *Gość i gospoda*, w roku 1952.

Jeśli w poprzednich zbiorach było jeszcze sporo werbalizmu, pustki zatykanej byle jakimi słowami, tego co u nas teoretycy awangardy piętnowali jako „automatyczne strofkarstwo”, „niekontrolowane liryczenie”, „tromtadratyzm tematyki”, „mechaniczność skojarzeń”, ostatnia książka stanowi (z minimalnymi wyjątkami) dowód całkowitej artystycznej samowiedzy i pełnego zharmonizowania przeżycia z jego poetyckim wyrazem.

Serce lipowym wita aromatem  
 zalana złotem słońcem Fuggerstrasse.  
 Jak słodko być przez chwilę poza światem  
 i poza obcym, nieprzyjaznym czasem.

On płynie – gorycz wzbiera coraz częściej,  
 że tyle pustych miejsc przy stołach naszych.  
 I ciężka дума o straconym szczęściu  
 i szlak wygnańczy smutne oczy straszny.

Ani nas cieszą słynne w świecie miasta,  
 nie wzruszą się ich pięknem zmysły słabe  
 i serce jadem gorzkich słów przerasta:  
 Was frommt's, dergleichen viel gesehen haben?

Może, iż w czas ponury pożegnania  
 nikt nas na drogę nie pobłogosławił,  
 dusza pod męki popiołem się ślania,  
 nie wierząc nawet, że ją przyszłość zbawi.

Lecz od udreki wolny dzisiaj jestem,  
 przez chwilę poza obcym, zimnym czasem.

<sup>21</sup> [M. Orest, *Luny lit*, Lwiv–Kraków 1944.]

I w serce lipy wieją swym szelestem  
i tonie w słońcu cicha Fuggerstrasse.

Raz jeszcze w myśli młodość ma przemija –  
o, tak, umarła – lecz dla mnie jedynie;  
i jest obecna – wszystkich i niczyja...  
i jasną strugą przez powietrze płynie.

Tak, jest obecna. W jasnych oczach świeci,  
w beztroskich, ufnych oczach skryć się umie,  
w dzwoniących głosach rozbawionych dzieci,  
w liściastej gęstwie i w kasztanów szumie.

Radosny tułacz, wiem, że nie ominął  
mej gorzkiej drogi Boży wiatr łaskawy  
aż tam w obłokach, co na skrzydłach płyną  
w wysoki błękit nietutejszej sławy.

Elegijny nastrój nieodłączny jest od liryki Oresta. Ale jest to elegijność przyrodzona, którą los bezdomnego wygnańca przesyca niekiedy większą goryczą czy nawet protestem, ale jej w żadnym wypadku nie determinuje. W parze z nią idzie filozoficzna zaduma nad światem i sensem istnienia; wszechobecność przemijania ciąży nad tą liryką nieustannie, ale jej nie przytłacza ani nie budzi w niej buntu czy lęku. Poeta idzie wędrującym zagajnikiem, słyszy szelest opadających liści, oddycha pełnią dojrzałości, która za chwilę ulegnie gniciu, i na korze spotkanych drzew zaciosuje swoje wędrowne znaki.

Jeszcze świąteczny zieleni się wieniec  
i w świetle liście kasztanów i cisów,  
lecz spójrz: powoli zaczyna czerwienieć  
ukryty w ciszy owoc berbersy.

Co rok odchodzi lato i corocznie  
czujemy z bólem tych odejść ukłucie.  
Tak rzadko serce w pełnym szczęściu spocznie,  
tak mało dla nas radości i uciech.

Bogactwo duszy! Radosne marzenie,  
którym na zawsze dobry los nas darzy!  
...Nagle na świecie światła i zieleni  
stajemy smutni, pobladli i szarzy.

Mądre pogodzenie się z losem sprowadza na panteistyczne wiersze Oresta aurę łagodnego spokoju i równowagi: nie ma tu dysonansów, gwałtownych kontrastów, wyrrywającego się ze ściśniętych ust krzyku, jaskrawych kolorów, za to mamy przed sobą wielką przezroczystość wysokiego nieba i czyste chłodne powietrze całkowitego uspokojenia. Podchwyciła tę cechę krytyka literacka, która w osobie profesora Derżawina proponowała dla tomu Oresta tytuł *Przezroczystość* (w polszczyźnie brzmi to raczej sztucznie, ukraińska *Prozerist* jest znacznie lepsza).

Minęły dni słoneczne, kiedy przyszedł  
 czas, który w ustach ufność pragnień budził.  
 W obwarowanej przecuciami ciszy  
 trwa smutnooki twych osiągnięć udział.

Tyś nieodrodnym synem listopada,  
 ze skąpstwa jego rozsądnie korzystaj...  
 Oto z chłodnących wierzchołków opada  
 spizowych płodów prawda wiekuista.

Z tradycyjnym pojęciem klasycyzmu łączy się dyscyplina myślowa i formalna, oszczędność i jasność słowa, celna a daleka od rozrzutności metafora, nieomylna koordynacja wszystkich środków technicznych. Orest posiada wszystkie te cechy w identycznej proporcji. Ponieważ jednak toczący się w ukraińskiej prasie literackiej spór między obrońcami „klasycyzmu”, z Derżawinym na czele, a zwolennikami stylu „organicznienarodowego” (tu ukłon należy się profesorowi Szerechowi) doprowadza bardzo często do zajmowania skrajnych stanowisk, utrudniających lub wręcz paraliżujących wszelki obiektywizm, doszło do tego, że jedni przesadzają w pozytywnej ocenie Oresta, inni zaś po prostu odmawiają mu miana poety, traktując go jako epigona „małpującego” innych czy też zgoła (jeśli wierzyć Todosiowi Ośmaczce) jako „plagiatora” i „złodzieja”. Ale wraz z tym wkraczamy w dziedzinę jednego z największych nieporozumień w ukraińskim życiu literackim.

Na marginesie muszę podzielić się z czytelnikami pewną wątpliwością. Mam na myśli nie tyle czytelnika polskiego co ukraińskiego, co o tyle ma sens i usprawiedliwienie, że „Kultura” dociera i do Ukraińców. Ogłosiłem w swoim czasie w tejże „Kulturze” szkic o ukraińskiej literaturze emigracyjnej. Zapewne było tam sporo luk czy pomyłek, może były i niesprawiedliwe oceny, ale pisałem go z całą dobrą wolą. Na moje nieszczęście szkic ten został w całości lub we fragmentach przedrukowany przez niektóre czasopisma ukraińskie. Mówię – na nieszczęście, bo w ten sposób wspomniany przed chwilą „pogromca” Oresta, pan Todoś Ośmaczka, dowiedział się, że jego poematy nie znalazły u mnie uznania. Po czym zapałał świętym gniewem i na kilkudziesięciu wzmiankach odpowiedział na dwudziestu szpaltach kanadyjskich „Nowych Dni”, niszcząc mnie osobiście, moje wiersze, a ponadto dopatrując się w moim artykule tradycyjnej polskiej intrygi, boć, atakując jego, Ośmaczkę, atakuje się w ogóle najwyższe wartości kultury ukraińskiej. Todosiem zajmę się szczegółowiej przy innej okazji, bo mi dostarczył isticie klinicznego przykładu pewnych ukrytych kompleksów patologicznych i w charakterze żaby, rozpiętej na laboratoryjnym stole, może okazać się pożyteczny. Polemika literacka z nim byłaby natomiast o tyle bezprzedmiotowa, że – jak na razie – skrajne wypadki paranoi i schizofrenii nie są włączane do poetyki,

zaś jegomościa, który sam o sobie pisze, że jest wyjątkowym poetą w światowej skali, tylko dlatego nieuznanym, iż go (eheu, eheu!!!) nie tłumaczono na obce języki, najlepiej polecić miłosierdziu Bożemu. Ale i ja przy tej okazji poproszę o litość. Czy zadanie pisarza, który uparł się od czasu do czasu informować polską czytającą publiczność o literaturze ukraińskiej, polega na chwaleniu wszystkiego w czambuł? Mogę się pomylić w tej czy innej ocenie – nie ja pierwszy i nie ostatni. Ale czy naprawdę ujemna opinia o tym czy innym ukraińskim poecie powinna, jak w artykule Ośmaczki wydrukowanym w „Nowych Dniach”, utożsamiać się z nowym zamachem *lackoho woroha* na niepodległy Kijów? Zamachem tym nikczemniejszym, że obejmującym i Ośmaczkę siedzącego w charakterze narodowej relikwii na szczycie Złotej Bramy! A ja anim się spodziewałem, że pisząc o nim, popełniam świętokradztwo i bluźnierstwo!

## VI

Zaraz po wojnie powstała w Niemczech, gdzie skupiała się podówczas lwia część ukraińskich pisarzy, organizacja literacko-artystyczna pod nazwą MUR. Jej zadania określono w następujący sposób: „MUR powinien stać się ideowo-organizacyjną federacją wszystkich literackich kierunków”, z tym że mogły one istnieć obok siebie, a nawet rywalizować i przeciwstawiać się sobie nawzajem. Rychło przecież powstały komplikacje i konflikty, które z biegiem czasu doprowadziły do rozłamów, a wreszcie i do całkowitej likwidacji MUR-u.

W zaciętych polemikach, związanych z tym okresem, a sporadycznie rozwlekanych i na dzień dzisiejszy, zbyt często spotykano się na marginesach zagadnienia, a – jak to często bywa w takich wypadkach – momenty polityczne, a nawet osobiste, grały za dużą rolę. Na niepowodzeniu zaciążył przede wszystkim nadmierny pośpiech. Upierano się, by z czwartku na poniedziałek określić jakiś ogólny i – jakżeby nie! – wszystkich obowiązujący styl literacki, wynikający „organicznie” z psychiki i kultury narodowej. Szalały najrozmaitsze interpretacje; pozwy, wyroki, kondemnaty, banicje, manifesty i uniwersały mnożyły się jak grzyby po deszczu. Styl „organiczny” stał się i „wańką-wstańką” w rękach prestidigitatorów i czekiem bez pokrycia, którym legitymowali się przysięgli grafomani, i czapką niewidką na rozczochranej głowie wciąż jeszcze powracającego widma parafialnej pseudoludowości. W imieniu tegoż nieistniejącego stylu można było udowodnić właściwie wszystko: potępić neoklasyków i postawić na piedestale Ośmaczkę i Barkę albo właśnie na odwrót – stawiać neoklasyków za wzór, odrzucając Barkę i Bahrianego; przekreślać współczesną litera-

ture albo ogłaszać ją za równą literaturze Zachodu, a nawet proponować surrealizm jako najwłaściwszy wyraz epoki, choć gdzie indziej przestał on w ogóle cokolwiek „wrażać”. Jak powiedziałem, cały ten mętlik wynikał z nadmiernego pośpiechu; w rozgorączkowaniu zapomniano, że prawdziwy styl narodowy nie tworzy się w referatach i teoretycznych dyskusjach, a przede wszystkim, że odgrywa on rolę mianownika, a w żadnym wypadku nie może być uzurpatorskim licznikiem ani nawet sumą wszystkich istniejących liczników.

Główna batalia między regimentarzem „narodowych organiczników” Jurijem Szerechem i marszałkiem „europeizantów” Włodzimierzem Derżawinym skończyła się bez przelewu krwi. Miecze skrzyżowały się raz i drugi, a następnie zawisły w powietrzu. A właściwie mówiąc, nie było o co wyruszać do boju. Bo jeśli Szerech oświadczał przy jakiejś okazji, że „w literaturze ukraińskiej należy kultywować wszystkie style i wszystkie rodzaje”, zaś jego przeciwnik z całą słusznością odnawiał stary postulat Jowszana<sup>22</sup> – „trzeba stanąć na stanowisku wyłącznie estetycznym i przykładać do literatury jej własną miarę”, zaś kiedy indziej podkreślał oczywistą prawdę, że „w narodowej literaturze w s z y s t k i e style są narodowe” – to gdzie właściwie była różnica domagająca się aż wyciągania szabel z pochew? Otóż różnice były i to poważne – w ocenie poszczególnych zjawisk literackich. Tu dochodzimy do sedna rzeczy: kryteria artystyczne były niewspółmierne i takie w krytyce emigracyjnej pozostały po dziś dzień. Fakt, że bajkopisarstwo Małyty w o g ó l e mogło wzbudzać jakieś dyskusje literackie, stanowi tego dowód najjaskrawszy.

Neoklasycyzm był literaturze ukraińskiej nie tylko potrzebny, ale i k o n i e c n y. Czywista krytyk, który każde zjawisko chce podciągać siłą swego autorytetu pod klasycystyczne kryteria, popełnia błąd i wyrządza szkodę. W wypadku Oresta klasycyzm jest zrozumiały sam przez się, bo wyraża autentyczną postawę autora; w wielu innych wypadkach staje się wynikiem pozy, mimikry, ulegania estetycznemu terrorowi. Z drugiej strony anatemy rzucane z z a s a d y na kontynuatorów „chwyłowizmu”<sup>23</sup> grzeszą taką samą jednostronnością. Każda tradycja literacka ma prawo obywatelstwa, chodzi tylko o to, czy się ją podejmuje w sposób t w ó r c z y, czy epigoński.

<sup>22</sup> [Mykoła Jowszan (1890–1919) – ukraiński krytyk literacki; pozostawał pod wpływem filozofii J. G. Fichtego i F. W. Nietzschego; tworzył prace krytycznoliterackie o znaczeniu indywidualizmu w literaturze.]

<sup>23</sup> „Chwyłowizm” łączy się z nazwiskiem wybitnego prozaika ukraińskiego Mykoły Chwyłowego, który pod naciskiem żądań partyjnych popełnił samobójstwo na początku lat 30. Wiele w jego koncepcjach ideowoliterackich tłumaczy się okolicznościami, w jakich powstawały: to i owo nie utraciło aktualnej wartości i po dziś dzień. Na temat Chwyłowego i „chwyłowizmu” pisano już parokrotnie na łamach „Kultury”.

Przykład: Wasyl Barka stanął szeregiem swoich wcześniejszych utworów na linii Tyczyny i wyglądało na to, że ją będzie kontynuować właśnie twórczo. Jeśli stało się inaczej, winy nie ponosi zasada: zawiąniło wykonanie. Nie c o, ale j a k. Ciekawe – Bażan nie znalazł kontynuatorów. A szkoda! – w jego liryce pierwszego okresu otwiera się wiele perspektyw prowadzących ku nie byle jakim horyzontom. Takich ścieżek, zaledwie wydeptanych u swoich początków, jest znacznie więcej. Zatrzymam się na jednej z nich. Chodzi o coś bardzo ważnego, bo ni mniej, ni więcej, tylko o barok ukraiński.

Jego ciężar gatunkowy odczuwa się we współczesnej poezji ukraińskiej jedynie sporadycznie. Silnie dochodził do głosu u Małaniuka z okresu *Ziemi i żelaza*<sup>24</sup>. Gdyby Antonycz nie zmarł tak młodo, zapewne po przewyciężeniu zrozumiałego w tym wieku rozwichrzonego imażynizmu doszedłby do baroku. Tkwi w nim bardziej całym swym temperamentem artystycznym niż świadomością Jurij Kosacz. U młodych i najmłodszych świeci raczej nieobecnością. U niektórych przybiera formy parodii.

Ta nieobecność – czy też obecność fragmentaryczna – baroku we współczesnej poezji ukraińskiej wydawała mi się zawsze zjawiskiem paradoksalnym. Nie będę zastanawiać się nad powodami, bo zresztą i niedostateczna znajomość przedmiotu na to mi nie pozwala, wystarczy wskazać na fakt. Bo przecież i merytorycznie, i historycznie barok ukraiński aż prosi się o świadome podjęcie i twórczą kontynuację... Bliższe przyjrzenie się literaturze hiszpańskiej i polskiej w całości wydaje się potwierdzać taką opinię. Pozornie nie ma to nic do rzeczy, ale tylko pozornie. Literackie studia porównawcze dają niekiedy najlepszy klucz do wielu zagadnień – i tak właśnie jest w tym wypadku. Barok hiszpański był logiczną konsekwencją długotrwałego obcowania z kulturą arabską (nie zapominam i o innych źródłach, ale nie obchodzą nas one w tej chwili); barok polski musiał przyjść i przyszedł w najbujniejszym wydaniu na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, gdzie spadek grecko-bizantyński poddany był smalącym wichrom eurazjatyckim. Gdy Juliusz Słowacki w *Beniowskim* i dramatach doby mistycznej włączył do swej twórczości motywy ukraińskie, natychmiast podjął całe bogactwo tradycji barokowej, a to, że *El principe constante* Calderóna de la Barca spotkał się wówczas z konfederatami barskimi, z Sawą i Wernyhorą, a także – podkreślam – z Semenką ze *Snu srebrnego Salomei*, stanowi dowód nieomylnego instynktu artystycznego u krzemienieckiego poety, a przede wszystkim właściwego wyczucia stylu. Oczywiście Słowacki, przenosząc barok w dobę roman-

<sup>24</sup> [J. Małaniuk, *Zemlia j zalizo*, Paryż 1930.]

tyzmu, komentował go po swojemu, dawał jego nową, współczesną wersję, ale stylistycznej integralności to nie naruszyło w najmniejszym stopniu. I ten właśnie styl decyduje bardziej niż cokolwiek o jego uniwersalizmie artystycznym, co zgodnie podkreślają najwybitniejsi sławiści współcześni, z profesorem Backvisem na czele<sup>25</sup>.

Rzecz prosta, nie tematyka zadecydowała u autora *Beniowskiego*. Narzuciła się ona spontanicznie, ale zadecydować nie mogła. Tematykę ukraińską znajdujemy już w młodzieńczych utworach Słowackiego, ale tylko jako czystą anegdotę. *Żmija* mógł wyjść spod pióra któregoś z licznych w ówczesnej Europie bajronistów, i to niezależnie od jego narodowości. Wschodnia polskość i ukraińskość Słowackiego – pamiętam o wszystkich możliwych zastrzeżeniach – objawiły się w całej pełni w zetknięciu z barokiem. Sądzę, że właśnie tak należy rozumieć „organiczność” stylu „narodowego”.

## VII

Powiedziałem, że we współczesnej poezji ukraińskiej barok występuje raczej sporadycznie. Wśród wymienionych przykładów zabrakło nazwiska Bażana. Skorygujmy ten brak. Zaryzykuję twierdzenie, że gdyby kompartia nie wykończyła Bażana jako twórcy, dałby on swoją wersję ukraińskiego baroku. Co najmniej posiadał wszystkie dane ku temu. Bujna wyobraźnia uchwycona w rygor architektoniczny, bogactwo szczegółów podporządkowanych idei całości, skłonność do artystycznego brutalizowania, świadoma deformacja zatrzymująca się na granicy karykatury czy groteski toż to typowe elementy barokowego stylu; wszystkie te elementy znajdziemy w najlepszych utworach Bażana<sup>26</sup>. I czyż jego zamiłowanie do orientalizmu (Bażan dał świetne przekłady z poezji gruzińskiej, perskiej, tiurskiej i uzbeckiej) nie stanowi jeszcze jednego wymownego dowodu?! Zdaje się, że to niemiecki historyk Werner Weisbach pierwszy określił barok jako „sztukę kontrreformacji”. Chciał przez to przede wszystkim podkreślić jego charakter religijny, pojęty nie jako z góry powzięte założenie, ale jako wynik klimatu psychicznego i duchowego.

Otóż dla mnie barok jest czymś więcej niż „sztuką kontrreformacji”. Jest sztuką uniwersalizmu chrześcijańskiego w znacznie większym

<sup>25</sup> Myślę, że kiedyś, gdy czas i odzyskana niepodległość złagodzą kompleksy antypolskie, twórczość Słowackiego owego okresu doczeka się solidnych studiów ze strony ukraińskiej. Jak na razie trzeba się zadowolić krótkimi wzmiankami Jewhena Małaniu-ka i Swiatosława Hordynskiego (w czasopiśmie „Kijów”).

<sup>26</sup> Żałuję, że nie mam pod ręką moich przedwojennych przekładów *Ghetta w Humaniu*, a zwłaszcza *Nocy Hoffmana*. Zacytowane uprzednio poezje Bażana nie ilustrują w dostatecznym stopniu mojej o nim opinii.



stopniu niż jakakolwiek inna, z gotykiem włącznie, nie wspominając już pseudogotyku kirch protestanckich. Proszę zwrócić uwagę, z jaką łatwością, w sposób najzupełniej naturalny mazepińska Ukraina przyjęła architekturę barokową. Jezuickie kolegiaty niczym nie rążą na tle wołyńskich Ołyk czy miasteczek białoruskich. I nie o pejzaż tu chodzi, bo pejzaż nie decyduje o wszystkim. Ostatecznie pejzaż niektórych zakątków Wołynia i – powiedzmy – Île-de-France nie różni się tak bardzo. Rzecz w tym, że uniwersalizm barokowy podawał dłoń i bizantyzmowi, i innym stylom orientalnym<sup>27</sup>. U jego fundamentów tkwiła ta sama idea, która, choć później wypaczona, doprowadziła jednak do unii florenckiej i brzeskiej. W zestawieniu z nią włoski renesans i jeszcze bardziej pseudoklasycyzm oświecenia to po prostu zachodnioeuropejskie partykularyzmy.

A teraz – proszę się nie śmiać – wysunę „rewolucyjną” tezę, że poezja typu dawnego Bażana, zatem barokowa i n p o t e n t i a, nie tylko nie zaprzecza poezji typu kijowskiego „neoklasycyzmu”, ale ją organicznie uzupełnia. Renesans w swojej czystej treści stanowił całkowicie sztuczne przedłużenie starożytności, bowiem przeżytego czasu cofnąć nie można; barok to autentyczna klasyczność chrześcijańska. W tym więc sensie spod kolumn Partenonu jest znacznie bliżej do pierwszego lepszego jezuickiego kościoła niż do włoskiej Santa Maria Maggiore. W barokowym Baturynie szkolna łacina i greka hetmana Iwana Mazepy czuły się u siebie w domu. I analogicznie – między zimnymi sonetami Zerowa i wybuchową liryką młodego Bażana istnieje bliższy i ściślejszy związek, niż to się wydaje wielu powierzchownym obserwatorom. Ale całe zagadnienie wymagałoby czegoś więcej od kilku luźnych uwag na marginesie i n f o r m a c y j n e g o szkicu.

## VIII

Temat narodowy w jego patriotyczno-politycznym aspekcie panuje w całej poezji emigracyjnej. Zjawisko dobrze zrozumiałe każdej emigracji, ale nie zawsze uzasadnione artystycznie. Podobnie jak wielu poetów przyjmuje zdeterminowany styl, zamiast dopracowywać się stylu własnego, tak prawie każdy z nich (wyjątki należą do białych kruków) składa dań narodowej sprawie. Wszyscy chcą wieszczować, choć nie każdego na to stać. Z pomocą przychodzi sztanca, gotowy odlew. Chór wygląda pokaźnie, ale wielka poezja nie ma nic wspól-

<sup>27</sup> Podczas moich młodzieńczych wędrówek kajakiem po Polesiu trafiłem w jakiejś zapadłej wiosce (niestety, nazwa wyleciała mi z głowy) na malowidło ściennie w miejscowej cerkiewce, przedstawiające Sąd Ostateczny. Prymitywny malarz dał w granicach techniki bizantyjskiej typowo barokowy obraz. Wiem, że w starych cerkwiach na Podolu było wiele malowideł podobnego typu.

nego ze zbiorowymi popisami wokalnymi. Od razu też poznać, czy ktoś śpiewa „sobie a Muzom” (ową Muzę może przecież być z pełnym powodzeniem Nike samotracka kłęski i nadziei), czy też pilnie śledzi poruszenia batuty dyrygenta. Podobnie na innym terenie nietrudno zorientować się, czy ktoś pisze sonety, bo je pisywali „neoklasycy”, czy też dlatego że najpełniej wypowiada się za ich pośrednictwem.

Ale tonacji głosu, a przede wszystkim szczerości jego brzmienia, jeszcze nikt nie podrobił. Z punktu widzenia artystycznego nieważne jest, jakim celom służy „propagitka”: usprawnieniu stachanowskiej rywalizacji czy chwale udręczonej ojczyzny. W jednym i drugim wypadku mamy do czynienia z tandetą, która nie ma najmniejszych szans przetrwania. Niepodrabianie narodoła – niech będzie i polityczna! – tematyka u Małaniuka, Olżycza, Telihi brzmiała naturalnie, a ponadto zawsze miała swój własny, indywidualny wydźwięk. Autentyczność katastrofizmu tegoż Małaniuka, czy nieco później Hordynskiego, nie podlega najmniejszej wątpliwości, jak – znowu inny aspekt – nie podlega żadnym zastrzeżeniom przyrodzony klasycyzm Oresta.

Zresztą los narodowy, postawa wobec niego nie musi szukać natychmiastowego wyrazu w plakacie, manifestie; może być równie dobrze – albo lepiej – nagrana na samotny flet jak na dętą orkiestrę.

Zraniony dzień odchylił skroń na zachód,  
jak kniaź schyliwszy tarczę swą czerwoną.  
Trysnęły krwi rubiny ponad dachy  
i wody stawu od czerwieni płoną.  
Wiatr jak westchnienie ciszy i żałoby,  
kadzidłem dymi jesień. O, jak dobrze!  
Wieczór na oczy zsuwa ciemny kłobuk  
i smutny odprawuje obrzęd.

A harc był huczny! Grzmiała przestrzeń sina.  
Mój Boże! Dźwięczną słyszę surmę...  
Niech i ja, gdy przyjdzie ma godzina,  
z równą radością umrę.

Ten drobny wiersz Darahana, jakże oszczędny w słowach, a jak narzmiął od treści, wiersz, który na pierwszy rzut oka może wydać się zwykłą liryczną impresją, więcej mówi o postawie pokolenia i jego tragedii niż niejeden opasły tom deklinujący na wszystkie sposoby słowo Ukraina.

Jak się zdaje, poezja patriotyczna znalazła się w ostatnich latach w ślepej uliczce. Przypomnijmy w kilku słowach okres przedwojenny. Pod opiekuńczymi skrzydłami Doncowskiego „Wisnyka” kohorta poetów propagowała woluntaryzm, który z jednej strony potraçał o Zaratustrę, z drugiej – kumał się – *avant la lettre* – z patetycznym egzystencjalizmem. „Tragiczny optymizm”, przebudowa narodowej

psychiki według „gotyckiego” czy „wareskiego” wzoru, przyjęcie jako jedynej rzeczywistości „okrutnej, wilczej epoki” – to były dominujące hasła. Łypa, Małaniuk, Mosendz, Olżycz stali w pierwszym szeregu, ale była to postawa szczerą, niewymuszona psychicznie, więc dawała w wyniku autentyczną poezję. Stefanowycz uderzał w tony apokaliptyczne:

Cała w bogactwie zboża:  
 klątwa się z niego poczyna.  
 Tu sąd, zagłada i pożar –  
 Apokalipsy równina;

już czas, byś księgę otwarł  
 zbożem na czarnych kartach,  
 otwarta księga żywota,  
 krwawą czerwienią otwarta.

Apokaliptyczny pochód dziejów ponownie stratował Ukrainę. „Tragiczny optymizm” zmełł się w kłach „wilczej epoki”. Łypa zginął w partyzantce, Olżycz i Teliha w hitlerowskich katowniach; Mosendz i Kłen umarli w skrajnej nędzy na emigracji. Ze starej gwardii pozostał na placu jeden Małaniuk. Charakteryzując jego ostatni tom, użyłem określenia „wielkie uspokojenie”. Niekiedy przecież powojenne poezje autora *Pierścienia Polikratesa* sprawiają wrażenie również zwątpienia i rezygnacji. Poetycko zawsze pięknej, ale – rezygnacji.

O, serce zbyt kruche! O, duszo przeklęta, z kamienia!  
 Czy widzisz. To świat wasz się kończy – i mrok już i zamęt.  
 Epoka odchodzi, wyroku swojego nie zmienia.  
 I gdzie wasz przytułek? I kto wam zostawił testament?

To plucha jesieni rdzą żdera i barwy i nuty,  
 i znika już wszystko, rozplywa się wszystko z tumanem.  
 A tu barbarzyńca pozostał, w żelazo zakuty,  
 i ziemi synowie, porwani przez wichry w nieznane.

Tak epoka, którą poeta już znacznie wcześniej widział pod znakiem „ślepego Homera i ogluchłego Beethovena”, nie uległa nasyceniu dymem pobojowisk i hukiem katastrof i przedłużyła się w apokaliptycznej wizji niemal w nieskończoność.

Gdy zawiodła dawna postawa, gdy z krwawej burzy nie wynurzyła się ani oczekiwana „scytyjska Hellada”, ani obwarowany wareskim żelazem nowy „stepowy Rzym”, gdy miniona, a wciąż odnawiająca się w bolesnym wspomnieniu tragedia zasypała wędrowne drogi popiołem gorzkich elegii, trzeba było zdobyć się na wysiłek tworzenia nowej wizji i „nowego humanizmu” na miarę strasznych przeżyć i dopiero nadchodzących, kto wie, czy nie straszniejszych jeszcze wydarzeń.

To niełatwe, zwłaszcza w warunkach emigracyjnego życia zagadnienie łączy się bardzo ściśle z problemem literackich pokoleń.

## IX

Wymieńmy najwybitniejszych żyjących poetów ukraińskich, którzy przebywając na emigracji, zachowują swobodę działania i pisania. Małaniuk, Stefanowycz, Laturynska – skryształizowali się jako twórcy na długo przed wojną; można od nich oczekiwać nowych osiągnięć, trudno natomiast przypuszczać, aby osiągnięcia te stworzyły rewolucyjny etap na rozwojowej drodze ukraińskiej poezji. Nieco młodsi – Krawciw, Hordynski – odzywają się niezwykle rzadko, a przy tym i u nich może być mowa, jak się zdaje, jedynie o doskonaleniu dobrze już opanowanego warsztatu. Mychajło Orest jest typowym przykładem poety samotnika. Wszyscy oni – niektórzy dość dawno – przekroczyli pięćdziesiątkę (bodajże z wyjątkiem jednego Hordynskiego). Stanowią pokolenie – w dość umownym tego słowa znaczeniu – całkowicie dojrzałe, które wyszło na emigrację z dostatecznym zasobem wiedzy i doświadczenia, aby zdobyć się na własną postawę i samoobronę.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja „młodych”. Ująłem przymiotnik *m ł o d y* w cudzysłów, bo na emigracji – nie tylko ukraińskiej – jest to pojęcie bardzo względne. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że np. u nas nazywa się młodymi pisarzy, którzy istotnie nimi byli w roku... 1939. Czas jak gdyby przystanął na miejscu; nie starzejemy się, choć tak już zestarzeliliśmy się, bowiem czujemy instynktowny strach przed skonfrontowaniem naszego wieku z prawdziwymi osiągnięciami.

Nie dziwnym się zatem, że ukraińska młodzież poetycka liczy sobie przeciętnie dobrze ponad trzydzieści lat. W lwiej części należą oni do generacji, która próbowała pierwszych kroków na Ukrainie sowieckiej, w przeddzień drugiej wojny światowej. Karpenko-Krynycia<sup>28</sup>, Oleh Zujewski<sup>29</sup>, Kaczurowski<sup>30</sup>, Weretenczenko<sup>31</sup>, Leonid Łyman, Jar Sławutycz, Leonid Połtawa<sup>32</sup>, Mychajło Sytnyk<sup>33</sup>. Wszystkich ich łączy dość zdezorientowane (przy braku solidnej krytyki) poszuki-

<sup>28</sup> [Petro Karpenko-Krynycia (1917) – poeta ukraiński; po II wojnie światowej w USA.]

<sup>29</sup> [Oleh Zujewski (1920) – poeta ukraiński, tłumacz; po II wojnie światowej wyemigrował do USA; profesor Instytutu Studiów Ukrainoznawczych w Edmonton; tłumaczył na język ukraiński m.in. utwory W. Szekspira.]

<sup>30</sup> [Ihor Kaczurowski (1918) – poeta ukraiński; po II wojnie światowej w Argentynie.]

<sup>31</sup> [Ołeksandr Weretenczenko (1918) – poeta ukraiński; po II wojnie światowej w USA.]

<sup>32</sup> [Leonid Połtawa (1921–1990) – ukraiński poeta, dramaturg; dziennikarz radia „Swoboda” i „Głos Ameryki”; redaktor czasopism emigracyjnych OUN(b); członek Związku Ukraińskich Pisarzy „Słowo” i Asocjacji Działaczy Kultury Ukraińskiej.]

<sup>33</sup> [Mychajło Sytnyk (1919–1959) – ukraiński poeta, dziennikarz i satyryk; od 1937 publikował w czasopismach, m.in. „Mołodyj Bilzowyyk” i „Literaturnyj Żurnał”; 1941 redaktor czasopisma „Łytawry” (razem z Ołeną Teliwą); członek redakcji gazety „Ukrajńskie Słowo”; 1943 wyjechał z Ukrainy; po wojnie najpierw w Niemczech, od początku lat 50. w USA.]

wanie właściwej formy poetyckiej, ale nade wszystko indywidualnej i narodowej prawdy, która by poprzez trudność czy nawet niemożliwość aklimatyzacji na obczyźnie smutek i samotność, żrącą nostalgię i zwątpienie doprowadziła do pewnego portu. Ich uczucia patriotyczne szarpią się między gniewem i rozterką, raz po raz nawracają do „tragicznego optymizmu” i Doncowskiego woluntaryzmu albo znów próbują osiągnąć – tymczasowe, bo przedwczesne – uspokojenie na melancholijnych szczytach panteistycznej pokory. Zachód, gdzie znaleźli chwilowy przytułek, nie budzi w nich zaufania ani szacunku; pewności rychłego powrotu do porzuconych ojczystych larów i penatów nie zastąpi przejęty od poprzedniego pokolenia bojowy ton, jakże często przeradzający się w bezsilną, nadrabianą schryplym patosem buńczuczność.

Problem tej młodzieży literackiej, oderwanej od rodzimego gruntu, a nieumiejącej znaleźć sobie miejsca na Zachodzie, poruszył ostatnio Jurij Szerech w znamienym artykule pt. *Pokolenie bierze fałszywy ton* („Nowe Dni”, styczeń 1953). Jest w nim sporo przesady i zbyt ostrych ocen krytycznych, a głównie typowo profesorskiej pedanterii, ale samo postawienie centralnego zagadnienia słuszne i celne. „Nienawiść tych poetów – pisze Szerech – do sowieckiego systemu nie podlega wątpliwości. Ale tam był ich grunt. Spotkanie z Zachodem wykazywało ich nieprzygotowanie i bezradność... Z niemożności wejścia w świat zachodni rośnie ich do niego podświadoma nienawiść i równie podświadoma tęsknota za światem pozostawionym w domu. Dwie nienawiści, miłość do znieawidzonego, zazdrość, a przede wszystkim całkowity brak jakiegokolwiek gruntu, więcej – powiedziałbym: brak powietrza – stwarzają stan permanentnego braku równowagi, duszności, niemożności normalnego, głębokiego oddechu, wykrzywienia całego duchowego życia. I tu zaczyna działać sowiecki pogląd na literaturę. Istnieje ona nie po to, by dusza przemawiała do duszy, ale po to, aby przyswajać sobie oficjalnie przyjęte poglądy. Zatem doszłujemy do jakiegokolwiek partii i piszmy tak, jak życzą sobie redaktorzy jej organów prasowych. Tym bardziej jeśli często jest to jedyna możliwość, by dostać się do druku, a nawet – rzecz niesłychana! – otrzymać jakieś żałosne honorarium. Jednak sprawa polega nie tylko na wygodnictwie i nie tylko na resztkach sowieckiego podejścia do literatury. Chodzi o to, że wszystko to samemu poecie daje złudzenie jakiejś działalności i to pozytywnej literackiej działalności. To wypełnia próżnię w duszy i w czasie. To na krótkie chwile rodzi złudzenie realnego otoczenia i trwałego gruntu pod nogami. Zapomina się, że prawdziwy twórca nigdy nie idzie za hasłem „Śpiewaj, poeto, z nami do wtóru!”, że jest on właśnie dlatego twórcą prawdziwym, iż śpiewa własnym tonem, iż narzuca swój głos otoczeniu.

Poprzednio jeszcze Szerech zwrócił uwagę na „wspólną cechę przedstawicieli tego pokolenia”, jaką jest według niego „brak pozytywów”. „Są szczerzy, dopóki ironizują, płaczą, nienawidzą, znieważają. Gdy tylko dochodzi do pozytywów, zaczynają przemawiać fałszywym głosem. Śpiewają na ton najbliższego partyjnego otoczenia. Wykonują społeczne zamówienie”. Winę tego stanu rzeczy przypisuje Szerech po części krytyce literackiej, a i samemu sobie. Podkreśla, że gdy ukazywały się tomy wierszy, bezwzględnie szczerych, a wypowiadających bez ogródek istotę przeżywanego dramatu, odzewu nie było. Tak np. stało się z wydaną w 1948 roku niewielką książeczką Leonida Połtawy, pt. *Żółte karuzele*<sup>34</sup>, która „była krzykiem poety o pustce dookoła niego. Tak i pozostała krzykiem w próżnię. Nikt nie odkrzyknął się, nikt nie wyciągnął do poety ręki... Zbiorek zanadto odcinał się od urzędowo optymistycznego stylu ukraińskiej literatury tak w kraju, jak na emigracji”.

Tak się złożyło, że właśnie mam pod ręką ostatni tom wierszy poety, którego dotychczasowa twórczość dała Szerechowi asumpt do napisania jego oskarżającego artykułu. *Ukraińskie ballady* Połtawy.

Owej „urzędowej”, pod wymagania partyjnego środowiska podciąganey poezji tu raczej nie znajdziemy, a jeśli, to bardzo niewiele. Za to sztanca patriotyczna w pierwszej części zbioru świeci częstą obecnością. Łatwizna felietonowych przeciwstawień: pierścień z syberyjskiego złota na palcu angielskiej lady – Ukrainiec Ostap zamarzający na śniegu. Wyciąganie za włosy tematyki i problematyki narodowej, co razi zwłaszcza w wierszach bardziej osobistych. Natomiast druga połowa zbioru ma znacznie większy ciężar gatunkowy i zaraz o niej pomówimy.

Ale wróćmy do diagnozy Szerecha. „Brak powietrza”, „podświadoma nienawiść” do Zachodu i „niemożność wejścia do niego” – wszystko to znajduje w *Balladach ukraińskich*<sup>35</sup> dość jaskrawą ilustrację. Cytujmy: „Syn twój błądzi po świecie, syn twój szuka przyjaciół, ale nie ma odzewu, wiernych przyjaciół nie ma. I milknący nocny Paryż. Samotność. Pokój i cienie. I lampa pochylona jak kłosa”; „w zaułku Europy wiatr zamiata po ziemi, rozwiewając popiół piaszczystych idej...”; „w obcym kraju można żyć tylko w pieśni, ale nigdy nie można żyć naprawdę, ani kochać...”. Nawet spotkanie z ukochaną w paryskim parku prowokuje takie wyznanie: „Dziwne nasze spotkania: pocałunki i słowa nie nasze, jak gdybyśmy je chcieli zachować dla innych, piękniejszych spotkań...”. Oczywiście chodzi o przyszłe spotkania na Ukrainie. Zachód europejski Połtawa widzi wyłącznie w katego-

<sup>34</sup> [Ł. Połtawa, *Żovti karuzeli*, Mjunchen 1948.]

<sup>35</sup> [Idem, *Ukrajinski baliady; tretia zbirka poezji*, Paryż 1952.]

riach eschatologicznych. Już sam tytuł jednego z cyklów zbioru ma pogardliwy wydźwięk: *Po Europach* – forma ta wyraźnie implikuje i niechęć, i pogardę. Nad Lipskiem, Wiedniem, Paryżem, wszędzie, gdzie poeta postawi wędrowną stopę, rozciąga się „europejska noc”. W sumie – coraz ostrzejsza tęsknota, coraz większa obcość, coraz krótszy, wichrem zabijany oddech. Czyżby nie było żadnych innych perspektyw?

Otóż książka Połtawy jest tragicznie pesymistyczna, ale nie ma w niej beznadziejności. Bo chociaż „w oczach coraz mniej oczu, a w duszy coraz więcej, coraz więcej samotności”, „nie straszno nam dogasać, jeśli nasze ciepło choć w jednej duszy, choć na chwilę zajęło się ogniem”. I śmierć niestraszna, bo jeszcze nie czas, bo zbyt wiele jest do przeżycia i dokonania. To nie żaden biologiczny optymizm, który u silnych, zdrowych jednostek potrafi iść w parze z pesymistycznym odczuciem świata. To wyraźnie zarysowany moralny stosunek do siebie samego i swego powołania artystycznego. Więc i o ślepej uliczce nie może być mowy, choćby wszystkie pozory najbardziej o tym świadczyły. A cały sztafaż patriotyczny? W najlepszych wierszach Połtawy czy w najlepszych tych wierszy fragmentach (zbiór jest bardzo nierówny) żywiół liryczny i problematyka narodowa zrastają się już w organiczną całość, znika frazeologia, triumfuje szczerłość i jej adekwatny wyraz. Zapewne daleko jeszcze do całkowitej krystalizacji, ale możliwości wyraźnie już zaznaczone. Solidniejsze umiejscowienie politycznego warsztatu – i w ściśle artystycznym, i po prostu życiowym, nawet materialnym sensie – ułatwiłoby całą resztę. Bo koczownicze życie jedynie pogłębia rozterkę wewnętrzną. Jeśli już nie można zapuścić korzeni w żaden obcy grunt, to przynajmniej trzeba zarzucić kotwicę tak, by mocno sięgnęła dna.

Pokój i radość ci,  
ziemio, co życie pochwalasz  
nad morzem wiekuistym,  
nad pracowitym morzem!  
Pokój i radość, narodzie,  
zupełny jak morska fala –  
i w najtrudniejszej walce  
żadna cię siła nie zmoże!

Pokój i radość tobie,  
Odesso zielonooka,  
czarnomorko urodna  
w ptasich skrzydeł zakolach.  
Dla ciebie, jak i dla narodu,  
burza i cisza głęboka  
i ty, jak naród,  
nigdy nie padasz do kolan!

Oto brzegi i woda,  
jak dłonie, krzepko ściśnięte.

Szumi morze,  
jako szumiało w wieków minionych chluście;  
jakaż radość,  
gdy się zapieni słonym odmętem,  
jakaż radość poczuć  
potężny fal jego uścisk!

I dlatego cię kocham,  
zmiennie-niezmienny żywiolo,  
duszo mej ziemi,  
przygodo zielono-sina!  
Minęła radosna noc.  
Zorza skrzydła rozwija sokole.  
Znowu budzi się dzień –  
Znów się  
wieczny początek  
zaczyna.

W ten sposób Połtawa znajduje wyjście z fatalnego koła dręczących go mar i przywidzeń. We wspomnieniu czarnomorskiego wiatru, w pełganiu świeczki samotnych paryskich nocy objawia mu się zwykła, nieskomplikowana prawda wieczystego przemijania i odnowy, nierozzerwalnego związku żywych z martwymi i śmierci z życiem, które z niej powstaje. To za mało na światopogląd, to wystarcza jako punkt wyjścia. I w tym jednym jedynym punkcie diagnoza Szerecha, skądinąd całkowicie słuszna, ponosi porażkę. Ale jest to porażka doniosła, bo przecież chodzi o sprawę jak najbardziej zasadniczą.

Dni za dniami jak fale  
po ziemi płyną,  
plemiona i ludy przechodzą,  
znikając, jak cienie;  
listowie na drzew konarach  
umarłą się sypie gęstwina,  
ażeby z wiosną powrotną  
jeszcze radośniej zielenieć.

## X

„Ale czas już przejść od analizy do rady – kończy swój artykuł Szerech. – Oświadczyć poetom tego pokolenia, czego mają się uczyć, choć już nie są tacy młodzi? Tak, to byłoby słuszne, ale oni sami to wiedzą (choć, najwidoczniej, postępują inaczej). Powiedzieć im, że sztuka nie powinna obawiać się, jeśli trzeba, przeciwstawiania własnemu społeczeństwu? Wiedzą, zapewne, i o tym. Wydaje mi się jednak, że jedynym prawdziwym wyjściem z sytuacji byłoby znalezienie gruntu pod nogami. Emigracja sama przez się takiego gruntu nie daje. Trzeba ją uzupełnić tym, co można znaleźć w kraju, z którym los związał pisarza. Dostyc przebywania na wyspie – należy zanurzyć się w falach



otaczającego życia. Nie trzeba bać się o swoją ukraińskość. Nie zatraci się – chyba że w ogóle przestanie się być pisarzem”.

Wszystko to święta prawda. Ale jeśli kultywowanie absolutnej izolacji psychicznej w stosunku do obcego otoczenia musi się zemścić skostnieniem i – prędzej czy później – wyjąłowieniem, kontakt z ziemią, na której się wyrosło, jest również bezwzględnie konieczny. Dla pisarza to nie tylko tęsknota ani tematyka, to przede wszystkim s t y l. Polski emigrant, Słowacki, który całe życie dojrzałe spędził poza krajem i spoczął na paryskim cmentarzu, żył za pan brat z Szekspirem, Dantem i Calderonem, ale spacerując nad Sekwaną, słyszał na co dzień szum rodzinnej Ikwy. W języku krytyka literackiego można to wyrazić mniej więcej tak: trzeba umieć znaleźć właściwy stosunek między problematyką narodową a uniwersalną i, kultywując te warianty stylu narodowego, które indywidualnie najbardziej odpowiadają, szukać powiązań z tradycjami piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego. W praktyce wszystko sprowadza się do tego, by usprawiedliwionej tęsknoty i po stokroć słusznego żalu nie wstawiać między siebie i otaczający świat, jak grubej szyby akwariów, w jakim żadna ryba głębinowa nie wytrzyma. Inaczej: skazywanie się na podwójną emigrację – przymusową z własnej ojczyzny, d o b r o w o l n ą z kraju wygnania, równoważne jest wyrokowi śmierci.

A więc znowu zagadnienie stylu. Wszelka próba teoretycznego syntetyzowania byłaby również niemożliwa jak śmieszna, a ponadto groziłaby wpadnięciem w manię „szufladkowości”, którą lepiej zostawić zbieraczom motyli i filatelistom. Ci przynajmniej mają sprawę ułatwioną.

Sądzę, że w poezji ukraińskiej ostatnich czterdziestu lat nie ma takiej tendencji czy kierunku, które by nie posiadały swojej projekcji w przyszłość. Byleby uniknąć tej zabójczej mechanizacji tematu i formy, która najzdolniejszych sprowadza na manowce. W omówionym przed chwilą zbiorze Połtawy znalazłem parę szczęśliwych prób kontynuacji Bażanowskiej „barokowej romantyki” czy, jeśli ktoś woli, „romantycznego neobaroku” (nie ośmielam się proponować „neoromantycznego neobaroku”, bo to już byłyby zwykłe dziwoląg). Konkretnie *Moneta Mefistofela* ma kilka poetycko pustych miejsc, ale jako całość sytuuje się – i to wcale nie po epigońsku – na przedłużeniu linii Bażanowskiej *Nocy Hoffmana*.

A gdzie się podział spadek wczesnego Tyczyńskiego? Czyżby nikt z młodych nie zechciał zbliżyć się ku ustom *Słonecznych klarinetów*?

Rafał brzegiem Tybru szedł  
w czerwcowych zmierzchów łunie  
– to szum, to sen, lełujny szept,  
ljoluni ja ljoluni.

Zadrzało serce. Schylił skroń:  
o, jakież czar w jej śpiewie!  
– czy lju czy nie – załamię dłoń,  
a on i drży i nie wie.

I bliżej pieśń. I spoza drzew  
gołębiem jasność sina.  
Kto jesteś, panno? Jak się zwiesz?!  
(nieśmiało): Fornarina.

Rafael ujął ją za dłonie,  
milcząca wzięta w ramiona:  
I zapłakała. A on do niej:  
Madonna!

Był okres, gdy Wasyl Barka zapowiadał twórcze podjęcie polifonicznej muzyki Tyczyny, i to w sposób równie naturalny jak daleki od zwykłego naśladownictwa. Oto przykład:

Słoneczniki modlą się ogniem żywym.  
Grom w chmurach czyta Pismo. Straszy.  
Topola szepcze: Jakież przeraźliwy  
twój płacz, Izajaszu!

Słoneczników modlitewne złoto.  
Matka niemowlę zabija... Głód nadszedł.  
Topola krzyknęła: Widzisz, oto  
mój raj, Izajaszu!

Nie wiadomo, dlaczego Barka zszedł rychło z pięknie zapowiadającej się drogi, by zagubić się w zupełnie nieudanych stylizacjach starokozackiej poezji epickiej i w wątpliwej wartości elukubracjach filozoficzno-ewangelicznych. Właściwie i w tym pozostał wierny tradycjom Tyczyny, ale w znacznie gorszym wydaniu; mam na myśli bardzo zły poemat pt. *Skoworoda*, w którym nie znajdziemy ani śladu świeżości i oryginalności lirycznej *Słonecznych klarnetów*. Dla spokoju sumienia muszę zaznaczyć, że parę drobnych wierszy Barki, nadesłanych mi w maszynopisie (*Trojandnyj roman*), zdaje się wskazywać, że poeta ten jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

To tylko parę luźnych uwag, być może pożytecznych na tle ogólnej dyskusji na temat „organicznego stylu narodowego” w poezji ukraińskiej. Cóż jeszcze dodać? Przychodzą mi na myśl dwa wiersze Maksyma Rylskiego, których zacytowanie będzie, jak sądzę, nie od rzeczy. Dręcząc się w porewolucyjnym, podsowieckim Kijowie, gdy się jeszcze nie znało późniejszego, zorganizowanego terroru, ale już można było przeczuć jego nadejście, Rylski ewokował wizję dalekiego Paryża.

Zakłęte w głązy stare dzieła,  
a każdy kamień – wieczny ślad  
miłości, która przeminęła,  
i zmarłych, nieśmiertelnych lat.

Kawiarnie, wieże, zjawa żywa,  
Rabelais, Rimbaud i sen, i żal –  
i ktoś w nieznanie mnie przyzywa,  
uśmiechem szczęścia wabiąc w dal.

Fijołki, widma od Wersalu  
i karmin ust i zabaw czad,  
i cierpki czar dawnego balu  
skroś smutek trąb i skrzypiec jad.

Taki był sen, który znakomitemu poecie przyśnił się w rozbitej granatami, odartej z chwały historycznej stolicy, pohańbionym i upośledzonym Kijowie. A rzeczywistość?

Samogon snem cię zmorzył twardym  
i trwasz w pijanym, brudnym śnie...  
A tam gołębie i mansardy,  
tam Paryż, słońce, wolna pieśń!...

„Tam Paryż, słońce, w o l n a pieśń!” Gdy któryś z gorzkich spadkobierców Ryłskiego dotarł do wyśnionego Paryża i przyjrzał mu się w blasku świeczki dymiącej w emigranckiej mansardzie, cóż zobaczył, cóż dostrzegł?

Autor *Ukraińskich ballad* stoi przy cynku w barze przy placu Bastylii. Otoczenie widzi w kategoriach zbliżającej się nowej katastrofy i eschatologii. Usta pali mu persyflaż i namiętne oskarżenia. Wróży rychłą zagładę światu, który nie potrafił go przygarnąć i nie miał mu niczego do ofiarowania.

„Czekajcież! Kamienie ruszyły już w pościg  
i biegną, spiętrzając się cieniem ponurym –  
to już wyrastają na placu Wolności  
kremlowskie bastiony, strzelnice i mury!”  
A wtedy zza lady, gdzie tuman i pustka  
i wina, znaczone pieczęcią Bastylii  
– Tyś spił się! – ktoś w dymie tytoniu się schylił,  
zapachem zgnilizny dmuchnąwszy mi w usta.

Więc tak! Zadnieprzański poeta zobaczył po jednej stronie „tuman i pustkę”, po drugiej – zbliżający się cień zwycięskiego Kremla. A jego ostrzegającą wizję przyjęto jako majaczenie pijanego. Tak wyglądało spotkanie, o którym przed trzydziestu laty marzył Maksym Ryłski.

Ale nie w barach paryskiej dzielnicy świętego Antoniego szukać wschodnim emigrantom prawdziwej Europy. A wreszcie pozostały „zakłete w głązy stare dzieła” i „miłość lat”, wprawdzie „zmarłych”, a jednak „nieśmiertelnych”. I jeszcze coś, na co najdroższa cena okazuje się niska: „wolna pieśń”. Na samym skrzyżowaniu największych klęsk i katastrof modlił się do niej Ryłski:

Nie zdradź mnie, cicha i łagodna,  
moja ostatnia i jedyna!

Z mych własnych rąk wypilem do dna  
zatruty kubek złego wina.

Ten posąg czułe serce strzegł ci  
surowym pięknem białych linii,  
jakbyś w noc Pańskiej Rezurekcji  
wzruszony znalazł się w świątyni.

Patrzę ku białej, ku łaskawej,  
którą Apollo błogosławił,  
gdy wszystkie ludzkie mroczne sprawy  
na naszym brzegu pozostawił.

A proste fałdy jasnej togi,  
surowej twarzy czysty profil  
wróżą dymiący czad pożogi  
i serc i królestw katastrofy.

Ale ja znam twój uśmiech czuły –  
kamienna! – znam twój ciepły uśmiech.  
Tak czasem z chmur, co świat zasnuły,  
wybiegnie blask, nim w mroku uśnie.

Wtedy ożywa zimny marmur  
i tulą boskie dłonie białe  
tego, co z kurzu i alarmu  
wybiega jednostajnym cwałem.

Ze wszystkich siostr tyś mi najbliższa,  
w modlitwach ciebie tylko wzywam:  
– W jesiennym dniu, gdy wichur gwizdże,  
ogrzej mnie, ogrzej, litościwa!

Litościwa muza dawno już opuściła Maksyma Rylskiego, a jeśli zagląda, to ukradkiem. Odstraszyła ją luksusowa willa z sowieckim lokajem (zapewne agentem NKWD) na ganku i bolszewickie orderzy i nagrody imienia Stalina. Niechże będzie łaskawsza dla tych wszystkich, którzy pragną znaleźć związek między własną tęsknotą i bólem narodowym a wielkimi tradycjami kulturalnymi zdradzającej samą siebie Europy. Niech wejdzie i do nędznej paryskiej mansardy, i do fabrycznej hali amerykańskiej, i do samotnych pokoików wielkich miast Argentyny i Kanady. Niech sprawi, aby podwójni emigranci poczuli się jak u siebie na tym Zachodzie, za prawo należenia do którego ich umęczona ojczyzna zapłaci jeszcze niejedną daninę krwi i żelaza, zanim wśród ruin mazepińskiego Baturynu znów zadźwięczy Arystotelowska greka i Horacjańska łacina.

PS.: Wprawdzie podkreśliłem, że artykuł ten został pomyślany jako informacyjny, jednak konieczność skoncentrowania się wzdłuż pewnych linii orientacyjnych zmusiła mnie do potraktowania po macoszemu szeregu poetów, zwłaszcza jeśli chodzi o młodsze pokolenie. Dotyczy to również, choć w ograniczonym stopniu, doboru wierszy,

których przekłady zamieściłem w charakterze ilustracji. Niekiedy decydował pod tym względem zwykły oportunizm – sporo przekładów miałem gotowych – lub konieczność – materiał oryginalny, którym rozporządzałem przy pisaniu. Powstały zatem nieuniknione w takich wypadkach pominięcia i laguny. Postaram się odrobić moje grzechy przy najbliższej okazji.

[„Kultura” 1954, nr 5 i 6]

## Nowy Perejasław

### Trzy taktyczne etapy

Rosyjsko-bolszewicka polityka w stosunku do Ukrainy odznacza się stałością swoich głównych kierunków, ale często doświadcza gwałtownych zakrętów taktycznych. Tematem naszego artykułu jest ostatni, bieżący okres, który rozpoczął się wraz ze śmiercią Stalina. Jednak dla podmalowania tła musimy sięgnąć nieco wstecz, aż do początków drugiej wojny światowej.

Lata wojenne stały, choć to wygląda bardzo dziwnie, pod znakiem względnego „liberalizmu”. Przyłączenie zachodnioukraińskich ziem do ZSRR odbyło się pod ukraińskimi (nie rosyjskimi!) hasłami patriotycznymi. Krzątania propagandowa, połączona z „wyzwoleniem braci wspólnej krwi spod jarzma polskiej szlachty i rumuńskich bojarów”, pociągnęła za sobą również i na starych sowieckich terenach pewne odejście od jaskrawo antyukraińskiego kursu, który charakteryzował kremłowską politykę w latach trzydziestych. Wkrótce przyszła wojna niemiecko-sowiecka. Czerwona Rosja, szczipiona w śmiertelnym pojedynku z hitlerowskimi Niemcami, pragnie uzyskać pomoc narodu ukraińskiego, a przynajmniej go zneutralizować. Cel ten udało się Moskwie w pewnej mierze osiągnąć, dzięki barbarzyńsko okrutnej kolonizatorskiej polityce Niemiec, w porównaniu z którą nawet bolszewizm wydawał się mniejszym złem. Niezmierny potencjał antybolszewicki Ukrainy, który w innych warunkach mógłby przechylić szalę wojny, nie wyjawiał się w należyty sposób. Bezlitośnie zwalczając wszelkie przejawy politycznego separatyzmu i samodzielnego ruchu oporu z właściwą sobie giętkością, Moskwa idzie jednocześnie na taktyczne ustępstwa. Sowiecka propaganda wszelkimi siłami stara się apelować do narodowych ukraińskich uczuć i tradycji. Udziela się większej swobody ukraińskiej kulturze. Mam na myśli działalność wielu pisarzy i uczonych, którzy, podobnie jak kijowska Akademia Nauk, zostali siłą ewakuowani do Rosji i tam rozwinęli żywą działalność; ta stronica ukraińskiej historii z ostatniej wojny nie została jeszcze dostatecznie zbadana. Sowiecka propaganda zrećnie sugeruje, że po wojnie reżim zmieni się, życie stanie się łatwiejsze, a naród ukraiński otrzyma większe prawa. Z najbardziej znamienitych posunięć politycznych wy-

mieniać trzeba reformę sowieckiej konstytucji (utworzenie w poszczególnych republikach związkowych Ministerstw Spraw Zagranicznych i Obrony) oraz wywalczenie przez Stalina na konferencji jałtańskiej miejsca dla USRR w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Było to równoznaczne z przyznaniem Ukrainie statutu nominalnie suwerennego państwa.

Łatwo domyślić się, że wszystkie te koncesje podyktowane były głównie lękiem, aby w takiej czy innej nieprzewidzianej koniunkturze wojna nie doprowadziła do aktualizacji sprawy ukraińskiej w skali międzynarodowej. Obawy te były bezpodstawne. Trzecia Rzesza przynosiła plany kolonizatorskie, świadomie odrzucając każdy krok, który mógłby ją zobowiązać w stosunku do społeczeństwa na okupowanych ziemiach wschodnich. Hitler poszedł drogą nie przedłużenia, lecz zaprzeczenia tradycji wschodniej polityki niemieckiej podczas pierwszej wojny, kiedy to rząd Wilhelma II podtrzymywał, chociaż w sposób niekonsekwentny i niepozbawiony wahań, samodzielne tendencje państwowe w Polsce, na Litwie, w Finlandii, na Ukrainie i nawet w dalekiej Gruzji. Co do sojuszników zachodnich zagadnienia narodowe, w tej liczbie i ukraińskie, w Związku Sowieckim dla nich nie istniały politycznie. Demokratyczny Zachód po staremu identyfikował ZSRR z Rosją w przedrewolucyjnym znaczeniu i kwestię republik sowieckich widział wyłącznie w skali „mniejszości narodowych w Rosji”. O tym, aby wtrącać się w wewnętrzne sprawy „rosyjskiego sojusznika”, w ogóle nie było mowy, chociaż krytyczna sytuacja, w jakiej Sowiety znalazły się w 1941 roku, dostarczała znakomitej ku temu okazji. Ale dla śmiałej, dalekosiężnej, konstruktywnie demokratycznej polityki brakowało zarówno rozumienia, jak i woli.

Choć to brzmi paradoksalnie, spośród trzech wielkich obozów uwikłanych w wojnę: Niemcy, demokracje zachodnie, Sowiety – najlepiej zrozumienia dla kwestii ukraińskiej i jej dynamicznych możliwości wykazały te ostatnie. Jedynie dzięki pasywności innych mocarstw, z których żadne nie odkryło, że problem ukraiński da się skapitalizować, właśnie śmiertelny wróg Ukrainy mógł z pożytkiem wygrywać kartę ukraińską. Mam na myśli zgłoszenie przez Moskwę w imieniu sowieckiej Ukrainy prawnych i moralnych tytułów do części dawnych terytoriów państwowych Polski, Rumunii i Czechosłowacji, wyjednanie dodatkowego miejsca w Organizacji Narodów Zjednoczonych i prestiż moralny „wyzwoliczela” Ukrainy spod nazistowskiej okupacji.

Druga faza sowieckiej polityki obejmuje lata od zakończenia wojny do śmierci Stalina. Okres ten charakteryzuje dążenie do restauracji stalinowskiego reżimu z lat trzydziestych. Śruby państwowej maszyny, rozluźnione przez zawieruchę wojenną, znowu są mocniej przykręca-

ne. Przez Ukrainę przewala się kolejna fala czystek, rozwija się nagonka na „burżuazyjny nacjonalizm” i nowa kampania rusyfikacyjna. Oficjalne potępienie wiersza Wołodymyra Sosiury *Kochajcie Ukrainę*, podczas wojny wielokrotnie przedrukowywanego przez prasę sowiecką, stało się, bolszewickim zwyczajem, rodzajem demonstracyjnego aktu, którym Partia deklarowała swoją linię generalną. Również na lata powojenne przypada intensywne zwalczanie zorganizowanego nacjonalistycznego podziemia i partyzantki.

Następny, trzeci okres zaczął się po śmierci Stalina i trwa po dziś dzień. Pokróćce można by go scharakteryzować jako kolejny zwrot w kierunku względnego „liberalizmu” i polityki koncesji. Niniejszy artykuł poświęcony jest analizie tego okresu. Będziemy przedstawiać zjawiska nie w ich chronologicznym porządku, lecz według logiki przyczynowości. Omawiane fakty znane są ogólnie. Chodzi o ich prawidłową interpretację, o zidentyfikowanie sensu, przyczyn i prawdopodobnych następstw nowych posunięć Kremla w jego polityce ukraińskiej.

Pomijam kwestię, czy i w jakim stopniu ten zwrot taktyczny związany jest z walką u komunistycznej góry, a zwłaszcza z aferą Berii<sup>1</sup>. Na ten temat jedynie parę krótkich uwag. Jeżeli przyjąć, że zarzut wysunięty przeciw Berii, iż w walce o władzę pragnął oprzeć się o odśrodkowe tendencje narodów nierosyjskich, odpowiada rzeczywistości, trudno oprzeć się wrażeniu, że dojrzewały tu procesy kapitalnej wagi, które w dalszym rozwoju mogłyby radykalnie zmienić układ polityczny w sowieckim imperium. Ale rozwój ten został zduszony w zarodku. Z drugiej strony, jeśli „nowy kurs” wobec Ukrainy po śmierci Stalina istotnie powstał z inicjatywy Berii, to upadek tego ostatniego wprawdzie sprowadził ów kurs do węższego koryta, ale go nie zlikwidował. Chociaż koncesje poczynione Ukrainie są skromne, sam fakt „nowego kursu” nie podlega wątpliwości. Obserwując obecną sytuację na tle całkiem jeszcze świeżych wspomnień stalinowskiego reżimu, dojrzymy wyraźne zmiany w zestawieniu z niedawną przeszłością.

#### Objawy nowego kursu

Największą nowość w stosunku do lat przedwojennych i bezpośrednio powojennych stanowi fakt, że kierownicze stanowiska na Ukrainie znajdują się przeważnie w rękach miejscowych. Z prasy znamy skład rządu Republiki, Komitetu Centralnego Partii, Najwyższej Rady USRR, jak również nazwiska sekretarzy obkomów, dyrektorów

---

<sup>1</sup> [Ławrientij Beria (1899–1953) – radziecki działacz komunistyczny pochodzenia gruzińskiego, szef NKWD.]



ważnych państwowych przedsiębiorstw i reprezentatywnych działaczy kulturalnych. Osobistych danych o nich mamy niewiele, można jednak sądzić, choćby na podstawie brzmienia nazwisk, że w większości są to Ukraińcy. W przededniu wojny w centralnych instytucjach państwowych i partyjnych USRR Rosjanie stanowili 65 procent, zaś Ukraińcy 35. Obecnie sytuacja odwróciła się: Ukraińcy stanowią 62 procent, zaś przedstawiciele innych narodowości (przeważnie Rosjanie) – 38. Kluczowe stanowiska sekretarzy obkomów obsadzone są przez Ukraińców w 72 procentach. Według danych z czerwca 1955 roku w rządzie, liczącym 36 osób, Rosjan było siedmiu (dla orientacji podajemy, że Ukraińcy stanowią 75 do 80 procent całego zaludnienia USRR).

Nowy kurs znalazł swój symboliczny wyraz w tym, że po odwołaniu ostatniego stalinowskiego satrapy, Mielnikowa<sup>2</sup>, któremu zarzucano „odchylenie od zasad leninowskiej polityki narodowościowej”, pierwszym sekretarzem KC KPU został Ukrainiec, Kyryczenko<sup>3</sup>. Jest to jedyny wypadek na przestrzeni trzydziestu pięciu lat istnienia USRR, że najważniejsze stanowiska w Republice zajmują autochton.

W ostatnich dwóch latach przeprowadzono dość znaczną reorganizację państwowej struktury USRR, i to w sensie jej częściowej decentralizacji. Szereg ministerstw, jak: przemysłu węglowego, ciężkiej metalurgii, poczty, wyższego szkolnictwa i kultury, przetworzono z „wszechzwiązkowych” na „związkoworepublikańskie”. Nie ulega wątpliwości, że w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej kompetencje ukraińskiej biurokracji znacznie zwiększyły się.

Jednocześnie zwiększa się waga ukraińskiego elementu w skali ogólnozwiązkowej. Kyryczenko należy od roku 1953 do Prezydium KC KPZS. W skład centralnego rządu wchodzi co najmniej dziesięciu byłych ministrów USRR przeniesionych do Moskwy. Wśród jedenastu nowych marszałków Związku Sowieckiego, mianowanych w kwietniu 1955 roku, jest pięciu Ukraińców<sup>4</sup>. Amerykańska prasa poświęciła wiele uwagi niedawnej wizycie sowieckiej delegacji rolniczej, która zwiedziła stan Iowa; ci „Rosjanie”, jak o nich pisano, to prawie wszyscy –

<sup>2</sup> [Leonid Mielnikow (1906–1981) – radziecki działacz polityczny; 1949–1953 I sekretarz Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy; 1953–1955 ambasador ZSRR w Rumunii; deputowany do Rady Najwyższej ZSRR.]

<sup>3</sup> [Ołeksij Kyryczenko (1908–1975) – radziecki działacz partyjny i państwowy; 1953–1957 I sekretarz Komitetu Centralnego KPU.]

<sup>4</sup> Nie jest jednak przypadkowe, że żaden z sowieckich marszałków ukraińskiego pochodzenia nie dowodzi na terenie Ukrainy. Na czele czterech wojskowych okręgów, z których składa się USRR, stoją Rosjanie. Najprawdopodobniej chodzi o przeciwwagę ustępstw poczynionych ukraińskim komunistom w dziedzinie administracyjno-gospodarczej.

od kierownika delegacji, ministra rolnictwa Mackiewicza<sup>5</sup> poczynając – Ukraińcy.

Można domyślać się, że intensywniejszy udział Ukraińców w aparacie państwowym wpłynął na osłabienie masowego terroru. Pomimo nieustannej kampanii przeciw „burżuazyjnemu nacjonalizmowi” w ostatnich latach nie było masowych akcji przeciwukraińskich, które tak tragicznie zaznaczyły się w latach trzydziestych. Charakterystyczne, że różni działacze kulturalni, pisarze, uczeni, których ostatnio publicznie oskarżano o „nacjonalistyczne odchylenie”, wykreślali się samokrytyką, pozostając przy życiu, a nawet na dotychczasowych posadach. W latach trzydziestych ataki prasowe tego rodzaju z reguły stawały się prologiem fizycznej likwidacji.

Należy podkreślić pewne koncesje w dziedzinie kultury, jak: przyznanie większych praw ukraińskiemu językowi w szkolnictwie; podobne zjawisko w praktyce administracyjnej; zwiększenie ruchu wydawniczego; rozszerzenie działalności Akademii Nauk ZSRR nie tylko w dziale przyrodniczo-technicznym, ale również w dziale nauk społecznych i humanistyki. Wprawdzie podręczniki przeznaczone dla masowego użytku roją się od przekręceń i fałszów, jednak jednocześnie rozwija się poważna praca badawcza. Wielkie znaczenie mają przedruki klasyków ukraińskich, wydawane w wielkich nakładach, i znów rosnąca, po dłuższej przerwie, ilość przekładów ze światowej literatury. Oczywiście swoboda badania i twórczości jest znacznie mniejsza niż w latach dwudziestych, w okresie NEP-u i „ukrainizacji”, a przecież i tamte stosunki, stanowiące apogeum sowieckiego liberalizmu, nie odpowiadały zachodniemu pojęciu wolności w kulturze. Bowiem oprócz zwykłych ograniczeń, wynikających z samego charakteru dyktatorskiego reżimu, na ukraińskiej kulturze ciąży ponadto pozycja zniewolonego narodu, tak iż ukraiński uczyony czy pisarz nie ma nawet tych twórczych możliwości co jego rosyjski kolega. Wypada jednak stwierdzić, że w zestawieniu z tą akcją niszczącą, jakiej poddano kulturę ukraińską w latach trzydziestych, obecna sytuacja jest lepsza i normalniejsza.

W roku 1954 – w związku z obchodem trzysetnej rocznicy ugody perejasławskiej<sup>6</sup>, o czym będzie mowa w dalszym ciągu – nastąpił fakt, który należy uważać za najważniejszą koncesję polityczną. Oto

<sup>5</sup> [Władimir Mackiewicz (1909–1998) – radziecki działacz państwowy i gospodarczy; w latach 1955–1960 i 1965–1973 minister rolnictwa ZSRR; 1973–1980 ambasador ZSRR w Czechosłowacji.]

<sup>6</sup> [Ugoda perejasławska – umowa zawarta 18 stycznia 1654 w Perejasławiu pomiędzy Bohdanem Chmielnickim a Wasylem Buturlinem, występującym jako pełnomocnik cara Aleksego I, na mocy której Ukraina została poddana władzy cara Rosji; oryginał dokumentu zaginał i przynajmniej w części jego treść jest sporna.]

w dniu 19 lutego okręg krymski, stanowiący dotychczas część RSFRR, przyłączono do USRR.

O organicznym związku Krymu z Ukrainą przesądza geopolityka i ekonomia. Ukraina posiada również prawa historyczne i etniczne, skoro rozwój tego obszaru od najwcześniejszych czasów uzależniony był od ziem ukraińskich i skoro Ukraińcy wraz z Tatarami tworzyli zawsze rdzeń autochtoniczny wśród bardzo mieszanej ludności krymskiej. O przyłączenie Krymu do Ukrainy starały się w niedawnej przeszłości różne polityczne czynniki, od konserwatywnego rządu hetmana Skoropadskiego<sup>7</sup> w 1918 do charkowskich „narodowych komunistów” z lat dwudziestych. Choć Ukraińcy nie mieli tam większości, jednak znaczenie Krymu dla Ukrainy jest większe niż niektórych etnograficznych ukraińskich ziem. Na przykład bez zachodnich Kresów można sobie doskonale wyobrazić istnienie niezależnej Ukrainy. Natomiast Krym w obcych rękach – zważywszy dominującą pozycję strategiczną Sewastopola w północnej części Czarnego Morza – to lufa rewolweru przyłożona do piersi Ukrainy.

Czym kierowała się Moskwa, przekazując Krym sowieckiej Ukrainie? Włączenie Krymu do RSFRR stanowiło swego rodzaju anomalię w administracyjnej strukturze Związku Sowieckiego. Ta nienaturalna sytuacja drażniła Ukraińców, którzy odczuwali to jako rosyjskie okrzyżenie, toteż dążąc do odprężenia rosyjsko-ukraińskich stosunków, postanowiono zlikwidować jedną z przyczyn niezadowolenia. Należy założyć, że przyłączenie Krymu społeczeństwo ukraińskie przyjęło z satysfakcją, jako spełnienie starego i w pełni uzasadnionego postulatu. Moskwa niczego nie utraciła, bo i tak cała USRR znajduje się pod jej władzą. Ale również wydaje się pewne, że sam fakt włączenia niezmiernie ułatwi rozwiązanie krymskiego problemu po myśli ukraińskiej, gdyby w przyszłości problem ten stał się aktualny w międzynarodowej skali.

Być może Moskwa miała na myśli jeszcze jeden cel, mianowicie chciała podzielić się z Ukraińcami odpowiedzialnością za zbrodnię ludobójstwa popełnioną na krymskich Tatarach. Tu trzeba wtrącić parę słów na temat ukraińsko-tatarskich stosunków. Mały naród tatarski (w roku 1939 liczył około dwustu tysięcy, co stanowiło jedną piątą całego zaludnienia Krymu) był liczebnie za słaby, aby stworzyć własne państwo. Antyukraińskie animozje Tatarów podczas rewolucji oddawały Krym kolejno w ręce białogwardystów i bolszewików,

---

<sup>7</sup> [Pawło Skoropadski (1873–1945) – ukraiński polityk i wojskowy; w 1918 z poparciem armii niemieckiej przejął władzę w Ukraińskiej Republice Ludowej i obwołał się hetmanem Ukrainy; sprawował władzę do 14 grudnia 1918; w dwudziestoleciu międzywojennym na emigracji w Niemczech.]

zamieniając go w bazę rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie. Na powtórzenie tej sytuacji Ukraina nie mogłaby zgodzić się w przyszłości. Również nie mogły odpowiadać Ukrainie plany niektórych tatarskich patriotów, którzy chcieli tureckiego protektoratu na Krymie. Z ukraińskiego punktu widzenia plany te stanowiły próbę popsucia stosunków ukraińsko-tureckich, mających wszelkie szanse pomyślnego ułożenia się. Jednak uzasadnione interesy Ukrainy na Krymie bynajmniej nie są sprzeczne z żywotnymi prawami tatarskiego narodu. Naturalne rozwiązanie to autonomia Krymu w związku z Ukrainą, i tak to sobie zawsze wyobrażała polityczna myśl ukraińska.

Ukraińcy, którzy sami tyle wycierpieli od rosyjskich bolszewików, w żadnym wypadku nie mogą pochwalać zbrodni popełnionej przez Moskwę na narodzie tatarskim, który został wysiedlony z ojczyzny. Że ten akt ludobójstwa przeprowadzono bez żadnego, pośredniego czy bezpośredniego udziału ze strony ukraińskiej, nie potrzeba udowadniać. Niemniej przyłączenie Krymu do USRR stwarza dla Ukraińców moralną odpowiedzialność wobec Tatarów. Przyszła Ukraina powinna zająć się zorganizowaniem powrotu tatarskich wysiedleńców na równi z repatriacją zesłanych Ukraińców i zażądać od Rosji odszkodowania dla pokrzywdzonych Tatarów.

Najbardziej rzucają się w oczy zmiany w sowieckiej polityce wobec Ukrainy w dziedzinie ideologiczno-propagandowej. Stalinizm głosił, że Rosja jest „starszym bratem” wszystkich narodów Związku Sowieckiego, a przede wszystkim Ukrainy. Ten akcent został obecnie przygłuszony. Raczej mówi się o współpracy „dwóch równoprawnych bratnich narodów”. Sakramentalna formułka: „wielki naród rosyjski”, znalazła nagle dopełnienie w identycznej formułce o „wielkim narodzie ukraińskim”. Wobec innych narodów tego się nie stosuje. A zatem w Związku Sowieckim znalazły się już dwa, nie jeden, i jedynie dwa „wielkie narody”! Co więcej: coraz to powtarza się i podkreśla, że Ukraina jest państwem suwerennym, że USRR jest „niezależna i zjednoczona”, nie zapominając jedynie o dodatku, iż swoją wolność narodową i zjednoczenie zawdzięcza sojuszowi i „braterskiej pomocy” Rosji.

W ostatnich czasach nie brakuje dowodów, że polityka sowiecka ma na celu stałe podkreślanie międzynarodowoprawnego stanowiska USRR jako państwa<sup>8</sup>. Sowiecka prasa ukraińska szczegółowo zdaje sprawę z działalności delegacji USRR w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ciekawe, że delegaci ukraińscy specjalizują się w zagad-

---

<sup>8</sup> Przypomnijmy, że USRR już dawniej była stroną w paryskiej umowie z 1947 r., oraz podpisała konwencję dunajską w roku 1948; poprzez aneksję południowej Besarabii Ukraina stała się państwem naddunajskim.

nieniach kolonialnych. Premier USRR, Kalczenko<sup>9</sup>, wszedł w skład ogólnosowieckiej delegacji na wschodnioeuropejską konferencję bezpieczeństwa, która odbyła się w Warszawie, w grudniu 1954. Wszystko po to, by uwydatnić, że Ukraina, chociaż część składowa ZSRR, jest również członkiem komunistycznego bloku. We wrześniu 1954 USRR zawarła z Polską konwencję o kulturalnej współpracy. Ukraińskie zespoły artystyczne podróżują między Berlinem i Pekinem. Praktyczne znaczenie tego wszystkiego jest, oczywista, niewielkie. Chodzi tu raczej o koncesje prestiżowe i symboliczne niż realniepolityczne. Jednak stwierdzamy w tym coraz wyraźniejszą intencję wyjścia na spotkanie przebudzonej ukraińskiej świadomości narodowej.

Wiedząc, jak bardzo sowiecki rząd dba o ideologiczne dekoracje, nie mamy wątpliwości, że chodzi o zjawisko wielce znamienne, które zasługuje na dokładną analizę.

#### Perejaśław w historii i mitologii

Nowa linia generalna znalazła wyraz w niezwykle hucznym obchodzie trzechsetlecia perejaśławskiej umowy. Uroczystości trwały bez przerwy od zimy do lata 1954 roku, stanowiąc niewątpliwie jedno z największych widowisk propagandowych, jakie kiedykolwiek zaaranżowano w Związku Sowieckim. Rewie, uroczyste sesje we wszystkich instytucjach, od Najwyższej Rady i Akademii Naukowej po rady wiejskie; bankiety, przemówienia, odznaczenia, specjalne „tezy”, ogłoszone przez KC KPZS – wszystko to świadczy o wadze nadawanej temu świętu przez władzę sowiecką. Gdyby się nam udało we właściwy sposób rozpoznać sens tego wyolbrzymienia „Perejaśława”, który stał się symbolem nowej polityki sowieckiej wobec Ukrainy, otrzymalibyśmy klucz do obecnej sytuacji politycznej.

Znakomity historyk kozaczyzny Wiaczesław Łypyński<sup>10</sup>, stwierdza w swojej monografii *Ukraina na przełomie (1920)*<sup>11</sup>, poświęconej ostatnim latom Bohdana Chmielnickiego, że, mówiąc o ugodzie perejaśławskiej, musimy wyraźnie odróżniać fakty historyczne od legend, które narosły dokoła tego wydarzenia.

Perejaśław był tylko jednym z epizodów, choć oczywista ważkim w dyplomatycznej grze wielkiego hetmana, i w zasadzie nie różnił

<sup>9</sup> [Nykyfor Kalczenko (1906–1989) – radziecki działacz partyjny i państwowy; 1954–1961 premier USRR.]

<sup>10</sup> [Wiaczesław Łypyński (1882–1931) – ukraiński polityk polskiego pochodzenia, historyk, socjolog, publicysta, teoretyk i czołowy przedstawiciel ukraińskiego konserwatyzmu.]

<sup>11</sup> [W. Łypyński, *Ukraina na przełomie, 1657–1659. Zamitky do istoriji ukrajinskoho derżawnoho budywnyctwa w XVII-im stolittju*, Kyjiw–Wiedeń 1920.]

się od kozackich traktatów, wcześniejszych i późniejszych, z Polską, Turcją czy nawet Szwecją. Nie jest naszym zadaniem omawianie go z punktu widzenia historycznego czy też prawnego. W każdym razie o przyłączeniu Ukrainy nie może być mowy, już choćby dlatego że i po Perejasławiu występuje ona jako niezależne państwo, prowadzi własną politykę wojskową i zagraniczną, niekiedy całkowicie rozbieżną z moskiewską, zaś próby ingerencji Moskwy w wewnętrzne ukraińskie sprawy hetman Chmielnicki likwidował w zarodku. Nie ideał rosyjsko-ukraińskiej „jedności”, lecz wyłącznie ukraińska racja państwowa powodowała Chmielnickim i jego współpracownikami, gdy zdecydowali się przyjąć moskiewski protektorat, który w ich oczach był jedynie przemijającym aliansem. Można spierać się, czy ten krok odpowiadał dobrze pojętym politycznym interesom chwili, czy nie stanowił tragicznej pomyłki.

W nowoczesnej historiografii ukraińskiej przeważa myśl, że w stronę Moskwy popchnęła Ukrainę przede wszystkim polska polityka. Szlachecka Polska, nie będąc w stanie utrzymać kozackiej Ukrainy, jednocześnie nie zgadzała się na jej państwową emancypację i narzucała długą i rujnąjącą wojnę, co uniemożliwiało konsolidację młodego państwa. Gdy ponadto w roku 1653 powstało niebezpieczeństwo polsko-tatarskiego sojuszu, hetman musiał szukać radykalnego wyjścia z tej sytuacji. Aby asekurować się wobec hegemonicznych ambicji moskiewskich, Chmielnicki zacieśniał współpracę z blokiem państw protestanckich (Szwecja, Prusy, Siedmiogród), a także próbował porozumieć się z Portą Otomańską z pominięciem jej krymskiego wasala.

Jeśli Perejasław stał się bazą wyjściową dla późniejszego podboju Ukrainy, to dlatego że po śmierci Chmielnickiego jego plany, w których ugoda perejasławska była jedynie jednym z taktycznych etapów, nie zostały zrealizowane. Jak słusznie podkreśla Wernadski<sup>12</sup>, gdyby kozacka Ukraina również w drugiej połowie XVII wieku zachowała swoją jedność terytorialną, a zwłaszcza gdyby zgodnie z planami Chmielnickiego rozszerzyła swoją jurysdykcję na całe Podole, Wołyń, ziemię halicką i południową Białoruś, czyli w przybliżeniu na całość ruskich ziem Rzeczypospolitej, wówczas Moskwa nie miałaby najmniejszych szans połknięcia takiej Ukrainy i niezależnie od tego, jakby się układały stosunki kozacko-moskiewskie, byłyby to stosunki między równorzędnymi partnerami.

Tak więc nie za Chmielnickiego, ale znacznie później, już na ruinach niezależnej kozackiej Ukrainy, w XVIII i XIX wieku rozwinę-

---

<sup>12</sup> [Wołodmyr Wernadski (1863–1945) – rosyjski, ukraiński i radziecki mineralog i geochemik, uznawany za jednego z twórców geochemii, biogeochemii i radiogeologii; założyciel Akademii Nauk Ukrainy. Chodzi o tekst *Ukrajinskij wopros i russkoje obszczestwo.*]

ła się „perejasławska legenda”. Przeszła ona zresztą dużą ewolucję. W pierwszej fazie, w XVIII stuleciu, gdy jeszcze istniała autonomiczna Hetmańszczyzna, uważano, że status Ukrainy, zdeterminowany ugodą perejasławską, odpowiada czemuś w rodzaju protektoratu czy też unii dynastycznej. Stwierdza się ścisły związek między Ukrainą i rosyjskim tronem przy jednoczesnym zachowaniu Ukrainy-Małosrosji, odrębnej od Moskowii-Wielkorusji. Natomiast według drugiej wersji, która zapanowała w wieku XIX, „małosrosyjski naród” pod przewodnictwem Chmielnickiego po prostu i z własnej woli przyłączył się do rosyjskiego państwa.

Chociaż historycznie fałszywa, legenda perejasławska odegrała pierwszorzędną funkcję w rosyjskiej ideologii tzw. petersburskiego okresu. Legitymowała ona przynależność Ukrainy do imperium, pomagając maskować podbój i niewolę. Nie mniejsze było znaczenie legendy i dla tej części ukraińskiego społeczeństwa, która stanęła na platformie aktywnego współdziałania z imperium, zatem dla zrusyfikowanych i poszlachconych potomków dawnej kozackiej arystokracji. Mit o „dobrowolnym” przystąpieniu ich przodków pod „wysoką rękę prawosławnego cara” pozwalał im czuć się w cesarstwie nie w sytuacji narodu niewolnego, lecz częstką wszechrosyjskiej warstwy kierowniczej, i służyć monarsze wiernie i uczciwie.

#### Ewolucja sowieckiej Ukrainy

Poznanie funkcji odegranej przez legendę perejasławską w polityce carskiej Rosji pomoże nam określić sens obecnej reaktywizacji Perejasławia przez bolszewików. Przedtem jednak musimy omówić ideową ewolucję sowieckiego reżimu, zawsze w perspektywie stosunków ukraińsko-rosyjskich.

Ustanowienie sowieckiej władzy na Ukrainie odbyło się siłą, ale pod hasłem proletariackiego internacjonalizmu, nie rosyjskiego nacjonalizmu. Ponadnarodowa idea światowej rewolucji stała się przykrywką dla rosyjskiej interwencji. Sowiecki system nosił wszelkie cechy obcej okupacji, połączonej z rekwizycjami, pogromem ukraińskiej kultury i obsadzaniem stanowisk państwowych przez element napływowy lub mniejszościowy (Rosjanie i zrusyfikowani Żydzi).

Jednak Lenin z rzadką intuicją prawdziwego polityka wyczuł, że przejawy mocarstwowego szowinizmu rosyjskiego są dla systemu niebezpieczne, gdyż wzmacniają tendencje odśrodkowe narodów wyzwolonych w 1917 roku. Lenin od początku bronił tezy, że uratowanie jedności sowieckiego imperium będzie możliwe wyłącznie w płaszczyźnie ponadnarodowej, uniwersalistycznej. Trudności i niepowodzenia, a zwłaszcza zawalenie się sowieckiej władzy podczas

drugiej okupacji (1919), na skutek masowych chłopskich powstań i bojkotu ukraińskiej inteligencji, jeszcze bardziej umacniały Lenina w jego postawie i wskazywały na konieczność koncesji stępujących narodowe ostrze konfliktu. Lenin poszedł konsekwentnie po tej linii, nawet wbrew odwrotnym tendencjom we własnej partii. Dopomogła mu okoliczność, że aczkolwiek rewolucja bolszewicka wyrosła ze swoistych rosyjskich tradycji i szybko zrosła się z przefarbowanym na czerwono starym rosyjskim mesjanizmem, jednakże jej hasła i cele były uniwersalne, na podobieństwo – jak to celnie określa Jules Monnerot<sup>13</sup> – jakiejś wojującej religii, współczesnego „materialistycznego islamu”.

Lenin dążył do izolacji antybolszewickiego potencjału ukraińskiego narodu. Na szczęście dla Moskwy zadanie to ułatwiła mu postawa Zachodu. Państwa ententy nie liczyły się z Ukrainą, natomiast zbroili białogwardzistów Denikina. Taka postawa Zachodu, wśród części społeczeństwa ukraińskiego, sprzyjała wzrostowi tendencji do traktowania sowieckiej Rosji jako „mniejszego zła”. Nie należy też zapominać, że Ukraina przeżywała ówczesnie nie tylko wielki narodowy zryw, ale również (z wyjątkiem ziemi halickiej) ostry społeczny kryzys, który, nie przyjmując form prawowiernie bolszewickich, zostawiał wdzięczne pole dla rozkładowej propagandy i utrudniał konsolidację niezależnego demokratycznego państwa.

Przejdźmy do wyników rewolucji. To co dla Moskwy najważniejsze: jedność politycznego kierownictwa na ziemiach dawnej carskiej Rosji, z wyjątkiem Finlandii, prowincji bałtyckich i Polski – zostało uratowane. Zachowanie kontroli nad Ukrainą pozwoliło utrzymać pozycję wielkiego mocarstwa i wypadową bazę dla późniejszych agresji przeciw zachodnim sąsiadom. Z drugiej strony mylna jest opinia, jakoby dla Ukrainy rewolucja skończyła się całkowitą klęską. Rewolucja odrodziła naród ukraiński i właśnie dlatego, że bolszewicy liczyli się w przeciwieństwie do państw zachodnich z tym faktem, osiągnęli zwycięstwo za cenę pewnego kompromisu. Ze zdobyczy rewolucyjnych Ukraina utrzymała istnienie nominalnie suwerennego państwa pod firmą USRR; prawo, początkowo bardzo szerokie, do rozwoju narodowej kultury; uznanie przez czerwoną Moskwę zasady równorzędności narodów dawnego cesarstwa, co znalazło formalny wyraz w przyjęciu nowej, ponadnarodowej nazwy „ZSRR”. Na takiej politycznej płaszczyźnie i korzystając z ogólnego uspokojenia i dobrobytu wywołanego przez NEP, Ukraina w latach dwudziestych przeżyła krótki, ale nadzwyczajnie płodny i intensywny okres kulturalnego odrodzenia i rozbudowy w niemal wszystkich dziedzinach narodowego życia.

<sup>13</sup> [Jules Monnerot (1908–1995) – socjolog i eseista francuski.]



Polityczno-ideologiczną koordynację między USRR i RSFRR zapewniała w tym okresie międzynarodowa zasada proletariacko-rewolucyjna. Moskwa głośno wyrzekała się spadku „mocarstwowego szowinizmu” carskich czasów, manifestując wierność idei równości wszystkich narodów i międzynarodowej solidarności proletariatu. Zaś komuniści ukraińscy starali się udowodnić, że będąc dobrymi Ukraińcami, jednocześnie są nie gorszymi marksistami i rewolucjonistami. Są podstawy do twierdzenia, że charkowskie koła rządzące gotowe były podtrzymywać międzynarodoworewolucyjne tendencje reżimu, najwidoczniej w cichej nadziei, że przeniesienie rewolucji do Europy Środkowej wzmocni sowiecką Ukrainę poprzez przyłączenie ziem zachodnich, a ponadto że spodziewane zwycięstwo komunizmu w Niemczech skończy z dotychczasową przewagą Rosji w bloku sowieckich republik.

Jednym z najbardziej charakterystycznych społeczno-psychologicznych procesów w ZSRR, widocznym już w okresie NEP-u, a w pełni rozwiniętym za Stalina, stało się stopniowe i wciąż postępujące „wyparowywanie” patosu wiary rewolucyjnej, tej początkowo żywiołowej siły bolszewizmu. Ideał światowej rewolucji proletariackiej, za który w latach wojny domowej tysiące fanatyków gotowych było iść w wodę i ogień, tracił swoją hipnotyczną siłę, stawał się zużyтым liczmanem. Co do Ukrainy, tu „sowiecyzm” lat dwudziestych stanowił cieniutką warstwę na wzburzonej powierzchni narodowego żywiołu, świadomą mimikrę u jednych, nieświadomą autosugestię u drugich. Natomiast w Rosji bolszewizm całkowicie organicznie i konsekwentnie ewoluował w kierunku swoistego „czerwonego faszyzmu”.

Na Zachodzie nie brakowało obserwatorów, którzy biorąc swoje życzenia za rzeczywistość, wyglądali stopniowej demokratyzacji sowieckiego reżimu. Prawdziwa ewolucja szła w odwrotnym kierunku, mianowicie ku wszechstronnemu sowieckiemu totalizmowi i jego krystalizacji w zamknięty system hierarchicznej biurokracji, całkiem zgodnej z tradycjami rosyjskiej państwowości w staromoskiewskim i Piotrowym okresie. Nie było przy tym mowy o formalnym odejściu od Koranu Marksa–Lenina, a Stalin nawet specjalnie lubował się w występowaniu w roli obrońcy prawowierności. Rosyjsko-sowieckie imperium znalazło w rewolucyjnej ideologii niezrównany instrument polityki zewnętrznej i uniwersalnej ekspansji. Marksistowski internacjonalizm przeradzał się w ideę światowego panowania Moskwy. Ale nie tylko. Każda władza szuka racji bytu w jakiejś nadrzędnej zasadzie. Interesy rosyjskiej biurokracji, skupionej przy reżimie, zapewniają trwałość ideologii, która uświęca istniejący stan rzeczy i usprawiedliwia wszystkie okropności jako konieczną ofiarę dla urzeczywistnienia wielkiej idei.

Pod przyschniętą maską międzynarodowoproletariackiej rewolucyjnej ideologii z każdym rokiem coraz wyraźniej występowały prawdziwe rysy rosyjskiego wielkomocarstwowego szowinizmu i imperialistycznego mesjanizmu. Ostatnia wojna z całą wyrazistością ukazała bezsilność starej rewolucyjnej ideologii, a zarazem potęgę rosyjskiego nacjonalizmu. Bo gdy doszło do prawdziwej próby na śmierć i życie, sowieccy wodzowie dobrze wiedzieli, do jakich haseł i idei należy się odwołać. Wojna, a jeszcze bardziej jej zwycięskie zakończenie doprowadziło do prawdziwej bachanalii rosyjskonacjonalistycznej. Dawniej, przede wszystkim w okresie leninowskim, komunistyczny reżim, choć w rzeczywistości zawsze opierał się na starych państwowych tradycjach i mesjanistycznych pragnieniach, starał się trzymać w karchach i maskować zewnętrzne manifestacje rosyjskiego szowinizmu. W związku z wojną objawy najskrajniejszej moskiewskiej megalomanii otrzymały oficjalną zachętę i błogosławieństwo.

Jednak ten zwrot niósł pewne niepożądane konsekwencje: odstręczenie narodów nierosyjskich. To co według koncepcji Lenina miało łączyć wszystkie ludy ZSRR, a więc międzynarodowa, rewolucyjna zasada, zostało wyrzucone za burtę. Nowy dogmat o przewodnictwie „wielkiego narodu rosyjskiego” uderzał bumerangiem w starą ideę równouprawnienia narodowego, rozbijając resztki iluzji.

Lenin na pewno miał rację pod jednym względem: nacjonalizm prowokuje inne nacjonalizmy. Jawny zwrot ku rosyjskiemu nacjonalizmowi stymuluje odśrodkowe nacjonalizmy wśród ludności nierosyjskiej. Reżim stanął przed poważnym, a nawet groźnym zagadnieniem. Jeśli chodzi o słabsze narody Związku Sowieckiego, można było liczyć, że uda się je utrzymać przy pomocy siły. Ale co robić z Ukrainą, z narodem stanowiącym drugą po Rosjanach siłę w ZSRR? Utrzymanie w permanencji ostrego niezadowolenia Ukraińców byłoby na dalszą metę wielce niebezpieczne.

#### Niepowodzenie polityki Stalina

Polityka Stalina wobec Ukrainy sprowadzała się do potężnej próby złamania sprzeciwu ukraińskiego narodu na drodze przemocy fizycznej. Nie chodziło o eksterminację Ukraińców, jak to się stało z krymskimi Tatarami, Niemcami nadwożańskimi i Kałmukami; na to naród ukraiński jest zbyt wielki liczebnie. Stalin zaś starał się zniszczyć wszystkie aktywne grupy społeczne, aby zmusić naród do kapitulacji i uczynić go posłusznym narzędziem w rękach moskiewskich władców. Jednak byłoby błędem widzieć w Ukrainie jedynie pasywną ofiarę stalinowskiego sadyzmu. Wielka antyukraińska kampania, zainicjowana przez Stalina, miała swój polityczny sens. Rzec

w tym, że szybki wzrost Ukrainy w latach dwudziestych stawał pod znakiem zapytania dalsze istnienie moskiewskiej kontroli. Baza leninowskiej polityki narodowościowej już nie wystarczała; potrzebne były nowe, ostrzejsze sposoby. Sprzeciw ukraińskiego włościństwa przeciw kolektywizacji groził obaleniem potężnych gospodarczych planów Stalina. Stąd jego osobisty gniew i mściwa zaciekleść, które zbiegły się z rozjątrzeniem rosyjskiej administracji, wzburzonej ukraińskim „zuchwalstwem”. Stalin i moskiewscy biurokraci postanowili „nauczyć chochłów rozumu”. Straty, jakie Ukraina poniosła na skutek stalinowskiej polityki, były straszliwe. Zniszczono miliony ludzkich istot, a przede wszystkim narodową elitę dwóch formacji: starszej, narodowodemokratycznej, która wzięła kierowniczy udział w ukraińskiej rewolucji 1917–1920, i młodszej, wyrosłej już w warunkach sowieckich. Ćwierćwiecze stalinowskich rządów pozostanie jako jedna z najbardziej czarnych stron w ukraińskiej historii, na równi z mongolskim najazdem w XIII stuleciu.

Ale w walce z Ukrainą Stalin zwycięstwa nie odniósł. „Parowy walec” jego terroru politycznie Ukrainy nie zniwelował i z zagadnieniem ukraińskim, źródłem największych kłopotów dla sowieckiej władzy, nie skończył. Dowodem tego są czynione obecnie ustępstwa. Gdyby Ukraina była złamana, bolszewicy nie mieliby powodu do jakichkolwiek koncesji. Obecny odwrót na pozycje bardziej „liberalne” należy uznać za milczące przyznanie, iż polityka Stalina skończyła się niepowodzeniem.

Ukraiński potencjał przejawiał się z niespodziewaną siłą już podczas ostatniej wojny. W wielce nieprzychylniej koniunkturze międzynarodowej, bez żadnej zewnętrznej pomocy, ukraiński sprzeciw dał się we znaki dwom największym potęgom militarnym ówczesnej Europy. Postawa ukraińskiego narodu przyczyniła się decydująco najpierw do świetnych przewag niemieckiego oręza nad Sowietami, a następnie do zawalenia się niemieckiego wschodniego frontu w latach 1943–1945. To że przez szereg lat po zakończeniu wojny na Ukrainie trwał zorganizowany ruch partyzancki, z którym nie mogła dać sobie rady pozornie wszechpotężna władza, stało się zupełnie nowym, przedtem nieistniejącym zjawiskiem w historii sowieckiego systemu.

Chociaż ziemie ukraińskie bardzo ucierpiały od wojny oraz hitlerowskiego i komunistycznego terroru, nie ulega wątpliwości, że relatywna siła Ukrainy w stosunku do Rosji poważnie wzrosła w zestawieniu ze stanem sprzed 1939 roku. Ta część ukraińskich sił, które przed wojną i na skutek podziału ukraińskiego terytorium między cztery państwa zaangażowane były głównie w lokalne sprawy pod reżimem polskim, rumuńskim czy czeskim, obecnie znalazła się wraz ze

wschodnią Ukrainą na tej samej szali ukraińsko-rosyjskich stosunków. Terytorialna konsolidacja przyspieszyła formowanie zjednoczonego, nowoczesnego narodu ukraińskiego.

Jeśli z jednej strony nastąpiła niwelacja różnic między obszarami zachodnioukraińskimi (przede wszystkim chodzi o ziemię halicką, ale również o Wołyń, Zakarpacie, Bukowinę i ukraińską część Besarabii), to z drugiej strony dawna sowiecka Ukraina wygląda również inaczej niż przed rokiem 1939. Potężny, wychowany w środkowoeuropejskich tradycjach (wpływ Kościoła katolickiego i austriackiego konstytucyjizmu) dynamizm polityczny Ukraińców zachodnich znalazł równie silny odgłos w masach wschodnioukraińskich. Ich świadomość narodowa uległa radykalizacji, zaś psychologiczne różnice w stosunku do Rosjan pogłębiły się. Dziś bardziej niż kiedykolwiek Ukraina i Rosja stoją obok siebie nie tylko jako dwa etniczne odgałęzienia wschodniej Słowiańszczyzny, ale również jako dwie politycznie zróżnicowane siły.

Do względnej poprawy przyczyniło się również rozszerzenie rosyjskiej hegemonii na kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Gdy zwiększa się ilość towarzyszy niedoli, a więc potencjalnych sojuszników, Ukraina raczej zyskuje, niż traci. Moskwa musi pilnować świeżo podbitych narodów i ma mniejsze możliwości gnębienia Ukrainy. Szerokie społeczne koła w krajach „ludowej demokracji” żywo interesują się sytuacją ukraińską, która stanowi dla nich coś w rodzaju „pokazowej witryny” sowieckiej polityki narodowościowej. Terror i rusyfikacja na Ukrainie mogłyby wzbudzić popłoch wśród nowych wasali, czego Moskwa pragnie uniknąć. W zestawieniu z przedwojenną sytuacją Ukrainy nieco poprawiła się, natomiast sytuacja Europy Środkowej znacznie pogorszyła się, co spowodowało pewne wyrównanie różnic. Tym samym w stosunkach ukraińsko-rosyjskich nastąpiło przesunięcie na korzyść Ukrainy.

Kiedy po śmierci Stalina przyszedł czas na ogólną rewizję (metod, nie celów!) sowieckiej polityki, władcy kremłowski poszli na przystosowanie nowej strategii do obecnego układu rzeczywistych faktorów. Ukraińcy mają prawo uważać, że wszystkie ustępstwa to nie żadna łaska, lecz zdobycze narodu osiągnięte przez niego „z pozycji siły”.

#### Istota „Nowego Perejasławia”

Na podstawie tego, cośmy powiedzieli dotychczas, można określić istotę obecnej polityki sowieckiej wobec Ukrainy, która to polityka uznała Perejasław za swój symbol.

Chodzi o zakrojoną na wielką skalę próbę pogodzenia Ukraińców z imperialnym systemem rosyjsko-sowieckim. Perejasławską propaganda zwraca się do całej ludności, głównie jednak do ukraińskiej

inteligencji i biurokracji, bez pomocy których trudno rządzić już nie tylko republiką ukraińską, ale całym imperium.

Na pierwszy rzut oka byłyby to nawrót do koncepcji Lenina, która żądała pewnego kompromisu między centrum i kresami. Nie próżno sowiecka publicystyka ostatniego okresu znowu zaczęła mówić o „nieśmiertelnych leninowskich zasadach” w dziedzinie polityki narodowościowej. Jest to jednak pusta frazeologia. Podobieństwo jest powierzchowne. Klasowo-proletariacki, międzynarodoworewolucyjny fundament, na którym budował Lenin, znikł bez śladu. Obecnie Moskwa próbuje odwoływać się nie do społecznych interesów ukraińskiego proletariatu, ale do ukraińskiego patriotyzmu i narodowych tradycji. Perejaśławska ideologia ma, na swój sposób, charakter nacjonalistyczny. Tyle że jest to nacjonalizm spreparowany w specjalny sposób, zwrócony swoim ostrzem przeciw Zachodowi, podczas gdy ostrze antymoskiewskie uległo całkowitemu stępieniu. Symbolem tak pojętego ukraińskiego patriotyzmu mógłby stać się Gogolowski Taras Bulba; kozacki ataman walczy bohaterko przeciw Turkom i Polakom i ginie ze słowami o „białym carze” na ustach. Już samo powstanie tej postaci literackiej świadczy, że taka wersja ukraińskiego patriotyzmu ma pod sobą pewien grunt w ukraińskiej historii. Oczywiście nie w wieku XVII, który stanowi tło powieści Gogola, lecz w wieku XIX, kiedy żył ów przedstawiciel ukraińskiej szlachty, co zachowując miłość rodzinnej ziemi, lokalny patriotyzm i związek z tradycjami Hetmańszczyzny, przyjął przeciw polityczną ideologię imperium i stanął na służbę carom rosyjskim.

Nowa polityka sowiecka na pewno bliższa jest carskim niż leninowskim tradycjom. Komunistyczni wodzowie najwidoczniej rozumują w następujący sposób: – Skoro carom udało się przyciągnąć do współpracy szlachtę ukraińską, dlaczegoż nie ma się udać przyciągnięcie na tej samej perejaśławskiej ideologicznej platformie inteligencji ukraińskiej? Oto charakterystyczne zjawisko: gdy bolszewicy pragną zwrócić się do ukraińskiego społeczeństwa, dzisiaj używają haseł narodowych, a nie społecznowolucyjnych.

Między wersją carską a sowiecką tej samej perejaśławskiej koncepcji zachodzi ważna różnica. Carski rząd upierał się przy „jedności rosyjskiego narodu”, a w Wielkorusach i Małorusach widział jedynie szczepowe zróżniczkowanie tego samego narodu. Dziś takie stawianie sprawy jest już niemożliwe. Ukraińcy stali się narodem i odwrócić tego nie można. Zamiast o „jedności rosyjskiego narodu” Moskwa mówi teraz o „przyjaźni dwóch bratnich narodów”, podkreślając w ukraińskiej historii wszystko, co ją zbliża do Moskwy-Rosji, a przemilczając i zacierając to wszystko, co ją od niej oddala. Ukrainę uznano za naród,

ba, w teorii nawet za państwo, zawsze przecież pod warunkiem że pozostanie w nierozzerwalnym związku z Rosją. W świetle historycznych analogii obecny stan ukraińsko-rosyjskich stosunków przypomina bardziej XVIII niż XIX stulecie. W wieku XVIII istniało autonomiczne państwo kozackie, hetmańska Małorosja, stanowiąca osobną jednostkę administracyjną i zachowująca swoją prawną osobowość; ale Hetmańszczyzna nie prowadziła po nieudanej próbie Mazepy własnej polityki zagranicznej, a nawet w sprawach wewnętrznych ostatnie słowo mieli carscy rezydenci. Jednocześnie Ukraińcy coraz liczniej wędrowali na służbę do Petersburga.

Dziś Moskwa znowu chce przeszkolić Ukrainę na młodszego współnika w ramach imperialnej organizacji. Poczynione koncesje mają w pewnej mierze zaspokoić ukraińskie dążenia i ambicje. Przed ukraińskimi komunistami roztacza się ponętne perspektywy wspólnego z Rosjanami wykorzystania możliwości „olbrzymich przestrzeni” dla służbowej kariery i gospodarczej eksploatacji. Ale warunkiem tego wszystkiego – absolutna jedność politycznego kierownictwa pod komendą Moskwy.

#### Reakcje ukraińskie

Jak naród ukraiński zareagował na nowy kurs sowieckiej polityki? Być może właśnie odpowiedź na to pytanie jest najtrudniejsza. Na podstawie wydarzeń oceniamy intencje twórców sowieckiej polityki, nieraz niezależnie od oficjalnych komentarzy, które często mają znaczenie czysto propagandowe. Natomiast opinia publiczna w Sowietach nie jest w stanie ujawnić się, jak to się dzieje w wolnych krajach, poprzez prasę, organizacje społeczne czy wolne wybory. Ludność sowiecka ma usta zatkane, z czego obcy obserwatorzy często wyciągają całkowicie fałszywe wnioski. W Ameryce np. wyszły pewne publikacje poświęcone badaniu publicznej opinii w Sowietach. Już same ich tytuły stanowią nieporozumienie, boć ich tematem jest organizacja i metody sowieckiej propagandy. Sprawa tego, z jaką reakcją oficjalna propaganda spotyka się u ludności – a to właśnie byłoby tematem dotyczącym „publicznej opinii” – pozostaje w ogóle nieporuszona.

Niełatwo określić, jakie są dążenia ludności pod reżimem komunistycznym. Na podstawie znajomości historii, mentalności ukraińskiej i obecnej rzeczywistości w USRR zaryzykujemy nasze hipotezy dotyczące reakcji na nowy Perejasław.

Życie pod władzą sowiecką jest tak ciężkie, że ludzie cieszą się z każdej ulgi. Nowy kurs oznaczał osłabienie terroru i przyniósł pewne polepszenie warunków, więc Ukraińcy na pewno przyjęli go z zadowoleniem.

A jak wyglądają aspekty polityczne? Czy „perejaśławska koncepcja” przemówiła Ukraińcom do przekonania? Wychowana na bolesnych doświadczeniach ostatnich trzydziestu pięciu lat ludność Ukrainy nie dowierza żadnej propagandzie. W roku 1917 Ukraina była niezmiernie podatna na wszelką propagandę, można ją było rozhuśtywać i stawiać na nogi każdym sugestywnym hasłem. Jednak wystawiony przez lata całe na zaporowy ogień sowieckiej propagandy naród całkowicie uodpornił się na nią, jak i na wszelką propagandę werbalną w ogóle. Ludzie mniej zwracają uwagi na obietnice i słowa, a bardziej na fakty. Zimny, zamknięty w sobie realizm zastąpił dawny romantyzm: sceptyczna ludność ukraińska interpretuje urzędowe hasła w odwrotnym sensie.

Zestawiając dźwięczne zdania o „ukraińskim niezależnym państwie socjalistycznym” z rzeczywistością, Ukraińcy widzą całkowitą rozbieżność słów i faktów. Wszystkie koncesje poczynione Ukrainie w ostatnich czasach sprowadzają się jednak do utrzymania moskiewskiego monopolu. Koncesje są głównie typu prestiżowego i mający gorzkie doświadczenie Ukraińcy już się na nie nie złapią.

Zaprzyjaźnione, równe sobie narody nie boją się reminiscencji minionych konfliktów. Pamięć o Joannie d’Arc nie psuje stosunków francusko-angielskich, jak nie nadweręża przyjaźni angielsko-amerykańskiej pamięć wojny wyzwolenczej. Na przestrzeni dziejowych stosunków ukraińsko-rosyjskich nie brakowało kulturowej i politycznej współpracy. Ale niemniej, więcej bodaj było starć i konfliktów. Wysiłki Moskwy, by wykreślić z historii lub splugawić wszystko, co tych konfliktów dotyczy, wynikają ze strachu i nieczystego sumienia. Efekty w stosunku do Ukraińców są wręcz odwrotne od zamierzonych. W pałacu „rosyjsko-ukraińskiej przyjaźni” po wszystkich kątach straszą widma Doroszenki, Mazepy, Petlury, Hruszewskiego, Chwyłowego i tylu innych. Milczy się o nich albo wspomina przy akompaniamencie odpowiednich rytualnych zaklęć. I właśnie dlatego widma te stoją każdemu przed oczami.

Sprawa obraca się nie tylko w sferze idei. Mało jest dziś na Ukrainie rodzin, które nie straciły w swoim czasie kogoś i nie ucierpiały w tej czy innej formie za „burżuazyjny nacjonalizm” czy „nacjonalistyczne odchylenie”. Świadomość narodowa – o antysowieckim i antyrosyjskim ostrzu – milionów ludzi na Ukrainie związana jest ze wspomnieniami z własnego życia. Takie rzeczy można ukryć głęboko w sercu, ale nie można ich zapomnieć. W zbiorowej świadomości tworzą one silny nurt, który, choćby wpędzony w głąb, przy każdej okazji będzie dawać znak życia. Ukraiński naród nigdy nie zapomni

Moskwie sztucznego głodu w 1933 roku<sup>14</sup>. Wydarzenia tych lat wywołały w narodzie ukraińskim w stosunku do sowieckiego systemu, a także państwa i w ogóle narodu rosyjskiego taką wrogość, jakiej nie było w roku 1917. Ukraińsko-rosyjskie stosunki w połowie XX wieku psychologicznie bardzo są zbliżone do stosunków ukraińsko-polskich w przededniu chmielniczyny.

Samo słowo „Perejasław” posiada dla Ukraińców asocjacje bardzo mało pozytywne. Jak na złość największy ukraiński poeta, Szewczenko, którego cała Ukraina szanuje jako proroka i którego *Kobzarza* znajdziemy dosłownie w każdej chałupie, często wspomina Perejasław i ostro go osądza jako źródło niewoli i wszystkich nieszczęść ukraińskiego narodu. Na pewno niejedyn Ukraińiec po powrocie z obchodu „trzystulecia” otwierał *Kobzarza* i, milcząc, pokazywał swemu synowi odpowiednie strony. Nie trzeba być wróżbitą, aby odgadnąć, kto pozostanie władcą ukraińskiej myśli: Chruszczow<sup>15</sup> czy Szewczenko...

Pozytywna strona „perejasławskiego kursu” polega na tym, że daje on ukraińskim patriotom nieco większe możliwości w ich pracy. Należy założyć, że starają się oni maksymalnie wykorzystać te możliwości, by goić rany ostatnich dwudziestu lat i wzmacniać ukraińskie pozycje wobec Moskwy. Nasuwa się ciekawa analogia z XVIII wiekiem, kiedy kozaccy politycy pomazepińskiej doby interpretowali ugodę perejasławską jako swoisty akt konstytucyjny, normujący stosunek Hetmańszczyzny do rosyjskiego caratu, i na tej płaszczyźnie bronili ojczystych „praw i wolności”. Podobnie głucha i zacięta walka toczy się dzisiaj. Jak się ona skończy, trudno przewidzieć.

W XVIII wieku przemogły centralistyczne tendencje i autonomia kozackich ziem uległa likwidacji. Środki duchowego i fizycznego nacisku i terroru, którymi rozporządza totalitarna dyktatura bolszewicka, są większe od środków, którymi dysponował carski absolutyzm. Z drugiej strony jednak możliwości ukraińskie są obecnie pod niejednym względem większe niż w wieku XVIII. Ukraina jest zjednoczona na całej etnograficznej przestrzeni, podczas gdy Hetmańszczyzna ograniczała się do dwóch późniejszych guberni: połtańskiej i czernihowskiej. W dobie dzisiejszej, charakteryzującej się silnym poczuciem

---

<sup>14</sup> [Wielki Głód – klęska głodu w latach 1932–1933 w ZSRR, konsekwencja wprowadzonej przez kierownictwo WKP(b) i władze państwowe ZSRR polityki przymusowej kolektywizacji rolnictwa i bezwzględnej egzekucji narzuconych chłopom obowiązkowych kontyngentów dostaw produktów rolnych w wymiarze przekraczającym możliwości produkcyjne wsi; w wyniku Wielkiego Głodu na Ukrainie zmarło nie mniej niż 3,5 mln ludzi.]

<sup>15</sup> [Nikita Chruszczow (1894–1971) – radziecki polityk, działacz partyjny i państwowy; 1953–1965 I sekretarz KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego; 1958–1964 premier ZSRR.]



narodowym, wątpliwa wydaje się możliwość ponownej izolacji społecznej i moralnej kierowniczej warstwy ukraińskiej, jak to stało się z kozacką arystokracją w XVIII wieku. Wreszcie trudna międzynarodowa sytuacja i kłopoty gospodarcze nie pozwalają Moskwie zanadto zaostrzać stosunków na Ukrainie. Prawdopodobnie Moskwa nie będzie już mogła sobie pozwolić na powtórzenie stalinowskiego terroru.

Równocześnie jednak mamy podstawy do sądzenia, że po nieszczęsnych doświadczeniach z Hitlerem ukraiński naród nastawiony jest niedowierzająco w stosunku do Zachodu. To jest jedyne i bardzo poważne niebezpieczeństwo „perejasławskiego kursu”. Przy wszystkich swoich niekonsekwencjach i sprzecznościach „Perejasław” świadczy ponad wszelką wątpliwość, że czerwona Moskwa, podobnie jak za Lenina, usiłuje rozwiązać kwestię ukraińską nie tylko przy pomocy terroru, ale i poprzez polityczne kryteria. To nie byłoby groźne, gdyby strona przeciwna – demokratyczne mocarstwa zachodnie – posiadała swój konstruktywny plan. Tam jednak gdzie koncepcja, zamiast zderzyć się z inną koncepcją, trafia w próżnię, przewagę musi zachować strona, która posiada myśl i plan... Bolszewicka propaganda już dziś zbija kapitał z zaniedbań zachodniego świata, sugerując Ukraińcom, że Zachód, podobnie jak ententa w roku 1919 i jak Hitler w 1941, ustosunkowuje się obojętnie, a nawet wrogo, wobec żywotnych interesów narodu ukraińskiego. Ukraińscy patrioci zachowaliby się zatem nonsensownie, gdyby zechcieli wyciągać kasztany z ognia dla samolubnych imperialistów zachodnich, którzy patrzą na Ukrainę jedynie jako na obiekt przyszłej kolonialnej eksploatacji i gotowi są decydować o losach ukraińskich ziem, nie licząc się z wolą ludności. Toteż jedyne wyjście – trzymać się rosyjskiego „starszego brata”, w spółce z którym Ukraina będzie mogła jeszcze najwięcej uzyskać.

Czy argumenty te przemawiają sowieckim Ukraińcom do przekonania? Może i nie, ale co najmniej skłaniają do refleksji. Ukraińcy na pewno są zaniepokojeni faktem, że podczas gdy bolszewicy stale i z widocznym powodzeniem wygrywają antykolonialistyczną kartę, Zachód, nie wiadomo z jakich względów, nie odważa się odpowiedzieć analogicznym atakiem przeciw sowiecko-rosyjskiemu kolonializmowi. Politycznie myślące elementy w USRR nie czynią sobie żadnych iluzji, że ktoś zechce ich „wyzwalać”, jeśli wstępnych do tego warunków nie stworzy ogólna ewolucja międzynarodowej i wewnętrznosowieckiej sytuacji, ale oczekują, aby zachodnie mocarstwa oświadczyły – co już dziś na pewno mogą uczynić – że zasadniczo są nastawione pozytywnie do ukraińskiej sprawy i zamierzają liczyć się przy planowaniu wschodnioeuropejskiej polityki również z interesami Ukrainy. Dopóki Zachód będzie traktował Ukrainę nie jak „naród pod-

bity”, którego sytuacja jest w zasadzie analogiczna do sytuacji środkowo-europejskich „satelitów”, lecz jako „mniejszość narodową w Rosji”, podczas gdy sama czerwona Moskwa przyznaje mu statut nominalnie równouprawnny z Rosjanami, tak długo istnieć będzie obiektywny grunt pod rozwijanie „perejaśławskiej ideologii”.

[„Kultura” 1956, nr 6 i 7–8]

## Ataman Petlura

Dnia 28 lutego br. telewizja francuska nadała słuchowisko odtwarzające proces Szwarzbarda<sup>1</sup>, który w 1926 roku zamordował w Paryżu Naczelnego Atamana Symona Petlurę. Słuchowisko było swego rodzaju apoteozą skrytobójczego mordu na przywódcy walki o niepodległość narodu ukraińskiego.

Nie ulega wątpliwości, że istnieją czynniki światowe zainteresowane w kompromitowaniu niepodległościowego ruchu ukraińskiego. Ataman Petlura musiał zginąć w 1926 roku, gdyż wówczas obawiano się zaktualizowania walki wyzwolenczej na Ukrainie, a dziś – gdy zaczynają powstawać rysy na bloku sowieckim, których etapami były polski Październik, powstanie węgierskie, proces Haricha<sup>2</sup>, nastroje na uniwersytetach Charkowa i Kijowa – próbuje się zabić legendę Atamana.

Jest ponadto tragedią, że tę tajemniczą rozgrywkę chce się robić rękami żydowskimi. Organizatorzy tej manifestacji nie liczyli się z losem żydowskiej ludności Ukrainy i Europy Wschodniej, tak jak nie liczyli się i w roku 1926.

Jesteśmy przeciwnikami mordów politycznych i „kultu krwi”. Z nich rodzi się jedynie faszyzm – obojętne brunatny czy czerwony. Jesteśmy przyjaciółmi narodu żydowskiego, a sprawa wolności Ukrainy jest również naszą sprawą i dlatego uważamy za swój obowiązek zaprotestować przeciw takim audycjom, które są krzywdą dla obu narodów.

\*

W dowód hołdu dla Naczelnego Atamana Petlury – wielkiego patrioty, rewolucjonisty i socjalisty – Redakcja „Kultury” złożyła w dniu pierwszym kwietnia rb. wieniec na jego grobie, na cmentarzu Montparnasse w Paryżu.

[„Kultura” 1958, nr 4]

---

<sup>1</sup> [Szołem Szwarzbard (1886–1938) – żydowski poeta, publicysta i działacz anarchistyczny; 1926 dokonał zamachu na Symona Petlurę; w czasie procesu, który rozpoczął się 18 października 1927, sąd francuski uniewinnił go.]

<sup>2</sup> [Wolfgang Harich (1923–1995) – filozof niemiecki; od 1948 profesor filozofii marksistowskiej w Berlinie Wschodnim; 1956–1964 więzień polityczny.]

## Literatura sytuacji pogranicznych

Było to w Austrii, w roku 1947. Po piętnastoletniej wędrówce przez rozległe przestrzenie sowieckiej Eurazji, z myślami ciągle jeszcze dręczonymi wspomnieniem Wielkiego Wschodniego Kryzysu, natrafiłem któregoś dnia w gazecie na publikację, która odświeżyła moje zainteresowanie problemem „sytuacji pogranicznych”. Było to ogłoszone po raz pierwszy sprawozdanie z rozmowy, jaka odbyła się w roku 1932 w Monachium między pięcioma niemieckimi intelektualistami z Oswaldem Spenglerem<sup>1</sup> na czele. W trakcie dyskusji określono ówczesną chwilę historyczną (w przededniu dojścia Hitlera do władzy) jako wiszącą nad Niemcami i Europą Zachodnią groźbę katastrofy. Powstało pytanie: Co należy robić, jaka w tym wszystkim powinna być postawa świadomej i ufnej we własne siły jednostki? Ponieważ wszyscy zdawali się oczekiwać odpowiedzi od Spenglera, przedstawił on swój pogląd na tę sprawę: z punktu widzenia skuteczności – powiedział – może być już za późno na stawianie oporu, i to nie tylko fizycznego, ale także duchowego; w wyjątkowych, szczególnych okolicznościach daremność ofiary upoważnia jednostkę do tymczasowego zawieszenia obowiązku.

Tu jeden z uczestników przerwał Spenglerowi, twierdząc, że poczucie moralne nie zna takiej rzeczy jak daremna ofiara. Spengler puścił tę uwagę mimo uszu i ciągnął swoje rozumowanie. Istnieją chwile – dowodził – gdy czynny przeciwnik może oddać większą usługę wrogowi niż zwolennik. W gwałtownym wirze wszystkie składniki wzmagają ruch wirujący, i nie sposób nawet odróżnić siły powstrzymującej od siły napędowej. Jest to chwila gdy – jak w wypadku pobitej armii – cały ciężar odpowiedzialności przesuwają się z grupy na jednostkę. W wyniku tego przesunięcia odpowiedzialność jednostki przekracza własne granice. Człowiek staje w obliczu ostatecznej decyzji. Mogą tu zająć rzeczy graniczące z cudem. Ostateczna decyzja jednostki może niespodzianie nabrać wartości i wpłynąć poważnie na przyszłe losy całej ludzkości. Decyzje moralne w tym stadium mogą się przeobrazić w energię fizyczną.

---

<sup>1</sup> [Oswald Spengler (1880–1936) – niemiecki filozof kultury i historii.]

Koniecznym jednak warunkiem wstępnym dla tego typu decyzji jest dokładna orientacja. Istnieją chwile, gdy przybliżona nawet orientacja staje się całkowicie niemożliwa. Wszystko wówczas opiera się na wierze – na wierze, która jest rezultatem współgrania dwóch sił w jednostce: mocy moralnej oraz zdolności widzenia i pojmowania. Co tu jest ważne, to nie moralne i kulturalne korzenie jednostki jako czynniki odrębne, lecz wiara i intuicja zrodzone z wzajemnego oddziaływania tych dwóch integralnych części istoty ludzkiej.

Wtedy to pojawiają się w jednostce owe pierwotne siły, które tkwią u źródeł ciągłości i wiecznego odradzania się historii. Wtedy człowiek zdaje się nabierać zdolności przenikania swym wzrokiem ciemności współczesnego mu momentu dziejowego, chwytania nowego, które dotąd umykało jego uwadze.

Ta natchniona improwizacja uderzyła mnie przede wszystkim dlatego, że Spengler przezwyciężył w niej wyraźnie pesymistyczny fatalizm swojej wcześniejszej książki *Der Untergang des Abendlandes* i że działo się to właśnie w chwili, gdy jego własna grupa kulturalno-historyczna znalazła się na krawędzi upadku. Tak więc on sam stanowił przykład swej teorii (choć nie przeżył fizycznie kryzysu). Jednakże teoria Spenglera, ograniczona doświadczeniami Europy Zachodniej, nie daje dostatecznego wyjaśnienia problemu w tej postaci, w jakiej pojawił się on w krajach Związku Sowieckiego, a ostatnio także w „demokracjach ludowych”.

W teorii Spenglera „nowe” i „stare”, „narodziny” i „śmierć” nie zachodzą na siebie. Nie wie on, czym jest śmierć nowo narodzonego. Widocznie kryzys Zachodu (w porównaniu z kryzysem Wschodu) nie dotarł jeszcze do naprawdę pogranicznej sytuacji. Totalitaryzm Zachodu – jak dotąd kulminacyjny punkt kryzysu zachodniego – był w istocie rzeczy tylko naroślą podobną do raka i usuniętą nożem chirurgicznym drugiej wojny światowej. Ani sam proces chorobowy, ani zastosowany wobec niego zabieg operacyjny nie był w zasadzie „narodzinami nowego”; stanowił raczej samoobronę „starego”.

Poza tym Spengler nie był obeznany z „sytuacją pograniczną” jako rozwijającym się ustawicznie kryzysem, stałym losem. Jego „chwila ostatecznej decyzji” jest dramatycznym zenitem, a nie dynamiczną krzywą kryzysu. I wreszcie, Spenglerowski człowiek odpowiedzialny nie stoi jeszcze w obliczu podziału osobowości, gdyż walka toczy się na razie w świecie zewnętrznym, a nie w duszy ludzkiej. Nie musi zaglądać oko w oko „kompromisowi z diabłem” jako żelaznemu nakazowi historii jako woli Boga.

Do upadku Stalina sytuacja w krajach „demokracji ludowej” nie różniła się zbytnio, z wyjątkiem stopnia nasilenia, od obrazu, jaki

nakreślił Spengler. Nie narodziło się nic „nowego” – broniono tylko „starego” i broniono raczej z powodzeniem. Jednostka bowiem mogła ciągle ukrywać swą prawdziwą twarz pod maską, trwać w strefie neutralnej i w ten sposób przechowywać w duszy cenne dziedzictwo „starego”. A przecież, kiedy się tę sytuację zestawia z totalitaryzmem zachodnioeuropejskim, przypomina ona bardziej prawdziwy „kryzys pograniczny” Wschodu. Gdyż na przekór bliskości Zachodu więcej tu było w atmosferze składników niepewności, wyraźniej dochodziło do głosu przeczcucie zagłady.

W latach 1945–1946 „Orzeł Biały” ogłosił wspomnienia Ryszarda Wragi<sup>2</sup> z jego pobytu na Ukrainie sowieckiej pod koniec lat dwudziestych. Pisząc o sztuce Mykoły Kulisza *Prorok ludowy*<sup>3</sup>, Wraga dodaje z westchnieniem, że Polska mogłaby się uważać za szczęśliwą, gdyby jej zniewolona przez bolszewizm literatura wydała dramat o takiej sile jak sztuka Kulisza, utwór zdolny zadać okupantowi cios równie gwałtowny jak dzieło pisarza ukraińskiego. Nie podzielałem wówczas pesymizmu Wragi. Wydawało mi się, że nie doceniał on możliwości duchowych własnego narodu. Toteż gdy w roku 1953 ukazał się *Zniewolony umysł* Miłosza, uderzył mnie w nim szczególnie następujący passus:

Nie należy się dziwić, jeżeli pisarz czy malarz wątpi w celowość oporu. Gdyby miał pewność, że dzieło dokonywane przez niego wbrew linii oficjalnie zaleconej ma wartość trwałą – zdecydowałby się zapewne i nie troszczyłby się o druk czy branie udziału w wystawach. Sądzi jednak, że takie dzieło byłoby artystycznie słabe – w czym nie myli się zanadto.

Zwróćmy uwagę – czynnikiem istotnym jest tu nie zewnętrzny opór, który byłby rzeczywiście bezcelowy, lecz niezdolność jednostki do pogodzenia się z własną jaźnią. „Pisarz – zdaniem Miłosza – nie wierzy w pisanie do szuflady”. Sądzi zatem, że jego sztuka nabierze większego wigoru poddana oficjalnej sterylizacji. W świetle, jakie na ten problem rzucają doświadczenia pisarzy we wszystkich republikach sowieckich, podobne twierdzenie brzmi niemal paradoksalnie. Gdyż we wszystkich narodowych literaturach ZSRR prawdziwa sztuka i opozycja stały się prawie synonimami. Wyjątki od tej reguły są bez znaczenia. I ten niepisany kodeks obowiązuje w ZSRR od blisko czterdziestu lat.

Ale ledwie *Zniewolony umysł* obiegnął w licznych przekładach świat, gdy oto w Polsce i na Węgrzech stały się rzeczy dowodzące, że pesy-

<sup>2</sup> [Jerzy Antoni Niezbrzycki (Ryszard Wraga) (1902–1968) – oficer wywiadu wojskowego, m.in. kierownik Referatu „Wschód” Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, sowietolog i pisarz.]

<sup>3</sup> [M. Kulisz, *Narodnyj Małachij*, 1927, po przeróbkach: „Literaturnyj Jarmarok” 1929, nr 9.]

mizm Czesława Miłosza był nieuzasadniony, że zarówno Polska, jak i Węgry przechowały zarodek „nowego”. Nie chodzi tu o żadne „zwycięstwo”. Przeciwnie – widzę w tym najgłębszą klęskę i źródło sytuacji pogranicznej z jej wszystkimi wschodnimi i dynamicznymi implikacjami. Kto spróbuje sobie wyobrazić stan emocjonalny i impas duchowy pisarzy węgierskich, którzy zostali opuszczeni przez Zachód i siedzą teraz w więzieniach lub zza krat wracają do egzystencji w niewoli duchowej, ten zrozumie, co mam na myśli. A jednak – nawet stłumione powstanie pokazało Węgrom, że nie wszystko jest stracone: nie ma co liczyć na pomoc z zewnątrz, lecz pozostaje możliwość wewnętrznego odrodzenia, odrodzenia, które może się odbyć tylko w duszy ludzkiej.

To jest punkt, z którego bierze początek „situacja pograniczna” najściślejszego współistnienia narodzin i śmierci.

„Milcząca jest mgła gdzie śmierć i początek w jednym śpią całunie”. Napisał te słowa poeta ukraiński Teodozj Ośmaczka i odzwierciedlają one dokładnie obecną sytuację na Ukrainie.

Okoliczności historyczne wytworzyły i ugruntowały w ciągu dziesięcioleci na Wschodzie sytuację skrajnego kryzysu. Uczestnicy tego kryzysu przeżyli dwie katastrofy. W pierwszej (1919–1921) młode i niepodległe republiki Ukrainy, Białorusi, Kaukazu i Azji zostały na powrót wcielone do zmodernizowanego imperium bolszewickiego. W drugiej (1931–1936) planowe zniszczenie zaatakowało nie tylko grupy narodowe i kulturalne, lecz duchowe jądro człowieka. Czterdzieści lat sytuacji pogranicznej! O takich rzeczach nie miał pojęcia Spengler. W tej nowej skali wymiarów życie ludzkie wydaje się krótsze. Człowiek nie może ani pokonać losu, ani przetrwać go. Bolesne kompromisy z diabłem (nawet za cenę częściowej kapitulacji duchowej jedynostki) stają się nieuniknione. Wały ochronne ostatniej twierdzy oporu, twierdzy duszy indywidualnej, pękają. Bitwa przenosi się na terytorium wewnętrznej istoty człowieka. Odtąd prowadzi on wojnę nie tylko z wrogiem zewnętrznym, lecz także z częścią swojej własnej jaźni. Sytuacja pograniczna staje się podobna do „drabiny potępienia” prowadzącej w dół, w nieskończoność. Drabina jest taka sama dla wszystkich, ale każdy schodzi po niej zupełnie sam i na własną rękę, jak skazani na zgubę Hiszpanie z *For Whom the Bell Tolls* Hemingwaya<sup>4</sup>.

Jak gdyby przemawiając w imieniu wszystkich pisarzy Ukrainy sowieckiej, redaktor Kark (postać z noweli Mykoły Chwyłowego) oświadcza: „Zniszczymy nasze dusze w imię zwycięstwa, ale nikt się nie dowie, jak dokonaliśmy naszego dzieła zniszczenia”.

---

<sup>4</sup> [E. Hemingway, *For Whom the Bell Tolls*, New York 1940.]

Pragnę pokazać w moim szkicu, jak czterej najwybitniejsi pisarze porewolucyjnej Ukrainy „zniszczyli swoje dusze”, każdy na swój sposób, w imię zwycięstwa nad złem. Są to: Pawło Tyczyna, Mykoła Chwyłowy, Mykoła Kulisz i Teodozj Ośmaczka. Ograniczyłem się do tych czterech przykładów, by dać przybliżone chociaż pojęcia o różnych odmianach „decyzji ostatecznej” w Spenglerowskim tych słów znaczeniu.

#### Pawło Tyczyna, czyli „Gra z Diabłem”

66-letni Pawło Tyczyna, niegdyś największy po Szezwencie poeta ukraiński, a dziś jedynie prezydent Ukraińskiej Republiki Radzieckiej i zastępca przewodniczącego Rady Narodowości ZSRR, należy do elity największego imperium świata.

Niezależnie od swych kwalifikacji na męża stanu poeta laureatus Tyczyna włada doskonale wszystkimi językami europejskimi i dziesięcioma językami azjatyckimi, jest świetnym tłumaczem poezji i wielkim miłośnikiem muzyki. Niezwykle wrażliwy w życiu prywatnym ma zwyczaj chodzić jakby na czubkach palców, mówić przyciszonym głosem i izolować się od hałasów niemal na wzór Prousta.

Sławę literacką zdobył pierwszym tomikiem wierszy *Słoneczne klarnety*. Poezja „klarnetów” była tak uniwersalna w swej miłości, w swym świetle i muzyce, że każda jej strofa zdawała się dźwięczeć wszystkimi strunami wszechświata. Następne trzy tomy (*Zamiast sonetów i oktaw*, *Plug* i *Wiatr z Ukrainy*) ustaliły pozycję Tyczyny jako mistrza poezji tragicznej i lirycznej. W tym samym czasie zaczął również ogłaszać fragmenty poematu *Skowroda*, który był wyraźnie pomyślany jako ukraiński odpowiednik *Fausta*. Wszystko to w latach 1918–1926. Los okazał się skąpy wobec poety i nie dał mu nawet pełnych dziesięciu lat na artystyczną realizację, ale Tyczyna pracował tak intensywnie, że następne trzy dziesięciolecia jego absolutnie świadomego samobójstwa poetyckiego nie zdołały zniszczyć gmachu twórczego wzniesionego w pierwszym dziesięcioleciu.

*Słoneczne klarnety* grały Wiośnie Ludów. Wkrótce potem Tyczyna był pierwszym, który ostrzegł, że śmierć zakradła się już do kołyski nowo narodzonego:

Otwórzcie na roście drzwi – nadchodzi panna młoda,  
 Otwórzcie na roście drzwi – ku błękitnemu niebu,  
 Oczy, serce, chorały umilkły wyczekując.  
 I otworzyły się drzwi – ku umarłym nocy.  
 I otworzyły się drzwi – wszystkie drogi w krwi.  
 Poprzez ciemności – niewypłakane łzy, ulewny deszcz.

Była to pierwsza „sytuacja pograniczna” Wschodu: rok 1919. Katastrofa nadeszła tak niespodzianie i szybko, jak ciemność zapada w po-



łudnie w czasie zaćmienia Słońca. Wśród ogólnego terroru i zniszczenia Tyczyna występuje ze swoją potężną i jawnie tragiczną liryką skupioną wokół nieśmiertelnego obrazu Matki Bolesnej i jej ukrzyżowanego syna – ludu, istoty ludzkiej. Później odrzuca swoją złotostruną parnasistowską lutnię i ogłasza wstrząsający tom *Zamiast sonetów i oktaw* – klasyczny przykład poezji „sytuacji pogranicznej”.

W swoim poemacie *Dwunastu* znakomity poeta rosyjski Aleksander Błok nie waha się utożsamić dwunastu upitych krwią czerwonych gwardzistów z dwunastoma apostołami wiedzionymi przez samego Chrystusa. Jakby odpowiadając na to bezpośrednio, Tyczyna pisze: „O okrutny estetyzmie! Kiedy przestaniesz podziwiać poderżnięte gardło? Zwierzę pożera zwierzę”. A tym, którzy usprawiedliwiają terror szczytnym celem, Tyczyna odpowiada: „Wielka idea wymaga ofiary. Ale czyż to jest ofiara, gdy jedno zwierzę pożera drugie? Wszystko można wytłumaczyć wielką ideą, lecz nie pustką duszy”. I dalej: „Grać Skriabina dozorcóm więziennym to jeszcze nie jest prawdziwa rewolucja. Zamiast sonetów i oktaw – przeklinam was wszystkich, przeklinam was wszystkich, którzyście się przedzierzgnęli w bestie”.

Ale nikt nie zwracał uwagi na ostrzeżenia poety – ani w ojczyźnie, ani na Zachodzie. Tyczyna jasno przewidział zwycięstwo zła, choć wszyscy spodziewali się jeszcze zmiany na lepsze. Wiedział, że moment „ostatecznej decyzji” nadszedł. Celowość otwartego oporu – nawet duchowego – była wątpliwa. Sam Bóg zdawał się narzucać kompromis z diabłem. Niezapomniana strofa i antystrofa jego *Zamiast sonetów i oktaw* łamie się nagle pełnym gorzkiej ironii pytaniem: „Czyż nie powinienem i ja iść i ucałować pantofel Papieża?”. (Chodzi tu oczywiście o Papieża Trzeciego Rzymu, o Papieża imperium bolszewickiego).

*Wiatr z Ukrainy* jest ostatnim tomem Tyczyny, w którym spotyka się jeszcze oznaki oporu, i pierwszym, w którym godzi się on już na kompromis. Ale jeśli dla Tyczyny kompromis jest skrupulatnie przestrzegany prawem, dla współczesnego diabła jest on tylko pauzą, odskoczną do nowych nacisków. W latach 1931–1934 dwadzieścia pięć procent chłopów ukraińskich i siedemdziesiąt pięć procent intelektualistów ukraińskich ginie pod nieoczekiwanymi ciosami Kremla. Druga „sytuacja pograniczna” odsłania się w całej swojej brutalnej pełni i po raz wtóry pisarze stają w obliczu „ostatecznej decyzji”. Jakaż jest ta ostateczna decyzja? Większość pisarzy wybiera drogę zniszczenia, jak owo dziewczę z poematu Łesi Ukrainki, które dumnie oznajmia:

Możecie mnie zabić jeśli chcecie,  
ale nie zmusicie mnie bym żyła.

Tylko piętnaście procent pisarzy godzi się zostać „stalinowskimi piewcami”. Wśród nich, jako pierwszy, Pawło Tyczyna – najgłębszy, największy poeta Ukrainy!

Postawa Tyczyny posiada wszelkie cechy zewnętrzne całkowitego samowyrzeczenia. A jednak te oznaki mogą być tylko zewnętrzne. Literatura ukraińska znała już wypadek, gdy geniusz poetycki – Taras Szewczenko – pisał swoje utwory do szuflady, a głęboko na dnie serca przechowywał światło swego nieszczęsnego narodu. Na wyroku skazującym Szewczenkę na dziesięć lat zesłania car Mikołaj I dopisał własnoręcznie: „I niechaj zakazane mu będzie pisać i rysować”. Wypadek Tyczyny był inny i bardziej skomplikowany. Nie zakazano mu, lecz k a z a n o pisać. Aby dusza poety nie stała się schronieniem dla potajemnego światła duchowego, okupant nadział ją żużlem. Dopiero wtedy Tyczyna wkroczył w fazę naprawdę „pogranicznej sytuacji”, która trwa od dwudziestu pięciu lat.

Czy jego życie okaże się dłuższe od tego kryzysu? A jeśli nie, jaki przekaze potomności znak lub dowód, że jego duchowe samozniszczenie nie było daremne? Jeśli nie ma nadziei pisać do szuflady dla przyszłych pokoleń (jak Szewczenko), musi się znajdować w stanie ducha, którego nie potrafi odtworzyć żadne pióro.

#### Mykoła Chwyłowy, czyli „Śmierć przezwyciężona śmiercią”

Ta kontrowersyjna postać zasłużyła sobie pośmiertnie na dwa epitety: Stalin nazwał Chwyłowego „literackim bandytą”, część ukraińskiej prasy emigracyjnej – „komunistycznym matkobójcą”.

W rzeczywistości Chwyłowy był wzorem skromności, oddanym synem i wiernym aż do przesady przyjacielem. Z drugiej strony męska szczerłość jego utworów łączyła liryzm z okrutną satyrą i ironią. W czasach gdy Stalin nie był jeszcze kreowany na „boga” i nikt nie podejrzewał nowego kryzysu, Chwyłowy proklamował hasło: „Niech żyje niepokój!”, i całą ogromną siłę swego talentu rzucił do walki przeciw wszechogarniającemu wirowi. Nie była to jedynie krytyczna negacja, był to także program i akt wielkiego „początku”. Chwyłowy był pewny dwóch rzeczy: zwycięstwa młodego odrodzenia zniewolonych narodów Wschodu i własnego przedwczesnego unicestwienia. Z tych dwóch czynników wywodzą się dwa sprzeczne uczucia, które przewijają się równolegle do siebie w jego twórczości: radość odrodzenia i bolesne przeczcucie zguby.

Los dał mu tylko sześć lat (1921–1926) na pracę pisarską i sformułowanie wyznania wiary. Następne siedem lat były okresem walki – prowadzonej najpierw uporczywym milczeniem, zakończonej strzałem w skroń. Ogarnięty szałem twórczym Chwyłowy zdołał w ciągu tych

sześciu lat ogłosić dziewięć książek, stworzyć własną szkołę literacką i własny styl (reszta jego dorobku – w tym dwie powieści – uległa zniszczeniu wraz z autorem). Jego styl – tzw. romantyzm witalizmu lub czynny romantyzm – był przeciwieństwem „sorealizmu” stalinistów. W utworach satyrycznych udało mu się pokazać próżnię etyczną komunizmu. Oderwał od partii około trzydziestu najwybitniejszych talentów na Ukrainie i stworzył najsilniejszą i najbardziej radykalnie opozycyjną grupę literacką WAPLITE. Rzucił żywe ziarno w dusze młodzieży, ujmując swój program w czterech słowach: „Wiedzieć, jak myśleć i czuć”. Zwalczał pretensje Moskwy do hegemonii kulturalnej, nadał rozgłos swemu zawołaniu bojowemu „Z dała od Moskwy!”, głosił związek z „faustowską” Europą, prorokując nadejście „azjatyckiego renesansu” jako Wiosny Ludów na Wschodzie. Partia rzuciła cały swój aparat do walki przeciw „chwyłowizmowi”, ale „chwyłowizm” przenikał do innych republik ZSRR. Wtedy Stalin zdecydował się na interwencję osobistą i Chwyłow został potępiony. Werdykt osiągnął go w Wiedniu, dokąd w styczniu 1927 pojechał na leczenie. Pisarz stanął wobec swojej „ostatecznej decyzji”. Mógł zostać na emigracji, ale oznaczałoby to dezercję z szeregów, które sam sformował i poprowadził do walki. Z Wiednia napisał więc do prasy sowieckiej „akt skruchy”, zdając się na „łaskę partii komunistycznej”. Od tej chwili umarł jako pisarz.

Ale nie skończyło się na tym. Jeśli wrócił z Zachodu, to nie po to, by kąpać się w promieniach słonecznych „łaski komunistycznej”. KC partii polecił mu napisać nową książkę w duchu „sorealizmu”. Chwyłow nie spełnił nigdy tego polecenia. Tymczasem wybuchł nowy kataklizm i na Ukrainę obsunęła się lawina. W chwili gdy zaczęły się masowe aresztowania wśród intelektualistów ukraińskich, Chwyłow (który wrócił właśnie z objazdu wsi ukraińskich niszczonej sztucznie wywołanym głodem) zaprosił do siebie kolegów po piórze pod pretekstem czytania swojej nowej książki. Działo się to 13 maja 1933 roku. Jak zawsze wesoły i błyskotliwy przeprosił na chwilę zebranych, poszedł do sąsiedniego pokoju po rękopis książki, którą miał czytać, i tam się zastrzelił. Na stole leżały listy do przyjaciół i do KC partii. List do KC partii, napisany „własną krwią” Chwyłowego, był do prawdy rozdzierający. Myśląca młodzież przyjęła go jako bohaterską deklarację niepodległości. Odtąd, w ciągu ćwierćwiecza, Kreml ściga ciągle na Ukrainie cień Chwyłowego, coraz to podnosząc krzyk przeciw „zarazkom chwyłowizmu”.

Tyczyna, który nie należał do partii, doszedł do komunizmu. Chwyłow, który był członkiem partii od roku 1919, odszedł od komunizmu. Całe niebezpieczeństwo „chwyłowizmu” polega na tym, że

jego twórca był komunistą, a jednak znalazł w sobie dość siły i odwagi, by oderwać się od własnych korzeni ideowych.

W opowiadaniu *Moja Istota* Chwyłowy dał klasyczny obraz rozszczępienia duszy indywidualnej, w której ścierają się siły samounicestwienia. „Jestem czekistą, ale jestem także człowiekiem” – powiada „Istota”, przewodniczący trybunału czekistowskiego z 1919 roku. Wszystkie pozostałe osoby występujące w noweli uzupełniają jedynie dwie połowy duszy bohatera. Linie czekistowską reprezentują członkowie trybunału: doktor Tahabat, którego wygląd zewnętrzny i okrutny racjonalizm przypominają Lenina, oraz wartownik, który nosi przezwisko Zwyrondniac i personifikuje skrajny punkt linii czekistowskiej. Na linii ludzkiej stoi Andrij, młody student zbuntowany przeciw przymusowemu włączeniu go do trybunału Czeki (który nazywa maszyną do mielenia mięsa). Linia ludzka wznosi się na szczyty w postaci matki bohatera, która w oczach swego czekistowskiego syna urasta do rozmiarów „cudownej Marii stojącej na krawędzi nieznanych wieków”. Tragedia rozwija się szybko i nieuchronnie – „Istota” zмага się ze sobą między dwoma biegunami magnetycznymi. Po jednej stronie – etyka odległego celu. Utopia „nieosiągalnego komunizmu za dalekimi górami, raj stworzony przez człowieka”. Po drugiej – kochana i kochająca matka, za którą trwa wieczna Maria, symbol boskich źródeł świata. Nietzscheańska „miłość najdalszego” przeciwstawiona Chrystusowej „miłości bliźniego” – dwa uczucia, które są nie do pogodzenia, a przecież żyją obok siebie w jednej duszy ludzkiej. Jakie jest rozwiązanie? Trybunał Czeki pod przewodnictwem „Istoty” skazuje na rozstrzelanie grupę zakonnic. Matka „Istoty” znajduje się również w tej grupie. Pod naciskiem logiki Tahabata „Istota” własnoręcznie zabija matkę, przyciskając ją w ataku hysterii do serca. W księżycową noc bohater noweli wycofuje się na północ pod naporem oddziałów nieprzyjacielskich; tragiczna luna nad jego wsią rodzinną zamienia się w jego szklistych oczach w magiczny płomień „nieosiągalnego komunizmu”.

Jest to zniszczenie samego życia, jego najistotniejszych i najgłębszych korzeni. Chwyłowy rozłupał w tej noweli orzech komunizmu i pokazał, że jest on pusty, że brak mu zawartości etycznej. Jednocześnie wysunął na pierwszy plan postać matki, tego „Ewig Weibliches”, którym także Goethe kończy poszukiwania Fausta. Wprowadzony przez Tyczynę i Chwyłowego obraz matki zapoczątkował istną epidemię w literaturze ukraińskiej lat dwudziestych. Niemal każdy pisarz ukraiński tego okresu napisał choć jeden utwór, w którym postać matki była centralna.

### Mykoła Kulisz, czyli „Droga na Golgotę jako decyzja ostateczna”

Mykoła Kulisz (urodzony w 1892 roku – ostatnia wiadomość z 15 czerwca 1937 z łagrów na Sołowkach) był serdecznym przyjacielem Chwyłowego. Obu pisarzy łączyło wiele podobieństw i odznaczali się obaj wrodzoną skromnością osobistą oraz rycerskością i przyzwoitością w postępowaniu; także Kulisz był członkiem partii od roku 1919; jako artyści lubowali się jednakowo w stylu patetycznym, tyle tylko że patos Chwyłowego był zaprawiony ironią i sarkazmem lub płonął czystym ogniem tragedii, a Kulisz swój romantyczny patos przeplatał akcentami humoru i tragikomedii. Z tej subtelnej odmienności dwóch talentów wywodziła się różnica ich „decyzji ostatecznych”. Nawet zewnętrznie zrównoważony Kulisz różnił się od swego przyjaciela, obdarzonego wyjątkowym temperamentem. W przeciwieństwie do Chwyłowego Kulisz niechętnie i z oporami dawał się wciągać do dyskusji politycznych, ale jego komedie i tragikomedie posiadały ogromny ładunek polityczny. Zadebiutował sztuką 97, gdzie na tle masowego głodu i bestialstwa 1921 roku istota ludzka utrzymuje się na niezwykle wysokim poziomie duchowym i etycznym w momencie, gdy dogasa w niej ostatni płomyk życia. W tragikomedii *Prorok ludowy*, która intrygą i wnikliwością pozostawiła o dwadzieścia lat w tyle *Wariatkę z Chaillot* Giraudoux, odmalował schizofrenię wyhodowaną przez rewolucyjne reformy społeczne. Podobnie jak Chwyłowy komunista Kulisz wskazał na bankructwo komunizmu w ogóle, a komunizmu ukraińskiego w szczególności.

Filozof hiszpański Ortega y Gasset<sup>5</sup> powiada, że w okresie kryzysu nie wiadomo, czym jest naprawdę istota ludzka i jaka jest jej prawdziwa ideologia. Co wydaje się proste dla wszystkich, staje się po bliższym wejrzeniu zawiłym problemem, i na odwrót. W tym chaosie sztuka stanowi pierwsze ogniwo łączące istotę ludzką z jej własną jaźnią i z rzeczywistością. *Moja Istota* Chwyłowego i *Prorok ludowy* Kuliśa były pierwszą potężną konfrontacją sowieckiego człowieka z rzeczywistością i z samym sobą – erupcją, która przyszła od wewnątrz, rozrywając skamieniałą skorupę komunistycznego dogmatu i systemu. Nic więc dziwnego, że doprowadziły do duchowego odpływu komunizmu na Ukrainie.

Partia była bezlitosna w swoich atakach na Kuliśa. Wszystkim premierom jego sztuk towarzyszyły skandale i pogromy. Krytykowano go szczególnie za poruszanie drażliwego zagadnienia narodowości w ZSRR. To właśnie zagadnienie przewijało się główną nicią w jego *Sonacie patetycznej*, bezpośredniej odpowiedzi na *Dni Turbinów* Buł-

<sup>5</sup> [José Ortega y Gasset (1883–1955) – filozof i eseista hiszpański.]

hakowa. *Sonatę patetyczną* reżyserował w Moskwie Tairow; premiera zamieniła się w oszałamiający sukces, ale wkrótce potem sztukę zdjęto z afisza. Na Ukrainie nie wystawiono jej w ogóle.

„Tylko ten, kto wchodzi na szafot i przemawia, patrząc śmierci w oczy, zwycięży poprzez swoje idee”. Te słowa wypowiedział Marina, bohaterka *Sonaty patetycznej*. 19 grudnia 1931 roku padły one ze sceny teatru moskiewskiego, a w trzy lata później Kulisz musiał w więzieniu MWD nadać własnymi czynami konkretny sens dumnej „decyzji ostatecznej” swej bohaterki. Jak to zrobił? Kiedy po samobójstwie Chwyłowego w roku 1933, w atmosferze powszechnego terroru i rozpacz, żona Kulisza ukryła jego rewolwery, autor *Proroka ludowego* zapewnił ją: „Nie martw się, nie pójdę w ślady Chwyłowego. Znajdę w sobie dość siły i dotrwam do końca”. Aresztowano go wreszcie i osadzono w łagrach na Sołowkach. Wieści o jego pobycie na Sołowkach urywają się w roku 1937. Od tej chwili zaginął po nim wszelki śluch. Przez dwadzieścia lat nie wolno było nawet wymieniać nazwiska Kulisza. Ostatnio „Literaturnaja Gazeta”<sup>6</sup> ogłosiła następujące zawiadomienie: „Powołano do życia specjalny komitet, który ma sporządzić inventarz spuścizny literackiej po Mykole Kuliszu”. W żargonie Kremla oznacza to, że pisarz, którego moskiewscy krytycy teatralni nazywali kiedyś „największym dramaturgiem ZSRR”, został fizycznie zniszczony przez swych oprawców.

#### Teodozj Ośmaczka, czyli „Słabość jako ostatnia ucieczka”

Teodozj Ośmaczka jest jedynym z całej wybranej przeze mnie czwórki pisarzem, który wytrzymał próbę i fizycznie, i jako poeta.

Ten naprawdę niezwykły poeta był jednym z pierwszych kandydatów *pod stienku*, a jednak nie zgodził się na najmniejszy nawet kompromis. Z uporem chłopca pozostał wierny swoim przekonaniom jako piewca indywidualizmu i poszukiwania prawdy. W czasie powszechnego „samokrytycyzmu” pisarzy, wymuszanego pistoletami przytkniętymi do skroni, nie wykrztusił ani słowa. Gdy go aresztowano, symulował chorobę umysłową. Torturowany przez sędziów śledczych i przez wariatów w szpitalu psychiatrycznym MWD Ośmaczka dotykał w ciągu wielu lat dna piekła i dopiero w okresie niemieckiej okupacji Kijowa, jesienią 1941 roku, wrócił między ludzi. Był wolny, ale zamiast w słońcu wolności znalazł się w mrokach najpotworniejszej z wojen. Uciekł na Zachód, realizując swój długo pielęgnowany sen o poniesieniu w świat prawdy, że „sytuacja pograniczna” człowieka nie zna granic.

<sup>6</sup> „Literaturnaja Gazeta” – radziecki i rosyjski tygodnik literacki i społeczno-polityczny, który ukazuje się od 1929; pismo powstało z inicjatywy Maksyma Gorkiego.

Będąc jednym z wybitniejszych poetów już w kraju, zajął na obczyźnie czołowe miejsce we współczesnej literaturze ukraińskiej trzema tomami wierszy i trzema powieściami. Ale w poezji i prozie Ośmaczki jest coś niezgłębionego, jak niezgłębione są te piekielne sytuacje istoty ludzkiej, które opisuje i które na zawsze stały się przekleństwem jego duszy. Istnieją rzeczy, których nie można udawać bezkarnie. Uzbrojony w olśniewającą szczerość, płomienne serce i gigantyczne metafory wgryzł się głęboko w żywe ciało demona i w swej rozpaczce wygraża często całemu wszechświatu, a nawet Bogu. Jest mieszaniną straszliwej niewiary i nienawiści oraz tęsknoty do utraconej miłości. Są w nim przebłyski geniuszu, ale w nieprzenikniętych ciemnościach nocy. W każdym razie mamy tu do czynienia z prawdziwie niezniszczalną siłą.

I była to właśnie ta siła, która w sytuacji pogranicznej lat trzydziestych szukała ucieczki w „słabości”. W powieści autobiograficznej Ośmaczki *Rotunda mordców*<sup>7</sup> bohater, pisarz Iwan Brus, rozmyśla nocą przed aresztowaniem: „Walczyć przeciw niebezpieczeństwu to tak, jak spaść z samolotu na powierzchnię otchłani morskiej i walczyć przeciw falom... Istnieje inna potęga, która może stawić czoło siłom niszczącym życie... Jest nią słabość... Nikt i nigdy nie toczył wojny przeciw słabości... Lecz za to na odsiecz słabości cywilizacja chrześcijańska wysyłała od piętnastu stuleci krzyżowców... Jaką jednak trzeba osiąść słabość? Oczywiście taką, która powtarza się z pokolenia na pokolenie: chorobę umysłową. I Iwan Brus postanowił symulować schizofrenię... Będzie wtedy nawet można dogadać się z pewnymi ludźmi i czuć się jak żołnierz w okopach walczący przeciw historycznej niesprawiedliwości, chociaż nie raz pesymizm zrodzony z realnego życia spróbuje nakłonić serce do porzucenia oporu... I Iwan Brus potarł nerwowo czoło obiema rękami... To będzie jego droga ocalenia i walki...”.

Iwan Brus wychylił do ostatniej kropli gorzki kielich swej „decyzji ostatecznej”. Gdy zawiodły wszystkie środki zmierzające do wykrycia symulacji, inkwizytorzy przenoszą pisarza ze szpitala więziennego do domu wariatów za murami.

Czterech pisarzy, cztery typy „decyzji ostatecznych”. Tyczyna wybrał grę z diabłem – poeta stał się komisarzem. Chwyłowy nadał konkretny sens swej postawie bezkompromisowej i fizycznym zniszczeniem przewyciężył śmierć duchową. Kulisz wygłosił swe credo, spoglądając śmierci w oczy, i z pokorą poniósł swój krzyż na Golgotę. Ośmaczka ukrył swą bezmierną siłę pod maską słabości. Ale za tą czwórka stoją setki innych pisarzy i tysiące innych intelektualistów.

<sup>7</sup> [T. Ośmaczka, *Rotunda duszohubciw*, Toronto (?) 1956 (?).]

20 grudnia 1954 roku Stowarzyszenie Pisarzy Ukraińskich „Słowo”<sup>8</sup> wysłało następującą depeszę z Nowego Yorku: „Moskwa, ZSRR. Drugi zjazd pisarzy sowieckich. Pisarze ukraińscy na obczyźnie pozdrawiają zjazd i wyrażają głęboką solidarność z pisarzami wszystkich zniewolonych narodów ZSRR. W roku 1930 ogłoszono drukiem utwory 259 pisarzy ukraińskich. Po roku 1938 z tych 259 pisarzy pozostało 36. Przeprowadźcie dochodzenia w organach policji, w jakich okolicznościach i dlaczego 223 pisarzy znikło z literatury ukraińskiej”.

Ponieważ nie nadeszła na tę depeszę żadna odpowiedź, „Słowo” opublikowało w prasie poniższy komunikat:

Straty literatury ukraińskiej można odcyfrować jak następuje: rozstrzelano 17 pisarzy; popełniło samobójstwo 8 pisarzy; deportowano lub usunięto z literatury innymi środkami policyjnymi 175 pisarzy; znikło bez śladu 16 pisarzy; umarło śmiercią naturalną 7 pisarzy.

Ta garść cyfr statystycznych, która nie jest przypuszczalnie ani pełna, ani ostateczna, gdyż odnosi się tylko do bardziej znanych pisarzy ukraińskich, może zakończyć naszą wyprawę w głąb zagadnienia postawy duchowej człowieka w sytuacji pogranicznej, gdy społeczeństwo rozpada się pod uderzeniami sił zniszczenia, gdy przestaje istnieć nawet czynnik moralny opinii światowej, gdy istota ludzka może polegać tylko na własnych indywidualnych rezerwach, na własnej „decyzji ostatecznej”.

Czy „człowiek duchowy” przetrwa zwycięsko próby nieludzkich sytuacji? W zacisznym pokoju przy biurku łatwo odpowiedzieć optymistycznie „tak”, a jeszcze łatwiej rzucić sceptyczne „nie”. Trudniej zgłębić niezbadaną rzeczywistość. Jeśli o mnie chodzi, nie wątpię w jedno: „[...] duchowy człowiek Wschodu nie tylko trwa nadal w sytuacjach pogranicznych, lecz odradza się w uścisku śmierci. Jak mieliśmy się okazję przekonać, umiał wyrazić swą wiarę w odrodzenie. W imię tego odrodzenia umiał także zniszczyć swą duszę” – zupełnie sam, wśród najciemniejszej nocy sowieckiej Eurazji, tam „gdzie śmierć i początek w jednym śpią całunie”.

Przełożył *Gustaw Herling-Grudziński*

[„Kultura” 1959, nr 3]

<sup>8</sup> [„Słowo” – ukraińska emigracyjna organizacja pisarska funkcjonująca w latach 1954–1997; powstała w Nowym Jorku 26 czerwca 1954 jako swego rodzaju kontynuatorka MUR-u; wśród założycieli znaleźli się m.in. Jurij Szerech-Szewelow, Jurij Ławrinenko, Mykoła Szlemkewycz, Wasyl Barka, Iwan Bahriany, Bohdan Bojczuk, Swiatosław Hordynski, Josyp Hirniak, Hryhorij Kostiuk, Iwan Koszeliweć.]



## Komentarz tłumacza

Czytelnik szkicu Ławrinenki zauważy z pewnością, że jest on w jakimś stopniu polemiką z książką Miłosza *Zniewolony umysł*. Nie tylko Ławrinenko określa niektóre twierdzenia Miłosza wprost jako „niemal paradoksalne”, przeciwstawia im doświadczenie „narodowych literatur ZSRR” i powołuje się na wypadki polskie oraz węgierskie dla zakwestionowania ich „pesymizmu”, ale na wzór portretów Alfy, Bety, Gammy i Dety w *Zniewolonym umyśle* szkicuje coś w rodzaju czterech kontrprofilów wolnego mimo wszystko umysłu pisarzy ukraińskich w „sytuacji pogranicznej”. Nie od rzeczy więc może będzie przy tej sposobności spojrzeć dziś na nowo na książkę Miłosza.

Piszący te słowa od początku dostrzegał w *Zniewolonym umyśle* pewną sprzeczność wewnętrzną. Ketman (najtrafniejsza i najprzenikliwsza część książki) zakłada u praktykujących go dwie rzeczy: że w głębi ducha pozostali wierni swej prawdziwej wierze, a Nową Wiarę przyjęli tylko na użytek zewnętrzny, na pokaz, jako bilet wstępu na ambony panującej teologii („nie trzeba było wierzyć w Dramat – powiedział mi niedawno pewien uczony z kraju – trzeba było umieć się nim posługiwać”); że zmuszeni do maskowania się i aktorstwa zachowali większe może nawet poczucie swego wolnego w ukryciu umysłu niż ci, którzy mogą mówić otwarcie to, co myślą. Ograniczony do opisu funkcjonowania ketmanu *Zniewolony umysł* powinien by się był raczej nazywać *Zniewolone słowo* i pod takim tytułem odpowiadałby dość ściśle rzeczywistości.

Miałem tego znamieny i zabawny zarazem przykład jeszcze w roku 1948. Przyjechał wówczas do Londynu z Warszawy głośny literat, jeden z wybitniejszych kapłanów Nowej Wiary. Ambasada urządziła mu odczyt publiczny w jakiejś salce na Holborn. Poszedłem na ten odczyt i usiadłem blisko estrady. Fetowany gość (który był moim dawnym znajomym i nie zdradzał przed wojną szczególnych ciągów do Nowej Wiary) zobaczył mnie i przysiadł się do mnie w momencie, gdy za pulpitem prelegenckim urzędnik ambasady przedstawiał go publiczności, czytając z kartki nieprawdopodobnie nudny i zawi-

---

\* [Gustaw Herling-Grudziński (1919–2000) – jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich XX w.]

ły dyskurs dialektyczny o Metodzie. Mam niezłą pamięć, nachyliłem się więc do mojego sąsiada i szepnąłem mu na ucho: „Czyta fragment pana artykułu z »Kuźnicy«”. Zachnął się i syknął: „Nie uważa mnie pan chyba aż za takiego osła”. Ledwie to powiedział, z estrady rozległa się pointa: „Przeczytałem państwu urywek z artykułu naszego znakomitego gościa i prelegenta etc. etc.”. Znakomity gość i prelegent, zaproszony na mównicę, wstał z miejsca i rzucił mi na pożegnanie trochę zakłopotany, a trochę melancholijny uśmiezek. Jego umysł był więc tak dalece wolny w ukryciu, że jako pisarz nie rozpoznawał własnych zniewolonych słów sprzed paru miesięcy. Widocznie za „chronienie się w wewnętrzne sanktuarium” płacił cenę zbyt wygórowaną, skoro ocierał się o największe niebezpieczeństwo, jakie grozi uprawiającym ketman – niebezpieczeństwo utraty pełnej kontroli nad obrzędami, które celebrować w publicznym sanktuarium. I mniejsza w tej chwili o to, czy takie kontrolowane rozdwojenie jaźni jest w ogóle możliwe na dłuższą metę; wystarczy dziś powiedzieć, że od trzech lat jego proces jest przerwany lub co najmniej wstrzymany i złagodzony.

Ale przy takim założeniu ketmanu trudno zrozumieć, na czym polega drugi filar *Zniewolonego umysłu*: Murti-Bing. Jeśli przez zażycie odpowiedniej porcji pastylek Nowej Wiary osiąga się wewnętrzną harmonię, jeśli znikają wątpliwości, „słuszność jest po stronie najdoskonalszej, bo jedynej Metody”, a Dialektyka i Doktryna ukazują całą swą nieodpartą siłę, to skąd potrzeba uprawiania ketmanu? Słyszymy na to w odpowiedzi, że „człowiek, który przechodzi operację Murti-Binga, zyskuje harmonię w stopniu względnym, wystarczającym do działania” i że „załęga się w nim apatia trwająca równocześnie z gorączkową działalnością”. Wolno zatem przypuszczać, że z kolei leczy się z tej apatii ketmanem. Wartość pigułek fideistycznych, które wywołują natychmiastowe rozwolnienie umysłowe, wydaje się jednak co najmniej wątpliwa.

Nie jest to spór o drobiazgi, lecz o bardzo istotną sprawę. Gdyby Miłosz, opisując pierwszy etap „zdobycia władzy”, dał spokój problematycznej, choć na pewno efektywnej koncepcji Nowej Wiary, a zamiast tego poprzestał na zanalizowaniu splotu konkretnych okoliczności (historycznych, politycznych, psychologicznych i osobistych), które doprowadziły intelektualistów polskich do ukorzenia się przed wyrokami Historii i przyjęcia nowej rzeczywistości, otrzymalibyśmy obraz bardziej przekonujący i zbliżony do prawdy. Byłby to obraz podobny do spenglerowskiej sytuacji, w której stawianie oporu staje się bezcelowe, a „daremność ofiary upoważnia jednostkę do tymczasowego zawieszenia obowiązku”. Ketman (w swoich licznych odmianach: u komunistów „ketman czystości rewolucyjnej”, u niekomunistów „ketman narodowy” lub „ketman pracy zawodowej”) przedstawiłby się nam wówczas jako logiczne i nieuniknione następstwo tej sytuacji.

Tak stawiając zagadnienie, można łatwiej wyjaśnić to, co się stało w roku 1956. Przy użyciu *Zniewolonego umysłu* jako klucza do buntu intelektualistów polskich trzeba by ich uznać za ludzi, którym dopiero raport Chruszczowa odsłonił prawdziwą podszewkę Nowej Wiary. Wiemy, że tak nie było. Większość z nich znała już od dawna, w najogólniejszych przynajmniej zarysach, wszystko, co ujawnił Chruszczow (a czasem nawet więcej – jedni z czytania, inni z opowiadań, jeszcze inni z własnego doświadczenia). Pewien literacki arcykapłan Nowej Wiary miał zwyczaj w okresie „kultu jednostki” nie dotykać na zjazdach międzynarodowych „trefnej” literatury, a wieczorami (jak mnie zapewniali jego towarzysze) zamykał się w pokoju hotelowym i rozczytywał się w niej pod kołdrą; onże po roku 1956 napisał powieść, której bohater doznaje gwałtownego wstrząsu, zapoznawszy się z „rewelacjami” XX Zjazdu; kto ma ochotę, niech to bierze na serio. Kruche nogi miałoby również wytłumaczenie, że wiedząc, trzymali się zasady „gdzie drzewo rąbia, tam drwa lecą”, bo jej t e o r e t y c z n a (z punktu widzenia Nowej Wiary) słuszność nie została przecież wcale przez XX Zjazd podważona i ograniczyła się wyłącznie do potępienia zbyt jaskrawych „wypaczeń i nadużyć”; jeśli w istocie trzymali się szczerze tej zasady do XX Zjazdu, nie mieli powodu egzorcyzmować jej z takim obrzydzeniem po XX Zjeździe.

Błąd Miłosza pochodził, jak sądzę, z przesadnego przejęcia się powieściową wizją *Ciemności w południe*, która dramat władzy i siły przenosiła w kategorii pojedynku dialektycznego między Nową Wiarą, uzbrojoną w żelazne prawa Metody, a tym, co staliniści określają jako „residua obumierającej mentalności”. Nie przeczę, że takie wypadki bywały w Rosji – sam o dwóch z nich napomknąłem w *Innym świecie*; ale w jednym chodziło o starego i przejmującego w swym tragizmie bigota komunistycznego, który po trzydziestu latach religianctwa partyjnego nie miał już drogi odwrotu, a w drugim o młodego chłopca, który poruszał się po omacku w zupełnych ciemnościach.

Na ogół jednak, jak dowiodły wydarzenia, przeciwstawienie „Popiół i Diament” nie było w Polsce przeciwstawieniem „Popiół i Diament”. Było rezultatem powtórnej w ciągu jednej wojny klęski narodowej z jej wszystkimi pochodnymi.

Co się zatem stało wśród pisarzy polskich w roku 1956? Najsamprzód należy powiedzieć, co się nie stało. Nie upadła Nowa Wiara z tej prostej przyczyny, że w takiej postaci, jaką opisuje *Zniewolony umysł* prawie całkowicie nie istniała. Skończyły się natomiast, lub co najmniej zostały zredukowane do niezbędnego minimum, różne formy aktorstwa i ketmanu. Dla jednych, którzy z tych czy innych względów uprawiali to aktorstwo con amore, a nawet z nadzieją, że okaże się do-

żywociem, skończyło się, dlatego że publiczność z widowni, ośmielona rewelacjami Głównego Reżysera, wdarła się z groźnymi okrzykami za kulisy. Dla innych, którzy uprawiali je wyłącznie z konieczności, skończyło się, dlatego że przestało być w dużej mierze potrzebne. Nie była to zbiorowa choroba morska zniewolonych umysłów, lecz raczej zbiorowe zdzieranie masek i kostiumów z mniej czy więcej wolnych w ukryciu umysłów. Żeby nawiązać do diagnozy Spenglera: opór stał się możliwy i równocześnie celowy, nie działało już tak jak dotąd poczucie daremności ewentualnej ofiary, i obowiązek wrócił na dawne miejsce. Po śmierci Stalina sytuacja została odblokowana i choć nikt nie potrafi przewidzieć, jak się dalej potoczą wypadki, sam fakt, że się toczą inaczej niż dotychczas, pozwala podnieść głowę „wrogowi ładu, człowiekowi” i zachęca go do większej odwagi.

[„Kultura” 1959, nr 3]

## Kijów o „Antologii”

W lecie ubiegłego roku, w Kijowie ukazała się książka O. R. Mazurkewycza<sup>1</sup> poświęcona literackiej działalności emigracji – zjawisko jak dotąd bodajże niesłychane<sup>2</sup>. Były poszczególne artykuły w prasie, ale książek na ten temat – o ile wiemy – nie było.

Stosunkowo największą ilość stron w tej książce autor przeznaczył na omówienie antologii Jurija Ławrinenki pod tytułem *Rozstrzelane odrodzenie*. Obejmuje ona utwory oraz literackie sylwetki pisarzy sowieckiej Ukrainy z drugiego dziesięciolecia bieżącego wieku, pisarzy, którzy poddani zostali represjom i zakazom podczas pogromu i ludobójstwa przeprowadzonego przez Moskwę na Ukrainie w latach trzydziestych. Od tej antologii Mazurkewycz zaczyna, powraca do niej niejednokrotnie w dalszym tekście i wreszcie na zakończenie poświęca jej całe trzydzieści stron polemiki. Omawia ją z wyjątkową dokładnością bibliograficzną<sup>3</sup>, ale nie odważa się wymienić nazwy antologii: *Rozstrzelane odrodzenie*; te dwa słowa stanowią dla niego t a b u.

Podobnie jak inni sowieccy autorzy Mazurkewycz zaprzecza zarówno zjawisku literackiego odrodzenia w dwudziestych latach, jak i późniejszemu jego zniszczeniu. Główne jego zadanie polega na zlikwidowaniu wszelkich śladów po tych dwóch historycznych zjawiskach. Oto czemu Mazurkewycz gniewa się na Ławrinenkę za umieszczenie w antologii utworów z lat dwudziestych, zamiast panegirycznej pisaniny na cześć Stalina z następnego dziesięciolecia. „Jakże pragnęliby zagraniczni fałszerze – pisze Mazurkewycz – wykreślić z literatury sowieckiej trzy ostatnie dziesięciolecia, wskrzesić dekadencję i modernizm...” (s. 157).

---

\* [J. Ł. – Jurij Ławrinenko.]

<sup>1</sup> [Ołeksandr Mazurkewicz (1913–1995) – ukraińsko-radziecki literaturoznawca; od 1968 akademik Akademii Pedagogicznych Nauk ZSRR; od 1992 akademik Akademii Pedagogicznych Nauk Ukrainy.]

<sup>2</sup> O. R. Mazurkewycz, *Zahraniczni falsyfikatory ukrajinskoji literatury*, Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej, Kijów 1961, s. 192.

<sup>3</sup> Wydawcę antologii określono w następujących słowach: „Przygotowana została do druku staraniem kontrrewolucyjnego polskiego wydawnictwa »Kultura« i wydana pod firmą »Instytutu Literackiego«, o czym świadczy znak wydawniczy, a na odwrocie strony »Copyright by 'Kultura', Paris 1959« (s. 35)”.

Polemizować z tymi zarzutami Mazurkewycza nikt już obecnie nie zechce, gdyż po XX Zjeździe KPRS stały się one anachronizmem. Obecnie już i w Moskwie, i w Kijowie pisze się i mówi o eksterminacji pisarzy i o tandetnej wartości pisaniny epoki stalinowskiej. Co prawda, utwory zakazane za czasów Stalina w dalszym ciągu nie docierają do czytelnika.

Emigracyjnych pisarzy Mazurkewycz nazywa zdrajcami, zaś o autorze antologii *Rozstrzelane odrodzenie*, pisze co następuje:

Na przykład fakt, że jednocześnie w Nowym Yorku i w Paryżu pojawiły się historycznoliterackie omówienia pióra zdrajcy J. Ławrinenki, wręcz sprzeczne z tym, co pisał on niegdyś (na ten sam temat) w Charkowie i w Kijowie, wyjaśnia się samo przez się bardzo łatwo: przystosowując się do warunków, kameleony szybko zmieniają kolor skóry! (str. 48).

Mazurkewycz przemilcza, że swego czasu Ławrinenko pisywał w prasie emigracyjnej, że jeszcze jako student wydał w Charkowie, w latach 1929–1930, książki o Tyczynie, Błakytym i Czumaku<sup>4</sup>. Książka o Tyczynie, mimo że odpowiednio „przeredagowana” przez politycznych redaktorów, została dołączona do sądowej sprawy Ławrynenki, który też zapłacił za nią ośmioma latami więzienia, zesłaniem i łągrem na Tajmyrze. Rzecz jasna, nawet w roku 1929 nie było na Ukrainie całkowitej swobody słowa. Aby powiedzieć całą prawdę, trzeba było uciekać na emigrację. Wysuwając ten obłudny zarzut, Mazurkewycz jedynie wyjaśnił, dlaczego prawie jedna trzecia część wszystkich pisarzy ukraińskich znajduje się obecnie na emigracji.

Zahaczając o działalność emigracyjną, Mazurkewycz cofa się o całe dziesiątki lat, cytuje mnóstwo nazwisk i wydawnictw, zaczynając od Dymitra Doncowa, Jewhena Małaniuka, Jurija Darahana i Jurija Łypy, a kończąc na najmłodszych pisarzach z tak zwanej nowojorkińskiej grupy. Specjalnie ostro napada na *Encyklopedię ukraińską*<sup>5</sup> (artykuły Mykoły Hłobenki-Ohłobłyna), na wydawnictwa UWAN<sup>6</sup> i SSZA, a zwłaszcza na Dmytra Czyżewskiego<sup>7</sup>.

Niemal na każdej stronie *Zagranicznych fałszerzy* napotykamy błędy rzeczowe i umyślne przekręcenia faktów. Jeśli zaś chodzi o przyjęty

<sup>4</sup> [Wasyl Czumak (1901–1919) – ukraiński poeta, rewolucjonista, działacz społeczny i kulturalny.]

<sup>5</sup> [*Encyklopedia ukraïnoznavstwa* – wielotomowa encyklopedia, która powstała z inicjatywy prof. Wołodymyra Kubijowycza, wydawana pod patronatem Naukowego Towarzystwa im. T. Szewczenki w latach 1949–1989.]

<sup>6</sup> [Ukraińska Wolna Akademia Nauk – emigracyjna ukraińska instytucja naukowa, utworzona 15 listopada 1945 w Augsburgu jako kontynuacja Wszzechukraińskiej Akademii Nauk, działającej w Kijowie w latach 1918–1936; od 1949 w Winnipeg w Kanadzie, później również w USA.]

<sup>7</sup> [Dmytro Czyżewski (1894–1977) – sławista ukraiński; 1917 członek ukraińskiej Centralnej Rady; od 1921 na emigracji w Niemczech; członek Akademii w Heidelbergu; zapoczątkował badania nad barokiem w literaturach słowiańskich.]

ton, jest to po prostu zbiór połajanek. Oto kilka przykładów: „superbandyta”, „ludojad”, „wróg ludu”, „zadżumione myszy”, „mistrzowie skrważonego pióra”, „tępy wyrodek”, „mameluk” itd. Zaś profesora Jurija Szewelowa-Szerecha autor nazywa... rasistą! Należy stwierdzić, że w Moskwie polemik z emigracją w ten sposób już się nie prowadzi – to smutny przywilej kolonialnych „peryferii” moskiewskiego imperium, dowód, do jakiego stopnia są one poniżane.

Książka Mazurkewycza wydana została w nakładzie wcale wysokim, bo liczącym dziesięć tysięcy egzemplarzy. To sporo, jeśli porównać z nakładami innych kijowskich wydań z dziedziny studiów literackich. I mimo to nie puszczono jej za granicę. Przeznaczona jest wyłącznie na wewnętrzny użytek. To całkiem zrozumiałe: samej tylko antologii *Rozstrzelane odrodzenie* przedostało się przez żelazną kurtynę na Ukrainę kilkaset egzemplarzy.

\*

Ale łamanie żelaznej kurtyny odbywa się również w przeciwnym kierunku. Właśnie teraz emigracja ukraińska miała okazję zapoznać się z utworami literackimi, które ukazały się ostatnio na Ukrainie. Bohdan Krawciw, dobrze zorientowany w ukraińskich procesach literackich w kraju, pisze o „rewolucji poetyckiej”, która tam nastąpiła w roku 1961.

Wraz z nadejściem roku 1961 na naszych oczach zaczął odbywać się prawdziwy przewrót w poezji ukraińskiej w Sowietach [...]. Młoda poezja wyrwała się spod lodowej góry socrealizmu żywym i rwącym strumieniem [...]. Jest ona całkiem nowoczesna, przypomina najlepsze wzory modernistycznej poezji ukraińskiej lat dwudziestych czy też tego samego okresu w Polsce, Niemczech, Francji i innych krajach Zachodu. [...]

Podnoszą sztafardę nowej poezji nie tylko jednostki. Dziś występuje już cała kohorta: oprócz Liny Kostenko<sup>8</sup> i Mykoły Winhranowskiego<sup>9</sup>, Mykoła Synhajiwski<sup>10</sup>, Wołodymyr Pidpały<sup>11</sup>, Iwan Dracz<sup>12</sup>, Witalij Korotycz<sup>13</sup>, Jewhen Hucało<sup>14</sup>, Mykoła Kłymenko. Są to przeważnie najmłodsi, urodzeni i wychowani w warunkach sowieckiego systemu, a niektórzy z nich pochodzą nawet z komsomolskich szeregów. W swoich wystąpieniach nie ograniczają się do odnawiania formy poetyckiej. Zaczynają odważnie pokazywać tragiczne strony współczesnej rzeczywistości, mówić otwarcie o tym, co dotychczas stanowiło tabu, za co dotychczas reżim surowo karał, a nawet niszczył.

<sup>8</sup> [Lina Kostenko (1930) – ukraińska poetka i tłumaczka, czołowa przedstawicielka pokolenia lat 60. w kulturze ukraińskiej.]

<sup>9</sup> [Mykoła Winhranowski (1936–2004) – poeta ukraiński, członek pokolenia lat 60.]

<sup>10</sup> [Mykoła Synhajiwski (1936) – poeta i tłumacz ukraiński.]

<sup>11</sup> [Wołodymyr Pidpały (1936) – poeta ukraiński.]

<sup>12</sup> [Iwan Dracz (1936) – ukraiński poeta i polityk; czołowy przedstawiciel pokolenia lat 60.; 1989 współtwórca i pierwszy przewodniczący Ludowego Ruchu Ukrainy na rzecz Przebudowy; w latach 1990–1994, 1998–2000, 2002–2006 deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy.]

<sup>13</sup> [Witalij Korotycz (1936) – ukraiński poeta i pisarz; 1985–1991 redaktor naczelny tygodnika „Ogoniok”.]

<sup>14</sup> [Jewhen Hucało (1937–1995) – ukraiński pisarz i poeta.]

Na powstanie tej nowej poezji złożyło się sporo elementów i bodźców, przede wszystkim rozszerzenie i pogłębienie wykształcenia, znajomość z piśmiennictwem krajów tak zwanej ludowej demokracji, a także krajów zachodnich [...] i wreszcie wpływ poetyckich poszukiwań zniszczonych przez bolszewicką władzę twórców i kierunków z dwudziestych i trzydziestych lat. [...]

[...] wystąpienia tych młodych poetów spotykają się z gorącym przyjęciem w najszerszych kołach ukraińskiej młodzieży. Wszystko to doprowadziło do niebywałego od dawna zjawiska: młoda poezja na Ukrainie znajduje się obecnie nie tylko na przełomie, ale w ofensywie i w pochodzie. [...]

Sytuacja ta doprowadziła do obszernej literackiej dyskusji, która odbyła się w Kijowie 10 listopada 1961 roku, podczas obrad sekcji krytyki i poezji Związku Pisarzy Ukrainy. Dotyczyła ona głównie poezji młodych.

Dyskusja wyszła poza narady sekcji, przedostając się do prasy i docierając do społeczeństwa.

Zarówno wystąpienia młodych poetów – kończy swe rewelacyjne i dobrze udokumentowane omówienie Bohdan Krawciw – jak i szeroki odgłos, z jakim spotykają się one w szerokich kołach społeczeństwa ukraińskiego, a zwłaszcza wśród młodzieży (nowe zbiory wierszy rozchodzą się natychmiast, znacznie szybciej niż książki starszych poetów, i są omawiane z ożywieniem), świadczą, że we współczesnej poezji ukraińskiej powstał ferment, rozpoczynający proces, który w konsekwencji może mieć decydujący wpływ nie tylko na oblicze nowej ukraińskiej literatury, ale i na duchowość ukraińską. To, co w roku 1961 stało się na odcinku poezji, można określić jako początek prawdziwej rewolucji<sup>15</sup>.

Jak widzimy z omówienia Krawciwa, współczesna młodzież poetycka na Ukrainie odnowiła zerwany związek z piśmiennictwem, które po dziś dzień pozostaje zakazane. Jeżeli antologia *Rozstrzelane odrodzenie*, która zaczęła przedostawać się przez żelazną kurtynę w końcu 1959 roku, w jakimś, choćby najmniejszym stopniu, przyczyniła się do opisanych przez Krawciwa zjawisk, staje się zrozumiałe, dlaczego właśnie antologia ta przepełniła „czarę cierpliwości” moskiewskich władców i spowodowała wydanie książki Mazurkewycza *Zagraniczni fałszerze*. Niezwykle to wydawnictwo, przeznaczone na wewnętrzny użytek, ukazało się w księgarniach Ukrainy właśnie w chwili największego natężenia poetyckiego wybuchu roku 1961.

Ostatnio prasa kijowska ruszyła już do ostrego ataku przeciw poetyckiej młodzieży, co zdaje się świadczyć, że Centralny Komitet Partii postanowił przystąpić do likwidacji niebezpiecznego zjawiska.

[„Kultura” 1962, nr 5]

<sup>15</sup> B. Krawciw, *Wielka Niedźwiedzica i gończe psy. O nowej poezji ukraińskiej w URSR*, „Współczesność” 1962, nr 2, patrz s. 26–27, 38, 49.



## Sytuacja na Ukrainie sowieckiej

Trudno powiedzieć coś dokładniejszego o obecnej sytuacji na Ukrainie sowieckiej, nie poświęciwszy przedtem nieco uwagi okresowi od zakończenia drugiej wojny światowej do śmierci Stalina. Trudno byłoby w innym wypadku zrozumieć, jak było to możliwe, że mimo terroru stalinowskiego, mimo skoncentrowanego ataku na kulturę ukraińską dziś każdy Ukraińiec może z dumą patrzeć na to, co się dzieje na Ukrainie.

W artykule tym musimy zrezygnować z zajmowania się szczegółami i oświetlania szeregu wydarzeń specjalnie na odcinku gospodarczym. To ostatnie odczuwa autor tych słów szczególnie boleśnie, jako że długoletnie studium życia w Sowietach przekonało go, że właśnie na odcinku życia gospodarczego powstają impulsy prowadzące do uzdrowienia stosunków w ZSRR i do „demokratyzacji” systemu. Gospodarka Ukrainy sowieckiej odegra tu niewątpliwie wielką rolę.

Na Zachodzie jeszcze dziś ma się fałszywe wyobrażenia o Ukrainie. Zapewne i obecnie jest ona krajem falujących łąnów pszenicznych i malowniczych wiosek, ale co innego decyduje o charakterze tego kraju. Ukraina należy do najbardziej uprzemysłowionych części Związku Sowieckiego, co czwarta wyprodukowana w Sowietach maszyna pochodzi z fabryk ukraińskich. Ludność Ukrainy liczy dziś 43 000 000, w tym 32 100 000 Ukraińców (w całym Związku Sowieckim jest ich 37 200 000). Według danych ostatniego spisu ludności z roku 1959 liczba wysoko i średnio wykwalifikowanych specjalistów narodowości ukraińskiej w gospodarce sowieckiej wynosi z górą 1 300 000, zaś fachowców z wyższym wykształceniem jest ponad 500 000. Według oficjalnych danych z roku 1961 udział Ukrainy w ogólnosowieckiej produkcji wynosił:

węgiel . . . . .	33,6%	wyroby walcowane . . .	41,8%
surówka żelaza . . . . .	51,8%	traktory . . . . .	36,4%
stal . . . . .	39,7%	cukier . . . . .	60,7%

Na 9 600 000 członków i kandydatów partii komunistycznej w Sowietach liczba członków i kandydatów KP Ukrainy wynosi 1 400 000. 1 412 000 członków i kandydatów KP Związku Sowieckiego podało

swoją przynależność narodową jako ukraińską (stan z 1 lipca 1961 roku).

W następujących rozważaniach ograniczymy się do scharakteryzowania politycznej sytuacji na Ukrainie. Jak już wspomnieliśmy, nie da się przy tym pominąć omówienia pokrótce wydarzeń z lat 1945–1953.

### Rola „klanu partyzanckiego” do roku 1953

Po zakończeniu wojny Stalin rozpętał we wszystkich prawie republikach sowieckich dziki terror na odcinku kadr partyjnych i ideologicznym. W okresie tym zrodził się osławiony termin żdanowszczyzna. Słowo to utworzone zostało od nazwiska Żdanowa, który był wówczas sekretarzem KC i jednym z najbliższych współpracowników Stalina. On był *spiritus movens* przy dociskaniu śruby na odcinku ideologicznym i kulturalnym. Choć wydarzenia te są w całym świecie znane, wiele źródeł zachodnich oświetla w niewłaściwy sposób przyczynę powstania żdanowszczyzny.

Zdaniem różnych sowietologów właściwym tłem wydarzeń wojennych w Sowietach była walka o władzę między Malenkowem a Żdanowem. Dziś istnieje dość dowodów na to, żeby uznać to przypuszczenie za absurd. Przyczyny żdanowszczyzny były znacznie prostsze. Dokumenty ogłoszone po śmierci Stalina należy traktować z zastrzeżeniem, jednak wyjaśnienie umieszczone w ostatnio wydanej *Historii KPZS* wydaje się przekonujące: chorobliwie nieufny Stalin przeceniał znaczenie wpływu propagandy hitlerowskiej na ludność sowiecką. Stalina przestraszył fakt, że podczas wojny tysiące żołnierzy, jeńców wojennych i robotników przez dłuższy czas przebywało poza granicami Związku i zakosztowało zachodniego stylu życia. Ponieważ w ówczesnym kierownictwie partyjnym Żdanow był jedynym prawdziwym teoretykiem, przeznaczono go do roli chirurga, który przy pomocy lancetu miał przeprowadzić „wzmocnienie kręgosłupa” ludności sowieckiej.

Żdanowszczyzna uderzała w intelektualistów i pisarzy w całych Sowietach; jej celem stała się jednak głównie Ukraina, choćby dlatego że terytorium tej republiki było podczas ostatniej wojny całkowicie okupowane przez Niemców. Stalin upatrywał więc w Ukrainie największe niebezpieczeństwo. Mniejsze narody, jak Czeceńcy, Ingusowie i Tatarzy krymscy, zostały przez Stalina po prostu w całości deportowane, łącznie ze starcami, dziećmi i członkami partii. Na XX zjeździe partyjnym Chruszczow powiedział: „Ukraińcy uniknęli tego losu tylko dlatego, że byli zbyt liczni i nie było miejsca, dokąd można by było ich deportować. Gdyby nie to i ich deportowano by bez wątpienia”...

Nie mniej ważne były uderzenia Stalina w kadry partyjne. Nastąpiły one wówczas w Moskwie, Leningradzie, Gruzji i w innych republikach. „Sprawa leningradzka”<sup>1</sup>, w której utraciło życie wiele dziesiątków komunistów wraz z rodzinami (pośród nich znany teoretyk gospodarczy Wozniesiński<sup>2</sup>), stała się dziś pojęciem równie znanym jak „sprawa krymska”, połączona z likwidacją żydowskiej elity kulturalnej, lub „sprawa mingrelicka”, która przyczyniła się do śmierci wielu komunistów gruzińskich. Trzeba tu jeszcze wspomnieć o dwóch falach terroru w Armenii połączonych z masowymi aresztowaniami i likwidacją tamtejszych kadr partyjnych.

Powstaje uzasadnione pytanie, dlaczego nic podobnego nie zaszło na Ukrainie sowieckiej, dlaczego nie udało się Stalinowi przeprowadzić poważniejszych procesów przeciw komunistom ukraińskim ani zdziesiątkować (jak było planowane) tamtejszej inteligencji. Szereg faktów wskazuje na to, że Stalin zmierzał konsekwentnie do zrealizowania tego planu. W marcu 1947 roku Kaganowicz<sup>3</sup> został, na miejsce Chruszczowa, I sekretarzem KP Ukrainy. Kaganowicz skonstruował tezę, że czołowi przedstawiciele kultury ukraińskiej, jak Rylski, Sosiura i wielu innych, są „nacionalistami”. Osobiście przygotowywał przeciwko nim proces pokazowy i żądał zwołania nadzwyczajnego plenum KC kompartii ukraińskiej, które miało się zająć problemem „nacionalizmu” na Ukrainie. Mimo to nie doszło do planowanej „drugiej jeżowszczyzny”. Dlaczego tak się stało?

W oparciu o znane dziś materiały można, jak sądzę, łatwo i ze sporą dozą prawdopodobieństwa odpowiedzieć na to pytanie. Przyczyn należy szukać w dość skomplikowanych wydarzeniach z czasu drugiej wojny światowej. Stalin i cała wierchuszka partyjna byli pewni, że Niemcy utworzą na Ukrainie państwo satelickie, podobnie jak to uczynili w Serbii i Chorwacji. W przypuszczeniach tych utwierdzał ich fakt, że radykalne skrzydło nacionalistów ukraińskich orientowało się (przynajmniej do roku 1941) na „nową Europę” i nie wykluczało po-

<sup>1</sup> [„Sprawa leningradzka” – seria procesów sądowych w końcu lat 40. i na początku 50. przeciwko działaczom partyjnym i państwowym RSFR wywodzącym się z Leningradu oskarżonym o stworzenie grupy antypartyjnej i działanie na szkodę partii; pierwszy proces odbył się 29–30 września 1950, oskarżonymi byli: Aleksiej Kuzniecowa, Piotr Popkow, Nikołaj Wozniesiński, Jakow Kapustin, Piotr Łazutin, Michaił Rodionow, Josif Turko, Filip Michejew, Taisija Zakrzewska; na karę śmierci zostali skazani: Kuzniecowa, Popkow, Wozniesiński, Kapustin, Łazutin i Rodionow – wyrok wykonano nazajutrz po procesie.]

<sup>2</sup> [Nikołaj Wozniesiński (1903–1950) – radziecki działacz polityczny i państwowy, ekonomista; 1938–1941 przewodniczący Państwowej Komisji Planowania; 1947 laureat Nagrody Stalinowskiej; skazany na karę śmierci w ramach tzw. sprawy leningradzkiej.]

<sup>3</sup> [Łazarz Kaganowicz (1893–1991) – polityk radziecki, członek najwyższych władz państwowych i partyjnych ZSRR; współodpowiedzialny za zbrodnię katyńską.]

wstania w tej konstelacji „wolnej Ukrainy”. Nawet gdy później przywódcy nacjonalistów ukraińskich znaleźli się w niemieckich kacetach, Stalin i jego zwolennicy nie wykluczali możliwości zmiany polityki niemieckiej na odcinku ukraińskim. I dlatego ukraińska polityka Sowietów w czasie drugiej wojny światowej odznaczała się pewnym „liberalizmem”. Wyraziło się to np. w fakcie, że organizując na Ukrainie komunistyczną partyzantkę, postawiono na jej czele głównie Ukraińców, którzy posługiwali się hasłami o zabarwieniu nacjonalistycznym. W owym czasie powstał ów ważny w historii Ukrainy fenomen socjologiczny, tzw. klan partyzancki. Należeli do niego m.in. D. S. Korotczenko<sup>4</sup>, W. A. Begma<sup>5</sup>, W. M. Drużynin<sup>6</sup>, S. A. Kowpak<sup>7</sup>, M. I. Naumow<sup>8</sup>, N. S. Popudrenko<sup>9</sup>, S. W. Rudniew<sup>10</sup>, A. M. Saburow<sup>11</sup>, T. A. Strokacz<sup>12</sup> i O. F. Fedorow<sup>13</sup>. W trudnym okresie walki z Niemcami i z jednostkami nacjonalistycznej UPA rozwinęło się w tym klanie poczucie solidarności, powstała wspólnota ludzi, których przyjaźń ugruntowywała się w ciężkich warunkach walk partyzanckich. Po wojnie przedstawiciele klanu partyzanckiego znaleźli się na wszystkich ważniejszych stanowiskach partyjnych i państwowych na Ukrainie. Zbliżona do klanu partyzanckiego była grupa ukraińskich funkcjonariuszy sowieckich wojskowych, które często operowały na zapleczu wroga, w pobliżu linii frontu. Pojawiają się tu takie nazwiska, jak: L. I. Breżniew<sup>14</sup>, A. I. Gajewoj, G. J. Hryszko, M. O. Burmistrenko<sup>15</sup>, I. S. Hruszecki<sup>16</sup>,

<sup>4</sup> [Demjan Korotczenko (1894–1969) – radziecki działacz komunistyczny; 1947–1954 przewodniczący Rady Ministrów USRR.]

<sup>5</sup> [Wasilij Begma (1906–1965) – radziecki działacz partyjny i państwowy.]

<sup>6</sup> [Wołodymyr Drużynin (1907–1976).]

<sup>7</sup> [Sydor Kowpak (1887–1967) – dowódca sowieckich oddziałów partyzanckich w czasie II wojny światowej.]

<sup>8</sup> [Mychajło Naumow (1908–1974).]

<sup>9</sup> [Nikołaj Popudrenko (1906–1943).]

<sup>10</sup> [Siemion Rudniew (1899–1943) – organizator i dowódca radzieckiego ruchu partyzanckiego na Ukrainie w latach II wojny światowej; od 1942 członek podziemnego KC KP(b)U.]

<sup>11</sup> [Aleksandr Saburow (1908–1975) – wojskowy radziecki; od października 1941 dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego, następnie zgrupowania partyzanckiego.]

<sup>12</sup> [Timofiej Strokacz (1903–1963) – jeden z szefów organów bezpieczeństwa ZSRR i USRR, od czerwca 1942 szef sztabu ruchu partyzanckiego na Ukrainie.]

<sup>13</sup> [Ołeksij Fedorow (1901–1989) – radziecki działacz partyjny i państwowy; w czasie II wojny światowej sekretarz podziemnych obwodowych komitetów partyjnych czerняхowskiego i wołyńskiego; po wojnie deputowany do Rady Najwyższej ZSRR.]

<sup>14</sup> [Leonid Breżniew (1906–1982) – radziecki działacz partyjny i państwowy; od 1964 do śmierci I sekretarz KC KPZR (od 1966 sekretarz generalny KC KPZR).]

<sup>15</sup> [Mychajło Burmistrenko (1902–1941) – ukraińsko-radziecki działacz partyjny i państwowy; od 1918 w organach WCzK; 1936–1938 w aparacie KC WKP(b).]

<sup>16</sup> [Iwan Hruszecki (1904–1982) – ukraińsko-radziecki działacz polityczny i państwowy; od 1944 I sekretarz obwodowych komitetów partii lwowskiego i wołyńskiego,

A. A. Jepiszew<sup>17</sup>, A. P. Kiryłenko, Ł. R. Kornijec<sup>18</sup>, P. M. Lubawin, Z. T. Serdiuk i in.

Ukraina była jedyną republiką sowiecką, w której na skutek wymienionych okoliczności solidarność biurokracji partyjnej i państwowej stała się czynnikiem o wadze historycznej. Fakt ten sformułował najlepiej pisarz Andrij Małyszko na kijowskim zebraniu literatów, w lipcu 1957 roku, gdy inteligencja ukraińska wyrażała zadowolenie z ostatecznego odsunięcia w cień Kaganowicza:

Być może widzieliście kiedy lot żurawi. Gdy jednego z ptaków zawodzą siły – inne pomagają mu w dalszym locie. Także i my, choć nie żurawie, ale zahartowani leniniści, nie wydamy żadnego z naszych towarzyszy na pastwę wroga!

Solidarność biurokracji partyjnej nie była oczywiście wyrazem opozycji politycznej, ale w pierwszym rządzie podyktował ją instynkt samozachowawczy. Solidarności tej zawdzięczają jednak Ukraińcy udaremnienie planów Stalina. Aparat stalinowski dopiero w roku 1953 przygotowywał wielkie uderzenie przeciw Ukrainie, ale udaremniała je śmierć dyktatora 5 marca tegoż roku.

#### Szybka emancypacja KP Ukrainy

W przeciwieństwie do innych organizacji partyjnych kierownictwo KP Ukrainy już od pierwszych dni po śmierci dyktatora popierało Chruszczowa. Fakt, że postawiono od razu na właściwą kartę, przyniósł kierownictwu ukraińskiemu niezwykle korzyści, aczkolwiek ściśle trzymanie się linii Chruszczowa nie zawsze odpowiadało podstawowym interesom republiki ukraińskiej. Wzrosło ogromnie znaczenie KP Ukrainy w skali ogólnosowieckiej, stała się ona rezerwuarem kadr na stanowiska kierownicze w Moskwie. Na czołowe stanowiska w hierarchii sowieckiej zaawansowali po śmierci Stalina następujący ukraińscy przywódcy partyzancy: L. I. Breżniew – przewodniczący prezydium Rady Najwyższej ZSRR; G. W. Jeniutin – przewodniczący komisji kontroli państwowej przy Radzie Ministrów ZSRR; A. A. Jepiszew – kierownik głównego zarządu politycznego armii i floty; A. P. Kiryłenko – członek prezydium KC KPZS i pierwszy

---

następnie sekretarz KC KPU, wicepremier; 1972–1976 przewodniczący prezydium Rady Najwyższej USRR.]

<sup>17</sup> [Aleksiej Jepiszew (1908–1985) – ukraińsko-radziecki działacz partyjny i państwowy; 1962–1985 naczelnik Głównego Zarządu Politycznego Armii Radzieckiej i Floty Wojennej.]

<sup>18</sup> [Leonid Kornijec (1901–1969) – ukraińsko-radziecki działacz partyjny i państwowy; 1938–1939 przewodniczący prezydium Rady Najwyższej USRR; 1939–1944 premier USRR.]

wiceprzewodniczący biura KC KPZS w Rosyjskiej Republice Federacyjnej (RSFRR); Ł. R. Kornijec – pierwszy wiceprzewodniczący państwowego komitetu skupu przy Radzie Ministrów ZSRR; M. A. Leseczko – przewodniczący dla spraw handlu zagranicznego przy Radzie Ministrów ZSRR; D. S. Poljansky – przewodniczący Rady Ministrów Republiki Rosyjskiej (RSFRR); R. A. Rudenko<sup>19</sup> – prokurator generalny ZSRR; Z. T. Serdiuk – pierwszy wiceprzewodniczący komisji kontroli partyjnej przy KC KPZS; S. A. Skaczkow – przewodniczący państwowego komitetu współpracy gospodarczej z zagranicą przy Radzie Ministrów ZSRR, oraz szereg innych.

W następnych latach naród ukraiński zaawansował do roli „drugiego” co do ważności narodu w Sowietach. Nowy kurs Moskwy wyraził się w „podarowaniu” Krymu Republice Ukrainie. Szereg tendencji ogólnosowieckich, jak „powrót do praworządności socjalistycznej”, kurs na decentralizację i rozszerzenie uprawnień republik na odcinku gospodarczym, przyczyniło się do wzmocnienia procesu emancypacji ukraińskiej biurokracji partyjnej.

Głównym znamieniem tego okresu jest jednak walka o rehabilitację ofiar stalinowskich na Ukrainie sowieckiej. Odróżniała się ona zasadniczo od podobnych dążeń w kierownictwie KPZS na płaszczyźnie ogólnosowieckiej. Historia KPZS nie zna ani jednego wypadku czystki z powodu „szowinizmu wielkoruśkiego”, natomiast wszystkie akcje niszczycielskie na Ukrainie przeprowadzane były pod hasłem „walki z mieszczańskim nacjonalizmem ukraińskim”. Na płaszczyźnie ogólnosowieckiej przeprowadzano rehabilitację czołowych komunistów w partii i armii, powołując się na przesłanki etyczne i na „powrót do prawdy dziejowej”. Akcje rehabilitacyjne na Ukrainie miały natomiast przysłużyć się kulturze narodowej. W roku 1956 pojawił się ruch „przeciw ubożeniu ukraińskiej literatury i kultury”. Dążenia rehabilitacyjne szły głównie w trzech kierunkach i dotyczyły: 1) przedstawicieli życia kulturalnego, przesładowanych lub zlikwidowanych w latach dwudziestych i trzydziestych oraz w okresie żdanowszczyzny; 2) zlikwidowanych ukraińskich przywódców komunistycznych; 3) przedstawicieli życia politycznego i kulturalnego, którzy nie stali się wprawdzie ofiarami Stalina, ale którzy znaleźli się na czarnej liście jako „burżuazyjni nacjonaści” i „formaliści” i zostali wymazani z literatury i historii sowieckiej Ukrainy.

W społeczeństwie ukraińskim pojawiły się siły, które poszły znacznie dalej, niż sobie życzyła partia. Potępione przez Stalina prądy, jak

---

<sup>19</sup> [Roman Rudenko (1907–1981) – prokurator generalny ZSRR w latach 1953–1981; oskarżyciel w procesie szesnastu przywódców polskiego podziemia, a także główny oskarżyciel z ramienia ZSRR w procesie norymberskim.]

„borot'bizm”<sup>20</sup> czy „ukapizm”<sup>21</sup>, próbowano analizować i przedstawić z dużą dozą naukowego obiektywizmu. W roku 1956 podjęto pierwsze starania o rehabilitację Skrypnika<sup>22</sup> i domagano się w ogóle pełnej rehabilitacji ofiar lat dwudziestych i trzydziestych. Na odcinku kulturalnym najłatwiej poszła rehabilitacja prześladowanych przez Żdanowa pisarzy i artystów. Natomiast pojawiły się trudności, gdy chodziło o honorowy powrót do literatury ofiar z lat przedwojennych. Sprawa znanego pisarza Mykoły Kulisza oraz założyciela teatru ukraińskiego O. S. Kurbasa doprowadziły do gwałtownych starć, a nawet czystki w redakcji czasopisma literackiego „Witczyzna”<sup>23</sup> (kwiecień 1958). Z zaskakującą konsekwencją rehabilitowano jednak pośmiertnie coraz to nowych pisarzy. Także próby przywrócenia literaturze ukraińskiej twórczości przynajmniej części pisarzy rodzimych, głównie z okresu przedrewolucyjnego, zasługują na podkreślenie. Wydano w międzyczasie nie tylko liryki O. Ołesia<sup>24</sup> i B. Łepkiego, ale także prace B. Hrinzenki. Najwięcej wagi przywiązujemy do sprawiedliwej oceny Michajły Drahomanowa<sup>25</sup>, uczonego i polityka o poglądach liberalnych.

Wydarzenia te świadczą, że w omawianym okresie ich rozwój wyknął się w pewnym stopniu spod kontroli partyjnej. Ukraiński KC

<sup>20</sup> [Ukraińska Partia Socialistów-Rewolucjonistów Komunistów-Borot'bistów – lewa frakcja UPSR, która propagowała radziecką formę władzy i domagała się współpracy z bolszewikami; wydawała tygodnik „Borot'ba”, którego redaktorem był W. Ełłan-Błakytyn; od 1919 współpracowała z bolszewikami, wchodząc do rządu Chrystiana Rakowskiego; na V zjeździe w 1919 borot'biści przekształcili się w Ukraińską Partię Socjalistów-Rewolucjonistów (komunistów), a w sierpniu 1919 w Ukraińską Komunistyczną Partię (borot'bistów); w marcu 1920 przeprowadzili samolikwidację partii i stali się członkami KP(b)U.]

<sup>21</sup> [Ukraińska Komunistyczna Partia – stworzona w 1920, istniała do 1924; liderami partii i współautorami jej programu byli M. Tkaczenko, A. Riczycki.]

<sup>22</sup> [Mykoła Skrypnik (1872–1933) – ukraiński działacz komunistyczny, ludowy komisarz oświaty USRR, jeden z czołowych przedstawicieli polityki ukrainizacji w USRR w latach dwudziestych XX., popełnił samobójstwo.]

<sup>23</sup> [„Witczyzna” – miesięcznik literacko-artystyczny Związku Pisarzy Ukrainy założony w 1933 w Charkowie pod nazwą „Radianska Literatura”; od 1934 w Kijowie; od 1941 ukazywał się w Ufie pod tytułem „Ukrajńska Literatura”; od listopada 1943 w Moskwie, a od marca 1944 znów w Kijowie; od 1945 redaktorem był Jurij Janowski; 1946 KC KP(b)U ostro skrytykowało redakcję za „tendencje nacjonalistyczne”; redaktorem naczelnym został mianowany Ołeksza Połtoracki.]

<sup>24</sup> [Ołeksandr Ołeś (1878–1944) – poeta ukraiński; od 1919 na emigracji; od 1923 w Czechosłowacji.]

<sup>25</sup> [Mychajło Drahomanow (1841–1895) – ukraiński działacz społeczny, literaturoznawca, historyk i etnolog; członek „Hromady”; wyjechał do Wiednia, a następnie do Szwajcarii, gdzie stworzył pierwsze ukraińskie czasopismo polityczne „Hromada” o orientacji socjalistycznej; socjalizm łączył z zaangażowaniem w sprawę uzyskania narodowej suwerenności przez Ukraińców; nie wierząc w możliwość radykalnych zmian na politycznej mapie Europy, głosił koncepcję przekształcenia Rosji w państwo federacyjne.]

i aparat partyjny próbowały wielokrotnie proces ten przyhamowywać. Czołowi funkcjonariusze partyjni wypowiedzieli się przeciw rehabilitacji niektórych osób. Przykładem może tu być walka o rehabilitację Skrypnika, którą KP Ukrainy zastopowała w roku 1958 stwierdzeniem, że popełniał on przecież „poważne błędy nacjonalistyczne”. Pełna rehabilitacja nastąpiła dopiero w kilka miesięcy po XXII Zjeździe KPZS.

Specjalny rozdział w tym okresie tworzą następstwa polskiego Października i powstania węgierskiego w roku 1956. Już z przyczyn czysto geograficznych nacisk śruby partyjnej KPZS i jej filii ukraińskiej w dziedzinie ideologicznej stał się uderzająco silny. Jedynie dramatycznym wydarzeniom z czerwca 1957 przypisać należy, że ten nowy ostry kurs nie został konsekwentnie przeforsowany. KP Ukrainy przyłączyła się wówczas gorliwie do akcji zwalczania grupy „antypartyjnej”. „Rejestr grzechów” tej grupy ułożono jednak na Ukrainie w odwrotnym porządku niż w centrali moskiewskiej. Oświadczono, że „wrogowie partii” byli przeciwnikami „leninowskiej polityki narodowościowej”, że sprzeciwiali się rozszerzeniu uprawnień republik związkowych i prześladowali kulturę ukraińską zarówno na terenie Sowietów, jak i za granicą. Tę akcję partyjną poparli natychmiast ukraińscy pisarze i intelektualiści. Ten właśnie fakt przyczynił się do dalszego złągodzenia nacisku na odcinku ideologicznym i kulturalnym.

#### Nowa faza stosunków między Kijowem a Moskwą

Najnowszy rozwój wypadków, które nastąpiły po ogłoszeniu planu siedmioletniego, możemy omówić tylko w wielkim skrócie. Na stosunki między Kijowem a Moskwą wpływa fakt pewnej stabilizacji kierownictwa partyjnego w Sowietach oraz sformułowanie zadań polityki gospodarczej na ostatnich dwóch zjazdach KPZS. Dziś Chruszczow nie potrzebuje już KP Ukrainy jako swej głównej osobistej podpory, inne kryteria są dziś stosowane przy ocenianiu wartości poszczególnych partii komunistycznych. Najlepiej określa to powiedzenie Chruszczowa: „Przyjaźń przyjaźnią, a służba służbą”. W tym krótkim okresie wiele rzeczy na Ukrainie zmieniło się.

„Klan partyzancki”, będący w dwóch pierwszych okresach wojennych tak ważnym czynnikiem, należy dziś do przeszłości. Byli przywódcy partyzanczy, którzy aż do śmierci Stalina zdawali próbę jako dobrzy organizatorzy, a później wiernie dotrzymywali kroku Chruszczowowi, zniknęli powoli z kierowniczych stanowisk w partii i państwie. Ich umiejętności i zdolności okazały się niewystarczające w nowych warunkach. Tylko najwybitniejsi spośród nich zdołali się utrzymać. Średni garnitur funkcjonariuszy, w których ręku było niemal całe życie polityczne i administracja Ukrainy, został zastąpio-



ny przez innych ludzi. Ten brak stabilizacji symbolizowali w latach 1953–1959 „trzej panowie K”: Kyryczenko, jako szef partii aż do przeniesienia go w roku 1957 do Moskwy, Korotczenko, jako przewodniczący prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej SSR, i Kalczenko, jako premier rządu ukraińskiego. Kyryczenko został obalony w roku 1960, Kalczenkę złożono z urzędu w początku 1961 roku, zaś Korotczenko utrzymał się do dziś, lecz tylko jako figurant. Stary druh Chruszczowa, M. S. Hreczucha<sup>26</sup>, został usunięty ze wszystkich urzędów partyjnych i państwowych.

Stosunki między kierownictwem ukraińskiej kompartii a centralą moskiewską, szczególnie zaś między Podgornym<sup>27</sup> a Chruszczowem, są bardzo napięte. Na styczniowym plenum KC KPZS w roku 1961 zarzucił Chruszczow Podgornemu oszustwo. Obalonym w międzyczasie Kyryczenko i Kalczenko zarzucił Chruszczow dyletantyzm w sprawach rolnych. Na rozszerzonym plenum ukraińskiego KC (styczeń 1961) Chruszczow rozszerzył swe zarzuty już na całe kierownictwo partyjne.

Ukraina była w roku 1961 jedyną republiką sowiecką, która poszczycić się mogła pomyślnymi zbiorami. W porównaniu z poprzedzającym rokiem 1960 skup zboża w całych Sowietach wzrósł o 5 400 000 ton, natomiast w samej republice ukraińskiej wzrost ten wyniósł 7 000 000 ton, a więc znacznie więcej niż w skali ogólnopństwowej. Sukces ten wzmocnił wprawdzie pozycję ukraińskiej kompartii w Sowietach, nie usunął jednak napięcia między Kijowem i Moskwą. Na konferencji funkcjonariuszy agrarnych Ukrainy w grudniu 1961 roku Chruszczow próbował w różny sposób podkopywać autorytet Podgornego i demonstrował nadal swe niezadowolenie z sytuacji na Ukrainie. Kilku zachodnich korespondentów podkreśliło słusznie, że właśnie ta grudniowa konferencja potwierdziła pewien spadek autorytetu Chruszczowa na Ukrainie. Przyczyniły się do tego ataki Chruszczowa na przewodniczącego ukraińskiej Akademii Rolniczej Własiuka<sup>28</sup> i na innych zwolenników systemu „trawopolnego”, który Chruszczow niegdyś sam popierał w Republice Ukraińskiej (na XVI zjeździe partyjnym KP Ukrainy w styczniu 1949 roku).

Przyczyna nieporozumień jest dość prosta: Ukraina jest w rzeczywistości niemal jedyną republiką sowiecką, której przemysł i rolnictwo funkcjonowały w roku 1961 raczej dobrze. Powołując się na

<sup>26</sup> [Mychajło Hreczucha (1902–1976) – polityk radziecki i ukraiński, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej USRR.]

<sup>27</sup> [Nikołaj Podgorny (1903–1983) – polityk radziecki; 1966–1977 członek Biura Politycznego KC KPZR i przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.]

<sup>28</sup> [Petro Własiuk (1905–1980) – ukraińsko-radziecki działacz państwowy; 1948–1956 przewodniczący Wydziału Nauk Rolniczych Akademii Nauk USRR; 1959–1963 deputowany do Rady Najwyższej USRR.]

te sukcesy, Chruszczow ustala maksymalistyczne plany, szczególnie w odniesieniu do produkcji rolnej. Ukraińskie kierownictwo partyjne widzi zaś jasno, jakie niebezpieczeństwa są z tym związane. Obecny konflikt jest słabą zresztą próbą komunistów ukraińskich obrony w pewnym stopniu interesów gospodarczych republiki. Fakt ten wyjaśnia, dlaczego sowieccy przywódcy komunistyczni dziś coraz otwarciej krytykują działalność sowieckiego Gosplanu, brak maszyn rolniczych, niesprawiedliwą dystrybucję wytworów przemysłu chemicznego, równocześnie zaś coraz nieustępliwiej naciskają na rozszerzenie gospodarczych republik związkowych. Najdalej idą w tym kierunku ukraińskie koła gospodarcze, które proponują przyznanie kierownictwu gospodarczemu nie tylko funkcji operatywnych (co i tak już zostało przeprowadzone przez utworzenie rady ekonomicznej Republiki Ukraińskiej), ale także przeniesienie do Kijowa całego planowania gospodarczego republiki związkowej.

Ścisła współpraca ukraińskiej kompartii z Chruszczowem przynosiła Ukrainie w pierwszym okresie wiele korzyści, ale przyniosła też wiele szkód narodowi ukraińskiemu. Przypomnijmy tu dwie „akcje” sowieckie. W roku 1954 Ukraina udzieliła głównego poparcia awanturniczemu planowi kolonizacji terenów nieuprawianych. Ówczesna akcja Chruszczowa połączona była dla Ukrainy z wieloma ofiarami. Fabryki ukraińskie dostarczały na prawach priorytetu maszyny dla Kazachstanu w okresie, gdy rolnictwo ukraińskie samo ich pilnie potrzebowało. Na tereny przeznaczone do osiedlenia wysłano setki tysięcy agronomów i techników, co zahamowało i tak trudny proces uzdrowienia rolnictwa ukraińskiego. Jeszcze gorsze następstwa miała, zainicjowana przez Chruszczowa w roku 1959, reforma szkolna, którą komuniści ukraińscy narzucili opierającemu się narodowi. Odnośna ustawa pozwalała na skasowanie nauczania obowiązkowego w języku rosyjskim lub języku narodowym danej republiki. Aż do roku 1958 język ukraiński był przedmiotem obowiązkowym nie tylko w szkołach o ukraińskim języku wykładowym, lecz także w szkołach, w których nauczano w języku rosyjskim. Powstało teraz niebezpieczeństwo, że z tych ostatnich szkół język ukraiński zniknie zupełnie, że większość rodziców, czy to ze względu na przyszłą karierę dzieci, czy to pod wpływem przesłanek obiektywnego rozwoju w Sowietach, zrezygnuje z nauki języka ukraińskiego dla swych dzieci. Rozwinęła się w tej sprawie na Ukrainie dyskusja, w której większość wypowiedziała się przeciw projektowi Chruszczowa. Nawet „Komunist Ukrainy”<sup>29</sup> pisał wówczas, że

<sup>29</sup> „Komunist Ukrainy” – teoretyczny i polityczny miesięcznik KC KPU założony w 1918 (w języku rosyjskim); od 1926 w Charkowie pod nazwą „Bilzowyk Ukrainy” (w języku ukraińskim); od 1952 pod nazwą „Komunist Ukrainy”.]

oba języki powinny pozostać przedmiotem obowiązkowym. Głosów tych nie uwzględniono i reforma została przeprowadzona.

Solidarność ukraińskiej administracji i kadr kulturalnych sprawiła, że dotychczas trudno mówić o poważnym wypieraniu języka ukraińskiego ze szkół, liczne fakty wskazują jednak na to, że niebezpieczeństwo zamierzonej przez Chruszczowa rusyfikacji ukraińskiego szkolnictwa nadal jest aktualne.

Gdy chodzi o skomplikowaną sytuację dzisiejszej Ukrainy, pouczająca jest dyskusja o zasadach polityki narodowościowej po XXII zjeździe. Problem narodowościowy nie został przez komunistów sowieckich rozwiązany w przeszłości, nie przestał on istnieć i po ostatnim zjeździe. W niewyraźnie sformułowanych punktach nowego programu mówi się wprawdzie o dalszym rozwoju kultur narodowych, równocześnie zaś o przyspieszonym „stopieniu się narodów”, stworzeniu „internacjonalnej kultury” w Związku Sowieckim itd. Aktualnie dyskutuje się w Sowietach gorąco te sprawy. Wykrystalizowują się przy tym dwie grupy poglądów. Do jednej należą obok Rosjan także liczni przedstawiciele innych grup narodowościowych, wśród nich „małorus” Krawcew. Żądają oni przyspieszenia rusyfikacji językowej i posuwają się nawet do tego, aby radzić autorom niewielkoruskim pisanie w języku rosyjskim. Druga grupa – tzw. internacjonalistów – stoi na gruncie prawa narodów nierosyjskich do maksymalnego rozwoju ich kultury, uważa upodobnianie się narodów za długotrwały proces, który będzie ciągnął się stuleciami. Kierunek ten popierany jest przez ukraińskie kadry kulturalne i większość biurokracji partyjnej. Byłoby jednak niesłuszne pominąć milczeniem fakt, że także niektórzy Rosjanie (pośród nich moskiewski pisarz Sołouchin<sup>30</sup>) popierają te tendencje. Wiele rzeczy w Sowietach jest ciągle nieustalonych i nierozstrzygniętych, należy do nich polityka narodowościowa, jednak rusyfikatorskie tendencje kierownictwa partyjnego w Moskwie są niezaprzeczone.

#### Rola Ukraińców w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Dopiero po latach będą historycy w stanie dać pełen obraz walki narodu ukraińskiego o swoje prawa. Nie będzie można przy tym pominąć wpływu, jaki na rozwój spraw ukraińskich wywiera polski sąsiad. Pokrótkę wskażmy na rolę, jaką w tej dziedzinie odgrywa mniejszość ukraińska w Polsce.

Emigrant polski może reżimowi Gomułki niejedno mieć do zarzucenia. Niech to nie będzie przyjęte za wyraz uznania pod adresem

<sup>30</sup> [Władimir Sołouchin (1924–1997) – rosyjski pisarz i poeta tzw. nurtu wiejskiego.]

gomułkizmu, jeśli stwierdzimy, że rozwój sytuacji w Polsce pod rządami Gomułki w wielu wypadkach wpłynął w sensie pozytywnym na rozwój stosunków ukraińskich. Nie myślimy przy tym o przytaczanych na łamach „Kultury” faktach współpracy polsko-ukraińskiej, o wpływie pisarzy i intelektualistów polskich na kolegów ukraińskich. Chodzi o coś znacznie więcej. Więź łącząca komunistów polskich z kompartią Zachodniej Ukrainy<sup>31</sup> była w swoim czasie bardzo silna, jedni i drudzy przeszli przez te same koleje losu. Brutalny terror stalinowski zniszczył w równym stopniu kadry KPP<sup>32</sup> i KPZU. Tylko niewielu komunistów zachodnioukraińskich przeżyło ten terror, większość z tych, którzy zdolali się uratować, żyje dziś w Polsce. Choć będzie to brzmiało paradoksalnie, jest faktem, że komuniści ukraińscy mają też swą emigrację polityczną. Ludziom tym zawdzięcza się główne impulsy do rehabilitacji KPZU i przyspieszenie ogólnych procesów rehabilitacyjnych na Ukrainie. Od roku 1958 odbyło się w Warszawie wiele konferencji byłych członków KPZU, brało w nich udział nieraz ponad czterysta osób. W konferencjach tych uczestniczyli też wybitni komuniści polscy, należący przed wojną również do KPZU. W Zakładzie Historii Partii w Warszawie utworzono specjalny oddział zajmujący się zbiorem dokumentów o KPZU.

Nie mogę omówić tu szczegółowiej tych wydarzeń, pragnę jednak powołać się na kilka najnowszych, aby pokazać, jakie stanowisko zajmują żyjący w Polsce komuniści ukraińscy wobec wielkich konfliktów wewnętrznych w Sowietach. Nie ograniczają się oni do czynnego popierania wszelkich prób rehabilitacji na Ukrainie, do demonstrowania radości z rehabilitacji takich ludzi, jak Kulisz, Kurbas czy Skrypynek, ale odważnie włączają się do najbardziej drażliwych dyskusji na te-

---

<sup>31</sup> [Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy – działała w Galicji Wschodniej i na Wołyniu, powstała w 1923 z przekształcenia Komunistycznej Partii Galicji Wschodniej; 1924 połączyła się z Ukraińską Partią Socjal-Demokratyczną (USDP), w 1925 została wcielona na zasadzie autonomii do Komunistycznej Partii Polski; 1927 większość członków KPZU poparła odchylenie nacjonalistyczne (czyli kierunek ukrainizacyjny) Ołeksandra Szumskiego, w efekcie została oskarżona o zdradę idei komunistycznej, co doprowadziło do jej podziału na szumskistów (mniejszość) i wasylkiwciw (większość); pod koniec 1928 KPZU-większość ogłosiła samorozwiązanie, a jej liderzy wyjechali do ZSRR, gdzie wkrótce zostali zgładzeni; czołowymi przywódcami byli Aleksander Szpilman, Nestor Chomyn, Ostap Dłuski; organy prasowe: „Nasza Prawda”, „Ziemia i Wola”, „Walka Mas”, „Kultura”, „Trybuna Robotnicza”.]

<sup>32</sup> [Komunistyczna Partia Polski, w latach 1918–1925 Komunistyczna Partia Robotnicza Polski (KPRP) – założona 16 grudnia 1918 na zjeździe połączeniowym SDKPiL i PPS-Lewicy, rozwiązana przez Komintern 16 sierpnia 1938 w ramach wielkiej czystki w ZSRR; stracono 46 członków i 24 zastępców członków KC KPP, w tym: Józefa Unslichta, Adolfa Warskiego, Marię Koszutską, Władysława Steina, Maksymiliana Horwitza, Stanisława Bobińskiego i Juliana Leszczyńskiego-Leńskiego.]

mat sowieckiej polityki narodowościowej. Ukazująca się w Warszawie „Nasza Kultura”<sup>33</sup> (dodatek do organu Ukraińców w Polsce – „Nasze Słowo”<sup>34</sup>) opublikowała wiele artykułów wymierzonych przeciw sowiecko-ukraińskiemu ideologowi partyjnemu Krawcewowi. W artykułach tych określa się próby rusyfikacji jako będące nie do pogodzenia z marksyzmem-leninizmem. „Nasza Kultura” (nr 3/1962) w następujący sposób polemizuje z Krawcewem:

13 kwietnia 1960 roku opublikował on [Krawcew] w „Radjańskiej Ukrainie”<sup>35</sup> artykuł pt. *W. I. Lenin o języku rosyjskim i językach innych narodowości w naszym kraju*. Po zanalizowaniu sprawy używania języka rosyjskiego przez nie-Rosjan pisze on: „Jest to proces legalny, obiektywny i na wskroś postępowy”. Z tych słów Krawcewa wynika, że tylko rozpowszechnianie się języka rosyjskiego pośród nie-Rosjan jest zjawiskiem prawdziwie postępowym, natomiast rozpowszechnianie się innych języków jest zjawiskiem sprzecznym z postępowym i winno być zwalczane. Jego zdaniem postępowym człowiekiem jest ten, kto używa języka rosyjskiego miast ojczystego. Gdy więc w życiu codziennym używa się języka ojczystego – mamy do czynienia z procesem antypostępowym.

„Nasza Kultura” atakuje także inny artykuł Krawcewa, który opublikował on 20 stycznia 1962 w „Prawdzie Ukrainy”<sup>36</sup>. Warszawski organ Ukraińców próbuje wykazać, że artykuł jest spreczny nawet z nowym programem KPZS. Podczas gdy program mówi o tworzeniu się międzynarodowej kultury, „Krawcew widzi tę międzynarodową kulturę w kulturze rosyjskiej”. Warto przytoczyć tu czytelnikom oryginalny cytat z Krawcewa:

Treść socjalistyczna nie zaś rosyjska kultura międzynarodalizuje różne formy kulturowe narodów sowieckich i wszystkich socjalistycznych narodów świata. Gdyby było inaczej, cóż miałoby międzynarodalizować kulturę polską, chińską, czeską, bułgarską i inne kultury krajów socjalistycznych, położonych poza granicami Związku sowieckiego? Wiemy przecież, że i one objęte są tym procesem międzynarodalizacyjnym.

„Nasza Kultura” stwierdza: „Postawienie takiego właśnie pytania dowodzi, że twierdzenia I. Krawcewa są bezsensowne”.

„Nasza Kultura” chwytą się każdej antyszowinistycznej wypowiedzi prasy sowieckiej, nie są one niestety zbyt częste. Wymienione pismo przedrukowało prawie cały artykuł wspomnianego już poprzednio Sołouchina i zaopatrzyło go następującym komentarzem:

<sup>33</sup> [„Nasza Kultura” – miesięcznik literacki i popularnonaukowy ukazujący się od 1958.]

<sup>34</sup> [„Nasze Słowo” – dwutygodnik (do października 1956), następnie tygodnik mniejszości ukraińskiej w Polsce ukazujący się od czerwca 1956, najpierw jako organ Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, a następnie (od 1990) Związku Ukraińców w Polsce; pierwszym redaktorem naczelnym był Mikołaj Szczyrba.]

<sup>35</sup> [„Radianśka Ukrajina” – gazeta, organ KC KPU, Rady Najwyższej i Rady Ministrów USRR; powołana do życia w Charkowie w 1919.]

<sup>36</sup> [„Prawda Ukrainy” – dziennik partyjno-rządowy ukazujący się w języku rosyjskim; organ KC KPU, Rady Najwyższej i Rady Ministrów USRR; pierwszy numer ukazał się w 1938.]

Pogmatwane teorie Agajewa i Krawcewa są tylko wodą na młyn tych, którzy piszą o rusyfikacji narodów nierosyjskich w Związku Sowieckim. Ich tezy są tylko pożywką takich stworów, jak nacjonaści [...]. Kto zatem chce zwalczać nacjonalistów wszelkich odcieni, musi walczyć także z poglądami głoszonymi przez I. Krawcewa i A. Agajewa.

Pod naciskiem opinii publicznej w Polsce, a także na skutek poglądów tamtejszych komunistów ukraińskich wytworzyła się w kilku wypadkach specyficzna atmosfera, która nie pozostała bez wpływu na życie polityczne narodu ukraińskiego. Gdy czołowy pisarz ukraiński Maksym Rylski odwiedził w maju bieżącego roku Warszawę i przemawiał w sali katedry ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego, zapytano go, co sądzi o teorii, według której istnieją języki „wyższej rangi” i „zacfane”. Odpowiedź Rylskiego może być uważana za odpowiedź całej inteligencji ukraińskiej: „Teoria o wyższości jednych języków nad drugimi prowadzi do faszyzmu”.

#### Uwagi końcowe

W przeglądzie tym nie mogłem niestety uwzględnić wielu innych momentów obecnego rozwoju sytuacji na Ukrainie.

Ograniczyłem się głównie do spraw politycznych, co jednak nie daje pełnego obrazu, jako że na przykład wiele wydarzeń na odcinku literatury ukraińskiej wiąże się ściśle z polityką. Nawet sumienni obserwatorzy i najwięksi optymiści byli zaskoczeni, gdy nieoczekiwanie wyrosła cała grupa młodych poetów i pisarzy ukraińskich, którzy nie dają się zamknąć w prymitywnych ramach socrealizmu i których czołowym żądaniem jest „powrót do prawdy” i „więcej wolności”. Najgoręcej polecam czytelnikowi polskiemu wiele artykułów syntetycznych o tych sprawach, wydrukowanych w niektórych ukraińskich pismach emigracyjnych<sup>37</sup>.

Wszystkie dane, jakimi dysponuję, potwierdzają, że wielkie rozgrywki wewnętrzne światowego komunizmu odbijają się żywym echem na Ukrainie. Od roku 1956 datuje się uderzające ożywienie stosunków ukraińsko-chińskich. W owym czasie Ukraina przeżyła prawdziwą falę chinomanii, podobnie zresztą jak i Polska. Na Ukrainie nie uległa ona jednak tak rychłemu przerwaniu jak w Polsce. Złożyło się na to dużo przyczyn. W latach 1956–1958 w prasie ukraińskiej ukazało się wiele korespondencji o rozwoju sytuacji w Chinach. Szczególne wrażenie wywołał taki eksperyment Mao Tse-Tunga, jak rezygnacja z walki klasowej na wsi, rezygnacja z likwidowania „wrogów klasowych” (wzorem Stalina) na rzecz reedukacji kułaków i burżuazji.

<sup>37</sup> Np. doskonałe opracowanie B. Krawcewa w „Suczasnosti” (Monachium) 1962, nr 2 (14).

Kiedy pewnego razu dziennikarze ukraińscy natknęli się w pekińskim ogrodzie botanicznym na ostatniego cesarza chińskiego, Pu-Ji, podkreślili demonstracyjnie w swych reportażach fakt, że nie został on przez komunistów zgładzony, lecz „redukowany”, że pozwala mu się pracować i że nie żałuje on wcale straty haremu z 360 żonami.

Było rzeczą uderzającą, gdy komuniści chińscy dali w kilku wypadkach poznać, że orientują się dobrze w sprawach ukraińskich. Być może temat ten powinien być kiedyś omówiony dokładniej. Zaznaczę tu tylko, że kierownictwo ukraińskiej kompartii popiera formalnie tezy Chruszczowa w wielkim sporze z Pekinem, jednak w Kijowie panują pośród inteligencji ukraińskiej inne nastroje. Straszna spuścizna okresu stalinowskiego na Ukrainie sprawia, że inaczej patrzy się na Pekin z perspektywy Kijowa, inaczej zaś z perspektywy Moskwy.

Niezwykle ważna i ciekawa sprawa stosunków między ukraińskim krajem i emigracją może być tu, niestety, potraktowana także tylko marginesowo. Dzięki większej swobodzie w dzisiejszych Związku Radzieckim, dzięki poważnemu ograniczeniu samowoli organów terroru, dzięki likwidacji chorobliwej szpiegomanii powiększyła się na Ukrainie grupa tych osób, które zajmują się problemem emigracji ukraińskiej. Dawniej sprawy te podlegały wyłącznej kompetencji policji bezpieczeństwa. Policja polityczna zajmuje się i dziś blisko tymi sprawami, podlega jej zwalczanie podziemia i działalności tych kół, które z podziemiem utrzymuje kontakty. Wydarzenia ostatnich miesięcy potwierdzają, jak bardzo ubolewania godny jest ten odcinek działalności. Z opublikowanych niedawno w Kijowie dokumentów wynika, że instrukcje przywódców emigracji ukraińskiej dla ruchu podziemnego na Ukrainie nie były w rzeczywistości niczym innym jak wymianą korespondencji z... organami bezpieczeństwa sowieckiego.

Fakt ten jednak nie jest typowy, jeśli chodzi o stosunek Ukrainy do emigrantów. Uderza na przykład, że czasopisma kijowskie reagują z miejsca i do pewnego stopnia nawet rzeczowo na wszelkie poważniejsze publikacje emigracyjnych naukowców, pisarzy i intelektualistów. Usiłowania niektórych ukraińskich kół emigracyjnych zmierzające do nawiązania tolerancyjnych kontaktów z krajem pozostały naturalnie bez echa. Zmieniona sytuacja zobowiązuje jednak odpowiedzialne koła emigracji ukraińskiej do prawidłowej oceny położenia. Dziś są większe szanse na to, że kraj okaże więcej zrozumienia dla stanowiska emigracji, niż to było w przeszłości. Szanse te będą tym większe, im mniej interesować się będzie tymi sprawami awanturnictwo i demagogia.

## Nowa literatura na Ukrainie

Tak to już jest, że literaturą rosyjską, nawet drugorzędną, wszyscy się interesują czy choćby o niej wiedzą. O odwilży w sowieckiej literaturze rosyjskiej wszyscy słyszeli (wystarczy wspomnieć Jewtuszenkę<sup>1</sup>, no i *Odwilż* Erenburga<sup>2</sup>). O tym, że była jakaś odwilż w sowieckiej literaturze ukraińskiej, czytelnik zachodni, w tym czytelnik polski na Zachodzie, nic nie słyszał; nic nie wie też o niej, zapewne z nieco innych powodów, czytelnik w Polsce, choć powinno nas to interesować nie tylko ze względu na sąsiedztwo geograficzne, ale też dlatego że w tej odwilży ukraińskiej pewną skromną rolę odegrało polskie pośrednictwo: w latach 1955–1957 kontakty pisarzy polskich z Kijowem i Lwowem były stosunkowo żywe i coś z fermentu ówczesnego w Polsce przesiąknęło i na Ukrainę. Odwilż, choć o tyle bardziej ograniczona niż w Polsce, pozwoliła jednak na pojawienie się w druku młodego pokolenia, tak zwanych sześćdziesiątników. Książka I. Koszeliwicia<sup>3</sup> jest antologią tej najmłodszej poezji i prozy, poprzedzoną krótkim dwudziestostronicowym wstępem (obszerniejsza jego książka na ten temat pt. *Suczasná literatura w URSS*, zapowiedziana we wstępie, ukazała się jakoby w międzyczasie<sup>4</sup>).

Odwilży tej nie zrozumie się, nie znając choćby w zarysach historii lat 1930–1955 na Ukrainie. Tego okresu nie można porównać z latami stalinizmu w Polsce, nie tylko dlatego że w Polsce trwał on najwyżej sześć–siedem lat, ale przede wszystkim dlatego że mimo straszliwych szkód, które zadał ten okres kulturze polskiej, nie było jednak wtedy masowego fizycznego niszczenia pisarzy czy uczonych. Tymczasem w samych latach 1930–1938 wymordowano lub wywieziono do obozów koncentracyjnych na dalekiej północy ponad dwustu pisarzy

---

\* [Andrzej Vincenz (1922–2014) – polski publicysta i pisarz emigracyjny, profesor slawistyki na Uniwersytecie w Heidelbergu i Uniwersytecie w Getyndze, syn pisarza Stanisława Vincenza.]

<sup>1</sup> [Jewgienij Jewtuszenko (1932) – rosyjski poeta, reżyser i scenarzysta filmowy; jako pierwszy w swoich utworach zaczął krytykować Stalina.]

<sup>2</sup> [Ilja Erenburg (1891–1967) – pisarz rosyjski. Powieść *Ottipiel* ukazała się w 1954.]

<sup>3</sup> I. Koszeliwec, *Panorama najnowszej literatury w URSS*, wyd. Proloh, New York 1964, 368 s.

<sup>4</sup> Jak wynika z notatki B. Osadczuka w „Kulturze” 1965, nr 5, s. 85.



ukraińskich, mniej więcej 80% uczonych humanistów, zamknięto wszystkie uniwersytety (część z nich potem otworzono z rosyjskim językiem wykładowym), wszystkie pisma nieściśle partyjne lub techniczne, włącznie z tak niewinnymi jak „Kino”<sup>5</sup>. Z tych przykładów wiadać, że stalinizm na Ukrainie można raczej porównać z okupacją hitlerowską w Polsce. Trudno sobie wyobrazić, jak by Polska wyglądała, gdyby okupacja potrwała 25 lat. Ponadto jednak NKWD, jak wiadomo, odznaczała się o wiele większym wyrafinowaniem niż gestapo, toteż na przykład spośród pisarzy ukraińskich darowano życie trzem–czterem wybitniejszym (m.in. Ryłskiemu, Tyczynie, Bażanowi), jako swego rodzaju alibi dowodzące, że sowiecka literatura ukraińska jednak istnieje. Oczywiście ocaleni pisarze musieli okupić się odami do Stalina, budownictwa socjalistycznego itp., a przede wszystkim, co chyba jest jeszcze gorsze, rezygnacją z jakiegokolwiek indywidualizmu twórczego i przejściem na styl socrealistycznej „drętwej mowy”, która sprawia, że większości utworów napisanych po 1930 roku nie sposób niemal czytać.

Tak więc odwilż na Ukrainie nie była rzeczą łatwą ani samo przez się zrozumiałą. Nie darmo Czesław Miłosz mógł napisać kilka lat wcześniej (w *Zniewolonym umyśle*), że pisarze i krytycy, którzy marzyli o d r ę b n e j literaturze ukraińskiej, przestali istnieć<sup>6</sup>. Jeśli chodzi o odwilż spontaniczną, nieodgórną (do tej dał znak nieco wcześniej Kornijczuk, o którym za chwilę), to rozpoczęła się ona w roku 1956, po oficjalnej rehabilitacji pisarzy, prawie wyłącznie partyjnych i przeważnie drugorzędnych; powróciło też wówczas kilku pisarzy z dalekiego zesłania (najciekawszy z nich to Borys Antonenko-Dawydowycz). Ale nie było oczywiście mowy o takiej „lawinie” jak w Polsce czy na Węgrzech. Paradoksalnie odwilż spontaniczną rozpoczął człowiek, którego nie trzeba było rehabilitować, bo nigdy nie był zesłany (był tylko „wydalony” z Ukrainy), i który nie był zawodowym pisarzem, a mianowicie znany reżyser filmowy O. Dowżenko<sup>7</sup>, autor *Ziemi*.

Dowżenko rozpoczął odwilż w literaturze w najlepszy możliwie sposób, a mianowicie nie atakując teoretycznie, a ogłaszając w jednym z czasopism swoje wspomnienia z dzieciństwa pt. *Zaczarowana Desna*<sup>8</sup>. W powodzi drętwej mowy, sztampy językowej, którą zalana

<sup>5</sup> [„Kino” – organ Wszechukraińskiego Zarządu Foto i Kino Produkcją (WUFKU), ukazywał się w Charkowie i Kijowie w latach 1925–1933; w latach 1935–1938 wychodziło czasopismo „Radianсьkie kino”.]

<sup>6</sup> Cytuję według artykułu G. Luckiego w „Problems of Communism”, XI, 6 (1962) s. 51 nn., który jest dobrym, choć niestety zbyt zwięzłym, wprowadzeniem do dyskusji literackiej na Ukrainie w latach 1961–1962.

<sup>7</sup> [Ołeksandr Dowżenko (1894–1956) – ukraiński radziecki reżyser, scenarzysta i producent filmowy, jeden z pionierów kina ukraińskiego, pisarz; najwybitniejsze filmy: *Zemla* (1930) i *Arsenał* (1928).]

<sup>8</sup> [O. Dowżenko, *Zaczarowana Desna*, b.m.w. 1956.]

jest literatura sowiecka, *Zaczarowana Desna* uderza czytelnika absolutną świeżością, brakiem szablonu i wydaje mi się, że porównanie jej z pamiętnikami Erenburga wychodzi na korzyść Dowżenki, więcej u niego literatury niż wspomnień o literatach. Być może wyszło Dowżence na dobre, że nie musiał zarabiać na życie piórem, to jest płodzić obowiązkowych produkcyjniaków czy żurnalistycznych kobył.

Ten sam Dowżenko, zmarły niestety już w 1956 roku, ogłosił jednak również jedną z pierwszych krytyk pojęcia socjalistycznego realizmu (charakterystyczne dla sytuacji na Ukrainie jest to, że ogłosił ją po rosyjsku w moskiewskiej „Literaturnej Gazecie”; przypomina to nieco sytuację w Polsce za caratu, gdzie cenzura petersburska była łagodniejsza dla literatury polskiej niż warszawska).

Jakim otwarciem okna była po 25 latach stalinizmu nawet ta skromna doza swobody pozwalająca na kontakt z kulturą zagraniczną, to znaczy zachodnią, świadczą różne wypowiedzi drukowane wówczas w gazetach czy czasopismach literackich, jak choćby taki wyjątek ze sprawozdania z podróży do Paryża ogłoszonego w kijowskiej „Literaturnej Hazecie”<sup>9</sup>, we wrześniu 1956, przez pisarza średniej generacji O. Połtorackiego<sup>10</sup>:

Jak to dobrze, że teraz my, ukraińscy pisarze, możemy podróżować po wielu krajach świata, nawiązując osobiste kontakty z naszymi postępowymi kolegami. I jak wspólnie, że nasi nowi przyjaciele, komunistyczni pisarze francuscy, popierają nasze życzenie spotkania się nad brzegami Dniepru.

W tym samym czasie senior poezji ukraińskiej Maksym Rylski zaczął artykuł (przedrukowany w *Panoramie*, s. 267), od tych słów:

Niedawno w pewnym towarzystwie toczyła się rozmowa o szlakach rozwoju sztuki radzieckiej (włączając w to literaturę). Rozmawiali specjaliści od literatury, od sztuki, pisarze, malarze, kompozytorzy. Raptem ktoś wymówił słowo: piękno. Wszyscy aż się wzdręgnęli. Naprawdę tak jak gdybyśmy zapomnieli to słowo...

Wkrótce zainteresowanie Zachodem, włączając w to Polskę, stało się tak silne, że partia uznała za konieczne zareagować. Jest charakterystyczne dla ambiwalentnej sytuacji starszych pisarzy, że użyto w tym celu tegoż Rylskiego, który w obszernym przeglądzie prasy polskiej ubolewał, że Polacy lekceważą realizm socjalistyczny i cytował między innymi Bieńkowskiego (*to fear or not to fear that is*

<sup>9</sup> „Literaturna Hazeta” – tygodnik ukraińskich pisarzy; założony 21 marca 1927 w Kijowie pod nazwą „Literaturna Hazeta” jako organ WUSPP; w latach 1941–1942 ukazywała się w Charkowie, Ługańsku, Ufie i Moskwie pod nazwą „Literatura i Mystectwo”; od 1945 ponownie pod tytułem „Literaturna Hazeta”; od 1962 „Literaturna Ukrajina”; pierwszym redaktorem był B. Kowałenko.]

<sup>10</sup> [Ołeksza Połtoracki (1905–1977) – ukraiński pisarz i krytyk literacki; 1948–1952 redaktor naczelny czasopisma „Ukrajina”; 1952–1958 miesięcznika „Witczyzna”; 1958–1971 miesięcznika „Wseswit”.]

*the question*), Jastruna („jest jedną z największych pomyłek Związku Pisarzy Polskich za ostatnich niesławnych lat, że instytucja ta starała się zamienić pisarzy w działaczy politycznych”) oraz Przybosia, który domagał się „skasowania socrealistycznej niewoli na polu sztuki”.

Miało się wrażenie, czytając te i podobne wypowiedzi, że gazety polskie były wówczas znane i czytane na Ukrainie. W piśmie „Radjańskie Literaturoznawstwo”<sup>11</sup> (marzec–kwiecień 1957), poświęconym teorii literatury, niejaka Wiedina atakowała Woroszyłskiego, Toeplitza, Kołakowskiego, Słonimskiego, Kotta i Przybosia i podkreślała, że wierni wobec socrealizmu zostali tylko Iwaskiewicz, Schaff i Żółkiewski. Te trzy nazwiska brzmiały jednak w artykule jak imiona ostatnich niezłomnych obrońców okopów Świętej Trójcy. Wyczuwało się, że to obrona zachwianych pozycji (autorka uważała nawet za konieczne bronić Gorkiego<sup>12</sup>), mimo że artykuł kończył się optymistycznie następującymi słowami: „Radziecka nauka literaturoznawcza powinna pokazać polskim pisarzom autentyczne próbki twórczego rozpracowania najważniejszych problemów estetyki”.

W tymże piśmie mamy sprawozdanie z ataku akademika O. Biłeckiego<sup>13</sup> na ukraińskiego uczonego na Zachodzie D. Czyżewskiego za jego książkę *Istorija ukraińskoj literatury* (New York 1956). Jak w wielu wypadkach, tak i tutaj trudno orzec, czy należy uważać ten atak za dowód, że książka Czyżewskiego dotarła do Kijowa i była tam dyskutowana, czy też atak jest zamaskowaną próbą zaznajomienia czytelników z książką emigracyjnego uczonego. Atakowano też przekład „reakcyjnego” poety T. S. Eliota pióra emigracyjnego poety I. Kosteckiego<sup>14</sup>, wydany w Monachium w roku 1955. Trudno sobie to wytłumaczyć inaczej, jak tylko przypuszczając, że przekład dotarł na Ukrainę i wywołał wśród młodych pisarzy co najmniej życzliwe zainteresowanie.

Z drugiej strony w prasie literackiej odzywały się głosy domagające się rehabilitacji nie tylko poszczególnych pisarzy, ale całego okresu 1920–1930. Wysuwając ten postulat, krytyk średniej generacji S. Kryżaniwski<sup>15</sup> odważył się stwierdzić, że w oficjalnych przedstawieniach literatura tego okresu ogranicza się do dwu–trzech nazwisk (było to oczy-

<sup>11</sup> [„Radjańskie Literaturoznawstwo” – miesięcznik poświęcony teorii, historii i krytyce literackiej ukazujący się od 1957 jako organ Instytutu Literatury im. T. Szewczenki i Związku Pisarzy Ukrainy; pierwszym redaktorem naczelnym był Ołeksandr Biłeckii.]

<sup>12</sup> [Maksym Gorki (Aleksiej Maksimowicz Pieszkow) (1868–1936) – rosyjski pisarz i publicysta.]

<sup>13</sup> [Ołeksandr Biłeckii (1884–1961) – ukraiński historyk literatury, dyrektor Instytutu Literatury im. T. Szewczenki.]

<sup>14</sup> [Ihor Kostecki (Ihor Merzliakow) (1913–1983) – ukraiński pisarz, historyk literatury, tłumacz i wydawca; 1942 wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec; po wojnie na emigracji.]

<sup>15</sup> [Stepan Kryżaniwski (1910–?) – poeta i historyk literatury.]

wiecie publiczną tajemnicą, ale, jak inne tabu, niełatwą do naruszenia). „A przecież był to burzliwy proces” – pisał Kryżaniwski – „z wielką ilością rozmaitych tendencji, z dziesiątkami i setkami pisarzy”.

O rehabilitację poszczególnych pisarzy, jak na przykład znakomitego dramaturga M. Kulisza, toczyły się odąd polemiki w prasie, ze zmiennym szczęściem, ale z ostatecznymi rezultatami przeważnie negatywnymi, podobnie zresztą jak w Polsce, gdzie nawet w najliberalniejszym okresie po Październiku nie wydano ani Miłosza, ani Jerzego Stempowskiego, choć nie brak było ludzi dobrej woli, którzy próbowali.

Wpływ sztuki nowoczesnej dał się odczuć w Kijowie już pod koniec 1956 (miał tam miejsce m.in. tydzień filmu belgijskiego oraz wystawa książki francuskiej, na której pokazywano reprodukcje Picassa, Braque’a, Matisse’a itd.). Kazano więc znów Ryłskiemu zaatakować malarstwo abstrakcyjne, co uczynił bez zbytniego entuzjazmu, w formie krótkiego wiersza. Widocznie uznane to zostało za niewystarczające, bo nowego ataku, na większą skalę, dokonał wielokrotny laureat nagród stalinowskich, członek rządu (i małżonek Wandy Wasilewskiej) O. Kornijczuk w komedii pt. *Czomu posmichałyś zori*.

Drugorzędni pisarze współcześni przeważnie nie bywają przedmiotem studiów literacko-stylistycznych. Może to czasem i szkoda, bo na przykładzie Kornijczuka widać dobroczynny wpływ odwilży nawet na tego drugorzędnego pisarza i stuprocentowo lojalnego funkcjonariusza. Porównanie tej komedii z wszystkimi poprzednimi jego utworami pozwala stwierdzić, że jest to niewątpliwie najlepsza sztuka Kornijczuka. W języku i stylu znać wpływ odwilży, są nawet liryczne ustępy w stylu ukraińskiego dramatu lat dwudziestych („Przezroczyta błękitna noc... Z otwartych okien budynku leje się jaskrawe światło. I kwiaty, i zieleń sadu zrobiły się bajkowe”). Jest jeden fragment o tendencjach lekko surrealistycznych (człowiek z głową-kawonem, kobieta z czajnikiem zamiast głowy), co prawda zamaskowany jako satyra.

Wprawdzie bohaterowie pozytywni Kornijczuka wypadają nadal dość blado (np. córka sowieckiego arywisty Olha – blada odbitka Uli ze znakomitej sztuki M. Kulisza *Myna Mazajlo* z roku 1929), ale przynajmniej bohaterowie negatywni są zabawni, mimo że też się ich zna czy to z francuskiej komedii bulwarowej, czy też znowu z Kulisza. Najbardziej ciekawe są sceny, w których Kornijczuk usiłuje wyśmiać młodzież przejawiającą zainteresowanie dla sztuki zachodniej. Oto dwa przykłady:

PETRO: Szkoda, że nie byłaś z nami wczoraj. Co to była za noc. Rozeszliśmy się o szóstej rano...

OLHA: A kto jeszcze był?

PETRO: Nasz wielki poeta Kysljak [nazwa oznaczająca skisłe, względnie kwaśne mleko]. Tymisz czytał swoją nową nowelę.

OLHA: Dobra?

PETRO: Genialna.

OLHA: A Kysljak co powiedział?

PETRO: Podobała mu się nadzwyczajnie...

OLHA: Wielka nowela?

PETRO: Trzy stronicze, ale jak napisana! [ma to być zapewne ironia, sam Kornijczuk nigdy się tak krótkim utworem nie splamił]. Kysljak mówi, że Tymofij ma nie tylko prawdziwie europejską manierę, ale i prawdziwy egzen... egzen... Przepiękne słowo, ale trudno wymówić. Egezenccjonalizm.

OLHA: Cóż to takiego?

PETRO: Rozumiesz, Sartre? Tymofij to nasz Sartre. A to najnowsza forma sztuki. To samolot odrzutowy, a nasz realizm to drewniany wóz, który ciągną szare woły, nasi znakomici pisarze. Tak mówi Kysljak i ja się z nim zgadzam.

OLHA: Widziałam sztukę Sartre'a *Lizzy MacKay* i żadnej nowej formy nie zauważyłam...

PETRO: Ależ to nie ten Sartre. Tamten to lewicowy Sartre, a ten całkiem inny, egzen... egezenstancjonalista.

Nietrudno sobie wyobrazić, że podobne dyskusje, jak ta którą tu skarykaturował Kornijczuk, toczyły się i toczą wokół utworów młodych pisarzy. Nietrudno też sobie wyobrazić, że przedstawiona tu reakcja na nie jest autentyczna. Zresztą czy w założeniu, że trzystronicowa nowela nie może być wybitna, nie przejawia się ten sam duch co w wypowiedziach sędziego i świadków oskarżenia na procesie Brodskiego<sup>16</sup>?

Albo taka scena:

TYMISZ [zapytany o zdanie co do obrazu Pottera]: Wtedy nie było jeszcze kolorowej fotografii, więc zastępowano ją robotą takich artystów...

SZPAK [wuj Tymisza i dyrektor muzeum]: Ty mówisz tak o Holendrach?

TYMISZ: Nie tylko. To nie malarstwo. Popatrzcie, co robią w Paryżu. Tam od dawna śmieją się z tego, co się u nas chwali...

POHODA [profesor uniwersytetu, ojciec Petra]: Wy, młody człowieku, kiedyście ostatni raz byli w Paryżu?

TYMISZ: Niestety w Paryżu nie byłem. Ale wiem...

POHODA: Ni czorta nie wiecie. Ja [...] byłem ostatni raz w Paryżu w zeszłym roku na kongresie i widziałem kilka wystaw...

TYMISZ: No i co? Tam wszystko jedna zgnilizna, jak to u nas piszą i jak powtarzają szanowni profesorowie?

SZPAK: Tymofiju!

POHODA: Nie, nie wszystko. Ale ja się zgadzam z Romain Rollandem, z Langevinem, z Joliot-Curie, ze wszystkimi wielkimi Francuzami, z ich punktem widzenia. A z kim wy! szanowny żółtodziobie?

PETRO: Ojczy, ja protestuję. Mój przyjaciel ma imię.

POHODA: Milcz. Ty też teraz nie masz imienia – obaj jesteście żółtodzioby.

To że ostatnim argumentem „postępowego” profesora jest „milcz”, ma swoją wymowę, podobnie jak to, że w dyskusji z synem w ogrodzie ostatecznym jego argumentem jest wzniesiona do bicia łopata.

<sup>16</sup> [Josif Brodski (1940–1996) – jeden z największych rosyjskich i amerykańskich poetów i eseistów XX w.; laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1987; w ZSRR skazany na przymusowe roboty za pasożytnictwo; w 1972 pozbawiony obywatelstwa i wydalony z kraju.]

Kornijczuk nie jest wielkim pisarzem, ale niewątpliwie ma nosa: styl, który wyśmiewał w 1957 roku (np. przedstawienie nowej poezji jako odrzutowca), przypomina niektóre chwytły stylistyczne młodych pisarzy sowieckich, nie tylko ukraińskich, opublikowanych nieco później, jak na przykład Jewtuszenki *Rakiety i wozy drabiniaste*.

Tymczasem na początku roku 1957 ukazał się pierwszy tomik wierszy poetki Liny Kostenko, najstarszej z pokolenia, które nazwano później generacją „sześćdziesiątników” (ur. 1930). Poezja jej, mimo nieuniknionych naiwności czy nawet niezgrabności, odznacza się brakiem sztampy i świeżym obrazowaniem w przeciwieństwie do przy- musowej nudy i optymizmu oficjalnych poetów. Dwa wiersze z tego tomiku, *Śmiech* i *Wschodzi słońce*, zawiera antologia I. Koszeliwicia. Zacytujemy z drugiego z nich sam koniec (w dosłownym przekładzie):

Ranek dobry.  
A noce, noce!  
Śniesz się ty i cudze kraje...

Płakały niebieskie oczy.  
Płakały czarne oczy.  
Płakały szare oczy.  
A wszystkie moje.

Lina Kostenko została wprawdzie niebawem zaatakowana za pesymizm, przygnębienie i brak „rezonansu społecznego”, ale pozwolono jej dalej drukować. Jej następne wiersze zostały z kolei zaatakowane przez jednego z czołowych krytyków oficjalnych J. Barabasza, który oskarżał ją o „manieryzm” i o „chorobliwe filozofowanie”, dodając z rozbrajającą szczerością, że nic z jej poezji nie zrozumiał.

Drugi tomik wierszy poetki ukazał się mimo to w roku 1958, po czym zaatakowała ją najpierw kijowska „Literaturna Hazeta”, ostrzegając przed posługiwaniem się formalnymi sztuczkami i przed skomplikowaną metaforą. W grudniu 1958 roku potępił poetkę sam „Komunist Ukrainy”, organ KC ukraińskiej partii. Głównym punktem oskarżenia był wiersz *Paproć* (*Panorama*, s. 30–31). Podajemy go poniżej w dosłownym przekładzie:

Ptaki zielone  
późną porą  
spać przyleciały  
na świeżą porębę.

Cicho opuściły się  
na żółte igliwie  
ptaki zielone,  
zielone ptaki.

Skrzydłami biły,  
pióra gubiły,

głowy szare  
nisko chyliły...

Ptaki zielone!  
Czego wam jeszcze trzeba?  
Macie księżyc.  
Macie i niebo.

Ale o świecie  
w złocistą porę  
ptaki zielone  
porwały się w górę.

Tylko że wzlecieć  
nie zdołały, nie umiały,  
za ciasno było,  
poplątały się skrzydła.

Ten obraz ptaków, w którym niewtajemniczonemu czytelnikowi doprawdy trudno doszukać się akcentów antysowieckich, potępiony został przez „Komunist Ukrainy” jako wyraz beznadziejności dalekiej od „optymistycznych i kolektywnych uczuć typowych dla narodu sowieckiego”. A wreszcie w marcu 1959 na zjeździe pisarzy w Kijowie zadał poetce *coup de grâce* przewodniczący Związku Pisarzy M. Bażan.

Nie był to przypadek. Lata 1958–1961 to okres ponownego przymrozku. Między innymi przeprowadzono wówczas kolejną czystkę w redakcjach czasopism literackich, wstrzymano publikację zapowiadanych poprzednio utworów zrehabilitowanych lub częściowo zrehabilitowanych pisarzy, na przykład Kulisza i Dowżenki, a wreszcie rozprawiano się znowu po gazetach z odchyleniami w literaturze, a zwłaszcza z krytykami, którzy podczas odwilży „wychylili” się.

Tak np. wyżej wspomnianego S. Kryżaniwskiego zaatakowano za to, że osmieszył się bronić jednego z poematów Ł. Perwomajskiego, stwierdzając, że zarzuty, które w swoim czasie wysuwano przeciw temu utworowi, miały charakter koniunkturalny. Kryżaniwskiemu przypomniano, że nie tak dawno sam te zarzuty stawiał i zaatakowano go w związku z tym za „brak zasad”, odwracając niejako zarzut koniunkturalności przeciw niemu samemu.

Niepozbawiony swoistej specyfiki jest fakt, że obok pisarzy „częściowo zrehabilitowanych”, to jest zamordowanych za stalinizmu, a których tylko niektóre utwory są dozwolone, istnieją też pisarze „częściowo zakazani”, to jest wprawdzie należący do partii i którzy nigdy nie zostali potępieni, ale niektóre ich dzieła znajdują się na indeksie, sytuacja, do której paralele dałyby się znaleźć w innych epokach i pod inną szerokością geograficzną. Jednym z tych „częściowo zakazanych” jest właśnie Ł. Perwomajski, do którego jeszcze wrócimy, ale również wszyscy wielcy „orderonoścy”, jak Rylski, Tyczyna, Bażan.

Jednakże w początku roku 1961 przyszła nowa odwilż, a z nią „rewolucja poetyczna”. Po trzyletnim milczeniu Lina Kostenko ogłosiła cykl wierszy napisanych podczas pobytu w Polsce. Poetka osiągnęła obecnie własny styl, bardziej dojrzały i mniej ozdobny niż poprzednio, na którym znać wpływ poezji ukraińskiej lat dwudziestych (głównie owego zakazanego Bażana i Falkińskiego), a także – jak mi się wydaje – nowszej poezji polskiej (np. w wierszu *Kobzarewi*<sup>17</sup>). Tutaj i gdzie indziej L. Kostenko operuje delikatną ironią. Tak np. w wierszu *Sztafety* (*Estafety*), który podajemy poniżej w dosłownym przekładzie<sup>18</sup>:

Różne bywają sztafety.  
Mieszczanie mieszczanom przekazują bufety,  
Zatłuszczone łyżki, tępe noże,  
Głupotę swoją i myśli cudze.

Różne bywają sztafety,  
Wojownicy wojownikom przekazują bagnety,  
Majstrzy majstrom swoje tajemnice,  
Carowie carom ukazy i ciemnice.

Różne bywają sztafety.  
Przekazują poeci poetom  
Z duszy w duszę, z języka w język  
Swobodę ducha i prawdę słowa<sup>19</sup>.

Dla atmosfery sowieckiej charakterystyczne jest, że ci sami krytycy, którzy atakowali poetkę w roku 1957, teraz wystąpili z pochwałami, tak np. W. Iwanysenko<sup>20</sup>, który ganił ją przedtem za „skomplikowaną metaforykę”, teraz wystąpił z artykułem, w którym tłumaczył, że poezja liryczna, a szczególnie liryka nowoczesna, nie da się ograniczyć do „nieskomplikowanych” obrazów. Krytyk zacytował cały wiersz *Paproć*, o którego potępieniu wspominaliśmy przed chwilą, twierdząc, że kompozycje poetyckie o tak bogatej zawartości zjawiają się dziś rzadko i broniąc go przed atakami sprzed trzech lat.

Wśród poetów, którzy zaczęli drukować po roku 1961, należy wymienić I. Dracza, M. Winhranowskiego i W. Korotycza (wszyscy trzej urodzeni w roku 1936). Winhranowski, którego odkrył jeszcze Dowżenko, był mniej lub więcej bojkotowany przez prasę literacką do roku 1961, kiedy to nagle krytyka sowiecka odkryła go i zaczęła wynosić

<sup>17</sup> W *Panoramie* niestety nieumieszczony. Znam go z przedruku w interesującym artykule B. Krawciwa („Suczasnist” 1062, nr 2, s. 28 nn.), z którego czerpię też wiele innych informacji.

<sup>18</sup> I. Koszeliweć, *op. cit.*, s. 31–32.

<sup>19</sup> *Rizni buwajut estafety. Peredajut poetam poety. Z duszi u duszu. Iz mowy w mowu. Swobodu duchu i prawdu słowa...*

<sup>20</sup> [Wiktor Iwanysenko (1927) – ukraiński historyk i krytyk literatury; 1952–1972 w Instytucie Literatury im. T. Szewczenki; 1976–1988 w redakcji *Ukraińskiej radzieckiej encyklopedii*.]



pod niebiosa (m.in. znany nam już J. Barabasz, jeszcze niedawno surowy obrońca realizmu socjalistycznego w artykule zatytułowanym entuzjastycznie: *Oto poezja!*). Winhranowski zresztą jest najbardziej klasycznym z młodych poetów, jeśli chodzi o formę, wykorzystuje umiejętnie osiągnięcia poezji ukraińskiej lat dwudziestych. W przeciwieństwie do Dracza, o którym za chwilę będzie mowa, operuje oszczędnie metaforą, choć zdarzają się u niego też przykłady, jak:

Wujku, wujku, wracaj niezwłocznie,  
Księżyc z nieba zrzuca (ci) wiosło...  
Witaj, witaj moja georginio  
I moja wierzbowa wiosko  
(*Georginia*, s. 50)<sup>21</sup>.

Przykłady takie przypominają nieco Czechowicza (ale i georginia jest tu metaforą, zamiast żony wujka)<sup>22</sup>. Winhranowski posługuje się umiejętnie rymem, jak np. w tymże wierszu, który rymowany jest abab oprócz dwu kluczowych strofek, z których jedna rymuje się abba, a druga, końcowa, nieoczekiwanie aabb. Interesującym wierszem jest też *Preludium ukraińskie*, które niestety w przekładzie dosłownym traci swe walory rytmiczne:

Już serce moje jest pod kołami pętla!  
Upadło serce! Gdzie tego przyczyna?  
Już słyhać, jak obraca się Ziemia  
I jak obraca się wraz z Ziemią Ukraina<sup>23</sup>.

Jeśli chodzi o W. Korotycza, to wydaje mi się, że emigracyjni krytycy ukraińscy nieco go przeceniają. (To że autor jest lekarzem i pisze w związku z tym wiersze moralnie godne pochwały, nie wydaje mi się jeszcze wystarczającą literacką rekomendacją). Pod względem literackim przypomina on raczej angielskiego poetę Cecila Day-Lewisa, znać też wyraźny wpływ Majakowskiego.

Za to najwybitniejszym poetą młodej generacji jest, obok Liny Kostenko, niewątpliwie I. Dracz. Ogłosił on w kijowskiej „Literaturnej Hazzecie” dłuższy poemat pod tytułem *Nóż w słońcu* (*Niż u sonci*), niestety nieprzedrukowany w antologii I. Koszeliwcia, który jest pierwszą próbą poetycką, przynajmniej jeśli chodzi o Związek Sowiecki, poświęconą tragedii chłopów ukraińskich podczas przymusowej kolektywizacji i głodu, tak w latach trzydziestych, jak po wojnie. Poeta daje niesamo-

<sup>21</sup> *Djad'ku! Djad'ku! Nazad nestrymno. Misjać z neba kyda wesło... Zdrastuj, zdrastuj, moja żorżyno I werbowe moje seło!*

<sup>22</sup> *Na steżyni zostałaś drużyna, A win dali na zachid pobih... Ohłjanuwsja – stojit' żorżyna Na rozhilli nicznych dorik* („Na ścieżce została żona, A on dalej na zachód pognał. Obejrzał się – stoi georginia Na rozgałęziu nocnych dróg”).

<sup>23</sup> *Wże serce pid kolemany petlja!... Upało serce! De tomu pryczyna?... Wże czut', jak obertajetsja Zemlja, I obertajetsja z zemleju Ukraina...*

wity obraz matki-chłopki, samej w chacie z kogutem, psem i kotem, której dwu synów zginęło na wojnie, a trzeci za kolektywizacji. Straciwszy zmysły, matka nazywa zwierzęta imionami synów:

Podawała kieliszki kogutowi,  
Kotu i psu, mówiła do nich po imieniu:  
„To dla Andrija będzie, to Petrowi,  
To dla Iwasia, wystarczy dla wszystkich.

A tu i gości mamy. Proście do stołu, dzieci”.  
I obłąkana puściła się w taniec.  
I wicher przekłęty i opętany  
Wkoło czarnego stołu nią zakręcił.

I trzech synowie płakali nad starą,  
Ale nie mogli zejść w dół z krwawych ram.  
Ten pod Berlinem, ten w śnieżnej zawiei  
Gdzieś pod Warszawą, a trzeci niby sam.

Od czarnego szyderstwa w trzydziestym siódmym.  
A matka, siwa i straszna, płynęła  
Nad jasnym światem po świętej słomie,  
Wokoło stołu jak wokół planety.

Choć mniej dojrzały niż utwory Liny Kostenko poemat Dracza jest jako pomysł ciekawy, miejscami wstrząsający i, mimo pewnych młodzieńczych naiwności, stylistycznie nowatorski (np. rakietą kosmiczną jako rekwizyt poetycki). Dracz był zresztą za niego atakowany ze względów politycznych. Jeden z tych ataków przedrukowany jest w *Panoramie* (s. 349–355). Mykoła Szemeret protestuje w nim „jako uczestnik Wojny Ojczyźnianej”<sup>24</sup> przeciw spotwarzaniu powojennej rzeczywistości w obrazie obłąkanej matki, która, tańcząc wokół stołu, „śpiewa kułacką piosenkę o ówczesnych kołchoźnikach”.

W stylu Dracza widać wpływy poetów lat dwudziestych (także tych oficjalnie zabronionych, widocznie wiersze ich kursują w odpisach) a także, jak mi się wydaje, Przybosia. Miło jest po blisko trzech dziesięcioleciach najgorszej drętwej mowy mieć do czynienia z poetą, który ma takie wyczucie stylistyczne własnego języka, widoczne np. w używaniu niektórych potocznych rusycyzmów (których oczywiście starannie unikają ukraińscy klasycy socrealizmu, którym wystarczy kopiowanie ducha rosyjskiego), a z drugiej strony – podobnie jak Przyboś – w nadawaniu nowego blasku pewnym tradycyjnym i właściwie już wyświechtanym formom poezji czy to ludowej, czy nieludowej (wiadomo, jak epigoni Szewczenki, a zwłaszcza poeci komunistyczni, nadużywali tych *clichés*). O tym zobacz też trzy ciekawe artykuły kry-

<sup>24</sup> W polskiej terminologii oficjalnej wojna 1941–1945 nosi nazwę Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego, pozwałam sobie jednak zachować nazwę sowiecką ze względu na *couleur locale*.

tyczne, jeden S. Kryżaniwskiego, *Panorama*, s. 289–297, i dwa Iwana Dziuby<sup>25</sup>, s. 299 i 309).

Oto kilka przykładów z Dracza: *chrustyt' powitryja / Wafłjamy sypkymy / Kowtaje z witrom czornobrywyj spiw* (czarnobrewa – typowy epitet pieśni ludowej, ale nie w tym połączeniu). Użyte w nieoczekiwanym kontekście tradycyjne zwroty nabierają niespodziewanego blasku: *My iszły u dwoch. / Lisy połumjaniły / Odspiwanym stuchajuczym wohnem. / Topol' diwocznych zołotyści strily / Trymały sonce nad błakytnym dnem*<sup>26</sup> (topola-dziewczyna to tradycyjna metafora poezji ludowej i nieludowej od czasów Szewczenki, ale tutaj przewartościowana dalszą podwójną metaforą: *strzały topol i trzymały niebo*).

Albo też taki oszczędny obrazek wsi: *Chatky bilyły* (znowu tradycyjny obraz, porównaj nawet znaną pieśń), *czepuryłyś strichy, Diwczata pishju w nebo ponesły* (wariant zwykłego zwrotu: pieśń niesie się w niebo). *Chłopjata kolesa kotily i dlja wtichy* (dwie sylaby dodatkowe przypadające akurat na *kolesa kotily* nadają w tym miejscu wierszowi szczególnie udanego przyspieszenia) *Puskały zmija miz osinnich sływ*<sup>27</sup>.

Z cyklu *Lato w Telizeńcach* (wieś rodzinna autora), umieszczonego częściowo w *Panoramie*, warto wyróżnić *Balladę o wiadrze*, która tematem – choć nie formą – przypomina polskiemu czytelnikowi po-niekąd Białoszewskiego (forma rytmiczna jest tu raczej tradycyjna):

...Jam cynkowa forma. A treść moja gruszki,  
rywalki słońca, kandelabry sadu,  
z republiki soków zabłąkane dusze,  
pobierane w podołki w noc gruszopadu.

Jam cynkowa forma. A treść nie ode mnie,  
podlegam czasowi, podlegam potrzebom.  
A gdy jestem puste w bycie całodziennym,  
tom po brzegi wypełnione niebem.

Przekład jest niemal dosłowny, to że po polsku przypadkiem wyszedł też mniej więcej rymowany wiersz, wynika nie tylko z bliskości obu języków – ta bywa nieraz raczej przeszkodą niż pomocą – ale może spowodowane jest tym, co Koszeliweć w swym wstępie nazywa upodobaniem młodych poetów do leksykalnego prozaizmu, do suchego lakonicznego sposobu wyrażania. Do tej kategorii należą też niektóre bardziej udane rzeczy wspomnianego wyżej Korotycza.

<sup>25</sup> [Iwan Dziuba (1936) – pisarz ukraiński; jeden z liderów pokolenia lat 60.; 1972 aresztowany, rok spędził w więzieniu; najgłośniejsza praca *Internacjonalizm czy rusyfikacja* (1965).]

<sup>26</sup> Szliśmy we dwóch. / Lasy pały odspiwanym gasnącym ogniem. / Topol dziewczęcych złociste strzały / Trzymały słońce nad błękitnym dniem.

<sup>27</sup> Domki bieleły, pyszniły się strzechy. / Dziewczęta piosnkę w niebo poniosły. / Chłopczy toczyli koła i dla zabawy / Puszczały latawca wśród jesiennych sliw.

Tom *Panoramy* zawiera obok poezji (s. I–II2) też dość obszerny wybór z prozy (s. II5–253), a ponadto z krytyki literackiej (s. 257–364). Ta ostatnia jest ciekawa zresztą nie tyle sama w sobie, ile jako odbicie prowadzonych dyskusji, częściowo tylko literackich.

Z fragmentów powieści lub nowel zawartych w tomie wyróżnia się urywek z powieści *Dziki miód* wspomnianego już Ł. Perwomajskiego: młoda kobieta spotyka na froncie oficera NKWD, który przed kilku laty aresztował jej męża. Oficer zresztą żałuje (w duchu). Scena cofa się do chwili aresztowania<sup>28</sup>, wraca do okopów, po czym następuje najlepsza część: ucieczka młodej kobiety z Moskwy na wieś. Z dzieckiem na rękę przechodzi nocą przez małe uśpione miasteczka, nad ranem obserwują ją podejrzliwie milicjant i gwarzący z nim gdzieś na rogu, wsparty na miotle, stary zamiatacz ulic (w kobiecie serce zamiera). Zupełnie wyczerpaną podwozi zarośnięty bradiaga, szofer ciężarówki. Dochodzi do cichego miasteczka, gdzie mieszka jej matka. To ciche miasteczko i ta matka, symbole kraju lat dzieciennych, literacko zresztą całkiem udane, są jednak niestety, jak się wydaje, tylko literaturą. Antonina Kulisz opisuje, jak po aresztowaniu męża spędziła z dwojgiem dzieci cztery dni i cztery noce pod parkanem domu pisarzy w Charkowie, nikt nie odważył się przyjąć jej na noc, znajomi, widząc ją, przechodzili na drugą stronę ulicy.

Tom zawiera ponadto wyjątki z powieści zmarłego w roku 1961 H. Tiutiunnyka<sup>29</sup>, których „bohaterem” jest naczelnik kołchozu państwowy nad chłopami. Najbardziej niesamowitą sceną jest tu opis próby zamordowania naczelnika przez grupę zrozpaczonych Cyganów, których spotkał gdzieś daleko w stepie; wstrząsającą zwłaszcza przez dystans, który zachowuje pisarz w stosunku do przedstawionych wydarzeń. Atmosfera nienawiści między „władzą” a podwładnymi wypada tu tak plastycznie, a traktowanie chłopów przez naczelnika tak przypomina najgorsze obrazy pańszczyzny i ekonomów, że czytelnik niesowiecki dziwi się wprost, jak tego cenzor nie widział i jak taką powieść w ogóle wydrukowano, i skłonny jest wnioskować, że obraz ten musi być dla czytelnika sowieckiego równie znany i normalny, jak była pańszczyzna na przykład dla XVII czy XVIII wieku.

Jak podkreśla Koszeliweć we wstępie, spośród pisarzy, którzy debiutowali jeszcze za życia Stalina, Perwomajski i Tiutiunnyk (ur. 1920) są bodaj jedynymi, którym udało się wyrwać z więzów „drętwej

<sup>28</sup> Warto ją porównać z autentycznym opisem aresztowania dramaturga M. Kulisza w roku 1934, a zwłaszcza z opisem rewizji trwającej sześć godzin, o wiele bardziej dramatycznym (M. Kulisz, *Twory*, Nowy Jork 1955, s. 424 nn. Żona pisarza Antonina napisała to wspomnienie na emigracji w Ameryce).

<sup>29</sup> [Hryhir Tiutiunnyk (1931–1980) – pisarz ukraiński.]

mowy”. Fakt ten uderzający jest w wypadku młodszych, jak na przykład D. Pawłyyczko<sup>30</sup>, który urodził się wszyskiego o rok wcześniej niż Lina Kostenko, ale miał to nieszczęście, że zaczął drukować już w roku 1951. Ale może należałoby odwrócić sformułowanie i zapytać, czy nie było raczej tak, że ci co mieli coś do powiedzenia, bywali z góry odrzucani albo i nie pchali się do druku, wiedząc, że ich nie przyjmą i że wobec tego drukowały tylko miernoty, od których nie ma co oczekiwać, że mogą czy choćby chcą pisać lepiej albo też że będą się palić do odwilży, która może im przynieść co najwyżej koniec uprzywilejowanej pozycji, którą zawdzięczają właśnie swej mierności. Co innego znowu pisarze starsi, których moralnie złamano, jak Ryłskiego czy Tyczynę (zdaje się Czesław Miłosz opowiadał, że widział wkrótce po wojnie w Polsce Ryłskiego, który przyjechał z jakimś odczytem. Wyglądał jak człowiek, któremu przejechano twarz).

Trzeba wreszcie na koniec zanotować opowiadanie A. Dimarowa<sup>31</sup> *Matka i syn* (s. 247), którego tematem są odwiedziny matki u syna w łągrze. Jak pisze I. Koszeliweć we wstępie, po ukazaniu się książki Sołżenicyna *Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza*<sup>32</sup> redakcje czasopism literackich zawałone były utworami o podobnej tematyce, ale ogłaszania ich zabroniono i z ukraińskich pisarzy tylko Dimarowowi udało się „przedrzeć”, jak to nazywa Koszeliweć, nie darmo posługując się metaforą zacerpniętą z placu boju.

Nie trzeba chyba podkreślać znaczenia, jakie ma *Panorama* dla poznania nowej nonkonformistycznej literatury na Ukrainie. Wystarczy powiedzieć, że mimo o wiele bardziej sprzyjających warunków nie mamy dotychczas podobnej antologii w języku polskim ani w Polsce, ani na emigracji. Jest oczywiście wiele innych, poczynając od wyboru artykułów z „Po Prostu”, a kończąc na różnych almanachach młodych, ale są to wszystko antologie o wiele bardziej szczegółowe, brak właśnie tego rodzaju zwięzłego wyboru z całości. Opracowanie podobnej antologii polskiej literatury nonkonformistycznej lat, na przykład 1955–1964, byłoby zadaniem zarówno wdzięcznym, jak pożytecznym. Nie mniej wdzięczne, a niewątpliwie łatwiejsze byłoby zapoznanie czytelnika polskiego z młodą literaturą ukraińską. Łatwiejsze, bo wybór już jest zrobiony, choć zapewne dla czytelnika polskiego musiałyby się go nieco zmienić, usuwając większość artykułów krytycznych,

<sup>30</sup> [Dmytro Pawłyyczko (1929) – ukraiński poeta, tłumacz, krytyk literacki, działacz społeczny, polityk; w latach 1999–2001 ambasador Ukrainy w Polsce.]

<sup>31</sup> [Anatolij Dimarow (1922) – pisarz ukraiński uprawiający prozę wojenną i społeczną.]

<sup>32</sup> [Aleksander Sołżenicyn (1918–2008) – pisarz rosyjski, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1970; *Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza* ukazał się w miesięczniku „Nowy Mir” pod koniec 1962.]

odnoszących się przeważnie do spraw dla niego niezrozumiałych. Taki wybór – jak słusznie zauważył niedawno w „Kulturze” Bohdan Osadczyk – mógłby mieć pewne znaczenie w dziedzinie stosunków kulturalnych polsko-ukraińskich. To zadanie zdaje mi się z natury rzeczy przypadać „Bibliotece »Kultury«”. Trudno przecież liczyć na to, aby ten przekład czy też jakikolwiek inny wybór z nonkonformistycznych pisarzy ukraińskich ukazał się obecnie w Polsce. Obawiam się, że nie tylko ze względów cenzuralnych. Tak już jest, że mody literackie przychodzą do nas ciągle jeszcze z Paryża (zresztą nie tylko do nas: Niemcy Zachodnie nigdy by nie odkryły Gombrowicza i nie zachwyciły się nim tak, gdyby nie to, że Paryż odkrył go przedtem). Także więc z tego powodu „Biblioteka »Kultury«” wydaje się idealnym pośrednikiem.

\*

W ostatnim numerze miesięcznika „Suczasnist”<sup>33</sup>, ukraińskiego odpowiednika „Kultury” wychodzącego w Monachium pod redakcją I. Koszeliwca, ukazał się wybór wierszy oraz wyjątki z dziennika zmarłego przed dwoma laty Wasyla Symonenki<sup>34</sup>. Symonenko, urodzony w roku 1935, zdążył już ogłosić pewną ilość wierszy, ich część wyszła nawet drukiem jako osobna książka. Wiersze ogłoszone obecnie w „Suczasnosti” jednakże się na Ukrainie nie ukazały, krążą one podobno tam w odpisach, jak również po krajach satelickich, i zapewne przez jeden z tych krajów przedostały się za granicę. Jest to, o ile mi wiadomo, pierwszy wypadek tego rodzaju, jeśli chodzi o utwory w języku ukraińskim.

Nie wszystkie ogłoszone wiersze wydają się z punktu widzenia sowieckiego „niecenzuralne” (oczywiście o ile można to w ogóle ocenić na odległość). Zapewne o odmowie drukowania zdecydował pesymistyczny aspekt całości, a bardziej jeszcze coś, co można by nazwać negacją systemu. Symonenko nie tylko pisze wiersze na zgniłą kolbę kukurydzy, które doskonale dałyby się zmieścić w ramach walki z marnotrawstwem i biurokracją, ale też kończy je strofką: „Przekleń-

<sup>33</sup> [„Suczasnist” – czołowy ukraiński miesięcznik emigracyjny poświęcony literaturze, sztuce i życiu społecznemu wydawany w latach 1961–1990 w Monachium, 1990–1991 w Newark, od stycznia 1992 do października 2012 w Kijowie; pismo powstało na bazie dwutygodnika „Suczasn Ukrajina” i miesięcznika „Ukrajinska Literaturna Hazeta”, wydawanych w latach 50. XX w. w Monachium przez Ukraińskie Towarzystwo Studiów Zagranicznych powiązane z Zagranicznym Przedstawicielstwem UHWR i kierowanym przez Mykołę Łebedia nowojorskim wydawnictwem „Prolog”; pismo miało charakter ponadpartyjny; pierwszym redaktorem pisma był Iwan Koszeliweć (1961–1966).]

<sup>34</sup> [Wasyl Symonenko (1935–1963) – ukraiński poeta i dziennikarz; aktywny uczestnik ruchu lat 60.]

stwo wam, podstępni złoczyńcy, / W jakiegokolwiek włóczyście się ran-  
dze, / Wy zabijacie ludzkie nadzieje. / Tak samo jak zabiliście tę kolbę  
kukurydzy”, a co gorzej, pisze też takie rzeczy jak *Granitowe obeliski*:

Granitowe obeliski, jak meduzy,  
Czołgały się, czołgały, aż do utraty sił.  
Na cmentarzu rozstrzelanych iluzji  
Już nie ma miejsca dla grobów.

### I dalej

Już lud cały jest jedną wielką raną,  
Już od krwi dziczeje ziemia,  
I każdego kata i tyrana  
Już oczekuje gotowa pętla.

To że wiersze takie nie mogą się ukazać, świadczy, jak niedaleko idą destalinizacja i liberalizm na Ukrainie. Dzienniki młodego poety rzucają nieco światła na tło wierszy:

(8 X 62) W wierszu *Róże w żałobie...* występuję przeciw nowej religii, przeciw hipokrytom, którzy nie bez powodzenia usiłują przetrworzyć marksizm w religię, w prokrurowane łoże dla nauki, sztuki i miłości. Smutne przykłady z cybernetyką, z geometrią, [...] wieczne wezwania do składania ofiar i niekończące się obietnice „raju na potem”. Czyż to wszystko tak dalekie od tragedii (Giordana) Bruna i Galileusza, pisania psalmów i malowania ikon, od monasterów i królestwa niebieskiego? O ile marksizm nie stawi czoła szalonemu naporowi dogmatyzmu, to jego przeznaczeniem jest stać się religią.

(16 X 62) Nie ma nic straszniejszego od nieograniczonej władzy w rękach ograniczonego człowieka. Naczelnik kołchozu we wsi Jeremenki krzyczał z bezsilności i wściekłości na zebraniu: „Ja wam zrobię nowy 33 rok!”. Oczywiście, nikt nawet nie pomyślał, by wziąć za kołnierza tego niegodziwca.

(21 X 62) Do niepamięci nienawidzę oficjalnej patentowanej wypasionej mądrości.

(21 VI 63) Mało nie udusiłem się od prochowego dymu batalii ideologicznych. Realizm odniósł następne z kolei zwycięstwo, co prawda nie przy pomocy utworów, a środkami administracyjnymi. A w ogóle to niebezpieczeństwo formalistycznego szału było, zdaje się, pozorne. Przynajmniej na Ukrainie nie spotkałem nikogo otumanionego abstrakcjonizmem czy jakimś neofuturyzmem. Realne pozostaje nadal, jak i przedtem, zagrożenie formalistyczną tępotą w literaturze. Bo czy to nie formalizm, gdy setki pisarzy według z góry gotowych schematów obsmuktują kilka dziesiątków tak zwanych wiecznych idei: kochaj pracę, szanuj tatę i mamę, nie patrz krzywo na sąsiadów?... Formalizm zaczyna się tam, gdzie kończy się myśl. [...] Wątpię, czy można by mi zarzucić formalizm, a nie drukując niczego.

(22 VII 63) Myśląc o śmierci, nie odczuwam żadnego strachu. Może dlatego że jest ona jeszcze daleko? Dziwna rzecz: nie pragnę śmierci, ale i szczególnej żądzy życia nie mam. Dziesięć lat byłoby dla mnie więcej jak dosyć. [Symonenko zmarł 13 grudnia 1963 r.]

(3 IX 63) Przyjaciele moi przycichli, nie słysząc o nich ani słowa. Organy drukowane stały się jeszcze niedołęgnijsze i zuchwalsze. „Literaturna Ukraina” kastruje mój artykuł, „Ukraina” znęca się nad wierszami. Każdy lokaj robi, co mu się podoba. Jak tu błyszczyć wdzięcznością, jak tu nie modlić się za tych, którzy podarowali nam taką wolność. Do tego można jeszcze dodać, że w kwietniu „zdjęto” moje wiersze w „Zminie”, zarżnięto w „Żowtniu”, potem nadeszła odmowa z „Dnipra” i „Witczyzny”<sup>35</sup>.

<sup>35</sup> Nazwy czasopism literackich.

Także Symonenko należy do pisarzy, których warto by uprzystępnąć w wyjątkach czytelnikowi polskiemu, choć należałoby z tym poczekać na zapowiadane w ostatnim numerze „Suczasnosti” ukazanie się w nowojorskim wydawnictwie „Proloh”<sup>36</sup> całego tomu przemysłowych wierszy poety. Miejmy też nadzieję – wbrew pesymistycznemu stwierdzeniu wyrażonemu na wstępie – że Symonenko dotrze śladem terców<sup>37</sup>, iwanowów i innych rosyjskich pisarzy sowieckich do czytelnika zachodniego.

#### Spotkanie w Nowym Jorku

Na zakończenie kilka słów o spotkaniu, które odbyło się niedawno w Nowym Jorku z inicjatywy ukraińskiego klubu okrągłego stołu. Ukraińscy pisarze emigracyjni zamieszkali w Ameryce zaprosili na tę rozmowę grupę ukraińskich pisarzy, krytyków, malarzy itp. działaczy kultury z Sowietów, którzy odbywali podróż po Stanach. Wśród pisarzy z Sowietów była m.in. znana jeszcze przed wojną autorka lwowska Irena Wilde<sup>38</sup> oraz krytyk literacki Stepan Kryżaniwski, o którym wspominaliśmy powyżej. Zwięźle sprawozdanie ze spotkania przynosi tenże styczniowy numer „Suczasnosti”.

Kryżaniwski rozpoczął od oświadczenia, że „wy znacie w najdrobniejszych szczegółach procesy literackie na Ukrainie, wam o nich nie trzeba opowiadać”, wobec czego mówił raczej o problemach natury ogólnej. Obok obowiązkowych komunałów o tym, że przewodnią ideą dla pisarzy Ukrainy jest idea komunizmu, idea braterstwa, równości i swobody (itp.), Kryżaniwski (urodzony w roku 1911) mówił też jednak o młodych, których nazwał „naszą zmianą”, m.in. o Linie Kostenko, I. Draczu, W. Korotyczu oraz o W. Symonencie. Przyznał, że „młodzi nastroszeni są bardziej krytycznie od nas”, ale podkreślał, że są zwolennikami idei komunizmu. Podkreślił też wielki wpływ Dowżenki na literaturę i na wszystkie gałęzie sztuki. A wreszcie zakończył wyrażeniem zadowolenia ze spotkania i stwierdził, że jeszcze półtora roku temu spotkanie takie byłoby niemożliwe „zarówno z jednej, jak

<sup>36</sup> [Proloh – zjednoczenie naukowo-wydawnicze założone w Nowym Jorku w 1952; od 1968 korporacja badawcza; współzałożycielami byli: Mykoła Lebed', Myroslaw Prokop i Jurij Łopatynski; celem instytucji były studia nad sytuacją polityczną, społeczną, gospodarczą i kulturalną Ukrainy i ZSRR; wydawało czasopisma: „Prologue” (1957–1961, po angielsku), „Digest” (od 1957 po angielsku) oraz książki.]

<sup>37</sup> [Andriej Siniawski (Abram Terc) (1925–1997) – rosyjski pisarz, eseista, historyk literatury; 1966–1971 więziony za publikowanie swoich utworów w „Kulturze”; 1973 wyemigrował z ZSRR; od 1978 wydawca pisma „Sintaksis”.]

<sup>38</sup> [Irena Wilde (Daryna Makohon) (1907–1982) – pisarka ukraińska; 1947 deputowana do Rady Najwyższej USRR.]



i z drugiej strony” (warto podkreślić, że spotkanie miało miejsce 30 listopada, to jest w sześć tygodni po upadku Chruszczowa).

Irena Wilde mówiła z kolei o sytuacji literackiej na Ukrainie Zachodniej, względnie Galicji Wschodniej, wspominając między innymi, że Związek Pisarzy miał tam w roku 1941 (to jest podczas pierwszej okupacji, przed wojną sowiecko-niemiecką) stu pięćdziesięciu członków, obecnie zaś liczy ich sekcja lwowska pięćdziesięciu (zaraz po wojnie było wszystkiego siedmiu członków). Także Irena Wilde podkreśliła, że o procesach literackich na Ukrainie „wy dużo wiecie, niektóre rzeczy wiecie lepiej od nas”.

Charakterystyczne było też zakończenie spotkania przez tegoż Kryżaniwskiego, który oświadczył, że dziś już może być położony pierwszy kamień pokoju i zgody (między pisarzami na Ukrainie i na emigracji), mówił o wspólnej miłości do ludu ukraińskiego i do Ukrainy.

Niesłuszne byłoby traktowanie tego rodzaju zdań tylko jako banalnych frazesów. Jeszcze przed kilku laty prasa sowiecka napadała na tych samych pisarzy emigracyjnych jako na burżuazyjnych nacjonalistów, agentów Wall Street itd. Witając gości, Jewhen Stachiw<sup>39</sup> podkreślił zresztą wyraźnie, że pisarze emigracyjni stoją na stanowisku niepodległości Ukrainy. Jeżeli więc teraz Kryżaniwski, który przeżył czasy Stalina i chyba nauczył się, co może kosztować zbytne „wychylanie się”, wyciąga do nich bratnią dłoń, to jest to niewątpliwie nie tylko szczere, ale i znamienne. Przyszłość pokaże, czy mamy do czynienia tylko z jeszcze jedną kampanią powrotową zmierzającą do rozbrojenia emigracji, czy też jest to zapowiedź dalszej liberalizacji na Ukrainie.

[„Kultura” 1965, nr 5]

---

<sup>39</sup> [Jewhen Stachiw (1918–2014) – ukraiński działacz niepodległościowy; członek OUN i UPA; po II wojnie światowej w USA.]

## Pamiętniki generała Szandruka\*\*

Przed sześciu laty ukazała się w Nowym Jorku książka, która pozostała niezauważona przez czasopisma polskie na emigracji, choć z wielu względów warta jest ona odnotowania<sup>1</sup>. Są to pamiętniki ukraińskiego generała, a byłego oficera Wojsk Polskich, Pawła Szandruka. Obejmują one okres obu wojen światowych oraz wojnę polsko-rosyjską roku 1920; zarówno w tej ostatniej, jak i w kampanii wrześniowej autor walczył ramię w ramię z żołnierzem polskim.

Generał Paweł Szandruk był bliskim współpracownikiem Naczelnego Atamana Petlury i pod jego rozkazami wziął udział w wyprawie na Kijów i w bitwie warszawskiej. Po traktacie ryskim służył w armii polskiej jako jeden z ukraińskich oficerów kontraktowych. W tym charakterze w stopniu podpułkownika dyplomowanego był m.in. komendantem tajnej ukraińskiej komórki sztabowej przy Wojskowym Biurze Historycznym, kierowanej przez gen. Juliana Stachewicza<sup>2</sup>. Zadaniem tej komórki było przygotowywanie ewentualnej odbudowy ukraińskich sił zbrojnych w oparciu o Polskę. W roku 1939, w czasie kampanii wrześniowej, Szandruk był szefem sztabu 29. Brygady Piechoty, zwanej też Grupą Pułkownika Bratry. Wobec zaśląbnięcia dowódcy w walkach pod Zamościem w dniach 20–29 września ppłk Szandruk faktycznie dowodził brygadą i odznaczył się tam odwagą i energią, jak dowodzą tego liczne świadectwa jego polskich kolegów.

W niewoli niemieckiej zachorował ciężko i jako inwalida, wraz z innymi oficerami polskimi w podobnej sytuacji, był wypuszczony z obozu jeńców do domu w Skierniewicach. Wkrótce jednak, na skutek denuncjacji agenta OGPU, został aresztowany przez gestapo pod

---

\* [Marian Kamil Dziewanowski (1913–2005) – historyk emigracyjny, sowietolog, pisarz i dziennikarz, profesor uniwersytetów w Bostonie i w Milwaukee (USA).]

\*\* [Pawło Szandruk (1889–1979) – ukraiński wojskowy; generał-chorąży Armii URL (1920), pułkownik dyplomowany Wojska Polskiego (1938). Od 17 marca 1945 przewodniczący Ukraińskiego Komitetu Narodowego i głównodowodzący Ukraińskiej Armii Narodowej; kawaler Orderu Virtuti Militari (1965) za dowodzenie w wojnie obronnej 1939.]

<sup>1</sup> [P. Szandruk, *Arms of Valor*. With an introduction by R. Smal-Stocki, Ph. D. Translated by R. Oleśnicki, R. Speller & Sons, New York 1959, ss. 320 i XIV, 26 map i ilustracji.]

<sup>2</sup> [Julian Stachewicz (1890–1934) – historyk wojskowości; w 1928 powołał do życia „Przegląd Historyczno-Wojskowy”.]

zarzutem organizowania sabotażu; były to czasy bliskiej współpracy niemiecko-sowieckiej. Trzymany przez czas dłuższy w piwnicach gestapo w Warszawie Paweł Szandruk uniknął jednak wykonania wyroku śmierci na skutek interwencji politycznych organizacji ukraińskich. W latach 1941–1944 Szandruk wielokrotnie otrzymywał, zarówno od władz niemieckich, jak i od swych przyjaciół ukraińskich, propozycje objęcia rozmaitych stanowisk w Ukraińskiej Armii Narodowej, m.in. dowództwa dywizji. Wszystkie te propozycje zostały przezeń konsekwentnie odrzucone. Przez cały ten czas był on pod ścisłym dozorem policyjnym.

Postawa Szandruka uległa zmianie w styczniu roku 1945. Wówczas nie było już wątpliwości, że Trzecia Rzesza wali się w gruzy, a Europa Wschodnia wydana będzie na łup Rosji sowieckiej. Szandruk zdecydował wówczas, że jednym z najważniejszych zadań jego, jako Ukraińca-patrioty, jest ratować, co się da, z narodowej substancji. Podjął więc rokowania z Niemcami o stworzenie Ukraińskiej Armii Narodowej „Hałyczyna”.

Tutaj warto powiedzieć parę słów wyjaśnienia o dywizji. „Hałyczyna” stworzona została przez Niemców w końcu 1943 roku po Stalingradzie i El Alamein. Był to jeden z rozpaczliwych gestów, przy pomocy których Hitler próbował ratować się od ostatecznej katastrofy. Rosyjska armia gen. Własowa<sup>3</sup> była innym przykładem tej spóźnionej polityki. Formalnie była to dywizja ochotnicza, powstała z młodzieży ukraińskiej z Małopolski Wschodniej, stąd nazwa formacji. W gruncie rzeczy jednak powstała ona w drodze zwalniania przez Niemców Ukraińców wywiezionych na roboty przymusowe, osadzonych w więzieniach lub też zagrożonych tymi represjami. Kadry dywizji powstały z inicjatywy aktywistów ukraińskich, którzy wzorując się na tradycji Legionu Ukraińskiego z pierwszej wojny światowej, chcieli mieć do swej dyspozycji załazek narodowych sił zbrojnych na wypadek spodziewanego wykrwawienia się i załamania obu wrogów. Dla całości obrazu należy dodać, że jednocześnie z UAN zaczęła się tworzyć Ukraińska Powstańcza Armia, która nie tylko odrzuciła ideę czasowej nawet współpracy z Niemcami, lecz rozwinęła od razu bezkompromisową walkę na dwa fronty, przeciw Niemcom i przeciw bolszewikom.

Trzeba też pamiętać, że Niemcy nawet w rozpaczliwej sytuacji u schyłku 1943 i lat 1944/1945 nie zdobyli się na wspaniałomyślność wobec swych przymusowych sojuszników. Ukraina była nadal łupiona przez hitlerowskich wielkorządców, a ludność jej męczona i dręczona

---

<sup>3</sup> [Andriej Własow (1901–1946) – generał porucznik Armii Czerwonej, następnie dowódca Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej i Sił Zbrojnych Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji kolaborujących z III Rzeszą.]

na niemal na równi z Polakami. Małopolska Wschodnia, jako część Generalnego Gubernatorstwa, dzieliła jego tragiczne losy. Oddziały UAN, utworzone w zasadzie dla walki przeciwko Rosji, były traktowane przez Niemców wyniośle i brutalnie. Plotki, że UAN brała udział w tłumieniu powstania warszawskiego, są nieścisłe. UAN powstała 17 marca 1945 roku. W Warszawie byli wtedy bolszewicy.

Trzeba tu dodać, że generał Szandruk postawił szereg warunków, jeśli idzie o objęcie dowództwa UAN. Żądał on zebrania wszystkich Ukraińców rozsianych po armii niemieckiej w jedną armię narodową, wypuszczenia z obozów pracy Ukraińców wywiezionych do Niemiec, ukrainizacji dowództwa poszczególnych jednostek, przysięgi na służbę Ukrainie oraz deklaracji politycznej w sprawie ukraińskiej. Po około miesiącu wahania, pod koniec lutego 1945 roku, warunki zostały przyjęte. Tak więc objęcie przez Szandruka dowództwa UAN na niespełna trzy miesiące przed ostatecznym rozgromieniem Niemiec miało zdecydowanie charakter ratowniczy. Po kapitulacji Niemiec dywizja została internowana przez Anglików. Wkrótce potem do obozów jenieckich, w których osadzeni byli żołnierze dywizji, przybyło wiele międzyalianckich komisji dla badania zbrodni wojennych. Była tam też komisja z Londynu, wysłana przez Dowództwo Polskich Sił Zbrojnych. Po szczegółowych badaniach i przesłuchiowaniach dochodzenia zostały umorzone z braku dowodów<sup>4</sup>.

Pomimo nieszczęśliwego tłumaczenia, wyraźnego braku dozoru edytorskiego i luk (dotyczy to przede wszystkim okresu 1920, chyba zbyt gorliwie ocenzonego) pamiętniki gen. Szandruka są cennym dokumentem dla każdego badacza dziejów współczesnych Europy Wschodniej. Zwłaszcza cenne są dla czytelnika polskiego: niewiele mamy przykładów dwukrotnego polsko-ukraińskiego braterstwa broni na wysokim szczeblu. Zachowanie się gen. Szandruka nie tylko w czasie kampanii wrześniowej, ale przez cały okres ostatniej wojny jest dowodem nie lada hartu ducha, a jednocześnie rozsądku politycznego. Połączenie dosyć rzadkie: walczył, gdy było można i trzeba, trzymał się z dala od poczynań kompromitujących i zbyt ryzykownych, ratował to, co należało ratować: zagrożoną substancję narodową.

Między Polakami a Ukraińcami jest ciągle wiele spraw bolesnych i spornych. Ale są też sprawy, które powinny być pewnikami dla ludzi myślących, nie odruchami uczuciowymi, ale długofalowymi kategoriami politycznymi: do tych należy przesłanka, że istnieje niewątpliwa wspólnota losów między obu narodami, a zagrożenie bytu jednego

---

<sup>4</sup> Dzieje niektórych oddziałów „Hałyczyny” zostały barwnie opisane przez jednego z jej żołnierzy, Ołeha Łysiaka, w formie wspomnienia-powieści pt. *Za striteckij zwyciężaj*, Wydawnictwo Związku Żołnierzy I Ukraińskiej Dywizji „Hałyczyna”, Monachium 1953.

z nich stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo dla drugiego. Generał Szandruk jest przykładem, że wśród Ukraińców są ludzie, którzy aksjomat ten rozumieją.

[„Kultura” 1965, nr 6]

## Za co gen. Szandruk dostał *Virtuti Militari*

Z resztek rozbitej na zachód od Wisły 29. DP oraz z innych luźnych oddziałów żołnierzy w dniach 16–19 września 1939 utworzona została w rejonie Rejowca 29. Brygada Piechoty, nazywana również Grupą płk. Bratry. Szefem sztabu tej Brygady mianowany został oficer kontraktowy, Ukrainiec, ppłk dypl. Paweł Szandruk.

W dniach 20–29 września 29. Brygada brała udział w walkach w rejonie Zamościa, najpierw samodzielnie, a później w składzie Grupy Operacyjnej gen. Przedzimirskiego<sup>1</sup>.

W czasie bitwy, jaka rozegrała się pod Łabuniami pomiędzy 39. DP a Korpusem Bawarskim, 29. Brygada osłaniała działania od zachodu od strony Zamościa, organizując obronę po obu stronach szosy Zamość–Hrubieszów, w rejonie Horyszowa Dworu.

Grupa niemiecka w Zamościu pod dowództwem płk. Macheuse-na uderzała kilkakrotnie na tę osłonę, starając się ją przełamać, czego nie udało jej się uczynić. Ponieważ płk Bratro zachorował, faktycznym dowódcą 29. Brygady był ppłk dypl. Szandruk.

Dnia 22 września wieczorem Korpus Bawarski zaprzestał bezskutecznych natarć i przeciwnatarć z Łabuń na północ, przegrupował się w rejonie Zamościa i od świtu 23 września rozpoczął natarcie na kierunku Zamość–Hrubieszów, zwiększając stopniowo nacisk na osłaniającą ten kierunek 29. Brygadę Piechoty.

Grupa gen. Przedzimirskiego osłonięta od południa nadeszła w nocy z 22 na 23 września na ten odcinek frontu, rozkazując 29. Brygadzie Piechoty utrzymywanie dalszej osłony na tym kierunku aż do czasu otrzymania rozkazu wycofania się wraz z siłami głównymi w charakterze tylnej straży.

23 września rano 29. Brygada była zagrożona natarciem czołowej straży przedniej niemieckiej i oddziałami pancerno-motorowymi, które pojawiły się na prawym – północnym – i w tym czasie odsłoniętym skrzydle odizolowanej brygady.

W tej sytuacji ppłk Szandruk udał się osobiście na pozycje czołowych baonów, aby przekazać ich dowódcom plan odwrotu. Goniec

---

<sup>1</sup> [Emil Krukowicz-Przedzimirski (1886–1957) – generał dywizji Wojska Polskiego.]

gen. Przedzrymirskiego przybył z rozkazem odwrotu około godz. 10 rano. Ponieważ płk. Bratry nie było już na posterunku dowodzenia, rozkaz ten przekazano na pozycje czołowe płk. Szandrukowi, który po otrzymaniu go dopilnowywał osobiście kolejnego wycofywania się baonów z pozycji. Odwrót odbywał się już pod silnym ogniem artylerii niemieckiej i przy okrążonym skrzydle, do którego zbliżały się już niemieckie samochody pancerne. Sytuacja Brygady była właściwie beznadziejna, jednakowoż wojska wyszły z pułapki szczęśliwie, unikając zagłady w dużej mierze dzięki osobistej ingerencji płk. Szandruka, jego przewidywaniu, energii i odwadze. Zrobił on o wiele więcej dla uratowania wojska, niż można się było spodziewać od przeciętnego dowódcy w podobnej sytuacji.

Przez cały czas działań wojennych w 1939 roku ppłk Szandruk zachowywał się jak lojalny i dzielny oficer. W konsekwencji odznaczony został po wojnie krzyżem *Virtuti Militari*.

[„Kultura” 1965, nr 6]

## Sąd nad umarłym

W kilka tygodni po głośnym procesie moskiewskim Siniawskiego i Daniela<sup>1</sup> odbył się w Kijowie inny proces, bliźniaczo do tamtego podobny pod wieloma względami, choć były, naturalnie, także poważne różnice. W Moskwie sądzono i skazano pisarzy rosyjskich, oskarżonych o pisanie „antysowieckich, oszczerczych książek”, przemycanie ich i wydawanie pod pseudonimami za granicą. W Kijowie sądzono i skazano dwóch ukraińskich krytyków literackich, oskarżonych o szerzenie poglądów sprzecznych z oficjalną linią partii, a zatem „wrogich ludowi”.

Przebieg pierwszego procesu jest dobrze znany, omawiała go również prasa sowiecka, rozgłoszono go na cały świat; o przebiegu procesu kijowskiego można się tylko domyślać, w prasie sowieckiej było o nim głucho, oddźwięk za granicą był nieporównanie mniejszy. Ale najważniejsza różnica polega na tym, że w wypadku Switłycznego<sup>2</sup> i Dziuby zasadniczą rolę odegrała ich u k r a i ń s k o ś ć, piętnowana zawsze i wszędzie jako „nacjonalistyczne odchylenie”.

Wymienieni krytycy nie tylko bronili pisarzy, zwłaszcza młodych, przed unicestwiającymi prawdziwą twórczość zakusami partyjnej biurokracji, nie tylko upominali się o prawo do żywych kontaktów z kulturą zachodnią, nie tylko zdobywali się na ostrą krytykę uświęconych przez partię i reżim, więc nietykalnych arcykapłanów socrealizmu, ale ponadto do tych trzech niewątpliwych „zbrodni” dorzucili czwartą, najgorszą – występowali w imieniu odrębnej literatury narodowej.

Ostatnio dotarł na Zachód tekst przemówienia wygłoszonego przez jednego ze skazanych, Iwana Dziubę, na publicznym zebraniu literackim w obecności wysokich dygnitarzy zasiadających w prezydium. Oto krótki, ale wystarczająco wymowny urywek, dobrze wprowadzający w istotę zagadnienia:

Kiedyś Dostojewski pytywał: Czy zgodzilibyście się zbudować harmonię świata na jednej jedynej łzie jednego tylko bezbronniego dziecka? Więc i my pytujemy: Czy może istnieć harmonia świata, czy może istnieć ogólnoswiatowa społeczność, czy

---

<sup>1</sup> [Nikołaj Arżak (Julij Daniel) (1925–1988) – rosyjski pisarz; w 1966 skazany na 5 lat obozu pracy przymusowej za współpracę z „Kulturą”.]

<sup>2</sup> [Iwan Switłyczny (1929–1993) – ukraiński poeta i krytyk literacki; jeden z liderów pokolenia lat 60.; w 1965 aresztowany za działalność antyrządową, po kilku miesiącach zwolniony; w 1972 ponownie aresztowany i skazany na 7 lat obozu i 5 lat zesłania.]



może istnieć ogólnoludzka sprawiedliwość, jeżeli dla ich osiągnięcia potrzebna jest najmniejsza niesprawiedliwość w stosunku do jednego tylko narodu, w danym wypadku do ukraińskiego?

W tym pytaniu zawarta była odpowiedź i zarazem oskarżenie: narodowi ukraińskiemu dzieje się w Związku Sowieckim niesprawiedliwość. Powyższe słowa, w warunkach sowieckich nie tylko odważne, lecz wręcz prowokujące, wygłoszone zostały na zebraniu poświęconym pamięci przedwcześnie zmarłego poety Wasyla Symonenki. I gdy po kilkunastu miesiącach Iwan Dziuba zasiadł, wraz z Iwanem Swiłyńczym, na ławie oskarżonych, na sali był obecny cień nieżyjącego poety. On także siedział na tej ławie, jego także sądzono, jego również skazano, tyle że pośmiertnie.

Symonenko żył zaledwie 28 lat. Podobnie jak inni wybitniejsi pisarze młodego pokolenia – Lina Kostenko, Iwan Dracz, Mykoła Winhrowski, Witalij Korotycz i inni – od pierwszych debiutanckich kroków wyłamał się z socrealistycznego szablonu. Nie miał czasu na osiągnięcie pełnej dojrzałości, ale z tego, co po nim zostało, można wybrać wiązanek dobrych wierszy – wśród nich kilka doskonałych. Nie piszę tu recenzji literackiej. Chodzi o postawę, o antykonformizm, o bezkompromisowe poszukiwanie nowych dróg, o wyraźny bunt przeciw sowieckiej rzeczywistości. Bunt zarazem artystyczny, społeczno-polityczny i narodowy.

Urodzony w roku 1935, gdy ukraińska wieś już była skolektywizowana, a rozpaczliwy opór chłopów barbarzyńsko spacyfikowany, lat przedwojennych nie mógł pamiętać, zaledwie lata wojny. Więc mamy do czynienia – i to napawa największą otuchą – z buntem pokolenia wychowanego w twardych trybach komunistycznej ideologii, poddanego ścisłej kontroli, a w razie nieposłuszeństwa bezwzględny represjom.

Mimo to, a może właśnie dlatego – niepodobna zdobywać się na oceny katagoryczne – po tylu latach, gdy dozorców więziennym zaczyna wydawać się, że mogą spać spokojnie, budzi się i kiełkuje bunt. Różnie się to może zaczynać, gdyż duch tchnie tam, gdzie chce. Jakieś opowiadania starszych, jakaś przypadkowa, nieprzewidziana w oficjalnym programie lektura, jakaś ustnie przekazana tradycja rodzinna – któż wie, co jeszcze? – może stać się pierwszą iskrą skrzesaną na uśpione prochy.

Ale najbardziej decyduje zdrowie moralne – bez tego żadne iskry nie pomogą – przeniesione przez wszystkie trzęsawiska sowieckiego wychowania. Tylko obecność takiego zdrowia warunkuje zrodzenie się spontanicznego protestu przeciw systemowi gwałcącemu samą naturę człowieka. Młoda, niewykrystalizowana do końca, poszukująca ostatecznego kształtu liryka Symonenki jest takim właśnie protestem

i to protestem wielostronnym: człowieka, który nie mieści się w ciasnym gorsecie koszarowego kolektywu; artysty, który nie dopuszcza zewnętrznej, natrętnej ingerencji do swoich przeżyć i wzruszeń; Ukrainca, który widzi na każdym kroku krzywdę i poniżenie swojej ojczyzny.

A więc poetycki bunt w imię wolności człowieka i wolności w nie mniejszym stopniu uciemżonego narodu. Bunt niekiedy zakamuflovany w tak powierzchowny czy może świadomie niezręczny sposób, że aż dziwić się należy naiwności albo bałaganiarskim niedopatrzonom cenzury. Trzeba jej przyznać, że starała się wiersze Symonenki, które dostały łaski druku, odpowiednio dopasować do obowiązujących strychulców. W swoim dzienniku poeta skarży się, że redaktorzy „znęcają się nad wierszami”. Jakże to wyglądało?

Poemat, zaczynający się od słów „Znów się zapatrzyłem w twoje oczy...” – czytelnik znajdzie go w przekładzie z oryginalnego tekstu w dołączonym poniżej wyborze<sup>3</sup> – został przez cenzurę zredukowany z ośmiu zwrotek do czterech. I jedna „niewinna” zmiana. W zakończeniu ostatniej zwrotki autor napisał: „Jeszcze jedną kroplą krwi upadną na twój sztandar. Sztandar twój najświętszy!”. Mowa o Ukrainie. Cenzor zmienił jedno tylko słowo: zamiast „najświętszy” – „c z e r w o n y”. A czerwony sztandar – wiadomo.

Zupełnie nonsensownego zabiegu dokonano w stosunku do wiersza zamykającego mój wybór, mianowicie zaopatrzonego w tytuł *Proctwo 17 roku*. Że niby ta gniewna inwektywa dotyczy carskiej Rosji. Trochę to dziwne, takie namiętne wypadki liryczne przeciw czemuś, co było rzeczywistością na dwadzieścia lat przed przyjściem na świat autora, a poza tym skąd ten czas t e r a ż n i e j s z y, a zapowiedź zemsty i kary w czasie p r z y s z ł y m? Z równą racją i logiką można by inwektywę skierować przeciw czasom Iwana Groźnego.

W innych wypadkach zrezygnowano w ogóle z jakichkolwiek zabiegów kosmetycznych – po prostu uznano wiersze za nienadające się do druku i odrzucono. W załączonym wyborze, składającym się z dziesięciu krótkich utworów, połowa z nich należy do odrzuconych i mniej lub bardziej przefastrygowanych przez cenzurę.

\*

Za życia Symonenki wyszedł tylko jeden zbiór poetycki, *Cisza i grom*<sup>4</sup>, drugi, *Ciążenie ziemi*<sup>5</sup> – ukazał się już po śmierci. Ale jedno-

<sup>3</sup> [Wydawca zrezygnował z zamieszczenia wyboru wierszy z tomu *Bereh czekań (Brzeg wyyczekiwań)*.]

<sup>4</sup> [W. Symonenko, *Tysza i hrim*, b.m.w. 1962.]

<sup>5</sup> [Idem, *Zemne tiazinnia*, b.m.w. 1964.]

cześnie w licznych odpisach krążyły wiersze zakazane i przerobione przez cenzurę, w oryginalnych, nielegalnych tekstach. Razem z innym dziennikiem poety – *Urywki myśli* – przedostały się za granicę, częściowo zostały wydrukowane w ukraińskim miesięczniku emigracyjnym „Suczasnist” („Współczesność”), a potem ukazały się w osobnym zbiorze, pod tytułem *Brzeg wyczekiwań*<sup>6</sup>.

Nie trzeba było długo czekać na gniewną reakcję prasy sowieckiej w języku ukraińskim. Z artykułów ogłoszonych w czołowych czasopismach literackich wynika, że należy bronić pamięci Symonenki przed nadużyciem jego imienia ze strony emigracyjnych „burżuazyjnych nacjonalistów”. Wykręcono kota ogonem, pisząc, że zmarły poeta był przez swoje krótkie życie „dobrym komunistą”, zaś pewne „wątpliwe” akcenty zjawily się w jego twórczości „przypadkowo”. Resztę zwalono na tendencyjną interpretację przez wrogów Związku Sowieckiego.

Wystarczy przecież nawet pobieżny rzut oka na wiersze i na dziennik zmarłego, aby przekonać się, że nie ma tu nic „przypadkowego” i nie ma mowy o interpretacji niezgodnej z intencją autora. Gdy młody poeta, zwracając się do Ukrainy, woła – „Ponad światem najstraszniejsza bitwa o twe prawa i o życie samo...”; gdy w innym wierszu stwierdza – „Mój naród żyje! Nie podda się, nie ugnie się przed niczym!” – a zaraz potem rzuca patetyczne słowa: „Już naród jedna rozjątrzona rana...” – któż może mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że chodzi o codzienną, namacalną rzeczywistość, a nie o żadne retrospektywne wycieczki w przeszłość.

„Gdyby dać mowę wszystkim oszukany, zamordowanych gdyby z grobu zbudzić...” – o kimże mowa? Niezdarne, humorystyczne wysiłki, by te wiersze odnieść do epoki przedrewolucyjnej, ośmieszają się same przez się, skoro zaraz na następnej stronie Symonenco, zwracając się do matki-Ukrainy, pisze: „Nie odeszły jeszcze wszystkie diabły, tyle ich waleśa się po ziemi...”.

Carskie, burżuazyjne diabły odeszły wraz ze zwycięstwem rewolucji; diabły kułackie – wraz z kolektywizacją; hitlerowskie – również, o jakie więc diabły mogło Symonence chodzić? Czuły słuchacz dośpiewuje sobie w duszy bez trudu. Cenzor także sobie dośpiewał, skoro wiersze te wykreślił z poematu czerwonym ołówkiem, nie pytając o zgodę autora.

Socrealizm ustanowił na Ukrainie ściśle przestrzegana regułę, że każdy pisarz, deklarując swój ukraiński patriotyzm, powinien nakrywać go ogólnosowieckim daszkiem: obowiązuje zawsze wiernopodańczy ukłon pod adresem Moskwy, kremlowskich gwiazd, dawniej

<sup>6</sup> [Idem, *Bereh czekan'*, b.m.w., 1965.]

także Stalina, dziś, bardziej ogólnie, pod adresem partii, a jeżeli przy tym wspomni się ciepło o Gruzinach i Uzbekach, Estończykach i Mordwinach, tym lepiej; lojalność wszechsowiecka zostaje uwypuklona jeszcze bardziej. Wspólnym mianownikiem musi być jednak miłość do „starszego brata”, do „wyzwalającej i prowadzącej” Rosji.

U Symonenki tego nie szukajmy. Przeciwnie, w tym samym, cytowanym już poemaciku znajdziemy dumny, wyzywający wiersz: „Co mi tam głos Rosji i Ameryk...!”, również wykastrowany przez cenzurę. Znowu trzeba orientować się dobrze w warunkach sowieckiego życia, by właściwie ocenić całą prowokacyjną wymowę tego wzgardliwego zwrotu. Poeta nie tylko nie chce słuchać głosu Rosji, ale stawia ją na równej płaszczyźnie z Ameryką. Proszę zwrócić uwagę: z imperialistyczną Ameryką!!!

Tu konieczny jest krótki komentarz. Nonsensowna w wielu wypadkach nowa pisownia zaciemnia niejednokrotnie sens, tu – całkowicie. Powinno być nie Rosji, lecz R o s y j – liczba mnoga, analogicznie do A m e r y k. Rosjanin powie: „Ech, te wasze J e r o p y !” – i to ma wyraźny odcień lekceważenia i pogardy. Symonenko z całą premedytacją użył tego zwrotu – „Rosje i Ameryki”, właśnie w liczbie mnogiej, jakby tych Rosji było wiele, obojętnie jakich, ale zawsze odrzucanych przez świadomego swej odrębności Ukraińca. To niby tylko niuans, zwrot retoryczny, ale w tym retorycznym niuansie zawiera się wszystko.

Gdyby krytyka sowiecka nie uparła się odgrywać nad grobem poety ponurej, małpiarskiej farsy, musiałaby przyznać, że „burżuazyjni nacjonaliści” na emigracji, wydając te utwory, i legalne, i zakazane czy okaleczone, przywracając im autentyczność, nie popełnili żadnego nadużycia, po prostu potraktowali poetę jako s w o j e g o. Ale to byłoby jednoznaczne z rzuceniem na zmarłego komunistycznej anatemy, a tego ze względów propagandowych nie uznano za wskazane. Więc trzeba stroić dobrą minę do złej gry i upierać się, że autor *Brzegu oczekiwań* był „dobrym komunistą”, chwilami tylko zdezorientowanym, co ostatecznie wolno złożyć na karb niedowarzonej młodości, a może nawet postępującej w ostatnim okresie choroby. Trzeba ratować twarz, choć i tak każdy widzi, że krzywa.

Symonenko – nie orientuję się, w jakim stopniu świadomie – nawiązał swoją postawą do pisarzy ukraińskiego odrodzenia lat dwudziestych, słusznie potem określonego – czy nie Jurij Ławrinenko ma prawo do ojcostwa? – jako „rozstrzelane odrodzenie”, do kijowskich neoklasyków, do wczesnego Tyczyzny, zanim ten załamał się i przyjął dworską liberię, a chyba przede wszystkim do Mykoły Chwyłowego. I to po trzydziestu latach przerwy wypełnianej swędem propagackiej paplaniny! Dowód, że drzewo zostało ścięte toporem bezpośredniego

terroru, ale nie wykarczowane. Teraz wypuściło młode pędy, a więc żyje, a więc komunistyczne próchno nie zdołało dostać się do korzeni.

\*

Pisząc o procesie Switłycznego i Dziuby, prasa zachodnia połączyła go ściśle z przemyceniem przez kordon i opublikowaniem na emigracji utworów Symonenki: wierszy i dziennika. Miesięcznik „Suczarnist”, który pierwszy drukował te utwory w styczniu ubiegłego roku, stawia tę wersję pod znakiem zapytania, uważając, że proces kijowski jest normalnym objawem zaostrzonego kursu w stosunku do literatury i sztuki w ogóle, a ukraińskiej, zawsze podejrzewanej o nacjonalizm, w szczególności.

Jak podkreśliłem na wstępie, przebieg procesu na emigracji nie jest znany, wszelkie supozycje więc mogą być uznane za dowolne, tak samo słuszne jak niesłuszne. Wydaje się jednak, że nawet jeśli sprawa opublikowania utworów Symonenki nie była punktem wyjścia, to za szczelnie zamkniętymi drzwiami trybunału musiano o niej wspominać i brać [ją] pod uwagę. Są na to oczywiste i bardzo poważne przesłanki.

Gdy Dziuba wygłaszał swoje niezwykle odważne przemówienie na zebraniu ku czci Symonenki (16 stycznia 1965), o wydrukowaniu jego utworów za kordonem nic jeszcze w Kijowie nie wiedziano. Ale niewątpliwie to wystąpienie przypomniano sobie we właściwym czasie i zapisano ryzykanckiemu mówcy jako dług do spłacenia.

Iwan Switłyczny obciążony był znacznie mocniej i zapewne dlatego sąd potraktował go surowiej. 5 kwietnia 1965 roku „Sowiecka Ukraina” ogłosiła list matki zmarłego poety, Hanny Szczerbań, zwracający się do Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Ukrainy, z prośbą, żeby pamięć jej syna wzięto w obronę przed tymi, którzy nadużywając jej dobrej wiary, „przywłaszczyli sobie jego rękopisy” i „puścili w ruch”. Prosta, niepiśmienna kołchoźnica wiedziała nawet o tym, że teksty tych „wyłudzonych” rękopisów są nadawane przez zagraniczne radiostacje. Rzecz prosta, list został zredagowany przez samych adresatów w łonie Centralnego Komitetu, a nieszczęsnej Hannie tylko kazano go podcyfrować, kto wie, czy nie trzema krzyżykami.

Jako nieuczciwych „przywłaszczycieli” list wymienił z imienia i nazwiska dwie osoby, a jedną z nich jest właśnie Switłyczny. Taki publiczny pręgierz z oskarżenia sfingowanego jako prywatne niezmiernie utrudnia obronę. Gdyby Switłycznego zaatakował któryś z partyjnych dziennikarzy czy dygnitarzy nawet, można by próbować jakoś przeciwdziałać, ale jak tu dyskutować na taki temat ze starą kobietą, co do której wiadomo, że jest tylko podstawioną figurantką!

Zwłaszcza ten incydent z listem świadczy, że proces obydwu krytyków łączy się najbardziej intymną pępowiną ze sprawą Symonenki. Nie znaczy to, że bez niej tego procesu by nie było, ale publikacja emigracyjna *Brzegu wyczekiwań* nie mogła nie rozjątrzyć partyjnej góry, nie mogła nie przyczynić się do zaostrzenia kursu i represji. Dziuba i Switłyчны to duchowi bracia Symonenki; gdy ich sądzono, również pośmiertnie sądzono i jego, wyrok w pełni dotyczy także i tej przedwcześnie przerwanej twórczości.

Nie ma więc żadnej przesady w twierdzeniu, wyrażonym w tytule tego szkicu: wczesną wiosną 1966 roku, w starym Kijowie odbył się sąd nad żywymi, ale tylko formalnie; faktycznie był to także sąd nad umarłym.

[„Kultura” 1966, nr 6]

## Paradoksy rzeczywistości ukraińskiej

Jedną z ostatnich publikacji biblioteki ukraińskiego samizdatu jest ogłoszona drukiem w „Suczasnosti” (Monachium 1970, nr 2, s. 81–109) korespondencja kijowskiego inżyniera Wasyla Łobki z Maksymem Rylskim na temat walki z dyskryminacją języka ukraińskiego. Inicjatorem wymiany listów był Łobko, który po śmierci Rylskiego, zebrawszy po siedem listów każdej ze stron, poprzedził je zwięzłą przedmową i wręczył komuś z bliskich przyjaciół – zwyczajna droga, jaką rękopis trafia na łamy samizdatu, by dotrzeć później za granicę.

Pamięć o Rylskim otaczamy głębokim szacunkiem, jako człowieku, który wiele zdziałał w obronie kultury ukraińskiej przed naciskiem rusyfikacji. Ale z korespondencji odnosi się wrażenie, jak gdyby poeta został w nią wciągnięty wbrew swojej woli, co pozwala nam nieco skorygować ukształtowany już obraz Rylskiego. Właściwie wiedzieliśmy już poprzednio, że Rylski, jako człowiek miękki i dobrotliwy, nie umiał się zdobyć na ryzykowny i ostry protest, że wolał wpływać dobrym słowem, a ponieważ cieszył się olbrzymim autorytetem w literaturze ukraińskiej, to samą swoją obecnością hamował zapędy nawet najbrutalniejszych rusyfikatorów. Odnośnie do korekty jego obrazu, to wspomniana korespondencja nie wnosi nic nowego, najwyżej podkreśla bezradność człowieka, który został wciągnięty na listę uprzywilejowanych, przez co izolował się od społeczeństwa i związał sobie ręce przynależnością do kasty wybranych, której niepisane prawa nie pozwalają zboczyć nawet na krok pod groźbą najsurowszej kary ze strony samej kasty.

W czym zaznacza się różnica tonu obu korespondujących: Łobko, wolny od więzów kastowych, głośno krzyczy o niesprawiedliwości; Rylski tylko się broni i osadza agresywnego Łobkę. W listach tego ostatniego nie ma bezpośredniego zarzutu przeciw Rylskiemu, ale wyczuwa się w nich cierpką wymówkę za niezdecydowanie i bezczynność. Ale za to innych, należących wraz z Rylskim do grona uprzywilejowanych, Łobko strofuje niemiłosiernie: „A czy chociaż jeden raz otworzyli usta Honczar<sup>1</sup>, Zbanacki<sup>2</sup>, Kornijczuk (nie mówiąc już o Ty-

<sup>1</sup> [Oleś Honczar (1918–1995) – ukraiński pisarz i działacz polityczny, autor opowiadań, nowel oraz powieści, przeważnie wojennych.]

<sup>2</sup> [Jurij Zbanacki (1914–1994) – pisarz ukraiński, autor opowieści partyzanckich z okresu II wojny światowej, a także powieści o tematyce wiejskiej.]

czynie)...”. Rzecz w tym, że żaden z wymienionych nie tylko nigdy nie wystąpił osobiście w obronie języka ukraińskiego, ale wszyscy oni „nawet się nie odezwali” na propozycję podpisania apelu do najwyższych instancji partyjnych w tej sprawie.

Korespondencja Łobki z Ryłskim jest pretekstem, żeby dobrać się do owej listy osób, która umożliwi wysnucie wniosków ogólnych o przesunięciu się sił, jakie nastąpiło w ruchu ukraińskim i trwa od lat dwudziestych do naszych dni. Rokosz narodowy szedł wówczas z góry, od ludzi na stanowiskach ministerialnych (Ołeksandr Szumski<sup>3</sup>, Mykoła Skrypnyk) albo też od tak eksponowanych literatów jak Mykoła Chwyłowy. A dzisiaj ci wszyscy, którzy wspięli się w górę, stworzyli kasty będące trwałą opoką partii w walce z ruchem narodoobronnym, płynącym z dołu – od inteligencji [wywodzącej się] z mas. Tkwi w tym siła i słabość ruchu: siła w masowości, słabość – w braku poparcia z góry (w przeciwieństwie do Czechosłowacji), w możliwości dławienia go pod pozorem, że buntują się tylko nieznani pechowcy, którym nie udało się zrobić kariery.

Wyżej wymienieni przez Łobkę: Honczar, Kornijczuk, Bażan, Tyczyzna, należą do kasty literackiej. Proces selekcji kastowej powstawał w ciągu dziesięcioleci, jest długotrwały i odznacza się surową reglamentacją. Zainicjował go jeszcze Stalin w latach trzydziestych, przeplatając represje z przywilejami (Ryłski na początku lat trzydziestych siedział w więzieniu, a w 1943 roku został zwerbowany do partii).

Aby się dostać do kasty literackiej, nie wystarczy być członkiem Związku Pisarzy. Potrzebne są jeszcze takie akcesoria, jak: mandat poselski, ordery i stalinowskie (czy też obecnie leninowskie) nagrody (krajowe nagrody ukraińskie niewiele znaczą). Niepoślednią rolę wśród przywilejów kastowych odgrywają też bodźce materialne. W historii ukraińskiej znane są one jako „łakomości”. Za czasów kozackich o przeniewiercy mówiono: „Sturczył się gwoli marnej łakomości”. Wówczas jednak szło się na „łakomości”, rzecz można, indywidualnie, podczas gdy obecnie zorganizowano ich wydawanie w ściśle określonych realiach: wysokie honoraria, podróże zagraniczne, wille wokół Kijowa i samochody (czasem wraz z szoferem). Są to kuszące rzeczy na tym poziomie życia, ale musi się za to płacić oddaniem

---

<sup>3</sup> [Ołeksandr Szumski (1890–1946) – ukraiński polityk komunistyczny, poseł USRR w Warszawie oraz ludowy komisarz oświaty, zwolennik polityki ukrainizacji; jeden z założycieli frakcji borotbistów Ukraińskiej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów; w 1933 aresztowany pod sfingowanym zarzutem przynależności do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej i skazany na 10 lat łagru; karę w latach 1933–1935 odbywał na Sołowkach, resztę kary zamieniono na zesłanie do Krasnojarska; po zakończeniu wyroku w 1943 pozostał w Krasnojarsku, domagając się rehabilitacji przez Sąd Najwyższy ZSRR; 18 września 1946 zamordowany przez NKWD na osobiste polecenie Stalina.]



partii, niezależnie od tego, czy odpowiada to wewnętrznemu przekonaniu, czy też nie. Ołes Honczar, wieloletni przewodniczący Związku Pisarzy Ukraińskich, jest typowym przedstawicielem owych łasych na „łakomości”. Drogę do kasty literackiej uTORowała mu trylogia *Chorążowie*<sup>4</sup> (1947–1948). Jako utalentowany pisarz Honczar doskonale wie, że czystą twórczością oficjalną nie można zdobyć sławy w literaturze. Wybrał inną drogę, bardziej niebezpieczną, chociaż również dopuszczalną przez reglamentację socjalistycznego realizmu: owszem, można krytykować poszczególne niedociągnięcia, ale pod warunkiem że ogólny wydzźwięk utworu będzie optymistyczny, z zagwarantowanym triumfem partyjnej linii w finale. To stwarza szersze możliwości: można łechtać krytyką nerwy czytelnika, który jest na nią wrażliwy, ale czyha też niebezpieczeństwo, jak przy balansowaniu na ostrzu noża. Będziesz zbyt oficjalny – pójdziesz w niesławne ślady Kornijczuka, zaakcentujesz zbyt mocno usterki – możesz stracić nie tylko willę. Honczar okazał się zręcznym linoskoczkiem i napisał szereg powieści według tej recepty, a za *Tronkę* (1963) został uwieńczony laurami nagrody leninowskiej. Pośliznął się jednak na powieści *Sobór*, opublikowanej z początkiem 1968 roku. Szereg siurpryz, wywołanych przez tę powieść, będzie dalszą treścią tego artykułu.

W centrum akcji sobór kozacki w najprostszym tego słowa znaczeniu. Stoi on w przemysłowym mieście nad Dnieprem. Ale z biegiem akcji sobór nabiera znaczenia symbolu: staje się wcieleniem narodowych tradycji Ukrainy i jej spuścizny kulturalnej. Kiedy doszło do świętowania 300-lecia ugody perejaśławskiej, należało sobór na pokaz odremontować, ale zabrakło na to funduszy, postanowiono więc obwieść go rusztowaniem, stwarzając pozory remontu. I tak stał on sobie, aż zapomniano, z jakiego powodu wzniesiono rusztowanie. Na ten wspaniały pomysł wpadł skromny pracownik partyjny Wołod'ka Łoboda. Ale sobór dalej stał mu na zawadzie, strzeliło więc Łobodzie do głowy, że jeśli się ukradnie tablicę ochronną, przymocowaną na soborze, to można będzie całkowicie go zburzyć, aby uniknąć zaś narzekania z powodu niszczenia zabytków kultury ukraińskiej, można w rekompensatę zbudować na tym miejscu kawiarnię w modnym stylu i nazwać ją „Kozak-Mamaj”.

Było to nierozważne posunięcie Honczara, dotknął bowiem boleącego miejsca: kolonizator nie lubi, kiedy go się przyłapuje na niszczeniu, bo przecież on nie gnębi, ale „uszcześliwia”. Bywa widocznie „łakomość” o gorzkim posmaku i nie zawsze usypia sumienie. Popęłnił również Honczar jeszcze inną nieostrożność. Pozwala np. swoim bo-

<sup>4</sup> [O. Honczar, *Chorążowie*, tłumaczyły z języka rosyjskiego: cz. 1 i 2 K. Malinowska, cz. 3 A. Dolińska, Warszawa 1951.]

haterom mówić o tym, że okrutna eksploatacja bogactw naturalnych przynosi Ukrainie olbrzymie szkody, „jak tam – mówi jeden z nich – w Kachowskim, gdzie pół Ukrainy zatopiono, chciano stworzyć morze, a powstało bagno. Kwitnie pleśń i cuchnie na całą Ukrainę!”. I na domiar złego przeciwieństwo Łobody – student Mykoła Bahdaj – otwarcie lubuje się w tradycjach przeszłości i marzy o „wolnościach kozackich”.

Honczar widocznie przekroczył możliwości swego uprzywilejowanego stanowiska i nabrał przeświadczenia, że można o wszystkim mówić, byle tylko posłużyć się odpowiednią formą rzekomej krytyki poszczególnych niedociągnięć, które przecież partia sama wykrywa. Przy jej pomocy miejscowy proletariats demaskuje dewastatora Łobodę i ratuje sobór. W finale Honczar splótł wszystkie optymistyczne węzły w jeden supeł i wprowadził nawet sekretarza obwodowego komitetu partii, który miał powiedzieć: niechaj sobór sobie stoi, jeszcze go kiedyś odremontujemy.

Zdawałoby się, że Honczar spłodził swoją powieść według wszelkich recept socjalistycznego realizmu. Przeliczył się tylko w jednym: w naddnieprzańskim przemysłowym mieście wszyscy łatwo rozpoznali Dniepropietrowsk, miasto bliskie autorowi. Tam studiował na uniwersytecie, tam jeździł zbierać materiały do swojej nowej powieści i miasto to stało się w ostatnich latach jednym z głównych ognisk rusyfikacji Ukrainy. Miejscowi działacze partyjni, którzy już nie jako bohaterowie powieści, ale konkretnie, niemało w życiu natrudzili się, aby zniszczyć wszystkie cechy Dniepropietrowska jako miasta ukraińskiego, łatwo rozpoznali siebie w wyraziście nakreślonej postaci Wołodki Łobody, obrazili się na autora i podnieśli krzyk w miejscowej prasie. Zbiegiem niefortunnych dla Honczara okoliczności znaleźli się również w Kijowie ludzie i to nie byle jacy, ale członkowie Akademii Nauk: O. Mazurkewycz i M. Szamota<sup>5</sup>, którzy dostrzegli pewne podobieństwo ze sobą w portrecie Łobody i przyszli w sukurs swoim jednomyślnym braciom na łamach prasy centralnej. Prawdę mówiąc, prof. Szamota miał dostateczne podstawy do obrazy, bo wybrany do Akademii jako spec od socrealizmu odgrywa w literaturze tak szkodliwą rolę jak Łoboda w powieści Honczara.

Ten fatalny dla Honczara zbieg okoliczności, skutkiem którego pojawiły się przeciw niemu aż dwa z rzędu artykuły w centralnym organie partyjnym „Radianska Ukrajina”, groził mu nie tylko utratą willi, ale i losem strąconego anioła.

---

<sup>5</sup> [Mykoła Szamota (1916–1984) – ukraiński historyk i krytyk literatury, radziecki działacz partyjny i państwowy; 1961–1978 dyrektor Instytutu Literatury im. T. Szewczenki; brał udział w działaniach represyjnych wobec przedstawicieli ruchu lat 60.]

Reakcja Ukraińców na emigracji była zupełnie normalna w tej sytuacji: nie interesując się zbytnio literaturą sowiecką (na nic lepszego ona nie zasługuje), chwytają się tych utworów, które zostały zaatakowane przez oficjalną krytykę sowiecką; jeśli się je krytykuje, to musi w nich coś być. Można było zresztą wiele znaleźć: oprócz spraw już omówionych są jeszcze w powieści Honczara nieprzyjemne spostrzeżenia o bezprawnym położeniu kołchoźników (los skrzywdzonej w kołchozie dziewczyny Jelki, która ucieka do miasta i mieszka tam nielegalnie bez dowodu osobistego) i inne stwierdzenia, o których oficjalnie nie wolno mówić. Zachęciło to krytyków emigracyjnych do wyolbrzymienia wartości artystycznej *Soboru*. Nieliterackie (polityczne) kryteria są nieuniknione, gdy literatura nie żyje, ale wegetuje w warunkach terroru.

Należy przypuszczać, że podobna reakcja była również na Ukrainie. Gdy po pierwszych sygnałach krytyki rozchwymano miesięcznik z powieścią i jej pierwsze oddzielne wydanie, zaplanowano natychmiast drugie, aby zaspokoić popyt czytelników. Wątpliwa rzecz, czy zostało ono zrealizowane do końca, ale trafiały za granicę poszczególne egzemplarze z notką: „Nakład 100 000”.

Co się tyczy krytyki, to jej oficjalną ocenę już znamy. Główny jej zarzut skierowany był przeciw nadmiernej „gloryfikacji przeszłości” i oczernianiu rzeczywistości sowieckiej. M. Szamota, wskazując palcem na Honczara, nazwał „demoralizatorami dusz” tych, którzy „nie dostrzegają przewagi dobra nad złem, blasków nad cieniami”.

Problem sowieckiej krytyki ukraińskiej wymaga dodatkowego wyjaśnienia. Zszedłszy na sztwyzną oficjalność, podupała ona zupełnie w ciągu ostatniego dziesięciolecia, i nawet władze Związku Pisarzy otwarcie na nią narzekają, chociaż same najlepiej znają przyczynę owego zjawiska: w ciągu pierwszej połowy lat sześćdziesiątych skreślono z literatury czterech najbardziej utalentowanych krytyków młodszego pokolenia: Iwana Dziubę, Iwana Switłychnego, Iwana Bojczaka<sup>6</sup> i Jewhena Swerstiuka<sup>7</sup>. A zupełnie niedawno poszła w ich ślady i najmłodsza – Marharyta Małynowska<sup>8</sup> (ur. w 1941 roku). Jeśli wszystkich poprzednio wymienionych pozbawiono prawa pisania za „odchylenia ideologiczne”, tę ostatnią ukarano zgoła nie za własną

<sup>6</sup> [Iwan Bojczak (1921–1972) – ukraiński historyk i krytyk literatury; wiele lat był szefem działu krytyki literackiej w miesięczniku „Dnipro”.]

<sup>7</sup> [Jewhen Swerstiuk (1928–2014) – ukraiński krytyk literacki, eseista i działacz społeczny, aktywny uczestnik ruchu lat 60.; 1972 aresztowany i w następnym roku skazany na 7 lat obozu i 5 lat zesłania; 1987 współzałożyciel Ukraińskiego Kulturologicznego Klubu.]

<sup>8</sup> [Marharyta Małynowska (1941–1983) – ukraiński krytyk literacki, pisarka; redaktorka miesięcznika „Witczyzna”, tygodnika „Literaturna Ukrajina”.]

twórczość, ale za to, że będąc zastępcą redaktora gazety „Literaturna Ukrajina”, zakwalifikowała do druku kilka artykułów, które strażnikom czystości ideowej wydały się nacjonalistyczne.

Jest rzeczą oczywistą, że nawet dla bogatszej literatury niż ukraińska usunięcie pięciu krytyków byłoby dotkliwym ciosem. Z drugiej strony – ten, któremu nie wolno publikować w oficjalnych wydaniach, niekoniecznie przestaje pisać i wtedy jego prace stają się zdobyczą samizdatu. Tutaj przeniosła się więc część prawdziwej krytyki. Na powieść Honczara zareagowała ona esejem jednego z wyżej wymienionych, Jewhena Swerstiuka: *Sobór w rusztowaniu*<sup>9</sup>. Nie do pomyslenia było, żeby rzecz tę gdzieś wydrukowano, poszła więc kanałami samizdatu, które wyniosły ją za granicę: w pierwszym kwartale bieżącego roku ukazała się w wydaniu Pierwszej Drukarni Ukraińskiej w Paryżu<sup>10</sup>. Tak więc Honczarowi zawdzięczamy pośrednio ten mistrzowski wzorzec krytyki literackiej.

Wypowiadając się na ogół pozytywnie o powieści, Swerstiuk nie wykazuje jednak takiego zachwytu jak krytycy emigracyjni. Posługuje się nią jedynie jako odskocznią do rozwiązania ciekawego problemu: a jeśli zdjąć rusztowanie nie tylko z soboru opisanego w powieści, ale i z samej powieści również, czyli całkowicie obnażyć rzeczywistość – jaki będzie obraz współczesnego świata ukraińskiego? I wykonując tę operację budowlaną, autor pokazuje nam panoramę straszego спустoszenia duchowego. Jeśli chodzi o symbolikę, to esejowi Swerstiuka bardziej odpowiadałby tytuł – *Sobór bez rusztowania*.

Po części w zgodzie z autorem, po części go poprawiając, Swerstiuk rozszerza pole widzenia i stwierdza, że Honczar nie opisuje jakiegoś odrębnego zjawiska, bo jest to typowy krajobraz dla całej Ukrainy, i uzupełnia go przykładem: „W Czernihowie w 1968 roku na miejscu zburzonej dzwonnicy cerkwi Piatnickiej rada miejska postanowiła zbudować szalet publiczny...”.

I mały dewastator (według terminologii Honczara – „kłusownik”) Wołod’ka Łoboda nie jest zjawiskiem przypadkowym, dziwołagiem, którego (według Honczara) „partia i lud” zdemaskowały, a potem wszystko działa się idealnie. Nie.

Łoboda nie należy do wymierającego pokolenia dogmatyków, on rósł jako bezbożnik [...]. To typ wyhodowany przez społeczeństwo sowieckie. Z zapałem wykonuje on dyrektywy nacjalstwa – niszczyć kulturę ukraińską, gdziekolwiek wypadnie mu pracować: czy w prowincjonalnym mieście, gdzie burzy starożytny sobór, czy gdy jako członek rzeczywisty Akademii Nauk niszczy literaturę (M. Szamota) albo język ukraiński

<sup>9</sup> [J. Swerstiuk, *Sobor u rusztowani*, Kyjiv 1970 (samwydaw).]

<sup>10</sup> Wydanie to zawiera kilka artykułów Swerstiuka pisanych w tym samym duchu, ale opublikowanych w kijowskiej „Literaturnij Ukraini” z początkiem lat 60., kiedy było mniej rygoryzmu.

(Iwan Biłodid, dyrektor Instytutu Językoznawstwa). W ten sposób wyprowadzony z powieści na teren życia Łoboda okazuje się w doskonale zorganizowanym towarzystwie ludzi, których despotyzm wychował sobie jako niezawodną ostoję. [...]

Krótko mówiąc – rozumuje logicznie Swerstiuk – dla pewnego poziomu moralnych i etycznych pojęć Łoboda jest bohaterem całkowicie pozytywnym, i gdyby obraz jego naświetlali na przykład Pawło Orowećkyj lub Wadym Sobko (pisarze oficjalni – I. K.), to można byłoby nie dostrzec tego charakteru z drugiej, czysto ludzkiej strony, i krytycy mogliby jego danymi wypełnić swój „pozytywny blankiet”.

Ów typ, który obecnie opanował całe życie kraju, od kołchozu do Ministerstwa Oświaty, i kształtuje go na swoje podobieństwo, powstał, mówiąc słowami O. Dowżenki, na negatywnych impulsach: najpierw zburzyć, a później budować. Bodaj to: zburzyć sobór, zbudować wychodek! Na więcej go nie stać. Dlatego też cechuje go podejrzliwość i nienawiść do wszystkiego, co jest autentyczne i zostało zbudowane przed nim. To musi ulec zapomnieniu i dlatego typ ten wylaży ze skóry, żeby naród zapomniał przede wszystkim o swojej historii. Oszkałował już pracę wszystkich historyków z prawdziwego zdarzenia i najbardziej znieawidzone jest przezeń imię M. Hruszewskiego. Pustkę, jaka powstała na miejscu historii, osłania rusztowaniem z czczych frazesów. Warto prześledzić, jak monumentalne jest owo rusztowanie: dwadzieścia pięć (według liczby obwodów) kilkukilogramowych tomów *Historii miast i wsi Ukrainy*, w których historia kołchozu zaczyna się... „od jego aktualnego przewodniczącego – kiedy zbudowano oborę, chlew, kiedy przekroczono wykonanie jakiegoś planu, kiedy była wzmianka w gazecie [...]”.

Rozumie się, że historia kłuje oczy budownicemu socjalizmu nie tylko sama przez się; chodzi mu o to, żeby nowy człowiek wyrósł nie tylko bez historycznej pamięci, ale i bez „ideałów humanitarnych, wierzeń, altruistycznego uмиłowania prawdy i poważania dla Boga swoich przodków”.

Swerstiuk widział na własne oczy następstwa owego spustoszenia duchowego i nie pragnie ani siebie, ani czytelnika uspokajać bezpodstawnym optymizmem. Jeśli spojrzeć optymistycznie na zagadnienie, człowiek nosi w sobie niezniszczalność wszystkiego co ludzkie, i odrodzenie tego oglądamy zawsze, kiedy po okrutnym ucisku następuje chociażby najmniejsze odprężenie. Ale z drugiej strony: postawcie najuczciwszą wieśniaczkę „w warunki, kiedy kradzież staje się formą zarobku” – i jej kodeks moralny niechybnie się zachwieje.

Otóż, jeśli zdjąć ostatecznie rusztowanie z wychwalanego budowniczego socjalizmu, który swoją świadomością i szlachetnością góruje rzekomo nad wszystkimi narodami świata, jak wygląda proces jego kształtowania: „[...] ogólna t e n d e n c j a (podkreślenie Swerstiuka – I. K.) była taka, że przetrwać mógł tylko oportunist, który demonstrował zainteresowanie bliźnim i na poczekaniu kombinował, jak wspiąć się w górę kosztem bliźniego. W społeczeństwie odbywał się sztuczny dobór według najgorszych oznak... powstawał typ człowieka nieodpowiedzialnego, obojętnego koniunkturalisty, który nie gasił, ale podsycił wznieconą odgórnie histerię”.

Przypuszczalnie coś podobnego daje się zaobserwować, jeśli chodzi o kształtowanie się owego typu człowieka, aspirującego ni mniej ni więcej jak do przebudowy świata na swój obraz, w Polsce, Czechosłowacji i innych państwach-satelitach, jak musi się dostrzec analogię

między losem zlikwidowanych w latach trzydziestych O. Szumskiego, M. Skrypnika, H. Hryńki<sup>11</sup> i innych a losem Dubczeka<sup>12</sup> w latach sześćdziesiątych. Ale tutaj proces ten nie jest tak długotrwały i, co najważniejsze, nie jest związany (na razie) z takim uciskiem narodowym jak na Ukrainie. Typ, na którym opiera się władza na Ukrainie, jest szczególnie ohydny przez to, że zanim zdobył zaufanie naczalstwa, musiał wpród podeptać swoje świętości narodowe. Jeszcze jeden cytat:

Kompleks chamstwa to twór społeczny. Dlaczego jednak występuje on jako zjawisko tak wyraźnie wśród narodowo wykastrowanych, duchowo zdegradowanych Ukraińców? Nie potrafię tego inaczej wytłumaczyć, jak tym, że pozbawieni godności narodowej i odpowiedzialności za duchową spuściznę narodu nie mają bazy dla wyrobienia w sobie poczucia godności ludzkiej. Od swego odeszli, do cudzego nie dołączyli, ni pies, ni wydra, jeśli zbeczcześcili swoje, jakże mogą szanować cudze? Są tylko płaszczem – tanim, wygodnym i przede wszystkim – gotowym. Kiedy zachodzi potrzeba – to i z etykietką narodową.

Na tym można by krąg zamknąć i dać odpowiedź na pełne oburzenia pytanie Wasyla Łobki, od którego zaczyna się nasz artykuł. I równocześnie wyjaśnić to, co z daleka wydaje się nam zupełnie niezrozumiałe: Dlaczego, kiedy żywołowo wzmagał się z dołu ruch samoobrony narodowej, ci, którzy na wierzchu kręcą się przy KC (a często sami bywają jego członkami) – Honczar, Kornijczuk, Bażan, Zbanacki – ani jednym słowem go nie poparli? To jest jasne: żeby wdrapać się tam na górę, musieli właśnie „zbeczcześcić swoje”. A kiedy stało się ono tylko „etykietką narodową”, czy warto było gwoli tego ryzykować willą?

\*

I na zakończenie, jak według tradycji starych powieści, epilog: co się stało z głównymi bohaterami tej historii. W tytule artykułu zapowiedziałem paradoksy i jest ich pod dostatkiem we współczesnej rzeczywistości ukraińskiej: sobór obstawia się rusztowaniem, nie po to żeby go odnowić, ale by go zburzyć; ogłasza się dekret o ochronie zażytków przeszłości nie tyle dla ich zachowania, jak w celu zniszczenia pozostałych, które nie zostały objęte spisem, i wiele temu podobnych faktów. A oto kulminacyjny paradoks: powieścią *Sobór* Honczar zaktywizował uwagę społeczeństwa wokół tak bardzo nieprzyjemnych dla

<sup>11</sup> [Hryhorij Hryńko (1890–1938) – ukraińsko-radziecki działacz polityczny; od 1919 borot’bista; 1920 członek KP(b)U, potem członek KC KP(b)U; 1920–1923 komisarz ludowy oświaty USRR, jeden z organizatorów reformy oświatowej, która m.in. przekształcała uniwersytety w ludowe instytuty oświaty; 1937 aresztowany, oskarżony o trockizm, skazany i w roku następnym rozstrzelany.]

<sup>12</sup> [Alexander Dubček (1921–1992) – działacz polityczny; 1968–1969 I sekretarz KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji; główny realizator reform tzw. praskiej wiosny 1968.]

władz problemów narodowych, i pierwszy powinien by ponieść karę, ale wyszedł na sucho i bez szwanku, podczas gdy Jewhen Swerstiuk „pracuje w Akademii”<sup>13</sup>.

Wracając do Honczara, to w fakcie, że wyszedł sucho z wody, jest żelazna logika: oszczędzono go ze względów humanitarnych. Albowiem w wypadku ukarania go oznaczałoby to dodanie pierwszego wybitnego nazwiska żywiołowemu ruchowi samoobrony, jego konsolidację i podrzucenie katalizatora. Na domiar (co jest równie niebezpieczne) stworzono by precedens zdrady kastowej. Nie, lepiej złapano go nad przepaścią i zatkano mu pysk: korzystaj ze swojej willi, ale pamiętaj, do czego to zobowiązuje. Wywinał się małą tylko operacją plastyczną w biografii: po dwóch–trzech miesiącach wszystko zamilkło, rozmowy zeszyły do podziemia, a oficjalnie nikt nie śmie wspomnieć o *Soborze*, jak gdyby Honczar nigdy go nie napisał. Można się spodziewać, że winowajca łaskę należycie oceni – już wiadomo, że napisał nową powieść *Cyklon*<sup>14</sup>, poświęconą jubileuszowi Lenina. I że nie będzie w niej żadnej obstrukcji, o czym świadczy fakt drukowania fragmentów w „Prawdzie”.

W ten sposób historia Honczara okazała się jakby utrwalaczem, który wyraźniej określił fronty ukraińskiej samoobrony narodowej: opór rośnie z dołu, a ci, którzy wybili się i są u góry, muszą go dławić. Pisze o tym Swerstiuk:

Jesteśmy pokoleniem szczęśliwszym od naszych rodziców. Jesteśmy świadkami narodzin myśli społecznej, która ma odwagę różnić się od oficjalnej. Rośnie ona i rozszerza się (dawniej tliła się w luźnych indywidualach i gaśła przy pierwszym groźnym okrzyku) [...]. Można się z tego tylko radować: w społeczeństwie zachodzi proces demokratyzacji według właściwych mu praw – z dołu (podkreślenie moje – I. K.).

<sup>13</sup> Tego terminu używa się ironicznie od pewnego czasu dla określenia sytuacji tych, których dotknęły represje za udział w oporze narodowym i którzy zostali albo całkowicie pozbawieni pracy, albo otrzymali taką, z której ani żyć, ani umrzeć nie można. Właśnie Iwan Dziuba po długotrwałym bezrobociu otrzymał pracę redaktora-adjunktora w cieniutkim dwumiesięczniku, wydawanym przez Ukraińską Akademię Nauk, po to, aby można mu było kiedyś wytknąć: pracujesz w Akademii Nauk i jeszcze narzekasz, że się ciebie prześladowuje. Podchwycił ten termin Wiaczesław Czornowił, podpisawszy z grupą towarzyszy protest przeciw prześladowaniu Dziuby, dodając uwagę przy podpisach: „Pracujemy obecnie w Akademii”. Pracował wówczas rzeczywiście przy ekspedycji meteorologicznej Akademii Nauk w Karpatach. Cóż innego mógł tam robić literat, jak pomagać nosić instrumenty, czy też w lepszym wypadku – wykonywać obliczenia techniczne? I Jewhen Swerstiuk również otrzymał dosłownie „pracę w Akademii”: był adiutantem, podobnie jak Dziuba, w innym piśmie Akademii. Najgorszy wariant pracy „akademickiej” przypadł w udziale Łobce: długo był bezrobotny, a potem znikł bez śladu z Kijowa. Czasem Akademia może być pierwszym krokiem do łągrów mordwińskich.

<sup>14</sup> [O. Honczar, *Cyklon*, przeł. M. Dolińska, Lublin 1976.]

Ton całego eseju Swerstiuka [jest] tragiczny, na granicy rozpacz, co wynika ze świadomości słabego jeszcze ruchu oporu przeciw tak doskonale skonstruowanej machinie terroru. I jeśli czasem przebija się ździebełko optymizmu na widok dojrzewania myśli społecznej i demokratyzacji z dołu, to tym bardziej należy cenić takie słowa w ustach autora, który nie ciska czczymi frazesami. Nam jednak nie godzi się tego komentować: jesteśmy zbyt zainteresowaną stroną, aby zachować bezstronność.

*Przełożył z ukraińskiego I.S.*

[„Kultura” 1970, nr 6]



## Pięciolatki literatury ukraińskiej

Nie tak dawno moskiewska „Gazeta Literacka” mocno obraziła się na pewnego francuskiego autora, który powiedział, że głównym źródłem natchnienia dla literatury sowieckiej jest kalendarz. Obraz nastąpiła mimo to, a może właśnie dlatego że jest to prawda. Literatura ukraińska ostatnich kilku lat była wielce obciążana różnymi datami i rocznicami. Sama rocznica leninowska wypełniła jakieś trzy lata. Niełatwo wprowadzać do literatury tematykę tak mało literacką; największe powodzenie w tym wychwalaniu Lenina przypadło poecie (nie najgorszemu) Witalijowi Korotyczowi, autorowi wiersza *Lenin, tom 54*. Do tego doszły dwa, raczej domowe, wcale okazałe rocznice – Lesi Ukrainki i Wasyla Stefanyka. A oprócz tego wypadło pomagać Francuzom w obchodzeniu stulecia paryskiej Komuny. Mówiąc nawiasem, jeżeli nacisk kładzie się na rocznice, jest to niewątpliwy dowód wewnętrznej stagnacji literackiej.

W warunkach sowieckich przypisuje się wielkie znaczenie zjazdom literackim, jak gdyby na nich można było planować dalszy rozwój piśmiennictwa. A że zjazdy te odbywają się w przybliżeniu co pięć lat, wygląda na to, że istnieją literackie pięcioletki, których zadania zresztą tak samo nie są wykonywane jak zadania pięciolatek gospodarczych. Poprzedni zjazd pisarzy Ukrainy (1966) był jeszcze o tyle interesujący, że omawiano na nim doniosłe życiowo problemy: sprawę obrony ukraińskiego języka przed rusyfikacją i zagadnienie literatury przekładowej. Natomiast szósty z kolei zjazd, który odbył się w dniach 18–21 maja bieżącego roku, miał wszystkie cechy czysto breżniewowskiego stylu: pominięto na nim wszystkie bolesne i drażliwe zagadnienia, ograniczając się do uroczystych pochwał generalnej linii partii. Ale zanim dojdziemy do dokładniejszego omówienia, zatrzymajmy się na dwóch epizodach wcześniejszej, przedzjazdowej daty, które dobrze ilustrują warunki, w jakich literatura ukraińska wchodzi w bieżącą pięciolatkę.

Pierwszy z tych epizodów dotyczy niezbyt znanego pisarza, Romana Andrijaszuka<sup>1</sup>. W lecie 1969 roku charkowskie czasopismo „Prapor”

---

<sup>1</sup> [Roman Andrijaszuk (1933–2000) – pisarz ukraiński; 1976–1978 redaktor naukowy *Ukraińskiej radzieckiej encyklopedii*; 1978–1993 szef działu prozy w wydawnictwie „Ukrajinskyj Pyśmennyk”.]

(„Sztandar”) wydrukowało powieść *Połtawa*. Wprawdzie powieść jest całkiem dobra, ale jakoś nie została zauważona i krytyka zupełnie ją przemilczała. Aż nagle i niespodziewanie, dopiero w grudniu 1970, stary halicki komunista Bohdan Dudykewycz<sup>2</sup> uderzył na alarm w oficjalnym partyjnym piśmie „Radianśka Ukraina”: Andrijaszuk, powiada, przeinaczył historię walki Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy po pierwszej wojnie światowej. Zgodnie z patetyczną formą komunistycznych wypowiedzi autor „zmaćcił [...] czyste źródła” wybranej tematyki.

Na sygnał rzucony przez oficjalne pismo musiał, rzecz prosta, zareagować Związek Pisarzy Ukrainy, ukazało się jeszcze kilka artykułów i zwołana została specjalna narada dla omówienia szkodliwej powieści. Wszyscy wymyślali Andrijaszukowi, ale nie będziemy przytaczać dosłownie tych połąjaneł ani powtarzać krytycznych argumentów, ograniczymy się do teoretycznego uzasadnienia win Andrijaszuka, sformułowanego lapidarnie przez literackiego krytyka (i członka-korespondenta Akademii Nauk) Łeonida Nowyczenkę<sup>3</sup>. Powieść Andrijaszuka jest, według niego, dlatego szkodliwa, że autor „usiłuje oceniać” wydarzenia owych lat w ziemi halickiej „w inny sposób, niż to na ogół zostało przyjęte w marksistowskiej historiografii”.

Jak błyskotliwie Nowyczenko przedstawił całą istotę realizmu socjalistycznego, widać najlepiej na kilku przykładach. Jedna z postaci Andrijaszuka uważa, że gdyby rząd Petruszewycza<sup>4</sup> w taki, a nie inny sposób poprowadził ofensywę w roku 1919 przeciw armii Hallera<sup>5</sup>, to utrzymałby w swoich rękach Lwów, Hałycyna uzyskałaby niepodległość i nie znalazłaby się pod polską władzą. „Błąd” autora polega więc na tym, że gdyby kierował się interpretacją „ogólnie przyjętą”, wiedziałby, że Petruszewycz (podobnie jak Petlura) wcale nie chciał niepodległej Ukrainy: myślał tylko o tym, komu by tu „sprzedać” Ukrainę, a już najpewniej Polsce.

Drugi przykład. W powieści Andrijaszuka występuje ksiądz grekokatolicki, który, przygnębiony sytuacją ziemi halickiej pod polską

<sup>2</sup> [Bohdan Dudykewycz (1907–1972) – ukraiński historyk i działacz komunistyczny; 1923–1938 w wydziale propagandy KPZU, redaktor pisma „Siajwo”, gazety „Mołot”; 1934 oskarżony na łuckim „procesie 57” i skazany na 7 lat więzienia; po wojnie m.in. dyrektor Lwowskiego Muzeum Historycznego.]

<sup>3</sup> [Łeonid Nowyczenko (1914–1996) – ukraiński historyk i krytyk literatury; 1986 akademik Akademii Nauk USRR; 1941–1946 redaktor gazet „Literatura i Mystectwo” i „Literaturna Hazeta”; 1950–1952 zastępca redaktora naczelnego, następnie redaktor naczelny miesięcznika „Witczyzna”; 1959–1986 sekretarz Związku Pisarzy ZSRR; od 1966 sekretarz Związku Pisarzy Ukrainy; jeden z autorów *Istoriji ukrajinskoj literatury* w 8 tomach (1967–1971).]

<sup>4</sup> [Jewhen Petruszewycz (1863–1940) – ukraiński adwokat, polityk, przywódca Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej.]

<sup>5</sup> [Józef Haller (1873–1960) – generał broni Wojska Polskiego; dowódca tzw. błękitnej armii, która wzięła udział w wojnie polsko-ukraińskiej 1918–1919.]

władzą, wygłosił kazanie do wiernych, oświadczając w nim, że taki niesprawiedliwy świat nie mógł być stworzony przez dobrego Boga, wobec czego on, ksiądz, postanawia złożyć sukienkę duchowną. Tu znowu autor powieści rozminął się z prawdą „ogólnie przyjętych ocen”, ponieważ nie może być odstępstwa od reguły, według której każdy kapłan greckokatolicki jest „lokajem i szpiegiem Watykanu” i nic mu nie może sprawić większej przyjemności jak sprzedanie Ukrainy jeśli już nie Watykanowi, to przynajmniej katolickiej Polsce.

Właściwie to powinno wystarczyć, ale trzeci przykład wypada tak paradoksalnie, że warto go przytoczyć. Autor *Połtawy* zapewnia, że w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy roiło się od polskich agentów. Gdyby to napisał za czasów Stalina, to zapewne otrzymałby najwyższą państwową nagrodę, bo przecież Stalin zlikwidował tę partię i wystrzelał jej przywódców właśnie za to, że opanowana przez burżuazyjnych nacjonalistów sprzedawała Ukrainę polsko-niemieckiemu imperializmowi. Na nieszczęście Andrijaszuk spóźnił się o całe czterdzieści lat. W chwili, kiedy pisał swoją powieść, KPZU była już „zrehabilitowana” i już nie wolno było zamącać jej „czystych źródeł”.

Jak widzimy, „ogólnie przyjęte oceny” zmieniają się niemal tak często jak generalni sekretarze Komitetu Centralnego KPZS, ale w każdej chwili stanowią dla pisarza obowiązujące dyrektywy. I gdyby nawet czterdziestu Andrijaszuków pisało powieści o Hałyczynie pod polskim panowaniem, wszyscy oni muszą być identycznie zorientowani. Na tym właśnie polega realizm socjalistyczny.

Na domiar złego Andrijaszuk jest nie tylko utalentowanym autorem, którego stać na naprawdę dobrą prozę, ale także człowiekiem stojącym na wysokim poziomie intelektualnym, partyjny prymityw zaś najbardziej nie lubi i boi się piśmiennictwa intelektualnego, bo wpada w przestach, gdy mowa o tym, czego on nie zna. Gdy na przykład Andrijaszuk wspomina o wojnie z albigensami<sup>6</sup>, komisarze niepokoją się: może tych albigensów w ogóle nigdy nie było i pisarz ich sobie wymyślił, żeby naprowadzić czytelnika na analogię – że niby właśnie w taki sam sposób niszczy się obecnie Ukraińców.

Biorąc ogólnie, ostatnie dziesięciolecia charakteryzują się tym, że partyjni komisarze nabrali w kierownictwie literackim znacznie większej siły. Dawniej taki na przykład Instytut Literatury przy Akademii Nauk w Kijowie był solidną naukową instytucją, na jego czele stał wtedy Ołeksandr Biłeckii. Jako człowiek starej szkoły z solidnym wykształceniem klasycznym był dobrym znawcą europejskich języków i literatury. I przy największym nawet partyjnym nacisku nie można

<sup>6</sup> [Albigensi – ruch religijno-społeczny w XII–XIV w. we Francji (utożsamiany z katarami); głosili ideę ubóstwa, byli przeciwni gospodarczej hegemonii kleru, uznawali wojny za zło; prześladowani i wytopieni przez inkwizycję.]

go było sprowadzić poniżej poziomu pewnej naukowej przyzwoitości, jak również nie wypadało pozbawiać go prawa do twierdzenia, że wartość literatury ukraińskiej można naprawdę określić tylko na tle literatury światowej.

Tamta generacja, pochodząca ze starej szkoły, już wymarła, a na jej miejsce przyszli partyjni komisarze. Kiedy przed dziesięć laty zmarł także Biłcki, na stanowisko dyrektora Instytutu Literatury wyznaczono Mykołę Szamotę. Nie można o nim powiedzieć, że jest całkowicie pozbawiony wykształcenia, ale jest to wykształcenie bardzo specyficzne; Szamota skończył Wyższą Szkołę Partyjną przy Komitecie Centralnym KPZS, z tytułem doktora filologii, a po wyznaczeniu na stanowisko dyrektora Instytutu został on wybrany rzeczywistym członkiem Akademii Nauk w Kijowie. Formalnie biorąc, niby wszystko w porządku. Ale „filologia” Szamoty jest tak samo osobliwa jak całe jego wykształcenie; jest to filologia partyjna, a tytuł naukowy zobowiązuje go nie tyle do naukowej uczciwości co do pilnowania, żeby nie było odchyień od partyjnej linii. Tak oto partyjni komisarze przeniknęli w ciągu ostatnich dziesięcioleci do wszystkich dziedzin życia literackiego i mocno je sprymitywizowali. Komisarze nie znoszą w literaturze jakichkolwiek niejasności i, broń Boże, żeby pisarz wdawał się w jakieś filozofowanie, które można interpretować w dwuznaczny sposób.

Wspomniany powyżej Bohdan Dudykewycz pisał o powieści Andrijaszuka w następujący sposób: „Cała powieść wypełniona jest jakimś mętnymi, niewyraźnymi »filozoficznie« rozważaniami bohaterów, w których niełatwo wyśledzić myśli autora”.

Przy czytaniu powieści nietrudno zorientować się, jakie to „nie-wyraźne” rozważania niepokoją Dudykewycza. Ot, na przykład, takie zdanie: „W Hałyczynie zawsze pozostanie iskra umiłowania wolności, nawet wtedy, kiedy ją zrobią polskim czy niemieckim krajem”. Nie ma tu żadnej specjalnej filozofii i Dudykewyczowi nie brakuje inteligencji aż do tego stopnia, aby nie zrozumieć, że czytelnik może tę myśl poprowadzić dalej i dojść do wniosku, iż w Hałyczynie, nawet po przerobieniu jej na rosyjską, „pozostanie iskra umiłowania wolności”. Wypada więc, że książka prowokuje czytelnika w kierunku antysowieckiej propagandy. To dlatego komisarze nie lubią książek, w których „niełatwo wyśledzić myśli autora”. Pragną oni, aby wszystko było jasne i niedwuznaczne, i czują się znacznie spokojniej, gdy, jak grzyby po deszczu, ukazują się powieści o następującym schemacie: zapóźniony w rozwoju kołchoz, ponieważ zły przewodniczący pozwala na rozkradanie socjalistycznej własności i rujnowanie gospodarstwa; sekretarz partii demaskuje zbrodniarzy, w rejonie wyznaczają nowego przewodniczącego, kołchoz staje się przodującą, a w epilogu powieści mamy wesele zasłużonej przodownicy.

Niczym nie można bardziej zaniepokoić literackiego komisarza jak twierdzeniem, że piśmiennictwo sowieckie rozwija się według przytoczonego schematu. Komisarz natychmiast zaczyna udowodniać, że realizm socjalistyczny przedstawia nieograniczone możliwości dla różnorodnej tematyki. I ma swoją rację, bo podany schemat pozwala na niezliczone wariacje: zamiast kołchozu można przedstawić sowchoz, fabrykę, spółdzielnię, można przetasowywać „pozytywnych” i „negatywnych” bohaterów. To wszystko nie zmienia faktu, że w ostatecznym rozrachunku wszystkie utwory wypadają bliźniaczo do siebie podobne.

Literatura tego rodzaju jest popierana wszystkimi sposobami i z roku na rok ukazuje się coraz więcej tytułów, co daje podstawy do mówienia na partyjnych, literackich czy innych zjazdach o „rozkwicie” ukraińskiej kultury. Nie podaję tytułów tych literackich utworów ani nazwisk ich autorów, bo nie ma potrzeby: do czytelnika mego artykułu książki te nigdy nie dotrą, a gdyby nawet dotarły, musiałbym czytelnika uprzedzić, że na czytanie tych książek marnować czasu nie należy.

A teraz omówię drugi z obiecanych przeze mnie epizodów, charakteryzujący sytuację literatury ukraińskiej z nieco innej strony. Sprawa łączy się z czasopismem „Wseswit”<sup>7</sup>. Czasopismo powstało podczas jednego z tych zawsze krótkich okresów, kiedy w konsekwencji złagodzenia terroru kultura ukraińska nabiera cech większej narodowej niezależności i, choć jak zawsze gnębiona, zdobywa się na szybkie odrodzenie. Toteż nie dość poinformowany cudzoziemiec łatwo mógłby dojść do wniosku, że na Ukrainie coraz to następuje nowy renesans.

Działo się to w 1958 roku. Literatura ukraińska istotnie wtedy odradzała się i potrzebowała, jak oddechu, bliższego kontaktu ze światem zewnętrznym. Tak doszło do powstania owego czasopisma, które, jak świadczy sama jego nazwa, miało dawać informacje z całego świata, kładąc nacisk na zjawiska kulturalne, a zwłaszcza literackie. Rolę takiego informatora czasopismo wykonywało dość podle. Wynikało to już z samego nastawienia: podawano wiadomości przede wszystkim ze świata „socjalistycznego”, a jeżeli już z Zachodu, to tylko o zjawiskach „postępowych”. Całą resztę fałszowano tak bardzo, że gdyby w tym była choćby część prawdy, połowa mieszkańców Europy dawno by uciekła do Związku Sowieckiego.

Dochodzi sam fakt istnienia żelaznej kurtyny, przez którą sowieckiemu pisarzowi jest równie trudno przebić się jak każdemu innemu

<sup>7</sup> [„Wseswit” – ukraiński miesięcznik poświęcony literaturze światowej założony w 1925; do 1934 ukazywał się w Charkowie jako dwutygodnik i tygodnik o tematyce literacko-artystycznej i społeczno-politycznej; 1958 wznowiono jego wydawanie w Kijowie w formie miesięcznika poświęconego literaturze światowej; pierwszym redaktorem był Wasyl Błakytyn, następnie Ołeksa Połtoracki, Dmytro Pawłyyczko, Witalij Korotycz, a od 1986 redaktorem naczelnym pozostaje Ołeh Mykytenko.]

obywatelowi. W efekcie informacje nigdy nie pochodzą z pierwszego źródła, lecz z drugich rąk: przeważnie z satelickich wydań tego samego typu albo z zachodnich czasopism ilustrowanych, co przypadkowo trafiają do Kijowa. A zanim wiadomości przejdą przez kuchnię redakcyjną, ztracają swoją aktualność, a często są tendencyjnie przekręcane.

Wybór naczelnego redaktora „Wseswitu”, Ołeksy Połtorackiego, był z partyjnego punktu widzenia jak najbardziej właściwy. Chodzi o konformistę pozbawionego wszelkich zasad, całkowicie skompromitowanego w kołach literackich. W okresie stalinowskim donosił na likwidowanych ówczesznie pisarzy, a w latach ostatnich z jego zaprawionego w donosicielstwie pióra korzystało KGB, gdy trzeba było oskarżyć działaczy narodowej opozycji: Swiatosława Karawanskiego<sup>8</sup>, Wiaczesława Czornowiła<sup>9</sup> i innych.

Wydawałoby się, że pod takim pewnym kierownictwem „Wseswit” nikomu nie będzie zawadzać. A jednak, kiedy w roku 1961 do partyjnego programu włączono tezę o „złaniu się narodów”, czasopismo to w ogóle stało się niepotrzebne. „Złanie się narodów” to przejrzyisty eufemizm, oznaczający po prostu rusyfikację, która będzie tym skuteczniejsza, im bardziej zredukuje się rola innych, nierosyjskich języków. Jeszcze w szczęśliwszych czasach, w roku 1926, Mychajło Hruszewski przewidywał, że pod władzą sowiecką pozostanie dążenie Rosji do „utrzymania ukraińskiej kultury w podrzędnym stanie, do jakiego sprowadziły ją carskie zakazy, i tego dystansu, jaki wytworzył się między wielkopaństwową kulturą rosyjską a kulturą prowincji, a przede wszystkim najbardziej niebezpieczną, bo posiadającą największe aspiracje, kulturą ukraińską. Zapewnić kulturze wielkorosyjskiej absolutną hegemonię... Zepchnąć lokalne kultury do „domowego użytku”, kulturze wielkorosyjskiej zaś przeznaczyć rolę „okna do Europy”, tej formy, w jakiej twórczość całego świata ma docierać do wiedzy, świadomości i użytku „mniejszych narodów” (stąd zbędność przekładów na ukraiński i na inne języki) itd., itd.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci sprawy te zaszły na Ukrainie już dość daleko: prawie całkowicie usunięto język ukraiński z wyższego,

<sup>8</sup> [Swiatosław Karawanski (1920) – ukraiński językoznawca, tłumacz, działacz ruchu obrony praw człowieka; w czasie II wojny światowej w OUN; 1944 wyjechał do Rumunii; wkrótce wrócił do Odessy; aresztowany i skazany na 25 lat łagrów; 1969 po raz kolejny skazany, tym razem za artykuł o zbrodni katyńskiej; łącznie w łagrach spędził 31 lat; 1979 wyemigrował do USA.]

<sup>9</sup> [Wiaczesław Czornowił (1937–1999) – ukraiński publicysta i polityk; aresztowany za wydawanie nielegalnego pisma „Ukrajinskyj Wisnyk”; współorganizator (1987) Ukraińskiego Związku Helsińskiego; w 1991 kandydował na urząd prezydenta (uzyskał 23% głosów); od 1992 przewodniczył centroprawicowemu Ludowemu Ruchowi Ukrainy, którego w 1989 był współorganizatorem; od 1990 do 1999 deputowany do Rady Najwyższej USSR i Ukrainy.]

a nawet ze średniego szkolnictwa. Literatura naukowa, z nielicznymi wyjątkami, ukazuje się w języku rosyjskim. Przestało istnieć ukraińskie wschodoznawstwo, w którym wybili się tacy badacze i tłumacze, jak: Ahatanheł Krymski<sup>10</sup>, Pawło Ritter<sup>11</sup>, Andrij Kowaliwski<sup>12</sup>; jeśli kto pragnie czytać wschodnich pisarzy, ma do dyspozycji przekłady rosyjskie. Aby ostatecznie sprowadzić mowę ukraińską do „domowego użytku”, jak to mawiano w XIX stuleciu, wystarczy zerwać literackie związki z Zachodem: kto chce czytać zachodnich autorów, niech ich czyta w rosyjskich przekładach.

I właśnie na zawadzie stanęło, przy całej swojej słabości, owo czasopismo „Wseswit” – mimo wszystko jakieś „okienko do Europy”. A że nie można go po prostu zamknąć, wzięto się na sposób, żeby samo powoli upadło. Kilkakrotnie uprzedzano Połtorackiego, że w niedostatecznym stopniu oświecla rewolucyjną walkę na Zachodzie, natomiast zbyt wiele miejsca udziela apolitycznym, czysto artystycznym zagadnieniom. Mimo że taki konformista, Połtoracki, jako dobry znawca literatury zachodniej, ogłosił w czasopiśmie bodaj że dwa tuziny pierwszorzędnych przekładów. Widocznie przekonano się, że, aby odebrać „Wseswitowi” wszelką wartość, potrzebny jest nowy redaktor naczelny. Przed samym zjazdem pisarzy na miejsce Połtorackiego wyznaczony został Dmytro Pawłyyczko.

Nasze przypuszczenia, że zmiana ta ma właśnie taki cel, a nie inny, są na razie czysto apriorystyczne, ale chyba nie mylimy się, bo wszystkie posunięcia przeprowadzane dziś w literaturze ukraińskiej są obliczone nie na polepszenie, lecz na jej uduszenie. Nowy redaktor „Wseswitu” to taki sobie chłopczyzna, któremu mało zależy na tym, co dzieje się na literackim Zachodzie, natomiast z partyjnego punktu widzenia jest człowiekiem całkowicie pewnym<sup>13</sup>.

Wystarczą te dwa epizody, choć można by ich przytoczyć ze dwadzieścia, aby przekonać się, w warunkach jakiego upadku został zwo-

<sup>10</sup> [Ahatanheł Krymski (1871–1942) – ukraiński literaturoznawca, etnolog, historyk, poeta, tłumacz, działacz społeczny, poliglota; 1918 współorganizator Wszechukraińskiej Akademii Nauk i jej sekretarz naukowy (1918–1928); 1941 aresztowany i oskarżony o działalność antysowiecką i próbę stworzenia burżuazyjnego państwa ukraińskiego; po aresztowaniu wywieziony do więzienia NKWD w Kustanaju, gdzie zmarł w więziennym szpitalu.]

<sup>11</sup> Pawło Ritter (1872–1939) – ukraiński historyk literatury i językoznawca, sanskrytista, tłumacz; jeden ze współzałożycieli Wszechukraińskiej Naukowej Asocjacji Orientalistycznej; 1939 aresztowany, zapadł na chorobę psychiczną i zmarł w więzieniu.]

<sup>12</sup> [Andrij Kowaliwski (1895–1969) – ukraiński orientalista, historyk, etnograf i tłumacz; współzałożyciel Wszechukraińskiej Naukowej Asocjacji Orientalistycznej; 1934–1938 i 1947–1948 współpracownik Instytutu Orientalistycznego AN ZSRR; redaktor czasopisma „Schidnyj Swit”.]

<sup>13</sup> [Wbrew tym przewidywaniom Dmytro Pawłyyczko okazał się świetnym redaktorem. Za jego kadencji „Wseswit” był jednym z najlepszych czasopism poświęconych literaturze światowej w ZSRR.]

łany szósty zjazd ukraińskich pisarzy. Powinien był stać się wydarzeniem, ale pozostał mało ważnym epizodem, mimo że zorganizowano go z całym uroczystym przepychem. Zadbano, by wspaniale wypadło prezydium zjazdu, do którego weszli nie tylko wszyscy partyjni dostojnicy Ukrainy, ale również Biuro Polityczne KC KPZS in corpore. Imponująco w zamysle miały wypaść referaty, których było aż pięć, każdy poświęcony innemu rodzajowi literackiemu (proza, poezja, dramat, literatura dla dzieci, krytyka). Ale wszystkie zagadnienia twórcze, wszystkie konflikty zostały w tych referatach starannie pominięte. Sprawozdawcy ograniczyli się do danych liczbowych: wymieniano, kto pisze dobrze, kto przeciętnie, a kto nieco gorzej. Chwalono się osiągnięciami statystycznymi: w okresie piątego zjazdu (1966) było 770 członków związku, a obecnie – 858. Poinformowano, że w ciągu ostatnich pięciu lat wydano 514 książek, nawet wdawano się w takie szczegóły, jak ilość wydrukowanych arkuszy. Co do mnie, sądzę, że można by podać jeszcze ogólną wagę, bo na zjeździe omawiano właśnie tę kołchoźniczą literaturę schematyczną, którą najlepiej byłoby ważyć na kilogramy. A o literaturze prawdziwej, która na zjeździe jak gdyby nie istniała, jeszcze będę mówić nieco dalej.

Gdyby ktoś chciał poznać literaturę ukraińską tylko z gazety „Literaturna Ukraina”, gdzie ogłoszono skrócony stenogram zjazdu, mógłby nawet nie zauważyć, jaka straszliwa dyskryminacja została zakamuflowana blichtrzem zjazdowych uroczystości. Nikt ze sprawozdawców i mówców nawet słowem nie wspomniał, że wszyscy najlepsi poeci zostali wyeliminowani z literatury ukraińskiej, jak gdyby nigdy nie istnieli. Możliwe, że polski czytelnik zna kogoś z tych, których zaraz wymienię. Utworów Liny Kostenko, pierwszej poetki literackiego odrodzenia końca 1950 roku (jej pokolenie otrzymało nazwę pisarzy „lat sześćdziesiątych”), nie drukują od roku 1962, od chwili, gdy poetka zaprotestowała przeciw zniekształceniu przez cenzurę jej zbioru poezji *Zorianyj integral*, który ostatecznie nie ujrzał światła dziennego. Od roku 1969, odkąd wydawnictwo zablokowało książkę *Widczy-nennia wertepu* – nie drukują Ihora Kałynca<sup>14</sup>. Od dawna zamknęły się szpalty wszystkich gazet i czasopism (o wydawaniu osobnych książek nie ma nawet co mówić) przed dwoma innymi, bardzo oryginalnymi poetami: Wasylem Hołoborod’ką<sup>15</sup> i Mykołą Worobiowem<sup>16</sup>. Utwory

<sup>14</sup> [Ihor Kałyneć (1938) – ukraiński poeta i prozaik, jeden z głównych przedstawicieli pokolenia lat 60.; w 1972 aresztowany i w tym samym roku skazany za działalność antyradziecką na 6 lat obozu i 3 lata zesłania.]

<sup>15</sup> [Wasyl Hołoborod’ko (1945) – poeta ukraiński, przez wiele lat jego wiersze były objęte zakazem druku.]

<sup>16</sup> [Mykoła Worobiow (1941) – poeta ukraiński; jeden z założycieli grupy Kijowska Szkoła Poezji i liderów artystycznego undergroundu lat 70.; przez wiele lat jego wiersze były objęte zakazem druku.]



tych wszystkich poetów drukowane były na Zachodzie, dokąd przedostały się nielegalną drogą (samwydaw – rosyjski samizdat).

Można by powiedzieć, że do tych poetów zastosowano sankcje za składanie podpisów pod listami do wyższych instancji czy za protesty w innej formie przeciw aresztom i zesłaniom, jakie w ostatnich latach stały się udziałem działaczy narodowej samoobrony. Ale to nie wyjaśnia, dlaczego z ukraińskiej literatury znikło bez śladu jeszcze kilku utalentowanych poetów, którzy w akcjach oporu nie brali żadnego udziału. Od stycznia 1970 roku wychodzi w samwydawie „Ukraińskijskyj Wisnyk”<sup>17</sup> (dotychczas ukazało się pięć numerów), w którym odnotowywane są dokładnie nazwiska tych wszystkich, którzy padli ofiarą represji albo w jakikolwiek sposób przeciw nim protestowali. Nie ma tam nazwisk pewnych poetów, którzy mimo to tajemniczo z literatury zniknęli. Narzuca się tylko jeden wniosek: zlikwidowano ich tylko za to, że są prawdziwymi poetami. Literacki komisarz intuicyjnie nie dowierza temu co prawdziwe, nawet jeśli pod względem politycznym jest bez zarzutu. Zapewne i on sam nie zdaje sobie sprawy, że w takim nastawieniu tkwi swoista logika: prawda poetycka jest w swojej istocie dla niego szkodliwa, bo zmusza do poważnego stosunku do ukraińskiej mowy, a tym samym oznacza wzmocnienie oporu przeciw rusyfikacji, a więc ma antypartyjny charakter. Mówiąc o tym, mam na myśli interesującego młodego poetę Hryhorija Kyryczenkę, który na początku lat sześćdziesiątych ogłosił kilka cyklów poezji, odznaczających się kulturą słowa na poziomie takiego mistrza, jak Maksym Rylski, bogactwem metafor i wyszukaną nowoczesną formą. Kyryczenko nie napisał ani jednego wiersza wątpliwego pod względem politycznym i mimo to znikł bez śladu, podobnie jak inny, pod wieloma względami zbliżony do niego poeta Borys Mamajsur<sup>18</sup>.

Leonid Nowyczenko w swoim referacie o krytyce wspominał tylko o dwóch z wymienionych (o Hołoborod’ce i Worobiowie), radząc im, żeby „zdobyli się na wysiłek i wyszli ze stanu zimnego, kameralnego odosobnienia, na jakie sami siebie skazali”. Co do całej reszty, dla uczestników zjazdu ich nazwiska nie istniały, jak gdyby w ogóle w literaturze nigdy ich nie było.

<sup>17</sup> [„Ukraińskijskyj Wisnyk” – ukraińskie czasopismo społeczno-kulturalne wydawane poza cenzurą; ukazywało się od stycznia 1970 do marca 1972 (6 numerów) i od sierpnia 1987 do 1988 (7 numerów); redaktorami byli: Wiaczesław Czornowił, Jarosław Kendzior, Mychajło Kosiw, Atena Paszko, Mychajło Płachotniuk, Walentyna Czornowił, Iwan Heł, Mychajło Horyń, Pawło Skoczok, Wasyl Barładianu.]

<sup>18</sup> [Borys Mamajsur (1938–2003) – poeta ukraiński; w latach 60. nie mógł oficjalnie publikować, jego utwory ukazały się tylko w antologii poezji ukraińskiej wydanej w Czechosłowacji: *Mladá sovětská poezie 1965. Ukrajiništi básnici*, Praha 1965; skierowany przymusowo do szpitala psychiatrycznego.]

To samo dzieje się z krytyką. Całkowity zanik krytyki pod ciosami terroru jest niezmiernie charakterystyczny dla wzlotów i upadków ukraińskiej literatury. Na początku lat sześćdziesiątych wystąpiła cała plejada błyskotliwych krytyków, którzy mogliby szybko dojrzeć i wypełnić istniejącą pustkę. Wymienię kilku najwybitniejszych: Jewhena Swerstiuka, Iwana Dziubę, Iwana Switłyčnego, Iwana Bojczaka. O pierwszym z nich pisałem w ubiegłym roku w artykule *Katedra bez rusztowania* („Kultura” 1970, nr 6), drugi z nich znany jest na Zachodzie z książki *Internacjonalizm czy rusyfikacja?* (angielski przekład). Nazwisko Switłyčnego znajduje się na liście tych, którzy zaznali represji KGB. Bojczak za granicą jest znany najmniej, choć równie jak tamci utalentowany. Szósty zjazd pisarzy wszystkich ich wykreślił z literatury. Padło nazwisko tylko jednego z nich, a i to w kontekście świadczącym jasno, że przed wszystkimi nimi drzwi do literatury zostały zamknięte. Mam na myśli następujące słowa tegoż Leonida Nowyczenki: „Takich objawów nieodpowiedzialnego mętniactwa, takich wymądrzałych krytycznych »arabesków«, przez które w niedwuznaczny sposób przeglądały mylne i wątpliwe koncepcje, takich swawolnie subiektywnych »punktów widzenia«, jakimi swego czasu usiłowali zwrócić uwagę autorzy typu Iwana Dziuby, obecnie już raczej się nie spotyka, z czego należy się tylko cieszyć”.

Komentarz do powyższych słów wydaje się zbędny, ale przyda się nieco informacji o osobie autora, ponieważ ilustruje on własną osobą, jak terror KGB kaleczy najzdolniejszych ludzi. Nowyczenko już w latach trzydziestych wybił się jako krytyczny autorytet. Obecnie uważa się go za całkowicie skompromitowanego, bo nie dawniej jak przed dziesięć laty Nowyczenko w przekonujący sposób uzasadniał modernizm tych samych młodzieńców, którym dziś radzi, aby „wyszli ze stanu zimnego, kameralnego odosobnienia” i wrócili w... realizm socjalistyczny.

Totalne zniszczenie nastąpiło w ostatnich latach w rodzaju najslabiej rozwiniętym w literaturze ukraińskiej, to znaczy w eseistyce. Właściwie rodzaj ten reprezentował chyba tylko jeden autor, mianowicie historyk z zawodu – Walentyn Moroz<sup>19</sup>. Ale od samego początku uprawiał ten rodzaj „nielegalnie”: pierwsza próba tego rodzaju *W miejscu odosobnienia imienia Berii* powstała w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w mordwińskim obozie koncentracyjnym. Gdy wyszedł po kilku latach na wolność, skorzystał z kilkumiesięcznej przer-

---

<sup>19</sup> [Walentyn Moroz (1936) – dysydent ukraiński, działacz ruchu nacjonalistycznego; 1965 aresztowany, a w 1966 skazany na 5 lat obozu za agitację antyrządziecką; na początku lat 70. aresztowany po raz kolejny i skazany na 14 lat więzienia; po protestach zachodniej opinii publicznej wydalony z ZSRR.]

wy, by napisać jeszcze z pół tuzina esejów. Dwa z nich poświęcił tematyce oporu jednostki i społeczeństwa przeciw terrorowi (*Kronika oporu i Wśród śniegów*). Prace te uczyniły z Moroza Ukraińca najbardziej znanego na Zachodzie, ale też stały się powodem powtórnego skazania na czternaście lat w procesie, który odbył się przy drzwiach zamkniętych w roku 1970. Toteż dla sowieckiej literatury twórczość jego oficjalnie nie istnieje, chociaż rozpowszechniana jest w samwydawie, a ostatnio także na Zachodzie w przekładach.

Zdaję sobie sprawę, że powyższy obraz literatury ukraińskiej oparty jest na uogólnieniach i tym samym grzeszy przeczernieniem. Żywy proces literacki jest zawsze o wiele bardziej skomplikowany i niekiedy trafiają się w nim jaśniejsze wyjątki, jak o tym świadczy chociażby naprawdę dobra powieść Andrijaszuka. Mogę podać jeszcze jeden przykład, wzięty z bieżącej chwili. Już pisząc ten przegląd, przeczytałem w czasopiśmie „Witczyzna” (naczelny organ Związku Pisarzy Ukrainy) artykuł Rostysława Docenki<sup>20</sup> *Hemingway, jakiego mamy i nie mamy*<sup>21</sup>. Z nazwiskiem autora spotykam się po raz pierwszy i z tym większym podziwem stwierdzam solidny poziom artykułu. To brzmi paradoksalnie, ale artykułu na takim poziomie daremnie byśmy szukali na łamach któregośkolwiek z naszych wydawnictw emigracyjnych, choć mogłoby się wydawać, że na podobne tematy właśnie u nas powinno się pisać lepiej.

To naprawdę godne podziwu: Skąd w literaturze, gnębionej od tylu lat, bierze się tylu utalentowanych ludzi i jak w warunkach prowincjonalnej beznadziejności zdobywają się oni na tak wielką erudycję? Parafrazując Walentyna Moroza, wypada stwierdzić, że to jeden z tych cudów, na których trzyma się Ukraina, nie dopuszczając, by ją przekształcono w jakąś Prowansję.

A oto jeszcze parę wyjątków w dziedzinie prozy. Młody prozaik Wołodimir Drozd<sup>22</sup> ogłosił w roku 1968 powieść pt. *Katastrofa*. Jest to wieloplanowy, dobrze rozpracowany psychologicznie obraz sowieckiej półinteligencji w małym miasteczku. Drozd zrobił to z takim mistrzostwem, że formalnie niczego mu nie można zarzucić, a jednocześnie niepodobna dotknąć krytycznym piórem, bo należałoby omówić zabójczą satyrę na „szeregowego budowniczego komunizmu”. Od trzech lat krytyka pomija powieść całkowitym milczeniem.

<sup>20</sup> [Rostysław Docenko (1931–2012) – ukraiński tłumacz, krytyk literacki, autor aforyzmów; w 1953 aresztowany i skazany na 8 lat obozu; w 1956 aresztowany w czasie odbywania kary za przynależność do nielegalnej Grupy Rewolucyjnych Marksistów i skazany na kolejne 7 lat obozu.]

<sup>21</sup> [R. Docenko, *Cheminhuj – jakoho majemo i ne majemo*, „Witczyzna” 1971, nr 6.]

<sup>22</sup> [Wołodimir Drozd (1939) – pisarz ukraiński z pokolenia lat 60.]

Inny pisarz tegoż pokolenia, Wałerij Szewczuk<sup>23</sup>, zaczął od roku 1962 drukować wielce oryginalne opowiadania, które dały asumpt tym, co nie rozumieją, że talent może być samorodny, do podejrzenia Szewczuka o terminowanie u Hemingwaya czy Salingera. W ciągu niespełna dziesięciu lat pisarz zdążył wydać dwa zbiory opowiadań (*Sered tyżnia* i *Weczir swiatoj oseny*) i dwie niewielkie rozmiarami powieści (*Nabereżna 12* i *Seredochrestia*). Wypadłyby one całkiem dobrze w przekładach na języki zachodnie. Wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, żeby w tych warunkach można było cokolwiek napisać i wydać bez dokonania fałszerstwa za cenę przystosowania się do partyjnej linii. Otóż Szewczuk, co świadczy najlepiej o jego mistrzostwie, stanowi wyjątkowy unikat w literaturze ukraińskiej: we wszystkich jego dotychczas wydanych utworach nie zabrzała jeszcze ani jedna fałszywa nuta.

Można znaleźć jeszcze inne wyjątki, ale, niestety, są to tylko wyjątki. Objawiają się one w samwydawie (wielu poetów drukuje wyjątkowo w nielegalnych wydawnictwach) albo, jeśli są drukowane legalnie, pozostają na marginesach oficjalnej literatury, która ich nie uznaje. Wspomniany Wałerij Szewczuk, najwybitniejszy współczesny prozaik, w ogóle nie został na zjeździe wymieniony.

Na nieszczęście podczas zjazdu panowała atmosfera takiego agresywnego stosunku do wszelkich odchyłeń od „partyjności”, że nie ulega wątpliwości, iż nowo wybrany zarząd Związku Pisarzy Ukrainy nie tylko zechce zniszczyć samwydaw, ale również przystąpi do czystek na marginesach, aby zlikwidować te wszystkie wyjątki, o których była mowa powyżej.

Z tego względu nowy zarząd zasługuje na kilka słów omówienia. Dotychczas przez wiele lat prezesem był Ołeś Honczar. Wprawdzie to konformista, ale, widocznie niecałkowicie wyzbyty narodowego sumienia, bo przecież sam niebacznie wyskoczył na margines swoją powieścią *Sobor*, w której zaprotestował przeciw niszczeniu starych zabytków ukraińskich. Ponadto jawnie wypowiadał się przeciw dyskryminacji ukraińskiej mowy. Widocznie uznano, że taki dobrej czystki na „marginesach” nie przeprowadzi, więc na miejsce Honczara wybrano Jurija Smołyca<sup>24</sup>. Ma on już ponad siedemdziesiąt lat. Był aktywny literacko od samych początków władzy sowieckiej i zdobył nazwisko jako autor dobrych powieści z lat dwudziestych oraz niedawno ogłoszonych wspomnień w trzech tomach pod ogólnym ty-

<sup>23</sup> [Wałerij Szewczuk (1939) – ukraiński pisarz, tłumacz i dramaturg; uważany za jednego z przedstawicieli pokolenia lat 60.]

<sup>24</sup> [Jurij Smołyca (1900–1976) – ukraiński pisarz i działacz teatralny; członek ugrupowań literackich HART i WAPLITE; 1971–1976 prezes Związku Pisarzy Ukrainy.]

tułem *Rozповід pro nespokij*<sup>25</sup>. Wspomnienia te można by uznać za najlepszy z napisanych dotychczas podręczników historii ukraińskiej literatury sowieckiej. To swoisty unikat: błyskotliwy literacki styl i bardzo szczerą opowieść o stalinowskich represjach sprawiają, że książka jest interesująca, ale również jest szkodliwa, bo autor z takim samym przekonaniem twierdzi, że straceni pisarze zasłużyli na wyroki. Smołyycz zdobył zaufanie nie tylko samą pracą literacką. Partyjni biurokraci cenią ponad wszystko przeciętność i nie bardzo lubią nawet najwierniejszych pachołków, jeżeli ci są utalentowani. Obecni kierownicy sowieckiego imperium na pewno nie drukowaliby Józefa Flawiusza. Najwyższą państwową nagrodę – tytuł „bohatera socjalistycznej pracy”, ze złotą gwiazdą – Smołyycz otrzymał na swoje siedemdziesięciolecie nie za utwory literackie. W ostatnich latach odznaczył się on głównie pracą pozaliteracką. Broń Boże nie zamierzamy twierdzić, że posiada rangę kapitana czy majora KGB. Nie, ale jako przewodniczący (a od dwóch lat honorowy prezes) Towarzystwa Łączności z Ukraińcami za Granicą<sup>26</sup> udzielił swego nazwiska instytucji jawnie ubeckiej, która prowadzi działalność dywersyjną i szpiegowską na terenie ukraińskiej emigracji. Po otrzymaniu tej „honorowej” godności i jej połączeniu z tytułem prezesa Związku Pisarzy Ukrainy Smołyycz nie tylko w symboliczny sposób sprowadza również literaturę pod wspólny dach monumentalnej budowy KGB.

Oto ewentualna pointa mego omówienia ostatniego zjazdu pisarzy Ukrainy. Wynikają z tego wielce pesymistyczne wnioski co do następnej pięcioletki literatury ukraińskiej, zaplanowanej na tym zjeździe. Być może nie jest bezpodstawne przypuszczenie, że nikt na świecie nie pragnie tak namiętnie, by spełniło się proroctwo Amalrika<sup>27</sup> o roku 1984, jak pisarze ukraińscy.

[„Kultura” 1971, nr 9]

<sup>25</sup> [J. Smołyycz, *Rozповід' pro nespokij*, Kyjiw 1968.]

<sup>26</sup> [Towarzystwo „Ukraina” – towarzystwo kontaktów kulturalnych z Ukraińcami za granicą stworzone w 1960 w Kijowie na bazie republikańskiego oddziału ogólnozwiązkowego Komitetu „Za powrót do Ojczyzny”; organem prasowym były „Wisti z Ukrainy” i „News from Ukraine”; zajmowało się ideologicznym oddziaływaniem na ukraińską diasporę w świecie; pierwszym przewodniczącym był Łewko Rewucki.]

<sup>27</sup> [Andriej Amalrik (1938–1980) – radziecki i rosyjski pisarz, publicysta, dysydent; 1976 zmuszony do emigracji.]

## Współczesna Ukraina

W ZSRR trwają przygotowania do uroczystości związanych z pięćdziesiątą rocznicą utworzenia państwa sowieckiego. W lawinie artykułów zamieszczanych w prasie codziennej i czasopismach próbuje się udowodnić tezę, że Związek Sowiecki jest „triumfem leninowskiej polityki narodowościowej”. Do propagandy tej wciąga się funkcjonariuszy partyjnych, przedstawicieli środowisk twórczych, pisarzy, a przede wszystkim naukowców. Hasłem przewodnim wszystkich analiz i innych publikacji jest: „Stworzyliśmy model współpracy różnych narodowości godny naśladowania przez cały świat”.

Prawda jest jednak silniejsza od prób przeinaczania rzeczywistości przy pomocy różnorodnych tricków. Breżniew i jego ludzie mają w tej dziedzinie prawdziwego pecha. W okresie natężenia tej propagandy cała prasa światowa zarejestrowała wiadomości o całopaleniach i demonstracjach ulicznych na Litwie<sup>1</sup> i w Estonii, przeciwko którym reżim wprowadził do akcji milicję i wojsko. Ponad połowa więźniów dziesięciu sowieckich łagrów (*isprawitielno-trudowyje kolonii*) składa się – jak to wie cały świat – z „burżuazyjnych nacjonalistów”, spośród których przeważają przedstawiciele inteligencji, komsomołu, a nawet członkowie partii. Znacznie wzrosła ostatnio liczba aresztowań i terroryzujących wyroków. Pośród przygotowań do uroczystej gali na czoło wysuwają się ostatnie dramatyczne wydarzenia na Ukrainie.

Na początku tego roku aresztowano ponad 200 osób<sup>2</sup>.

Obok Moskwy, Leningradu i głównych ośrodków republik bałtyckich jednym z centrów opozycji wobec ustroju stał się Kijów. Opozycja ta nie oznaczała, że formowały się polityczne ugrupowania, które zwalczały reżim „rewolucyjnymi” metodami. Jeszcze w początku lat sześćdziesiątych podejmowali takie próby głównie rozczarowani komuniści, którzy wierzyli w możliwość uzdrowienia KPZS od wewnątrz. W następnych latach powstała jednak nowa forma ruchu opozycyjnego, wysuwająca na czoło walkę o prawa, które są wprawdzie

<sup>1</sup> [14 maja 1972 Romas Kalanta na znak protestu przeciwko radzieckiej okupacji Litwy dokonał samospalenia. Jego pogrzeb przekształcił się w masową demonstrację, głównie młodzieży, doszło do starć z oddziałami milicji i wojska. Aresztowano około 500 osób.]

<sup>2</sup> [Wydarzenia te w historiografii ukraińskiej zostały nazwane wielkim pogromem.]

zagwarantowane przez konstytucję i inne ustawy, w praktyce jednak nikt ich nie przestrzega. Takie było tło powstania w Sowietach Ruchu Obrony Praw Człowieka.

Ruch ten przybrał na Ukrainie specjalne formy. Podnosząc hasła głoszone we wszystkich republikach sowieckich, przedstawiciele młodej inteligencji ukraińskiej występują w pierwszym rządzie jako obrońcy narodowych interesów nierosyjskich narodów i ich republik, żądają, aby równouprawnienie narodów miało charakter rzeczywisty, a nie werbalny, potępiają podnoszenie języka rosyjskiego do rangi „drugiego języka ojczystego”, zwalczają wszelkie formy rusyfikacji, powołując się na Lenina, domagają się – znów powołując się na wskazania Lenina – aby żyjący pośród innych narodowości Rosjanie wyzbyli się „pańskich manier”, które m.in. polegają na tym, że czy to w środkowej Azji, czy na Białorusi, Litwie czy Łotwie wymaga się, by „tubylcy” – nie-Rosjanie – porozumiewali się z Rosjanami po rosyjsku. Nowa opozycja stoi na stanowisku, że to właśnie Rosjanie, żyjąc poza własnym obszarem etnograficznym, winni nauczyć się języka ludności autochtonicznej i szanować ten język.

Nowa opozycja jest w pełni produktem rzeczywistości sowieckiej, jej przedstawiciele należą przeważnie do młodego pokolenia, wychowanego w sowieckich szkołach i [na] uniwersytetach.

Swoje stanowisko formułują głównie w licznych listach protestacyjnych i memorandumach, którymi zasypują tak władze ukraińskie, jak i władze centralne w Moskwie. Jedną z ostatnich akcji tego rodzaju był protest przeciwko terrorystycznemu wyrokowi, który zapadł w procesie ukraińskiego historyka Walentyna Jakowlewicza Moroza. Ten odważny młody naukowiec został aresztowany już w sierpniu 1965 roku, zaś w styczniu roku następnego skazany na pięć lat pozbawienia wolności z przekazaniem do obozu poprawczej pracy przymusowej o zaostrzonym reżimie. Zwolniony w roku 1969 powrócił do Iwano-Frankiwka (d. Stanisławów), nie mógł jednak nigdzie znaleźć pracy. W listopadzie 1970 roku został ponownie aresztowany za pisanie politycznych esejów i skazany tym razem na dziewięć lat pozbawienia wolności oraz pięć lat deportacji.

Wyrokiem tym władze pragnęły zastraszyć inteligencję ukraińską. W ostatnim słowie Moroz bezskutecznie próbował przekonać swych sędziów, że stosowanie takiej taktyki jest przestarzałe i niecelowe. Oświadczył on m.in.:

Dlaczego represje nie osiągają żadnego celu? Czemuż to wypróbowane środki walki stępiły się i stają się bumerangiem? Czasy się zmieniły – oto moja odpowiedź. Stalin miał jeszcze dość wody, aby ugasić wzmagający się ogień. Wy znajdujecie się w całkiem innej sytuacji. Wasze możliwości wyczerpały się. A skoro nie macie dość wody, zostawcie lepiej ogień w spokoju, bo – jak wie każde dziecko – może się on jeszcze bardziej

powiększyć. Oznacza to, że formy społeczne, w jakich żyjemy, weszły w taką fazę rozwoju, że represje osiągają cel odwrotny od zamierzonego. I dlatego stają się bumerangiem. 1 czerwca wsadziliście mnie za kraty, puszczając w ruch bumerang. Przed pięć laty posadziliście mnie na ławie oskarżonych i stamtąd wypuszczona została w waszym kierunku strzała. Umieściliście mnie za drutem kolczastym w Mordwie i stamtąd rzucono na was bombę. Nie pojełicie jednak tego, co się stało, i dlatego zaczęliście wszystko od nowa. Tym razem jednak bumerang trafił was znacznie boleśniej. W roku 1965 Moroz był nieznanym nauczycielem historii. Teraz jest już znany... Moroz chłepcze w więzieniu swój kapuśniaczek. Zostałem teraz skazany w niejawnym procesie, ale i to okaże się bumerangiem, mimo że nikt mnie nie słyszy, mimo że zamknięty w odizolowanej od świata zewnętrznej celi więziennej Włodzimierza muszę milczeć. Ale jest milczenie głośniejsze od krzyku!

Protest przeciw temu wyrokowi podpisany został przez tak znane osobistości, jak: krytycy literaccy Iwan Dziuba i I. Switłychny, wnuczka ukraińskiego pisarza narodowego Iwana Franki – Zinowia Franko<sup>3</sup>, dziennikarz Czornowił, krytyk literacki J. Swerstiuk, lwowski pisarz M. Osadczy<sup>4</sup> (znany z autobiograficznej powieści *Bilmo*, w której opisuje przeżycia więzienne), Wasyl Stus, Iryna Stasiw<sup>5</sup>, Ihor Kałyneć, Stefania Hułyk<sup>6</sup>, żona legendarnego ukraińskiego więźnia politycznego Karawanskiego – Nina Strokata<sup>7</sup> z Odessy, Jurij Szuchewycz<sup>8</sup> – syn komendanta Ukraińskiej Armii Powstańczej, który jako dziecko umieszczony został w koncłagrze, a ostatnio żył w Nalczyku, oraz wielu innych.

Wszystkie znane osobistości z kół opozycji zostały naturalnie poddane represjom. Większość z nich utraciła dotychczasowe stanowiska i miała trudności w znalezieniu choćby *dirty job*; stosowano metody dyfamacji i izolowania od otoczenia.

Sowieckiej bezpiece zależało z dwu powodów na zlikwidowaniu możliwie szybko ukraińskiej opozycji. Pierwszy był fakt, że opozycja

<sup>3</sup> [Zinowia Franko (1925–1991) – ukraińska historyk literatury, językoznawca; w kwietniu 1968 podpisała „List 139” protestujący przeciwko aresztowaniom młodej inteligencji ukraińskiej; 1972 aresztowana, złożyła samokrytykę.]

<sup>4</sup> [Mychajło Osadczy (1936–1994) – ukraiński dziennikarz i pisarz, honorowy członek szwajcarskiego Pen Clubu (1977); w latach 1965–1968 i 1972–1982 w więzieniach i obozach.]

<sup>5</sup> [Iryna Stasiw-Kałyneć (1940–2012) – poetka ukraińska, uczestniczka ruchu lat 60. i dysydenckiego; w latach 1972–1981 w więzieniach i obozach; 1990–1994 deputowana do Rady Najwyższej USRR i Ukrainy.]

<sup>6</sup> [Stefania Hułyk – dysydentka ukraińska; pracowniczka Towarzystwa Ochrony Zabytków Historii i Kultury; 1972 aresztowana za próbę dostania się na proces Iwana Hela i skazana na 15 dni więzienia; przez następne lata inwigilowana.]

<sup>7</sup> [Nina Strokata (1926–1998) – dysydentka ukraińska; 1971–1975 w więzieniach i obozach; 1976 współzałożycielka Ukraińskiej Grupy Helsińskiej.]

<sup>8</sup> [Jurij Szuchewycz (1933) – ukraiński dysydent i polityk nacjonalistyczny, syn głównodowodzącego UPA Romana Szuchewycza; w latach 1948–1968 i 1972–1983 w więzieniach i obozach; 1979 członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; w latach 1991–1994 przewodniczący Ukraińskiej Międzypartyjnej Asamblei; 2014 deputowany do Rady Najwyższej z list Partii Radykalnej Ołeha Laszki.]



osiągnęła poważne sukcesy na odcinku publicystycznym. Od roku 1970 ukazało się pięć numerów rozpowszechnianego przez samizdat „Ukraińskiego Wisnyka”. Cztery wydania dotarły na Zachód i były tam kolportowane. Dzięki „Wisnykowi” nie tylko ludność sowieckiej Ukrainy, ale także zagranica poinformowane zostały bardzo dokładnie o łamaniu praworządności na Ukrainie.

Drugi powód był jeszcze ważniejszy. Wiadomo, że w drugiej połowie 1971 roku przedstawiciele rosyjskiej i ukraińskiej opozycji prowadzili intensywne rozmowy na temat kooperacji. Inteligencja ukraińska z zadowoleniem powitała ukazanie się słynnej dziś w świecie publikacji samizdatu: „Chronika Tiekuszczych Sobytij”<sup>9</sup> udzielała poparcia kierowanemu przez prof. Sacharowa<sup>10</sup> Ruchowi Obrony Praw Człowieka, wysuwając jednak konkretne zarzuty pod adresem rosyjskiej opozycji, w tym dwa najważniejsze: 1. Opozycja rosyjska sympatyzuje wprawdzie z narodową inteligencją republik związkowych, unika jednak zajęcia jasnego stanowiska w przedmiocie polityki narodowościowej; 2. „Chronika Tiekuszczych Sobytij” informuje bardzo pobieżnie o wydarzeniach w narodowych republikach. Jest rzeczą znamienne, że te zarzuty, wysunięte w „Ukraińskim Wisnyku” nr 5, znane są na Zachodzie tylko w skróconym tekście zamieszczonym w nrze 22 „Chroniki” z 10 listopada 1971 roku. Pełny tekst oświadczenia w tej sprawie opublikowany w „Wisnyku” do dziś nie dotarł jeszcze na Zachód. Wolno przypuszczać, że pod koniec 1971 roku współpraca między opozycyjnymi kołami Moskwy i Kijowa znacznie się nasiliła. „Chronika Tiekuszczych Sobytij” demonstruje coraz silniej nie tylko sympatie pod adresem Ukrainy, ale także coraz lepszy stopień poinformowania o najnowszych ukraińskich wydarzeniach. Jest ona także najsolidniejszym źródłem informacji o dramatycznym rozwoju sytuacji na Ukrainie w roku 1972.

#### Belgijski turysta Dobosz, a sowiecka bezpieka

W styczniu 1972 we wszystkich prawie ważniejszych dziennikach zachodnich ukazały się informacje o masowych aresztowaniach na Ukrainie. Jak później stwierdzono, te dokładne informacje pochodzi-

<sup>9</sup> [„Kronika Bieżących Wydarzeń” („Chronika Tiekuszczych Sobytij”) – biuletyn informacyjny poświęcony łamaniu praw człowieka w ZSRR, ukazujący się w Moskwie w latach 1968–1982; w redakcji byli: Natalia Gorbaniewska, Siergiej Kowalio, Tatiana Wielikanowa, T. Osipowa, L. Wul, J. Szychanowicz.]

<sup>10</sup> [Andriej Sacharow (1921–1989) – radziecki fizyk jądrowy, twórca m.in. teorii indukowanej grawitacji, działacz polityczny, laureat Pokojowej Nagrody Nobla; popierał m.in. prawo Tatarów krymskich do powrotu w ojczyste strony.]

ły bądź od zachodnich korespondentów akredytowanych w Moskwie, bądź też zaczerpnięto je z publikacji rosyjskiego samizdatu.

W lutym br. w prasie Ukrainy sowieckiej ukazała się krótka notatka o aresztowaniu obywatela belgijskiego Jarosława Dobosza<sup>11</sup>, który rzekomo próbował „przeprowadzać wrogie akcje na terytorium republiki”. „Radjańska Ukrajina” z 11 lutego 1972 roku pisze dosłownie:

We wstępnych przesłuchaniach stwierdzono, że J. Dobosz przybył do Związku Sowieckiego z zamiarem wykonania zbrodniczego zlecenia zagranicznego centrum antysowieckiego – banderowskiego OUN, które finansowane jest przez imperialistyczne tajne wywiady i używane przez te ostatnie do akcji dywersyjnych przeciwko państwu sowieckiemu. Za wroga sowieckiemu porządkowi działalność i w związku ze sprawą Dobosza pociągnięci zostali do odpowiedzialności karnej I. O. Swityczny, W. Czorno-wił, J. O. Swerstiuk i in. Śledztwo trwa.

Dokładna liczba aresztowanych nie jest znana do dziś, wiadomo tylko, że oprócz wymienionych aresztowano wielu studentów i innych przedstawicieli młodzieży. Wydaje się, że sowieckiej bezpiece udało się aresztować również grupę wydającą i kolportującą „Ukraińskijskij Wisnyk”. Główne aresztowania miały miejsce w Kijowie i Lwowie. Podajemy tu nazwiska tych aresztowanych, którzy wymienieni zostali w nrze 24 „Chroniki Tiekuszczych Sobytij” z 5 marca br. Odnośną informację podajemy w dosłownym brzmieniu:

W dniach od 11 do 14 stycznia przeprowadzono szereg rewizji w Kijowie i Lwowie. Aresztowano 19 osób, z tego 11 w Kijowie i 8 we Lwowie. W Kijowie zostali aresztowani:

1. Iwan Swityczny, krytyk literacki. Rewizję w mieszkaniu przeprowadzono w związku ze sprawą obywatela belgijskiego Jarosława Dobosza, jak o tym informowała gazeta „Weczirnyj Kyjiw” z 11 lutego. Skonfiskowano wydawnictwa samizdatu. Swityczny został aresztowany po zakończeniu rewizji, po trzech dniach o aresztowaniu poinformowano oficjalnie jego żonę. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy KGB Gorczajew. Przebywającego z wizytą u Switycznego Iwana Dziubę przewieziono do jego mieszkania, gdzie również dokonano rewizji. W ciągu następnych trzech dni Dziuba był co dzień przesłuchiwany.

2. Wasyl Stus, 32 lata, poeta i krytyk; tom jego poezji wydany był za granicą; w roku 1965 brał udział w protestach; pozbawiono go docentury.

3. Jewhen Swerstiuk, 32 lata, krytyk literacki, zwolniony z pracy za podpisanie listów protestacyjnych; nie pozwolono mu na obronę dysertacji kandydackiej. Jest autorem licznych krytycznych artykułów, które były publikowane w samizdacie, m.in. artykułu o powieści Honczara – *Sobor*. Podczas przeprowadzonej 14 stycznia rewizji

---

<sup>11</sup> [Sprawa Dobosza – operacja KGB, której celem miało być zdemaskowanie „intensywnych kontaktów nacjonalistycznego podziemia na Ukrainie z zagranicznymi centrami i organizacjami”; głównym bohaterem operacji był belgijski student Jarosław Dobosz, który na zlecenie organizacji banderowskiej w Belgii, Związku Ukraińskiej Młodzieży i redakcji czasopisma „Awangard” usiłował wywieźć na Zachód ukraiński samwydaw, w tym „Ukraińskijskij Wisnyk”; został aresztowany 4 stycznia 1972 w Czopie, co stało się pretekstem do fali aresztowań nazywanej wielkim pogromem; w związku ze sprawą Dobosza aresztowano 20 osób; 2 czerwca 1972 Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydało rozporządzenie zwalniające Dobosza z więzienia i nakazujące mu wyjazd z ZSRR.]

był chory, po kilku dniach aresztowano go w Bojarce. W czasie rewizji skonfiskowano szereg prac literackich.

4. Zinowij Antoniuk<sup>12</sup>, filolog. Skonfiskowano „Chronikę” i inne materiały.

5. Fedir Kowałenko<sup>13</sup>, nauczyciel we wsi Bojarka.

6. Leonid Selezenko, chemik.

7. Lubow Seredniak<sup>14</sup>, lat 19, stenotypistka. Podczas rewizji skonfiskowano powieści *Sołżenicyna* i *Grossmana*.

8. Wasyl Serhijenko<sup>15</sup>.

9. Mykoła Płachotniuk<sup>16</sup>.

10. Danyło Muszuk.

11. Leonid Pluszcz<sup>17</sup>, matematyk, członek założycielskiej grupy obrony praw człowieka w ZSRR. 14 stycznia przeprowadzono u niego rewizję w sprawie nr 24. Skonfiskowano materiały samizdatu oraz jego własne manuskrypty. Żona Pluszcza<sup>18</sup> poinformowana została 17 stycznia, że jest on obwiniony na podstawie § 62 kodeksu karnego Ukraińskiej SSR (odpowiada § 70 kodeksu karnego RSFR).

„Chronika Tiekuszczych Sobytij” nr 25 z 20 maja 1972 publikuje dalsze nazwiska aresztowanych. Informację tę cytujemy znów dosłownie:

K i j ó w. W połowie marca aresztowano poetę Mykołę Chołodnego<sup>19</sup>, 18 kwietnia – pisarza Iwana Dziubę. Od połowy stycznia mieszkanie tego ostatniego było przeszukiwane, po raz ostatni w dniu aresztowania, on zaś sam prawie co dzień był wzywany na przesłuchania. Dziuba jest ciężko chory.

<sup>12</sup> [Zinowij Antoniuk (1933) – ukraiński ekonomista, publicysta, tłumacz i dysydent; 1972–1981 w więzieniach i obozach; 1990–1994 deputowany Rady Miejskiej Kijowa.]

<sup>13</sup> [Powinno być: Mykoła Kowałenko (1919) – dysydent ukraiński, z zawodu nauczyciel języka angielskiego; w lipcu 1972 aresztowany i skazany na 5 lat obozu.]

<sup>14</sup> [Lubow Seredniak (1952) – dysydentka ukraińska; w październiku 1972 skazana na rok więzienia.]

<sup>15</sup> [Powinno być: Ołes Serhijenko (1932) – uczestnik ruchu lat 60. i ruchu dysydenckiego, syn Oksany Meszko; w latach 1972–1981 w więzieniach i obozach; 1981 współzałożyciel Towarzystwa Języka Ukraińskiego im. T. Szewczenki; 1990–1994 deputowany do Rady Miejskiej Kijowa.]

<sup>16</sup> [Mykoła Płachotniuk (1936) – uczestnik ruchu lat 60. i ruchu dysydenckiego; 1972–1981 zamknięty z przyczyn politycznych w szpitalach psychiatrycznych; 1981 aresztowany i skazany na 4 lata więzienia; od 1994 prezes organizacji społecznej „Muzej Szistdesiatnykiw”.]

<sup>17</sup> [Leonid Pluszcz (1939) – ukraiński matematyk, pisarz i dziennikarz, uczestnik ruchu dysydenckiego, współpracownik „Kroniki Bieżących Wydarzeń”; 1969 członek Grupy Inicjatywnej Obrony Praw Człowieka w ZSRR; 1972 aresztowany; w latach 1973–1976 zamknięty z przyczyn politycznych w szpitalach psychiatrycznych; 1976 wydalony z ZSRR; 1977 zagraniczny przedstawiciel Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; 1988 zagraniczny przedstawiciel Ukraińskiego Związku Helsińskiego; członek redakcji miesięcznika „Suczasnist”.]

<sup>18</sup> [Tetiana Chodorowicz (1921) – członkini rosyjskiego ruchu dysydenckiego, żona Leonida Pluszcza; 1969 członek grupy inicjatywnej Obrony Praw Człowieka w ZSRR; współpracownik „Kroniki Bieżących Wydarzeń”; od lutego 1977 dysponentka (wraz z Malwą Landą i Konradem Lubarskim) społecznego funduszu pomocy więźniom politycznym; w listopadzie 1977 wyemigrowała do Francji.]

<sup>19</sup> [Mykoła Chołodny (1939–2006) – ukraiński poeta, uczestnik ruchu lat 60.; 1972 aresztowany pod zarzutem propagandy antyradzieckiej, złożył samokrytykę.]

W kwietniu aresztowano Nadię Swityłyczną<sup>20</sup>, siostrę Iwana. Mimo prób i protestów krewnych jej dwuletni syn został przekazany do ochronki.

11 maja aresztowano psychiatrę Semena Głuzmana<sup>21</sup>, ur. w 1946. Do momentu aresztowania był on zatrudniony w „Skoroj pomoszczy”. Wydaje się, że został aresztowany w tej samej sprawie co L. Seredniak.

Aresztowana została czeska studentka Anna Kocurowa.

Aresztowany został Ołeś Serhijenko.

W połowie kwietnia przeprowadzono rewizję w mieszkaniu pisarza Berdnyka<sup>22</sup>, członka Socjalistycznej Partii Ukrainy, byłego więźnia stalinowskiego łagru. Skonfiskowano artykuł Dziuby i dwie maszyny do pisania. 28 kwietnia Berdnyk rozpoczął głodówkę i wystosował list do I sekretarza KC KP Ukrainy Szełesta<sup>23</sup>, w którym stwierdził, że organa KGB znów uniezależniły się od kontroli partii, i wyraża obawę, że znów nadchodzi okres bezprawia. Oświadcza dalej w swym liście, że będzie kontynuował głodówkę tak długo, dopóki nie zostanie przyjęty przez Szełesta lub kogoś z KGB i nie otrzyma z powrotem skonfiskowanych przedmiotów. 3 maja Berdnyk został przyjęty przez jednego z zastępców Szełesta. Przeproszono go, oświadczając jednak równocześnie, że ingerencja w sprawę KGB jest niemożliwa. Berdnyk prowadził dalej głodówkę. W połowie maja wezwano go do KGB i zwrócono mu wszystkie skonfiskowane przedmioty. Głodówka trwała 16 dni.

L w ó w. Aresztowano malarzkę Stefanię Szabaturę<sup>24</sup> oraz Czubaja<sup>25</sup>. 14 stycznia 1972 aresztowano w jednej z wsi wołyńskich Danyła Lawrentjewycza Szumuka<sup>26</sup>. Podczas re-

<sup>20</sup> [Nadia Swityłyczna (1936–2006) – publicystka ukraińska, uczestniczka ruchu lat 60. i ruchu dysydenckiego, siostra Iwana Swityłycznego; 1972 aresztowana i skazana na 4 lata obozów; od 1978 członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; w październiku 1978 wydalona z ZSRR, zamieszkała w USA; 1980 członkini zagranicznego przedstawicielstwa Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; do 1985 redaktor „Wisnyka Represji w Ukraini”; 1983–1994 dziennikarka Radia Swoboda.]

<sup>21</sup> [Semen Głuzman (1946) – psychiatra ukraiński, uczestnik ruchu dysydenckiego; 1971 sporządził „Zaoczną ekspertyzę w sprawie Petra Hryhorenki” (obalającą oficjalną wersję o chorobie psychicznej tego dysydenta), która została opublikowana w samwydawie; w 1972 aresztowany i skazany na 7 lat obozów i 3 lata zesłania; po powrocie na Ukrainę wrócił do zawodu psychiatry, był sekretarzem wykonawczym Stowarzyszenia Psychiatrów Ukrainy.]

<sup>22</sup> [Ołeś Berdnyk (1927–2003) – ukraiński pisarz s.f., uczestnik ruchu dysydenckiego, współzałożyciel Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; 1949 aresztowany i skazany na 10 lat obozu i 5 lat zesłania za „propagandę kontrewolucyjną”; 1953 uciekł z obozu, schwytany i skazany na 10 lat pozbawienia wolności; 1955 zwolniony przedterminowo; 1976 współzałożyciel Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; marzec 1979 aresztowany pod zarzutem agitacji antyradzieckiej i skazany na 6 lat obozów i 3 lata zesłania; złożył samokrytykę.]

<sup>23</sup> [Petro Szełest (1908–1996) – radziecko-ukraiński działacz partyjny i państwowy; w latach 1963–1972 I sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy; zdecydowany zwolennik interwencji militarnej ZSRR w Czechosłowacji; z jego polityką wewnętrzną związana jest pewna liberalizacja w dziedzinie kultury.]

<sup>24</sup> [Stefania Szabatura (1938) – malarzka ukraińska, uczestniczka ruchu lat 60. i ruchu dysydenckiego; 1972 aresztowana i skazana na 5 lat obozów i 3 lata zesłania; 1990–1995 deputowana do Rady Miejskiej Lwowa.]

<sup>25</sup> [Hryhorij Czubaj (1949–1982) – ukraiński poeta i tłumacz, uczestnik ruchu lat 60.; inicjator i wydawca jednego z pierwszych pism samwydawu „Skrynia”; 1972 aresztowany, wkrótce zwolniony; występował jako świadek oskarżenia na procesie Ihora Kałynca.]

<sup>26</sup> [Danyło Szumuk (1914–2004) – ukraiński dysydent, publicysta i pisarz; 1934 aresztowany i skazany za działalność w KPZU na 8 lat więzienia; 1941 aresztowany przez władze radzieckie i skierowany do Armii Czerwonej; od 1943 w UPA; 1944 aresztowany po raz kolejny, w 1945 skazany „za zdradę ojczyzny” na karę śmierci, którą za-

wizji skonfiskowano jego wspomnienia z okresu pobytu w łagrze. Przed wojną Szumuk był członkiem KPZU. Po raz pierwszy był on aresztowany na początku lat trzydziestych przez Polaków i spędził 8 lat w polskich więzieniach. Był uczestnikiem Wojny Ojczyźnianej. W roku 1943 przyłączył się do ruchu banderowskiego. W 1945 roku został aresztowany i spędził 10 lat w łagrze. W roku 1958 został na tej samej podstawie ponownie aresztowany i skazany na 10 lat.

W połowie marca aresztowano w Iwano-Frankiwsku Wasyla Romaniuka<sup>27</sup>.

R ó w n e. Aresztowany został I. Konczynski.

O aresztowaniach na Ukrainie informowała prasa sowiecka tylko w pośredniej formie. Dopiero na początku czerwca KGB wystąpił z „niespodzianką”, która wstrząsnęła opinią publiczną na Ukrainie, a także za granicą. Mianowicie wszystkie gazety Ukrainy zamieściły 3 czerwca sprawozdanie z konferencji prasowej w Kijowie, podczas której złożył oświadczenie aresztowany J. Dobosz. Najważniejsze punkty tego brzemiennego w następstwa dokumentu są następujące:

1. Dobosz potwierdza, że na zlecenie banderowskiej OUN i jej przedstawiciela, niejakiego Kowala, wyjechał z Brukseli samolotem do Pragi, a stamtąd pociągiem do Związku Sowieckiego. Podczas pobytu w Kijowie, 29–31 grudnia ub.r. oraz 1 stycznia br., podjął „konspiracyjne” kontakty z Iwanem Switłycznym, Zinowią Franko i Leonidem Sełezenką. Ostatni zapoznał go z czeską studentką, Anną Kocurową.

2. Dobosz poinformował swych rozmówców o „antysowieckiej działalności OUN na Zachodzie” i otrzymał od nich w zamian informacje i dokumenty.

3. Iwanowi Switłycznemu i Zinowii Franko przekazał on 50 rubli w formie „wsparcia”, zaś Annie Kocurowej również 50 rubli jako wynagrodzenie za fotokopię. Podczas pobytu we Lwowie przekazał 30 rubli Stefanii Hułyk.

Dobosz podkreślił kilkakrotnie, że jego rozmówcy udzielili mu informacji, na których zależało nacjonalistycznym organizacjom, informacje te próbował przewieźć na Zachód, jak również manuskrypt Swiatosława Karawanskiego.

Dobosz stwierdził dalej, że żałuje tego, co uczynił, że był dobrze traktowany w czasie śledztwa i że obiecuje po powrocie na Zachód nie prowadzić nigdy więcej działalności antysowieckiej. Wyrzcił na-

---

mieniono na 20 lat obozów; 1953 jeden z przywódców powstania więźniów w Norylsku; 1956 zwolniony; 1957 znów aresztowany i w 1958 skazany na 10 lat obozów; 1972 ponownie aresztowany i ponownie skazany na 10 lat obozów i 5 lat zesłania; od 1979 członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; 1987 wyemigrował z ZSRR i zamieszkał w Kanadzie; 2002 powrócił na Ukrainę.]

<sup>27</sup> [Wasyl Romaniuk (1925–1995) – ukraiński duchowny prawosławny, dysydent; 1944 aresztowany i skazany za działalność w OUN na 20 lat obozów; 1964 przyjął święcenia kapłańskie; 1972 aresztowany i skazany na 7 lat obozu i 3 lata zesłania; od 1979 członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; 1990 został zakonnikiem, a następnie wyświęcono go na biskupa użhorodzkiego i wynohradiwskiego Ukraińskiej Cerkwi Autokefalicznej; 1993 wybrany na patriarchę kijowskiego i całej Rusi.]

dzieję, że „organa władzy sowieckiej zechcą uznać jego młody wiek i całkowite przyznanie się do winy za okoliczność łagodzącą”.

Wkrótce po tej konferencji Dobosz został wydalony z Sowietów i powrócił do Belgii. Już z tego choćby powodu cała ta sprawa wydaje się bardzo dziwna. Prokuratura została w ten sposób pozbawiona koronnego świadka oskarżenia w nadchodzącym procesie. Wypada tu podkreślić, że w jurysdykcji sowieckiej zaszły pewne zmiany na lepsze i że prokurator, który nie może zaprezentować sądowi świadka i może jedynie przedłożyć protokoły jego przesłuchania, znajduje się w bardzo niewygodnej sytuacji. Wszystko przemawia za tym, że pospieszne wydalenie Dobosza było, z pewnych aktualnych i nader złożonych względów politycznych, ważniejsze dla władz sowieckich niż możliwość posłużenia się nim w procesach przeciw aresztowanym.

Rozgłos, jaki nadano sprawie Dobosza na Ukrainie, wskazuje na to, że chodziło głównie o zastraszenie inteligencji i młodzieży ukraińskiej. KGB wykorzystał prowokację, aby wykazać, że aresztowania były usprawiedliwione, ale że jednak nie ma mowy o powrocie do systemu terroru. Usiłowano dalej wykazać, że należy brać na serio ostrzeżenia przeciw kontaktowaniu się z cudzoziemcami i że wreszcie udało się rozbić opozycję na Ukrainie.

Aresztowanie Iwana Dziuby ma specyficzne tło. Określił on siebie jako komunistę, który krytykował sowiecką politykę narodowościową na Ukrainie z pozycji aktywności ukraińskich obrońców praw człowieka. Granice te nie powinny być przekraczane. Najważniejszy jednak i komplikujący całą sprawę był fakt, że jego znakomita praca *Internacjonalizm czy rusyfikacja* początkowo wcale nie była pomyślana jako literatura podziemna, lecz jako wypełnienie zlecenia KC kompartii Ukrainy. Nie jest przeto przypadkiem, że w grudniu 1965 roku pracę tę przesłano na ręce I sekretarza KC KP Ukrainy Szełesta i szefa rządu Szczerbyckiego<sup>28</sup>. Cała sprawa urosła do rangi politycznej afery dopiero wówczas, gdy kopia tej pracy (wśród inteligencji i członków partii kursuje ich kilka) dotarła na Zachód i została tam opublikowana najpierw w języku ukraińskim, a potem w tłumaczeniu angielskim i włoskim. Dziuba miał z tego powodu wielkie trudności. Już pod koniec listopada 1970 został wykluczony z kijowskiej organizacji literatów i zmuszony do oświadczenia, które zredagował jednak w godnym tonie. Gdy pod koniec listopada 1970 i w styczniu 1971 przez Ukrainę przeszła fala aresztowań, był on wielokrotnie przesłuchiwany. Zastosowano wobec niego areszt domowy, musiał się meldować na milicji,

<sup>28</sup> [Wołodmyr Szczerbycki (1918–1990) – radziecko-ukraiński działacz partyjny i państwowy; przewodniczący Rady Ministrów Ukraińskiej SRR w latach 1961–1963 i 1965–1972, I sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy w latach 1972–1989.]

w lutym 1971 wykluczono go także ze Związku Literatów Ukrainy, a w kwietniu tegoż roku został definitywnie aresztowany.

### Odwołanie Szełesta z Ukrainy

Jedną z zasad gry politycznej, obowiązującej w Sowietach, jest to, że kierownictwo partyjne w każdej z republik związkowych odpowiedzialne jest za rozwój wewnętrzno-polityczny na wszystkich odcinkach. Kiedy prezydium Rady Najwyższej ZSRR podjęło nagle 19 maja 1972 uchwałę o mianowaniu pierwszego sekretarza KP Ukrainy Szełesta pierwszym zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów Związku Sowieckiego, miało to wyraźny posmak polityczny. Nie ulega wątpliwości, że stał się w oczach kierownictwa sowieckiego persona non grata na Ukrainie, zaś jego nowa nominacja jest w gruncie rzeczy degradacją.

Komentatorzy zachodni od lat kolportują tezę, że wierchuszka sowiecka składa się z polityków dwojakiego rodzaju wzajemnie się zwalczających, tj. z gołębi i jastrzębi. Etykiety te stosowane są do polityków amerykańskich, ale próba przenoszenia ich na teren sowiecki jest całkowicie fałszywa i wprowadzająca w błąd. Różni dziennikarze, a niestety często i eksperci, próbują od lat zaszerzować poszczególnych przedstawicieli kierownictwa sowieckiego do jednej z dwu wymienionych grup. Metoda ta jest głupotą, nie bierze bowiem pod uwagę, że KPZS jako partia „nowego typu” opiera się na określonych normach i mechanizmach. Jedną z najważniejszych spośród tych „leninowskich” norm jest to, że dyskusowanie jest w kierownictwie pożądane i dozwolone, ale kiedy jednak podejmuje się w określonej sprawie uchwałę, wówczas wszelkie różnice zdań muszą zniknąć, wszyscy inaczej myślący muszą podporządkować się uchwale partyjnej. Od półwiecza polityczna elita sowiecka jest w tym duchu szkolona.

Z punktu widzenia czysto ludzkiego należy przyjąć, że w politbiurze istnieją odrębne poglądy w różnych ważnych sprawach, jest jednak zupełnym nonsensem czegoś się po tym spodziewać. O „opozycji” w politbiurze można by mówić wówczas, gdyby ten czy inny członek biura próbował, mimo podjęcia uchwały, nadal forsować swój odrębny pogląd i zgodnie z tym działał. Tylko że w takiej sytuacji polityk ów zostałby natychmiast wykluczony z partii...

O Szełescie wszyscy chcą wiedzieć, że był on jednym z czołowych „jastrzębi” w politbiurze, że w roku 1968 był zwolennikiem interwencji w Czechosłowacji, że (co brzmi już całkiem komicznie) „sprzeciwiał się” zbliżeniu pomiędzy Bonn a Moskwą, że wreszcie był zawsze zwolennikiem „ostrego kursu” itd., itd. Gdyby Szełest był istotnie takim konsekwentnym „jastrzębiem” (w oczach tychże „sowiecologów”

Breżniew stał się gołąbkim), nie zostałyby mianowany wicepremierem, ale ogłoszony wrogiem partii.

W oczach kierownictwa Szełest jest po prostu człowiekiem, który nie podołał swemu zadaniu. Jest on odpowiedzialny za polityczny kryzys na Ukrainie, nie potrafił poradzić sobie przy pomocy dostępnych mu środków profilaktycznych i zapobiec rozwojowi tak nieprzyjemnych wydarzeń, akurat w przededniu święta „triumfu leninowskiej polityki narodowościowej”. Wszystko przemawia jednak za tym, że sprawa Szełesta jest o wiele bardziej skomplikowana, niż ją widzi wierchuszka sowiecka. Szełest zawiódł faktycznie, ale nie dlatego że był nieudolnym aparaczką czy że mu brakowało autorytetu. Szełest zawiódł, ponieważ próbował dokonać rzeczy niemożliwej: chciał prowadzić na Ukrainie politykę, która z jednej strony byłaby twarda i zgodna z linią partii (przeciw mieszczchańskiemu nacjonalizmowi, przeciw burżuazyjnej ideologii, przeciw syjonizmowi, za partyjnością literatury itd.), z drugiej zaś strony był do pewnego stopnia pojednawczy wobec inteligencji ukraińskiej, starał się, aby istniejące napięcie nie zaostrzało się i w pewnych granicach uznawał nawet żądania tej inteligencji (odnośnie do uprawnień języka ukraińskiego) za usprawiedliwione. Zwolennik ostrego kursu Szełest nie był „rusyfikatorem”. W roku 1970 protegował odważną dyskusję przyrodników, w której czołową rolę odegrał jego własny syn Witalij. Naukowcy ci domagali się ściślejszych kontaktów między sobą i z zagranicą, krytykowali system kształcenia i sytuację na uniwersytetach, w instytutach i akademiach naukowych Ukrainy. Żądali więcej przekładów literatury fachowej na język ukraiński. Bez milczącej zgody Szełesta dyskusja ta nigdy nie mogłaby być prowadzona w tak swobodnej formie. Także w okresie nagonki na ukraińskiego pisarza Ołesia Honczara za jego powieść *Sobor* Szełest wyraźnie dał do zrozumienia, że jest przeciwny zaostrzaniu wewnętrznych konfliktów na Ukrainie. Szełest był niewątpliwie wrogiem wszelkiej opozycji na Ukrainie, wierzył jednak, że właśnie dzięki „konstruktywnemu” nastawieniu wobec żądań inteligencji uda mu się uchronić republikę przed pogłębieniem napięć i wybuchem nowych konfliktów.

Na marginesie nadmienimy, że zmiany personalne, które nastąpiły po odwołaniu Szełesta, potwierdziły tylko nagłość tego odwołania. Następcą Szełesta został mianowany dotychczasowy premier Ukrainy – W. W. Szczerbycki. Ta nominacja jest jeszcze zrozumiała, gdyż obecnie w kierownictwie ukraińskim mało jest wybitnych osobistości, a Szczerbycki jest jedynym dość znanym funkcjonariuszem. Trudności powstały przy obsadzaniu stanowiska premiera opróżnionego



przez Szczerbyckiego. A. P. Liaszko<sup>29</sup> odwołany został ze stanowiska przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej SSR i mianowany szefem jej rządu. Dopiero przy końcu lipca znaleziono odpowiednią osobę na opróżnione stanowisko prezydenta sowieckiej Ukrainy – 68-letniego Iwana Hruszeckiego<sup>30</sup>.

#### Fala pokajań

Ukraiński KGB wydobył z zakamarków praktyki, o których sądzono, że należą już do przeszłości: publiczne kajanie się przedstawicieli ukraińskiej inteligencji. 2 marca 1972 opublikowano pierwsze pokajanie się. Autorką była Zinowia Franko:

Wina moja polega na niestusznej i wypaczonej interpretacji poszczególnych braków i trudności naszego kraju. Osobiście nie brałam udziału w sporządzaniu różnych oszczerczych antysowieckich materiałów, jednak kolportowałam je w gronie znajomych. W swym politycznym zaślepieniu nie dostrzegłam, że zaczęłam przekazywać te informacje zamaskowanym dostawcom wrogich nacjonalistycznych centrów zagranicznych, które powiązane są z tajnymi wywiadami państw imperialistycznych. Była to droga, która mogła już prowadzić prosto do zdrady. W porę zatrzymano mnie na tej drodze, za co jestem z całego serca wdzięczna.

Każdy, kto czyta te słowa, musi stwierdzić, że nie jest to język, którym posługują się naukowcy, wolni ludzie, ale cóż, sowieccy specjaliści od tego rodzaju oświadczeń nigdy nie potrafią pojąć takich subtelnosci. Podobne oświadczenie opublikowała 8 lipca br. „Robitnyca Hazeta”<sup>31</sup>. Leonid Sełenzenko „pod wrażeniem oświadczenia obywatela belgijskiego Jarosława Dobosza” mówi o swoich antysowieckich knowaniach. Jak wiadomo, był on aresztowany; obecnie stwierdza, że podczas przesłuchania doszedł do wniosku, że jego myślenie i jego czyny były „przestępstwem przeciwko ludowi i państwu” i że uczyniły z niego „poplecznika banderowców”. Sełenzenko opisuje dokładnie swoją współpracę z innymi aresztowanymi i obciąża Switłyicznego, Stusa, Szumuka, Swerstiuka oraz czeską studentkę Annę Kocurową, która, nawiasem mówiąc, przekazana została władzom czechosłowackim.

W „Literaturnej Ukrainie” z 7 lipca br. ukazało się pokajanie Mykoły Chołodnego, który również był aresztowany. Obciąża on poważnie następujących aresztowanych: Mychajłę Horynia<sup>32</sup>, Ołeksandra Ser-

<sup>29</sup> [Ołeksandr Liaszko (1915–2002) – radziecko-ukraiński działacz partyjno-państwowy; 1969–1972 przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej USRR; 1972–1987 premier USRR.]

<sup>30</sup> [Iwan Hruszecki (1904–1982) – radziecko-ukraiński działacz partyjno-państwowy; 1972–1976 przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej USRR.]

<sup>31</sup> [„Robitnyca Hazeta” – powstała 1957 w USRR, organ KC KPU, ukazujący się w języku rosyjskim i ukraińskim.]

<sup>32</sup> [Mychajło Horyń (1930–2013) – polityk ukraiński; 1965 aresztowany pod zarzutem agitacji antyradzieckiej i skazany na 6 lat obozów; 1982 aresztowany ponownie

hijenkę, Iwana Switłycznego, Jewhena Swerstiuka, Borysa Antonenkę-Dawydowycza, Oksanę Meszko<sup>33</sup>. Z oświadczenia jego wynika, że istniały kontakty z kilkoma osobami z Czechosłowacji, które były zwolennikami czechosłowackiego modelu reformy komunizmu.

Już w lipcu br. odbyły się procesy zakończone ostrymi wyrokami. Na początku tego miesiąca miał miejsce w Kijowie proces przeciw Danyle Szumukowi. Spędził on już poprzednio wiele lat w obozach koncentracyjnych, a obecnie otrzymał wyrok: 10 lat i 5 lat deportacji.

Żona Swiatosława Karawanskiego, Nina Strokata, została w maju br. skazana w Odessie na 4 lata więzienia, oskarżona jest o zniesławienie państwa sowieckiego. Strokata oświadczała wielokrotnie przed sądem, że jest niewinna. Prawdziwym powodem jej skazania był fakt, że nie chciała się odciąć od politycznej działalności męża.

Nie będziemy wchodzić w dalsze szczegóły, przestając na stwierdzeniu, że najnowsze procesy na Ukrainie nie są bynajmniej wyjątkiem, że nadchodzi cała fala procesów, których największe nasilenie koncentruje się w trzech ośrodkach: Kijów, Lwów, Iwano-Frankiwska.

\*

Opinia żyjących na Zachodzie Ukraińców na temat ostatnich wydarzeń na Ukrainie jest podzielona. Gazety banderowskie robią z Dobosza bohatera (złożył on wiele deklaracji, w których dystansuje się od swego oświadczenia kijowskiego). Przedstawiciele innych grup emigracji ukraińskiej obserwują te wydarzenia z niesmakiem i są przeciwni tego rodzaju powiązaniom politycznym między emigrantami a opozycją na Ukrainie. Tygodnik „Ukraiński Wisti” stwierdza z oburzeniem, że „idealista Jarosław Dobosz uratował swoją skórę za cenę głów i losu ludzi, których poziom honoru, stałości, siły woli i bezkompromisowości jest o wiele wyższy niż jego własny”. Druzgocąca analiza afery Dobosza ukazała się w tymże piśmie pod tytułem: *Takiej pomocy Ukraina nie potrzebuje!*

Emigracyjne spory i kłótnie nie mają jednak żadnego w ogóle znaczenia dla rozwoju wypadków na Ukrainie. Być może jednak ostatnie wydarzenia przyspieszą rozpoczęcie koniecznej, poważnej dyskusji politycznie myślących Ukraińców na taki np. temat: Jakie grożą

---

i skazany na 10 lat łagru i 5 lat zesłania; 1987 jeden z inicjatorów Ukraińskiego Związku Helsińskiego i Ludowego Ruchu Ukrainy na rzecz Przebudowy (1988); 1990 deputowany do Rady Najwyższej USRR i Ukrainy.]

<sup>33</sup> [Oksana Meszko (1905–1991) – dysydentka ukraińska; 1947 aresztowana i skazana na 10 lat obozów; 1976 współzałożycielka Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; 1980 aresztowana ponownie i skazana na 6 miesięcy obozu i 5 lat zesłania; 1989 członek Rady Koordynacyjnej Ukraińskiego Związku Helsińskiego.]

niebezpieczeństwa, kiedy demagodzy, półinteligenci i im podobni uzurpują sobie w obecnej sytuacji prawo prowadzenia „polityki wyzwolenia”. Rozwój polityczny na Ukrainie przebiega bowiem według własnych prawidłowości. Jest to konflikt pomiędzy rozwijającym się społeczeństwem a przestarzałymi praktykami rządzenia i prymitywnym szowinizmem. Przyczyny powstania opozycji leżą w samym systemie sowieckim i dopóki nie zostaną usunięte – opozycja będzie istniała. Dlatego bezpieczeństwo sowieckiej nie uda się przy pomocy żadnych sztuczek zlikwidować opozycji ani w Moskwie czy w Leningradzie, ani na obszarze bałtyckim czy na Ukrainie. Z każdym dniem, tygodniem, miesiącem i rokiem dojrzewa i rośnie w Związku Sowieckim nowe pokolenie, lepiej wykształcone, lepiej poinformowane o własnym społeczeństwie i o tym, co się dzieje na świecie. Wartość tego nowego pokolenia jest nieporównywalna z potencjałem intelektualnym i mentalnością grupy rządzącej.

Najnowszy rozwój wydarzeń w Sowietach potwierdza fakt, że z każdym rokiem „proszą o głos” nie tylko coraz liczniejsze, ale coraz lepiej intelektualnie przygotowane grupy, które za pierwszy cel stawiają sobie postępowanie w służbie człowiekowi. Zamknijmy te rozważania fragmentem ostatniego słowa stojącego przed sądem Moroza:

Zamykacie oczy i zachowujecie się tak, jakby nie było żadnych problemów. No pięknie, możecie tak postępować jeszcze przez 10 lat. A co potem? Nowe procesy na Ukrainie i w całym Związku Sowieckim znajdują się dopiero w fazie początkowej. W czasach, kiedy każdy umie pisać, kiedy na samej tylko Ukrainie mamy 800 tysięcy studentów, kiedy wszyscy posiadają radio, każde ważne wydarzenie staje się powszechnie znane. Czy nie rozumiecie, że niezadługo będziecie mieli do czynienia z masowymi procesami społecznymi?

[„Kultura” 1972, nr 9]

## Kronika ukraińskiego oporu

O tym, że opór ten istnieje, dowiedzieliśmy się na Zachodzie z dużym opóźnieniem. Gdy „Kultura” publikowała pierwsze utwory Siniawskiego i Daniela, z Ukrainy nie mieliśmy jeszcze żadnego znaku. To zresztą zrozumiałe – Kijów, geograficznie położony bliżej Zachodu niż Moskwa, politycznie oddalony jest o wiele bardziej, jest nieomal nieosiągalny. Stolica ta niby to ma rząd z ministerstwem spraw zagranicznych, ale nikt nie wie, co to ministerstwo robi, ponieważ w Kijowie nie ma nie tylko ambasad, ale nawet konsulatów państw świata niekomunistycznego; nie ma też korespondentów zagranicznych, tak czynnie pośredniczących w przekazywaniu niedozwolonych wiadomości z Moskwy na Zachód. Kijów otaczało głucho milczenie i trudno było uwierzyć, że tli się tam iskra oporu.

W połowie lat sześćdziesiątych zaczęły przenikać wiadomości o fermentach w kręgach literackich, o pojawieniu się ulotek antyreżimowych, a prawdziwym gromem z jasnego nieba stała się dla nas książka Wiaczesława Czornowiła *Rozumnemu biada* (*Łycho z rozumu*), która przedostała się przez żelazną kurtynę i wyszła drukiem w Paryżu w 1967 roku. Z niej i z innych dokumentów, które zaczęły docierać coraz częściej, dowiedzieliśmy się, że walka z dyskryminacją narodową na Ukrainie toczyła się już wówczas od dobrych dziesięciu lat. Postaram się dać krótką jej kronikę.

Rok 1956. Chruszczow ogłasza na XX zjeździe KPZS destalinizację, walkę z „kultem jednostki”. Na pierwszą wieść o tym (według naocznych świadków) cały Kijów wyległ na ulicę. To było coś nowego. Po wielkich nadziejach szybko jednak nastąpiło gorzkie rozczarowanie; tak szybko, że dni te wspomina się już jak zamierzchłe dzieje.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) powstała Zjednoczona Partia Wyzwolenia Ukrainy<sup>1</sup>. Jej celem była walka o niezależność od Moskwy. W grudniu 1958 zaarasz-

---

<sup>1</sup> [Zjednoczona Partia Wyzwolenia Ukrainy (Ob'jednanna Partija Wyzwołennia Ukrainy, OPWU) – podziemna organizacja stworzona w 1953; wśród założycieli byli m.in.: J. Tkaczuk, B. Tymkiw, I. Strutynski, I. Konewicz; w 1958 inicjatorów aresztowano i w roku następnym skazano na 10 lat obozu.]

towano z tego powodu około dziesięciu ludzi, a w marcu następnego roku na zamkniętym procesie skazano ich na rozmaite kary więzienia.

Następna chronologicznie była tzw. sprawa prawników – nazwa pochodzi stąd, że wszyscy podsądni pracowali w sowieckim sądownictwie. Przywódca tej grupy Łewko Łukianenko<sup>2</sup> (ur. 1927), pochodzący z okolic Czernihowa, ukończył był uniwersytet moskiewski i od 1957 roku pracował na Ukrainie. W tym to czasie dojrzało w nim przekonanie o konieczności wyzwolenia Ukrainy spod dominacji Rosji i w 1959 wraz z grupą podobnie myślących założył Ukraiński Związek Robotniczo-Chłopski<sup>3</sup>, którego głównym zadaniem było – przy użyciu dróg całkowicie legalnych, w oparciu o odpowiednie artykuły konstytucji ZSRR i republiki ukraińskiej oraz pisma Lenina – domagać się wystąpienia Ukrainy ze Związku Sowieckiego. Cała ta grupa prawników, mimo wyraźnie podkreślonej legalności jej działań, została w styczniu 1961 roku aresztowana pod zarzutem prób „oderwania Ukrainy od Rosji”. W procesie, który odbył się w maju 1961 roku, Łukianenko został skazany na karę śmierci (zamienioną na 15 lat więzienia), a reszta dostała wyroki więzienia różnej długości.

Taka jest logika walki z despocycznym reżimem, że mówiąc o ogniiskach oporu, niemal zawsze jest się zmuszonym do wyliczania kar, jakie spadły na jej uczestników. Tak też niestety będzie i w mojej kronice, aż do końca.

Niemal równocześnie z procesem prawników toczył się w grudniu 1961 we Lwowie proces Ukraińskiego Komitetu Narodowego<sup>4</sup>. Brak bliższych danych o działalności tej organizacji. Drogą pośrednią wia-

<sup>2</sup> [Łewko Łukianenko (1927) – ukraiński polityk, prawnik, dysydent; 1959 współzałożyciel (wraz z m.in. Stepanem Wirunem i Iwanem Kandybą) nielegalnego Ukraińskiego Związku Robotniczo-Chłopskiego; 1961 aresztowany i skazany na karę śmierci (karę zamieniono na 15 lat pozbawienia wolności); 1977 aresztowany powtórnie; współzałożyciel Ukraińskiej Grupy Helsińskiej i Ukraińskiego Związku Helsińskiego; w latach 1990–1992, 1994–1998 i 2002–2006 deputowany do Rady Najwyższej USRR i Ukrainy; 1992–1993 ambasador Ukrainy w Kanadzie.]

<sup>3</sup> [Ukraiński Związek Robotniczo-Chłopski (Ukrajinskij Robotnyczo-Selanskyj Sojuz, URSS) – nielegalna organizacja założona w 1959 z inicjatywy Łewka Łukianenki, jej celem była walka o niepodległość Ukrainy metodami pokojowymi (wyjście ze składu ZSRR na drodze ogólnonarodowego referendum); członkami URSS byli: I. Kandyba, S. Wirun, W. Łuckiw, I. Kipyż, O. Libowycz, J. Borownycki; 1961 wszyscy członkowie URSS zostali aresztowani i skazani: Łukianenko i Kandyba otrzymali karę śmierci (która została zamieniona na 15 lat więzienia), inni podsądni otrzymali od 7 do 11 lat więzienia.]

<sup>4</sup> [Ukraiński Komitet Narodowy (Ukrajinskij Nacjonalnyj Komitet, UNK) – ukraińska organizacja podziemna stworzona w 1956 we Lwowie z inicjatywy Iwana Kowala i Bohdana Hrycyny; skupiała nie mniej niż 57 członków; celem organizacji było zdobycie pełnej narodowej niezależności Ukrainy, państwo ukraińskie powinno być państwem etnicznych Ukraińców; UNK miał zamiar wywołać zbrojne powstanie przeciwko władzy radzieckiej; 1959–1962 aresztowano 20 członków UNK; Kowala i Hrycynę skazano na karę śmierci (wyrok wykonano), pozostałych skazano na kary wioletoletniego więzienia.]

domo tylko, że cele jej były takie same: domaganie się wystąpienia Ukrainy ze Związku Sowieckiego. W sprawie tej na ławie oskarżonych zasiadło około dwudziestu osób: Dwie z nich – Iwan Kowal i Bohdan Hrycyna – zostały skazane na rozstrzelanie i tym razem wyrok wykonano. Wszyscy pozostali dostali po 15, 12 i 10 lat więzienia.

Jest rzeczą oczywistą, że organizacje te i procesy nie były zjawiskami izolowanymi. Były przejawem protestu narastającego w szerokich kręgach społeczeństwa, chociaż nie możemy stwierdzić z całą dokładnością, jakie środowiska protest ten obejmował. Dotychczas wiadomo tylko, że na początku lat sześćdziesiątych ruch antyreżimowy miał szczególnie szeroki zasięg w kołach literackich. Głównym jego celem była walka z atakami mocarstwowego szowinizmu rosyjskiego, dyskryminacją narodową i przymusową rusyfikacją całego życia kulturalnego. Ruch ten był bardzo zróżnicowany: od mniej lub bardziej legalnych form „odchylenia burżuazyjno-nacjonalistycznego”, aż po czyny określane przez władze jako „zdrada ojczyzny” i „osłabianie władzy sowieckiej”. Odpowiadało temu zróżnicowanie kar: od zakazu publikowania i wykluczenia ze związku pisarzy, aż po więzienie. Wśród młodych poetów, którzy ze względu na okres ich debiutów nazywani byli pokoleniem lat sześćdziesiątych, wyróżnił się szczególnie swymi satyrycznymi, ostro antyreżimowymi wierszami Wasyl Symonenko, zmarły w 1963, którego utwory po dziś dzień należą do kanonu samizdatowej poezji.

Z pokolenia lat sześćdziesiątych wyłoniło się kilku utalentowanych krytyków literackich: Iwan Dziuba, Iwan Switłyczny, Jewhen Swerstiuk i inni. Wszyscy oni stali się później znanymi działaczami ruchu oporu, choć ostateczne ich losy potoczyły się różnie; podczas gdy obaj ostatni padli ofiarą terroru i obecnie przebywają na zesłaniu, Iwan Dziuba skapitulował przed reżimem i w ten sposób znalazł się poza grą. Mimo to opowiem o nim jeszcze nieco więcej.

W okresie, o którym mowa urodzony (w 1931) w Donbasie Dziuba wysuwał się na pierwsze miejsce. Autor znakomych esejów krytycznoliterackich, skierowanych otwarcie przeciw dogmatom realizmu socjalistycznego, w połowie lat sześćdziesiątych wyraźnie stawał się głównym ideologiem ukraińskiego ruchu oporu.

Wtedy to pierwszy sekretarz KC partii komunistycznej Ukrainy, Petro Szełest, będący z urzędu jako namiestnik Moskwy pierwszą osobą na Ukrainie, popełnił błąd. Pod naciskiem żywiołowo narastającego protestu przeciw uciskowi narodowemu, chcąc dokładnie poznać korzenie całego ruchu, zaproponował Dziubie opracowanie w syntetycznej formie narodowych pretensji Ukraińców. Dziuba przyjął propozycję i na podstawie obszernego materiału z historii Rosji, opierając się

na pismach wodzów partii, między innymi i Lenina, wywiódł, że ZSRR w dziedzinie narodowej jest kontynuatorem polityki Rosji carskiej, że pod przykrywką frazeologii internacjonalistycznej kryje się mocarstwowy szowinizm rosyjski i że ucisk narodowy i rusyfikacja przybrały formy jeszcze brutalniejsze niż przed rewolucją.

KC partii powielił rękopis Dziuby w jakichś stu egzemplarzach i rozpowszechnił go wśród góry partyjnej celem przygotowania zamkniętej dyskusji. Zaistniała paradoksalna sytuacja: książka, napisana z inicjatywy i na zamówienie samej partii, z tegoż KC przedostała się do kanałów samizdatu i stała się głównym dokumentem ukraińskiego ruchu oporu. Taka jest geneza dzieła Iwana Dziuby pt. *Internacjonalizm czy rusyfikacja?*

Dziuba zaadresował swą książkę do Petra Szełesta osobiście i jako datę podał grudzień 1965 roku. Trudno powiedzieć, jakie było jej oddziaływanie (lub raczej oddziaływanie pracy nad nią autora), faktem jest jednak, że jej ukazanie [się] zbiegło się z jednym z kulminacyjnych momentów ukraińskiego ruchu oporu, który w tym czasie ogarniał coraz szersze kręgi inteligencji. KGB odpowiedział skoncentrowanym uderzeniem i w końcu 1965 i początku następnego roku przeprowadził masowe aresztowania<sup>5</sup>, po których w różnych miesiącach 1966 roku kilkudziesięciu oskarżonych stanęło przed sądem na zamkniętych rozprawach.

Długo trwałyoby wyliczanie wszystkich, którzy zostali wówczas skazani. Jedni odbyli już swe wyroki i żyją obecnie pod surowym nadzorem policyjnym, inni zdążyli już w międzyczasie stanąć przed sądem po raz drugi czy trzeci i odsiadują następne wyroki w więzieniu we Włodzimierzu lub w mordwińskich obozach. Wymienię tylko najbardziej znanych. Należą do nich: pedagog i autor ciekawych prac z zakresu psychologii Mychajło Horyń (ur. 1930), skazany na 6 lat łągrów o obostrzonym reżimie; instruktor KC partii na okręg lwowski Mychajło Osadczy (ur. 1936) – 2 lata łągru o obostrzonym reżimie – który po odbyciu kary napisał książkę o swoich doświadczeniach więziennych pt. *Bielmo* (ukazała się niedawno w tłumaczeniu francuskim) i który za to od 1972 przebywa ponownie za kratami; znany

<sup>5</sup> [W 1965 przeprowadzono aresztowania ukraińskiej inteligencji w różnych miastach republiki. Ogółem aresztowano wówczas 25 osób – aktywistów ruchu lat 60.; przesłuchano kilkaset osób; ostatecznie na kilkumiesięczne lub kilkuletnie więzienie zostali skazani: Iwan Switłyczny, P. Morhun, Ołeksandr Martynenko, Iwan Rusyn, Jewhenija Kuzniecowa, Iwan Hel, Mychajło Hryń, Mychajło Horyń, Bohdan Horyń, Mychajło Osadczy, Mychajło Kosiw, S. Baturyn, Hanna Sadowska, Myroslawa Zwaryczewska, Jarosław Menkusz, Mychajło Masiutko, Mefodij Czubaty, Iwan Hereta, Walentyn Moroz, Dmytro Iwaszczenko, Opanas Załywacha, Mychajło Ozerny, Wołodymyr Iwany-szyn, Anatolij Szewczuk, Swiatosław Karawanski.]

malarz rodem z okolic Charkowa Opanas Załywacha<sup>6</sup> (ur. 1925) – 5 lat łagru o obostrzonym reżimie; literat z chersońskiego, Mychajło Masiutko<sup>7</sup> (ur. 1918) – 6 lat łagru o obostrzonym reżimie; pracownik żytomierskiej drukarni Anatolij Szewczuk<sup>8</sup> (ur. 1937) – 5 lat łagru o obostrzonym reżimie. Tak po kolei wygląda dokumentacja dotycząca kar dwudziestu osób. Oskarżenie wszystkich jest identyczne: „antysowiecka propaganda i agitacja”. Materiały dotyczące tych dwudziestu osób stanowią właśnie przedmiot wspomnianej książki Wiaczesława Czornowiła *Rozumnemu biada*. Spośród pozostałych osób opisanych w książce Czornowiła wymienić należy postać dziś już niemal legendarną (jak gdyby więzienie we Włodzimierzu, w którym przebywa, nie było aż nadto konkretne) Swiatosława Karawanskiego (ur. 1920), pochodzącego z Odessy. Aresztowany był po raz pierwszy za przynależność do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) w 1944 i skazany w 1945 roku na 25 lat.

W 1960 Karawański został objęty amnestią i po 16 latach i 5 miesiącach uwięzienia wyszedł na wolność. Pracując jako lingwista i literat, nie przestał walczyć i protestować przeciw dyskryminacji narodowej, pisząc protesty do wszystkich instancji rządowych, nawet do konsula czechosłowackiego i polskiego i do zagranicznych partii komunistycznych (m.in. do Gomułki osobiście), za co jesienią 1965 został aresztowany i skazany na dokończenie 25-letniego wyroku. Są realne podstawy do obaw, że wyrok ten będzie przedłużany aż do końca życia więźnia. Nie bacząc na tę perspektywę, Karawanski nie odstąpił od swych poglądów, mimo ponętnych propozycji ze strony KGB.

Wreszcie w książce Czornowiła pojawia się po raz pierwszy nazwisko Walentyna Moroza (ur. 1936), pochodzącego z Wołynia, skazanego również za „antysowiecką propagandę i agitację” na 5 lat łagrów o obostrzonym reżimie. Wkrótce miał on stać się czołową postacią ukraińskiego ruchu oporu.

Żeby skończyć z książką Czornowiła, należy powiedzieć, że od czasu jej ukazania się w samizdacie (jest datowana 20 kwietnia 1967) autor jej znalazł się na czołowym miejscu wśród ludzi, którzy ryzykując własnym życiem, prowadzą walkę z „rusyfikacją organów państwowych, szkół, uniwersytetów, instytucji kulturalnych...”, z „ekonomicz-

<sup>6</sup> [Opanas Załywacha (1925–2007) – ukraiński artysta malarz, uczestnik ruchu lat 60.; w latach 1965–1970 w obozach; 1987 jeden z organizatorów Ukraińskiej Asocjacji Twórczej Inteligencji; zaprojektował okładkę „Ukraińskiego Wisnyka” (samwydaw).]

<sup>7</sup> [Mychajło Masiutko (1918–2001) – pisarz ukraiński, uczestnik ukraińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego; 1937 aresztowany i skazany na 5 lat więzienia; zwolniony przedterminowo w 1939; 1942 w Armii Czerwonej; aresztowany ponownie w 1965 i skazany na 3 lata więzienia i 3 lata obozu.]

<sup>8</sup> [Anatolij Szewczuk (1937) – ukraiński pisarz, dziennikarz, uczestnik ruchu lat 60.; w latach 1966–1971 więziony.]



nym niedorozwojem większości okręgów Ukrainy i przymusową emigracją Ukraińców na Syberię...”, ze „sztucznie spowodowaną zmianą składu etnicznego Ukraińskiej SRR” itd. (z przedmowy Czornowiła do książki *Rozumnemu biada*).

Czornowiła aresztowano w trzy miesiące po ukazaniu się jego książki i skazano na 3 lata łagrów o obostrzonym reżimie za... „propagandę i agitację antysowiecką”. Odsiedział półtora roku. Po wyjściu z więzienia nadal występował przeciw bezprawiu zamkniętych rozpraw i represji, za co znów został aresztowany w styczniu 1972, a w marcu 1973 skazany na 7 lat łagrów o obostrzonym reżimie.

Ale póki jesteśmy w naszej kronice w połowie lat sześćdziesiątych, warto jeszcze wrócić do Petra Szelesta, ponieważ w naszej historii gra on niemałą rolę: jako członek najwyższego organu sowieckiego – politbiura KC KPZS – brał on udział w układaniu planów pogromu ukraińskiej kultury. Jednak trudność jego sytuacji w porównaniu z innymi członkami politbiura polegała na tym, że jako namiestnik Moskwy na Ukrainie musiał sam te plany wykonywać: co oznaczało wrogi stosunek całej świadomej ludności na Ukrainie, szczególnie inteligencji. Należało robić dobrą minę do złej gry i choćby na pokaz udawać „ojcowską troskę” względem ukraińskiej kultury.

I tutaj Szelest dopuścił się drugiego błędu: w 1966 wystąpił na zjeździe pisarzy Ukrainy z przemówieniem, w którym „po ojcowsku” powiedział parę słów o potrzebie kultywowania języka ukraińskiego. Nikt oczywiście nie uwierzył w szczerść tych słów, ale pisarze wykorzystali okazję i z trybuny zjazdu jednogłośnie zaprotestowali przeciw agresji wielkorosyjskiego szowinizmu i dyskryminacji ukraińskiej kultury. Całkowicie lojalny wobec reżimu ówczesny przewodniczący Związku Pisarzy Ukrainy Ołes Honczar powiedział w swym przemówieniu sprawozdawczym, że status prawny języka ukraińskiego w szkole jest gorszy niż języków obcych. Inni stwierdzali, że Ukraińcy przestali być gospodarzami swojej kultury (Witalij Korotycz), że są dyskryminowani na rzecz Rosjan we wszystkim, nawet w przydziałach papieru dla wydawnictw (Wiktor Korż<sup>9</sup>). W ogólnej atmosferze protestu panującej na zjeździe nawet reżimowy krytyk Łeonid Nowyczenko potępił tych literatów rosyjskich, którzy już zaczęli mówić o „braku perspektyw” takich języków, jak ukraiński, jakoby skazanych na wymarcie. Nowyczenko miał na myśli znanego literata rosyjskiego Kornelija Zielińskiego. Tak się zdarzyło w historii sowieckiej literatury ukraińskiej, że zjazd pisarzy zamienił się w legalną trybunę oporu<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> [Wiktor Korż (1912–1993) – ukraiński pisarz radziecki.]

<sup>10</sup> (Odośnik autora): Dokładniejsza dokumentacja na temat wszystkiego, co zostało dotychczas powiedziane, znajduje się w mojej książce *Ukraina 1956–1968*, Instytut Literacki, Paryż 1969.

Jak świadczą aresztowania lat 1965–1966, ośrodkami ruchu oporu były Kijów i Lwów, ale rozszerzył się on też na miasta prowincjonalne, potwierdzone aresztowaniami w Odessie i Chersoniu, Charkowie i w Donbasie. W końcu 1969 wynikła głośna sprawa w Dniepropietrowsku: grupa młodych poetów, uczonych i studentów zwróciła się z listem do kierowników partii i rządu Ukrainy z protestem przeciw narodowej dyskryminacji, wyrażającej się systematycznym prześladowaniem świadomych swej odrębności Ukraińców. Autorzy przytoczyli dziesiątki przykładów aresztowań, zwolnień z pracy etc.

Zwracamy Waszą uwagę – pisali autorzy listu – komunistów, przywódców i działaczy społecznych naszego suwerennego państwa, Ukraińskiej SSR, jednego z państw-założycieli ONZ, na pogromową wrzawę, trwającą już od kilku miesięcy w rejonie Dniepropietrowska, na dzikie i bezsensowne prześladowania uczciwych i oddanych sprawie budowania komunizmu Ukraińców. Ta kampania jest tak bezlitosna i bezwzględna, że błedną wobec niej najdziksze, znane całemu światu wyczyny chińskich hunwejbínów.

Na zakończenie listu autorzy zapytują:

Szanowni towarzysze, wyjaśnijcie nam łaskawie, o jakim „niebezpieczeństwie nacjonalistycznym” wrzeszczą świadomi i nieświadomi „przyjaciele” narodu ukraińskiego? Kto dał im prawo deptać brudnym rusyfikatorskim butem ukraińską godność narodową?

W liście przytoczono dziesiątki nazwisk ludzi ukaranych za tę czy inną formę protestu przeciw rusyfikacji. Niekiedy karano za to (co jest przykładem, do jakiego stopnia doszedł ucisk narodowy na Ukrainie), że poeta... zaczął pisać po ukraińsku (W. Sirienko).

Sprawa „Listu młodzieży twórczej z Dniepropietrowska”<sup>11</sup> (pod taką nazwą przeszła ona do historii ruchu ukraińskiego) wywołała nowe represje: w procesie w styczniu 1970 roku za napisanie i rozpowszechnienie tego listu zostali skazani w Dniepropietrowsku na różne kary więzienia: poeta Iwan Sokulski<sup>12</sup>, student Mykoła Kulczyński<sup>13</sup>, asystent Instytutu Metalurgicznego Wołodimir Sawczenko<sup>14</sup>.

Rok 1970: okres, kiedy w Moskwie KGB trząsł się w bezsilnej wściekłości, że nie udaje mu się w żaden sposób zapobiec ukazywaniu się

<sup>11</sup> [Był to list w obronie Ołesia Honczara, który został bezpardonowo zaatakowany po opublikowaniu powieści *Sobor* (ówczesny wicepremier Ołeksij Watczenko rozpoznał w osobie głównego negatywnego bohatera siebie); autorem listu był Iwan Sokulski, podpisali go dodatkowo Mykoła Kulczyński i Wołodimir Sawczenko; 1969 aresztowano sygnatariuszy listu i skazano: Sokulskiego na 4,5 roku obozu, Kulczyńskiego na 2,5 roku obozu; Sawczenko otrzymał wyrok w zawieszaniu.]

<sup>12</sup> [Iwan Sokulski (1940–1992) – ukraiński poeta i dysydent; w latach 1969–1973 i 1980–1988 w obozach; 1979 członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej.]

<sup>13</sup> [Mykoła Kulczyński (1947) – ukraiński dziennikarz i dysydent; w latach 1969–1973 w obozach; 1994–2000 deputowany do Rady Obwodu Połtawskiego.]

<sup>14</sup> [Wołodimir Sawczenko (1942) – ukraiński dysydent; w latach 1962–1968 w obozach.]

„Kroniki Bieżących Wydarzeń” i analogicznego wydawnictwa ukraińskiego „Ukraińskiego Wisnyka”<sup>15</sup>. Powstają plany zmasowanego ataku na ruch podziemny. I to w tych okolicznościach Petro Szelest dopuszcza się trzeciej pomyłki: wydaje w stutysięcznym nakładzie książkę *Ukraino nasza sowiecka* (1970). Był to rodzaj prymitywnego przewodnika po Ukrainie i te wypociny partyjnego biurokraty z punktu widzenia literackiego równały się zeru. Początkowo nikt nie zwrócił uwagi na ukazanie się tej książki. Ale akurat wtedy w głowach moskiewskich wodzów dojrzywała myśl, by zakazać (źle widziane było to już od dawna) odwoływania się do historii Ukrainy, by nie rozdmuchiwać „burżuazyjnego nacjonalizmu”. A tu sam Szelest dał zły przykład: będąc „gospodarzem” Ukrainy i chcąc pochwalić się swym majątkiem, wychylił się we wspomnianej książce, mówiąc o sławie Zaporozża.

Trzeciej „pomyłki” Szelestowi nie wybaczone, choć utrzymał się jeszcze przez pewien czas na Ukrainie. Gdy wreszcie na początku 1973 zapadła decyzja usunięcia Szelesta z Ukrainy, prasa zachodnia pobiła rekordy swej naiwności. Dotychczas zamieszczała jego portrety z uwagą „twardy Piotr Szelest” – obecnie skłonna była zaliczyć go do grona ukraińskich nacjonalistów. Można sądzić, że z punktu widzenia moskiewskiego politbiura brakowało mu właśnie twardości, ale o jakiegokolwiek sentymenty względem ukraińskiego nacjonalizmu podejrzewać go niepodobna. Taki jest po prostu los wszystkich namiestników na Ukrainie: pod naporem żywiołu nacjonalistycznego są zmuszeni przejawiać choćby trochę na pokaz troskę o powierzony im kraj, a w Moskwie uchodzi to za słabość. Taki był koniec nie tylko Szelesta, ale w 1936 roku i jego poprzednika Pawła Postyszewa<sup>16</sup>. Powróćmy jednak do kroniki oporu.

W czasie, gdy w Moskwie tuszowano sprawę Szelesta, po Ukrainie przetoczyła się fala terroru. Prologiem do niego stała się tragiczna śmierć uczonego-botanika, członka rzeczywistego Akademii Nauk w Kijowie Dmytra Zerowa<sup>17</sup>. Nazwisko to jest dobrze znane na Ukrainie. Jeden z jego braci, Mykoła Zerow, poeta i badacz literatury, zginął w niewyjaśnionych okolicznościach na zesłaniu; drugi, również poeta, Mychajło Zerow (Orest) zmarł na emigracji w 1963 roku. Dmytro Zerow do ostatnich swych dni nie podlegał żadnym prześladowaniom (w każdym razie nic mi o tym nie wiadomo) i kierował Instytutem

<sup>15</sup> [W tekście opublikowanym w „Kulturze” tłumacz używa niezbyt szczęśliwie spolszczonej wersji tytułu: „Ukraiński Herold”.]

<sup>16</sup> [Paweł Postyszew (1887–1939) – działacz Komunistycznej Partii Ukrainy, narodowości rosyjskiej; od 1933 drugi sekretarz KPU i pierwszy sekretarz kijowskiego komitetu obwodowego, praktycznie przywódca partii.]

<sup>17</sup> [Dmytro Zerow (1895–1971) – botanik ukraiński, 1946–1963 dyrektor Instytutu Botaniki AN USRR.]

botaniki AN, będąc członkiem jego prezydium. Ale wreszcie 76-letni uczoney nie wytrzymał i w grudniu 1973 na zebraniu partyjnym w Akademii wystąpił z ostrym przemówieniem przeciw dyskryminacji narodowej – i padł martwy, nie schodząc z trybuny. Pogrzeb Dmytra Zero wa przekształcił się w wielką demonstrację polityczną.

W pierwszej połowie stycznia 1972 miały miejsce masowe aresztowania działaczy ruchu oporu na całej Ukrainie. W Kijowie zostali zaaresztowani:

– Iwan Switłychny, wspomniany już literat, oskarżony o przekazywanie za granicę literatury samizdatowej, znalezionej u niego w czasie rewizji. W marcu 1973 został skazany na 7 lat łagru o obostrzonym reżimie i 5 lat zesłania;

– Wasyl Stus (32 lata), poeta i krytyk, którego zbiór poezji ukazał się za granicą w 1965 roku – uprzednio zatrudniony jako pracownik naukowy Instytutu Literatury AN i zwolniony z niego po ukazaniu się książki – pracował w nie swoim zawodzie. Oskarżony o pisanie protestów i przekazywanie samizdatowej literatury za granicę, na procesie z 31 sierpnia–7 września 1972 skazany na 5 lat łagrów o obostrzonym reżimie i 3 lata zesłania;

– Jewhen Swerstiuk, znany krytyk literacki, współuczestnik protestów przeciw dyskryminacji kultury ukraińskiej, autor szeregu esejów krążących w samizdacie, szczególnie *Sobór wśród rusztowań* i *Kotlarewski się śmieje*, skazany w kwietniu 1973 na 7 lat łagrów o obostrzonym reżimie i 5 lat zesłania;

– Leonid Pluszcz, matematyk, członek grupy dla ochrony praw człowieka w ZSRR, podpisywał, wraz z innymi członkami grupy, protesty przeciw aresztowaniom i naruszaniu praworządności. Przez „ekspertów” lekarskich uznany za niepoczytalnego i skazany na bezterminowe leczenie w dniepropietrowskiej specjalnej klinice psychiatrycznej;

– Mykoła Płachotniuk, lekarz, lat 36, oskarżony o kolportowanie wydawanego w samizdacie „Ukraińskiego Herolda” i innej zabronionej literatury. Uznany przez „ekspertów” medycznych za niepoczytalnego i postanowieniem sądu skazany na przymusowe leczenie w klinice psychiatrycznej, aby po jego zakończeniu ponownie stanąć przed sądem.

Można cytować coraz to inne nazwiska, ale rozmiar artykułu nie pozwala na podanie pełnego rejestru aresztowanych i skazanych za różne akcje protestacyjne w samym tylko Kijowie.

W tym samym czasie w styczniu 1972 we Lwowie zaaresztowani zostali:

– Wiaczesław Czornowił, wspomniany już autor książki *Rozumnemu biada*; małżonkowie Ihor Kałyneć i Iryna Stasiw, obydwójce poeci, skazani na długoletnie więzienie;

– były pracownik okręgowych komitetów partii i Komsomołu we Lwowie, autor opublikowanej w samizdacie książki *Bielmo*, Mychajło Osadczy, o którym była już mowa powyżej;

– Iwan Hel<sup>18</sup>, ślusarz lwowski; aresztowany w 1965 i w procesie w marcu 1966 skazany za „antysowiecką propagandę i agitację” na 3 lata łagrów; po odbyciu kary powrócił do Lwowa, ale w procesie 1972 oskarżony o to samo, dostał 5 lat łagru o reżimie specjalnym, 5 lat – obostrzonym i 5 lat zesłania: łącznie 15 lat.

Ten lwowski przegląd jest oczywiście niepełny.

W lutym 1972 w Nalcziku (północny Kaukaz) aresztowano Jurija Szuchewycza. Urodzony w 1933 jeszcze jako chłopak więziony był za to, że jego ojciec Roman Szuchewycz<sup>19</sup> był generałem UPA. I w więzieniu i w czasie krótkiego pobytu na wolności oparł się stanowczo żądaniom KGB, by potępił nacjonalizm ukraiński i działalność ojca; napisał wspomnienia, odebrane mu przy aresztowaniu. Z nowego wyroku dostał 5 lat więzienia, 5 lat łagrów o obostrzonym reżimie i 5 lat zesłania: razem 15 lat.

Wtedy, również w Nalcziku, zaaresztowana została żona Swiatosława Karawanskiego (o którym była mowa wyżej) Nina Strokata – za to, że się nie zgodziła wyrzec męża, domagała się jego zwolnienia i protestowała przeciw samowoli rosyjskiego imperializmu, szczególnie w Odessie.

Proces N. Strokatej i sądowny razem z nią Oleksija Riznikiwa<sup>20</sup> odbył się w Odessie 4–8 maja 1972. Dla oddania atmosfery tego i podobnych procesów wystarczy przytoczyć krótkie sprawozdanie za „Kroniką Bieżących Wydarzeń” (nr 28, grudzień 1972):

Do wiadomości Kroniki dotarły szczegóły procesu przeciw Ninie Strokatej, Oleksiejowi Sergiejowiczowi Riznikiw i Oleksiejowi Prytyce<sup>21</sup>, który odbył się 4–8 maja 1972 w Odessie.

Ponieważ głównym motywem oskarżenia były „nastroje burżuazyjno-nacjonalistyczne” Strokatej, zarzut, że „ulegała wpływom” swego męża, „szpiega i recydywisty” (sformułowanie prokuratora), Swiatosława Karawanskiego, proces toczył się demon-

<sup>18</sup> [Iwan Hel (1937–2011) – ukraiński dysydent; 1965–1968 i 1972–1987 w obozach; 1987 przewodniczący Komitetu Obrony Ukraińskiej Greckokatolickiej Cerkwi; 1988 redaktor czasopisma „Chrystjanskyj Hołos”; 1990–1994 wiceprzewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej.]

<sup>19</sup> [Roman Szuchewycz (1907–1950) – ukraiński działacz nacjonalistyczny, działacz Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, przewodniczący referatu bojowego Krajowej Egzekutywy OUN, przewodniczący Krajowej Egzekutywy OUN-B na Generalne Gubernatorstwo, kapitan 201. batalionu Schutzmannschaft, generał i naczelny dowódca UPA, przewodniczący Sekretariatu Generalnego Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej; współodpowiedzialny za przeprowadzenie przez UPA „akcji antypolskiej”.]

<sup>20</sup> [Ołeksza Riznikiw (Riznyczenko) (1937) – pisarz ukraiński, uczestnik ruchu lat 60. i ruchu dysydenckiego; 1960–1961 i 1971–1977 w obozach; 1997 w kierownictwie Towarzystwa „Memoriał” im. W. Stusa.]

<sup>21</sup> [Ołeksza Prytyka (1932) – dysydent ukraiński; 1971 aresztowany i w następnym roku skazany na 2,5 roku pozbawienia wolności.]

stracyjnie w języku ukraińskim. Niemniej wszelkie pytania Strokatej i Riznikiwa do świadków na temat sytuacji Ukraińców i innych narodowości w Związku Sowieckim sąd uchylała, jako „niemające związku ze sprawą”. Jako przykład może służyć następujące pytanie Strokatej: „Czy świadek przypomina sobie, że do 1941 roku w Odessie istniały szkoły z językami wykładowymi ukraińskim, ormiańskim i żydowskim? Ponieważ jestem zdania, że szkoły z ojczystym językiem wykładowym powinny istnieć w całym Związku Sowieckim, czy nie mogłabym na tej podstawie zostać uznana za nacjonalistkę żydowską?!”. Na pytanie Strokatej skierowane do świadka Parchomienki (redaktor gazety rejonowej w Bałcie „Trybuna Narodowa”), czy używa wyrażenia „patriotyzm ukraiński”, ten odpowiedział, że „takiego patriotyzmu nie ma, jest tylko sowiecki”. Tenże świadek, wraz ze swym zastępcą Cyngą, złożył przed sądem „obciążające” zeznanie: Riznikiw po wysłuchaniu na koncercie amatorskim *Międzynarodówki* powiedział, że pieśń ta „dobrze brzmi po ukraińsku”.

Przyjaciół i znajomych oskarżonych do budynku sądowego nie wpuszczono, a dwie nieznanne osoby, komentując to, nazwały ich „zdrajcami” i „banderowcami” („niepodległości im się zachciało”) i obrzuciły wyzwiskami. Te dwie damy były później też obecne na sali sądowej.

W lutym 1972 został aresztowany Danyło Szumuk. Losy tego więźnia są wyjątkowo ciekawe. Urodzony w 1914 na Wołyniu Szumuk był aktywnym działaczem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy; aresztowany jako 19-letni chłopak przez władze polskie został skazany na 8 lat więzienia. Uwolniony w 1939 Szumuk spotkał się twarzą w twarz z marzeniem swego życia – sowieckim komunizmem. Spotkanie to skończyło się tak, że powołany w 1941 do sowieckiej armii Szumuk nie zamierzał walczyć za Stalina, ukrywał się na Ukrainie i wstąpił do UPA. Aresztowany w 1945 przez sowiecką policję i skazany na karę śmierci, zamienioną na 20 lat więzienia, odbywał karę na Dalekiej Północy. W 1953 Szumuk był jednym z organizatorów powstania więźniów politycznych w Norylsku, znów ryzykując wyrok śmierci. W 1956 na podstawie amnestii wyszedł jednak na wolność. Dwa lata później (w 1958) został ponownie aresztowany i skazany na 10 lat. Przy rewizji znaleziono u niego pierwszy tom jego pamiętników. Odsiedziawszy i ten wyrok, osiedlił się w okolicy Kijowa, pracując jako stróż. W tym krótkim okresie wolności napisał drugi tom pamiętników, który dotarł na Zachód i został wydany pt. *Za schidnim obrijem* (wyd. Smołoskyp<sup>22</sup>, Paryż – Baltimore 1974). Podaję dokładniejsze dane o tej książce, ponieważ Szumuk w obu swych wcieleniach – komunisty i później nacjonalisty – porusza w niej kwestie stosunków polsko-ukraińskich szczerze, bez tendencyjnej interpretacji.

Zanim jednak doszło do publikacji wspomnianej książki, Szumuk w wyniku procesu, który odbył się w dniach 5–7 lipca 1972, został skazany za „działalność antysowiecką” na 10 lat łagrów o reżimie specjal-

<sup>22</sup> [Smołoskyp – ukraińskie wydawnictwo emigracyjne założone w Baltimore w 1967; pierwszym dyrektorem był Osyp Zinkewycz (1967–1977); wydawnictwo specjalizuje się w wydawaniu utworów ukraińskich pisarzy lat 20. i 30.; po ogłoszeniu przez Ukrainę niepodległości wydawnictwo przeniosło się do Kijowa.]

nym i 5 lat zesłania. Odbywa karę w obozach mordwińskich. 10 października 1972 Szumuk zwrócił się do Rady Najwyższej ZSRR, która zajmuje się rozpatrywaniem podań, z oświadczeniem: „[...] proszę Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o zwolnienie mnie z sowieckiego obywatelstwa. Łatwiej przyjdzie mi umrzeć [...] w ciężkiej niewoli poza granicami Ukrainy, nie będąc obywatelem ZSRR”.

Dla oddania kolorytu warto wspomnieć inny jeszcze wypadek, raczej tragikomiczny. Borys Kowhar (47 lat), członek partii, pracował do swego aresztowania jako kierownik działu zbiorów kijowskiego muzeum architektury i tenografii, a równocześnie jako konfident KGB. Polecono mu śledzić O. Honczara, O. Serhiejenkę, Ł. Jacenkę<sup>23</sup> – kierownika administracyjnego rozwiązanego (za nacjonalizm) chóru „Homin”<sup>24</sup> („Głos”) i poetę M. Chołodnego. Wszyscy oni byli czynnymi działaczami oporu. Kowhar jakoś nie wytrzymał tego dodatkowego obciążenia i rozpowszechnił drogą samizdatu list otwarty, skierowany do śledczego KGB, któremu podlegał. List zawierał szczegóły z psychologii i technologii współpracy z KGB. Aresztowany i uznany we wrześniu 1972 przez sąd za chorego psychicznie Kowhar został skazany na przymusowe leczenie w klinice psychiatrycznej, aby po „wyleczeniu” móc ponownie stanąć przed sądem.

Kronika nasza dobiega już prawie do dnia dzisiejszego, ale gdybym ją na tym zakończył, byłaby stanowczo niepełna. Należy uzupełnić ją przynajmniej ogólnymi uwagami na temat rozszerzania się ruchu oporu.

Mówię „ogólnymi”, ponieważ nie trzeba dodawać, że nie możemy – oraz dlaczego nie możemy – operować konkretnymi danymi statystycznymi. Niemniej jednak pewne formy zorganizowanej walki dadzą się uchwycić z dość dużą dokładnością. Chodzi tu o wypadki, gdzie można konkretnie zidentyfikować ludzi, którzy pojedynczo lub zbiorowo i nieanonimowo zwracali się do partyjno-rządowych dostojników, podając swoje nazwiska i nawet adresy, a także ludzi, którzy puszczali w obieg samizdatu własne utwory, względnie zostali przychwyteni przez władze na rozpowszechnianiu cudzych. Jeden z uważnych obserwatorów tego problemu ocenia liczbę tych osób na około 600.

<sup>23</sup> [Powinno być: Leopold Jaszczenko (1928) – ukraiński historyk sztuki, znawca folkloru, dyrygent, kompozytor; jeden z działaczy odrodzenia narodowego lat 60.–90.; 1969–1971 i od 1984 kierownik chóru „Homin”; 1971 wyrzucony ze Związku Kompozytorów Ukrainy za udział chóru „Homin” w pogrzebie Ałły Horskiej (7 grudnia 1970).]

<sup>24</sup> [Chór „Homin” – ukraiński folklorystyczny chór założony w Kijowie w 1969, brał udział w patriotycznych uroczystościach pod pomnikiem T. Szewczenki; po udziale chóru w pogrzebie Ałły Horskiej zabroniono mu działalności.]

Trudno zresztą mówić o statystyce w wypadkach nieprzewidzianego przez władzę przekształcania się całkowicie legalnych zebrań we wrogie jej polityczne mityngi, jak np. wspomniany przeze mnie zjazd pisarzy czy też konferencja językoznawcza w Kijowie w 1963 roku, której uczestnicy nie tylko zaprotestowali przeciw rusyfikacji, ale ponadto zażądali oficjalnie od rządu wznowienia wykładów w języku ukraińskim nie tylko w szkołach podstawowych, ale i w średnich, zawodowych oraz wyższych. W takich wypadkach można mówić o setkach uczestników.

Statystyka staje się zupełnie bezsilna wówczas, gdy mowa o żywiołowych wystąpieniach o charakterze masowym, przy różnych okazjach. Wspomniałem już o pogrzebie D. Zerowa, który zamienił się w manifestację polityczną; to samo zaszło w styczniu 1965 na pogrzebie popularnego poety Wołodymyra Sosiury, a jeszcze wyraźniejszy charakter polityczny miał pogrzeb malarki Ałły Horskiej<sup>25</sup>, czynnej działaczki ruchu oporu, zamordowanej w tajemniczych okolicznościach 28 listopada 1970.

Takimi samymi demonstracjami politycznymi, w których brały udział tysiące ludzi, były wieczory literackie organizowane bez zgody władz, na których czytano zabronione utwory i które były rozprasane przez milicję z pomocą drużynników. Tradycyjne stały się doroczne zgromadzenia pod pomnikiem Tarasa Szewczenki w Kijowie w rocznicę sprowadzenia jego zwłok z Petersburga na Ukrainę, przypadająca na początek maja. Istnieją inne jeszcze formy masowego oporu, w których uczestniczą tysiące ludzi.

Co jest w tym oporze rzeczą nową, to powstanie nowego psychologicznego typu ludzkiego, który przezwyciężył strach i nie boi się, jak za czasów stalinowskich, przeciwstawić się despotycznemu reżimowi. Na Ukrainie typ ten nazywany jest nacjonalistą. Tak też jest w ostatecznym rozrachunku. Ale początkiem jest tu wystąpienie na rzecz prawdy i godności ludzkiej, co w ukraińskich warunkach oznacza walkę przeciw zaplanowanemu przez rosyjski imperializm unicestwieniu narodu ukraińskiego – nie tylko zaplanowanemu, ale i bez skrupułów realizowanemu.

Umowę perejaśławską (1654) Bohdana Chmielnickiego z carem moskiewskim oficjalna historiografia traktuje jako „zjednoczenie”,

---

<sup>25</sup> [Ałła Horska (1929–1970) – ukraińska artystka malarka, jedna z głównych postaci ruchu lat 60.; 1959–1964 współzałożycielka Klubu Twórczej Młodzieży „Suczasnuk”; 1965 protestowała przeciwko aresztowaniom wśród inteligencji ukraińskiej, organizowała pomoc dla aresztowanych i ich rodzin; 1968 podpisała „List 139” do sekretarza generalnego KPZR L. Breżniewa, którego sygnatariusze protestowali przeciwko aresztowaniom młodej inteligencji na Ukrainie i w Moskwie; wyrzucona ze Związku Artystów Plastyków.]



które uszczęśliwiło naród ukraiński. Oczywiście bzdura. Historyk Mychajło Brajczewski<sup>26</sup> w połowie lat sześćdziesiątych pisze polemiczny artykuł, w którym dowodzi, że było to nie „zjednoczenie”, a „przyłączenie”, w następstwie którego Ukraina znalazła się w stanie zależności i doznawała i doznaje ucisku narodowego. Pracy oczywiście nie drukują i zostaje rozpowszechniona drogą samizdatu. Autor jej wystąpił w imię prawdy historycznej i został zaliczony do „burżuazyjnych nacjonalistów”. Jeszcze go nie karzą sędownie, ale zwalniają z pracy w Instytucie Historii Akademii Nauk. Jest to tak zwane w literaturze samizdatowej „prześladowanie pozasądowe”.

Już od jakichś dziesięciu lat prześladowuje się tłumaczy za to, że w ich przekładach język ukraiński jest bogatszy niż w literaturze oryginalnej. Że bogatszy – to prawda, bo na powieść o kołchozach wystarczy słownictwo partyjnej gazety „Radjańska Ukraina”, ale jak przełożyć nawet popularną powieść zachodnią językiem kołchozowego brygadzysty? Tłumacz z konieczności musi posługiwać się różnymi źródłami, ożywiać zapomniane w propagandowym języku słowa, tworzyć nowe. Krótko mówiąc, wzbogaca język, czyni go bardziej giętkim i tym samym pośrednio występuje przeciw rusyfikacji. Z tego powodu niemal wszyscy tłumacze oskarżani są o archaizację, tworzenie neologizmów itd.

Jest rzeczą logiczną, że jak biją, to w najważniejszych. I tak w kampanii przeciw tłumaczom pierwszymi ofiarami padli przywódcy powojennej szkoły przekładowej – Hryhorij Koczur<sup>27</sup> i Mykoła Łukasz<sup>28</sup>. Nazwisko Łukasza – lingwisty i znawcy licznych języków europejskich – raptem w połowie 1973 znikło z listy redaktorów czasopisma „Wse-swit”. Wkrótce wyjaśniło się, dlaczego: gdy w 1972 zaarrestowano Iwana Dziubę i śledztwo w jego sprawie przeciągnęło się aż do 1973, Łukasz – niepozbawiony szubienicznego humoru – zwrócił się z następującym podaniem do Sądu Najwyższego: Z uwagi na to, że Dziuba choruje na płuca i ma rodzinę, małego syna<sup>29</sup>, pozwólcie mi odsiedzieć

<sup>26</sup> [Mychajło Brajczewski (1924–2001) – archeolog, historyk, kulturoznawca, poeta, uczestnik ukraińskiego ruchu lat 60.; sygnatariusz „Listu 139”; zwolniony z Instytutu Historii AN USRR; 1971 w Instytucie Archeologii AN USRR; 1972 zwolniony z pracy; 1992 profesor Katedry Historii Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.]

<sup>27</sup> [Hryhorij Koczur (1908–1994) – jeden z najwybitniejszych tłumaczy ukraińskich XX w., poeta i historyk literatury; 1943 aresztowany pod zarzutem przynależności do OUN i w 1944 skazany na 10 lat obozów; 1957 zrehabilitowany; 1968 podpisał „List 139”; po „wielkim pogromie” usunięty ze Związku Pisarzy Ukrainy.]

<sup>28</sup> [Mykoła Łukasz (1919–1988) – jeden z najwybitniejszych tłumaczy ukraińskich XX w., poliglota; po aresztowaniu Iwana Dziuby w 1972 zadeklarował, że gotów jest odbyć za niego karę więzienia, po tym wydarzeniu de facto przebywał w areszcie domowym; 1973 usunięto go ze Związku Pisarzy Ukrainy.]

<sup>29</sup> [Iwan Dziuba ma córkę Ołenę.]

za niego jego wyrok. Będzie to tym sprawiedliwsze, że całkowicie podzielam jego poglądy.

W 1974 i Łukasza i Koczura (tego ostatniego za kontakty z zagranicznymi „nacionalistami”) wykluczono ze Związku Pisarzy. To także jest „prześladowanie pozasądowe”. Na pozór lżejsze niż siedzenie za kratami. Ale jeśli jesteście pracownikami umysłowymi i nie pozwalają wam zarabiać na chleb w waszym zawodzie, to w rzeczywistości znajdujecie się poza prawem – spróbujcie wytrzymać to „lżejsze”, gdy żaden kołchoz nie ośmiela się wziąć was na stróża, bo jesteście „polityczni” – i szczęście miał ten poeta (konkretny wypadek), który znalazł choć tymczasową pracę w kołchozowej świniaarni.

Ale w murze strachu powstał wyłom. Nie zawsze dokładnie wiemy, za jakie szczegółowe przewinienia ludzie są prześladowani sądownie i pozasądownie, ale potok wiadomości nie przestaje płynąć.

W Kijowie zwolniono z pracy dyrektora Instytutu Archeologii Akademii Nauk Fedira Szewczenkę<sup>30</sup> za „nacionalizm”. Z tego samego Instytutu zwolniono pracownika naukowego Ołenę Apanowycz<sup>31</sup>. Z Instytutu Toponomastyki, Folkloru i Etnografii zwolniono pracowników naukowych Wasyla Skrypka<sup>32</sup> i Tamarę Hirnyk<sup>33</sup>. Rekord zwolnień pobił tak daleki od polityki zakład naukowy, jak Instytut Botaniki Akademii Nauk, w którym po śmierci jego dyrektora Dmytra Zerowa zwolniono aż 22 pracowników.

We Lwowie, w Instytucie Nauk Społecznych AN, zaproponowano odejście „na własne żądanie” (bo inaczej by ich po prostu wyrzucono) 14 „niepożądanym” pracownikom. Wśród nich znajduje się wybitny znawca literatury i folkloru Hryhorij Nudha<sup>34</sup> i pracownik naukowy Roman Kyrzcziw<sup>35</sup>.

---

<sup>30</sup> [Fedir Szewczenko (1914) – historyk ukraiński; 1968–1972 dyrektor Instytutu Archeologii AN USRR.]

<sup>31</sup> [Ołena Apanowycz (1919–2000) – ukraińsko-radziecka historyczka pochodzenia białoruskiego; 1950–1972 w Instytucie Historii AN USRR; 1966 członek zarządu Ukraińskiego Towarzystwa Ochrony Zabytków Historii i Kultury; 1989 kierownik naukowy ekspedycji „Zaporiska Sicz: zrujnowane i mynułe”.]

<sup>32</sup> [Wasyl Skrypka (1930–1997) – ukraiński badacz folkloru, pedagog, działacz społeczny, uczestnik ruchu lat 60.; 1972 zwolniony z Instytutu Historii Sztuki, Folkloru i Etnografii AN USRR.]

<sup>33</sup> [Tamara Hirnyk (1926–1989) – etnografka ukraińska.]

<sup>34</sup> [Hryhorij Nudha (1913–1994) – ukraiński pisarz, historyk literatury, badacz folkloru; 1944 w Instytucie Literatury AN USRR; 1945 aresztowany i skazany na 10 lat więzienia; 1951 zwolniony, a w 1967 oficjalnie zrehabilitowany; od 1957 na powrót w Instytucie Literatury; redaktor miesięcznika literackiego „Żowteń”.]

<sup>35</sup> [Roman Kyrzcziw (1930) – ukraiński historyk literatury, etnograf, znawca folkloru; 1958–1972 w Instytucie Nauk Społecznych AN USRR; od 1972 w lwowskiej filii Instytutu Historii Sztuki, Folkloru i Etnografii im. M. Rylskiego.]

W kirowogradzkim Instytucie Pedagogicznym zwolniono językoznawcę Wasyla Horbaczuka<sup>36</sup>. W Czerkasach wykluczono ze Związku Pisarzy Wasyla Zacharczenkę<sup>37</sup> „za zachowanie antyspołeczne, nie do pogodzenia z członkostwem w organizacji pisarskiej”. Albo takie – bynajmniej nie wyjątkowe – zdarzenie, że 16-letniego ucznia szkoły w Kijowie bezustannieciągają na przesłuchania w KGB, ponieważ był na zebraniach, gdzie czytano antysowieckie wiersze, i brał udział w zabronionych uroczystościach pod pomnikiem Szewczenki.

Ten spis można by ciągnąć. Maszyna KGB wciąż pracuje.

Nie można i nie należy przemilczać trudności i porażek ukraińskiego ruchu oporu, które w tych okolicznościach z konieczności istnieją i będą występowały. Oto jedna z głównych trudności: logicznie biorąc, można by oczekiwać przyjaznej współpracy najsilniejszych w Związku Sowieckim ruchów oporu – rosyjskiego i ukraińskiego; tymczasem właśnie jej brak. Jej miejsce zajmuje chłodny dystans.

Ryzykując zarzut, że występuję jako strona zainteresowana, chcę dobitnie i z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że dzieje się tak nie z winy Ukraińców. Rzecz w tym (niech mnie ewentualny oponent przekona przy pomocy faktów), że wszyscy działacze rosyjskiego ruchu oporu – jeśli już zabierają głos na temat ruchów narodowych – to albo wypowiadają się o nich negatywnie, albo delikatnie pomijają tę kwestię. Żaden z nich – a w tej liczbie także szanowany przez wszystkich Andriej Sacharow – nie wypowiedział swego zdania na temat problemu narodowościowego w Związku Sowieckim. Może też daremnie spodziewaliśmy się takich deklaracji od tych, którzy przebywają obecnie na Zachodzie i mają ręce rozwiązane.

Ukazujący się w samizdacie „Ukrajńskijskyj Wisnyk” nie raz podejmował tę myśl, zarzucając Rosjanom pretensję do roli hegemon nad innymi narodami. Zwłaszcza gdy w rosyjskim samizdacie pojawił się *Program demokratów Rosji, Ukrainy i krajów nadbałtyckich* – „Ukrajńskijskyj Wisnyk” kategorycznie odciął się od niego następującym oświadczeniem:

„Ukrajńskijskyj Wisnyk” z całkowitą odpowiedzialnością oświadcza, że ukraińskie koła demokratyczne nie brały udziału w opracowaniu i uchwaleniu tego dokumentu, który pretenduje do rangi programu. Słowo „Ukraina” zostało umieszczone w tytule dokumentu albo w celach koniunkturalnych, albo świadczy o udziale w przygotowaniu dokumentu kół rosyjskich lub zrusyfikowanych z terenu Ukrainy.

<sup>36</sup> [Wasyl Horbaczuk (1929–2013) – ukraiński językoznawca, specjalista od lingwodydaktyki; w latach 1956–1972 wykładowca na uniwersytetach pedagogicznych w Mykołajowie, Żytomierzu i Winnicy; 1972 zwolniony z pracy.]

<sup>37</sup> [Wasyl Zacharczenko (1936) – ukraiński pisarz, dziennikarz i dysydent; 1972–1976 więzień obozów; 1976 przedterminowo zwolniony.]

Mówiąc o porażkach, mam oczywiście na myśli nie smutny fakt, że każdy, kto ośmiela się brać udział w ruchu oporu, jeśli nie znajduje się za kratami, to w każdym razie podlega bezprawnemu „prześladowaniu pozasądowemu”. To są bolesne klęski i tragedie osobiste tych, którzy zostali skazani na więzienie, niekiedy dożywotnie. Ale jest to i triumfem, gdy człowiek, przewyciężając strach, przystępuje do walki z przemocą.

Porażka to kapitulacja wobec przemocy. W ciągu niemal dwudziestu lat od narodzenia się ukraińskiego ruchu oporu były i one. Na szczęście wypadków takich było względnie mało. Ale kronikarz obowiązany jest wspomnieć i o nich, przynajmniej o tych, które miały największy rozgłos. Na nich właśnie poprzestaną.

W marcu 1972, po krótkim przebywaniu w areszcie „pokajała się” Zinowia Franko (wnuczka Iwana Franki), która dotąd odznaczała się niezwykłą determinacją i aktywnością w przekazywaniu za granicę materiałów samizdatu i w protestach przeciw bezprawiu KGB. W lipcu tego samego roku poszedł w jej ślady jeden ze zdolniejszych poetów ruchu oporu, znany ze swych antyreżimowych utworów satyrycznych Mykoła Chołodny.

Chyba największą porażką była kapitulacja Iwana Dziuby. Od chwili ukazania się na Zachodzie, równocześnie w kilku językach, jego książki *Internacjonalizm czy rusyfikacja?* zastosowano wobec niego wszelkie środki nacisku, zastraszenia i szantażu. Chodziło o zmuszenie go do sprostowania własnych słów. W styczniu 1970 roku pod groźbą wykluczenia ze Związku Pisarzy – co w jego wypadku byłoby zapowiedzią aresztowania – Dziuba ogłosił w prasie oświadczenie wyjaśniające jego stanowisko. Co prawda Dziuba nie wyrzekł się niczego ze swej poprzedniej działalności, a jedynie podkreślił swoje przywiązanie do marksizmu i zapewnił, że jego poglądy nie mają nic wspólnego z „ideologią ukraińskiego burżuazyjnego nacjonalizmu”. Oświadczenie to wywołało żywą dyskusję w samizdacie. I jako główny przeciwnik Dziuby wystąpił Walentyn Moroz.

Wspomniałem już to nazwisko w związku z aresztowaniami i procesami lat 1965–1966. Upřednio wykładowca w instytucjach pedagogicznych w Łucku i Iwano-Frankiwsku, młody historyk Moroz (ur. 1936) dostał wtedy 5 lat łagrów o obostrzonym reżimie za „antysowiecką agitację i propagandę” i na kilka miesięcy przed oświadczeniem Dziuby – 1 września 1969 roku – wyszedł na wolność. Pozbawiony prawa [do] pracy zajmował się spisywaniem twórczości ludowej w halickim, a równocześnie w samizdacie rozpowszechniany był jego esej *Reportaż z rezerwatu im. Berii*<sup>38</sup>. To – mówiąc z grubsza – filozo-

<sup>38</sup> [W. Moroz, *Reportaż iż zpowidnyka imeni Beriji*, 1965 (samwydaw).]

ficzne wyjaśnienie istoty GUŁagu uczyniło nazwisko autora bardzo popularnym w kołach ukraińskich. Na oświadczenie Dziuby Moroz odpowiedział esejem *Wśród śniegów*<sup>39</sup>, w którym zarzucał Dziubie, że ten, wysunąwszy się na czoło ukraińskiego ruchu oporu, nie ma prawa do takich wystąpień – nie ma prawa dawać złego przykładu innym. Ponadto Dziuba myli się, sądząc, że w jego oświadczeniu nie ma kapitulacji. Sam fakt wystąpienia przeciw „burżuazyjnemu nacjonalizmowi” jest ustępstwem wobec reżimu, który nie zmarnuje tej okazji i będzie domagał się dalszych ustępstw.

Moroz miał rację. Dziubę aresztowano w kwietniu 1972 roku i „przygotowywano” do procesu przez cały rok. Nie dopiawszy niczego, w marcu 1973 zasądzono go na 5 lat więzienia. Ale nadal trzymano go w więzieniu w Kijowie, licząc na skłonienie go do kapitulacji, i w końcu cel osiągnięto: w listopadzie 1973 wyduszono z niego oświadczenie, w którym Dziuba odżegnywał się od wszystkiego, co mówił uprzednio, i nawet zobowiązał się poddać krytyce własną książkę *Internacjonalizm czy rusyfikacja?*, stwierdzając na zakończenie, że dawnego Dziubę „nie ma i nie będzie”.

Jeszcze po pierwszym oświadczeniu Dziuby w 1970 – przewidując, co może nastąpić dalej – Moroz pisał w eseju *Wśród śniegów*: „Idea to nie dość. Idea jest naga i sucha – potrzebne są żywe jej wcielenia. Prawda jest znana – potrzeba wiary. Szczerbaty ukraiński los upatrzył sobie Iwana Dziubę. Szczerbaty ukraiński los złożył na jego barki brzemień symbolu. I zrzucić go na ziemię nie godzi się...”.

Być może nikt z uczestników ówczesnej dyskusji nie zdawał sobie sprawy, że (mówiąc tym samym stylem) szczerbaty los Ukrainy nie pozwolił, na szczęście, upaść symbolowi na ziemię i przełożył go już wtedy na barki Moroza, który w tym samym eseju sformułował podstawowe założenie mogące może stanowić jedyne oparcie w zmaganiach Ukrainy z tak niebezpiecznym wrogiem, jak imperialistyczna Moskwa: to właśnie, że mało samej idei, że trzeba wiary. I to wiary na przekór wszelkim argumentom tzw. zdrowego rozsądku aż po *n i e u g i ę t o ś ć* (*oderżymist*). W języku ukraińskim w tym pojęciu mieści się to, co wysłowiła nasza poetka Łesia Ukrainka, mówiąc: „i bez nadziei się spodziewać”. Od niej też zapożyczył je Moroz. A oto dalsze jego wyjaśnienia, jak rozumie nieugiętość:

Nieugięci nie zawsze znajdują ścieżkę wiodącą w przyszłość – czasem zbaczą na bezdroża. Ale z uporem „mądrych ziół” trwają na miejscu. Nie wszystkie nasiona wysiane w czas mrozu wejdą. Większość ginie. Ale innego wyjścia nie ma. Dla narodu, który od wieków żyje w epoce lodowej w okowach wiecznej zimy, jedynym wyjściem jest: „zasiej kwiatki na mrozie” [słowa Łesi Ukrainki – I. K.]. I sama Ukraina

<sup>39</sup> [Idem, *Sered snihiv*, 1969 (samwydaw).]

to kwiat, co wyrósł na mrozie. Ukraina jest przebiśnieniem. Żywotność Ukrainy to alogizm, irrealizm, paradoks kpiący sobie z logiki „realistów” – podobnie jak kwitnąca szarotka na kamiennych turniach. Ukraina żyje dzięki innej logice – logice nieugiętości.

\*

Ale dzięki ni e u g i ę t y m, którzy poszli na śmierć na skutek długoletniego więzienia (do Ukraińców stosuje się inną miarę: niektórych Rosjan wypuszczają nawet za granicę – Ukraińców nigdy<sup>40</sup>; trzymają ich za kratami aż do śmierci), poznano ukraiński ruch oporu i jego natężenie. Rozmiary artykułu nie pozwalają wyliczyć wszystkich nazwisk, więc narażając się na niesprawiedliwość względem pozostałych męczenników sprawy, wymieniam tylko nazwisko Walentyna Moroz, które stało się symbolem. Moroz w szkicu pt. *Zamiast ostatniego słowa* (miał na myśli: przed sądem) powiedział:

Wprowadziliście do obecnego, postalinowskiego etapu ukraińskiego odrodzenia to, bez czego pozostałby on niedojrzały i niepełny: wprowadziliście element ofiary. Wiara rozkwita wtedy, gdy są męczennicy. Wyście nam ich dali.

Powiedziawszy to, poszedł za kraty i sam stał się męczennikiem, nie zostawiając prześladowcom żadnej nadziei na kapitulację. „Siedzieć za kratami – oświadczył w tymże szkicu Moroz – nikomu nie przychodzi łatwo. Ale nie mieć szacunku do siebie samego – jeszcze ciężiej. Więc będziemy o to walczyć”.

Walka na terenie więzienia zaczęła się od protestów przeciw warunkom, w jakich trzymano więźniów, a w lipcu 1974 Moroz ogłosił głodówkę. Nie zakończył jej do chwili obecnej. Działacze kultury, pisarze z całego świata i amerykańscy kongresmeni zwracają się do rządu sowieckiego z prośbą o ulżenie losowi więźnia znajdującego się na progu śmierci. Daremnie! Ale ukraiński ruch nie słabnie.

Podjąwszy się roli kronikarza, nie chcę wdawać się w przewidywania. Ograniczę się do faktów. Ostatni, na którym zakończę, jest dość wymowny także w odniesieniu do przyszłości. Na ruch ukraińskiego oporu w ciągu ostatnich dwóch lat spadło wiele bolesnych ciosów ze strony KGB, na usługach którego pozostają wszystkie instytucje państwowe ze Związkiem Pisarzy włącznie. Między innymi wydawany przez samizdat „Ukrajinskyj Wisnyk” urwał swą działalność na numerze 6, datowanym 1972. I oto, mimo terroru, z początkiem 1974 roku ukazał się podwójny numer 7–8. Wznowiony „Wisnyk” określa wyraźnie swoją linię polityczną. Jego poprzednik stał na pozycjach legitymistycznych, zaznaczając, że „w żadnym wypadku nie jest publikacją

<sup>40</sup> [Sytuacja zmieniła się pod koniec lat 70., kiedy to pozwolono na wyjazd na Zachód m.in. gen. Petrowi Hryhorence (1977), Walentynowi Morozowi (1979), Leonidowi Pluszczowi (1976) i Nadii Switłyecznej (1978).]

antysowiecką i antykomunistyczną i że jeśli idzie o ideologię, jest ona całkowicie legalna i zgodna z konstytucją”. W nowym wydaniu „Wisnyka” o zgodności z konstytucją nie ma już mowy. Jego redaktorzy uważają władzę na Ukrainie za okupacyjną i odrzucają politykę narodowościową Lenina i Breżniewa, domagając się pełnej niezawisłości Ukrainy.

To jaśniejsze określenie pozycji zostało oczywiście spowodowane przemianami w samym ruchu ukraińskim i należy sądzić, że to samo z kolei wpłynie na dalszy bieg tego ruchu.

*Przetłóżył z ukraińskiego M. Broński*

[„Kultura” 1975, nr 1–2]

## „Jeszcze Ukraina nie zginęła...”

### *Università rediviva*

VERITAS ET AMOR SCIENTIAE UNIT DISPERSOS, „prawda i miłość nauki łączy rozproszonych” (po świecie Ukraińców) – taki napis widnieje na fasadzie nowoczesnego budynku Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego w Rzymie (via Boccea 478). Uczelnia, powołana do życia w roku 1963 dzięki staraniom kardynała Slipyja<sup>1</sup>, mieściła się początkowo w klasztorze greckokatolickiego zakonu studytów<sup>2</sup> w Castel Gandolfo. W roku 1969 uzyskała stałą siedzibę, kiedy ukończono budowę nowego budynku, jaki wzniesiono łącznie z bazyliką Santa Sofia na mało dotąd zabudowanym obszarze przedmieścia na zachodnim krańcu Rzymu. Budynek uniwersytetu otoczony jest rozległą przestrzenią starannie utrzymaną. Przed frontem: pomnik Tarasa Szewczenki, narodowego wieszczki ukraińskiego, w todzie oratorskiej i wyryty na cokole napis: „Uczcie się bracia moi”. Nowoczesny budynek nie razi kontrastująco, jako że sąsiadujący kościół Santa Sofia nie udaje zabytku. Jak wszystkie kościoły pod wezwaniem Świętej Mądrości nowa bazylika w stylu bizantyjskim nawiązuje do pierwowzoru konstantynopolitańskiego, jak również do katedry kijowskiej, wzniesionej przez księcia Włodzimierza. Jej architektoniczny i bogaty wystrój wnętrza – mozaiki, malowidła ścienne i ikonostas – mają charakter tradycyjny, ukraiński. W czasie uroczystej inauguracji, na jaką przybyło kilka tysięcy delegatów z ukraińskiej diaspory, Paweł VI poświęcił

---

\* [Dominik Morawski (1921) – publicysta, dziennikarz, aktor, działacz społeczny; 1973–1987 rzymski korespondent paryskiej „Kultury”, od 1982 korespondent watykański sekcji polskiej BBC.]

<sup>1</sup> [Kard. Josyf Slipy (1892–1984) – ukraiński duchowny greckokatolicki, arcybiskup metropolita Lwowa, kardynał prezbiter (od 1965); 1945 aresztowany przez Sowieców i zesłany na Syberię, spędził w łagrach 18 lat; dzięki interwencji papieża Jana XXIII 6 lutego 1963 został zwolniony, a 9 lutego zmuszony do wyjazdu do Rzymu, gdzie rezydował do końca życia.]

<sup>2</sup> [Studyści – początki zakonu sięgają działalności św. Teodora Studyty z Konstantynopola na przełomie VIII i IX w.; od X w. działał na terenach dzisiejszej Ukrainy (Ławra Peczerska w Kijowie); odrodzenie zakonu rozpoczęło się w XIX w.; w 1901 metropolita Andrej Szeptycki osadził zakon w Wólce koło Lwowa, następnie zaś w Skniłowie; zakon ponownie rozkwitł w II Rzeczypospolitej; po II wojnie światowej prześladowany, działający w podziemi.]



obydwa budynki. Do kościoła przeniesiono wówczas relikwie papieża św. Klemensa (uważanego za patrona obrządków wschodnich), męczennika zesłanego na wygnanie w I wieku przez cesarza Trajana do Chersonezu (rejon dzisiejszej Odessy). W IX wieku apostoł Słowian św. Cyryl dotarł z Bizancjum na Ukrainę i odnalezione relikwie papieża-męczennika przywiózł do Rzymu. Uniwersytet Ukraiński jest dedykowany patronowi San Clemente Papa. Do tych dwóch świętych, Cyryla i Klemensa, nawiązał Paweł VI w swym przemówieniu inauguracyjnym, podkreślając „tradycyjne i duchowe więzy, jakie łączą Kościół rzymski i Kościoły wschodnie”.

Uniwersytet ten ma swą krótką historię związaną z Polską. W roku 1927 utworzono we Lwowie ukraińską Akademię Teologiczną. Nie mogła ona jednak nadawać dyplomów i stopni naukowych. Zabiegi o uzyskanie tego przywileju w watykańskiej Kongregacji dla Seminariorów i Uniwersytetów spełzły na niczym. Akademia, gdyby miała pełne prawa publiczne, dysponując trzema fakultetami, przyciągnęłaby większą liczbę młodzieży, a nie tylko tych, którzy zamierzali poświęcić się stanowi kapłańskiemu. To co leżało w interesie Kościoła powszechnego, tzn. przygotowanie inteligencji ukraińskiej do stawiania czoła wojującemu ateizmowi i penetracji komunizmu – kuria rzymska storpedowała. Młody wówczas ksiądz, wykładowca, a później rektor akademii Josyf Slipyj skierował swe starania w inną stronę. Skoro nie Rzym, może Warszawa okaże się przenikliwsza? Dzięki pomocy doskonałego dyplomaty i światłego człowieka, jakim był ambasador Władysław Skrzyński, zabiegi te przyniosły pożądany skutek. Decyzja zapadła na wiosnę 1939 roku – przyszło lato, a potem wybuch wojny – zabrakło zarządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W roku 1944 władze sowieckie uczelnię zlikwidowały. Po niemal 25-letniej przerwie zaczął się dla Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego nowy, rzymski etap. Kardynał Slipyj nie musiał zwracać się o pozwolenie do watykańskiej kongregacji. Powołał się po prostu na decyzję władz Rzeczypospolitej i uczelnię do życia wskrzesił. Istnieją dziś dwa fakultety: teologiczny i filozoficzny. Wykłady na razie mają charakter uzupełniający: obejmują te przedmioty, jakich brak na papieskich uniwersytetach rzymskich, gdzie kształcą się studenci ukraińscy. Tu zaś uczą się liturgii i historii obrządku greckokatolickiego, katechetyki i śpiewu. Latem odbywają się ponadto doroczne akademickie kursy dokształcające, przeznaczone dla studentów świeckich i seminarzystów studiujących w obu Amerykach i Australii. Rzecz interesująca: oprócz tematyki z historii literatury i sztuki ukraińskiej uczestnicy tych kursów zaznajamiają się również z problematyką religijną w dziełach współczesnych pisarzy rosyjskich! Każdy z nich

wie, kim jest Siniawski, Maksimow<sup>3</sup> i oczywiście Solżenicyn, choć docierają do nich raczej przekłady angielskie, a nie oryginały utworów tych pisarzy. Istnieją plany, by przejść na wykłady kompletne po ukraińsku w zasadniczym programie akademickim, ale można to będzie zrealizować jedynie etapami z uwagi na wielkie trudności organizacyjne związane z doбором wykładowców i ściągnięciem ich z krajów zamieszkania oraz przygotowaniem skryptów. Nie napotykają natomiast na przeszkody coroczne przyjazdy studentów. Sytuacja w USA czy Kanadzie dla katolików ukraińskich jest łatwiejsza niż dla polskiej diaspory – podlegają bowiem jurysdykcji własnej hierarchii, dzięki czemu mogą skutecznie opierać się asymilacyjnym tendencjom. Uniwersytet posiada bogaty księgozbiór, archiwum i muzeum nauk przyrodniczych (muzeum sztuki mieści się gdzie indziej, w budynku wiekowego, dawnego kolegium rusińskiego, w starym Rzymie). Zdaniem ekspertów katolickich obrządku łacińskiego teologia i filozofia wykładane na Uniwersytecie Ukraińskim są na wysokim poziomie. Z działalnością pedagogiczną wiąże się działalność wydawnicza (wydano dotąd około setki prac naukowych, monografii źródłowych z zakresu teologii, historii i literatury ukraińskiej – zwraca uwagę poważna seria wydawnicza „Bohoslovia”) i ruch naukowy promieniujący obiecująco w przyszłość. Sam kardynał Slipyj przyjeżdża tu często, nie tylko na inspekcję jako rektor uczelni; czynnie sam pracuje naukowo nad przekładem na ukraiński tekstów liturgicznych z języka starosłowiańskiego (tzw. cerkiewnego). Ten niezwyklej miary człowiek i dostojnik Kościoła powołał do życia uczelnię, która, niezależnie od pełnienia właściwej misji dydaktycznej, stała się ośrodkiem kulturalnym łączącym rozproszony lud ukraiński i czyni go wrażliwym na wiekową aspirację urzeczywistnienia własnego patriarchatu w unii ze Stolicą Apostolską.

#### Wigilia u kardynała

W tej właśnie uczelni, 6 stycznia, przy stole wigilijnym (*swiata weczera*, Wigilia Bożego Narodzenia obchodzona przez ukraińskich unitów według starego stylu) zgromadziło się kilkadziesiąt osób: duchowni, profesorowie i studenci. Gospodarz, JE kard. Slipyj, zaprosił do wspólnego stołu ponadto trzech przyjaciół włoskich i dwóch polskich: dominikanina, prof. „Angelicum”, ojca Feliksa Bednarskiego i waszego korespondenta. Kiedy kardynał obchodził wszystkich, podając prosforę (hostia w obrządku unickim – kosteczki z wypieka-

<sup>3</sup> [Władimir Maksimow (1930–1995) – pisarz rosyjski; od 1974 na emigracji, 1974–1992 redaktor naczelny emigracyjnego rosyjskiego kwartalnika „Kontinent”.]

nej mąki uprzednio pobłogosławione), nie mogłem oprzeć się wzruszeniu. Odżyły mi w pamięci wspomnienia, jakimi dzielił się ze mną w dzieciństwie mój zmarły ojciec, Wielkopolein po mieczu, który po matce i babce duchowo zawsze był bliższy i serce go zawsze ku Litwie i Ukrainie ciągnęło. Przy barszczu, rybie, faszerowanej kapuście i kuttii rozmawiano po ukraińsku, po polsku i włosku. Śpiewaliśmy chórem kolędy – niektóre o tej samej melodyce jak nasze. Zabrało głos dwóch mówców. Ojciec Bednarski, siedzący po prawej ręce Kardynała, w imieniu własnym i moim, nawiązał do dawnej tradycji na Wschodzie, kiedy Polacy i Ukraińcy po bratersku wzajemnie zapraszali się do swych domów na Boże Narodzenie. „Tego rodzaju spotkania rodzinne jak dzisiejsze – powiedział – powinny nie tylko odrodzić tę tradycję, lecz zapoczątkować zbliżenie i współpracę obydwu narodów”. Po tej polskiej inwokacji złożyliśmy hołd Kardynałowi, który podziękował zwyczajowym objęciem przez ramię. Mniej może à propos przemówił po włosku młody prałat z watykańskiej Kongregacji dla Kościołów Wschodnich. Z typową włoską emfazą, choć na pewno w dobrej wierze, mówił o „Ukrainie katolickiej – źródle natchnienia dla wszystkich katolików”. Zagalopował się jednak, kiedy wspominając swą podróż do Kijowa z kard. Willebrandsem<sup>4</sup> (prefektem Sekretariatu dla Jedności Chrześcijan), perorował z przejęciem na temat zaobserwowanej tam żywotności religijnej (podczas nabożeństwa w katedrze – oczywiście prawosławnej). Ukraińskich duchownych przecież nie widział, tak jak nie widział ani jednego otwartego kościoła, a jeśli, to zamieniony na prawosławną cerkiew, muzeum antyreligijne czy skład. Nie mógł być aż tak niezorientowany, by nie wiedzieć o prześladowaniach duchownych unickich, których duża część przed przymusowym podpisywaniem deklaracji o przejściu na prawosławie uciekła do Polski lub wywieziona została do łagrów. Kardynał Slipij wysłuchał tego potoku słów niewzruszony – zapewne jest już otrząskany z tego rodzaju popisami krasomówczymi, stanowiącymi wyraz zapatrzenia się Watykanu w świat prawosławia i tzw. dialog, który nie może inaczej być podejmowany niż kosztem narodu ukraińskiego, kosztem unii i także Polski (na szczęście zresztą „dialog” ten nie rozwija się zupełnie, włożony do lodówki, skąd wydobywa się go przy rzadkich okazjach dla propagandowych fajerwerków).

Jednym z głównych tematów rozmów jest zagadnienie polsko-ukraińskiego zbliżenia. Siedzący obok mnie i naprzeciw księży (m.in. salezjanin uczący w małym seminarium ukraińskim) wyrażają się z aprobatą o „Kulturze”. Wszyscy tu o niej wiedzą, wielu stale czy-

---

<sup>4</sup> [Kard. Johannes Willebrands (1909–2006) – holenderski duchowny katolicki, prymas Holandii, szef Sekretariatu ds. Popierania Jedności Chrześcijan Kurii Rzymskiej.]

ta – z uznaniem kwitują nie tylko „kronikę ukraińską”, ale zwłaszcza wszelkie aktualne odniesienia do Ukrainy i koniecznego porozumienia naszych narodów pochodzące z kraju (jak w przemówieniu ks. Zie<sup>5</sup> w Warszawie w rocznicę sowieckiego „noża w plecy” 17 września czy w programowej relacji *Polityczna opozycja w Polsce* w numerze 11, 1974 „Kultury”). Tematem wymiany zdań jest również „Kontynent”<sup>6</sup>, nowe pismo, którego czołowi przedstawiciele: Sołżenicyn, Maksimow, Siniawski i Niekrasow<sup>7</sup>, przesłali telegram gratulacyjny kardynałowi Sli-pijowi z okazji obchodzonej 22 grudnia 30. rocznicy objęcia godności metropolity lwowskiego i głowy Kościoła ukraińskiego (po śmierci metropolity Andrzeja Szeptyckiego<sup>8</sup>). Ojciec Bednarski przypomina, że w roku 1940 we Lwowie składał mu wizytę razem z ojcem Jackiem Woronieckim<sup>9</sup>, nie wiedząc, że był już wówczas od roku potajemnie konsekrowany na biskupa (jubileusz obchodzony był więc podwójny: także 35. rocznicy sakry biskupiej). Poruszamy również kwestię położenia Ukraińców obrządku greckokatolickiego w PRL. Jeden z obecnych księży, który bawił kilka razy na ziemiach zachodnich i na innych terenach polskich, twierdzi, że spotkał tam swych braci-kapłanów odprawiających często w obydwu obrządkach; chwalił postawę proboszczów ułatwiających pracę duszpasterską w miejscach osiedlenia Ukraińców. W większych skupiskach przynajmniej jedna msza św. w niedzielę odprawiana jest po ukraińsku. Chwalił szczególnie bp. Tokarczuka za zrozumienie tej sprawy i opiekę nad świątyniami unickimi ocalałymi przed grabieżą lub przejściem przez Cerkiew prawosławną (na terenie diecezji przemyskiej). Mam sposobność, by poinformować moich roz-

<sup>5</sup> [Ks. Jan Zieja (1897–1991) – duchowny katolicki, działacz społeczny, żołnierz wojny polsko-bolszewickiej 1920, wojny obronnej we wrześniu 1939, kapelan Szarych Szeregów AK, uczestnik powstania warszawskiego, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników.]

<sup>6</sup> [„Kontinent” – rosyjski emigracyjny kwartalnik literacko-społeczno-polityczny; 1974–1992 (do nr. 70.) wydawany w Paryżu, redaktor naczelny W. Maksimow; od 1993 w Moskwie, redaktor naczelny I. Winogradow; w zespole początkowo I. Gołomszok, J. Tiernowski, W. Niekrasow, później N. Gorbaniewska, W. Iverny, A. Nissen; w kolegium redakcyjnym byli przedstawiciele innych narodów (także Polacy, m.in. J. Czapski, J. Giedroyc, G. Herling-Grudziński).]

<sup>7</sup> [Wiktor Niekrasow (1911–1987) – rosyjski pisarz i dysydent; w 1969 podpisał list w obronie W. Czornowiła, a w 25. rocznicę zagłady Żydów w Babim Jarze publicznie upomniał się o pamięć ofiar, w konsekwencji został usunięty z partii (1972), pozbawiony obywatelstwa oraz zmuszony do emigracji (1974); w latach 1975–1982 był zastępcą redaktora naczelnego czasopisma „Kontinent”; w tym okresie współpracował również z Radiem Swoboda.]

<sup>8</sup> [Andrzej Szeptycki OSBM (Roman Maria Aleksander Szeptycki) (1865–1944) – duchowny greckokatolicki, w latach 1899–1900 biskup stanisławowski, 1900–1944 arcybiskup metropolita lwowski; jedna z najwybitniejszych postaci ukraińskiego życia narodowego pierwszej połowy XX w.; Sługa Boży Kościoła katolickiego (trwają zabiegi o beatyfikację).]

<sup>9</sup> [O. Jacek Woroniecki (1878–1949) – polski duchowny katolicki, dominikanin.]

mówców, że patriarcha Bazyli<sup>10</sup>, głowa autokefalicznej Cerkwi w PRL, szykował w ubiegłym roku operację dywersyjną w większym stylu na obszarze Rzeszowszczyzny. Energiczny protest prymasa Polski zapobiegł jednak tej akcji, na skutek czego odwołano nawet wizytę (u Bazylego) patriarchy Pimena<sup>11</sup> z Moskwy. Prymas Polski jest z ramienia Stolicy Apostolskiej ordynariuszem obrządków wschodnich (także ormiańskiego) i sprawuje opiekę duszpasterską nad ukraińskimi unitami poprzez swego wikariusza mitrata (infułata) Hrynyka<sup>12</sup>. Ten z kolei wizytuje okresowo 40 ośrodków osiedlenia ukraińskiego (łącznie jest 70 duchownych unickich odprawiających także w kościołach rzymskokatolickich, tam gdzie brak greckokatolickich).

Panuje często wyobrażenie, że to kard. Wyszyński rzekomo nie zgadza się na ustanowienie biskupa czy egzarchy dla unitów zamieszkałych w PRL. Jest to mylny pogląd. Zależy to od Watykanu, który prawdopodobnie nie miałby nic przeciwko temu, gdyby nie to, że rząd PRL, nie chcąc drażnić Moskwy, woli zachować status quo (rząd węgierski mniej zagrożony w tej materii wyraził ostatnio zgodę na mianowanie przez Watykan biskupa dla grekokatolików). Dowodem troski ze strony Kościoła w Polsce, roztaczanej nad tym obrządkiem, jest m.in. odezwa bp. Rechowicza<sup>13</sup> z Lubaczowa (administratora apostołskiego dla skrawka metropolii lwowskiej) z 30 grudnia „w sprawie cofnięcia ubezpieczeń dawnych świątyń greckokatolickich przejętych przez Kościół rzymskokatolicki po roku 1945”. W odezwie tej czytamy:

Po zniszczeniach wojennych kosztem wielkich ofiar odnowiliście także świątynie będące miejscami kultu Kościoła greckokatolickiego. Uratowano je od całkowitej zagłady. Państwo zapewniło im ubezpieczenie oraz opiekę konserwatora zabytków [...]. Ratowano je nie tylko jako świątynie, ale także jako zabytki będące ozdobą naszych ziem wschodnich. Odnowione świątynie są wspólnym skarbem obrządków łańcińskiego i grekokatolickiego [...]. Państwowy Zakład Ubezpieczeń, powołując się na to, że świątynie te są własnością państwa, wycofał ubezpieczenie ich jako budynków, wyposażenia ich wewnątrz i odpowiedzialności cywilnej [...]. Wycofanie tych ubezpieczeń godzi w poczucie sprawiedliwości wobec ludzi, którzy budynki kościelne odnawiali i w przywrócenie im sakralnego charakteru i piękna głęboko się zaangażowali [...]. Wobec tych bolesnych faktów apelujemy do was, abyście te kościoły otaczali jeszcze większą miłością i czujnością, chronili je przed pożarami i zniszczeniem, abyście modlili się o ich bezpieczeństwo.

<sup>10</sup> [Metropolita Bazyli (Włodzimierz Doroszkiewicz) (1914–1998) – 5. metropolita warszawski i całej Polski; 1970–1998 zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.]

<sup>11</sup> [Patriarcha Pimen (Siergiej Michajłowicz Izwiekow) (1910–1990) – 14. prawosławny patriarcha Moskwy i całej Rusi (1971–1990).]

<sup>12</sup> [Ks. Bazyli Hrynyk (1896–1977) – duchowny grekokatolicki, od 1967 do śmierci wikariusz generalny prymasa Polski ds. grekokatolików.]

<sup>13</sup> [Bp Marian Rechowicz (1910–1983) – duchowny katolicki, historyk Kościoła; 1956–1965 rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1974–1983 administrator apostołski archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie.]

Cofnięcie ubezpieczeń stoi oczywiście w związku z tendencją do przejmowania tych świątyń przez Cerkiew prawosławną, co spowodowało wyżej wymieniony protest prymasa Polski.

#### O współpracę polsko-ukraińską

W drodze powrotnej do centrum Wiecznego Miasta dzielimy się z o. Bednarskim wrażeniami i staramy się je podsumować. Ojciec prof. Bednarski, należący na pewno do najlepszych polskich znawców problematyki ukraińskiej, mówi: „[...] czas zamknąć wreszcie rozdział naszych wspólnych dziejów nacechowany waśniami i nieporozumieniami, nie bez uprzedniego przyznania jednak, że winy były nie tylko po stronie ukraińskiej; w okresie przedwojennym nasze winy były na pewno większe”. Wtrącam: „[...] rządy sanacyjne oscyłowały między kursem twardym, asymilacyjnym a połowicznymi koncesjami, między batem a cukierkiem. Zabrakło wyobraźni i kultury politycznej, by przeprowadzić to, co Włochy uczyniły z dwujęzycznego rejonu Górnej Adygi, udzielając mniejszości austriackiej (większości na tym obszarze) statusu autonomicznego w zakresie politycznym, społecznym i kulturalnym. Jeszcze przed dziesięcioma laty wybuchały tam bomby terrorystycznych organizacji – dzisiaj panuje spokój. Ojciec Bednarski dodaje: „[...] wiele papieru zapisano na temat fali ukraińskiego nacjonalizmu, ale zapomina się lub rozgrzesza polski nacjonalizm; ze strony polskiej nie brakło prowokacji, fatalnych czy wręcz tragicznych pomyłek. Należy mówić zresztą nie tylko o tym, co nas dzieliło. Nie brakło w czasie wojny solidarności w oporze wobec najeźdźców ze wschodu. Kiedy władze sowieckie rozpoczęły aresztowania i zsyłkę naszej ludności, to właśnie ukraińscy przyjaciele, świeccy i zakonnicy, przechowywali zagrożonych, pomagali. Sam byłem tego świadkiem w Żółkwi. Bazylianie, nacjonaści ukraińscy, ale lojalni wobec Rzeczypospolitej, wysyłali zesłanym paczki do Kazachstanu...”. Dziś znajdujemy się w analogicznej sytuacji, mamy za sobą podobne doświadczenia i wobec wspólnego wroga, jakim jest sowietyzm wyjąłwający duchowo nasze narody, należy patrzeć w przyszłość, szukać dróg porozumienia. Zgadzam się z o. Bednarskim: z naszej strony powinniśmy m.in. poprzeć walkę ukraińskich katolików w diasporze o patriarchat, bo im się to należy. Cztery miliony Ukraińców odłączonych od macierzy ma na pewno większe znaczenie dla Kościoła powszechnego niż wszystkie inne szczątkowe Kościoły wschodnie razem wzięte, które ani połowy tej liczby nie osiągają, nie mówiąc już o tym, że kulturalnie reprezentują znacznie mniej. Drugi Sobór Watykański wyraźnie notabene idzie po tej linii: nakłania wręcz do udzielania pełnej autonomii Kościołom wschodnim. Jeśli więc ten postulat nie ma

być gołosłowny, to patriarchat dla katolików ukraińskich powinien być ustanowiony bez szukania sztucznych pretekstów eklezjologicznych, które stanowią jedynie zasłonę dymną dla politycznych wyrachowań. Cała dyskusja na temat tzw. sukcesji apostolskiej i historycznych praw do patriarchatu (których zdaniem niektórych speców brak Ukraińcom), operująca kontrowersyjnymi argumentami, do niczego nie prowadzi i de facto nie ma sensu. Jest bowiem faktem, że Kościół na Ukrainie przed i tym bardziej po unii brzeskiej<sup>14</sup> nie był nigdy zależny od innych patriarchatów wschodnich – był całością samą dla siebie. Dziś na obczyźnie patriarchat (ustrój organizacji kościelnej polegający na pełnej autonomii w zakresie jurysdykcyjnym i dyscyplinarnym, którego organ najwyższy w postaci synodu ma prawo wybierania biskupów) w Kościele ukraińskim miałby głęboki i twórczy sens, ponieważ Kościół ten odgrywa niezwykle ważną i polaryzującą rolę historyczną, moralną i kulturalną. W Małym Seminarium ukraińskim widziałem chłopców z Nowego Sadu, Bośni i Słowenii – coraz więcej ich przyjeżdża na naukę z Jugosławii – potomków Rusinów ze Słowacji i Rusi Zakarpackiej, wysiedlonych przez cesarzową Marię Teresę, a mówiących dialektem starosłowiańskim, zbliżonym do używanego przez Łemków. Mają oni w Jugosławii biskupa grekokatolickiego (Rusini, tępieni przez Austriaków jako zwolennicy Rosji, byli przeciwni aspiracjom narodowym Ukraińców. Kościół polski, byle tylko nie urazić carów, popierał wówczas Rusinów z namowy Watykanu, a nie Ukraińców. Był to zasadniczy błąd – zemścił się po odzyskaniu niepodległości).

Ojciec prof. Bednarski zaczął pracę nad porozumieniem polsko-ukraińskim na własnym „podwórku”. Przedłożył mianowicie kard. Slipyjowi konspekt „O współpracy polskich i ukraińskich filozofów i teologów”. Warto przytoczyć tę propozycję, bo ma ona wymowę przekraczającą wąski zakres fachowy. Kardynał Slipyj powitał tę inicjatywę z satysfakcją i zainteresowaniem i obiecał ją poprzeć.

Drugi Sobór Watykański podkreślił konieczność rozwijania dialogu pomiędzy różnymi wyznaniem chrześcijańskimi, głównymi religiami niechrześcijańskimi, a nawet z niewierzącymi. Zdarza się jednak, że chętniej podejmuje się dialog z Kościołami „odłączonymi” i ludźmi najbardziej nam obcymi niż z własnymi braćmi. Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Słowacy i Czesi – narody najbliższe sobie nie tylko geograficznie i językowo, ale także w zakresie kultury, zwłaszcza kultury religijnej. Przez wiele stuleci narody te współżyły w braterskich stosunkach, choć niejednokrotnie – jak to bywa

---

<sup>14</sup> [Unia brzeska – połączenie Cerkwi prawosławnej z Kościołem rzymskokatolickim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów dokonane w Brześciu Litewskim w 1596; część duchownych prawosławnych i wyznawców prawosławia uznała zwierzchnictwo papieża i przyjęła dogmaty katolickie, zachowując bizantyjski ryt liturgiczny; następstwem był podział społeczności prawosławnej na zwolenników (unitów) i przeciwników unii (dyzunitów).]

w stosunkach rodzinnych – nie brakło bolesnych starć na skutek różnych uprzedzeń, ludzkich słabości oraz przede wszystkim intryg i podżegań wspólnych nam wrogów. Możliwość przetrwania naszych narodów, szczególnie w obecnej sytuacji, zależy od współpracy, pozbycia się uprzedzeń, niechęci, powierzchownych antagonizmów, wzajemnego wyrozumienia doznanych krzywd [...]. W wielu dziedzinach kultury współpraca między Polakami i Ukraińcami istnieje na emigracji, np. w literaturze i nauce. Niestety ta współpraca najmniej ujawnia się tam, gdzie najpierw i przede wszystkim powinna ujawniać się: w teologii i filozofii, tak polskiej, jak i ukraińskiej. Ukraińscy i polscy teologowie i filozofowie o wiele więcej wiedzą o myślicielach francuskich, niemieckich, holenderskich czy amerykańskich niż o zdobywcach w tej dziedzinie pobratymców. A przecież filozofowie i teologowie powinni być pionierami braterskiego i zgodnego współżycia naszych narodów.

Ojciec Bednarski proponuje nawiązanie dialogu teologów i filozofów polskich i ukraińskich w fachowych czasopismach poprzez wymianę artykułów, wzajemną informację (np. w formie recenzji o wydanych publikacjach) i zapraszanie prelegentów lub przynajmniej obserwatorów na kongresy naukowe, sympozjony itp.

Na innych odcinkach należy próbować robić to samo i to nie tylko na niwie naukowej, zwłaszcza w historii i filologii słowiańskiej (co już notabene dzieje się, o czym świadczy ostatnia konferencja w Kanadzie), ale i w publicystyce, działalności społecznej i kulturalnej. Ziarno rzucane uporczywie od kilku lat przez „Kulturę” wyda wtedy owoce. Inicjatywa powinna nadal wychodzić z polskiej strony. Bo co tu dużo mówić: Ukraińcy są bardziej otwarci ku Polsce, lepiej znają nasz język, kulturę i problematykę współczesną – my natomiast mało ich znamy, wciąż operujemy szablonowymi pojęciami i wiele istotnych zagadnień w ogóle ignorujemy. Nasze organizacje i prasa emigracyjna wciąż pogrążone są w rozpamiętywaniu przeszłości lub tak jak prof. Adam Bromke uprawiają oportunistyczne harce w pogoni za „nowymi formami organizacyjnymi diaspory” made in Poland (towarzyszy Gierka i Piaseckiego). Czas byłby położyć kres nostalgicznym ciągotom lub krótkowzrocznym rachubom na dogadanie się z dozorcami spetryfikowanej struktury władzy. Ustawienie się ku przyszłości oznacza podjęcie pracy syzyfowej nad nowym modelem organizacji życia zbiorowego w Polsce, jaki musi uwzględnić pierwszorzędnej wagi wymóg ułożenia stosunków i porozumienia z bratanymi narodami Ukrainy, Litwy i Czechosłowacji. Tylko ludziom bojaźliwego ducha i pozbawionym wyobraźni politycznej wizja ta może wydać się romantycznym przeżytkiem. Bez takiej wizji żaden realistyczny program nie jest możliwy. To co niektórym majaczy się jako „realizm”, jest tylko zgniłym kompromisem lub kamuflażem maskującym faktyczne poparcie totalizmu domowego chowu i jęgo sowieckiego prototypu.



## Muzyka i polityka

Z okazji 58. rocznicy rewolucji październikowej Komitet Centralny KPZS wydał całą serię haseł z nagraniami poprzedzonymi apelem ideologicznym do „pracowników kulturalnych”. Apel ten brzmi: „Działacze literatury i sztuki, pracownicy kultury! Nieście wysoko sztandar partyjności i ludowości sztuki sowieckiej, udoskonalcie mistrzostwo artystyczne, oddawajcie swoje zdolności wychowaniu aktywnych budowniczych komunizmu”. W tych słowach, powtarzanych z małymi zmianami od lat, streszczony jest cały nacisk ideologiczny stosowany w stosunku do wszystkich „działaczy kultury” w Związku Sowieckim, z twórcami muzycznymi włącznie. Skutki jego odczuli niejednokrotnie nawet wybitni i powszechnie uznani rosyjscy kompozytorzy, jak Sergiusz Prokofiew, Dymitr Szostakowicz czy inni.

Sytuacja kompozytorów ukraińskich była i jest o tyle gorsza, że nacisk ideologiczny wywierany jest na nich z większą bezwzględnością i jednocześnie podlegają oni dyskryminacji narodowościowej. Muzyce ukraińskiej przyznano w Związku Sowieckim drugie, a w każdym razie podrzędne miejsce i do tego, pozaartystycznego, założenia dostosowana jest cała polityka kulturalna na tym odcinku. W Kijowie nie może – a w każdym razie nie powinien – wyrosnąć kompozytor odznaczający się cechami wybitnej oryginalności i niezależności od wzorców moskiewskich. Kiedy w latach trzydziestych Łewko Rewucki<sup>1</sup> napisał swój znakomity i na wskroś nowatorski *Drugi koncert fortepianowy*, oficjalna krytyka zarzuciła temu utworowi oczywiście szkodliwe wpływy „modernizmu i formalizmu”. To przypieczętowało dalszy los nie tylko utworu, lecz także samego, wysoce utalentowanego kompozytora, który po prostu zamilkł. Jego rówieśnik, kompozytor Borys Latoszyński<sup>2</sup>, poddawany był niejednokrotnie surowej krytyce „ideologicznej” za swe nowatorskie tendencje, a swoją wybitną *Trzecią symfonię* musiał całkowicie przerobić, aby dostosować ją do wymogów krytyki partyjnej.

---

\* [Wasył Wytwycki (1905–?) – kompozytor i muzykolog ukraiński.]

<sup>1</sup> [Łewko Rewucki (1889–1977) – kompozytor ukraiński; 1944–1948 prezes Związku Kompozytorów Ukrainy.]

<sup>2</sup> [Borys Latoszyński (1895–1963) – ukraiński kompozytor, dyrygent, pedagog.]

Fakty celowego i planowego prymitywizowania muzyki ukraińskiej widoczne są na każdym kroku. Tak np. odeski teatr operowy, jadąc w 1971 roku na festiwal do Bułgarii, przygotował trzy przedstawienia: *Aidę* Verdiego, *Eugeniusza Oniegina* Czajkowskiego i *Natałkę Połtawkę* Łysenki<sup>3</sup>. Ten ostatni utwór, sprzed stu laty, nie jest oczywiście żadną miarą reprezentatywny dla współczesnej ukraińskiej muzyki operowej. A co można powiedzieć o programie koncertu z okazji międzynarodowego dnia muzyki (zgodnie z uchwałą UNESCO), który odbył się w Kijowie 1 października 1975 roku – gdzie na pierwszym miejscu umieszczono... kwartet bałałajkowy.

Na rozwój muzyki ukraińskiej wpływa negatywnie tendencyjne odcięcie jej od świata zewnętrznego. Jej kontakty, nawet z państwami bloku socjalistycznego, są niezmiernie ograniczone i – można powiedzieć – reglamentowane. „Misję” realizowania ukraińsko-polskich kontaktów muzycznych powierzono w swoim czasie Borysowi Latoszynskiemu, co zresztą zbiegło się z jego osobistymi upodobaniami. Cennym i trwałym śladem tych prac są jego utwory o tematyce polskiej. W latach pięćdziesiątych napisał dwa poematy symfoniczne: *Grażyna* (osnuty na poemacie Mickiewicza) oraz *Na brzegach Wisły*. W takich utworach jak *Suita polska* na orkiestrę i *Koncert słowiański* na fortepian i orkiestrę Latoszynski korzystał z motywów polskiej muzyki ludowej. Miał on możliwość wielokrotnych pobytów w Polsce, a w 1958 roku otrzymał od rządu PRL odznaczenie za umacnianie przyjaźni – tyle tylko że nie polsko-ukraińskiej, a „polsko-radzieckiej”. Chciałbym dodać, że prawdopodobnie nie jest przypadkiem, iż muzykolog Ihor Bełza<sup>4</sup>, uczeń i bliski współpracownik Latoszynskiego, stał się jednym z bardziej znanych propagatorów polskiej muzyki w Związku Sowieckim. Jest on autorem kapitalnej *Historii polskiej kultury muzycznej*<sup>5</sup>, monografii o Karolu Szymanowskim, Michale Ogińskim i innych.

Jeśli chodzi o wykonania utworów kompozytorów polskich, to zdarzają się one nie za często. W Kijowie organizowane są od czasu do czasu specjalne wieczory chopinowskie, na które demonstracyjnie jest zapraszany konsul PRL. Swego rodzaju sensacją było wystawienie na scenie lwowskiego teatru operowego *Strasznego dworu* Moniuszki. Opera ta została wystawiona pod tytułem *Zaczarowanyj zamok*. Została ona zaprezentowana również w Kijowie, w czasie gościnnych występów opery lwowskiej, i była entuzjastycznie przyjęta przez publiczność (może właśnie dlatego że jest tematycznie tak daleka od wszelkiego „budownictwa komunizmu”).

<sup>3</sup> [Mykoła Łysenko (1842–1912) – ukraiński kompozytor i pianista, dyrygent, twórca ukraińskiej opery narodowej.]

<sup>4</sup> [Ihor Bełza (1904–1994) – ukraiński kompozytor i muzykolog; od 1941 w Moskwie.]

<sup>5</sup> [I. Bełza, *Istorija polskoj muzykalnoj kultury*, Moskwa 1954.]

Na polu muzyki religijnej działały się i dzieją tutaj do dnia dzisiejszego rzeczy niezwykle. Wybitnych twórców religijnych XVII i XVIII wieku z początku w ogóle ignorowano. Później robiono próby „sekularyzacji” ich utworów, kiedy to pod muzykę kościelną podkładano nowe, świeckie teksty. Próby te zakończyły się fiaskiem – nie tylko muzycy, lecz także słuchacze odnieśli się do nich z milczącym sprzeciwem. Trzeba było zrezygnować z zasad ideologicznych i oto państwowe zespoły chóralne w Związku Sowieckim śpiewają dziś utwory muzyki religijnej z ich oryginalnymi słowami. Płytę z utworami trzech kompozytorów (Maksym Berezowski<sup>6</sup>, Dmytro Bortnianski<sup>7</sup>, Artem Wedel<sup>8</sup>) wydano wreszcie dla celów eksportowych, ale i tu nie obeszło się bez „polityki”. W danych biograficznych o wszystkich trzech twórcach wprawdzie napisano, że byli to kompozytorzy ukraińscy, ale płyta jako całość nazywa się *Russian Choral Music*.

Nieznaczone rozluźnienie nacisków politycznych wywołało w latach sześćdziesiątych przyływ nowych indywidualności twórczych, odznaczających się większą niezależnością w porównaniu ze starszymi kolegami. Pojawiła się dość liczna grupa kompozytorów myślących kategoriami bardziej współczesnymi. Tworzą oni zwartą grupę związaną z Kijowem i prawie wszyscy uważają Borysa Latoszynskiego za swego nauczyciela i promotora.

Prądy nowoczesne nie są oczywiście odosobnione. Najdobitniej występują w Polsce, następnie w Rumunii i Jugosławii, a z czasem doszły po trochu do głosu i w samym Związku Sowieckim (oprócz Ukrainy, w Estonii i Rosji). Między „satelickimi” krajami socjalistycznymi a Związkiem Sowieckim istnieje jednak zasadnicza różnica w traktowaniu nowoczesnych prądów muzycznych. Pierwsze nie tylko je tolerują, ale dają nawet niemałe udogodnienia swym kompozytorom – modernistom, drugi dotąd pozostał bastionem konserwatyizmu muzycznego. Jak za dawnych czasów, do dziś istnieją tam ograniczenia bezpośrednich kontaktów osobistych. Bez przesady można stwierdzić, że na słynne już festiwale „Warszawska Jesień” droga z Kijowa jest dalsza i trudniejsza niż z Nowego Jorku. Młodzi kompozytorzy ukraińscy boleśnie odczuwają trudności związane z wykonaniem ich utworów, szczególnie tych nowatorskich czy eksperymentalnych. Freski symfoniczne Leonida Hrabowskiego<sup>9</sup>, napisane w 1961 roku, zostały wykonane po raz pierwszy w Leningradzie, następnie w Moskwie

<sup>6</sup> [Maksym Berezowski (1745–1777) – ukraiński kompozytor i śpiewak; w 1771 został członkiem Akademii Bolońskiej.]

<sup>7</sup> [Dmytro Bortnianski (1751–1825) – ukraiński kompozytor, śpiewak i dyrygent.]

<sup>8</sup> [Artem Wedel (1767–1808) – ukraiński kompozytor i śpiewak.]

<sup>9</sup> [Leonid Hrabowski (1935) – ukraiński kompozytor awangardowy; 1981 wyjechał do Moskwy, od 1989 w USA.]

i w Kijowie dopiero po sześciu latach. Pierwsze wykonanie innego utworu Hrabowskiego wraz z utworami dwóch jeszcze kompozytorów kijowskich – Walentyna Sylwestrowa<sup>10</sup> i Wołodymyra Zahorcewa<sup>11</sup> – miało miejsce w 1967 roku w Ameryce (Bloomington, Indiana). Należy nadmienić, że pobudki działalności awangardzistów kijowskich oraz przyświecające im cele mają charakter czysto artystyczny, bez cienia „polityki”.

Lata siedemdziesiąte zaznaczyły się na Ukrainie ponownym usztywnieniem linii partyjnej wobec sztuki. Wzmogła się znacznie presja „ideologiczna”. Pieśni, kantaty, symfonie i nawet całe opery poświęcone Leninowi, partii oraz rozmaitym „budowniczym komunizmu” zajęły główne, a nierzadko nawet wyłączne miejsce w naszym ruchu muzycznym. Polityka rusyfikacyjna dochodzi znów do granic swego nasilenia. Przytoczę kilka faktów.

Kijowski kwartet smyczkowy im. Łysenki, zdobywca wielu nagród międzynarodowych, ma opinię jednego z najlepszych zespołów muzycznych. Urządził on niedawno cykl czterech koncertów, prezentując wszystkie (14) kwartety Szostakowicza. W sezonie 1973–1974 zespół wybrał się z turą koncertową do Polski, dając tam kolejno trzy różne koncerty. W programie wszystkich trzech znalazły się utwory wyłącznie kompozytorów rosyjskich! Była to sytuacja w każdym razie niezwykła: przyjeżdża oto ukraiński zespół instrumentalny, występuje przed polską publicznością i prezentuje jej wyłącznie muzykę rosyjską. Jest to oczywiście dolewanie wody do rzeki, bo przecież utwory kompozytorów rosyjskich wykonuje się w Polsce dość często. Nowa i – przypuszczam – interesująca dla polskiej publiczności byłaby właśnie twórczość kameralna kompozytorów ukraińskich, zwłaszcza młodszego pokolenia. Dodam, że z taką właśnie reakcją spotkał się kwartet im. Łysenki podczas swej podróży do Czechosłowacji w 1975 roku: liczni słuchacze interesowali się bardzo współczesną muzyką ukraińską i prosili o przysłanie im materiałów odnoszących się przede wszystkim do niej.

W książce *Spilka kompozytoriw Ukrainy*<sup>12</sup> (Kijów 1968), w której zebrane są życiorysy oraz wykazy utworów współczesnych kompozytorów ukraińskich, naliczyłem 62 kwartety smyczkowe. Jeśli do tej liczby dodać kwartety napisane dawniej oraz utwory skomponowane

<sup>10</sup> [Walentyn Sylwestrow (1937) – jeden z największych żyjących kompozytorów ukraińskich; w latach 60. związany z awangardą; w latach 70. XX w. porzucił techniki awangardowe i podążył w kierunku postmodernizmu.]

<sup>11</sup> [Wołodymyr Zahorcew (1944–2000) – ukraiński kompozytor; w latach 60. wchodził, obok W. Sylwestrowa, Ł. Hrabowskiego i W. Hodziackiego, w skład nieformalnej grupy nazwanej kijowską awangardą.]

<sup>12</sup> [Związek Kompozytorów Ukrainy – organizacja powstała w 1932.]

po roku 1968 – byłoby z czego wybierać. Niestety, decydujące w tym i w podobnych wypadkach są nie względy rzeczowe i artystyczne, lecz polityczne.

Przy końcu 1974 roku miało miejsce otwarcie nowego teatru operowego w Dniepropietrowsku. Trzeba przyznać, że zbudowanie nowoczesnego gmachu teatralnego oraz zorganizowanie nowego zespołu dla przedstawień operowych, operetkowych i baletowych to bezsprzecznie fakty wielkiego znaczenia kulturalnego. Toteż otwarcie teatru odbyło się z całym przepychem. W dwumiesięczniku „Muzyka”<sup>13</sup> (Kijów, nr 2 z 1975 roku) czytamy:

Otwarcie nowego, szóstego w republice, teatru opery i baletu w Dniepropietrowsku stało się wielkim i radosnym świętem nie tylko dla miasta gigantów metalurgii, ale i dla całej sztuki radzieckiej.

Z Kijowa przybył O. K. Romanowski<sup>14</sup>, minister kultury Ukraińskiej SRR. Odbył się swoisty rytuał przysięgi, podczas którego odczytano wiele zobowiązań. Zebrany w sali teatralnej prawie tysięczny zespół śpiewaków, tancerzy, orkiestrantów oraz pracowników scenicznych i administracyjnych za każdym razem wygłaszał donośne „przysięgamy!”. Jedno z tych zobowiązań brzmiało: „Przysięgamy, że będziemy odtwarzać na scenie wielkie, rewolucyjne, bojowe oraz robotnicze tradycje bohaterskiego narodu sowieckiego, jego braterstwo, internacjonalizm”. Pierwsze przedstawienie poświęcone było istotnie „tradycjom rewolucyjnym”. Była to opera współczesnego kompozytora rosyjskiego Cholminowa pt. *Tragedia optymistyczna*, według znanej sztuki Wiszniewskiego<sup>15</sup>. Następane dni i tygodnie wypełnione były samymi pozycjami rosyjskimi: *Kniaz Igor* Borodina, *Jolanta* i *Jezioro łabędzie* Czajkowskiego oraz *Fontanna Bakczyseraju* Asafiewa<sup>16</sup>. Z repertuaru zachodnioeuropejskiego teatr wykonał *Rigoletto* Verdiego i balet *Bolero* Ravela. Wszystkie przedstawienia operowe i operetkowe odbywały się w języku rosyjskim. Oto więc szósty operowo-baletowy teatr Ukraińskiej SSR w przeciągu całego roku nie włączył do swego repertuaru ani jednego utworu kompozytora ukraińskiego!

<sup>13</sup> [„Muzyka” – czasopismo Wszzechukraińskiego Towarzystwa Muzycznego im. M. Łeontowicza; 1923–1925 miesięcznik; od 1927 dwumiesięcznik.]

<sup>14</sup> [Ołeksij Romanowski (1918–2014) – ukraińsko-radziecki działacz partyjny i państwowy; w latach 1973–1977 minister kultury USRR.]

<sup>15</sup> [Wsiwołod Wiszniewski (1900–1952) – rosyjski pisarz, dramaturg i publicysta; po II wojnie światowej pełnił funkcję zastępcy sekretarza generalnego Związku Pisarzy Radzieckich.]

<sup>16</sup> [Boris Asafiew (1884–1949) – kompozytor, muzykolog rosyjski, czołowy historyk i teoretyk muzyki w Rosji lat 30. XX w.; twórca metodologicznego pojęcia intonacja; od 1948 przewodniczący Związku Kompozytorów ZSRR.]

W październiku 1975 roku rozpoczął się nowy sezon koncertowy lwowskiej orkiestry symfonicznej. Na pierwszym koncercie wykonano jedenastą symfonię Dymitra Szostakowicza i oratorium *Iwan Groźny* Sergiusza Prokofiewa. Wykonanie tego ostatniego utworu, reprezentującego nie „tradycje rewolucyjne narodu radzieckiego”, a odtwarzającego dzieje jednego z carów rosyjskich, ma swoją wymowę.

Przytoczone tutaj przykłady rzucają wystarczające światło na politykę kulturalną kół rządzących w Związku Sowieckim. Polityka ta nie ma nic wspólnego z „braterstwem” czy z internacjonalizmem, jest natomiast przejawem nietolerancji i mocarstwowego szowinizmu.

[„Kultura” 1976, nr 7–8]

## Deklaracja w sprawie ukraińskiej

W deklaracji którą ogłaszamy, uważając ją za dalszy i ważny krok naprzód we współdziałaniu na emigracji emigrantów ze Wschodu, drugorzędne, a nawet zaciemniające istotę sprawy byłoby analizowanie podobieństw i różnic między imperializmem rosyjskim ubiegłego stulecia i współczesnym imperializmem sowieckim. Istotą sprawy jest sam imperializm, niezależnie od tego, w jakim wcieleniu występuje, jaką posługuje się motywacją lub maską, w jakich okolicznościach historycznych działa. Nie można tu nie wspomnieć krzywd wyrządzonych Ukrainie ze strony wielowiekowego polskiego imperializmu.

Niezależnie od swych form, celów i uwarunkowań imperializm jednakowo zniewala narody, które są jego ofiarami i jednakowo zatrzuwa naród, który jest jego nosicielem. Co powiedziawszy, nie można przecież pominąć jednej podstawowej różnicy: w przeciwieństwie do Rosji carskiej Związek Sowiecki jest dziś ostatnim imperium kolonialnym świata i prędzej czy później powszechny pęd wyzwolenia narodowego musi uderzyć także w jego anachroniczną egzystencję.

W strukturze imperialnej ZSRR istnieją dwa stopnie podległości: status „suwerenności ograniczonej” w tzw. demokracjach ludowych Europy Środkowo-Wschodniej oraz status pełnej niesuwerenności w inkorporowanych republikach związkowych. Polacy, Czesi czy Węgrzy mają bez porównania większe możliwości zachowania swej tożsamości narodowej i kulturalnej niż Ukraińcy, Białorusini, Bałtowie czy narody muzułmańskie. Pierwsi są poddawani procesom sowietyzacji, lecz wciąż jeszcze nie rusyfikacji. Drudzy są sowietyzowani i z każdym rokiem intensywniej rusyfikowani. Ale losy jednych i drugich są ze sobą ściśle związane: nie będzie wolnych naprawdę Polaków, Czechów czy Węgrów bez wolnych Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. I, w ostatecznym rozrachunku, bez wolnych Rosjan. Bez Rosjan wolnych od ambicji imperialnych, rozwijających własne życie narodowe, szanujących prawo do samostanowienia innych narodów.

Wysunęliśmy w naszej deklaracji na czoło Ukraińców jako największy w ramach ZSRR naród podbity; i jako naród najuparciej – obok Litwinów – dążący do wywalczenia sobie niezależnego bytu

państwowego. W każdym razie dążymy do stworzenia takiej sytuacji, w której Ukraińcy mogliby wypowiedzieć się swobodnie, czy chcą niezależnego bytu państwowego.

W ciągu dziesięciu niespełna lat odwilży za panowania Chruszczowa podnieśli na Ukrainie głowy potomkowie „rozstrzelanego odrodzenia”, usiłując odbudować częściowo choćby to, co zostało zniszczone za czasów Stalina. Potem przyszły, i trwają po dziś dzień, pogromy Breżniewa. Nic jednak nie wskazuje, by Ukraina skapitulowała. Przeciwnie, patrioci ukraińscy najęściej zaludniają więzienia i łagry, opór na Ukrainie stał się synonimem oporu narodowego w imperium.

Ogłaszając zatem niniejszą deklarację, stawiamy w niej przed opinią publiczną trzy sprawy. Po pierwsze, samą sprawę ukraińską. Po drugie, sprawę wszystkich innych *nacmienszenstw* (stanowiących już w sumie, od pewnego czasu, *nacbolszenstwo* w ZSRR), które aspirują do samostanowienia, do zagwarantowanego na papierze przez konstytucję sowiecką *prawa wychoda*. I po trzecie wreszcie, sprawę narodu imperialnego, dla którego tym lepiej będzie, im prędzej zrozumie, że likwidacja sowieckiego kolonializmu leży również w jego własnym interesie, bo ona tylko może zażegnać groźbę przyszłej wzajemnej rzezi.

Wzywamy ze szczególnym naciskiem rosyjski ruch opozycyjny w ZSRR i rosyjską emigrację polityczną do umacniania i pogłębiania współpracy z bojownikami o niezależność Ukrainy.

*Andriej Amalrik*

*Władimir Bukowski<sup>1</sup>*

*Zbigniew Byrski<sup>2</sup>*

*Józef Czapski*

*Jerzy Giedroyc, redaktor miesięcznika „Kultura”*

*Natalia Gorbaniewska<sup>3</sup>*

*Gustaw Herling-Grudziński*

<sup>1</sup> [Władimir Bukowski (1942) – rosyjski pisarz, publicysta i dysydent; łącznie spędził w obozach 12 lat; w 1976 wydany z ZSRR; mieszka w Wielkiej Brytanii.]

<sup>2</sup> [Zbigniew Byrski (1913–1998) – publicysta, dyplomata, wieloletni współpracownik paryskiej „Kultury”.]

<sup>3</sup> [Natalia Gorbaniewska (1936–2013) – rosyjska poetka, dysydentka, dziennikarka, tłumaczka literatury polskiej; 25 sierpnia 1968, jako współorganizatorka demonstracji w Moskwie przeciwko wejściu armii Układu Warszawskiego do Czechosłowacji, aresztowana; 1970–1972 skierowana na przymusowe leczenie psychiatryczne; w 1975 zmuszona do opuszczenia kraju; osiedliła się w Paryżu; pracowała jako dziennikarka w kilku rosyjskich pismach emigracyjnych, a także dla Radia Swoboda; w 2005 otrzymała polskie obywatelstwo.]



*Józef Łobodowski*

*Władimir Maksimow, redaktor kwartalnika „Kontinient”*

*Tibor Méray<sup>4</sup>, redaktor naczelny „Irodalmi Újság”, węgierskiego pisma literackiego*

*Dominik Morawski*

*Wiktor Niekrasow*

*Aleksander Smolar*

*Pavel Tigríd<sup>5</sup>, redaktor kwartalnika „Svědectví”*

[„Kultura” 1977, nr 5]

---

<sup>4</sup> [Tibor Méray (1924) – pisarz węgierski.]

<sup>5</sup> [Pavel Tigríd (1917–2003) – czeski dziennikarz, polityk i publicysta; 1946–1948 redaktor naczelny tygodnika „Vývoj”; w lutym 1948 pozostał na Zachodzie; 1951–1952 dyrektor programów serwisu czechosłowackiego rozgłośni Radia Wolna Europa; 1956 założył czasopismo „Svědectví”; 1990 powrócił do kraju; 1994–1996 czeski minister kultury oraz 1997–1998 doradca Kancelarii Prezydenta Republiki Czeskiej ds. stosunków czesko-niemieckich.]

## Obrona Praw Człowieka w republikach sowieckich

W artykule niniejszym zamierzamy przedstawić ruch obrony praw człowieka w czternastu narodowych republikach Związku Sowieckiego (bez RSFRS) aż do pierwszych miesięcy 1977 roku. Największa różnica pomiędzy tym ruchem a ruchem w rosyjskiej FSR, zwłaszcza w dużych ośrodkach kulturalnych jak Moskwa czy Leningrad, polega na tym, że w republikach tych walka przeciw narodowej dyskryminacji i rusyfikacji odgrywa – obok innych, typowo lokalnych właściwości – szczególnie doniosłą rolę. Jeśli chodzi o inne zagadnienia walki o prawa człowieka, to wiele z nich jest wspólnych w całym Związku Sowieckim. Należy również stwierdzić, że stale wzrasta liczba tych Rosjan w ruchu obrony praw człowieka, którzy krytykują sowiecką politykę narodowościową i uznają prawo do samodzielnego istnienia narodów nierosyjskich. Historyczne znaczenie posiada fakt, że „Grupa społeczna popierająca realizację końcowego aktu w Helsinkach”<sup>1</sup> (*Obszczestwjennaja grupa po sodejstwiju wypolnienja Helsińskich sogłaszenij*) w Moskwie zgadza się całkowicie z tekstem oświadczenia podobnej grupy istniejącej na Ukrainie<sup>2</sup>, która – jak się o tym

<sup>1</sup> [Moskiewska Grupa Helsińska, MGH – pierwsza niezależna organizacja w ZSRR zajmująca się obroną praw człowieka; założona 12 maja 1976 po podpisaniu Aktu Końcowego KBWE; przewodniczącym był prof. Jurij Orłow; członkami-założycielami: Ludmiła Aleksiejewa, Michaił Bernsztam, Jelena Bonner, Aleksandr Ginzburg, Petro Hryhorenko, Aleksandr Korczak, Malwa Landa, Anatolij Marczenko, Witalij Rubin, A. Szczaranski; z inicjatywy MGH stworzono: Roboczą Komisję ds. Zbadania Wykorzystania Psychiatrii do Represji Politycznych (1976–1977), Chrześcijański Komitet Obrony Praw Wierzących w ZSRR; podobne grupy powstały: na Ukrainie (9 listopada 1976), Litwie (29 listopada 1976), w Gruzji (14 stycznia 1977) i Armenii (1 kwietnia 1977); niemal wszyscy członkowie grupy byli aresztowani i skazani na wieloletnie więzienie.]

<sup>2</sup> [Ukraińska Grupa Helsińska, UGH – organizacja obrony praw człowieka założona na wzór MGH; na czele stanął Mykoła Rudenko, w jej skład wchodziło (w różnych okresach) 37 osób, m.in.: Ołes Berdynk, Myrośław Marynowycz, Mykoła Matusewycz, Oksana Meszko, Nina Strokata, Wasyl Stus, Łewko Łukianenko, Iwan Kandyba, Nadia Switłyčna, Wiaczesław Czornowił, Swiatosław Karawanski, Oksana Popowycz, Iryna Senyk, Petro Siczko, Danyło Szumuk, Jurij Szuchewycz, ksiądz Wasyl Romaniuk, Josyf Zisels; do końca 1980 organizacja wydała 30 deklaracji, apeli i innych dokumentów w obronie praw człowieka, od 1979 w USA funkcjonowało Przedstawicielstwo Zagraniczne UGH; w styczniu 1977 zaczęły się aresztowania, do marca 1981 wszyscy członkowie znaleźli się w więzieniu lub na emigracji; na początku 1988 grupa reaktywowała się pod przewodnictwem Łewka Łukianenki, w marcu 1988 przekształciła się w Ukraiński Związek Helsiński.]

niebawem przekonamy – jasno i wyraźnie domaga się niezależności Ukrainy. Najpierw jednak, dla lepszego zrozumienia całokształtu tej problematyki, kilka informacji natury ogólnej.

Sowiecka partia komunistyczna twierdzi, że społeczeństwo sowieckie uważać należy za polityczny system zamknięty, składający się z rozmaitych części, jak urzędy, instytucje i organizacje kierowane przez trzon owego systemu – KPZS. Owo *partijnoje rukowodstwo* ogarnia całokształt społeczeństwa. We wszelkich dziedzinach społecznych nie ma tam ani jednej części, ani jednego odcinka, które nie byłyby kierowane przez partię. Co więcej: ideolodzy partyjni twierdzą, że wszystkie części tego systemu są usilnie zainteresowane kierownictwem partii, ponieważ jedynie dzięki temu kierownictwu mogą istnieć i dynamicznie się rozwijać. Zgodnie z tą zasadniczą wykładnią ustroju sowieckiego – już z czysto teoretycznego punktu widzenia – nie ma w społeczeństwie sowieckim miejsca dla niezależnych ruchów, organizacji bądź też działalności ludzi inaczej myślących.

Rzeczywistość jednak wygląda całkiem inaczej, a to z dwóch zasadniczych powodów. Pierwszy z nich to fakt, iż roszczenia partii do całkowitego manipulowania społeczeństwem są absolutną utopią. W państwie posiadającym niemal 257 milionów ludności, z której połowa to Rosjanie, druga zaś połowa składa się z narodów i grup ludności, które w wielu wypadkach oglądać się mogą na własną, tysiącletnią a pełną chwały historię i kulturę, w państwie, w którym partia komunistyczna liczy dziś przeszło 15,6 milionów członków i kandydatów kierowanych i kontrolowanych przez biurokrację partyjną, a traktowanych jedynie jako narzędzia służące do wypełniania uchwał partyjnych, tego rodzaju całkowita manipulacja jest już prawie niemożliwa. A skoro już mowa o kierownictwie partii, należy również uwzględnić fakt, że 40% wszystkich organizacji partyjnych liczy mniej niż piętnastu członków. Oznacza to, iż w rzeczywistości istnieją niezliczone dziedziny, którymi partia w ogóle nie jest w stanie kierować.

Fakty te pozwalają również lepiej zrozumieć, dlaczego ów ustrój nie może istnieć bez organów ucisku. Służba bezpieczeństwa, licząca tysiące, jeśli nie setki tysięcy towarzyszy – szpicłów i informatorów – obejmuje w dziedzinach, których kierownictwo partii ogarnąć nie może, tę właśnie „kierowniczą” funkcję. Pomoc tego rodzaju aparatu jest konieczna również dlatego, ponieważ byłoby rzeczą na wskroś błędną zakładać, że w społeczeństwie tak zróżnicowanym nie ma grup, które z rozmaitych powodów – z racji przekonań politycznych lub religijnych, ze względów narodowościowych lub społecznych – nie stałyby na stopie wojennej z panującym ustrojem, nie wspominając już o takich grupach, które istnieją we wszelkich społeczeństwach,

a więc i w sowieckim, jak bandy kryminalne, szmuglerzy, handlarze na czarnym rynku, handlarze narkotyków itp. Owa dysfunkcyjność totalitarnego kierownictwa partyjnego, zmuszonego do częściowej rezygnacji z politycznych metod kierowania i do stosowania represyjnych, przeważnie niezgodnych z prawem, metod (największą obrazą przywódców sowieckich jest nazwanie Związku Sowieckiego państwem policyjnym), automatycznie pozostawia obywatelom sporo przestrzeni do walki o ich prawa.

Drugi aspekt traktowania Ruchu Obrony Praw Człowieka w Związku Sowieckim – o czym trzeba pamiętać – łączy się z faktem, że konstytucja Związku Sowieckiego, jak również część prawodawstwa w ogóle, gwarantuje obywatelom sowieckim nader szerokie prawa demokratyczne. Dziś jeszcze obowiązuje w Związku Sowieckim tzw. Konstytucja stalinowska, tj. konstytucja z 1936 roku. Opracowana została z inicjatywy Stalina i przyjęta na VIII Nadzwyczajnym Zjeździe Sowietów 5 grudnia 1936 roku. Już w owym czasie szalały w Związku Sowieckim terror i samowola, obozy koncentracyjne i więzienia były przepełnione. Ironia losu chciała, że w przeddzień wybuchu złowieszczej „jeżowszczyzny” (1937) przyjęto konstytucję, która zdemontować miała całemu światu, iż Związek Sowiecki jest państwem najbardziej demokratycznym na świecie. Spośród owych licznych, demokratycznych paragrafów tej konstytucji, zabraniających jakiegokolwiek dyskryminacji narodowościowej lub rasowej, gwarantujących pewną swobodę wiary, chcemy tu – w wyjątkach – zacytować dosłownie jedynie art. 125:

Zgodnie z interesami mas pracujących i celem umacniania ładu socjalistycznego obywatelom ZSRR zagwarantowane zostają przez prawo: a) wolność słowa, b) wolność prasy, c) wolność zgromadzeń i manifestacji, d) wolność pochodów i demonstracji.

Gdy system terroru jeszcze funkcjonował, konstytucja stanowiła pozbawioną znaczenia wywieszkę dla celów propagandowych. Dziś sytuacja jest absolutnie inna. Sprzeczność między konstytucyjnie zagwarantowanymi prawami obywateli a rzeczywistością staje się dla współczesnego społeczeństwa sowieckiego zagadnieniem Nr 1. Wezwanie do walki o prawa człowieka stanowi w Związku Sowieckim hasło najbardziej rewolucyjne. Siła tych, którzy walczą o te prawa, polega na tym, że powołują się oni na zagwarantowane im w konstytucji prawa, podczas gdy reżim trzyma się kurczowo tradycyjnych, lecz sprzecznych z konstytucją mechanizmów rządzenia.

Dla Ruchu Obrony Praw Człowieka w poszczególnych republikach sowieckich – z uwagi na zagadnienie narodowości – szczególnie ważny jest 17 artykuł konstytucji, który brzmi następująco: „Każdej republice sowieckiej przysługuje prawo do swobodnego wystąpienia z ZSRR”.

Gdy w latach sześćdziesiątych, zwłaszcza w rosyjskich ośrodkach kulturalnych Moskwy i Leningradu, kształtowała się opozycja polityczna, przedstawiciele wszystkich ugrupowań i kierunków byli przekonani, że działalność ich nie jest sprzeczna z prawem, że to nie oni, lecz przedstawiciele ustroju naruszają zagwarantowane w konstytucji prawa obywateli. W okresie tym dokonywać się zaczęła w całym społeczeństwie interesująca przemiana. Wskutek lepszego poinformowania o własnym społeczeństwie, wzrostu świadomości i wyraźnej dysfunkcjonalności terroru nawet prości obywatele sowieccy zaczęli odważnie bronić swoich praw. Rozpoczął się, trwający do dzisiaj, istny potop listów, protestów, nawoływań o pomoc, lecz również apeli do opinii publicznej lub kierownictwa partii, w których obywatele uskarżali się na konkretne wypadki niesprawiedliwości. Skala tych skarg jest niezmiernie szeroka: od protestów z racji powszedniej niesprawiedliwości, np. w kwestiach mieszkaniowych, wypadków złego lub biurokratycznego traktowania przez urzędy, sytuacji społecznej – aż do prześladowania z rzekomo politycznych lub religijnych względów. Ludzie świadomie „inaczej” myślący nie byli ani inicjatorami tej na nowo przebudzonej świadomości obywateli, ani też później nią nie kierowali. Uzupełniają ową przemianę jedynie w tym sensie, że chcą ją skierować ku problemom zasadniczym.

W okresie tym (z początkiem lat sześćdziesiątych) opozycji politycznej w Związku Sowieckim – wspieranej przez tysiące nieaktywnych politycznie sympatyków – udało się uzyskać zwycięstwo o historycznym znaczeniu, mianowicie: urzeczywistnić na swój sposób prawo obywateli sowieckich do wolności prasy – był to moment powstania samizdatu, czyli funkcjonującego na szeroką skalę systemu rozpowszechniania pozacenzuralnych, swobodnych informacji oraz utworów literackich i politycznych. Nie jest przypadkiem, że słynna „Kronika Bieżących Wydarzeń” („Chronika Tiekuszczych Sobytij”) ukazuje się od swego pierwszego numeru z wydrukowanym na pierwszej stronie artykułem 19 Karty Praw Człowieka:

Każdy człowiek ma prawo do swobody swoich przekonań i swobodnego ich wypowiadania; prawo to obejmuje też wolność nieskrępowanego trwania przy swych przekonaniach oraz wolność uzyskiwania i rozszerzania informacji i idei przy pomocy dowolnych środków i niezależnie od granic państwowych.

System samizdatu rozszerzał się na wszystkie republiki związkowe, najmniej informacji na ten temat mamy z Azji Środkowej, lecz i źródła sowieckie potwierdzają, że publikacje samizdatu na tematy religijne ukazują się tam na skalę znacznie szerszą niż w innych republikach.

### Nowy etap – po podpisaniu aktu końcowego w Helsinkach

Z materiałów, jakie mamy do dyspozycji, wynika wyraźnie, że po podpisaniu aktu końcowego konferencji w Helsinkach dnia 31 lipca 1975 ludność Związku Sowieckiego zaczęła żywić nadzieję na ulgi w rozmaitych dziedzinach. Przede wszystkim spodziewano się amnestii dla tych więźniów politycznych, którzy od wielu już lat męczą się w poprawczych obozach pracy i więzieniach. Jednocześnie odezwały się grupy domagające się utworzenia organizacji społecznej, która kontrolowałaby realizację w Związku Sowieckim dokumentów podpisanych w Helsinkach. Tak właśnie powstała dnia 12 maja 1976 w Moskwie wspomniana już grupa społeczna popierająca realizację aktu końcowego Helsinek, której przewodniczącym został członek-korespondent Akademii Nauk Ormiańskiej SSR dr Jurij Fedorowicz Orłow<sup>3</sup> (ur. w 1924 roku). Od chwili założenia tej grupy cały Ruch Obrony Praw Człowieka w Związku Sowieckim nabrał nowej jakości. Poniżej podajemy stan owego Ruchu w poszczególnych republikach związkowych.

#### UKRAINA

9 listopada 1976 roku założona została w Kijowie Ukraińska Grupa Społeczna Popierająca Realizację Aktu Końcowego Helsinek. Z tej racji ogłosiła ona oświadczenie, które – wraz z pierwszym memoriałem tej grupy – uważać można z pewnością za jeden z najważniejszych współczesnych dokumentów politycznych. W oświadczeniu wymieniono cztery następujące zadania Grupy:

– Przyczynić się do tego, by szeroka opinia publiczna ukraińska zapoznała się z Deklaracją Praw Człowieka. Żądać, aby ów międzynarodowy dokument prawny stał się podstawą stosunków pomiędzy jednostką a państwem.

– Wychodząc z przeświadczenia, iż pokój pomiędzy narodami nie może zostać zabezpieczony bez swobodnych kontaktów pomiędzy ludźmi oraz swobodnej wymiany idei i informacji, należy aktywnie popierać wykonanie humanistycznych artykułów aktu końcowego konferencji na temat pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

– Żądać, aby Ukraina jako suwerenne państwo europejskie oraz członek ONZ była reprezentowana przez własną delegację na wszystkich konferencjach międzynarodowych, na których omawiane będą rezultaty wypełnienia umów w Helsinkach.

– Celem popierania swobodnej wymiany idei i informacji Grupa żąda akredytowania przedstawicieli prasy zagranicznej oraz stworzenia na Ukrainie niezależnych agencji prasowych.

<sup>3</sup> [Jurij Orłow (1924) – rosyjski fizyk i dysydent; współzałożyciel i pierwszy przewodniczący Moskiewskiej Grupy Helsińskiej; 1977 aresztowany, w 1978 skazany na 7 lat obozów i 5 lat zesłania; 1986 wymieniony na radzieckiego szpiega w USA.]

Za najważniejsze zadanie uważa Grupa informowanie rządów-sygnatariuszy aktu końcowego Helsinek oraz światowej opinii publicznej o naruszaniu na Ukrainie Karty Praw Człowieka i przyjętych na konferencji w Helsinkach artykułów humanitarnych. W związku z tym zadaniem:

a) grupa przyjmuje pisemne zażalenia dotyczące naruszenia praw człowieka i podejmuje wszelkie potrzebne kroki, by powiadomić o tych faktach rządy państw, które podpisały porozumienie w Helsinkach, oraz światową opinię publiczną;

b) grupa opracowuje zebrane informacje na temat prawnej sytuacji Ukrainy i rozpowszechnia je zgodnie z art. 19 Ogólnej Deklaracji Praw Człowieka niezależnie od granic państwowych;

c) grupa bada wypadki naruszenia praw człowieka w stosunku do Ukraińców zamieszkujących inne republiki, aby dopomóc w szerokim ujawnieniu tych faktów.

Kierownikiem Grupy jest *Mykoła Rudenko*<sup>4</sup>, zamieszkały w Kijowie, 84, Konca-Zaspa 1, m. 8. Urodził się w 1920 roku, w 1946 wstąpił do KPSU, jest pisarzem. Podczas wojny był politrukiem w armii sowieckiej, ciężko ranny; w latach 1947–1950 był redaktorem odpowiedzialnym pisma literackiego „Dnipro”; wykluczony z partii i ze Związku Pisarzy Ukrainy pracuje jako dozorca (stróż); jest członkiem sowieckiej Amnesty International.

*Ołeś Berdnyk*, zamieszkały w Kijowie – 159, bulwar Lichaczowa 8-b, m. 16; pisarz, autor science fiction, niektóre jego książki tłumaczone były na angielski, niemiecki, portugalski i inne języki. Z powodu odchylenia od socjalizmu wykluczony w 1972 roku ze Związku Pisarzy Ukrainy, pracuje jako robotnik niewykwalifikowany.

*Iwan Kandyba*<sup>5</sup>, zamieszkały w Pustomytach, w okolicach Lwowa, ul. Szewczenki 176; prawnik; współautor Programu Związku Robotników i Chłopów, mimo iż związek ów nie został założony, skazany na 15 lat pozbawienia wolności, po odsiedzeniu wyroku zwolniony, nie wolno mu jednak wykonywać swego zawodu, pracuje jako robotnik niewykwalifikowany, znajduje się pod nadzorem organów bezpieczeństwa.

<sup>4</sup> [Mykoła Rudenko (1920–2004) – współtwórca i pierwszy przewodniczący Ukraińskiej Grupy Helsińskiej.]

<sup>5</sup> [Iwan Kandyba (1930–2002) – ukraiński prawnik, nacjonalista, dysydent, działacz polityczny; 1960 współtworzył Ukraiński Związek Robotniczo-Chłopski; w styczniu 1961 aresztowany, w maju tego samego roku skazany za „zdradę ojczyzny” na karę śmierci (później zamienioną na 15 lat obozu); członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; 1981 ponownie aresztowany i skazany na 10 lat obozów; 1990 współtwórca Wszechukraińskiego Zjednoczenia Politycznego „Państwowa Niezależność Ukrainy”; od 1992 członek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.]

Ł e w k o Ł u k i a n e n k o, zamieszkały w Czemyhowie, ul. Rokosowskiego 41-b, m. 41; prawnik; były członek partii i funkcjonariusz, polityczny przyjaciel Kandyby, współautor Programu Związku Robotników i Chłopów, mimo że ów związek nie został założony, skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie, później ułaskawiony na 15 lat pozbawienia wolności.

O k s a n a M e s z k o, zamieszkała w Kijowie, ul. Werbołozna 16, była więźniarka obozu koncentracyjnego (1947–1956), na Zachodzie znana ze swej akcji w obronie swego syna, Aleksandra Serhienki, więźnia politycznego w więzieniu we Włodzimierzu.

M y k o ł a M a t u s e w y c z<sup>6</sup>, zamieszkały w Kijowie, ul. Lenina 43, m. 2. Urodzony w roku 1946, historyk, po raz pierwszy zaarrestowany za... śpiewanie kolęd ukraińskich, chodził tradycyjnym zwyczajem od domu do domu, skazany na 15 dni aresztu, robotnik sezonowy.

M y r o ś ł a w M a r y n o w y c z<sup>7</sup>, zamieszkały w Kalinówce, rejon Wasylkiw, okręg Kijów; urodzony w 1949 roku, inżynier-elektronik, jako sympatyk opozycji tracił wielokrotnie miejsce pracy, ostatnio pracował jako redaktor w wydawnictwie „Technika”.

N i n a S t r o k a t a, obecnie w szpitalu, adres nieznany, żona znanego więźnia politycznego Swiatosława Karawanskiego, mikrobiolog. Skazana z powodu akcji na rzecz obrony swego męża na 4 lata pozbawienia wolności, po zwolnieniu przebywa pod nadzorem władz bezpieczeństwa w jakiejś wiosce w okręgu Kaługi, nie wolno jej pracować w swym zawodzie.

O ł e k s a T y c h y j<sup>8</sup>, zamieszkały w chutorze Łzewka, rejon konstantynowski, okręg doniecki; nauczyciel; w latach 1957 do 1964 w więzieniach i obozach pracy poprawczej, pracuje jako strażak i robotnik niewykwalifikowany, nadal zajmuje się zagadnieniami pedagogiki. W czerwcu 1976 rewizja domowa bez nakazu rewizji, 3 dni aresztu, był torturowany.

Przedstawicielem Grupy Ukraińskiej w Moskwie jest legendarny już emerytowany generał P e t r o H r y h o r e n k o<sup>9</sup>, mieszkający w Moskwie g. 21, Komsomolskij Prospekt 14, m. 96.

<sup>6</sup> [Mykoła Matuszewycz (1947) – dziennikarz, dysydent; członek założyciel Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; 1977 aresztowany i w roku następnym skazany na 7 lat obozu i 5 lat zesłania.]

<sup>7</sup> [Myrosław Marynowycz (1949) – dysydent i działacz społeczny; 1976 członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; 1977 aresztowany i skazany na 7 lat obozów i 5 lat zesłania; 1991 współzałożyciel ukraińskiej Amnesty International; od 2008 wicerektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie.]

<sup>8</sup> [Ołeksza Tychyj (1927–1984) – ukraiński pedagog i dysydent; 1948 aresztowany po raz pierwszy; 1957 aresztowany ponownie za list przeciwko interwencji na Węgrzech i skazany na 7 lat obozu i 5 lat zesłania; 1976 członek założyciel Ukraińskiej Grupy Helsińskiej; luty 1977 aresztowany i skazany na 10 lat obozu i 5 lat zesłania.]

<sup>9</sup> [Petro Hryhorenko (1907–1987) – ukraiński wojskowy, generał Armii Radzieckiej, dysydent; członek Moskiewskiej i Ukraińskiej Grupy Helsińskiej.]



W pierwszym memoriale Grupy Ukraińskiej zawarte są rozmaite informacje o naruszeniu praw człowieka na krótko przed podpisaniem aktu końcowego konferencji w Helsinkach oraz sprawozdanie o sytuacji na Ukrainie po podpisaniu owego aktu. W szczególności pisze się tam o zagrożeniu narodowości, wskazując na sprzeczność pomiędzy konstytucją Związku Sowieckiego i praktyką. Konstytucja sowiecka dopuszcza możliwość wystąpienia Ukrainy ze Związku Sowieckiego, w kodeksie karnym Ukraińskiej SRF nigdzie nie jest powiedziane, że agitowanie za separacją Ukrainy od Rosji jest karalne. „W kodeksie (art. 62) mowa o czymś innym: »Agitacja lub propaganda celem zachwiania lub osłabienia ustroju sowieckiego podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 7 lat«. Lecz wystąpienie republiki ze Związku Sowieckiego niekoniecznie musi oznaczać osłabienie władzy sowieckiej. Wręcz przeciwnie, władza ta mogłaby uzyskać wśród ludu jeszcze większe poparcie: republika pozostaje sowiecka, jest jednak całkowicie niezależna”.

W interesującym tym dokumencie wyliczono cały szereg surowych wyroków przeciwko przedstawicielom inteligencji na Ukrainie. Na temat sytuacji na Ukrainie po Helsinkach czytamy tam dosłownie:

Gdy przygotowywano Konferencję Krajów Europejskich, wśród ukraińskiej opinii publicznej krążyły pogłoski: niebawem nastąpi amnestia; dzieci, które oto chodzą już do szkoły, będą mogły uściskać swych wychudłych ojców, których na wolności nigdy jeszcze nie widziały. Lecz daremne to były nadzieje. Umowa w Helsinkach, podobnie jak Ogólna Deklaracja Praw Człowieka wpadły tymczasem pomiędzy młyńskie kamienie propagandy, spośród których sypie się zawsze ta sama mąka: głośnie słowa, nieodpowiadające praktyce. [...]

Nie chcemy mówić o swobodnym porozumiewaniu się ludzi z różnych krajów i kontynentów: jest to już tak wielki luksus, o którym Ukraińcowi nawet i marzyć nie wolno. Przede wszystkim chodzi o to, aby organa państwowe, które nazywają siebie sowieckimi, kierowały się swymi własnymi prawami. Grupa może wymienić wiele przykładów zmuszania przez administrację więzienną ukraińskich więźniów politycznych do rozmawiania ze swymi rodzinami podczas odwiedzin tylko po rosyjsku. Z pewnością da się to uzasadnić względami natury praktycznej: chodzi o możliwość kontrolowania tych rozmów. Lecz gdy zastanowić się dalej jeszcze, to owa sytuacja administracyjna nabiera treści symbolicznej: dla wygody strażnika masz zrezygnować z twego największego duchowego skarbu, z mowy ojczystej.

Ilość więźniów w obozach pracy poprawczej po Helsinkach nie zmniejszyła się. Grupa postanowiła zbierać informacje na ten temat. Wstrząsające są sprawozdania stwierdzające przymusowe kierowania zdrowych ludzi – z uwagi na ich przekonania polityczne – do specjalnych klinik psychiatrycznych. Mieszkaniec Kijowa Wasyl Ruban<sup>10</sup> zo-

---

<sup>10</sup> [Wasyl Ruban (1941) – ukraiński dziennikarz, poeta, prozaik i dysydent; 1968 wyrzucony z Uniwersytetu za udział w demonstracji pod pomnikiem T. Szewczenki; 1972 aresztowany i w następnym roku skierowany na przymusowe leczenie psychiatryczne; 1978 zwolniony.]

stał przymusowo przekazany do takiej kliniki w Dniepropietrowsku, jedynie dlatego że znaleziono przy nim rękopis pt. „Samodzielna, komunistyczna Ukraina”. Borys Kowhar przekazany został do tej samej kliniki, ponieważ – jako jeden z wielu – wzbraniał się pracować dla KGB. Jest to zaledwie parę nielicznych przykładów.

Młody poeta Josyp Terelia<sup>11</sup>, który z racji swych przekonań religijnych i narodowościowych spędził 14 lat w więzieniach, obozach i specjalnych klinikach psychiatrycznych, został zwolniony w 1976 roku i wkrótce potem ponownie umieszczony w zakładzie dla umysłowo chorych. Wspomniany już były więzień Ołeksa Tychyj oskarżony został przez milicję o włamanie do sklepu i aresztowany na czas tak długi, aż z jego mieszkania zdołano „skraść” rozmaite rękopisy.

#### LITWA

Na konferencji prasowej w Moskwie w dniu 30 listopada 1976 dziennikarze zachodni dowiedzieli się o założeniu Litewskiej Grupy Społecznej popierającej realizację aktu końcowego Helsinek. Dokument założenia owej Grupy podpisany został przez osoby następujące:

**T o m a s V e n c l o w a**, zamieszkały w Wilnie, Poželos 38–40; litewski poeta, pisarz i tłumacz; urodzony 11 września 1937, absolwent uniwersytetu wileńskiego; dnia 25 stycznia 1977 wyjechał na Zachód z sowieckim ważnym na 5 lat paszportem; z początkiem lutego 1977 przybył do USA, chwilowo pracuje na uniwersytecie w Kalifornii. Zgodnie z tym, co oświadczył, pozostaje nadal członkiem Grupy Litewskiej.

**K a r o l i s G a r u c k a s**, ksiądz, zamieszkały w rejonie ignalińskim, osiedlu Ceikiniai.

**O n a L u k a u s k a i t ė - P o š k i e n ė**<sup>12</sup>, zamieszkała w Szawlach (Szauliai), Kleinerio 32–37; była więźniarka polityczna, lat 70; 11 stycznia 1977 otrzymała ostrzeżenie prokuratury miejskiej z racji swej społecznej działalności.

**V i c t o r a s P e t k u s**<sup>13</sup>, zamieszkały w Wilnie, Garialiu, 16–4; były więzień polityczny, podpisał oświadczenie w obronie S. Kowalewa oraz list 28 osób wierzących do Prezydium Najwyższego Sowietu FRS.

<sup>11</sup> [Josyp Terelia (1943–2009) – ukraiński dysydent; począwszy do 1962 wielokrotnie aresztowany i skazywany pod sfingowanymi zarzutami na kilkuletnie wyroki więzienia; 1982–1984 kierował Grupą Inicjatywną Obrony Wierzących i Cerkwi UGKC na Ukrainie, wydawca „Chroniki Ukraińskiej Katołyckoj Cerkwy”; 1987 wyemigrował do Kanady.]

<sup>12</sup> [Ona Lukauskaitė-Poškienė (1906–1983) – litewska poetka i dysydentka.]

<sup>13</sup> [Victoras Petkus (1928–2012) – litewski dysydent i obrońca praw człowieka, po 1991 działacz litewskiej chadecji; 1975 współtwórca „Kroniki Kościoła Katolickiego na

Eitanas Finkelšteinas<sup>14</sup>, zamieszkały w Wilnie, Lepos, 21, 10–10; fizyk.

Grupa Litewska opublikowała już szereg dokumentów. Dokument Nr 1 relacjonuje sytuację dwóch katolickich biskupów litewskich, którym władze sowieckie uniemożliwiały sprawowanie ich obowiązków. W Dokumencie Nr 2 zwraca się uwagę zachodniej opinii publicznej na wydane – po konferencji w Helsinkach – zarządzenie Prezydium Najwyższego Sowietu Litewskiej FRS O stowarzyszeniach religijnych, świadczące o uciskaniu normalnego życia religijnego. W następnym oświadczeniu jest mowa o licznych aresztowaniach na terenie Wilna z powodu rozpowszechniania religijnej i rzekomo oszczerczej prasy.

#### GRUZJA

17 stycznia 1977 roku dziennikarze zagraniczni w Moskwie powiadomieni zostali o założeniu Gruzińskiej Grupy Społecznej popierającej realizację aktu końcowego w Helsinkach. Grupa ta składa się z sześciu następujących członków:

Dr Zwiad Gamsachurdia<sup>15</sup>, pisarz i tłumacz, lat 38, syn pisarza gruzińskiego Konstantina Gamsachurdia, do lipca 1975 docent przy katedrze filologii angielskiej uniwersytetu w Tbilisi; członek sowieckiej Amnesty International; aresztowany 7 kwietnia 1977.

Merab Kostava<sup>16</sup>, muzykolog, wykładowca muzyki i muzykologii w III Szkole Muzycznej w Tbilisi, aresztowany 7 kwietnia 1977.

Iraklij Kenczoszwili, literat.

---

Litwie”; 1977 zesłany do łagru, w którym przebywał przez 11 lat; w maju 1988 jeden z założycieli Ligi Wolności Litwy.]

<sup>14</sup> [Eitanas Finkelšteinas (1942) – litewski i radziecki dysydent, obrońca praw człowieka, fizyk, publicysta i politolog; 1971 zaangażował się w obronę osób chcących opuścić ZSRR i zamieszkać w Izraelu; w składzie Litewskiej Grupy Helsińskiej pozostał do 1979; 1983 wyemigrował z ZSRR; zamieszkał w Monachium, gdzie pracował w piśmie „Strana i Mir”; 1991–1992 wydawał czasopismo „Jewrejskiej Żurnal”; obecnie pracuje w czasopiśmie „Czajka” oraz Radiu Swoboda.]

<sup>15</sup> [Zwiad Gamsachurdia (1939–1993) – gruziński polityk, pierwszy wybrany w wolnych wyborach prezydent Gruzji; od 1976 członek Gruzińskiej Grupy Helsińskiej; 1977 aresztowany i zwolniony po publicznej samokrytyce; od 14 kwietnia 1991 prezydent Gruzji; wskutek porażki w wojnie domowej 4 stycznia 1992 zbiegł do Armenii, a następnie do Czeczenii; 1993 wrócił do Gruzji, gdzie zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach.]

<sup>16</sup> [Merab Kostava (1939–1989) – gruziński muzykolog, dysydent; 1976 współtwórca Gruzińskiej Grupy Helsińskiej; 1977 aresztowany i skazany na 10 lat łagru; zginął w wypadku samochodowym jesienią 1989.]

Wiktor Rcchiladze<sup>17</sup>, historyk, pracował w Ministerstwie Kultury FRS Gruzji, aresztowany 7 kwietnia 1977, tego samego dnia zwolniony.

O. Cikolia.

Beglar Beżuaszwili<sup>18</sup>.

#### ARMENIA

Dnia 4 kwietnia 1977 roku Petro Hryhorenko w Moskwie poinformował o założeniu Ormiańskiej Grupy Społecznej popierającej realizację aktu końcowego Helsinek. Do chwili obecnej znani są trzej jej następujący członkowie:

Eduard Arutjunjan<sup>19</sup>, lat 40 lub 48, ekonomista.

Samuel (lub Samwel) Osjan, student Instytutu Politechnicznego, lat 25.

Robert Chaczikjan (lub Nazarjan)<sup>20</sup>, lat 29, inżynier.

#### Aresztowania obrońców praw człowieka

Od lutego 1977 nie ustają aresztowania najważniejszych członków Grup Społecznych. Już w lutym bieżącego roku aresztowani zostali w Moskwie: kierownik tamtejszej Grupy dr Jurij Orłow, pisarz Aleksander Ginzburg<sup>21</sup> oraz fizyk Anatolij Szaranski<sup>22</sup>. Na Ukrainie aresztowano 5 lutego 1977 Mykołę Rudenkę i Ołeksy Tychego, 23 kwietnia 1977 dal-

<sup>17</sup> [Wiktor Rcchiladze – naczelnik inspekcji ochrony zabytków przy Ministerstwie Kultury Gruzińskiej FRS.]

<sup>18</sup> [Beglar Beżuaszwili – gruziński historyk sztuki.]

<sup>19</sup> [Eduard Arutjunjan (1926) – ormiański ekonomista i dysydent; 1976 przewodniczący Armeńskiej Grupy Helsińskiej; 1969 aresztowany i skazany na 2,5 roku obozów.]

<sup>20</sup> Robert Nazarjan (1948) – z zawodu fizyk; 1977 aresztowany i skazany na 5 lat obozu i 2 lata zesłania.]

<sup>21</sup> [Aleksander Ginzburg (1936) – rosyjski dysydent i dziennikarz; 1959 pomysłodawca wydawanego w samizdacie almanachu poetyckiego „Sintaksis”; w lipcu 1960 skazany na 2 lata łagru; 1966 opracował tzw. Białą księgę, dokumentację procesu A. Siniawskiego i J. Daniela; 1967 aresztowany, a w 1968 skazany na 5 lat pozbawienia wolności w tzw. procesie czworga (razem z Jurijem Gałanskowem, Aleksiejem Dobrowolskim i Wierą Łaszkową); w 1974 został dysponentem tzw. Funduszu Pomocy Więźniom Politycznym i Ich Rodzinom, którego pomysłodawcą był A. Sołżenicyn; w 1976 współzałożyciel Moskiewskiej Grupy Helsińskiej; w 1977 aresztowany, a w lipcu 1978 skazany na karę 8 lat łagrów i 3 lata zesłania; w 1979 wydano go z ZSRR; kierował Rosyjskim Ośrodkiem Kultury w Montgeron, był członkiem redakcji pisma „Kontinient”, a do 1997 komentatorem tygodnika „Russkaja Mysl”.]

<sup>22</sup> [Natan Szaranski (Anatolij Szaranski) (1948) – radziecki dysydent i izraelski polityk; jeden z założycieli ruchu Żydów, którym odmówiono prawa do emigracji do Izraela, będącego częścią Moskiewskiej Grupy Helsińskiej; 1977 aresztowany i w roku następnym skazany na 13 lat obozów; 1986 wymieniony na sowieckiego szpiega, wyjechał do Izraela; 2003–2005 minister w gabinecie Ariela Szarana.]

szych dwóch członków Grupy Ukraińskiej Mykołę Matuszewycza i Myrosława Marynowycza. U wszystkich członków grupy przeprowadzono rewizje domowe. Pisarz Ołeś Berdnyk został 11 kwietnia 1977 aresztowany w Kijowie, a 14 kwietnia 1977 zwolniony w Doniecku.

7 kwietnia 1977 aresztowany został również kierownik Grupy Gruzińskiej dr Zwiad Gamsachurdia. Zarzucono mu rozwijanie w Gruzji akcji na rzecz wystąpienia tej republiki ze Związku Sowieckiego. Mieszkanie jego wielokrotnie rewidowano, zaś jego żonę Mananę i dzieci po prostu wygnano na ulicę. Pani Gamsachurdia poinformowała o tym dziennikarzy zachodnich, prosząc o pomoc.

Ograniczamy się jedynie do ogólnego stwierdzenia, że organy bezpieczeństwa próbowały we wszystkich tych wypadkach obciążyć aresztowanych, stosując prowokacje. Najulubieńsza metoda polegała na „znajdowaniu” u nich dolarów amerykańskich. Metodę tę zastosowano przy aresztowaniu Ginzburga w Moskwie i Rudenki w Kijowie. Rudenko i Tychyj czekają obecnie w więzieniu w Doniecku na proces. Według posiadanych wiadomości przejściowe aresztowanie Berdnyka i przewiezienie go do Doniecka łączyło się z nadzieją organów bezpieczeństwa, że obciąży on Rudenkę i Tycheho. Informacje z innych źródeł stwierdzają, że chodziło tylko o wywarcie nacisku psychicznego na samego Berdnyka i jego rodzinę.

Propaganda sowiecka usiłuje przedstawiać obrońców praw człowieka w Związku Sowieckim jako popleczników imperializmu – jak to wyjaśnił sekretarz KC KPZS i kierownik Działu Międzynarodowego przy KC KPZS Boris Ponomariow na międzynarodowej konferencji czasopisma „Za Wolność i Socjalizm” w Pradze. Oszczerstwa te idą ręką w rękę z atakami na Radio Liberty i Radio Wolna Europa<sup>23</sup>, zamierzając ukazać Ruch Obrony Praw Człowieka jako „sukces” propagandy zachodniej w Związku Sowieckim. Opozycja nie ma jednak z tym nic wspólnego, ponieważ od samego początku była ona produktem sowieckiego społeczeństwa i integralną jego częścią składową. Tu pragniemy jedynie przypomnieć, że Zachód nie tylko był zaskoczony powstaniem opozycji politycznej w Związku Sowieckim z początkiem lat sześćdziesiątych; wielu tzw. ekspertów do spraw Związku Sowieckiego nawet wówczas twierdziło, że chodzi tu o prowokacyjną akcję ze strony sowieckich organów bezpieczeństwa. W tak renomowanych pismach, jak np. „Der Spiegel” lub „Süddeutsche Zeitung”, podejrzewano tak dzisiaj na Zachodzie popularnego Amalrika o to, że może jest on *agent provocateur* KGB.

<sup>23</sup> [Radio Wolna Europa utworzono w 1949 w Nowym Jorku przez Narodowy Komitet na rzecz Wolnej Europy; miało siedzibę w Monachium, było finansowane przez CIA, nadawało do krajów „demokracji ludowej” oraz republik bałtyckich; Radio Swoboda (Radio Liberty) nadawało audycje do pozostałych 12 republik Związku Radzieckiego.]

Jeden z owych „ekspertów” uzasadnił owo podejrzenie następująco: „Sami tam mieszkaliśmy, znamy ten ustrój i wiemy dokładnie, że coś podobnego po prostu jest niemożliwe”. Okazało się jednak możliwe, ponieważ społeczeństwo sowieckie już wówczas zaczynało przechodzić doniosłą przemianę. Z dnia na dzień wzrasta liczba sowieckich obywateli, którzy nie tylko są coraz lepiej poinformowani, nie tylko mają własne zdanie o ustroju i jego polityce, lecz gotowi są także publicznie bronić tych swoich opinii i walczyć.

Ponadto raz jeszcze pragniemy przypomnieć to, co powiedziane zostało już na początku. Zanim jeszcze Ruch Obrony Praw Człowieka przybrał w Związku Sowieckim pewne formy organizacyjne, istniały już setki tysięcy obywateli sowieckich, którzy zasypywali redakcje, urzędy, kierownictwo partii i rządu swymi życzeniami i protestami. Nawet jeśli przy pomocy brutalnych metod policyjnych zdoła się zmusić do milczenia na czas dłuższy czy krótszy czołowych przywódców Ruchu Obrony Praw Człowieka, nie ma już żadnej siły, która zdołałaby powstrzymać ów potok informacji o naruszaniu praw człowieka, protestów, apeli, próśb o pomoc albo poparcie zachodnich naukowców lub rozmaitych organizacji, zwłaszcza zaś komisji do obrony praw człowieka. Nawet laik, mało w istocie zajmujący się tymi zagadnieniami, wie dokładnie, iż udział opublikowanych na Zachodzie informacji ze strony zaangażowanych obrońców praw człowieka jest znacznie mniejszy niż materiał informacyjny pochodzący z różnych innych źródeł.

W końcu uwaga natury ogólnej. Popieranie Ruchu Obrony Praw Człowieka tak w Związku Sowieckim, jak w innych krajach socjalistycznych ma niewiele wspólnego z antysowiecką propagandą. Jesteśmy świadkami pewnego międzynarodowego rozwoju o historycznym znaczeniu, charakteryzującego się tym, że roszczenia do realizacji praw człowieka, które głoszone już dawniej, uzyskały nową jakość i coraz bardziej urastają do rangi takich problemów międzynarodowych, które każde państwo, niezależnie od swego ustroju społecznego, bez względu na swoją wielkość – tj. bez względu na to, czy chodzić tu będzie o Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone, Ugandę czy też Rodezję – musi brać pod uwagę w swej polityce narodowościowej. Odważnym obywatelom sowieckim zawdzięczamy, że sytuacja obrońców praw człowieka w Związku Sowieckim znana jest dzisiaj całemu światu. Nie możemy przy tym być jednak jednostronni i zapominać, że dla tej nowej jakości walki o prawa człowieka poniesione zostały liczne ofiary także w innych krajach, jak np. – by wymienić jedną tylko – zamordowany w Ugandzie arcybiskup Janani Luwum<sup>24</sup>.

<sup>24</sup> [Abp Janani Luwum (1922–1977) – ugandyjski duchowny anglikański; zamordowany z rozkazu prezydenta Idiogo Amina za krytykę jego rządów.]

Oświadczenia amerykańskiego prezydenta Cartera, jego list do profesora Sacharowa oraz jego stwierdzenie, że sprawa praw człowieka to zagadnienie międzynarodowe, stanowiły najdonioślejsze wydarzenia w trakcie owego rozwoju. Widziane z tej perspektywy ostatnie uśiłowania sowieckie ukazywania – przy pomocy terroru i prowokacji – obrońców praw człowieka jako wrogów państwa sowieckiego, których zdławić trzeba przemocą, są niczym innym jak próbą odwrócenia koła historii. Nie chodzi tu o pytanie, czy w Związku Sowieckim prawa człowieka naruszane są bardziej niż np. w Stanach Zjednoczonych lub innych krajach Zachodu, tylko o uznanie praw człowieka za ten właśnie problem międzynarodowy, który każde państwo musi w swej narodowościowej polityce uwzględnić. Ostatnio ukształtował się front, który stawia temu opór, powołując się na fakt, że każdy kraj sam powinien przejąć odpowiedzialność za respektowanie praw człowieka, a cała reszta to tylko mieszanie się w sprawy wewnętrzne innych państw, co stanowi sprzeczność względem końcowego aktu konferencji w Helsinkach. Front, na czele którego – chcąc go tu jedynie symbolicznie scharakteryzować – stoi Leonid Breżniew oraz Idi Amin<sup>25</sup>.

Walka o prawa człowieka jako zadanie międzynarodowe może niezmiernie przyczynić się do owocniejszej współpracy we wszystkich dziedzinach i wspierać skutecznie postępowe przemiany na całym świecie. W memoriale Nr 1 Grupy Ukraińskiej zawarty jest następujący, godny uwagi, apel:

Jeśli światowa opinia publiczna nie osłabi swego moralnego poparcia, a prasa i radio krajów Zachodu poświęcą więcej uwagi walce o prawa człowieka w Związku Sowieckim, następne dziesięciolecie stanie się okresem wielkich demokratycznych przemian w naszym kraju. Od chwili obalenia feudalizmu człowiek stał się aktywnym, całą politykę państwa definiującym podmiotem, tj. podmiotem prawa. Oznacza to, iż jeśli w kraju znajduje się choćby tylko jedna jedyna osoba, która myśli inaczej niż całe społeczeństwo, prawo powinno chronić jej przekonania. Inaczej nie wolno byłoby nigdy przyjąć na świat Arystotelesom, Kopernikom, Einsteinom czy Marksom, gdyż z reguły łądowałiby zawsze w obozach koncentracyjnych i specjalnych klinikach psychiatrycznych.

W związku z tym kanclerz austriacki Kreisky sformułował niedawno na pewnej konferencji prasowej kilka godnych uwagi tez: musimy mówić o prawach człowieka; również w Belgradzie będzie mowa o prawach człowieka, ponieważ problem praw człowieka jest problemem obowiązującym wszystkie państwa: także Słoweńców w Karyntii, którzy są problemem dla Austrii – problemem zagranicznych robotników itd.; dlatego należy też popierać ruch praw człowieka w Związku Sowieckim; nie powinniśmy wdawać się w pożądaną przez

---

<sup>25</sup> [Idi Amin (1925–2003) – polityk i feldmarszałek ugandyjski; 1971–1979 prezydent Ugandy, de facto dyktator; 1979 zbiegł z kraju do Libii, następnie do Arabii Saudyjskiej.]

strategów sowieckich spór, w jakim kraju prawa człowieka są bardziej ograniczone, a w jakim są szersze, gdyż w ten sposób pozwolimy na odwrócenie naszej uwagi od zasadniczego zagadnienia.

Walerian Zorin<sup>26</sup> sformułował pozycję Związku Sowieckiego i jego „sprzymierzeńców” na ów temat w sposób następujący:

Współpraca międzynarodowa we wszelkich dziedzinach, a tym bardziej w dziedzinie praw człowieka, która dotyczy wyłącznie wewnętrznych spraw każdego państwa, odniesie owocny rezultat jedynie pod warunkiem, że uszanowane zostaną suwerenne prawa państw, utrzymana zostanie zasada niemieszania się w ich sprawy wewnętrzne, uszanowane też zostaną prawa, obyczaje i tradycje każdego kraju. Znalazło to swój wyraz w końcowym akcie konferencji w Helsinkach, którego sygnatariusze zobowiązali się do „szanowania praw każdego innego z uczestniczących państw do wybierania swobodnie swego ustroju politycznego, społecznego, ekonomicznego i kulturalnego i do rozwijania go, jak również prawa do ustalania swych praw i ustaw” („Nowoje Wremja”, 15.04.1977).

Autorzy sowieccy, jak np. w tym właśnie wypadku, uciekają się do ogólnikowych frazesów. Zagadnienie praw człowieka jest jednak na wskroś konkretne, chodzi tu o całkiem konkretne wypadki naruszenia praw człowieka, o ściganie i aresztowanie ludzi z racji ich przekonań, mimo iż ludzie ci – jak w wypadku obrońców praw człowieka w Związku Sowieckim – całkiem wyraźnie oświadczają: jesteśmy przeciwko przemocy, przeciw terrorowi, potępiamy wszelką propagandę stosowania siły. Ale chodzi tu jeszcze także o „niewyjaśnione” wypadki śmierci, prześladowania w miejscu pracy, dyskryminacje ze względów narodowościowych czy religijnych i wiele innych, o sprawy b a r d z o dobrze znane każdemu obywatelowi czy funkcjonariuszowi Związku Sowieckiego.

(Tłumaczył m.k.)

[„Kultura” 1977, nr 7–8]

---

<sup>26</sup> [Walerian Zorin (1902–1986) – dyplomata radziecki; przedstawiciel ZSRR w ONZ.]



## Wyznania i zeznania ukraińskiego polonofila

Podobno dziennikarzom, politykom i zakonnikom nie wolno mówić publicznie o swoich intymnych sprawach. Jakżeż więc – pozostając w ramach mojego zawodu – mam wyrazić przyczyny polonofilstwa? Jak opowiedzieć, dlaczego lubię Polaków i skąd powstała koncepcja czynnego zaangażowania na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego? Prawdą jest chyba, że publicyście rzadko trafiają się okazje do wynurzeń natury osobistej. Zajmując się sprawami publicznymi, musi pozostawać w świecie poglądów i argumentów w imię takiej czy innej idei przewodniej. Jako wyraziciel mniej czy więcej trafnie i zrozumiale wykładanych sformułowań dla szerokiej rzeszy czytelników jest postacią anonimową. Zazwyczaj wyręczają go w tym względzie koledzy po piórze – w nekrologach. Jednak ten tradycyjny system pomocy zawodowej nie jest, jak wszystko na tym świecie, doskonały. Okazja ta, sama w sobie niezbyt wesoła, nakłania często ludzi o pogodnym usposobieniu do niemiłosiernie usztywnionych ocen. Innym daje jednorazową szansę załatwienia porachunków, na które za życia nieszczęśnika brakło im odwagi. Ale główny sęk w tym, że zgodnie z dotychczasowymi regułami życia doczesnego i pozagrobowego zainteresowany nie jest już w stanie niczego sprostować.

Otóż jedynym zabezpieczeniem przed tego rodzaju komplikacjami są jubileusze, oczywiście nie własne, lecz tych pism lub czasopism, w których się coś niecoś napisało. Korzystając z takiej daty w życiu „Kultury” – mimo tego że jeszcze się nie żegnam z kolegami i czytelnikami – zdecydowałem się sam zabrać głos. Ale zabrawszy się do dzieła, stwierdziłem z miejsca, że rzecz to jest piekielnie trudna. Nie w sensie jakiegoś asekuranctwa czy groźby wychylenia się z ram „racji stanu” czy też linii partyjnej. Tego rodzaju względy są mi obce. Wiedzą o tym Polacy na Wschodzie i na Zachodzie, którzy mnie z dawną nazywają „atamanem”, kierującym się wyłącznie własną myślą i własnym piórem. Zna tę sprawę chyba też większość moich ziomków czytujących „Kulturę”. Trudność polega na czymś innym: na niemożności przedstawienia wszystkiego, co na drodze, pełnej niefrasobliwej zawadiackości, wielu satysfakcji, ale też i potknięć, a nawet rozczarowań, było istotne i nieistotne, uszeregowania wszystkiego i przepro-

wadzenia obrachunku pomiędzy czynnikami emocjonalnymi i czysto racjonalnymi dla sporządzenia bilansu tego wszystkiego co właściwie wpłynęło decydująco na to, że polubiłem Polaków jak braci, że się za nimi od ćwierćwiecza ujmuję na arenie publicystyki międzynarodowej jak za swoimi, że celem mojego dojrzałego życia stało się porozumienie polsko-ukraińskie. Nie da się tego wszystkiego ująć w suche daty, przemieszać i z całej tej masy, jak w komputerze, wyjąć krótkiej definicji.

#### Odszukiwanie śladów

Poszukując rodowodu miłości do Polski i Polaków, sięgam myślą w lata dzieciństwa spędzonego na ziemi pińczowsko-proszowskiej – nie z woli rodziców, lecz władz polskich, które mojego ojca – nauczyciela i lewicowca – tak jak wielu innych tzw. zatoczeńców, pół wieku temu zatoczyły aż w tamte rejony. Tam, pomiędzy Skalbmierzem, Kazimierzą Wielką, Chrobrzem, Wiślicą i Kościelcem, uczyłem się Polski. Biedy i uporu u chłopów, buty u szlachty, strachu u komunistów, idealizmu u ludowców, głupoty u policjantów. Pierwsze lekcje brałem na błoniach u pastuchów, w bitwach i śpiewach na pijanych graniach weselnych, na jarmarkach i odpustach, w biednych żydowskich miasteczkach Kielecczyny, ale i w cichości białego dworku dziwaczki-dziedziczki Śląskiej w Boszczyнку, uczącej małego brudasa bez butów francuskiego. I dalej na tropach przeszłości do Wiślicy i Kościelca, do mrocznych kościołów i bożnic, do ławki gimnazjalnej w pałacu Wielopolskich w Pińczowie i do pierwszych konfliktów o zachowanie własnej tożsamości narodowej z rzecznikami endeckiej asymilacji, do związków z powieścią i publicystyką ludowców Burka, Skuzy, Mortona.

Nawet wojna, która zatopiła w krwi i nienawiści wiele związków polsko-ukraińskich, nie zdołała rozerwać starych przyjaźni. Przeciwnie, w kręgu młodych ludzi, w przeważnej większości z lewicy, zadzierzgnęły się nowe więzi, które wbrew późniejszym podziałom wytrzymały próbę czasu. Również te z okresu powojennego w Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie<sup>1</sup>, która na kilka lat stała się azylem, a jed-

---

<sup>1</sup> [Polska Misja Wojskowa w Berlinie – organ polskich sił zbrojnych w latach 1945–1990 będący de facto rodzajem misji dyplomatycznej, gdyż przez pewien czas była jedynym reprezentantem państwa polskiego w Niemczech; została powołana w 1945 przy Sojuszniczej Radzie Kontroli Niemiec; misja utrzymywała sieć przedstawicielstw, pełniła również funkcję zwierzchnią dla innych organów PRL funkcjonujących na terenie Niemiec w tym okresie; po utworzeniu polskich ambasad, w NRD (1949) i RFN (1974), reprezentowała interesy PRL jedynie w Berlinie Zachodnim, w 1990 zlikwidowana; pierwszym szefem był płk Jakub Prawin.]

nocześnie swoistym obserwatorium pozwalającym śledzić na obiekcie przedziwnej mieszaniny żydowsko-międzynarodowej i neonacjonalistycznej pierwsze sygnały nadchodzących przemian i przybliżającej się w przyspieszonym tempie tragedii polskich Żydów.

### Rola „Kultury”

Po szkole o sprawach polskich z lat dziecięcych, po uniwersytetach wojennych i powojennych – nastąpiły lata żmudnych poszukiwań kręgu ludzi o podobnych przekonaniach i przeświadczeniu, że w obecnych warunkach, zdruzgotanej Ukrainy i zniewolonej Polski, możliwość podjęcia dyskusji na temat najnowszego okresu naszych wspólnych dziejów – jako podstawy do późniejszej współpracy – nie istnieje ani w Warszawie, ani w Kijowie. Następne dwudziestolecie w pełni to potwierdziło. Dotychczas nie wydano w Warszawie ani jednej solidnej pracy o stosunkach polsko-ukraińskich od czasu pierwszej wojny światowej. Nie ma też podręcznika historii Ukrainy w XX wieku ani ukraińskiego odpowiednika o najnowszych dziejach Polski. A sposób traktowania centralnych zagadnień dnia współczesnego – jak tego dowiodły przemówienia Łukaszewicza, Motyki, Syczewskiego czy Trońki<sup>2</sup> lub Małanczuka<sup>3</sup> z okazji dni polskich na Ukrainie na wiosnę 1977 – jest zawstydzająco tchórzowski. Ale wróćmy po tej dygresji do wątku zasadniczego. Drogi poszukiwań były trudne i zawiłe. W okresie zimnej wojny znalazło się na terenie zachodniego Berlina kilku przedstawicieli polskiego życia politycznego na emigracji. Prawie wszyscy rozumieli konieczność uzdrowienia boleśnie nabrzmiałych problemów sąsiedztwa. Ale niebawem okazało się, że na tej drodze nie będzie można niczego nowego osiągnąć. Po jakimś czasie nadarzyła się okazja do uczestnictwa w rozmowach monachijskich, gdzie powstała Polska Sekcja Radia Wolna Europa. Były to rozmowy pożyteczne, przyjemne, zwłaszcza że brał w nich udział człowiek tak kompetentny jak nieżyjący już Stanisław Paprocki. A jednak, po każdorazowej dyskusji pozostawało uczucie niedosytu. Potem połapałem się, na czym to polegało. Brakowało temu dialogowi odwagi do podejmowania śmiałych decyzji, a przede wszystkim do rozwinięcia twórczych wizji. Przyczyniło się do tego wiele czynników: epigonizm starszej generacji

<sup>2</sup> [Petro Trońko (1915–2011) – ukraiński historyk i działacz partyjno-państwowy; 1961–1978 wicepremier ds. humanitarnych; 1978 akademik i wiceprezes AN USRR; 1967–1988 prezes Ukraińskiego Towarzystwa Ochrony Zabytków; inicjator stworzenia Muzeum Architektury Ludowej w Pyrohowie pod Kijowem; 1996–2000 doradca prezydenta Ukrainy ds. dziedzictwa historyczno-kulturalnego.]

<sup>3</sup> [Walentyń Małanczuk (1928–1984) – ukraińsko-radziecki działacz partyjny i państwowy obarczany odpowiedzialnością za tzw. wielki pogrom; 1967 wiceminister oświaty; 1972 sekretarz ds. ideologii KC KPU; 1979 zwolniony ze stanowiska.]

ludzi z Polski sanacyjnej, strach przed poszukiwaniem nowego modelu stosunków, niezrozumienie w stosunku do tego, co się w międzyczasie wydarzyło w sensie przemian historycznych na nizinie między Odrą, Wisłą, Bugiem i Dnieprem. Wreszcie było jasne, że pracownicy Radia Wolna Europa to jednak urzędnicy na służbie amerykańskiej, pozbawieni ostatecznej, ale decydującej części w życiu publicznym – pełnej suwerenności. I oni – choć w niewspółmiernie większym zakresie niż ich koledzy w Warszawie czy w Kijowie – korzystali tylko z ograniczonej suwerenności. Wyłamywał się z tego gorsetu jednak kierownik zespołu – zagończyk ze wszystkimi dobrymi i mniej dobrymi cechami podobnych charakterów – Jan Nowak-Jeziorański. I w tym układzie sił uczynił wiele dla wspólnego dzieła. Doceniał wagę sprawy porozumienia polsko-ukraińskiego i nie bał się – a to jest najważniejsze – konsekwencji statusu ograniczonej suwerenności, tzw. polskiej deski. Chociaż później – z zupełnie innych względów – skrzyżowaliśmy jego szpadę z moją krzywą kozacką szablą – w kwestii stosunków polsko-ukraińskich zdejmuję mój kołpak przed jego zapalczą pałą. Ale i Jan Nowak nie był w stanie przełamać wszystkich krępujących grupę monachijską szlabanów zmiennej racji amerykańskiej. I tego nie zdoła zrobić nikt, kto jest na służbie takiego czy innego mocarstwa. Przykład „suwerennej” Warszawy czy „równoprawnego” Kijowa – z czego sobie ogół obywateli nad Wisłą i nad Dnieprem kpi nie od dziś – jest oczywiście najbardziej złowieszczym przykładem niewolnictwa. Ale i monachijskie partnerstwo ma, niestety, bardzo wyraźne elementy poddaństwa. Wina to nie tylko polska, lecz i amerykańska.

I oto, raczej przez przypadek, nastąpiło gdzieś na początku lat pięćdziesiątych moje spotkanie z „Kulturą”. Konkretnie z redaktorem Jerzym Giedroyciem i jego ówczesnym towarzyszem pancernym Józefem Czapskim. Giedroyc do owej chwili był dla mnie postacią anonimowo-mityczną. Czytałem jako szczeniak wypożyczony od sprzedawcy gazet w Pińczowie, garbusa-filozofa żydowskiego, „Bunt Młodych”<sup>4</sup>, a potem „Politykę”<sup>5</sup>. Zналиśmy się więc, tak jak mnie, w o wiele mniejszym zakresie, zna rzesza czytelników „Kultury”. Pierwsza rozmowa była niepozbawiona dystansu i nieufności. Ale jeśli chodzi o piszącego, była wydarzeniem przełomowym w stosunku do poprzednich poszukiwań. Stało się jasne, że nareszcie mam do czynienia ze środowiskiem świadomym swych celów, niezależnym w myśleniu i tworzeniu nowych treści, suwerennych wobec zadań współczesności i przyszłych

<sup>4</sup> [„Bunt Młodych” – dwutygodnik polityczno-społeczny wydawany od 1931 pod redakcją J. Giedroycia, kiedy to przekształcił się z piśsudczykowskiego „Dnia Akademickiego”, pisma stowarzyszenia Myśl Mocarstwowa.]

<sup>5</sup> [„Polityka” – czasopismo powstałe w 1937 poprzez przekształcenie się „Buntu Młodych”; redaktorem był J. Giedroyc.]

okresów. I tak zaczęła się nasza współpraca, najpierw sporadyczna, potem intensywna, ostatnio znowu, przejściowo, nieco kulejąca. Nie była i nie jest wzajemnym potakiwaniem. Wadziliśmy się i kłóciliśmy się nadal, ale jest to permanentny konflikt twórczy. W ten sposób sprawdzamy się wzajemnie, ale z tą różnicą wobec wszelkich innych układów, że działamy suwerennie, bez żadnego nad nami bata.

Tu, w „Kulturze”, znalazłem to, o co walczyłem w rozmowach z moimi polskimi rówieśnikami w czasie wojny i po wojnie. O śmiałość nowych propozycji, o przezwyciężenie wiekowych i niedawnych uprzedzeń, o zrozumienie naszych wspólnych interesów i konieczności w imię wspólnej wolności.

Giedroyc, ten dziwny człowiek, który połączył twardy upór swych litewskich przodków z polską fantazją, jest – przynajmniej dla mnie – podobnym fenomenem jak Piłsudski, Cat-Mackiewicz czy nawet Feliks Dzierżyński. Może byli i są jeszcze inni, ale tych wszystkich żubrów, mimo ich wyjątkowości, widocznie nie znamy.

Ten małomówny i krótkie listy piszący Polak-Litwin, czuwający nad całym podparyskim folwarkiem wolności, działał nie sam. Naturalnie to on był i jest organizatorem, architektem i nadzorcą wszystkiego. Ale bez filaru niezależnej publicystyki polskiej – Mieroszewskiego, bez wiernego druha sprawy ukraińskiej – Łobodowskiego, bez mędrca w kwestiach wschodnich – Hostowca-Stempowskiego, bez wiecznie młodzieńczego optymisty i romantyka – Czapskiego, bez raczej racjonalistycznie, ale w gruncie rzeczy po tej samej linii idącego – Herlinga-Grudzińskiego i prawdopodobnie bez aktywności zaangażowanych pisarzy, naukowców i publicystów ukraińskich, jak Koszeliweć, Ławrinenko, Łewycki, Szerech – przejście od dialogu do sformułowania wspólnych celów nie dałoby tych konkretnych skutków, jakie zostały osiągnięte. A są to sprawy poważne, liczące się już na miarę nowych horyzontów. Dwa aspekty górują nad wszelkimi innymi: po pierwsze – posianie ziarna na glebie dzisiejszej Polski satelickiej, rozbudzenie wśród młodego, myślącego kategoriami politycznymi pokolenia zainteresowania, a obecnie już nawet czynnego zaangażowania na rzecz ideałów i programów głoszonych przez „Kulturę”; po drugie – rola „Kultury” w kardynalnej sprawie znalezienia platformy do podjęcia rozmów pomiędzy demokratami rosyjskimi i ukraińskimi. Ostatnia deklaracja Polaków, Rosjan, Czechów i Węgrów w sprawie wolności Ukrainy i jej obrony przed imperializmem rosyjskim w wydaniu „nowych carów” byłaby nie do zrealizowania bez uporczywego i stale drążącego zaangażowania zespołu „Kultury” i jej redaktora.

## Białe kruki

W mojej książce, wydanej w lecie ubiegłego roku w Nowym Jorku<sup>1</sup> w języku ukraińskim, wspomniałem o Polakach, których uznałem za „białe kruki”. O książce tej „Kultura” zamieściła bardzo przychylną wzmiankę w *Kronice ukraińskiej* (listopad 1976), a następnie w numerze majowym 1977 ukazała się wspaniała recenzja Józefa Łobodowskiego. Otóż za „białe kruki” uznałem tych Polaków, którzy w latach 1919–1939 ustosunkowali się krytycznie, a niekiedy wręcz wrogo do polityki narodowościowej rządów warszawskich, co było tym bardziej znamienne, że przeczyło ogólnym nastrojom społeczeństwa polskiego, kształtowanym pod wpływem ideologii Narodowej Demokracji.

Ta wzmianka o „białych krukach” spotkała się ze sceptycznymi uwagami recenzenta, pisującego w reprezentacyjnym dzienniku ukraińskim „Swoboda”<sup>2</sup>. Zauważył on, że te „białe kruki” często stawały się czarnymi, „gdy tylko sytuacja zmieniała się na niekorzyść Ukraińców”. Recenzent, dobry znawca literatury ukraińskiej, były profesor gimnazjalny, nie orientował się jednak należycie w polskim świecie politycznym, naukowym i dziennikarskim, stąd jego sceptyczne uwagi. Gdyby miał rację, należałoby dojść do wniosku, że w całym wielomilionowym narodzie polskim nie było, w ciągu tego dwudziestolecia, żadnych jednostek rozsądnych i uczciwych, natomiast nie brakowało faryzeuszy, którzy zmieniali swoje poglądy polityczne zależnie od każdorazowej koniunktury. Uważam taką opinię za nonsensowną.

Otóż byli tacy ludzie, którzy nie zgadzali się z polityką asymilacyjną tzw. mniejszości narodowych, które stanowiły około 40% całej ludności państwa polskiego. Najliczniejsza z tych „mniejszości”,

---

\* [Iwan Kedryn-Rudnicki (1896–1995) – ukraiński historyk, dziennikarz i działacz polityczny; 1925–1931 korespondent „Diła” przy Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w Warszawie i sekretarz prasowy Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej; 1937–1939 wraz z Iwanem Nimczukiem i Wołodymyrem Kuźmowyczem faktycznie kierował „Diłem”; członek Komitetu Centralnego Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO); od 1944 na emigracji, od 1949 w USA; 1953–1973 dziennikarz gazety „Swoboda”.]

<sup>1</sup> I. Kedryn-Rudnicki, *Życie – wydarzenia – ludzie. Wspomnienia i komentarze*, Wydawnictwo „Czerwona Kałyna”, b.m.w. 1976, s. 724.

<sup>2</sup> [„Swoboda” – najstarsza ukraińska gazeta w USA, założona w 1893.]

Ukraińcy, to przecież odłam wielkiego narodu, zamieszkałego od niepamiętnych czasów po obu stronach Zbrucza, Dniestru i Dniepru. Nie wszyscy Polacy należeli do Stronnictwa Narodowego ani do stronnictw wchodzących w skład koalicji za dwukrotnych rządów Witosa, w latach 1923 i 1926 (popularnie zwane „Chjeno-Piastem”), ale przy całym rozbiciu partyjnym ówczesnego społeczeństwa polskiego znajdowało się ono, niezależnie od poglądów politycznych, pod wpływami prasy hurrapatriotycznej, grającej na najbardziej prymitywnych uczuciach i nieliczącej się z żadnymi racjami. Jak dobrze wiadomo, hasła maksymalizmu nacjonalistycznego zawsze łatwiej trafiają do mas niż realistyczne argumenty polityczne, liczące się nie tylko z teraźniejszością, ale i przyszłością.

W rozjątrzonej atmosferze mało było ludzi, którzy poważnie zastanawiali się nad polityką narodowościową; była to domena Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jego Departamentu Bezpieczeństwa i podległego mu, a istniejącego dopiero od roku 1926, Wydziału Spraw Narodowościowych. Nie było żadnego ugrupowania politycznego, które by postawiło za swój główny cel walkę o zdrową myśl polityczną i przeciwstawiło się demagogii nacjonalistycznej proklamującej „połknięcie” wszystkich mniejszości narodowych i dążącej do tego *per fas et nefas*.

Złamane zostały wszystkie obietnice, niedotrzymane powzięte uchwały; pozostała na papierze ustawa o autonomii dla trzech województw południowo-wschodnich, z 26 września 1922, z klauzulą o założeniu uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie „najdalej do dwóch lat”. Nie został dotrzymany międzynarodowy traktat o ochronie mniejszości narodowych, złamano szereg obietnic poczynionych Ukraińcom w imię „normalizacji” stosunków. Ale wychodziły w Polsce czasopisma o ideologii prawdziwie postępowej, przy których grupowali się ludzie patrzący w przyszłość i niezadowoleni z rządowej polityki narodowościowej. Były to „Droga”, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, „Bunt Młodych”, „Problemy Europy Wschodniej”, „Polityka” – że wymienię tylko niektóre. W warszawskim „Robotniku”, organie PPS, w konserwatywnym „Słowie” wileńskim i równie konserwatywnym „Czasie” krakowskim ukazywały się od czasu do czasu rozsądne artykuły krytykujące politykę narodowościową rządu. W Klubie Społeczno-Politycznym w Warszawie wygłaszano nie mniej rozsądne odczyty na ten temat.

Ale były to głosy na pustyni, nieznajdujące żadnego oddźwięku w Sejmie i w polityce rządowej. Liczna prasa endecka oraz sekundująca jej dzienniki o wielkich nakładach, jak krakowski „Ilustrowany

Kurier Codzienny” Mariana Dąbrowskiego<sup>3</sup> i tzw. czerwone popołudniówki w Warszawie, szerzyły z powodzeniem maksymalizm nacjonalistyczny, który podsycił wzajemną nienawiść. To był swoisty fenomen psychologiczny: wszystkie rządy polskie między 1918 a 1939 (a było ich trzydzieści), wszystkie pięć sejmów – zawsze ta sama nonsensowna polityka „mniejszościowa”, bez żadnych zmian!

Gdy mowa o „białych krukach”, na pierwszym bodaj miejscu postawić należy prof. Jana Baudouin de Courtenay<sup>4</sup>, kiedyś prezesa Koła Polskiego i Klubu Autonomistów w Pierwszej Dumie rosyjskiej; profesor ukraiński Ołeksandr Łotocki<sup>5</sup> napisał o nim w swoich wspomnieniach (*Storynky mynułoho – Stronice przeszłości*) z najwyższym szacunkiem jako o faktycznym liderze wszystkich przez carat uciemiężonych narodów. Ponieważ Baudouin de Courtenay był Polakiem, nie mógł pracować w Polsce; wykładał językoznawstwo porównawcze na różnych uniwersytetach rosyjskich, w ostatnich latach – w Petersburgu. Profesorem Uniwersytetu Warszawskiego został dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Jakaż bolesna analogia ze stosunkami w Polsce: Bohdan Łepki, Myron Korduba, Stefan Bełej, Roman Smal-Stocki<sup>6</sup>, Ołeksandr Łotocki mogli być profesorami na uniwersytetach w Krakowie i Warszawie; nie wolno im było wykładać na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie zniesiono wszystkie istniejące za Austrii katedry i docentury ukraińskie. Oczywiście, żaden z nich nie dostał się na uniwersytet ukraiński, którego założenie przyobiecano, ale obietnicy nie dotrzymano.

Odwiedziłem prof. Baudouina de Courtenay w Warszawie po raz pierwszy w roku 1926, wkrótce po przewrocie majowym. Chudy, łysy, ze szpiczastą szpakowatą bródką, niezwykle miły, grzeczny człowiek o wielkiej kulturze ucieszył się odwiedzinami korespondenta lwow-

<sup>3</sup> [Marian Dąbrowski (1878–1958) – dziennikarz, założyciel wydawnictwa „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, największy potentat prasowy okresu międzywojennego; po II wojnie światowej na emigracji.]

<sup>4</sup> [Jan Nieciszaw Ignacy Baudouin de Courtenay (1845–1929) – polski językoznawca, uznawany za jednego z najwybitniejszych w historii dyscypliny. W latach 70.–80. XIX w. twórca szkoły kazańskiej w językoznawstwie; wprowadził termin fonem w znaczeniu zbliżonym do współczesnego; publicysta społeczny; propagował także esperanto.]

<sup>5</sup> [Ołeksandr Łotocki (1870–1939) – ukraiński polityk i działacz społeczny, profesor prawa cerkiewnego; sekretarz stanu w rządzie Wołodymyra Wynnyczenki; 1919–1920 ambasador w Turcji; 1930–1939 założyciel i dyrektor Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie.]

<sup>6</sup> [Roman Smal-Stocki (1893–1969) – ukraiński językoznawca, dyplomata, polityk, działacz ruchu prometejskiego; syn Stepana Smal-Stockiego; 1926–1939 profesor na Wydziale Sławistyki Uniwersytetu Warszawskiego, jednocześnie minister spraw zagranicznych i wicepremier rządu URL na emigracji; 1930–1939 sekretarz Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie; po II wojnie światowej na emigracji, od 1947 w USA.]



skiego ukraińskiego dziennika „Diło”<sup>7</sup> i zaraz wymienił tych Ukraińców, których znał jeszcze z czasów wspólnej walki o prawa narodowe w carskiej Rosji. Martwił się, że Józef Piłsudski już nie jest tym, kim był, i nie dopuszcza do siebie swych dawnych przyjaciół ideowych. Baudouin, który w Rosji carskiej został skazany na dwa lata twierdzy (odsiedział tylko cztery miesiące) za wydanie broszury pt. *Narodowy i terytorialny czynnik w autonomii*, oburzał się na politykę asymilacyjną prowadzoną w Polsce. Podczas jednych odwiedzin w jego mieszkaniu podarował mi niezwykle cenny zbiór książek i broszur traktujących o kwestii narodowościowej w Rosji carskiej; zbiór ten przepadł wraz z całą moją biblioteką we wrześniu 1939 roku.

Było to w dniu, gdy do Lwowa wkraczały oddziały sowieckie, a ja uciekałem przed „wyzwolicielami” Gródecką ulicą w zachodnim kierunku. Ci Ukraińcy (a były ich setki i tysiące), którzy wtedy uwierzyli, że „Pierwsza Ukraińska Armia” przybywa, by „wyzwolić ich spod polskiego jarzma”, i pozostali na miejscu, zginęli później z nielicznymi tylko wyjątkami. Profesor Baudouin de Courtenay nie dożył nowej – tym razem czerwonej – okupacji rosyjskiej; zmarł w jesieni 1929 roku.

Ze starszej generacji „białych kruków” należy wyróżnić Leona Wasilewskiego. Minister spraw zagranicznych w gabinecie Jędrzeja Moraczewskiego (listopad 1918–styczeń 1919), członek PPS, bliski współpracownik Piłsudskiego w okresie wyprawy kijowskiej, był jednym z autorów konwencji warszawskiej z kwietnia 1920 roku, zwanej popularnie umową Piłsudskiego z Petlurą. Umowa była nieudana, ale sama koncepcja, idea, która jej przyświecała, zasługiwała na pełne uznanie i po dziś dzień nie utraciła swej aktualności: współdziałanie narodów walczących z imperializmem rosyjskim. Wasilewski znał język ukraiński i problematykę Ukrainy i pozostawił po sobie wiele cennych prac, jak choćby *Kwestia ukraińska, jako zagadnienie międzynarodowe*<sup>8</sup>.

Piłsudski porzucił ideę federalistyczną, a sam Wasilewski złożył swój podpis pod traktatem ryskim, który podzielił ziemie wschodnie na dwie sfery wpływów: rosyjską i polską, stając się w ten sposób

<sup>7</sup> [„Diło” – największa gazeta ukraińska w II RP, wydawana we Lwowie w latach 1880–1939, z przerwą w latach 1918–1922; reprezentowała kolejno linię polityczną: Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej (od 1899), Ukraińskiej Ludowej Partii Pracy (od 1919), wreszcie UNDO; w czasie okupacji Lwowa przez armię rosyjską (sierpień 1914–czerwiec 1915) wydawane w Wiedniu pod faktyczną redakcją Wiaczesława Budzynowskiego; po 1912 redaktorami byli Wasyl Panejko (1912–1918, 1914–1915 w Wiedniu), Dmytro Łewycki (1923–1925), Wołodymyr Ochrymowycz i Fed Fedorciw (1925–1927), Wasyl Mudry (1927–1939); ostatni numer ukazał się 6 września 1939.]

<sup>8</sup> [L. Wasilewski, *Kwestia ukraińska, jako zagadnienie międzynarodowe*, Warszawa 1934.]

współczesnym wydaniem pokoju andruszowskiego z roku 1667. Pomińjąc wszystkie psychologiczne i inne przyczyny, które zaciążyły nad postępowaniem delegacji polskiej w Rydze (jej przewodniczący Jan Dąbski był człowiekiem politycznie bardzo ograniczonym), stwierdzić należy, że traktat ten był fatalnym błędem, zarówno z ukraińskiego, jak i polskiego punktu widzenia; podział ziem ukraińskich i białoruskich pozostawiał Polskę odosobnioną między dwoma potężnymi mocarstwami i już wtedy przywoływał widmo września 1939 roku.

Identycznie oceniają ten traktat niektórzy współcześni historycy polscy niestojący na gruncie ideologii Romana Dmowskiego: M. K. Dziewanowski, profesor uniwersytetu w Bostonie (*Joseph Piłsudski – A European Federalist, 1918–1922*), Piotr Wandycz, profesor historii na uniwersytecie Yale (*Soviet-Polish Relations 1917–1921*). Leon Wasilewski wstydził się swego udziału w traktacie ryskim; w ogóle nie chciał nawet mówić ze mną na ten temat, motywując, że jeszcze nie czas. Wielka szkoda, że nie pozostawił wspomnień o kulisach konwencji warszawskiej i pokoju ryskiego. Po zamachu majowym Piłsudski odsunął go od siebie i od jakiegokolwiek wpływu na sprawy państwowe.

Piszę tylko o tych działaczach ustosunkowanych opozycyjnie do oficjalnej polityki narodowościowej, których znałem osobiście. Postacią [na] ponadprzeciętną miarę był Stanisław Thugutt, który także nie miał wpływu na tę politykę, by nadać jej jakiś sens realistyczny. W roku 1924 podpisał, jako wicepremier ówczesnego rządu, tzw. lex Grabski, ustawę o wprowadzeniu u t r a k w i z m u, co w praktyce zlikwidowało ukraińskie szkolnictwo ludowe. Później przyznawał otwarcie, że Stanisław Grabski oszukał go, przedstawiając niewłaściwie sens i konsekwencje ustawy. Najliczniejsze w Polsce stronnictwo ukraińskie, UNDO („Ukraińskie Nacjonalne Demokratyczne Objednannia”)<sup>9</sup>, zwróciło się w roku 1935, za moim pośrednictwem, właśnie do Thugutta z zapytaniem, czy opozycja sejmowa zgodziłaby się na utworzenie wspólnego bloku z Ukraińcami. Thugutt odpowiedział odmownie: stronnictwa demokratyczne nie mają głosu ani wpływu na

<sup>9</sup> [UNDO – największa ukraińska partia polityczna działająca na terenie II Rzeczypospolitej; powstała we Lwowie w 1925 w wyniku zjednoczenia Ukraińskiej Ludowej Partii Pracy i Ukraińskiej Partii Pracy Narodowej; prowadziła walkę o realizację konstytucyjnych praw Ukraińców w Polsce, utrzymywała kontakty z ukraińskim podziemiem politycznym (UWO, OUN); po 1927 nastawiona zdecydowanie antyradziecko i antypolsko; w 1935 zawarła ugodę z rządem polskim; UNDO kierowało pracami Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej (uzyskało 26 mandatów w wyborach do Sejmu w 1928, w 1935 i 1938 – 23); rozbite po radzieckiej agresji na Polskę w 1939; reaktywowane na emigracji nie odegrało większej roli; organy prasowe: „Diło”, „Swoboda”, „Narid”; główni działacze: Wasyl Mudry, Wołodmyr Cełowycz, Dmytro Łewycki.]

politykę narodowościową, zaś utworzenie bloku z ukraińską „mniejszością” dostarczyłoby dodatkowej broni demagogom endeckim. Radość, by szukać bezpośredniego porozumienia z rządem. Tak doszło do tzw. normalizacji, która – jak i wszystkie uprzednie próby złagodzenia stosunków – skończyła się całkowitym bankructwem.

Nawet w aparacie państwowym (po maju 1926) trafiali się na poważnych stanowiskach ludzie zasługujący na nazwę „białych kruków”, ale i oni nie mieli decydującego wpływu. Pierwszym po przewrocie ministrem oświaty był prof. Antoni Sujkowski, który w wywiadzie, udzielonym mi jako przedstawicielowi lwowskiego „Diła”, zapowiadał, że ruszy z miejsca sprawę ukraińskiego uniwersytetu. Gdy ten wywiad ukazał się drukiem, na najbliższym posiedzeniu sejmu Sujkowski otrzymał votum nieufności. Był mi potem wdzięczny, że dzięki mnie przestał być członkiem rządu.

Wysokim urzędnikiem państwowym był Stanisław Łoś. Będąc radcą Ministerstwa Spraw Zagranicznych, namówił ówczesnego ministra Konstantego Skirmunta (1922) na wyjazd do Wiednia w celu wejścia w pertraktacje z zachodnioukraińskim rządem emigracyjnym dr. Jewhena Petruszewycza. Sprawa prawnego statusu Galicji Wschodniej wciąż jeszcze nie schodziła z międzynarodowej wokandy politycznej. Ale Petruszewycz nie chciał spotkać się ze Skirmuntem i inicjatywa Łośa spaliła na panewce. Temu ostatniemu bardzo leżała na sercu sprawa uniwersytetu ukraińskiego, do założenia którego rząd polski zobowiązał się ustawą z 22 września 1922, przy czym rzecz miała być zrealizowana w ciągu najwyżej dwóch lat.

Jak już pisałem, nie tylko ustawa ta nie została nigdy wykonana, ale aż do wybuchu drugiej wojny światowej nie otworzono na uniwersytecie lwowskim ani jednej katedry ukraińskiej. Łoś przyjeżdżał w tej sprawie do Lwowa wraz z prof. Smal-Stockim na rozmowy z uczonymi ukraińskimi z Naukowego Towarzystwa Szewczenki; był także przyjęty przez metropolitę Szeptyckiego. Pertraktacje te nie dały żadnego pozytywnego wyniku. Rząd polski zgadzał się (według Łośa) na utworzenie ukraińskiego uniwersytetu (dwa wydziały: filozofia i prawo), ale w Stanisławowie, co uzasadniał względami „bezpieczeństwa publicznego”. Uczni ukraińscy odrzucili ten pomysł, motywując swą decyzję brakiem w Stanisławowie niezbędnego aparatu naukowego: bibliotek, muzeów itd.

Także należał do „białych kruków” Stanisław Paprocki, redaktor organu Instytutu Spraw Narodowościowych, kwartalnika powstałego po roku 1926. Czasopismo to (komplet znajduje się w Oddziale Słowiańskim Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku) jest prawdziwym skarbem rzeczowych informacji o tzw. mniejszościach narodowych

w Polsce przed wojną, podawanych zawsze obiektywnie, bez cienia tendencji. Paprocki omawiał [w] „Sprawach Narodowościowych” również wydarzenia na Ukrainie sowieckiej, co stanowiło dowód, iż zdaje sobie sprawę ze ścisłego związku kwestii ukraińskiej w Polsce z zagadnieniem ogólnoukraińskim. Z takim samym obiektywizmem podawał odgłosy międzynarodowe, dotyczące spraw narodowościowych w Rzeczypospolitej.

Niewątpliwie „białym krukiem” pracującym w administracji był Piotr Dunin-Borkowski, wojewoda lwowski od sierpnia 1927 do maja 1928. On sam mi opowiadał, że wygryźli go ze Lwowa przywódcy różnych polskich organizacji, którzy zasypywali Warszawę skargami na Borkowskiego, ponieważ „brata się” z Ukraińcami i buntuje ich przeciw Polsce. Dunin-Borkowski nie stronił od kontaktów z Ukraińcami, zresztą głównie na terenie prywatno-towarzyskim, na którym spotykali się przede wszystkim polscy ziemianie i Ukraińcy ze świata politycznego i gospodarczego. Postawa Borkowskiego była niedwuznaczna. Uprzednio ziemianie polscy żyli w zgodzie z wsią ukraińską, parcelowali ziemię między znanych im rolników ukraińskich, dla których rola była świętością, a zwiększenie nielicznych morgów pola – marzeniem. Po powstaniu Polski Odrodzonej rządu warszawskie zaczęły nasyłać kolonistów, finansując przymusową parcelację z kasy Banku Rolnego. Akcja ta wychodziła na złe polskim ziemiom, a jednocześnie rewolucjonizowała spokojną dotąd wieś ukraińską.

Ziemiańskie typu Borkowskiego szukali wspólnego języka z Ukraińcami, a jednocześnie starali się przekonać Warszawę, że polityka „połknięcia” Ukraińców jest nie tylko zgubna, także nierealna. Inicjatywy te spotkały się z wrogą reakcją obu stron: strona polska oskarżała Borkowskiego i jego zwolenników o „zaprzędawanie się” Ukraińcom, zaś nacjonalistyczne podziemie ukraińskie piętnowało tych Ukraińców, którzy chodzili „na czarną kawę” do Polaków, by im „sprzedawać Ukrainę”.

Ostatni raz widziałem Dunin-Borkowskiego w zimie, gdy zjawił się w moim skromnym mieszkaniu w Krakowie. Ukrywał się przed Niemcami, był zmęczony i głodny, z wdzięcznością zjadł jakąś zupę przygotowaną naprędce przez moją żonę. Z ołówkiem w ręku udowodniał, że Hitler musi przegrać, choć znajdował się wtedy u szczytu potęgi. Dunin-Borkowski miał szczęście, udało mu się przeżyć okupację niemiecką.

Każdy, kto głośno i wyraźnie wypowiadał się przeciw postawie szowinistycznej i polityce asymilacyjnej, narażał się na gwałtowną krytykę, a często nawet na nagonkę, zwłaszcza jeżeli był w jakimś stopniu zależny od czynników rządowych. Przedmiotem takiej na-

gonki stał się profesor historii uniwersytetu warszawskiego Olgierd Górka<sup>10</sup> za ogłoszenie książki „*Ogniem i mieczem*” a *rzeczywistość historyczna*<sup>11</sup>. Całe pokolenia polskie wychowywały się na *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza i patrzyły na Ukraińców oczami księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i imć pana Zagłoby. Rewelacje Olgierda Górki, że Wiśniowiecki był pochodzenia ukraińskiego i odznaczał się okrutnym charakterem satrapy, albo że Skrzetuski był w rzeczywistości oficerem kozackim i ojcem licznej rodziny, że powstanie Chmielnickiego w roku 1648 było spowodowane rządami królewiatek na Ukrainie, to wszystko brzmiało jak świętokradztwo.

W połowie drogi między aparatem państwowym i prasą opozycyjną znalazł się Tadeusz Hołówko. Wybitny członek PPS, z zawodu dziennikarz, po przewrocie majowym przystąpił do prorządowego BBWR, co uzasadniał koniecznością zdobycia odskoczni do działania politycznego. Mianowano go naczelnikiem Wydziału Wschodniego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ale pozostawał na tym stanowisku bardzo krótko. Odstawiony na boczny tor zginął 21 sierpnia 1931 w Truskawcu, zastrzelony przez dwóch członków ukraińskiego podziemia rewolucyjnego (OUN), Wasyla Biłasa<sup>12</sup> i Dmytra Danyłyszyna<sup>13</sup>.

Przyznali się oni do tego czynu, gdy ich aresztowano po głośnym napadzie na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Byłem na rozprawie sądowej o zabójstwo Tadeusza Hołówki, prowadzonej w Samborze, jako korespondent „*Diła*”, i uznałem go za „proces niesamowity”, o czym pisałem niejednokrotnie w latach późniejszych. Byłem i jestem nadal przekonany, że wprawdzie Hołówko zginął z rąk ukraińskich, to zakulisowymi sprawcami były czynniki wrogie Ukraińcom. Pojawiły się ówczesnie pogłoski, że rząd zamierza trzy województwa południowo-wschodnie połączyć w jedno. Wojewodą, obdarzonym daleko idącymi pełnomocnictwami, miał zostać właśnie Hołówko. Wersja, że działała tu prowokacja, wydaje się całkowicie uzasadniona, a to z następujących racji.

<sup>10</sup> [Olgierd Górka (1887–1955) – historyk, publicysta, działacz polityczny i dyplomata; 1931 sekretarz (wicedyrektor) Instytutu Wschodniego; w czasie II wojny światowej dyrektor Departamentu Spraw Narodowościowych (do 1944); po powrocie do Polski w 1945 stanął na czele Biura Spraw Żydowskich Ministerstwa Spraw Zagranicznych (1946–1947), po czym został mianowany konsulem generalnym RP w Jerozolimie (do 1952).]

<sup>11</sup> [O. Górka, „*Ogniem i mieczem*” a *rzeczywistość historyczna*, Libreria Nova, Warszawa 1934.]

<sup>12</sup> [Wasyl Biłasa (1911–1932) – bojowiec UW i OUN.]

<sup>13</sup> [Dmytro Danyłyszyn (1907–1932) – bojowiec UW i OUN.]

Po pierwsze: Biłasa i Danyłyszyna skazano w trybie doraźnym i stracono za napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim, wbrew sugestii obrony, by uprzednio sądzić ich za zabójstwo Hołówki. Po drugie: głównym oskarżonym w procesie samborskim był Roman Baranowski, znany policyjny agent; udowodniono mu podczas rozprawy, że rewolwery, z których strzelali do Hołówki Biłasa i Danyłyszyn, przeszły uprzednio przez jego ręce. Po trzecie: zagraniczne kierownictwo OUN odżegnało się od tego zabójstwa i stanowczo je potępiło, jako szkodliwe dla ukraińskiej sprawy. Sam pułkownik Jewhen Konowalec<sup>14</sup> zapewniał mnie osobiście, że był oburzony, gdy dowiedział się o zabójstwie Hołówki z prasy zagranicznej.

Lecz oto niedawno, gdy ukazała się przed rokiem moja książka wspomnień, a w niej identyczne uwagi o zabójstwie Hołówki, jeden z wybitnych członków rewolucyjnej OUN (bänderowcy) gwałtownie mnie zaatakował, twierdząc, że moja wersja tego zabójstwa powstała z nienawiści do OUN, że chciałem ją skompromitować, twierdząc jakoby była inspirowana przez agentów polskiej policji. A w rzeczywistości Hołówkę zastrzelono jako wroga narodu ukraińskiego.

Zarzuty te (wyszły od osoby, którą szanuję jako badacza historii ukraińskiej) nie wytrzymują krytyki. Jakże można mnie posądzać o nienawiść do OUN, jeżeli byłem niejako oficjalnym łącznikiem między Komitetem Centralnym UNDO i OUN i w tym charakterze otrzymałem zaproszenie na Pierwszy Kongres Nacjonalistów Ukraińskich, który odbył się w Wiedniu, w styczniu 1929 roku. Poza tym byłem w osobistej przyjaźni z pułkownikiem Konowalcem.

Dziwnie brzmi posądzenie o „oszczerstwo”, bo pisałem o agentach policji, którzy przedostali się do OUN. Przecież dwoje młodych ludzi, Melnyka i Kowalukównę, zastrzelono w parku Kilińskiego we Lwowie na podstawie wyroku OUN, jako zdrajców organizacji. Motyka, Żurakowski, Roman Baranowski byli agentami albo współpracowali z policją. A iluż w ogóle nie zdemaskowano! Rozłam, który nastąpił w OUN na przełomie lat 1939–1940, był wynikiem żądania Stepana Bandery przeprowadzenia śledztwa, czy w samym kierownictwie OUN (PUN – Prowid Ukraińskich Nacjonalistów) nie było wtyczek policyjnych. Następca pułkownika Konowalca na stanowisku przywódcy OUN płk Melnyk<sup>15</sup> sprzeciwił się temu żądaniu, zaś występujący w roli

<sup>14</sup> [Jewhen Konowalec (1891–1938) – pułkownik armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, dowódca korpusu Strzelców Siczowych, później ukraiński działacz nacjonalistyczny, współzałożyciel i komendant Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, przewodniczący Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów; zamordowany przez sowieckiego agenta Pawła Sudopłatowa.]

<sup>15</sup> [Andrij Melnyk (1890–1964) – ukraiński wojskowy i polityk; oficer Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych, pułkownik Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, działacz

„pośrednika” Riko Jary<sup>16</sup> wziął stronę Bandery, działając niewątpliwie z polecenia Niemców, a może i bolszewików, by spowodować rozłam w niewygodnej jednym i drugim organizacji.

A teraz rzecz najważniejsza: kto znał Hołówkę osobiście, czy choćby tylko czytywał jego artykuły i broszury w sprawie ukraińskiej, musi uznać za nonsensowny zarzut, jakoby miał on coś wspólnego z brutalną „pacyfikacją” w roku 1930. A o to właśnie bezpodstawnie go oskarżano. Autor wspomnianego artykułu, ogłoszonego w czasopiśmie wychodzącym w Londynie, po prostu nie zna faktów. Hołówko nigdy nie pracował w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, natomiast był aktywnym członkiem klubu Prometeusz, propagującego ideę przywrócenia niepodległości wszystkim podbitym przez Rosję narodom. Nie przyjaźniłem się z Hołówką, nie współpracowałem z nim w żadnej formie, ale znałem go dostatecznie, by stwierdzić, że nie był faryzeuszem, który w ciągu długich lat udawał przyjaciela Ukraińców, a jednocześnie zalecał „pacyfikację”.

Biłas i Danyłyszyn byli ludźmi ideowymi, ale o nikłym wykształceniu i wyrobieniu, więc można było wmówić, że Tadeusz Hołówko jest sprawcą „pacyfikacji”, za co powinien być ukarany. Kto znał przedwojenną Warszawę i rolę, jaką odgrywał Hołówko, nie może mieć pod tym względem najmniejszej wątpliwości. On także należał w społeczeństwie polskim do nielicznego grona „białych kruków”.

Oczywista, podobnie jak wszyscy Polacy nie wyrzekła się, po wygranej wojnie z Ukraińcami i pokoju ryskim, pięciu województw wschodnich zamieszkałych przez ludność ukraińską, lecz był zwolennikiem autonomii i głośno forsował koncepcję polsko-ukraińskiego kondominium, mającego stać się pomostem do historycznego pojednania obu narodów. Koncepcja ta nie mogła mu zyskać popularności po żadnej stronie; Polacy uważali, że jest to godzenie w ich interesy narodowe, Ukraińcy zaś uważali autonomię terytorialną za program, w danych warunkach politycznych minimalny i nigdy nie wyrzekli się dążenia do własnego niepodległego państwa. Hołówko nie miał więc żadnych szans i większych wpływów w żadnym z dwóch społeczeństw nie zdobył. Ale jego śmierć była nieszczęściem dla obydwu stron.

---

nacjonalistyczny, przewodniczący Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, po rozłamie w roku 1940 frakcji melnykowców (OUN-M); na przełomie 1943–1944 aresztowany i osadzony w obozie Sachsenhausen; od 1947 dożywotni przewodniczący OUN-M.]

<sup>16</sup> [Riko Jary (1888–1968) – działacz wojskowy i polityczny, oficer armii austriackiej; 1918 sotnik Ukraińskiej Galicyjskiej Armii; po I wojnie światowej działacz UWU i od 1929 OUN; od 1937 łącznik między Jewhenem Konowalcem a admirałem Wilhelmem Canarisem; 1941 organizator batalionu „Roland”; po rozłamie w OUN opowiedział się po stronie Stepana Bandery; po II wojnie światowej w Austrii.]

Jeżeli chodzi o polskie środowisko dziennikarskie, „białymi krukami” byli redaktorzy i współpracownicy wyżej wymienionych czasopism: „Droga”, „Bunt Młodych”, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, „Polityka”, „Problemy Europy Wschodniej” – Włodzimierz Bączkowski, Adolf i Aleksander Bocheńscy, Jerzy Giedroyc, Józef Łobodowski, Ksawery i Mieczysław Pruszyński, Stefan Lubliner<sup>17</sup>, niektórzy działacze PPS z młodszego pokolenia, jak Mieczysław Niedziałkowski i Adam Ciołkosz (posłowie na sejm). Osobną grupę, podobnie myślących Polaków, stanowili urodzeni na Ukrainie Naddnieprzańskiej, którzy przenieśli się do Polski po katastrofie wyprawy kijowskiej, ale zachowali głęboki sentyment do Ukrainy, znali jej problematykę i boleli nad polityką narodowościową pogłębiającą przepaść między Polakami i Ukraińcami.

Z grupy tej pamiętam ojca i syna Stempowskich<sup>18</sup>, którzy utrzymywali żywe stosunki z Andrijem Liwycym<sup>19</sup>, następcą Symona Petlury na stanowisku prezydenta Republiki Ukraińskiej na Obczyźnie. Obydwaj władali biegle językiem ukraińskim, podobnie jak Joachim Wołoszynowski<sup>20</sup>, senator po wyborach 1935 roku. Ale znajomość czy niezajomość języka ukraińskiego nie stanowiły kryterium decydującego. Bo oto także władał biegle tym językiem Henryk Józewski, wojewoda wołyński w latach 1928–1929 i powtórnie od 1930 do 1938 roku, a więc łącznie w ciągu przeszło dziesięciu lat.

Polityka jęgo – mówiąc najdelikatniej – była niedorzeczna. Polegała ona głównie na utrzymywaniu Wołynia w separacji od innych ziem ukraińskich, ponieważ, jak wyraził się oficjalnie, intensywna propaganda Moskwy i Berlina, idąca przez Lwów, zmierzała do wywołania w tym kraju sytuacji politycznej sprzecznej z polską racją stanu. Zasady swej polityki wyłożył na konferencji czterech wojewodów (wołyńskiego, poleskiego, wileńskiego i nowogródzkiego), która odbyła się w Łucku 18 sierpnia 1926. Protokół z tej konferencji został

---

<sup>17</sup> [Stefan Lubliner (1890–1940) – działacz społeczny, dziennikarz, redaktor czasopisma „Rozwaga: Miesięcznik Społeczno-Literacki”.]

<sup>18</sup> [Stanisław Stempowski (1870–1952) – działacz społeczny; 1920 minister rolnictwa w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej; od 1921 członek zarządu Związku Zbliżenia Narodów Odrodzonych i współzałożyciel Instytutu Badania Spraw Narodowościowych, wieloletni prezes Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego; ojciec Jerzego Stempowskiego i towarzysz życia Marii Dąbrowskiej.]

<sup>19</sup> [Andrij Liwycy (1879–1954) – polityk ukraiński; minister spraw zagranicznych URL w rządach Borysa Martosa i Isaaka Mazepy, premier URL, prezydent Ukraińskiej Republiki Ludowej na emigracji.]

<sup>20</sup> [Joachim Wołoszynowski (1870–1945) – ziemianin, działacz społeczny, dziennikarz, polityk; 1920–1922 redaktor tygodnika „Przymierze” wychodzącego w Warszawie; 1930–1932 naczelnik wydziału samorządowego w wołyńskim urzędzie wojewódzkim; od 1932 organizował spółdzielnie rejonowe na Wołyniu, m.in. współzakładał polsko-ukraiński związek spółdzielczy „Hurt”; redaktor naczelny tygodnika „Wołyń”.]



ogłoszony w kwartalniku Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, rocznik IV, 1972.

Jest to dokument smutnie świadczący o mentalności twórcy tzw. kordonu sokalskiego; sądził on, że można i należy województwo wołyńskie otoczyć murem chińskim i wewnątrz niego przeprowadzać eksperymenty prowadzące do asymilacji państwowej. W praktyce – przekupywał poszczególnych Ukraińców maleńkimi posadami, finansował podporządkowane mu czasopismo „Ukraińska Nywa”<sup>21</sup>, faworyzował niektórych działaczy, narażając ich na bojkot ukraińskiego społeczeństwa... Szkolnictwo doprowadził do takiego stanu, że na 735 szkół polskich i 498 utrakwistycznych było tylko dziewięć ukraińskich (w województwie o olbrzymiej ukraińskiej większości!), a wszystko to pod płaszczykiem frazesów, że on, Henryk Józewski, jest „przyjacielem” Ukraińców.

Losy tylko nielicznych spośród wymienionych działaczy polskich, zaliczonych do „białych kruków”, są znane autorowi niniejszych uwag. Od tamtych czasów minęło przeszło pół stulecia. Narodziły się już dwa nowe pokolenia – i coś się zmieniło na lepsze?! W Polsce dzisiejszej Ukraińcy obawiają się głośno mówić po ukraińsku na ulicach miast, ponieważ wciąż dominuje planowo i systematycznie podsycany wrogi wobec Ukraińców nastrój. A na emigracji różne polskie organizacje ciągle jeszcze uchwalają rezolucje pod hasłem powrotu do Polski Lwowa i Wilna.

Zrozumiały jest sentyment Polaków urodzonych i wyrosłych na ziemi czerwieńskiej i ich dzieci wychowanych w rodzinnej tradycji. Ale my, Ukraińcy, również bolejemy, że utraciliśmy Łemkowszczyznę, z której w sposób bezlitosny przesiedlono autochtonów na Ziemię Odzyskane; bolejemy nad utratą Przemyśla, z którego wyszło tylu wybitnych Ukraińców. Ale realizm polityczny drwi sobie z sentymentów. Faktem jest, że na terenie dawnych trzech południowo-wschodnich województw ilość Polaków nie przekracza pięciu procent. Miliony Niemców marzą o powrocie do Gdańska i Wrocławia, przekazanych Polsce jako rekompensata za ziemie wschodnie. Kompromis powinien być podstawą stosunków międzynarodowych, a o przyszłych granicach Polski i Ukrainy decydować będą w przyszłości wolne rządy w Warszawie i Kijowie. Ale warunkiem istnienia niepodległej Polski

<sup>21</sup> [„Ukrajńska Nywa” – tygodnik ilustrowany ukazujący się w latach 1926–1927 w Warszawie jako organ emigrantów z Ukrainy Wschodniej; 1928–1937 w Łucku jako organ Wołyńskiego Zjednoczenia Ukraińskiego (Wołyńskie Ukrajinskie Objednannja); propagował współpracę polsko-ukraińską; redaktorem naczelnym był Piotr Pewny (do 1935); w 1937 w jego miejsce zaczęło ukazywać się „Wołyńskie Słowo”.]

i Ukrainy będzie wzajemna, przyjazna zgoda, umożliwiająca trwały sojusz.

Zdrowa myśl polityczna z trudem i powoli przebija się przez dżungle dawnych waśni, sentymentów i resentymentów. Nie brakuje jednak zjawisk pozytywnych. Oto w paryskiej „Kulturze” ukazał się manifest wielu działaczy różnych narodowości, między nimi także Polaków, nawołujący do uznania i żądania wskrzeszenia niepodległej Ukrainy, bez czego nie będzie również niepodległej, wolnej Polski.

„Kultura”, podejmująca spadek po swoich poprzednikach z lat 1919–1939, nie jest już jedynym „białym krukiem”. Oto np. w czasopiśmie „Listy do Polaków”<sup>22</sup> (USA) ukazał się w majowym numerze (1977) piękny i rozsądny artykuł Janusza Muchawca *Podzieleni – zginiemy*. W tym tytule zawarta jest cała mądra treść polityczna, cała istota zagadnienia „być albo nie być” Polski i Ukrainy.

[„Kultura” 1977, nr 10]

---

<sup>22</sup> [„Listy do Polaków. Letters to Poles” – czasopismo polonijne ukazujące się w latach 1970–1991; wydawcą było Koło Niezależnych Dziennikarzy Polskich (Bradley Beach, New Jersey).]

## Rozmowa z profesorem Omelianem Pricakiem\*\*

Prof. Omelian (Emilian) Pricak urodził się w 1919 roku w Galicji Wschodniej, która była wówczas niepodległą Zachodnioukraińską Republiką Ludową. Profesor jest dumny z tego, że urodził się jako obywatel wolnej Ukrainy. Rzadki to przywilej wśród Ukraińców. Po studiach we Lwowie, Kijowie, Berlinie i Getyndze był profesorem turkologii i historii Eurazji w Hamburgu, Seattle i wreszcie w Harvardzie. Od 1975 roku piastuje katedrę historii Ukrainy im. M. Hruszewskiego i jest dyrektorem Harvardzkiego Instytutu Badań Ukrainoznawczych, nie zarzucając jednocześnie turkologii. Uniwersytet Harvardzki jest jedynym uniwersytetem na świecie, na którym dzięki staraniom i ofiarności społeczeństwa ukraińskiego istnieją trzy katedry ukrainistyki: języka, literatury i historii. Dzieje Rusi Kijowskiej wykładane tu są w ramach historii Ukrainy, a nie Rosji. Niniejszy wywiad przeprowadzony został dla „Kultury” przez Bohdana Strumińskiego, pracownika wspomnianego Instytutu.

**BOHDAN STRUMIŃSKI:** – *Ogólnie odnosi się wrażenie, że stosunki polsko-ukraińskie były złe. Czy powodem tego była jakaś organiczna wzajemna awersja, wynikająca z odmienności kultur, czy też przyczyny były raczej przypadkowe, niekoniecznie nieuchronne?*

**OMELIAN PRICAK:** – Bardzo trudno jest dać zadowalającą odpowiedź, zwłaszcza wobec alternatywy, jaką Pan proponuje. Mnie się zdaje, że obydwa powody odgrywają tu rolę – w jednym okresie może bardziej pierwszy, a w innym drugi. Żeby nie być gołosłownym, od razu przejdę do sedna sprawy. Przede wszystkim do XIII–XIV wieku nie było wrogich stosunków między Polską a Rosją.

**B.S.:** – *Chociaż zdarzały się pewne konflikty.*

**O.P.:** – Konflikty zdarzały się pomiędzy poszczególnymi liniami dynastii Piastów i tzw. Rurykowiczów. Przy tym jedna grupa Rurykowiczów mogła prosić o pomoc jedną grupę Piastów i na odwrót. Znamy

---

\* [Bohdan Strumiński (1930–1998) – ukraiński językoznawca, specjalista w dziedzinie lingwistyki historycznej języka polskiego, ukraińskiego i staro-cerkiewno-słowiańskiego, badacz związków polsko-ukraińskich.]

\*\* [Omelian Pricak (1919–2006) – historyk ukraiński i amerykański, orientalista; od 1960 w USA, 1973 twórca i dyrektor (do 1989) Harvard Ukrainian Research Institute; inicjator wydania czasopisma „Harvard Ukrainian Studies”; w 1991 powrócił do Kijowa, gdzie założył Instytut Orientalistyczny NANU i czasopismo „Schidnyj Swit”.]

wiele takich wypadków. Jeden z nich, a mianowicie fakt, że Bolesław Chrobry, chcąc pomóc swemu zięciowi, wyruszył pod Kijów, przekształcono potem w mit o zdobyciu przez niego Kijowa. W podobny sposób można by traktować pomoc księcia halicko-włodzimierskiego Lwa udzieloną jednemu czy drugiemu Piastowiczowi, a takich wypadków było kilka.

*B.S.: – ...na przykład przy zdobyciu Krakowa...*

O.P.: – ...między innymi i Krakowa. Można by to również uważać za początek podboju Krakowa przez Ukraińców i twierdzić, że Kraków powinien należeć do Ukrainy, lub coś w tym rodzaju. Ale były to na owe czasy związki normalne. Nie widać było z żadnej strony poczucia jakiegokolwiek wyższości. Mogę zacytować np. jeden paragraf z Latopisu hipackiego z roku 1287:

I usłyszawszy Konrad księżę, syn Ziemowitów, brat Włodzimierzów, że dał (w testamencie) ziemię swoją wszystką i grody, przysłał do Włodzimierza posła swego, rzekąc tako: – Panie, bratem moim ty żeś mi był w ojca miejsce, jakżeś mnie dzierżał pod swoją ręką, swoją łaską. Przez ciebie, panie, książećciem byłem i grody twoje dzierżałem, i od braci mojej zem się usamodzielniał, i groźny byłem. A ninie, panie, usłyszysz, żeś dał ziemię swą wszystką i grody bratu swojemu Mściśławowi. A nadzieję mam w Bogu i w tobie, że ty, panie mój, pošlesz swego posła z moim posłem do brata swojego Mściśława, aby mnie, panie, z twojej łaski przyjął brat twój pod swoją rękę i by stał za mną, za moją krzywdą, jakoś ty, panie, stał za mną, za moją krzywdą. – Włodzimierz tedy posłał posła do brata swojego Mściśława, tako rzekąc: – Bracie mój, sam wiesz, iż miałem brata swojego, Konrada, i czciłem go, i obdarowywałem, i za krzywdą jego stałem za nim jak za sobą. Obyś i ty tak dla mnie przyjął go z miłością pod swoją rękę i stał za nim w złej godzinie. – Mściśław zasię obiecał tak uczynić, Włodzimierzowi tako rzekąc: – Brata twojego rad jestem przyjąć dla ciebie z miłością pod swoją rękę, a w krzywdzie jego daj mi Boże głowę swą złożyć zań.

Myślę, że to wystarczy. Stosunki między księciem mazowieckim Konradem a księciem wołyńskim Włodzimierzem są – jak widać – całkowicie braterskie, właściwie idylliczne. Oczywiście można zacytować więcej takich przykładów. Ja wziąłem tylko ten, ponieważ jest bardzo charakterystyczny. Widać tu, jak ważne było dla Konrada Ziemowitowicza zabezpieczenie sobie opieki nowego władcy Wołynia, księcia Mściśława.

*B.S.: – I nic nie przeszkadzało tu fakt, że jeden był katolikiem, a drugi prawosławnym?*

O.P.: – Właśnie, na tym polega całe zagadnienie. Ale sytuacja zmienia się całkowicie na początku XIV wieku. Zresztą już w ciągu XIII wieku powstają różne elementy tej zmiany, na razie w Gnieźnie czy w innych, bardziej zachodnich częściach Polski. Potem sytuacja zmienia się drastycznie. Na początku XIV wieku zmienia się mapa polityczna

Europy Środkowej. Dotychczas panowały tam dynastie miejscowe. W 1301 roku wymiera dynastia Arpadów na Węgrzech, w 1307 – dynastia Przemyślidów w Czechach. Miejsce Arpadów zajmuje francusko-włoska dynastia Andegawenów, bardzo modna, spokrewniona z najważniejszymi władcami Europy Zachodniej, oczywiście głównie z dynastią francuską. Czechy dostają się Luksemburgom. Głowa rodu Luksemburgów jest cesarzem Rzeszy. Zarówno Andegawenowie, jak i Luksemburgowie wprowadzają na Węgry i do Czech najnowsze obyczaje i zdobycze kultury – nawet tej zewnętrznej, codziennej.

*B.S.: – Swego rodzaju rewolucja kulturalna?*

O.P.: – Tak, oczywiście. I oto mamy na tym tle księcia kujawskiego Łokietka, swego rodzaju błędnego rycerza. Przez kilkadziesiąt lat starał się rozwinąć to, co zostało zrealizowane pod przewodnictwem Wacława II Czeskiego, który koronował się na króla polskiego i w ten sposób wraz z Przemysławem Wielkopolskim odnowił zaniedbany zwyczaj koronowania się niektórych książąt na królów. Ale królestwa jako instytucji nie ma. Łokietek właśnie stara się zrobić z tego instytucję. Dzięki swoim stosunkom osobistym z papieżem w Avignionie wykrzystuje fakt, że kilkanaście lat przedtem papież Bonifacy VIII swoją bullą *Unam sanctam* odnowił koncepcję dwóch mieczów – duchownego i świeckiego, przy czym duchowny miał być wyższy. Według tej koncepcji tylko te państwa miały być uważane za państwa właściwe (*regna*), które mają koronę i tym samym są poddane zwierzchnictwu papieża. Łokietek przyjmuje zwierzchnictwo papieskie i ustanawia *coronam regni Poloniae*, a więc instytucję korony. W międzyczasie Krzyżacy zajęli najważniejszą część dorzecza Wisły. W tych czasach droga wiślana miała bardzo wielkie znaczenie w związku z rewolucją handlową i przeniesieniem przez Hanzę centrum handlu z Morza Śródziemnego na Bałtyk. Rewolucja dokonana przez Hanzę polegała na tym, że o ile dotychczas, do XIII–XIV wieku, handlowano głównie towarami luksusowymi, kupcy Hanzy po raz pierwszy wprowadzili towary codziennego użytku, np. sukna zamiast jedwabi, zboże, które dotychczas nigdy nie było przedmiotem handlu, smołę itd. Dzięki zainteresowaniu Hanzy przedmiotami produkcji leśnej dochodzi do bardzo bliskich związków między Hanzą a Litwą, co oczywiście potem będzie miało swoje znaczenie.

Ale powracając do Łokietka: zależało mu, żeby się utrzymać. Miał już uznanie papieża – chodziło o to, aby uznał go także cesarz, który był też królem czeskim. Łokietek miał bardzo dobre stosunki z Rusią Halicko-Wołyńską, ponieważ panowali tam przez kilka lat Jurijowicze, synowie Eufemii, siostry Łokietka.

Kiedy Kazimierz w 1333 roku objął władzę po swoim ojcu, Łokietku, nawiązał stosunki z obiema dynastiami zachodniego pochodzenia, Andegawenami i Luksemburgami, na zjeździe w Wyszehradzie w 1335 roku, który miał mieć wielkie znaczenie w przyszłości. Kazimierz zrzekł się tam Śląska na rzecz Czech i postanowił, ażeby tron po nim objął król węgierski, chociaż było wiele różnych gałęzi Piastów. Ale Kazimierz uważał, że aby *regnum Poloniae* uzyskało jakieś znaczenie międzynarodowe, musi w nim panować dynastia, która ma znaczenie w polityce światowej. Dlatego zdecydował się na krok rewolucyjny: wydziedziczył swoich krewnych. Oprócz tego, ażeby mieć państwo mniej więcej nowoczesne, trzeba było oczywiście sprowadzić ludzi, którzy znaliby się na skomplikowanych i nowoczesnych sprawach. Poczynając od jakiegoś XI–XII wieku, punkt ciężkości w państwach zachodnich spoczywał na miastach. Miasta miały swój samorząd, były ośrodkami produkcji, handlu i posiadały ludzi fachowych. Właśnie takich fachowców trzeba było zdobyć. Kazimierz, który „zastał Polskę drewnianą, zostawił ją murowaną” – a stało się to dzięki sprowadzeniu kolonistów niemieckich, czy Niemców z pochodzenia, oraz Żydów, którzy byli ludźmi tej samej kultury. W ten sposób zmieniła się warstwa panująca w Polsce. Z kolonistami przychodzą też rycerze niepolskiego pochodzenia. Cały szereg rodów, które za Piastów miały znaczenie, teraz albo wymiera, albo odchodzi, a ich miejsce zajmują rody pochodzenia niemieckiego, czeskiego itd.

Otrucie przez prawosławnych bojarów wołyńskich w 1340 roku Bolesława Jerzego, który naśladował Łokietka, starał się stworzyć katolicką *coronam regni Russiae*, stwarza bardzo skomplikowaną sytuację. Jak długo Morze Śródziemne było centrum handlu światowego, Galicja miała większe znaczenie. Od drugiej połowy XIII wieku, gdy ośrodek handlu przesunął się nad Bałtyk, większe znaczenie miał Wołyń. Właśnie na Wołyniu, we Włodzimierzu, w dorzeczu Wisły, zginął książę Bolesław Jerzy. Pochodził on z mazowieckiej gałęzi Piastów, a z drugiej strony był z nim bardzo blisko spokrewniony Kazimierz, bo był ożeniony z jego siostrą, córką Giedymina. Od około 1320 roku także Litwa zaczyna wchodzić na arenę światową.

*B.S.: – Tu nawiązuje się przez żony ten przyszły węzeł polsko-rusko-litewski.*

*O.P.: – Przez żony i przez inne czynniki. Kazimierz nie mógł oczywiście patrzeć spokojnie na to, co będzie z Galicją i Wołyniem. Z jednej strony mamy jako pretendenta Litwina Lubarta Giedyminowicza – także spokrewnionego z Bolesławem Jerzym – dalej Węgrów, ponieważ Galicja utrzymywała od XI wieku bardzo bliskie stosunki z kró-*

lami węgierskimi; pretendentami byli też książęta moskiewscy itd. Miejskowa warstwa rządząca nie była jeszcze politycznie wyrobiona, ponieważ w systemie patrymonialnym nie było możliwości wytworzenia zachodniego typu koncepcji obywatelstwa, poczucia stanowego. Bojarzy czy przedstawiciele innych warstw mieli z władcą stosunki bezpośrednie, a nie stanowe.

Dzięki powiązaniom Kazimierza z poprzednią dynastią, Romanowiczów, i z dynastią mazowiecką, która ostatnio rządziła na Rusi Halicko-Włodzimierskiej (mam na myśli Bolesława Jerzego), istniały powiązania z różnymi bojarami. Kazimierz miał zaproszenia do niektórych bojarów. Bojarzy bez władcy nie mogą istnieć.

*B.S.: – Stan może istnieć bez władcy.*

O.P.: – Tak, ale bojarzy nie. We Lwowie dochodzi do władzy bojar Detko z ramienia króla węgierskiego. Kazimierz odnawia swoje związki z dynastią węgierską, z Ludwikiem, umawiając się, że gdyby miał męskiego potomka, ta część Galicji, którą Kazimierz zajął, wróci do korony węgierskiej. Istniało terytorium bez władcy katolickiego i trzeba było przyjąć wobec niego jakąś zasadę. Kazimierz przyjmuje wytworzoną na początku XIII wieku zasadę: *ius primi occupantis*. To terytorium umożliwiało powiązanie polsko-węgierskie. Dając Węgrom możliwość ewentualnego zajęcia Galicji, Kazimierz pozyskuje sobie Andegawenów. Miejskowa warstwa rządząca nie sprzeciwiała się koncepcji Kazimierza. Bała się Litwinów i Moskwy.

Kazimierz miał trudną sytuację. Był królem nowej Polski, która wchłonęła już elementy zachodnie. W związku z reformami Kościoła, zapoczątkowanymi jeszcze przez Grzegorza VII, mamy szereg nowych zasad – przede wszystkim zasadę, że chrześcijańskie jest tylko to terytorium, które jest pod zwierzchnictwem papieża. Nie ma innego zbawienia jak przez przynależność do świata katolickiego. Z tego sposobu myślenia wyniknęły krucjaty. Począwszy od Kietlicza, który pierwszy wprowadza te reformy w Polsce od 1207 roku – np. wybór biskupa krakowskiego przez kapitułę zamiast dotychczasowego mianowania przez księcia (pierwszym takim biskupem był mistrz Wincenty Kadłubek) – pojawia się duchowieństwo wychowane w nowym duchu. Powstają nowe zakony, np. dominikanów, którzy umacniają te teoretyczne zasady, czy franciszkanów, którzy zajmują się pracą misyjną. Do XIII wieku Kościół w Polsce istniał tylko w głównych ośrodkach. Teraz zakony przenikają wszędzie i wnoszą nowe koncepcje. Powstaje kościelna „międzynarodówka” ze wspólnym językiem łacińskim i Polska staje się przedmurzem świata, w którym interesy Kościoła stoją na pierwszym miejscu. Oczywiście są bardzo silne naciski, aby roz-

począć misję na nowo zdobytych terytoriach ruskich. Ale dopóki żyje Kazimierz Wielki, do tego nie dopuszcza. W 1347 roku, w kilka lat po upadku państwa halicko-włodzimierskiego, pod naciskiem metropolity kijowskiego („i całej Rusi”), który się teraz przeniósł do Moskwy, patriarcha konstantynopolitański zlikwidował osobną metropolię halicką. Kiedy Kazimierz zajął Ruś Halicką, napisał list do patriarchy, domagając się przywrócenia metropolii halickiej, bo inaczej ludność tego kraju będzie musiała przejść na katolicyzm. Miało to taki skutek, że metropolia została przywrócona. Próby utworzenia arcybiskupstwa łańciskiego na Rusi Halickiej datują się dopiero od 1375 roku – pięć lat po śmierci Kazimierza.

*B.S.: – Czyli Kazimierz nie realizował programu papieżstwa na Rusi Halickiej. Dlaczego?*

O.P.: – Ponieważ brał na serio swój obowiązek. Z jednej strony był *rex Poloniae Dei gratia*. Tytuł taki nadawał papież. Ale z drugiej strony był gospodarzem Rusi. Mamy cały szereg dokumentów pisanych w języku staroukraińskim, w których Kazimierz występuje jako król krakowski i gospodarz ziemi ruskiej. Jako gospodarz ziemi ruskiej uważał za swój obowiązek przestrzeganie sytuacji, jaka istniała przedtem, przede wszystkim winien był stać na straży życia religijnego i być protektorem Kościoła prawosławnego na Rusi. Respektował język ruski. Jeżeli dokumenty dotyczyły tego terytorium, używał języka ruskiego.

Jego politykę kontynuowali Władysław Opolczyk, zarządca Rusi z ramienia króla węgierskiego, i Jadwiga. Dopiero za Jagiełły, który był *homo novus* (w młodości był prawosławny i, jak zwykle bywa z neofitami, bardzo gorliwy), nastąpiła zmiana. Wykorzystując niektórych innych gorliwych przedstawicieli miejscowej warstwy rządzącej, z początku, w 1430 roku, zrównał prawa szlachty w Galicji i w Polsce, a w 1434 roku zniósł prawo ruskie i zaprowadził prawo polskie. On także zlikwidował metropolię halicką, zbudował we Lwowie katedrę katolicką itd.

*B.S.: – Czyli że złe stosunki ukraińsko-polskie datują się właściwie dopiero od Jagiełły.*

O.P.: – Tak. Można traktować to w ten sposób: doszedł do władzy nie tylko człowiek innej kultury, ale i człowiek, który, przyszedłszy z innej części Europy Wschodniej, nie miał żadnego stosunku do terytorium Rusi Halickiej, człowiek, który chcąc być uznanym za prawdziwego Polaka, trochę przesadzał. Mamy tu bardzo wyraźną różnicę między postępowaniem Kazimierza i Jagiełły. Tę sprawę można by jeszcze da-



lej rozwinąć. Jak pan wie, Jagiełło nie tylko nie miał żadnej sympatii do spraw ruskich, ale i w stosunku do Litwy zachowywał się tak samo. Chciał być królem polskim. Obiecał Jadwidze w wianie całą Litwę. Gdyby nie było swego rodzaju rewolucji Witolda, Litwa jako państwo przestałaby istnieć już podczas unii krewskiej, w 1386 roku. Witold usilnie starał się ratować niezależność Litwy, starał się o koronę i dostał ją od papieża, ale do koronacji nie doszło, bo Jagiełło nie pozwolił posłom przybyć z koroną na czas. W roku 1429 odbywał się zjazd międzynarodowy w Łucku, w którym uczestniczył nawet cesarz niemiecki. Wszyscy czekali, czekali na koronę – i nie doczekali się. A potem Witold umarł. Z drugiej strony, jeśli chodzi o Ruś, uważał on – podobnie jak kiedyś Giedymin – że powinna być całkowicie podporządkowana Litwie. Ruś liczebnie przewyższała Litwinów. Znaczna część możnowładców litewskich i członków dynastii przyjęła wiarę prawosławną. Trzeba było zniszczyć – wedle rozumowania Witolda – wszelkie tradycje państwowości na ziemiach ruskich, aby wziąć w swoje ręce masy ruskie, potrzebne do podźwignięcia gospodarki i na mięso armatnie. To on zlikwidował wielkie księstwo kijowskie. Potem, w latach czterdziestych XV wieku jego następcą, Zygmunt, musiał się cofnąć i przywrócić księstwo kijowskie, ale Kazimierz Jagiellończyk w 1471 roku zlikwidował je na zawsze.

Zacytuję jedno miejsce z Kroniki hustyńskiej, napisanej prawdopodobnie około 1620 roku przez Kopysteńskiego. Ilustruje ono reakcję miejscowej ludności. Pod rokiem 1471 kronikarz pisze:

Roku 1471 umarł Symeon Olelkowicz, książę kijowski. Po jego zaś śmierci Kazimierz, król polski, chcąc, by księstwo kijowskie przestało istnieć, nie osadził tam syna Symeonowego, Marcina, lecz wojewodę z Litwy, Marcina Gasztowta, Lacha [tzn. katolika]; jednak go kijowianie nie chcieli przyjąć, jako że nie tylko nie był księżciem, ale, co więcej, był Lachem. Jednakowoż przymuszeni będąc, przyzwolili na to. I odtąd na Kijowie książęta być przestali, a w miejsce książąt wojewodowie nastali.

*B.S.: – Dla naszego tematu ciekawy tu jest termin Lach. Zło właściwie przyszło ze strony litewskiej, ale ludność ukraińska Kijowa oskarżyła Lachów o wszystko, bo Lach stał się synonimem katolika.*

O.P.: – Oczywiście, ponieważ nowoczesne poczucie narodowe w tych czasach nie istniało. To utożsamianie katolików z Polakami także przyczyniło się do mitologii, że wszelkie zło pochodzi od Polaków. W tym wypadku widzimy, że o ile Polak Kazimierz Wielki utrzymał *terram Russiae* i szanował jej odrębność, to Kazimierz Jagiellończyk, Litwin, nie jako król polski, lecz jako wielki książę litewski zlikwidował wielkie księstwo kijowskie. Nie zlikwidowali go Tatarzy w 1240 roku, jak się zwykle przyjmuje, i nie Polacy, a zlikwidowali je Litwini, których ukraińska

historiografia bardzo często uważa prawie za Ukraińców, za dobroczyńców wręcz – ale widzimy, na czym ta dobroczynność polegała.

Jeśli chodzi o unię lubelską w 1569 roku, nieraz formułowano zarzuty, że w unii tej brali udział tylko dwaj kontrahenci – Polska i Litwa, bez Rusi. Ale nie Polska była tu winna, ponieważ Ruś jako czynnik już nie istniała – Litwa ją zlikwidowała.

W niecałe 90 lat później mamy nową unię – hadziacką, która odpowiadała już całkowicie takim zasadom, jakich można było oczekiwać. W tej nowej wersji unii mamy już jako trzeci członek, i to członek równorzędny, Wielkie Księstwo Ruskie ze stolicą w Kijowie.

*B.S.: – Czemu przypisać, że próba przebudowy Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Rzeczpospolitą Trojga Narodów nie udała się?*

O.P.: – Trzeba wziąć pod uwagę dwa elementy: sytuację międzynarodową i nieprzygotowanie obu kontrahentów, a głównie strony ukraińskiej, do takiego ważnego aktu. Polska dopiero co wydobyła się z „potopu”, ekonomicznie i militarnie osłabiona. Gdyby sprawa unii rozgrywała się w sytuacji pokojowej, byłoby inaczej. Ale do Ukrainy od 1654 roku (od Perejaśławia) miała pretensje Moskwa i od razu je zgłosiła. Chociaż hetman Ukrainy Wyhowski pobił pod Konotopem wojska rosyjskie, zdołały się one wkrótce przegrupować. Z drugiej strony unia ta była krokiem rewolucyjnym i niespodzianym. Chociaż sejm ją zatwierdził i strona Polska traktowała na serio, wielkiej popularności ta koncepcja jeszcze nie uzyskała.

Żeby zrozumieć, na czym sprawa polegała, trzeba się cofnąć o dziesięć lat, do powstania Bohdana Chmielnickiego. Chmielnicki mógł odnosić triumfy militarne, nie tylko dlatego że miał talent wojskowy i organizacyjny – co do czego nie ma wątpliwości – ale i dlatego że wielka część szlachty z terytoriów ukraińskich przeszła na jego służbę. W ten sposób mógł on stopniowo ustanawiać swoją władzę typu zachodniego. Na początku powstania nie było kontrahentów. Ale po przejściu znacznej ilości szlachty na stronę Ukrainy kozackiej mogło dojść do porozumienia: bo po obu stronach byli przedstawiciele tego samego stanu – byli już kontrahenci.

*B.S.: – Bracia szlachta.*

O.P.: – Tak.

*B.S.: – Bez względu na wyznanie.*

O.P.: – Oczywiście. Ale pewne sprawy nie były jeszcze wyrównane. Większość ludności Ukrainy – przede wszystkim pospólstwo i kozacy

siczowi, którzy nie należeli do warstwy panującej – nie była przygotowana na taki obrót sprawy. Ponieważ wielką rolę, zwłaszcza wśród pospólstwa, odgrywały sprawy religijne, Moskwie udało się podburzyć klasy niższe i to one uratowały Ukrainę dla Moskwy. Za krótki był czas na przygotowanie ludności ukraińskiej do tej całkiem nowej sytuacji. Nie można zapominać, że w świecie prawosławnym nie było reformacji i złagodzenia priorytetów religijnych.

Rok przed unią hadziacką, w 1657 roku, zmarli Chmielnicki i metropolita kijowski Kossów. Następca metropolity, Łazarz Baranowicz, związał się ze stroną moskiewską. Gdyby żył Kossów, całkowicie związany z tradycjami kulturalnymi Rzeczypospolitej, który mimo nacisków nie chciał poddać się zwierzchnictwu patriarchy moskiewskiego i odmówił podpisania traktatu perejaślawskiego Ukrainy z Moskwą w 1654 roku, niewątpliwie Wyhowski znalazłby w nim współpracownika i sprawa wzięłaby inny obrót, ponieważ Kościół sprawował rząd dusz i miał aparat propagandy w swych rękach.

*B.S.: – Czy wina za złe stosunki polsko-ukraińskie obciąża tylko stronę na ogół silniejszą, tj. stronę polską, czy drugą stronę też?*

O.P.: – Myślę, że zawiniły obie strony. Oczywiście można stać na stanowisku, że ponieważ Polacy byli bardziej zaawansowani w rozwoju, powinni byli mieć w stosunku do Ukraińców większą wyrozumiałość. Ale to tylko teoria. Historia nie rządzi się prawami wyrozumiałości. Główną winą z jednej i drugiej strony było kierowanie się kompleksami niższości. Polska od czasów Kazimierza Wielkiego bardzo szybkimi krokami zrównuje się z poziomem kulturalnym Europy Zachodniej, przyjmując stamtąd instruktorów. Czując jednak jeszcze swoją słabość wobec Zachodu i starając się być jego częścią, strona polska prawdopodobnie bardziej agresywnie występowała na terytorium Rusi prawosławnej, niż gdyby nie odczuwała tego kompleksu wobec Europy Zachodniej i nie starała się jej na siłę dogonić.

*B.S.: – Czyli chcieli być lepszymi Europejczykami niż przeciętny Europejczyk?*

O.P.: – Tak. Poza tym byli kierowani przez obywateli polskich pochodzenia niemieckiego, włoskiego itd., którzy uważali, że są na przedmurzu i że ich zadaniem jest wprowadzanie na wschodzie wyższej kultury typu łacińskiego. W ten sposób powstał kompleks niższości Rusi („głupia Ruś” itd.). W poczuciu swej niższości Ruś miała do wyboru dwie reakcje. Jedna to jak najszybsza przemiana w Polaka przez

zmianę obrządku i przejście w ten sposób do stanu wyższego. Druga to uznanie, że wszystko co polskie jest złe.

*B.S.: – I rzucenie się w drugą stronę – w objęcia Moskwy.*

O.P.: – Właśnie. I z jednej, i z drugiej strony mamy anormalną reakcję. Gdyby Polacy czuli się pewniej, nie musieliby się tak wywyższać. Z drugiej strony, gdyby Rusinom wciąż nie rzucono w oczy obelg typu „głupia Ruś”, nie nabraliby tej nienawiści do wszystkiego co polskie, katolickie itd.

*B.S.: – Przychodzi mi na myśl pewna analogia z XIX wieku (o którym za mało mówimy): podobno stosunek arystokratów polskich w Galicji do Rusinów był lepszy niż stosunek drobnomieszczan itp., ponieważ arystokraci nie mieli kompleksów.*

O.P.: – Tak, to była głównie tzw. szlachta podolska, konserwatyści.

*B.S.: – Podczas gdy endecy rekrutowali się z drobnomieszczaństwa.*

O.P.: – I z drobnej szlachty oraz duchowieństwa, ale nie z arystokracji.

*B.S.: – Zazwyczaj stosunki między narodami poprawiają się, kiedy inicjatywę takiej poprawy podejmują ich rządy, kierujące się poczuciem interesu narodowego albo racją stanu. W sytuacji kiedy nie ma niezawisłego rządu polskiego ani ukraińskiego, czy społeczne i prywatne próby poprawy tych stosunków mają jakieś szanse? Czy istnieją w dziejach powszechnych przykłady sukcesu takich przedsięwzięć? Czy jakąś rolę w tej dziedzinie mógłby odegrać kierowany przez Pana instytut?*

O.P.: – Oczywiście. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że potrzebna jest reforma opinii publicznej. Reformy opinii publicznej miały wielokrotnie miejsce w dziejach powszechnych. W sytuacji, w jakiej się znajdujemy, najważniejszym zadaniem emigracji jest opracowanie tych problemów na nowo, ponieważ potrzebne jest zrozumienie przyczyn wydarzeń i znalezienie wspólnego mianownika. Myślę, że jest to możliwe. Właśnie placówka naukowa najbardziej się do tego nadaje. Spodziewam się, że nasz instytut swoją misję w tej dziedzinie spełni. Zadaniem nauki jest poznanie prawdy. Nasz instytut może odegrać tu wielką rolę, dlatego że jest instytucją amerykańską, nie emigracyjną, tzn. nie jest związany z takimi czy innymi politycznymi ośrodkami emigracji. Jego głównym celem są badania, w miarę możliwości bezstronne. Tu, w Ameryce, mamy nawet lepszą perspektywę do patrzenia nie tylko na Polskę i Ukrainę, ale i na całą Europę. Mamy tu jedyną

chyba możliwość rozsupłania splotów, w które uwikłały się obie strony, polska i ukraińska.

*B.S.: – Kiedy tyle jest przykrego w dziejach stosunków polsko-ukraińskich, co lepiej służyć może ich poprawie: niewywlekanie niemiłych tematów czy raczej szczerze wygarnianie sobie wzajemnych żalów, żeby nie było niedomówień? Łatwo przewidzieć odpowiedź historyka, ale ja się Panu celowo podstawię, żeby dać Panu możliwość uzasadnienia stanowiska historyka.*

O.P.: – Stanowisko historyka jest całkiem jasne. Będzie to tylko kontynuacja tego, co powiedziałem poprzednio. Nie ma takich spraw, których nie należy omawiać – nawet najbardziej drażliwych. Kiedy się ich nie omawia, powstają różne mity i różne tabu. A na ich podstawie z kolei powstają bardzo nieprzyjemne ideologie. Dlatego trzeba dojść do samego dna. Stosunki polsko-ukraińskie można by porównać, powiedzmy, do raka. W takim razie trzeba za wszelką cenę dotrzeć do tych komórek rakowych i rozprawić się z nimi. Jeśli się chce pacjentowi uprzyjemnić sytuację iluzją, że wszystko jest w porządku, nie pomaga mu się. Nie jest też wskazany strach przed tym, że pacjent byłby nieszczęśliwy, znając prawdę. Nie znam prawdy, która byłaby szkodliwa.

*B.S.: – Polacy często się uskarżają na złe położenie geopolityczne i w ogóle zły los dziejowy. Ze strony ukraińskiej też się słyszy podobne narzekania. Czy zamieniłby Pan położenie geopolityczne i losy historyczne Ukrainy z Polską?*

O.P.: – Jest to pytanie bardzo skomplikowane. Czy bym zamienił, czy nie, wątpię, czy pomogłoby to którejkolwiek stronie. Myślę, że trzeba się pogodzić z tym, co mamy. Mogę powiedzieć tylko tyle: przez wiele wieków jedynie wyspiarskie położenie mogło zabezpieczać przed inwazjami. Ale i to niezupełnie, bo ileż inwazji miała w swojej historii Anglia? Każdy kraj ma swoje złe położenie geograficzne. Bardzo trudno znaleźć idealne miejsce. Na przykład Rosja, chociaż zajęła znaczną część Starego Świata, skarży się jeszcze na swoje położenie geograficzne. Bo oczywiście, jeżeli się coraz więcej zajmuje, to wdeptuje się wciąż w jakieś nowe niedogodności geograficzne.

*B.S.: – Rosja skarży się teraz, że jest otoczona przez imperializm amerykański.*

O.P.: – Właśnie. Nie ma sensu zmieniać swego położenia. Każde położenie geograficzne jest dobre i złe. Wszystko zależy od talentów mieszkańców.

B.S.: – Profesor sowietologii Roman Szporluk zwrócił uwagę w pewnym artykule na różnicę między polskim i ukraińskim hymnem narodowym. Chodzi mianowicie o czynny i bierny stosunek do nieprzyjaciół. U Józefa Wybickiego są słowa: „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”, u Pawła Czubynskiego – „Zhynut’ nasi woriżeńky jak rosa na sonci”. Trudno to nawet przetłumaczyć na polski. „Zginą nasi woróżeńkawie jak rosa na słońcu”? Może Lenartowicz tak by napisał, ale on nie pisał hymnów narodowych. Czy jest to różnica przypadkowa, czy charakterystyczna?

O.P.: – Myślę, że przypadkowa. Przypadek polega na tym, że polski hymn narodowy był pisany w czasach, kiedy Polacy z bronią w rękę znajdowali się na obczyźnie, wierząc w wywalczenie sobie powrotu do kraju. Hymn ukraiński powstał w czasach narodników typu Antonowycza, którzy wszelką akcję polityczną uważali za niepotrzebną, a przyszłość wiązali jedynie z rozwojem kultury i oświaty. Nie mając nawet koncepcji własnej armii itd., nie można było oczywiście zmieniać sytuacji czynnie. Jediną możliwością było czekanie, aż coś się zdarzy, jakiś cud. Stąd przekonanie, że wrogów nie trzeba zabijać – sami umrą. Wiązało się to z romantyczną wiarą w lud, który ma zawsze istnieć bez względu na wrogów. Ukraiński hymn narodowy pisany był w czasach apolitycznych. Takiej apolitycznej orientacji nie było w Polsce ani nie jest ona typowa dla historycznego rozwoju ukraińskiego. Jeszcze w końcu XVIII wieku i na początku XIX wieku (np. w *Historii Rusów*) widzimy całkiem inną postawę. Hymn ukraiński odzwierciedla sytuację z lat 1860–1890. Przypadek chciał, że hymn ten został napisany akurat wtedy. Było to nadrabianie opóźnień. Trzeba było mieć jakiś hymn. Został napisany pod wpływem hymnu czeskiego czy innego...

B.S.: – ...chyba polskiego, bo „Szczę ne wmerła Ukraina” odpowiada polskiemu „Jeszcze nie zginęła”.

O.P.: – Owszem, też.

B.S.: – Polacy mają mocną tradycję monarchii średniowiecznej, co się wyraża w „Rocie” Marii Konopnickiej, ostatnio znów popularnej w Polsce. Śpiewa się w tym hymnie: „Polski my naród, polski ród, królewski szczep Piastowy”. Analogicznej pieśni ukraińskiej o „wielkoksiążęcym szczepie Rurykowym” nie słyszy się. Znowu – przypadkowa to różnica czy charakterystyczna?

O.P.: – O, nie przypadkowa, ale historyczna. Mówiłem o tym na początku. Koncepcja *regnum Russiae* nigdy się nie wytworzyła. Ruryko-

wicze byli tylko książętami. Nawet jeżeli ktoś z nich się koronował na króla, instytucji królestwa nie było. Do 1320 roku nie było jej i w Polsce. Na Rusi nadal pozostała żywa koncepcja ziemi. Ponieważ w świecie prawosławnym, który nie znał jeszcze kultury zeświecczonej, a tylko uniwersalizm prawosławny, trzeba było mieć jakieś uosobienie władcy prawosławnego, który jest także zwierzchnikiem Kościoła prawosławnego; znacznie później (za Piotra I) powstaje koncepcja cara rosyjskiego jako władcy *par excellence*, przy tym jednak nie władcy narodowego, związanego z jakimś szczepem, lecz cara prawosławnego. Koncepcja królestwa polskiego została w XIV–XV wieku zsekularyzowana, związana z narodem polskim, z polskim „szczepem królewskim”. Natomiast koncepcja cara prawosławnego była jeszcze presekularna.

*B.S.: – Pojęcie „szczepu królewskiego” wydaje się demokratyzacją monarchii. W patrymonium natomiast liczy się tylko władca, reszta się nie liczy. Czy tak?*

O.P.: – Tak. W Polsce to rozszerzanie monarchii zaczęło się od różnych przywilejów – koszyckich, nieszawskich itd.

*B.S.: – Osobiste pytanie, jeśli wolno: Pana ojciec umarł w 1919 roku w ciężkich warunkach, jakie panowały w polskim obozie dla jeńców Ukraińskiej Armii Galicyjskiej pod Brześciem Litewskim. Czy to wydarzenie miało jakiś wpływ na Pański stosunek do Polski i Polaków?*

O.P.: – Miało wpływ na moją ukraińską świadomość narodową. Moja matka i ojczym, którzy stracili wiarę w sprawę ukraińską, wychowali mnie na Polaka. Dopiero gdy miałem 12–13 lat, zdołałem zsumować różne przypadkowe informacje i wyciągnąć z nich wnioski. Sprawa śmierci mego ojca była przez długi czas tabu – nie wolno było o tym dyskutować. Przypadkowo dowiedziałem się, że umarł w Bukszopach niedaleko Brześcia w bardzo nieprzyjemnym obozie jenieckim. Kiedy wywnioskowałem, że umarł jako jeniec Polaków, przeżyłem szok. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego mój ojciec – Polak – był jeńcem Polaków. Słowo Ukraina w naszym domu było zabronione. Przypadkowo usłyszałem kiedyś w ustach przyjaciółki mojej matki słowa: „Jak wybuchła Ukraina”. Na tej podstawie doszedłem do wniosku, że Ukraina jest jakimś materiałem wybuchowym. Kiedy pytałem matki: Co to jest Ukraina?, nie dostawałem odpowiedzi. Byłem wychowany w szkołach polskich, a tam też nikt nie chciał mi powiedzieć, co to jest Ukraina. Dowiedziałem się tego wkrótce po pacyfikacji Ukraińców. Straciłem ojca, mając sześć miesięcy. Oczywiście bolesna była dla mnie ta strata.

Każdy człowiek chciałby znać swojego ojca. Miałem o to żal do Polaków. Z drugiej strony cóż – wojna jest wojną, tragedie zdarzają się po obu stronach. Nie należy tego traktować jako powodu do wiecznej nienawiści. Oprócz osobistego bólu nie mam żadnych odwetowych uczuć.

*B.S.: – Jeszcze jedno osobiste pytanie: kiedyś wspomniał Pan, że nauczył się Pan od Polaków godności narodowej czy ludzkiej. Czego jeszcze obydwie narody mogłyby się od siebie nawzajem nauczyć? Podkreślam nawzajem, bo Polacy też nie posiadli całej wiedzy i niejednego mogliby się nauczyć.*

O.P.: – Ma Pan rację, jedna i druga strona ma swoje doświadczenia, z których można by się uczyć. Polacy od XIV wieku weszli w sferę zachodnioeuropejskiego systemu kulturalnego i zrozumieli, czym jest godność ludzka i narodowa; ich zdobycze kulturalne mogły stać się dla Ukraińców szkołą praktyczną. I tak np. odrodzenie kulturalne na Ukrainie w XVI–XVII wieku nastąpiło pod wpływem oddziaływania kultury zachodnioeuropejskiej poprzez terytorium Polski – za sprawą i Polaków i cudzoziemców żyjących w Polsce. W XIX wieku w polskich spiskach po kongresie wiedeńskim brała udział młodzież ukraińska, np. w unickim seminarium duchownym we Lwowie. Szaszkiewicz i inni członkowie Ruskiej Trójcy zaczęli swoją działalność od udziału w konspiracjach polskich. Potem zastosowali to doświadczenie do swojej, ukraińskiej sytuacji. Kiedyś zapytywano mnie, na jakich wzorach wykształcił się ukraiński ruch nacjonalistyczny – OUN. Mogłem na to odpowiedzieć, że nikt z OUN-owców nie znał żadnego dzieła Hitlera czy Mussoliniego. Wszyscy studiowali wspomnienia Piłsudskiego i uczyli się na doświadczeniach polskich rewolucjonistów. Walcząc przeciwko Polsce, używali narzędzia polskiego.

*B.S.: – Czy są jakieś doświadczenia ukraińskie, które mogłyby się przydać Polakom?*

O.P.: – Oczywiście. Na przykład w poglądach na rozwój dziejowy Polacy jeszcze dzisiaj koncentrują swoją uwagę głównie na czynnikach politycznych, za mało zwracając uwagi na sprawy socjalne. Natomiast historycy ukraińscy, jak Antonowycz, Hruszewski, brali jako miarę wszystkiego rozwój mas ludowych. W związku z doktryną sowiecką zwraca się na to teraz uwagę i w Polsce, ale prawdopodobnie dzieje się tak pod wpływem doktryny oficjalnej, a nie doświadczenia. Tu doświadczenia nauki ukraińskiej mogłyby być pomocne. Poza tym Ukraińcy mają większe doświadczenie w sprawach rosyjskich niż Po-



lacy i mogliby pomóc Polakom zrozumieć te problemy, np. to, że Rosja sowiecka jest mimo wszystko Rosją, że sowiecka to tylko przymiotnik, który występuje teraz, ale tylko jako jeden z wielu innych przymiotników, które mogą się zmieniać, podczas gdy rzeczownik pozostaje niezmienny.

*B.S.: – Pan mnie ubiegł. Swoje ostatnie pytanie miałem zamiar sformułować w ten sposób: Co Pan, jako znawca historii Rosji, widząc ją z perspektywy ukraińskiej i na tle Pańskiej wiedzy o wschodzie bizantyjsko-mongolskim i o historii Eurazji, mógłby poradzić Polakom w ich obecnym konflikcie z Rosją? Słyszy się czasem, że Polacy Rosji nie rozumieją. Skoro tak, co mogłoby im pomóc w jej zrozumieniu i co takie zrozumienie by im dało?*

O.P.: – Chodzi o to, że Rosja historyczna jest bardzo niebezpieczna. Niebezpieczna jest dlatego, że nie ogranicza się do zwierzchnictwa, lecz, nie dowierzając nikomu, mając straszne kompleksy niższości, stara się wejść w dusze, znaleźć takie czy inne drogi obowiązujące wszystkich i w ten sposób podporządkować sobie ludzi. Znaczy to, że żadne inne więzy niż więzy z Rosją nie mogą istnieć. Polityka Rosji – także teraz w Polsce – zmierza w kierunku rozluźnienia miejscowych więzów narodowych między różnymi warstwami społeczeństwa i zastąpienia ich bezpośrednimi więzami z Rosją. Tu właśnie Polacy, a przede wszystkim Kościół polski, muszą być czujni. Kościół może nawet w tej sytuacji zażegnać to niebezpieczeństwo. Ale pierwszym warunkiem jest świadomość, że nie można być przyjacielem Rosji. Można być tylko sługą Rosji, jej robotem. Zadaniem Rosji jest przekształcenie wszystkich w roboty, które reagują tylko na jedyne bodźce, z centrum kremlowskiego. Wszystkie inne bodźce muszą być pod takim czy innym pretekstem usunięte. To jest właśnie doświadczenie ukraińskie, oparte nie tylko na ostatnich sześćdziesięciu kilku latach. Trzeba być strasznie ostrożnym. Warto pamiętać o *timeo Danaos et dona ferentes*. Nie można wierzyć żadnym darom, żadnym miłym słówkom itd., ponieważ w Rosji panował zawsze system totalitarny. Polityka planowana jest tam na stulecia. Oni mają czas. Trudno i chyba nie sposób ich przechytrzyć. Jakikolwiek ustępstwo z ich strony, nawet jeśli się wydaje przypadkowe, jest zaplanowane jako czynnik rozluźniający dotychczasowe więzy. Przedmiot tych zabiegów może nawet nie zauważyć, kiedy zostanie włączony do nowej struktury.

*B.S.: – To brzmi pesymistycznie. Czy wobec takiej przeszłości jest w ogóle jakakolwiek szansa na demokrację w Rosji?*

O.P.: – Bez kataklizmu jest to niemożliwe. Dopóki odnoszą zwycięstwa w polityce i w dziedzinie militarnej, jest to niemożliwe. Przemiana musiałaby być równie totalna, jak totalny jest ich system. Proces rozwoju w Europie Zachodniej trwał 700–800 lat. W Rosji były pewne przesłanki takiego rozwoju gdzieś przed XV wiekiem. Ale od XV wieku mamy bardzo wyraźną linię rozwojową w odwrotnym kierunku. Monarchia petersburska na jakiś czas to jakby zahamowała. Ale były to tylko pozory. Monarchia ta znajdowała się jakby na powierzchni, a zatem nie zwracano uwagi na jej cechy charakterystyczne pod spodem. Po rewolucji charakterystyczne rysy Rosji znów zakwitły. Ślady 150 czy iluś tam lat zabawy w europeizację bardzo szybko znikły. W ciągu 10–20 lat *dagnali i pieriegnali*.

B.S.: – *Dziękuję za rozmowę.*

[„Zeszyty Historyczne” 1983, z. 65]

## Tragedia Mykoły Bażana

W końcu ubiegłego roku (23 listopada 1983 roku) zmarł w Kijowie nestor poetów ukraińskich Mykoła Bażan. Sylwetkę zmarłego kreśli znany ukraiński krytyk literacki, dotychczasowy redaktor naczelny czasopisma „Suczasnist’”, Iwan Koszeliweć.

Redakcja

Kiedy jesienią 1979 roku obchodzono w Kijowie 75. rocznicę urodzin Mykoły Bażana, miesięcznik literacki „Witczyzna” zamieścił na całej stronie wizerunek poety. Fotografia wyraziła więcej niż wszystkie oficjalne przejawy obchodów jubileuszowych. W oczach Bażana widać było i smutek, i osamotnienie. Odszedł, po śmierci Jurija Smołyca i Petra Pancza<sup>1</sup>, ostatni z plejady poetów grupy WAPLITE. Jego najbliżsi przyjaciele – tacy sami romantycy jak on – Jurij Janowski i Ołeksandr Dowżenko opuścili ten świat już przed laty. Od pierwszego poematu Bażana, który ukazał się gdzieś w 1923 roku, minęło już 60 lat. Były to lata szalonego wzlotu. Potem nastąpiły długie lata rozczarowań i porażek, uwarunkowanych kosztem wielkich ustępstw i to nie tylko w twórczości, ale także w przyjaźniach wobec najbliższych kolegów po piórze. Nie obyło się chyba też bez zdrady wobec nich. To wszystko uchwycił nieznaną fotograf w tym unikalnym wizerunku jubileuszowym. Sam Bażan upamiętnił swoje urodziny cyklem poezji *Nasz niepowtarzalny świat*<sup>2</sup>, który ukazał się w tym samym październikowym numerze „Witczyzny”. Może pod wpływem ciężaru przeżytych lat, a może z konieczności (bo czego innego nawet i Bażan nie mógłby opublikować) usiłował uderzyć w nutę optymistyczną. Mimo to jednak poemat był wyrazem takiego samego smutku, jaki wycierał z oczu portretu:

Niech raz jeszcze spieczone usta przytulę  
Do życiodajnego jak młodość napoju,  
Do wspomnień, radości i żalu,  
Którymi namiętnie leczę chorą duszę...

Do poezji ukraińskiej wszedł Bażan od razu, bez żadnego terminowania, i to wszedł poetyką nieepicką, chociaż jedna z jego wczesnych

---

<sup>1</sup> [Petro Pancz (1891–1978) – ukraiński nowelista, powieściopisarz, autor bajek dla dzieci.]

<sup>2</sup> [M. Bażan, *Nasz nepowtornyj swit*, „Witczyzna” 1979, nr 10.]

poezji miała nazwę *Pieśń bojownika*. Od razu zaczął w rytmie rzeźbiarskiego dłuta.

W poezjach Bażana brak owej symetrii struktury wierszowania, jakże powszechnej wśród poetów popularnych, zwłaszcza w twórczości neoklasyków. Jego wiersze to lawina obrazów, które w stałym ruchu, niczym kra na odtajających rzekach, lecą wartko i stale się zmieniają. Poetycki język Bażana odznacza się niezwykłą strukturą składni i równie oryginalnym słownictwem. W obu tych płaszczyznach nikt mu nie dorówna. Dlatego też Bażan stworzył w ciągu tych 60 lat własny szlak poetycki.

W jego wyjątkowym stylu występuje jeszcze jeden element – litera „R”; używa przede wszystkim słów z literą „R” wibrujących jak strzała, a płynnych jak ruch. Wierszy Bażana nie można czytać tak, jak się czyta dzieła Sosiury czy Małyszki, gdzie wszystko mieści się w słowach poezji. Jego język trzeba zgłębiać, wczytywać się z trudem w dziwne elementy semantyki, którym obca jest łągodność formy.

Dlatego też mimo wszystkich oficjalnych jubileuszów, które wyprawiano na cześć jego społecznych zasług, Bażan nie był nigdy poetą popularnym. Byłoby to dziwne tam, gdzie nie ceni się najwyższych wartości intelektu, gdzie panują prymitywna folklorystyka i wymogi przystępności poezji dla „zwykłego człowieka sowieckiego”. W takim rozumieniu hierarchii wartości można było postawić ponad Bażanem twórczość nie tylko Rylskiego, ale i już wspomnianych Sosiury czy Małyszki. Zdaję sobie sprawę z tego, że pośród zwolenników kultu popularnego Rylskiego wywołam niepokoję czy nawet podejrzenia o to, że chcę obniżyć poezję Rylskiego, stawiając ją w takim dwuznacznym kontekście. Ale w poezji, jak i w rozmaitych innych dziedzinach, bywają oczywiście większe i mniejsze różnice zdań na temat tego, kto ostatecznie jest większy. Istnieje tu niebezpieczeństwo stagnacji pojęć odnośnie do uproszczonych opinii, jakże typowych w krytyce literatury sowieckiej. Należy je poddawać krytycznym weryfikacjom. Porównywanie Rylskiego z Bażanem pod kątem widzenia, który z nich jest większym poetą, nie ma w ogóle sensu, gdyż ich doniosłość jest całkowicie odmienna. Rylski zdobył sobie – i to jak najsłuszniej – sławę poety, który w XX wieku położył największe zasługi na polu rozwoju ukraińskiego języka literackiego. Doszedł tu do krańca możliwości w doskonaleniu klasycznej wersyfikacji, tak że każdy, kto usiłowałby iść w jego ślady, nie mógłby już dokonać żadnych nowych odkryć. Tak jak po Rafaelu, który wyczerpał możliwości techniki malarskiej w epoce renesansu, musiał nastąpić manieryzm, bo sztuka nie może dreptać w miejscu, tak i po Rylskim na próżno szukać czegoś nowego w technice poetyckiej. „Po” jest oczywiście relatywne, gdyż w roz-

woju sztuki nie ma wyraźnych rozgraniczeń i nowatorstwo zlewa się z dotychczasowymi formami. Dlatego wyłom z wersyfikacji klasycznej w poezji ukraińskiej nastąpił nie u schyłku twórczości Ryłskiego, ale już przy jej początku. Świadczy o tym swoimi eksperymentami Mychajło Semenکو w pierwszym ćwierćwieczu naszego stulecia; zresztą z małą różnicą w czasie do podobnych procesów w poezji zachodniej. I to nawet w podobnej formie zuchwałego buntu.

A jednak Semenkę wyśmiano. Ale Bażan – mądry dzięki doświadczeniu w życiu i twórczości – nigdy nie wykpiwał Semenki. Pisząc o „mistrzu żelaznej róży”, o Juriju Janowskim, Bażan tak się oto wyraził o owym dynamicznym i pełnym lęków człowieku:

Kto traktował powierzchownie szaloną brawurę radykalnych słów i postaw, ten może nie zauważył, jak bardzo Semence chodziło o to, by odmłodzić literaturę, jak szczerze służył poezji, jak ją tworzył i rozwijał, jak delikatnie odczuwał pierwsze zapowiedzi i iskry nowatorstwa („Witczyzna” 1979, nr 8, s. 121).

Semenko dlatego nie był śmieszny dla Bażana, że on sam wypłynął na fali odrodzenia i wstąpił w poezję nie jako epigon, lecz jako odnowiciel i reformator, choć nie w tak zuchwałej formie jak Semenکو. W dobrze na ogół napisanym artykule (*Współczesny Bażan*, „Witczyzna” 1979, nr 10), poświęconym analizie warsztatu poetyckiego Mykoły Bażana w ostatnich latach, Łeonid Nowyczenko zacytował wypowiedź Maksyma Ryłskiego o Bażanie: „Wiersze mogą pisać nie gorsze od niego, ale by znaleźć ostateczną formę w skomplikowanych sprawach i sformułować ważną myśl – do tego wielu z nas nie dorosło”. Tu mamy do czynienia ze szlachetnością Maksyma Ryłskiego, który nigdy nie kierował się zazdrością. Ryłski był niewątpliwie bardziej operatywny, aktywniej ingerował w sprawy życia codziennego i rad pisywał na różne aktualne tematy. Bażan był bardziej skąpy w słowach i kiedy pisał, to zawsze w skondensowanej formie.

Przykładem tego jest artykuł Bażana z 4 marca 1975 roku w piśmie „Literaturna Ukraina” z okazji poematu historycznego Liny Kostenko *Marusia Czuraj*. Aby zrozumieć wagę tego artykułu, należy pamiętać, że pomiędzy tomikiem poezji Liny Kostenko *Wędrówki serca*<sup>3</sup> (1961) a ostatnim tomem *Nad brzegami wiecznej rzeki*<sup>4</sup> (1977) zawiśło 16 lat milczenia, na pewno bardzo dla poetki ciężkich lat. To, że krytyka nomenklatury literackiej przemilczała ten ostatni tom poezji, świadczy, że nie wiedziano, jak odnieść się do zjawiska czystej liryki. Należy też zważyć, że poemat *Marusia Czuraj*, siłą poetyckiej rzeźby tragicznej postaci na wpół legendarnej bohaterki tragicznych dla nas wydarzeń z połowy XVII wieku, był bez precedensu we współczesnej po-

<sup>3</sup> [L. Kostenko, *Mandriwki serca*, Kyjiw 1961.]

<sup>4</sup> [*Idem*, *Nad berehami wiecznoji riky*, Kyjiw 1977.]

ezji Ukrainy sowieckiej albo – jak napisał Bażan – „Książką ogromnej wagi, tragiczną i pełną głębokiej siły katharsis...”.

Artykuł Bażana, pełen podziwu dla talentu poetki, ukazał się w okresie, kiedy Lina Kostenko powróciła do literatury po długich latach bojkotu. Autorytet Bażana i jego wypowiedź były w tym kontekście podwójnie ważne. Powróćmy jednak do głównego wątku. Mykoła Bażan, od 1951 roku członek Akademii Nauk USRR, poseł do najwyższych Rad Ukrainy i Związku Sowieckiego, członek Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy, laureat najwyższych nagród – stalinowskich i leninowskich, kilka lat temu odznaczony Złotą Gwiazdą Bohatera Pracy Socjalistycznej – więcej już osiągnąć nie mógł. Czyż nie jest więc nonsensem w danym wypadku mówić o samotności i alienacji poety oraz niezadowoleniu z siebie? A jednak to nie jest nonsens. Wszystkie kompensacje za sprzedany talent nie były w stanie zdławić uczucia zdrady wobec siebie i do końca życia nie dały spokoju poecie. Ale wobec tego nasuwa się pytanie, dlaczego żaden z szanowanych poetów i artystów pokolenia Bażana nie wyprostował grzbietu i nie powiedział – nie? Oczywiście wszelkie wygody, wypływające ze statusu nomenklatury, dacje i przywileje, odegrały swoją rolę. Nie to jednak łamie charakter, lecz zapłata za te przywileje. Dlatego też Bażan nie poparł ruchu protestu młodych w latach sześćdziesiątych. Jedynym autorytetem dla dysydentów był Borys Antonenko-Dawydowycz, który mimo 22 lat więzień i zsyłek nie załamał się. Pawło Tyczyna wystąpił przeciwko młodym poetom z zarzutem, iż rzekomo kierują się nowatorstwem, chcą wszystko przewrócić do góry nogami („Dnipro” 1963, nr 3). Zaś szlachetny Maksym Rylski, chociaż zdradzał tendencje do przyłączenia się do ruchu odrodzenia lat sześćdziesiątych i nie odmówił wymiany listów z kijowskim inżynierem Wasylem Łobką w sprawie rusyfikacji, to jednak, kiedy ów inżynier zażądał od niego jasnej pozycji – zawahał się. Wprawdzie napisał artykuł *Ojcowie i dzieci*, w którym jakby powitał powstanie ruchu „sześćdziesiątników”, ale zastrzegł się od razu, pisząc: „Jestem pewien, że pewnego dnia spadnie z nich łuska poszukiwaczy”.

Bażan był bardziej konsekwentny, gdyż z jednej strony nie brał najmniejszego udziału w odrodzeniu lat sześćdziesiątych, a z drugiej – nie atakował „sześćdziesiątników”, jak np. Ołeksza Połtoracki czy Lubomyr Dmyterko<sup>5</sup>. Po prostu odizolował się od wszystkich namiętności ówczesnego życia literackiego Kijowa. Ale czy oznaczało to, że wszystko układało się dla niego gładko? Nie. Można zaryzykować przypuszczenie, że Ołeksza Połtoracki bez konfliktów z własnym su-

<sup>5</sup> [Lubomyr Dmyterko (1911–1985) – ukraiński radziecki pisarz, scenarzysta i dramaturg; od 1962 redaktor naczelny miesięcznika „Witczyzna”.]

mieniem, a w zależności od koniunktury mógł pisać donosy na Ostapa Wysznię, a po rehabilitacji tego ostatniego – tak samo bezwstydnie go wychwalać, a potem znów pisać donosy na Swiatosława Karawanskiego i na Wiaczesława Czornowiła. Bażan to zupełnie inny przypadek. Spójrzmy na to, co napisał.

Wspomniałem już o artykule Bażana *Mistrz żelaznej róży*, czyli wspomnieniach o Juriju Janowskim. W tych wspomnieniach Bażan uwzględnił wszystko, aby artykuł mógł się ukazać – a więc krytykę WAPLITE, rozróżnienie pomiędzy słusznym i niesłusznym w książce pt. *Cztery szable*<sup>6</sup>, no i stwierdzenie, że *Opowiadania kijowskie*<sup>7</sup> były wielkim osiągnięciem twórczym, podczas gdy w rzeczywistości stanowiły one upadek Janowskiego. Ale kiedy machnie się ręką na to wszystko, to pozostanie krzyk „zbołałego serca” – oto dosłowny cytat z tych wspomnień:

I tak Juriju boli serce. Wracając do owych naszych młodych lat, z bólem wspominam o tym, co ty wiesz i co zapisałeś na zawsze, i czego już nigdy nie powtórzysz, i na co nie odpowiesz. A mimo to piszę o tym, bo cię kochałem i Kocham nadal, i rana, którą ci zadałem, stała się moją raną.

Co miał wiedzieć nieżyjący już Janowski i o jaką ranę chodziło? Bażan zaprzyjaźnił się z Janowskim wiosną 1924 roku w Kijowie. Wkrótce potem obydwaj przyjechali do Charkowa i tam tworzyli na fali entuzjazmu. Pracowali też dla ukraińskiego filmu, od 1926 roku z najważniejszym twórcą w tej dziedzinie, Ołeksandrem Dowżenką. Był jeszcze w tych latach w ich towarzystwie Wasyl Kryczewski. On też współpracował z wytwórnią filmów w Odessie, gdzie Janowski był głównym redaktorem scenariuszy.

Zbliżał się koniec lat dwudziestych. Bażan miał już na swym koncie trzy tomy poezji, które wysunęły go na czoło wybitnych poetów Ukrainy: *Siedemnasty patrol*<sup>8</sup> (1926), *Rzeźbiony cień*<sup>9</sup> (1927), *Budowle*<sup>10</sup> (1929). Dzięki filmom *Zwennyhora* (1928) i *Arsenał* (1929) Dowżenko stał się twórcą kinematografii ukraińskiej, a Jurij Janowski wydał swą pierwszą wielką powieść *Mistrz statku*<sup>11</sup> (1928). Wówczas to Janowski ogłaszał radośnie: „Przed nami młodość, a przed nią szerokie horyzonty” i na tej fali romantycznego entuzjazmu tworzył powieść *Cztery szable*. Ale horyzonty raptem zawęziły się. *Cztery szable* ukazały się już w okresie kolektywizacji, a Janowski ciężko przeżywał ataki na

<sup>6</sup> [J. Janowski, *Czotyry szabli*, b.m.w. 1929.]

<sup>7</sup> [Idem, *Opowiadania kijowskie*, przeł. E. Maciejewska, Warszawa 1950.]

<sup>8</sup> [M. Bażan, *17-j patrol*, b.m.w. 1926.]

<sup>9</sup> [Idem, *Reznaja ten'*, b.m.w. 1927.]

<sup>10</sup> [Idem, *Zdanija*, b.m.w. 1929.]

<sup>11</sup> [J. Janowski, *Majster korablia*, b.m.w. 1928.]

swe dzieło, tak zresztą jak i Dowżenko po napaściach na jego filmy *Ziemia i Iwan*.

Terror początku lat trzydziestych nie ominął prawie nikogo. Również Bażana.

W 1932 roku znowu wróciłem do Charkowa. Polecono też udać się tam zarządowi kinematografii. Przepracowałem u nich jeszcze kilka miesięcy, aż mnie bez wyjaśnień zwolniono. Nie chciano nas więcej drukować. Było trudno. Sytuacja komplikowała się.

Ale to nie wszystko. W terrorze trzydziestych lat zginął przyjaciel Bażana z czasów młodości, późniejszy dziennikarz w Charkowie – Stiopa Melnyk. Został po nim tylko portret, który namalował Dowżenko. Bażanowi nie pozostało nic innego, jak nosić w sercu ból po utracie druha, milcząc. I tak to trwało aż do sześćdziesiątych lat, kiedy to wymienił przyjaciela w jednym ze wspomnień.

Wraz z Jurijem Janowskim i Dowżenką Bażan przeżył całą wojnę i 6 listopada 1943 roku wszyscy trzej (w otoczeniu Chruszczowa, którego nazwiska nie pozwolono wymienić Bażanowi) weszli do zdobytego Kijowa. W kilka lat później zrujnowaną Ukrainę opisał Jurij Janowski w powieści *Żywa woda*<sup>12</sup>, ściągając na siebie gniew obrońców linii partyjnej. Bażan:

*Żywa woda* stała się dla Jurka gorzką, ba, strasznie gorzką wodą, chociaż wypłynęła z czystego źródła jego czulej i wrażliwej duszy. W tej powieści zostało napisane wszystko, co dotarło do jego świadomości, co ujrzał, jeżdżąc i chodząc po tylko co wyzwolonej Ukrainie.

Było to w roku 1947, na Ukrainie grasował Ł. Kaganowicz, tępiąc na nowo „burżuazyjny nacjonalizm”. Powieść *Żywa woda*, czyli książka „o żywej wodzie wyzwolenia, która omywała i goiła ludzkie rany” (Bażan), została określona jako „nacjonalistyczna”. I wtedy nastąpiła chwila, kiedy Bażan po tylu latach serdecznej przyjaźni zdradził Janowskiego.

Niełatwo mi o tym pisać, ale wówczas postąpiłem, jak nie powinienem był postąpić. Nie zatarło się to i nie zatrze się nigdy w mojej pamięci.

Szczerłość jest zawsze wzruszająca, zwłaszcza gdy się ujawnia w sowieckiej literaturze, w której tego rodzaju uczucia są owocem zakazanym. Szczerłość Bażana jest rozbrajająca i nie chcę mu więcej niczego zarzucać. Taki zresztą jest sens tego artykułu, chodzi bowiem tylko o analityczne przedstawienie przyczyn ran w „nabolałej duszy”, pokazanie jednej z milionowych tragedii ludzkich, która w danym wypadku interesuje wielu, bo to przecie tragedia wielkiego poety.

Bażan nie ponosi żadnej winy za śmierć Stiopy Melnyka w tym sensie, że go nie zdradził i nie sprzedał. Ale czy to uczucie uwalnia

<sup>12</sup> [Idem, *Żywa woda*, „Dnipro” 1956, nr 4–5.]



go od winy za to, że sam żył na łasce tych, którzy zamordowali Stiopeę? Janowski zmarł śmiercią naturalną wskutek chronicznej choroby, ale byłby mógł chyba żyć dłużej, gdyby nie był ofiarą niestannych ataków. Bażan pożył kilka lat dłużej niż jego przyjaciel i był niemym świadkiem powolnego mordowania w obozach koncentracyjnych tych, którzy, podobnie jak on sam ongiś wraz z Janowskim, wyszli na czoło ruchu odrodzenia w sześćdziesiątych latach.

Okolo 75. urodzin zdawało się Bażanowi, że wszystko powinien był powiedzieć zmarłemu Janowskiemu, kiedy to w chłodną noc, w lutym 1954 roku, stał nad trumną przyjaciela:

Była głęboka noc, kiedy pozostałem sam koło Ciebie, podszedłem i spojrzałem w twoje zamknięte, wszechwidzące oczy. Miałem Ci wtedy jeszcze wiele powiedzieć. Nie zdążyłem. Nie zdążę już tego uczynić nawet w milczeniu. Nie podzielę się z Tobą nawet niedopowiedzeniem. Zabiorę to ze sobą. Na dalsze lata, do końca. Skończyła się Twoja droga. Moja się też kończy. Radość. Ból. Strach. Entuzjazm...

Otóż i to – tęsknota za oczyszczeniem. Nieprzypadkowo tragiczny poemat Liny Kostenko tak bardzo wzruszył Bażana, że napisał: „[...] książka ogromnej wagi, tragiczna i pełna głębokiej siły katharsis...”. Ale by doświadczyć tej oczyszczającej siły, trzeba się było zupełnie odciąć od balastu przeszłości, jak to uczyniła Marusia Czuraj Liny Kostenko. Po otruciu Hrycia odbyła pielgrzymkę do świętego Kijowa i pozostała jako pustelniczka w opuszczonej chacie, czekając na śmierć. Bażana męczyła świadomość, że nie może się zdecydować na taki krok, jaki uczynił Mykoła Rudenko: oddanie legitymacji partyjnej. Jego spowiedź nad trumną Janowskiego była tylko częścią tego, co legło mu na sumieniu. Ale i to obwarował zastrzeżeniami, wiedząc, że „całą prawdę zabierze ze sobą”. Wołanie „obolałej duszy” – tęsknota za oczyszczeniem – pozostało nieziszczalne.

*(Z ukraińskiego przełożył B.O.)*

[„Kultura” 1984, nr 7–8]

## Trzeci numer „Widnowy”

Ukazał się trzeci numer czasopisma „Widnowa”<sup>1</sup> („Odnowa”), wychodzącego od ubiegłego roku w Monachium. Jest to numer podwójny, za lato i jesień 1985. Książkowego formatu, liczy sobie 280 stron, co nawet jak na podwójny numer kwartalnika wygląda dość imponująco. W skład blisko dwudziestoosobowego komitetu redakcyjnego wchodzi oprócz Ukraińców Rosjanie, Polacy, Żydzi i przedstawiciele innych narodowości, a więc mamy do czynienia z czymś w rodzaju swoistego ekumenizmu polityczno-publicystycznego. Numer poświęcony został w całości „wzajemnym zagadnieniom polsko-ukraińskim”, co zwrócić musi na niego specjalną uwagę polskiej emigracji.

Otwiera go zasadniczy artykuł Bohdana Osadczyka, poddający solidnej analizie stosunki polsko-ukraińskie w stosunkowo niedawnej przeszłości. Autor nie ukrywa ciemnych stron tych stosunków. Dostrzega np. rolę prowokacji niemieckiej lub sowieckiej, ale nie przypisuje jej głównego znaczenia. Przyczyny wrogości polsko-ukraińskiej kryły się gdzie indziej. „Byłoby wielkim uproszczeniem – pisze słusznie Osadczyk – gdyby ktoś spróbował wyjaśniać polsko-ukraińskie konflikty i wzajemne rzezie podczas drugiej wojny światowej czy masową deportację Ukraińców z Łemkowszczyzny w roku 1947 jedynie intrygami sąsiadów. Że owe intrygi przyczyniły się do tego, to jedna sprawa, a że Polacy i my, Ukraińcy – każdy na swój sposób i według swoich możliwości – czyniliśmy rzeczy najgorsze, to druga sprawa i bezsprzecznie najważniejsza”.

Gdy strona przeciwna zajmuje taką rozsądną postawę, droga do obiektywnej dyskusji zostaje szeroko otwarta. Cały numer „Widnowy” został zredagowany właśnie w taki sposób: mówienie prawdy obydwu

---

<sup>1</sup> [„Widnowa” – czasopismo ukraińskie ukazujące się w latach 1984–1987, redaktorem naczelnym był Jarosław Pełenski, współredaktorzy: Jarosław Biłyński, Bohdan Osadczyk i Petro Poticzny; wśród członków redakcji, oprócz Ukraińców, byli: Jakub Karpiński, Włodzimierz Odojewski, Władimir Bukowski, Natalia Gorbaniewska, Jerzy Giedroyc, Eduard Kuzniecowa, Władimir Maksimow, Milovan Džilas, Kazimierz Podlaski (Bohdan Skaradziński) (nr 6/7), ogółem ukazało się 7 numerów (w tym jeden podwójny), z których 2 były poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim (nr 3 i 4); w ramach biblioteki „Widnowy” został wydany przekład książki K. Podlaskiego, *Biłorusy, Łytwowci, Ukrajinci – nasi wrohy czy braty?*, przekład z języka polskiego W. Poliszczuk, wstęp J. Pełenski, Widnowa, b.m.w. 1986.]

stronom, choćby była ona najnieprzyjemniejsza. Oficjalnie mówi się, że do starej waśni polsko-ukraińskiej nie ma już powrotu i że wszelkie powody dawnej wrogości zostały raz na zawsze usunięte. Wiemy jednak, iż rzeczywistość jest całkowicie odmienna. Reżim generała Jaruzelskiego prowadzi politykę zdecydowanie antyukraińską, usiłując skierować antysowieckie i antyrosyjskie nastroje społeczeństwa przeciw Ukraińcom. W ankiecie przeprowadzonej z wybitnymi polskimi działaczami na emigracji i w kraju znalazły się m.in. następujące pytania: „Od niedawna w Polskiej Republice Ludowej rozszerzyła się gwałtowna kampania antyukraińska. Co jest przyczyną tej kampanii? Skąd wyszła inspiracja? Kto bierze w niej udział?”. Jedna z osób ankietowanych – mianowicie Jerzy Giedroyc – odpowiedziała w sposób równie kategoryczny jak niedwuznaczny: „Nie mam najmniejszych wątpliwości, że prowadzona obecnie w Polsce antyukraińska kampania została zainspirowana przez Moskwę. Porozumienie i normalizacja stosunków polsko-ukraińskich stanowiłyby, rzecz rozumiała, groźbę dla sowieckiego imperium”.

Dotychczas prawie zawsze działo się tak, że gdy emigracyjne czasopisma zabierały głos w sprawie krwawych wydarzeń podczas drugiej wojny światowej na terenie polsko-ukraińskim, zarzuty były niemal zawsze skierowane przeciw jednej stronie. Trzeci numer „Widnowy” nie popełnia tego błędu. W artykule Mychajły Demkowycza-Dobrianskiego<sup>2</sup> znalazło się kilkanaście przykładów zbrodni popełnianych przez obydwie strony. „Wołyń, Chełmszczyzna i Hałyczyna były podczas drugiej wojny światowej – pisze Dobrianski – terenem tragicznych wydarzeń w konsekwencji polsko-ukraińskiego konfliktu. Tysiące ludzi zamordowano, często przy akompaniamencie znęcania się i tortur”. Dobrianski nie oszczędza nikogo i podaje wiele przykładów straszliwych scen, jakie działy się w owych latach na wymienionych terenach.

Dotąd nie mamy – czytamy w dalszym ciągu – całościowego poglądu na historię ukraińsko-polskiego konfliktu podczas drugiej wojny światowej. Istnieją wzajemne oskarżenia. Polacy krzywdzili w tej walce naszych ludzi i my, Ukraińcy, krzywdziliśmy Polaków. Obie strony kultywują pamięć o tym, co komu uczyniono. A tak naprawdę obydwu narodom potrzebna jest obiektywna historia tego okresu.

---

<sup>2</sup> [Mychajło Demkowycz-Dobrianski (1907–1994) – ukraiński dziennikarz, pisarz, polityk, redaktor *Encyklopedii ukrainoznawstwa*; 1933–1939 współwydawca miesięcznika „Dzwony” oraz tygodnika „Meta” i „Chrystos Nasza Syła”; 1939–1944 członek prezydium Ukraińskiego Centralnego Komitetu w Krakowie; po II wojnie światowej na Zachodzie; 1947–1948 wydawał w Monachium czasopismo „Problemy”; 1949–1950 wydawał w Londynie tygodnik „Ukraińska Dumka”; 1956–1972 dyrektor sekcji ukraińskiej Radia Liberty w Monachium; od 1972 współwydawca pism „Nasz Hołos” oraz „Ukraiński Wisti”.]

Niewątpliwie odegrały swoją rolę nieuzasadnione nadzieje ukraińskie na Niemców i niedocenienie przez obydwie strony niebezpieczeństwa sowieckiego.

Jak wiemy *post factum* – to dalszy cytat z tegoż artykułu – z *Dziennika* generalnego gubernatora Hansa Franka i z wypowiedzi Himmlera, ich reżim nie robił istotnej różnicy w traktowaniu ukraińskiego i polskiego narodu. Jedni i drudzy należeli do rodzaju *Untermensch*’ów. Warszawa była dwukrotnie zrujnowana, Kijów miał być zrównany z ziemią. Rozkazu tego nie wykonano wyłącznie z powodów technicznych. Hans Frank zapisał: „Gdy wygramy wojnę, zrobimy siekane mięso i z Polaków, i z Ukraińców”. O nastawieniu Hitlera do narodów słowiańskich można było dowiedzieć się z jego książki *Mein Kampf*, w której szczególnie pogardliwie wyrażał się o galickich „Rusinach”. Ale Ukraińcy nie czytali tej książki. Znam tylko trzy osoby z Hałyczyny, które ją czytały przed wojną.

Powstaje pytanie: Ilu Polaków przeczytało *Mein Kampf* i ilu z tych, co ją przeczytali, wzięło wyłożone tam idee i pomysły na serio?

Inny znamienity fragment z artykułu Osadcuka:

Tak Rosja, jak i Niemcy widziały w możliwości rozpalania polsko-ukraińskich konfliktów instrument służący do urzeczywistniania własnych imperialistycznych interesów. Tak było za Republiki Weimarskiej i za reżimu hitlerowskiego. Jak dalece Niemcy to rozumieli i realizowali, mogli się ich ukraińscy „sojusznicy” przekonać po podpisaniu polsko-niemieckiej umowy o nieagresji w roku 1934 i paktu między Hitlerem i Stalinem w roku 1939. Do tego ABC niemiecko-ukraińskiej współpracy można jeszcze dodać sprzedaż Ukrainy Karpackiej Węgrom Horty’ego na wiosnę 1939 roku. Ale istnieją bardziej niepokojące przykłady, które powinny stać się dla obecnych i przyszłych pokoleń ukraińskich przestrożą przed udziałem zarówno w moskiewskich, jak i niemieckich planach, skierowanych przeciw Polsce. Konkretnie mam na myśli następujące zjawisko: kiedy w latach 1920 i 1939 niemieckie koła wojskowe i wywiadowcze podtrzymywały antypolską działalność ukraińskich nacjonalistów, jednocześnie aktywnie współpracowały z bolszewicką Moskwą, nie wtrącając się do antyukraińskiej polityki Stalina. Dmytro Doncow, główny ideolog ukraińskiego nacjonalizmu, nigdy jasno nie powiedział swoim zwolennikom o tym rozdrożeniu niemieckich „sojuszników”. Całkowity krach tej orientacji nastąpił dopiero po epizodzie z 30 czerwca 1941 roku we Lwowie, kiedy faktycznie podzielono terytorium Ukrainy między Niemcy, Węgry i Rumunię.

Jak wynika z powyższego cytatu, Osadcuk nie przypisuje intrygom sąsiadów zasadniczego znaczenia.

Aż do układu warszawskiego między Piłsudskim i Petlurą polska myśl polityczna nigdy nie stawiała na niepodległość Ukrainy, wysuwając pretensje do granic na wschodzie z roku 1772. A jak było za drugiej niepodległości? Ma rację Osadcuk, że niewiele się zmieniło na korzyść. Osadcuk uczciwie wymienia wszystkie grupy, które usiłowały zmienić postawę społeczeństwa polskiego, jak na przykład „Biuletyn Polsko-Ukraiński” Włodzimierza Bączkowskiego, „Bunt Młodych”, przekształcony następnie w „Politykę” Jerzego Giedroycia, ruch prometejski, chełmską „Kamenę”<sup>3</sup>, ale jednocześnie słusznie stwierdza,

<sup>3</sup> [„Kamena” – miesięcznik literacki o zasięgu ogólnopolskim, ukazywał się w latach 1933–1939 w Chełmie; założycielem pisma był Kazimierz Andrzej Jaworski.]

że były to „małe wysepki w morzu wrogości i ignorancji” albo „białe kruki”, jak je nazwał... Iwan Kedryn-Rudnycki.

Wśród młodzieży endeckiej, która grała główne skrzypce na uniwersytetach i w wojsku, panowała zasada „trzymania za mordę”. Jak mi powiedział w dyskusji pewien przyjaźnie do mnie nastawiony major z lubelskiego 8. Pepelegu: „Byliśmy tyle czasu pod wozem, dlaczego teraz nie mamy się odkuć za tamte czasy?”. Odpowiedziałem: „A jeżeli znowu znajdziemy się pod wozem, co wtedy?”. I tak rzeczywiście się stało. Stare zwyczaje nie zniknęły i na emigracji. „Nie mamy czego się wstydzić!” – zapewniał pewien emigrant w liście do redakcji w odpowiedzi na mój artykuł usiłujący przedstawić sprawę w prawdziwym świetle, a nie jako wymaginowaną sielankę. „Nasze narody – ukraiński i polski – pisze w zakończeniu swego artykułu cytowany już powyżej Demkowycz-Dobrianski – mają żyć i wywalczyć sobie lepszą przyszłość. Należy przedkładać drogę uspokojenia, zbliżenia i współpracy, bo tylko wspólnym wysiłkiem te dwa narody mają szansę obronienia się przed wspólnym wrogiem – komunistycznym imperializmem rosyjskim”.

Cóż dodać do tych słusznych i mądrych słów?

Warunkiem takiej współpracy ma stać się przeczyszczenie atmosfery na drodze wzajemnego przebaczenia. Zgłaszając taki warunek, jednocześnie go wykonuję: przebaczam. I proszę, aby nam wybaczone. Ale wybaczyć można tylko to, co jest znane. Toteż poznanie ukraińsko-polskiej tragedii podczas drugiej wojny światowej jest naszym wspólnym obowiązkiem. Postanówmy zatem, że nigdy więcej nie może, nie śmie powtórzyć się bratobójcza walka między naszymi narodami.

A czy nie ma po obydwu stronach czynników, które już szykują się do krwawej powtórki? Wystarczy uważnie przeczytać prasę emigracyjną, wśród której nie brakuje publicystów, którym najwidoczniej zależy na tym, aby stara nienawiść kwitła w dalszym ciągu i pogłębiała się. Jakże! – są bohaterzy, którzy już szykują polskie armie, mające maszerować na Lwów, aby pomścić śmierć polskich kobiet i dzieci pomordowanych w latach drugiej wojny światowej, oraz na Wilno. Sami nie wybierają się maszerować, bo ledwie chodzą, niektórzy o laskach. Ja także chodzę o lasce, ale się na wojenny marsz nie wybieram i innych, młodych, do tego nie namawiam. Kiedyś pewien Polak zapytał mnie: „Ilu naszych Ukraińcy zamordowali w latach 1943–1944?”. Odpowiedziałem: „Nie liczyłem!”. Nie liczyłem także Ukraińców zamordowanych przez Polaków.

Po zawarciu pokoju ryskiego, który stanowił zwycięstwo polskiej endecji nad federacyjnymi planami Józefa Piłsudskiego, ze starej Rzeczypospolitej pozostała jedynie nazwa. Zwycięstwo w wojnie z armią halicką przyniosło panowanie nad Lwowem na 20 lat, po czym prawie wszystkie ziemie o większości ukraińskiej dostały się pod panowanie

moskiewskie, a i sama Polska również, chociaż zachowane zostały pozory niepodległości. Z artykułem Osadczyka sąsiaduje znakomita praca Łysiaka-Rudnyckiego pod tytułem *Historyczne doświadczenia*. Autor przypisuje większą odpowiedzialność za nieudaną współpracę w stosunkach polsko-ukraińskich polskiej stronie. Tak istotnie było. Polska strona była zawsze silniejsza i to decydowało.

Historyczna dokumentacja – pisze Rudnycki – dowodzi bez wątpienia, że poczynając od późnego średniowiecza, Polska była na ogół silniejsza i bardziej rozwinięta od Ukrainy. Siła Polski w zestawieniu z Ukrainą wypływała nie z jakiejś przyrodzonej niższości Ukraińców czy z przyrodzonej wyższości Polaków, lecz z potężnych geopolitycznych czynników, takich jak bezbronne położenie Ukrainy na stepowej równinie i bliskość rosnącej potęgi Moskwy–Rosji. Niestety, Polacy wykorzystywali swoją stosunkową przewagę nad ukraińskimi sąsiadami z małym politycznym wyczuciem i dalekowzrocznością.

Dalej Rudnycki precyzuje swoje stanowisko:

Przerzucając na Polaków główny ciężar odpowiedzialności za katastrofalny rozwój polsko-ukraińskich stosunków, absolutnie nie mam zamiaru wybielać Ukraińców. Oni także popełnili mnóstwo błędnych posunięć i sądów, tracąc niejedną okazję do porozumienia. Doprawdy, przy przegłądzie dokumentacji stosunków polsko-ukraińskich często uderza wielkie podobieństwo stanowisk i postępowania obydwu społeczeństw. Ale właśnie dlatego że Polacy byli zazwyczaj silniejsi, mieli większe możliwości zapobiegania nieszczęściu.

Rudnycki nie jest optymistą. Widzi rzeczywistość bez różowych okularów. Oto zakończenie jego artykułu, nad którym niejeden Polak powinien się głęboko zastanowić:

Jeszcze jedno końcowe ostrzeżenie. Jakże często w przeszłości Polska znajdowała się w stosunkowo (choć tylko stosunkowo) wygodniejszej sytuacji niż Ukraina. Zarówno Polska, jak i Ukraina są w niewoli imperialnego systemu Rosji sowieckiej, ale status Polskiej Republiki Ludowej jest wyraźnie wyższy od statusu Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki. W ZSRR zagrożone jest – jak podczas wielkiego najeżdżu Mongołów – samo istnienie narodu ukraińskiego, podczas gdy Polska, chociaż kontrolowana przez Moskwę i jej podporządkowana, jeszcze korzysta z zewnętrznych atrybutów suwerenności i niemal pełni życia narodowego. Istnieje potencjalne niebezpieczeństwo, że podobnie jak w przeszłości Polska może ulec pokusie nadużycia swojej większej siły, aby odnowić terytorialne pretensje do ziem ukraińskich właśnie w chwili, gdy cała energia ukraińskiego narodu będzie konieczna dla ostatecznego rozrachunku z Rosją. Mamy nadzieję i modlimy się, by nigdy nie powtórzyły się dawne błędy, za które tak drogo zapłaciły i naród ukraiński, i polski.

Wiadomo, że na emigracji istnieje i działa niemała grupa polityczna, która postawiła sobie za zadanie dogadanie się z Rosją, obecną czy przyszłą, w sprawie dawnych ziem wschodnich. Grupa ta uważa samą działalność proukraińską za zdradę polskiej racji stanu, Ukraińców za głównego wroga Polski, a odnowienie traktatu ryskiego za nadrzędny cel polskiej polityki wschodniej. Obawa Rudnyckiego nie jest więc tworem imaginacji. Wspomniana grupa twierdzi, że w Polsce niepodległej będzie miała głos decydujący. Po stronie rosyjskiej również ist-

nieją grupy polityczne skłonne do identycznych rozwiązań. Wystarczy przypomnieć, co Sołżenicyn miał do powiedzenia na temat Ukraińców halickich: że Stalin popełnił błąd, przyłączając ich do państwa rosyjskiego. Nacjonaliści rosyjscy chętnie zrzekliby się Lwowa, byle utrzymać Kijów i Charków.

Prawie sześćdziesiąt stron zajęła w tym numerze polemika o stosunkach polsko-ukraińskich, która rozgorzała w Polsce na wiosnę ubiegłego roku. Sprowokował ją wywiad Piotra Łuczki<sup>4</sup> z profesorem historii na Uniwersytecie Warszawskim Jerzym Tomaszewskim<sup>5</sup>. W wywiadzie tym była mowa nie tylko o stosunkach polsko-ukraińskich, Tomaszewski miał odwagę stwierdzić, że rzeź była wzajemna, a nie – jak zapewnia propaganda reżimu warszawskiego – wyłącznie skierowana przez Ukraińców przeciw ludności polskiej. Natychmiast po ukazaniu się wywiadu z Tomaszewskim nastąpiły repliki publicystów komunistycznych: Jacka Wilczura, Jędrzeja Sereta, Wojciecha Janickiego... Posypały się także listy od czytelników, jedne obraźliwe i wrogie profesorowi Tomaszewskiemu, inne solidarne z nim. Tomaszewski odpowiedział w listopadowym numerze poznańskiego miesięcznika „Nurt”<sup>6</sup>, w którym ukazał się uprzednio ów wywiad.

Wspomniałem już o ankiecie „Widnowy” z wybitnymi polskimi działaczami, m.in. z redaktorem paryskiej „Kultury” Jerzym Giedroyciem, z Janem Kielanowskim, Janem Józefem Lipskim, Ryszardem Łużnym<sup>7</sup> i jeszcze trzema panami z kraju i z emigracji. Wszyscy są zgodni co do konieczności dyskusji i porozumienia Polaków z Ukraińcami.

Numer uzupełniają źródłowy artykuł Jerzego Iranek-Osmeckiego<sup>8</sup> o zeszłorocznym zjeździe „Polonii” w Londynie i o uchwalonych na nim rezolucjach w sprawie stosunków polsko-ukraińskich i artykuł profesora Piotra Poticznego<sup>9</sup> o metropolicie Szeptyckim.

<sup>4</sup> [Piotr Łuczka (1951–1998) – polski dziennikarz ukraińskiego pochodzenia; nieformalny członek redakcji czasopisma ukraińskich studentów „Zustriczi”.]

<sup>5</sup> [Jerzy Tomaszewski (1930–2014) – politolog i historyk specjalizujący się w problematyce mniejszości narodowych; 2005 razem z ministrem kultury i dziedzictwa narodowego i prezydentem m.st. Warszawy podpisał umowę powołującą do życia Muzeum Historii Żydów Polskich.]

<sup>6</sup> [„Nurt” – miesięcznik społeczno-kulturalny ukazujący się od maja 1965 do grudnia 1989.]

<sup>7</sup> [Ryszard Łużny (1927–1998) – filolog, historyk literatury i kultury wschodniosłowiańskiej; staroruskiej, rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej, komparatysta, tłumacz, wydawca.]

<sup>8</sup> [Jerzy Iranek-Osmecki (1928–2010) – wieloletni dziennikarz Radia Wolna Europa i Sekcji Polskiej BBC.]

<sup>9</sup> [Petro Poticzny (1930) – kanadyjski historyk ukraińskiego pochodzenia, emerytowany profesor McMaster University, żołnierz UPA; od roku 1947 na emigracji w Kanadzie; organizator kilku konferencji naukowych na temat wzajemnych relacji ukraińsko-

Nie jest to pierwsza próba zaznajomienia emigracyjnego czytelnika ukraińskiego z poruszonymi tematami, ale z prób dotychczasowych na pewno najsolidniejsza i bodaj najuczciwsza. Autorzy niczego nie usiłują ukryć, mówią całą prawdę, nie licząc się z zastarzałymi kompleksami po jednej i drugiej stronie. Jest to jedyny właściwie sposób, aby dojść do prawdziwego porozumienia. Dzieli nas tyle krzywd, tyle przelanej krwi, tyle ludzkiego nieszczęścia, że tylko mówienie całej, wolnej od hurrapatriotycznych frazesów prawdy może nas wyprowadzić na drogę porozumienia i skutecznej współpracy. Reakcja naszego wspólnego wroga jest niedwuznaczna i wskazuje bezbłędnie, jak powinniśmy postępować. Wydanie trzeciego numeru „Widnowy” stanowi niewątpliwie duży krok naprzód w dziele nawiązywania dobrych stosunków między naszymi narodami.

Dyrektor przedwojennego Instytutu Ukraińskiego w Warszawie Ołeksandr Łotocki napisał w swoich wspomnieniach z kijowskiej i petersburskiej młodości następujące rozsądne słowa:

Zawsze uważałem i nadal uważam, że ostateczne rozstrzygnięcie historycznych losów naszych narodów polega na zrozumieniu istoty chwili historycznej, w jakiej w konsekwencji minionych sporów nastąpiła obopólna niewola.

Słowa te napisał jeszcze przed pierwszą wojną światową. Dziś, gdy nasza wspólna niewola jest jeszcze gorsza od tamtej, powinniśmy nauczyć się ich na pamięć.

[„Kultura” 1985, nr 10]

---

-polskich, ukraińsko-czeskich oraz ukraińsko-żydowskich; jeden z redaktorów „Litopysu UPA”.]



## Dawne obciążenia i nowe perspektywy

Rozmowa z prof. Jurijem Szewelowem

Jurij Szewelow jest emerytowanym profesorem slawistyki Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, prezesem Ukraińskiej Wolnej Akademii Nauk, autorem wielu książek i artykułów z językoznawstwa słowiańskiego i literaturoznawstwa, które przyniosły mu rozgłos światowy. Urodził się w Łomży jako syn wyższego oficera carskiego, a młodość spędził w Charkowie, który był do połowy lat trzydziestych stolicą Ukrainy sowieckiej.

Prof. Szewelow drukował i po polsku w „Kulturze” (*Młódzież czwartego Charkowa* – 1951; *Pokój nr 101* – 1952; *Zachód jest Zachodem – Wschód jest Wschodem* – 1953).

W 1983 roku Jurij Szewelow obchodził siedemdziesięciolecie urodzin, co upamiętniła Ukraińska Wolna Akademia Nauk, wydając księgę prac ku Jego czci (*Studies in Ukrainian Linguistics in Honor of George Y. Shevelov*, Nowy Jork 1985).

BOHDAN STRUMIŃSKI: – *Oświadczył Pan w rozmowie prywatnej, że jest Pan polonofilem. Na czym polega Pańskie polonofilstwo i skąd się wzięło?*

JURIJ SZEWELOW: – *Zacznę od tego, że nie jestem homo politicus i dlatego moje sympatie do Polski nie są polityczne, lecz raczej psychologiczne i kulturowe. Do Polaków, z którymi się spotykałem, zawsze mnie przyciągało ich bezwarunkowe oddanie niepodległości narodu – była to dla nich kwestia bezdyskusyjna. Niepodległość uważali za coś tak normalnego jak powietrze potrzebne do oddychania. Pośród Ukraińców tego rodzaju postawy są rzadsze. Polacy dowiedli zresztą swego nastawienia ostatnio w czasach „Solidarności” i dowodzą wciąż w okresie po „Solidarności”. Poza tym mało miałem bliskich osobistych kontaktów z Polakami. Chętnie jednak zamieszczałem polskie artykuły, kiedy redagowałem pismo „Suczasnist”. Kilka razy spotkałem się z Giedroyciem, który opublikował parę moich szkiców w „Kulturze”. Podczas krótkiego pobytu w Polsce w 1958 roku poznałem polskich językoznawców. Spośród tych znajomości jedna zwłaszcza, z prof. Stieberem<sup>1</sup>, przerodziła się w prawdziwą ludzką przyjaźń. Ale mimo to nie mogę powiedzieć, że dobrze znam Polaków i że wyodrębniam ich, traktując na specjalnych prawach w mojej psychice czy w moim intelekcie.*

---

<sup>1</sup> [Zdzisław Stieber (1903–1980) – slawista i językoznawca.]

*B.S.: – Wspomnienie postaci prof. Zdzisława Stiebera przypomniało mi jego nekrolog, który Pan napisał, wyrażając wiarę w oczekujące Was spotkania i rozmowy na Polach Elizejskich. Może Pan zdradzić, o czym rozmawialiby Panowie w tych wysokich sferach?*

*J.S.: – Sądzę, że na te same tematy, które poruszaliśmy przy naszym pierwszym spotkaniu w Warszawie, kiedy to odwiedził mnie w hotelu, a rozmawialiśmy po francusku, nie tyle dlatego że on nie rozumiał ukraińskiego ani ja polskiego, lecz po prostu przez ostrożność. Na Polach Elizejskich, jak przypuszczam, ściany nie mają uszu, tam chyba jeszcze nie zainstalowano odpowiednich aparatów i moglibyśmy spokojnie i swobodnie mówić – o tym samym co w Polsce. A w Warszawie rozmawialiśmy przede wszystkim na tematy językoznawcze; o badaniach nad ukraińską fonetyką historyczną i gwarami ukraińskimi, które prowadził prof. Stieber, jak również o roli poszczególnych ludzi we współczesnych konfliktach społecznych i kulturowych i czy, uczestnicząc w nich, można zachować wolność i niezależność.*

*B.S.: – Jak ocenia Pan oddziaływanie języka polskiego na ukraiński? Według Trubeckiego<sup>2</sup> wpływ ten zmienił charakter ukraińszczyzny, nadając jej cechy języka zachodniosłowiańskiego. Czy zgadza się Pan z tym? Wreszcie czy wzajemny związek tych dwóch języków i rola polszczyzny były dobroczynne, czy też szkodliwe? Nie wiem, czy postawienie w taki sposób tej kwestii nie jest już dzisiaj bezprzedmiotowe?*

*J.S.: – Myślę, że wpływy polskie były dla języka ukraińskiego bardzo pożyteczne, przede wszystkim dlatego że sprzyjały jego reorientacji, zmianie kierunku od Bizancjum, które wówczas było już martwe, ku Zachodowi, który był żywy.*

*B.S.: – O jakim okresie Pan myśli?*

*J.S.: – Przede wszystkim o XVI–XVII wieku, okresie największego nasilenia wpływów polskich. Sądzę, że otworzenie drzwi na Zachód było bardzo korzystne dla języka ukraińskiego i zgadzam się całkowicie, że na skutek tego zmienił [się] gruntownie charakter nie tyle samego języka co głównie słownictwa ukraińskiego. Jednocześnie jednak polskie wpływy mogłyby okazać się w swoich konsekwencjach szkodliwe, gdyby powstanie Chmielnickiego nie położyło im politycznego kresu. Gdyby bowiem oddziaływanie języka polskiego na ukraiński*

---

<sup>2</sup> [Nikołaj Trubeckoj (1890–1938) – rosyjski językoznawca, fonolog, jeden z głównych twórców Praskiego Koła Lingwistycznego, współczesnej fonologii i strukturalizmu.]

trwało również po powstaniu, i to tak samo aktywnie jak przedtem, to – jak sądzę – po stu latach nikt by nie mówił po ukraińsku.

*B.S.: – Zatem ocenia Pan dość pesymistycznie odporność tego języka czy też w ogóle języków na obce wpływy?*

J.S.: – Chyba wszystkie języki bardzo łatwo poddają się asymilacji, jeżeli nie zostanie jej przeciwstawiona wysoko rozwinięta świadomość niepodległości, podobna tej, która istnieje teraz w Polsce. Dodam, że w przypadku procesów asymilacji, którym poddają się klasy wyższe, nie można się spodziewać, żeby klasy niższe potrafiły utrzymać poprzedni stan. W moich oczach pożyteczną historyczną rolę odegrały zarówno wpływy języka polskiego na ukraiński, silne do czasów Bohdana Chmielnickiego, jak samo powstanie Chmielnickiego, które ostatecznie uniezależniło Ukrainę od Polski, w wyniku czego za nadal silnymi wpływami polszczyzny nie stało już państwo polskie i jego polityczne aspiracje, jak to było przedtem. Inaczej mówiąc, Polska oddziaływała odtąd na Ukrainę wyłącznie kulturalnie, a nie w dwojaki, mieszany sposób polityczno-kulturalny.

*B.S.: – Do zbliżenia polsko-ukraińskiego mogłyby się przyczynić wzajemne przekłady literatur. Wydaje mi się jednak, że literatura ukraińska jest jak dotąd mało atrakcyjna dla Polaków. Aleksander Wat wręcz pisał, że winne tu są determinacje językowe, co zresztą pobrzmiwia humboldtyzmem.*

J.S.: – Jest w tym zaledwie część prawdy. Weźmy Szewczenkę. Nie wyobrażam sobie wiernych przekładów Szewczenki na jakikolwiek język, ponieważ cały urok jego poezji jest wynikiem niezwykle wyszukanej gry odcieni znaczeniowych, których zupełnie nie można oddać w tłumaczeniu na inny język. Ilekroć zdarzało mi się czytać tłumaczenie poezji Szewczenki, nigdy nie odtwarzały one jej urody. W przekładzie Szewczenko przeobraża się albo w naśladowcę folkloru, albo w trybuna politycznego i praktycznie traci swoje wartości poetyckie – przestaje być poetą.

Co do tłumaczeń polskiej literatury na Ukrainie to obawiam się, że sporo utworów – przynajmniej z doby romantyzmu – też się nie nadaje do przyswojenia przez język ukraiński. Tym razem nie tyle ze względu na oddanie znaczeń, na semantykę, ile na nasycenie tej twórczości wybitnie polskimi problemami narodowymi. Oczywiście dobrze rozumiem, że ani Mickiewicz, ani Słowacki czy Krasiński nie ograniczali się w swojej poezji tylko do tych spraw. W przekładach jednak to wybiła się na czoło i w znacznej mierze przesłania inne wartości ściśle lite-

rackie. Dlatego też rozszerzyłbym Pańską tezę: nie tylko czytelnik polski jest obojętny na literaturę ukraińską, lecz także i w bardzo wielkim stopniu czytelnik ukraiński (nieliczne wyjątki to tylko potwierdzają) mało zna literaturę polską i niezbyt się nią interesuje.

*B.S.: – Przywołał Pan okres romantyzmu, którego znajomość jest stosunkowo najlepsza po obydwu stronach, ponieważ istnieje do dziś zainteresowanie niewielkiego kręgu ludzi w Polsce Szewczenką i mamy też bardzo dobre przekłady polskich romantyków na ukraiński. Natomiast sytuacja wygląda bardzo źle, gdy sięgniemy do przykładów z literatury współczesnej. Polska może zaoferować atrakcyjne książki, które jednak na Ukrainie nie są znane. Pytanie tylko, czym może zrewanżować się ukraińska literatura XX wieku?*

J.S.: – Coś dałoby się znaleźć. Oczywiście po pierwsze trzeba odliczyć z rachunku utwory o nastawieniu propagandowym. A po drugie nie sędzę, by obecnie ukraińska proza czy poezja była atrakcyjna, gdyż jest ona prawie całkowicie poświęcona problemom wiejskim – to zjawisko w dość szerokim stopniu charakteryzuje współczesną literaturę ukraińską. Ale jeżeli się wybierze utwory oparte na temacie miejskim, choćby twórczość Waleriana Pidmohyłnego (to pierwszy przykład, jaki przyszedł mi na myśl), to sędzę, że mogłyby one wzbudzić spore zainteresowanie. Jednakże zawsze byłem i jestem przekonany, że nie tyle literatura toruje drogę poznaniu danego narodu przez inny naród, ile... W tym miejscu przypomnę i sparafrazuję, co powiedział polski wybitny językoznawca Baudouin de Courtenay: język literacki to gwara, która się opiera na armii i flocie. I trzeba przyznać, że i dzisiaj w naszym świecie literatura, o ile wychodzi poza opłatki własnego narodu, też na ogół opiera się na armii i flocie. To znaczy, że dopiero wtedy, gdy stoi za nią jakaś polityczna i militarna siła, znajduje sobie drogę do innych literatur i może na nie oddziaływać. Podam przykład literatury rosyjskiej: Puszkina cenię jako bardzo wielkiego poetę, tyle że kto znał Puszkina w Europie Zachodniej w czasach, gdy żył lub bezpośrednio po jego śmierci? Nikt. Dopiero teraz Puszkina jest odkrywany na Zachodzie (dodajmy, że w odróżnieniu od Szewczenki jest poetą nie nazbyt trudnym do tłumaczenia). Najpierw powstało państwo rosyjskie, a dopiero potem przyszedł Dostojewski, Tołstoj, i dopiero potem odkryto Puszkina czy raczej odkrywa się go. Dlatego myślę, że rację miał Baudouin de Courtenay i że można jego spostrzeżenie rozciągnąć też na literatury.

Nie sędzę więc, by literatura ukraińska w jakimkolwiek kraju zachodnim, włącznie z Polską, mogła się stać popularna, póki sama Ukraina nie stanie się znana.

*B.S.: – Czy jednak za Miłozsem albo Gombrowiczem stała jakaś armia lub flota?*

J.S.: – Za Miłozsem i Gombrowiczem, chociaż może oni tego nie chcą, wciąż stoi armia polska. Tyle że przez armię i flotę rozumiem nie armaty i nie czołgi, lecz państwo, które nimi rozporządza. Polska jest państwem i w tym cała różnica.

*B.S.: – Ależ oni pisali na emigracji i to przeciwko rządowi tego państwa!*

J.S.: – To nic nie znaczy. Tołstoj też nie pisał w duchu imperium rosyjskiego. Imperium rosyjskie nie bardzo wiedziało, co z nim zrobić, w końcu wydalono go z Cerkwi, a nie zniszczono tylko dlatego, że nie było to wówczas możliwe. Niezależnie jednak od tego, także wtedy stało za nim państwo rosyjskie.

*B.S.: – Psychologizujący językoznawca ukraiński Mychalczuk<sup>3</sup> pisał, a powtarzali to inni, że Ukraińcy są bliżsi psychicznie Polakom niż Rosjanom. Czy Pan też to tak ocenia?*

J.S.: – Wszelkie rozważania o psychice narodu jako takiego muszą być bardzo subiektywne, a z drugiej strony mogą się bardzo łatwo przekształcić w narzędzie nie zawsze przyjemnych ideologicznych manipulacji. Toteż zastrzegając się, że mówię tylko o swoich subiektywnych wrażeniach, które nie zawsze przystają do konkretnej osoby, czy to Ukrainca, czy Polaka, gdyż ta może być zupełnie odmienna od tych ogólnych idealnych wizerunków, to obydwie te narody bardzo się od siebie różnią – wyrażają dwa odmienne stereotypy postaw i cech. I jako takie bardzo różne występują też w folklorze. Zapewne mówiąc to, podświadomie jestem też pod wpływem właśnie folkloru.

Myślę, że Ukraińcy odróżniają się od Polaków z jednej strony większym liryzmem, co zresztą sam Mychalczuk określał jako element ko-biecości w ukraińskim charakterze narodowym, a z drugiej strony są mniej skłonni do tego, co nazwałbym osobistą ekspansją.

*B.S.: – Podkreślił Pan tylko różnice między Ukraińcami a Polakami. A co z Rosjanami? Są bliżsi Ukraińcom czy Polakom?*

J.S.: – Nie tak dawno przeprowadziłem analizę porównawczą przysłów o Bogu w trzech zbiorach paremiologicznych – ukraińskim, polskim i rosyjskim. Widoczne jest odmienne podejście do pojęcia „Bóg”

<sup>3</sup> [Kost' Mychalczuk (1840–1914) – wybitny językoznawca ukraiński, członek kijowskiej tzw. Starej Hromady (skupiającej wybitnych ukraińskich intelektualistów), członek Naukowego Towarzystwa im. T. Szewczenki we Lwowie, Ukraińskiego Towarzystwa Naukowego w Kijowie; twórca dialektologii ukraińskiej.]

u tych trzech narodów. Nie będę się wdawał w szczegóły, bo bez poparcia materiałem faktograficznym nie da się tego uzasadnić, ale ogólnie różnice między trzema kompleksami przysłów, które mogą, choć nie muszą, określać odmienność psychiki narodowej, są mniej więcej jednakowe dla wszystkich trzech narodów i przeciwstawiają każdy z nich dwom pozostałym. Przysłowia ukraińskie są może trochę bliższe polskiem niż rosyjskim. Mówię tu nie o ogólnej psychice narodów, lecz tylko o tym, co wywnioskowałem z tych badań. W przysłowiaach ukraińskich i polskich mniej zauważalne są cechy pokory, posłuszeństwa, uległości.

B.S.: – *Wobec kogo?*

J.S.: – *Wobec Boga. Ale przypuszczam, że można to uogólnić i na inne dziedziny.*

B.S.: – *Bóg może być też losem, fatum, wszystkim?*

J.S.: – *Tak. Stosunek do Boga w jakimś stopniu odzwierciedla stosunek do świata i do innych ludzi.*

B.S.: – *Wracając do kwestii rzekomo kobiecej natury Ukraińców, to jak można ten obraz pogodzić ze stereotypem ukraińskiego rezuna, który był tak złowieszczo popularny do niedawna w Polsce? Kobieta-rezun?*

J.S.: – *Po pierwsze trzeba przyznać, że kobiety mogą być bardzo aktywne w kłótniach, a przecież czasem polityka niezbyt wyraźnie różni się od kłótni. W historii takie rzeczy są możliwe. Poza tym sądzę, że wszystkie narody w określonych sytuacjach przejawiają cechy rezuństwa, ponieważ jest ono istotną częścią dziejów ludzkości w ogóle i tkwi w samej psychice ludzkiej, mającej w sobie także cechy wilcze. Ale nawet w ramach konfliktów narodowościowych czy społecznych rezuństwo czy terror mogą się przejawiać odmiennie – wyrażać odmiennie psychiki. Można rznąć i być przy tym tkliwym wobec ofiary i można rznąć i być sadystą. Są różne możliwości. Oczywiście sam tego nie doświadczyłem, ale mogę sobie wyobrazić, że różnice w charakterze narodów mogą się też przejawiać i w takich działaniach, które są wspólne całej ludzkości. Możliwe, że ujawniają się one nie tylko w sposobie, w jaki ludzie wzajemnie się mordują, lecz także w tym, jak jedzą i jak się kochają. Nie chcę twierdzić, że tak jest na pewno, że to stwierdzony fakt, bo obracamy się wciąż w sferze hipotez, przypuszczeń i sugestii wywodzących się z jednej strony z folkloru, a z drugiej w znacznej mierze od pisarzy romantycznych.*

*B.S.: – Istnieje pogląd (wśród Polaków wypowiedziany z ostrością przez księdza Bukowińskiego<sup>4</sup>) o wielkiej różnicy między Ukrainą Wschodnią a Zachodnią. O ile druga może i chciałaby niepodległości, pierwsza, wschodnia, według tego poglądu, miałaby być na tyle zruszczona, że już nawet i nie pragnie niepodległości. Pan mieszkał w obydwu częściach Ukrainy. Czy zgadza się Pan z taką tezą?*

J.S.: – Sądzę, że nie chodzi tu o jakąś specyficzną odmienność psychologiczną, lecz po prostu o to, iż oficjalna propaganda sowiecka obok innych motywów szczególnie silnie podkreśla fakty z przeszłości, które mają dowodzić, że Ukraina nigdy nie może stać się niepodległa i że wszelkie jej próby w tym kierunku kończyły się klęską, i że nie może być inaczej.

Tymczasem historia pokazała, że w latach 1917–1920 Ukraina Wschodnia w rzeczywistości sama, bez pomocy Ukrainy Zachodniej, zdołała stworzyć własne państwo i prowadzić wojnę w obronie tego państwa. Ale minęło już od tamtej pory ponad sześćdziesiąt lat, w ciągu których ludzie wciąż tylko słyszeli, że odzyskanie niepodległości jest beznadziejne, że z tego nic nie będzie. Nie byłem w Kijowie po wojnie, ale moja dobra znajoma jechała tam kiedyś taksówką, rozmawiając z szoferem po ukraińsku. Szofer odpowiadał jej – jak zwykle w Kijowie – po rosyjsku. Kiedy zwróciła mu na to uwagę, powiedział: „Język ukraiński jest dobry, ale nic z niego nie będzie”. Myślę, że takie nastawienie do języka świadomie czy podświadomie odbija się też w myśleniu o możliwej niepodległości państwowej. Potrzebne są więc nowe doświadczenia, które pomogłyby zmienić tę postawę. Doświadczenia takie kiedyś nadejdą, tyle że nie sposób przewidzieć, kiedy, ale nowy wybuch, podobny do tego z lat 1917–1918, jest nie tylko możliwy, ale i nastąpi prędzej czy później.

Na Ukrainę Zachodnią przed wojną oddziaływał zupełnie inny typ propagandy politycznej – takiej aktywnie, bojowo nacjonalistycznej – który odbił się bardzo wyraźnie na Ukraińcach zachodnich. Podczas wojny byłem kilka miesięcy we Lwowie, gdzie bardzo wyraźnie widziałem tę różnicę. Ale, powtarzam, ta różnica wytworzyła się pod wpływem panującej propagandy czy tej uprawianej przez państwo, jak na Ukrainie Wschodniej i Centralnej, czy tej, którą systematycznie posługiwały się niektóre ugrupowania partyjne. Różnica nie tkwi we krwi, nie tkwi w psychice narodowej ani tym mniej w psychice regionalnej, lecz jest funkcją i zmienia się zależnie od okoliczności historycznych.

---

<sup>4</sup> [Ks. Władysław Bukowiński (1904–1974) – duchowny katolicki, więzień GUŁagu; od 1955 wśród wiernych w Kazachstanie.]

*B.S.: – W związku z tym takie pytanie: Zachodni i wschodni Ukraińcy mają też chyba różny stosunek do Polski? Czy Pańskie obserwacje to potwierdzają?*

J.S.: – Mogę znowu przypomnieć swoje doświadczenia lwowskie. Kiedy przyjechałem do Lwowa, chciałem znaleźć mieszkanie. Powiedzano mi, że tam a tam jest wolne mieszkanie, ale gospodarz domu jest Polakiem. Jeżeli będę z nim mówił po polsku, to on mi może je wynająć, a jeżeli będę mówił po ukraińsku, to prawdopodobnie się to nie uda. Poszedłem do niego i zacząłem rozmowę po polsku. Z początku szło mi dobrze, ale nagle zapomniałem jednego zupełnie zwykłego słowa polskiego i użyłem go niepoprawnie, dokonując substytucji fonetycznej z formy ukraińskiej. Gospodarz się roześmiał: „A, to Pan nie Polak, tylko Ukrainiec!”. Na to ja: „Tak i myślę, że mieszkania już nie zobaczę”. Wtedy on na to: „Ale Pan jest ze wschodniej Ukrainy?”. Potwierdziłem. I mieszkanie dostałem.

*B.S.: – Czy gdyby był Pan z zachodniej, to nie wynająłby Panu?*

J.S.: – Prawdopodobnie nie.

*B.S.: – Ależ to świadczy o innym stosunku Polaków do zachodnich i wschodnich Ukraińców! A jaka jest różnica między stosunkiem wschodnich i zachodnich Ukraińców do Polaków?*

J.S.: – Przypomniałem ten epizod właśnie dlatego, że odzwierciedla on wzajemne nastawienie. Stosunek Ukraińców z tej części Ukrainy, którą przed wojną włączono do ZSRR, był wobec Polaków neutralny. Byli oni takim samym narodem jak, powiedzmy, Węgrzy, Rumuni itd., o których mało wiedziano i wobec których nie przejawiano żadnych specjalnych uczuć – ani pozytywnych, ani negatywnych. Stosunek Ukraińców zachodnich do Polaków był – oczywiście nie zawsze, ale bardzo często – wrogi. Bardzo często obydwie strony patrzyły na siebie, jakby stały po dwóch stronach frontu. Naturalnie nie dotyczy to ludzi bardziej inteligentnych, którzy potrafili i chcieli myśleć samodzielnie, ale takich – jak zawsze – była mniejszość. Sytuacja na Ukrainie Zachodniej z mojego punktu widzenia, Ukraińca nie z Zachodu, była wtedy całkiem nienormalna i niemożliwa do zmiany. I muszę powiedzieć, że nie wyobrażałem sobie wtedy, jak można na tych ziemiach Polaków i Ukraińców pogodzić. Myślę, że gdyby Stalin nie przesiedlił Ukraińców z Galicji Zachodniej itd., a Polaków ze Wschodniej, konflikt chyba by nie ustał. Ale wszystko to już historia, która nie ma żadnego znaczenia.



*B.S.: – Czy to znaczy, że widzi Pan dobre perspektywy dla poprawy stosunków polsko-ukraińskich?*

*J.S.: – Tak. Jeżeli teraz coś przeszkadza przyjaźni, a przynajmniej wzajemnej tolerancji, to według mnie nie jakieś prawdziwe problemy, lecz tylko dawne obciążenia, mary przeszłości, które prędzej czy później wywietrzeją.*

*B.S.: – Myślę, że tą nutą możemy zakończyć wywiad. Dziękuję bardzo.*

[„Kultura” 1986, nr 5]

## Polski numer „Suczasnosti”

W coraz bardziej rozwijającej się wymianie myśli i opinii na emigracji polskiej i ukraińskiej na specjalne wyróżnienie zasługuje specjalny polskojęzyczny numer ukraińskiego miesięcznika, wychodzącego w Monachium pod tytułem „Suczasnist” („Współczesność”). Wypełniają go prace autorów polskich i ukraińskich, a także paru amerykańskich profesorów, interesujących się stosunkami polsko-ukraińskimi i w ogóle sprawami Europy Wschodniej. Zresztą ogromna większość piszących to profesorowie uniwersytetów amerykańskich i kanadyjskich, dwu narodowości słowiańskich. Jeden z nich wykłada ukrainistykę na uniwersytecie australijskim w Melbourne.

Zebrane prace można z grubsza podzielić na wypowiedzi zasadnicze i czysto sprawozdawcze. Z tych pierwszych wybija się na pierwszy plan otwierający numer artykuł Andrzeja Sulimy Kamińskiego. Jest on emigrantem stosunkowo świeżej daty, bo od roku 1969. Urodził się na kilka lat przed wojną, więc Polski Niepodległej pamiętać nie może. Wykłada na uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie. Już tytuł zaprezentowanego tekstu brzmi zaczepnie: *W kręgu moralnej i politycznej ślepoty: Ukraina i Ukraińcy w oczach Polaków*.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci – brzmi początek artykułu – wzrasta na emigracji zainteresowanie stosunkami polsko-ukraińskimi. Naukowe konferencje, organizowane przez uczonych obydwu narodów, rzucając światło na przeszłość, ułatwiają nam zrozumienie współcześnie wzajemnie poplątanych percepcji. Jednocześnie Ukraińcy i Polacy, badając swoją historię, starają się wydobywać momenty współpracy, które mogłyby być użyte w dniu dzisiejszym jako symbole w obliczu wspólnego wroga. Istnienie tego wspólnego wroga wydaje się główną przyczyną skłaniającą obie strony do rozmów i wydobywania z przeszłości – nielicznych – kart braterstwa i skutecznego współdziałania. Chociaż większość starszego emigracyjnego pokolenia Ukraińców przeżyła nie sowiecki, lecz polski „raj” (Wołyń, Galicja Wschodnia) i reaguje emocjonalnie gorzej na Polaków niż na Rosjan, to jednak, racjonalnie rzecz biorąc, nawet bardzo nacjonalistyczne ugrupowania rozumieją, że to nie Polska, lecz Związek Sowiecki jest teraz ich wrogiem numer jeden.

W słusznym i mądrym artykule Kamińskiego nie brak jednak istotnych luk. Brak przede wszystkim wskazania na jedną z głównych przyczyn historycznej wrogości polsko-ukraińskiej: na różnicę religijną. Konflikt Bizancjum–Rzym odbił się fatalnym echem na stosunkach między dwoma narodami. Gdy hetman Wyhowski dowiedział się od królewskiego posta, że na ziemiach ukraińskich ma być przywrócona

unia religijna, zawołał w rozpacz: „Unię mi przywiozłeś, śmierć mi przynosisz!”. I tak było rzeczywiście. Wynikiem było barbarzyńskie zawołanie hajdamackie: „Żyd, Lach i sobaka – wira odinaka!”, czego znowu nie rozumiano w Warszawie ani w Krakowie. Śmierć w bitwie beresteckiej prawosławnego metropolity, zadana przez Polaków, stała się swoistym symbolem, także niezrozumianym. Gdy twórcę unii hadziackiej Niemiryca zatłuczono na wiecu kijami, był to emocjonalny protest przeciw zawieraniu sojuszu z mocarstwem katolickim, „drugim rogiem rzymskiego diabła”, że przypomnę gratulacyjny list Olivera Cromwella do króla szwedzkiego.

Zacznijmy od ważnego stwierdzenia – pisze Kamiński. – Nie odczuwam przyjemności z masochistycznego powtarzania *mea culpa*. Wprost przeciwnie, gdyż, porównując historię mej kultury, mego narodu i państwa do historii wielu innych narodów, odczuwam dumę, a nie wstyd, patrząc na pokolenia, które umiały bronić posiadanej lub walczyć o straconą wolność. Co więcej, gdy dostrzegam w swojej historii błędy, słabości czy zbrodnie, to nie znaczy, że nie widzę ich po drugiej stronie. Nim jednak z ukraińskiej przeszłości zacznę „drzazgi” czy „belki” wyjmować, chcę swą kulturę polityczną w miarę możliwości oczyścić.

Takie „oczyszczenie” powinno nastąpić po obu stronach. „W oczach Ukraińców – czytamy dalej – my, Polacy, jesteśmy zaborcą i okupantem”. Korzenie tego przeświadczenia sięgają daleko w głąb historii. Chwilą może najbardziej nadającą się do stałego porozumienia były lata bezpośrednio po pierwszej bitwie pod Chocimiem, gdy armię turecką zmuszono do odwrotu wspólnymi polsko-kozackimi siłami. Ale obietnice złożone ówczesznie Konaszewiczowi-Sahajdacznemu nie zostały dotrzymane i po dwudziestu siedmiu latach nastąpiło wielkie powstanie Bohdana Chmielnickiego, które wstrząsnęło fundamentami Rzeczypospolitej, a w końcu wtrąciło Ukrainę w niewolę moskiewską, trwającą po dziś dzień. Wprawdzie doszło do unii hadziackiej, ale została ona zmarnowana przez obydwu kontrahentów. Wina była obopólna, a wszystkie inne późniejsze okazje także nie zostały wykorzystane.

Warto zastanowić się nad tym, co napisał Kamiński o przełomowym roku 1917.

Pamiętajmy, że pokolenia naszych Ojców i Dziadów przegapiły szansę zniszczenia wielowiekowego więzienia, daną im w momencie Wielkiej Październikowej zmiany warty więziennej. Wtedy to Ukraina Zachodnia (rząd Petruszewycza) musiała walczyć o prawo do samostanowienia z Polską i nie mogła rzucić swych armii na obronę Kijowa i Ukrainy Naddnieprzańskiej (rząd Petlury). Wtedy to byli współwięźniowie, mieszkający w Kijowie, Lwowie i Kownie, musieli podjąć walkę z polską racją stanu, polskimi prawami historycznymi czy też nawrotem niby do idei jagiellońskiej, zwącej się federacjonizmem.

Otóż nie tylko my byliśmy „gapiami” w owej historycznej chwili. Główna przyczyna klęski znajdowała się nie we Lwowie, lecz gdzie in-

dziej, mianowicie w naiwności socjalistów ukraińskich, którzy święcie wierzyli uroczystym zapewnieniom rewolucjonistów rosyjskich. Gdyby Kiereński, Milukow<sup>1</sup> i Guczkow<sup>2</sup> utrzymali się przy władzy, sytuacja być może uległaby zasadniczej zmianie. Ale gdy zaczęła się wojna o Lwów, rządu Kiereńskiego już dawno nie było. Bolszewickiego fałszu Ukraińcy nie rozgryźli i w tym tkwiła najważniejsza przyczyna zbliżającej się tragedii. Nawet gdyby wojna o Lwów skończyła się zwycięstwem Ukraińców, czerwona zaraza zmiotłaby tę niepodległość bez śladu. Nie próżno Trocki kazał swoim wysyłanym na Ukrainę agentom udawać zwolenników atamana Petlury.

Niestety, ma rację Kamiński, gdy w zakończeniu swego artykułu powiada:

Jakkolwiek nam trudno to przychodzi, jednak pamiętajmy, że dopóki nie rozliczymy się w naszej historii i w naszej kulturze ze stosunku do Ukrainy, dopóki nie przywrócimy ludności ukraińskiej zabranych im w czasie „walk z bandami” wsi i cerkwi, dopóty nasza ręka, wyciągana do mieszkającego nad Sanem i Dnieprem sąsiada, będzie zawisała w próżni.

Nieszczęście polega na tym, że na skutek wspomnień wojennych i kłamliwej propagandy reżimowej stosunek ludności polskiej do Ukraińców wysiedlonych z ich odwiecznych sadyb na Ziemi Odzyskane jest zdecydowanie nieprzychylny. Idzie to na karb polskości, a nie systemu komunistycznego. Obowiązek wyrównywania rachunków spada więc głównie na nasze emigracje.

Z kolei na uwagę zasługuje obszerny artykuł (27 stron) Józefa Darskiego pod tytułem *Kierunki polskiej polityki wschodniej*. O autorze dowiadujemy się z przypisów tylko tyle, że jest współpracownikiem nielegalnego czasopisma „Niepodległość”<sup>3</sup>, więc zapewne pisze pod pseudonimem. Darskiemu chodziło, zgodnie z jego własnymi słowami, o „sprecyzowanie kierunków polityki zagranicznej, proponowanych przez ugrupowania lub ośrodki polityczne działające w PRL po 13 grudnia. Publikacje wcześniejsze bądź materiały ogłoszone jedynie na Zachodzie nie zostały wzięte pod uwagę. Artykuł obejmuje okres do końca 1984 roku”. I dalej:

Zasadniczą linię podziału, wiodącą poprzez polskie ugrupowania opozycyjne, od lewicy do prawicy, wyznacza odpowiedź na pytanie o stosunek do ZSRR–Rosji.

<sup>1</sup> [Paweł Milukow (1859–1943) – rosyjski historyk, publicysta, polityk, założyciel i pierwszy przewodniczący Partii Konstytucyjno-Demokratycznej.]

<sup>2</sup> [Aleksandr Guczkow (1862–1936) – polityk rosyjski; przywódca Związku 17 Października; 1910–1911 przewodniczący Dumy Państwowej; po obaleniu caratu od 15 marca do 2 maja 1917 minister wojny w Rządzie Tymczasowym; od rewolucji październikowej na emigracji.]

<sup>3</sup> [„Niepodległość” – polski miesięcznik polityczny ukazujący się w latach 1982–1989 poza cenzurą; do jesieni 1984 pismo było organem Organizacji „Niepodległość”, od 11 listopada 1984 Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”.]

Nieprzypadkowo podział na zwolenników kompromisu w takiej lub innej formie, teraz z ZSRR lub z Rosją w przyszłości, oraz na organizacje dążące do dezintegracji imperium pokrywa się z podziałem na ugodowców i miłośników kompromisu oraz niepodległościowców. W takiej też kolejności zostaną przedstawione ich koncepcje.

Ugodowcy stoją na stanowisku, że właściwymi naszymi sąsiadami od wschodu są Rosjanie, z którymi należy się dogadać i przekonać ich, że suwerenna Polska, przyjaźnie do Moskwy ustosunkowana, opłaci się o wiele bardziej niż obecny stan kolonialnego uzależnienia. Jest to stare, wielokrotnie skompromitowane złudzenie: nikt nigdy nie dogadał się z żadaną Rosją, ani z białą, carską, ani tym bardziej z sowiecką. Oportunistów i ugodowców nigdy w Polsce nie brakowało i nigdy niczego nie wskórali, oprócz – w poszczególnych wypadkach – pewnych korzyści osobistych. W stosunkach międzynarodowych do Rosji przemawia wyłącznie siła, nigdy żadne uczucia. Darski cytuje swoje własne opinie, wyłożone w różnych okresach we wspomnianej „Niepodległości”.

Przed Rosją nie da się uciec – pisał Darski w styczniu 1983 roku – trzeba więc ją pokonać, ale jest to niewykonalne, dopóki Moskwa ma przeciw sobie poszczególne narody, nie zaś ich polityczną koalicję.

A pod adresem ugodowców w wakacyjnym numerze tejże „Niepodległości” (rok 1983):

Ograniczenie suwerenności w ramach bloku należy do pomysłów nierealistycznych i szkodliwych, natomiast stawianie takiego celu przed opozycją staje się przyczyną jej ideowej słabości, punktem wyjścia do błąkania się po manowcach ugody.

Znamienne, że w przeciwieństwie do starej emigracji politycznej, która notabene jest na wymarciu, w kraju nie dochodzą do głosu żadne dążenia rewindykacyjne w stosunku do granic wschodnich, Lwowa i Wilna.

Zasada trwałości obecnych granic uznana przez naród polski, białoruski i ukraiński powinna stać się platformą porozumienia dla całej Europy Środkowo-Wschodniej i dać początek nowemu etapowi walki o wolność i niepodległość naszego regionu.

Wszyscy przyjeżdżający z kraju na Zachód potwierdzają bez żadnych zastrzeżeń tę opinię, zwalczaną przez niejednego ośrodek starej emigracji politycznej. Natomiast kraj uważa za nienaruszalną naszą granicę zachodnią. Ponadto Darski uważa, że okręg królewiecki w dawnych Prusach Wschodnich, przemianowany przez Moskwę na kaliningradzki, powinien zostać podzielony między Polskę i Litwę po uprzednim wysiedleniu napływowej ludności rosyjskiej.

Wywiad Bohdana Strumińskiego z Romanem Łabą<sup>4</sup>, Ukraińcem posiadającym obywatelstwo amerykańskie, który zwiedził Polskę

<sup>4</sup> [Roman Łaba – historyk ukraiński; w owym czasie współpracownik Russian Research Center Harvard University.]

przed sześciu laty, przynosi wiele interesujących wiadomości o stosunku PRL do mniejszości narodowych, z ukraińską na czele, w okresie „Solidarności”. Na Zachodzie nic nie wiedziano o tym, że reżim, zwalczając przed 13 grudnia „Solidarność”, rozpętał kampanię antysemitką.

Historia ta – mówił Roman Łaba – jest mało znana poza Polską. Syjonizm w tej propagandzie jawił się jako główny wróg Polski, a jego gniazdem miały być „elementy żydowskie” w „Solidarności”. Wiemy, że materiały instruktażowe dla partii i policji były nasycone treściami antysemitkami. Była to cicha kampania, niewidoczna dla przeciętnych ludzi. Tylko czasopisma były widoczne. Inną cichą robotą było zalewanie „Solidarności” broszurami antysemitkami.

Rewelacyjnie brzmiała informacja Łaby, że w policji znajdują się elementy przestępcze, m.in. także Ukraińcy.

Ostatnie słowa tego wywiadu tchną optymizmem:

Okres „Solidarności” i stan wojenny zaktywizowały pokolenie najmłodsze do trzylatków włącznie. Gdy „Solidarność” już w okresie stanu wojennego nawoływała do strajków, w szkole tylko o tym się mówiło. Układało się wierszyki o Wronie, biło się dzieci milicjantów i partyjnych działaczy. Nauczyciele mówili, że najłżejsza wzmianka o sytuacji politycznej w Polsce powodowała, że dzieci stawały na ławkach i krzychały: „Solidarność! Wałęsa! Precz z Wroną!”. Gdy te najmłodsze pokolenia staną się zawodowo czynne, dyktatura w Polsce będzie miała bardzo twardy orzech do zgryzienia. Dla młodych nie ma innego celu moralnego w Polsce jak tylko opór przeciw władzy. Wspaniałą cechą Polaków jest to, że nie zapominają. Ludzie w Polsce czekają na następny moment.

W przełożonym z angielskiego artykule Romana Solczanyka<sup>5</sup>, pracującego w Dziale Badań i Analiz Radia Liberty w Monachium, czytelnik znajduje wiele ciekawych uwag na temat wpływu polskiej „Solidarności” w zachodniej części Związku Sowieckiego, a więc na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Autor zaleca ostrożność w podchodzeniu do tego tematu.

Należy przyznać, że w większości wypadków jest całkowitą niemożliwością ustalenie, czy i do jakiego stopnia konkretne wydarzenia w ZSRR są wynikiem łańcucha przyczynowo-skutkowego zapoczątkowanego w Polsce. Dotyczy to w szczególności wydarzeń „oddolnych”, takich jak strajki i demonstracje... Reakcja „odgórna” – to jest środki podejmowane przez kierownictwo sowieckie dla rozładowania niepożądanych konsekwencji kryzysu polskiego – była tu o wiele bardziej widoczna. Przy różnych okazjach czynniki sowieckie dawały wyraz zaniepokojenia sytuacją w Polsce, w sposób wiążący ją bezpośrednio z problemami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi w ZSRR. [...]

Wymowny wyraz – pisze w zakończeniu swego artykułu autor – dylematowi, stojącemu przed narodami sowieckiego zachodu, dał ukraiński poeta i więzień polityczny Wasyl Stus (zmarł w łagrze na skutek braku opieki lekarskiej) w dokumencie pod tytułem „Z dziennika obozowego”. Stus pisze o swym podziwie dla polskiego oporu przeciw despotyzmowi sowieckiemu i proponuje Polskę jako wzór dla Ukrainy. „My, Ukraińcy – pisze – jesteśmy psychologicznie bliscy, może najbliżsi charakteru polskiego, ale brak nam najważniejszej rzeczy – gorącego patriotyzmu, który konsoliduje Polaków”.

<sup>5</sup> [Roman Solczanyk (1944) – ukraińsko-amerykański dziennikarz i analityk polityczny, pracownik ukraińskiej sekcji Radia Swoboda.]

Według Stusa położenie Ukrainy na wschodnich krańcach Zachodu i wynikające stąd wystawienie na wpływ Moskwy i prawosławia jest źródłem jej niedoli. I wyjaśnia swoją postawę: „Myśli moje kierują się ku rocznicy tysiąclecia chrześcijaństwa na Ukrainie. Myślę, że to wtedy popełniony został pierwszy błąd – wybór obrządku bizantyjsko-moskiewskiego, który połączył nas, najbardziej wschodnią część Zachodu ze Wschodem. Nasz zachodni duch indywidualistyczny, osłabiony despotycznym prawosławiem bizantyjskim, nie mógł się w końcu uwolnić od tego rozdwojenia ducha, które z czasem wytworzyło kompleks obłudy” (Z „Archiwum Samizdatu”, nr 5062).

Kilka artykułów (Armstronga<sup>6</sup>, wykładającego na uniwersytecie w Wisconsin, Johna Miegela z Columbia University oraz Jewhena Sztendery i Mykoła Łebedia<sup>7</sup>) omawia walkę ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz próby nawiązania porozumienia z polskim podziemiem. Próby te, po pierwsze, zaczęły się zbyt późno, a następnie wskazywały na całkowitą dezorientację strony polskiej. Ostatecznie doszło do wzajemnej rzezi, z tym że na Wołyniu i w Galicji Wschodniej przewagę mieli Ukraińcy, na Chełmszczyźnie zaś i już po wojnie na Łemkowszczyźnie przewaga była polska. Do wspólnej walki, najpierw z okupantem niemieckim, a następnie z sowieckim, nie doszło. Natomiast doszło do przesiedlenia na zachód ludności ukraińskiej z Zasania i z zachodniego Beskidu. Po dziś dzień społeczeństwo polskie w kraju karmione jest kłamliwą propagandą reżimową wyraźnie antyukraińskiego typu.

Iwan Hvat<sup>8</sup> omawia stosunek Watykanu do ukraińskiego Kościoła katolickiego za pontyfikatu Jana Pawła II. Artykuł ten ukazał się jeszcze w roku 1983 w czasopiśmie „Religion in Communist Lands” i został przełożony z angielskiego przez Grzegorza Leszczyńskiego.

Jakkolwiek – podsumowuje autor swoje rozważania – ukraińscy katolicy na Zachodzie, obawiając się wchłonięcia przez Kościół obrządku łacińskiego, krytykowali Jana Pawła II, to jednak przekonali się do jego szczerego zaangażowania po stronie ukraińskiego Kościoła katolickiego w ZSRR i na Zachodzie. Katolicy na Ukrainie zostali podniesieni na duchu w walce o swoje prawa dzięki akcjom Papieża, który zwrócił uwagę opinii światowej na ich położenie. Jan Paweł II dowiódł władzom sowieckim i patriarchatowi moskiewskiemu, że Rzym nigdy nie pogodzi się z brakiem wolności sumienia i wyznania na Ukrainie.

<sup>6</sup> [John Alexander Armstrong Jr. (1922–2010) – amerykański historyk, historyk idei, sowietolog i badacz zagadnień nacjonalizmu; autor głośnej pracy *Ukrainian Nationalism 1939–1945*, New York 1955.]

<sup>7</sup> [Mykoła Łebed’ (1909–1998) – ukraiński działacz nacjonalistyczny; jeden z głównych działaczy OUN-B; minister bezpieczeństwa w rządzie Jarosława Stecki (1941); 1944 współtwórca ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (UHWR); po II wojnie światowej na emigracji związany z grupą OUN-UHWR, od 1949 w USA; w latach 1952–1974 kierował Instytutem Badawczo-Wydawniczym Prolog.]

<sup>8</sup> [Iwan Hvat’ (1950) – historyk ukraiński pochodzący ze Słowacji; studiował w Pontificia Universitas Urbaniana de Propaganda Fide w Rzymie i Ludwig-Maximilians-Universität w Monachium; dziennikarz ukraińskiej sekcji Radia Swoboda; w 2003 powrócił na Słowację; specjalizował się w kwestiach religijnych w europejskiej części ZSRR, w szczególności polityką reżimu komunistycznego wobec Cerkwi prawosławnej i Kościoła katolickiego.]

Autor zwrócił też uwagę na wielkie zaniepokojenie, jakie w Moskwie wywołał wybór polskiego kardynała na papieża. Zwłaszcza gwałtowna była reakcja Moskwy na zwołanie w Rzymie synodu hierarchii ukraińskiego Kościoła katolickiego, co zostało przez prasę sowiecką określone jako „niesłychane posunięcie”. Najbardziej zdenerwowało Moskwę uchwalenie rezolucji uznającej decyzje synodu lwowskiego z roku 1946, „podjęte pod presją i pod nieobecność biskupów ukraińskiego Kościoła katolickiego, za nielegalne”. Wtedy to patriarcha rosyjskiej Cerkwi prawosławnej Pimen napisał do papieża list, w którym wyrażał „głębokie poczucie trwogi i bólu, że pozytywne wyniki w sferze zbliżenia i braterskich relacji pomiędzy naszymi Kościołami, osiągnięte poprzez nasze wzajemne starania w czasie II Soboru Watykańskiego, mogą być zaprzepaszczone przez deklarację ogłoszoną na synodzie biskupów ukraińskich. Tekst i duch deklaracji są obce atmosferze braterskiego ekumenizmu, który zatriumfował między nami”.

Jednocześnie autor artykułu podał szereg informacji o wzmożonej walce podjętej przez partię i organy bezpieczeństwa z Kościołem katolickim, od przeszło czterdziestu lat działającym w podziemiu. Przywódca grupy katolików ukraińskich, zabiegający o uznanie praw ich Kościoła zgodnie z sowiecką konstytucją, Josyp Terelia, został aresztowany, osądzony i skazany. Ale według zwyczaju, powszechnie stosowanego w sądownictwie w Sowietach, oskarżony został o „paszożytnictwo”, po uprzedniej utracie pracy. Walka z religią nasiliła się w ostatnich latach, co na ogół jest uważane za reakcję na nowy kurs Watykanu, podjęty przez obecnego papieża. W tym też należy szukać przyczyn nieudanego zamachu na Jana Pawła II, dla niepoznaki dokonanego przez terrorystę tureckiego.

Polski numer „Suczasnosti” jest znacznym krokiem naprzód w rozwijającym się dialogu polsko-ukraińskim, który w kraju w takiej formie w czasopiśmie legalnych jest absolutnie niemożliwy, a już tym bardziej na Ukrainie. Oficjalne kontakty między Warszawą i Kijowem wydają się wskazywać na prawdziwą i szczerą przyjaźń między oboma narodami. Są to jednak tylko pozory, ograniczające się do najwyższych szczebli rządowych i partyjnych. Prawdziwego kontaktu między społeczeństwami nigdy nie było i być nie może, gdyż widmo porozumienia polsko-ukraińskiego nie przestaje straszyć kremłowskich satrapów. Jedynie między ugrupowaniami emigracyjnymi możliwy jest szczerzy i nieprzymuszony dialog. Jego najdoskonalszym dotychczas wyrazem jest zrecenzowany powyżej polski numer monachijskiego czasopisma ukraińskiego.



*Jerzy Jastrzębowski\**

## Rozmowy o braciach\*\*

Z prof. Romanem Szporlukiem

**JERZY JASTRZĘBOWSKI:** – *Na przełomie października i listopada kilka narodów Europy Środkowo-Wschodniej świętowało 70. rocznicę niepodległości. Trwał koncert bałtycki. Natomiast nie słyhać było, aby śpiewano „Szczę ne wmerła Ukrajina”, nie widać było flagi żółto-błękitnej. Dlaczego, Panie Profesorze?*

**ROMAN SZPORLUK:** – Ukrainy nie należy porównywać z krajami bałtyckimi. Estonia, Łotwa i Litwa utraciły niepodległość stosunkowo niedawno. Ukraina to jest terytorium i naród bez podobnego historycznego zaplecza. Ukraińcy walczą o zachowanie swego języka. O pamięć. Poza tym sytuacja polityczna na Ukrainie – nawet w obecnym okresie pierestrojki i głośności – jest całkowicie odmienna. Kierownictwo KP Ukrainy jest zdecydowanie przeciwne ukraińskiemu odrodzeniu i całkowicie neguje interesy narodowe. Istnieje alternatywna elita, która może objąć duchowe przywództwo narodu. Jest to elita kulturalna: członkowie Związku Pisarzy, innych związków twórczych, nawet niektórzy partyjni działacze ze sfery kultury. Oni reprezentują „bałtycki” punkt widzenia. Lecz ci ludzie nie kontrolują aparatu władz, nie mają dostępu do steru.

**J.J.:** – *Wybiegnijmy wyobraźnią naprzód: kiedyś trzeba się będzie Ukraińcom z Polakami porozumieć. Czy wśród Ukraińców dojrzała już świadomość potrzeby takiego porozumienia?*

**R.S.:** – Co do tego nie mam absolutnie żadnej wątpliwości. Czasami mi się zdaje, że inteligencja Kijowa, Charkowa, Lwowa stoi na znacznie wyższym poziomie intelektualnym i dojrzałości politycznej aniżeli ukraińska emigracja.

---

\* [Jerzy Jastrzębowski (1937) – dziennikarz i działacz opozycji demokratycznej; współpracownik „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”; 1987–2002 starszy redaktor kanadyjskiego radia publicznego CBC.]

\*\* [Roman Szporluk (1933) – jeden z najwybitniejszych amerykańsko-ukraińskich historyków i politologów.]

*J.J.: – Stawia Pan środowiska inteligenckie Lwowa i Charkowa na jednym poziomie?*

R.S.: – Ten odłam inteligencji charkowskiej, który wypowiada się na tematy narodowe, w niczym nie ustępuje lwowiakom pod względem intelektualnym i politycznym, choć liczebnie jest o wiele słabszy. Ci ludzie rozumieją, i dają wyraz zrozumieniu, że otwarcie na Polskę i historyczne porozumienie z Polakami jest ważne dla zachowania przez Ukrainę tożsamości narodowej. Oczywiście, czy Ukrainę spotka na tej drodze powodzenie czy klęska, to już nie od Polaków będzie zależało. Przetrwanie narodu ukraińskiego zależy w głównej mierze od samych Ukraińców. Lecz inteligencja ukraińska rozumie już, że Polska jest wielką nadzieją Ukraińców. Jest jedynym z większych narodów ościennych, dla którego Ukraina jest problemem politycznym, nie zaś policyjnym. Polacy mogą Ukraińców nie lubić, ale ich dostrzegają.

*J.J.: – Czy zastarzałe stereotypy Polaka-wroga, czy stare mity narodowe nie przeszkadzają Ukraińcom w dążeniu do porozumienia?*

R.S.: – Mówiąc o przyszłym porozumieniu, mam na myśli konkretne osoby i środowiska ukraińskie. Otóż w świadomości ludzi oraz środowisk, o których coś niecoś wiem, dawne stereotypy antypolskie ustępują stereotypom polonofilskim. Ci ludzie wykazują tendencję do idealizowania Polaków. Widoczne jest to zwłaszcza wśród lwowskiej inteligencji...

*J.J.: – Panie Profesorze, mówię uczonemu ukraińskiego pochodzenia, że trzeba się dogadać bez względu na to, po czyjej stronie granicy jest Lwów, a on mi na to, że owszem, dogadać się trzeba bez względu na to, po czyjej stronie granicy pozostanie Peremyszl. No to jak tu się dogadać?*

R.S.: – Polacy i Ukraińcy mają dużo cech wspólnych. Między innymi jedni i drudzy bardzo kochają Lwów...

*J.J.: – ...a Ukraińcy dodatkowo bardzo kochają Przemyśl...*

R.S.: – Naturalnie. W związku z tym wydaje mi się, że w kwestiach terytorialnych trzeba sprawy postawić absolutnie jasno: podejmowanie decyzji i wygłaszanie deklaracji w sprawach granic nie należy do literatów, uczonych, studentów i turystów. Jak wiadomo z historii, o sprawach granic decydują inni ludzie w innych okolicznościach. Mówmy o tym w terminach niepolitycznych i raczej nie z punktu widzenia właściciela nieruchomości. Pomyślmy o miastach, takich jak Lwów, Kraków, Praga, jako o spuściznie kulturalnej Europy Środkowo-

-Wschodniej, która jest wspólna naszym narodom. Nie myślmymy o Lwowie lub Przemyśle jako o działce budowlanej, której jest się lub nie jest właścicielem i którą można sprzedać, kupić lub wyprocesować. Gdy dojdziemy do tego stanu świadomości, zrozumiemy, dlaczego Czesi nie denerwują się, gdy Niemcy mówią o Pradze jako o mieście również niemieckim. Dla Żydów Wilno jest jednym z najważniejszych historycznych ośrodków kultury żydowskiej, kochają je jako miasto żydowskie, ale nie słyhać jakoś, aby je chcieli odbierać Litwinom lub, poprzednio, Polakom.

*J.J.: – We Wrocławiu władze PRL zarejestrowały Towarzystwo Przyjaciół Lwowa<sup>1</sup>, Polskie Towarzystwo Historyczne<sup>2</sup> żąda rewindykacji pozostałej we Lwowie części zbiorów Ossolineum, oficjalny tygodnik „Polityka” publikuje nekrolog legionistki – Orleńca Lwowskiego. Jak takie posunięcia rozumieją Ukraińcy?*

R.S.: – Zależy to od klucza, jakiego się do odczytania tych posunięć użyje. Mogą to rozumieć jako wychodzenie władz PRL naprzeciw nastrojom społecznym, jako wewnętrzną polską grę polityczną, również jako kompensację urazów narodowych narosłych od czasu rozbiorów. Na pewno jest to usiłowanie rządu, aby spotkać się z nastrojami społecznymi. Według innego klucza – i ten prawdopodobnie przeważa – te posunięcia są naturalnymi krokami w kierunku normalizacji stosunków polsko-ukraińskich. Ufam, że już wkrótce członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa będą mogli swobodnie jeździć do Lwowa i do innych miast Ukrainy i swobodnie odwiedzać polskie kościoły i cmentarze. Tak samo wycieczki ukraińskie powinny swobodnie odwiedzać Polskę, i to nie tylko Przemyśl – również Warszawę, Kraków itp.

*J.J.: – 1 listopada minęło siedemdziesiąt lat od rozpoczęcia walk<sup>3</sup>, które do historii Polski przeszły pod nazwą Obrony Lwowa. Co 1 listopada 1918 roku oznacza dla Ukraińców?*

R.S.: – Oznacza jedną z najważniejszych dat w historii narodu. To była pierwsza od połowy XIV wieku próba uzyskania własnej państwowości przez ludność terenów znanych obecnie jako Ukraina Zachodnia.

<sup>1</sup> [Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – organizacja pozarządowa założona w 1989 z siedzibą we Wrocławiu; zrzesza byłych mieszkańców Kresów II RP.]

<sup>2</sup> [Polskie Towarzystwo Historyczne (PTH) – stowarzyszenie historyków polskich, skupiające zarówno zawodowych historyków, jak i miłośników historii; utworzone w 1886 we Lwowie z inicjatywy Ksawerego Lisieckiego jako lokalne towarzystwo naukowe; po 1925 stało się towarzystwem ogólnopolskim; od 1890 co 5 lat organizuje powszechne zjazdy historyków polskich.]

<sup>3</sup> [1 listopada 1918 zaczęła się wojna polsko-ukraińska.]

*J.J.: – Od XIV wieku?*

R.S.: – Tak, od inwazji króla polskiego Kazimierza Wielkiego, od czasu aneksji Rusi Czerwonej przez Polskę. 1918 rok ujrzał rozpaczliwą próbę odbudowy po 600 latach własnej państwowości zgodnie z deklaracją prezydenta Wilsona o prawie narodów do samookreślenia. Ukraińcy chcieli to prawo zastosować w praktyce. Polska przeszkodziła. Przeszkodziła i stało się to tragicznym wydarzeniem również w historii Polski. Pierwsze zbrojne walki Polaków w momencie odzyskiwania niepodległości były skierowane przeciwko narodowi, który od setek lat był zawsze w o wiele gorszej sytuacji od Polaków. Proszę pamiętać: przeciwko Niemcom Polacy wystąpili 11 listopada, przeciwko Ukraińcom już 1 listopada...

*J.J.: – ...bo też Ukraińcy wywiesili swe flagi narodowe i ogłosili utworzenie swego państwa we Lwowie, który Polacy uważali za polskie miasto.*

R.S.: – Ukraińcy ogłosili to na terytorium, które uważali za swe historyczne ziemie. Oczywiście, kłopot w tym, że Polacy myśleli prawie tak samo. Lecz kto miał rację? Kiedy Polacy dzień czy dwa dni wcześniej ogłosili swoją państwowość w Krakowie, Ukraińcy przeciwko nim nie występowali...

*J.J.: – ...bo też w Krakowie nie było Ukraińców...*

R.S.: – Oczywiście, tak. Ale Ukraińcy uważali, że Galicja Wschodnia była ziemią etnicznie ukraińską, a więc – ich narodowym terytorium.

*J.J.: – Pomińmy na moment ich ówczesne poglądy na ten temat. Co Pan z dzisiejszej perspektywy może o tych ziemiach powiedzieć: czy były to ziemie ukraińskie?*

R.S.: – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Proszę Pana, zdumienie mnie ogarnia, gdy Polacy owe tereny jeszcze dziś czasem nazywają Małopolską Wschodnią. Jakaż to Małopolska? Przecież Kazimierz Wielki zajął Ruś Czerwoną! Przecież w I Rzeczypospolitej Lwów przez wieki był stolicą województwa ruskiego! Z czyjej to łaski województwo RUSKIE zaawansowało do rangi Małopolski? Nazwa „Małopolska Wschodnia” została sfabrykowana z motywów politycznych w wieku XX...

*J.J.: – Polski autor nazywa wojnę polsko-ukraińską zasadniczym punktem zwrotnym w dziejach obu narodów i jednym z kluczowych, a nadal niedocenianych dramatów w dziejach nowożytnej Europy. Dlaczego?*

R.S.: – Pamiętam artykuł Stefana Kieniewicza sprzed lat bodaj dieściu, w którym pisał, że konflikt polsko-ukraiński o Lwów był brzemienne w dalekosiężne skutki. Zgadzam się z tym poglądem całkowicie. W wyniku zwycięstwa wojsk polskich i całkowitej okupacji Galicji Wschodniej do lipca 1919 roku uniemożliwiono utworzenie państwa ukraińskiego, które w 1919 roku miało jeszcze duże szanse na to, aby odepchnąć zarówno bolszewików, jak i białych Rosjan przynajmniej za Dniepr. Dramat ukraiński lat 1918/1919 polegał na tym, że ten naród stał twarzą w twarz z dwiema historycznymi siłami, które od wieków odmawiały mu prawa do narodowej egzystencji. Po upadku Galicji Wschodniej petlurowska koncepcja sojuszu polsko-ukraińskiego nie miała poparcia w społeczeństwie ukraińskim, ponieważ wymagała rezygnacji z ziem uważanych za rdzennie ukraińskie. Zresztą Polacy nie traktowali Petlury na serio. Gdyby nawet wojna polsko-bolszewicka 1920 roku przybrała korzystniejszy dla Piłsudskiego i Petlury obrót, Ukraina zostałaby satelitą, kolonią Polski.

*J.J.: – Po dwudziestu latach nadeszła następna wojna. Niemcy hitlerowskie początkowo pozwalały Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów odbywać zjazdy w Krakowie, lecz po zaatakowaniu swego sowieckiego sojusznika już po dwu–trzech miesiącach rozbiły OUN. Powstała Ukraińska Powstańcza Armia. W jakim celu utworzono UPA?*

R.S.: – Potrzebuję całego roku wykładów, aby wyjaśnić to, co Pan próbuje zamknąć w paru zdaniach. Co innego OUN, co innego UPA. Sama formuła pytania sugerowałaby odpowiedź: ktoś tam w Berlinie lub Krakowie usiadł za biurkiem i powiedział: – Aha, jutro tworzymy UPA! Tymczasem źródła UPA należy szukać w okresie pierwszej okupacji w latach 1939–1941. Już wówczas grupy młodych ludzi szły do podziemia, zdobywały broń, walczyły z władzą sowiecką. Gdy w lecie 1941 roku okazało się, że w niemieckich planach wschodnich nie ma miejsca na żadne polityczne partnerstwo z Ukraińcami, nawet w formie protektoratu, przywódcy ukraińscy stawiający na kartę niemiecką znaleźli się w fatalnej sytuacji. Jedni dali się wywieźć do obozów koncentracyjnych, inni szli do podziemia i stopniowo przejmowali kierownictwo nad istniejącymi już grupami, którym później nadano zbiorczą nazwę UPA. Ich koncepcją była walka zarówno z Niemcami, jak i z Sowietami.

*J.J.: – A z Polakami nie...?*

R.S.: – Oczywiście z Polakami też. Proszę pamiętać, że w świadomości ogółu Ukraińców po wrześniu 1939 roku tereny etnicznie ukraińskie

przystały być częścią Polski, a ich ukraińscy mieszkańcy przestali być obywatelami polskimi. Tymczasem w świadomości Polaków i w polityce państwa polskiego, włącznie z podziemiem polskim na tych terenach, granica traktatu ryskiego z 1921 roku pozostawała w mocy. Konflikt między tymi stanowiskami był nie do uniknięcia. Tragedia polega na tym, że w tym konflikcie ucierpiała – i to strasznie – polska ludność cywilna. W rezultacie UPA nie wygrała wojny z Niemcami i Związku Sowieckiego też nie pokonała, natomiast skutki jej działań zaważyły najsilniej właśnie na stosunkach z Polakami i to się odczuwa do dzisiaj.

*J.J.: – Czy Ukraińcy mordowali Polaków?*

R.S.: – No chyba nie ma wątpliwości, że pewni Ukraińcy mordowali Polaków.

*J.J.: – Nie ma też chyba wątpliwości, że nie wszyscy Ukraińcy popierali ten aspekt działań UPA. Do kogo metropolita Andrej Szeptycki kierował swe rozpaczliwe wezwanie „Ne ubyj!”?*

R.S.: – Przede wszystkim było to potępienie działań eksterminacyjnych prowadzonych przez Niemców, lecz również potępienie tych Ukraińców, którzy brali udział w eksterminacji Żydów. Przypuszczam, że mogło być skierowane też do tych, którzy mordowali Polaków. Lecz proszę pamiętać, że wezwanie Szeptyckiego było również potępieniem wzajemnej rzezi w społeczeństwie ukraińskim. W tym czasie trwała brutalna walka między zwolennikami Melnyka i Bandery. Było to doprawdy *bellum omnium contra omnes*, przy upadku wszelkich zasad moralnych. W tym kontekście akcja Szeptyckiego była czymś bardzo odważnym i jednoznacznym.

*J.J.: – Czy metropolita Szeptycki był Ukraińcem?*

R.S.: – Metropolita Andrej Szeptycki był Ukraińcem. Urodził się Polakiem, jako Roman Szeptycki był za młodu Polakiem, po wstąpieniu do klasztoru obrządku greckokatolickiego przybrał imię Andrej i stał się Ukraińcem.

*J.J.: – To Polakiem lub Ukraińcem można się stać?*

R.S.: – Normalnie nie można, z wyjątkiem Ukraińców stających się Polakami i odwrotnie. W przeszłości czasem wystarczało zacząć chodzić do innego kościoła, aby zmienić narodowość. Decyzje takie zapadały w świadomości, w sumieniach ludzi. Nie można im takiego prawa odmówić.

*J.J.: – Panie Profesorze, czy pewni Ukraińcy nadal nienawidzą Polaków?*

R.S.: – Uprzedzenia antypolskie, czasem posunięte do instynktownej nienawiści, nadal istnieją w pewnych środowiskach, lecz, moim zdaniem, dotyczy to już niemal wyłącznie części starszego pokolenia na emigracji. Nie spotkałem się z tym na Ukrainie. Najgorsi fanatycy to ludzie z pogranicza narodowego, z terenów etnicznie mieszanych.

*J.J.: – Co im Polacy zrobili?*

R.S.: – Różni ludzie mają różne wspomnienia, pamięć polskich krzywd. Dla jednych była to pacyfikacja ich wioski, dla innych służba w wojsku, dla jeszcze innych więzienie lub przykrości w szkole. Kłopot polega na tym, że na podstawie przeżyć osobistych pewni Ukraińcy w dalszym ciągu myślą o Polsce jako o wrogu. Ich reakcje są niewspółmierne do akcji strony polskiej, jeżeli oceniać je w szerszej perspektywie, a w chwili obecnej są zupełnym anachronizmem. Ale postawmy sprawę jasno: ci ludzie, nienawidzący Polaków – a moim zdaniem jest ich o wiele mniej, niż niektórym Polakom się wydaje – w gruncie rzeczy nie są Ukraińcami w rozumieniu terytorialno-politycznym. To są ludzie z pogranicza ukraińsko-polskiego, ich realną Ukrainą jest powiat lub województwo, z którego pochodzą. O prawdziwej Ukrainie pojęcia nie mają. Ci ludzie nie rozumieją, że gdyby nawet podliczyć wszystkie podłości, jakie Polacy popełnili w ciągu tysiąca lat swych kontaktów z Rusią i Ukrainą, to i tak nie stanie to w żadnej proporcji do zagłodzenia milionów chłopów ukraińskich i do wyniszczenia tysięcy inteligentów ukraińskich. A w te sprawy już kto inny był zamieszany, nie Polacy byli temu winni.

*J.J.: – Panie Profesorze, czy Armia Krajowa mordowała Ukraińców?*

R.S.: – Mnie przy tym nie było. Lecz można przeglądnąć nekrologi z tych lat. Niech Pan poczyta sobie nekrologi w dziennikach „Krakiwski Wisti”<sup>4</sup> i „Lwiwski Wisti”<sup>5</sup>. Pouczająca to lektura. Czy zabójstwa Ukraińców stanowiły część przygotowań do zbrojnego starcia polsko-ukraińskiego, którego spodziewano się po upadku Niemiec i Rosji – bo takie przecież były założenia strategiczne polskiego podziemia

<sup>4</sup> [„Krakiwski Wisti” – gazeta ukraińska ukazująca się oficjalnie w Krakowie w latach 1939–1944; nieoficjalny organ prasowy Ukraińskiego Komitetu Centralnego wydawany w krakowskim Wydawnictwie Ukraińskim przeznaczony dla Ukraińców w Generalnym Gubernatorstwie, redaktorem naczelnym był M. Chomiak; w okresie 10 października 1944–4 kwietnia 1945 ukazywała się pod niezmiennym tytułem w Wiedniu.]

<sup>5</sup> [„Lwiwski Wisti” – gazeta ukraińska wydawana oficjalnie we Lwowie w latach 1941–1944; od połowy 1942 stała się jedynym ukraińskim pismem codziennym dla dystryktu Galizien.]

w latach 1942–1944? Byłoby dobrze, gdyby jakiś historyk zajął się tym tematem. Dla mnie ważniejszą i pilniejszą sprawą jest wyświechtanie tego, co stało się z Polakami na Wołyniu – mam na myśli kobiety, dzieci, starców, którzy poginęli z rąk ukraińskich. Tego rodzaju czynów nie można w żaden sposób usprawiedliwiać ani „równoważyć”. Byłoby bardzo smutne, gdyby naród ukraiński uchylał się od odpowiedzialności moralnej za zbrodnie, jakie niektórzy jego członkowie popełnili w czasie wojny. Sprawa jest zresztą głębsza, niż wielu Polakom się wydaje. Ukraina weszła w wojnę jako społeczeństwo zdziesiątkowane, z wyniszczoną niemal całą inteligencją. Polityka sowiecka w latach 1939–1941, a potem niemiecka pogłębiły demoralizację. Czy można się dziwić, że w czasie wojny mordowano? To właśnie jest dla mnie problemem: ciężka choroba społeczeństwa, które poddano takim próbom, a które i tak zawsze było słabsze od polskiego. Ale i takie – właśnie takie! – społeczeństwo musi mieć odwagę potępienia zbrodni własnych synów.

*J.J.: – Pan o tym mówi całkiem obiektywnie? Nie czuje się Pan zaangażowany w sprawę jako Ukrainiec? Czy Pańskiej rodziny żadna przykrość z polskich rąk nie spotkała?*

R.S.: – Przykrość? Można to i tak nazwać. Ja po raz pierwszy w wieku dwudziestu trzech lat, w roku 1956, od kolegi ojca z czasów ich wspólnej młodości dowiedziałem się o „przykrości”, którą mu Polacy – pewni Polacy – wyrządzili po wzięciu go do niewoli w wojnie polsko-ukraińskiej o Lwów w 1919 roku. Ojciec nigdy o tym wydarzeniu z nami nie mówił. I ja po powrocie do domu ojcu nic nie powiedziałem. Pan jest nie tylko pierwszym Polakiem, lecz pierwszym człowiekiem, który się o tym ode mnie dowiaduje. Czy to ciąży na moim stosunku do Polaków? Chyba nie, bo z drugiej strony ja sam i moja rodzina dużo zawdzięczamy Polakom, innym Polakom. Ale przecież nikt nie może mówić, że jest całkowicie obiektywny. Ja również mam swoje poglądy, preferencje, no i chyba również uprzedzenia.

*J.J.: – Na ukraińskim cmentarzu w Kanadzie widziałem groby ludzi zaśluzonych. Stylizowane krzyże wojskowe, skrót 1. U.D., co na polski przekłada się jako SS-Galizien<sup>6</sup>. Ukraińska elita niepodległościowa?*

<sup>6</sup> [14. Dywizja Grenadierów SS (1. ukraińska) – jednostka wojskowa utworzona wiosną 1943 przez III Rzeszę z ukraińskich ochotników z Galicji; organizacji dywizji ze strony niemieckiej patronował gubernator Dystryktu Galicja GG – Otto von Wachter, ze strony ukraińskiej zaś polityczne zaplecze stanowił Ukraiński Centralny Komitet w Krakowie pod przewodnictwem Wołodymyra Kubijowycza i działacze OUN-M.]



R.S.: – No nie, to już jest niesłychany skrót myślowy i zbędna dramatyzacja. Zaczniemy od tego, że pod koniec wojny dywizja Galizien została oficjalnie przekształcona w Pierwszą Ukraińską Dywizję armii – stąd litery U.D. Jednostkę tę alianci traktowali jako normalną formację wojskową, nie zaś oddział SS.

Jednak moim zdaniem sama koncepcja SS-Galizien była tragicznym nieporozumieniem i strasznym błędem politycznym. Przecież w 1943 roku, gdy dywizję tworzone, nie było już żadnych wątpliwości, iż Niemcy nie są sojusznikiem Ukrainy. Nie przyjmuję usprawiedliwień ludzi, którzy tłumaczą, że dywizja została utworzona w przewidywaniu rychłej klęski Niemców i wybuchu nowej wojny światowej. Ci ludzie myśleli o powtórzeniu sytuacji z 1918 roku, chcieli powtórzyć przykład *polnische Wehrmacht*, chcieli mieć *ukrainische Wehrmacht*, siłę gotową do walki z Sowietami o Kijów, a z Polakami o Lwów. Lecz ta koncepcja była z politycznego punktu widzenia nie do obrony, ponieważ Niemcy żadnych koncesji Ukraińcom nie czynili. Pogodzenie się z etykietą SS w 1943 roku było czystą głupotą. Wszyscy już wówczas wiedzieli, że co innego *Wehrmacht*, co innego SS. Natomiast nie wiem, czy możemy obciążać odpowiedzialnością za te sprawy 18-letnich chłopców, którzy do tej dywizji wstąpili.

J.J.: – Według niedawnych badań studentów socjologii z Uniwersytetu Poznańskiego polskie dzieci w Przemysłu podobno nadal bawią się w Wojsko Polskie i bandytów UPA. Jaki jest obiegowy stereotyp Ukraińca w oczach Polaka?

R.S.: – Nie wiem.

J.J.: – A stereotyp Polaka w oczach Ukraińca?

R.S.: – Na ten temat co nieco wiem, lecz cóż to ma właściwie wspólnego z historią? Natomiast powiem od razu, że dzieci ukraińskie we Lwowie, Tarnopolu czy Łucku raczej nie bawią się w wojsko ukraińskie i bandy polskie. Dam Panu na to dwa powody i niechże Pan wybierze z nich ten, który wyda się Panu bardziej prawdopodobny: albo ukraińskie dzieci są grzeczniejsze od polskich, albo na Ukrainie nie wolno się bawić w wojsko ukraińskie. Tylko jedna z tych dwóch odpowiedzi jest prawdziwa.

J.J.: – Kiedy nastąpiło głębokie pęknięcie między naszymi narodami: za czasów Chmielnickiego, za koliwaczyzny<sup>7</sup> w XVIII stuleciu czy może

<sup>7</sup> [Koliwaczyzna – wystąpienie ruskiego chłopstwa i Kozaków przybyłych z podległej imperium rosyjskiemu Siczy Zaporoskiej skierowane przeciw szlachcie polskiej, ludności żydowskiej, Kościołowi unickiemu i rzymskokatolickiemu i istniejącemu łado-

*dopiero w wyniku przegranej przez Ukraińców wojny o niepodległość w 1919 roku?*

R.S.: – Pan zakłada, że pamięć zbiorowa zachowuje te wydarzenia w czystej postaci. Tymczasem narody swoją pamięć zmieniają. Pewne uprzedzenia, o których sądzimy, że są odwieczne, w rzeczywistości były fabrykowane, przerabiane i odnawiane z pokolenia na pokolenie.

*J.J.: – Przez kogo?*

R.S.: – Przez historyków, pisarzy, propagandystów, agitatorów, przez środki przekazu, powieści i powieściadła. Pewne tradycje zostały po prostu wymyślone. Wiadomo np., że pewne narodowe tradycje szkockie lub niemieckie, uważane za odwieczne, zostały sfabrykowane w XIX wieku. Tak więc mówiąc o ukraińskich uprzedzeniach i stereotypach dotyczących Polaków, należy sięgnąć do literatury, pism politycznych i propagandowych drugiej połowy XIX wieku i początków naszego stulecia. Ukraińcy nie wyszali niechęci do Polaków z mlekiem matek ani nie dowiedzieli się od ojców o krzywdach kozackich za Chmielnickiego. Dowiedzieli się o tym z powieści, romansów i agitacji politycznej. To samo można powiedzieć o źródłach polskich wyobrażeń dotyczących Ukraińców. Trzeba tu uznać wielką rolę i odpowiedzialność literatury i oczywiście szkoły. Choć na przykład w okresie międzywojennym szkoła w Galicji Wschodniej była polska, względnie pod polską kontrolą, więc o przekazywaniu antypolskich tradycji mowy być nie mogło.

*J.J.: – Środki przekazu też były głównie polskie, więc tych tradycji chyba nie przekazywały?*

R.S.: – Przekazywały, bo w Polsce przedwojennej można było działać, kwitł zresztą kult roku 1918 i władze tego nie zabraniały. 1 listopada był dla Polaków Dniem Wszystkich Świętych, natomiast dla Ukraińców był nieoficjalnym świętem narodowym. Jedni i drudzy spotykali się na cmentarzach i, widzi Pan – Polska nie zabraniała kultu poległych: janowski cmentarz ukraińskich obrońców Lwowa był pielęgnowany. Ten cmentarz został zniszczony wraz z polskim dopiero kilkanaście lat temu<sup>8</sup>. Byłoby dobrze, gdyby Polacy pamiętali, że na Ukrainie znisz-

wi społecznemu; trwało od czerwca do lipca 1768 na Ukrainie Prawobrzeżnej; doszło do wielkich rzezi (np. w Humaniu); przywódcami ruchu byli Maksym Żeleźniak i Iwan Gonta; powstanie stłumione zostało przez wojska rosyjskie i polskie; liczbę ofiar kolwyszczyzny szacuje się na 100 000 do 200 000 osób.]

<sup>8</sup> [Ostatecznej dewastacji dokonano w latach 70. XX w., kiedy to 25 sierpnia 1971 przy pomocy czołgów i maszyn budowlanych Armii Czerwonej zniszczono kolumnadę Łuku Chwały, ostrzelano napisy na pylonach, zrównano z ziemią groby, a kamienne lwy, które

czono nie tylko polskie cmentarze, lecz również cmentarze ukraińskich weteranów wojny o niepodległość, które za rządów polskich były szanowane jako cmentarze wojskowe. Otóż Polska przedwojenna była jednak państwem cywilizowanym, tolerowała badania, publikację wspomnień, wychodziło nawet pismo „Litopys Czerwonoji Kałyny”<sup>9</sup> poświęcone opisom ukraińskich walk narodowowyzwoleńczych, m.in. przeciwko Polsce.

*J.J.: – Czy sądzi Pan, Profesorze, że kiedyś, w żółto-błękitnej przyszłości, Ukraińcy zdobędą się na to, aby przyjmować Polaków na swej ziemi, zwłaszcza we Lwowie, jako uprzywilejowanych gości?*

R.S.: – Nie wiem, co i kiedy będzie. Wiem, co jest obecnie. Młode pokolenie ukraińskie ostentacyjnie podkreśla swe związki z Polską i stara się eksponować polskie tradycje, np. we Lwowie...

*J.J.: – ...Zapominając o dramacie swych rodziców i dziadów...?*

R.S.: – Moim zdaniem niczego nie należy zapominać. Wystarczy zrozumieć. Również od Polaków nikt nie powinien wymagać, aby zapomnieli, że Lwów był kiedyś polskim miastem lub aby przestali czcić obrońców Lwowa. Polacy również powinni pamiętać o tragedii swych ojców i dziadów, lecz nie powinni czynić z niej kryterium dla decydowania w sprawach polityki. Groby trzeba czcić, lecz nie należy z nich czynić drogowskazów.

Toronto–Ann Arbor, październik–listopad 1988 r.

#### Z prof. Piotrem Wandyczem

*JERZY JASTRZĘBOWSKI: – Na przełomie października i listopada kilka narodów Europy Środkowo-Wschodniej świętowało 70. rocznicę niepodległości. Trwał koncert bałtycki. Natomiast nie słyhać było, aby śpiewano „Szcze ne wmerła Ukrajina”, nie widać było flagi żółto-błękitnej. Dlaczego, Panie Profesorze?*

*PIOTR WANDYCZ: –* Może i śpiewano, jakaś demonstracja była, lecz prasa zachodnia obecnie koncentruje uwagę na sprawach bałtyckich, nie pisała o tym. Pamiętajmy, że Ukraina nie miała tradycji państwowej trzech państw bałtyckich do 1940 roku. Innym względem, dla którego

stały niegdyś przed łukiem triumfalnym, przewieziono na rogatki miasta; w katakumbach w 1975 umieszczono zakład kamieniarski.]

<sup>9</sup> [„Litopys Czerwonoji Kałyny” – miesięcznik ukraiński ukazujący się we Lwowie 1929–1939 w celu dokumentowania historii ukraińskich walk narodowowyzwoleńczych oraz ukraińskiej państwowości.]

rozwój wydarzeń na Ukrainie idzie inną koleją, jest fakt, iż Ukraina jest znacznie bardziej zrusyfikowana niż kraje bałtyckie. Jeszcze inny jest niewątpliwy fakt, że Rosjanie uważają Ukrainę za jeden ze swych wewnętrznych problemów, podczas gdy sprawy bałtyckie odbierają jako problem bardziej zewnętrzny, co sprzyja szybszemu rozwojowi wydarzeń w tamtym rejonie. Istnieje zresztą teza, że Rosjanie mogą sobie pozwolić na wszystko z wyjątkiem rewolty w republikach słowiańskich... Lecz to wszystko nie stanowi zadowalającej odpowiedzi na pytanie, dlaczego proces budzenia się Ukrainy jest jeszcze niewidoczny. Wyjaśnia to jedynie ewentualną reakcję Moskwy na odruch narodowego odrodzenia Ukrainy.

*J.J.: – Wybiegnijmy wyobraźnią o jedno lub dwa pokolenia naprzód. Czy nie sądzi Pan, że o ile w początkach obecnego stulecia Ukraińcy i Polacy byli niejako skazani na konflikt, to w przyszłości – być może mniej odległej, niż nam się wydaje – będą „skazani” na porozumienie? Przecież musimy się w końcu dogadać bez względu na to, po czyjej stronie granicy państwowej pozostanie Lwów, a po czyjej „Peremyszl”.*

P.W.: – Odpowiem inaczej. Po pierwsze, jako historyk zajmuję się przeszłością, nie zaś przyszłością, wobec tego nie wiem, co będzie, futurystyki unikam jak ognia. Po drugie, Polacy i Ukraińcy są oczywiście „skazani” na współzależność i sąsiedzkie współbytovanie, lecz wciąż istnieje wiele zadawnionych – być może obecnie już wymierających – urazów i konfliktów.

Założenie, że musimy się dogadać, jest założeniem pożądanym, lecz abstrakcyjnym. Można współistnieć, unikając konfliktów, lecz nie mogąc dogadać się co do spraw spornych, z których ani jeden, ani drugi naród nie jest w stanie zrezygnować. Wkraczamy tu na obszar rozwiązań hipotetycznych: np. może zaistnieć układ, w ramach którego dwa niepodległe państwa uważają, że muszą utrzymywać ze sobą poprawne stosunki, jakkolwiek granica, która je dzieli, może być uczuciowo nie do przyjęcia dla jednej lub drugiej strony – a nawet dla obu. Z tej sytuacji na dalszą metę są znów dwa hipotetyczne wyjścia: albo strona uważająca się za poszkodowaną mimo wszystko pogodzi się z przebiegiem granicy, albo granica w ten lub inny sposób zostanie w końcu zmieniona.

Podsumowując: bazuje Pan na pobożnym życzeniu, iż na dalszą metę dwa narody nie mogą żyć w stanie wzajemnej wrogości. A jednak mogą, niestety. Anglia i Francja są tu nie całkiem przystawalnym, niemniej jednak prawdziwym przykładem: od czasów napoleońskich współistnieją ze sobą bez wojen, lecz przecież przez większość tych lat prowadziły ze sobą walkę dyplomatyczną i gospodarczą.

*J.J.: – Życzmy sobie i Ukraińcom takich konfliktów i walk, jakie toczyli Francuzi z Anglikami w ciągu ostatniego stulecia...*

P.W.: – (śmiech) Oczywiście, oczywiście!

*J.J.: – We Wrocławiu władze PRL zarejestrowały Towarzystwo Miłośników Lwowa; Polskie Towarzystwo Historyczne żąda rewindykacji pozostałej we Lwowie części zbiorów Ossolineum; tygodnik „Polityka” publikuje nekrolog legionistki – Orleńca Lwowskiego... Czy Ukrainiec może podejrzewać, że polskie społeczeństwo jednak nie pogodziło się do końca z utratą przedwojennych terenów wschodnich Rzeczypospolitej?*

P.W.: – W odniesieniu do starszego pokolenia takie podejrzania z pewnością mogą być uprawnione. Natomiast stosunek młodych Polaków do terenów wschodnich przypomina stosunek mojego przedwojennego pokolenia do Kamieńca Podolskiego. Wspominki historyczne. A tak w ogóle w obecnej sytuacji, jak i w razie zmiany obecnej sytuacji, moją dewizą jest: nie ruszać sprawy granic!

*J.J.: – Kiedy nastąpiło głębokie pęknięcie między naszymi dwoma narodami: za czasów Chmielnickiego, w wieku następnym za koliwyszczyzny i rzezi humańskiej czy może dopiero w 1919 roku?*

P.W.: – W historii nie należy doszukiwać się jednego decydującego punktu. Mamy do czynienia z procesem ciągłym, składającym się z różnych faz. Nie jestem specjalistą od XVII wieku, jakkolwiek pilnie czytuję książki Czaplńskiego, Wójcika, artykuły Kamińskiego w USA. W mojej osobistej, „prywatnej” opinii początków fatalnego procesu można doszukiwać się we wstrząsie, jakim było powstanie Chmielnickiego. Zaszły wówczas fakty, po których nigdy już nie udało się ułożyć poprawnych stosunków w aspekcie religijnym, gospodarczym, jak również w aspekcie współegzystencji bądź asymilacji kulturowej jednej strony przez drugą.

*J.J.: – Po czyjej stronie leżała wina za ten przełom?*

P.W.: – Chyba w jakiejś mierze po obu. Widzę tu nawet pole dla pewnej demagogii. Jeśli obarczyć winą za powstanie Chmielnickiego „królewicza kresowe”, to można by argumentować, że konflikt wywołali Ukraińcy (bo kimże byli Wiśniowieccy, Zasławscy<sup>10</sup>, Kisiele?) uciska-

<sup>10</sup> [Zasławscy – ród książęcy, biorący swe nazwisko od Zasławia na Wołyniu; na pamiątkę wspólnego pochodzenia z Ostrogskimi używali także nazwiska Zasławscy-Ostrogscy po wymarciu tych pierwszych; po odziedziczeniu ordynacji ostrogskiej jeden z najpotężniejszych rodów magnackich w Rzeczypospolitej Obojga Narodów zmarły na początku XVIII w.]

jący innych Ukraińców – kozaków i chłopów. Ale to byłaby istotnie demagogia, bowiem według ówczesnych pojęć magnat ruski przechodzący z prawosławia na katolicyzm bądź Unię „laszczył się”.

*J.J.: – Bywały również przypadki odwrotne?*

P.W.: – Zasięg społeczny i ciężar polityczny odwrotnego procesu, czyli ukraïnizacji, był zdecydowanie mniejszy. Polak, który stawał się Ukraïńcem, był traktowany ze zdziwieniem i zakłopotaniem, jako oryginalny, „chłopotoman”. Na przykład, jeśli chodzi o metropolitę Andreja Szeptyckiego, to przeważało wśród Polaków zakłopotanie: oto z dobrej polskiej rodziny Szeptyckich nagle jeden zaczął mówić po ukraińsku i ogłosił się Ukraïńcem.

*J.J.: – A jaka była prawda?*

P.W.: – Prawda była dość typowa: przed wiekami była to oczywiście ruska szlachta, która później asymilowała się religijnie i kulturalnie, przechodząc do słynnej wówczas kategorii *gente Ruthenus, natione Polonus*; odtąd uważani byli za Polaków pochodzących z ruskiej szlachty.

*J.J.: – Czy dostrzega Pan symetrię między dwustronnym zagrożeniem Polski przez Niemcy i Rosję a dwustronnym zagrożeniem Ukrainy przez Rosję i Polskę?*

P.W.: – To dwa przykłady z dwu zupełnie różnych płaszczyzn. Państwo polskie istotnie leży między dwoma mocarstwami, nawet teraz, gdy jedno z nich jest podzielone. Natomiast naród ukraiński jest obecnie od polskiego liczniejszy, terytorialnie większy, czyli zagrożenie ze strony Polski nie może mieć charakteru terytorialno-państwowego; jeśli istnieje w czyjejś świadomości, to jako zagrożenie potencjalne, będące wynikiem ukraińskich kompleksów z przeszłości. Ukraińcy są przewrażliwieni, a Polacy winni to zrozumieć. Ukraińcy są na etapie, na którym Polacy jako naród być może znajdowali się przed pierwszą wojną, gdy zamęczali cały świat problemem „słoń a sprawa polska”. Teraz świat zamęczany jest przez słońca ukraińskiego i musimy starać się to zrozumieć. Przecież Ukraińcy czują, że ich naród jest w takim stanie, iż nie wiadomo, czy jeszcze kiedykolwiek utworzy własne państwo. Nie wiem, czy większość obecnej ludności Ukrainy czuje się na tyle Ukraińcami, iż gotowa byłaby do wysiłku i kolejnych wyrzeczeń na rzecz niepodległej Ukrainy. Przypuszczam, że masy ukraińskie zostały już tak zrusyfikowane, że raczej chciałyby normalnego życia niż marzeń o własnym państwie. Ale to tylko supozycja nieoparta na głębszej znajomości tematu.

*J.J.: – Siedemdziesiąt lat temu ukraińskie marzenia o niepodległości trwały dziewięć miesięcy: od 1 listopada 1918 do lipca 1919 roku, choć można też liczyć inaczej. Natomiast podczas drugiej wojny światowej Niemcy rozbili OUN już po niespełna trzech miesiącach, we wrześniu 1941 roku. Wielu Ukraińców zeszło do podziemia, tworząc Ukraińską Powstańczą Armię. W jakim celu zorganizowano UPA?*

P.W.: – Sądzę, że w dużej mierze z myślą o walce z Polakami. Była to kwestia utrzymania się jak najdłużej na terytorium Małopolski Wschodniej. Później wynikła sytuacja beznadziejna. Dla polskiego ucha zabrzmiało to jak herezja: UPA stała się w jakimś sensie odpowiednikiem polskich oddziałów leśnych. Była jednak zasadnicza różnica: UPA nie miała możliwości wyjścia z matni. W Polsce oddziały leśne mogły się ujawniać, wędrując potem do więzień bądź na zsyłkę; w ZSRR ujawniający się bojownicy UPA wędrowali pod ścianę. Być może historycy ukraińscy widzą jakąś misję historyczną w rozpaczliwych walkach UPA, ja porównuję je do walk rozbitych oddziałów polskich po przegranych powstaniach.

*J.J.: – Czyli, toutes proportions gardées, można porównać walki UPA do walk oddziałów leśnych AK.*

P.W.: – W jakimś sensie tak, jakkolwiek drażni to polskie ucho. Z zastrzeżeniem jednak, że na tym okresie ukraińskiej historii ciężą znane powiązania politycznych czynników ukraińskich z hitlerowcami, co przeniosło się na działalność UPA w ostatnim okresie.

*J.J.: – Czy UPA mordowała Polaków?*

P.W.: – Mnie przy tym nie było, jednak z tego, co wiem, to tak – mordowała.

*J.J.: – A czy akowcy mordowali Ukraińców?*

P.W.: – O ile wiem, również tak – mordowali. Były to walki okrutne. Jak wiem od przyjaciół z Chełmszczyzny (gdzie przed wojną Polacy i Ukraińcy żyli na ogół zgodnie), zdarzały się przypadki wbijania na pale...

*J.J.: – Kto kogo wbiął?*

P.W.: – Polacy Ukraińców i Ukraińcy Polaków.

*J.J.: – Do kogo metropolita Andrej Szeptycki kierował rozpaczliwe wezwanie „Ne ubyj”? Kto kogo wówczas zabił?*

P.W.: – Kierował je wówczas niewątpliwie do Ukraińców. W tym przypadku do Ukraińców mordujących Żydów, lecz również mordujących Polaków. Szeptycki nie robił rozróżnień narodowościowych. Potępiał morderstwa w ogóle.

*J.J.: – Panie Profesorze, czy mówiąc o Ukraińcach, czuje się Pan obiektywnym komentatorem historii, czy nie jest Pan w ten (były) konflikt emocjonalnie zaangażowany?*

P.W.: – Nie czuję się całkiem obiektywny. Czuję się emocjonalnie zaangażowany, lecz nie jest to skrajne zaangażowanie. W latach trzydziestych mieszkałem z rodziną we Lwowie, wyrastałem w atmosferze napięć i konfliktów polsko-ukraińskich. Była to atmosfera niespecjalnie przyjazna, ale też niespecjalnie wroga dla Ukraińców. Mój sposób myślenia o nich formowany był przez stereotypy literackie, zwłaszcza z *Ogniem i mieczem*, które najbardziej chyba kształtowały świadomość Polaków od lat dziecińczych...

*J.J.: – ...Fakt, który ogromnie denerwuje Ukraińców...*

P.W.: – O, na pewno! Przez długie lata nie mogłem zrozumieć, dlaczego to Ukraińców denerwuje – na tym właśnie polega siła stereotypu!

*J.J.: – A czy Pan nosi w duszy jakiś stereotyp Ukraińca, którego zwalczyć do końca Pan nie może lub nie chce?*

P.W.: – Myślę, że tak. To tkwi głęboko. Wielokrotnie robiono badania na ten temat: przedstawiano listę narodowości i proszono o dopisanie pierwszego przymiotnika, jaki ludziom przychodził na myśl. W ten sposób otrzymywano najbardziej syntetyczny opis stereotypu narodowego. Wyniki były dość jednoznaczne. O ile wiem, w początkach naszego stulecia przeważały określenia „prymitywny, skrajny, ciemny”, rzadziej „krwawy”; po drugiej wojnie już wyłącznie „krwawy”.

*J.J.: – Czy Pana doświadczenie potwierdza ten stereotyp Ukraińca?*

P.W.: – Wie Pan, ciężko o tym mówić. Pod koniec kampanii wrześniowej mój brat cioteczny przedzierał się z grupą oficerów na Węgry. Zostali ostrzelani opodal jakiejś ukraińskiej wsi. Część zginęła na miejscu, niektórzy doczołgali się do polskiej wsi. Mój kuzyn, ciężko ranny, został złapany przez Ukraińców. Miejscowy ksiądz opowiadał, co się później działo. To była straszna, nieludzka śmierć.

*J.J.: – Jaki stereotypowy przymiotnik określający Polaka funkcjonuje w świadomości Ukraińców?*



P.W.: – Chyba ten sam co w świadomości wielu Rosjan – Polak jest „podstępny, fałszywy”. Wiele razy zastanawiałem się nad przyczyną tego. Przyznam się, że nie znalazłem jasnej odpowiedzi. Chyba jest to jakieś odległe echo dawnej przewagi Polaka-pana nad chłopem-Ukraińcem, którego można było zwodzić obietnicami po to, by nigdy ich nie dotrzymywać. Proszę przy tym pamiętać, że na ogół stereotypy dotyczące narodowości mają swe źródło w XIX wieku.

*J.J.: – Czy wrogość i nieufność Ukraińców do Polaków jest zjawiskiem powszechnym, tzn., czy to cały naród ma pretensje do całego narodu, narodowe interesy jednych zderzają się z interesami drugich? Czy też ta wrogość jest odzwierciedleniem tysięcy i setek tysięcy typowych incydentów na płaszczyźnie indywidualnej, które nakładając się na siebie, wytworzyły coś w rodzaju psychozy?*

P.W.: – Na ten temat mogę snuć tylko przypuszczenia, bo po prostu nie wiem, jak Ukraińcy w masie odnoszą się w tej chwili do Polaków. Zakładam, że odnoszą się wrogo. Wiem, że wielu Ukraińców nosi w sobie uczucie zapiekłej nienawiści. Natomiast osobiście znam wielu Ukraińców, którzy odnoszą się do Polaków bardzo życzliwie. Uogólnienia są niesłychanie niebezpieczne. Niemniej jednak zastanawialiśmy się w gronie naukowców nad przyczynami wrogości Ukraińców do Polaków. Przecież mają oni znacznie więcej powodów do nienawidzenia Rosjan. W okresie głodu czy też likwidowania inteligencji na Ukrainie ofiary zbiorowych mordów liczone na miliony, podczas gdy wszelkie polskie akcje pacyfikacyjne w Małopolsce Wschodniej kończyły się poturbowaniem bądź śmiercią kilku osób. Skala nieporównywalna! Pojawiła się w związku z tym supozycja, że być może nienawiść jest reakcją nie na ludobójstwo, którego przeciętny człowiek wyobraźnią objąć nie jest w stanie, lecz na poszczególne przypadki okrutnego traktowania jednostek, z którymi przeciętny człowiek łatwiej może się utożsamiać. W czasie pacyfikacji, jak wiadomo, do ukraińskich wsi wchodziły oddziały polskiej kawalerii i zatruwały życie chłopom do tego stopnia, że zapomnieć było trudno: kwaterowanie, podpiłowywanie zrębów chałup, wyciąganie z chaty chłopca podejrzanego o agitację, ściąganie mu spodni i chłosta batem na oczach wsi. Ot, taka ułańska dydaktyka, której dzieci chłostanych do dziś nie mogą zapomnieć. Kto wie, może tego rodzaju upokorzenia zostawiają głębsze blizny w psychice społeczeństwa niż ludobójstwo, po którym nikt nie ostał się przy życiu.

*J.J.: – Na ukraińskich cmentarzach w Ameryce Północnej są osobne kwatery zasłużonych. Na grobach – stylizowane krzyże wojskowe i napis 1. U.D.,*

*co na polski przekłada się jako SS-Galizien. Miejscowi Ukraińcy uważają to za groby elity niepodległościowej. Jak to wytłumaczyć Polakom?*

P.W.: – SS-Galizien powstała jako ukraińska formacja wojskowa podporządkowana Waffen-SS i, jako Waffen, nie miała nic wspólnego z esesmanami z obozów koncentracyjnych. To była cena polityczna, jaką Ukraińcy musieli zapłacić, aby dostać niemiecką broń do rąk. W ostatnich latach wojny do Waffen-SS wcielano przymusowo, znałem Polaków, których tam wcielono, mimo że z hitleryzmem nie mieli nic wspólnego. Oczywiście my, Polacy, mamy sytuację moralnie czystą: nikogo z tych przymusowo wcielonych nie uważamy za bohaterów. Przeprowadźmy jednak jeszcze jedno drażniące porównanie ukraińsko-polskie. Otóż SS-Galizien było podobnym tworem jak efemeryczna *polnische Wehrmacht* w 1917 roku. Niektórzy uważali tę formację za załazek narodowej siły zbrojnej, niewiele ci ludzie zdążyli zdziałać, pozostało po nich trochę zamieszania. Chcę przypomnieć, że generał Władysław Anders po wojnie odznaczył ukraińskiego generała Pawła Szandruka krzyżem *Virtuti Militari*. Szandruk był oficerem petlurowskim w 1920 roku, potem był oficerem kontraktowym w Wojsku Polskim, krzyż dostał za kampanię wrześniową, w której mężnie się bił. Otóż generał Szandruk był dowódcą dywizji SS-Galizien, w której widział załazek ukraińskiej armii narodowej, armii bez żadnych zadań policyjnych. Zachowały się wspomnienia generała Szandruka, w których pisze, że nie była to łatwa decyzja. W pewnym sensie próbował nawiązać do doświadczeń Piłsudskiego i Legionów tworzonych po stronie państw centralnych, lecz porównanie to jest niewątpliwie mocno naciągane i obstawałbym raczej przy *polnische Wehrmacht* jako wcześniejszym polskim odpowiedniku SS-Galizien – z jednym zasadniczym zastrzeżeniem: SS miało dodatkowo hitlerowski багаż ideologiczny, który niestety obciąża Ukraińców politycznie i moralnie.

*J.J.: – Ktoś powiada mi, że Polak i Ukrainiec to niczym biblijni bracia: Abel zginął nad Zbruczem i nie doczekał się własnego państwa, natomiast Kain rozsiadł się wygodnie nad Wisłą i nawet „Solidarność” mógł sobie założyć.*

P.W.: – To jest według mnie zupełnie niezrozumiałe podejście. Nie przychodzi mi na myśl żadna sytuacja, w której można by porównać Polaka i Ukraińca do Kaina i Abła.

*J.J.: – A odwrotnie?*

P.W.: – Także nie, zdecydowanie nie!

*J.J.: – Czy Ukraińcy w II Rzeczypospolitej byli dyskryminowani przez Polaków?*

P.W.: – Oczywiście. Zaczynało się to już w szkole. W Małopolsce Wschodniej – jest to termin, przy którym będę się upierał, ponieważ z nim się zżyłem i tam się wychowałem – chłopcy ukraińscy byli traktowani przez polskich chłopców i nauczycieli jako coś gorszego. Używano przezwiska „Ukraińiec z czarnym podniebieniem”. Znam Ukraińców, którym świadomość odrębności narodowej wpoila właśnie polska szkoła. Stawali się Ukraińcami w samoobronie. We Lwowie, bywało, polscy studenci chodzili pod akademik ukraiński, aby wyśpiewywać gorszące parodie ukraińskich pieśni narodowych.

*J.J.: – A Ukraińcy nie chodzili pod polski akademik?*

P.W.: – O nie, oni byli na znacznie słabszej pozycji, dostaliby tęgie lanie, gdyby spróbowali. To wszystko działo się we wcześniejszym okresie, później główne awantury na uniwersytecie Polacy robili Żydom.

*J.J.: – A Ukraińcy Żydom nie robili awantur?*

P.W.: – Chyba nie. W każdym razie awantur ukraińsko-żydowskich przed wojną w ogóle nie pamiętam.

*J.J.: – Panie Profesorze, co Pan powie na tezę, iż nie dojdzie do prawdziwego zbliżenia ukraińsko-polskiego, dopóki Polacy nie zrezygnują z imperialnej postawy i poczucia wyższości kulturalnej, dopóki nie zapomną o swojej „misji kulturalnej” skierowanej na wschód, dopóki nie pogodzą się z faktem, że polska kultura nie jest wyższa lub głębsza od kultur narodów ościennych, choć rzeczywiście w pewnym okresie historycznym była bardzo atrakcyjna, dopóki nie przyznają, że to Czech Matejko, Białorusini Moniuszko i Chodkiewicz dokonali wkładu w polską kulturę i państwowość, nie zaś odwrotnie? Taka jest jedna z tez ukraińskich.*

P.W.: – Wie Pan, że to jest szalenie trudna kwestia. Cała polska misja jagiellońska – jak przyzwyczailiśmy się nazywać ten najbardziej in-spirujący okres naszych dziejów – jest dowodem niezwyklej wprost atrakcyjności polskiej kultury dla naszych wschodnich sąsiadów. Szalenie trudno byłoby Polakom wymazać to ze świadomości. Siła przyciągania kultury polskiej dla ludzi pochodzenia ukraińskiego, litewskiego, białoruskiego, żydowskiego, niemieckiego była wprost przemożna i najwyraźniej świadczyła o sile tej kultury – a stąd już tylko krok do uznania, że w danym okresie była to kultura w jakimś sensie wyższa. Myślę, że znana nam praktyka sprowadzania rangi

kultury polskiej do poziomu kultury agresywnej została skompromitowana od czasów stalinowskich. W okresie stalinowskim próbowano odrzucić całą spuściznę jagiellońską, sprowadzić historię Polski do historii obszaru między Bugiem i Odrą, mówiono o Szczecinie, który właściwie nigdy nie był polski, natomiast nie mówiono o Lwowie, Wilnie, Grodnie, które były częścią Rzeczypospolitej Polskiej. Otóż gdyby udało się wówczas wmówić Polakom, że historia Polski jest po prostu historią jej dzisiejszego obszaru, tyle że rzutowaną w przeszłość, i że o historii innych obszarów należy po prostu nie wiedzieć, to być może zniknęłoby w polskim społeczeństwie poczucie kulturalnej wyższości i świadomości tradycyjnej ekspansji kultury na wschód. Jak wiadomo, nie udało się tej świadomości cofnąć. Wprost przeciwnie, zainteresowanie losem Polaków w przeszłości i obecnie na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Ukrainy zwiększyło się nawet w ostatnim okresie. Toteż nie widzę, jak by można wmówić Polakom, że ich kultura nie była, historycznie rzecz biorąc, kulturą wyższą.

Oczywiście natychmiast trzeba by się zastanowić, czy i jak można ustawiać kultury narodowe wyżej lub niżej, czy mamy jakieś kryteria, aby tego dokonywać. Lecz to już jest problem daleko przerastający zasięg stosunków polsko-ukraińskich.

Toronto–New Haven, październik–listopad 1988 r.

#### Z prof. Frankiem Sysynem

JERZY JASTRZĘBOWSKI: – *Na przełomie października i listopada kilka narodów Europy Środkowo-Wschodniej świętowało 70. rocznicę niepodległości. Trwał koncert bałtycki. Natomiast nie słyhać było, aby śpiewano „Szczec ne wmerła Ukrajina”, nie widać było flagi żółto-błękitnej. Dlaczego, Panie Profesorze?*

FRANK SYSYN: – Były i flagi i śpiewy, lecz prasa mało o tym pisze. 1 listopada we Lwowie, na janowskim cmentarzu ukraińskich weteranów walk o niepodległość, zebrał się tłum oceniany na 20 do 50 tysięcy ludzi, odprawiono panachydę nad grobami prezydenta ZURL Kostia Łewyckiego<sup>11</sup> i generała Myrona Tarnawskiego<sup>12</sup>, dowódcy ukraińskiej armii galicyjskiej. Tłum niósł żółto-błękitne sztandary i śpiewał hymn

<sup>11</sup> [Kost' Łewycki (1859–1941) – premier Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, adwokat, ukraiński parlamentarzysta, publicysta, polityk, działacz państwowy i społeczny.]

<sup>12</sup> [Myron Tarnawski (1869–1938) – generał-czetar Ukraińskiej Armii Galicyjskiej (UHA); 5 lipca–7 listopada 1919 naczelny dowódca UHA; generał Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej.]

Strzelców Siczowych<sup>13</sup>. Prawdą jest, że ruch niepodległościowy na razie daje o sobie znać głównie na terenach galicyjskich, w mniejszym stopniu na Wołyniu, zaś bardzo słabo na Ukrainie Wschodniej. Znane są przyczyny takiego rozwoju wydarzeń. Na terenach byłych Austro-Węgier ruch ukraiński organizował się już w drugiej połowie XIX wieku i stąd znacznie silniejsze przywiązanie ludności Ukrainy Zachodniej do symboli niepodległości. Polska przedwojenna wprawdzie prześladowała wszelkie przejawy ruchu ukraińskiego, lecz nie niszczyła fizycznie elity społeczeństwa ukraińskiego. W trakcie pacyfikacji przeprowadzanych przez polskie władze na Ukrainie Zachodniej miały miejsce akty zbrodnicze, lecz nie można ich porównać z ludobójstwem Stalina na Ukrainie Wschodniej, gdzie wyniszczono głodem miliony Ukraińców. Na to wyniszczenie nałożyła się niesamowita hekatomba drugiej wojny światowej, po której nastąpiła restalinizacja i wreszcie rusyfikacja czasów Breżniewa. Straty w ukraińskiej substancji narodowej są tak ogromne, że trudno porównywać je ze stratami republik bałtyckich. Poza tym działa czynnik tradycji państwowej: w republikach bałtyckich rodzice mieli co przekazywać swym dzieciom i, jak to dowodnie widać, przekazywali. Wreszcie zasadnicze znaczenie dla wolnego tempa przemian na Ukrainie ma stosunek miejscowej partii komunistycznej do sprawy suwerenności. KP Ukrainy jest w opozycji nawet do gorbaczowowskiej pierestrojki. Wołodmyr Szczerybki jest jedynym pogrobowcem Breżniewa wciąż pozostającym u władzy. Partyną nomenklatura na Ukrainie wciąż trzyma niezależne inicjatywy w ryzach. Wydaje się, że Gorbaczow pozwala na eksperymentowanie z głośnością w małych republikach bałtyckich, lecz nie na ogromnej i ludnej Ukrainie.

*J.J.: – Wybiegnijmy wyobraźnią w przyszłość. Czyba warto by się Polakom z Ukraińcami, a może i Ukraińcom z Polakami dogadać? Padły już przecież z ust hierarchów dwóch Kościołów słowa „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”, choć hierarcha ukraiński sformułował to zdanie ostrożniej. Czy nie czas już, aby elity intelektualne obu narodów podjęły pracę nad historycznym pojednaniem i porozumieniem?*

F.S.: – Ukraińcy i Polacy powinni się ze sobą porozumiewać i dojść do porozumienia. Jeśli chodzi o wypowiedzi hierarchów, to obawiam się, że hierarchia Kościoła w Polsce wypracowała pewien model porozumienia w stosunku do Kościoła i do narodu niemieckiego i obecnie

<sup>13</sup> [Strzelcy Siczowi – jedna z regularnych formacji armii Ukraińskiej Republiki Ludowej w latach 1917–1919, stworzona z Ukraińców galicyjskich, później także z Ukraińców naddnieprzańskich; pierwszym dowódcą był Ołeksandr Łysenko, następnie płk Jewhen Konowalec.]

zakłada, że ten sam model sprawdzi się w odniesieniu do Ukraińców. Nie jestem przeciwny takiemu porozumieniu, lecz pozwolę sobie sformułować ostrzeżenie: stosowanie takiej gotowej formułki w dialogu polsko-ukraińskim może skończyć się rozczarowaniem. Poza tym pozostaje sprawa jaskrawej nierówności stron: polska hierarchia reprezentuje cały polski Kościół i w dużej mierze również naród na swym własnym terytorium. Natomiast arcybiskup większy Lwowa kardynał Lubacziwski<sup>14</sup> jest wychodźcą reprezentującym Kościół w diasporze oraz Kościół podziemny w kraju. Jest to zresztą na Ukrainie kościół mniejszościowy. Nawet w kontekście emigracyjnym pożyteczniejsze byłoby wydanie wspólnego oświadczenia Kościołów greckokatolickiego i prawosławnego, nie zaś tylko pierwszego z tych dwu. Wprawdzie ukraińska Cerkiew prawosławna również jest zakazana w ZSRR, niemniej jednak reprezentuje ona większość wierzących na Ukrainie.

Czy elity intelektualne mają przewodzić dziełu porozumienia? Tak, mają. Trzeba tylko pamiętać, że dotychczas dialog odbywa się głównie między Polakami z Polski a ukraińskimi emigrantami lub potomkami emigrantów. W takiej sytuacji intelektualiści niewiele konkretnych przyrzeczeń mogą sobie nawzajem złożyć. Powinni oni raczej pracować nad unaocznieniem stronie przeciwnej – i własnym rodakom – wielu szkodliwych stereotypów i różnorodnych mitów narodowych zachowanych w świadomości ludzkiej. Trzeba wreszcie zacząć postrzegać zaszłości historyczne również z perspektywy strony przeciwnej. Bez tego nie będzie prawdziwego postępu. I tu jest ogromne pole do działania dla intelektualistów.

*J.J.: – A więc porozmawiajmy o mitach narodowych. Mówię uczonemu pochodzenia ukraińskiego, że dogadać się trzeba bez względu na to, po czyjej stronie granicy leży Lwów. W odpowiedzi słyszę, że dogadać się można bez względu na to, po czyjej stronie granicy leży Peremyszl. Jak tu się więc dogadać?*

F.S.: – Opanował Pan ten fragment naszej prywatnej korespondencji doskonale. Niech Pan sobie wyobrazi, że nie wstydzę się przyznać, że to ja tak Panu odpisałem. Jak może Polak w 1988 roku pisać: „bez względu na to, po czyjej stronie granicy leży Lwów”? Przecież wiadomo, po czyjej stronie Lwów jest i już chyba pozostanie. Moją pierwszą reakcją było nie odpowiadać na list. Po namyśle jednak odpowiedziałem, podstawiając nazwę Peremyszl pod nazwę Lwowa, aby Polak

<sup>14</sup> [Kard. Myrośław Lubacziwski (1914–2000) – ukraiński duchowny greckokatolicki, arcybiskup większy Lwowa, od 1984 zwierzchnik Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-ukraińskiego; 1991 uroczyście powrócił do Lwowa.]

mógł wczuć się w duszę Ukraińca, wobec którego kwestionuje się ukraińskość Lwowa. Obecna granica, którą między naszymi narodami wytyczyli inni, nie zadowala ani jednej, ani drugiej strony. Jedy- nym rozwiązaniem, mogącym posunąć naprzód sprawę porozumie- nia ukraińsko-polskiego i zapewnić w przyszłości pokój i lepszy ład w Europie Wschodniej, jest zaakceptowanie tej granicy. Oczywiście starajmy się, aby stawała się coraz bardziej „porowata”, przepuszczają- cą ludzi w obu kierunkach. W przyszłości trzeba obniżyć bariery gra- niczne do tego stopnia, aby ani Peremyszl dla Ukraińców, ani Lwów dla Polaków nie wydawały się odległymi miastami.

*J.J.: – Jakie są wzajemne stereotypy narodowe Polaka i Ukraińca?*

F.S.: – Powiedzieli mi naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego, że wśród Polaków najczęściej spotykanym przymiotnikiem kojarzonym ze słowem „Ukraińiec” jest przymiotnik „krwawy”. Nie znam podob- nych badań w odwrotnym kierunku, jednak na podstawie prywatnych rozmów wnioskuję, że stereotyp Polaka zamyka się w przymiotniku „fałszywy”. Badania takie są ciekawe, lecz do wyników trzeba podcho- dzić bardzo ostrożnie. Powinno się również prowadzić badania nad autostereotypami obydwu stron. Jest to niedoceniany, a bardzo ważny aspekt uzdrawiania stosunków ukraińsko-polskich: umiejętność spoj- rzenia na siebie oczami partnera i porównania z własną wizją swej roli. Mówi o tym Pantelejmon Kulisz: te dwa narody na małym skraw- ku ziemi spoglądają na siebie z taką obawą o przyszłość, iż przesta- ły przyglądać się samym sobie. Oczywiście celem wszelkich dyskusji o stereotypach winno być ich podważanie.

*J.J.: – Kiedy powstały takie stereotypy? Kiedy nastąpiło pęknięcie mię- dzy dwoma narodami o tak pokrewnej kulturze: w okresie powstania Chmielnickiego, czy może dopiero w 1919 roku?*

F.S.: – Podłoże konfliktu formowało się już od końca XVI wieku, jed- nak zasadnicze pęknięcie między naszymi narodami nastąpiło dopie- ro w latach 1848 i 1867/1868. Zaryzykuję podejrzenie o parafianisz- czyznę: zarzewie konfliktu powstało wskutek polityki Habsburgów na stosunkowo małym skrawku Ukrainy, w Galicji Wschodniej. Nie mam na myśli polskiej legendy, iż „źli Habsburgowie” celowo skłócili Ukraińców z Polakami. Mam na myśli skutki dwóch posunięć Habs- burgów: ich decyzję z 1848 roku, aby nie dzielić Galicji na dwie części, oraz następną decyzję, na mocy której autonomię prowincji przeka- zano w latach 1867/1868 w ręce polskich konserwatystów. Od tego momentu dla Ukraińca symbolem prześladowcy przestał być Wiedeń,

przestała być Moskwa, a stał się nim Polak. Taka jest ironia historii. Polacy uśpili w sobie wrażliwość na problem ukraiński, zaczęli żyć złudzeniami, co wykazali swym stosunkiem do Ukraińców w 1918 roku. Ostatecznie przyczyniło się to do załamania się wpływów polskich na tym terenie. Taka jest ironia historii.

*J.J.: – Czy Ukraińiec widzi analogię między zagrożeniem Polski przez Rosję i Niemcy a zagrożeniem Ukrainy przez Rosję i Polskę? Który z dwóch sąsiadów – według Ukraińca – wyrządził więcej krzywd Ukraińcom?*

F.S.: – W sensie geopolitycznym można by taką analogię przyjąć. W sensie historycznym istnieje ona z pewnością. Natomiast co do zakresu i porównywalności krzywd ukraińskich, bardzo to trudne pytanie. Obawiam się nawet, że na gruncie etycznym jest ono niewłaściwe. Proszę sobie wyobrazić Niemca, który pyta Polaka: No to właściwie kto – my czy Sowietci – wyrządził Wam większą krzywdę? Cóż na to może Polak odpowiedzieć? Zamiast robić takie porównania, lepiej byłoby zabrać się do solidnych badań nad stosunkami ukraińsko-polskimi i ukraińsko-rosyjskimi. Porównania są bardzo ryzykowne i nie widzę z nich pożytku.

*J.J.: – Czy mówiąc o Polakach, czuje się Pan Profesor obiektywny, wolny od uprzedzeń?*

F.S.: – Byłbym nieuczciwy, gdybym tak twierdził. Oczywiście że mój stosunek do spraw ukraińsko-polskich jest zabarwiony zaszłościami zarówno historycznymi, jak też rodzinnymi. Urodziłem się już w Ameryce, ale wychowała mnie babcia, która opuściła strony rodzinne ze względu na niemożliwą do zaakceptowania polską okupację jej ojczyzny – Republiki Zachodnioukraińskiej. Tak ona na to patrzyła. Mogę powiedzieć, że swe amerykańskie obywatelstwo zawdzięczam w pewnej mierze zwycięstwu Polaków w wojnie 1919 roku. Moja babka wywiozła z Ukrainy Zachodniej opinię, że wojsko polskie w 1919 roku prześcignęło w okrucieństwie zarówno żołnierzy rosyjskich, jak i austriackich z pierwszej wojny światowej, wspominała sceny więzienia i męczenia inteligencji ukraińskiej przez Polaków. Wszystko to błędnie w porównaniu w masakrami drugiej wojny, lecz tego już moja babcia nie doświadczyła, nie widziała, co działo się na jej ziemi ojczystej za Hitlera i za Stalina. Rok 1919 wystarczył, aby babka do dzisiaj nie cierpiała Francuzów za to, że przysłali armię Hallera na pogrom Ukraińców. Dzisiejsze pokolenie bardzo już oddaliło się od tego konfliktu. Trzeba jednak pilnować, aby takie „anegdoty rodzinne” nie przekształcały się w zastygłe stereotypy, trudne do wykorzenia.



*J.J.: – Czy wrogość Ukraińców do Polaków została może spotęgowana przez wagą kulturalną Polaków? Mówię zwłaszcza o ich kulturze politycznej...*

F.S.: – Jest faktem niepodważalnym dla wieku XIX, jak i XX, że polskie wzorce polityczne, kulturalne, społeczne bywały lepiej wykształcone i skuteczniejsze w praktyce niż wzorce ukraińskie i że Ukraińcy w wielu przypadkach kształtowali swoje zachowanie polityczne i swą kulturę w reakcji na polskie wzorce. Te polskie wzorce postępowania bywały zresztą bardzo pozytywne z punktu widzenia interesów ukraińskich. Nie ulega wątpliwości, że konfrontacja między społeczeństwem polskim i rządem carskim w walce o dominację na terenach ukraińskich, litewskich i białoruskich wytworzyła przestrzeń społeczną potrzebną do uformowania ruchów narodowych tych trzech narodów. Prawdą jest, że Polacy dyskryminowali Ukraińców aż po rok 1939, a również po wojnie; jednak prawdą jest również, że elita inteligencji zachodnio-ukraińskiej powstała właśnie pod wpływem polskiej szkoły i polskich wzorców kulturalnych. Ukraińcy, którzy ze względów politycznych odrzucają bądź pomniejszają ten wpływ, zaprzeczają świadectwu historii. Niestety prawdą jest również, że poczucie wyższości pewnej grupy Polaków, bardzo wpływowej grupy, doprowadziło do negowania istnienia ukraińskiego narodu oraz do przyznania sobie prawa do rządzenia Ukraińcami wbrew ich woli. I tu zgoda się kończy, bowiem Ukraińcy nigdy w stosunku do Polaków czegoś podobnego nie czynili. Taki stosunek wyższości wytworzył głębokie antypolskie uprzedzenia wśród wielu Ukraińców.

*J.J.: – 1 listopada 1918 roku to dla Polaka początek bohaterskiej obrony polskiego Lwowa. Co ta data oznacza dla Ukraińca ?*

F.S.: – Oznacza ona datę proklamacji zachodnioukraińskiego państwa. Ta data dorównuje zarówno w sensie emocjonalnym, jak i historycznym dacie 22 stycznia 1918 roku, dacie ogłoszenia niepodległości Ukrainy Wschodniej. Obie daty są źródłem dumy dla absolutnie wszystkich ukraińskich ugrupowań niepodległościowych. Pamięci o niepodległej Ukrainie nie udało się i chyba nie uda się już wykończyć. Popularność tej daty jest tak wielka, że w narodowej tradycji ukraińskiej trudno doszukać się jakiegokolwiek próby zrozumienia powodów, dla których mniejszość polska w Galicji Wschodniej – oraz większość polska we Lwowie – nie mogła sobie wyobrazić możliwości ułożenia sobie życia w ramach państwa ukraińskiego.

*J.J.: – Polski autor określa wojnę polsko-ukraińską jako punkt zwrotny w dziejach obu narodów i jako kluczowy, lecz wciąż jeszcze niedoceniany*

*dramat w dziejach nowożytnej Europy, dramat ciążyący na losach Europy do dziś. Dlaczego tak miałyby być?*

F.S.: – Maciej Kozłowski wyjaśnia to w swej książce *Między Sanem a Zbruczem. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*<sup>15</sup>. Myślę, że książka ta stanie się ważnym krokiem w kierunku porozumienia polsko-ukraińskiego. Oczywiście o znaczeniu tej wojny dla losów Europy mówili już wcześniej ukraińscy historycy, w tym zwłaszcza Iwan Łysiak-Rudnycki. Ta wojna związała na polskim froncie stosunkowo dobrze zorganizowaną armię galicyjską, która w związku z tym nie mogła bić się o Ukrainę Wschodnią. Nigdy już się nie dowiemy, jakie perspektywy historyczne dla Europy Wschodniej zostały przekreślone wraz ze zwycięstwem Polaków w 1919 roku. Okrzepnięcie państwa ukraińskiego, w skład którego wchodziłaby Galicja Wschodnia, wytworzyłoby kompletnie inną równowagę sił w Europie Wschodniej. Na pewno lepiej stałoby się dla sprawy ukraińskiej. Nie do mnie należy wyrokowanie, czy dla sprawy polskiej byłoby lepiej czy gorzej. Z pewnością państwo polskie byłoby terytorialnie mniejsze. Czy byłoby trwalsze? Nie wiem. Wiem natomiast, że rezultat 1919 roku był katastrofalny zarówno dla sprawy ukraińskiej, jak i dla stosunków ukraińsko-polskich. Co więcej – był ciosem dla ukraińskiej myśli politycznej. Cóż bowiem się stało? Oto Polacy udowodnili ukraińskiej inteligencji, wychowanej w legalistycznej tradycji austro-węgierskiej, że według Polaków narody zwyciężają nie sprawiedliwością i prawem, lecz siłą. To zburzyło stary świat pojęć. To przekonało Ukraińców, że jedyną drogą do zaspokojenia aspiracji narodowych jest użycie siły, nawet terroru. Od tego czasu Ukraińcy tylko czekali na okazję i na sojusznika, aby obalić ustalenia traktatu wersalskiego.

J.J.: – *Ukraińskie marzenia o niepodległości u boku niemieckiego sojusznika w 1941 roku zakończyły się bardzo szybko. Ukraińscy niepodległościowcy znaleźli się w więzieniach bądź w podziemiu. Jak ocenia Pan rolę UPA?*

F.S.: – Zacznę od wcześniejszego okresu. Społeczeństwo zachodnio-ukraińskie końca lat trzydziestych znalazło się w stanie głębokiego kryzysu. Gorączkowo szukało metody skutecznej walki z polską okupacją. Przywództwo duchowe narodu przeszło wówczas w ręce radykalnego skrzydła OUN. Potem nastąpiła sowiecka okupacja lat 1939–1941. W tych latach wpływy dawnych ugrupowań politycznych zostały wyeliminowane niemal do zera. W takich okolicznościach,

<sup>15</sup> [M. Kozłowski, *Między Sanem a Zbruczem. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Kraków 1990.]

w lecie 1941 roku, banderowski odłam OUN proklamował utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego, śpiesząc, by nie przegapić okazji w wirze wydarzeń. Wówczas Niemcy rozpoczęły masowe aresztowania. Zaczęła się niemiecka okupacja Ukrainy.

Rolę UPA uważam za przejaw samoobrony społeczeństwa ukraińskiego przed gwałtem kolejnych okupantów. I za przejaw nadziei, iż gdy przeminie wojna, UPA dopomoże w przegnaniu Niemców, zapobiegnie powrotowi Polaków, postawi tamę inwazji Sowietów. Przejaw nadziei, iż naród ukraiński, dzięki UPA, będzie miał coś do powiedzenia pod koniec wojny. Niewiele dróg wyboru pozostawało Ukraińcom w tym czasie.

*J.J.: – Czy UPA mordowała Polaków? Cywilną ludność polską?*

F.S.: – UPA mordowała Polaków, AK mordowała Ukraińców. Obie podziemne armie mordowały członków społeczności strony przeciwnej, włącznie z ludnością cywilną. Mordy popełnione na Polakach na Wołyniu winny być bolesną sprawą dla każdego Ukraińca. Jest już najwyższy czas, aby podjąć poważne badania nad tym tematem. Muszą to być badania podejmowane nie w celu udowadniania winy jednej lub drugiej strony – trzeba po prostu przeprowadzić dowód prawdy historycznej. Widzę tu poważne trudności natury psychologicznej. Po pierwsze, o ile zarówno Polacy, jak i Ukraińcy gotowi już są do szczerzej dyskusji nad wydarzeniami lat 1918–1919, to nie osiągnęli jeszcze tego stanu gotowości w odniesieniu do konfliktu polsko-ukraińskiego z czasu drugiej wojny światowej. Przyczynę tego upatrywałbym w presji propagandy i historiografii sowieckiej: ich potępienie zarówno AK, jak i UPA było tak totalne i niesprawiedliwe, iż w reakcji na nie zarówno Polacy, jak i Ukraińcy wytworzyli odruchy totalnej obrony i totalnego usprawiedliwienia. Trudno jest tę barierę przełamać. Poza tym, o ile w Polsce AK jest już od dawna zrehabilitowana, to w ZSRR UPA nadal jest potępiana. Ukraińską reakcją na to jest, rzecz jasna, bezkrytyczne gloryfikowanie UPA.

*J.J.: – Do kogo metropolita Andrej Szeptycki kierował wezwanie „Ne ubyj”? Kto kogo mordował?*

F.S.: – Uważam, że jego apel miał na celu zapobieżenie bratobójczym masakrom jednych Ukraińców przez drugich, jak również zapobieżenie akcjom ukraińskim skierowanych przeciw Polakom, a w większej jeszcze mierze przeciwko Żydom. Szeptycki chciał przywrócić normy moralności chrześcijańskiej w warunkach załamania się wszelkich norm postępowania.

*J.J.: – Czy Andrej Szeptycki był Ukraińcem czy Polakiem?*

F.S.: – (*śmiech*) Ukraińcem czy Polakiem? To jeden z tych cudownych, wręcz niesamowitych przypadków, gdy wszystko zależy od tego, która strona o tym mówi. Szeptyccy byli starą rodziną ukraińską, z której wywodziło się kilku biskupów unickich. W tym sensie metropolita Szeptycki wywodził się z ruskiej elity. Lecz Polacy mogą oczywiście przywołać w tym momencie fakt, iż matką metropolity była Fredrówna z domu. Ludzie o tak mieszanych rodowodach sami podejmują decyzje o tym, kim są. Szeptycki zdecydował, iż wraca na łono narodu ukraińskiego, i tak też widzą tę sprawę Ukraińcy.

*J.J.: – Jak wytłumaczy Pan Polakom sprawę SS-Galizien?*

F.S.: – Ukraińcy sami do dziś nie mogą się zgodzić, czy poparcie udzielone przez pewną frakcję ukraińską niemieckiej decyzji utworzenia SS-Galizien w 1943 roku było słuszne. Rozważmy tę sprawę. Ludzie postępują według wzorów dostarczonych im przez historię. W 1943 roku takim wzorem była pierwsza wojna światowa. Ukraińcy sięgnęli do przykładu polskich Legionów oraz ukraińskich Strzelców Sioczowych. SS-Galizien, później przeformowana i przemianowana na Pierwszą Ukraińską Dywizję, miała być użyta do walki o niepodległość Ukrainy w momencie zakończenia wojny światowej. Tyle że sytuacja polityczna Ukraińców była znacznie cięższa od sytuacji Polaków. Polacy mieli jeszcze szanse i nadzieje na pozytywny scenariusz wydarzeń po wojnie. Mieli aliantów. Ukraińcy mieli samych wrogów, bowiem do Niemców i Sowietów dokładali jeszcze Polaków. Podpisanie się pod inicjatywą tworzenia SS-Galizien było niejako aktem rozpacz. Nazwa SS kojarzy się na ogół z ludobójstwem. Pogodzenie się z etykietką SS było więc wielkim błędem. Trzeba jednak pamiętać, że społeczeństwo ukraińskie widziało w tej formacji nie tyle SS co Waffen. Poza tym, co do samej działalności Dywizji, jest już od dawna udowodnione, że ukraińskie formacje nie brały udziału w tłumieniu np. powstania warszawskiego. Należałoby podjąć badania w celu wyjaśnienia innych działań tej dywizji. Tak czy owak nie zgadzam się z argumentem, że zgoda na tworzenie SS-Galizien jest usprawiedliwiona, ponieważ trzeba było iść na mniejsze zło, widząc główne zagrożenie w Rosji sowieckiej. Należy pamiętać, że hitlerowska Rzesza była państwem zbrodniczym, ludobójczym. Jednak trzeba też rozumieć motywację tych młodych ludzi, którzy zgłaszali się do służby w SS-Galizien. Po poddaniu się dywizji w 1945 roku zachodni alianci potraktowali jej młodych żołnierzy jak jeńców wojennych i nie deportowali ich przymusowo do ZSRR, tak jak zrobili z setkami tysięcy innych. Wielu spo-

śród byłych żołnierzy dywizji nadal działa w ukraińskich organizacjach na Zachodzie.

*J.J.: – Czy Polak i Ukraińiec to biblijni bracia Kain i Abel?*

F.S.: – Dla historyka te biblijne porównania nie mają sensu. Istotnie, na Ukrainie Zachodniej daje się wyczuć zawiść, iż historia lepiej obezła się z Polakami niż z Ukraińcami. Z pewnością istnieje nierówność w obecnej sytuacji obu narodów. Ukraińskie społeczeństwo i jego kultura zostały niesamowicie osłabione wydarzeniami ostatniego półwiecza. Natomiast polskie społeczeństwo – mimo ogromnych strat – znajduje się w nieporównanie lepszym stanie, głównie dzięki istnieniu własnego quasi-niepodległego państwa. Siły żywotne ukraińskiego społeczeństwa zostały osłabione do tego stopnia, iż Ukraińcom grozi realne niebezpieczeństwo, że Polacy – w momencie zaistnienia warunków dla autentycznego dialogu z Ukraińcami – mogą ulec pokusie prowadzenia rozmowy nie z Ukraińcami, lecz o Ukraińcach z silniejszym partnerem, to znaczy z Rosjanami. Mogą również ulec pokusie ponownego użycia siły, tak jak zrobili to siedemdziesiąt lat temu. Skończyłoby się to katastrofą dla obu narodów.

*J.J.: – We Wrocławiu władze PRL zarejestrowały Towarzystwo Miłośników Lwowa; Polskie Towarzystwo Historyczne żąda rewindykacji pozostałej we Lwowie części zbiorów Ossolineum; pojawiają się nekrologi Orłąt Lwowskich... Jak takie sprawy rozumie Ukraińiec?*

F.S.: – Mam bardzo mieszane uczucia wobec prób odzyskania przez Polskę części księgozbioru Ossolineum. Z jednej strony rozumiem chęć polskich uczonych zyskania doń dostępu – jest to wszak część polskiej kultury. Lecz z drugiej strony pamiętajmy, że Ukraina Zachodnia, Białoruś, Litwa były częścią polskiej tradycji kulturalnej. Odbierając im teraz resztki polskiej spuścizny, zrywamy ciągłość tej tradycji. Znacznie mądrzej byłoby pozostawić księgozbiory tam, gdzie się zachowały, natomiast otworzyć granice i bramy bibliotek.

Zarejestrowanie Towarzystwa uważam za krok pozytywny, choć chciałbym oczywiście poznać jego program działania. Sprawa Orłąt: nie ma dwóch zdań, iż zarówno Polacy, jak i Ukraińcy winni pielęgnować pamięć swych Orłąt, które niegdyś mężnie biły się o Lwów. Oby tylko walki o Lwów wspomniane były w ich historycznym kontekście; oby heroizm walczących nie przesłaniał faktu, iż walka Polaków o Lwów była w odczuciu Ukraińców walką niesprawiedliwą. Polacy powinni być bardziej niż inni wyczuleni na pojęcie sprawiedliwości dziejowej. Natomiast obecne zainteresowanie Polaków Ukrainą, tak

jak i zainteresowanie Ukraińców Polską, uważam za całkowicie naturalne. Nie powinno być ono hamowane.

*J.J.: – Czy społeczeństwa Polski i Ukrainy staną się w przyszłości na tyle silne wewnętrznie, pozbawione uprzedzeń, iż Polacy na Ukrainie, a Ukraińcy w Polsce będą przyjmowani na zasadzie uprzywilejowanych gości?*

F.S.: – W tej mierze jestem wielkim optymistą. W dotychczasowej historii, aż do drugiej wojny światowej, przeszkody na drodze do zbliżenia ukraińsko-polskiego były nie do pokonania. Problemy te zostały w czasie wojny rozstrzygnięte w sposób niezwykle krwawy, lecz decydujący dla obu stron. W granicach PRL znalazły się jedynie niewielkie enklawy, które mogłyby być kwestionowane jako nie do końca polskie – np. okręg białostocki przez Białorusinów, zaś Przemyśl, Chełmszczyzna i Łemkowszczyzna przez Ukraińców. Odwieczny polski problem uciskanych mniejszości narodowych został rozwiązany, a tym samym otwarta została droga do zbliżenia między Polakami i ich wschodnimi sąsiadami. Państwo polskie i ludność polska przestały być czynnikiem prześladowczym na Ukrainie Zachodniej. Tym samym zanikły warunki, w których Polacy byli postrzegani jako element wrogi. Obecne realia polityczne, wspólne dla Polaków i Ukraińców, stwarzają warunki dla pokonania obciążeń historycznych. Pozostaje sobie życzyć, aby odbywająca się właśnie wielka debata ukraińska wśród elity polskiej inteligencji, przy poparciu polskiego Kościoła, sięgnęła wreszcie w głąb mas społeczeństwa polskiego. Na podobną debatę polską wśród ukraińskiej inteligencji i ukraińskiego społeczeństwa przyjdzie jeszcze poczekać z powodów przedstawionych w odpowiedzi na Pańskie pierwsze pytanie. Ukraińcy są na nieco wcześniejszym etapie odbudowy swej świadomości historycznej. Wciąż jeszcze walczą o zachowanie pamięci, z konieczności gloryfikując każdy zachowany jej szczegół. Polacy są silniejsi: są już w stanie kwestionować niektóre ze swych wątpliwych zwycięstw dziejowych. Wniosek z tego dla mnie jasny. Niechże Polacy, jako strona silniejsza, wykażą więcej wyrozumiałości, cierpliwości i dobrej woli dla bardzo już umęczonego narodu ukraińskiego. Obustronne korzyści z takiego podejścia do sprawy polsko-ukraińskiej mogą okazać się rewelacyjne, i to już w ciągu najbliższego pokolenia.

Uniwersytet Harvarda–Toronto–Oxford, sierpień–grudzień 1988 r.

## Wielobarwny bukiet kwiatów

Z doktorem Włodzimierzem Mokrym\*, znawcą ukraińskiej literatury, posłem na Sejm, rozmawia Maciej Kozłowski

MACIEJ KOZŁOWSKI: – Kiedy przed czterema laty cenzura w całości konfiskowała specjalny numer „Znaku”, poświęcony sprawom ukraińskim, grożąc zamknięciem pisma, gdy na „Tygodnik Powszechny” sypały się gromy za wydrukowanie tekstu o obecnym świętym Adamie Chmielowskim, gdyż jego autorem był metropolita Andrzej Szeptycki, a jednocześnie w masowych nakładach ukazywały się książki w rodzaju „Herosów spod znaku tryzuba”<sup>1</sup> Edwarda Prusa, nikt nie mógł przypuszczać, że już za kilka lat Ukraińcy w Polsce będą mieli swego biskupa<sup>2</sup>, swego posła na Sejm, że obchody rocznicy chrztu Rusi odbędą się z udziałem kardynałów Lubacziwskiego i Glempa na Jasnej Górze<sup>3</sup>, słowem, że nieprawdopodobne stanie się faktem. Jak wszystkie te zmiany widzą mieszkający w Polsce Ukraińcy?

WŁODZIMIERZ MOKRY: – Zawsze byłem romantykiem, ale oczywiście tak jak wszyscy jestem zaskoczony tempem i zakresem zachodzących zmian. Wspominasz tak niedawne, a przecież tak już odległe czasy, kiedy próbowaliśmy w różny sposób, z niemałymi trudnościami, działać na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego, ale przecież także polsko-białoruskiego, polsko-żydowskiego. Nikt nie przypuszczał, że owoce tych działań można będzie oglądać tak prędko i że okażą się tak wspaniałe. Naprawdę rzadka to satysfakcja.

M.K.: – Jak szeroko Twój mieszkający w Polsce współrodacy podzielają ten pogląd? Wszak „Solidarność”, która tak mocno akcentowała zawsze

---

\* [Włodzimierz Mokry (1949) – polski filolog pochodzenia ukraińskiego, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, twórca Fundacji św. Włodzimierza; 1987 został uhonorowany nagrodą Fundacji Jana Pawła II za osiągnięcia naukowe ukazujące chrześcijańskie korzenie kultury ukraińskiej oraz działalność na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego; 1989–1991 poseł na Sejm z list Komitetu Obywatelskiego.]

<sup>1</sup> [E. Prus, *Herosi spod znaku tryzuba: Konowalec – Bandera – Szuchewycz*, Warszawa 1985.]

<sup>2</sup> [20 lipca 1989 duchowny greckokatolicki Jan Martyniak został biskupem pomocniczym Prymasa Polski; 16 stycznia 1991 mianowany przez Stolicę Apostolską ordynariuszem reaktywowanej po 45 latach diecezji przemyskiej obrządku bizantyjsko-ukraińskiego.]

<sup>3</sup> [Oficjalne obchody Millenium Chrztu Rusi-Ukrainy, z udziałem biskupów greckokatolickich na czele z abp. M. Lubacziwskim i polskiego episkopatu na czele z prymasem Polski abp. J. Glempe, odbyły się na Jasnej Górze 11 września 1988.]

*wartości narodowe, polskie, bywała przez przedstawicieli mniejszości często widziana jako ruch niosący zagrożenie. Czy fakt, że to właśnie „Solidarność” doprowadziła do zmian, o których mówiliśmy, odmienił ten obraz, rozwił obawy?*

W.M.: – Oczywiście przedstawiciele mniejszości, także ukraińskiej, którzy aktywnie uczestniczą w dokonujących się zmianach, myślą podobnie jak ja. Jednak zmiany są tak szybkie, dzieją się rzeczy tak zaskakujące, że wielu ludzi po prostu za nimi nie nadąża. Wielu wciąż nie może uwierzyć, że są to zmiany nieodwracalne. Lata nieufności i obaw nie mogą minąć bez śladu. Nadal spotykam się z zarzutami, że pracuję dla Polaków, że służę Polakom. Odpowiadam wówczas, że nigdy nie dzieliłem spraw na polskie czy ukraińskie. Dla mnie „Solidarność” była ruchem niosącym wartości uniwersalne, wynikające z tradycji chrześcijańskich. Ideę „Solidarności” rozumiem jako pochylenie się nad problemem każdego, a szczególnie skrzywdzonego człowieka, bez względu na jego pochodzenie narodowe czy światopogląd. Taką właśnie ideę solidarności starałem się propagować wśród Ukraińców w Polsce, a także za granicą przy okazji coraz liczniejszych kontaktów z moimi rodakami na Zachodzie i na Wschodzie. Na zarzuty odpowiadam, że staram się pracować wśród Polaków dla Ukraińców i wśród Ukraińców dla Polaków.

M.K.: – *Niektórzy uważają, że największym sukcesem „Solidarności” w ostatnich wyborach nie było wprowadzenie do Sejmu wszystkich 161 posłów z list Komitetu Obywatelskiego; nawet nie wybór 99 senatorów, lecz zwycięstwo w województwie gorzowskim kandydata, który nie krył swej ukraińskiej narodowości.*

W.M.: – „Solidarność” zdobyła 161 mandatów. Powiedziałem kiedyś, że było to 160 mandatów plus jeden, i moja obecność to jest właśnie ten jeden. Zgoda na kandydowanie nie była łatwą decyzją. Nie tylko dlatego że wiedziałem, jak trudną będę miał kampanię. Uważałem, że może jest jeszcze za wcześnie, że proces pojednania dopiero się rozpoczął, że nie wystarczy sprawy załatwić jednym nazwiskiem. Ale przekonano mnie. Kiedy jednak zdecydowałem się kandydować właśnie jako przedstawiciel mniejszości ukraińskiej i pojechałem do swojego okręgu wyborczego, gdzie byłem niemal zupełnie nieznanym, zorientowałem się, że ludzie widzą we mnie po prostu kandydata „Solidarności” i że mój program musi być przede wszystkim programem solidarnościowym. Mówiłem więc o sprawach ekonomicznych, społecznych, ekologicznych, o oświacie, o służbie zdrowia, o kulturze. Dopiero wówczas, mówiąc o lekturze, mówiłem o jagiellońskich



tradycjach, o kulturowej mozaice, o wzajemnym wzbogacaniu się wartościami pochodzącymi z różnych kultur. O tym, że taka tradycja wielości kultur przynajmniej częściowo jest do odtworzenia, w gorzowskim właśnie, gdzie tak wielu ludzi pochodzi ze wschodu. Ci ludzie pamiętają czasy, kiedy na Boże Narodzenie obok kolędy *Wśród nocnej ciszy* brzmiało *Boh predwicznyj narodył sia*. I kiedy to mówiłem, widziałem nieraz łzy wzruszenia w oczach Polaków. Ale oczywiście oprócz wzruszenia były też ataki, żale, pretensje. Starłem się to zrozumieć. Wielu z tych ludzi po raz pierwszy widziało żywego Ukraińca przyznającego się do swojej narodowości. Musiałem te żale i pretensje przyjąć. Byli tam ludzie, którzy wiele przeżyli, wiele przecierpieli. Mają oni prawo do bolesnych wspomnień, do żalu.

*M.K.: – O ile wiem, obok tych niejako naturalnych osadów złych wspomnień była też świadomie zorganizowana kampania oszczerstw, ataków, nienawiści.*

*W.M.: – To prawda, zwłaszcza pod koniec kampanii wyborczej, kiedy okazało się, że mimo wszystko moja popularność w stosunku do czterech kontrkandydatów rośnie, że nawet wielu z tych, którzy albo sami mają złe wspomnienia, albo wychowali się w tradycji takich wspomnień, będzie głosowało na mnie, kiedy zbyt słabe okazały się argumenty, że jestem „spadochroniarzem” z Krakowa, bez żenady sięgnięto do antyukraińskich stereotypów. Na trzy dni przed pierwszą turą wyborów na pierwszej stronie „Trybuny Ludu”, a także w całej partyjnej prasie lokalnej ukazał się artykuł, w którym twierdzono, iż miałem powiedzieć, że UPA to były takie same bandy jak AK. Wiadomo, co takie stwierdzenie dla polskiego społeczeństwa oznacza. Od tego też momentu zaczęła się akcja nieprzebiegająca w środkach. Pojawily się ulotki „Lepszy każdy skurwysyniec niż upowiec Ukrainiec”, „Mokry, na sucho ci to nie ujdzie” itd., moje plakaty niszczone czy też malowano na nich znak tryzuba i swastyki. Była to akcja zorganizowana, ulotki rozwożono żółtymi nyskami. Tak się również złożyło, że ten numer „Gazety Lubuskiej”, w którym ukazał się protest i wyjaśnienie gorzowskiego Komitetu Obywatelskiego do mojego okręgu w Choszcznie, nie dotarł przed 4 czerwca, a znalazł się w kioskach w poniedziałek po wyborach.*

*M.K.: – Jaka była reakcja na tę kampanię?*

*W.M.: – Bardzo różna. Niektórzy ludzie przychodzili do księży, pytali, jak w tej sytuacji mają głosować. W czasie spotkań z wyborcami, a spotkań takich odbyłem ponad sto, pojawiać się zaczęły bardzo*

agresywne pytania. Bywały też sytuacje dość zabawne, choć dla mnie niezbyt wesołe. Na jednym ze spotkań organizator witający przez mikrofon licznie zebranych wyborców zwierzył się publicznie, iż cieszy się podwójnie z mojego przyjazdu, ponieważ gdy tylko mnie zobaczył, kamień spadł mu z serca i teraz już wie, że całą kampanię przeciwko mnie prowadzą siły wrogie Polakom i „Solidarności”, którym nie [należy] wierzyć. A to, co się o mnie mówi, jest nieprawdą, gdyż, jak widać, jestem za młody na Ukraińca.

Odpowiedziałem wówczas, że jestem młody, ale jednak Ukraińiec, który przyjechał z ogólnopolskim programem solidarnościowym przewidującym miejsce dla wszystkich sumiennych ludzi, włącznie z przedstawicielami wszystkich żyjących w Polsce mniejszości narodowych, w tym także rozproszonych po całej Polsce w wyniku wysiedlenia w 1947 roku Ukraińców, których drobna część znalazła się w województwie gorzowskim. Także i z tego trudnego, ale i ważnego spotkania wyszedłem zwycięsko. Ludzie po wyjaśnieniu przyczyn wielu dramatów z naszej wspólnej historii i przedstawieniu proponowanych przez „Solidarność” perspektyw i konkretnych rozwiązań przekonywali się, odzyskiwali wiarę.

Charakterystyczne, że bardziej agresywni i nieprzejednani, gdy chodzi o przełamanie uprzedzeń i wrogości do Ukraińców, byli ci dyskutanci, którzy trudnych i bolesnych spraw nie znali z autopsji, lecz odwoływali się do pośrednich przekazów czy odpowiedniej literatury produkowanej np. przez E. Prusa, Artura Batę<sup>4</sup> (*Bieszczady w ogniu*<sup>5</sup>) czy „klasyka” J. Gerharda (*Łuny w Bieszczadach*<sup>6</sup>, książki wydawanej aż czternaście razy w masowych, stutysięcznych nakładach w celu upowszechniania i utrwalania negatywnego stereotypu Ukraińca-hajdamaki banderowca). Ci zaś, którzy pamiętali bądź którzy pochodzą z rodzin, które doświadczyły tragedii w czasie bratobójczych walk, najczęściej nie zachowywali się w stosunku do mnie agresywnie, przyjmowali moje argumenty, przekonywali się o celowości wyjaśniania przyczyn polsko-ukraińskich konfliktów z myślą o ułożeniu dobrosąsiedzkich stosunków z Ukrainą.

A wracając do ataków prasy partyjnej, to chciałbym jedynie dodać, że cała sprawa będzie miała epilog w sądzie. Zaskarżyłem redakcję „Gazety Lubuskiej” i „Trybuny Ludu” o zniesławienie.

*M.K.: – Na jakich podstawach te gazety oparły swoje oskarżenie?*

<sup>4</sup> [Artur Bata (1940) – historyk, archeolog i dziennikarz; prezes Oficyny Wydawniczej Apla; 1972–1980 redaktor tygodnika regionalnego „Podkarpacie”.]

<sup>5</sup> [A. Bata, *Bieszczady w ogniu*, Rzeszów 1987.]

<sup>6</sup> [J. Gerhard, *Łuny w Bieszczadach*, Warszawa 1959.]

W.M.: – W czasie spotkań z wyborcami nigdy nie omijałem trudnych spraw. Atak w „Gazecie Lubuskiej” i „Trybunie Ludu” ukazał się po moim spotkaniu przed kościołem w Dębnie. Było to bardzo liczne spotkanie. Prowadził je znany aktor Kazimierz Kaczor. Brał w nim też udział Zbigniew Bujak. Przyszło około tysiąca osób. Na wstępie powiedzieliśmy, że będziemy starali się odpowiedzieć na każde, nawet najtrudniejsze pytanie, także zadane anonimowo. I właśnie wśród takich anonimowych pytań przysłanych na kartkach znalazło się i takie: „Czy pana rodzina miała coś wspólnego z bandami na wschodzie?”. Powiedziałem, że zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym usłyszeć, co pytający rozumie pod pojęciem bandy. Dodałem też, że pamiętam czasy, kiedy bandytami nazywano oficjalnie żołnierzy Armii Krajowej. Ponieważ nie doczekałem się sprecyzowania pytania, dopowiedziałem, że domyślam się, iż jego autor miał na myśli UPA, czyli Ukraińską Powstańczą Armię. Mówiłem o wewnętrznym zróżnicowaniu UPA, powołałem się na wykład Bohdana Skaradzińskiego<sup>7</sup> wygłoszony w 1987 roku u oo. jezuitów w Łodzi<sup>8</sup>, gdzie dokładnie opisał tragiczne losy tej wojskowej formacji. Mam nadzieję, że niezawisły sąd dojrzy różnicę pomiędzy nazwaniem kogoś bandytą a stwierdzeniem, że kiedyś tak żołnierze AK byli nazywani przez propagandę. Szczęśliwie całe spotkanie nagrane zostało na taśmę wideo – istnieje zatem dokument.

M.K.: – *Okazało się jednak, że ani atak „Trybuny Ludu”, ani ulotki, ani szeptana propaganda nie na wiele się zdały. Od pięciu miesięcy zasiadasz w Sejmie, od dwóch miesięcy jesteś w ławach, nazwijmy to, rządowych. Jak z tej perspektywy oceniasz możliwości skutecznych działań na rzecz polsko-ukraińskiego pojednania?*

W.M.: – Jak pamiętasz, na samym początku wygraliśmy trudną batalię. PZPR zaprotestowała przeciw powołaniu komisji do spraw mniejszości. Była to, notabene, jedyna komisja zakwestionowana w czasie podziału Sejmu na komisje. Ale komisja powstała, uczestniczę w jej pracach. Jednak dotychczas zajmowaliśmy się przede wszystkim sprawą mniejszości niemieckiej.

Natłok spraw jest tak ogromny – przeprowadzamy wszak gruntowną zmianę ustroju – że nawet na ważne sprawy nie starcza cza-

<sup>7</sup> [Bohdan Skaradziński (1931–2014) (ps. Kazimierz Podlaski) – polski publicysta, pisarz i działacz społeczny; redaktor miesięcznika „Więź”; autor głośnej książki *Białorusini, Litwini, Ukraińcy – nasi wrogowie czy bracia?*, która ukazała się poza cenzurą w 1983.]

<sup>8</sup> [Tekst został wygłoszony na konferencji „Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Polacy – przesłanki pojednania” poświęconej mniejszościom narodowym w Polsce, zorganizowanej 23–25 października 1987. Materiały z konferencji zostały opublikowane w książce *Colloquium narodów*, Łódź 1991.]

su i możliwości. Ja sam muszę angażować się w różne inne sprawy: polityczne, gospodarcze, związkowe. Pracuję także w Komisji Nauki, Oświaty i Techniki.

*M.K.: – Jesteś jedynym przedstawicielem mniejszości w Sejmie. Innym mniejszościom nie udało się wprowadzić do niego swych kandydatów. Czy docierają do Ciebie jakieś głosy, postulaty, życzenia wyborców? Nie tylko Twoich bezpośrednich z Choszczna, ale także od innych grup?*

W.M.: – Na razie bardzo sporadycznie. Wydaje mi się, że wciąż widziany jestem wyłącznie jako przedstawiciel Ukraińców. Tymczasem w Sejmie, nie pomijając oczywiście spraw moich współrodaków, chciałbym reprezentować wszystkie mniejszości i być ich rzecznikiem. Gdy będziemy opracowywać projekty ustaw, musimy mieć na uwadze wszystkie grupy narodowościowe i etniczne.

*M.K.: – Jakie sprawy w tej dziedzinie uważasz obecnie za najważniejsze?*

W.M.: – Poza uznaniem praw mniejszości niemieckiej, co obecnie, w czasie wizyty Helmuta Kohla, zostało załatwione, na pilne załatwienie czeka sprawa akcji „Wisła”<sup>9</sup>. Uważam, że trzeba uznać za bezprawny dekret o wysiedleniu ludności ukraińskiej i wywłaszczeniu jej z majątków i w miarę możliwości naprawić wyrządzone ówczesnym bezprawiem krzywdy. Szczególnie istotne jest, aby uznać za bezprawne przejęcie na skarb państwa majątku Kościoła greckokatolickiego, który przecież nigdy nie został w Polsce oficjalnie zlikwidowany. W tym świetle konieczna jest rewizja niedawnej ustawy o stosunkach państwo–Kościół, gdzie sprawa Kościoła greckokatolickiego nie znalazła właściwego odzwierciedlenia.

*M.K.: – Wkraczamy tu na drażliwy teren stosunku Kościoła rzymskokatolickiego do wiernych i obrządku Kościoła wschodniego czy, szerzej, do Ukraińców. Wszak w odczuciu wielu przedstawicieli tej mniejszości to nie tylko komunistyczne władze państwowe zagrażały ich narodowej tożsamości. Wiele żalów i pretensji kierują także w stronę Kościoła. W sferze władzy państwowej zmiany zachodzą lawinowo i ich pozytywne skutki już są widoczne. Czy podobne zmiany mają też miejsce w Kościele?*

W.M.: – Na pewno tak, wspomniane obchody milenium chrztu Rusi czy mianowanie ukraińskiego biskupa są najbardziej wyrazistymi oznakami tych zmian. Jest to jednak proces bardzo niejednorodny. Są

<sup>9</sup> [Akcja „Wisła” – przesiedlenie około 150 tysięcy Ukraińców z Polski południowo-wschodniej na ziemie północne i zachodnie przeprowadzone przez władze komunistyczne w 1947; mienie po przesiedlonych przeszło na własność skarbu państwa.]

miejsca i ośrodki, gdzie zmiany zachodzą bardzo szybko, nieraz zdumiewająco szybko, i są miejsca, gdzie nie zmieniło się nic czy prawie nic. W praktyce zależy to od poszczególnych ludzi, biskupów, ale w jeszcze większym stopniu od proboszczów.

*M.K.: – Czy mógłbyś powiedzieć na ten temat coś bardziej konkretnego?*

W.M.: – W sprawy Cerkwi greckokatolickiej zaangażowany jestem od bardzo dawna. Już w końcu lat siedemdziesiątych zainteresowałem się losem niszczących, a czasem świadomie niszczonej cerkwi bieszczadzkiej. Jak pamiętasz, w 1980 roku zadebiutowałem na łamach „Tygodnika Powszechnego” artykułem *Requiem bieszczadzkie*, opisującym los czterech zniszczonych cerkiewek. Od tego czasu odbyłem bardzo wiele rozmów z księżmi, z biskupami, z kardynałami Kościoła rzymskokatolickiego, rozmawiałem też z wieloma księżmi greckokatolickimi. Z wszystkich tych rozmów i kontaktów odniosłem wrażenie, że wielu duchownym, zwłaszcza pracującym na południowo-wschodnich terenach Polski, brakuje często podstawowej wiedzy o Kościele wschodnim, o tragedii grekokatolików w Polsce i nie tylko w Polsce. O martyrologii Kościoła. Mam nadzieję, że teraz, kiedy nareszcie wolno o tym mówić głośno, i to się zmieni. Wymaga to jednak wielkiej pracy. Księża rzymskokatolicki muszą poznać nie tylko historię, ale także teologię Kościołów obrządku wschodniego. Ta wiedza ich wzbogaci i wówczas można będzie mówić o ekumenizmie na co dzień. Przecież obecność Ukraińców żyjących wśród Polaków, wnoszących własną kulturę, swą odrębną specyficzną duchowość to wielka szansa na wzbogacenie także dla Polaków, dla polskiego Kościoła. Konieczna jest przecież świadomość, że chrześcijaństwo to nie tylko obrządek łaciński, że kultura chrześcijańska, ze swą odrębnością, ale także ze swym ogromnym bogactwem, sięga daleko na Wschód.

*M.K.: – Niedawno miałeś okazję być świadkiem i uczestnikiem wielkiego historycznego wydarzenia: pierwszego zjazdu Ukraińskiego Ruchu Narodowego<sup>10</sup>. Jak czułeś się tam, nad Dnieprem, jako Ukrainiec, a jednocześnie przedstawiciel polskiej delegacji, poseł do polskiego Sejmu?*

W.M.: – Było to dla mnie, jak łatwo się domyślić, przeżycie niezwykle i chyba tam właśnie, w Kijowie, w pełni uświadomiłem sobie całą swą dotychczasową drogę życiową. W swej pracy naukowej, ale także

---

<sup>10</sup> [Zjazd założycielski Ludowego Ruchu Ukrainy na rzecz Przebudowy odbył się w Kijowie 8–10 września 1989. Brała w nim udział delegacja parlamentarzystów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego w składzie: A. Michnik, W. Mokry, Z. Janas, F. Sak oraz B. Borusewicz.]

publicystycznej, oświatowej, społecznej starałem się działać na rzecz zbliżenia, ale zbliżenia opartego na chrześcijaństwie. Żyjąc w Polsce, wychowując się w kręgu wartości chrześcijańskich, mogłem, jak mi się wydaje, silniej zwrócić uwagę na to, co tam, za granicą, było niemożliwe – wskazać na chrześcijańskie korzenie ukraińskiej kultury.

Dzisiejsza Ukraina to kraj ogromnie zróżnicowany. Zupełnie inna jest narodowa samoświadomość na terenach dawnej Galicji Wschodniej, czym innym jest Kijowszczyzna, jeszcze inaczej wygląda to na terenach dawnej Ukrainy Lewobrzeżnej.

*M.K.: – Jak po pobycie w Kijowie oceniasz stan narodowej świadomości w tym największym po Wielkorusach narodzie ZSRR?*

W.M.: – Znacznie lepiej niż się spodziewałem. Pamiętać jednak trzeba o szczególnej sytuacji panującej na Ukrainie. Nie przez przypadek organizacja, w której zjeździe uczestniczyłem, nosi nazwę Ruchu Narodowego Ukrainy. Jest to bowiem ruch odrodzenia tradycji narodowych nie tylko Ukraińców, ale wszystkich narodów, które dziś Ukrainę zamieszkują. Stąd też w zjeździe uczestniczyli przedstawiciele Polaków, Ormian, Tatarów, Żydów, Rosjan... Zresztą sami Ukraińcy także są bardzo zróżnicowani. Obok Ukrainy Zachodniej, gdzie świadomość narodowa jest bardzo wysoka, są też tereny do tego stopnia zrusyfikowane, że nikt nie mówi tam już po ukraińsku. Tak jest w Zagłębiu Donieckim, w Donbasie, na Połtawszczyźnie. Ludziom tam mieszkającym odebrano pamięć czy, mówiąc bardziej precyzyjnie, część pamięci. Ich poczucie narodowe zepchnięte zostało do podświadomości. Toteż nie trzeba się dziwić ani obruszać, że takie nawet symbole, jak narodowe niebiesko-żółte barwy czy znak tryzub – stary, włodzimierzowski jeszcze, znak pikującego orła – przyjmowane są tam z rezerwą. Wieloletnia propaganda zohydzająca te symbole nie mogła nie zostawić śladów, zwłaszcza w kontekście powikłanych losów Ukrainy i Ukraińców. Wystąpił górnik z Doniecka. Przepraszał, że nie może mówić po ukraińsku, w jego rodzinie językiem tym nie mówiło się już od trzech pokoleń. Mówił, że zanim przyjmie się narodowe barwy, trzeba nauczyć ludzi prawdziwej historii, odkłamać ją i dopiero wówczas można wprowadzać narodowe symbole. W przeciwnym razie ich znaczenie nie będzie zrozumiane. Replikowała mu Rosjanka, która w emocjonalnym wystąpieniu stwierdziła, że od czasu, gdy widziała, jak KGB-iści bezczęścili żółto-błękitne sztandary, barwy te stały się dla niej święte. Jak wiadomo, przyjęto ostatecznie kompromisowe stanowisko, iż ruch będzie się starał o przywrócenie na Ukrainie barw narodowych, jednak jako ruch wielonarodowy pod żadnym sztandarem nie będzie występował.

Zjazd miał ponadto niezwykle charakter z uwagi na przekrój ideowy jego uczestników, od wieloletnich więźniów i zdecydowanych dysydentów, poprzez księży zarówno zakazanego Kościoła greckokatolickiego, jak również zakazanej autokefalicznej ukraińskiej Cerkwi prawosławnej, po partyjnych deputowanych do Rady Najwyższej. Najbardziej zdumiewające było to, że między tymi różnymi głosami i postawami nie było kakofonii, nie było jakichś szczególnych zgrzytów.

*M.K.: – Jak w tym niezwykle kontekście przyjmowano wystąpienia delegatów Sejmu z Polski?*

W.M.: – Była to w zasadzie delegacja „Solidarności”, choć częściowo składała się z posłów na Sejm. Dla mnie było to niezwykle przeżycie. Była to moja pierwsza w życiu podróż na Ukrainę. W ogóle jedna z pierwszych podróży za granicę. Przez kilkanaście lat, od 1972 roku, odmawiano mi paszportu... Od razu na wstępie przeżyłem pierwszy szok, w Kijowie niemal nie słyszy się języka ukraińskiego. Dla mnie, który jako kilkunastolatek opuścił dom i pojechał ponad 600 km do Legnicy tylko po to, żeby się tego języka dobrze nauczyć, był to niewątpliwy wstrząs. Ten język na co dzień w Kijowie jest nieprzydatny! Mało tego, mówiąc po ukraińsku, można narazić się na wyzwisko „ty nacjonalisto”, co mnie właśnie spotkało. Potem jednak sam zjazd zatarł to złe wrażenie. Było to, jak już mówiłem, wielkie narodowe święto. Niewykluczone, że dzień 10 września, tak jak postulowano to pod pomnikiem Szewczenki, dzień zakończenia zjazdu, będzie świętem narodowym Ukrainy. Jak wiadomo, zjazd odbywał się w wielkim napięciu. Do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy nie trzeba będzie przenieść go do Wilna. Miejscowa telewizja i prasa atakowały zjazd, jak mogły. I właśnie w czasie pierwszej konferencji prasowej, na którą z tego powodu ani „Prawdy Ukrainy”, ani telewizji nie dopuszczono, wystąpiłem i po ukraińsku powiedziałem, że chciałbym złożyć prezent w postaci numeru 79. „Gazety Wyborczej”, która całą kolumnę poświęciła właśnie omówieniu programu ruchu i sprawom Ukrainy. Zgotowano mi wówczas ogromną owację i tak rozpoczął się nasz udział w zjeździe. Potem, następnego dnia, już oficjalnie przemawiał Adam Michnik. Było to bardzo piękne wystąpienie. Gdy zakończył swe przemówienie hasłem: „Niech żyje wolna Ukraina”, zgotowano mu ogromną owację. Ja przemawiałem tego samego dnia po południu. Bardzo to przeżywałem. Mówiłem bardzo szczerze, bardzo osobiście. Opowiedziałem wówczas uczestnikom zjazdu o kilku faktach, by wiedzieli, jak myśli ich rodak, Ukrainiec zasiadający w polskim parlamencie, ale niezaniebujący spraw ogólnopolskich i solidarnościowych. Mówiąc o idei „Solidarności”, jej symbolu – gdańskich

Trzech Krzyżach – powiedziałem, że stojąc pod pomnikiem w Gdańsku wraz z Lechem Wałęsą oraz solidarnościowymi kandydatami do Sejmu w kwietniu 1989 roku, położyłem wielobarwny bukiet kwiatów – biało-czerwono-niebiesko-żółtych – i przywołałem modlitewne wołanie Iwana Węlyczkowskiego<sup>11</sup> do Matki Boskiej: „Na piersi zawsze Twą ikonę świętą noszę, Maryjo, abym Cię i w sercu nosił proszę”, by podkreślić, że Lech Wałęsa nieprzypadkowo oprócz znaczka „Solidarności” nosi ikonę Bogarodzicy. Zakończyłem apelem, by Polacy i Ukraińcy stali się spadkobiercami Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki, i zacytowałem po ukraińsku przekonanie Mickiewicza, że „kto myśli o interesach jednego tylko narodu, jest nieprzyjacielem wolności”, oraz po polsku fragment poetyckiego posłania Szewczenki do Polaków: „Podajże rękę Kozakowi i serce swe do niego przychyl i razem w imię Chrystusowe odbudujemy kraj nasz cichy”, i dodałem, że działając w tym duchu, osiągniemy upragnioną wolność narodów w Europie już z przezroczystymi granicami oraz opartą na prawdzie, sprawiedliwości i miłości solidarność między ludźmi i narodami. Aż samemu jest mi trudno uwierzyć, że o tych najskrytszych, zdawałoby się odległych, marzeniach i pragnieniach mogłem mówić w Kijowie na zjeździe delegatów z całej oglądanej przeze mnie po raz pierwszy Ukrainy, na którą jechałem całe swoje dotychczasowe życie. Jeszcze w ubiegłym 1988 roku, gdy znalazłem się w Ameryce i pytano mnie, czy nie zamierzam wybrać wolności – a był to mój pierwszy wyjazd nie tylko na Zachód, ale w ogóle za granicę – powiedziałem, że już dawno wybrałem wolność, między Wisłą a Dnieprem. Wówczas nie przypuszczałem, że przyjdzie mi jeszcze znaleźć się nad Odrą w moim okręgu wyborczym, że będę mógł nad Dnieprem przemawiać jako poseł z Polski, i to w tak przełomowym momencie. Przez trzy dni zjazdu byliśmy na wielkiej sali politechniki w wolnym kraju.

*M.K.: – Jak przyjęto Twoje przemówienie?*

*W.M.: – Niezwykłe. Wiele razy przerywano mi oklaskami. Potem na zakończenie była owacja na stojąco, okrzyki „Solidarność”. Był to chyba najdonioślejszy dzień w moim życiu...*

Potem miałem mnóstwo spotkań, wywiadów, rozdawałem setki autografów z życzeniem „do szybkiego spotkania w wolnej Ukrainie”. Ludzie zaczepiali mnie, mówili, że śledzili naszą kampanię wyborczą, powtarzali, że w pełni zdają sobie sprawę, czym także dla nich jest zwycięstwo wolności w Polsce...

---

<sup>11</sup> [Iwan Węlyczkowski (zm. 1726) – poeta ukraiński.]



*M.K.: – Jak oceniasz zasięg wpływów ruchu, który tak wyraziście dał znać o sobie w czasie zjazdu? Czy jest to ruch masowy, czy nadal wąska elita?*

W.M.: – Bardzo trudno o precyzyjną ocenę, zwłaszcza biorąc pod uwagę zróżnicowanie, o którym mówiliśmy na wstępie. Na pewno nieporównywalne z Polską są możliwości techniczne i organizacyjne ruchu, choćby niezależna poligrafia, która wciąż jest jeszcze w powijkach. Dotarcie z tymi treściami, o których tak wiele mówiono na zjeździe, do robotników, do chłopów nie będzie łatwe, pamiętać też trzeba o tamtejszej nomenklaturze, która czuje się pewniej niż nomenklatura w Polsce. Ale jeszcze większy, jeszcze trudniejszy problem, który szczęśliwie w Polsce nigdy nie istniał, to konieczność odbudowy zruszczonej kultury chrześcijańskiej. Przecież tam trzeba rozpocząć pracę często niemal od zera! Brak kościołów i cerkwi, duchownych i katechetów, Biblii i katechizmów. Nie ma dosłownie niczego.

W tej właśnie dziedzinie Polska stać się może mostem ułatwiającym Ukrainie powrót do wspólnej chrześcijańskiej Europy.

*M.K.: – Przed rokiem otrzymałeś nagrodę Fundacji Jana Pawła II i całą sumę przeznaczyłeś na założenie fundacji. Jak wygląda realizacja tej idei?*

W.M.: – Fundacja św. Włodzimierza Chrzcziciela Rusi Kijowskiej na rzecz krzewienia chrześcijańskiej kultury ukraińskiej została już oficjalnie zarejestrowana i rozpoczęła działalność. Obok funduszu założycielskiego – tysiąca dolarów nagrody – napływają już pierwsze wpłaty powiększające jej konto. Istnieje zarząd i rada fundacji, mamy bardzo różnorodne plany, o których wolałbym nie mówić, zanim nie przybiorą kształtów bardziej realnych. Jednak sama idea fundacji, stworzenie ośrodka, który będzie próbował odbudowywać to co świadomie i z pełną premedytacją ustrój totalitarny usiłował zniszczyć, zyskuje coraz szersze poparcie. Ja sam nie miałem wątpliwości, iż pieniądze przyznane mi za „działalność na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego i za ukazywanie chrześcijańskich korzeni ukraińskiej kultury” winny dalej służyć temu właśnie celowi.

Jakby dopełnieniem Fundacji jest ukraińskie chrześcijańskie bractwo św. Włodzimierza, do którego od kilku lat należę. Dotychczas działaliśmy w podziemiu, teraz staramy się o legalizację.

*M.K.: – Na koniec rozmowy wróćmy jeszcze do kampanii wyborczej i do Twoich doświadczeń z tego czasu. Jak odległe jest Twoim zdaniem pełne polsko-ukraińskie pojednanie?*

W.M.: – W czasie całej kampanii przekonałem się dowodnie, że to nie rzeczywiste krzywdy i bolesne wspomnienia stanowią w naszych

wzajemnych stosunkach problem główny. Ludzie, którzy sami doznali krzywdy, potrafią wybaczać. Głównym problemem jest ignorancja, niewiedza, utrwalone stereotypy. A kampania skierowana przeciwko mnie przez władze udowodniła niezbitcie, że właśnie władza zainteresowana była utrwalaniem tych stereotypów i podtrzymywaniem nienawiści. Ponieważ czas tej władzy wyraźnie się kończy, a miejsce mitów i kłamstw coraz częściej zajmuje rzeczywista wiedza o naszej wspólnej przeszłości, jestem optymistą. Co jednak nie oznacza, że nie będzie potrzebna wielka praca. I do tej pracy, także poprzez Fundację św. Włodzimierza, chciałbym gorąco zachęcić.

Rozmawiał *Maciej Kozłowski*

[„Kultura” 1990, nr 3]

## Ukraińcy Galicji pod rządami Habsburgów i Sowieców

Galicja Wschodnia weszła w 1772 roku w skład imperium Habsburgów jako część terytorium Polski zagarniętego przez Austrię w pierwszym rozbiórce i pozostała w nim do listopada 1918 roku. Na tym obszarze na wschód od Sanu według danych z 1849 roku. Ukraińcy stanowili 71% ludności, a w 1910 roku 62%. W wyniku najazdu niemieckiego i sowieckiego na Polskę podczas drugiej wojny światowej terytorium to znalazło się od końca września 1939 roku do końca czerwca 1941 roku pod okupacją sowiecką, a następnie do 1944 roku pod okupacją niemiecką. Od 1945 roku do dziś jest pod władzą sowiecką.

Wschodnia Galicja to tylko część ukraińskiego problemu terytorialnego i politycznego, gdyż wraz z północną Bukowiną i Zakarpaciem stanowi 12 do 15% terytorium i ludności. Zajmiemy się – omawiając i porównując rządy obu imperiów i ich politykę wobec ludności ukraińskiej – wyłącznie problematyką narodowościową, nie poruszając aspektów gospodarczych, militarnych, administracyjnych<sup>1</sup>.

Zachodnia Ukraina, a w szczególności wschodnia Galicja, odegrała w XIX wieku wielką rolę w zachowaniu i rozwoju idei narodowej, która w imperium carskim w tymże czasie była dławiona. Rozpatrując ukraiński ruch narodowy zarówno w Galicji Wschodniej, jak też w całej Ukrainie, trzeba uwzględnić pewne zasadnicze zagadnienia. Wyłoniły się mianowicie dwa rodzaje tożsamości narodowej. Jedną inspirowała inteligencja, drugą – władze państwowe. Procesy te są normalne wśród mniejszości w państwach wielonarodowych, których język, kultura i tożsamość są odmiennie od dominującej. Przywódcy narodowi starają się przekonać swoich ziomków, iż stanowią oddzielną, odmienną grupę narodowościową, a wobec tego winni uzyskać co najmniej kulturalną i polityczną autonomię, a być może nawet

---

\* [Paul Robert Magocsi (1945) – historyk amerykański, profesor nauk politycznych; do 1973 wykładowca na Harvard University; od 1980 wykładowca historii i nauk politycznych na University of Toronto oraz kierownik Ukrainian Studies.]

<sup>1</sup> Bliższe i szczegółowe dane P. R. Magocsi, *Galicja: A Historical Survey Bibliographic Guide*, Toronto–Buffalo–London 1983.

niepodległość. Władze państwowe zaś zakładają, iż podkreślając odmiennność i zwartość grup narodowościowych, umocnią ich wierność i lojalność wobec rządu i struktury społecznej państwa.

Ukraińcy byli narodem bezpaństwowym, ich świadomość narodową budziła i formowała inteligencja, a że żyli w dwóch imperiach, znaleźli się również pod naciskiem dwóch państwowych koncepcji narodowych. Pod berłem Habsburgów i przy ich łagodnych rządach ukraiński ruch narodowy mógł się rozwijać. Imperium carskie miało zupełnie inną politykę narodowościową. Te odmienne metody pozostawiały głębokie ślady na poczuciu narodowym.

W państwach wielonarodowych mieszkańcy mogą czuć się doskonale zarówno z jedną, jak z kilkoma narodowymi lojalnościami lub tożsamościami. Na przykład na terytorium Ukrainy XIX wieku mieszkaniec był zarówno Małorusem (Ukraińcem), jak i Rosjaninem. Najwyraźniejszym świadectwem tego było stanowisko starszyny kozackiej. Starając się o uznanie za członków rosyjskiego stanu szlacheckiego, asymilowali się do szlachty rosyjskiej, a inni Małorusinowie uważali, iż równoczesne przywiązanie do rodzimej „prowincji” Małorusi i do Rosji jako całości jest jak najbardziej harmonijne, naturalne.

W miarę jak ożywała idea narodowa, niektórzy przywódcy doszli do przekonania, iż dla jej utrzymania i umocnienia należy zasadę dwulojalności zasąpic jedną, wyłączną i wspólną. Nie można być Rosjaninem z Małorusi czy Polakiem z Ukrainy: należy być Rosjaninem, Ukraińcem (ten termin wolano od Małorusa, bo wyraźniej akcentował różnicę) albo Polakiem.

Jak te wzajemnie wykluczające się zasady wpłynęły na metody działania Ukraińców, w szczególności w Galicji Wschodniej, gdzie byli najpierw pod berłem Habsburgów, a następnie Sowietów?

Oba mocarstwa starały się realizować swoje cele: monarchii Habsburgów chodziło o wierność i lojalność wobec dynastii, ZSRR – wobec bezklasowego i ewentualnie w przyszłości beznarodowościowego komunistycznego państwa. Jakie były rezultaty habsburskiej i sowieckiej polityki wobec ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji Wschodniej? Jeśli idzie o Habsburgów, to z ukraińskiego narodowego punktu widzenia rezultaty są dodatnie. Już bowiem w latach siedemdziesiątych XVIII wieku cesarzowa Maria Teresa wespół ze swoim współregentem i następcą Józefem II zainicjowała szereg reform, które wywarły pozytywny wpływ na znajdującą się jeszcze w stanie embrionalnym świadomość narodową. Władze monarchii od chwili zagarnięcia Galicji odróżniały galicyjskich Ukraińców od Rosjan, określając ich jako Rusinów. Podniesiono status Kościoła greckokatolickiego, zrównując go w 1774 roku ze statusem Kościoła rzymskokatolickiego.

tolickiego. W 1777 roku wprowadzono ukraiński jako język nauczania w szkołach podstawowych, a w 1787 roku ustanowiono na uniwersytecie lwowskim Studium Ruthenum. Duże znaczenie miało utworzenie seminarium greckokatolickiego pod nazwą Barbareum w 1775 roku w Wiedniu. Tego rodzaju poczynania powtarzały się, w szczególności w krytycznych dla monarchii okresach. Na przykład w 1848 roku pod patronatem władz monarchii zaczęli Ukraińcy jako grupa narodowościowa brać udział w życiu politycznym i odtąd podniosła się rola ich ruchu narodowego. W tymże roku Ukraińcy założyli swoją pierwszą polityczną organizację Hołowna Rada Ruska, opublikowali pierwsze pismo „Zoria Hałyćka”, zorganizowali pierwsze towarzystwo kulturalne Ruśka Matyca i Narodny Dom, a wreszcie pierwszą paramilitarną organizację Ruska Nacjonalna Gwardia – Spisznyj Strelcy. Ponadto wzięli czynny udział w życiu parlamentarnym monarchii, a na uniwersytecie lwowskim ustanowiono ośrodek wyższych studiów – powstała katedra języka i literatury ukraińskiej. Osiągnięcia te wywołały wśród niektórych nacjonalistów polskich przeświadczenie, iż Habsburgowie – a w szczególności ich namiestnik Franz Stadion – „wymyślili” Ukraińców.

Życzliwość władz austriackich dla ruchu narodowego galicyjskich Ukraińców w połowie XIX wieku przechodziła różne koleje w ostatnich siedemdziesięciu latach monarchii. Mimo to i mimo wzrastającej roli Polaków w rządzeniu prowincją – szczególnie po 1868 roku – rozwijał się nadal ukraiński ruch. Powstało szereg towarzystw i organizacji kulturalnych, wydawnictw, czasopism, stronnictw politycznych. Na najkrytyczniejszym odcinku, w szkolnictwie, liczba szkół podstawowych z językiem ukraińskim wzrosła w ostatnim czterdziestoleciu monarchii z 1293 do 2510, a średnich z 1 do 5. Ponadto na uniwersytecie lwowskim utworzono 9 nowych katedr ukraińskich. Władze austriackie włączyły się do wewnętrznego narodowościowego konfliktu, jaki rozgorzał między rywalizującymi członkami inteligencji, z których jedni dowodzili, że wschodniosłowiańska ludność jest rosyjska, a drudzy twierdzili, iż jest wyraźnie odrębna, ukraińska. Władze austriackie poparły zdecydowanie orientację proukraińską. Najistotniejszym aktem w tej sprawie była uchwała galicyjskiej Rady Szkolnej z 1893 roku, na mocy której w szkołach dopuszczony został tylko język ukraiński, jako język ukraińskiej narodowości<sup>2</sup>.

Ukraińcy pragnęli jednak znacznie więcej, aniżeli uzyskali. I tak nie zdołali doprowadzić do podziału terytorialnego Galicji na dwie części, polską i ukraińską, nie ustanowiono też uniwersytetu ukraiń-

---

<sup>2</sup> J. Kozik, *The Ukrainian National Movement in Galicia. 1815–1849*, Edmonton 1986.

skiego, jakkolwiek bardzo się tego domagali, ani też nie zmieniła się dominacja Polaków w wyższym i średnim aparacie administracyjnym. Ale nawet biorąc pod uwagę, że galicyjscy Ukraińcy nie mieli się tak dobrze jak Polacy, to trudno o większy kontrast niż między ich sytuacją a położeniem ich braci w rosyjskim imperium.

W carskiej Rosji do 1905 roku nie istniały legalnie ani ukraińskie partie polityczne, ani organizacje kulturalne, ani też prasa. Nie było żadnej szkoły ukraińskiej na jakimkolwiek poziomie. Język ukraiński został oficjalnie zniesiony w latach 1863–1876 i stan ten trwał do 1905 roku. Wobec takiej rzeczywistości w Rosji galicyjscy Ukraińcy – mimo krytyki i zastrzeżeń niektórych kół politycznych i społecznych wobec pewnych aspektów polityki austriackiej – pozostali do końca imperium Habsburgów lojalnymi „wschodnimi Tyrolczykami”.

Pod rządami polskimi zmniejszyła się ilość instytucji kulturalnych, większość szkół podstawowych z językiem ukraińskim przekształcono na dwujęzyczne, ukraińsko-polskie, a na uniwersytecie lwowskim pozostawiono jedynie jedną katedrę. Sowieckie władze okupacyjne już w pierwszym okresie – po wrześniu 1939 roku – zlikwidowały pozostałości „feudalnego” okresu Habsburgów; dalsza akcja została przerwana okupacją niemiecką – czerwiec 1941–jesień 1944 roku<sup>3</sup>.

Po wojnie ZSRR stał się dominującą potęgą we wschodniocentralnej Europie i narzucił również mieszkańcom wschodniej Galicji nową, swoją formę państwowego nacjonalizmu. Nowi władcy kształtowali oblicze wschodniej Galicji zgodnie z sowiecką koncepcją podwójnej lojalności. Ukrainizację przeprowadzały Sowiety przez wydalanie pozostałej ludności polskiej, zwane repatriacją, w szkolnictwie język polski został zastąpiony ukraińskim, względnie wprowadzono system dwujęzyczny: ukraiński i rosyjski. Nie inaczej postąpiono ze wszystkimi polskimi instytucjami i organizacjami kulturalnymi – zastąpiono je ukraińskimi. Nie uszanowano też Kościoła rzymskokatolickiego<sup>4</sup>.

Równoległe z tą akcją toczyła się druga: likwidacja wszystkich dawnych ukraińskich organizacji i stowarzyszeń politycznych, kulturalnych i religijnych, których rodowody wiązano bądź z „feudalizmem” Habsburgów, bądź z „burżuazyjną” Polską. Niektóre instytucje, które istniały – względnie zostały wznowione – podczas okupacji niemieckiej, likwidowano jako „kolaboranckie” i „faszystowskie”. W tej grupie umiejscowiono Kościół greckokatolicki, znajdujący się niemal od pół wieku pod omalże patriarchalnymi rządami metropolity Andrzeja

<sup>3</sup> B. Budurowycz, *Poland and the Ukrainian Problem 1921–1939*, „Canadian Slavonic Papers”, XXV, Toronto 1983.

<sup>4</sup> J. B. Schechtman, *Postwar Population Transfers in Europe, 1945–1955*, Philadelphia 1962.

Szeptyckiego, będącego żywym symbolem tożsamości narodowej galicyjskich Ukraińców. Władze sowieckie – w ślad za carskimi w XIX wieku – postanowiły zlikwidować Kościół greckokatolicki i w tym celu zwołały do Lwowa w 1946 roku sobór duchowieństwa greckokatolickiego, któremu nakazały zerwanie unii z Rzymem. Uchwała tego soboru pozbawiła Kościół greckokatolicki legalnego statusu, wobec tego jego wierni mogli i powinni byli przystąpić do Kościoła prawosławnego. Wszystkie cerkwie greckokatolickie, które nie zostały zamknięte, objęli duchowni, którzy przyjęli prawosławie.

Sowiecki proces ukrajinizacji wschodniej Galicji polegał na systematycznej likwidacji wszelkich znamion, symboli i historycznych pamiątek związanych z przeszłością i pozycją Ukraińców na tym terytorium. Władze sowieckie zabroniły używania flagi narodowej, śpiewania hymnu, gloryfikowania bohaterów walk ukraińskich w Galicji, w tym z Polską, a później z okupacją niemiecką. Piętnowano ich jako „burżuazyjnych nacjonalistów”, których działalność skierowana była często przeciw ZSRR. Galicyjscy Ukraińcy mogli pozostać tylko sowieckimi Ukraińcami. Co to znaczy? Zapomnieć o wszystkim, co było dawniej i co uznawano za pozytywne w historii Galicji, począwszy od 1772 roku, w tym również – niezależnie od okresu – o tym, co było związane z obecnością Polski na tym terytorium. Władze sowieckie zastosowały jednak pewne wyjątki. Na liście potępionych nie znalazł się Iwan Franko, pisarz i publicysta (1856–1916) o tendencjach socjalistycznych. Awansował on do roli prekursora komunistycznych działaczy XX wieku. Władza sowiecka – niezależnie od jego talentu literackiego – uczyniła go bohaterem narodowym. Uniwersytet lwowski, wiele ulic i placów nazwano jego imieniem, odbywają się też liczne konferencje na temat jego działalności. Prócz niego gloryfikuje się grupę mało znanych działaczy komunistycznych okresu przedwojennego i lat wojny, którzy walczyli z ukraińskimi „burżuazyjnymi” przywódcami, lokalnymi „kolaborantami”.

Dla Ukraińców pod władzą sowiecką połączenie dwulojalności ze świadomością ukraińskiej przynależności narodowej jest wysoce problematyczne. Pod berłem Habsburgów te pozornie sprzeczne zasady mogły współistnieć, bo hierarchia lojalności nie krępowała ani społecznej, ani politycznej działalności, ani też nie wymagała wyzbycia się tożsamości narodowej. Wschodni Słowianie z Galicji mogli być równocześnie ukraińskimi patriotami i lojalnymi poddanymi Habsburgów. Obie tożsamości były zgodne.

W imperialnej Rosji, jak już powiedzieliśmy, obowiązywały skrajnie odmienne zasady. Zostały one przejęte przez system sowiecki. W carskiej Rosji hierarchia lojalności oznaczała, iż mieszkańiec Ukrainy –

albo jak wówczas określano Małorusi – był w najlepszym wypadku Małorusem. Język małoruski nie istniał, ukraińskiego nie dopuszczono do szkolnictwa, wobec tego wszystkie sprawy z władzami należało załatwiać w języku rosyjskim. Rodzimy język nie wychodził poza własną wieś. W tym stanie rzeczy Małorusin znaczył, nomen omen, tyle co pośledni, mniej rozwinięty Rosjanin. Społeczeństwo carskiej Rosji uważało, iż przeszłość Ukraińców to jedynie cząstka rosyjskiej cywilizacji, stąd też terytorium i język średniowiecznej Ukrainy określali jako „starorosyjski”, a kraj jako Ruś Kijowską albo galicyjskie „ruskie” królestwo. Hetman Bohdan Chmielnicki był po prostu rosyjskim kozakiem.

Sowiety – w odróżnieniu od carskiej władzy – uznają język ukraiński i Ukraińców jako naród, lecz ich interpretacja historycznej przeszłości nie odbiega daleko od carskiej. Polityka sowiecka przeczy nawet uznanej odrębności języka ukraińskiego, gdyż w latach trzydziestych uznano za konieczne, by uczniowie i studenci ukraińscy opanowali płynnie język rosyjski. Dowodzono, że należy systematycznie zmierzać do zbliżenia obu języków poprzez zmiany w alfabecie, gramatyce i wymowie.

Pluralistyczna tożsamość w sowieckim rozumieniu ma polegać na trójetapowej ewolucji, która ma się dokonać we wszystkich narodach żyjących w ZSRR, ale w szczególności między trzema bliskimi sobie narodami wschodniosłowiańskimi: rosyjskim, białoruskim i ukraińskim. Te trzy etapy to: rozkwit, zbliżenie i zespolenie się w jedno. W efekcie poszczególne narodowości zjednoczą się w jeden n a r ó d s o w i e c k i. Pluralistyczna lojalność w niemieckiej monarchii Habsburgów umożliwiła nie tylko zachowanie, ale i rozwój świadomości narodowej Ukraińców, natomiast w ZSRR oznacza stopniowy proces rusyfikacji lub, w najlepszym wypadku, zachowanie „pośledniej” rosyjskiej tożsamości, obojętne pod jaką nazwą: Małorus czy Ukrainiec.

W psychice ukraińskiej tradycyjne wahania między akceptacją pluralistycznej tożsamości narodowej a jedyną wyłączną trwają nadal. Warunki, w jakich żyli galicyjscy Ukraińcy pod Habsburgami, czyniły z nich najbardziej narodowy element w sowieckiej Ukrainie. Stanowią oni wyjątkową część ludności. Mocne przywiązanie około ¾ ludności ukraińskiej do pluralistycznej lojalności zdaje się wyjaśniać powściągliwą aktywność społeczeństwa ukraińskiego w zmaganiach o autonomię czy niepodległość, w odróżnieniu do narodów bałtyckich i kaukaskich, które z coraz większą siłą wysuwają swoje żądania.

Różne aspekty ukraińskiej tożsamości narodowej wynikają z geograficznego rozmieszczenia ludności. sowiecka Republika Ukraińska liczy 50 milionów mieszkańców, obejmuje obszar 604 tysięcy kilome-



trów kwadratowych i jest pod względem ludności i terytorium drugą po Rosyjskiej w ramach ZSRR. Otóż dla ścisłości należałoby mówić nie o jednej, ale o czterech Ukrainach: 1) zachodniej, 2) centralnej – okręgi kijowski i połtawski, 3) okręgu przemysłowym Donbas–Dniepr, 4) południowym przybrzeżu Morza Czarnego i Krymie. Tylko w jednym z wymienionych regionów, mianowicie w zachodnim (i to szczególnie w Galicji Wschodniej), miały miejsce w erze rządów Gorbaczowa wielkie manifestacje patriotyczne i rozwinęła się działalność narodowa.

Wschodnią Ukrainę i przemysłowy okręg Dniepru zamieszkuje znaczna grupa ludności rosyjskiej, która jest jeśli nie wroga, to objęta wobec ukraińskich narodowych aspiracji. Podobnie przedstawia się sprawa na południowym przybrzeżu Morza Czarnego i na Krymie, gdzie zresztą Ukraińcy nie posiadają głębokich historycznych korzeni. Jeśli chodzi o etnicznych Ukraińców we wschodniej i zachodniej części, to wielu z nich w dokumentach osobistych w rubryce narodowość ma wpisane „ukraińska” i zapewne posługuje się językiem ukraińskim (choć bardziej prawdopodobnie żargonem rosyjsko-ukraińskim), lecz nadal nie są zaangażowani w ruch polityczny, którego celem jest podniesienie znaczenia ukraińskiej kultury. Oczywiście w regionach centralnych (kijowskim i połtawskim łącznie z Kijowem), które uformowały język ukraiński, zapewniając mu wysoki standard literacki, ruch narodowy ma większy potencjał, jest silniejszy. Niemniej i tam wiekowa tradycja administracyjna i religijna działa przeciwko wyraźnemu, zdecydowanemu rozgraniczeniu ukraińskości od rosyjskiego świata. Przecież część Ukrainy znajdowała się pod władzą moskiewsko-rosyjską od połowy XVII wieku, a ponadto z Rosjanami łączy tych Ukraińców prawosławie, które w wielu wypadkach jest więzią silniejszą aniżeli więź narodowa, która miałaby wiązać prawosławnych Ukraińców z ich greckokatolickimi braćmi z Galicji. Nawet w sercu Ukrainy, w regionach kijowskim i połtawskim, nie mówiąc o wschodnich i południowych, problem pluralistycznej lojalności narodowej, równie żywy w latach osiemdziesiątych jak dawniej, jest przede wszystkim związany z lojalnością rosyjską lub być może sowiecką.

Wynik względnie wolnych wyborów do Rady Najwyższej w marcu 1990 roku wykazał, że siła i zasięg terytorialny ruchu narodowego są ograniczone. Blok Demokratyczny, w skład którego wchodziły organizacje i jednostki, przedstawił wyborcom program przemiany sowieckiej Ukrainy w prawdziwe ukraińskie państwo i na tej platformie walczy z partią komunistyczną Ukrainy. W wyborach tych na 450 mandatów Blok Demokratyczny zdobył niewiele ponad 100, przy

czym zdecydowane zwycięstwo odniósł w dwóch regionach: w Galicji, gdzie na ogólną liczbę 47 mandatów zdobył 43, i w Kijowie (mieście), gdzie na 21 mandatów zdobył 15. W pozostałych regionach na kandydatów Bloku Demokratycznego oddano 15% głosów w centralnej i wschodniej Ukrainie, a na Bukowinie, Zakarpaciu i Krymie Blok nie zdobył ani jednego mandatu.

Najistotniejszym problemem czołowej organizacji RUCH – skupiającej wszystkie elementy społeczeństwa ukraińskiego pragnące duchowego i kulturalnego odrodzenia i uformowania prawdziwie ukraińskiego państwa – są poważne wewnętrzne rozbieżności. RUCH nie żąda niezależnej państwowości, ale pragnie przekształcenia obecnego Związku SSR w federację równoprawnych republik, w której Ukraina będzie miała pełną kontrolę nad sprawami kulturalnymi i gospodarczymi. Wyrazem tych dążeń jest deklaracja suwerenności Ukrainy proklamowana przez Najwyższą Radę Ukrainy 16 lipca 1990. Abstrahując od deklaracji, najważniejszym zadaniem jest przekonanie przeważającej większości Ukraińców na obszarze całej Ukrainy, a nie tylko w Galicji i Kijowie, iż powinni zrezygnować ze swojej pluralistycznej lojalności na rzecz jednej, wyłącznie ukraińskiej tożsamości narodowej. Dopóki RUCH i inne organizacje nacjonalistyczne nie przewyżczą w społeczeństwie małoruskiej dwulojalności, działalność ich będzie ograniczona. Cały wysiłek musi być zatem skierowany na zmobilizowanie społeczeństwa. [...]

Jakie stanowisko zajmuje Moskwa? Wydaje się, że jest za utrzymaniem ZSRR, z tym że stosunki centrum z republikami chciałaby zmienić w kierunku federacji państw narodowych. Jeśli taki jest istotnie cel kierownictwa politycznego Moskwy, to doświadczenia polityki Habsburgów w Galicji Wschodniej należałoby nie tylko rozważyć, ale nawet naśladować.

Tak jak poprzednio Habsburgowie, ZSRR mógłby – w teorii – zaspokoić instynktowną potrzebę dumy narodowej Ukraińców, gdyby ogłosił kres carskiej i sowieckiej wersji podwójnej lojalności, w której Rosjanie są starszymi i mądrzejszymi braćmi Małorusa czy Ukraińca. Nastawienie to zmierzało do zamazania różnic między kulturą ukraińską a rosyjską, budząc uzasadnione obawy, iż zagraża niezależności. Sowiety winny – podobnie jak Habsburgowie – uważać dumę narodową Ukraińców nie za zagrożenie, lecz za zdrowe zjawisko wymagające poparcia. Należy Ukraińców traktować jako równorzędnych partnerów w nieuchronnych politycznych przemianach ZSRR.

I tutaj odnotować trzeba, iż jeden z najwybitniejszych ukraińskich przywódców nacjonalistycznych uważa, że byt Ukrainy zależy od ułożenia stosunków z przebudowanym Związkiem Sowieckim.

Dmytro Pawłyczko, przewodniczący Towarzystwa Języka Ukraińskiego im. Tarasa Szewczenki, ostatnio poseł do Rady Najwyższej Ukrainy, który należał do czołówki działaczy domagających się suwerenności i „całkowitej niepodległości”, przyznaje, iż „natychmiastowa secesja ze Związku Sowieckiego jest przede wszystkim niemożliwa”. Niezależnie bowiem od reakcji rządu ZSRR – wywodzi Pawłyczko – „my [tzn. Ukraińcy] nie jesteśmy jeszcze dostatecznie dojrzały do pełnej niepodległości. Mamy wielu zruszczonych Ukraińców, którzy ustosunkowaliby się negatywnie do takiego kroku”. Obie strony są świadome, że osiągnięcie ich celów wymaga obopólnego porozumienia<sup>5</sup>.

W odniesieniu do Ukraińców w Galicji polityka Habsburgów odniosła sukces – pozostali lojalnymi „wschodnimi Tyrolczykami”. Eksperymentowi Habsburgów położyła kres wojna światowa. W obecnym układzie geopolitycznym zewnętrzne zagrożenie ZSRR jest mało prawdopodobne, natomiast istnieje możliwość wewnętrznego przewrotu zarówno wskutek konfliktów narodowościowych, jak i ogromnych trudności gospodarczych. Władze sowieckie znalazły się obecnie w sytuacji bardzo dogodnej, by doświadczenia narodowościowej polityki Habsburgów wobec Ukraińców wykorzystać. Chodzi nie tylko o to, by pogodzić się z ich ruchem narodowym, ale by podjąć wspólnie pracę nad przebudową stosunków politycznych między państwami wchodzącymi obecnie w skład ZSRR.

Przekład *Benedykt Heydenkorn*

[„Zeszyty Historyczne” 1991, z. 97]

---

<sup>5</sup> Wywiad z *Dmytrem Pawłyczką*, „The Ukrainian Weekly”, 5 VIII 1990.

## Ukraina między Wschodem a Zachodem

*I zrozumij, jakyj ty Azijat mizernyj*  
Pantelejmon Kulisz (1882)

*Da, Skify-my! Da, azjaty – my,*  
*S raskosymi i żadnymi oczami!*  
Aleksander Błok (1918)

W Kijowie nietrudno o ilustrację do tytułu mego eseju<sup>1</sup>. Na przykład ci z nas, którzy znaleźli czas na zwiedzenie katedry św. Sofii, zdali sobie sprawę, że ta jedenastowieczna świątynia, ze swymi bizantyjskimi mozaikami i greckimi napisami wewnątrz, na zewnątrz jest niemal całkowicie pokryta architektonicznymi dodatkami w stylu zachodniego baroku. Inny przykład: gdy otworzymy ostatnią książkę H. N. Łohwyna<sup>2</sup> o sztychach w ukraińskich drukach XVI–XVIII wieku, to znajdziemy tam sztych z Począjowa, datowany 1768, przedstawiający św. Łukasza Ewangelistę w trakcie malowania obrazu Najświętszej Marii Panny<sup>3</sup>. Jest Ona przedstawiona jako czysto bizantyjska ikona, natomiast Ewangelista siedzi w pozie zachodniej, barokowej i dramatycznej. Te dwa przykłady powinny wystarczyć, by pokazać, że w kulturze ukraińskiej, przynajmniej artystycznej – wpływy przychodzące ze wschodu i z zachodu następowały po sobie i współistniały między wiekiem XI a XVIII.

Tutaj jednak powstaje pewna trudność: Bizancjum – czy też, jeśli kto woli, Konstantynopol – leży nie na wschód, lecz na południe, a nawet na południowy zachód od Kijowa. Wynika z tego, że w przypadku Bizancjum powinniśmy mówić o wpływie wywieranym na Ukrainę nie przez Wschód, lecz przez część cywilizacji śródziemnomorskiej. Mimo to czujemy instynktownie, że Wschód oznacza Bizancjum, a Zachód oznacza Europę. Skąd to przekonanie?

---

\* [Ihor Szewczenko (1922–2009) – ukraiński i amerykański historyk i filolog, znawca kultury, literatury i sztuki bizantyjskiej; 1973–1989 wicedyrektor, a następnie dyrektor Harvard Ukrainian Research Institute; od 1977 współredaktor periodyku „Harvard Ukrainian Studies”.]

<sup>1</sup> Esej ten jest nieco rozszerzonym tekstem wykładu odczytanego na pierwszym kongresie Międzynarodowej Asocjacji Ukrainistów w Kijowie w sierpniu roku 1990. Oprócz postscriptum oraz okolicznościowych aluzji w tekście wersja obecna nie zamierza uwzględnić wszystkich gwałtownych zmian, które zaszły w Europie Wschodniej i na Bałkanach od końca roku 1990.

<sup>2</sup> [Hryhorij Łohwyn (1910–2001) – ukraiński historyk sztuki.]

<sup>3</sup> *Z hlybytn. Hravjury ukrajins'kych starodrukiv XVI–XVIII stolit'*, Kijów 1990.

Przeciwstawne pojęcia „Wschód” i „Zachód” powstały dobre kilka stuleci, zanim Ukraina znalazła się w zasięgu cywilizacji. Jeśli mowa o literaturze, to – pozostawiając na boku Homera – spotykamy to pojęcie u Herodota, którego zadaniem było opisanie konfliktu między Grekami (to jest Zachodem) a Persami (czyli Wschodem). Jeśli chodzi o terminologię administracyjną, to pojęcia te pojawiły się w świadomości historycznej późnej starożytności na skutek podziału administracyjnego późnego Cesarstwa Rzymskiego na część wschodnią i zachodnią. Granica między nimi przebiegała na wschód od dzisiejszej – lub raczej wczorajszej – Jugosławii. Wynika z tego, że niemal cała była Jugosławia należała niegdyś do Zachodu. Klin wbity w Półwysp Bałkański przez słowiańskich najeźdźców w VI wieku przyczynił się do poczucia, że Wschód i Zachód są oddzielone od siebie. Administracja kościelna, zorganizowana na tych samych zasadach co państwowa, rozróżniała jednostki terytorialne Kościoła zachodniego od wschodnich, które nazywano *ecclesiae orientales*. To rozróżnienie nie oznaczało bynajmniej uprzedzenia antywschodniego. Wręcz przeciwnie, wśród wczesnych chrześcijan śródziemnomorskich Wschód cieszył się specjalnym szacunkiem jako miejsce narodzin Zbawiciela. Wszystko to było zrozumiałe z geograficznego punktu widzenia w ówczesnych ośrodkach władzy: Konstantynopol (to jest miasto Bizancjum) znajdował się w rzeczy samej na wschód od Rawenny, która była jedną ze stolic Cesarstwa Zachodniego, oraz od Rzymu, siedziby głównego patriarchatu zachodniego. Podział Kościołów, który nastąpił w wieku XI, a jeszcze bardziej napaść zachodnich krzyżowców na Bizancjum w roku 1204, przyczyniły się do pogorszenia sytuacji, gdyż od tego czasu Wschód wyposażony jest w oczach Kościoła zachodniego w skojarzenia negatywne, a Bizantyjczycy z kolei zaczynają nienawidzić łacińskiego Zachodu.

Rebelia – niektórzy historycy mówią uzurpacja – Karola Wielkiego i jego koronacja w roku 800 jako osoby, która „rządziła Cesarstwem Rzymskim” – nawiasem mówiąc, w tym roku jeszcze nie użył tytułu „cesarza rzymskiego”! – były działaniami antybizantyjskimi, które stworzyły podwaliny pod powstanie nowoczesnej Europy. Może z tego powodu, poczynając od X wieku, a kończąc na XV, można znaleźć teksty, z których wynika, że Bizantyjczycy nie uważali swej stolicy za część Europy, mimo że wiedzieli doskonale – jako że czytali, a nawet wydawali geografów starożytnych – iż granica między Azją a Europą przechodzi przez Bosfor i rzekę Don. Tak więc, gdy Kijów Włodzimierza przyjął chrześcijaństwo, znalazł się w sferze kulturowej, która w oczach Zachodu uchodziła za Wschód, a sama nie zawsze uważała się za część Europy. Ten punkt widzenia przetrwał do naszych czasów.

Nawet dzisiaj nie tylko ludzie mieszkający w Sofii, Belgradzie, Bukareszcie czy Stambule, ale również ludzie mieszkający w Moskwie lub Kijowie podróżują „do Europy”, mimo że wiedzą jeszcze ze szkoły, iż Europa kończy się na Uralu i że wobec tego są Europejczykami w sensie geograficznym tego terminu. Nowoczesne ukraińskie dążenie „ku Europie”, którego przedstawicielami byli pisarze Chwyłowy i Zerow, uważać można za reakcję przeciwko stanowisku, które ma długą tradycję. To samo można powiedzieć o oświadczeniu, które przeczytałem, będąc w Kijowie w roku 1990, że centrum geograficzne Europy znajduje się w Ukrainie podkarpackiej. Oczywiście to odrzucenie „Wschodu” jest wyrazem postawy współczesnych wschodnioeuropejskich warstw wykształconych, choć nie wszystkich, jak pokazują dwie linijki Aleksandra Błoka zacytowane na początku mego artykułu. Na poziomie folkloru wschodnioeuropejskiego jednakże pojęcie „Wschodu” zachowało swe asocjacje pozytywne, odziedziczone z późnego pogaństwa i przejęte przez wczesne chrześcijaństwo: należy się modlić z twarzą zwróconą ku wschodowi, siedzibie bogów, później Boga, podczas gdy Zachód jest miejscem pobytu demonów, później diabła.

Jeśli pojęcia „Wschód” i „Europa” wymagają wyjaśnienia w ramach naszego tematu, to pojęcie „Zachód” wyjaśnienia takiego nie potrzebuje, gdyż jego kontekst geograficzny i kulturalny jest ten sam. Proszę o wybaczenie, jeśli w tym krótkim przeglądzie roli, jaką odegrał Zachód w kulturze ukraińskiej, nie będę dyskutował poszczególnych wczesnych wydarzeń, takich jak stosunki między księżną Olgą a cesarzem Ottonem I w X wieku lub podróże książąt Iziasława i Jaropołka do Rzymu w wieku XI, jeśli nie wskażę na wielką przewagę liczebną XI- i XII-wiecznych małżeństw członków dynastii kijowskiej z partnerami z Polski, Skandynawii, Węgier, Niemiec i Francji nad małżeństwami z partnerami pochodzącymi z Bizancjum i jeśli pominię takie fakty, jak kampanie wojskowe na zachodzie i koronację (rok 1253) przez papieża księcia Daniela Halickiego, który – warto podkreślić – był jednocześnie wasalem Złotej Ordy. Opuszczam je, gdyż zamierzam zwrócić Państwa uwagę na zjawiska długotrwałe, szczególnie w dziedzinie historii kultury.

Z perspektywy historyka kultury wpływ zachodni na niektóre części obszaru Ukrainy rozpoczął się przed rokiem 1340, nasilił się po roku 1569 i trwał na szerokim obszarze ziem ukraińskich do roku 1793. Jeśli weźmiemy pod uwagę wpływ polskich elit na ziemię zachodnioukraińskie i na Prawobrzeżną Ukrainę, to wpływ ten trwał do roku 1918, a nawet do roku 1939. Zachód ten był przeważnie ubrany w polski kontusz, późniejszy wpływ habsburski był ograniczony w czasie i przestrzeni – a jego główne postanie kulturalne w decydu-

jącym punkcie zwrotnym w okresie przełomu z XVI na XVII wiek zawarte było w polskim wariacie kontrreformacji. Jezuici wprowadzali łacinę i nowe metody pedagogiczne, a prawosławni je przejmowali. Nawet nowo powstałe zainteresowanie greką było jedynie reakcją na inkursje dokonane na Ukrainie przez łacinę i łaciński sposób bycia. Jedną z konsekwencji było, że w pierwszej połowie XVII wieku, po raz pierwszy w historii elit ukraińskich, powstała możliwość bezpośredniego kontaktu ze źródłami kultury starożytnej. Było tak, dlatego że Ruś Kijowska niemal nie znała greki. Jednakże, z praktycznego punktu widzenia, kultura wyższa docierała do Ukraińców nie za pośrednictwem łaciny i greki, ale poprzez polski. Wynikiem zwycięskiej kampanii tego ostatniego było powstanie czegoś w rodzaju żargonu polsko-ukraińskiego używanego w piśmie, a może i w mowie, przez lokalne elity prawosławne i grekokatolickie w wieku XVI i XVII.

Ta ofensywa z Zachodu wywołała częściowo adaptację, a częściowo wrogą reakcję zagrożonych elit ukraińskich. Ruch ten nazywamy odrodzeniem się wiary „ruskiej”. Odrodzenie to znalazło wyraz w literaturze polemicznej i w powstaniu kolegium ostrońskiego<sup>4</sup> oraz kolegium mohylańskiego, jak również innych szkół wywodzących się z tych dwu instytucji. Walka przeciw pozornie niezwyciężonemu Zachodowi prowadzona była w imię greckiej wiary przodków, ale w gruncie rzeczy prowadzono ją za pomocą tych samych broni, którym Zachód zawdzięczał swe sukcesy: jezuickich metod nauczania, katolickiej nauki i katolickiej literatury.

W ten sposób Zachód, bardziej niż Grecy, dostarczył większości ukraińskich elit bodźców i środków dla obrony bizantyjskich wartości kulturalnych. Ta obrona „własnego” Wschodu Ukraińców za pomocą zachodniego oręża nie była wyjątkowym zjawiskiem w XVI- i XVII-wiecznej Europie. Podobne mechanizmy działały wzdłuż innego pasa granicznego, między kulturą zachodnią a bizantyjską. Na obszarach tych mówiono po grecku, lecz zostały one podbite przez Wenecję po roku 1204. Zjawisko to było specjalnie wyraźne na Krecie. Na tej wyspie nie powstał wprawdzie żargon grecko-wenecki, ale zdarzyło się coś podobnego, a mianowicie masowa penetracja elementów wenecc-

---

<sup>4</sup> [Akademia Ostrogska – grecko-łacińsko-słowiańska szkoła typu wyższego w Ostrogu na Wołyniu, której fundatorem ok. 1580 był książę Konstanty Wasyl Ostrogski; oprócz języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, greki, łaciny, filozofii i teologii wykładano w niej „nauki wyzwolone”: matematykę, astronomię, gramatykę, retorykę i logikę; pierwszym rektorem był pisarz polemiczny Herasym Smotrycki; wychowankami szkoły byli m.in.: Melecjusz Smotrycki, hetman Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny; Akademia miała wpływ na rozwój myśli pedagogicznej i organizację szkolnictwa na Rusi; po 1608 przestała istnieć; na wzór szkoły w Ostrogu działała późniejsza szkoła bracka w Łucku powstała ok. 1620, a także szkoła we Włodzimierzu Wołyńskim.]

kich do słownictwa greckiego. Co więcej, w XVI i XVII stuleciu Grecy poddani imperium weneckiego również odrzucali unię kościelną i tworzyli własną literaturę – tak zwaną literaturę kretańską – ale tworzyli ją na podstawie bezpośrednich przekładów lub zapożyczeń z dzieł weneckich, częściowo nawet jezuickich.

Ofensywa Zachodu na ziemię ukraińskie groziła utratą jedności narodowej. Przychodzi tu na myśl porównanie z Serbami i Chorwatami. Jeśli chodzi o te dwa narody, to tożsamość językowa (z grubsza biorąc) nie doprowadziła do jedności narodowej, jako że te dwie grupy dzieliły granice i wiara, począwszy od XI wieku. Trzy powody przyczyniły się do zachowania jedności narodowej Ukrainy: po pierwsze, długi okres, w czasie którego większość ziem ukraińskich pozostawała pod panowaniem jednego, to jest polsko-litewskiego państwa, po drugie, stosunkowo krótki okres, podczas którego ten sam obszar znajdował się pod panowaniem kilku państw (1772–1945), po trzecie, nieobecność całkowitej katolicyzacji ziem zachodnioukraińskich.

Mimo zachodniej penetracji na ziemię ukraińskie – która trwała wiele stuleci – Ukraińcy stali się Wschodem w oczach Zachodu stosunkowo wcześniej, jeszcze przed pierwszym rozbiorem Polski. Stało się tak, nie tylko dlatego że większość Ukraińców wyznawała „wschodnią wiarę” i podporządkowana była wschodniemu patriarsze aż po koniec XVII wieku (bo ostatecznie unicy podporządkowani byli patriarsze Zachodu). Stało się tak, także dlatego że państwo polsko-litewskie (które jeszcze w XVI wieku odczuwane było przez Zachód jako część Zachodu), poczynając od połowy wieku XVII i daleko w głąb wieku XVIII, odczuwane było – nawiasem mówiąc bezpodstawnie – jako coś związanego ze Wschodem. Ten nowy sposób widzenia powstał zresztą już wcześniej. Weźmy jako przykład obraz Rubensa, obecnie w bostońskim Muzeum Sztuk Pięknych. Pochodzi on z roku 1625 i na podstawie Herodota przedstawia Tomiris, królową scytyjskich Masagetów z VI wieku przed Chrystusem z okolic Morza Kaspijskiego. Na obrazie Rubensa członkowie świty królowej występują w strojach polskiej szlachty. Nie tylko orientalizacja strojów polskiej szlachty i jej ukraińskich odpowiedników przyczyniła się do tej reputacji Rzeczypospolitej polsko-litewskiej. W wieku XVIII Żydzi Rzeczypospolitej (w tym tak wielu żyjących w miastach Ukrainy) również się do tego przyczynili, jako że ich lisie czapki i długie kaftany budziły odrazę oświeconych obserwatorów w krótkich żabotach i biało pudrowanych perukach.

Pod wpływem wypadków ostatniego półwiecza co najmniej jeden pesymistyczny polski krytyk podpisał się pod tezą, że jego kraj przesunięty został kulturalnie na Wschód, umieszczając swych rodaków



z roku 1992, „Europejczyków mimo wszystko”, równo pośrodku między Azją a Europą. Ubolewam, że sugerował również, iż Azja zaczyna się za Bugiem, czyli na obecnej granicy polsko-ukraińskiej<sup>5</sup>.

Nic więc dziwnego, że sukces Jurija z Drohobycza<sup>6</sup> w Bolonii – jedynego Ukraińca, który został rektorem jednego z wielkich zachodnich uniwersytetów – możliwy był [w] wieku XV, gdy Polskę uważano niedwuznacznie za część Zachodu. Jeśli przyjmijemy tę perspektywę, to łatwiej nam będzie zrozumieć, dlaczego w świadomości Ukraińców przyłączenie części terytorium ukraińskiego do niewątpliwego Zachodu datuje się od roku 1772, gdy to Galizien i Lodomerien przestały być częścią zorientalizowanej Polski i włączone zostały do imperium Habsburgów.

Jako wstęp do następnej części mojego tekstu chciałbym przytoczyć przykład z roku 1990. Nie jest może aktualny dzisiaj, ale zachowuje ważność w perspektywie szerszej. Gdy w kijowskim hotelu „Moskwa” – proszę zauważyć tę prestiżową nazwę – Aeroflot reklamował lot Kijów–Afiny–Kijów, to użył rosyjskiej, początkowo bizantyjskiej i nowogreckiej, formy dla miasta Peryklesa i Platona. Jeżeli dzisiejszy kijowianin leci również „v Afiny” zamiast „v Ateny” lub nawet „do Aten”, które to formy oznaczałyby kontynuację zachodnich tradycji Kolegium Mohylańskiego, to czyni tak, gdyż jego przodkowie padli ofiarą kontrofensywy bizantyjskiego Wschodu. Kontrofensywa ta trwała od roku 1650, choć jej postępy były różne w różnych okresach i na różnych obszarach terytorium Ukrainy.

W tym miejscu znowu powstaje trudność. Widzieliśmy na początku, że pierwotne wpływy bizantyjskiego Wschodu przyszły do Ukrainy z południa, zarówno z samej stolicy Bizancjum, jak przez zbizantynizowane Bałkany. Warto więc zastanowić się nad tym, że drugi wpływ bizantyjskiego Wschodu przybył z północy, w jakiejś mierze z carstwa moskiewskiego, ale głównie później z cesarstwa rosyjskiego. Naturalnie w początkowym stadium stosunków kulturalnych między Moskwą i Rosją z jednej strony, a Ukrainą z drugiej kontrofensywę Północy poprzedziła obrona tubylczej oryginalności Północy typu bizantyjskiego. Szło to razem ze zręcznym wykorzystaniem zarówno ukraińskich osiągnięć kulturalnych, jak i usług członków ukraińskich warstw wykształconych. Przypomnijmy sobie dysputę, która miała miejsce w rezydencji patriarchy moskiewskiego z nieszczęsnym Waw-

<sup>5</sup> Por. Smecz w „Kulturze” nr 537, Paryż, czerwiec 1992, s. 73. Stając tak po stronie Pantelejmona Kulisza – zobacz pierwsze motto na początku tego artykułu – p. Smecz, podobnie jak Kulisz, nie oddał należnej sprawiedliwości osiągnięciom Polski w przekazywaniu kultury zachodniej ziemiom ukraińskim.

<sup>6</sup> [Jurij z Drohobycza (Jurij Kotermał) (1450–1494) – filozof, astronom, pisarz, rektor Uniwersytetu w Bolonii.]

rzyńcem Zyzanią<sup>7</sup> w roku 1627; przypomnijmy sobie „oczyszczenie” tekstów religijnych przez patriarchę Nikona<sup>8</sup> rzekomo przy pomocy wzorów greckich, w rzeczywistości jednak głównie kijowskich; albo też moskiewskie wydanie *Anfologionu* z roku 1660, w którym teksty kijowskie pojawiają się w odmiennej, miejscowej ortografii, i przypomnijmy na koniec moskiewską karierę ukraińskich uczonych-hellenistów, takich jak Epifaniusz Sławiniecki<sup>9</sup>.

Sytuacja ta trwała aż do ostatniej ćwierci XVII wieku. Wkrótce potem nastąpił punkt zwrotny. Jest on znany wszystkim. Neobizantyizm, główna podpora kultury carstwa moskiewskiego, przegrał, nie bez oporu ariergardy, do której należeli zarówno uczeni goście z Grecji, jak i imigranci oraz uczeni tubylcy, tacy jak Jewfimij<sup>10</sup> z monasteru czudowskiego. Po upływie niecałych pięćdziesięciu lat nowe cesarstwo rosyjskie zaczęło importować kulturę z Zachodu na wielką skalę i to ono zaczęło wkrótce zaopatrywać swe ukraińskie posiadłości w wartości zachodnie. W latach 1730–1740 Włoch Rastrelli<sup>11</sup> i Niemiec Gottfried Johann Schädel<sup>12</sup> wzniesli lub zaprojektowali budynki w Kijowie (Wielka Dzwonnica, cerkiew św. Andrzeja). Nie zapominajmy jednak, że przybyli oni do Kijowa nie wprost z Włoch lub Niemiec, ale w ten czy inny sposób z Petersburga.

Przykład Rastrellego przywodzi nam na myśl jedną ważną cechę ukraińskich kontaktów kulturalnych zarówno ze Wschodem, jak

<sup>7</sup> [Wawrzyniec Zyzania Tustanowski (ok. 1560–po 1634) – absolwent Akademii Ostrogskiej; 1596 wydał w Wilnie gramatykę języka staro-cerkiewno-słowiańskiego; 1620 opracował prawosławny katechizm i wydał go w języku ruskim, katechizm ten, wydany w tłumaczeniu na staro-cerkiewno-słowiański w 1625 w Moskwie, został wyklęty przez patriarchę moskiewskiego jako heretycki; przyjęli go i wielokrotnie wznawiali staroobrzędowcy.]

<sup>8</sup> [Patriarcha Nikon (1605–1681) – patriarcha Moskwy i całej Rusi w latach 1652–1666; w pierwszych latach sprawowania urzędu miał pełne zaufanie cara, co umożliwiło mu przeprowadzenie reformy liturgicznej w Kościele; jej celem było usunięcie z ksiąg cerkiewnych błędów i naleciałości powstałych w toku wielowiekowego przepisywania; wprowadzone przez patriarchę zmiany obrządku, przywracające w Cerkwi rosyjskiej pierwotne obyczaje liturgiczne, oparte były na księgach greckich; spotkały się one z protestem części duchowieństwa i wiernych Kościoła, co po odsunięciu Nikona od godności doprowadziło do rozłamu.]

<sup>9</sup> [Epifaniusz Sławiniecki (zm. 1675) – mnich ukraiński, pisarz religijny i tłumacz, profesor Kolegium Kijowsko-Mohylańskiego; na wezwanie cara Aleksego Michajłowicza wyjechał w 1649 do Moskwy, wydrukował wiele ksiąg; twórca słownika grecko-słowiańsko-łacińskiego.]

<sup>10</sup> [Jewfimij – mnich klasztoru czudowskiego w Moskwie, uczeń Epifaniasza Sławinieckiego.]

<sup>11</sup> [Francesco Bartolomeo Rastrelli (1700–1771) – rosyjski architekt barokowy pochodzenia włoskiego; tworzył w stylu moskiewskiego baroku; w Kijowie zaprojektował cerkiew św. Andrzeja i Pałac Maryński.]

<sup>12</sup> [Gottfried Johann Schädel (ok. 1680–1752) – architekt niemiecki działający w cesarstwie rosyjskim.]

i z Zachodem. Cechą tą jest brak bezpośredniego dostępu do źródeł podczas długich okresów historii Ukrainy. Ukraińcy otrzymywali wartości kulturalne z zagranicy przez pośredników. Wspomniałem już, że Ruś Kijowska ledwo że znała grecki – otrzymywała ona literaturę bizantyjską głównie przez Bułgarię. Jeśli chodzi o kulturę kontrreformacji (którą czasem nazywamy nieprecyzyjnie renesansem i barokiem), to Ukraińcy otrzymali ją głównie przez Polskę. Klasycyzm w architekturze przyszedł do nich przez cesarstwo rosyjskie. Nawet pisarze neoklasyści XX wieku zwrócili się ku francuskim poetom-symbolistom i *parnassiens* nie bez pewnej podniety otrzymanej od rosyjskich poetów tzw. srebrnego wieku. Prawda, że możemy zacytować paralele tej „wtórności” skądinąd, jak np. u Bułgarów, jako że barok i rokoko bułgarskiego odrodzenia mają niektóre ze swych korzeni w sztuce ottomańskiego Stambułu. Te paralele niewiele jednak pomagają. Faktem jest, że ukraińska wtórność oznaczała pewną słabość.

Nie zamierzam zajmować się tutaj „prawdziwym” Wschodem i jego koegzystencją kulturalną z Ukrainą: Kumanami, Karakałpakami, ich sojuszami z książętami ruskimi włącznie z sojuszem z roku 1223 przed bitwą nad Kałką, ich małżeństwami z rodzinami książąt kijowskich ani też tureckim graffiti w katedrze św. Sofii. Nie będę się też zajmował, gdy przejdziemy do późniejszych czasów, elementami tureckimi w strukturze instytucji Siczy Zaporoskiej ani też Chanatem Krymskim i jego ukraińską ludnością – chanat ów bywał to sojusznikiem Ukrainy, to jej wrogiem, a nawet podbijał ukraińskie ziemie. Na koniec nie zamierzam się zajmować Portą Ottomańską, którą Ukraińcy plądrowali, przeciw której prowadzili wojnę jako wojska pomocnicze Polski i której bywali niekiedy wasalami. Nie jest to moja dziedzina.

Odważę się jedynie na jedno ogólniejsze przypuszczenie: że wczesne kontakty kulturalne Ukrainy z „prawdziwym” Wschodem są w naszych źródłach literackich reprezentowane niewystarczająco albo przemilczane. Przyczyną tego jest niekiedy Nieliteracki poziom tych kontaktów oraz jednostronność wyznaniowa źródeł. Ograniczę się do dwóch uwag dotyczących tego „prawdziwego” Wschodu. Na najwyższym piętrze nieudolnie odrestaurowanej Złotej Bramy w Kijowie można było obejrzeć w roku 1990 eksponaty przedstawiające oręż dawnej Rusi. Zwiedzający mógł zdać sobie bez trudu sprawę, że „prawdziwy” Wschód dostarczał Rusi technologii wojskowej. Mógł się zapoznać z takimi tureckimi lub mongolskimi nazwami broni, jak: *kujak*, *juszman*, *tegagliaj*, *bachtereć*, i mógł tam znaleźć tylko jedno słowiańskie *zercalo*, ale nawet to „zwierciadło” było prawdopodobnie kalką pochodzenia wschodniego. Tutaj znowu, jak poprzednio w Bizancjum, ten „prawdziwy” Wschód był przeważnie południem. Zastanówmy się chwilkę, gdzie leży Bakczysaraj czy Stambuł.

Ogólnie biorąc, my, historycy, koncentrowaliśmy się tak bardzo na osi Wschód–Zachód, tak ważnej dla rozwoju kultury ukraińskiej dzisiaj, że zwracaliśmy mniej uwagi na oś Północ–Południe. A jednak, jak wielokrotnie mówiłem, to właśnie jest oś, na której leży Moskwa, Bizancjum oraz jego dziedzic, cesarstwo ottomańskie. Na własnym terytorium to ostatnie było obrońcą prawosławia przeciw zagrożeniom pochodzącym z Zachodu. Kontakty kulturalne z ośrodkami prawosławnymi leżącymi wewnątrz granic cesarstwa ottomańskiego miały miejsce na osi Północ–Południe i tutaj Ukraina nie była tylko odbiorcą, lecz także miejscem, z którego wpływy szły dalej na południe.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić przedstawicieli pobizantyjskiego Kościoła wschodniego, patriarchów ekumenicznych i innych, biskupów, a nawet zwykłych daskalów (nauczycieli), w większości Greków. Zatrzymywali się oni na pewien czas na Ukrainie, pomagając sprawie prawosławnej czy to bractw, czy też księcia Ostrońskiego<sup>13</sup> i zarabiając jako nauczyciele albo też przejeżdżając przez Ukrainę w drodze do Moskwy. W Moskwie były władza i pieniądze, ale zgodnie z często cytowanym świadectwem jednego z nich, Syryjczyka Pawła z Aleppo, na Ukrainie można było oddychać swobodnie. Po drugie, musimy wspomnieć o wzajemnych wpływach, które istniały między obszarem ukraińsko-białoruskim a krajami bałkańskimi w szerszym sensie tego słowa: metropolita kijowski Piotr Mołyła<sup>14</sup> wspierał prasy drukarskie w Mołdawii i na Wołoszczyźnie, a w wiekach XVI i XVII możemy śledzić wpływ, który ówczesni Grecy, Bułgarzy i Mołdawianie (w części przynajmniej wykształceni na Zachodzie) wywierali na kijowskie dzieła hymnograficzne.

Z drugiej strony, wczesne druki kijowskie, w tym dzieła Symeona Połockiego<sup>15</sup>, trafiały do Serbii i Bułgarii. Wymownym tego świadectwem jest pokaźna liczba dobrze zachowanych egzemplarzy tych wczesnych druków, które przechowywane są dzisiaj w bibliotece bułgarskiego sanktuarium narodowego i religijnego, jakim jest klasztor w Rile. Wreszcie w XVIII wieku Mychajło Kozaczyński<sup>16</sup>, absolwent, a następnie profesor Akademii Kijowskiej, wykładał w Serbii i pisał na tematy serbskie.

<sup>13</sup> [Konstanty Ostroński (1460–1530) – książę, hetman wielki litewski od 1497 do 1530; wojewoda trocki od 1522, kasztelan wileński od 1511.]

<sup>14</sup> [Piotr Mołyła (1596–1646) – biskup, prawosławny metropolita kijowski, święty; 1632 twórca Kolegium Kijowskiego, zwanego potem Mołyłańskim (od 1658 Akademia Mołyłańska w Kijowie).]

<sup>15</sup> [Symeon Połocki (1629–1680) – duchowny, ruski i rosyjski pisarz pochodzący z Wielkiego Księstwa Litewskiego; twórca rosyjskiego wiersza sylabiczno-wierszowanego.]

<sup>16</sup> [Mychajło Kozaczyński (1687–1756) – pisarz, profesor i od 1739 prefekt Akademii Kijowskiej; 1745 archimandryta Klasztoru Wydubickiego; 1733–1738 rektor i nauczyciel retoryki w Karłowcach w Serbii.]

Przechodzę do uwag końcowych. Historyk kultury opisuje, nie jest jego zadaniem udzielać rad. Istnieje jednak możliwość udzielania rad pod maską opisu i zamierzam ulec tej pokusie. Po pierwsze, historyk kultury, który przewędrował wszcz i wzdłuż terytoria byłych imperiów, ottomańskiego, austro-węgierskiego i rosyjskiego (ograniczam się tutaj do imperiów, które zawały się w latach 1917–1918), zdają sobie sprawę, że elity narodów, które były częścią tych trzech całości – pomijając oczywiście narody panujące – skazane były na prowincjonalizm kulturalny, kompensowany nieraz przez przesadne lub nawet nieuzasadnione pretensje do oryginalności w dziedzinie kultury. Po drugie, pomiędzy końcem wieku XVII a pierwszą połową wieku XVIII Rosjanie zdecydowali, że jest dla nich bardziej korzystne zwrócenie się ku Zachodowi nie przez pośrednictwo Ukrainy, lecz bezpośrednio, i ta decyzja wyszła im niewątpliwie na dobre. Bezprzykładnie szybki rozkwit kultury moskiewskiej, a później rosyjskiej między epoką cara Aleksego Michajłowicza a czasami Aleksandra I, za którego tworzył Puszkina, da się wytłumaczyć w znacznej mierze bezpośrednimi kontaktami z Zachodem. Wśród swych XVIII-wiecznych wędrownych uczonych Rosjanie mają Łomonosowa<sup>17</sup>, który uczył się na uniwersytecie w Marburgu, a Ukraińcy Hryhorowycza-Barskiego<sup>18</sup>, który był nauczycielem na wyspie Patmos.

W Ukrainie, w okresie panowania sowieckiego, przekonanie o potrzebie bezpośrednich kontaktów z Zachodem panowało w środowisku, z którego wyszli Chwyłowy i Zerow: pamiętamy wszyscy projekt zrezygnowania z pośrednictwa Północy. I znamy wszyscy los zgotowany temu projektowi w latach trzydziestych. Dzisiaj żyjemy w nowych warunkach i projekt ten może stać się rzeczywistością, jeśli podejmiemy do zadania, które stoi przed nami, spokojnie i bez polemik. Tym razem termin „Zachód” należy rozumieć jako cały szeroki świat. W tym szerokim świecie współcześni Hryhorowicze-Barscy mogą nie zwrócić na siebie uwagi tak wysoko postawionych osobistości, jak ambasador Jego Imperialnej Mości przy Wysokiej Porcie, który wypytywał Barskiego w Stambule o to, co ten ostatni widział podczas swych peregrynacji. Zamiast tego zainteresowani będą rodacy żyjący na szerokim świecie.

Gdy zajmiemy się wprowadzaniem w życie idei bezpośrednich kontaktów z szerokim światem, to rzućmy okiem na Bułgarów i na Serbów, nawiasem mówiąc dwa narody bardziej „chłopskie” niż

<sup>17</sup> [Michaił Łomonosow (1711–1765) – rosyjski uczone i poeta, prekursor chemii fizycznej, twórca Uniwersytetu Moskiewskiego.]

<sup>18</sup> [Wasył Hryhorowycza-Barski (1701?–1747) – ukraiński podróżnik, badacz architektury i rysownik; skończył Akademię Mohylańska; przez 24 lata wędrował po krajach południa Europy i Bliskim Wschodzie; swoje podróże opisał.]

Ukraińcy. Ich młode elity zaczynają swe przygotowania opanowaniem kilku języków obcych, jako wstęp do studiów na Zachodzie. Ale przede wszystkim Ukraińcy muszą się pospieszyć z nawiązywaniem bezpośrednich kontaktów na właściwym poziomie. Inaczej „szeroki świat”, który będą wchłaniać szybko, bez znajomości języków, bez podróży i bez wysiłku, składać się będzie z naśladowania dzinsów, saszetek na pasku, pepsi-coli i grup rockowych.

\*

Ten rodzaj artykułu – krótki, ogólny szkic – nie wymaga przypisów. Jednakże dla przykładu i kontrastu wymienię dwa dzieła, które zbliżają się do naszego tematu: Eduard Winter, *Byzanz und Rom im Kampf um die Ukraine. 955–1939* (Lipsk 1942) (autora interesują przede wszystkim problemy organizacji kościelnej) oraz Iwan Łysiak-Rudnycki, *Ukraine between East and West* w zbiorze esejów tegoż autora *Essays in Modern Ukrainian History* (Edmonton 1987), s. 1–9 (tekst ukazał się po raz pierwszy w roku 1963, przekład ukraiński w roku 1976, polski w roku 1988. Autor zajmuje się rolą, jaką odegrał Zachód i oba Wschody – koczowniczy i bizantyjski – w powstaniu ukraińskiego charakteru narodowego). Ponadto w wielu artykułach ogłoszonych w miesięczniku „Suczasnist” między rokiem 1963 a 1991 wielu autorów (takich jak Jurij Łucki, Omelian Pricak, Jurij Szewelow, Wasyl Stus i Jurij Tarnawski, aby wymienić najwybitniejszych) zajmowało się – przeważnie na sposób normatywny – wyborem Ukrainy między orientacją wschodnią a zachodnią, przy czym Bizancjum z reguły otrzymywało złe stopnie, a dzinsy i gitary elektryczne niekiedy dobre. Porównaj też artykuł Bohdana Strumińskiego *Suczasnist’ (1961–1991)* w „Kulturze” nr 536 (maj 1992), szczególnie stronicie 128–131. Aby zilustrować odmienną perspektywę, z której patrzy na nasz temat współczesna nauka rosyjska, zacytuję: *Rus meźdu Wostokom i Zapadom: kultura i obščestwo X–XVII w. (Zarubežnye i sovetskie issledowanija, czast’ I)* [AN SSSR, Otdelenie Istorii (...)] (Moskwa 1991).

Uniwersytet Harvarda

*Przekład autoryzowany Andrzeja Vincenza*

Postscriptum z czerwca 1992: Szybkie i sensacyjne zmiany, które miały ostatnio miejsce na Ukrainie, nie pozbawiają aktualności problemów, o których mowa w obecnym artykule. Zmiany takie mają tendencję do zwracania uwagi miejscowych elit oraz Ukraińców za granicą na Zachód i na przyszłość – co samo w sobie jest korzystne

– lecz jednocześnie zachodzi przy tym ryzyko skrócenia i zamącenia perspektywy historycznej. Dziedzictwo bizantyjskie zarówno prawosławnych, jak i greckokatolickich Ukraińców oraz późniejsze długofalowe wydarzenia – ostatnim jest rosyjski wpływ kulturalny na większość ziem ukraińskich – mogą zejść na drugi plan w upajającej atmosferze obecnych przemian, ale skutki tych wydarzeń nie znikną z dnia na dzień.

[„Kultura” 1992, nr 12]

## Kwestia ukraińska w III Rzeczypospolitej

Problem ukraiński w ciągu kilku stuleci stanowił niezwykle skomplikowane zagadnienie dla władz państwa polskiego. W Rzeczypospolitej Obojga Narodów liczne powstania, konflikty na tle wyznaniowym, socjalnym czy też narodowościowym doprowadziły do rozchwiania struktur państwowych, stając się jedną z przyczyn jej upadku. Dla okresu późniejszego Ryszard Torzecki<sup>1</sup> postawił lakoniczną i bardzo trafną diagnozę: „[...] truizmem dzisiaj byłoby twierdzenie, że kwestia ukraińska stanowiła jeden z wyjątkowo trudnych problemów w polityce III Rzeczypospolitej”. Ukraińcy znaleźli się również w nowych powojennych granicach Polski. Po czterdziestu latach istnienia PRL zachowali tożsamość narodową, rozbudowali struktury życia społecznego, kulturalnego i oświatowego, regulowane są sprawy wyznaniowe. W zmieniającą się rzeczywistość początków III Rzeczypospolitej społeczność ukraińska wpisuje zatem własną kartę. Zasadne więc wydaje się podjęcie próby oglądu całości tytułowego problemu i postawienie bodaj wstępnej diagnozy odnośnie do stanu kwestii ukraińskiej po trzech latach rządów obozu solidarnościowego w Polsce. Będzie to również próba odpowiedzi na pytanie o perspektywy rozwiązania tej kwestii.

### Uwagi wstępne

Na ustalonym w Jałcie i Poczdamie terytorium Polski w 1944 roku zamieszkiwało około 700 tysięcy Ukraińców. 9 września tegoż roku podpisana została między PKWN-em a rządem Ukraińskiej SSR umowa o wymianie ludności – polskiej do Polski, ukraińskiej na Ukrainę. Do lipca 1946 roku, tj. do końca okresu obowiązywania umowy, za San wyjechało ponad 482 tysiące osób. Pozostało na swoich ziemiach oczyszczonych około 200 tysięcy, z których około 150 tysięcy w 1947 roku deportowano w ramach akcji „Wisła” na ziemie północne i zachod-

---

\* [Miroslaw Czech (1962) – publicysta, polityk polski pochodzenia ukraińskiego, komentator „Gazety Wyborczej”, członek Związku Ukraińców w Polsce; 1990–1995 redaktor naczelny czasopisma „Zuстріч”; 1993–2001 poseł na Sejm z ramienia Unii Wolności.]

<sup>1</sup> [Ryszard Torzecki (1925–2003) – polski historyk specjalizujący się w historii Ukrainy XX w.]



nie. Według tajnych instrukcji ówczesnych władz „zasadniczym celem przesiedlenia osadników »W« jest ich asymilacja w nowym środowisku polskim”. Chodziło więc przede wszystkim o likwidację mniejszości ukraińskiej i o ostateczne rozwiązanie kwestii ukraińskiej w Polsce. Taki kierunek polityki nowych władz w stosunku do Ukraińców wynikał z przyjęcia koncepcji uczynienia z Polski kraju jednolitego pod względem narodowościowym. Podsumowując ten okres, badający omawiane zagadnienia Eugeniusz Misiło<sup>2</sup> stwierdził: „[...] polityka narodowościowa rządu polskiego lat 1944–1947 dowiodła braku akceptacji dla programu pozytywnego, tożsamego z przyznaniem Ukraińcom praw obywatelskich co najmniej w postaci sprzed września 1939 roku”.

Przemiany zachodzące w Polsce w latach 1955–1956 ujawniły na powrót istnienie sprawy ukraińskiej. Powszechnym żądaniem stały się powroty w rodzinne strony, domagano się zagwarantowania pełni praw obywatelskich, swobody rozwijania kultury, nauczania języka ojczystego, wyznawania wiary w obrządku wschodnim. Postulaty te zrealizowano jedynie częściowo, nie przeciwdziałano m.in. powrotowi około 20 tysięcy osób na terytorium województwa lubelskiego i rzeszowskiego. Akcja powrotów miała przy tym żywiołowy charakter i w 1958 roku władze ostatecznie zabroniły jej kontynuowania. Powstało koncesjonowane Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne<sup>3</sup> wydające własny tygodnik i miesięcznik, utworzono kilka szkół z językiem ukraińskim, a także sieć tzw. punktów nauczania tego języka. Jednakże, jak skonstatował Misiło, „powrót do życia politycznego Władysława Gomułki był czynnikiem decydującym o niepowodzeniu realizacji postulatów ukraińskich. Zapoczątkował on nawrót koncepcji z lat 1944–1948, których był autorem”.

Apogeum polityki asymilacyjnej zostało osiągnięte w czasie rządów Edwarda Gierka, kiedy to ogłoszono, że PRL jest państwem jednolitym narodowościowo. We wszystkich dziedzinach ukraińskiego życia narodowego nastąpił wówczas nienotowany od początku lat pięćdziesiątych regres. Do najniższego poziomu spadła liczba dzieci i młodzieży uczących się języka ojczystego, niemalże ustała działalność wydawnicza, ograniczano do minimum formy życia kulturalnego. Środowiska ukraińskie poddano szczególnej inwigilacji. Wydawało się zatem, że stanowi to ostateczne uwieńczenie akcji „Wisła”.

<sup>2</sup> [Eugeniusz Misiło (1954) – historyk polski ukraińskiego pochodzenia, dyrektor prywatnego centrum dokumentacji Fundacji Archiwum Ukraińskiego w Warszawie.]

<sup>3</sup> [Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (UTSK) – organizacja społeczno-kulturalna mniejszości ukraińskiej w Polsce działająca w latach 1956–1990.]

Zmiany przyniosły wydarzenia lat 1980–1981 i powstanie „Solidarności”. Z jednej strony nastąpiło pewne ożywienie w samej społeczności ukraińskiej (m.in. powstał Związek Studentów Ukraińskich<sup>4</sup> w Polsce, przygotowano nadzwyczajny zjazd UTSK), a z drugiej problematyka ukraińska – i generalnie mniejszości narodowych – pojawiła się jako kwestia społeczna i polityczna. W tej ostatniej sprawie największe znaczenie miały publikacje prasowe (szczególnie w „Tygodniku Powszechnym” z ważnym artykułem Włodzimierza Mokrego pt. *Dzisiejsza droga Rusina do Polski*, a także w „Tygodniku Solidarność” z artykułem Macieja Kozłowskiego pt. *Łemkowie*), jak również uchwała I Zjazdu NSZZ „Solidarność” o stosunku do mniejszości narodowych. I choć wprowadzenie stanu wojennego zahamowało te pozytywne tendencje, jednakże nie doprowadziło do ich całkowitego zaniku. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych problematyka mniejszościowa na powrót uzyskiwała prawo obecności w dyskusjach o reformowaniu całokształtu życia społecznego i politycznego w Polsce. Działo się tak głównie dzięki aktywności środowisk opozycyjnych, publikujących specjalne wydawnictwa poświęcone sprawom narodowościowym w Polsce, jak również kwestii stosunków z narodami sąsiednimi. Szczególne zasługi na tym polu położyły takie pisma, jak: „Spotkania”<sup>5</sup>, „Obóz”<sup>6</sup>, „Nowa Koalicja”<sup>7</sup>, „ABC”<sup>8</sup>, „Międzymorze”<sup>9</sup>. Wielkie zasługi miały ukazujące się legalnie pisma katolickie: „Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Więź”, a także nieoceniona paryska „Kultura”. Szczególną rolę odegrała książka Bohdana Skaradzińskiego (Kazimierza Podlaskiego) zatytułowana *Białorusini, Litwini, Ukraińcy. Nasi wrogowie – czy bracia?* Po raz pierwszy wydano ją w 1984 roku i z miejsca stała się prawdziwym bestsellerem. Autor po omówieniu

<sup>4</sup> [Związek Studentów Ukraińskich – organizacja powstała w 1981 na Uniwersytecie Warszawskim za zgodą rektora prof. Henryka Samsonowicza; w skład komitetu organizacyjnego wchodził m.in. Bogdan Batruch, Eugeniusz Misiło, Aleksandra Hnatiuk.]

<sup>5</sup> [„Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików” – jedno z najważniejszych pism drugiego obiegu; powstało w Lublinie, pierwszy numer w październiku 1977; wydawane do 1989, ukazało się 36 numerów.]

<sup>6</sup> [„Obóz” – czasopismo poświęcone problematyce Europy Środkowo-Wschodniej ukazujące się od 1981, początkowo poza cenzurą, od 1989 oficjalnie.]

<sup>7</sup> [„Nowa Koalicja” – czasopismo poświęcone problematyce Europy Środkowo-Wschodniej ukazujące się w latach 1985–1989; redaktor naczelny Grzegorz Kostrzewa-Zorbas.]

<sup>8</sup> [„ABC. Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne” – pismo ukazujące się w latach 1984–1989, poświęcone problematyce narodów i państw międzymorza; w skład redakcji wchodził m.in. Bronisław Komorowski i Andrzej Krawczyk.]

<sup>9</sup> [„Międzymorze” – pismo ukazujące się w latach 1987–1989, poświęcone problemom terenów między Bałtykiem a Morzem Czarnym; powstało z inicjatywy Tomasza Szczępańskiego.]

jednego z drugoobiegowych artykułów poświęconych mniejszości ukraińskiej, a napisanego przez Ukraińca, stwierdził:

Gorzkie słowa. I nieskierowane bynajmniej pod adresem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – resortu wiadomego – ale do wszystkich Polaków, do całego naszego narodu. Charakterystyczne, iż w opisanych wyżej losach Towarzystwa, ukraińskich szkół, chórów, zespołów... naród polski w ogóle nie występuje, nie odgrywa żadnej roli, nie prezentuje jakiegokolwiek stanowiska, a bodaj zainteresowania. Co się stało z nami Polakami, wśród których do tej pory zawsze znajdowali się ludzie i grupy zauroczone wschodnią, a w tym ukraińską kulturą i którzy zawsze dla niej coś potrafili zrobić? Muszą znaleźć się drogi i sposoby! Przypomnę, że wymaga tego nie tylko sentyment historyczny, ale wręcz – nasz interes narodowy.

I rzeczywiście działania takie zostały podjęte. Do najbardziej znanych należała akcja pomocy w budowie internatu dla szkoły podstawowej w Białym Borze, zaangażowanie kilku grup – przede wszystkim Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich i Studenckiego Koła Przewodników Bieszczadzkich, jak również Społecznej Komisji Ochrony Zabytków Sztuki Cerkiewnej przy TONZ-ie<sup>10</sup> – w renowacji i ratowanie cerkwi, kapliczek i cmentarzy w województwach południowo-wschodnich. Do tego dochodziła także stosunkowo szeroka działalność popularyzatorska w środowiskach polskich, odbywająca się głównie z okazji Tygodni Kultury Chrześcijańskiej<sup>11</sup>.

Te i podobne fakty dały podstawę dla wyrażonego przez Włodzimierza Mokrego – w znanym esejku pt. *Polaków i Ukraińców – dziś, wczoraj, jutro* – stwierdzenia:

Obecnie w Polsce sprawa ukraińska nie jest jak niegdyś w II Rzeczypospolitej dużym, dotyczącym kilkumilionowej rzeszy ludzkiej problemem społecznym i politycznym. Jest ona dziś przede wszystkim problemem moralnym, który dotyka coraz więcej sumień polskich, świadomych tego, że ta niewielka (około 500 tys.) ilość rozproszonych po całej Polsce Ukraińców ma coraz większe trudności z zachowaniem tożsamości narodowej i uniesieniem swej odrębności wśród wciąż na ogół niezbyt przychylniej jej społeczności polskiej.

Oficjalna polityka władz w tym okresie kontynuowała praktykę z poprzednich dziesięcioleci. W dalszym ciągu czyniono przeszkody i przeciwdziałano rozwojowi życia kulturalnego i oświatowego. Wyrażało się to np. w spowodowanym „trudnościami technicznymi” wstrzymaniu na blisko pół roku wydawaniu tygodnika „Nasze Słowo”, spełniającego bardzo istotną rolę informacyjną i integracyjną. Co pewien czas ponawiano akcje inwigilacyjne w poszczególnych ośrodkach,

<sup>10</sup> [Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Opieki nad Zabytkami została stworzona w 1983 z inicjatywy Bohdana Martyniuka dla ratowania dziedzictwa cerkiewnego w Polsce.]

<sup>11</sup> [Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej – uroczystości o charakterze religijno-kulturalnym organizowane w Polsce od połowy lat 70. XX w.; pierwszy oficjalny Tydzień Kultury Chrześcijańskiej odbył się 20–27 czerwca 1975 w kościele akademickim św. Anny w Warszawie, inicjatorami byli: ks. Tadeusz Uszyński i ks. Wiesław Niewęglowski.]

z których największy rozgłos miała akcja podjęta w 1986 roku w Szczecinie. Pewnym novum stała się zgoda na rozpoczęcie działalności przy Zrzeszeniu Studentów Polskich Ogólnopolskiej Rady Kultury Studentów Mniejszości Narodowych<sup>12</sup>, grupującej studentów białoruskich, litewskich i ukraińskich. Rada wydawała pismo „Spotkania”<sup>13</sup> w czterech wersjach językowych (oprócz trzech wymienionych, również po polsku), które po ukraińsku nazywało się „Zustriczzi”. Istnienie tej struktury studenckiej było ważne głównie ze względu na przełamanie monopolu UTSK na reprezentowanie spraw społeczności ukraińskiej. W sumie stan ten powodował znaczną nieprzejrzystość odnośnie do możliwości zmian w oficjalnym funkcjonowaniu Ukraińców w Polsce. Profesor Jerzy Tomaszewski wyraził na stronach „Zustriczzi” przekonanie, że wynikało to z „braku polityki narodowościowej w ogóle. Nie krytykowałbym jej, ponieważ jej nie ma. Decyzje podejmowane są od przypadku do przypadku, w sprawach konkretnych”.

Oczywiście taka konstatacja jedynie w części odpowiadać mogła rzeczywistości. Wspecjalizowane organa zajmujące się problematyką narodowościową, które istniały zarówno w KC PZPR, jak również w MSW, ciągle pracowały nad tymi zagadnieniami. Świadectwem kierunku tych prac może być ekspertyza sygnowana nazwiskiem Edwar-da Prusa, a napisana na potrzeby władz wojewódzkich w Legnicy w roku 1985. Prus zauważył proces polonizacji młodzieży ukraińskiej i stwierdził, że jest to zjawisko naturalne dla społeczności mieszkających w diasporze. Radził więc, by zachować pozorną obojętność w tej sprawie. „Racja stanu jednak wymaga, aby proces ten bacznie obserwować i w jakimś sensie przyspieszać”. Nie chodziło przy tym o metody administracyjne – „wówczas prawdopodobnie rzecz mia-łaby się akurat odwrotnie”. Należało wykorzystać „inne środki polityczne ten proces ułatwiające”. Jednym z tych środków miało być „oderwanie Łemków i Bojków od Ukraińców”, innym „umocnienie grekokatolicyzmu (będącego w tej chwili w ogromnej mniejszości)”, co „stanowiłoby pożądaną przeciwwagę, a jednocześnie równowagę rozbitej społeczności ukraińsko-ruskiej”. Ekspert przypuszczał, że być może „oderwałoby to zupełnie Łemków od Ukraińców, a tym samym poważnie zmniejszyłoby i osłabiło tę grupę tak mocno, podkreślam raz jeszcze, narażoną na wpływy nacjonalistycznych ośrodków zachodnich”.

<sup>12</sup> [Ogólnopolska Rada Kultury Studentów Mniejszości Narodowych przy Zrzeszeniu Studentów Polskich powstała w 1983.]

<sup>13</sup> [Pismo ukazywało się po polsku oraz w językach mniejszości narodowych: „Sustreci” po białorusku, „Susitikiami” po litewsku i „Zustriczzi” po ukraińsku.]

## Przełomowe lata 1989–1990

Liberalizacja sytuacji politycznej w 1988 roku, związana z pierestrojką w ZSRR i ponownym wzrostem aktywności opozycji demokratycznej w Polsce, wniosła ożywienie do problematyki narodowościowej. Najwcześniej swoje problemy wyrazili Białorusini, powołując do życia Białoruskie Zrzeszenie Studentów<sup>14</sup> oraz Klub Białoruski<sup>15</sup>. Ukraińcy byli w tym czasie mniej aktywni politycznie, poświęcając więcej uwagi obchodom milenium chrztu Rusi Kijowskiej. Zmianę przyniosły przygotowania do zwołania okrągłego stołu trwające od początku jesieni tegoż roku. W październiku pięciu przedstawicieli inteligencji mniejszości narodowych: trzech Ukraińców – prof. Michał Łesiów<sup>16</sup>, dr Włodzimierz Mokry i prof. Stefan Kozak<sup>17</sup>, Białorusin – dr Jerzy Turonek<sup>18</sup>, i Litwin – dr Bronisław Makowski<sup>19</sup> – skierowało list do Lecha Wałęsy i „Sześćdziesiątki”. Zawarto w nim ocenę położenia mniejszości narodowych oraz listę najważniejszych spraw do załatwienia, prosząc jednocześnie o wprowadzenie tej problematyki pod obrady okrągłego stołu. Wśród tych spraw znalazły się postulaty zmiany stalinowskiego modelu funkcjonowania społeczno-kulturalnych towarzystw narodowościowych, zmiany sposobu przedstawiania mniejszości narodowych w środkach masowego przekazu i instytucjach oświatowych, a także postulat dogłębnej reformy szkolnictwa mniejszościowego, stworzenia mniejszościom możliwości instytucjonalnego wyrażania i obrony swoich specyficznych praw oraz stworzenia odpowiedniego organu w systemie władzy politycznej kontrolującego wprowadzenie w życie międzynarodowych aktów prawnych odnoszących się do praw mniejszości narodowych.

Bezpośrednim efektem tego listu stało się utworzenie w ramach Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”

---

<sup>14</sup> [Białoruskie Zrzeszenie Studentów (BZS) – powstało w Polsce w pierwszej połowie 1981; po wprowadzeniu stanu wojennego działalność BZS została przerwana; 29 listopada 1988 zostało zarejestrowane i ponownie stało się drugą po BTSK legalnie działającą w powojennej Polsce organizacją białoruską.]

<sup>15</sup> [Klub Białoruski – organizacja społeczna powołana do życia 11 lutego 1989; pierwszym przewodniczącym był Jerzy Turonek.]

<sup>16</sup> [Michał Łesiów (1928) – polski językoznawca pochodzenia ukraińskiego; wykładowca UMCS i KUL w Lublinie.]

<sup>17</sup> [Stefan Kozak (1937) – polski ukrainoznawca pochodzenia ukraińskiego, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.]

<sup>18</sup> [Jerzy Turonek (1929) – polski historyk białoruskiego pochodzenia, działacz białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce, doktor historii.]

<sup>19</sup> [Bronius Makauskas (Bronisław Makowski) (1950) – polski historyk pochodzenia litewskiego, działacz mniejszości litewskiej w Polsce; 1987–2010 w Instytucie Historii PAN; od 2010 jest pracownikiem Katedry Historii Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie.]

Komisji Współpracy z Mniejszościami Narodowymi, której przewodniczącym został wybrany Marek Edelman. W jej skład weszli m.in.: Jacek Kuroń, Zbigniew Bujak, Jan Józef Lipski, Bogumiła Berdychowska, Bohdan Skaradziński, Grzegorz Kostrzewa, a z przedstawicieli mniejszości: Włodzimierz Mokry, Sokrat Janowicz<sup>20</sup> i Bronisław Makowski. Komisja zajęła się opracowywaniem stanowiska Komitetu Obywatelskiego w tej kwestii, jak również odpowiednich dokumentów przeznaczonych dla strony opozycyjnej w czasie obrad okrągłostołowych. Co prawda nie utworzono postulowanego przez Radę Kultury Studentów Mniejszości Narodowych „podstolika” mniejszościowego, ale Jacek Kuroń poświęcił grupom narodowościowym odrębne wystąpienie.

Istotnym wydarzeniem czerwcowej kampanii wyborczej do sejmiku i senatu stało się wystawienie na liście solidarnościowej Włodzimierza Mokrego. Jednocześnie 27 kwietnia Lech Wałęsa zwrócił się z „Listem do wyborców w sprawie mniejszości narodowych i religijnych”. Przypomniawszy w nim, że w Polsce żyją oprócz Polaków również przedstawiciele innych, najczęściej sąsiednich narodów. Apelowawszy: „[...] znajdziemy i uszanujemy miejsca w tej kampanii, w których mogliby oni wziąć godnie należny im udział. [...] Będzie jednym z ważniejszych sprawdzianów rzeczywistych kwalifikacji naszych senatorów i posłów umiejętność, uczciwość i ludzkie zapoczątkowanie w Polsce okresu zamykania rachunków wzajemnych win i krzywd i otwieranie okresu nowego, na miarę wymogów bliskiego III Tysiąclecia po Chrystusie, godziwego współżycia nad Wisłą obywateli wszelkich narodowości, kultur i wiar”. Jak wiadomo, Mokry został wybrany do sejmiku z okręgu gorzowskiego, co stanowiło niezwykle ważne wydarzenie w powojennych dziejach społeczności ukraińskiej. Oto bowiem po pięćdziesięciu latach w parlamencie polskim zasiadł Ukraińiec, który dzięki swej działalności i miejscu zajmowanemu w życiu społecznym mniejszości ukraińskiej posiadał mocne podstawy do jej reprezentowania.

Te przedsięwzięcia opozycji, a także wzrastająca aktywność samych Ukraińców oraz innych mniejszości wymusiły na władzy odpowiednie kroki. W maju odbyły się dwa spotkania w KC PZPR kierownictwa organizacji narodowościowych z władzami partyjnymi, w których wyniku odnowiono działalność Komisji Narodowościowej KC, a także omawiano sprawę wpisania przedstawicieli tych organizacji na listę krajową w wyborach do sejmiku. Ta koncepcja ostatecznie upadła, a na liście znalazł się jedynie Szymon Szurmiej, przewodniczący Towarzystwa

---

<sup>20</sup> [Sokrat Janowicz (1936–2013) – polski pisarz narodowości białoruskiej tworzący po białorusku i po polsku; działacz mniejszości białoruskiej.]

Żydowskiego<sup>21</sup>. Spowodowało to konieczność wystawienia własnych kandydatów przez UTSK. Było ich w sumie czterech: trzech w wyborach do sejmu i jeden do senatu. Żaden nie zdobył mandatu. Warto w tym miejscu wspomnieć, że swoistą platformą wyborczą UTSK stał się Raport o położeniu tej społeczności przesłany do sejmu. W dokumencie poruszono najważniejsze problemy działalności kulturalnej i oświatowej, a także sprawy wyznaniowe oraz niektóre postulaty polityczne, w tym zagwarantowania przedstawicielstwa w parlamencie. Raport przeszedł bez echa.

W pierwszym okresie po czerwcowych wyborach punkt ciężkości politycznego wymiaru problemu narodowościowego przesunął się do sejmu, gdzie członkowie Komisji Komitetu Obywatelskiego – przede wszystkim Jacek Kuroń i Włodzimierz Mokry – pracowali nad powołaniem Komisji Mniejszości Narodowych i Grup Etnicznych. Po blisko trzech miesiącach starań sprawa zakończyła się pozytywnie, a na pierwszego przewodniczącego Komisji wybrano właśnie Kuroń. W wywiadzie dla wspomnianych „Zastriczy” przedstawił on trzy najważniejsze powody jej utworzenia. Pierwszym była potrzeba troski o los mniejszości ze strony władzy państwowej po latach panowania jednolitonarodowościowej koncepcji państwa polskiego. Drugim było przekonanie, że w warunkach emancypacji narodów sąsiednich potrzebne jest ułożenie stosunków z nimi i uniknięcie w ten sposób konfliktów, co może nastąpić przez przewyciężenie wzajemnych negatywnych nastawień. A „ten proces trzeba zaczynać zawsze od tych, którzy mieszkają tutaj”. Wreszcie trzecim powodem była potrzeba troski o rozwój narodowy Polaków zamieszkujących poza granicami Polski. Jacek Kuroń stwierdził: „[...] wyobrażam sobie, że droga załatwienia tego problemu prowadzi właśnie przez załatwienie spraw mniejszości narodowych w naszym kraju”. Konkludował więc:

W 20-leciu międzywojennym, kiedy sprawa mniejszości stała się ważką kwestią w związku z powstaniem państw narodowych w tej części Europy, panowała moda, by sprawy mniejszości wygrywać dla swoich interesów. Negatywnie, tzn. w myśl zasady: „wy przyłożycie – my przyłożymy”. Odwróćmy ten porządek: „My damy więcej – wy dacie więcej”. Ścigajmy się w tym, kto da więcej!

W zamierzeniach przewodniczącego Komisja miała przede wszystkim zająć się sprawą uchwalenia ustawy o mniejszościach narodowych oraz rozpoznaniem sytuacji poszczególnych mniejszości. Dla zrealizowania pierwszej z nich przygotowano kilka projektów ustawy, w tym autorstwa Hanny Suchockiej, a także rozpoczęto prace nad

---

<sup>21</sup> [Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ) – organizacja mniejszości żydowskiej powstała w 1950 z połączenia Centralnego Komitetu Żydów Polskich i Żydowskiego Towarzystwa Kultury.]

wniesieniem odpowiedniego zapisu o prawach mniejszości do przygotowywanego przez komisje sejmowe projektu nowej konstytucji. Dla realizacji drugiego przedsięwzięcia zaplanowano serię spotkań członków komisji z poszczególnymi środowiskami narodowościowymi. Kierowaniem tymi sprawami miał się już jednak zajmować następca Kuronia (który ustąpił w związku z objęciem teki ministerialnej) poseł Jerzy Wuttke, należący również do Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Jacek Kuroń zdążył jeszcze zapoczątkować przejmowanie spraw opieki nad działalnością kulturalno-oświatową mniejszości przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w miejsce Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dzięki temu w grudniu 1989 roku utworzono Biuro ds. Mniejszości Narodowych MKiS, kierowanie którym powierzono Bogumile Berdychowskiej. Stanowiło to więc zrealizowanie jednego z głównych postulatów odnośnie do polityki narodowościowej państwa przedkładanych przez mniejszości.

Działania te zbiegły się w czasie z istotnymi zmianami w strukturze organizacyjnej społeczności ukraińskiej. W ciągu 1989 roku ukonstytuowały się nowe organizacje: Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej<sup>22</sup> i Ukraińskie Bractwo Chrześcijańskie św. Włodzimierza<sup>23</sup>, na początku następnego zaś roku Towarzystwo „Narodnyj Dim”<sup>24</sup> w Przemyślu, Zjednoczenie Łemków<sup>25</sup> i Fundacja Świętego Włodzimierza Chrzciciela Rusi Kijowskiej<sup>26</sup>. Nowa sytuacja wytworzyła się również w UTSK, z którego kierownictwa na jesieni 1989 roku odeszli działacze utożsamiani z dotychczasową serwilistyczną postawą wobec władzy. Na przełomie 1989 i 1990 roku odbyły się dwa posiedzenia „Forum” środowisk ukraińskich, w których udział wzięło ponad pięćdziesięciu ich przedstawicieli. Celem „Forum” było przedyskutowanie

---

<sup>22</sup> [Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej – organizacja społeczna założona 14 października 1989; pierwszym przewodniczącym był Roman Zahoroda.]

<sup>23</sup> [Ukraińskie Bractwo Chrześcijańskie św. Włodzimierza – organizacja greckokatolickiej inteligencji stworzona 29 lipca 1989; pierwszym przewodniczącym był Aleksander Hnatiuk.]

<sup>24</sup> [Towarzystwo „Narodnyj Dim” – historyczna nazwa ukraińskiej spółdzielni kredytowej założonej w Przemyślu 1 stycznia 1900; w latach 1900–1945 stanowiła jedną z wiodących instytucji ukraińskiego życia narodowego i kulturalnego w Przemyślu; w latach 1945–1989 nie działała, chociaż formalnie nie została rozwiązana; wznowiła działalność w 1989.]

<sup>25</sup> [Zjednoczenie Łemków – organizacja społeczna skupiająca Łemków o orientacji ukraińskiej; założona 30 grudnia 1989; pierwszym przewodniczącym był Wacław Szlanta.]

<sup>26</sup> [Fundacja św. Włodzimierza Chrzciciela Rusi Kijowskiej – stworzona 21 czerwca 1989 z inicjatywy Włodzimierza Mokrego; podstawą finansową była przyznana w 1987 W. Mokremu nagroda Fundacji Jana Pawła II za osiągnięcia naukowe ukazujące chrześcijańskie korzenie kultury ukraińskiej oraz za działalność na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego.]



położenia społeczności ukraińskiej oraz wypracowanie modelu jej dalszego funkcjonowania w zmieniającej się sytuacji politycznej i społecznej Polski. Uznano, że w istniejących warunkach potrzebne jest istnienie jednej centralnej organizacji, która byłaby wyrazicielem i reprezentantem całej społeczności. Osiągnięto to poprzez przekształcenie UTSK w Związek Ukraińców w Polsce<sup>27</sup>, co nastąpiło na nadzwyczajnym zjeździe Towarzystwa w dniach 25–26 lutego 1990 roku.

Zjazd przedyskutował całokształt kwestii ukraińskiej w Polsce, co było ułatwione dzięki udziałowi ministra Kuronia, posłów Wuttkego i Mokrego, a także innych przedstawicieli władz. W licznych dokumentach zaprezentowano wyniki tej dyskusji oraz wyznaczono perspektywy rozwoju życia narodowego Ukraińców. W posłaniu do Sejmu RP przedstawiono listę potrzeb i propozycji, wśród których na czołowym miejscu znalazła się sprawa ustawy mniejszościowej, zapisu konstytucyjnego, zagwarantowania przedstawicielstwa parlamentarnego oraz przedstawicielstwa w organach samorządu lokalnego. Wskazywano przy tym na utrudnienia, jakie wynikają w realizacji praw mniejszości ze względu na rozproszenie ludności ukraińskiej. Postulowano więc zwiększenie troski państwa w stosunku do szkolnictwa w języku ukraińskim oraz działalności kulturalnej, a także opieki nad zabytkami sztuki ukraińskiej. Dla koordynacji działań rządu w tych sprawach zaproponowano utworzenie Biura ds. Mniejszości Narodowych przy Prezesie Rady Ministrów. Zjazd ustosunkował się również do problemów wyznaniowych, wskazując na potrzebę uregulowania sytuacji prawnej Kościoła prawosławnego i Kościoła grekokatolickiego. Wiele uwagi poświęcono również problemowi przeciwdziałania negatywnemu stereotypowi Ukraińca w społeczeństwie polskim oraz poprawienia sposobów funkcjonowania problematyki ukraińskiej w środkach masowego przekazu i wychowaniu szkolnym dzieci i młodzieży.

Jednakże uczestnicy zjazdu za najważniejszy problem polityczny i społeczny mniejszości ukraińskiej uznali kwestię likwidacji skutków akcji „Wisła”. W specjalnym „Posłaniu” do Sejmu RP zaapelowano o potępienie deportacji oraz naprawienie jej prawnych, moralnych i materialnych następstw. Stwierdzono przy tym, że problem ten determinuje sytuację społeczności ukraińskiej, a jego rozwiązanie stanowić będzie o pozytywnym rozstrzygnięciu kwestii ukraińskiej w odzyskującym suwerenność państwie polskim.

Akcja „Wisła” zdominowała też problematykę ukraińską w pracach Komisji Sejmowej ds. Mniejszości Narodowych w pierwszym etapie jej funkcjonowania, tj. mniej więcej do początku 1991 roku.

<sup>27</sup> [Pierwszym przewodniczącym Związku Ukraińców w Polsce był Jerzy Rejt.]

Omawiając prace Komisji, w wywiadzie dla „Naszego Słowa” z marca 1991 roku Wuttke stwierdził, że o ile zapis konstytucyjny znalazł wielu zwolenników, o tyle ustawa mniejszościowa wywołała liczne kontrowersje, także w środowiskach narodowościowych – przedstawiciele Ukraińców i Białorusinów opowiedzieli się za jej uchwaleniem, Niemców przeciwko. W tej sytuacji przewodniczący opowiedział się za tym, by zagwarantowanie praw tym grupom zapewnić za pomocą następujących kroków: po pierwsze – uchwalić deklarację rządu Rzeczypospolitej o stosunku do mniejszości narodowych, po drugie – uchwalić takie ustawy resortowe, które dostosowywałyby ustawodawstwo polskie do standardów międzynarodowych w dziedzinie ochrony praw mniejszości. Jednakże wskutek wyhamowania dynamiki prac Komisji w 1991 roku plany te nie doczekały się realizacji. Podobnie stało się również z kwestią likwidacji przez sejm następstw akcji „Wisła”.

Pojawienie się tego problemu w sposób otwarty na forum parlamentu nastąpiło pod koniec 1989 roku. Wówczas to Włodzimierz Mokry wraz ze Związkiem Ukraińców przygotował obszerną dokumentację dotyczącą przebiegu i następstw deportacji, której część jako artykuł Eugeniusza Miśły została następnie wydrukowana w „Tygodniku Powszechnym” wraz z artykułem prof. Krzysztofa Skubiszewskiego o akcji „Wisła” w świetle ówczesnego prawa międzynarodowego. Dało to należną podstawę do stawiania tego zagadnienia na forum sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych, gdzie zaczęto opracowywać projekt odpowiedniej uchwały całego sejmu. W sumie tych projektów było dziesięć, a jeden z nich został odczytany nawet na spotkaniu demokratycznych parlamentarzystów polskich i ukraińskich w Jabłonnie koło Warszawy na początku maja 1990 roku<sup>28</sup>. Jednakże sejm nie zdecydował się na jej przyjęcie. Uczynił to natomiast senat stosowną uchwałą z dnia 3 sierpnia tegoż roku. W dokumencie tym stwierdzono:

Senat Rzeczypospolitej potępia akcję „Wisła”, w której zastosowano – właściwą dla systemów totalitarnych – zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Senat Rzeczypospolitej Polskiej dążyć będzie do tego, by naprawione zostały – na ile to możliwe – krzywdy powstałe w wyniku tej akcji.

W społeczności ukraińskiej uchwałą przyjęto z satysfakcją, jednakże podkreślono, że nie stanowi ona pełnego zrealizowania postulatów w tej sprawie ze względu na brak określenia, przynajmniej w zarysie,

---

<sup>28</sup> [Spotkanie odbyło się 4–5 maja 1990; wzięli w nim udział m.in.: Mychajło Horyń, Bohdan Horyń, Wiaczesław Czornowił, Dmytro Pawłyyczko, Mychajło Sz wajka, Iwan Dracz, prof. Myrosław Popowycz z ukraińskiej strony oraz Jacek Kuroń, Adam Michnik, prof. Andrzej Stelmachowski, prof. Bronisław Geremek, Andrzej Wielowieyski, Jan Maria Rokita, Zbigniew Bujak, Włodzimierz Mokry.]

sposobów naprawienia krzywd. Tak więc ZUWP oraz inne organizacje nadal wysuwały potrzebę potępienia deportacji przez sejm i konkretnych przedsięwzięć w celu likwidacji jej skutków. Jednakże postulaty te, wspierane wysiłkami posła Mokrego, nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Złożyło się na to wiele przyczyn, które dobrze charakteryzują jednocześnie klimat społeczny i polityczny funkcjonowania problemu ukraińskiego w całości.

Jerzy Wuttke we wspomnianym wywiadzie nazwał tę sprawę swoistym węzłem gordyjskim, „problemem z najbardziej przejrystym aspektem polityczno-propagandowym”. Po pokonaniu pewnych opórów wewnątrz Komisji i przyjęciu tekstu uchwały nastąpił etap konsultacji z poszczególnymi klubami parlamentarnymi. Szczególnie mocno sprzeciwiali się posłowie byłej PZPR, byłego ZSL, a także PAX-u. Po zakończeniu więc konsultacji, a także po wyciągnięciu wniosków z atmosfery panującej w ówczesnym sejmie stwierdzono, że „postawienie tej kwestii pod obrady plenarne stworzyłoby wielkie ryzyko dla całej sprawy”. Bowiem mogłyby one przekształcić się w rozrachunek polsko-ukraińskich krzywd, co nie przysporzyłoby – według Jerzego Wuttkego – sejmowi dobrego imienia”. Stąd odesłano cały problem do senatu. Wuttke zwrócił przy tym uwagę na jego międzynarodowy, polsko-ukraiński, kontekst. Wspomniął, że omawiano to podczas spotkania w Jabłonie, „podczas którego jasno powiedzieliśmy sobie, że oczekujemy także z ich strony jakiegoś oddźwięku, ponieważ to odnosi się do stosunków dwustronnych. Bo wbrew niektórym opiniom nie jest to wyłącznie nasza wewnętrzna sprawa”. Dlatego też Wuttkego rozczarowała uchwała Rady Najwyższej Ukrainy witająca uchwałę Senatu RP i potępiająca zbrodnie stalinowskie dokonane na Polakach. „To przykład klasycznego uniku, ucieczka od konkretnego tematu” – konkludował poseł.

Na podobne aspekty zwracał uwagę w publicznych wypowiedziach również poseł Mokry. Podkreślił on przede wszystkim opór sił postkomunistycznych przeciwko potępieniu akcji „Wisła” m.in. z tego powodu, że w jej przeprowadzeniu brali udział najwyżsi dowódcy wojskowi, a także generałowie Jaruzelski i Kiszczak. Mokry zwrócił uwagę także na fakt przyznania praw kombatanckich uczestnikom walk z Ukraińską Powstańczą Armią, a więc w przeważającej większości żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego biorącym udział w deportacji 1947 roku. Akceptował on również wielkie oddziaływanie stereotypu antyukraińskiego powodującego utrzymywanie się podwyższonej temperatury społecznej wokół całej sprawy. Świadectwem tego były ostre protesty wielu środowisk kresowych i kombatanckich przeciwko uchwale senatu, z których najbardziej znane były dokumenty Towarzystwa

Miłośników Lwowa oraz Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów „Misja Pojednania i Pokuty” we Wrocławiu<sup>29</sup>.

Niejako w cieniu rozstrzygnięcia tych problemów tworzono zręby nowej polityki narodowościowej w sferze zabezpieczania potrzeb kulturalnych i oświatowych ludności ukraińskiej. Jej generalne wytyczne zaakceptował premier Tadeusz Mazowiecki w swoim exposé na forum sejmu we wrześniu 1989 roku. Podkreślił on, że w działaniach rządu należne miejsce zajmuje kwestia zagwarantowania mniejszościom ich praw. Bardziej konkretne stanowisko przedstawił Jacek Kuroń w swoim przemówieniu na forum zjazdu ZUWP – choć stwierdził, że przemawia jako poseł i jako człowiek przychylny Ukraińcom. Minister zapewnił, że rząd będzie wspomagał działalność kulturalną i oświatową, jednakże to nie powinno zwalniać samej mniejszości z zapobiegliwości o własne fundusze. Było to stwierdzenie istotne ze względu na zmiany, jakie zaczęły zachodzić w mechanizmach udzielania przez państwo wsparcia organizacjom mniejszościowym. Dotychczas na utrzymanie pracowników etatowych tych organizacji, świetlic, jak również kadry instruktorskiej amatorskich zespołów artystycznych pieniądze dawało państwo. Nowe władze wprowadziły inne rozwiązanie: zaprzestano dotowania z budżetu działalności podmiotowej organizacji społecznych, zachowano natomiast dofinansowywanie działalności przedmiotowej. Dla rozproszonej społeczności ukraińskiej i jej najliczniejszej organizacji było to rozstrzygnięcie bardzo niekorzystne, biorąc pod uwagę zupełny brak własnej bazy lokalowej, co wynikało z zakazu prowadzenia działalności gospodarczej, jaki nałożono na UTSK.

Stąd też wiele czasu działacze ZUWP poświęcili rozmowom na temat pomocy państwa również na działalność podmiotową, a w szczególności utrzymanie pomieszczeń klubowych w ponad trzydziestu miejscowościach na terenie całego kraju. W rezultacie w tymże roku osiągnięto zadowalającą poprawę sytuacji w tej dziedzinie, osiągając sumę dotacji ponad 5 miliardów złotych. Największe wydatki pochłonęło zakupienie Domu Kultury Ukraińskiej w Warszawie, sprzętu poligraficznego dla Związku, utrzymanie „Naszego Słowa”, działalności chórów i zespołów artystycznych oraz wspomnianych pomieszczeń świetlicowych. W dużej mierze jednakże były to pieniądze przyznane dodatkowo na inwestycje, które miały następnie przynosić dochód.

---

<sup>29</sup> [Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów – organizacja społeczna skupiająca wychodźców z południowo-wschodnich kresów II RP, powstała w marcu 1990; w grudniu 1991 przekształcona w Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu; oficjalnie zarejestrowana 22 stycznia 1992.]

Problem dofinansowania działalności kulturalnej mniejszości narodowych wiązał się z kwestią odpowiedniego usytuowania organów państwowych zajmujących się tymi sprawami. Według wstępnych zamierzeń miano odejść od modelu centralistycznego i znacznie większe kompetencje przekazać poszczególnym wojewodom oraz organom samorządowym, co wiązałoby się ze zwiększeniem samodzielności tych samorządów i terenowych organów administracji państwowej. Jednocześnie stwierdzono, że MKiS, jego Biuro ds. Mniejszości Narodowych, nie jest w stanie w pełni wykonywać odpowiedniej roli w stosunku do skali i wielosektorowości problemu narodowościowego. Stąd też powołano międzyresortową Komisję ds. Mniejszości Narodowych przy Radzie Ministrów, która miała wykonywać funkcje doradcze. W jej skład weszło sześciu ministrów: kultury i sztuki, spraw wewnętrznych i zagranicznych, pracy i polityki socjalnej, edukacji narodowej i sprawiedliwości, oraz wojewodowie: opolski, przemyski, białostocki i suwalski. Funkcje organu wykonawczego (sekretariatu) tej Komisji wykonywało wspomniane Biuro MKiS, przekształcone w Zespół ds. Mniejszości Narodowych pod niezmiennym kierownictwem Bogumiły Berdychowskiej.

Jednakże takie rozwiązanie okazało się niezadowalające dla wielu osób zajmujących się problematyką narodowościową. Jerzy Wuttke w wywiadzie dla miesięcznika „Pomerania” (maj 1991) stwierdził, że przypisanie Komisji do Ministerstwa Kultury stworzyło „absurdalną sytuację”, tym bardziej że w skład organu doradczego rządu weszło sześciu jego ministrów. Stąd uznał on za celowe powołanie pełnomocnika rządu ds. mniejszości narodowych. Pomimo dość znacznej popularności tego pomysłu nie doszło do jego realizacji, a usytuowanie spraw narodowościowych pozostało niezmienione.

W omawianym okresie nastąpiła wyraźna poprawa w dziedzinie oświatowej. Dzięki przychyłności Ministerstwa Edukacji Narodowej, a w szczególności odpowiedzialnego za te sprawy wiceministra Andrzeja Janowskiego, otworzono szkołę podstawową z ukraińskim językiem nauczania w Bartoszycach, licea ogólnokształcące w Białym Borze i Górowie Iłowieckim, borykające się z ogromnymi problemami lokalowymi. W roku szkolnym 1991/1992 doszła do tego szkoła podstawowa w Przemyślu, co wydatnie zwiększyło liczbę uczniów pobierających naukę języka ojczystego. Zwiększeniu uległa również liczba punktów nauczania języka ukraińskiego w zwyczajnych szkołach podstawowych i ośrodkach kultury ukraińskiej. Również w sprawie ochrony zabytków kultury ukraińskiej znalaziono większe zrozumienie i pomoc finansową, co było szczególnie ważne dla działalności Społecznej Komisji Ochrony Zabytków Sztuki Cerkiewnej działającej przy TONZ-ie.

### Zasada wzajemności

Burzliwie zmieniająca się sytuacja w Europie Środkowo-Wschodniej, a przede wszystkim upadek komunizmu i rozpad ZSRR wprowadziły nowe elementy do kwestii narodowościowej w Polsce. Chodzi przede wszystkim o pojawienie się licznego i dynamicznego ruchu społeczności niemieckiej oraz o odrodzenie narodowe mniejszości polskiej w odzyskujących niepodległość wschodnich sąsiadach Rzeczypospolitej: Litwie, Białorusi i Ukrainie. Pierwszy czynnik posiada dla omawianego przez nas tematu znaczenie pośrednie, jednakże niezmiernie istotne dla wypracowania ogólnej koncepcji polityki narodowościowej państwa polskiego, również ze względu na to, że po wyborach parlamentarnych z października 1991 roku społeczność niemiecka, posiadając siedmiu posłów i jednego senatora, stała się znaczącą siłą polityczną, przy braku przedstawicielstwa parlamentarnego Ukraińców, Białorusinów. Drugi element wprowadził natomiast do kwestii ukraińskiej nowy aspekt polityczny, tzn. przyjęcie zasady wzajemności bądź, inaczej mówiąc, symetrii w traktowaniu społeczności ukraińskiej w Polsce i polskiej na Ukrainie. Zmieniło to zasadniczo cały kontekst funkcjonowania życia narodowego Ukraińców w Polsce.

Pojawienie się problemu niemieckiego było pewnym zaskoczeniem dla władzy i sił politycznych. Jeszcze bowiem w 1989 roku padały publiczne stwierdzenia, że Niemców w Polsce nie ma w ogóle lub że mieszka ich tutaj bardzo niewiele. Pogląd ten musiano szybko zweryfikować również ze względu na postawę władz niemieckich domagających się odpowiedniego zabezpieczenia praw tej społeczności. Uznano więc istnienie mniejszości niemieckiej w Polsce oraz zgodzono się na przyjęcie europejskich standardów ochrony praw mniejszości oraz dokonanie odpowiednich zapisów w traktatach zawieranych z państwami sąsiednimi. Było to również ważne ze względu na starania Polski o wejście do struktur europejskich, gdzie zagwarantowanie przestrzegania tych praw było jednym z warunków wstępnych. Jak wiadomo, wybuch waśni narodowościowych w krajach postkomunistycznych w szczególny sposób wyczulił zachodnią opinię i zachodnich polityków na tę kwestię. Jerzy Sułek, dyrektor Departamentu Europy w MSZ, stwierdził przy okazji omawiania traktatu polsko-niemieckiego w wywiadzie dla „Polityki” (nr 25 z 1991 roku), że jedną z korzyści tego traktatu jest „ujednoczenie polskiego stanowiska. Polska nie będzie wobec Litwy czy Ukrainy, czy jakiegokolwiek innego państwa żądała ani więcej, ani mniej, niż sami dajemy Niemcom, Litwinom, Ukraińcom, Żydom czy Białorusinom”.

Taki kierunek rozwiązań przyjmowanych przez władze polskie został zrealizowany w umowach dwustronnych z wszystkimi sąsia-

dami. Jak bowiem stwierdzał wielokrotnie minister Skubiszewski, zadaniem Polski jest „przekazywanie norm ogólnoeuropejskich” do nowo powstających państw na Wschodzie. Zatem zapis o prawach osób należących do mniejszości narodowych znalazł się w Deklaracji o zasadach i podstawowych kierunkach rozwoju polsko-ukraińskich stosunków wzajemnych, podpisanej w październiku 1990 roku przez ministra Skubiszewskiego w Kijowie. Odpowiednie stwierdzenia zawarto również w traktacie polsko-ukraińskim podpisanym przez prezydentów Polski i Ukrainy w maju 1992 roku. Tak więc prawa osób należących do mniejszości ukraińskiej uzyskiwały gwarancje międzynarodowe.

Jednakże realizacja w praktyce zasady wzajemności spotkała się z negatywnym przyjęciem wśród Ukraińców ze względu na obawy przed jej restrykcyjnym zastosowaniem. Obawy te zrodziły się zarówno z uwagi na kierunek działania sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych, jak również z uwagi na działania podejmowane przez terenowe organa administracji państwowej. Towarzyszyło temu przyjęcie tej zasady przez prawicowe siły polityczne jako wyznacznika polskiej polityki zagranicznej w stosunku do państw ościennych.

Pierwszy z wymienionych elementów został ujawniony na początku 1991 roku, kiedy to pod koniec stycznia, z inicjatywy dwóch przewodniczących, doszło do wspólnego posiedzenia Komisji Mniejszości Narodowych i Komisji Łączności z Polakami za Granicą, poświęconego omówieniu sytuacji społeczności polskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Polsce. Na spotkanie przybyła kilkusobowa delegacja Polaków ze Lwowa, w tym łaciński lwowski biskup pomocniczy Marcjan Trofimiak<sup>30</sup>, a także konsul polski w tym mieście Janusz Łukaszewski<sup>31</sup>. Wypowiedzi członków tej delegacji zamieniły się niemal w całości w ostrą krytykę postępowania demokratycznych władz obwodu lwowskiego z Władzisławem Czornowiłem na czele. Istotnym elementem tej krytyki było porównanie sytuacji społeczności polskiej i społeczności ukraińskiej w Polsce z wyraźnym wskazaniem na nierównoprawność ich położenia. Taki kierunek dyskusji wywołał sprzeciw Jacka Kuronia i Włodzimierza Mokrego oraz Bogumiły Berdychowskiej, którzy doprowadzili do przerwania obrad i wystąpili z wnioskiem o zaproszenie do rozmów na temat sytuacji mniejszości w obu krajach przedstawicieli parlamentu ukraińskiego. Takie spotkanie odbyło się w początkach marca tegoż roku w Warszawie. Uznano

<sup>30</sup> [Bp Marcjan Trofimiak (1947) – duchowny katolicki; 1991–1998 biskup pomocniczy lwowski, 1998–2012 biskup diecezji łuckiej.]

<sup>31</sup> [Janusz Łukaszewski (1935) – 1990–1991 kierownik Agencji Konsularnej RP we Lwowie.]

na nim za celowe powołanie stałej komisji międzyparlamentarnej ds. mniejszości ukraińskiej w Polsce i polskiej na Ukrainie. Rozmowy na temat utworzenia tej komisji kontynuowano w czerwcu w Kijowie, gdzie gościła delegacja obu komisji sejmowych. Uzgodniono projekt Deklaracji o powołaniu wspólnej komisji, zasadach jej funkcjonowania, trybie prac, a także protokół spotkania, w którym powołano się na dokumenty europejskie dotyczące ochrony praw mniejszości i Deklarację polsko-ukraińską z października 1990 roku. Ze względu na opóźnienie podpisania tych dokumentów przez stronę ukraińską oraz na kampanię wyborczą do parlamentu w Polsce komisja ta nie rozwinęła działalności, ulegając faktycznemu rozwiązaniu.

Taki kierunek pracy komisji mniejszości narodowych zbiegł się w czasie z drastycznym ograniczeniem dotacji państwowych na działalność kulturalną tych społeczności, a także z konfliktem wokół przekazania greckokatolickiej świątyni katedralnej w Przemyślu oraz ingresem rzymskokatolickiego metropolity lwowskiego arcybiskupa Mariana Jaworskiego<sup>32</sup>. Zmniejszenie dofinansowania wywołało wielkie trudności w utrzymywaniu podstawowej bazy funkcjonowania kultury ukraińskiej w Polsce – ośrodków kultury w kilkudziesięciu miejscowościach, kadry instruktorskiej dla zespołów artystycznych oraz samych zespołów. W takiej sytuacji Rada Główna ZUwP dwa razy rozpatrywała podjęcie decyzji o wstrzymaniu działalności kulturalno-oświatowej i wydawniczej prowadzonej przez organizację. Nie mniej skomplikowana sytuacja wytworzyła się w sprawach wyznaniowych. W połowie stycznia 1991 roku oficjalnie ogłoszono papieską decyzję o reaktywowaniu łańciskiej metropolii we Lwowie oraz greckokatolickiej diecezji w Przemyślu, przy czym na Ukrainie pracować miało pięciu biskupów rzymskokatolickich. Natomiast w Polsce jeden biskup greckokatolicki, co już wywołało szereg negatywnych reakcji nad Dnieprem i Dniestrem. Jednocześnie grupa osób świeckich zablokowała przekazanie na pięć lat dawnej katedry greckokatolickiej, co w końcu uniemożliwiło zarówno ingres biskupa Jana Martyniaka, jak również planowane w tej świątyni spotkanie grekokatolików z papieżem Janem Pawłem II. We Lwowie natomiast zablokowano nie tylko planowany na kwiecień ingres metropolity Jaworskiego, lecz również nie oddano Kościołowi rzymskokatolickiemu dwu nowych świątyń. Istotnym motywem podawanym przez obie strony było wskazywanie na brak odpowiednich rozwiązań u sąsiada.

---

<sup>32</sup> [Abp Marian Jaworski (1926) – duchowny katolicki; 1984–1991 biskup administrator apostolski polskiej części archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie; 1991–2008 arcybiskup metropolita lwowski, od 2008 arcybiskup senior archidiecezji lwowskiej, od 2001 kardynał prezbiter; wieloletni zwierzchnik episkopatu rzymskokatolickiego na Ukrainie.]



Taka właśnie argumentacja była i jest stosowana przez władze przemyskie w stosunku do potrzeb zgłaszanych przez miejscowych Ukraińców. W odpowiedzi na pismo przemyskiego oddziału ZUwP z prośbą o nieodpłatne przekazanie „Narodnego Domu” zawarto następujące stwierdzenia:

Władze administracyjne podjęły już w Przemysłu szereg przychylnych decyzji dla mniejszości ukraińskiej (np. otwarcie szkoły ukraińskiej, orzeczenie prawa własności do obiektu przy ul. Basztowej oraz dawnej cerkwi oo. Bazylianów, poważne dotacje na remonty cerkwi greckokatolickich). Trzeba je widzieć w kontekście takich decyzji odnośnie [do] potrzeb i postulatów skupisk polskich we Lwowie, Tarnopolu i innych miejscowościach na Ukrainie.

Należy przy tym zaznaczyć, że podobną argumentację stosowały również władze ukraińskie, podkreślając np. fakt przekazania w ostatnim okresie ponad dwustu świątyń parafiom rzymskokatolickim przy kilku świątyniach przekazanych grekokatolikom w Polsce. Prowadziło to oczywiście do sytuacji patowej, w której każdy oczekiwał, że ktoś inny pierwszy zrobi pożądany krok.

Negatywny odbiór zasady wzajemności pogłębiły poglądy wyrażane w tej sprawie przez przedstawicieli ugrupowań prawicowych, którzy polską politykę wschodnią uzależniali od stopnia zaspokojenia potrzeb społeczności polskiej w danym kraju. Potrzeb, dodajmy, ocenianych przez te właśnie siły polityczne. I tak np. Marian Piłka (dziś poseł ZChN, a wcześniej urzędnik państwowy zajmujący się sprawami Polaków na Wschodzie) w dokumencie zatytułowanym „Założenia polityki Rzeczypospolitej Polskiej wobec Polaków zamieszkałych na Wschodzie” pisał:

W rozmowy Polski z republikami należy włączyć także problematykę mniejszości narodowych w Polsce. Ich przywileje poza kwestiami szkolnictwa w języku ojczystym i państwowymi ośrodkami kultury narodowej winny być uzależnione od analogicznych przywilejów w republikach. I tak dotacje na stowarzyszenia, wydawnictwa, festiwale, audycje radiowe i telewizyjne winny być uzależnione od analogicznych przywilejów dla polskiej mniejszości.

Analogicznych sformułowań użył autor (autorzy?) dokumentu pt. „Zarys polskiej polityki wobec wschodnich sąsiadów” dyskutowanego w Porozumieniu Centrum jako projekt stanowiska tej partii w omawianej sprawie:

W odniesieniu do szczególnie napiętej sytuacji, jaka panuje na Ukrainie Zachodniej polityka polska powinna kierować się zasadą wzajemności zarówno w przełamywaniu wzajemnych stereotypów, jak i w stosunkach mniejszościowych. [...] Np. finansowanie przez państwo polskie ukraińskich stowarzyszeń nie pociągnęło za sobą symetrycznych działań Ukrainy w stosunku do stowarzyszeń polskich – np. lwowskie nie ma nawet własnej siedziby.

Pozytywnym kontrastem w stosunku do takich dezyderatów jest stanowisko wyrażane przez kierownictwo MKiS. Wiceminister Michał

Jagiełło w rozmowie redakcyjnej „Przeglądu Powszechnego” (nr 12, 1991) stwierdził, że „Ministerstwo Kultury ani Międzyresortowa Komisja ds. Polonii nie przyjęły zasady parytetowej. Nie stosujemy w praktyce zasady zakładnictwa ani ilościowych rozliczeń”. Stanowisko to zostało potwierdzone również przez kierującą Biurem ds. Mniejszości Narodowych MKiS Bogumiłą Berdychowską. W artykule opublikowanym niedawno w organie KPN, „Gazecie Polskiej”, opowiedziała się ona zdecydowanie przeciwko stosowaniu zasady wzajemności, uznając ją za kuriozalną z kilku powodów:

Po pierwsze – pewna część naszych obywateli jest wtedy wyodrębniana jako specyficzna grupa i mówi się, że ze względu na to, że Polacy, którzy żyją na Ukrainie czy na Białorusi, nie dostają żadnej pomocy od państwa, to np. mniejszości białoruskiej w Polsce – naszym obywatelom – dokopimy. Stawia się tę mniejszość w pozycji zakładnika, który ma odpowiadać swoją głową za działania dziejące się poza granicami naszego państwa. Sprawa następna – wszystkie współczesne prace dotyczące standardu ochrony praw mniejszości narodowych idą w kierunku ich umiędzynarodowienia, czyli tworzenia gwarancji uniwersalnych, chroniących prawa mniejszości narodowych.

Przy istnieniu tak rozbieżnych stanowisk w omawianej sprawie przedstawicielstwo społeczności ukraińskiej stanowczo sprzeciwiło się restrykcyjnemu stosowaniu zasady wzajemności. Związek Ukraińców w Polsce dał temu wyraz w wielu dokumentach adresowanych do władz ustawodawczych i wykonawczych. W „Memoriale w sprawie sytuacji mniejszości ukraińskiej w Polsce” skierowanym do prezydenta Lecha Wałęsy w grudniu 1991 roku (notabene do dnia dzisiejszego brak jest jakiegokolwiek odpowiedzi) Związek skonstatował, że Ukraińcy stanowią „zorganizowane zrzeszenie obywateli Rzeczypospolitej wypełniających swoje obowiązki, ale posiadających również swoje prawa zagwarantowane w systemie prawnym państwa oraz w umowach międzynarodowych”. A zatem „brak zaspokojenia naszych potrzeb, stawianie przy tym warunków wstępnych uzależniających ich wypełnienie od czynników zewnętrznych – realizacji potrzeb społeczności polskiej na Ukrainie – uważamy za przejaw niewłaściwego stosowania polityki narodowościowej oraz brak troski o własnych obywateli przez Państwo”. Podobne stanowisko zostało wyrażone również w „Memorandum społeczności ukraińskiej w Polsce”, dostarczonym prezydentowi Krawczukowi przez przedstawicieli tych mniejszości podczas jego majowej wizyty w Warszawie. Stwierdzono w nim:

Z uczuciem zadowolenia społeczność ukraińska przyjmuje coraz szerszą pomoc udzielaną społeczności polskiej przez instytucje państwowe i społeczne na Ukrainie. [...] Rozumiejąc wliczanie w relacjach międzynarodowych zasady wzajemności w stosunku do mniejszości narodowych, opowiadamy się przeciwko jej restrykcyjnemu stosowaniu. Mniejszości narodowe nie powinny stać się „zakładnikami” stosunków między poszczególnymi państwami.

Poglądy ZUWP w omawianej sprawie najpełniej zostały zaprezentowane w obszernym Liście otwartym do Stanisława Czerkasa<sup>33</sup>, Przewodniczącego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej<sup>34</sup>, podpisanym przez przewodniczącego Związku Jerzego Rejta<sup>35</sup>, a datowanym na koniec kwietnia 1992 roku. W dokumencie tym, będącym polemiką ze stwierdzeniami Stanisława Czerkasa odnośnie do zbyt małego zaangażowania władz ukraińskich we Lwowie w pomoc miejscowym Polakom na tle dużej pomocy udzielanej przez władze polskie Ukraińcom, Rejt przedstawił rzeczywistą sytuację swojej społeczności i podkreślił, że w stosunkach pomiędzy obiema społecznościami powinno unikać się „stosowania wobec siebie owej zasady wzajemności”. Jest to ważne, ponieważ „obie społeczności mają za sobą ciężką próbę wytrwałości w zachowaniu własnego dziedzictwa kulturowego, budowania struktur życia narodowego”.

W tym kontekście ważne znaczenie miał również fakt, że polskie siły polityczne i całe społeczeństwo widziały stosunek mniejszości narodowych do krajów macierzystych ich narodów. Jerzy Wuttke we wspomnianym wywiadzie dla „Pomeranii” zwrócił uwagę na występowanie dwu procesów społecznych w Polsce: integracyjnego na Zachodzie i dezintegracyjnego na Wschodzie, gdzie następuje natężenie zjawisk antagonistycznych, których refleksy zaobserwował on w postawach m.in. mniejszości białoruskiej i ukraińskiej. Na Wschodzie bowiem „został reanimowany patriotyzm odpowiadający XIX-wiecznemu modelowi, który skłania do zamykania się, do tworzenia swistego getta dla swoich”. Stąd wniosek, że „nie można rozpatrywać problemów mniejszości zamieszkujących w danym państwie w oderwaniu od sytuacji w państwie rodzimym tychże mniejszości”. O rozpowszechnieniu takich poglądów świadczy również wypowiedź Lecha Mażewskiego z sierpnia 1991 roku, kiedy to pełnił on funkcję doradcy premiera Bieleckiego, zamieszczona w „Życiu Warszawy”. Omawiając stosunek mniejszości do państwa, stwierdził on, że dla Polski największe znaczenie „mają mniejszości posiadające w pobliżu własne [sic!] państwo”, ponieważ mogą one liczyć na pomoc – finansową i moralną – ze strony swojego państwa narodowego. Jednakże taka mniejszość „musi w swej orientacji politycznej stosować się do najwyższego autorytetu, jakim jest dla niej rząd tegoż państwa”. A więc mniejszości te

<sup>33</sup> [Stanisław Czerkas (1933) – działacz polskiej społeczności we Lwowie; przez 8 lat przewodniczący Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej; od 2000 w Polsce.]

<sup>34</sup> [Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – polska organizacja kulturalna założona w grudniu 1988 jako jedna z pierwszych i obecnie największych polskich organizacji na Ukrainie.]

<sup>35</sup> [Jerzy Rejt (1947) – działacz społeczności ukraińskiej w Polsce; 1990–1996 prezes Związku Ukraińców w Polsce.]

będą „w mniejszym stopniu dążyły do opierania swej orientacji narodowej na przymierzu z państwem, w którym zamieszkują. Prawdopodobne są tu zatem sytuacje, które w równej mierze zależą od zachowania się państwa polskiego, jak i czynników niezależnych, tj. sytuacji międzynarodowej”. Korzystając więc z nowych uprawnień, „nie wolno im jednak zapominać o lojalności wobec Rzeczypospolitej jako państwa-gospodarza”.

Nie trzeba prawdopodobnie dodawać, że te i podobne opinie raczej komplikowały, niż pomagały w rozwiązywaniu spraw podnoszonych przez mniejszości. Tym bardziej że publikowane w prasie wyniki badań opinii społecznej wyraźnie wskazywały na utrzymywanie się, a nawet wzrost niechęci w stosunku zarówno do grup narodowościowych w Polsce (w tym bardzo wydatnie do Ukraińców), jak i w stosunku do Ukrainy i jej mieszkańców. Podsycalo to dodatkowo stan niepewności odnośnie do miejsca, jakie mniejszości powinny zająć w systemie politycznym i prawnym oraz strukturze społecznej Polski.

#### Reprywatyzacja i wybory

Jednym z najistotniejszych problemów rozpatrywanych przez władze w 1991 roku była dla Ukraińców ustawa reprywatyzacyjna. Bowiem w myśl jej projektów reprywatyzacja miała również objąć mienie przejęte przez państwo na podstawie Dekretu z dnia 27 lipca 1949 roku o przejściu na własność państwa niepozostających w faktycznym władaniu właścicieli nieruchomości ziemskich, położonych w niektórych powiatach woj. białostockiego, lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego. Pomimo rozpoczęcia prac nad tą ustawą wraz z utworzeniem rządu Tadeusza Mazowieckiego i mocnego nacisku zainteresowanych grup na jej jak najszybsze uchwalenie – do tej pory nie zrealizowano tego zamiaru. Stało się tak ze względu na kilka czynników, z których najważniejszym była obawa przed materialnymi skutkami zwrotu mienia byłym posiadaczom oraz zmieniające się koncepcje zakresu oraz charakteru samej reprywatyzacji. Chodzi przede wszystkim o kontrowersje wokół przyjęcia zasady zwrotu „w naturze” bądź rekompensat w postaci bonów reprywatyzacyjnych.

W styczniu 1991 roku powołany został Międzyresortowy Zespół Koordynacyjny do spraw Reprywatyzacji, który w kwietniu przedstawił projekt ustawy „o zadośćuczynieniu państwa wobec osób, które utraciły mienie na skutek przejścia tego mienia na własność państwa”. Projekt opiniowany był przez poszczególne resorty, a także zainteresowane organizacje zrzeszające dawnych właścicieli. W tym celu odbyło się kilka spotkań w Ministerstwie Przekształceń Własność-

ciowych, w których społeczność ukraińską reprezentował Związek Ukraińców w Polsce, a wyodrębniane przez projektodawcę środowiska łemkowskie – Komitet Łemkowski oraz Obywatelski Krąg Łemków „Hospodar”<sup>36</sup>. W swoich „Uwagach do projektu ustawy” Związek z zadowolaniem przyjął rozpoczęcie prac ustawodawczych nad naprawieniem szkód powstałych w wyniku „bezprawnego pozbawienia mienia ludności ukraińskiej w związku z jej wysiedleniem w ramach tzw. akcji »Wisła«”. Uznano, że generalnie rozwiązania przyjęte w projekcie odpowiadają możliwościom państwa i realiom gospodarczym. Jednocześnie zgłoszono uwagi szczegółowe, odnoszące się do konkretnych postanowień projektowanej ustawy. Dotyczyły one problemu wyłączenia spod prawa do świadczeń m.in. osób, które otrzymały mienie zastępcze (postulowano, by w przypadku deportowanych w akcji „Wisła” zastosować klauzulę „ekwiwalentnego mienia zastępczego”), a także rozszerzenia dopuszczalnych w postępowaniu dowodów. Warunkowane to było sposobem przeprowadzania wysiedlenia oraz osadnictwa na ziemiach północnych i zachodnich.

W połowie 1991 roku projekt trafił do sejmu, gdzie w Komisji Przekształceń Własnościowych i Komisji Ustawodawczej nie został przychylnie przyjęty, głównie przez posłów dawnej PZPR. W rezultacie cała sprawa upadła i do końca kadencji nie wracano do niej. W społeczności ukraińskiej jednakże sprawa ta wywołała bardzo żywy oddźwięk. Dyskutowano nad tym, czy ustawa reprivatyzacyjna w zaproponowanym kształcie stanowi istotne zadośćuczynienie za doznane krzywdy materialne i moralne. Na spotkaniach środowiskowych, na forum Rady Głównej ZUwP oraz innych organizacji, a także spotkaniach z posłami i senatorami w poszczególnych regionach dawano wyraz niezadowoleniu z projektowanej ustawy. I tak np. przewodniczący wojewódzkiego oddziału Związku w Szczecinie Henryk Kołodziej<sup>37</sup> na spotkaniu z parlamentarzystami ziemi szczecińskiej w kwietniu 1991 roku stwierdził:

W sejmie znajduje się projekt ustawy o reprivatyzacji przewidujący zwrot majątku byłym właścicielom lub rekompensatę za niego w przypadku pozbawienia majątku z naruszeniem prawa, ale nie obejmuje on mienia osób pozbawionych całego majątku, tylko dlatego że były Ukraińcami. Byłoby to zalegalizowanie przez państwo grabieży z lat 1947–1949 oraz zasady odpowiedzialności zbiorowej, odrzuconej przecież przez wszystkie państwa.

<sup>36</sup> [Obywatelski Krąg Łemków „Hospodar” – powstał na początku 1989 z inicjatywy poety i etnografa łemkowskiego Pawła Stefanowskiego; jego celem było podjęcie starań dotyczących zwrotu ludności łemkowskiej lasów przejętych przez państwo w następstwie akcji „Wisła”.]

<sup>37</sup> [Henryk Kołodziej (1952) – prywatny przedsiębiorca, działacz społeczności ukraińskiej w Polsce; od 2006 konsul honorowy Ukrainy w Szczecinie.]

Podobne opinie wypowiedane były przez wiele osób i środowisk, co związane było z podkreśleniem w tej sprawie nie tyle całokształtu zagadnień związanych z postulowaną przez społeczność ukraińską potrzebą likwidacji skutków akcji „Wisła”, lecz sprawy lasów łemkowskich. Wyrażano obawę, że dla władz to właśnie zagadnienie, jak i sama ustawa może stanowić zamknięcie tematu likwidacji skutków prawnych, materialnych i moralnych akcji „Wisła”. A na to, w przekonaniu znacznej części Ukraińców, zgodzić się nie można. Tym bardziej że w wypowiedziach polityków i urzędników państwowych wyrażano m.in. poglądy, że w kontekście akcji „Wisła” należy osobno traktować Ukraińców i osobno Łemków, ponieważ ci drudzy niezastępowanie ucierpieli za winy pierwszych. Jednocześnie w licznych wypowiedziach ukraińskich podkreślano brak wyjścia naprzeciw postulatowi pomocy państwa osobom, które pragną powrócić na ziemię ojczyzną.

Omawiana dyskusja pozwoliła na sformułowanie sprecyzowanego stanowiska w tej kwestii przez ZUwP i inne organizacje. Było to istotne ze względu na ponowne rozpoczęcie prac nad ustawą reprivatyzacyjną w pierwszej połowie 1992 roku. Z trzech opracowanych wówczas projektów – rządowego, Unii Polityki Realnej i tzw. małej koalicji (KLD, UD, PPG) – pod obrady sejmu weszły dwa ostatnie. Po dyskusji przyjęto projekt małej koalicji, który tym samym stał się projektem poselskim i odesłano go do komisji. Zakłada on przede wszystkim, że reprivatyzacja powinna służyć przeprowadzeniu prywatyzacji; że nie może reprivatyzacja polegać na pełnym odszkodowaniu i wreszcie że powinna ona objąć takie przypadki, w których naruszono obowiązujący porządek prawny. Przyjęto jednocześnie zasadę rekompensaty w postaci bonów kapitałowych. Zwrot mienia w naturze dotyczyć może niewielu przypadków. Dla wysiedleńców akcji „Wisła” przewidziano, zgodnie z opinią „Rzeczypospolitej”, „możliwość dokonania na wniosek osoby uprawnionej zwrotu w naturze działki leśnej, o ile nie jest ona położona na terenie parku narodowego lub rezerwatu przyrody. Zwrot może także polegać na przyznaniu na własność działki zastępczej”.

Związek Ukraińców w Polsce przyjął takie rozwiązania za niewystarczające, ponieważ w przypadku ludności deportowanej w 1947 roku nie chodzi w istocie o reprivatyzację, lecz o zadośćuczynienie za wysiedlenie i poniesione wówczas straty. Rozpatruje się więc tę kwestię w kontekście naruszania praw człowieka i praw mniejszości narodowych. Stąd za celowe uznano uchwalenie odrębnej ustawy o likwidacji skutków prawnych i materialnych akcji „Wisła”. Tym bardziej że w samej społeczności problem ten widziany jest jako papierak lakmusowy intencji władz w stosunku do ludności ukraińskiej. Na jed-

nym ze spotkań poselskich na Łemkowszczyźnie działacze społeczni z tego regionu stwierdzili, że ich cierpliwość kończy się i że zaczynają „tracić wiarę w sprawiedliwość i majestat III Rzeczypospolitej”.

Nie mniej istotnym problemem dla społeczności ukraińskiej jest sprawa skutecznego udziału jej przedstawicieli w wyborach parlamentarnych i wyborach do organów samorządu terytorialnego. W drugiej sprawie ordynacja wyborcza zastosowana w 1990 roku nie przewidywała żadnych zapisów specjalnych dla mniejszości narodowych. Na Białostocczyźnie utworzono „Rusko-Ukraiński Komitet Wyborczy”<sup>38</sup>, który do rad różnego szczebla wprowadził kilkudziesięciu radnych. W innych regionach kandydaci ukraińscy startowali najczęściej z list Komitetów Obywatelskich. W ten sposób Ukraińcy uzyskali dalszych kilkudziesięciu radnych, co miało szczególne znaczenie dla społeczności lokalnych. Najbardziej znanym przykładem takiej właśnie sytuacji jest Przemysł, gdzie radnym miejskim wybrano Jerzego Stabiszewskiego<sup>39</sup>, działacza „Solidarności”, przewodniczącego zarządu oddziału wojewódzkiego ZUWP, a obecnie także dyrektora szpitala wojewódzkiego. Jego rola w łagodzeniu konfliktów i rozwiązywaniu bardzo złożonych problemów narodowościowych w tym mieście jest trudna do przecenienia.

Inaczej rozwiązano kwestię udziału mniejszości narodowych w wyborach parlamentarnych z października 1991 roku. Komitety wyborcze mniejszości uzyskały ulgi w sposobie rejestrowania swoich list oraz zniesienie progu liczbowego uzyskanych głosów i mandatów przy dzieleniu miejsc z puli 69 mandatów z listy ogólnopolskiej. Rozwiązania te wypracowano po długich pracach przygotowawczych prowadzonych na forum Komisji Mniejszości Narodowych i Komisji Ustawodawczej Sejmu. Włodzimierz Mokry oraz kilku innych posłów opowiadali się za stworzeniem kurii dla mniejszości z wydzieleniem około 10 mandatów. Przydzielono by je poszczególnym listom wyborczym na zasadzie proporcjonalnej. Pojawiły się również głosy postu-

---

<sup>38</sup> [28 stycznia 1990 Ukraińcy z Podlasia weszli w koalicję z Polakami wyznania prawosławnego, tworząc przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi Podlaski Komitet Wyborczy (PKW), który w ramach swoich struktur zorganizował kilka terytorialnych komitetów wyborczych, m.in.: Rusko-Ukraiński Komitet Wyborczy Gminy Bielsk Podlaski, Rusko-Ukraiński Komitet Obywatelski Gminy Orla, Komitet Obywatelski Rusinów Gminy Milejczyce, Rusko-Ukraiński Komitet Wyborczy Miasta Bielsk Podlaski; PKW wysunął 68 kandydatów, z których 34 zdobyło mandat radnego.]

<sup>39</sup> [Jerzy Stabiszewski (1935–1994) – działacz opozycji demokratycznej oraz aktywista ukraińskiej społeczności w Polsce, z zawodu lekarz; po wprowadzeniu stanu wojennego internowany w Uhercach; 1989 współzałożyciel Komitetu Obywatelskiego w Przemysłu; od 1990 dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Przemysłu; inicjator powołania do życia szkoły podstawowej z ukraińskim językiem nauczania (1991).]

lujące przeznaczenie pewnej liczby miejsc dla mniejszości w senacie. Ostatecznie zwyciężyła jednak koncepcja zastosowania wymienionych ulg w sposobie rejestrowania list wyborczych.

Organizacje ukraińskie uznały, że zaistniała szansa nie tylko czynnego udziału w wyborach, ale uzyskania przynajmniej jednego mandatu. Wobec rozproszenia ludności zdecydowano wystawić kandydatów jedynie w wyborach do sejmu. Główny ciężar zorganizowania kampanii wyborczej wziął na siebie ZUwP, który powołał do życia komitet wyborczy. W jego skład weszli przedstawiciele innych organizacji, co jednak nie przyczyniło się do zachowania pełnej jedności wśród Ukraińców. Podlaski Oddział ZUwP wszedł do koalicji tworzącej Wyborczy Komitet Prawosławnych<sup>40</sup>, natomiast część środowiska łemkowskiego w województwie nowosądeckim i krośnieńskim startowała z listy mniejszości niemieckiej. W Legnickiem inna część – z listy „Solidarności”. Włodzimierz Mokry podjął decyzję o ponownym kandydowaniu z listy „Solidarności” w województwie gorzowskim.

W sierpniu 1991 roku powołano do życia Wyborczy Blok Mniejszości<sup>41</sup>, stanowiący koalicję organizacji ukraińskich tworzących komitet wyborczy ZUwP, a także litewskich, słowackich i czeskich. W „Deklaracji WBM” podkreślono, iż powstał on „w przekonaniu, że główne problemy tych społeczności, zarówno polityczne i społeczne, jak również kulturalno-oświatowe i wyznaniowe, są zbieżne. Uznano, iż po osiągnięciu pozytywnego rezultatu w wyborach te cztery mniejszości mogą być reprezentowane przez wspólnych przedstawicieli”. W „Deklaracji” stwierdzono jednocześnie, że Blok posiada niewielkie szanse na osiągnięcie pozytywnego rezultatu wyborczego. Dlatego też udział w wyborach oceniono „jako wyraz woli aktywnego uczestnictwa w budowie demokracji parlamentarnej w Polsce”. Opowiedziano się jednocześnie za budowaniem społeczeństwa obywatelskiego, którego mniejszości powinny stać się integralnym elementem. Uznano

---

<sup>40</sup> [Wyborczy Komitet Prawosławnych (WKP) – powołany do życia w połowie czerwca 1993 w Białymstoku; w jego skład weszły: Bractwo Prawosławne, Związek Ukraińców Podlasia, Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Stowarzyszenie Kulturalne „Ruś” oraz Społeczny Komitet Budowy Muzeum w Hajnówce; w trakcie wysuwania kandydatów okazało się, że WKP nie przysługuje ulga nadana przez prawo wyborcze organizacjom mniejszości narodowych, w tej sytuacji komitet rozpadł się.]

<sup>41</sup> [Wyborczy Blok Mniejszości (WBM) – komitet wyborczy utworzony w Warszawie 6 sierpnia 1991 przez przedstawicieli 4 społeczności narodowych: czeskiej, litewskiej, słowackiej i ukraińskiej; w jego skład wchodził Związek Ukraińców w Polsce, Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Litewskie Towarzystwo im. św. Kazimierza oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Czechów i Słowaków w Polsce; pełnomocnikiem WBM został przewodniczący ZUwP Jerzy Rejt; WBM wystawił 59 kandydatów (43 Ukraińców, 10 Litwinów i po 3 Czechów i Słowaków), z których nikt nie zdobył mandatu posła.]



za konieczne wypracowanie pozytywnej polityki narodowościowej państwa, której celem „jest zapewnienie osobom należącym do mniejszości narodowych możliwości korzystania z pełnej [...] równości praw i podstawowych wolności”. Przeciwwstawiono się zdecydowanie restrykcyjnemu stosowaniu zasady wzajemności w stosunkach między Polską i sąsiednimi państwami. Podkreślono równocześnie pozytywną rolę, jaką mniejszości mogą odegrać w tych stosunkach, i to na wielu płaszczyznach – od politycznej, gospodarczej i społecznej do oświatowej i kulturalnej.

Blok wystawił swoje listy w 15 okręgach wyborczych. Umieszczono na nich 60 kandydatów, w tym ponad 50 to Ukraińcy. Kampania wyborcza była trudna ze względu na znaczne rozproszenie ludności ukraińskiej, jak również ze względu na szereg innych czynników, m.in. brak doświadczenia w prowadzeniu tego typu akcji, skromność środków finansowych, apatię wyborców (w większości wiejskich i małomiasteczkowych, czyli najbardziej dotkniętych skutkami reform), a także błędy popełnione w organizacji samej kampanii. W przypadku ludności ukraińskiej pewne znaczenie posiadał sygnalizowany wyżej brak konsolidacji wszystkich organizacji i kandydatów w jednym Komitecie Wyborczym. Wymienione czynniki na pewno wpłynęły na wynik wyborów – łącznie WBM uzyskał 30 tysięcy głosów, co nie pozwoliło na wprowadzenie do sejmu żadnego kandydata. Rezultat ten uznano oczywiście za porażkę.

Przyczyny tego niepowodzenia poddano analizie, wskazując na cały szereg przyczyn subiektywnych, niejako zawinionych przez działaczy i poszczególne środowiska ukraińskie. Jednocześnie podkreślono, że podstawowym obiektywnym powodem braku sukcesu było rozproszenie ludności ukraińskiej (ponad 27 tysięcy uzyskanych głosów), bowiem w jednym okręgu wyborczym osiągnięty wynik pozwoliłby uzyskać 1–2 miejsca w sejmie. I ten właśnie argument podniesiono podczas omawiania i przygotowywania ordynacji wyborczej do parlamentu następnej kadencji. Z pismem w tej sprawie ZUWP zwrócił się do komisji sejmowej zajmującej się opracowaniem ordynacji, a także do innych władz. Postuluje się, by głosy oddane we wszystkich okręgach wyborczych na listę komitetu mniejszości narodowych liczone były w jednym okręgu, a także by dla komitetów mniejszościowych zniesiono 5-procentowy próg. Ten ostatni postulat został zaakceptowany przez komisję, choć nie bez oporów ze strony niektórych ugrupowań prawicowych. Argumentują one, że łamie się w ten sposób zasadę równości obywateli wobec prawa, co w świetle przedstawionych w prezentowanym artykule faktów i międzynarodowych konwencji o ochronie praw mniejszości narodowych jest bezzasadne. Jednakże

ta kwestia posiada ważne znaczenie dla całokształtu problematyki narodowościowej w Polsce ze względu na jej dostrzeganie przez ogół społeczeństwa.

### Perspektywy

Właśnie czynnik społeczny wydaje się najważniejszą sprawą do załatwienia, jeśli chodzi o najgłębsze pokłady procesu wkomponowywania Ukraińców, Niemców, Białorusinów czy Litwinów w nową polską rzeczywistość. Bo problemem niezwykle poważnym jest to, iż 40% ogółu społeczeństwa obawia się Ukrainy jako państwa zagrażającego bezpieczeństwu Polski. Kraj ten znalazł się na ostatnim miejscu listy państw budzących sympatię Polaków, ze wskazaniem na przewagę antypatii. I tendencje te nie maleją, lecz przeciwnie, rosną. Stąd często podkreślane przez polityków obawy przed podejmowaniem działań mogących być odebrane jako uprzywilejowanie mniejszości, zbytne ustępstwa wobec Ukraińców bądź Litwinów czy Słowaków. Odnosi się to zarówno do sprawy pomocy finansowej państwa, regulacji ustawowych praw mniejszości, wyrównania szans w ordynacji wyborczej, jak również dostępu do radia i telewizji, obecności tematyki narodowościowej w prasie. Świadectwem tego jest niemal każda dyskusja na omawiane tematy w parlamencie, gdzie ze strony części ugrupowań prawicowych rozlegają się głosy protestujące przeciwko, w ich przekonaniu, nadmiernemu uprzywilejowaniu mniejszości. Z drugiej strony w szeregu przypadków instytucje państwowe podejmują działania wzmacniające negatywne stereotypy. Za przykład może posłużyć podjęta w marcu i lipcu 1992 roku dwukrotna próba wyświetlenia w cyklu „Akademia Polskiego Filmu”, *Ogniomistrza Kalenia Ewy i Czesława Petelskich*, którego scenariusz został oparty na powieści Jana Gerharda pt. *Łuny w Bieszczadach*, zgodnie uznanej za dzieło klasyczne literatury antyukraińskiej. Dopiero interwencje ZUWP, Ministerstwa Kultury i Ministerstwa Spraw Zagranicznych wstrzymały wyświetlenie tego filmu, choć zapowiedziano jego nadanie w terminie późniejszym, argumentując, że jest to ważna pozycja w dorobku kina polskiego.

Na ogromną siłę oddziaływania stereotypu liczą autorzy wszelkiego rodzaju prowokacji mających przedstawić nieustające knowania nacjonalistów ukraińskich, które zagrażają niepodległości i integralności terytorialnej państwa polskiego. Najbardziej znanym przykładem tego typu działań stał się dokument zatytułowany „Fragment uchwały Krajowego Prowadu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów podjętej 22 lipca 1990” dostarczony przez anonimowego nadawcę posłom i senatorom na początku grudnia 1990 roku. Dokument ten

wywołał szeroki rezonans, choć dość powszechnie uznano go za prowokacyjny falsyfikat, m.in. przez środowisko Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wołyński. Jednakże to nie przeszkodziło, by w dzienniku Wojska Polskiego „Polska Zbrojna” Jacek Wilczur przedstawił te „fragmenty” jako autentyk, dodając od siebie, że „dla OUN pracuje w Polsce siatka wywiadowcza, dywersyjna” wykorzystująca dla swoich celów większość komitetów i duchownych Cerkwi greckokatolickiej. I dopiero artykuły Bohdana Skaradzińskiego i Eugeniusza Misiły, jak również odpowiednie interwencje czynników państwowych pozwoliły, jak się wydaje, ostatecznie wyjaśnić ten incydent, ale sam problem występowania takich prowokacji oczywiście nie zniknął. I, jak to już zostało napisane, w pewnym stopniu będzie on rzutował na sposób rozwiązania kwestii ukraińskiej w Polsce. Spróbujmy zatem określić możliwość zaspokojenia potrzeb i postulatów Ukraińców w poszczególnych dziedzinach.

Stosunkowo jasna wydaje się sytuacja finansowa. Zgodnie ze słowami Bogumiły Berdychowskiej dotacje państwowe przewidziane są przede wszystkim na wydawnictwa w języku ojczystym (głównie tygodnik „Nasze Słowo”), wspieranie imprez kulturalnych i działalności kulturalnej w ośrodkach kultury. Nie będzie ich natomiast na zapłacenie czynszów za wynajmowanie pomieszczeń na te ośrodki oraz na etaty dla organizacji narodowościowych, w tym szczególnie ważnych instruktorów dla zespołów artystycznych. Jednakże dotacje te mogą pomóc co najwyżej w przetrwaniu elementarnych form kultury, ale nie pomagają w rozwoju życia kulturalnego i stąd też występuje ciągle uczucie braku odpowiedniej troski państwa o społeczność ukraińską, tym bardziej że chodzi o sumy niewielkie (dla wszystkich mniejszości przyznano w roku bieżącym 6,8 mld złotych, przy postulowanych 17 mld). Jest to ważne nie tylko ze względu na samopoczucie Ukraińców, lecz również ze względu na wyrażoną przez Jerzego Wuttkego opinię, iż „sprawa budżetu ma także aspekt pozafinansowy i dlatego też powinno się go rozpatrywać tak, żeby nie doprowadzić do antagonyzowania środowisk mniejszości narodowych”.

Ustabilizowała się sytuacja w szkolnictwie. MEN wydatnie pomógł w otwarciu i utrzymaniu nowych szkół z ukraińskim językiem nauczania, wspomógł finansowo zakup budynków na ich siedziby. Wydane niedawno rozporządzenie Ministerstwa odnośnie do nauczania języków narodowych w szkołach podstawowych i ogólnokształcących wyszło naprzeciw większości postulatów zgłaszanych przez środowiska narodowościowe i otworzyło szerokie możliwości w tej dziedzinie, m.in. obniżenie liczby dzieci pragnących uczyć się języka w jednym punkcie nauczania do 4 osób. Pozostaje zatem wdrażanie

tych możliwości w życie oraz potrzeba zwiększonej troski o szkolnictwo mniejszości narodowych ze strony władz terenowych. Będzie to szczególnie ważne, biorąc pod uwagę reformę systemu oświatowego oddającej sprawy szkolnictwa publicznego w kompetencje gmin. Głośnym echem odbiła się sprawa braku odpowiednich pomieszczeń dla liceum ogólnokształcącego z ukraińskim językiem nauczania w Górowie Iławeckim, gdzie dyrekcja szkoły podjęła decyzję o prowadzeniu części zajęć w barakowozie i pod namiotem. Miejscowy kurator zaczął uwarunkowywać budowę nowego budynku szkolnego naborem uczniów jedynie z terenu województwa olsztyńskiego, co spotkało się z negatywnymi reakcjami społeczności ukraińskiej. Potrzebna była interwencja Ministerstwa Edukacji Narodowej, by uspokoić nastroje i wprowadzić jasność odnośnie do perspektyw liceum. Okazało to jednocześnie, z jak skomplikowanymi i społecznie wybuchowymi kwestiami mamy do czynienia.

Wielkich nakładów finansowych, które dzisiaj są bardzo ograniczone, wymaga ochrona zabytków kultury ukraińskiej, szczególnie cerkwi, cmentarzy, kaplic. Działania podejmowane w tym zakresie przez instytucje państwowe i społeczne nie są wystarczające wobec wielkich potrzeb. Niezbędna jest zatem intensyfikacja tych działań i stworzenie dodatkowych źródeł jej wspierania. Niewątpliwie większe zaangażowanie w te sprawy powinny włożyć środowiska ukraińskie, zbyt słabo jeszcze obecne w pracy na rzecz ratowania dóbr rodzimej kultury. W tym kontekście za rzecz pilną należy uznać stworzenie muzeum kultury ukraińskiej, którego potrzebę od wielu lat podnosili Ukraińcy w swoich postulatach. To samo dotyczy również sprawy reaktywowania Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, którego statut został złożony w Ministerstwie Kultury w maju 1992 roku.

Problemów nie powinno stwarzać uchwalenie zapisu konstytucyjnego o prawach mniejszości narodowych w Rzeczypospolitej Polskiej. Odnośnie do potrzeby takiego zapisu istnieje duża zgodność wśród przedstawicieli różnych sił politycznych, co zostało potwierdzone podczas obrad sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych na początku wiosny 1992 roku. Takiej zgodności nie było już jednak w sprawie potrzeby uchwalenia ustawy o mniejszościach narodowych, co postulowali przedstawiciele niemal wszystkich organizacji narodowościowych obecni na tym posiedzeniu. Brak zasadności uchwalania takiej ustawy argumentowano przede wszystkim niezbędnością zachowania równości obywateli wobec prawa, deklaratywnym charakterem takiej ustawy, który nie wnosi nic pozytywnego w sprawę rzeczywistego zaspokojenia potrzeb mniejszości (motywację tę powtórzyła niedawno premier Suchocka w wywiadzie dla jednej

z niemieckich gazet), a także uprzywilejowaniem w ten sposób grup narodowościowych. Odpowiadając na te argumenty, zwróciłem uwagę na fakt wyodrębnienia mniejszości jako grupy obywateli w traktatach międzypaństwowych, co przy zaostreniu stosunków Polski z którymś z sąsiednich państw może prowadzić do ograniczania praw danej społeczności w kraju. Uzależnia to więc położenie obywateli Rzeczypospolitej od polityki rządu ościennego państwa. Inny aspekt tego zagadnienia poruszyli uczestnicy III Ogólnopolskiego Spotkania Przedstawicieli Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz Komitetu Helsińskiego obradujący w Warszawie w maju 1992 roku. W swoim oświadczeniu na temat zasady wzajemności i ustawy mniejszościowej stwierdzili oni, że nie są przeciwni „ujmowaniu problemów mniejszości w dwustronnych traktatach międzypaństwowych, niektóre z nich są już zresztą faktami, choć dostrzegamy ryzyko naruszenia w ten sposób równości obywateli wobec prawa – różnego traktowania poszczególnych mniejszości. Ograniczyć to zagrożenie mogłaby ustawa określająca wspólne dla wszystkich mniejszości minimum praw”. Zwrócono w tym kontekście uwagę na szczególne położenie Romów, którzy pozbawieni są opieki państwa.

Raczej trudno przewidzieć losy postulatów odnośnie do likwidacji skutków akcji „Wisła”. Uchwalenie ustawy reprivatyzacyjnej wydaje się sprawą przesądzoną, choć kwestia terminu ciągle pozostaje nieokreślona. Jednakże jej uchwalenie w projektowanym kształcie nie zadowoli deportowanych w 1947 roku i ich potomków. Szanse zaś na uchwalenie odrębnej ustawy są bardzo niewielkie, podobnie jak potępienie akcji „W” przez sejm. W obecnej sytuacji politycznej, społecznej i ekonomicznej trudno będzie przekonać posłów do podjęcia działań w tym kierunku, a w szczególności do pomocy osobom pragnącym powrócić na ziemię ojców. Chociaż w jednej ze swoich ostatnich wypowiedzi dla prasy ukraińskiej minister Skubiszewski zapowiedział działania rządu w celu zadośćuczynienia skrzywdzonym w akcji „Wisła”.

Osobnym problemem jest sprawa więźniów politycznych okresu stalinowskiego narodowości ukraińskiej. Odpowiednia ustawa nadaje prawa kombatanckie osobom, które walczyły o niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej. Przyznano je również ofiarom represji wojennych i powojennych, w tym m.in. uwięzionym w polskich więzieniach w latach 1944–1956 (na podstawie wyroku sądowego lub bez niego) za działalność polityczną lub religijną związaną z walką o niepodległość i suwerenność. W ten sposób uprawnień tych pozbawiono nie tylko żołnierzy Ukraińskiej Armii Powstańczej, lecz również więźniów obozu koncentracyjnego w Jaworznie<sup>42</sup> (4 tysiące osób), któ-

<sup>42</sup> [Centralny Obóz Pracy (COP) w Jaworznie – funkcjonował w latach 1945–1949; było w nim więzionych bez sądu 3781 Ukraińców podejrzanych o sympatie do UPA,

rych przetrzymywano bez wyroku sądowego w okrutnych warunkach. Najczęściej jedynym powodem uwięzienia mężczyzn, kobiet, dzieci, starców było podejrzenie o współpracę z podziemiem. W takiej sytuacji potrzebne było działanie specjalne (wszczęcie śledztwa w sprawie obozu w Jaworznie), utworzenie Stowarzyszenia Ukraińców – Więźniów Okresu Stalinowskiego<sup>43</sup>, by wejść na drogę naprawiania krzywd tym bardzo ciężko doświadczonym przez los ludziom. Śledztwo jest już, według zapewnień prokuratury, na ukończeniu. Jednakże przyznanie uprawnień kombatanckich więźniom Jaworzna wraz z pozytywnym wynikiem tego śledztwa dopiero wejdzie w stadium realizacji.

Zaawansowane są prace nad projektem nowej ordynacji wyborczej prowadzone przez nadzwyczajną komisję sejmową. Zmierzają one do zniesienia progu ilościowego dla komitetów wyborczych mniejszości narodowych, choć takie rozwiązanie ostro krytykują członkowie ZChN i UPR, a także innych partii prawicowych. W tej sytuacji Związek Ukraińców w Polsce zwrócił się do przewodniczącego komisji z listem wyrażającym pogląd organizacji w tej sprawie, a więc postulowano zniesienie progu oraz liczenie głosów oddanych na listę komitetu mniejszościowego na terytorium całego kraju w jednym okręgu wyborczym. Argumentowano, że ta druga sprawa posiada szczególne znaczenie dla rozproszonej społeczności ukraińskiej.

Tak jak duże znaczenie posiadają kwestie wyznaniowe – położenie Kościoła greckokatolickiego i Kościoła prawosławnego. Nie omówiono ich w tym artykule świadomie ze względu na skomplikowanie problematyki religijnej oraz objętość tego artykułu. Z tych samych powodów nie napisałem o innych istotnych dla Ukraińców zagadnieniach: problemie łemkowskim i problemie podlaskim. Wpływają one w szczególnie sposób na wewnętrzne funkcjonowanie społeczności ukraińskiej, a także na politykę władz centralnych i lokalnych. Wliczając zatem te niedostatki, pora na podsumowanie.

Kwestia ukraińska w III Rzeczypospolitej istnieje. Biorąc pod uwagę stosunkowo niewielką liczebność Ukraińców oraz ich rozproszenie, nie jest to problem pierwszoplanowy dla państwa polskiego. Lecz nie jest to także problem jedynie moralny, bowiem posiada on bardzo określony wymiar polityczny i społeczny. Wobec społeczności ukraińskiej prowadzona jest określona polityka władz państwowych, która w sposób niedostateczny i mało zadowalający wychodzi naprzeciw

---

w tym 823 kobiety, 22 księży greckokatolickich, 5 księży prawosławnych; 162 ukraińskich więźniów zmarło w nim.]

<sup>43</sup> [Stowarzyszenie Ukraińców – Więźniów Okresu Stalinowskiego – organizacja powstała 12 lipca 1992 stawiająca sobie za cel m.in. nadanie ukraińskim więźniom okresu stalinowskiego uprawnień kombatanckich; pierwszym przewodniczącym był Józef Myca.]

postulatom i potrzebom Ukraińców. Odnosi się to zarówno do spraw politycznych, jak do kulturalnych, religijnych, a nawet oświatowych, w których zanotowano największy postęp. Podcina to zaufanie mniejszości ukraińskiej do nowego systemu politycznego przyjętego przez Ukraińców z nadzieją na poprawę położenia i naprawienie krzywd doznanych w okresie panowania komunizmu.

Jednocześnie problem ukraiński stał się kwestią międzynarodową ze względu na podpisanie przez Polskę paktów i konwencji międzynarodowych regulujących sprawę praw mniejszości narodowych oraz traktatu z Ukrainą, w którym oba państwa zobowiązały się do poszanowania praw mniejszości ukraińskiej w Polsce i polskiej na Ukrainie. Przyjęto tym samym zasadę wzajemności w stosunkach pomiędzy oboma krajami, co zmieniło status tych mniejszości. W przypadku pozytywnego działania tej zasady można osiągnąć wiele dobrego, ale gdyby użyto jej w sposób represyjny – mniejszości staną się jedynie przedmiotem w grze nie liczącej się z ich interesem. Dlatego też wzrasta konieczność podmiotowego potraktowania mniejszości w polskim ustawodawstwie oraz w praktyce działania administracji państwowej.

*Październik 1992*

[„Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103]

# Źródła druku

- Leonid Korzon, *Ukraińscy neoklasyści-parnasiści*, „Kultura” 1948, nr 7.
- Julian Kardosz, *Naród w wędrówce*, „Kultura” 1949, nr 15.
- M. Słobożanin, *W żelaznym pierścieniu*, „Kultura” 1950, nr 5.
- Jurij Szerech, *Młodzież czwartego Charkowa*, „Kultura” 1951, nr 1.
- Józef Czapski, *W Berlinie o Zjednoczonej Europie*, „Kultura” 1951, nr 9.
- Józef Łobodowski, *Przeciw upiorom przeszłości*, „Kultura” 1952, nr 2–3.
- Józef Łobodowski, *Ukraińska literatura emigracyjna*, „Kultura” 1952, nr 4.
- Jurij Szerech, *Pokój nr 101*, „Kultura” 1952, nr 5.
- BEO, *Polonica w prasie ukraińskiej*, „Kultura” 1952, nr 6.
- Włodzimierz Bączkowski, *Sprawa ukraińska*, „Kultura” 1952, nr 7–8.
- Ks. Józef Majewski, *List do redakcji*, „Kultura” 1952, nr 11.
- Zespół „Kultury”, *Nieporozumienie czy tani patriotyzm?*, „Kultura” 1953, nr 1.
- Józef Łobodowski, *Scylle i Charybdy ukraińskiej poezji*, „Kultura” 1954, nr 5 i 6.
- Iwan Łysiak-Rudnycki, *Nowy Perejasław*, „Kultura” 1956, nr 6 i 7–8.
- Redakcja, *Ataman Petlura*, „Kultura” 1958, nr 4.
- Jurij Ławrinenko, *Literatura sytuacji pogranicznych*, „Kultura” 1959, nr 3.
- Gustaw Herling-Grudziński, *Komentarz tłumacza*, „Kultura” 1959, nr 3.
- J. Ł., *Kijów o „Antologii”*, „Kultura” 1962, nr 5.
- Borys Lewycki, *Sytuacja na Ukrainie sowieckiej*, „Kultura” 1963, nr 1–2.
- Andrzej Vincenz, *Nowa literatura na Ukrainie*, „Kultura” 1965, nr 5.
- M. K. Dziewanowski, *Pamiętniki gen. Szandruka*, „Kultura” 1965, nr 6.
- Redakcja, *Za co gen. Szandruk dostał Virtuti Militari*, „Kultura” 1965, nr 6.
- Józef Łobodowski, *Sąd nad umarłym*, „Kultura” 1966, nr 6.
- Iwan Koszeliweć, *Paradoksy rzeczywistości ukraińskiej*, „Kultura” 1970, nr 6.
- Iwan Koszeliweć, *Pięciolatki literatury ukraińskiej*, „Kultura” 1971, nr 9.



- Borys Łewycki, *Współczesna Ukraina*, „Kultura” 1972, nr 9.
- Iwan Koszeliweć, *Kronika ukraińskiego oporu*, „Kultura” 1975, nr 1–2.
- Dominik Morawski, „Jeszcze Ukraina nie zginęła...”, „Kultura” 1975, nr 4.
- Wasyl Wytwycki, *Muzyka i polityka*, „Kultura” 1976, nr 7–8.
- Redakcja, *Deklaracja w sprawie ukraińskiej*, „Kultura” 1977, nr 5.
- Borys Łewycki, *Obrona Praw Człowieka w republikach sowieckich*, „Kultura” 1977, nr 7–8.
- Bohdan Osadczyk, *Wyznania i zeznania ukraińskiego polonofila*, „Kultura” 1977, nr 7–8.
- Iwan Kedryn, *Białe kruki*, „Kultura” 1977, nr 10.
- Bohdan Strumiński, *Rozmowa z profesorem Omelianem Pricakiem*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 65.
- Iwan Koszeliweć, *Tragedia Mykoły Bażana*, „Kultura” 1984, nr 7–8.
- Józef Łobodowski, *Trzeci numer „Widnowy”*, „Kultura” 1985, nr 10.
- Bohdan Strumiński, *Dawne obciążenia i nowe perspektywy. Rozmowa z prof. Jurijem Szewelowem*, „Kultura” 1986, nr 5.
- Józef Łobodowski, *Polski numer „Suczasnosti”*, „Kultura” 1986, nr 5.
- Jerzy Jastrzębowski, *Rozmowy o braciach*, „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 88.
- Maciej Kozłowski, *Wielobarwny bukiet kwiatów. Z doktorem Włodzimierzem Mokrym, znawcą ukraińskiej literatury, posłem na Sejm, rozmawia Maciej Kozłowski*, „Kultura” 1990, nr 3.
- Paul Robert Magocsi, *Ukraińcy Galicji pod rządami Habsburgów i Sowiec*, „Zeszyty Historyczne” 1991, z. 97.
- Ihor Szewczenko, *Ukraina między Wschodem a Zachodem*, „Kultura” 1992, nr 12.
- Mirosław Czech, *Kwestia ukraińska w III Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103.

## Nota edytorska

W edycji poprawiono ortografię i błędy niezauważone w pierwodrukach. Została uwspółcześniona interpunkcja oraz poprawiono rażące błędy stylistyczne. W składnię ingerowano częściowo, pozostawiono sformułowania charakterystyczne dla stylu autorów. Starano się ujednolicić pisownię ukraińskich imion i nazwisk, nazw własnych oraz tytułów.

Wyjaśnienia od edytora umieszczono w nawiasach kwadratowych – z myślą o czytelniku polskim autorka wyboru przygotowała obszernie przypisy.



# Wykaz osób

- A**finogenow Aleksandr 71, 176  
Agajew Ached 317  
Agopsowicz Monika 7  
Albrecht Niedźwiedź (Albrecht I Brandenburski) 133  
Aldanow Mark 117  
Aleksander I Romanow 45, 564  
Aleksander II Romanow 89, 110  
Aleksiejewa Ludmiła 425  
Aleksy I Romanow 265, 561, 564  
Aleksy Michajłowicz zob. Aleksy I Romanow  
Amalrik Andriej 11, 372, 423, 436  
Andegawenowie, dynastia 100, 460, 461, 462  
Anders Władysław 521  
Andijewska Emma 160  
Andrijaszyk Roman 360, 361, 362, 363, 370  
Andrijewski Dmytro 185  
Andruchowycz Jurij 13  
Andrzej I Bogolubski 213  
Andrzej Apostoł, św. 561  
Anna, św. 570  
Anouilh Jean 40  
Antonenko-Dawydowycz Borys 50, 53, 320, 385, 477  
Antoni Padewski, św. 28  
Antoni Wielki, św. 28  
Antoniuk Zinowij 378  
Antonowiczowie, rodzina 130  
Antonowycz Wołodymyr 172, 188, 231, 469, 471  
Antonycz Bohdan Ihor 157, 246  
Apanowycz Ołena 401  
Apollinaire Guillaume 24  
Aragon Louis 56, 59  
Araکزzew Aleksiej 45  
Archipenko Ołeksandr 36  
Armstrong John Alexander jr 502  
Aron Raymond 77  
Arpadowie, dynastia 460  
Arutjunjan Eduard 435  
Arystarch z Samos 20  
Arystoteles (Stagiryta) 259, 438  
Asafiew Boris 420  
Awerbach Leopold, właśc. Jakow Swerdłow 57, 59
- B**EO zob. Osadczuk Bohdan  
B. O. zob. Osadczuk Bohdan  
B. S. zob. Strumiński Bohdan  
Backvis Claude 247  
Baczyński Włodzimierz 193  
Badzio Jurij 9  
Bagiński Kazimierz 221  
Bahriany Iwan, właśc. Iwan Łozowianin 42, 44, 157, 158, 162, 163, 181, 196, 244, 295  
Bakuła Bogusław 7  
Bałej Petro 184  
Bandera Stepan 90, 91, 93, 192, 193, 453, 454, 509, 534  
Barabasz Jurij 325, 328  
Baran Matwij 191  
Baran Stepan 96  
Baranowski Roman 453  
Barbusse Henri 56  
Barka Wasyl, właśc. Wasyl Oczeret 153, 157, 161, 244, 246, 257, 295  
Baładianu Wasyl 368  
Barwiński Ołeksandr 188  
Barwińscy, rodzina 188  
Barwiński Wasyl 188  
Basarab Olha 105  
Bata Artur 537  
Batory, właśc. Stefan Batory 123  
Batruch Bogdan 569  
Baturyn S. 390  
Baudelaire Charles 23, 24, 155  
Baudouin de Courtenay Jan Niecisław Ignacy 447, 448, 491  
Baziak Isaak 133  
Bazyli, abp (Włodzimierz Doroszkiewicz) 412  
Bażan Mykoła 25, 53, 151, 157, 234, 235, 236, 237, 238, 246, 247, 248, 256, 320, 326, 327, 351, 357, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 600  
Bażanski Mychajło 163  
Bączkowski Włodzimierz 13, 96, 104, 108, 109, 197, 199, 455, 483, 599  
Beauvoir Simone de, właśc. Simone Bertrand de Beauvoir 77  
Becher Johannes Robert 56  
Beck Józef 97  
Bednarski Feliks 409, 410, 411, 413, 414, 415

- Beethoven Ludwig van 158, 250  
 Begma Wasyl 307  
 Belej Stefan 447  
 Bełza Ihor 417  
 Ber Wiktor zob. Domontowycz W.  
 Berdnyk Ołeś 379, 425, 430, 436  
 Berdychowska Bogumiła 5, 14, 573, 575, 580, 582, 585, 594  
 Berezowski Maksym 418  
 Beria Ławrientij 263, 369, 403  
 Bernsztam Michaił 425  
 Bezymienski Aleksandr 59  
 Beżuaszwili Beglar 435  
 Białoszewski Miron 330  
 Biedny Demian, właśc. Jefim Pridworow 55  
 Bielatowicz Jan 148  
 Bielecki Jan Krzysztof 586  
 Bielecki Tadeusz 221  
 Bielski Jerzy 184, 185  
 Bieńkowski Zbigniew 321  
 Biłas Wasyl 104, 452, 454  
 Biłecki Jarosław 181  
 Biłecki Ołeksandr 322, 362, 363  
 Biłodid Iwan 356  
 Biłyński Jarosław 481  
 Bismarck Otto von 79, 110  
 Błakytny Wasyl, właśc. Wasyl Ełan-Błakytny 49, 56, 62, 63, 301, 310, 364  
 Bławacki Wołodymyr 39, 40  
 Błok Aleksander 239, 288, 555, 557  
 Bobiński Stanisław 315  
 Bobrzyński Michał 126, 216  
 Bochaczewska-Chomiak Marta 12, 13  
 Bocheński Adolf Maria 96, 209, 455  
 Bocheński Aleksander 96, 199, 455  
 Bohun Iwan 118  
 Boimowie, rodzina 134, 235  
 Bojczak Iwan 354, 369  
 Bojczuk Bohdan 295  
 Bojczuk Mychajło 62  
 Bojkiw Ołeksandr 85  
 Bokałow 58  
 Bolesław I Chrobry 459  
 Bolesław Jerzy II 461, 462  
 Bonifacy VIII, papież (Benedetto Gaetani) 460  
 Bonner Jelena 425  
 Boraczok Seweryn 38  
 Borges Salvador 58  
 Borman Antoni 85  
 Borodin Aleksander 420  
 Borownycki Josyp 388  
 Borszczak Ilko 151  
 Bortnianski Dmytro 418  
 Borusewicz Bohdan 540  
 Bór-Komorowski Tadeusz, właśc. Tadeusz Komorowski, ps. Bór 182  
 Brajczewski Mychajło 400  
 Braque Georges 323  
 Bratrow Jan 337, 341, 342  
 Braun Jerzy 201  
 Breżniew Leonid 307, 308, 360, 373, 383, 399, 406, 423, 438, 524  
 Briuchowiecki Wiaczesław 13  
 Brodski Josif 324  
 Bromke Adam 415  
 Broński Maciej, właśc. Wojciech Skalmowski 406  
 Buber-Neumann Margareta 76  
 Buczko Iwan, bp 151  
 Budionny Siemion 205  
 Budurowycz Bohdan 549  
 Budzynowski Wiaczesław 448  
 Bujak Zbigniew 538, 573, 577  
 Bukowiński Władysław 494  
 Bukowski Władimir 11, 423, 481  
 Bułhakow Michaił 292, 293  
 Buraczek Mykoła 62  
 Burbonowie, ród 100  
 Burek Wincenty 441  
 Burghardt Oswald zob. Kłen Jurij  
 Burmistrenko Mychajło 307  
 Butowycz Nikoła (Mykoła) 37  
 Buturlin Wasyl 265  
 Byron George 54, 160  
 Byrski Zbigniew 423  
 Bystrycki Jewhen 12  
**Calderón de la Barca Pedro 246, 256**  
 Canaris Wilhelm 454  
 Carter Jimmy 438  
 Carynnyk Marko 12  
 Cat-Mackiewicz zob. Mackiewicz Stanisław ps. Cat  
 Cehłyński Hryhorij 188  
 Cefewycz Wołodymyr 449  
 Cetlin Michaił 117  
 Ceynowa Florian 94, 95  
 Chaczikjan (błędnie), właśc. Nazarjan Robert 435  
 Chmiel zob. Chmielnicki Bohdan  
 Chmielnicki Bohdan, Chmiel 60, 98, 99, 118, 120, 125, 136, 163, 164, 193, 203, 211, 265, 268, 269, 270, 399, 452, 465, 466, 489, 490, 498, 512, 513, 516, 526, 551  
 Chmielowiec Michał 85  
 Chmielowski Adam 534  
 Chmiłowski Mykoła 181  
 Chodkiewicz Jan Karol 125, 522  
 Chodorowicz Tetiana 378

- Cholminow Aleksandr 420  
 Chołodny Mykoła 378, 384, 398, 403  
 Chołodny Petro (młodszy) 152  
 Chomiak Mychajło 510  
 Chomyn Nestor 315  
 Chruszczow Nikita 10, 279, 298, 305, 306, 308, 311, 312, 313, 318, 336, 387, 423, 479  
 Chrystus zob. Jezus Chrystus  
 Churchill Winston 221  
 Chwyłowy Mykoła, właśc. Nikołaј Fitolow 25, 35, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 61, 62, 63, 64, 65, 151, 152, 153, 169, 173, 189, 226, 245, 278, 286, 287, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 347, 351, 557, 564  
 Cieśluk Zbigniew 201  
 Cikolia O. 435  
 Ciołkosz Adam 455  
 Cocteau Jean 24  
 Cromwell Oliver 498  
 Curzon George 75, 83, 196  
 Cycleron, właśc. Marek Tulliusz Cycleron 78  
 Cynga 397  
 Cyryl, św. 99, 408  
 Czajkowski Michał *vel* Sadyk Pasza 89  
 Czajkowski Piotr 417, 420  
 Czapliński Daniel 118  
 Czapliński Władysław 516  
 Czaplenko Wasyl 162  
 Czapski Józef 7, 14, 38, 75, 76, 411, 423, 443, 444, 599  
 Czech Mirosław 13, 567, 600  
 Czechiwski Wołodymyr 46  
 Czechow Antoni 61  
 Czechowicz Józef 149, 239, 328  
 Czeladnin Iwan 124  
 Czerkas Stanisław 586  
 Czerłeniwna Roksolana 161  
 Czernecki S. 187, 193, 194, 195, 196  
 Czernow P. zob. Szporluk Roman  
 Czerwiński Sławomir 200  
 Czornowił Walentyna 368  
 Czornowił Wiaczesław 358, 365, 368, 375, 377, 387, 391, 392, 395, 411, 425, 478, 577, 582  
 Czornyj Jurij 161  
 Czubaj Hryhorij 379  
 Czubar Włas 55  
 Czubyaty Mefodij 390  
 Czubyaty Mykoła 164  
 Czubynski Pawło 469  
 Czujko Petro 181  
 Czumak Wasyl 301  
 Czumandrin Michał 59
- Czykałenko Jewhen 188  
 Czykałenko Łewko 152  
 Czyżewski Dmytro 301, 322
- Daniel I Halicki 557**  
 Daniel Julij, ps. Nikołaј Arzak, Ju. Pietrow 343, 387, 435  
 Dante Alighieri 240, 256  
 Danyłowycz Seweryn 193  
 Danyłyszyn Dmytro 104, 452, 454  
 Darahan Jurij 238, 249, 301  
 Darski Józef zob. Targalski Jerzy Włodzimierz  
 Dawson Christopher Henry 211  
 Day-Lewis Cecil 328  
 Dąbrowska Maria 455  
 Dąbrowski Henryk 139  
 Dąbrowski Marian 447  
 Dąbski Aleksander 105  
 Dąbski Jan 449  
 Demczuk Dmytro 191  
 Demkowycz-Dobrianski Mychajło 482, 484  
 Demostenes 78  
 Denikin Anton 89, 201, 271  
 Denysiuk Mykoła 150  
 Derżawin Wołodymyr 157, 242, 243, 245  
 Detko Dymitr 462  
 Dimarow Anatolij 332  
 Djakiw Osyp 181  
 Dłuski Ostap 315  
 Dmowski Roman 449  
 Dmyterko Lubomyr 477  
 Dmytrenko Mychajło 38  
 Dobosz Jarosław 376, 377, 380, 381, 384, 385  
 Dobrianski zob. Demkowycz-Dobrianski Mychajło  
 Dobrowolski Aleksiej 435  
 Docenko Rostysław 370  
 Dolińska Aleksandra 352  
 Dolińska Maria 358  
 Domontowycz W., właśc. Wiktor Pietrow, ps. Wiktor Ber 19, 42, 43, 162  
 Doncow Dmytro 28, 202, 239, 249, 252, 301, 483  
 Donneau de Visé Jean 77  
 Doroszenko Dmytro 200  
 Doroszenko Petro 98, 278  
 Doroszenko Wołodymyr 96  
 Dostojewski Fiodor 343, 491  
 Doswitny Ołeś 25, 52  
 Dowzenko Ołeksandr 320, 321, 326, 327, 335, 356, 474, 478, 479  
 Dracz Iwan 302, 327, 328, 329, 330, 335, 344, 577

- Drahomanow Mychajło 187, 188, 191, 310  
 Draj-Chmara Mychajło 16, 24, 25, 26, 27, 233  
 Drewiński Ławrenty 206  
 Drozd Wołodymyr 370  
 Drużynin Wołodymyr 307  
 Dubczek (Dubček) Alexander 357  
 Dubyk Halyna 5  
 Dudko Fedir 163  
 Dudykewycz Bohdan 361, 363  
 Dunin-Borkowski Piotr 96, 104, 451  
 Durdakiwski Wołodymyr 46  
 Duży Mykoła 181  
 Dywnycz Jurij zob. Ławrinenko Jurij  
 Dzierżyński Feliks 45, 444  
 Dziewanowski Marian Kamil 13, 337, 449, 599  
 Dziuba Iwan 13, 330, 343, 344, 348, 349, 354, 358, 369, 375, 377, 378, 379, 381, 389, 390, 400, 403, 404  
 Dziuba Ołena 400  
 Dżilas (Djilas) Milovan 481
- Edelman** Marek 573  
 Ehrenkreutz Stefan 200  
 Einstein Albert 438  
 Eisenhower Dwight 193  
 Eliot Thomas Stearns 322  
 Ełhan-Błakytny Wasyl zob. Błakytny Wasyl  
 Emi-Siao (Xiao) 58  
 Engels Fryderyk 65  
 Epifanisz Sławiniecki 561  
 Epik Hryhorij 25  
 Erenburg Ilja 319, 321  
 Espronceda y Delgado José Ignacio Javier Oriol Encarnación de 234  
 Eufemia Kujawska 460
- F. S.** zob. Sysyn Frank  
 Fadiejew Aleksandr 59  
 Falkiński Dmytro, właśc. Dmytro Łewczuk 50, 327  
 Fedenko Panas 163  
 Fedorciw Fed 448  
 Fedorow Ołeksij 307  
 Fedun Petro 181  
 Fichte Johann Gottlieb 245  
 Finkelšteinas Eitanas 434  
 Foerster Friedrich Wilhelm 82  
 Franciszek Józef I 186  
 Frank Hans 483  
 Franko Iwan 16, 32, 54, 187, 195, 234, 375, 403, 550  
 Franko Zinowia 375, 380, 384, 403  
 Fredro, rodzina 531  
 Fredro Aleksander 87, 115  
 Frycz Karol Stefan 201  
 Fryderyk Wilhelm II Pruski 110  
 Fytypowycz Pawło 16, 23, 24, 26, 233
- Gajewoj** Anton 307  
 Galileusz, właśc. Galileo Galilei 334  
 Gałanskow Jurij 435  
 Gamsachurdia Konstantin 434  
 Gamsachurdia Manana 436  
 Gamsachurdia Zwiad 434, 436  
 Garuckas Karolis 433  
 Gasztowt Marcin 464  
 Gautier Théophile 24, 225  
 Genyk Mykoła 11  
 George Stefan 155  
 Geremek Bronisław 577  
 Gerhard Jan 537, 593  
 Germanetto Giovanni 58  
 Gidas Anatol, właśc. Antal Hidas 57  
 Gide André 155  
 Giedroyc Jerzy Władysław 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 199, 411, 423, 443, 455, 481, 482, 483, 486, 488  
 Giedymín 461, 464  
 Gierek Edward 415, 568  
 Giertych Jędrzej 85, 89, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 114, 115, 122, 137, 202  
 Ginzburg Aleksandr 425, 435, 436  
 Giordano Bruno 334  
 Giraudoux Hippolite Jean 78, 292  
 Glaeser Ernst 58  
 Glomp Józef 534  
 Głowacki Piotr 126  
 Głuzman Semen 379  
 Goethe Johann Wolfgang von 88, 154, 178, 291  
 Gogol Mikołaj, właśc. Mykoła Hohoł-Janowski 43, 89, 126, 143, 183, 276  
 Gold Mike 58  
 Goldoni Carlo 39  
 Gołomsztok Igor 411  
 Gombrowicz Witold 333, 492  
 Gomulicki Juliusz W. 84  
 Gomułka Władysław 314, 315, 391, 568  
 Gonta Iwan 90, 91, 92, 513  
 Gorbaczow Michaił 524, 552  
 Gorbaniewska Natalia 11, 376, 411, 423, 481  
 Gorczajew 377  
 Gorki Maksym, właśc. Aleksiej Pieszkow 59, 293, 322  
 Goszczyński Seweryn 237

- Górka Olgierd 452  
 Grabowicz George 12, 13  
 Grabski Stanisław 102, 449  
 Groman Karol 195  
 Grossman Wasilij 378  
 Gruszka Bruno Stanisław 195  
 Grydzewski Mieczysław 85  
 Grzegorz VII, papież (właśc. Hildebrand) 462  
 Grzymała-Siedlecki Ludwik 231  
 Guczkow Aleksandr 499  
 Gul Roman 117  
 Gumilow Nikołaj 239
- H**  
 Habielski Rafał 14  
 Habsburgowie, dynastia 526, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 553, 554, 560, 600  
 Haliant Mykoła, ks. 181  
 Haller Józef 193, 361, 527  
 Hałan A. 150  
 Hałyniak B. 185, 186  
 Hancow Wsewołod 173  
 Handelsman Marcelli 96  
 Hankewycz Mykoła 195  
 Hankewyczowie, rodzina 187  
 Harasewycz Andrij 161  
 Harich Wolfgang 282  
 Hauke-Nowak Aleksander 121  
 Hel Iwan 368, 375, 390, 396  
 Hemingway Ernest 286, 370, 371  
 Henryk Lew 133  
 Herbut Jan Szcześniey 206  
 Heredia José-Maria 17, 24, 225, 230  
 Hereta Iwan 390  
 Herling-Grudziński Gustaw 184, 295, 296, 411, 423, 444, 599  
 Herodot z Halikarnasu 556, 559  
 Hesse Hermann Karl 155  
 Heydenkorn Benedykt 7, 554  
 Himmler Heinrich 483  
 Hirniak Josyp 39, 295  
 Hirnyk Tamara 401  
 Hitler Adolf 76, 80, 82, 84, 194, 262, 280, 283, 338, 451, 471, 483, 527  
 Hłobenko-Ohłoblyn Mykoła zob. Słobozanin M.  
 Hnatiuk Aleksander 575  
 Hnatiuk Aleksandra (Ola) 5, 569  
 Hnizdowski Jakub (Jakiw) 38  
 Hodziacki Witalij 419  
 Hoffman Jakub 103  
 Hofman Iwona 5  
 Hohoł Nikołaj zob. Gogol Nikołaj  
 Hollender Tadeusz 149, 162, 239  
 Hołoborod'ko Wasyl 367, 368  
 Hołota Petro 54  
 Hołowacki Jakiw 187  
 Hołowko Tadeusz 104, 114, 198, 200, 202, 203, 208, 452, 453, 454  
 Homer 20, 158, 250, 556  
 Honczar Ołeś 350, 351, 352, 353, 354, 355, 357, 358, 371, 377, 383, 392, 393, 398  
 Horacy, właśc. Kwintus Horacjusz Flakus 225, 259  
 Horbaczuk Wasyl 402  
 Hordijenko Dmytro 54  
 Hordynski Swiatosław 6, 38, 154, 156, 158, 160, 163, 247, 249, 251, 295  
 Horodianyn-Lisowski Jurij 196  
 Horotak Porfirij zob. Kłen Jurij  
 Horsa Ałła 398, 399  
 Horthy de Nagybánya Miklós 483  
 Horwitz Maksymilian 315  
 Horyń Bohdan 390, 577  
 Horyń Mychajło 368, 384, 390, 577  
 Horyszewski Stanisław 99  
 Hostowiec Paweł zob. Stempowski Jerzy  
 Hrabowski Leonid 418, 419  
 Hrabuk Klaudiusz 102, 184  
 Hreczucha Mychajło 312  
 Hrinchenko Borys 194, 195, 310  
 Hruszecki Iwan 307, 384  
 Hruszewski Mychajło 28, 87, 172, 188, 190, 194, 195, 278, 356, 365, 458, 471  
 Hrycak Jarosław 6, 12, 13  
 Hrycyna Bohdan 388, 389  
 Hryhorenko Petro 379, 405, 425, 431, 435  
 Hryhorowycz-Barski Wasyl 564  
 Hryhorowycz Mykoła zob. Chwyłowy Mykoła  
 Hrymajło J. 54  
 Hrynioch Iwan 181  
 Hrynyk Bazyl 412  
 Hryń Mychajło 390  
 Hryńko Hryhorij 357  
 Hryszko Grigorij 307  
 Hucalo Jewhen 302  
 Hułyk Stefania 375, 380  
 Humenna Dokia 162  
 Hunczak Taras 12  
 Hvat' Iwan 502
- I.**  
 I. K. zob. Koszeliweć Iwan  
 I. S. 359  
 Idi Amin, właśc. Idi Awo-Ongo Angoo 437, 438  
 Ignatowowie, rodzina 61  
 Illés Béla 56



- Ilnycki Roman 11, 184  
 Iłowajski Dmitrij 98  
 Iranek-Osmecki Jerzy 486  
 Istrati Panait 56  
 Iverny W. 411  
 Iwan IV Groźny 345, 421  
 Iwanysenko Wiktor 327  
 Iwanyszyn Wołodymyr 390  
 Iwaszczenko Dmytro 390  
 Iwaszkiewicz Jarosław 322  
 Iwczenko Mychajło 47, 50, 53  
 Izarski Ołeksza 163  
 Iziasław (Izjasław) 557
- J.** J. zob. Jastrzębowski Jerzy  
 J. Ł. zob. Ławrinenko Jurij  
 J. S. zob. Szewelow Jurij  
 Jacenko Ł. 398  
 Jaculewicz Mieczysław 108  
 Jadwiga Andegaweńska 124, 463, 464  
 Jagiellonowie, dynastia 123  
 Jagiełło zob. Władysław II Jagiełło  
 Jagiełło Michał 584, 585  
 Jakowenko Natalia 13  
 Jakubski Borys 20  
 Jałowy Mychajło, właśc. Julian Szpoł 25, 50, 52  
 Jan XXIII, papież (Angelo Giuseppe Roncalli) 407  
 Jan II Kazimierz Waza 98, 447  
 Jan Paweł II, papież (Karol Wojtyła) 502, 503, 534, 544, 575, 583  
 Janas Zbigniew 540  
 Janicki Wojciech 486  
 Janowicz Sokrat 573  
 Janowski Andrzej 580  
 Janowski Jurij 25, 49, 53, 58, 310, 474, 476, 478, 479, 480  
 Januszajtis Marian Józef Żegota 102  
 Jaropeł 557  
 Jarosław I Mądry 29, 99  
 Jaruzelski Wojciech 482, 578  
 Jary Riko 454  
 Jasiński Bruno, właśc. Wiktor Zysman 55, 56  
 Jasmin Jean 100  
 Jastrun Mieczysław 322  
 Jastrun Tomasz, ps. Smecz 560  
 Jastrzębiec-Kozłowski Czesław 149, 239  
 Jastrzębowski Jerzy, J. J. 13, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 600  
 Jaszczenko Leopold 398
- Jaworski 191  
 Jaworski Kazimierz Andrzej 483  
 Jaworski Marian 583  
 Jefremow Serhij 46, 47  
 Jeleński Konstanty Aleksander 10  
 Jemec Teodor (Fedir) 37  
 Jenewicz 22  
 Jeniutin Georgij W. 308  
 Jepiszew Aleksiej 308  
 Jerzy (Jur), św. 31, 134, 141  
 Jewfimij 561  
 Jewtuszenko Jewgienij 319, 325  
 Jezus Chrystus 210, 288, 291, 543  
 Jędrzejewicz Janusz 200  
 Joanna d'Arc 278  
 Joffe Adolf 101  
 Johansen Majk, właśc. Mychajło Wece-lius 25, 50, 51, 52  
 Joliot-Curie Jean Frédéric 324  
 Jowszan Mykoła 245  
 Józef II Habsburg 547  
 Józef Flawiusz 372  
 Józewski Henryk Jan 102, 103, 119, 120, 121, 202, 231, 455, 456  
 Jur, św. zob. Jerzy (Jur)  
 Jurij z Drohobycza, właśc. Jurij Kotermak z Drohobycza 560  
 Jurijowicze, synowie Jerzego I (Lwowica), Andrzej II i Lew II 460  
 Jurjewa Izabella 66  
 Jury nec Wołodymyr 191
- K.** 53  
 Kaczor Kazimierz 538  
 Kaczurowski Ihor 150, 251  
 Kaganowicz Łazar 306, 308, 479  
 Kalanta Romas 373  
 Kalczenko Nykyfor 268, 312  
 Kałyneć Ihor 367, 375, 379, 395  
 Kaminski Anatol 11, 12  
 Kamiński zob. Sulima Kamiński Andrzej  
 Kandyba Iwan 388, 425, 430, 431  
 Kapustin Jakow 306  
 Karawanski Swiatosław 365, 375, 380, 385, 390, 391, 396, 425, 431, 478  
 Kardosz Julian zob. Małaniuk Jewhen  
 Karol I Wielki 76, 556  
 Karol XII Gustaw 37, 107  
 Karpenko-Krynczia Petro 161, 251  
 Karpiński Jakub 481  
 Karpowicz Michaił 117  
 Kasijan Wasyl 62  
 Kasjanow Heorhij 13  
 Katarzyna II Wielka 48, 110  
 Kawałkowski Aleksander 201, 202  
 Kazimierz, św. 591

- Kazimierz III Wielki 129, 203, 204, 214, 461, 462, 463, 464, 466, 507  
Kazimierz IV Jagiellończyk 464  
Kedryn-Rudnycki Iwan, właśc. Iwan Rudnycki ps. Kedryn 6, 13, 96, 445, 484, 600  
Kenczoszwili Iraklij 434  
Kendzior Jarosław 368  
Kennan George 117  
Kerski Basil 5  
Kętrzyński Stanisław 200  
Kielanowski Jan 486  
Kieniewicz Stefan 508  
Kiereński Aleksander 90, 107, 117, 135, 499  
Kietlicz Henryk 462  
Kiliński Jan 453  
Kipiani Wachtang 13  
Kipysz I. 388  
Kirschke Tadeusz 148  
Kirylenko Andriej P. 308  
Kisiel Adam z Brusłowa Świętołdycz-Swiatold 91  
Kisiele, ród 516  
Kiszczak Czesław 578  
Klemens I Rzymski 408  
Klonowski H. T. 221  
Kłen Jurij, właśc. Oswald Burghardt, ps. Porfirij Horotak 16, 18, 19, 27, 28, 29, 30, 42, 52, 148, 149, 150, 151, 156, 159, 160, 161, 164, 233, 250  
Kłymenko Mykoła 302  
Kochanowski Jan Karol 216  
Kociubynski Mychajło 65, 188, 190  
Kocurowa Anna 379, 380, 384  
Koczur Hryhorij 400, 401  
Kohl Helmut 539  
Kołakowski Leszek 322  
Kończak Aleksandr 57  
Kołodziej Henryk 588  
Kołomyjeć Awenir 149, 156  
Komorowski Bronisław 569  
Konaszewicz Petro (Piotr), zw. Konaszewicz-Sahajdaczny 91, 99, 125, 163, 498, 558  
Konczynski I. 380  
Koneczny Feliks Karol 216  
Konewicz I. 387  
Konopczyński Władysław 126  
Konopnicka Maria 469  
Konowalec Jewhen 188, 453, 454, 524, 534  
Konrad II Czerski 459  
Konyski Ołeksandr 188, 190  
Kopernik Mikołaj 128, 438  
Kopysteński Zachariusz 464  
Korcza Aleksandr 425  
Korduba Myron 96, 125, 188, 447  
Koriak Wołodymyr 49, 54, 55  
Kornijczuk Ołeksandr 49, 54, 320, 323, 324, 325, 350, 351, 352, 357  
Kornijec Leonid 308, 309  
Korotczenko Demjan 307, 312  
Korotycz Witalij 302, 327, 328, 330, 335, 344, 360, 364, 392  
Korwin-Pawłowski Stanisław 200  
Korytowski Adam 109  
Korzeniowski Józef Konrad 183  
Korzon Leonid zob. Mosendz Leonid  
Korż Wiktor 392  
Kosacz Jurij 42, 150, 152, 157, 163, 246  
Kosarenko-Kosarewycz Wasyl 114  
Kosior Stanisław 18  
Kosiw Mychajło 368, 390  
Koskowski Bolesław 201  
Kossak-Szczuczka Zofia 126  
Kossowska Stefania 85  
Kossów Sylwester 466  
Kostava Merab 434  
Kostecki Ihor, właśc. Ihor Merzliakow 42, 162, 164, 322  
Kostenko Lina 302, 325, 327, 328, 329, 332, 335, 344, 367, 476, 477, 480  
Kostiuk Hryhorij 196, 295  
Kostomarow Mykoła 43, 87, 88  
Kostrzewa-Zorbas Grzegorz 569, 573  
Kosynka Hryhorij 50  
Koszeliweć Iwan, właśc. Iwan Jareszko, I. K. 6, 10, 13, 112, 295, 319, 325, 327, 328, 330, 331, 332, 333, 350, 356, 360, 387, 404, 444, 474, 599, 600  
Koszelnik Jurij 190, 191  
Koszutska Maria 315  
Kotlarewski Iwan 39, 65, 187  
Kotorowycz Hennadij 184  
Kotowski Hryhorij 96  
Kotowycz Pawło 90, 114, 185, 189  
Kott Jan 322  
Kowal 380  
Kowal Iwan 388, 389  
Kowalczyk Andrzej Stanisław 5, 10, 14  
Kowalew Siergiej 433  
Kowalewski Mikołaj 199  
Kowaliow Siergiej 376  
Kowaliwski Andrij 366  
Kowalukówna Maria 453  
Kowałenko Borys 54, 321  
Kowałenko Fedir 378  
Kowałenko Ludmyła 163, 164  
Kowałenko Mykoła 378  
Kowhar Borys 398, 433

- Kowpak Sidor 307  
 Kowżun Pawło 96  
 Kozaczyński Mychajło 563  
 Kozak Edward 32, 38  
 Kozak Stefan 572  
 Kozik Jan 548  
 Kozin Wadim 66  
 Kozłowski Maciej, M. K., m. k. 14, 439,  
 529, 534, 535, 536, 537, 538, 539,  
 540, 541, 542, 543, 544, 545, 569,  
 600  
 Krasiniński Zygmunt 89, 490  
 Krawcew I. 314, 316, 317  
 Krawciw Bohdan 154, 161, 228, 251,  
 302, 303, 327  
 Krawczenko Wiktor 76  
 Krawczuk Leonid 585  
 Krawczyk Andrzej 569  
 Kreisky Bruno 438  
 Kruk Grzegorz (Hryhorij) 36  
 Kruszelnycy Antin 191  
 Krycia Żdan 161  
 Kryczewski Wasyl 37, 478  
 Krymski Ahatanheł 366  
 Krymski Wołodymyr 150  
 Krypiakewycz Iwan 188  
 Kryżaniwski Andrij, właśc. Swiatosław  
 Dołenha 239  
 Kryżaniwski Stepan 322, 326, 330, 335,  
 336  
 Kubijowycz Wołodymyr 12, 96, 191, 301,  
 511  
 Kucharzewski Jan 200  
 Kuk Wasyl 181  
 Kulczyński Mykoła 393  
 Kulisz Antonina 331  
 Kulisz Mykoła 25, 39, 40, 49, 50, 52, 53,  
 151, 152, 226, 285, 287, 292, 293,  
 294, 310, 315, 323, 326, 331  
 Kulisz Pantelejmon (Pańko) 43, 87, 88,  
 89, 91, 165, 169, 188, 190, 526, 555,  
 560  
 Kuncewicz Jozafat, św. 9  
 Kundzycz Ołeksij 54  
 Kuraszkiewicz Władysław 173  
 Kurbas Leś, właśc. Ołeksandr Kurbas 39,  
 40, 53, 62, 151, 191, 310, 315  
 Kuroń Jacek 573, 574, 575, 576, 577,  
 579, 582  
 Kurpita Teodor, ps. Teck 161  
 Kuryło Ołena 173  
 Kutrzeba Tadeusz 205  
 Kuzniecowa Aleksiej 306  
 Kuzniecowa Eduard 481  
 Kuzniecowa Jewhenija 390  
 Kuźmowycz Wołodymyr 445  
 Kuźmycz Wołodymyr 54  
 Kwitka-Osnowianenko Hryhorij 60, 61  
 Kyrziw Roman 401  
 Kyryczenko Hryhorij 368  
 Kyryczenko Ołeksij 264, 312  
 Kyryczenko Switłana 9
- La** Harpe Jean-François de 77  
 Landa Malwa 378, 425  
 Langevin Paul 324  
 Lanzmann Claude 77  
 Laszka Ołeh 375  
 Latoszynski Borys 416, 417, 418  
 Laturynska Oksana 156, 159, 238, 251  
 Lebediew Wiktor 182  
 Leconte de Lisle Charles-Marie-René 17,  
 24, 225  
 Leiris Michel 77  
 Le Iwan 49  
 Lenartowicz Teofil 469  
 Lenin Włodzimierz, właśc. Władimir  
 Uljanow 22, 65, 96, 175, 178, 203,  
 270, 271, 272, 273, 276, 280, 291,  
 316, 358, 360, 374, 388, 390, 406,  
 419  
 Leseczko Michaił 309  
 Leszczyński Grzegorz 502  
 Leszczyński-Leński Julian 315  
 Lew I Halicki (Lew Daniłowicz) 459  
 Lewandowski Józef 7  
 Lewkowicz Karol 14  
 Liaszko Ołeksandr 384  
 Libowycz Ołeksandr 388  
 Limanowski Bolesław 195  
 Lipski Jan Józef 486, 573  
 Liske Ksawery 506  
 Lisowy Petro 18  
 Liwycki Mykoła 185  
 Liwycka-Chołodna Natalia 152, 159  
 Liwycki Andrij 455  
 Lorea Federico Garcia 155  
 Lovell Robert 155  
 Lubacziwski Myrosław 525, 534  
 Lubarski Konrad 378  
 Lubart Dymitr Giedyminowicz 461  
 Lubawin Petro 308  
 Lubczenko Arkadij 41, 50, 51, 52, 163  
 Lubliner Stefan 455  
 Lubomirski Stanisław 125  
 Lucki G. zob. Łucki Jurij  
 Ludkewycz Stanisław 188  
 Ludwik Węgierski 462  
 Lukauskaitė-Poškienė Ona 433  
 Luksemburgowie, dynastia 460, 461  
 Luwum Janani 437

- Ł**aba Roman 500, 501  
 Łapyczak Toma 150  
 Łaszkowa Wiera 435  
 Lawrinenko Jurij, właśc. Jurij Dywnycz 6, 9, 12, 13, 14, 112, 189, 283, 295, 296, 300, 301, 347, 444, 599  
 Lawruk Bohdan 9  
 Lawruk Janina 8  
 Łazarz (Baranowicz) 466  
 Łazutin Piotr 306  
 Lebed' Mykoła 181, 333, 335, 502  
 Ledian 164  
 Leontowicz Mykoła 48, 420  
 Lepki Bohdan 96, 126, 310, 447  
 Lesia Ukrainka, właśc. Łarysa Kosacz-  
 -Kwitka 39, 150, 159, 189, 234, 288,  
 360, 404  
 Lesiów Michał 572  
 Lesycz Wadym, właśc. Wołodymyr Kir-  
 szak 9, 161  
 Lewyccy, rodzina 187  
 Lewycki Borys 5, 6, 8, 10, 13, 196, 304,  
 373, 425, 444, 599, 600  
 Lewycki Dmytro 448, 449  
 Lewycki Kost' 523  
 Łobko Wasyl 350, 351, 357, 358, 477  
 Łobodowski Józef 6, 7, 8, 9, 10, 13, 31,  
 74, 85, 87, 90, 93, 96, 106, 112, 119,  
 148, 180, 209, 217, 223, 225, 343,  
 424, 444, 445, 455, 481, 497, 599,  
 600  
 Łohusz Omelian 181  
 Łohwyn Hryhorij 555  
 Łokietek zob. Władysław I Łokietek  
 Łomonosow Michaił 564  
 Łopatynski Jurij 335  
 Łoś Jan Stanisław 96, 104, 114, 199, 450  
 Łotocki Ołeksandr 447, 487  
 Łoziński Zygmunt 209  
 Łucki Jurij (G. Lucki) 320, 565  
 Luckiw W. 388  
 Lucyk Stepan 38  
 Łuczka Piotr 486  
 Łukasz Ewangelista, św. 555  
 Łukasz Mykoła 400, 401  
 Łukaszewicz Jerzy 442  
 Łukaszewski Janusz 582  
 Łukianenko Lewko 388, 425, 431  
 Łużny Ryszard 486  
 Łyman Leonid 64, 69, 157, 251  
 Łypa Jurij 152, 159, 238, 250, 301  
 Łypynski Wiaczesław 268  
 Łysenko Mykoła 187, 417, 419  
 Łysenko Ołeksandr 524  
 Łysiak Ołeh 339  
 Łysiak Pawło 186  
 Łysiak-Rudnycki Iwan 6, 12, 13, 186,  
 261, 485, 529, 565, 599  
**M.**, prof. 35  
 M. K., m. k. zob. Kozłowski Maciej  
 Macheusen, płk 341  
 Machno Nestor 89, 96  
 Maciejewska Eugenia 478  
 Mackiewicz Stanisław, ps. Cat 142, 444  
 Mackiewicz Władimir 265  
 Maeterlinck Maurice 24  
 Magocsi Paul Robert 6, 13, 546, 600  
 Mahomet 122  
 Małyła 245  
 Majakowski Władimir 235, 328  
 Majewski Józef Z. 8, 9, 13, 221, 223, 599  
 Majski Iwan, właśc. Jan Lachowiecki 139  
 Majstrenko Iwan 42, 196  
 Makaruszka Lubomyr 12  
 Makowski Bronisław, właśc. Bronius Ma-  
 kauskas 572, 573  
 Maksimow Władimir 11, 409, 411, 424,  
 481  
 Makuchowie, rodzina 187  
 Malenkow Georgij 305  
 Malinowska Katarzyna 352  
 Mallarmé Stéphane 24, 25, 155  
 Malraux André 155  
 Małaczewski Eugeniusz 126  
 Małaniuk Jewhen, ps. Julian Kardosz 5,  
 6, 7, 13, 32, 152, 155, 156, 158, 159,  
 164, 230, 231, 232, 233, 238, 239,  
 240, 241, 246, 247, 249, 250, 251,  
 301, 599  
 Małanczuk Walentyn 442  
 Małynowska Marharyta 354  
 Małynowski Ołeksandr 181  
 Małyшко Andrij 152, 308, 475  
 Mamajsur Borys 368  
 Manet Édouard 77  
 Mao Tse-Tung 317  
 Marchlewski Julian 130  
 Marcin Olelkowicz 464  
 Marczenko Anatolij 425  
 Marek Ewangelista, św. 95  
 Maria zob. Maryja  
 Maria Teresa Habsburg 414, 547  
 Marks Karol 65, 272, 438  
 Marshall George 12  
 Marszałek zob. Piłsudski Józef  
 Martos Borys 455  
 Martynec W. 85  
 Martynenko Ołeksandr 390  
 Martyniak Jan 534, 583  
 Martyniuk Bohdan 570  
 Maryja (Maria) 291, 543

- Marynowycz Myrosław 13, 425, 431, 436  
 Masaryk Tomasz 32  
 Masiss Henry 34  
 Masiutko Mychajło 390, 391  
 Masiutyn Wasyl 37, 215  
 Matejko Jan 522  
 Matisse Henri 323  
 Matuszewycz Mykoła 425, 431, 436  
 Maurras Charles 225  
 Mawrodin Władimir 179  
 Mazepa Isaak 455  
 Mazepa Iwan, właśc. Jan Mazepa Kołodzinski 37, 91, 107, 121, 136, 215, 248, 277, 278  
 Mazowiecki Tadeusz 579, 587  
 Mazurkewycz Ołeksandr 9, 300, 301, 302, 303, 353  
 Mażewski Lech 586  
 Melnyk Andrij 41, 91, 453, 509  
 Melnyk Stioipa 479, 480  
 Menkusz Jarosław 390  
 Méray Tibor 424  
 Merleau-Ponty Maurice 77  
 Meszko Oksana 378, 385, 425, 431  
 Meszko-Łohusz Kateryna 181  
 Meyerhold Wsiewołod 40  
 Michajluk Andrij 18  
 Michał Korybut Wiśniowiecki 99  
 Michejew Filip 306  
 Michelet Jules 81  
 Michnik Adam 540, 542, 577  
 Michnowski Mykoła 188, 189  
 Mickiewicz Adam 21, 52, 88, 89, 100, 155, 229, 231, 232, 417, 490, 543  
 Miecznikow Ilja 172  
 Miegel John 502  
 Mielgunow Siergiej 91  
 Mielnikow Leonid 264  
 Mieroszewski Juliusz 6, 14, 192, 223, 444  
 Mikołaj I Romanow 89, 289  
 Milukow Paweł 499  
 Miłosz Czesław 14, 285, 286, 296, 297, 298, 320, 323, 332, 492  
 Miriam zob. Przesmycki Zenon  
 Misiło Eugeniusz 568, 569, 577, 594  
 Mistral Frédéric 100, 106  
 Mitrynga Iwan 196  
 Mohyła Piotr 215, 563  
 Mokry Włodzimierz, W. M. 14, 534, 535, 536, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 569, 570, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 582, 590, 591, 600  
 Molier (Molière), właśc. Jean Baptiste Poquelin 87  
 Mołotow Wiaczesław 83, 110  
 Momot Iwan 54  
 Moniuszko Stanisław 417, 522  
 Monnerot Jules 271  
 Moraczewski Jędrzej 448  
 Morawski Dominik 7, 13, 407, 424, 600  
 Moréas Jean 24  
 Morhun P. 390  
 Moroz Mychajło 38  
 Moroz Walentyn 369, 370, 374, 375, 386, 390, 391, 403, 404, 405  
 Morton Józef 441  
 Mosendz Leonid, ps. Leonid Korzon 6, 7, 13, 15, 42, 149, 156, 159, 161, 238, 250, 599  
 Mostowa Julia 13  
 Motyka, agent 453  
 Motyka Lucjan 442  
 Mścisław 459  
 Muchawiec Janusz 457  
 Muchyn Bohdan 36  
 Mudry Wasyl 181, 193, 448, 449  
 Musioł Paweł 201  
 Mussolini Benito 471  
 Muszuk Danyło 378  
 Myca Józef 597  
 Mychalczuk Kost' 492  
 Mykytenko Iwan 56, 176  
 Mykytenko Ołeh 364  
 Myłoradowycz Elizawieta zob. Skoropadska-Myłoradowycz Elizawieta  
  
**N**  
 Nakaszdyze Grigorij 133  
 Nalewajko Semen (Seweryn) 99  
 Napoleon Bonaparte 95  
 Naumow Mychajło 307  
 Nazarjan Robert 435  
 Nestor z Kijowa 129  
 Niedziałkowski Mieczysław 455  
 Niekrasow Wiktor 11, 411, 424  
 Niemirycz Jerzy 91, 498  
 Nietzsche Friedrich Wilhelm 163, 245, 291  
 Niewęłowski Wiesław 570  
 Nikon, patriarcha Moskwy (Nikita Minow) 561  
 Nikowski Andrij właśc. Andrij Wasyleńko 46  
 Nimczuk Iwan 445  
 Nissen Aleksandr 411  
 Norwid Cyprian Kamil 84, 225  
 Novalis, właśc. Georg Philipp Friedrich Freiherr von Hardenberg 155  
 Nowaczyński Adolf 201  
 Nowak-Jeziorański Jan 443  
 Nowycki Mychajło 65

- Nowyczenko Leonid 361, 368, 369, 392, 476  
 Nudha Hryhorij 401  
 Nyżankiowski Bohdan 161
- O.** P. zob. Pricak Omelian  
 Ochrymowycz Wasyl 181  
 Ochrymowycz Wołodymyr 448  
 Odojewski Włodzimierz 481  
 Ogiński Michał 417  
 Oleśniccy, rodzina 187  
 Oleśnicki Roman 337  
 Olga Kijowska (Mądra), św. 557  
 Olgierd Giedyminowicz 123  
 Olivier Albert 77  
 Olżycz Ołeh, właśc. Ołeh Kandyba 41, 149, 152, 156, 238, 239, 249, 250  
 Ołesnycka Kławdia 184  
 Ołeś Ołeksandr 41, 310  
 Orłow Jurij 425, 429, 435  
 Oroweckyj Pawło 356  
 Ortega y Gasset José 155, 292  
 Ortyński Lubomyr 8  
 Orwell George, właśc. Eric Arthur Blair 167, 168, 170, 180  
 Orzeszkowa Eliza 195  
 Osadczuk Bohdan, ps. BEO, B.O., Alexander Korab, Jurij Czornomorśkyj, Berlińczyk 5, 6, 9, 11, 12, 13, 14, 181, 319, 333, 440, 480, 481, 483, 485, 599, 600  
 Osadczy Mychajło 375, 390, 396  
 Osipowa Tatiana 376  
 Osjan Samuel (lub Samwel) 435  
 Osman II 125  
 Osóbka-Morawski Edward, właśc. Osóbka Edward 183  
 Ostoja zob. Zadrąg Jan  
 Ostrianyn (Ostrianycia) Jakiw 99  
 Ostrogscy, ród 516  
 Ostrogski Konstanty 124, 563  
 Ostrogski Konstanty Wasyl 558  
 Ośmaczka Teodozij 43, 50, 160, 161, 162, 243, 244, 286, 287, 293, 294  
 Ośmak Kyryło 181  
 Otton I Wielki 557  
 Owidiusz, właśc. Publius Ovidius Naso 228  
 Ozerny Mychajło 390
- P.** W. zob. Wandycz Piotr  
 Paczowski Wasyl 188  
 Padałka Iwan 62  
 Paderewski Ignacy 193  
 Pancez Petro, właśc. Petro Panczenko 25, 474  
 Panejko Wasyl 448  
 Panferow Fiodor 59  
 Paprocki Stanisław J. 96, 200, 442, 450, 451  
 Parchomienko 397  
 Paszkiewicz Gustaw 202  
 Paszko Atena 368  
 Paulhan Jean 77  
 Paweł z Aleppo 563  
 Paweł VI, papież (Giovanni Battista Enrico Antonio Maria Montini) 407, 408  
 Pawłós Antoni (Antin) 37  
 Pawłyyczko Dmytro 332, 364, 366, 554, 577  
 Pawłyyczko Sołomija 12  
 Pełenski Jarosław 13, 481  
 Pełenski Zynowij 42, 181  
 Peretz Władimir 172  
 Perwomajski (Pierwomajski) Leonid, właśc. Ilia Hurewycz 18, 49, 326, 331  
 Perykles z Aten 560  
 Petelska Ewa 593  
 Petelski Czesław 593  
 Petkus Victoras 433  
 Petlura Symon 10, 11, 14, 89, 91, 101, 120, 121, 192, 193, 278, 282, 337, 361, 448, 455, 483, 498, 499, 508, 599  
 Petrow Wiktor zob. W. Domontowycz  
 Petrowski Hryhorij 47  
 Petruszewycz Jewhen 361, 450, 498  
 Petruszewyczowie, rodzina 187  
 Pewny Piotr 456  
 Piasecki Bolesław 415  
 Piasecki Stanisław 201  
 Piastowie, dynastia 131, 458, 459, 461, 469  
 Picasso Pablo 77, 323  
 Pidhajny Semen 196  
 Pidmohylny Walerian 35, 50, 52, 53, 491  
 Pidpały Wołodymyr 302  
 Pieracki Bronisław 90, 203  
 Pierwomajski Leonid zob. Perwomajski Leonid  
 Pilhuk Iwan 65  
 Piłka Marian 584  
 Piłsudska Aleksandra ze Szczerbińskich 102  
 Piłsudski Józef 102, 103, 104, 105, 119, 122, 139, 192, 198, 203, 205, 209, 218, 444, 448, 449, 471, 483, 484, 508, 521  
 Pimen, patriarcha (Siergiej Izwiekow) 412, 503  
 Piotr I Wielki 37, 214, 272, 470

- Piszczkowski Tadeusz 137  
 Platon 560  
 Pluszcz Leonid 378, 395, 405  
 Płachotniuk Mykoła 368, 378, 395  
 Pławiuk Mykoła 91  
 Płużnyk Jewhen 49, 50, 153  
 Podgorny Nikołaj 312  
 Podlaski Kazimierz zob. Skaradziński Bohdan  
 Polikrates z Samos 239, 250  
 Poliszczuk Wiktor 481  
 Poljansky Dmitrij 309  
 Połochało Wołodymyr 12  
 Połtawa Leonid 157, 160, 161, 251, 253, 254, 255, 256  
 Połtoracki Ołeksza 310, 321, 364, 365, 366, 477  
 Pomian Krzysztof 5  
 Ponomariow Boris 436  
 Ponomariowowie, rodzina 61  
 Popkow Piotr 306  
 Popow Aleksandr zob. Serafimowicz Aleksandr  
 Popowycz Myrosław 12, 13, 577  
 Popowycz Oksana 425  
 Popudrenko Nikołaj 307  
 Portnikow Witalij 13  
 Postyszew Paweł 394  
 Potebnia Ołeksandr 172  
 Poticzny Petro 9, 12, 481, 486  
 Potiszko Wasyl 181  
 Potoccy, ród 198  
 Potocki (Jakub lub Jan) 206  
 Potter Paulus 324  
 Pozyczaniuk Josyp 181  
 Prawin Jakub 441  
 Pricak Omelian, O. P. 6, 12, 13, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 565, 600  
 Pridworow Jefim zob. Biedny Demian  
 Prirwa Jewhen, właśc. Jewhen Sztendera 181, 183, 184, 502  
 Pritsak Omeljan zob. Pricak Omelian  
 Prochaško Jurko 13  
 Prokofiew Sergiusz 416, 421  
 Prokop Myrosław 12, 181, 335  
 Proust Marcel 287  
 Pruba Marian 201  
 Prus Edward 534, 537, 571  
 Pruszyński Ksawery 162, 455  
 Pruszyński Mieczysław 105, 455  
 Prychodźko Maryna 161  
 Prytyka Ołeksza 396  
 Przedrzymirski Emil, właśc. Emil Krukowicz-Przedrzymirski 341, 342  
 Przemysław Wielkopolski (Przemysł II) 460  
 Przemyslidowie, dynastia 460  
 Przesmycki Zenon, ps. Miriam 225  
 Przyboś Julian 322, 329  
 Pu-Ji 318  
 Puszkina Aleksander 52, 154, 155, 229, 491, 564  
 Pyzik Stanisław 221
- R. S. zob. Szporluk Roman**  
 Rabelais François 258  
 Raczyński Edward 202  
 Radowycz 184  
 Rafael, właśc. Raffaello Santi lub Raffael-lo Sanzio 475  
 Rakowski Chrystian 101, 310  
 Rastrelli Francesco Bartolomeo 561  
 Rataj Maciej 195  
 Ravel Maurice 420  
 Rcchiladze Wiktor 435  
 Rebet Daria 181  
 Rebet Lew 184  
 Rechowicz Marian 412  
 Redaktor zob. Giedroyc Jerzy  
 Rejt Jerzy 576, 586, 591  
 Renn Ludwig 57, 59  
 Reuter Ernst 75  
 Rewakowycz Henryk 195  
 Rewucki Lewko 372, 416  
 Rewucki Walerian 6  
 Riabczuk Mykoła 12, 13  
 Ribbentrop Joachim von 83, 110  
 Riczycki Andrij 310  
 Rilke Rainer Maria 155  
 Rimbaud Arthur 24, 155, 258  
 Ritter Paweł 366  
 Riznikiw Ołeksza, właśc. Ołeksza Rizny-czenko 396, 397  
 Rodionow Michał 306  
 Rodziński Witold 201  
 Rokita Jan Maria 577  
 Rokossowski Konstanty 116, 174  
 Rola-Żymierski Michał, właśc. Michał Łyżwiński 183  
 Rolland Romain 324  
 Romanenczuk Bohdan 150  
 Romaniuk Wasyl 380, 425  
 Romanowicze, dynastia 462  
 Romanowowie, dynastia 124  
 Romanowski Ołeksij 420  
 Romanow Władimir Kiryłowicz 108  
 Rozwadowski Jan Michał 200  
 Ruban Jurij 13  
 Ruban Wasyl 432  
 Rubens Peter Paul 559

- Rubin Witalij 425  
 Rudenko Mykoła 425, 430, 435, 436, 480  
 Rudenko Roman A. 309  
 Rudniew Siemion 307  
 Rudnycka Milena 186  
 Rudnycki Stepan 65  
 Rurykowicze, dynastia 124, 458, 469, 470  
 Rusyn Iwan 390  
 Rydz-Śmigły Edward 205  
 Rylscy, rodzina 231  
 Rylski Maksym 16, 20, 21, 22, 26, 27, 50, 52, 151, 155, 229, 230, 231, 232, 233, 235, 257, 258, 259, 306, 317, 320, 321, 323, 326, 332, 350, 351, 368, 401, 475, 476, 477  
 Rylski Tadeusz (Tadej) Tomasz Zbigniew 231  
 Ryzowowie, rodzina 61  
 Rzymowski Wincenty 202
- Sz.** 47  
 Saburow Aleksandr 307  
 Sacharow Andriej 376, 402, 438  
 Sadowska Hanna 390  
 Sahajdaczny zob. Konaszewycz Petro  
 Sak Franciszek 540  
 Salinger Jerome David 371  
 Samain Albert 24  
 Samczuk Ułas 42, 162, 163  
 Samsonowicz Henryk 569  
 Sartre Jean-Paul 77, 324  
 Sawa, właśc. Józef Sawa-Caliński 246  
 Sawczenko Jakiw 50  
 Sawczenko Wołodymyr 393  
 Schädel Gottfried Johann 561  
 Schaezel Tadeusz 202, 210  
 Schaff Adam 322  
 Schechtman Joseph B. 549  
 Schiller Friedrich 154  
 Scott Walter 48  
 Sedlar Wasyl 62  
 Sefezenko Leonid 378, 380, 384  
 Semczyszyn Magdalena 5  
 Semenko Mychajło 18, 476  
 Semkowicz-Dobrianski Mychajło 11  
 Senczenko Iwan 25  
 Sendberg 155  
 Senyk Iryna 425  
 Serafimowicz Aleksandr, właśc. Aleksandr Popow 59  
 Serdiuk Zinowij 308, 309  
 Serejniak Lubow 378, 379  
 Seret Jędrzej 486  
 Serhienko Aleksandr 431  
 Serhijenko Ołeksandr 384, 385  
 Serhijenko Ołeś 378, 379, 398  
 Serhijenko Wasyl 378  
 Serikowowie, rodzina 61  
 Siczko Petro 425  
 Siedleccy, rodzina 130  
 Siedlecki zob. Grzymała-Siedlecki Ludwik  
 Siedlecki Stanisław 200  
 Siemowit (Ziemowit) I Mazowiecki 459  
 Sienkiewicz Henryk 126, 216, 452  
 Sijak Daria 191  
 Sikorski Władysław 104, 139  
 Simonowycz Wasyl 191  
 Siniawski Andriej, ps. Abram Terc 335, 343, 387, 409, 411, 435  
 Sirienko W. 393  
 Siuta Tadeusz 97  
 Skaczkow S. A. 309  
 Skaradziński Bohdan, ps. Kazimierz Podlaski 481, 538, 569, 573, 594  
 Skirmunt Konstanty 450  
 Składkowski Sławoj Felicjan 119, 120, 122  
 Skoczok Pawło 368  
 Skoropadska-Myłoradowycz Elizawieta 188  
 Skoropadski Pawło 89, 188, 266  
 Skoworoda Hryhorij 48, 60  
 Skriabin Aleksandr 288  
 Skrypka Wasyl 401  
 Skrypnyk Mykoła 55, 57, 62, 63, 310, 311, 315, 351, 357  
 Skrypnyk Stepan (abp Mstysław) 120  
 Skrzetuski Mikołaj 452  
 Skrzyński Władysław 408  
 Skrzypek Stanisław Tadeusz 87  
 Skubiszewski Krzysztof 577, 582, 596  
 Skuza Wojciech 441  
 Slipyj Josyf 407, 408, 409, 410, 411, 414  
 Slisarenko Ołeksza 25, 50, 51, 52  
 Słabczenko Mychajło 46  
 Sławek Walery 119, 210  
 Sławoj zob. Składkowski Sławoj Felicjan  
 Sławutycz Jar, właśc. Hryhorij Żuczenko 157, 160, 251  
 Słobożanin M., właśc. Mykoła Hłobenko-Ohobłyn 6, 7, 13, 45, 301, 599  
 Słonimski Antoni 322  
 Słowacki Juliusz 89, 100, 159, 232, 240, 246, 247, 256, 490  
 Smal-Stocki Roman 96, 133, 191, 337, 447, 450  
 Smal-Stocki Stepan 191, 447  
 Smecz zob. Jastrun Tomasz  
 Smolar Aleksander 424  
 Smołyca Jurij 25, 49, 371, 372, 474  
 Smotrycki Herasym 558



- Smotrycki Melecjusz 558  
 Sobko Wadym 356  
 Sofia (Zofia) z Mediolanu, św. 555, 562  
 Sokolnikow Grigorij 205  
 Sokołowowie, rodzina 61  
 Sokulski Iwan 393  
 Solczanyk Roman 501  
 Sołouchin Władimir 314, 316  
 Sołżenicyn Aleksandr 332, 378, 409, 411, 435, 486  
 Sorel Georges Eugene 81  
 Sorokin Pitirim 211  
 Sosiura Wołodymyr 25, 49, 53, 54, 151, 263, 306, 399, 475  
 Speller Robert 337  
 Spender Stephen Harold 155  
 Spengler Oswald 211, 283, 284, 286, 287, 297, 299  
 Stabiszewski Jerzy 590  
 Stachiewicz Julian 337  
 Stachiw Jewhen 336  
 Stachiw Wołodymyr 112  
 Stadion Franz 548  
 Stalin Józef, właśc. Josif Dżugaszwili 12, 21, 22, 55, 65, 67, 80, 82, 83, 90, 96, 107, 128, 152, 167, 177, 178, 179, 194, 203, 237, 259, 261, 262, 263, 272, 273, 274, 275, 284, 289, 290, 299, 300, 301, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 311, 317, 319, 320, 331, 336, 347, 351, 362, 374, 397, 423, 427, 483, 486, 495, 524, 527  
 Staniewicz Witold 200  
 Stanisław August Poniatowski 90, 96  
 Stanisław Leszczyński 37, 136  
 Starycka-Czeriachiwska Ludmyła 46  
 Stasiuk M. 51  
 Stasiw-Kałyneć Iryna 375, 395  
 Stečko Jarosław 184, 502  
 Stefanowski Paweł 588  
 Stefanowycz Ołeksza 152, 156, 159, 238, 250, 251  
 Stefanowycz-Olszanska Mychajłyna 38  
 Stefanyk Wasyl 65, 191, 360  
 Stein Władysław 315  
 Stelmachowski Andrzej 577  
 Stempowscy, rodzina 455  
 Stempowski Jerzy, ps. Paweł Hostowiec 7, 32, 323, 444, 455  
 Stempowski Stanisław 455  
 Stieber Zdzisław 488, 489  
 Stiopa zob. Melnyk Stiopa  
 Strokacz Timofiej 307  
 Strokata Nina 375, 385, 396, 397, 425, 431  
 Strońska Anna 7  
 Strumiński Bohdan, B. S. 6, 13, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 500, 565, 600  
 Strutynski I. 387  
 Studnicki-Gizbert Władysław 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 96, 106, 108, 110, 137, 202  
 Stus Wasyl 375, 377, 384, 395, 396, 425, 501, 502, 565  
 Styranka Myrosław 85  
 Suchanek-Suchocki Henryk 202  
 Suchocka Hanna 574, 595  
 Sudopłatow Pawło 453  
 Sujkowski Antoni 450  
 Sulima Kamiński Andrzej 497, 498, 499, 516  
 Sułek Jerzy 581  
 Supervielle Jules 155  
 Supruniuk Mirosław 5  
 Suszko Ołeksandr 13  
 Swerstiuk Jewhen 13, 354, 355, 356, 358, 359, 369, 375, 377, 384, 385, 389, 395  
 Swidziński Wołodymyr 153  
 Switłyčna Nadia 379, 405, 425  
 Switłyczny Iwan 343, 344, 348, 349, 354, 369, 375, 377, 379, 380, 384, 385, 389, 390, 395  
 Syczewski Aleksander 442  
 Sylwestrow Walentyn 419  
 Symeon Olelkowicz 464  
 Symeon Połocki 563  
 Symerenko Wasyl 188  
 Symonenko Wasyl 333, 334, 335, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 389  
 Synhajiwskij Mykoła 302  
 Sysyn Frank, F. S. 6, 8, 12, 13, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533  
 Sytnyk Mychajło 251  
 Szabatura Stefania 379  
 Szachowski Semen 65  
 Szajan Wołodymyr 159, 163  
 Szamota Mykoła 353, 354, 355, 363  
 Szandruk Pawło 8, 13, 14, 96, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 521, 599  
 Szankowski Lew 181  
 Szapował Jurij 13  
 Szaranski Anatolij (Natan) 435  
 Szaron Ariel 435  
 Szaronow Mychajło 62  
 Szaszkwicz (Szaszkewycz) Markijan 187, 471  
 Szczaranski Anatolij 425

- Szczepański Tomasz 569  
 Szczerbań Hanna 348  
 Szczerbińska Aleksandra zob. Piłsudska  
 Aleksandra ze Szczerbińskich  
 Szczerbycki Wołodymyr 381, 383, 384,  
 524  
 Szczyrba Mikołaj 316  
 Szekspir William 88, 251, 256  
 Szelest Petro 379, 381, 382, 383, 389,  
 390, 392, 394  
 Szelest Witalij 383  
 Szemeret Mykoła 329  
 Szeptyccy, rodzina 130, 517, 531  
 Szeptycki Andrej (Andrzej Szeptycki, Ro-  
 man Szeptycki) 130, 138, 141, 209,  
 407, 411, 450, 486, 509, 517, 518,  
 530, 531, 534, 549, 550  
 Szeptycki Roman zob. Szeptycki Andrej  
 Szeptycki Stanisław 130  
 Szerech Jurij zob. Szewelow Jurij  
 Szewczenko Fedir 401  
 Szewczenko Ihor 6, 13, 555, 600  
 Szewczenko Taras 16, 39, 48, 54, 63, 65,  
 70, 87, 91, 100, 106, 125, 127, 154,  
 168, 169, 187, 188, 199, 200, 210,  
 217, 228, 229, 279, 287, 289, 301,  
 322, 327, 329, 330, 353, 378, 398,  
 399, 402, 407, 432, 450, 490, 491,  
 492, 542, 543, 554  
 Szewczuk Anatolij 390, 391  
 Szewczuk Wałerij 371  
 Szewelow Jurij, ps. Jurij Szerech, J. S. 6,  
 7, 12, 13, 42, 60, 155, 156, 158, 166,  
 243, 245, 252, 253, 255, 295, 302,  
 444, 488, 489, 490, 491, 492, 493,  
 494, 495, 496, 565, 599, 600  
 Szlanta Waław 575  
 Szłemkewycz Mykoła 295  
 Sznajder 221  
 Szopen Fryderyk 128  
 Szostakowicz Dmitrij (Dymitr) 416, 419,  
 421  
 Szpilman Aleksander 315  
 Szporluk Roman, ps. P. Czernow, R. S. 6,  
 8, 9, 12, 13, 469, 504, 505, 506, 507,  
 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514  
 Sztendera Jewhen zob. Prirwa Jewhen  
 Sztul-Żdanowycz Ołeh 85  
 Szykało Dmytro 192  
 Szuchewycz Jurij 375, 396, 425  
 Szuchewycz Roman 95, 181, 375, 396, 534  
 Szumowski Pawło 181  
 Szumski Ołeksandr 55, 315, 351, 357  
 Szumuk Danyło 379, 380, 384, 385, 397,  
 398, 425  
 Szurmiej Szymon 573  
 Szwajka Mychajło 577  
 Szwarbard Szolem 10, 89, 282  
 Szwede Jerzy 184  
 Szychanowicz Jurij 376  
 Szymanowski Karol 417
- Ś**ląska 441
- T**airow Aleksandr 40, 293  
 Talko Leszek 75  
 Tarasiewicz Waław 201  
 Targalski Jerzy Włodzimierz, ps. Józef  
 Darski 7, 499, 500  
 Tarka Krzysztof 14  
 Tarnawski Jurij 565  
 Tarnawski Myron 523  
 Teck zob. Kurpiła Teodor  
 Teliha Ołena 41, 149, 152, 156, 159,  
 238, 249, 251  
 Teodor Studyta, św. 407  
 Teodorowicz Józef 209  
 Terc Abram zob. Siniawski Andriej  
 Terelia Josyp 433, 503  
 Teslar Tadeusz 205  
 Thugutt Stanisław 195, 449  
 Tiernowski J. 411  
 Tigrid Pavel 424  
 Tiutiunnyk Hryhir 331  
 Tiutiunnyk Wasyl 32  
 Tkaczenko Mychajło 310  
 Tkaczuk Jarema 387  
 Tobiłewycz Iwan 39  
 Toeplitz Krzysztof Teodor 322  
 Tokarczuk Ignacy 9, 411  
 Tokarski Jan 85  
 Tokarzewscy, rodzina 130  
 Tokarzewski Marian 102, 119, 198  
 Tołstoj Lew 491, 492  
 Tomaszewski Jerzy 486, 571  
 Tomaszewski Stefan 188  
 Tomyris 559  
 Torzecki Ryszard 567  
 Toynbee Arnold Joseph 211, 212, 213  
 Trajan, właśc. Marek Ulpiusz Trajan 408  
 Trocki Lew, właśc. Lejba Bronsztejn 96,  
 499  
 Trofimiak Marcján 582  
 Trońko Petro 442  
 Trubecki Aleksiej 98  
 Trubecki (Trubeckoj) Nikołaj 489  
 Truman Harry 108, 117, 193  
 Tryłowski Kyryło 195  
 Turgieniew Iwan 52, 171  
 Turko Josif 306  
 Turonek Jerzy 572  
 Turuła Pawło 181

- Twardowski Bolesław 210  
 Tychyj Ołeksa 431, 433, 435, 436  
 Tyczyna Pawło 23, 25, 61, 62, 65, 151,  
 154, 157, 229, 233, 234, 235, 246,  
 256, 257, 287, 288, 289, 290, 291,  
 294, 301, 320, 326, 332, 347, 350,  
 351, 477  
 Tyktor Iwan 38  
 Tyma Piotr 7  
 Tymkiw B. 387  
 Tzara Tristan, właśc. Samuel Rosenstock  
 19
- U**  
 Ulbricht Walter 83  
 Unamuno Miguel de 86  
 Unger Józef 201  
 Unszlicht Józef 315  
 Usenko Pawło 54  
 Uszyński Tadeusz 570  
 Utkinowie, rodzina 61
- V**  
 Valéry Paul 24, 155  
 Van Gogh Vincent 77  
 Venclowa Tomas 433  
 Verdi Giuseppe 417, 420  
 Verhaeren Émile 24  
 Verlaine Paul 24  
 Vincenz Andrzej 7, 13, 319, 565, 599  
 Vincenz Stanisław 319  
 Vowles Hugh P. 207
- W**. M. zob. Mokry Włodzimierz  
 Wachter Otto von 511  
 Waclaw II Czeski 460  
 Wahylewycz Iwan 187  
 Walezjusze, ród 100  
 Wałęsa Lech 501, 543, 572, 573, 585  
 Wandycz Piotr, P. W. 449, 514, 515, 516,  
 517, 518, 519, 520, 521, 522  
 Warski Adolf, właśc. Adolf Jerzy War-  
 szawski 315  
 Wasilewska Wanda 54, 104, 323  
 Wasilewski Leon 96, 104, 198, 203, 448,  
 449  
 Wasiutyński Wojciech 137, 201  
 Wasylczuk Antoni 193  
 Wat Aleksander, właśc. Aleksander Chwat  
 490  
 Watczenko Ołeksij 393  
 Wawrzyniec Zyzania Tustanowski 560,  
 561  
 Wazowie, dynastia 123  
 Wedel Artem 418  
 Weisbach Werner 247  
 Weiskopf Franz Carl 57  
 Wekilow Mustafa-bek 133
- Welyczko Samiło (Samuel) 99  
 Welyczkowski Iwan 543  
 Weretenczenko Ołeksandr 251  
 Wergiliusz, właśc. Publiusz Wergiliusz  
 Maro 20, 225, 232  
 Wernadski Wołodymyr 269  
 Whitman Walt 155  
 Wiedina 322  
 Wielikanowa Tatiana 376  
 Wielopolscy, rodzina 441  
 Wielowiejski Andrzej 577  
 Wilczur Jacek 486, 594  
 Wilde Irena, właśc. Daryna Makohon  
 335, 336  
 Wilhelm II Hohenzollern 262  
 Willebrands Johannes 410  
 Wilson Thomas Woodrow 193, 507  
 Winawer Maksym 201  
 Wincenty Kadłubek 462  
 Winhranowski Mykoła 302, 327, 328,  
 344  
 Winogradow Igor 411  
 Winter Eduard 565  
 Wirun Stepan 388  
 Wiszniewski Wsiewołod 420  
 Wiśniowiecy, ród 516  
 Wiśniowiecki Jeremi 99, 452  
 Witkiewicz Stanisław 194  
 Witold Kiejstutowicz 204, 464, 572  
 Witos Wincenty 195, 446  
 Władysław I Łokietek 460, 461  
 Władysław II Jagiełło 124, 204, 463, 464  
 Władysław IV Waza 91  
 Władysław Opolczyk 463  
 Własiuk Petro 312  
 Własow Andriej 338  
 Włodzimierz I Wielki, św. 129, 211, 213,  
 407, 459, 534, 544, 545, 556, 575  
 Włodzimierz Święty zob. Włodzimierz I  
 Wielki  
 Wojciechowski Stanisław 102  
 Wolter (Voltaire), właśc. François-Marie  
 Arouet 232  
 Wołoszynowski Joachim 455  
 Wołyniak Petro 151  
 Worobiow Mykoła 367, 368  
 Worobkewycz Sydir 188  
 Woroniecki Jacek 411  
 Woroszyński Wiktor 322  
 Woskobijnyk Mychajło 12, 196  
 Wowczuk Iwan 181  
 Wozniak Taras 12, 13  
 Wozniesiński Nikołaj 306  
 Wójcik Zbigniew 516  
 Wraga Ryszard, właśc. Jerzy Antoni Nie-  
 zbrzycki 285

- Wrangel Piotr 89  
Wreciona Jewhen 6, 112, 113, 114, 121,  
123, 132, 137, 138, 140, 181  
Wrona Iwan 62  
Wul L. 376  
Wuttke Jerzy 575, 576, 577, 578, 580,  
586, 594  
Wybicki Józef 469  
Wyhowski Iwan 98, 193, 465, 466, 497  
Wynar Lubomyr 12  
Wynnyczenko Wołodymyr 447  
Wysłouch Bolesław 195  
Wyspiański Stanisław 153  
Wysznewcki Bajda, właśc. Dmytro Bajda  
Wiśniowiecki 119  
Wysznia Ostap, właśc. Pawło Hubenko  
25, 49, 52, 478  
Wyszyński Stefan 412  
Wytwycki Wasyl 6, 12, 13, 416, 600
- Z**abużko Oksana 12  
Zacharczenko Wasyl 402  
Zadrag Jan, ps. Znicz, Ostoja, Bronisław  
183  
Zagórski Jarosław 184  
Zahorcew Wołodymyr 419  
Zahoroda Roman 575  
Zajączkowski Mariusz 5  
Zajcew Pawło 152, 199  
Zakrzewskaja Taisija 306  
Zaleski Wojciech 184  
Zalewski A. M. 221  
Zalitacz Myron 112  
Zalka Máté, ps. gen. Lukács, Paul Lukács  
57  
Załywacha Opanas 390, 391
- Zambrzycki Władysław 104  
Zamoyski Jan 99  
Zasławscy, ród 516  
Zbanacki Jurij 350, 357  
Zbyszewski Waclaw Alfred 85, 106, 107,  
108, 109  
Zdziechowski Marian 216  
Zeleny H. 181  
Zerow Dmytro 394, 395, 399, 401  
Zerow Mychajło, ps. Mychajło Orest 43,  
155, 159, 227, 239, 241, 242, 243,  
245, 249, 251, 394  
Zerow Mykoła 16, 17, 20, 21, 23, 24, 26,  
35, 43, 50, 52, 152, 157, 225, 226,  
227, 228, 229, 233, 238, 241, 248,  
394, 557, 564  
Zieja Jan, ks. 411  
Zieliński Kornelij 392  
Ziemny Aleksander 126  
Zinkewycz Osyp 397  
Zisels Josyf 425  
Zorin Walerian 439  
Zujewski Ołeh 157, 251  
Zwaryczewska Myrosława 390  
Zygmunt I Kiejstutowicz 464
- Ż**danow Andriej 180, 305, 310  
Żebrowski Marek 5  
Żeleźniak Maksym 513  
Żerewżewowie, rodzina 61  
Żeromski Stefan 153  
Żółkiewski Stanisław 136  
Żółkiewski Stefan 322  
Żurakowski, agent 453  
Żychiewicz Tadeusz 9



# Spis treści

BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA	
Ukraina w „Kulturze” . . . . .	5
LEONID KORZON	
Ukraińscy neoklasycy-parnasiści . . . . .	15
JULIAN KARDOSZ	
Naród w wędrówce . . . . .	32
M. SŁOBOŻANIN	
W żelaznym pierścieniu . . . . .	45
JURIJ SZERECH	
Młodzież czwartego Charkowa . . . . .	60
JÓZEF CZAPSKI	
W Berlinie o Zjednoczonej Europie. . . . .	75
JÓZEF ŁOBODOWSKI	
Przeciw upiorom przeszłości . . . . .	85
JÓZEF ŁOBODOWSKI	
Ukraińska literatura emigracyjna. . . . .	148
JURIJ SZERECH	
Pokój nr 101 . . . . .	166
BEO	
Polonica w prasie ukraińskiej . . . . .	181
WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI	
Sprawa ukraińska. . . . .	197
Ks. JÓZEF Z. MAJEWSKI	
List do redakcji . . . . .	221
ZESPÓŁ „KULTURY”	
Nieporozumienie czy tani patriotyzm? . . . . .	223
JÓZEF ŁOBODOWSKI	
Scylle i Charybdy ukraińskiej poezji . . . . .	225
IWAN ŁYSIAK-RUDNYCKI	
Nowy Perejasław . . . . .	261
REDAKCJA	
Ataman Petlura . . . . .	282

JURIJ ŁAWRINENKO	
Literatura sytuacji pogranicznych . . . . .	283
GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI	
Komentarz tłumacza . . . . .	296
J. Ł.	
Kijów o „Antologii” . . . . .	300
BORYS ŁEWYCKI	
Sytuacja na Ukrainie sowieckiej . . . . .	304
ANDRZEJ VINCENZ	
Nowa literatura na Ukrainie. . . . .	319
M. K. DZIEWANOWSKI	
Pamiętniki generała Szandruka. . . . .	337
REDAKCJA	
Za co gen. Szandruk dostał Virtuti Militari . . . . .	341
JÓZEF ŁOBODOWSKI	
Sąd nad umarłym. . . . .	343
IWAN KOSZELIWEĆ	
Paradoksy rzeczywistości ukraińskiej . . . . .	350
IWAN KOSZELIWEĆ	
Pięciolatki literatury ukraińskiej . . . . .	360
BORYS ŁEWYCKI	
Współczesna Ukraina . . . . .	373
IWAN KOSZELIWEĆ	
Kronika ukraińskiego oporu. . . . .	387
DOMINIK MORAWSKI	
„Jeszcze Ukraina nie zginęła...” . . . . .	407
WASYL WYTWYCKI	
Muzyka i polityka. . . . .	416
REDAKCJA	
Deklaracja w sprawie ukraińskiej. . . . .	422
BORYS ŁEWYCKI	
Obrona Praw Człowieka w republikach sowieckich . . . . .	425
BOHDAN OSADCZUK	
Wyznania i zeznania ukraińskiego polonofila. . . . .	440
IWAN KEDRYN	
Białe kruki. . . . .	445

BOHDAN STRUMIŃSKI	
Rozmowa z profesorem Omelianem Pricakiem . . . . .	458
IWAN KOSZELIWEĆ	
Tragedia Mykoły Bażana. . . . .	474
JÓZEF ŁOBODOWSKI	
Trzeci numer „Widnowy” . . . . .	481
BOHDAN STRUMIŃSKI	
Dawne obciążenia i nowe perspektywy. Rozmowa z prof. Jurijem Szewelowem. . . . .	488
JÓZEF ŁOBODOWSKI	
Polski numer „Suczasnosti” . . . . .	497
JERZY JASTRZĘBOWSKI	
Rozmowy o braciach . . . . .	504
MACIEJ KOZŁOWSKI	
Wielobarwny bukiet kwiatów. Z doktorem Włodzimierzem Mokrym, znawcą ukraińskiej literatury, posłem na Sejm, rozmawia Maciej Kozłowski. . . . .	534
PAUL ROBERT MAGOCSI	
Ukraińcy Galicji pod rządami Habsburgów i Sowieców . . .	546
IHOR SZEWCZENKO	
Ukraina między Wschodem a Zachodem . . . . .	555
MIROŚLAW CZECH	
Kwestia ukraińska w III Rzeczypospolitej . . . . .	567
Źródła druku . . . . .	599
Nota edytorska . . . . .	601
Wykaz osób . . . . .	603



PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Andrzej Peciak

REDAKCJA

Magdalena Janik

PROJEKT OKŁADKI I STRON TYTUŁOWYCH

Krzysztof Rumowski

SKŁAD I REDAKCJA TECHNICZNA

„Bez Erraty” Zbigniew Dyszczyk

ZDJĘCIE AUTORKI WYBORU

Krzysztof Dubiel

© Instytut Literacki Kultura 2016

ISBN 978-83-61005-38-4

DRUK

Petit Lublin



INSTYTUT LITERACKI KULTURA

91 Avenue de Poissy, 78600 Le Mesnil-le-Roi

e-mail: [kultura@il-kultura.fr](mailto:kultura@il-kultura.fr), [www.kulturaparyska.com](http://www.kulturaparyska.com)

INSTYTUT KSIĄŻKI – DZIAŁ WYDAWNICTW

al. Niepodległości 213, 02-086 Warszawa

tel. 22 608 23 74, e-mail: [czasopisma@instytutksiazki.pl](mailto:czasopisma@instytutksiazki.pl), [www.czasopisma-ik.pl](http://www.czasopisma-ik.pl)